

PHILIPPA GREGORY

*Kochanice
króla*

PHILIPPA GREGORY

Kochanice króla
(The Other Boleyn Girl)

Dla Anthony'ego

Wiosna

1521 roku

Moich uszu dochodził stłumiony dźwięk werbli. Nie widziałam wszakże nic poza ciasno splecionymi tasiemkami gorsetu, który miała na sobie niewiasta stojąca tuż przede mną i zasłaniająca mi widok na wzniesione na dziedzińcu podwyższenie z desek. W istocie nieobce mi były dworskie rozrywki i uroczystości, wszelako nigdy dotąd nie brałam udziału w podobnym wydarzeniu – mimo iż przebywałam w Londynie już od przeszło roku. Wierciłam się więc i wykręcałam sobie szyję tak długo, aż w końcu udało mi się dostrzec skazańca, gdy w towarzystwie księdza opuszczał Tower. Odprowadzałam go wzrokiem, kiedy przemierzał spłacheć zieleni, zbliżając się do podwyższenia, na którym dokładnie pośrodku umieszczono wielki drewniany kloc. Nieopodal czekał kat odziany w połyskującą czerń, z kapturem na głowie, gotów do wykonania wyroku. W moich oczach cała ta scena jawiła się raczej przedstawieniem aniżeli rzeczywistością, toteż przypatrywałam się z zainteresowaniem, jakie do tej pory okazywałam trefnisiom i bardom umilającym czas królewskiej parze, a przy okazji nam, dworskiej świcie.

Król siedział rozparty na tronie, z nieobecną miną, jak gdyby przepowiadał sobie w myślach słowa, którymi za parę chwil uniewinni skazańca. Nieco z tyłu, acz wystarczająco blisko, by zareagować na najłżejsze skinienie monarchy, stali trzej mężczyźni: Wilhelm Carey, od roku mój ślubny małżonek, Jerzy, mój brat, oraz mój ojciec – sir Tomasz Boleyn. Wszyscy mieli marsowe miny. Poczawszy, że palce u stóp zdrętwiały mi z wysiłku w cienkich atłasowych pantofelkach, opadłam na pięty, w duchu wyrażając nadzieję, że król się pośpieszy i bez zbędnej zwłoki okaże swą łaskę skazańcowi, a przy tym i nam. Zbliżała się pora śniadania, a ja w wieku trzynastu lat miałam nieposkromiony apetyt. Tymczasem jednak, kiedy w dalszym ciągu nie rozlegał się głos heroldów zapowiadających przemowę króla, chcąc nie chcąc znów wspięłam się na palce i spojrzałam na księcia Buckingham, który akurat rozdziewał się ze swego wspaniałego, utkanego z najprzedniejszej wełny płaszcza. Tak dobrze znałam jego miękkość i pamiętałam, jak miły jest w dotyku, dlatego że książę Buckingham należał niemal do rodziny i często bywał w naszym domu, gdy jeszcze tam mieszkałam, a potem zaszczycił swoją obecnością moje wesele i podarował mi pozłacaną bransoletkę. Niedawno

wszakże pan ojciec wezwał mnie do siebie, by podzielić się ze mną smutną nowiną – wuj Edward obraził miłościwie panującego nam króla na pół tuzina sposobów: po pierwsze, w jego żyłach płynęła królewska krew, po drugie, zgromadził zbyt liczną jak na potrzeby wiernego wasala grupę zbrojnych, po trzecie, okazywał zbyt dużą pewność siebie wobec wciąż młodego władcy, po czwarte, piąte i szóste zaś rzekomo miał powiedzieć, iż król nie spłodził męskiego potomka, nie jest w stanie tego uczynić i umrze, nie pozostawiając następcy tronu.

Nawet ja wiedziałam, że podobnych myśli nie wyraża się na głos, nie przy świadkach. Inna sprawa, że zarówno król, jak i jego dwór – ba! cały kraj! – wiedział, iż Anglia rozpaczliwie potrzebuje królewskiego syna. Wszelako choćby lekka niewiara w męską moc Henryka prowadziła prosto na szafot, o czym przekonał się na własnej skórze Edward Stafford, stąpający jak zawsze pewnie i bez cienia strachu, mimo że odległość między nim a miejscem, gdzie miał złożyć głowę, niebezpiecznie malała, król zaś wciąż nie korzystał z prawa łaski. Cóż, żaden poddany, a już zwłaszcza dworzanin nie powinien czynić niewygodnych monarsze uwag. Tylko wesoły dwór oznacza wesołą, szczęśliwą Anglię.

Z zapartym tchem wpatrywałam się w króla, nie zważając na ostatnie słowa wuja Edwarda, które ten wypowiadał żywo gestykulując, lecz które ulatywały wraz z dzielącym nas powietrzem. Lada moment król da znak, heroldowie zadną w trąby i przedstawienie się skończy – myślałam. Przecież mężczyzna stojący na szafocie to niedawny przeciwnik króla w siłowaniu i grze piłką, jego rywal w turniejach rycerskich, towarzysz biesiad, uczestnik dworskich zabaw, folgujący tym samym co królewskie słabościom do dobrych trunków i gier hazardowych. Henryk VIII i książę Buckingham byli przyjaciółmi jeszcze z lat dziecińczych. Owszem, książę zasłużył sobie na nauczkę, nawet na bolesne upokorzenie na oczach całego dworu, ale nie miałam wątpliwości, że ostatecznie zostanie uniewinniony i wreszcie wszyscy będziemy mogli spożyć pierwszy posiłek tego dnia.

Ale oto skazaniec odwraca się do swego spowiednika, skłania głowę, by przyjąć odpuszczenie grzechów, z namaszczeniem całuje podetknięty mu różaniec. Klęka przed drewnianym kłosem i ujmuje go silnymi, zaprawionymi w szermierce rękami... Zastanowiłam się przelotnie, jak to jest przyłożyć policzek do gładkiego, nawoskowanego drewna, czując na skórze łagodny wietrzyk znad rzeki i słysząc krzyki mew kołujących na niebie. Jak to jest złożyć głowę na katowskim pieńku, za plecami mając człowieka z toporem, który niejedną szyję uciął? Wzdrygnęłam się ze współczucia, gdyż nawet wuj – wiedzący równie dobrze jak ja, że to tylko

przedstawienie, lekcja udzielana mu przez wprawionego w słuszny gniew króla – musiał w tamtej chwili zadrzeć.

Oto kat unosi topór... Zdumiona spoglądałam w stronę króla. Doprawdy, pozostawia akt łaski dosłownie na ostatnią chwilę... Wracam wzrokiem na podwyższenie, gdzie księżę Buckingham spoczywa w tej samej pozycji, z szeroko rozpostartymi ramionami na znak, iż zgadza się z wymierzoną mu karą. Z niedowierzaniem, że tak bardzo można igrać z ludzkim życiem, nawet gdy jest się królem, wpatruję się w urodziwą królewską twarz, zazwyczaj uśmiechniętą, jednakże teraz ściągniętą maską bólu. Wciąż mam ją przed oczyma, kiedy rozlegają się werble, a zaraz potem kłaśnięcie topora, jeszcze jedno i następne, jak gdyby ktoś rąbał drwa na opał. Tyle że to nie drwa ani wióry lecą, lecz głowa mego wuja toczy się po słomie, chciwie pijącej posokę tryskającą z otwartej szyi. Niewzruszony kat podpira się na skrwawionym toporze i schyla się po nią, ujmując za bujne kręcone włosy, po czym podnosi wysoko, by wszyscy wyraźnie widzieli. Bardziej maska niż twarz, przesłonięta czarną materią od czoła po nos, szczerzy zęby w ostatnim wyzywającym grymasie.

Kiedy Henryk podnosił się ciężko z tronu, westchnęłam dziecinnie: „O mój Boże, co za kłopotliwa sytuacja. Wszystko poszło nie tak. Król czekał zbyt długo, nie zdążył przemówić na czas...”, lecz oczywiście się myliłam. To nie była kwestia czasu ani pomyłki królewskiej. Henryk VIII skazał mego wuja na śmierć i dopilnował, by wyrok wykonano, gdyż cały dwór musiał na własne oczy zobaczyć i zrozumieć, że jest tylko jeden król. I że ten król spłodzi prawowitego potomka. Każdy zaś, kto by choć pomyślał inaczej, skończy na szafocie niczym podły zdrajca albo pierwszy lepszy rzezimieszek.

Ceremonia dobiegła końca w ciszy. Do Pałacu Westminsterskiego wróciliśmy tak, jak się zjawili na terenie Tower – na trzech barkach poruszanych siłą mięśni wiernych poddanych. Ludzie na brzegu zdejmowali nakrycia głowy i przyklękali, kiedy mijała ich barka królewska, z daleka rzucająca się w oczy za sprawą powiewających proporców i bogato zdobionych materii. Ja płynęłam następną, na której ledwie pomieścił się dwór królowej. Siedząca obok mnie pani matka, nagle przypomniawszy sobie o mojej osobie, rzuciła mi krytyczne spojrzenie i zapytała:

– Cóż to, Mario, słabo ci? Bardzoś blada...

– Nie sądziłam, że zostanie ścięty – odparłam. – Myślałam, że król go ułaskawi.

Matka nachyliła się i przyłożyła usta do mego ucha, tak że nikt oprócz

mnie nie mógł usłyszeć jej słów.

– W takim razie jesteś głupia – rzekła spokojnie. Z trudem wychwytywałam jej głos spośród chrobotu pokładowych desek i miarowego dudnienia tarabanu, w który uderzał nadzorca wiosłarzy. – Podwójnie głupia, skoro masz odwagę coś takiego powiedzieć po tym, co widziałas. Patrz uważnie i ucz się, Mario – zakończyła. – Na królewskim dworze nie ma miejsca na błędy.

Wiosna

1522 roku

Na schodach wiodących do Pałacu Westminsterskiego podszedł do mnie pan ojciec ze słowami:

– Skoro świt wyruszam do Francji po twą siostrę Annę. Królowa życzy sobie mieć ją na dworze.

– Sądziłam, że Anna wyjechała po to, by poślubić francuskiego szlachetkę...

Pan ojciec przerwał mi niecierpliwie:

– Wiążemy z nią inne plany.

Nie zapytałam jakie. Aż nazbyt dobrze wiedziałam, że na nic by się to zdało – ilekroć chciałam poznać zamierzenia sir Tomasza Boleyna, musiałam mieć oczy i uszy szeroko otwarte, usta zaś zamknięte. Wszelako na tę niespodziewaną wieść mą duszą targnął niepokój: czyżby za moimi plecami wybrano dla Anny partię i szykowano weselisko? Najbardziej w świecie przerażała mnie myśl, że moja siostra wyjdzie za mąż korzystniej niż ja i że znów będę żyła w jej cieniu, godna co najwyżej tego, by stąpać dwa kroki za nią i trzymać tren jej sukni...

– Przestań się dąsać! – upomniał mnie pan ojciec. Natychmiast przywołałam na twarz uśmiech dworki.

– Oczywiście, ojcze. Przepraszam, ojcze.

Skinął głową udobruchany moim posłuszeństwem i przyśpieszył kroku. Dygnęłam, odprowadzając go wzrokiem, po czym skierowałam się do komnaty sypialnej, którą dzieliłam z mężem. Nie było go w środku, toteż mogłam w spokoju ochłonąć. Stałam przed zwierciadłem i patrząc sobie prosto w oczy, wyszeptałam:

– Wszystko będzie dobrze... Jestem owocem związku dwojga ludzi pochodzących z najpotężniejszych rodów Anglii. Po ojcu Boleyn, po matce Howard, w końcu to nie byle co... – zagryzłam wargę. – No tak, ale ona może powiedzieć o sobie to samo. – Uśmiechnęłam się blado do swego odbicia, a ono odpowiedziało mi równie pustym grymasem. Przyglądając się swej ładnej twarzy, dodałam: – To nic, że jestem młodsza. Poślubił mnie sam Wilhelm Carey, powiernik królewski. Do tego upodobała mnie sobie królowa. Nikt mi tego nie odbierze! Nawet ona...

Wiosna tego roku była chłodna i deszczowa i na Kanale szalały sztormy. Przybycie pana ojca i Anny opóźniało się, a ja po dziecięcemu na

przemian modliłam się o ich bezpieczny powrót i o to, by statek, którym zdążają do brzegów Anglii, zatonął bez śladu, a wraz z nim moja rywalka. Na myśl o jej śmierci ogarniała mnie dziwna mieszanina uczuć – była pośród nich głęboka rozpacz i przemożna ulga, wykluczające się, a zarazem równie szczere. Nie wyobrażałam sobie świata bez Anny. Z trudem też przychodziło mi wyobrazić sobie świat z nami obiema...

Pewnego ranka wyglądając z okna swej komnaty dostrzegłam przy zamkowym nabrzeżu łódź, której wieczorem tam nie było. Wytężywszy wzrok wyłowiłam z kłębiącego się barwnego tłumu dworzan dwie znajome sylwetki zmierzające zwirowaną aleją wprost do pałacu. Neptun ich zatem ocalił i oto znów wkraczała w moje życie Anna, odziana w suknię i płaszcz skrojone podług najnowszej francuskiej mody. Na ten widok zalała mnie fala zawiści, przykuwając do miejsca, tak że ruszyłam się dopiero, kiedy oboje zniknęli w drzwiach. Ocknąwszy się, w te pędy pomknęłam do gościnnej komnaty królowej, licząc na to, że gdy Anna po długiej nieobecności po raz pierwszy zobaczy mnie u boku monarchini, inaczej będzie na mnie patrzyła. Już się nawet widziałam, jak dostojnym ruchem podnoszę się z zydła i witam ją dorośle i z nieodpartym wdziękiem...

Kiedy ją wszakże zobaczyłam, zapomniałam o wszystkim – o tym, że nie tak dawno życzyłam jej śmierci, o zawiści i gorącym pragnieniu, by nad nią górować – taka wielka radość mnie ogarnęła i nim się spostrzegłam, już biegłam w jej stronę unosząc wysoko suknię, by nie zaplątać się w ciężką materię, i wołałam:

– Anno!

A ona, choć jeszcze przed chwilą z uniesioną głową i zadartym nosem wyniośle rzucała chmurne spojrzenia, nagle porzuciła maskę wielkiej damy, starszej ode mnie o prawie dwa lata, i rozłożywszy szeroko ramiona, krzyknęła:

– Maria!

Objęłyśmy się czule, przyciskając policzek do policzka i szepcząc dziewczynskie słówka.

– Aleś wyrosła! – dziwowała się Anna, nie wypuszczając mnie z uścisku.

– Och nie, po prostu mam takie wysokie obcasy... – Radowała mnie jej bliskość i dobrze znajomy zapach. Woń mydła i olejku różanego, unosząca się z jej skóry, mieszała się z delikatnym powiewem lawendy idącym od bogatego stroju.

– Co u ciebie? – dopytywała.

– Wszystko dobrze. A u ciebie?

– *Bien sûr!* – zapewniła. – Jak ci służy małżeństwo?

– Och, może być. Dostałam mnóstwo pięknych sukien.

– A on? Jaki on jest?

– Bardzo dostojny. Prawie nie odstępuje króla, który spogląda nań łaskawym okiem.

– Zrobiliście to już?

– A jakże.

– Bolało?

– Straszliwie!

Anna rozluźniła uścisk, by mi się przyjrzeć. Poczułam się nieswojo pod jej badawczym spojrzeniem.

– Wilhelm stara się być delikatny... Zawsze wcześniej daje mi trochę wina... Ale to takie dziwaczne – wydusiłam z siebie.

– Dziwaczne? – Anna zachichotała; jej surowy wzrok złagodniał i znów zamigotały w nim swawolne iskierki. – Niby dlaczego?

– No... On wkłada... sama wiesz co... tam, któredy ja siusiam...

Anna parsknęła śmiechem.

– Nie! – zakryła usta w geście przerażenia.

Byłybyśmy gawędziły tak dalej, nie zważając na obecność fraucymeru za naszymi plecami, gdyby nie pan ojciec, którego postać z nagłą przy nas wyrosła.

– Dość tego swawolenia, dziewczęta – rzekł niskim głosem. – Mario, czas, byś przedstawiła Annę królowej.

Ujęłam siostrę pod ramię i poprowadziłam ją przez wielką salę. Mijałyśmy właśnie gęsty szpaler dam dworu otaczających usadowioną przy kominku Katarzynę Aragońską, gdy szeptem ostrzegłam Annę:

– Bacz, co mówisz i robisz, nasza królowa jest surowych zasad w przeciwieństwie do królowej Francji...

Umilkłam, Katarzyna bowiem spojrzała na nas, po czym całą uwagę skupiła na Annie. Obleciał mnie strach, że niebieskooka królowa dostrzeże w mej siostrze coś, co sprawi, iż to ją chętniej będzie koło siebie widzieć, mnie zaś oddali ze dworu. Tymczasem Anna dygnęła tak, jak niewątpliwie robiła we Francji, gdyż nigdy dotąd nie zauważyłam, by ktokolwiek na naszym dworze kłaniał się w ten sposób, po czym uniosła głowę i jakby to ona była panią tego pałacu, zbliżyła się do monarchini. Każdy jej gest, każde słowo przywodziły na myśl swobodne francuskie obyczaje, na dodatek w głosie jej pobrzmiwał obcy akcent, nic więc dziwnego, że Katarzyna spoglądała na nią z rosnącą niechęcią. Skłamałabym mówiąc,

że to mnie zmartwiło. Kiedy królowa na powrót pochyliła się nad swą robótką, odciągnęłam Annę na bok.

– Królowa pała żywą niechęcią do wszystkiego co francuskie – rzekłam ściszym głosem. – Nigdy cię przy sobie nie zatrzyma, jeśli będziesz się tak zachowywać.

Anna wzruszyła tylko ramionami.

– Czy jej się to podoba czy nie, Francuzi nadają ton dzisiejszej Europie. Któż inny prócz nich liczy się w świecie?

Choć pytanie było czysto retoryczne, odpowiedziałam:

– Hiszpanie? Skoro już musisz udawać cudzoziemkę...

– Co? – obruszyła się Anna i zbyła mnie śmiechem. – Za nic w świecie nie założę takiego nakrycia głowy, jakie ona nosi. Wygląda jak kaptur albo, jeszcze lepiej, jak spadzisty dach! A ona sama...

– Cii... – syknęłam. – Królowa jest piękną kobietą. Najpiękniejszą monarchinią w Europie.

– Królowa jest starą kobietą – poprawiła mnie Anna.

– Przyodzianą w najbrzydszą suknię i kornet, jakie kiedykolwiek widziałam, i wywodzącą się z najmniej roztropnego narodu na świecie. Nie mamy czasu dla starych i brzydkich Hiszpanek.

– My? – wpadłam jej w słowo. – A któż to jest: my?

– *Les Francais*, oczywiście – odparła z zapalczywością, którą tak dobrze pamiętałam. – Jestem teraz Francuzką w każdym calu!

– Jesteś Angielką – sprowadziłam ją na ziemię – podobnie jak ja. Nie zapominaj, że ja także spędziłam dzieciństwo na dworze francuskim, a mimo to nie puszę się i nie uważam za kogoś lepszego. Och, Anno, dlaczego ty zawsze musisz udawać?

Wzruszyła ramionami.

– Bo to pomaga.

– Jak to? – nie zrozumiałam.

– Każda kobieta musi mieć w sobie to coś, co ją wyróżnia, czyni jedyną w swoim rodzaju, przykuwa uwagę, ustawia w centrum zainteresowania. Ja postanowiłam, że będę Francuzką.

– Chcesz zatem być kimś, kim nigdy nie byłaś i nie będziesz – zauważyłam.

Anna zignorowała mój sarkazm i obdarzyła mnie zagadkowym uśmiechem, wodząc swymi ciemnymi, nieprzenikniętymi oczami po mej twarzy. Odwzajemniłam jej spojrzenie i uśmiech, wiedząc, że mamy ten sam wykrój ust, ten sam kształt oczu. Różniło nas tylko...

– Siostruniu moja złotowłosa, moja jasnowłosa... – zacmokała. –

Czyżbyś naprawdę sądziła, że ty nie udajesz? Nic a nic?

– Może... – odparłam spokojnie, nie dając po sobie poznać, że celnie trafiła. Znałyśmy się na wylot, stanowiłyśmy swoje lustrzane odbicie, tyle że podczas gdy ona widziała we mnie swą jaśniejszą wersję, ja w niej dostrzegałam siebie w czarnych barwach, jakbym patrzyła w pociemniałe ze starości zwierciadło.

– Ależ na pewno! – Anna nie miała wątpliwości. – Dobrze więc... Ja będę udawać mroczną, goniącą za nowinkami, krnąbrną Francuzkę, a ty łagodną, uroczą, bladolicą Angielkę. Cóż z nas będzie za para! Żaden mężczyzna nam się nie oprze!

Roześmiałam się; sama nigdy nie potrafiłam oprzeć się urokowi Anny ani też długo się na nią dąsać.

Na podwórku zamkowym rozległ się nagle jakiś hałas. Równocześnie wyrzwałyśmy przez wysokie wąskie okno.

– Czyżby król wracał z polowania? – zapytała z podnieceniem Anna. – Jaki on jest? Czy to prawda, co o nim powiadają? Że nie ma na świecie przystojniejszego władcy?

– Jest wspaniały. Naprawdę. Nie ma sobie równych w siodle ani w tańcu, ani... – zabrakło mi słów. – Wprost trudno to wyrazić.

– Przyjdzie tutaj?

– Zapewne. Zawsze przychodzi przywitać się z królową.

Anna zerknęła na Katarzynę.

– Nie do wiary...

– Darzą się wielką miłością – wyjaśniłam. – No sama powiedz, czy to nie najwspanialsza historia miłosna pod słońcem. Ona traci męża, on brata, zostają sami. Ona zdana na łaskę i niełaskę w obcym kraju, nie wiedząc, co począć ni do kogo się zwrócić, czeka, aż on weźmie ją pod opiekę, pojmie za żonę i uczyni swą królową! I miłują się po dziś dzień...

Anna uniosła idealną brew i w milczeniu powiodła wzrokiem po komnacie. Dworki na dźwięk rogów, rżenia koni i ogólnego poruszenia na dziedzińcu ukradkiem jęły poprawiać suknie i przybierać dostojniejsze pozy, tak aby zaprezentować się królewskim oczom niby schludny a przykuwający męską uwagę obrazek, kiedy już drzwi staną otworem, w progu zaś pojawi się potężna sylwetka młodego Henryka, który zaiste parę chwil później niczym swawolny młodzieniec zakrzyknął:

– Niespodzianka!

Jak zwykle pierwsza odezwała się królowa. Kładąc białą dłoń na piersi, przemówiła:

– Ależ jesteśmy zaskoczone i zachwycone twą nieoczekiwaną wizytą,

panie.

Za królem do komnaty wsysali się królewscy towarzysze i przyjaciele. Na ich czele sunął Jerzy, mój brat, który powściągnął radość na widok Anny i przybrawszy zwykłą dworską maskę, nachylił się nisko nad dłonią królowej.

– Wasza wysokość – musnął ustami rubinowy pierścień – cały dzionek przebywałem na rażącym słońcu, a jednak dopiero teraz czuję się prawdziwie oślepiiony jasnością bijącą od ciebie.

Katarzyna wygięła wargi w uśmiechu i patrząc na wciąż pochyloną czarnowłosą głowę, rzekła łaskawie:

– Możesz przywitać się z siostrą.

Jerzy podniósł wzrok na twarz królowej i obojętnym tonem spytał:

– Czyżby Maria dotrzymywała ci dzisiaj towarzystwa, pani?

– I Anna także – dobrotliwie sprostowała królowa, gestem upierścienionej dłoni dając znak, byśmy się zbliżyły. Jerzy powitał nas ukłonem, nawet o cal nie oddalając się od królewskiego tronu.

– No i? Czy znajdujesz ją bardzo odmienioną? – dopytywała Katarzyna.

– Pani, ufam, że Anna zmieni się dopiero teraz, mając ciebie za wzór – odrzekł dwornie Jerzy.

Katarzyna roześmiała się dźwięcznie, acz krótko.

– Pochlebca... – stwierdziła ze znużeniem i odprawiła go sprzed swego oblicza jednym machnięciem ręki.

Skupiliśmy się we troje w kącie komnaty, nie zwracając uwagi na dalszą konwersację toczącą się przy tronie.

– Witaj, Panno Urocza – rzekł Jerzy do Anny, do mnie zaś:

– Jakże się miewasz, Pani Urocza?

Anna dłuższą chwilę przyglądała mu się spod opuszczonych rzęs, w końcu powiedziała:

– Żałuję, że nie mogę cię uściskać, bracie.

Jerzy uśmiechnął się szerzej i zapewnił:

– Przywitamy się jak należy, gdy tylko stąd wyjdziemy. Nie wolno nam jednak urazić królowej... – Obejrząwszy Annę od stóp do głów, z zadowoleniem oznajmił: – Dobrze wyglądasz, Anno-mario.

– Bo dobrze się czuję – odparła i zaraz zapytała: – A ty, bracie, dobrze się miewasz?

– Jak nigdy wcześniej.

– Opowiedz o mężu małej Marii! – zażądała Anna, kiedy Wilhelm podchodził do królowej, aby podobnie jak przedtem Jerzy z szacunkiem

pochylić się nad jej dłonią, uwolnioną teraz od robótki.

– Prawnik hrabi Somerset, zaufany człowiek króla. – Jerzy ograniczył informacje do tych najważniejszych: koligacji rodzinnych i królewskiego zainteresowania. – Mała Maria świetnie się spisała! – pochwalił mnie, po czym zapytał: – Wiesz, Anno, że ty również niebawem wyjdiesz za mąż?

Skinęła głową.

– Pan ojciec nie zdradził mi tylko nazwiska.

– Zdaje się, że chodzi o rodzinę Ormonde'ów.

– Zostanę więc hrabiną! – oznajmiła Anna z tryumfem, rzucając mi zwycięskie spojrzenie.

– Zaledwie irlandzką! – zripostowałam, wytrzymując jej wzrok.

Oderwałam oczy od siostry i przeniosłam je na scenę rozgrywającą się w centrum komnaty. Król zasiadał właśnie u boku małżonki, mój mąż zaś, Wilhelm, trzymając się blisko króla popatrywał w naszą stronę. Na jego twarzy malowała się dezaprobata dla wyzywającego stroju i zachowania Anny. Gwar rozmów ucichł, gdy Katarzyna przemówiła, mimo że zwróciła się do Henryka ledwie słyszalnym głosem.

– Tuż przed twoim przyjściem, panie, przybyła siostra mej drogiej Marii, Anna Boleyn.

– Zarazem siostra Jerzego? – zainteresował się donośnie Henryk.

Brat nasz już skłaniał głowę.

– Tak jest, wasza wysokość.

Król uśmiechnął się miło do Anny, która dygnęła po swojemu – mnie to przywodziło na myśl ceber opadający do studni – z głową wysoko uniesioną i wyzywającym uśmiechem na wargach. Powieka jej przy tym ani drgnęła. Być może liczyła, że oczaruje króla, lecz on omiół ją tylko spojrzeniem; cały dwór wiedział, że monarcha gustuje w niewiastach uległych, uśmiechających się doń słodko, nie zaś przyszpilających go spojrzeniem oczu czarnych i głębokich jak studnia. Zamiast odezwać się do niej, jak nakazywałyby zwykła grzeczność obowiązująca przecież nawet władców, zwłaszcza na własnym dworze, Henryk zadał pytanie mnie:

– Bardzoś rada, że masz siostrę przy sobie?

Dygnęłam, skłaniając nisko głowę, gdyż poczułam, jak na lica wypęła mi rumieniec.

– Niepomierne, wasza wysokość! – zapewniłam gorąco.

– Któż by nie radował się bliskością Anny?

Brew mu się nieznacznie zmarszczyła. Na swoje nieszczęście zapomniałam, że król woli proste, czasem nawet rubaszne odpowiedzi na

swoje pytania, natomiast nie lubi, gdy mówi się przy nim ogródkami. Być może dlatego tak chętnie prowadził rozmowy z mężczyznami, zaśmiewając się z ich niewybrednych dowcipów i aluzji, a niezbyt pewnie czuł się w towarzystwie kobiet, które miały bardziej cięte języki, choć potrafiły swe myśli owijać w bawełnę, nim te opuściły ich usta. Teraz przez moment nic nie mówił, patrząc to na mój słodki uśmiech, to na nieodgadniona twarz Anny, wreszcie wybuchnął śmiechem i strzeliwszy palcami, podsunął mi dłoń. Ujmując ją, odetchnęłam z ulgą, szczególnie że usłyszałam przy tym:

– Nic się nie martw, moja droga. Nikt i nic nie zdoła przyćmić blasku bijącego z rozjaśnionej szczęściem twarzy oblubienicy. Zresztą ja, podobnie jak mój druh Wilhelm, znajduję upodobanie w niewiastach o jasnej karnacji i płowych włosach.

Gruchnął chóralny śmiech, w którym wybijał się śmieszek czarnowłosej Anny i przytłumiony jękliwy chichot królowej o skrytej pod kanciąstym kornetem niegdyś kasztanowej, a obecnie wypłowiałej i lekko przyprószonej siwizną grzywie bynajmniej nie lwiej. Zarówno Anna, jak i Katarzyna wiedziały, że nie pozostaje im nic innego, jak robić dobrą minę do złej gry i śmiać się z całego serca z żartobliwego komplementu, jakim obdarzył mnie miłościwy pan. Ja śmiałam się głośno i szczerze, znacznie szczerzej, niż one potrafiły udawać.

Grajkowie uderzyli w struny i wraz z pierwszą ulatującą nutą Henryk przyciągnął mnie do siebie.

– Zaiste jesteś uroczym stworzeniem – rzekł z aprobatą.

– Od mego druha Wilhelma słyszałem, że tak zagustował w dwunastoletnich dziewicach, że ani mu w głowie dzielić łoża z kimkolwiek innym. – Uśmiech spełzył mi z twarzy, lecz na szczęście król właśnie porwał mnie w tany i tego nie widział. Nachylił się do mego ucha i przyjaznym tonem stwierdził: – Szczęściarz z niego!

– Szczęśliwy jest ten, kto ma twą przychylność, panie... – wyszeptałam pusty komplement przez ściśnięte gardło.

Henryk ryknął śmiechem.

– A ja jednak sądzę, że prawdziwego szczęścia zaznał tylko ten mężczyzna, na którego ty, Mario, patrzysz łaskawym okiem.

Nim zdołałam cokolwiek odpowiedzieć, okręcił mnie w tańcu i wkrótce sunęliśmy wzdłuż szpaleru chłonących nasz widok par. Kątem oka dostrzegłam zasznurowane usta Katarzyny Aragońskiej, wyraz aprobaty na twarzy mego brata i – najśłodsza ze wszystkiego – bijącą z Anny zazdrość, że oto mnie, jej młodszą, mdłą siostrę, trzyma w ramionach sam król

Anglii.

Anna nie byłaby jednak sobą, gdyby z łatwością nie przyzwyczaiła się do obowiązujących na dworze królewskim zwyczajów. Nie minął tydzień, a ona już czuła się jak ryba w wodzie, przy każdej okazji schlebując Katarzynie i oddając się dworskim rozrywkom, podczas gdy pan ojciec czynił przygotowania do jej ślubu. Przyszli małżonkowie jeszcze nie zostali sobie przedstawieni, na razie wszystkich zaprzętały ważniejsze kwestie, takie jak wysokość posagu i uzgodnienia dotyczące wspólnego majątku, które zazwyczaj zabierały wiele czasu, w wypadku zaś połączenia węzłem małżeńskim dwóch znakomitych rodów mogły przeciągać się w nieskończoność. Choć sam kardynał Wolsey zaangażowany był w negocjacje – a może właśnie dlatego – zanosilo się na to, że Anna długo jeszcze nie straci wianka. Tymczasem była więc atrakcją dworu, gdy flirtowała z dworzanami z najbliższego otoczenia króla niczym wytrawna Francuzka, i jego ozdobą, kiedy z niewymuszonym wdziękiem służyła księżnej Mary Tudor, niewiele od niej starszej królewskiej siostrze. W wolnych chwilach była po prostu sobą, starą dobrą Anną, która przepadała za plotkami, jazdą konną i przekomarzankami z Jerzym i ze mną, jako że od dzieciństwa pozostawaliśmy bardzo zżyci – być może za sprawą niewielkiej różnicy wieku pomiędzy nami: w roku 1522 Jerzy miał lat dziewiętnaście, Anna piętnaście, ja zaś byłam od niej tylko o rok z okładem młodsza. Po krótkiej przerwie, kiedy to nas rozdzielono wysyłając najpierw mnie, a potem Annę do Francji, znów byliśmy razem i nic nie mogło przyćmić naszej radości – nawet to, że przez te lata oddaliliśmy się od siebie i staliśmy się sobie niemal obcy. Na dworze powiadano o nas: trójca Boleynów, swawolna trójca, i nawet król łaknął naszego towarzystwa, nieraz posyłając po nas, gdy nudził się w swej prywatnej komnacie. Henryk nie znosił bezczynności, przepadał za to za spędzaniem czasu wśród ładnych kobiet i dobrych kompanów. To my sprawialiśmy, że jego ulubione rozrywki – taniec, jazda konna, polowanie z sokołem, turnieje nawet – nabierały rumieńców. Przez większość czasu nie odstępowaliśmy go na krok. Z rzadka, późnym popołudniem bądź też w deszczowe dni, kiedy mało komu chciało się wyściubiać nos z pałacu, król wiodł nas do komnat królowej, gdzie odprawiano nas skinieniem ręki.

Czasami zwlekałam z odejściem i wtedy udawało mi się pochwycić spojrzenie, jakim Katarzyna obdarzała miłościwego pana. Uśmiechała się doń łagodnie i z jakowąś melancholią w oczach, której nie dostrzegałam,

gdy patrzyła na swe dworki czy swą córkę, księżniczkę Marię. Pewnego razu wkroczyłam do komnaty królowej, nie zdając sobie sprawy, iż jest sam na sam z Henrykiem, i zastałam ich usadowionych jak para kochanków – ona na niskim, wyściełanym atłasem zydlu, on u jej stóp, z głową opartą na jej kolanach, poddający się delikatnej pieśczoce dłoni swojej małżonki, która odgarniała mu z czoła rudozłote loki i w zamyśleniu okręcała je wokół palca, tak że miały wokół odbłaski niczym pierścienie wysadzone szlachetnymi kamieniami, jakie odeń otrzymała przed laty, kiedy wciąż jeszcze była młoda i piękna, tuż po ślubie, który mu wszyscy odradzali... Wycofałam się wtedy bezszelestnie, nie chcąc burzyć ich spokoju, i czym prędzej odszukałam Annę.

Pod ramię z Jerzym spacerowała po pałacowym ogrodzie, jedną ręką zaciskając poły peleryny, drugą zaś wymachując bukiecikiem przebiśniegów.

– Król i królowa są razem – oznajmiłam z zaczerwienionymi z zimna policzkami.

– W łóżu? – Anna uniosła w zaciekawieniu brew.

– Skądże znowu! – Mój rumieniec przybrał na sile. – Przecież jest jasno.

Siostra uśmiechnęła się do mnie z politowaniem.

– I to mówi szczęśliwa oblubienica?! – Wzniosła oczy do nieba. – Czyżbyście ty i Wilhelm nigdy nie baraszkowali za dnia?

– Maria jest szczęśliwą oblubienicą. – Szlachetny jak zawsze Jerzy stanął w mojej obronie. Sięgnął po mnie wolnym ramieniem i przyciągnął do siebie. – Na własne uszy słyszałem, jak Wilhelm zwierzał się królowi, że nie zna słodsze stworzenia niż nasza Maria... Ale, ale... Co oni takiego robili?

– Po prostu byli razem – odparłam. Z jakiegoś powodu przy Annie nie chciałam opisywać tego, co przypadkiem zobaczyłam.

– W ten sposób nie da Henrykowi króla – nieoczekiwanie wyrzuciła z siebie moja siostra.

– Cii... – Jerzy i ja równocześnie położyliśmy jej palce na ustach.

Upewniwszy się, że w ogrodzie nie ma nikogo oprócz nas, stanęliśmy jeszcze bliżej siebie.

– Zapewne utraciła już nadzieję... – szepnął Jerzy. – W końcu ma prawie czterdzieści lat!

– Zaledwie trzydzieści siedem – uściśliłam. Popatrzył na mnie z nagłym zainteresowaniem.

– Mario, królowa cię faworyzuje... Musisz więc wiedzieć, czy wciąż

cierpi na miesięczną przypadłość?

– Ależ, Jerzy! – zachłysnęłam się z oburzenia i wstydu. W odpowiedzi wyręczyła mnie Anna.

– Owszem – poinformowała rzeczowo. – Tyle że niewiele jej z tego przyjdzie. Od lat nie była brzemienna i to jest jej wina! Królowi nie można nic zarzucić, odkąd ta przebrzydła Bessie Blount urodziła mu bękarta, który... dacie temu wiarę? – uniosła brew – już potrafi dosiąść kuca!

– Nieprawda... – słabo broniłam królowej – mają jeszcze mnóstwo czasu...

– Na to, żeby ona umarła, a on ponownie się ożenił? – podchwyciła Anna. – Z tym mogę się zgodzić. Na szczęście Katarzyna jest chorowita...

– Anno! – wykrzyknęłam wpatrując się w nią z odrazą.

– To, co mówisz, jest podłe!

Jerzy znów się rozejrzał zaalarmowany moim podniesionym głosem. W drugim krańcu ogrodu pojawiła się lady Seymour z córkami, były jednak dość daleko i nie mogły nas słyszeć. Zignorowaliśmy ich obecność, gdyż Boleynowie i Seymourowie nie przepadali za sobą, tocząc odwieczną walkę o władzę i przywileje.

– Może i podłe – wzruszyła ramionami Anna – ale prawdziwe. Któż zasiądzie w przyszłości na tronie, jeśli król nie będzie miał syna z prawego łoża?

– Królowna Maria zawsze może wyjść za mąż – wypaliłam bez zastanowienia.

– Cudzoziemski książę nigdy się nie utrzyma na angielskim tronie – skwitował Jerzy i dodał: – A Anglia nie może sobie pozwolić ani na walki o koronę, ani na wojnę domową.

– W takim razie księżniczka Maria może zostać królową – nie ustępowałam. – Nie potrzebuje wychodzić za mąż.

– Też coś! – prychnęła Anna. Wokół jej ust przez chwilę unosił się zmrożony obłoczek pary. – Niewiasta na tronie! Może jeszcze nauczy się brać udział w turniejach, co? Zresztą magnaci nigdy na to nie pozwolą...

Nie mogąc znieść dokuczliwego zimna, znowu zaczęliśmy spacerować. Po długiej chwili zatrzymaliśmy się przy fontannie ustawionej pośrodku ogrodu. Anna z gracją przysiadła na kamiennym obmurowaniu i zapatrzyła się we własne odbicie. Nagle powierzchnia wody się zmarszczyła – to złote rybki, które ktoś wpuścił do sadzawki, w jaką fontanna zamieniła się na zimę, ożywiły się w nadziei na przekąskę. Anna dystyngowanym ruchem zsunęła z dłoni misternie haftowaną rękawiczkę i zanurzyła smukłe palce w lodowatej wodzie; pobudzone stworzenia kręciły się w

kółko, miarowo poruszając pyszczkami, nadaremno jednak. Wraz z Jerzym przyglądałam się tej scenie w milczeniu.

– Czy króla to nie trapi? – zapytała Anna przerywając ciszę.

– Nieustannie – zapewnił ją zafrasowany Jerzy. – Wszyscy wiedzą, że kwestia sukcesji staje się coraz bardziej paląca. Henryk przemyśliwuje, czyby nie uczynić swym następcą syna Bessie Blount...

– I wynieść bękarta na tron?

– Było nie było, chłopiec dostał na chrzcie imię Henry’ego Fitzroya. Król tym samym uznał go za swe dziecko. Teraz wystarczy, żeby panował wystarczająco długo i żeby zdążył przekonać do swego pomysłu Seymourów i nas, Howardów – z butą prawił Jerzy – a jeśli jeszcze stanie za nim Kościół i nie będzie protestów ze strony innych mocarstw, czegoż chcieć więcej?...

– Jeden mały chłopiec, do tego bękart – pokręciła głową Anna. – Jedna mała dziewczynka, która nie skończyła szóstego roku życia, podstarzała królowa i miłościwie nam panujący Henryk VIII w kwiecie wieku... – Przeniosła spojrzenie na mnie i na Jerzego i zniemacka oznajmiła pobladłymi wargami: – Coś się wydarzy, czuję to. Coś musi się wydarzyć. Tylko co...?

Kiedy do królowej przyszedł list od kardynała Wolseya z zaproszeniem na uroczystości z okazji tłustego czwartku urządzone w York Place, jego londyńskiej posiadłości, nie komu innemu jak mnie przypadł zaszczyt odczytania go przed całym dworem. Kardynał w barwnych słowach roztaczał wizję wielkiej maskarady mającej stanowić odwzorowanie oblężenia twierdzy Château Vert, prosząc Katarzynę o wyznaczenie pięciu dworek, które zatańczyłyby na koniec ze zdobywcami.

– Och, wasza wysokość! – wykrzyknęłam i onieśmielona zaraz umilkłam.

– Co takiego, Mario? – spytała dobrodusznie królowa.

– Och, wasza wysokość, tak bardzo chciałabym to zobaczyć!...

– Doprawdy? Tylko zobaczyć? – Jak zwykle jej królewska mość przejrzała mnie na wylot.

– Pani – skłoniłam się głęboko – czy będę mogła być jedną z tańczących dam?

– Tak, będziesz mogła – oświadczyła wspaniałomyślnie. – Ile jeszcze muszę wybrać?

– Jeszcze cztery, miłościwa pani.

Mówiąc to, kątem oka spojrzałam w stronę Anny, która z

przymkniętymi oczyma siedziała sztywno na zydlu. Dobrze wiedziałam, co robi. W swojej głowie słyszałam jej słowa: „Wybierz mnie! Wybierz mnie! Wybierz mnie!”, jak gdyby nie przepowiadała ich sobie w myślach, ale donośnie krzyczała.

– Królowa francuska Mary Tudor... – zaczęła w zamyśleniu Katarzyna i ciągnęła wyliczankę: – hrabina Devon Katherine Courtenay... moja droga Jane Parker... Anna Boleyn... No i ty, Mario – zakończyła.

Wymieniłyśmy z siostrą zdumione spojrzenia. Jednak się udało! Pojedziemy do York Place obie, w otoczeniu królewskiej siostry i powinowatej oraz w towarzystwie naszej przyszłej bratowej (pod warunkiem że jej ojciec i nasz wreszcie dogadają się co do wysokości posagu).

– Czy wystąpimy w zieleni? – spytała Anna szybko, bojąc się, że królowa przemyśli swą decyzję i wykreśli ją z listy wybranych.

Katarzyna uśmiechnęła się miło i skinęła głową.

– Jakżeby inaczej? – odparła, mnie zaś poleciła: – Mario, odpisz kardynałowi w imieniu nas wszystkich, zapewniając, że z radością przyjmujemy jego zaproszenie i prosimy, by wysłał do nas mistrza ceremonii, z którym uzgodnimy stroje i tańce.

– Ja to zrobię! – Anna poderwała się gwałtownie i podbiegła do stołu, gdzie wyłożone leżały papier i pióra. Już maczając czubek gęsiego pióra w inkauscie, wyjaśniła: – Maria ma tak niestaranny charakter pisma, że kardynał gotów pomyśleć, iż mu odmawiamy.

– Zatem dobrze – rzekła ze śmiechem królowa – ty doń napiszesz, Anno, mój osobisty sekretarzu... – I zarzucając żarty dodała: – Wybierz sobie język: francuski albo łacinę.

Dłoń Anny nawet nie zadrżała nad czystą wciąż kartą papieru.

– Jak sobie życzysz, miłościwa pani. Biegłe posługuję się oboma tymi językami.

– Co za szkoda, że nie władasz hiszpańskim – odparowała Katarzyna ucinając dyskusję. – Tak czy inaczej powiadom kardynała Wolseya, że weźmiemy udział w zdobyciu twierdzy Château Vert.

Wraz z pojawieniem się na dworze mistrza ceremonii rozpoczęła się wojna podjazdowa na słowa i uśmiechy, w której wygraną były co znaczniejsze role w mającym się odbyć przedstawieniu. Wreszcie Katarzyna, zmęczona naszymi dąsami i złośliwościami, postanowiła sama nam je wyznaczyć i tak mnie przypadła w udziale rola Dobroci, siostra króla Mary została rzecz jasna Pięknością, Jane Parker – Wiernością (czego Anna nie omieszkała skomentować: „Oj, trzyma się naszego

Jerzego jak rzep psiego ogona”), Anna zaś – Wytrwałością. Zrewanżowałam się w imieniu nieszczęsnej Jane, szepcząc:

– Teraz już wiesz, co królowa o tobie myśli.

Anna jednak bynajmniej się tym nie przejęła, wybuchając szczerym śmiechem, jakbym powiedziała jej komplement, a wytrwałości nie było blisko do upartości...

W pocie czoła szykowałyśmy stroje i uczyłyśmy się kroków do zaplanowanych tańców, w pamięci mając przestrogi mistrza ceremonii, że po ataku – odegranym przez chórzystów królewskiej kaplicy – kiedy już zostaniemy uratowane przez Henryka i jego przybocznych, pod żadnym pozorem nie wolno nam zdradzić, że w górującej nad innymi wzrostem i tężyzną postaci rozpoznajemy miłościwie nam panującego króla, którego twarz kryć będzie cienka maska zrobiona ze złota.

Zabawa była przednia. Z początku odgrywaliśmy sceny walki – Jerzy posłał w moją stronę zatrzesienie różanych płatków, a ja w odwecie spryskałam go od stóp do głów wodą różaną; mali chłopcy, którzy odgrywali atakujących, napadli nie tylko na nas, ale w ferworze także na rycerzy, i skończyło się na tym, że zostali oderwani od ziemi, po parokroć okręceni w powietrzu i ciśnięci na deski sceny, gdzie leżeli dysząc ze zmęczenia i chichocząc. Kiedy przyszło do tańców, byłam tak rozochociona, że ani trochę nie zdziwiło mnie, iż to najwyższy i najpotężniejszy z rycerzy ujmuje moją dłoń. Wciąż nie mogąc złapać tchu, nie zważając, że kornet i suknię mam udekorowane płatkami kwiatów i że przy każdym kroku gubię ukrytą w fałdach sukni broń w postaci kandyzowanych i suszonych owoców, z radosnym śmiechem dałam się porwać w tany, jakbym była zwykłą dziewczką, a on zwykłym mężczyzną.

Zatraciliśmy się w tańcu tak dalece, że król ubiegł sygnał mistrza ceremonii wzywający do odkrycia twarzy i wołając:

– Bawmy się dalej! – zawirował mną, po czym nie zmieniając partnerki powiódł do już spokojniejszego tańca, w którym szliśmy obok siebie, tak że zerkając w bok mogłam dostrzec jego śmiejące się oczy, które także strzelały w moją stronę. Za nic mając konwenanse, całą sobą chłonełam jego zainteresowanie i aprobatę i pozwalałam sobie na coraz śmielsze spojrzenia.

– Chciałbym być na miejscu twego męża, kiedy w nocy zasypiesz go słodkościami – szepnął, gdyśmy stali ramię przy ramieniu, dając pole mijającej nas parze.

Zaniemówiłam z wrażenia. To, co usłyszałam, nijak się miało do

dworskiej etykiety nakazującej prawić komplementy na prawo i lewo; wizja mnie rozdziewającej się z sukni i obsypującej słodkościami małżonka była nazbyt intymna, by wziąć ją za zwykły niewinny flirt.

– Zaiste, panie, nie ma potrzeby, byś czegokolwiek zazdrościł.

– A to dlaczego?

– Bo jesteś królem... – odparłam, nim przypomniałam sobie wcześniejsze przestrogi – ... królem Château Vert – poprawiłam się zaraz – królem dzisiejszej zabawy. To jego wysokość król Henryk powinien ci zazdrościć, po tym jak zdobyłeś niezdobytą twierdzę... – jeszcze chwila, a brakłoby mi konceptu, na szczęście król mi przerwał.

– A ty? Co ty sądzisz o Henryku?

Obdarzyłam go swym najniewinniejszym spojrzeniem.

– Jest wspaniałym władcą, najwspanialszym, jakiego wydała ta ziemia. To zaszczyt i wielki przywilej być na jego dworze...

– A czy potrafiłabyś miłować go nie jak swego króla, lecz jak mężczyznę?

Spuściłam wzrok, czując, że na lica wypełza mi rumieniec.

– Och, nie śmiałabym nawet o czymś takim pomyśleć... Zresztą nigdy na mnie nawet dłużej nie zatrzymał oczu.

– Mylisz się, pani – rzekł Henryk z mocą. – Zatrzymał, i to nie raz. A czy gdyby zrobił to jeszcze jeden raz, dochowałabyś wierności swemu mianu i była dlań dobra?

– Ależ wasza... – w ostatniej chwili ugryzłam się w język, by nie dokończyć: wysokość. Rozejrzałam się rozpaczliwie wokół, jak nigdy marząc, by Anna była u mojego boku i wspierała mnie swym doświadczeniem.

Król jakby mnie nie usłyszał.

– Przecież jesteś Dobrocią, nieprawdaż?

Uśmiechnęłam się słabo zza swojej maski.

– Tak – przyznałam, poddając się wreszcie. – Nie miałabym zatem wyjścia.

Muzyka ucichła, wszyscy czekali na dalsze rozkazy króla. Ten zerwał swoją maskę, wołając:

– Koniec zabawy!

Na widok jego nagle odkrytej twarzy wydałam zduszony okrzyk, zasłoniłam dłonią usta i zachwiałam się. Błyskawicznie wykorzystał to Jerzy. Z braterskim niepokojem zauważył teatralnym szeptem: – Ona mdleje! – Anna zaś w okamgnieniu znalazła się przy mnie i szarpnęła za maskę, równocześnie rozpuszczając mi włosy.

Jak na zawołanie wdzięcznym ruchem wpadłam wprost w ramiona Henryka.

Kiedy rozwarłam powieki, nachylał się nade mną. Czułam delikatny zapach jego perfum, w policzek grzał mnie jego oddech; oniemiała wpatrywałam się w jego wargi – były tak blisko...

– Musisz być dla mnie dobra – powtórzył.

– Ależ, miłościwy panie...

– Obiecałaś przecież – przypomniał mi.

– Ale... ale ja nie wiedziałam wtedy, że rozmawiam z królem... – jąkałam się, udając zdumienie.

Wziął mnie na ręce i zaniósł do okna. Sam je otworzył, pozwalając, by zimne powietrze ocuciło mnie do reszty. Potrząsnęłam głową, niby z niedowierzaniem, a w rzeczywistości licząc, że moje włosy porwie wiatr – nie pomyliłam się: rychło jasne kosmyki muskały brodę króla.

– Zemdlałaś dlatego, że się przestraszyłaś? – spytał cicho, tak by nikt nas nie usłyszał.

Opuściłam wzrok na zaciśnięte do bólu dłonie i znów potrząsnęłam głową.

– Nie, panie. Dlatego, że tak bardzo uradowało mnie, że to ty... – odparłam wstydliwie.

Ujął moje dłonie w swoje, pochylił się i ucałował każdą z osobna. Wstając zarządził:

– Czas na posiłek!

Kiedy zostałam sama, rozejrzałam się po sali i dostrzegłam, że Anna, która zdążyła już zdjąć maskę, przygląda mi się z wyrazem wyrachowania w oczach. Tak patrzyli wszyscy Boleynowie, wszyscy Howardowie, gdy działo się coś, z czego mogli odnieść korzyść. Wiedziałam o tym dobrze. Pomyślałam, że pod złotą maską tkwiła druga, pociągnięta piękną oliwkową cerą, a dopiero pod nią znajdowała się prawdziwa Anna. Wzdrygnęłam się, kiedy jej usta rozciągnęły się w uśmiechu.

Tymczasem Henryk podszedł do królowej i podał jej ramię, a ona oparła się o nie i wstała wesolutka jak szczygiełek, jakby sprawiło jej przyjemność przyglądanie się, jak jej mąż ze mną flirtuje. Wszakże nim dała się powieść do komnaty, w której podano do stołu, obdarzyła mnie przeciągłym spojrzeniem. Jej przejrzyście niebieskie oczy wpiły się we mnie, a ja poczułam, że to pożeganie.

– Mam nadzieję, że prędko wydobrzejesz, Mario – rzekła. – Z pewnością potrzebujesz teraz spokoju... Możesz udać się do swej komnaty.

Zawsze czujny Jerzy wtrącił:

– Moim zdaniem zasłabła z głodu... Anna także była już u mego boku.

– ... i z emocji – dodała. – Nikt z nas nawet przez sekundę nie podejrzewał, że to ty z nią tańczysz, miłościwy panie.

Henryk roześmiał się uradowany, a wraz z nim gruchnął śmiechem cały dwór. Tylko Katarzyna się nie śmiała. Wiedziała, że w tej potyczce przegrała. Zawołowany rozkaz, bym zniknęła jej z oczu, poszedł w niepamięć; nawet królowa bowiem musiała się liczyć z trojgiem Boleynów mających fawory u króla.

– W takim razie, Mario, pójdź z nami.

Z tych słów, choć brzmiały jak zaproszenie, powiało chłodem.

Stół był owalny i ogromny. Kardynał Wolsey jako gospodarz uczyty i Henryk jako koronowana głowa zajmowali trony u jego przeciwległych szczytów, podczas gdy Katarzyna zasiadła pośrodku jednego boku. Reszta z nas dostąpiła zaszczytu i mogła sama wybierać sobie miejsca. Jerzy, nie odstępujący mnie ani na krok, kiedyśmy przechodzili z komnaty balowej do jadalnej, usadził mnie koło siebie w wielkiej bliskości króla; Anna zdołała pochwycić spojrzenie mego męża i zaprosić go do swego boku na drugim krańcu stołu, tak by mogła zabawiać go rozmową, gdy król pożerał mnie wzrokiem, a ja nie wiedziałam, co począć z oczyma. Po lewej ręce Anny siedział konkurent do jej ręki, lord Henry Percy, Jerzemu towarzyszyła nieodłączna Jane Parker, rzucająca w moją stronę szybkie spojrzenia, jakby chciała pojąć tajemnicę mego powodzenia u miłościwego pana.

Stół uginał się od mięsiwa płowej zwierzyny i dzikiego ptactwa, dojrzałych owoców i wymyślnych wypieków, jednakże ja ledwie zwracałam uwagę na ten róg obfitości i od niechcienia skubałam sałatę, ulubione danie królowej, popijając winem rozrobionym z wodą. W trakcie wieczery w komnacie pojawił się pan ojciec, który dołączył do swej małżonki, równie wytwornie jak ja nie folgującej apetytowi, za to chętniej, by zdać mu relację z tego, co zaszło podczas maskarady. Nie umknęło mojej uwadze, że im dłużej matka szepce mu do ucha, tym bardziej jego twarz się rozpromienia; kiedy w końcu obrzucił mnie szybkim spojrzeniem, poczułam się tak, jakbym była kłaczą wystawioną na końskim targu, a on potencjalnym kupcem szacującym moje możliwości... Spłoniałam się i pochyliłam nad talerzem, lecz ciekawość rychło wzięła górę. Ilekroć odważyłam się podnieść oczy i zerknąć na króla, on patrzył wprost na mnie, tak że jeszcze długo potem czułam na sobie jego palący wzrok.

Kiedyśmy się już nasycili, kardynał zaprosił nas na dół, gdzie mieli znów grać minstrele. Anna nie zwlekając powiodła mnie schodami, parę chwil później do komnaty balowej wkroczył król i zastał nas siedzące samotnie na ławie pod ścianą. Było dlań nie do pomyślenia, by nie zapytać o moje samopoczucie. Poderwałyśmy się na równe nogi, niby zdziwione królewską obecnością, a on łaskawym gestem dłoni zaprosił mnie, bym z nim usiadła. Anna wycofała się dyskretnie i zagadnąwszy w pobliżu lorda Percy'ego, osłaniała mnie i Henryka przed uśmiechającą się smutno Katarzyną, do której podszedł pan ojciec, gdy tylko rozbrzmiała muzyka. Jerzy stał nieopodal i zaśmiewał się na całe gardło z czegoś, co powiedziała mu mdła Jane. Wszystko odbyło się tak naturalnie i płynnie, jakbyśmy tygodniami ćwiczyli nie do maskarady kardynała, lecz do tej właśnie sceny, podczas której zdobywca niewieścich serc Henryk VIII i nieśmiała Maria Boleyn znaleźli się sam na sam pośród licznych dworzan i pod czujnym okiem królowej.

– Czy przeszła ci już wcześniejsza słabość? – zapytał mnie król półgłosem, choć po prawdzie w komnacie panował taki rozgwar, że nawet gdyby ryknął niczym raniony jeleń, i tak nikt by go nie usłyszał.

– Och, najjaśniejszy panie, nigdy nie czułam się lepiej! – zapewniłam pośpiesznie.

– Jutro z samego rana wybieram się na konną przejażdżkę. Zechciałabyś mi towarzyszyć?

– Jeśli tylko jej wysokość nie będzie mnie potrzebowała... – zastrzegłam się, nie chcąc ryzykować gniewu Katarzyny.

– Zatem uzgodnione. Osobiście poproszę królową, by zwolniła cię z obowiązków. Jestem pewien, że przychyli się do mojego zdania, że potrzeba ci więcej świeżego powietrza.

– Czyżby wasza wysokość pośród niezliczonych zalet miał i tę, że potrafi postawić diagnozę i zalecić lekarstwo w ciągu tego samego dnia?

– Być może... – Henryk przyjrzał mi się uważnie – ... ale od moich pacjentek wymagam posłuszeństwa. Czy obiecujesz być mi posłuszną, Mario?

– Ależ tak, miłościwy panie. – Choć wciąż siedziałam na twardej drewnianej ławie, czułam się tak, jakbym unosiła się w powietrzu. Wyżej nie zdołałabym już wzlecieć.

Król nachylił się do mnie i wyszeptał:

– Pamiętaj, że w każdej chwili mogę zalecić, byś zległa w łożu...

Zaparło mi dech w piersi. Obrzuciłam go szybkim spojrzeniem, czując, że się rumienię. Nie byłam w stanie wydukać ani słowa, i dobrze, gdyż w

tej samej chwili muzyka umilkła.

– Grajkowie, dalej, żywo! – zakrzyknęła pani matka. Kiedy znużeni muzykanci na powrót ujmowali instrumenty w dłonie, Katarzyna omiotła wzrokiem komnatę w poszukiwaniu swego małżonka i zobaczyła go zatopionego w rozmowie ze mną. Skrzywiwszy się kwaśno, rzuciła:

– Czas na tańce.

Życzenie królowej było rozkazem. W okamgnieniu uformowały się pary, Henryk podszedł do swej małżonki i zajął miejsce obok niej, skąd mogli przyglądać się tańczącym. W pierwszej parze byli Anna z Percym, w drugiej Jerzy i ja.

– Nie garb się! – syknął do mnie brat. – I nie rób takiej miny, jakbyś się czegoś wstydziła!

– Ale królowa... – zająknęłam się – ... królowa na mnie patrzy.

– Oczywiście, że tak, nie myśl o tym jednak. Liczy się to, że patrzy na ciebie król! A jeszcze ważniejsze jest to, że pan ojciec i wuj Howard również ci się przyglądają, zachowuj się więc jak wybranka monarchy. – Unosząc wysoko dłoń nad głowę i wykręcając sobie szyję, Jerzy dodał szeptem: – Poszybujesz pod samo niebo, Mario Carey, a wraz z tobą cały ród Boleynów...

Na te słowa uśmiechnęłam się, jakby nagle opuściły mnie wszystkie troski. Jerzy odwzajemnił uśmiech, nie przestając prowadzić mnie pewną ręką. Pilnowałam się, by tańczyć nad wyraz wdzięcznie; sunęłam przez salę małymi kroczkami, okręcałam się wokół własnej osi i wirowałam, aż pociemniało mi w oczach. W chwili gdy znów znaleźliśmy się przed miejscem, gdzie siedzieli król z królową, dostrzegłam, że oboje nie odrywają ode mnie wzroku.

Wkrótce odbyta się rodzinna narada. Zwołał ją Thomas Howard, hrabia Surrey, do swego imponujących rozmiarów londyńskiego domu, gdzie zgromadziliśmy się w bibliotece od podłogi po sufit wypełnionej opasłymi tomami, skutecznie tłumiącymi dźwięki, które dochodziły z ulicy, oraz te, które nie lękając się potęgi wuja, chciałyby opuścić zamknięte pomieszczenie. Drzwi strzegli dwaj zaufani słudzy przyodziani w liberię i gotowi własnym ciałem bronić dostępu przed kimkolwiek, kto nie byłby Howardem. Nikt nie mógł choćby przystanąć w pobliżu, kiedy decydowały się losy naszej rodziny.

Moje losy.

Ja – Maria Boleyn Carey – byłam przyczyną i przedmiotem tajemnego spotkania; wokół mnie kręciły się rozmowy starszych, ponieważ to ja, nie

kto inny, miałam stać się pionkiem, którego ruchy należało rozegrać z korzyścią dla całego rodu. Oczy wszystkich co rusz zwracały się w moją stronę, mnie zaś na przemian przejmował dreszcz podniecenia, gdy uświadamiałam sobie swą ważność, i dreszcz grozy na myśl, że mogę nie stanąć na wysokości zadania i zawieść pokładane we mnie nadzieje.

– Czy jest płodna? – Wuj Thomas rzeczowo spytał panią matkę.

– Maria to zdrowa młoda kobieta, od dobrych paru lat cierpiąca co miesiąc jak każda inna...

Wuj zadowolony z odpowiedzi skinął głową. Od dłuższej chwili wpatrywałam się w niego bez jednego drgnienia powieki, tak że obraz zaczął mi się rozmazywać przed oczyma – dobrze znana twarz i sylwetka nabrały obcych, zgoła demonicznych cech potęgowanych przez strzelające mu za plecami płomienie.

– Doskonale! Jeśli król ją posiadzie, a ona da mu syna, gra się będzie toczyć wysoko... Od dziś pod żadnym pozorem nie wolno jej sypiać w małżeńskim łóżu. Wilhelm musi odejść w cień na tak długo, jak długo król będzie na nią patrzył przychylnym okiem.

Nie zdając sobie z tego sprawy, wydałam zduszony okrzyk. Jakże to – odejść w cień? Wilhelm i ja przysięgaliśmy sobie wierność w zdrowiu i w chorobie, w dostatku i w biedzie, ślubując przed ołtarzem, że wspólnie wychowamy nasze dzieci. Co Bóg złączył, tego żaden człowiek nie rozłączy, mówił ksiądz. Wprost nie mieściło mi się w głowie, by nawet ktoś tak potężny jak wuj mógł zrobić coś takiego.

– Ale ja... – zaczęłam, lecz Anna nie pozwoliła mi skończyć. Dyskretnie pociągnęła mnie za rękaw sukni, a gdy na nią spojrzałam, ledwie dostrzegalnie pokręciła głową. Perły przyszyte do jej francuskiego kornetu zamigotały ostrzegawczo.

– Wilhelm nie będzie się jej naprzykrzał, moja w tym głowa – pośpieszył z zapewnieniem pan ojciec. – Zresztą już ani chybi zauważył, co się święci, nie jest głupcem...

Jerzy widać wyczuł, że stężałam z napięcia, gdyż ujął moją dłoń pod stołem, szepcząc przy tym:

– Jeśli znajdziesz się przy nadziei, król musi mieć pewność, że to za jego sprawą.

– Ale ja... ja nie mogę być królewską kochanką! – odszepnęłam.

– To już postanowione.

Słowa Jerzego podziały na mnie jak ostroga.

– Nie mogę tego zrobić! – rzekłam na głos. Nie wiem, czy starczyłoby mi odwagi, by przemówić, gdyby nie dodający otuchy braterski uścisk

dłoni, tak bezbronna czułam się pod ostrym spojrzeniem wuja, który teraz nagle zaczął mi przypominać drapieżnego sokoła nie spuszcającego ze swej ofiary czarnych paciorkowatych oczu. – Sir – zwróciłam się doń pomimo strachu dławiącego mi gardło – nie mogę tego zrobić! Zbyt kocham królową. Za nic w świecie bym jej nie zdradziła... ani mego męża Wilhelma, któremu przyrzekałam wierność. Rozumiem, że król to król, ale... sir... nie wierzę, byś ty, pan ojciec i pani matka chcieli, żebym... Sir?

Wuj nie zaszczycił mnie odpowiedzią. Patrząc prosto przed siebie, zapytał w pustkę:

– I cóż tu począć z tak wrażliwym sumieniem?

– Sir, pozwól, że ja przemówię Marii do rozsądku. – Anna odezwała się nieoczekiwanie dla wszystkich. – Zawsze miałam na nią dobry wpływ.

– A czy nie jesteś zbyt młoda, by dawać nauki swej o rok młodszej siostrze?

Anna zadarła hardo głowę.

– Wychowałam się na najwspanialszym dworze w Europie – mówiła ze swadą, jak zwykle – i miałam oczy szeroko otwarte. Zdobyłam wiedzę, jakiej brakuje małej Marii, i wiem, o jaką stawkę się tutaj rozchodzi. Choć na to może nie wyglądam, sir, mogę ją wiele nauczyć...

Wuj wydawał się zbity z pantafelku, co chyba jeszcze nigdy mu się nie zdarzyło. Odchrząknął, nim zadał Annie pytanie:

– Mam nadzieję, iż nie chcesz nam powiedzieć, że posiadaś sztukę uwodzenia monarchów?

– Ależ skąd, sir! – zaprzeczyła Anna, uosobienie niewinności. Bezwiednie wzruszyłam ramionami, jak gdybym chciała strącić jej dłoń ze swoich barków. Znowu to zrobiła! Znowu skradła zainteresowanie moją osobą, znowu wysunęła się na pierwszy plan! Chociaż narada odbywała się z mojego powodu, nikt już na mnie nie patrzył, oczy wszystkich utkwione były w Annie. O mnie nikt nie pamiętał; byłam tylko pionkiem, którym należało odpowiednio pokierować.

– W takim razie zaufam ci – rzekł wuj. – I tobie, Jerzy. Wspólnymi siłami przysposobicie swoją siostrę do zadania, jakie ją czeka...

Z Anną po lewej ręce i z Jerzym po prawej czułam się raczej jak więzień aniżeli osoba potrzebująca wsparcia. Po krzyżu przebiegły mi ciarki. Chciałam protestować, wykrzyzczyć wniebogłosy, że jestem zameżną niewiastą, nie muszę robić tego, co mi każą brat i siostra, jednakże nie byłam w stanie wykrztusić słowa. Tymczasem wuj instruował moich nowych mistrzów:

– Dacie jej do ręki broń, którą złowi Henryka. Czegokolwiek będzie

potrzebowała, czy to nowych umiejętności, czy strojów, dołożycie wszelkich starań, by je posiadała. Macie wprowadzić ją do królewskiego łóżka, nic innego się nie liczy. Jeśli wam się uda, wszyscy zostaniemy wywyższeni, jeśli zawiedziecie, marna będzie nasza przyszłość. Nie zapominajcie o tym nawet przez chwilę.

Pożegnanie z Wilhelmem było szczególnie bolesne. Zastałam go w naszej komnacie pośród rozgardiaszu, jaki uczyniły służki pakując mój dobytek; stał smutny i zmieszany, wodząc wzrokiem od jednej sukni do drugiej, od jednego klejnotu do drugiego, kiedy znikwały w przepastnej panińskiej skrzyni. .

– Widzę, że moja komnata i łóżko nie są już dla ciebie dość dobre – zauważył cierpko, a mnie stanęło serce. Mój mążnek był miłym młodym mężczyzną, z którym niewątpliwie byśmy się polubili, gdyby nie to, że najpierw nasze rodziny zmusiły nas do ślubu, a później siłą rozłączyły.

– Ależ, Wilhelmie – broniłam się słabo – wiesz przecież, że winna jestem lojalność rodzinie i posłuszeństwo memu ojcu i wujowi.

– O, tak! – rzucił z przekąsem i zaraz powtórzył ciszej: – O tak, wiem to dobrze. Ponieważ ja również muszę ich słuchać.

Nie wiedziałam, gdzie podziać oczy. Na szczęście w progu stanęła Anna, promienna jak zawsze.

– Szwagrze, jakem rada, że cię widzę! – zaczęła, jak gdyby nie przyszła po to, by mnie od niego zabrać, niweczając jego nadzieje na udane małżeństwo i dziedzica.

– Anno – Wilhelm skłonił krótko głowę – czyżbyś miała dziś powieść swą siostrę na szczyty?

– A jakże! – Anna nie przestawała się uśmiechać. – Wypełniam tylko swoją rolę, podobnie jak ty powinienesz wypełniać swoją. Gdy już Maria znajdzie się na szczytach, nikomu z nas nie stanie się krzywda.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem – nieustraszona Anna i przygaszony Wilhelm.

– Muszę was opuścić – rzekł w końcu, odwracając się do okna – król zażądał, bym towarzyszył mu na polowaniu... – Zawahał się i miał udać się prosto do wyjścia, podszedł do mnie, nie zwracając uwagi na zalegające podłogę stroje i puzdra. Sięgnął po moją dłoń i złożywszy na niej delikatny pocałunek, cichym głosem powiedział: – Żal mi cię, Mario. I żal mi siebie. Dlatego, kiedy odeślą cię z powrotem do mnie, może za miesiąc, a może za rok, przypomnę sobie ten dzień i to, że wyglądałaś jak mała bezradna dziewczynka, która nie wie, co z nią będzie. Tuszę, że gdy

do mnie wrócisz, wciąż będę pamiętał, że tego dnia, w którym mnie opuściłaś, miałaś czyste sumienie, nie skażone żadną intrygą, i że wciąż jeszcze było w tobie więcej z dziecka niż z Boleynów...

Królowa oczywiście rychło się dowiedziała, że niczym niezamężna dzierlatka dzielę komnatę z Anną na jej dworze, lecz ni słowem, ni gestem nie dała po sobie poznać, że ją to dotknęło. Odnosiła się do mnie tak samo jak wcześniej: ilekroć pragnęła, bym jej zaśpiewała, spisała dyktowany przez nią list czy przekazała komuś wiadomość od niej, prosiła mnie w uprzejmych słowach, tak jak czyniła to kiedyś, kiedy jeszcze byłam młodą mężatką, której szczęście radowało jej serce. Wszelako coś się zmieniło. Skończyło się wspólne czytanie Biblii, nigdy więcej też nie otrzymałam błogosławieństwa, udając się na spoczynek. Przestałam być ulubioną dworką Katarzyny Aragońskiej, małżonki miłościwie nam panującego Henryka VIII.

Wieczorami, ukryte w naszej ciasnej komnatce, zaciągałyśmy z Anną kotary na oknie i drzwiach i oddawałyśmy się szeptanym rozmowom, przywołując w pamięci dziecięce lata spędzone we Francji. Czasami zachodził do nas Jerzy, wymknąwszy się z męskiej części pałacu – przynosił karty albo kości, przy których miło spędzaliśmy czas dopóty, dopóki nie zgasła ostatnia świeca. Wtedy wymykał się chyłkiem, wodząc za nos strażę, tak że żadna z dam dworu, a tym bardziej królowa, nie wiedziała, że mężczyzna spędził pół nocy oddzielony od niej za ledwie ścianą.

Ani Anna, ani Jerzy nie prawili mi kazań, cierpliwie czekając, aż sama przyjdę do nich po radę.

Trzymałam się dzielnie, kiedy dzień po dniu skrzynia za skrzynią przenoszono moje rzeczy z jednej części pałacu do drugiej. Robiłam dobrą minę do złej gry, kiedy cały dwór przeprowadzał się do Eltham, królewskiego pałacu w hrabstwie Kent. Zaciskałam zęby i uśmiechałam się z wysiłkiem, kiedy w drodze towarzyszył mi mój małżonek, rozprawiając jakby nigdy nic o aurze i pęcinach mego konia, którego notabene dostałam od Jane Parker, nadal mi niechętniej, skorej jednak do wykorzystania w przyszłości apanaży wynikających z mojej pozycji. Wszakże znalazłszy się sam na sam z rodzeństwem w ogrodzie pałacu w Eltham, nie zdzierżyłam.

– Nie mogę tego zrobić.

– Czego mianowicie? – zapytał niefrasobliwie Jerzy, pozornie całą uwagę poświęcając pieskowi królowej, którego wyprowadziliśmy na

spacer. Zwierzątko było struchlałe ze strachu i ledwie trzymało się na łapach po podróży, jaką odbyło w siodle jednego z dworzan. Jerzy próbował je rozruszać. – No dalej, Flo! Szukaj piłeczki, szukaj!...

– Nie mogę być równocześnie z królem i z Wilhelmem – wyjaśniłam. – Nie potrafię uśmiechać się do Henryka, kiedy patrzy na mnie mój mąż.

– Dlaczego nie? – spytała zdziwiona Anna, schylając się po piłkę. Rzuciła ją ładnym łukiem, Flo wszakże pozostała niewzruszona. – Och, co za głupie stworzenie z tego psa – skomentowała Anna.

– Ponieważ wydaje mi się to niewłaściwe – odparłam.

– Czyżbyś miała się za mądrzejszą od rodziców?

– Nigdy tego nie powiedziałam...

Anna nie dała mi dojść do słowa.

– W swoim mniemaniu jesteś mądrzejsza od księcia Norfolk? – drążyła.

Potrząsnęłam tylko głową. Jakby tego nie zauważyła.

– Wszyscy chcą dla ciebie jak najlepiej – ciągnęła wpadając w pompatyczny ton nie pasujący do jej młodego wieku. – Nie ma w Anglii dziewczyny, która nie oddałaby dziesięciu lat swego życia za to, by znaleźć się na twoim miejscu. Na Boga, masz szansę zostać faworytą króla, a ty marudzisz, że nie wypada ci śmiać się z jego dowcipów, bo ma cię na oku Wilhelm?! Masz tyle rozumu co Flo, wiesz? – Mówiąc to, Anna lekko szturchnęła zad psa ostrym czubkiem jeździeckiego buta, chcąc wymusić posłuszeństwo. Flo uparcie siedziała na ścieżce i miała równie nieszczęśliwą minę jak ja.

Jerzy zacmokał, przywołując Annę do porządku, po czym ujął mnie pod łokieć i podprowadził kilka kroków.

– To nie tak, jak myślisz – przekonywał mnie półgłosem.

– Wilhelm towarzysząc ci dzisiaj w drodze, pokazał, że nie ma ci za złe tego, co robisz. Wszyscy wiedzą, że król zawsze dostaje to, czego chce, i Wilhelm nie jest tu wyjątkiem. Pogodził się z tym jak reszta z nas. Ba, więcej nawet. Rozumie, że czekają go zaszczyty, jeśli ci się powiedzie, i całym sercem jest po twojej stronie. Wypełniasz tylko swój żoniny obowiązek, przyczyniając się do wzrostu potęgi jego rodziny, i Wilhelm jest ci za to wdzięczny...

Miałam zamęt w głowie. Wodziłam wzrokiem od ucziwej twarzy Jerzego do oblicza Anny i z powrotem, nie wiedząc, czy mogę im w pełni zaufać.

– Jest coś jeszcze... – wyznałam z trudem.

– Co takiego? – dopytywał Jerzy, podczas gdy Anna obserwowała mnie

uważnie.

– Nie wiem, jak to robić – zaczerwieniłam się i dodałam prędko: – To znaczy, robiliśmy to z Wilhelmem raz w tygodniu, ale zawsze po ciemku i w pośpiechu i nigdy nie sprawiało mi to przyjemności. Nie mam pojęcia, jak się zachować przy Henryku – wyrzuciłam z siebie z rozbijającą szczerością.

Jerzy parsknął śmiechem i zaraz zakrył dłonią usta.

– Wybacz mi, że się roześmiałem – rzekł, obejmując mnie i przytulając do siebie – ale znowu wszystko pokręciłaś... Król nie chce kobiety, która wie, jak to robić. Takich ma na pęczki w pierwszej lepszej łaźni w City. Król pragnie ciebie, Mario. To ciebie polubił i ciebie pożąda, i nie sprawi mu różnicy, jeśli będziesz przy nim z początku nieśmiała i niepewna siebie. Tak będzie nawet lepiej...

Tyradę Jerzego przerwał okrzyk za naszymi plecami.

– A oto i moja trójca!

Odwróciliśmy się jak oparzeni i zobaczyliśmy Henryka wciąż odzianego w płaszcz, w którym jechał konno, z głową ozdobioną zawadiacko przekrzywionym beretem.

– O wilku mowa... – szepnął Jerzy kłaniając się nisko, a Anna i ja dygnęłyśmy głęboko.

– Jak minęła podróż? – spytał nas, choć widać było, że słowa kieruje tylko do mnie.

– Wyśmienicie, wasza miłość – znów dygnęłam.

– Martwiłem się, widząc cię na tej nędznej szkapie. Niebawem będziesz mieć porządnego rumaka.

– Och, wasza miłość jest zbyt łaskawy – krygowałam się.

– Ale bardzom rada. Klacz, której dosiadałam, nie należy do mnie...

– Doprawdy? – zdumiał się. – W takim razie załatwmy tę sprawę bezzwłocznie. Sama wybierzesz sobie konia z mojej stajni.

Podał mi ramię, na którym oparłam czubki palców.

– Ledwie cię czuję, Mario – rzekł, nakrywając mą dłoń i przyciskając ją mocno. – Tak lepiej. Chcę poczuć, że cię mam – błękitnymi oczyma przebiegł po moim ciele, zatrzymując się dłużej na efektownym, szytym na francuską modłę kornecie i złocistych lokach jeszcze wzburzonych po podróży, by patrząc mi prosto w twarz, szepnąć: – Chcę całym sobą poczuć, że cię mam...

Choć w ustach mi zaschło, zmusiłam wargi do uśmiechu; w duchu nie mogąc się zdecydować, czy uczucie, którego doznaję, to już pożądanie czy wciąż dręcząca obawa.

– To takie szczęście być z tobą, panie...

– Mówisz to szczerze, Mario? – zapytał, nagle poważniejąc.

– Wiem, że niejeden chętnie wepchnąłby cię w moje ramiona, ale ja pragnę, byś przyszła do mnie z własnej woli.

– Ależ, panie! Czyżbym nie tańczyła z tobą u kardynała, nawet nie wiedząc, że to ty? To mało?

Henryka ucieszyło to wspomnienie.

– W istocie tak było. Do tego zemdlałaś, gdy zdjęłem maskę i się przed tobą odkryłem... Myślałaś, że kim jestem?

– Tak mnie pochłonęły tańce, że nie zastanawiałam się nad tym, panie. Znalazłam się w ramionach przystojnego nieznanego, być może nowego dworzanina, być może zamorskiego dyplomaty... Niemal zupełnie straciłam głowę.

Król się roześmiał.

– Szkoda by było, Mario, gdybyś straciła tę piękną główkę dla pierwszego lepszego rycerza. Ale powiedz, naprawdę sądziłaś, że jestem cudzoziemcem i że zagustowałem w twojej urodzie?

– Ależ nie zakiełkowałam we mnie żadna zdrożna myśl, panie! – zapewniłam go prędko i ponieważ zdałam sobie sprawę, że rozmowa zmierza w niebezpiecznym kierunku. – Lecz przyznaję, byłam pod tak wielkim wrażeniem maskarady, że chyba się z lekka zapomniałam i kiedy poprosiłeś mnie do tańca, ja... – zająknęłam się – ja po prostu...

– Tak, Mario? – ponaglił mnie łagodnie.

– Przez moment pragnęłam znów być panną – dokończyłam nieśmiało.

Właśnie doszliśmy do stajni i stanęliśmy pod kamiennym sklepieniem przedsiionka, w gorące dni dającego pachółkom i chłopcom stajennym wytchnienie i cień. Choć lato jeszcze nie nadeszło i powietrze było rześkie, z ulgą powitałam tę odrobinę chłodu bijącego od starych murów, gdyż czułam, jak moje ciało powoli ogarnia ogień.

– A czy teraz także pragniesz nią być? – spytał patrząc mi w oczy.

Serce mi stanęło i byłabym stamtąd uciekła, gdyby nie nagłe pojawienie się Anny.

– Moja siostra jest wyśmienitym jeźdźcem, miłościwy panie. Pewnie umiera z ciekawości, którego rumaka dla niej wybierzesz.

Henryk odsunął się ode mnie i wkroczył do stajni. Wolno przechodził od jednego boksu do drugiego, długo namyślając się nad wyborem zwierzęcia, jakby od tego, którego konia wskaże Jerzemu, zależały losy królestwa. Anna wykorzystała sposobność, by udzielić mi pierwszej lekcji.

– Musisz postępować tak, by odnosił wrażenie, że to on jest panem

sytuacji. Daj mu się ścigać, lecz sama nigdy go nie goń. W sytuacjach takich jak ta przed chwilą, kiedy możesz zrobić krok w jego stronę lub uciec, zawsze uciekaj... – uśmiechnęłyśmy się nieznacznie, gdy król szerokim gestem dłoni oznajmił nam swój wybór: zgrabnie zbudowanego kasztanka – ... lecz nigdy nie tak, by nie mógł cię złapać!

Tego samego wieczoru król zatańczył ze mną na oczach całego dworu, a nazajutrz zabrał mnie na konną przejażdżkę. Kiedyśmy dosiadali końskich grzbietów, stojąca na schodach pałacu Katarzyna spoglądała na nas z melancholią, lecz wystarczyło, by król rzucił w jej stronę spojrzenie, i już się uśmiechała, machając nam wesoło na pożegnanie. Wszyscy, nie wyłączając królowej, wiedzieli, że król stara się o moje względy, jak również to, że posłusznie mu ulegnę, gdy takie będzie życzenie monarchy. Tylko on jeden w swej młodzieńczej naiwności wierzył, iż zakończenie tej historii zależy ode mnie... i tego, jak długo on zdoła utrzymać swe pożądanie na wodzy.

Pierwsze zaszczyty spłynęły na naszą rodzinę późną wiosną, kiedy to pan ojciec otrzymał od Henryka godność skarbnego, honor nie lada, bo w równym stopniu dający władzę jak możliwość wzbogacenia się, a przy tym wykazania się obrotnością i zyskania monarszej wdzięczności. Gdyśmy się spotkali w pałacu, pan ojciec wywołał mnie z orszaku dam dworu podążających za jej wysokością i rzekł szeptem:

– Twój wuj, matka i ja jesteśmy z ciebie bardzo zadowoleni. Od Jerzego i Anny słyszę, że robisz postępy... – Dygnęłam skromnie, słuchając, co jeszcze ma do powiedzenia. – Pamiętaj, że to dopiero początek. Twoim zadaniem jest być z nim na dobre i na złe...

Wzdrygnęłam się lekko na ostatnie słowa, jako żywo zaczerpnięte z przysięgi małżeńskiej, którą tak niedawno składałam komu innemu.

– Wiem, ojczy – odparłam przez ściśnięte gardło.

– Czy doszło już do czegoś?

Rzuciłam szybkie spojrzenie w drugi kraniec komnaty, gdzie król z królową zajmowali miejsca za wielkim stołem. Słudzy tylko czekali na sygnał trąbki, by zacząć wynosić z kuchni smakowite potrawy.

– Nie, jeśli nie liczyć czułych słówek i spoglądania sobie w oczy...

Za nic w świecie nie przyznałabym się, że nogi miękną mi w kolanach na samą myśl, że oto ja, Maria Carey, jestem adorowana przez władcę królestwa. Postępy, które robiłam, niewiele miały wspólnego z dobrymi radami dawanymi mi przez starsze rodzeństwo – i bez ich pomocy uśmiechałabym się do Henryka i rumieniła pod jego palącym wzrokiem,

czując przemożną chęć ucieczki i pozostania w miejscu zarazem.

– Doskonale. – Pan ojciec z aprobatą skinął głową. – Możesz usiąść do stołu.

Dygnęłam raz jeszcze i oddaliłam się prędko, chcąc zdążyć przed sługami, których nieprzerwany sznur miał lada chwila wychynąć z kuchni. Królowa widząc, że siadam do stołu ostatnia, już otwierała usta, by dać mi reprymendę, kątem oka jednak dojrzała wyraz twarzy swego męża. Henryk wpatrywał się we mnie z zachwytem, jakby zobaczył ósmy cud świata, który przesłonił mu wszystko i wszystkich, jakbym w całej komnacie była z nim tylko ja – niebieskooka, odziana w błękitną suknię i takież kornet skrywający bujne płowe loki, nieśmiało się uśmiechająca i drżąca pod królewskim spojrzeniem. Katarzyna wzniosła oczy do nieba, jak gdyby Bogu polecała swoją udękę, chcąc zwrócić Jego uwagę na intensywność i niewłaściwość uczuć jej małżonka do mnie, po czym zacisnęła wargi w wąską kreskę imitującą uśmiech i z rezygnacją się odwróciła.

Po wieczerzy Henryk udał się do komnaty królowej.

– Jadło było wyśmienite – rzekł – ale człowiek potrzebuje czegoś więcej. Może zaśpiewa nam jedna z twoich dworek? Katarzyna skinęła dłonią w moją stronę.

– Mario...?

– Och, nie – zareagował żywo król. – Jej siostra ma o wiele miłszy głos... – Anna rzuciła mi tryumfujące spojrzenie. – Chętnie posłuchamy jednej z tych francuskich piosenek, które przywiozłaś z dworu naszego brata Franciszka.

– To dla mnie zaszczyt, wasza królewska mość – odparła Anna, nawet nie starając się ukryć swego francuskiego akcentu i swej wielkiej radości na to nieoczekiwane zainteresowanie jej osobą.

Królowa przyglądała się całej scenie z marszem na czole. Czyżby Henryk znudził się młodziutką Marią i teraz czyhał na wdzięki jej starszej siostry?... Jednakże miłościwy pan, jak na prawdziwego władcę przystało, wyprowadził nas wszystkie w pole. Kiedy Anna ująwszy lutnię zajęła miejsce pośrodku komnaty i uderzała lekko w struny, szykując się do występu, Katarzyna zaś poprawiała fałdy sukni moszcząc się na wyściełanym aksamitem tronie o miękkich podłokietnikach i takimże oparciu, którego plecy królowej nigdy nie dotykały, król minął specjalnie dlań ustawione bliźniacze krzesło i przysiadł na zydlu zwolnionym przez mą siostrę.

– Cóż za misterna robota! – zachwycił się, spoglądając na robótkę w moich dłoniach.

– To będzie koszula dla biednych – rzekłam, unosząc materię, by mógł ją lepiej zobaczyć. – Jej królewska mość bardzo troszczy się o ubogich poddanych...

– Och, wiem o tym – przerwał mi i jął prawić dalsze komplementy: – Co za smukłe paluszki i jaki drobny ścieg!... – Nachylił się, by śledzić ruchy moich rąk. – To wprost nie do wiary, igła dosłownie miga mi w oczach! – Nie mając wyjścia, patrzyłam na poły na szytą koszulę, na poły na jego kark i nagle naszała mnie ochota, by dotknąć złocistego kosmyka wijącego się po smagłej szyi. Drgnęłam, gdy Henryk nagle wyciągnął dłoń przed siebie i rozczapierzył palce. – Taką łapą nigdy bym niczego nie uszył, co najwyżej mógłbym supłać węzły na takielunku żaglowca... Twoja rączyna wydaje się dwakroć mniejsza od mojej, ale sprawdźmy to!

Wbiłam igłę w sukno i posłusznie pokazałam mu dłoń, zginając rękę w łokciu. Król, nie odrywając wzroku od mej twarzy, uczynił taki sam gest i przybliżył swoją dłoń do mojej, tak że czułam bijące od niej ciepło i tylko siłą woli powstrzymywałam się, by jej nie dotknąć, zahipnotyzowana ogromnymi piwnymi oczyma. Zauważyłam, że jego wąsy podobnie jak włosy na głowie kręcą się w drobne loczki i przelotnie zastanowiłam się, czy w dotyku będą miękkie czy raczej sztywne jak nici utkane z czystego złota. Przeraziła mnie myśl, że w przeciwieństwie do mizernego wąsika Wilhelma, który nie pozostawiał żadnych śladów, wąsiska Henryka będą mnie drapać i ranić, wszem wobec rozgłaszając, że choć żyję jak panna, zaznałam męskich pocałunków. Zaraz jednak moją uwagę przyciągnęły królewskie usta, wydatne i czerwone, wprost proszące się, by je pieścić. Jakże chciałam w tamtej chwili zaznać ich dotyku i smaku!...

Król tymczasem przybliżał rękę coraz bardziej, jakbyśmy tańczyli pawanę, aż wreszcie dotknął mojej, co wywarło na mnie piorunujące wrażenie. Bezwiednie drgnęłam, takim szokiem był dla mnie dotyk królewskiej dłoni, a jego z kolei zadziwiła moja reakcja. Nie wiedziałam tylko, czy się ucieszył czy zmartwił. Nie miałam wszakże czasu o tym myśleć, gdyż starałam się zapamiętać każdy szczegół, jaki chłonęła moja skóra, tak znieńska wystawiona na kontakt z męską dłonią zaprawioną w szermierce i łucznictwie, i *jeu de paume*, stwardniałą od trzymania cugli i kopii, i miecza, a czyniłam to po to, by w przyszłości bez względu na okoliczności i nawet w najgęstszym mroku rozpoznać właściciela tejże dłoni, mężczyznę, który obserwował mnie teraz spod przymkniętych powiek, a mimo to przewiercał na wylot i niczym ostre słońce świecące

przez cienką warstwę chmur rozgrzewał swym pożądaniem.

– Jakaś ty maleńka – szeptał zdumiony – jaka miękka... Choć pretekst, jakim było porównywanie wielkości dłoni, od samego początku był dla wszystkich przejrzysty, Henryk ociągał się z cofnięciem ręki. Trwaliśmy tak bez ruchu, bez słowa, patrząc sobie w oczy i drżąc od targających nami uczuć, przez długą, bardzo długą chwilę, aż król z ciężkim westchnieniem poruszył się i objąwszy mój nadgarstek palcami, nadal nie wypuszczał z uścisku. Anna tymczasem skończyła śpiewać jeden utwór i nie robiąc nawet sekundy przerwy, rozpoczęła drugi, by nie zniszczyć magii chwili. Katarzyna jednak nie miała skrupułów.

– Mój panie, rozpraszasz Marię – rzekła ze śmiechem, jakby żartem było, iż jej mąż siedzi trzymając się za ręce z dzierlatką młodszą od niej o niemal ćwierć wieku. – Twój druh Wilhelm z pewnością nie będzie rad, gdy się dowie, że jego połowica próżnuje, miast obszywać koszule dla ubogich, które przyobiecałam zakonnicom z klasztoru w Whitchurch.

– Mój druh Wilhelm potrafi wiele wybaczyć – burknął niezadowolony Henryk, ale puścił moją dłoń.

– Naszła mnie ochota na karcianą rozgrywkę – oznajmiła królowa licząc, że niebezpieczeństwo zostało zażegnane. – Czy zagrasz ze mną, mój mężu?

Przez krótki moment myślałam, że jej się udało: że paroma słowami przypomniała Henrykowi o długo ich łączącym uczuciu – król powstał z miejsca, jak gdyby miał zamiar spełnić wyrażoną przez nią zachciankę, wystarczyło jednak, by podnosząc się spojrzął na mnie i zobaczył pragnienie w moich oczach. Nie było w tym fałszu... prawie. Patrzyłam na najjaśniejszego pana tak, jak każda młoda kobieta patrzyłaby na przystojnego mężczyznę, który rozbudził w niej namiętność.

– Zagram z Marią – burknął król i chcąc złagodzić wymowę swych słów, dodał: – a ty możesz posłać po Jerzego. Zagramy partię Tudorowie kontra Boleynowie...

– Dziękuję – odrzekła oschle Katarzyna – ale chyba wolę, by mym przeciwnikiem była poczciwa Jane Parker.

– Świetnie się spisałaś – pochwaliła mnie Anna, gdy znalazłszy się późnym wieczorem w naszej komnatce, szykowałyśmy się do snu. Rozczesywała właśnie swe połyskliwe czarne włosy, przechylając przy tym głowę na jedną stronę, tak że długie pasma spływały jej na ramię niczym wodna kaskada. – Wprost nie wierzyłam własnym oczom, że ujął cię za rękę przy królowej...

– Och, on tylko porównywał wielkość naszych dłoni – wyjaśniłam, kończąc zaplatać warkocz. Nałożyłam na głowę nocny czepek i nagle zamarłam, zapominając o niezawiazanych wciąż tasiemkach. – Kiedy mnie dotknął, ja...

– Tak? – ponagliła mnie siostra.

– Poczułam się tak, jakby moja skóra stanęła w płomieniach – wyznałam szeptem. – Jakbym cała płonęła.

Anna zerknęła na mnie spod oka.

– Chcesz powiedzieć, że...

Nie dałam jej skończyć. Uczucia, które wzbierały we mnie przez cały wieczór, musiały znaleźć wreszcie ujście.

– Tak! Pragnę, by mnie dotykał i pieścił... Umrę, jeśli niebawem mnie nie pocałuje.

– Ty... ty go pożądasz? – zdziwiła się Anna.

Zaplotłam ramiona na piersi i z westchnieniem opadłam na łóżko.

– Jak nikogo innego na świecie! Choć jeszcze parę dni temu nie miałam pojęcia, że tak się stanie... Ale, o mój Boże, kiedy jego dłoń musnęła moją... – rozmarzyłam się na to wspomnienie.

Anna skrzywiła się, jakby ugryzła cytrynę. Kąciki jej ust opadły, oczy pociemniały.

– Lepiej, by pan ojciec i pani matka nie dowiedzieli się o tym – zauważyła. – W interesie Howardów leży, byś zachowywała się mądrze, a nie jak... – zawahała się – ... jakaś zakochana dziewczka, którą czeka nocna schadzka.

– Ale przecież król mnie pragnie! – broniłam się.

– Być może... – urwała, gdyż rozległo się pukanie do drzwi.

Chwilę później zobaczyłyśmy czuprynę Jerzego, który niewyraźnie zapytał:

– Mogę wejść?

– Tylko na chwilę – odparła za nas obie Anna. – Jesteśmy zmęczone.

– Ja także. Dziś wieczór rozmawiałem z panem ojcem...

– Moja siostra uniosła sceptycznie brwi; jej uwadze nigdy nic nie umknęło. Jerzy się zmieszał. – No dobrze, a potem piłem. Jutro zaś mam zamiar wstać skoro świt i obwiesić się...

Nie słuchałam brata uważnie, w wyobraźni wciąż od nowa przeżywając chwile spędzone w bliskości Henryka.

– A dlaczegoż to? – dopytywała Anna.

– Za rok o tej porze będę żonaty – obwieścił grobowym głosem. – No dalej, składajcie mi gratulacje.

Anna jakby nie dosłyszała ironii, jej twarz zasepiła się, oczy przybrały niemal czarną barwę.

– Wszyscy stają na ślubnym kobiercu, tylko nie ja – rzekła z nagłą irytacją. – Odkąd spaliły na panewce plany skoligacenia się z rodem Ormonde’ów, pan ojciec i wuj jakby o mnie zapomnieli. Czyżby chcieli, bym wstąpiła do klasztoru?

– A co, masz coś przeciwko temu? – zapytał całkiem poważnie Jerzy. – Sam bym chętnie został zakonnicą!

– Niewielkie masz na to szanse, bracie – zażartowała, dając się wciągnąć w zwykłe przekomarzanki z rodzeństwem.

– Doprawdy? Oj, chyba większe niż ty... – roześmiał się Jerzy, chwiejnym krokiem podszedł do zydła, obrócił się i nie trafiwszy w stołek, usiadł na ziemi z głośnym hukiem. Masując sobie zadek, mówił dalej: – W mojej przyszłej żonie jest coś... dziwnego. Chwilami wydaje mi się, że czuję do niej odrazę.

– Nonsens! – przerwała pijackie bredzenie Anna. – Jane wywodzi się z dobrej rodziny, jest ulubienicą królowej, ma bogatego i wpływowego ojca, no i dostanie sowite wiano. Czegóż chcieć więcej?

– Kobiety, której usta nie przypominają otwartej studni, a oczy nie są ciepłe i zimne w tym samym czasie?...

Anna zbyła go machnięciem ręki.

– Poeta z ciebie, ot co – zaśmiała się, lecz ja stanęłam w obronie brata.

– Wiem, co Jerzy ma na myśli. Jane i mnie zdaje się zapraszająca i odpychająca zarazem...

– Nie mam pojęcia, skąd wam to przyszło do głowy. Moim zdaniem ona jest po prostu skromna...

– Podczas gdy jest wręcz przeciwnie, Anno. Klębią się w niej sprzeczności. Wszystkie humory w jednej osobie, do tego płci żeńskiej. – Jerzy był szczerze zafrasowany. – Nie zaznam u jej boku letkiego życia, o nie...

– Użalasz się nad sobą, bracie, a to nie przystoi mężczyźnie. Ożeń się z nią, skoro musisz, spłodź potomka i oddal, jeśli wciąż będzie ci niemiła. Tak robi większość panów i wcale sobie nie krzywduje...

Jerzy zapalił się do tego pomysłu. – Mógłbym wysłać ją do Hever...

– ... albo do Rochford Hall. Zresztą król z pewnością podaruje ci nowy majątek, gdy wstąpisz w związek małżeński.

Podniesiony na duchu Jerzy sięgnął po dzban z winem.

– Ktoś ma ochotę skosztować? – spytał.

– Chętnie – wyciągnęłam rękę i chwilę potem smakowałam cierpkie

czerwone wino.

– Ja dziękuję – oznajmiła świętoszkowato Anna, kładąc się spać. Starannie nakryła się pierzyną i zmierzwiwszy mnie i Jerzego potępiającym spojrzeniem, rzekła: – Powinnaś się wstydzić, Mario, żeby pić w nocnym stroju! – pokręciła głową. – A i ty, bracie, nie dajesz jej dobrego przykładu!

Jerzy zrobił zatroskaną minę.

– Przyłapała nas – szepnął.

– Jest bardzo surowych obyczajów – odszepnęłam dusząc się ze śmiechu. – Nigdy byś nie pomyślał, że połowę życia spędziła na francuskim dworze, flirtując na lewo i prawo.

– Francuskim? – zdziwił się Jerzy i rzucił prowokacyjnie: – Chyba raczej hiszpańskim.

– Prawdziwa z niej cnotka, istna duenna... – wtórowałam.

Anna leżała sztywno wyciągnięta na swojej połowie łóżka.

– Nie słucham ani jednego waszego słowa, więc nie strzępcie sobie języka.

– Ciekawe, kto ją zechce? – pytał z fałszywą troską Jerzy.

– Och, znajdą kogoś – pocieszałam go. – Jakiegoś młodszego syna nie znaczącego szlachetki, a może wielkiego pana, który roztrwonil majątek na hulankach i swawolach. – Oddalam dzban Jerzemu.

Po chwili doszło nas zduszone:

– Zobaczycie jeszcze! Zrobię lepszą partię niż wy dwoje razem wzięci. Nawet jeśli pan ojciec spisze mnie na straty, sama znajdę sobie kawalera...

Jerzy czknął głośno i wspaniałomyślnie pozwolił mi wysączyć ostatnie krople wina, co skwapliwie wykorzystałam, po czym sennie wymamrotałam:

– Dobrej nocy, bracie.

On jednak nie miał zamiaru nas opuszczać.

– Posiedzę tu trochę, póki ogień strzela w kominku. – Zatarł zgrabiące ręce; w pałacu, zwłaszcza wiosną, wiało chłodem.

Usypiałam już, kiedy cichym głosem rzucił w przestrzeń:

– Nieźle sobie radzimy, co? Ja zaręczony, ty na najlepszej drodze, by zostać kochanicą króla, i nasza idealna siostrunia, przed którą otworem stoją wszystkie możliwości. Niedługo świat legnie u naszych stóp...

Przymykając znów powieki, zobaczyłam niewiarygodnie błękitne oczy Henryka wędrujące po mojej twarzy, omiatające mnie od czubka głowy do stóp. Przytuliłam się mocniej do poduszki i bezgłośnie jęknęłam:

– Wasza miłość... moja miłości...

Nazajutrz miał się odbyć turniej. Cały królewski dwór został zaproszony do pobliskiego Fearson House, wybudowanego za rządów ojca Henryka VIII, dotąd najpotężniejszego z władców Anglii, przez jednego z jego wiernych drużów i poddanych, który wślawił się w licznych bitwach i zdobył nieprzebrane bogactwa. Sir John Lovick wznosząc swój zamek wierzył, że wywalczył dla kraju wieczny pokój, toteż nie zawracał sobie głowy stawianiem murów obronnych ani kopaniem fosy. Pokażna budowla posadowiona była na jeszcze rozleglejszym terenie, z czego większość stanowiły starannie utrzymane ogrody przywodzące na myśl biało-zieloną szachownicę: pośród odebranej naturze nisko krzewiącej się roślinności wytyczono żwirowane alejki, tu i ówdzie większe połacie ziemi oddzielając niskimi kamiennymi murkami. Dalej rozciągał się ogromny park, gdzie zawsze było pod dostatkiem dzikiej zwierzyny, jego część wykarczowano i w postaci obszernego trawnika utrzymywano w gotowości, na wypadek gdyby monarsze zachciało się urządzać zawody rycerskie, jak teraz.

Na uboczu w cieniu wysokich drzew stanął namiot królowej uszyty z przedniego jedwabiu w dwu barwach: krwistoczerwonej i białej. Katarzyna wystąpiła w pasującej doń kolorem rubinowej sukni i prezentowała się isticie po królewsku, a nawet nieco młodziej niż zazwyczaj, ja zaś pozostałam przy zieleni, na którą król zwrócił uwagę w trakcie niedawnej maskarady i która wydobywała z mych oczu blask i sprawiała, że włosy wydawały się jeszcze jaśniejsze, niż były w istocie. Stojąc obok tronu królowej wyniesionego na świeże powietrze, wiedziałam, że ktokolwiek spojrzy najpierw na Katarzynę, a potem na mnie, uzna w duchu, że monarchini to urodziwa i dostojna matrona, na tyle dojrzała, by być moją matką, podczas gdy ja, dziewczę lat niespełna czternastu, mam w sobie świeżość i witalność należną młodemu wiekowi, zarazem zaś pełna jestem tajemnic niczym dopiero rozkwitły kwiat.

Przyglądałyśmy się pierwszym pojedynkom, w których brali udział mniej znaczni dworzanie Henryka robiący co w ich mocy, by zwrócić na siebie uwagę. Niektórzy ryzykowali karkołomne popisy, inni dawali pokaz kunsztu rycerskiego – jedni i drudzy wywoływali aplauz pospólstwa zgromadzonego w oddali, jak również westchnienia i okrzyki dam dworu. W pewnym momencie zakuty w zbroję mikrus zdołał wysadzić z siodła o wiele większego od siebie rywala, po czym sam zgrabnie zeskokczył z konia i uchylił zasłony hełmu, zbierając brawa. W drobnej sylwetce rozpoznałam przystojnego, acz niepozornego młodzieńca, którego czasem

widywałam w Londynie.

– Któż to taki? – spytała mnie szeptem Anna, nawet tu nie odstępująca mnie ani na krok.

– Ocli, to tylko jeden z Seymourów, nie pamiętam, jak ma na imię...

W tej samej chwili zwróciła się do mnie królowa.

– Mario, bądź tak dobra i wywiedz się, kiedy w szranki wstąpi mój małżonek i którego konia sobie na dziś wybrał. – Wstała, by wejść do namiotu.

Zaledwie przez ułamek sekundy myślałam, iż Katarzyna nareszcie mi przebaczyła i znów traktuje mnie jak swą ulubioną dworkę. Wystarczyło, bym dygnawszy odeszła parę kroków, i już wiedziałam, dlaczego nagle słodkim jak miód głosem wydała mi polecenie, które wymagało oddalenia się do stojącego opodal koniuszego królewskiego, jak mało kto zorientowanego w temacie – otóż w stronę biało-czerwonego namiotu właśnie zmierzał nie kto inny jak Henryk. Nasze spojrzenia spotkały się, powodując, że zawahałam się odrobinę, świadomie czy też nie, tego nie wiem, co nie uszło jego uwagi. Płynnym ruchem zmienił kierunek i miast do królowej ruszył w moją stronę, by przystanąć na ścieżce wiodącej do stajni. Nie mając drogi ucieczki, zbliżyłam się doń i skłoniłam, opuszczając oczy porażone blaskiem jego zbroi, na której stal błyszcząca niczym srebro, a ozdoby ze złota wydawały się płonącym ogniem. Poszczególne elementy, pancerz chroniący pierś i naramienniki, połączone były grubymi skórzanymi paskami ufarbowanymi na czerwono i nawet z tak małej odległości przypominającymi aksamit. Choć to niemożliwe, Henryk zdawał się wyższy; górował nade mną niczym antyczny kolos albo jakiś heros z dawnej sagi.

– Maria Carey znów w zieleni. – Król przemówił pierwszy. Zagadnięta uniosłam ku niemu oczy i bojąc się, by nie dostrzegł w nich namiętności, osłoniłam je dłonią, mówiąc:

– Panie, oślepiasz mnie... Twoja zbroja jest jak zwierciadło...

– A ty, Mario, byłabyś mnie poraziła, nawet gdybyś odziana była w zwykłą czerń.

Milczałam. Gdyby Anna albo Jerzy znajdowali się w pobliżu, pewnie poddaliby mi jakiś komplement, jakąś dowcipną uwagę, którą mogłabym odpowiedzieć królowi, tymczasem jednak zdana byłam wyłącznie na siebie, a na nieszczęście rozum opuścił mnie całkowicie, ustępując pożądanemu. Potrafiłam tylko milczeć i patrzeć na niego, już nie przesłaniając oczu ręką, mimo że wiedziałam, iż moja twarz jest czytelna jak twarz dziecka. Henryk także nic nie mówił. Długą chwilę staliśmy w

ciszy, tylko na siebie patrząc, jakbyśmy w ten sposób mogli zrozumieć targające nami uczucia.

– Muszę zobaczyć się z tobą na osobności – przerwał milczenie król. Głos miał nieswój, ochrypliwy od wstrzymywanej żądz. Ani mi było w głowie to wykorzystać.

– To niemożliwe, miłościwy panie.

– Jak to? – zdziwił się. – Nie pragniesz tego tak samo jak ja?

Westchnęłam i ledwie słyszalnie odparłam:

– Nie śmiem...

Zaczerpnął głęboko powietrza, jakby chcąc sprawdzić wszystkimi zmysłami, czy mówię prawdę.

– Przecież mnie możesz zaufać – zapewnił mnie.

Z trudem oderwałam wzrok od jego twarzy i poczułam się tak, jak gdyby nagle zgasło słońce.

– Nie śmiem, najjaśniejszy panie – powtórzyłam cicho. Wyciągnął rękę, by ująć moją dłoń w swoją, po czym złożył na niej pocałunek. Najpierw poczułam ciepło jego oddechu na skórze, niemal równocześnie połaskotały mnie jego wąsy.

– Jednak są miękkie...

– Miękkie? – nie spuszczał ze mnie oczu. – Co jest miękkie?

– Twoje wąsy, panie. Od dawna zastanawiałam się... zastanawiałam się, jakie są w dotyku.

– Zastanawiałaś się, jakie są w dotyku moje wąsy? – spytał. Na policzki wypełził mi rumieniec; najchętniej skryłabym się w mysią dziurę, on wszakże ani myślał dawać za wygraną. – No więc?

– Tak, wasza miłość.

– Zastanawiałaś się, jak by to było, gdybym cię pocałował? – drążył. Spuściłam wzrok na ziemię, by uniknąć jego wszechwidzącego spojrzenia, i niezauważalnie skinęłam głową. – Pragnęłaś tego?

Poderwałam głowę.

– Wasza wysokość, muszę już iść – powiedziałam niemal z desperacją. – Królowa wyznaczyła mi zadanie i z pewnością nie jest zadowolona, że tak długo nie wracam.

– Dokąd cię wysłała?

– Mam się dowiedzieć od koniuszego, którego konia sobie wybrałeś, panie, i kiedy przyjdzie twoja kolej w turnieju.

– Sam jej to powiem. Nie ma powodu, byś chodziła w słońcu i pyle.

– Ależ to żaden kłopot, panie. Z radością wypełniam polecenia jej wysokości...

– Czyżby? – Henryk nie wydawał się przekonany. – Zresztą królowa ma dość sług na posyłki, przyjechała z nią cała hiszpańska świta, podczas gdy połowa moich dworzan musiała zostać w Londynie albo w Eltham.

Poruszyłam się niespokojnie i kątem oka ujrzałam Annę wychodzącą z namiotu królowej. Zamarła, zobaczywszy mnie z Henrykiem. Ten, zdawszy chyba sobie sprawę, że wbrew jego życzeniom nie jesteśmy sami, ostrożnie wypuścił moją dłoń, zapewniając:

– Pójdę teraz do królowej i odpowiem na jej wszystkie pytania. A ty? Co ty będziesz robić, Mario?

– Ja... – w głowie miałam zamęt – ... ja muszę pobyć chwilę sama. Czuję się trochę... – urwałam, gdyż sama nie wiedziałam, jak się czuję, a tym bardziej nie umiałam tego wyrazić słowami.

Henryk popatrzył na mnie łagodnie.

– Przypuszczam, że twoja rodzina czyni na ciebie naciski, ale nawet będąc jedną z Boleynów, jesteś zbyt młoda na taką grę, czyż nie mam racji, Mario?...

Byłabym się do wszystkiego przyznała, do rodzinnych tajemnych spotkań i siostrzano-braterskich wskazówek, byle wzbudzić w nim współczucie i zyskać jego łaskę, lecz z Anną świdrującą mnie wzrokiem zdobyłam się tylko na część szczerości.

– Och, miłościwy panie... Dla mnie to żadną miarą nie jest gra...

Ujął mnie delikatnie pod brodę. Stężałam ze strachu i podniecenia, zastanawiając się, czy zaraz pocałuje mnie na oczach wszystkich, ale on tylko wpatrzył się we mnie i zapytał:

– Czy ty się mnie obawiasz?

Musiałam ze sobą walczyć, by nie wtulić się w tę silną, a jednak miękką męską dłoń, której dotyku tak łaknęłam. Chyba tylko cudem zdołałam się opanować i kręcąc lekko głową, odparłam:

– Nie, panie, nie ciebie się obawiam, lecz tego, co się zdarzy.

– Pomiedzy nami? – Uśmiechnął się szeroko. Był to uśmiech zwycięzcy, uśmiech mężczyzny, upewnionego, że kobieta, której pragnie, jest już właściwie jego, że zaledwie dni albo godziny dzielą go od słodkiego spełnienia. – Mogę ci obiecać, Mario, że nic złego cię nie spotka za to, że będziesz mnie miłować. Zostaniesz moją panią, moją małą królową...

Zatchnęłam się, usłyszawszy ostatnie słowo, król tymczasem mówił dalej:

– Ofiaruj mi swą szarfę, Mario. Chcę mieć coś twojego, kiedy będę walczył.

Rozejrzałam się wokół z paniką.

– Nie tutaj, najjaśniejszy panie...

– W takim razie poślij ją przez Jerzego. Będę ją trzymał na sercu pod zbroją, tak by nie wypatrzyło jej sokole oko królowej.

Skinęłam głową.

– Zatem będziesz moją?

Znów skinęłam.

– Jeśli tego właśnie sobie życzysz, panie...

– Niczego bardziej nie pragnę – rzekł z ulgą, skłonił się (on mnie!) i ruszył do namiotu, w którym niespełna sekundę wcześniej zniknęła Anna.

Postałam parę chwil w cieniu drzew, po czym ochłonawszy nieco, także weszłam do środka. Królowa rzuciła mi pytające spojrzenie.

– Wasza wysokość, idąc do stajni zoczyłam króla, który zmierzał w tę stronę, i pomyślałam, że sam odpowie na wszystkie twoje pytania. – Dygnęłam wdzięcznie. – Zażyłam nieco świeżego powietrza i wróciłam, sama będąc ciekawa odpowiedzi.

– Od chodzenia po stajniach mamy sługi – przypomniał opryskliwie Henryk. – Nie powinnaś była posyłać Marii na taki skwar, to niezdrowe.

Królowa wzięła głęboki oddech, jakby chciała polemizować, lecz w ostatniej chwili zawahała się i wypuściwszy powietrze z płuc, rzekła tylko:

– Oczywiście, mój mężu, masz rację. Tak mi przykro.

– Nie mnie trzeba przeproszać, tylko Marię – zauważył król. Byłam niemal pewna, że Katarzyna przełknie upokorzenie, lecz nie ustąpi. Nie spodziewałam się przeprosin, choć w głębi ducha na nie liczyłam, podobnie jak stojąca u mego boku Anna, która na ostatnie słowa Henryka zeszywniała z napięcia. W chwili nabrzmiałej ciszą wszyscy czekali, jak postąpi infantka hiszpańska, królowa Anglii.

To dziwne, ale kiedy bezbarwnym głosem powiedziała: – Przepraszam, jeśli naraziłam cię na niedogodności, Mario – nie odczułam cienia satysfakcji. Patrzyłam na nią i w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą stała moja rywalka królewskiego rodu, widziałam tylko starzejącą się kobietę, która mogłaby być moją matką. Której przeznaczeniem jestem, a ona moim. Przepęłniał mnie ból, jaki sobie wzajem zadamy, ból tak silny, że na moment zapomniałam o królu i o tym, co do niego czuję.

– Ależ miłościwa pani, to zaszczyt służyć tak wielkiej królowej – odparłam zupełnie szczerze.

Obdarzyła mnie spojrzeniem, w którym dostrzegłam – a może tylko mi się tak zdawało? – zrozumienie tego, co nas łączy i dzieli. Ułamek sekundy później mówiła już do Henryka:

– Mężu, czy twe konie podążają dzisiejszemu wysiłkowi? Czy ty sam ufasz swym siłom?

– Czuję, że Bóg jest po mojej stronie. Suffolk nie ma najmniejszych szans.

– Ale będziesz ostrożny, panie? To żaden wstyd przegrać z tak godnym przeciwnikiem, jakim jest książę Suffolk, lecz gdybyś ucierpiał w dzisiejszym pojedynku, dla królestwa mógłby to być koniec...

Katarzyna przejawiała niepokój jak każda troskliwa żona, wszakże Henryk ani myślał tak tego widzieć.

– Święte słowa, pani, zwłaszcza że nie obdarzyłaś mnie męskim potomkiem.

Wzdrygnęła się dostrzegalnie, krew odpłynęła jej z twarzy.

– Wciąż jest czas, jak Bóg da... Wciąż jest czas... – szepnęła.

– Niewiele go zostało – okrutnie skwitował król i zmienił temat. – Heroldzi już grają, zatem muszę pożegnać panie.

Minął mnie nie zaszczyciwszy nawet spojrzeniem, choć dygnęłam przed nim głęboko w pierwszym szeregu dworek. Kiedy podniosłam oczy, pochwyciłam wzrok Katarzyny – nie patrzyła na mnie jak na rywalkę, lecz jak na swą ulubioną damę dworu, powiernicę, której jeszcze niedawno zawierzała swoje troski. Jakbym była kimś, kto podobnie jak ona skazany jest na łaskę i niełaskę rządzących tym światem mężczyzn.

Parę chwil po wyjściu króla do namiotu wpadł Jerzy i od razu skierował się do Katarzyny.

– Wasza wysokość pozwoli, że porozkoszuję się widokiem najpiękniejszej białogłowy w Kencie, w Anglii i na całym świecie – rzekł klękając u jej tronu.

– Pochlebca – roześmiała się dźwięcznie królowa. – Skoro tak bardzo chcesz na mnie patrzeć, to ta pozycja nie jest najwygodniejsza.

Jerzy ociągał się ze wstaniem.

– Byłbym najszcześliwszym z rycerzy, gdybym mógł umrzeć u twych stóp, pani.

Uderzyła go żartobliwie wachlarzem.

– Sza, w taki dzień jak ten nie rozprawia się o śmierci. Ale jeśli już masz coś dla mnie zrobić, powiedz, jakie szanse ma mój mąż w pojedynku?

– Pani, któż by wątpił w tak wspaniałego jeźdźca, jakim jest król? Lecz z przyjemnością przyjmę zakład na inną parę, powiedzmy Seymour kontra Howard...

– Mam postawić na Seymoura?

– Skądże znowu, żaden z nich nie jest godzien twej przychylności, miłościwa pani. – Jerzy kuł żelazo póki gorące. – Gotów jestem przegrać w imię lojalności wobec mojego króla i królowej i w sekrecie wyznać ci, że to mój kuzyn Howard jest faworytem. Postaw na niego, pani, a będziesz mieć pewność, że wybrałaś najlepszy, najbardziej ci oddany ród, jaki wydała ta ziemia, a do tego zapewnisz sobie wysoką wygraną.

Królowa śmiała się już w głos.

– Doprawdy jesteś wyjątkowy pod każdym względem... No dobrze, ile chcesz do mnie przegrać?

– Powiedzmy... pięć koron?

– Zgoda!

Nieoczekiwanie do rozmowy włączyła się Jane Parker.

– Ja także chcę na kogoś postawić.

Uśmiech spęłzył Jerzemu z twarzy.

– Ależ moja droga – mitygował ją – to nie przystoi. Zresztą już wkrótce przegram do ciebie cały swój majątek.

Wymieniłyśmy z Anną szybkie spojrzenia. Wychowane na francuskim dworze, gdzie każda okazja była dobra do flirtu, posłania na oślepie strzały Amora – bądź wbicia noża w plecy konkretnej osobie – a to wszystko w zaledwie paru słowach, wiedziałyśmy, jak interpretować słowa naszego brata. Jane jednak przyzwyczajona była do mdłej angielskiej konwersacji, która dzień i noc toczyła się na królewskim dworze, nie niosąc żadnego znaczenia.

– Mam parę uciulanych koron – nie ustępowała, chcąc popisać się przed narzeczonym. Anna i ja w milczeniu obserwowałyśmy jej wysiłki, ani myśląc jej pomagać.

– Skoro mam przegrać do królowej – bronił się wytrwale Jerzy – nie zostanie mi nic, co mógłbym przegrać do ciebie. Prawdę powiedziawszy, ilekroć jestem przy królowej, nie posiadam nic, co nie należałoby do niej – skłonił się głęboko przed Katarzyną – gdyż jej jest całe moje złoto i serce, i dusza...

– To wstyd – przerwała mu miłościwa pani – tak mówić do narzeczonej.

Jerzy ponownie się skłonił.

– Najjaśniejsza gwiazda błednie, gdy na nieboskłonie pojawia się księżyc, wasza wysokość. Stara to prawda.

– Och – zniecierpliwiała się Katarzyna – zejdz mi z oczu, pochlebco. Zabierz swoją gwiazdkę i idźcie migotać gdzie indziej.

Wycofując się w głębokim ukłonie, Jerzy dotarł pod ścianę namiotu,

gdzie stałam.

– Zaraz jego kolej, daj mi to, co mam mu przekazać, tylko szybko.

Górze mojej sukni zdołała szarfa z białego jedwabiu, przeciągnięta przez niewielkie otwory w zielonej materii. Lekko szarpnęłam za jeden jej koniec i oswobodziwszy, podałam Jerzemu, który zmiął wiotki materiał i wsunął za pazuchę.

– Jane nam się przygląda – syknęłam.

– To nic – wzruszył ramionami. – Czy jej się to podoba czy nie, musi stać po naszej stronie.

Pozegnaliśmy się w pośpiechu, Jerzy wybiegł z namiotu, a ja dyskretnie zajęłam swoje miejsce. Wszelako królowej nic nie umknęło, obróciła się do mnie i zawiesiła wzrok na nie ozdobionym teraz gorsecie mojej sukni, aczkolwiek nie odezwała się ani słowem. Jane Parker za to paplała jak najęta.

– Szybciej, zaraz się zaczniesz. O, czy to miłościwy pan?... – zakryła dłonią zbyt szerokie usta.

Przyglądałyśmy się, jak Henryk dosiada konia podtrzymywany przez dwoje sług, taka ciężka była jego zbroja. W tym czasie Charles Brandon, jego szwagier i książę Suffolk zarazem, siedząc już na końskim grzbiecie, przyjmował kopię z rąk giermka. Obaj rycerze stępa przejechali przed namiotem królowej, w geście pozdrowienia opuszczając kopie. Henryk trzymał swą broń nisko dopóty, dopóki nie minął całej szerokości namiotu; spod blachy opinającej jego pierś powiewał skrawek białej materii, w którym rozpoznałam podarowaną mu szarfę, zza otwartej przyłbicy spoglądał w moją stronę i się uśmiechał – nie miałam najmniejszych wątpliwości, iż to mnie składa hołd. Co więcej, także jadący za nim Suffolk, oddawszy honory Katarzynie, lekko skinął mi głową.

– Książę wie o tobie – szepnęła Anna. Wzruszyłam ramionami. – Ależ tak – przekonywała mnie – ukłonił ci się, a to oznacza, że król powiedział o tobie albo jemu, albo swej siostrze, co na jedno wychodzi.

Nie słuchałam jej, na równi z królową zaabsorbowana tym, co działo się w szrankach. Dwaj rycerze, nie ustępujący sobie dostojnością i dlatego trudni do rozróżnienia (hełm monarchy zdołała skromna mała złota korona), czekali na znak herolda. Ogier Henryka niespokojnie rzucał głową i dreptał w miejscu, podobnie jak jeździec nie mogąc doczekać się sygnału do rozpoczęcia starcia. Król siedział w siodle pewnie, z zamkniętą już przyłbicą i kopią gotową do ataku. Wtem rozległy się werble i dźwięk trąbki, ostrogi wkłuły się w boki zwierzęcia i poszli... Katarzyna i ja niemal w tej samej chwili nachyliłyśmy się do przodu, by lepiej widzieć.

Rumaki nabierały prędkości, drąc kopytami świeżą darń; wysunięte kopie, u których drzewc powiewały proporczyki, zdawały się strzałami mknącymi do celu. Odległość zmniejszała się z każdą sekundą. Nagle żelazo uderzyło o żelazo – to Henryk przyjął cios księcia na tarczę, zachwiał się w siodle, lecz utrzymał równowagę. Jego kopia zgrabnie ominęła tarczę przeciwnika i zachrobotała wprost o napierśnik. Choć uderzenie nie wydawało się mocne, Suffolka aż odrzuciło na koński zad, po czym ciężar zbroi zrobił swoje i księżę z okropnym hukiem wylądował na ziemi.

– Charles! – krzyknęła małżonka Brandona i nie zważając na zaszczytny tytuł królowej francuskiej przynależny jej z racji pierwszego, krótkiego małżeństwa, zerwała się na równe nogi i wypadła z namiotu niczym kobieta z plebsu drżąca o życie swego umiłowanego męża.

– Chyba powinnam być przy niej. – Anna wahała się tylko chwilę.

Ledwie kątem oka zarejestrowałam zamieszanie koło siebie, wzrok miałam utkwiony w królu, któremu giermek właśnie pomagał zdjąć zbroję, kolejno odpinając nagolenice, naramienniki, napierśnik. Pas białego jedwabiu spłynął na ziemię, lecz Henryk tego nie zauważył: już wkładał płaszcz i zmierzał w stronę leżącego nieruchomo druha, przy którym klęczała jego żona, nie zważając na to, że przeszkadza służbie rozdziać – być może rannego – mężczyznę.

Gdy król zrównał się z nimi w paru krokach, Mary Tudor podniosła głowę i uśmiechnęła się do brata.

– Nic mu nie jest – rzekła radośnie. – A przynajmniej ma dość siły, by zwymyślać giermka.

– Bogu niech będą dzięki – odetchnął z ulgą Henryk.

Już nadbiegli słudzy z noszami, lecz Suffolk odprawił ich niecierpliwym machnięciem ręki.

– Pókim żyw, nie pozwolę, by mnie zniesiono z pola walki – rzekł podejmując próbę, by wstać.

Król wyciągnął ku niemu dłoń, którą pokonany skwapliwie przyjął i podpierając się z jednej strony na królewskim ramieniu, z drugiej na wiernym giermku Peterze, z jaką taką godnością zszedł z pola.

Jego małżonka ruszyła za nimi, ale głos brata i króla osadził ją w miejscu:

– Zostaw nas samych. Charles raz-dwa dojdzie do siebie... Do domu wróci jednak prędzej kolebką aniżeli w siodle.

Wciąż niespokojna o zdrowie męża Mary wylądowała nerwy na nadbiegającym pacholku, który licząc na królewską pochwałę, niósł w

dłoniach upuszczoną przezeń materię.

– Nie kłopotz go teraz błahostkami – warknęła. Paż stanął jak wryty, nie wiedząc, co począć dalej.

– Ale wasza miłość... – jękał się – jego królewska mość zgubił to, rozdiewając się ze zbroi, najpewniej nosił tę szarfę na sercu, pojedynkując się...

Mary sarknęła i odebrała jakale lekko teraz przybrudzony zwój materii, po czym mnąc go w dłoni niespokojnie popatrywała za czwórką mężczyzn, z których jeden wciąż kulał, drugiego rozpierała duma ze zwycięstwa, trzeci – Peter – co rusz chwiał się pod ciężarem swego pana, ostatni zaś, sir John Lovick, biegł przed nimi, drobiąc zabawnie, i pokrzykiwał na odźwiernych, by nie mitrężyli czasu, jeno otwierali bramy i drzwi. Straciwszy ich z oczu, obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę namiotu, skąd Katarzyna przyglądała się całemu zajściu. Pragnęłam odzyskać swą własność, nawet zaczęłam artykułować jakieś nieskładne słowa, lecz zamilkłam, kiedy ozwała się Katarzyna.

– Czy twój małżonek bardzo ucierpiał?

Mary Tudor uśmiechnęła się blado.

– Na szczęście upadek wyglądał na groźniejszy, niż był w istocie – odparła. – Charles nie ma żadnych złamanych kości ani urazów głowy, chwalić Boga, a zbroja na piersi jest tylko lekko wgięta...

– Co tam miętosisz w dłoni, moja droga? – spytała królowa, zapewne chcąc oderwać myśli szwagierki od wypadku.

– Och... – Mary nieprzytomnym wzrokiem popatrzyła na trzymaną w ręku materię – ... paż powiedział, że Henrykowi wypadło to spod napierśnika. – Ślepa i głucha na wszystko, co nie miało związku z jej mężem, podała królowej zmięty jedwab, mówiąc: – Pójdę do nich, Charles wydobrzeje rychlej, jeśli będę przy nim. – Poszukała wzrokiem Anny. – Zostań z jej wysokością, nie potrzebuję cię na razie.

Katarzyna skinęła przyzwalająco i Mary Tudor pośpiesznie oddaliła się w stronę Fearson House, odprowadzana naszymi spojrzeniami. Czy też raczej spojrzeniami wszystkich dworak z wyjątkiem mojego, jako że ja z obawą przyglądałam się ręką królowej, w których spoczywał zwój białej materii. Obracała go wolno w dłoniach, jakby badając miękkość i podziwiając połysk, aż wreszcie dotarła do jednego z rogów, gdzie zielonym starannym haftem własnoręcznie wyszyłam swój monogram: MB.

– Jak sądzę, należy do ciebie – rzekła, patrząc na mnie potępiająco i podając mi szarfę trzymaną w dwóch palcach, jak gdyby to była zdechła

mysz.

Anna popchnęła mnie lekko, sycząc:

– No dalej, musisz to od niej wziąć!

Rada nierada postąpiłam parę kroków do przodu i wyciągnęłam rękę przed siebie, lecz w tym samym czasie królowa upuściła szarfę. Zdołałam pochwyć ją dosłownie w ostatniej chwili, nim dotknęła ziemi. Choć zaledwie trochę ubrudzona, przestała przypominać ozdobę i upodobniła się do zwykłej szmatki...

– Dziękuję, wasza wysokość – wykrztusiłam przez łzy.

Tamtego dnia podczas wieczerzy król ledwie na mnie spojrzał. To, że o mały włos by zranił swego druha i szwagra, wprawiło go w melancholię tak dobrze znaną starszym dworzanom, którzy pamiętali jego ojca, Henryka VII, i najwyraźniej przekazaną synowi w spadku wraz z berłem monarszym. Cały dwór drżał i usuwał się w cień, kiedy władcę dopadał smutek – tylko królowa i trefniś śmieli podejmować próby rozweselenia najjaśniejszego pana, tym razem nadaremno jednak. Ni zajmująca rozmowa, ni błazeńskie sztuczki nie były w stanie poprawić mu nastroju; król zdawał się nie zwracać uwagi na słowa padające przy stole, jednym uchem słuchał muzykantów, jednym okiem patrzył na błazna i wychylał szklanice za szklanice. Katarzyna wprost przechodziła samą siebie, by odwrócić jego myśli od niewesołych spraw, wszelako sama była przyczyną królewskiego zmartwienia. Widział w niej starzejącą się niewiastę, której bliżej było do zostania babką niż matką; widział czającą się na jej ramieniu Śmierć... Choć mogła żyć jeszcze tuzin albo i dwie dziesiątki lat, kobiecość wyciekała z niej z każdym dniem, pozostawiając ją coraz suchszą i bardziej pomarszczoną. Na nic wielkie zwycięstwa Henryka w bitwach i na turniejach, jeśli król rychło nie spłodzi księcia Walii, na nic muzyka, tańce i zabawa, póki jego jedynym synem pozostaje bękart Bessie Blount. Monarcha musi mieć dziedzica z prawego łoża – taki jest jego podstawowy obowiązek wobec swego ludu i królestwa.

– Jestem pewna, że Charles Brandon nie będzie długo słabował – prawiała Katarzyna sztucznie ożywionym głosem. Choć służba uprzątnęła już resztki po wieczerzy, na stole wciąż pełno było aromatycznego słodkiego wina i kandyzowanych owoców, jakie pamiętała ze słonecznej Hiszpanii, nie cieszyły jej jednak, skoro król siedział chmurny i posepny i przypominał jej teścia, który nigdy za nią nie przepadał. – Nie wiń się, Henryku, o ten wypadek. Od początku do końca postępowałeś jak rycerz. Zresztą, Bóg mi świadkiem, nie raz w przeszłości zebrałeś cięgi od

Suffolka... To był tylko słuszny rewanż.

Miłościwy pan zwrócił się w jej stronę i zmierzył ją najzimniejszym ze swych spojrzeń. Uśmiech spelzł z twarzy królowej. Nie zapytała go, co się stało. Po pierwsze była nazbyt mądrą kobietą, by pytać rozgniewanego mężczyznę, co go trapi; po drugie aż nazbyt dobrze znała odpowiedź. Zamiast więc wdawać się w dyskusje, odzyskawszy kontenans uniosła wysoko kielich i rzekła miękkiem głosem:

– Twoje zdrowie, Henryku. I Bogu niech będą dzięki, że to nie ty dziś spadłeś z konia. Aczkolwiek szczerze ubolewam nad upadkiem Charlesa i współczuję twej siostrze królowej Mary, gdyż sama nie raz drżałam o twe życie, wdzięczna jestem Panu w niebiesiech, że cię oszczędził i zachował w zdrowiu...

Anna nachyliła się do mego ucha, by szeptem wyrazić nieskrywany podziw dla przebiegłości królowej.

I rzeczywiście, Henryk się rozchmurzył. Podziałała nań zwykła kobieca sztuczka.

– Ależ nigdy bym ci nie przysporzył niepokoju, pani – odparł dwornie, mile połączony świadomością, że księżniczka krwi jego dobro stawia ponad wszystko.

– Och, mężu... – westchnęła Katarzyna. – Niepokój i ty idziecie w parze niczym dzień i noc. Wszelako dopóki wracasz do mnie cały i zdrowy, i szczęśliwy, dlaczegóż miałabym się skarżyć?...

– Słyszysz? – syknęła Anna. – Wszystko idzie po naszej myśli.

– Jak to? – nie zrozumiałam.

– Obudź się, dziewczyno! Król właśnie dostał żonine pozwolenie na romans z tobą, pod warunkiem że na koniec do niej wróci.

– Doprawdy? Skoroś taka mądra, pewnie wiesz, jak to wszystko się skończy?

Anna wzruszyła ramionami.

– Zabawi się z tobą, lecz tylko na krótko. Nie zdołasz ich rozdzielić. Królowa może jest stara, ale chytra z niej sztuka. Na każdym kroku okazuje mu swoje przywiązanie, a król jak każdy mężczyzna łaknie tego jak kania dżdżu. Nie zapominaj, że gdy on był małym chłopcem, Katarzyna przyćmiewała urodą najpiękniejsze damy królestwa... niełatwo kogoś takiego wyrzucić z pamięci. Ty jesteś niebrzydka i trochę w nim zakochana... to dobrze, to go do ciebie przyciąga... ale moim zdaniem nie masz dość siły, by go przy sobie utrzymać, a już na pewno nie dość, by nim zawładnąć.

Poczułam się dotknięta takim postawieniem sprawy.

– Czyżby, siostrze? A ty, jak mniemam, potrafiłabyś to zrobić?

W jej oczach pojawił się dziwny błysk, jakby dopiero w tej chwili coś sobie uświadomiła. Obdarzyła parę królewską długim spojrzeniem, niczym wódz armii szykujący się do oblężenia niezwyciężonej dotąd twierdzy. Jak gdyby oceniała swoje możliwości i szukała słabych punktów przeciwnika, beznamyślnie i z wyrachowaniem.

– Może... – odrzekła z rozmysłem. Zaraz jednak zastrzegła:

– Ale nie byłoby to łatwe.

Tego było mi już za wiele.

– Na wypadek gdybyś zapomniała, przypominam ci, że to mnie Henryk pragnie, nie ciebie. To ze mną rozmawiał przed pojedynkiem, to moją szarfę miał na sercu, gdy stał się z księciem Suffolk...

Pokiwała głową z politowaniem i przedrzeźniając mój afektowany ton głosu, dokończyła:

– ... i to twoją szarfę upuścił i nawet się po nią nie schylił. Właśnie tak, siostrze – ucięła, kiedy zbierałam się z ripostą.

– Zresztą to nieistotne, czego Henryk pragnie. Jest zachłanny i zepsuty jak małe dziecko, w jednej chwili chce tego, w innej znów czegoś innego. Cała sztuka polega na tym, by sprawić, żeby zapragnął właściwej rzeczy. A ty nigdy nie zdołasz tego zrobić. W przeciwieństwie do mnie...

– Niby czemu? – zapytałam płaczkliwie, przypominając sobie wszystkie te chwile, kiedy Anna dostawała to, czego chciała, podczas gdy ja musiałam zadowalać się czymkolwiek.

Zwróciła ku mnie twarz, piękną jak zwykle i jak zwykle zimną niczym wyciosana z lodu maska.

– Och, Mario – potrząsnęła głową nad moją naiwnością.

– Dlatego że niewiasta, która zyska nad Henrykiem władzę, ani na moment się nie zapomni. A ty już straciłaś dlań głowę. Już widzisz się w jego łożu, nie możesz doczekać się przyjemności, jakie dadzą ci jego ręce i sakiewka... Być może masz jego zainteresowanie, być może otrzymasz odeń parę podarunków, ale nigdy nad nim nie zapanujesz w pełni, bo do tego trzeba umieć czerpać przyjemność innego rodzaju. Taką, jaką daje władza nad umysłem, nie ciałem. Związek z Henrykiem, takim jakim ja go widzę, to nie małżeństwo z miłości ani nawet namyślności, lecz unia, w której każda strona dostanie to, na czym zależy jej najbardziej. W jego wypadku – podziw i pozorną uległość, w moim – panowanie nad jego duszą...

Gdy ucztę wreszcie dobiegła końca, w rześkim wieczornym powietrzu

czekaliśmy na konie i karety, którymi mieliśmy wrócić do Eltham, pierwiej podziękowawszy za gościnę sir Johnowi Lovickowi. Mimo że biesiadników było niemało, w komnacie jadalnej pozostały nieprzebrane hałdy jedzenia; jeszcze nim ją opuściliśmy, słudzy zbierali ledwie napoczęte bochny chleba i pieczone udźce i przekładali je do dwojaków, by te wynieść i sprzedać tuż za kuchennymi drzwiami, gdzie od rana ustawiała się długa kolejka.

Wiadomość o królewskiej wizycie rozeszła się bowiem lotem błyskawicy, w pobliżu Fearson House zebrał się nieprzebrany tłum – i to nie tylko po to, by przyglądać się turniejowi. Ilekroć król z dworem opuszczał Londyn i udawał się na wieś, towarzyszyły mu rzesze okolicznych biedaków liczących na ochłapy. Dostawali resztki z pańskiego stołu, pajdy chleba, ścinki mięsa, zjedzone do połowy puddingi, a czasem trafiały im się nawet istne rarytasy. Odwieczny to zwyczaj, że kiedy możni tego świata bawią się, czynią to z rozmachem, nie zwracając sobie głowy kosztami – zwłaszcza gdy nie oni płacą. A że nic nie mogło pójść na straty, najmarniejsi z marnych pełnili funkcję świń, które zjedzą wszystko.

Nic dziwnego, że najpodlejszy sługa jego wysokości miał się za Bóg wie kogo, pomny, że zawsze może uszczknąć coś dla siebie, a to i owo również sprzedać z zyskiem. Kuchta zadawała się okruciami ciast, starym tłuszczem i przypalonym sosem, stolnik i podstoli nie krzywdowali sobie, jedząc to samo co arystokracja, mój ojciec zaś, odkąd został skarbnym, spijał samą śmietankę, po chrześcijańsku przymykając oczy na poczynania innych i pilnując własnego nosa. Także pozycja damy dworu była godna pozazdroszczenia i niewiele miała wspólnego z dotrzymywaniem towarzystwa jej wysokości, raczej otwierała możliwości uwiedzenia króla pod nosem swej pani, z czym nieuchronnie wiązało się przysporzenie koronowanej głowie siwych włosów. Dla każdego coś dobrego... Mnie przypadły w udziale niewypowiedziane do końca obietnice i słodycz oczekiwania.

W miarę jak pokonywaliśmy kolejne mile dzielące nas od pałacu, niebo czerniało i robiło się coraz chłodniej. Wdzięczna byłam za ciepły płaszcz szczelnie opatulający moje ciało, jednakże w pewnym momencie odrzuciłam do tyłu kaptur, chcąc lepiej widzieć drogę przed sobą i móc podziwiać drobne punkciki gwiazd, jakich coraz więcej iskrzyło się na firmamencie.

– Mile spędziłaś dzień? – nagle z zamyślenia wyrwał mnie głos króla. Odpowiedziałam, nim zdążyłam pomyśleć.

– Upuściłeś moją szarfę, panie – rzekłam nadąsana. – Paż podał ją twej siostrze, a ona zwróciła ją królowej. Katarzyna od razu domyśliła się, do kogo należy.

– I co z tego?

Powinłam była ugryźć się w język i nie mówić nic więcej. Powinłam była brać przykład z Katarzyny, która niejednego upokorzenia doznała ze strony Henryka, a jednak nigdy się nie skarżyła, niosąc swój krzyż z istic królewskim dostojenstwem i pozwalając sobie na żale wyłącznie w obliczu Boga, a i to szeptem. Powinłam była posłuchać głosu rozsądku, nawet jeśli byłby to głos mojej siostry Anny.

Tymczasem odparłam:

– To, że poczułam się okropnie. Teraz myślę sobie, że zrobiłam błąd w ogóle ci ją dając...

– Cóż – rzekł król bez cienia sympatii – tak czy inaczej masz ją z powrotem. Widać jest ci droższa ode mnie...

– Dobrze wiesz, panie, że nie o to mi chodzi, lecz o to, że królowa bez cienia wątpliwości oddała szarfę mnie. Na oczach wszystkich dworek. Dodatkowo ukarała mnie, upuszczając ją, tak że pochwyciłam ją dosłownie w ostatniej chwili, nim sięgnęła ziemi...

– Doprawdy? I co to zmienia? – dopytywał Henryk; w jego głosie dźwięczały twarde tony. Z nagle jego twarz wydała mi się odpychająca i obca. – W czym tkwi problem? Przecież Katarzyna już wcześniej widziała nas tańczących i rozmawiających, czyż nie? Widziała, jak szukam twojego towarzystwa, widziała, jak trzymam cię za rękę... Dlaczegoż wtedy nie przybiegłaś zawracać mi głowy swymi wyrzutami sumienia i wiercić mi dziury w brzuchu swym marudzeniem?

– Ależ ja nie marudzę, panie! – oburzyłam się.

– Owszem, to właśnie robisz. I to bez powodu, a co gorsza także nie mając po temu pozycji. Przypominam ci, Mario, że nie jesteś ani moją żoną, ani metresą. A od nikogo innego nie przyjmuję uwag. Jestem królem Anglii, na miłość Boską!... Jeśli nie podoba ci się moje zachowanie, zawsze możesz wrócić na dwór francuski, gdzie twoje miejsce.

– Wasza wysokość... ja...

Nim cokolwiek powiedziałam, Henryk dał koniowi ostrogę i już przez ramię rzucił:

– Życzę dobrej nocy – i odjechał kłusem, a mnie pozostało tylko patrzeć na powiewający za nim płaszcz i poruszające się na wietrze piórko u jego beretu.

Kiedyśmy z Anną przechodziły z komnat królowej do naszej komnatki, moja siostra oczywiście oczekiwała pełnego sprawozdania, ja wszakże nie byłam w nastroju do rozmowy.

– Nic ci nie powiem – powtarzałam z uporem – zostaw mnie w spokoju.

Odwrócona do niej plecami zdejmowałam suknię i przebierałam się do snu, po czym nawet nie rozplótłszy warkocza ani nie obmywszy twarzy, rzuciłam się na łóżko i nakryłam pierzyną po sam nos.

– Ależ nie możesz tak po prostu pójść spać!

– Zostaw mnie, zostaw mnie, zostaw mnie – mamrotałam w poduszkę.

– Co zaszło? – dopytywała się, nie bacząc na moje zaklęcia.

– I tak nic ci nie powiem, więc przestań mnie męczyć! – wybuchnęłam.

Anna położyła się po swojej stronie łóżka, zdmuchnęła świecę i czekała w milczeniu.

Ostra woń knotu uderzyła mnie w nozdrza. Pomyślałam, że tak musi pachnieć żal. Leżałam na wznak i w ciemności wpatrywałam się w baldachim, zastanawiając się, czy to możliwe, że król się na mnie pogniewał i już nigdy na mnie nie spojrzy... Nagle poczułam na twarzy chłód. Sięgnęłam tam ręką i ze zdziwieniem skonstatowałam, że policzki mam mokre od łez. Pociągnęłam żałośnie nosem.

– Co znowu? – spytała Anna przez sen.

– Nic...

– Utraciłaś go – rzekł wuj Thomas oskarżycielskim tonem. Siedzieliśmy przy długim stole jadalnym w największej chyba komnacie pałacu w Eltham; drzwi strzegli zaufani słudzy noszący liberię Howardów, mimo że w przedsionku nie było nikogo, jeśli nie liczyć kilku wałęsających się psów myśliwskich i pazia drzemiącego przy wygasającym kominku. Nawet we własnym domu króla czuliśmy się jak u siebie, na tyle pewni, by spiskować bez obaw. – Już go prawie miałaś w ręku, lecz pozwoliłaś mu się wywinąć – wuj podniósł głos. – Co takiego uczyniłaś, by go do siebie zniechęcić?

Potrząsnęłam głową. Nie wyobrażałam sobie, bym miała zwierzyć się tym potępiająco patrzącym na mnie ludziom. Prędzej krew wycisną z kamienia niż choć słowo ze mnie – myślałam.

– Żądam odpowiedzi. Natychmiast. – Wuj nie miał zamiaru ustąpić. – Król nie spojrzał na ciebie od tygodnia. Musiałaś zrobić coś, co go rozgniewało – to nie było pytanie.

Zerknęłam na Jerzego, który ledwie dostrzegalnie wzruszył ramionami

i przybrał przeproszającą minę. No tak, nie omieszkał powiedzieć wujowi, że król w czasie pojedynku miał na sercu moją szarfę.

– Upuścił ją, szarfa trafiła do siostry króla... – mówienie przychodziło mi z trudem, w gardle czułam wzbierającą gulę płaczu.

– No i...? – ponaglił mnie pan ojciec.

– ... a potem do królowej – wyrzuciłam wbrew sobie. Kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam wpatrzone we mnie skonfundowane twarze. Nie rozumieli. Nikt z nich nie rozumiał... – Wszystko się wydało. W drodze powrotnej do Eltham po... powiedziałam Henrykowi, że postawił mnie w okropnej sytuacji...

Wuj Thomas zachłysnął się z oburzenia, pan ojciec uderzył dłońmi w twarde dębowy stół. Pani matka z niesmakiem odwróciła głowę, jakby poczuła do mnie obrzydzenie.

– Na rany Chrystusa! – wykrzyknął wuj z niedowierzaniem.

– I to ma być ta rzekomo dobrze wychowana dziewczyna, która połowę życia spędziła na francuskim dworze? Dlaczego w takim razie zachowuje się jak pierwsza lepsza chłopka, którą słoma ukłuła w zadek?

– Jak mogłaś nam to zrobić? – spytała z wyrzutem pani matka. – Jak mogłaś...?

Sploniałam się pod naporem ich spojrzeń.

– Ja... ja nie chciałam tego powiedzieć – broniłam się słabo.

– Tak bardzo mi przykro...

Nieoczekiwanie w mojej obronie stanął Jerzy.

– To jeszcze nie koniec świata – próbował łagodzić. – Królewska łaska na pstrym koniu jeździ... Henryk pogniewa się trochę i wybaczy Marii.

– Mówisz tak, jakbyś nie znał króla! – warknął wuj. – Doskonale wiesz, że ma pamięć jak słoń. Jak sądzisz, kto teraz dla niego tańczy, co? Pewnie te przebrzydłe Seymourówny!

– Z których żadna nie jest tak urodziwa jak Maria – zauważył przytomnie Jerzy. – Zresztą nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Niewykluczone, że Henrykowi spodoba się ta odrobina niezależności, może ją nawet poczytać za przejaw namiętności do niego...

Pan ojciec skinął głową, biorąc słowa syna za dobrą monetę, jednakże wuj nie wydawał się przekonany.

– Cóż nam teraz począć? – w zamyśleniu uderzał smukłymi palcami w wypolerowany blat stołu.

– Odeślijcie ją.

Głos Anny zdumiał wszystkich. Raz, że odpowiedziała na pytanie wuja z parominutowym opóźnieniem, jako że nikt nie kwapił się do dawania rad

głowie rodu, a dwa, że przejawiała niesłychaną pewność siebie.

– Jak to: odeślijcie? – zdziwił się wuj, jakby zapominając, że wdaje się w dyskusję z przedstawicielką płci niewieściej.

Anna zapalała się do swego pomysłu.

– Zwyczajnie, do Hever. A królowi powiedzcie, że zachorowała. Niech go gryzą wyrzuty sumienia, że przez niego umiera z żalu i tęsknoty.

– No dobrze... – Wuj przetrawiał jej słowa. – A co potem?

– Król sam po nią pośle. I wtedy będziemy go mieli w garści. Jest tylko jeden mały szkopuł – uśmiechnęła się paskudnie. – Po powrocie Maria będzie musiała postępować tak, by oczarować, omamić, złapać w sidła najświetlejszego, najprzystojniejszego księcia chrześcijańskiego świata... Czy jej się to uda?...

Zapadła cisza. Czułam, jak oczy wszystkich przesuwają się z Anny na mnie. Wuj, pan ojciec, pani matka, nawet Jerzy... Zadrżałam pod ich badawczym spojrzeniem. Tylko Anna patrzyła wprost przed siebie, wyczekując odpowiedniego momentu, kiedy będzie mogła zakończyć swoją tyradę.

– Wątpię, ale... Ale mogę zrobić co w mojej mocy, by doprowadzić ją do królewskiego łoża, a reszta będzie już w rękach Boga.

Wuj Thomas przypatrzył się jej uważnie.

– Zdołasz pokierować nią tak, by go przy sobie zatrzymała?

Anna zadarła brodę i z wielką pewnością siebie oznajmiła:

– Naturalnie. Zatrzyma go przy sobie tak długo, jak to możliwe. W końcu nawet król jest tylko mężczyzną...

Pan ojciec i wuj roześmieli się zgodnie. Ten ostatni pierwszy przypomniał sobie o wadze spotkania i ocierając załzawione oczy, przestrzegł:

– Bacz, Anno, byś w swych opiniach nie poszła za daleko. Mężczyźni rządzą tym światem nie przez przypadek... Nasi przodkowie wbrew życzeniom swych niewiast dążyli do pozyskania jak największej władzy, a ich potomkom ani w głowie się nią dzielić.

– Święta prawda – zgodziła się Anna. – Tyle że my tutaj nie rozprawiamy o wielkiej polityce, lecz o pożądaniu. Pod tym względem król jest taki sam jak każdy inny mężczyzna. Maria musi w nim rozpaść namiętność, doprowadzić go do białej gorączki i utrzymać w tym stanie dopóty, dopóki nie spłodzi z nią syna. A kiedy już na świat przyjdzie królewski bękart, w którego żyłach płynąć będzie krew Howardów...

Wuj Thomas przerwał jej niecierpliwym gestem dłoni. – Czy ona podoła?

– Musi. Zresztą jest już w pół drogi. Najważniejsze, że Henryk ją sobie upatrzył – wzruszyła ramionami, dając do zrozumienia, co myśli o królewskim wyborze.

Wuj jakby tego nie zauważył. Zdawał się nawet zapomnieć o mnie i ambitnych planach wiążących się z moją osobą, całą swoją uwagę skupiając na Annie. Wreszcie rzekł powoli:

– Niewiele niewiast potrafi myśleć tak przejrzyście jak ty.

Anna cała się rozpromieniła.

– Przede wszystkim jestem z rodu Howardów, wuju, jak i wy...

– Dziwię ci się zatem, że sama nie próbujesz uwieść króla.

– Och, zastanawiałam się nad tym – przyznała z dojmującą uczuciowością. – Któraż niewiasta w Anglii nie robiła tego w ostatnich latach... – zawiesiła głos.

– I cóż odwiodło cię od tego zamysłu?

– Jestem Howardem – przypomniała. – Liczy się tylko to, by ktoś z naszego rodu zdobył króla, nie ma znaczenia, kto tego dokona. Skoro Henryk zagustował w Marii, niech ona da mu syna, a wtedy cała nasza rodzina zostanie wywyższona. Howardowie staną się nie do pobicia. Wiem, że możemy to osiągnąć. A później... później możemy się nawet pokusić o wpływanie na decyzje króla...

Po krótkiej chwili ciszy wuj nie miał innego wyjścia, jak przyznać Annie rację. Podobnie jak Jerzy znał Henryka na wylot, wiedział, że królewskie sumienie jest niczym oswojone dzikie zwierzę – nieobliczalne, lecz bywa, dające się prowadzić jak na sznurku.

– Chyba musimy ci podziękować za radę – rzekł skłaniając głowę z szacunkiem.

Anna nie odpowiedziała ukłonem, jak by jej przystało, ale krótkim skinieniem, które wypadło dość arogancko. Nikt jej nie upomniał, być może dlatego, że nie dała odebrać sobie ostatniego słowa.

– Robię to tak samo w swoim interesie, jak w interesie rodziny – odparła. – Wprost nie mogę się doczekać, kiedy moja siostra zostanie faworytą króla.

Pani matka próbowała ją mitygować, by nie nadużywała cierpliwości i wyrozumiałości starszych, ale wuj zaoponował.

– Niech mówi. Przemawia przez nią mądrość pokoleń Howardów... Zatem postanowione: Maria uda się do Hever, gdzie będzie oczekiwać na wezwanie króla.

– Wezwie ją z powrotem prędzej, niż sądzicie – zakończyła rodzinną debatę pewna swego Anna.

Czułam się jak przesyłka. Jak przedmiot. Jak... jak adamaszkowy obrus albo srebrna zastawa. Albo nawet jak zwykłe cynowe naczynie, które ktoś postanowił zapakować i wysłać w inne, odludne miejsce, gdzie nie używane będzie tylko śniedzieć i... czekać.

Zdecydowano, że udam się do Hever przy najbliższej sposobności. Do tego czasu pod żadnym pozorem nie wolno mi było zobaczyć się z królem ani też nikomu powiedzieć o wyjeździe. Pani matka usprawiedliwiła mnie przed królową, mówiąc, że natłok wrażeń spowodował u mnie przemęczenie i że potrzebuję wypoczynku w domowym zaciszu. W swej poczciwości Katarzyna w to uwierzyła, myśląc, że Boleynowie w ten oto sposób wycofują się z gry. Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo się myli!...

Podróż nie była długa, ot, wszystkiego dwadzieścia mil do pokonania, toteż na popas zatrzymaliśmy się wprost przy drodze, dając napaść się koniom i sami spożywając lekki posiłek, chleb i ser, jakie zabraliśmy ze sobą, chociaż z racji pozycji pana ojca na dworze Henryka z łatwością mogliśmy zażądać gościny w którymkolwiek domu w okolicy, gdzie zostalibyśmy przyjęci iście po królewsku. Nie było jednak czasu do stracenia.

Nie mitrząc, na powrót dosiedliśmy końskich grzbietów i udaliśmy się w dalszą drogę, starannie omijając liczne koleiny i wykroty, jak również tu i ówdzie walające się złamane osie, będące namacalnym dowodem niechcianej przerwy w czyjejs wyprawie bądź nawet dokonanej grabieży, które niestety wciąż się zdarzały na traktach. Na szczęście aura nam dopisywała, grunt był suchy i twardy, tak że kopyta zwierząt znajdowały solidne oparcie – chwilami puszczaliśmy się galopem, wystawiając twarze do słońca i wiatru. Kiedy znów jechaliśmy wolniej, kłusa lub stępa, podziwialiśmy widok roztaczający się przed naszymi oczyma. A było na co patrzeć! Głęboka zieleń pobocza obsypana była drobnym białym kwieciem, pośród którego prym wiodły stokrotki i łyszczec, w położonych nieco dalej gęstych zaroślach wiciokrzewu walczył o miejsce pięknie kwitnący głóg, każdy wolny spłacheć ziemi porastała purpurowo-sina głowienka i nieustępująca jej gęstością ni kolorem rzeżucha. W oddali na pastwiskach odpoczywały tłuste krowy, leniwie przeżuwając soczystą trawę, a na nieco wyżej położonych terenach pasły się owce strzeżone przez przysypiających w cieniu pastuchów. Ziemia ciągnąca się między siołami nie leżała odłogiem, lecz podobnie jak cała przyroda i kraj kwitła bujnie, zaorana w malownicze pasy, na których na przemian rosły wszelakie zboża i włośzczyzna; w samych wioskach także uprawiano co

się dało, tu i tam siejąc rośliny dla ozdoby, tak że widok zapierał dech w piersiach – czego tam nie było! Narcyzy i zioła, włoszczyzna i pierwiosnki, wysokie pnącza fasoli i nieprzebyta gęstwa żywopłotów, a wszystko ukwiecone, umajone, toteż efektu nie psuły nawet niskie odrapane chlewiki i kurniki przytulone do ubogich zabudowań.

Patrząc na pana ojca, widziałam, że i jemu sprawia przyjemność ta przejażdżka. Gdyśmy zbaczali z głównego traktu na szeroką ścieżkę wiodącą na nasze włości, a prowadzącą w dół zbocza, na wskroś Edenbridge i przez podmokłe łąki, aż do Hever, na jego usta wypełzł uśmiech. Nie miało znaczenia, że utrudzone konie zwalniają i z ledwością znajdują oparcie w coraz bardziej grząskim gruncie: nigdzie już nie musieliśmy się śpieszyć, gdyż nareszcie byliśmy w domu.

Hever znajdowało się w posiadaniu naszej rodziny od zaledwie dwóch pokoleń. Mój pradziadek Geoffrey Boleyn wywodził się z rodziny kupieckiej i majątek zdobył, sam będąc bławatnikiem, choć za zasługi otrzymał także urząd lorda burmistrza Londynu. Jego syn William i wnuk Tomasz niewątpliwie byli uczciwymi i ciężko pracującymi ludźmi, jednakże większość splendorów spłynęła na Boleynów z chwilą ożenku mego ojca z Elżbietą Howard, córką drugiego księcia Norfolk. Najpierw wprowadził ją do innej rodowej posiadłości, Rochford w hrabstwie Essex – siedziby godnej księżniczki, a dopiero potem przywiózł do Hever, które sprawiło na nieprzywykłej do surowych wnętrz uroczej młódce nie najlepsze wrażenie. Widząc to, pan ojciec natychmiast zarządził rozbudowę zamku. Na jego rozkaz przystąpiono do robót, w których wyniku przeolbrzymia, na starą modłę niebotycznie wysoka wielka sala została nakryta nowo wzniesionym sklepieniem, a pomiędzy nim i właściwym dachem powstał szereg mniejszych, przytulnych komnat na użytek prywatny.

U bram przywitali nas odźwierny z żoną, gnąc się w uniżonych pokłonach, które pan ojciec zbył machnięciem ręki, tak spieszno mu było dalej. Kłusem, ogon w ogon, dotarliśmy do rzeczki z drewnianym mostkiem przerzuconym nad wartkim nurtem. Mojej klaczy najwyraźniej się to nie spodobało, gdyż zaryła kopytami w ziemię i nerwowo rzucając łbem, nie zważała na ostrogi raniące jej boki.

– Babskie humory – rzucił pan ojciec i nie dając mi czasu na reakcję (nie byłam pewna, czy ma na myśli mego konia czy mnie samą) ruszył przodem.

Klacz widząc, że wielki ogier z lekkością i gracją stąpa po wąskim moście, nic sobie nie robiąc z szumu wody poniżej, również dała się

przeprowadzić na drugą stronę, skąd jak z bicza strzelił przecwałowaliśmy pod most zwodzony wiodący na zamek. Zostaliśmy powitani radosnymi okrzykami straży i parę chwil później już pomagano nam zsiąść z koni, odbierano od nas wodze, chłopcy stajenni wiedli zwierzęta do stajni, my zaś zmierzaliśmy w stronę wartowni. Na moment ogarnął nas chłód, kiedyśmy weszli w cień murów, nad głowami mając ostre zęby podnoszonej bramy, zaraz jednak znaleźliśmy się na zadbanym małym dziedzińcu. Podróż dobiegła końca.

Wokół wybuchł rejwach, w drzwiach frontowych pojawił się dowódca straży i szambelan, za nimi tłoczyła się reszta służby. Ci mieli na sobie pełną liberię, tamci znów nie, dziewczki służebne w pośpiechu ściągały z siebie brudne jutowe fartuchy osłaniające ich lepszy, wcale nie tak czysty przyodziewek, a płaczący się pod nogami wszystkich głupek jąkała, którego zadaniem było wynoszenie urynałów i czyszczenie palenisk, ledwie był widoczny zza grubej warstwy sadzy i szmat. Pan ojciec ogarnął wzrokiem to zbiorowisko, westchnął i zapytał:

– Czy wszystko zostało przygotowane jak należy?

– O tak, wielmożny panie. – Szambelan postąpił krok do przodu. – Wszystko czeka na jaśnie państwa. Panienska Maria może zaraz udać się do swej komnaty...

– A co z wieczerzą? – Pan ojciec nie lubił tracić czasu.

– Zaraz zostanie podana, wielmożny panie.

– Wyśmienicie. – Pan ojciec zdawał się udobruchany, a może to zmęczenie brało górę. – Jutro wyprawię ucztę w wielkiej sali na dole, tak by każdy, kto ma do mnie jakąś sprawę, mógł się ze mną zobaczyć, ale dziś zjemy w prywatnych komnatach i nie życzę sobie, by nam przeszkadzano.

Szambelan skłonił się nisko.

– Wedle życzenia, wielmożny panie. – Skinął na jedną z dziewczek. – Mary, zaprowadź panienkę do jej komnaty.

Odprawiona skinieniem głowy pana ojca podążyłam za dziewczyną. Przeszliśmy przez potężne okute drzwi i skierowałyśmy się w lewo, po czym wspięłyśmy się wąskimi kręconymi kamiennymi schodami na wygospodarowaną dzięki przemyślności budowniczych górę, gdzie czekała na mnie mała, acz urządzona z przepychem komnatka. Pośrodku stało wygodne łóże z baldachimem z błękitnego jedwabiu, na ścianie za nim zaś z wąskiego okna otwierał się widok na fosę i leżący nieopodal park łowiecki. Niewielkie pomieszczenie sąsiadowało bezpośrednio z ulubioną komnatą pani matki, która ilekroć znalazła się w Hever,

godzinami przesiadywała przy fikuśnym, specjalnie dla niej wzniesionym kominku i zażywała odpoczynku.

– Czy panienka chce się umyć? – zapytała służka i niezgrabnie wskazała na stojący przy łożu dzban z misą. – Mogłabym przynieść gorącej wody...

Dopiero teraz uderzyła mnie różnica pomiędzy Hever i Eltham, gdzie spędziłam minione miesiące. W pałacu królewskim służba prześcigała się, by odgadnąć życzenia choćby najmniej znacznego dworzanina czy dworki; tutaj nawet ciepła woda była zbytkiem. Mimo to nie miałam zamiaru zrezygnować z odświeżenia się po męczącej podróży w siodle.

– Tak – rzekłam, z ulgą zrzucając z siebie płaszcz i zdejmując skórkowe rękawiczki, które chroniły moje dłonie przed szorstkością wodzy. – Przynieś tyle gorącej wody, ile zdołasz, i dopilnuj, by czym prędzej rozpakowano moje kufry. Muszę przebrać się z tej okropnej sukni w coś lżejszego.

Dziewka dygnęła i wypadła z komnaty, mamrocząc pod nosem: „Woda, suknia... Woda, suknia...”, by nie zapomnieć polecenia. Czekaając, aż je wypełni – miałam nadzieję, że nie zajmie jej to całej wieczności – uklęknęłam na ławie pod oknem i wyjrzałam na zewnątrz przez małe, połączone ołowiem szybki.

Aż do tej chwili nie miałam czasu myśleć o Henryku i dworze królewskim, który wbrew własnej woli opuściłam, wszelako już pierwsze niedogodności życia na prowincji boleśnie mi uprzytomniły, jak wiele utraciłam. Zateśniłam za wygodami i nade wszystko – za królem. Po życiu wiedzionym w Londynie, po tym jak stałam się drugą po królowej kobietą w Anglii, nie uśmiechało mi się wracać do roli panienki Marii z jakiegoś tam pośledniego zamku w hrabstwie Kent. Osiągnęłam znacznie więcej od większości mi współczesnych i ani mi było w głowie z tego rezygnować.

Pan ojciec zabawił w Hever zaledwie trzy dni – wystarczająco długo, by dopatrzeć spraw posiadłości, rozmówić się z zarządcą i rozstrzygnąć spory dzierżawców, jak również polecić, aby pokryto jego ulubioną klacz, tak żeby przy następnym pobycie mógł cieszyć oczy szlachetnym żrebakiem, nie dość długo jednak, aby uspokoić moje obawy. Gdy machała mu na pożegnanie, twarz miałam smutną i ściągniętą bólem, co nie uszło jego uwagi.

– Cóż tam znowu, Mario? – zapytał, dosiadając konia i zapewne radując się, że wraca do Londynu. – Czemu masz nos spuszczoney na kwintę? Czyżbyś już tęskniła za dworem?

– Tak – odparłam, tłumiąc łzy. Po prawdzie najbardziej tęskniłam za Henrykiem, lecz tego wołałam panu ojcu nie mówić.

– Samaś sobie winna – skwitował bez cienia współczucia, jakby czytając w moich myślach. – Teraz cała nadzieja w Jerzym i Annie, że zdołają udobruchać króla i przygotować grunt na przyszłość. W przeciwnym razie nie wiem, co z tobą pocznę... Pewnie ten pocziwina Carey będzie cię musiał przyjąć z powrotem, ale czy ci wybaczy, to już inna sprawa.

Musiałam mieć zdumienie wymalowane na twarzy, gdyż pan ojciec wybuchnął donośnym śmiechem. Skruszona podeszłam do niego, nie bacząc na tańczącego w miejscu ogiera, i położyłam dłoń na jego ręce, trzymającej wodze.

– Czy... – zająknęłam się – czy jeśli król zapyta o mnie, powiecie mu, ojcze, jak bardzo mi przykro, że go uraziłam?...

Potrząsnął głową.

– Nie, Mario. O mały włos zaprzepaściłabyś swoją szansę. Tym razem będziemy postępować wedle wskazówek Anny. Zdaje się, że ona faktycznie posiadała znajomość jego duszy... Masz być posłuszna siostrze, słyszysz?

– Ale dlaczego? – tupnęłam nogą jak mała dziewczynka, którą byłam w istocie. – Dlaczego to Anna ma zawsze rację?

Zniecierpliwiony pan ojciec oswobodził się spod mego dotyku.

– Dlatego, że w przeciwieństwie do ciebie ma głowę na karku, a do tego zna swoją wartość, podczas gdy ty potrafisz zachowywać się tylko jak zakochana czternastolatka.

– Ależ ja jestem zakochaną czternastolatką! – wybuchnęłam.

– Otóż to – pan ojciec wzruszył ramionami – w tym cały problem. I właśnie dlatego zrobisz wszystko, co każe ci Anna. Bez dyskusji.

Nawet się ze mną nie pożegnał. Obrócił konia i dawszy mu ostrogę, zmusił zwierzę do truchtu. Parę chwil później był już tylko malejącą w oddali sylwetką. Uniosłam dłoń, by mu pomachać, gdyby jednak spojrzał na mnie w ojcowskim odruchu, lecz nie zrobił tego; siedział w siodle sztywno wyprostowany, a oczy miał utkwione prosto przed siebie, jak prawdziwy Howard. Howardowie bowiem nie oglądają się za siebie, nie tracą czasu na roztrząsanie spraw ich zdaniem przesądzonych ani tym bardziej na próżne żale. Zdecydowanie prą naprzód. Jeśli jeden plan spali na panewce, wymyślają drugi; jeśli most się przed nimi zawali, biorą rozpęd i go przeskakują, raz sami, innym znów razem korzystając z siły końskich mięśni; jeśli potkną się na schodach, potem biorą po dwa stopnie

naraz. Dla Howardów liczy się tylko przyszłość, droga do przodu i w górę, i pod tym względem pan ojciec równie dobrze mógł nosić ich nazwisko.

Zostawił mnie zapłakaną w Hever i wrócił na dwór i do towarzystwa króla, nie obdarzywszy mnie choćby jednym ciepłym słowem otuchy.

W pierwszym tygodniu snułam się po ogrodzie i parku, aż znałam na pamięć każdą ścieżynę i dróżkę i nie było miejsca, które mogłabym jeszcze zobaczyć. Z nudów zabrałam się do wyszywania kobierca na ołtarz kościoła Świętego Piotra w Hever, ale rychło zarzuciłam to zajęcie, nie doszedłszy nawet do końca nieba, gdyż tak bardzo nużył mnie widok niebieskiej nici, niebieskiego ściegu, niebieskiej materii wychodzącej spod moich rąk. By się czymś zająć, pisałam listy. Trzykrotnie wysyłałam posłańca do Londynu z listami do Jerzego i Anny i po trzykroć umyślny wracał z pustymi rękoma. Mój brat i siostra mieli mi tylko do przekazania najlepsze życzenia.

W drugim tygodniu jęłam się wybierać na długie konne przejażdżki po okolicy. Co rano kazałam sobie siodłać innego konia, po czym odprawiwszy wiernego sługę cwałowałam póki tchu w piersi, chcąc zapanować nad targającymi mną emocjami. Żadną miarą nie chciałam dać po sobie poznać, że moja dusza wyje z rozpacz. Grzecznie odnosiłam się do pokojowej dziewczki i z szacunkiem schylałam głowę, kiedy ksiądz odmawiał modlitwę przy stole, chociaż w gardle wzbierał mi krzyk. Z frustracją odliczałam dni dzielące dwór od przynosin z Eltham do Windsoru i w duchu wyrzucałam sobie, że mnie przy tym nie będzie. Czułam się skrzywdzona i opuszczona, i nade wszystko – zła.

W trzecim tygodniu popadłam w desperację. Pozbawiona jakichkolwiek wieści od niemal miesiąca doszłam do przekonania, że Henryk wzgardził mymi wdziękami i nigdy już po mnie nie pośle, Wilhelm zaś – tak jak przewidział to pan ojciec – okaże się nieugięty i w pogardzie będzie mieć żonę, która stała się ledwie miłością króla i nigdy nie została jego pełnoprawną faworytą. Nikt mnie nie potrzebował, nikt nie kochał; byłam plamą na honorze rodziny, nic dziwnego, że wszyscy o mnie zapomnieli i pozostawili na pastwę wiejskiego życia... Wciąż słałam listy do Londynu, wciąż nie otrzymywałam odpowiedzi, aż wreszcie (pamiętam, było to we wtorek) posłaniec przywiózł karteluszek od Jerzego.

Droga Siostrzo!

Nie zniechęcaj się! Zapewne sądzisz, że wszyscyśmy o Tobie

zapomnieli, tymczasem wcale tak nie jest. On mówi o Tobie nieustannie, a ja wyzyskuję każdą okazję, by przedstawić Cię w jak najlepszym świetle. Byłbym bardzo zdziwiony, gdybyś nie została wezwana, nim upłynie miesiąc. Dbaj o siebie, Siostrze, musisz go olśnić swym powrotem.

Twój brat, Jerzy.

P. S.

Anna prosi, by Ci przekazać, że niebawem także do Ciebie napisze.

Nie doczekałam się listu od Anny. Te parę słów skreślonych przez Jerzego w pośpiechu było mi jedyną otuchą, kiedy rozpoczął się drugi miesiąc mojego wygnania.

Cierpiałam, mając w pamięci minione wiosny, przypominając sobie zwykłe ciepłą porą ożywienie na dworze, z jakim wiązały się liczne pikniki i podróże. Moje dni stały się jeszcze dłuższe i jeszcze bardziej samotne. Nawet nie miałam do kogo ust otworzyć. Ubierając się rano, wysłuchiwałam paplaniny służki, za nic jednak nie zniżyłabym się do tego, by się jej zwierzyć czy choćby wdać z nią w rozmowę; posiłki jadałam w ciszy i skupieniu, za wyłączone towarzystwo mając mrukliwego starego księdza; zdarzało mi się przyjmować pachciarzy pana ojca, ci wszakże nie chcieli rozmawiać z niewiastą. Pozostawały mi spacerunki po ogrodzie, czytanie książek i konne przejażdżki, w których zagustowałam, a którym aura sprzyjała jak rzadko kiedy. Dosiadając coraz mniej płochliwych i wytrzymalszych rumaków, oddalałam się od zamku na spore odległości, odkrywając nowe ścieżki i skróty, a także poznając dzierżawców Hever żyjących w okolicznych małych gospodarstwach. Z czasem nauczyłam się ich imion i z braku innego zajęcia ucinałam sobie z nimi pogawędki, gdym spotkała ich pracujących w polu. Maj to dobry miesiąc dla rolników. Siano suszy się w promieniach słońca, czekając, aż zostanie zebrane w snopy, a potem w belach przewiezione pod dach, by czekać zimy, kiedy będzie potrzebne jako pasza; pszenica i jęczmień strzelają wysoko w niebo, nabierając złocistej barwy i coraz większych kłosów; cielęta ssą mleko matek i rosną jak na drożdżach, obiecując zapasy pożywienia i dodatkowy zarobek; we wszystkich domach zliczane są dochody z zeszłorocznej sprzedaży wełny i szacowane te z nadchodzącej. Wszyscy są syci i zadowoleni, zima odeszła w niepamięć, trudy żniw ich dopiero czekają – maj to czas wytchnienia w ciężkiej pracy na roli, czas, kiedy nawet drobni dzierżawcy mogą sobie pozwolić na ociupinę zabawy. Korzystają z tego, urządzając tańce i zawody na przyzamkowych łąkach.

Tak oto ja, Maria Boleyn ledwie pamiętająca Hever, teraz jeździłam po rozległej posiadłości, znając imiona gospodarzy i wiedząc, co każdy z nich

uprawia. Gdy któryś z nich przychodził do zamku w trakcie pory obiadowej, jak nauczył ich pan ojciec, i opowiadał o sąsiedzie przez miedzę, który pozwala ziemi leżeć odłogiem i nie wywiązuje się z umowy dzierżawnej, wiedziałam, o czym mówi, ponieważ zaledwie dzień wcześniej przejeżdżałam obok zachwaszczonego pola, które kłuło w oczy pośród innych, obsianych zbożem jak Pan Bóg przykazał. Przy pomocy szambelana wzywałam niewdzięcznika i pouczałam go, że jeśli się nie poprawi, skrawek ziemi zostanie mu odebrany, a on i jego rodzina pozostaną bez środków do życia – z własnej winy. Szczególnym zainteresowaniem obdarzałam tych, którzy uprawiali chmiel i winną latorośl, wiedząc, ile piwa i wina wypija się na królewskim dworze. Z jednym z hodowców uzgodniłam nawet, że jeśli jego zbiór będzie tak dobry, jak mówił, przekonam pana ojca, by sprowadził z Londynu jakiegoś Francuza biegłego w wyrobie wina.

Z czasem polubiłam te gospodarskie obowiązki, które sama sobie narzuciłam pod nieobecność pana ojca, a które oprócz satysfakcji dostarczały mi także przyjemności. Uwielbiałam przebywać na otwartej przestrzeni, przysłuchiwać się ptasim trelom w zagajnikach, wdychać upajający zapach kwitnących wiciokrzewów, kaskadą wylewających się na dróżkę, po której z wdziękiem stąpała moja klacz, podarunek od króla. Jesmond wydawała z siebie ciche rzenie, gdy rankiem zachodziłam do stajni, by przywitać ją pieszczotą i dać jej przysmak, marchewkę, zabawnie strzygła uszami, kiedy do niej mówiłam, była uległa i zwinna i czerpała z naszych przejażdżek tyle samo radości co ja. Ja cieszyłam oczy soczystą zielenią trawy nad rzeczką, ona skubała soczyste źdźbła, wdzięczna za tę odmianę od siana i owsa, i nie miała nic przeciwko sporadycznemu kwiatowi, czy to białemu, czy żółtemu, czy czerwonemu. Korzystając z samotności, kładłam się na wznak na łące pośród rubinowo-głowych maków i obserwowałam krążące wysoko skowronki i myszołowy, których w takiej masie jeszcze nigdy nie widziałam.

Oczywiście wszystko to było – zamiast. Skoro nie mogłam być u boku Henryka i żyć życiem dworu, z pasją oddawałam się swym nowym zainteresowaniom, z każdym dniem przekonując się, że jeśli nawet już nigdy nie wrócę do Londynu, mogę być przydatna tutaj, na wsi, w rodzinnym majątku.

W Edenbridge poznałam dwóch młodych wieśniaków z głowami pełnymi pomysłów, którzy słyszeli, że uprawa lucerny przynosi kokosy, jednakże nie znali nikogo, kto by ją uprawiał, ani nie mieli pojęcia, skąd wziąć nasiona. W ich imieniu skontaktowałam się z ojcowskim majątkiem

w Esseksie i zdobyłam zarówno nasiona, jak i rady. Zapaleńcy zasiali lucerną pole i obiecali obsiać kolejne, jeżeli pierwsze przyniesie plon i ich ziemia okaże się dobra pod – uprawę. I choć byłam wtedy ledwie dzierlatką, która miała pstro w głowie, wiedziałam, że zrobiłam coś słusznego, coś, co przyniesie długotrwały efekt. Gdyby nie ja, ci dwaj kmiecie spotykaliby się co niedziela w pubie „Pod Jemiołą” i uderzając dłońmi w stół, do znudzenia dowodziliby, że lucerna to jest to. Przy mojej pomocy mieli okazję wprowadzić zamysły w czyn i być może także się wzbogacić – a jeśli historia mego dziadka mogła być jakąś wskazówką, nie sposób było przewidzieć, gdzie się zatrzymają...

Na razie przynajmniej skorzystali ze swej szansy. Całymi dniami od świtu do nocy pracowali w pocie czoła i chętnie dzielili się ze mną swą wiedzą. Gdym znowu do nich pojechała, żeby zobaczyć, jak im się wiedzie, poznali mnie już z daleka i ruszyli w moją stronę na przełaj przez pole, otrzepując kapoty z kurzu i pyłu, by godnie mnie przywitać. Na równi z pomocą potrzebowali zainteresowania i ja im je chyba pierwsza okazałam. Nade wszystko jednak potrzebowali ludzkiego pana – albo pani.

Sądząc, że skoro tak dalece zaangażowałam się w ich pomysł, mam chrapkę na zyski i skłonna jestem zainwestować, zaproponowali mi spółkę. Roześmiałam się na tę myśl, z wysokości końskiego grzbietu spoglądając w ich proste szczerze twarze.

– Nie mam pieniędzy – rzekłam.

– Jakże to, wielmożna pani – dziwował się jeden, z niedowierzaniem obejmując wzrokiem konia z rzędem, moją przebogatą suknię, wysokie skórzane buty z frędzlami przy cholewce i złotą broszę wpiętą w jeździecki kapelusik – przecie wielmożna pani więcej ma na sobie, niż ja z bratem zarabiam przez okrągły rok!

– Wiem, dobry człowieku. Ale to wszystko, co posiadam. Pokręcili głowami.

– Ale... – Drugi z nich, niższy, o mocno ogorzałej twarzy, był mniej śmiały. – Ale przecie ociec panienki... abo mąż wielmożnej pani... pewnie daje jakie pieniądze. Nie lepiej to postawić na własne pole, niżli przegrać w karty? – zawstydzony spuścił wzrok na zniszczone czubki butów.

– Jestem niewiastą – wyjaśniałam jak dzieciom – nic do mnie nie należy... Weźmy ciebie – zwróciłam się do tego śmielszego. – Nieźle sobie radzisz, nie biedujesz. Czy twoja żona jest bogata?

Zaśmiał się, zasłaniając kufakiem nadpsute zęby.

– Jest tak samo bogata jak ja – wzruszył ramionami, jakby słowo „bogaty” w ogóle do niego nie pasowało. Przynajmniej nie w obliczu

prawdziwego bogactwa, jakie jego zdaniem prezentowałam. – Ale na własność nic ni ma...

– Podobnie jak ja – podchwyciłam. – Ja też jestem tak samo bogata jak mój ojciec czy mąż, ubieram się stosownie do ich pozycji, ale nie posiadam ani pieniędzy, ani nic innego. Można powiedzieć, że pod tym względem jestem równa twojej żonie.

– Jakże to? – podrapał się po głowie. – Przecie panienska należy do rodu Howardów, podczas gdy moja ślubna jest nikim.

– Może i jestem z rodu Howardów, ale przede wszystkim jestem niewiastą – przypomniałam nieco zmęczona tą jałową rozmową. – A czy stanę się pierwszą damą w kraju czy też pozostanę nikim, to zależy...

– Od czego? – zapytali bracia unisono, prawdziwie zaciekawieni.

Westchnęłam. Przed oczyma miałam pociemniałą z gniewu twarz króla.

– Od mego szczęścia.

Lato

1522 roku

Tuż po przesileniu letnim, wraz z którym rozpoczął się trzeci miesiąc mego zesłania, kiedy w powietrzu unosił się oszałamiający aromat róż, do Hever przyszedł list od Anny.

Mario!

Udało się! Wyczekałam na odpowiedni moment i zastąpiwszy mi drogę, podjęłam Twój temat. Roztoczyłam przed nim wizję Ciebie usychającej z tęsknoty na odległej prowincji, opuszczonej przez wszystkich, jako że rodzina także się od Ciebie odwróciła po tym, jak zbyt jawnie okazywałaś mu swe uczucie. Taka już jest natura mężczyzn, że karzą lekką ręką i równie łatwo wybaczą, zwłaszcza gdy mogą to uczynić w glorii wybawcy... Tak czy inaczej możesz już wracać. Cały dwór przebywa obecnie w Windsorze, dokąd wzywa Cię teraz pan ojciec, polecając, byś wybrała sześciu oddanych sług i pod ich eskortą udała się w podróż. Postaraj się przybyć wczesnym popołudniem, kiedy każdy szuka schronienia w chłodzie murów, gdyż muszę się z Tobą rozmówić, nim znów pokażesz się H...

Zamek i podzamcze w Windsorze położone były na stokach niewysokiego acz rozległego wzgórza, co czyniło z nich chyba najurokliwszą z monarszych siedzib, jako żywo przywodzącą na myśl szarą perłę umiejscowioną na zielonym aksamicie. Już z oddali dało się dostrzec powiewający z baszty królewski proporzec, wszem wobec obwieszczający obecność Henryka, dobrego pana nie odgradzającego się od poddanych żelazną kratą, którą uniesiono wysoko na znak, iż każdy jest mile widziany. I rzeczywiście, po opuszczonym moście zwodzonym ciągnęły w obie strony liczne fury i wozy – te zmierzające na pałacowy dziedziniec były wypełnione po brzegi wszelakim dobrem, natomiast te, które wracały na podzamcze i dalej, do wsi, jechały puste, choć woźnice z pewnością mieli pełne mieszki. Dwór królewski, będący istnym postrachem dla martwiących się o swe szkatuły wielmożów, przez parę miesięcy w roku ożywiał okolice Windsoru, który zaprawiony od wieków wiedział, jak wykorzystać z pożytkiem dla siebie niemałe potrzeby króla.

Mój skromny orszak zgiął pośród ogólnego harmideru i pstrokacizny, toteż udało mi się niepostrzeżenie podjechać pod boczne wrota pałacu i

przemknąć do komnaty Anny, nie będąc przez nikogo zauważoną. Tak jak się spodziewałam, nie zastałam siostry w środku, więc korzystając z okazji odświeżyłam się nieco, po czym usadowiłam się wygodnie i czekałam. Z lekkiej drzemki wyrwało mnie skrzypienie zawiasów. Podskoczyłam i w drzwiach zobaczyłam równie jak ja przestraszoną Annę. Roześmiałyśmy się szczerze i padłyśmy sobie w objęcia.

– Alem się najadła strachu! – kręciła głową Anna.

– Przecież sama kazałaś mi przyjść najpierw do ciebie!

– W istocie. Mam ci wiele do powiedzenia... Zaledwie przed chwilą rozmawiałam z królem na tylnym dziedzińcu... Towarzyszył nam lord Percy. *Mon Dieu!* Co za nieznośny upał!

– Co mówił? – dopytywałam.

– Lord Percy? Och, jak zwykle był czarujący...

– Nie, nie lord Percy! – tupnęłam nogą. – Henryk!

Anna uśmiechnęła się, wyraźnie czerpiąc radość z tej zabawy w kotka i myszkę.

– Hm... Pytał o ciebie.

– Naprawdę? I co mu o mnie powiedziałaś? – nie kryłam podniecenia.

– Niechże sobie przypomnę... – droczyła się ze mną. Odpięła kornet i uwolniła bujne kruczoczarne włosy, po czym zaraz uniosła je wysoko obiema rękami, by ochłodzić smukłą szyję.

– Nic z tego. Ten upał wyczerpał mnie do cna.

Przejrzałam ją. Moja siostra zawsze, gdy miała przewagę, wykorzystywała ją do granic, lecz tym razem nie miałam zamiaru uczestniczyć w tej grze. Nie zdradzając więcej słowem ni gestem, iż wewnątrz toczy mnie ciekawość, zajęłam miejsce przed nieużywanym kominkiem, od którego ciągnął miły chłód, i w milczeniu czekałam, aż Anna się złamie. Nie nastąpiło to szybko. Najpierw podeszła do dzbana, w którym zostało jeszcze trochę wody, i ochlapała nią sobie twarz, dekolci i ramiona, potem długo rozczesywała i upinała włosy, raz po raz wykrzykując po francusku jakieś przekleństwo i narzekając na tę okropną angielską aurę, aż wreszcie – najwyraźniej rozczarowana moją powściągliwością, uległa.

– No dobrze. Chyba sobie przypomniałam – oznajmiła.

– Och, to już nieważne – zbyłam ją machnięciem ręki.

– Przecież za ledwie parę kwadransów podają do stołu. Zobaczę się z Henrykiem i wysłucham, co ma mi do powiedzenia, sama – podkreśliłam.

– Nie potrzebuję pośredników.

– Owszem, potrzebujesz – oburzyła się. – Beze mnie nie będziesz mieć

pojęcia, jak się zachować...

– Nie przeceniaj swojej roli, Anno – próbowałam przywołać ją do porządku. – Jak dotąd radziłam sobie świetnie bez twojej pomocy, Henryk zakochał się we mnie bez pamięci i nawet poprosił o moją szarfę podczas turnieju. Chyba więc zdołam bez podpowiedzi z twojej strony zamienić z nim parę słów.

– Zmieniłaś się – zauważyła.

– Miałam wiele czasu na myślenie – odparowałam.

– No i...?

– Wiem już, czego chcę.

Anna uniosła pytająco brew.

– Chcę jego.

Wzruszyła ramionami.

– Och, każda białogłowa w Anglii pragnie króla. Nie jesteś tu wyjątkiem. Zdaje się, że jednak się co do ciebie pomyliłam.

Puściłam tę zniewagę mimo uszu.

– Wiem też, że bez Henryka również będę szczęśliwa.

Z satysfakcją dostrzegłam, że oczy mojej siostry zwięziły się w szparki.

– Czy ty wiesz, co mówisz? Jeśli Wilhelm uniesie się honorem i cię nie przyjmie...

– Och, o tym także myślałam. I wiem, że zniosę nawet to. Podobało mi się w Hever... Po raz pierwszy w życiu byłam sama, i to przez trzy długie miesiące, a mimo to wcale się nie nudziłam. Chodziłam na długie spacery i jeździłam na przejażdżki, rozmawiałam z ogrodnikami i wieśniakami, przyglądałam się, jak sieją i zbierają plon. Uprzytomniłam sobie, że nie potrzebuję króla ani królowej, ani dworu, ani nawet ciebie.

– Doprawdy? – Anna skwitowała moje wynurzenia śmiechem. – Nasza mała Maria chce pracować na roli? – szydziła.

– To bardzo ważna praca – nie dałam się wyprowadzić z równowagi. Zadarłam wysoko głowę i ciągnęłam: – Tak, miłuję Henryka, bardzo go miłuję, ale jeśli nie uda mi się go zdobyć, jeśli wszystko pójdzie nie tak, jak bym sobie życzyła, mam inny cel w życiu. Zamieszkać gdzieś na wsi i będę szczęśliwa.

Anna nie odpowiedziała od razu. Podeszła do stojącej w nogach łóżka skrzyni i wyjęła z niej nowy kornet, który długo i starannie zakładała przed zwierciadłem. Kiedy już ostatni kosmyk włosów został ujarzmiony i schowany, uśmiechnęła się do swego odbicia, wiedząc, że stroik wydobywa z jej twarzy intrygujący, zarazem elegancki i niepokojący wyraz.

– Dziwię ci się, Mario – rzekła wreszcie. – Gdybym była na twoim miejscu, liczyłby się dla mnie tylko król. Zaryzykowałabym dla niego wszystko, choćby mogło mnie to kosztować głowę.

– Ale ja chcę Henryka mężczyzną, nie Henryka króla!

– To jedno i to samo – wyjaśniła. – Nie można pożądać go, jakby był zwykłym człowiekiem, nie sposób zapomnieć, że nosi koronę. Jest najlepszą partią w całej Anglii, najpotężniejszym, najwaleczniejszym mężem. Jeśli chcesz szukać równego mu, trzeba by się udać do Francji po króla Franciszka albo do Hiszpanii po samego cesarza...

– To nie tak – nie zgodziłam się. – Widziałam i jednego, i drugiego i wcale ich nie pragnę.

Anna dokończyła strojenia, obciągnęła gorset, tak by ukazywał krągłość jej piersi, po czym odwróciła się do mnie i rzuciła:

– W takim razie głuptas z ciebie.

Kiedy i ja się wyszykowałam, udałyśmy się do komnat królowej. Pod samymi drzwiami Anna przestrzegła mnie ściszym głosem:

– Katarzyna przyjmie cię, lecz nie oczekuj ciepłego powitania – po czym podała mi ramię i skinęła na halabardników, by rozwarli podwójne skrzydło. Przekroczyłyśmy próg wyprostowane i dumne niczym panie tego pałacu.

W komnacie rozlegały się delikatne dźwięki lutni, na której pobrzękiwał grajek. Królowa siedziała przy otwartym oknie, chłodząc się w wieczornym powietrzu, otoczona przez damy dworu, po części pochłonięte robótkami, po części nie mogące doczekać się wieczerzy. Wyglądała na zadowoloną z życia, kiedy tak wystawiała twarz na przyjemną bryzę od rzeki, w towarzystwie jeśli nie dobrych przyjaciółek, to na pewno osób jej przychylnych, w domu swego męża, pana tych ziem.

Gdy mnie zoczyła, wyraz jej twarzy nie zmienił się ani na jotę. Była zbyt dobrze wychowana, zbyt zaprawiona w dworskiej etykiecie, aby dać po sobie poznać prawdziwe uczucia.

– Maria! – przywitała mnie z uśmiechem błakającym się w kącikach ust. – Widzę, że pobyt na wsi ci posłużył i wracasz do nas w pełni sił...

– Jeśli tylko wasza miłość tego sobie życzy – odparłam z dygnięciem.

– Gdzie to się podziewałaś przez cały ten czas? W posiadłości swych rodziców?

– Tak, pani. W Hever.

Królowa zmarszczyła brwi, jakby próbowała sobie coś przypomnieć.

– W hrabstwie Kent?... – Kiedy przytaknęłam, dodała: – W takim razie musiałaś rzeczywiście odpocząć od dworskiego życia. Z tego co

pamiętam, w okolicach Hever nie ma nic ponad bydło i owce.

– To prawda, miłościwa pani. Pastwiska i pola ciągną się jak okiem sięgnąć. A jednak wcale się tam nie nudziłam. Jeździłam konno, składałam wizyty dzierżawcom, rozmawiałam z nimi o zasiewach i plonach...

Przez ułamek sekundy wydawała się zaciekawiona, bo choć przebywała na angielskiej ziemi już od wielu lat, wieś kojarzyła raczej z miejscem, gdzie odbywają się turnieje i polowania czy też dokąd dwór przenosi się w letnich miesiącach i urzędują kosztowne pikniki, aniżeli z rolą. Zaraz wszakże przypomniała sobie, dlaczego opuściłam Londyn.

– Czy to jego wysokość zarządził twój powrót? – spytała.

Z boku usłyszałam ciche syknięcie – to Anna przywoływała mnie do porządku, każąc ważyć słowa – które wszelako zignorowałam. Po dziecięcemu naiwnie pomyślałam, że królowej należy się szczerść. Nie chciałam nigdy więcej patrzeć w te spokojne, dobre oczy i kłamać.

– Tak, miłościwa pani – odrzekłam – król posłał po mnie.

Skinęła głową i opuściła wzrok na zaciśnięte na podołku dłonie.

– Zatem to twój szczęśliwy dzień, Mario...

Słowa Katarzyny przebrzmiały, rozdzwoniła się cisza. Jakże chciałam wtedy wszystko z siebie wyrzucić, powiedzieć, że choć zapalałam miłością do królewskiego małżonka, nigdy nie będę jej równa, że jej dusza jest czysta i piękna niczym szlachetny metal, podczas gdy reszta z nas przypomina co najwyżej mizerną podróbkę...

Nie zdążyłam.

Drzwi rozwarły się z hukiem i równocześnie z zapowiedzią herolda: – Jego miłość, król Henryk – do komnaty wpadł mój ukochany.

– Oto jestem, by poprowadzić cię, pani, na wieczerzę – zaczął tubalnym głosem i urwał, kiedy jego oczy spoczęły na mnie. Królowa przeskakiwała wzrokiem od jego zdumionej twarzy do mojej i z powrotem, z rezygnacją czekając na rozwój wypadków. Najjaśniejszy pan tymczasem zapomniał, po co przyszedł, i wykrzyknął: – Maria!

Z tego wszystkiego wyleciało mi z głowy, że powinnam się skłonić, po prostu stałam tam i patrzyłam na niego, chciwie chłonąc widok całej jego postaci. Anna znowu syknęła, nie na wiele jednak to się zdało, gdyż nim zdążyłam ocknąć się ze stuporu, Henryk już przemierzał komnatę na wskroś, idąc w moją stronę. Ujął me dłonie w swoje i przycisnął je mocno do piersi, tak mocno, że czułam ostry haft na jego dublecie i śliski jedwab rękawów koszuli.

– Moje kochanie – szeptał – jak dobrze mieć cię znów przy sobie...

– Dziękuję, panie.

– Mówili mi, że zostałaś odesłana na wieś, by się czegoś nauczyć. Nikt nie może dawać nauczki mojej małej Marii, tylko ja sam... Czy miałem słuszną wzywając cię z powrotem?

– Tak, panie, zupełną.

– Nie suszyli ci zbyt głowę? – dociekał zafrasowany.

Uśmiechnęłam się i podniosłam nań wzrok, by znów zobaczyć z bliska te nieprawdopodobnie błękitne oczy.

– Nie, panie. Z początku pan ojciec i wuj Thomas byli na mnie trochę źli, ale szybko im przeszło.

– Tęskniłaś za dworem?

– Och, niezwykle, miłościwy panie...

Byłabym powiedziała coś jeszcze, lecz w tej samej chwili królowa powstała ze swego miejsca.

– Czas na wieczerzę – oznajmiła.

Henryk rzucił jej spłoszone spojrzenie i zobaczył, tak jak my wszyscy, że Katarzyna wyciąga do niego rękę władcym gestem. Nie na darmo urodziła się księżniczką, córką samego króla Hiszpanii. W mig zapomniał o mnie, nawet o swej niedawnej radości na mój widok, i posłusznie podszedł do małżonki, podając jej kornie ramię. Miałam jego uwagę i znów ją utraciłam, i nawet nie potrafiłam obmyślić sposobu, w jaki mogłabym ją odzyskać. Porażona majestatem swojej rywalki stanęłam za nią i schyliwszy się, poprawiłam tren jej sukni, myśląc przy tym, że przewyższa mnie pod każdym względem, mimo że jestem od niej młodsza i ładniejsza i mam mniej trosk wyrytych na twarzy.

– Dziękuję, Mario – rzekła uprzejmie królowa i poprowadziła nas do komnaty jadalnej, wciąż trzymając dłoń na ramieniu męża i nachylając się doń, by podzielić się z nim jakąś myślą.

Tego wieczoru Henryk nie popatrzył na mnie ani razu.

Jerzy przywitał się ze mną, kiedy wieczerza dobiegała końca i mógł opuścić miejsce u boku króla, by przejść do stołu, przy którym siedziały niewiasty, zjadając się słodkościami i pijąc wino.

– Witaj, cukiereczku – rzekł, kładąc przede mną suszoną śliwkę i całując mnie w czubek głowy.

– Och, Jerzy – uradowałam się na jego widok. – Nawet nie wiesz, jaką pociechę przyniósł mi list od ciebie...

– Naprawdę było ci tak ciężko? – spytał. – Chyba jeszcze nigdy nie dostałem tylu listów – żartował. – Przychodziły jeden po drugim, a każdy zawierał wołanie o pomoc.

– W pierwszym tygodniu nie wiedziałam, co ze sobą począć – przyznałam smutniejąc na samo wspomnienie – lecz z czasem zagustowałam w wiejskim życiu, tak że pod koniec pobytu w Hever czułam się tam jak u siebie.

Jerzy uniósł brwi.

– A my tutaj stawialiśmy na głowie, by przygotować grunt pod twoje ponowne pojawienie się na dworze!

– Ależ wiem i bardzo to doceniam – zapewniłam go pośpiesznie, dyskretnie rozglądając się wokół. – Czy wuj Thomas jest gdzieś tutaj? Nigdzie go nie widzę...

– Został w Londynie, by pomagać kardynałowi Wolseyowi, ale nawet stamtąd trzyma rękę na pulsie. Kazał ci przekazać, że pokłada w tobie wielkie nadzieje, ufając, że nie zaprzepaścisz drugiej szansy... Mamy go na bieżąco informować o rozwoju wypadków.

Tę wymianę zdań przerwała Jane Parker, która jak zwykle musiała wtrącić swoje trzy grosze.

– Czyżbyś chciał zostać dworką, Jerzy? Siedzisz przy stole dla niewiast i na niewieścim krześle...

Jerzy poderwał się na równe nogi.

– Proszę o wybaczenie, moja miła – potoczył wkoło spojrzeniem – i was, śliczne panie, jeśliim którąś uraził swoją obecnością.

Podniosły się liczne głosy biorące go w obronę. Jerzy był nazbyt przystojnym mężczyzną, do tego faworyzowanym przez króla i królową, by nie witano go chętnie, gdziekolwiek się zjawił. Tylko jego wiecznie skwaszona przysza żona miała mu wszystko za złe. Mimo to mój brat schylił się nad jej dłonią, złożył na niej lekki pocałunek i ledwie panując nad irytacją, rzekł oschle:

– Już cię opuszczam, pani, by z należącego oddalenia podziwiać twą białą płeć i marzyć o chwili, gdy sługa Boży połączy nas węzłem małżeńskim.

Nie zdążyłam zdecydować, czy w jego głosie pobrzmiewa także ironia czy też nie, gdyż już nachylał się do mnie i korzystając z przywileju łączącego nas bliskiego pokrewieństwa, wyciskał na moich wargach braterski pocałunek.

– Bóg z tobą, Marianno – szepnął. – W twoich rękach przyszłość naszej rodziny... i moja.

Pochwyciłam jego dłoń, nim się oddalił.

– Zaczekaj, Jerzy. Muszę cię o coś zapytać.

– Pytaj, tylko prędko – rzucił nieprzychylnie spojrzenie w stronę Jane,

wciąż nie odsuwając ode mnie twarzy.

– Czy... czy sądzisz, że on mnie kocha? – wyszeptałam mu prosto do ucha.

– Miłość... – pokręcił głową, jakby zastanawiał się, co to słowo właściwie znaczy.

– No więc? – ponagliłam go, nadaremno jednak, gdyż Jerzy popadł w melancholijny nastrój, z którym tak bardzo było mu do twarzy.

– Miłość – powtórzył. – Poeci układają na jej temat rymy, bardowie piszą pieśni, czytamy i słuchamy o niej każdego dnia, ale czy istnieje naprawdę, tego nie wie nikt...

– Och – zniecierpliwiłam się, boć liczyłam na prostą odpowiedź.

– Pragnie cię, to pewne – orzekł Jerzy. – Jest gotów wiele przejść, by cię zdobyć, a to już coś. Jeśli chcesz, możesz nazywać to miłością.

– Tak właśnie zrobię! – uradowałam się. – Zresztą moim zdaniem to jest prawdziwa miłość.

Wzruszył ramionami.

– Skoro tak twierdzisz... Skoro to ci wystarcza... – wycofywał się z ukłonem. Nagle coś przykuło jego wzrok. Wyprostował się w okamgnieniu. – Najjaśniejszy panie!

Za moimi plecami stał król.

– Jerzy, obawiam się, że muszę ci przerwać pogawędkę z siostrą. Cały dwór ci zazdrości!

Jerzy skłonił się nisko.

– I słusznie czyni – rzekł ze zwykłą swadą. – Mam dwie najpiękniejsze siostry, a do tego cienia zmartwień. Żyć nie umierać!

Henryk uśmiechnął się lekko.

– Co powiecie na tańce? – zarządził. – Ty będziesz w parze z Anną, a mnie dotrzyma towarzystwa Maria...

– Doskonały pomysł – odparł Jerzy. Nie musiał się rozglądać, czujna jak zwykle Anna już stała u jego boku.

Henryk skinął dłonią i wnet rozległa się muzyka. Grajkowie rozpoczęli od skocznego tańca, tak że rychło uformowało się osiem par, chociaż miejsca było niewiele. Naprzeciwko mnie stał Jerzy, dodający memu sercu otuchy samą swą obecnością, wraz z Anną, która równie wiele uwagi poświęcała mnie co królowi. Uśmiechała się enigmatycznie, jak zawsze gdy coś niezwykle ją interesowało. Teraz zdawała się czytać z królewskiej twarzy niczym z otwartego psalterza sporządzonego w którymś z licznych znanych jej języków. Poruszając się płynnie to w jedną, to w drugą stronę, jak nakazywały kroki tańca, cały czas trzymając sztywno wyprostowaną

szyję, jak została nauczona jeszcze w dzieciństwie, przypatrywała się i mnie, i Henrykowi, i Katarzynie, jak gdyby potrafiła przeniknąć nas troje i zmierzyć nasze uczucia.

Roześmiałam się w duchu. Być może zdoła przejrzeć mnie i króla – pomyślałam – zwłaszcza króla, gdyż jego pożądanie jest aż nadto widoczne, lecz z pewnością nigdy nie rozgryzie królowej, wyniosłej córki Hiszpanii. Nie ulegało wątpliwości, że Anna posiadała wybitny dar: życie dworskie było jej żywiołem, właściwie nie miała sobie równych, a mimo to w obliczu Katarzyny pozostawała bezradna. Nic – ani jej wychowanie, ani ogłada, ani niezwykle zdolności – nie było w stanie zmienić tego, że w żyłach naszej najważniejszej rywalki płynie błękitna krew. Anna mogła być mistrzynią słowa, ale to Katarzynę od maleńkości uczono trzymać język na wodzy; Anna mogła być mistrzynią intrygi, ale to Katarzyna, odkąd opuściła kołyskę, stąpała ostrożnie i z rozwagą, nie przysparzając sobie wrogów ni wśród wysoko urodzonych, ni wśród biednych, gdyż nigdy nie wiadomo, kiedy jedni albo drudzy będą potrzebni; Anna mogła mieć uszy i oczy szeroko otwarte na francuskim dworze, ale to nie ona obracała się na najmożniejszym i zarazem najzawistniejszym dworze w Europie. Katarzyna była księżniczką krwi i królową, Anna mogła się powołać zaledwie na dalekie powinowactwo z koronowanymi głowami. W porównaniu z monarchinią była młoda i niedoświadczona.

Cokolwiek Katarzyna czuła widząc inną kobietę u boku Henryka, jego maślany wzrok i sypiące się wokół iskry pożądania, nie dawała tego po sobie poznać. Okazywała uprzejme zainteresowanie tańczącym, klaskała w dłonie, gdy kończył się jeden taniec i zaczynał drugi, raz czy dwa wykrzyknęła z zachwytem, gdy któraś z dam wyjątkowo wdzięcznie zawirowała, lecz w żaden sposób nie zdradziła swych prawdziwych myśli i uczuć. I kiedy wreszcie muzyka ucichła, a my z Henrykiem postąpiliśmy jeszcze parę kroków – wciąż w siebie wpatrzeni, wciąż w uścisku – nie zważając, że pozostałe pary rozpięchły się i przestały nas choćby trochę zasłaniać, królowa jakby nigdy nic uderzyła wachlarzem o dłoń.

– Brawo – pochwaliła – co za urocze przedstawienie.

Znacznie później w naszej komnatce Anna długo pozostawała milcząca, jak gdyby rozpamiętując wydarzenia minionego wieczoru. Rozdziewałyśmy się w ciszy, każda pogrążona we własnych myślach, lecz podczas gdy ja czyniłam to pośpiesznie, nie mogąc doczekać się nocnego spoczynku i w duchu przynaglając godziny, by mijały szybciej, gdyż wtedy rychlej ujrzę znów miłościwego pana, moja siostra metodycznie

zdejmowała i układała poszczególne części stroju, aby w końcu jak co dzień zasiąść przed zwierciadłem. Jej czoło zdobił potężny mars.

– Niebawem po ciebie pośle – odezwała się wreszcie, wręczając mi przy tym grzebień. – Może dziś w nocy, może jutro... A ty posłuchasz jego wezwania.

Serce zatrzepotało mi w piersi.

– Oczywiście, że tak. Jakżeby inaczej! – rozmarzyłam się, rozczesując długie włosy Anny miarowymi ruchami.

– Jeno nie zapomnij, kim jesteś – przestrzegła mnie surowo.

– Nie wolno ci pozwolić, by posiadał cię w przedsionku jak jakąś zwykłą dziewczkę. Wszystko musi się odbyć jak należy, w jego komnacie i w jego łożu. – W odpowiedzi wzruszyłam tylko ramionami, na moment przerywając czesanie. Anna zeszywniała. – To ważne – upomniała mnie – ważniejsze, niż myślisz... O tym, co łatwo przychodzi, równie łatwo zapomnieć, zwłaszcza mężczyźnie takiemu jak Henryk. Moim zdaniem powinnaś mu się opierać przez jeszcze jakiś czas, wtedy łącniej cię przy sobie zatrzyma, nie znudziwszy się po jednej czy dwu schadzkiach. – Odłożyłam grzebień i jęłam splatać gruby warkocz. – Auć – syknęła Anna – jesteś niedelikatna!

– A ty marudna! – odparłam. – Pozwól mi postępować po mojemu. Jak dotąd radziłam sobie całkiem nieźle.

Zbyła mnie śmiechem.

– Mówisz o tym, że zdołałaś przyciągnąć jego uwagę? – Pokręciła głową. – Któż by tego nie potrafił? Cała sztuka polega na tym, by go przy sobie utrzymać...

Nagłe pukanie do drzwi sprawiło, że obie podskoczyłyśmy w miejscu. Mars na czole Anny pogłębił się jeszcze, jej chmurne spojrzenie ogarnęło w lustrze moją bladą twarz.

– Czyżby He...?

Nim skończyła mówić, już byłam przy drzwiach i otwierałam je na oścież.

W progu stał Jerzy, nieziemsko przystojny w swym ulubionym wamsie w kolorze zwiędłej róży, wyzierającej spodeń śnieżnobiałej koszuli z cieniuteńkiego marszczonego płótna i zawadiacko przekrzywionym berecie, u którego połyskiwały naszyte na taftę perły.

– *Vivat!* – wykrzyknął. – *Vivat Mariannę!* – Zdecydowanym ruchem zamknął za sobą drzwi i wpatrzył się we mnie. – Król życzy sobie, byś wychyliła z nim kielich wina. Miał lekkie skrupuły, kiedy zorientował się, jak późno się zrobiło, podczas gdy wraz z ambasadorem Wenecji

decydowali o losach Europy... a rozprawiali wyłącznie o szykującej się wojnie z Francją... lecz zarazem przepęłniała go taka pewność siebie, taki żar wobec ukochanej Anglii, której przyjdzie mu znów bronić, tak bardzo rozpałała go myśl o wojaczce, że... – Jerzy musiał zauważyć, że słucham go z otwartymi ustami, gdyż urwał nagle. – Mam cię zapewnić, że będziesz w jego obecności zupełnie bezpieczna. Możesz przyjąć kielich i wrócić do siebie, aby spełnić toast, ale możesz też... – znacząco zawiesił głos.

– Czy rzekł, co dostaniemy w zamian? – nie wytrzymała Anna.

Jerzy rzucił jej potępiające spojrzenie.

– Na miłość Boską, okaż nieco godności, siostrze! Henryk nie kupuje kłaczy na targu, tylko zaprasza Marię do swej komnaty. Cokolwiek się zdarzy, nie stracimy na tym.

Ignorując ich dyskusję, przyłożyłam rękę do rozpalonego czoła.

– Nie mogę tak mu się pokazać na oczy – jęknęłam.

– Jerzy, podaj mi kornet, tylko prędko. Anno, moje włosy, trzeba je zapleść!...

Oboje równocześnie pokręcili głowami.

– Idź tak, jak stoisz. Z rozpuszczonymi włosami, w cienkiej sukni wyglądasz jak dziewica w noc poślubną. Król właśnie tego potrzebuje. Mam rację, Jerzy?

– O, tak – rozpromienił się. – Wyglądasz precudnie, Mario. Można by tylko...

– Tak? – podchwyciła Anna.

– Można by poluzować jej gorset.

Żachnęła się w moim imieniu.

– Ależ ona jest damą, nie jakąś wszeteczną!

– Chociaż odrobinę – przekonywał Jerzy. – Nikt nie chce kupować kota w worku, przecież wiesz...

Jakbym nie miała w tej sprawie nic do powiedzenia, Anna sprawnymi ruchami palców rozsznurowała lekko wiązanie na moich plecach, tak że sztywna konstrukcja uciskająca mi przez cały dzień piersi i brzuch stała się mniej dokuczliwa. Nareszcie mogłam głębiej odetchnąć, czując przy tym, jak baskina i dekollet nagle się obniżają.

– Doskonale – pochwalił mój brat, Anna jednak nie była przekonana. Wodziła po mnie wzrokiem, doszukując się skazy.

– Musisz się umyć! – rozkazała nagle. – Pod pachami i między nogami.

Zachłysnęłam się z oburzenia. Chciałam odwołać się do rozsądku Jerzego, ale on już potakiwał, równie współczujący jak chłop wobec

żywniny.

– No dalej, rób, co Anna mówi – ponaglił mnie. – Król jest wyjątkowo wrażliwy, jeśli chodzi o nieprzyjemne zapachy.

– Zatem wyjdźcie – rzekłam płaczącym głosem. – Nie będę się przy was obnażać.

Skierowali się do drzwi. Nim je zamknęli, usłyszałam jeszcze:

– I nie żałuj wody, Mario. Musisz być wszędzie czysta jak nowo narodzone dziecko.

Zmełam w ustach przekleństwo, lecz zgodnie ze wskazówkami rodzeństwa obficie skropiłam się lodowato zimną wodą, nie oszczędzając najintymniejszych zakamarków ciała, po czym energicznie wytarłam się do sucha, w głębi duszy wciąż psiocząc na swych cerberów. Zanim wpuściłam ich do środka, z własnej woli użyłam pachnidła Anny, które klepałam w szyję i sklepienie ud.

– Gotowa?

Skinęłam głową.

Jerzy wprost pęczniał z dumy, Anna wszakże nadal żywiła pewne obawy.

– Pamiętaj, odrobina oporu nie zaszkodzi, a wręcz może pomóc. Okaż trochę wahania, nie wpadaj mu zaraz w ramiona.

Udałam, że nie słyszę. Czy ona zawsze musi wszystko zepsuć? – pomyślałam.

– No, no – łagodził Jerzy. – Niech i ona ma z tego odrobinę przyjemności.

Anna naskoczyła na niego niczym furia.

– Maria ma dać przyjemność królowi – przypomniła. Chyba mówiła coś jeszcze, lecz ja jej nie słuchałam. W uszach tętniła mi krew, serce waliło tak, że zagłuszało wszelkie inne odgłosy. Henryk po mnie posłał, jeszcze parę chwil i miałam znaleźć się w jego uścisku...

– Chodźmy więc. – Jerzy ujął mnie pod ramię, wyrывая z odrętwienia.

– Będę czekać – przyobiegała Anna.

Zawahałam się.

– Mogę tak szybko nie wrócić...

Anna popatrzyła na mnie koso i rzekła:

– Obyś nie wróciła szybko. Tak czy inaczej będę na ciebie czekać przy kominku. Drew jest aż nadto, a ja nie jestem śpiącą. Mam nadzieję, że obudzi mnie chłód i wstające słońce, a nie ty.

Wyobraziłam ją sobie, jak drzemie przy dogasającym ogniu w

panieńskiej komnatce, sama i przez nikogo nie kochana, podczas gdy ja zażywam rozkoszy w łożu Henryka.

– Mój Boże – szepnęłam z udawanym smutkiem, choć moje serce aż fikało koziołki z radości – jakże musisz żałować, że to nie ty doń idziesz...

Anna dzielnie zniosła ten cios.

– To oczywiste, głuptasie. W końcu mówimy tutaj o królu Anglii.

– Który pragnie mnie – dodałam niewinnie, z satysfakcją obserwując, jak zmienia się kolor twarzy mojej siostry.

Byłabym napawała się tym widokiem dłużej, ryzykując, że miłościwemu panu znudzi się czekanie, ale Jerzy pociągnął mnie do wyjścia. Niczym para duchów przemknęliśmy wąskim korytarzem, zbiegliśmy po schodkach prowadzących do wielkiej sali, tam na paluszkach przekradliśmy się pomiędzy pobojewiskiem po wieczerzy, z duszą na ramieniu minęliśmy stół, przy którym pochrapywało paru upitych do nieprzytomności dworzan, wreszcie przez nikogo nie zauważeni dotarliśmy do prywatnej części pałacu.

Wspięliśmy się po szerokich schodach obwieszonych złotogłowiem, który w świetle księżycy mienił się raczej srebrem niżli złotem, i stanęliśmy u wielkich, wysokich drzwi wiodących do reprezentacyjnej komnaty króla, gdzie przed niespełna kwadransem gościł ambasador Wenecji. Strażnicy ukłonili się Jerzemu i omiótłszy wzrokiem moją wiotką sylwetkę, włosy rozpuszczone na plecach i pewny siebie uśmiech na twarzy, bez jednego słowa otwarli przed nami drzwi. Wciągnęłam powietrze ze zdziwienia. Dotąd zdarzało mi się przebywać w komnacie gościnnej tylko za dnia, kiedy była po brzegi wypełniona poddanymi pragnącymi zobaczyć króla, a także tymi, którzy mieli do władcy ważną sprawę i pierwiej przekupili jakiegoś dworzanina z bezpośredniego otoczenia monarchy, by ich tam wprowadził, a tym samym dał nadzieję na posłuchanie – i zawsze wówczas było tutaj gwarno i tłoczno, i niezwykle barwnie, gdyż wszyscy przywdziewali swe najwspanialsze szaty, chcąc zrobić wrażenie na rywalach i wyróżnić się z ciżby. Zdumiało mnie, że to samo pomieszczenie może wyglądać zupełnie inaczej, kiedy jest puste i mroczne, i ciche; dopiero teraz potrafiłam dojrzeć niezliczone detale, z których każdy zapierał dech w piersiach.

Jerzy zauważył, że oniemiałam z zachwytu, i pozwolił mi przez chwilę cieszyć oczy bogatymi ornamentami, lecz nie zapomniał, po co tu przyszliśmy. Oto przed nami były drzwi do prywatnej komnaty króla.

Na nasz widok nieruchomi dotychczas halabardnicy poruszyli się i błyskawicznie skrzyżowali broń, zakazując wstępu.

– Jego wysokość nas zawezwał – oznajmił Jerzy pewnym głosem i halabardy wnet rozstały się przed nami. Słudzy ukłonili się głęboko i wpuścili mnie do środka.

Henryk, okryty wspaniałą aksamitną szubą podbitą futrem gronostajów, z zamyśloną miną siedział przy kominku, lecz gdy tylko usłyszał skrzypienie zawiasów, poderwał się na równe nogi.

Dygnęłam, spuszczać skromnie oczy.

– Posyłałeś po mnie, miłościwy panie?

Choć na niego nie patrzyłam, wiedziałam, że nie odrywa spojrzenia od mojej twarzy.

– Tak. Dziękuję, że przyszedłeś, Mario. Pragnęłam cię zobaczyć, porozmawiać z tobą, móc ciebie... – urwał, by po chwili dokończyć zmienionym głosem: – Pragnę cię, Mario.

Podeszłam parę kroków, tusząc, że z tej odległości dojdzie go woń pachnidła Anny. Dobrze wiedziałam, jak pięknie układają się moje włosy przy najłżejszym ruchu głową, toteż zbliżając się, delikatnie nią potrząsnęłam parę razy. Henryk przeskakiwał wzrokiem od mej twarzy do bujnych loków i z powrotem, nie zwracając najmniejszej uwagi na stojącego za mną Jerzego. Ja sama ledwie zarejestrowałam odgłos zamykanych drzwi parę sekund później.

– To dla mnie zaszczyt, wasza wysokość.

– Pragnę cię – powtórzył. Nie z niecierpliwością, lecz z pewnością łowcy, któremu nigdy żadna zwierzyna nie uciekła. I tak, jak gdyby tylko jego pragnienie się liczyło; jak gdyby pożądaną przez niego kobiecie tyle musiało wystarczyć.

Zrobiłam jeszcze kilka małych kroczków w jego stronę. Stałam tuż przed nim, widząc tylko szerokie ramiona i nie śmiąc zadrzeć głowy, by zerknąć mu w twarz; już od pewnej chwili czułam ciepło bijące od jego ciała, a gdy się nade mną nachylił, poczułam także ciepło jego oddechu. Kiedy król złożył pocałunek na moich włosach, ani drgnęłam.

– Mario... – wychrypiał.

– Tak, wasza wysokość?

– Proszę, powiedz do mnie: Henryku. Chcę usłyszeć swoje imię z twoich ust...

– Henryku – rzekłam posłusznie.

– Pragniesz mnie, Mario? – spytał z ledwie skrywanym niepokojem. – Muszę wiedzieć, czy pragnęłabyś mnie także wtedy, gdybym był wieśniakiem na ziemi twego ojca? – Ujął mnie pod brodę, tak że nie

miałam innego wyjścia, jak tylko spojrzeć w jego błękitne oczy. Nie myśląc, co robię, uniosłam rękę i delikatnie przyłożyłam ją do królewskiego policzka, rozkoszując się miękkością zarostu, miłą szorstkością skóry. Henryk przymknął oczy i wtulił się w moją dłoń, całując mnie przy tym lekko rozpalonymi ustami.

– Tak – odpowiedziałam na jego pytanie, mimo że nie potrafiłam wyobrazić sobie tego mężczyzny jako kogokolwiek innego niż króla Anglii. Całym sobą był monarchą, podobnie jak ja całą swoją istotą należałam do rodu Howardów. – Gdybyś ty był nikim i gdybym ja była nikim, miłowałabym cię równie mocno – odszepnęłam. – Gdybyś był wieśniakiem uprawiającym w pocie czoła chmiel, pragnęłabym cię równie silnie. – Po chwili milczenia przerywanej jedynie naszymi szybkimi oddechami zapytałam z wahaniem: – A czy ty miłowałbyś mnie i pragnął, gdybym była chłopką zbierającą szyszki chmielu na twym polu?...

Henryk przygarnął mnie do siebie, obiema dłońmi ściskając w talii.

– Tak – przyrzekał w zapamiętaniu. – Kimkolwiek byś była i kimkolwiek byłbym ja, zawsze i wszędzie rozpoznałbym w tobie swą ukochaną. Moją jedyną prawdziwą miłość.

Nie mogąc nad sobą dłużej zapanować, nachylił się i obdarzył mnie długim czułym pocałunkiem, który z każdą chwilą stawał się gorętszy i namiętniejszy. A potem... potem po prostu ujął mnie za rękę i zaprowadził do wielkiego łóża, położył mnie ostrożnie, po czym wtulił się twarzą w zagłębienie pomiędzy moimi piersiami.

Otworzyłam oczy o świcie, kiedy niebo zaczynało się dopiero rozjaśniać, i od razu pomyślałam, że Anna także wita jutrzenkę rozbudzona, aczkolwiek z zupełnie innego powodu niż ja. Podpierałam się na łokciu i spoglądałam na różowiejącą szarość za oknem, wyobrażając sobie, że moja siostra z każdą minutą i z każdym promieniem słońca zyskuje pewność, iż jednak została kochanicą króla, a przy tym najważniejszą zaraz po królowej Katarzynie damą w Anglii. Słuchając nieśmiałych ptasich treli – być może tych samych, które wyrwały z drzemki Annę – próbowałam przeniknąć jej myśli. Jakie uczucia nią zawładnęły, gdy nie mogła już mieć wątpliwości, że to ja, nie ona, mam wpływ na dalsze losy rodziny. Że to ja – nie ona – zostałam wybrana przez króla i znalazłam się w jego łóżu. Że to ja – nie ona! – jestem górą.

W głębi duszy dobrze wiedziałam, co czuje moja siostra, gdyż nieraz w przeszłości sama przeżywałam podobną burzę emocji i stanów, i to za sprawą nie kogo innego, a właśnie jej. Podziw i zazdrość, duma i niechęć,

radość z sukcesu najbliższej krewniaczki i równocześnie przemożna chęć, by przyczynić się do upadku rywalki...

– Nie śpisz? – zapytał niewyraźnie Henryk, wciąż spod nakrycia.

– Nie – odparłam, nagle sztywniejąc. Czy powinnam była niepostrzeżenie się wymknąć, kiedy zapadł w sen? Może wzbudziłam gniew króla, zostając z nim do rana? Wszelako wkrótce przekonałam się, jak próżne były moje obawy.

– Witaj, moje kochanie – rzekł, odkrywając głowę i uśmiechając się do mnie szeroko. – Czy poranek przywitał cię w dobrym zdrowiu?

– W doskonałym... – Grzałam się w ciepłe tego uśmiechu, odpowiadając nań całą sobą.

– I szczęśliwą? – dopytywał.

– Jak nigdy dotąd.

– W takim razie chodź tu do mnie.

Sama nie wiedząc kiedy, znalazłam się w jego ramionach. Otoczył mnie silny, piżmowo-słodki zapach, który wraz z bliskością mocnego, muskularnego ciała podziałał na mnie zniewalająco.

– Och, Henryku – wyszeptalam. – O, mój umiłowany... Wtulił twarz w zagłębienie mojej szyi.

– Wiem, moje kochanie, wiem... Tylko mi nie uciekaj.

Nie opuściłam go dopóty, dopóki słońce nie wzeszło na dobre, a potem w pośpiechu zbierałam swoje rzeczy i odziewałam się naprędce, chcąc przemknąć z powrotem do panińskiej komnatki, nim pobudzą się wszyscy słudzy. Henryk pomagał mi przy zakładaniu sukni i własnoręcznie zasznurował gorset, obdarzając mnie przy tym pieczyotami, na koniec zaś troskliwie zarzucił mi na ramiona swój wykwinny płaszcz.

Za drzwiami czekał Jerzy. Gdy tylko usłyszał, że wychodzimy, zerwał się ze swego miejsca przy oknie, poprawił zmierzwiłone włosy i wciąż z beretem w ręku wykonał zamaszysty ukłon.

– Miłościwy panie...? – rzekł patrząc na mnie i uśmiechając się do mnie.

– Odprowadź siostrę do jej komnaty – polecił Henryk – a potem przyślij do mnie pokojowca. Tylko rychło, bo czeka mnie dzisiaj dużo pracy. – Jerzy znów się ukłonił. – Możesz dziś wysłuchać ze mną mszy – dodał nieoczekiwanie król – w prywatnej kaplicy.

– Dziękuję, wasza wysokość – odpowiedział Jerzy, nie okazując cienia służalczości, mimo że spotkał go właśnie największy zaszczyt, za jaki

niejeden dworzanin oddałby parę lat życia.

Pożegnałam Henryka dygnięciem i tylko dzięki Jerzemu nie stałam dalej jak słup soli, wpatrując się w zamknięte drzwi i wzdychając do własnych myśli. Choć było nadal stosunkowo wcześnie, a my spiesznym krokiem przemierzaliśmy kolejne pomieszczenia, wpadliśmy na służbę już za drzwiami komnaty reprezentacyjnej. Najpośledniejsi z poślednich zamiatali podłogi, doglądali ognia na kominkach i sprząтали po wczorajszej uczcie, narażając się na razy i przekleństwa ze strony tych z dworzan, którzy noc spędzili z głowami na stole pośród resztek jadła. W obawie, że ktoś z nich mnie rozpozna, zarzuciłam kaptur królewskiego płaszcza, by osłonić twarz, i tak podążałam ślad w ślad za Jerzym prowadzącym mnie taką samą drogą, jaką przemierzaliśmy minionego wieczoru.

Anna otworzyła nam drzwi, nim zdążyliśmy zapukać – była blada z niewyspania, wzrok miała błędny; skłamałabym mówiąc, że zmartwił mnie ten widok. Wystarczyło mi jedno spojrzenie, by wiedzieć, że nie zmrużyła oka, zapewne targana zazdrością.

– No i? – zażądała sprawozdania.

– Nie spałaś... – zauważyłam.

– Nie. Podobnie jak ty, mam nadzieję.

Odwróciłam się od niej z niesmakiem, Jerzy wszakże wziął jej stronę.

– No, Mario... Nie możesz nam odmawiać informacji. Po prostu się o ciebie troskamy... Zresztą wkrótce o to samo wypytają cię pan ojciec i wuj Thomas. Lepiej przywyknij zawczasu do mówienia o tym, bo to nie jest wyłącznie twoja sprawa.

– Ależ to jest wyłącznie moja sprawa! – zaproponowałam.

– Mylisz się – Anna wylała na mnie ceber zimnej wody – nie zachowuj się więc jak rozanielona chłopka, tylko mów, jak było. Posiadł cię?

– Tak – odparłam drżącymi wargami.

– Więcej niż jeden raz?

– Tak.

– Bogu niech będą dzięki! Udało się! – ucieszył się Jerzy i przypomniawszy sobie o zaproszeniu króla, dodał: – Muszę już iść – wyjaśniając na użytek Anny: – Król zaprosił mnie do swej kaplicy na poranną mszę.

Nim wyszedł, zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku, obiecując, że porozmawiamy później, jeszcze raz pogratulował, po czym trzasnęła drzwiami i tyle go widziałyśmy.

Anna pokręciła głową z dezaprobatą, zaraz jednak zajęły ją sprawy prozaiczne, acz najwyższej wagi.

– Dziś założysz kremową suknię – zarządziła – a wcześniej weźmiesz kąpiel. Ani słowa! – rzekła groźnie, widząc, że zamierzam protestować. – Nie ma mowy, żebyś wyglądała jak brudna dziewczka, kiedy pójdziemy na mszę razem z królową. No dalej, zrzucaj te łachy. Musisz być gotowa w niecałą godzinę.

Cóż miałam robić, posłuchałam jej – tak jak zawsze to robiłam. Rozdziewając się z sukni, gorsetu i spódnic, zapytałam nieśmiało:

– Powiedz, Anno, cieszysz się, że mi się udało?

W jej oczach mignęła zazdrość skryta szybkim ruchem powiek.

– Oczywiście, że się cieszę – odparła spod zasłony rzęs – ale tylko z uwagi na naszą rodzinę, nie przez wzgląd na ciebie. Ty się nie liczysz, Mario...

Wchodząc do balii z gorącą wodą, połykałam gorzkie łzy upokorzenia.

Gdyśmy biegły na mszę, mignęła mi sylwetka Henryka, jako że kaplice pary królewskiej sąsiadowały ze sobą. Wydawał się zatopiony w modlitwie, w rzeczywistości jednak tylko przysłuchiwał się klepanym przez księdza godzinkom poprzedzającym właściwą celebrację, załatwiając przy tym różne sprawy. Czy to możliwe, bym słyszała szelest dokumentów podtykanych mu przez któregoś z dworzan do podpisu? Od Jerzego wiedziałam, że król idąc w ślady ojca zaledwie śledzi przebieg mszy, co z jednej strony przysparzało mu zwolenników utrzymujących, że każda decyzja podjęta w kościele jest natchniona, z drugiej zaś nieprzyjaciół, w których opinii Henryk niczemu nie był w stanie poświęcić wystarczająco dużo uwagi. Nie muszę chyba dodawać, że Thomas Howard znajdował się w tej drugiej grupie.

Oczy miałam skromnie spuszczone, gdy klęczałam na atlasowej poduszce w kaplicy królowej, myśląc nie tyle o mszy i cierpieniu Chrystusa, ile o tym, jak pięknie układają się fałdy mej sukni, ściśle opiętej od podołka po kolana, i o tym, że na ustach wciąż czuję smak jego ust, a w sobie jego męskość. Mimo że wzięłam długą gorącą kąpiel, wydawało mi się, że otacza mnie mocny zapach potu Henryka, i raz po raz przymykałam powieki, żeby odtworzyć wydarzenia minionej nocy, oddając się we władanie zmysłów i szatana, nie zaś Pana naszego i Zbawiciela. Ilekroć spojrzałam przed siebie, widziałam Katarzynę u jej rzeźbionego klęcznika – spod brzydkiego kanciastego kornetu wystawała zacięta twarz starej kobiety, o obwisłym podbródku i cieniach pod oczami, której policzków nie zdobił młodzieńczy rumieniec. Królowa trzymała różaniec w zaciśniętej dłoni, drugą ręką od czasu do czasu sięgając do

małego rozcięcia pod szyją, gdzie spod sukni wystawała włosiennica, którą od pewnego czasu zakładała coraz częściej. Przez większość nabożeństwa oczy miała zamknięte i poznać było, że gorliwie się modli... pytanie tylko, o co.

Msza zdawała się nie mieć końca, byłabym chętnie oddała najcenniejszy klejnot za to, aby wydarzyło się coś – cokolwiek – i ją przerwało, niestety nic takiego się nie stało. Z nudów przyglądałam się Katarzynie: zatopiona w modlitwie bezgłośnie poruszała wargami i przesuwała palcami po paciorkach różańca jeszcze chwilę po tym, jak kapłan odstawił naczynia liturgiczne i opuścił miejsce przed ołtarzem. W końcu wydała z siebie westchnienie, jakby w odpowiedzi na coś, co usłyszała tylko ona, przeżegnała się z wciąż przymkniętymi oczyma, po czym wstała z klęczek, odwróciła się i obdarzyła resztę zgromadzenia uroczym uśmiechem.

– Zadbaliśmy o nasze dusze – rzekła – a teraz pora zadbać o ciała. Chodźmy śniadać, moje panie. Ciekawe, czy najjaśniejszy pan zaszczyci nas dziś swoją obecnością...

Mijając drzwi do sąsiedniej kaplicy, zwolniłam kroku, w duchu ponaglając kapelana Henryka, żeby kończył mamrotać pod nosem łacińskie sentencje i uwolnił króla, tak by ten wychodząc ujrzał mnie, a może nawet zagadał. Jak na zawołanie drzwi się rozwarły i stanął w nich Jerzy.

– Dobrego dnia, siostró! – przywitał mnie gromko.

W głębi mrocznego pomieszczenia coś się poruszyło. To król podniósł głowę znad modlitewnika, na którym leżały jakieś papiery, i uśmiech rozjaśnił mu twarz. Czułam na ciele jego palące spojrzenie, gdy wodził wzrokiem po mej sylwetce obrysowanej dębową futryną drzwi, stanowiącą jak gdyby dopełnienie kremowego stroju, jaki miałam na sobie. Nawet z tej odległości posłyszałam ciche westchnienie jakże podobne do tych, którymi syciłam uszy minionej nocy, nic dziwnego więc, że na lica wystąpił mi rumieniec, a serce zaczęło walić niby młotem.

– Dobrego dnia, miłościwy panie, i tobie także, mój bracie – rzekłam, nie odrywając oczu od Henryka, który zdążył już powstać i zmierzał w stronę drzwi z wyciągniętą ręką.

Stojący z boku dworzanin, wciąż z naręczem dokumentów, chrząknął i Henryk się opamiętał.

– Przekaż, proszę, królowej, że dziś zjem śniadanie wraz z jej dworem. Dołączę do was za parę chwil, kiedy tylko uporam się z tymi... z tymi... – machnął ręką w stronę papierów, o których najwyraźniej nie miał pojęcia,

czym są, i ignorując sapanie sługi, podszedł jednak do mnie, by szeptem zapytać: – A czy ty, moja droga, dobrze się czujesz tego ranka?

– O tak, wybornie – zapewniłam go rażno, z błyskiem w oku dodając: – Aczkolwiek jestem nieco strudzona.

W jego oczach także zatańczyły przekorne ogniki.

– Czyżbyś źle spała, kochanie moje?

– Ledwie zmrużyła powieki...

– A to dlaczego? Łoże okazało się mało wygodne?

W tym momencie zabrakło mi słów; nigdy nie potrafiłam długo ciągnąć takich gier – w przeciwieństwie do Anny, która flirtując była w swoim żywiole. Zająknęłam się więc i nie wiedząc, co powiedzieć, wyznałam prawdę:

– Och, panie, jeszcze nigdy nie zaznała takich wygód!

– Zatem skorzystasz z niego jeszcze, mimo że rano zastał cię niewyspaną?

Nagle odzyskałam kontenans, w przypływie elokwencji znajdując właściwą odpowiedź, jakiej nie powstydziliby się moja siostra.

– Miłościwy panie, najpierw muszę nabrać sił, by znów móc się nim w pełni cieszyć.

Henryk roześmiał się i nic sobie nie robiąc z tego, że nie jesteśmy sami, pochwycił moją dłoń i złożył na niej długi pocałunek.

– Pani, jestem do usług – rzekł łaskocząc mnie wąsami. – Wystarczy, że rzekniesz choć słówko...

W dalszym ciągu nachylony nad moją ręką podniósł na mnie wzrok, tak że wymieniliśmy nieskrępowane spojrzenia pełne oddania i namiętności.

– Chyba powinnam już iść – niechętnie przerwałam nabrzmiałą prośbą ciszę. – Jej wysokość będzie zastanawiać się, gdzie się podziewam.

– Gdziekolwiek się udasz, ja zaraz pójdę za tobą, możesz być tego pewna.

Słyszając to, rozpromieniłam się cała i już bez obawy okręciłam się na pięcie i pobiegłam w ślad za dworem Katarzyny. Jedwabna suknia szeleściła obiecująco przy każdym ruchu, obcasy pantofelków wystukiwały wesoły rytm, a ja radowałam się, że jestem młoda, ładna i kochana. Kochana przez samego króla Anglii!

Radości nie mogło mi zepsuć nawet to, że w trakcie długiego śniadania, które chyba jeszcze nigdy nie smakowało mi tak bardzo, królowa wodziła smutnym wzrokiem od tryskającej zdrowiem twarzy Henryka do mojej, spłonionej po koniuszki uszu. Wyczytawszy z nich, co było do

wyczytania, westchnęła ciężko i skupiła się na posiłku, pierwszej zawoławszy grajka, by umiłał nam czas.

– Przed południem wybieram się na polowanie – oznajmił król obierając jabłko. – Czy któraś z was ma ochotę mi towarzyszyć?

Katarzyna ocknęła się i nie wychodząc z roli, rzuciła pogodnie:

– Och, z pewnością. *Mademoiselle* Boleyn? *Miss* Parker? *Mistress* Carey? Czy dotrzymacie miłościwemu panu towarzystwa podczas konnej przejażdżki?

Jane Parker obdarzyła mnie przeciągłym, pełnym pogardy spojrzeniem jako tę, którą królowa wymieniła na szarym końcu. Ona o niczym nie wie – pomyślałam, wciąż czując na sobie dotyk królewskich rąk. – Tryumfuje, gdyż sądzi, że jest ode mnie lepsza, a w rzeczywistości... Aż zadrzałam z podniecenia.

– Z nieopisaną przyjemnością – odparła Anna w imieniu nas trzech, gdyż tylko ona nie miała umysłu zaprzątniętego innymi sprawami.

Na dziedzińcu przed królewskimi stajniami panował rozgardiasz. Koniuszcy popędzali pachołków, by wyprowadzali wierzchowce, giermkowie Henryka stali w pogotowiu, wyczekując najlżejszego skinienia, koło mnie, Anny i Jane Parker kręcili się chłopcy stajenni gotowi w każdej chwili pomóc nam znaleźć się w siodłach. Uniesiona silnymi męskimi ramionami, wyobrażając sobie, że należą do kogo innego, pozwoliłam się posadzić na końskim grzbiecie, gdzie zaraz poprawiłam suknię, tak że układała się równymi fałdami i spływała niemal do samej ziemi, a wszystko to pod czujnym okiem Anny, która niczym przyzwoitka panny na wydaniu śledziła każdy mój ruch. Choć nie liczyłam się z jej zdaniem tak jak niegdyś, odetchnęłam z ulgą, widząc, że zgrabna główka, na francuską modłę przystrojona kapelusikiem z piórkiem, skłania się w geście aprobaty. Wykorzystując powstałe zamieszanie, moja siostra – prezentująca się w siodle równie wdzięcznie jak ja – zmusiła swego krnąbrnego konia, by zbliżył się do drobiącej w miejscu klaczy, którą podarował mi król, i nachylając się, szepnęła:

– Tylko pamiętaj... Jeśli zechce cię wziąć gdzieś w lesie, stanowczo powiedz nie. Należysz do rodu Howardów, na Boga, nie jesteś zwykłą dziewczką.

– Ale jeśli mnie pragnie...

Anna nie dała mi skończyć.

– Jeśli cię pragnie, zaczeka.

W tym samym momencie rozległ się odgłos rogu myśliwskiego i

zarówno nasze konie, jak i liczne psy na ułamek sekundy zamarły, jak gdyby nie mogąc uwierzyć, że to już, po czym jeden przez drugiego zaczęły rwać się do przodu – ledwie dało się nad nimi zapanować. Dosiadający wielkiego ogiera Henryk obracał się w kółko, szukając mnie wzrokiem, a gdy nasze spojrzenia się spotkały, wyszczerzył się niczym swawolny chłopiec, na co mogłam odpowiedzieć tylko szerokim uśmiechem. Jesmond drżała pode mną z podniecenia, czekając na znak łowczego, i gdy ten wreszcie uniósł rękę i powiodł nas w stronę bramy, ruszyła z kopyta, jakby nigdy nie była nieśmiałą, bojącą się byle strumyka kłaczą, lecz czystej krwi rumakiem, który w niejednym polowaniu brał udział. Pędziliśmy wielobarwną lawiną, pośród której wyróżniały się wyjątkowo umaszczone konie i migwały w oczach łaty psów, zręcznie umykających spod końskich kopyt i ujadających z uciechy ile wlezie, i nigdy nie straciliśmy z widoku królewskiego proporca na czele. Dzień był ciepły, acz nie upalny, delikatny wiatr poruszał gałęziami drzew i dawał ochłodę, kiedyśmy tak, zwolnwszy nieco, przejeżdżali mimo pól, gdzie w pocie czoła pracowali wieśniacy. Ci, którzy nas dostrzegli, przerywali pracę i opierając się na styliskach kos albo grabi, nawoływali się i pokazywali sobie palcami malowniczy orszak. Im byliśmy bliżej, tym więcej czapek wędrowało do spracowanych dłoni, aż w końcu – gdy stało się jasne, że to nie jakiś hrabia czy książę wybiera się na łowy, ale sam król, miłościwie panujący Henryk – jeden po drugim padali na kolana bądź kłaniali się w pas.

Kiedy się odwróciłam, by spojrzeć na zamek, który został daleko w tyle, zobaczyłam, że okno komnaty królowej jest otwarte na oścież, wszakże czy ona sama wyglądała za nami, czy robiła to jedna z jej dworek, nie sposób było z tej odległości stwierdzić. Wiedziałam tylko, że gdy wrócimy na wieczerzę, Katarzyna będzie się miło uśmiechać, jakby zapomniawszy, że z rana król zaproponował konną przejażdżkę mnie, a nie jej...

Ledwie odwróciłam głowę, by znów patrzeć przed siebie, ciągle ujadanie psów przeszło w skowyt, po czym umilkło jak nożem uciał. Łowczy zadał w róg, polowanie się rozpoczęło.

Z piersi Henryka wydarł się radosny okrzyk, spiął ostrogami konia i przeszedł w cwał. Przyłożywszy dłoń do oczu, dojrzałam w oddali, tuż pod ścianą lasu, który zdawał się otaczać horyzont, olbrzymiego jelenia. Głowę miał odgiętą do tyłu, wielkie ciężkie poroże niemal leżało mu na grzbiecie, kiedy pędził na złamanie karku, usiłując ujść pogoni. Choć wciąż dzieliła nas od niego spora odległość, musiał zwietrzyć niebezpieczeństwo,

podobnie jak przed paroma chwilami jego zwietrzyły nasze psy. Teraz goniły go długimi susami, w ciszy, jeśli nie liczyć sporadycznego szczeknięcia przewodnika sfory, od czasu do czasu przystając i wystawiając kufę pod wiatr. Wpadły w chaszczę dzielące pola od lasu i pędziły dalej, nic sobie nie robiąc z gęstwiny, podczas gdy my musieliśmy wstrzymać konie. Nie pozostało nam nic innego, jak czekać, aż wyszkolone zwierzęta i sprawni naganiacze wystawią nam byka, być może nawet dwunastaka. Ofiara wzięta w dwa ognie nie miała najmniejszych szans. I rzeczywiście, nie zdążyłam znudzić się bezczynnością, kiedy jeden z myśliwych donośnie zatrąbił od strony lasu, niemal wyrывая spode mnie Jesmond. Dosłownie w ostatniej chwili złapałam jedną dłoń za łąk siodła, drugą za grzywę klaczy, zupełnie przy tym zapominając, że powinnam prezentować się godnie i wdzięcznie, na wypadek gdyby Henryk przestał wypatrywać jelenia i zechciał spojrzeć na mnie. Wszelako pod tym względem byłam bezpieczna – król nie odrywał wzroku od linii horyzontu, gdzie właśnie rozgrywał się wspaniały spektakl. Osaczone zwierzę wyłączną szansę ocalenia upatrywało w ucieczce ku bagnetom i dalej, ku rzece. Może i by mu się udało, gdyby nie to, że pościg był już blisko. Za pojedynczą dumną sylwetką sunęła chmara łaciatych ciał, do których coraz to dołączały nowe, większe. Wokół mnie zapanował tumult, kto żyw chciał być przy powaleniu byka; Jesmond nerwowo tańczyła w miejscu, kiedy mijały nas rozpędzone postaci, szczerze opryskując przy tym błotem i małymi kamykami. Wciąż nachylona nad końskim karkiem, z przekrzywionym kapeluszem i umorusaną twarzą, nie chciałam być gorsza, toteż dałam Jesmond ostrogę, przypominając, kto tu rządzi. Gdy wyrwała do przodu, poczułam, że gubię kapelusz, a włosy rozsypane kaskadą na plecach porывa wiatr. W pędzie ledwie zdążyłam zauważyć, że na naszej drodze wyrósł wysoki żywopłot, i nim cokolwiek zrobiłam, klacz już brała przeszkodę, odbijając się mocnymi tylnymi nogami, szybując wysoko w powietrzu i lądując z zapasem dobrych paru jardów. Nie powstrzymało jej to w galopie. Już doganiałyśmy resztę myśliwych, których znacznie wyprzedzał tylko król, skupiając uwagę na upragnionym trofeum. We mnie także wrzała krew; potrzasałam głową i wystawiałam twarz do wiatru, ciesząc się całą sobą na tę przygodę. Jesmond zastrzygła uszami na mój głośny śmiech i niemal równocześnie dostrzegła następny żywopłot, poprzedzony paskudnym grząskim rowem. Nie wahała się nawet ułamka sekundy, nie czekała na to, co zrobię – po prostu wyskoczyła w górę niczym kot i zawisła wszystkimi czterema nogami w powietrzu, siłą rozpędu przesuając się do przodu. Kopytami musiała

musnąć splątany wiciokrzew, gdyż rozszedł się upojny zapach kwiecica, zaraz znów zastąpiony przez rześkie letnie powietrze, kiedyśmy pędziły jeszcze szybciej, i jeszcze. Gdym otworzyła oczy przymknięte z przestachu, na moment straciłam jelenia z oczu, by rychło go odszukać – już nie na lądzie, ale w wodzie. Byk dotarł do rzeki i rzucił się w odmęt, za wszelką cenę chcąc ratować życie. Psy, zapamiętałe w pogoni, poszły jego śladem, choć łowczy dał w róg z całych sił, pragnąc je powstrzymać. Co najmniej połowę sfory uniósł nurt, nim reszta stada opamiętała się, lecz miast posłusznie ruszyć w dół rzeki, ignorowała polecenia bezradnie drepcząc na brzegu i skomląc do towarzyszy. Henryk ściągnął wodze i z marsem na czole przyglądał się powstałemu chaosowi.

Zadrzałam z trwogi, iż zaraz będziemy świadkami niepohamowanego królewskiego gniewu, lecz niepotrzebnie. Henryk wybuchnął szczerym śmiechem, jakby uradowała go przemyślność bydłęcia.

– Zmykaj, skoro taka twoja wola! – krzyknął, przykładając dłonie do ust, by głos poniósł się dalej. – Czy cię ubiję, czy nie, mój stół i tak będzie się uginał od dziczyzny! Mam jej w bród w swej spiżarni...

Śmieliśmy się razem z nim, jak gdybyśmy właśnie usłyszeli świetny żart i tak jak on cieszyli się, że ofiara nam się jednak wymknęła. Każdy wołał to niż królewskie fochy na nieudane polowanie. Wodziłam od jednej rozradowanej twarzy do drugiej, odczytując z nich ulgę, jaką sama czułam, i zniecka uderzyła mnie myśl: jakimż jesteśmy głupcami, że swe życie uzależniamy od nastroju tego nieprzewidywalnego mężczyzny. Ale już moment później, kiedy Henryk uśmiechał się tylko do mnie, wiedziałam, że przynajmniej ja nie mam wyboru...

Ogarnął mnie spojrzeniem, dłużej zatrzymując się na pokraśniałym z emocji licu i rozburzonych włosach, i rzekł głosem napiętym z pożądania, zupełnie jakbyśmy byli tylko we dwoje:

– Jeszczem nigdy nie polował z tak uroczą dziewczeczką!

Zdjęłam rękawiczkę i sięgnęłam dłonią do loków w skazanej na niepowodzenie – skoro nie miałam przy sobie grzebienia ani, jeszcze lepiej, zgrzebła – próbie ich ujarznienia. Obdarzyłam go przy tym słabym uśmiechem mówiącym wiele, a zarazem prawie nic.

– Och, przestań – odparłam.

Stojąca nieopodal Jane Parker omal się nie udławiła. Pomyślałam, że może połknęła muchę albo coś równie okropnego, ale nie: ona po prostu wreszcie zrozumiała, że przy nas, Boleynach, jest nikim.

Henryk tymczasem zsiadł z konia, rzucił wodze pierwszemu z brzegu giermkowi i podszedłszy do mnie, zapytał cicho:

– Czy mogę...?

Puściłam się lęku i zgrabnie ześlizgnęłam wprost w królewskie ramiona. Pochwycił mnie niczym piórko, postawił na ziemi, lecz nie wypuszczał z objęć. Mimo że byliśmy obserwowani przez co najmniej dwa tuziny oczu, ucałował mnie najpierw w jeden, potem w drugi policzek, po czym oznajmił na głos:

– Oto królowa polowania!

– Należy jej się korona z kwiecia – podpowiedziała Anna.

– O, tak! – podchwycił Henryk i wszyscy oprócz nas, nawet ponura jak chmura gradowa Jane Parker, rzucili się zbierać kwiatki, z których wnet upleciono wianek.

Król nałożył mi go delikatnie na głowę, poprawiając wciąż niesforne kosmyki płowo-złotych włosów i pieszcząc mą twarz wnętrzem dłoni.

Jak na zawołanie pojawiły się wozy, na których przywieziono wszystko, co było potrzebne, by zjeść suty posiłek pod gołym niebem. Pacholki raz-dwa rozstawili namiot na pięćdziesiąt osób, pośród których znaleźli się ulubieni dworzanie Henryka (reszta musiała zadowolić się ławami i zydlami pod chmurką), kucharze i słudzy podawali do stołu, pacholeta zajęły się końmi... Gdy przygotowania dobiegły końca i na podjezdku przybyła Katarzyna, ja siedziałam po lewej ręce króla, wciąż ukwiecona nadaną mi koroną.

Zaledwie miesiąc później rozpoczęła się wojna z Francją. Cesarz Karol wraził lancę swej armii w samo serce wroga, podczas gdy jego sprzymierzeńcy – angielscy żołnierze – opuszczali fortecę w Calais, kierując się w stronę Paryża.

Dwór pozostał w Londynie, gdzie z niepokojem wypatrywał gońców z wieściami, lecz kiedy stolicę opanowała zaraza, Henryk zarządził natychmiastowe opuszczenie miasta, jako że panicznie bał się moru. Jeszcze nigdy nie porzucaliśmy City w takim pośpiechu, dobrze przynajmniej, że mieliśmy niewiele do zabrania – do Hampton mieli się udać tylko ludzie, i to najbliżsi królowi. Wszelkie dobra, w tym żywność, pozostały w Londynie, gdyż mogły stanowić zagrożenie, tak więc pana ojca czekała nielicha praca przy pozyskiwaniu odpowiednich ilości jedzenia z okolicy, do której się przeprowadzaliśmy. W dodatku musiał pilnować, by nie podążali za nami kupcy, rzemieślnicy i artyści, mogący przywlec ze sobą zarazę.

W bezpiecznym schronieniu, jakim był czysty pałac położony w urokliwym zakolu Tamizy, dosięgały nas krzepiące serce wiadomości z

Francji i coraz straszliwsze z Londynu. Z uwagi na te ostatnie na polecenie króla kardynał Wolsey zorganizował wielki objazd po majątkach ziemskich położonych na północny zachód od miasta, w którym ludzie padali jak muchy. Dwór nie pozostawał w jednym miejscu dłużej niż kilka dni, a wszędzie podejmowany był z przepychem. Mimo że zaledwie parędziesiąt mil dalej poddani cierpieli i umierali w męczarniach, wielcy panowie i dworzanie jakby nigdy nic bawili się na maskaradach, polowaniach i turniejach, a prym w zabawach wiódł oczywiście Henryk – tym, którym przyszło go podejmować, nie było wcale do śmiechu, jako że wizyta dworu stanowiła niesłychane obciążenie, choć poczytywana była także za zaszczyt. Rzecz jasna Katarzyna nie odstępowała małżonka na krok, jadąc konno u jego boku bądź poruszając się w pobliżu w kolebce, gdy była wyjątkowo utrudzona, a choć Henryk posyłał po mnie nocą, za dnia był wobec niej niezwykle troskliwy i opiekuńczy. W końcu to jej siostrzeniec był jedynym sojusznikiem Anglii, to od przychylności jej rodziny zależały losy kampanii we Francji – tak sobie próbowałam tłumaczyć tę niezwykłą bliskość, którą na powrót odkryli. W głębi duszy wiedziałam jednak, że chodzi o coś więcej... Król mógł dzielić łożę ze mną czy jakąkolwiek inną młodą kobietą, w żaden sposób nie nadwężając więzów, jakie przed laty za sprawą Opatrzności połączyły go z wdową po zmarłym bracie. Co Henryk naprawdę czuł do Katarzyny, tego się nigdy nie dowiem, aczkolwiek podejrzewam, że pośród różnych uczuć, jakie do niej żywił na przestrzeni dziesiątek lat, była i wdzięczność za to, że pokochała go takim, jakim jest. A był nie tylko uroczym złotowłosym chłopcem, który wyrósł na wielkiego męża, ale także głupcem i egoistą, i nade wszystko mniej miał z księcia aniżeli jego królewska małżonka z księżniczki.

Zima

1522 roku

Święta Bożego Narodzenia spędziliśmy w Greenwich, gdzie przez dwanaście dni z rzędu odbywały się najwspanialsze uczty, w jakich kiedykolwiek brałam udział. Król wyznaczył specjalnego dostojnika, do którego obowiązków należało obmyślanie rozrywek i uciech, i muszę przyznać, że William Armitage wywiązał się ze swego zadania doskonale. Co rano czekała nas jakaś atrakcja na świeżym powietrzu: a to regaty na rzece, a to turniej rycerski, to znów zawody łucznicze, walki psów czy kogutów, szczucie niedźwiedzia albo nie mniej pasjonujące pokazy akrobatów i połykaczy ognia, jacy akurat zawitali w nasze strony... Wszystkiemu przypatrywaliśmy się z zapartym tchem, nabierając apetytu przed głównym posiłkiem, który szykowano podczas naszej nieobecności w pałacu i który zastawał nas, gdyśmy tylko weszli do środka, spragnieni soczystych mięsów, aromatycznego wina i piwa i wspaniałych wyrobów z marcepanu, zajmujących na stole poczesne miejsce i piętrzących się dumnie niczym przykuwająca oczy rzeźba. Popołudniami także zawsze coś się działo – w zależności od nastroju króla mogło to być przedstawienie nadwornego pisarza albo wykład szkolarza z Oksfordu, tańce albo maskarada. Bez względu jednak na to, co robiliśmy, naszym nadrzędnym celem było utrzymanie monarchy i jego małżonki w dobrym humorze, który przejawiali od późnej jesieni, kiedy w Europie nastąpiły mrozy, kładąc kres nierozstrzygniętej wojnie z Francją. Zima była okresem wytchnienia, czasem lizania ran i zbierania sił, gdyż już za parę miesięcy działania wojenne miały zostać podjęte w próbie ostatecznego zmiążdżenia odwiecznego wroga. Henryk i Katarzyna także zawarli rozejm – co najmniej raz w tygodniu król spożywał wieczerzę w prywatnej komnacie królowej i spędzał noc w jej łóżu.

Wszelako znacznie częściej spędzał zimne noce ze mną – Jerzy niemal codziennie przed snem odwiedzał mnie i Annę, by przekazać mi życzenie jego wysokości. Ilekroć usłyszałam magiczne „król cię wzywa”, biegłam jak na skrzydłach do mego pana i władcy, wszakże nigdy nie było mi dane zostać z nim do świtu. Na dworze roiło się od ambasadorów obcych państw, przybyłych zarówno z okazji świąt, jak i z uwagi na sytuację na kontynencie, i Henryk nie mógł sobie pozwolić na to, by jawnie okazywać Katarzynie swój brak szacunku dla niej. Musiał się strzec zwłaszcza przed ambasadorem hiszpańskim, znanym z surowości obyczajów i bardzo

wymagającym, jeśli chodzi o dworską etykietę, a do tego będącym bliskim przyjacielem królowej. Za żadne skarby nie chciałam wpaść na niego rankiem, kiedy wciąż rozgrzana i z rozburzonymi włosami opuszczałam komnatę Henryka. Rutyna była więc taka, że wymykałam się niepostrzeżenie o brzasku i wracałam do swej komnatki w towarzystwie niewyspanego brata, na długo zanim świętoszkowaty ambasador zdążył się wyszykować na poranną mszę.

Anna nieodmiennie witała nas rozbudzona, z dzbanem grzanego piwa i ogniem trzaskającym na kominku. Nie zastanawiając się nad tego przyczyną, wskakiwałam do łóżka, z wdzięcznością przyjmowałam wełniany pled i kufel grzańca, po czym pozwalałam siostrze rozczesać skołtunione loki.

– Ledwie żyję – żalił się Jerzy. – Popołudniami zasypiam na stojąco czy siedząco... Zwłaszcza kiedy sztuka jest mniej interesująca, nie potrafię utrzymać oczu otwartych...

– A mnie Anna każe kłaść się do łóżka po obiedzie, jakbym była małym dzieckiem!

– Przestańcie kwękać! – rzuciła ostro w odpowiedzi na nasze narzekania. – Tobie, Jerzy, nic się nie stanie, a ty – spojrzała na mnie groźnie – chyba nie chcesz chodzić blada jak królowa, co?

Jerzy się ożywił.

– Rzeczywiście, Katarzyna ostatnimi czasy nie wygląda zbyt dobrze. Czyżby była chora?

– To tylko starość. – Anna wzruszyła ramionami. – No i efekt ciągłego przymilania się królowi. Henryk nie jest łatwy w obcowaniu, prawda?

– Wręcz przeciwnie – odparłam i wszyscy troje roześmieliśmy się zgodnie.

– Wspomniał coś o wyjątkowym podarunku dla ciebie? – chciała wiedzieć Anna, jak się okazało nie całkiem bezinteresownie, gdyż zaraz dodała: – Albo dla Jerzego czy dla mnie?

– Potrząsnęłam głową. – Cóż, od nas otrzyma złoty kielich ozdobiony naszym herbem. Zaledwie wczoraj posłaniec przyniósł go od wuja Thomasa... – Jerzy i ja rozejrzeliśmy się po ascetycznie urządzonej komnatce – ... a ja schowałam go dobrze. Jest wart fortunę. Oby tylko spodobał się królowi, wtedy będziemy mogli liczyć na rewanż.

– Obiecał mi niespodziankę – rzekłam sennie.

– Jaką? – spytali równocześnie.

– Zabiera mnie jutro do przystani.

Anna skrzywiła się rozczarowana.

– Myślałam, że chodzi o prezent... Kto jeszcze się tam wybiera?

– Och, tylko parę osób...

Powoli zapadałam w sen. Usłyszałam jeszcze, jak Anna wstaje, otwiera skrzynię w nogach łóżka i coś z niej wyjmuje.

– Ubierzesz się na czerwono – mruzczała. – Ta suknia jest najcieplejsza, a nad rzeką będzie wiał chłodny wiatr... Przyda ci się też peleryna...

– Dziękuję, Anno.

Obruszyła się.

– Nie myśl, że robię to dla ciebie! – zastrzegła.

Mimo ciepłego okrycia zrobiło mi się zimno, byłam jednak zbyt zmęczona, by zareagować. Już przez sen usłyszałam, jak Jerzy odstawia swój kufel i zbiera się do odejścia.

– Stawką jest pozycja naszej rodziny – rzeki całując Annę w czoło. – Dobrej nocy, siostró. Zostawiam cię twoim obowiązkom i zmierzam na spotkanie moich.

Roześmiała się dźwięcznie.

– Do zobaczenia, Jerzy. Tylko się nie przepracuj podczas spotkania z miejscowymi ladacznikami.

Slicznie się prezentowałam w czerwonej sukni, którą przyszykowała dla mnie Anna, w podbitej puchem pelerynie i uroczym francuskim czepeczku, jaki mi pożyczyła, kiedyśmy wyruszyli w stronę przystani zaraz po tym, jak opadły poranne mgły, aby jak się okazało, zobaczyć nowo budowany królewski statek. Jechaliśmy konno wzdłuż brzegu rzeki niewielką grupą – Henryk, ja, moje nieodłączne rodzeństwo, mój małżonek Wilhelm i jeszcze paru dworzan. Dzień był mroźny, acz słoneczny, toteż z przyjemnością rozglądałam się wokół, wychwytyjąc przejawy życia nawet o tej porze roku. Nad taflą opromienioną złotem wody kołowały drapieżne ptaki, z okolicznych pól dochodziło gęganie gęsi, które spędzały u nas zimę opuściwszy mniej przyjazne regiony, swojskie bekasy i kuliki brodziły na płyciźnie, polując na śniadanie. Chłoniliśmy ten widok, poruszając się niespiesznie, ja na Jesmond tuż obok Henryka na wielkim ogierze, którego moja klacz wciąż lekko się obawiała; Anna i Jerzy z obu naszych stron niczym straż przyboczna.

Gdyśmy znaleźli się na miejscu, przywitał nas nadzorca budowniczych, mnąc czapkę w dłoni, kłaniając się głęboko i raz po raz powtarzając:

– Co za zaszczyt, najjaśniejszy panie, co za zaszczyt dla nas marnych...

– Jak idzie praca, dobry człowieku? – zagadnął go przyjaźnie Henryk.

Sam zeskoczył zwinnie z siodła i zaraz podszedł do mnie, by mi pomóc, po czym – gdy już stałam pewnie na ziemi, która wszakże

umykała mi spod stóp: taka byłam szczęśliwa – umieścił moją dłoń w zgięciu swego łokcia i powiódł mnie ku statkowi.

– Jak ci się podoba? – zapytał, mrużąc oczy w ostrym świetle i z podziwem wpatrując się w olbrzymi dębowy kadłub, jak dotąd wzniesiony do połowy i zabezpieczony przed osunięciem się w głąbinę. – Czyż to nie będzie duma naszej floty?

– O, tak – potwierdziłam, nie mogąc oderwać oczu od górującej nad nami sylwetki. Wzdłuż kadłuba ciągnęła się linia otworów na lufy armat. – Jestem pewna, że Francuzi nie mają ani jednego statku, który choćby w połowie byłby tak piękny i groźny.

– Masz rację, moja droga – zgodził się ze mną, po czym z westchnieniem dodał: – Gdybym minionego roku miał trzy takie karawele, rozniósłbym w pył całą francuską flotę, i to jeszcze w porcie, i teraz byłbym królem Anglii i Francji w zgodzie z tytułem, jaki noszę.

– Ale... – zawahałam się – ale przecież powiada się, że armia Francji nie ma sobie równych i że Franciszek jest wyśmienitym wodzem...

– Franciszek to głupiec! – warknął Henryk. – Karol i ja niebawem spotkamy się w sercu Francji i podzielimy ją między siebie... – Odszukał wzrokiem nadzorcę i spytał go: – Kiedy statek będzie gotów?

– Na wiosnę, najjaśniejszy panie.

Król myśлами był już gdzie indziej.

– Zawołaj mi któregoś z projektantów – polecił, do mnie zaś dodał wyjaśniająco: – Chcę, by sporządził twój portret. Budowniczkowie znani są ze swych rysowniczych talentów... Czy zechcesz mu pozować, Mario?

Zarumieniłam się z zachwytem.

– Z największą przyjemnością, miłościwy panie. Nadzorca przez chwilę krzyczał coś i wymachiwał rękami i wreszcie jego działania odniosły skutek – nie wiadomo skąd biegiem pojawił się jakiś mężczyzna odziany w siermiężny strój, trzymając pod pachą płachtę papieru. Henryk usadowił mnie na leżących nieopodal belach drewna i skinąwszy ręką, dał znak rysownikowi, że może zaczynać.

– Po co ci mój portret, miłościwy panie? – spytałam uważając, by nie zmienić pozycji ani nie zgubić uśmiechu.

– Zaczekaj, a sama się przekonasz – usłyszałam w odpowiedzi.

Mężczyzna szkicował moją twarz szybkimi ruchami dłoni, toteż wnet było po wszystkim.

– Już – oznajmił prezentując swoje dzieło.

– Doskonale – ucieszył się król. Pomógł mi wstać i z nagłym entuzjazmem rzucił: – A teraz z powrotem do pałacu! Pokażę ci inną trasę,

dalej od rzeki, tam można się puścić nawet cwałem...

Machnął ręką i giermkowie natychmiast podprowadzili nasze konie, dotąd posłusznie drepczące za nimi po dziedzińcu. Henryk ujął mnie w talii i niczym piórko umieścił w siodle, po czym sam żywo dosiadł swego rumaka. Odwrócił się, żeby zobaczyć, czy wszyscy są gotowi do drogi, a ja powiodłam za nim wzrokiem i dostrzegłam, że Anna obdarza zwykłym dla siebie prowokacyjnym spojrzeniem lorda Percy'ego, który poprawiał jej popręg. Chwilę potem galopowaliśmy w stronę Greenwich pod kremoworóżowym niebem późnego popołudnia.

W dzień Bożego Narodzenia zasiedliśmy do stołu zaraz po mszy i nie odeszliśmy od niego wcześniej, niż zapadł wieczór. Przez paręnaście godzin z utęsknieniem czekałam na moment, kiedy Henryk zawezwie mnie do siebie, wszakże spotkało mnie rozczarowanie. Przy wszystkich obwieścił, że tę noc spędzi z królową i życzy sobie, aby damy dworu dotrzymywały jej towarzystwa do czasu, aż on skończy pić z druhami i przyjdzie do niej.

Gdyśmy znalazły się w komnacie królowej, Anna włożyła mi do rąk uszytą do połowy koszulę, po czym zajęła miejsce tuż obok mnie, przydeptując prunedką skraj mej sukni, tak abym nie mogła wstać bez jej woli.

– Zostaw mnie w spokoju – syknęłam, ledwie hamując łzy upokorzenia i gniewu.

– Natychmiast przestań się nad sobą rozczulać! Zajmij się szyciem, a uśmiechaj się przy tym, jakbyś nic innego nie chciała robić. Myślisz, że z tym nadętym wyrazem twarzy wzbudzisz pożądanie w jakimkolwiek mężczyźnie?

– Ale jak on mógł mi to zrobić!...

– Chcesz wiedzieć, dlaczego ci to zrobił? – W odpowiedzi skinęłam głową. – Otóż wystaw sobie, że jakaś wędrowna wróżbitka wywróżyła mu, że dzisiejszej nocy spłodzi syna. Król ma nadzieję, że przyszłej jesieni urodzi mu się dziedzic. Boże, jakimiż głupcami są mężczyźni!...

– Wróżbitka? – zdziwiłam się.

Anna potaknęła.

– W kryształowej kuli wyczytała, że dziecko przyjdzie na świat, jeśli tylko król odprawi kochankę. Chyba nawet wiem, gdzie posiadała tę wiedzę.

– Co masz na myśli?

– To, że gdybyśmy schwytali tę żebraczkę, obrócili ją do góry nogami i

mocno nią potrząsnęli, z łachmanów posypałoby się złoto Seymourów. Co się stało, to się nie odstanie. Król spędzi z Katarzyną tę noc i kilka następnych, a jedyne co ty możesz zrobić, to sprawić, by widząc cię, wiedział, co traci.

Skłoniłam głowę niżej, niby to nachylając się nad drobnym ściegiem, a w rzeczywistości starając się ukryć łzy. Wszelako Anna nie mogła nie zauważyć wielkich jak grochy kropli, które pac, pac, jedna po drugiej spływały mi z policzków wprost na białe płótno.

– Nie maż się! – szepnęła. – Prędzej czy później znów będzie twój.

– Ale dziś będzie w jej łożu! – odrzekłam. – Nie mogę tego znieść! – I ścisząc głos, dodałam: – Ciekawe, czy ją także nazywa swoim kochaniem?

– Bardzo możliwe. – Anna nie знаła współczucia. – Mało który mężczyzna ma na tyle imaginacji, by wymyślać różne czułe słówka. Niemniej liczy się to, że król, wypełniwszy swój królewski obowiązek, znowu będzie wolny. Wtedy musisz przyciągnąć jego uwagę swym słodkim uśmiechem.

– Ale jakże mi się uśmiechać, skoro serce krwawi? – zapytałam przez ściśnięte gardło.

Anna zbyła mnie śmiechem.

– A to dobre!... Wiedz, że nawet gdy krwawi ci to twoje czułe serduszko, potrafisz się słodko uśmiechać, a to dlatego, że po pierwsze jesteś kobietą, po wtóre damą dworu, a po trzecie należysz do rodziny Howardów. Oto trzy powody, dla których możesz być tak oszukańcza, jak zechcesz... A teraz już sza! Król nadchodzi.

Najpierw wszedł Jerzy i obdarzywszy mnie słabym uśmiechem, uklęknął przed Katarzyną. Podała mu dłoń rozpromieniona w oczekiwaniu na Henryka. Ten wkroczył do komnaty w towarzystwie mego męża i lorda Percy'ego, zatopiony w rozmowie, którą wszakże urwał w pół słowa, kiedy dostrzegł królową – na mnie nie zwracał najmniejszej uwagi, chociaż wraz z Anną wstałam i dygnęłam przed nim głęboko – oczy miał utkwione w zarumienionej z nagła twarzy małżonki. Znalazł się przy niej w dwóch krokach, złożył na jej wargach czuły pocałunek, po czym poprowadził ją do prywatnej komnaty. Chwilę później wyszły stamtąd jej dwie najbliższe służki, zamykając za sobą drzwi. Było cicho jak makiem zasiał.

Milczenie przerwał Wilhelm, który odnalazłszy mnie wzrokiem, rzekł:

– Co za miłe spotkanie, żono. Jak sądzisz, długo jeszcze zabawisz w tej części pałacu? A może mam kazać służbie szykować nasze małżeńskie

łóże?...

Nim zdążyłam sklecić w myślach odpowiedź, ubiegł mnie Jerzy.

– Wszystko zależy od królowej i naszego wuja – sparował, dłonią szukając głowni miecza, który byłby wisiał u jego boku, gdyby nie znajdował się w królewskich apartamentach. – Jak wiesz, Marianna nie może decydować sama o sobie.

Wilhelm puścił zniewagę mimo uszu. Popatrzył na mnie smutno, do Jerzego zaś powiedział:

– Spokojnie, szwagrze. Nie musisz mi niczego wyjaśniać, sam wiem wystarczająco dużo.

Odwróciłam wzrok, nie mogąc znieść jego spojrzenia pełnego żalu i udręki. Wolałam już spoglądać na Annę i lorda Percy'ego, którzy nagle znaleźli się na uboczu i nic sobie nie robiąc z obecności tuzina innych osób, szeptali do siebie w zapamiętaniu.

– Henry układa dla mnie sonet, Mario – wyjaśniła Anna, przyłapawszy mnie na podglądaniu – a ja próbuję mu udowodnić, że wiersz nie jest do rymu.

– Ależ wyrecytowałem dopiero pierwszy wers! – zaprotestował dotknięty do żywego lord Percy. – Czy to pogarda czy obojętność, co w twych oczach widzę...

– Świetny początek! – pochwaliłam ze sztucznym ożywieniem. – Jaki będzie ciąg dalszy?

– Bzdura! – do dyskusji o poezji włączył się Jerzy. – Ani pogarda, ani obojętność to nie jest dobry początek dla uczucia. Już prędzej łagodność...

– Taak, łagodność – powtórzył w zamyśleniu Wilhelm. – To by było coś nowego, jeśli chodzi o siostry Boleyn... No ale może ma tu znaczenie, kto jest adoratorem. Może lord Percy, przyszły hrabia Northumberland, ma większe szanse powodzenia...

Mój mąż i moja siostra wymienili dziwne spojrzenia, Percy wszelako niczego nie zauważył, tak bardzo był przejęty rolą poety.

– Ciągiem dalszym – udzielił mi odpowiedzi – będzie drugi wers, którego jeszcze nie stworzyłem, a potem coś tam, coś tam, coś tam, szydzę.

– Aha! – zakrzyknął Jerzy. – Rozumiem. Szydzą będzie się rymować z widzę. To się nazywa poezja!

– No tak... – Anna zdawała się nieprzekonana. – Tyle że w sonecie musi być jakaś myśl przewodnia. Jeśli wiersz poświęcony jest ukochanej, trzeba ją do czegoś porównać, a potem zrećcznie przejść do nieoczekiwanej konkluzji.

– Jakże to? – zdziwił się lord Percy. – Ja miałbym cię do czegoś porównywać, pani? Ty to jesteś ty i basta. Nic się z tobą nie równa...

– Brawo! – zachwycił się Jerzy. – No, mój drogi, zapomnij o poezji. Na twoim miejscu ukląkłbym przed nią na jedno kolano i szeptał jej do ucha. Jeśli tylko pozostaniesz przy prozie, masz duże szanse.

Lord Percy wyszczerzył zęby w uśmiechu i ujmując dłoń Anny, rzekł:

– Twe oczy, pani, są niczym gwiazdy na niebie.

– Coś tam, coś tam, coś tam, ciebie – podpowiedziała rym Anna.

– Napijmy się lepiej – westchnął Wilhelm – bo nie wiem, jak długo zdołam wysłuchiwać tych mądrości. Czy ktoś ma ochotę na partyjkę kości?... – utkwiał we mnie wzrok.

– Ja – zgłosił się Jerzy głośno, nie chcąc dopuścić, by mój mąż mnie zabawiał, kiedyśmy czekali na wyjście króla z sypialni Katarzyny. – O co zagramy?

– Och, o parę koron, to wszystko. Nie uśmiecha mi się być twoim dłużnikiem, Boleyn. Ani tym bardziej wrogiem.

– I słusznie – zgodził się Jerzy, zaraz jednak złagodził wymowę swoich słów: – Zwłaszcza że Percy zaraz by nam ułożył sonet o bitwie...

– Dajcie spokój, panowie – wtrąciła Anna lekkim tonem.

– To jego coś tam, coś tam, coś tam, wcale nie jest takie straszne. Szkoda tylko, że nie jest również zbyt mądre.

– Dopiero się uczę – zripostował lord Percy. – Uczę się, jak kochać i jak pisać wiersze, a ty, pani, traktujesz mnie tak surowo. Czy to pogarda czy obojętność, co w twych oczach widzę... , to szczerą prawdą.

Anna zaśmiała się i podała mu dłoń do ucałowania. Wilhelm i Jerzy rozpoczęli grę. Podczas gdy pierwsze kości toczyły się po stole, ja rozlewałam wino do kielichów. Dziwnie się czułam, usługując swemu mężowi, a zarazem mając świadomość, że w komnacie obok mężczyzna, którego kocham, próbuje spłodzić syna ze swoją żoną. Było to tak, jakbym nagle została odsunięta na boczny tor... jakbym już zawsze miała na nim pozostać... Jakby przyszedł czas, żebym opowiedziała się, po której stronie jestem.

Piliśmy i graliśmy do północy, a Henryk jak nie wychodził, tak nie wychodził.

– Jak sądzisz – zapytał Wilhelm Jerzego, tłumiąc ziewnięcie – jeśli zamierza zostać z nią do rana, chyba możemy pójść spać?

– My tak właśnie zrobimy. – Anna wyciągnęła do mnie rękę.

– Już? – zmartwił się Percy. – Noc jeszcze młoda, gwiazdy dopiero pokazują się na niebie...

– Dziś jest pochmurno – zauważyła cierpko Anna, ponagłając mnie gestem.

Wstałam i w tej samej chwili usłyszałam:

– Pocałuj mnie na dobranoc, Mario.

Zawahałam się, ale przeszłam skroś komnaty i nachyliwszy się, pocałowałam Wilhelma w usta. Musiał spodziewać się przyjacielskiego pocałunku w policzek, gdyż popatrzył na mnie zdziwiony.

– Dobrej nocy, mężu – rzekłam, dotykając go lekko i czując, jak jego ciało odpowiada na ledwie muśnięcie palców. – Wesołych świąt!

– Śpij dobrze, żono. – Westchnął. – Byłoby nam cieplej w jednym łożu.

Skinęłam głową. W gardle mnie dławilo, kiedy wbrew sobie powiodłam wzrokiem ku drzwiom do prywatnej komnaty królowej, za którymi spał jedyny mężczyzna, jakiego miłowałam.

– Cóż – rzekł filozoficznie Wilhelm – może to znak, że wszyscy kiedyś skończymy u boku własnych żon...

– Bez wątpienia – podchwycił Jerzy, zgarniając wygraną do beretu, a potem przesypując brzęczące monety do mieszka.

– Przecie pochowają nas razem bez względu na to, kogo kochaliśmy za życia. Wyobraź sobie, szwagrze, mnie rozpadającego się w proch, z którego powstałam, u boku Jane Parker...

To wyrwało Wilhelma z zadumy – nawet on musiał się roześmiać na tę absurdalną myśl.

– Zatem kiedy nastąpi ten szczęśliwy dzień? – chciał wiedzieć lord Percy.

– Latem. O ile wytrwam do tego czasu – zażartował wisielczo Jerzy.

– A powinno ci być spieszno – zauważył mój jak zwykle praktyczny małżonek. – Parkerówna wniesie ci co nieco w posagu.

– Co tam posag! – zawołał Percy. – Liczy się wyłącznie miłość!

– Tak niestety może powiedzieć tylko ktoś bardzo bogaty – odparł Jerzy ze smutkiem.

Anna podała Percy'emu dłoń na pożegnanie.

– Nie słuchaj ani jednego ich słowa, mój panie. To prawda, że liczy się wyłącznie miłość. Ja też tak uważam.

– Wcale nie! – Wyrzuciłam to z siebie, ledwie zamknęły się za nami drzwi.

Anna uśmiechnęła się z politowaniem.

– Powinnaś baczyć, do kogo kieruję swoje słowa, a nie skupiać się na tym, co mówię.

– Hrabia Northumberland?! – nie wierzyłam własnym uszom.

– Chcesz wyjść za lorda Percy’ego? Przyszłego hrabię?

– Nareszcie to zrozumiałaś... – Anna pociągnęła mnie za sobą. –
Możesz więc już przestać się chwalić, za kogo to wyszłaś ty. Pogódź się,
Mario, z tym, że ja zrobię o niebo lepszą partię!

Wiosna

1523 roku

W początkach nowego roku królowa jakby odmłodziła – rozkwitła niczym róża przeniesiona do ciepłej komnaty ze skutego szronem ogrodu; nabrała kolorów i uśmiechała się znacznie częściej niż niegdyś. W niepamięć poszła jej włosiennica, a skóra na dekolcie i ramionach wygładziła się i nabrała aksamitnego połysku, trudno rzec, czy za sprawą delikatniejszych materii czy raczej dzięki wewnętrznej radości, jaka zdawała się przepelniać Katarzynę. Oczywiście ani słowem nie komentowała tych zmian, wszakże jej służki nie potrafiły utrzymać języka za zębami i po pałacu rozniosła się wieść, że wróżbitka miała rację – król zaiste uczynił małżonkę brzemienną.

Jako że historia lubi się powtarzać – a królowa nie raz obiecywała Henrykowi potomka i dziedzica, nie dotrzymując przyrzeczenia i tracąc dziecko przedwcześnie – słusznie czyniła, niemal nie powstając z klęczek, na których zastawał ją poranek i zegnał wieczór. Dumna infantka hiszpańska zanosila modły do Przenajświętszej Panienki, Maryi Dziewicy, jedną ręką ochraniając brzuch, drugą przewracając stronicę modlitewnika, zaciskając mocno powieki i całą sobą prosząc o cud. Albowiem cudu potrzebowała blisko czterdziestoletnia kobieta, chcąc dać upragnionego syna swemu małżonkowi i królowi Anglii.

W lutym szepty stały się głośniejsze: Katarzyna znów nie splamiła krwią spódnic, co utwierdziło nas w przekonaniu, że już niebawem król usłyszy radosną nowinę z ust przyszłej matki. On sam, jakby to przeczuwając, ignorował mnie zupełnie, traktując jak powietrze. Mogłam siedzieć tuż przy królowej albo tańczyć na jej polecenie, lecz dla niego byłam niewidzialna. Z trudem przychodziło mi znosić krzywe uśmiechy dworek, gdy spadłam do roli jednej z nich – nazbyt dobrze bowiem pamiętałam, jak to jest być królewską faworytą, z którą wszyscy muszą się liczyć...

– Nie wytrzymam tego – poskarżyłam się Annie, kiedyśmy siedziały grzejąc się w ciepłe kominka. Byłyśmy same w gościnnej komnacie królowej; Katarzyna jak zwykle ostatnio tkwiła przykuta do klęcznika, a reszta dworek zażywała świeżego powietrza wraz z czworonożnymi ulubieńcami królowej. Dzień był wyjątkowo mroźny, a od rzeki snuł się niezdrowy opar, toteż Anna i ja robiłyśmy wszystko, byle zostać w murach, gdzie i tak panował przenikliwy ziąb. Trzęsąc się mimo grubej,

podbitej futrem sukni, zastanawiałam się, czy przypadkiem nie podupadam na zdrowiu z powodu melancholii, którą odczuwałam, odkąd Henryk przestał zwracać na mnie uwagę.

– Sama widzisz, ile ci przyszło z miłowania króla – rzuciła Anna mściwie.

Przeniosłam się bliżej okna na poły dlatego, że nie mogłam znieść bliskości Anny, na poły zaś po to, by mieć więcej światła. Obszywałam właśnie koszule, które Katarzyna chciała przekazać ubogim, i wiedziałam, że muszę się przyłożyć do pracy, gdyż królowa nie tolerowała źle wykonanej robótki bez względu na to, czy była ona przeznaczona na użytek dworu czy też dla ludzi pośledniego stanu. Jeślibym sobie pofolgowała, tylko bym sobie dołożyła zajęcia, na co nie miałam najmniejszej ochoty, podobnie jak nie chciałam wysłuchiwać pozornie uprzejmych, a w istocie jadowitych komentarzy Katarzyny.

– Jeżeli urodzi mu syna, nie pozostanie ci nic innego, jak wrócić do Wilhelma i założyć własną rodzinę – nawet tam, w głębokiej okiennej wnęce, dosięgnął mnie głos Anny. – Król nie będzie widział świata poza nią i twoje wywyższenie skończy się równie nagle, jak się zaczęło. Znów będziesz jedną z wielu.

– Ale on zapalał do mnie miłością – zaoponowałam słabo. – Jak możesz mówić, że kiedykolwiek byłam jedną z wielu!

Oderwałam wzrok od robótki, gdyż oczy mnie zapiekły, i zapatrzyłam się przed siebie w mglisto-biały tuman nadchodzący od strony rzeki.

Anna zaśmiała się szyderczo.

– Zawsze byłaś jedną z wielu! – sprowadziła mnie na ziemię. – Jeszcze zanim się urodziłaś... Ród Howardów jest silnie rozgałęziony, nie brak w nim chętnych młodek, a każda jest równie, jeśli nie bardziej urocza. Wszystkie jesteśmy dobrze wychowane, obyte i płodne. Bez straty dla nikogo można mu podsuwać jedną po drugiej, czekając, aż z którąś spłodzi dziedzica tronu. I wierz mi: nikt nie będzie ronił łez, kiedy jedna po drugiej zostanie odesłana... Jest nas tyle, że możemy próbować dopóty, dopóki nam się nie uda. Jeśli Henryk nie zapragnie cię znów, i to rychło, do końca swych dni pozostaniesz jeno żoną Wilhelma, a przedstawienie będzie trwało na twych oczach. Jeszcze nic straconego!

– Ależ ja coś straciłam! – nie zdzierżyłam. Przypatrzyła mi się bacznie, jak gdyby próbując ocenić, jaką najlepiej taktykę wobec mnie zastosować. Czy traktować mnie poważnie czy też raczej jak rozkapryszone dziecko, które rozpacza za utraconą zabawką.

– Być może – rzekła wreszcie. – Być może coś straciłaś... Swą

niewinność, swą pierwszą prawdziwą miłość, swe zaufanie... Być może złamano ci serce, biedna głupiutka Marianno... Być może nigdy nie zdołasz go uleczyć... – Nagle jej głos zmiękł. – Co za straszny los dla niewiasty: usłuchać rozkazu jednego mężczyzny, by zaspokoić zachciankę innego, w zamian nie otrzymując zupełnie nic.

Jeszcze chwila, a wybuchnęłabym płaczem i nie przestała szlochać do Wielkiejnocy.

– Zatem – wypuściłam strzałę w jej kierunku – sądzisz, że będzie następna, którą wepchną mu w ramiona? I zapewne widzisz w tej roli siebie?

Anna posłała mi szybkie spojrzenie, zaraz jednak zakryła oczy gęstymi rzęsami.

– Uchowaj Boże! – zaprzeczyła. – Jak wiesz, mam własne plany. Nie zamierzam być marionetką w niczyich rękach, a już na pewno nie chcę, by mnie wyniesiono na szczyty i zaraz stamtąd strącono.

– Ale... ale przecież mówiłaś, że to wielka szansa! – przypomniałam jej, nie wiedząc, co myśleć. – Sama namawiałaś mnie, bym poniosła to ryzyko...

– Co jest dobre dla ciebie, Mario, niekoniecznie jest dobre także dla mnie. Zresztą sama zobacz: wyszłaś za męża, kiedy ci kazano, potem zostałaś królewską kochanicą, również nie z własnej woli. To nie dla mnie. Ja pragnę podejmować własne decyzje, żyć własnym życiem...

– Ja też mogę tak postępować! – Dostrzegłszy, że mi nie dowierza, ciągnęłam: – Mogę wrócić do Hever i tam spędzić resztę życia. Tak właśnie zrobię, gdy zyskam pewność, że Henryk mnie już nie chce. Za żadne skarby nie zostanę na dworze, zachowam dobre wspomnienia, ale nie pozwolę, by zniszczyły moją przyszłość!...

Byłabym mówiła dalej, lecz w chwili, w której urwałam, by zaczerpnąć tchu, skrzypnęły drzwi do prywatnej komnaty królowej. W progu pokazały się dwie służki niosące zwój prześcieradeł.

– To już drugi raz w tym tygodniu – sarknęła jedna, nie zauważając mojej i Anny obecności.

Wymieniłyśmy z siostrą szybkie spojrzenia.

– Są poplamione? – zapytała Anna wychodząc zza kominka. Kobiety drgnęły na dźwięk jej głosu.

– Jakże to – oburzyła się fałszywie ta, która narzekała na nadmiar obowiązków – żadasz, pani, bym zdradzała tajemnice królowej?

Anna sięgnęła za dekollet i wyjęła stamtąd srebrną monetę. Oczy służki zabłyśły chciwie; chwilę później upychała nieoczekiwany zarobek pod

koszulą.

– Są czyste jak łza – odparła. – Podobnie jak te, które zmieniałyśmy dwa dni temu.

Podniecenie Anny wyparowało, ja zaś zawstydzona jej zachowaniem podeszłam do drzwi wyjściowych, by je przytrzymać.

– Dziękuję – odezwała się cicho milcząca dotąd służka i przechodząc koło mnie, dodała: – Miłościwa pani poci się jak mysz, biedactwo.

– Co takiego? – zdumiałam się. Oto otrzymałam darmo informację, za jaką moja siostra zapłaciłaby nie srebrem, lecz złotem, ba, za jaką szpieg Franciszka Francuskiego oddałby własną rękę. – Chcesz powiedzieć, że królowa ma nocne poty? Że nadszedł kres dni, w których mogła począć dziecko? Służka skinęła nieśmiało głową.

– Na to wygląda, pani. – Spłonila się i czym prędzej dołączyła do niecierpliwiejszej się towarzyszki.

Paręnaście dni później, kiedy zeszłam do wielkiej sali, pan ojciec i Jerzy stali z nachylnymi ku sobie głowami, rozprawiając o czymś szeptem, podczas gdy wokół słudzy kończyli przygotowania do wieczerzy.

– Ojczy...

Z nieobecna miną pocałował mnie w czoło, mówiąc:

– Pono chciałaś się ze mną zobaczyć... – przez ułamek sekundy myślałam, że zapomniał, jak mam na imię – Mario.

Dygnęłam.

– To prawda, ojczy. Wiem, że królowa nie jest przy nadziei. Dziś w nocy straszliwie cierpiała z powodu miesięcznej przypadłości, a poprzednie dwie ominęły ją bynajmniej nie dlatego, że poczęła królewskiego syna, jeno ze starości.

– Chwała niech będzie Panu! – zakrzyknął Jerzy. – Postawiłem na to całą złotą koronę i bardzo bym się zmartwił, gdybym musiał się z nią rozstać. To najlepsza wiadomość, jaką zasłyszałem tego dnia.

– Najlepsza od bardzo dawna – poprawił go pan ojciec – tyle że dla nas, nie dla korony. Czy król już wie? – zwrócił się do mnie z pytaniem. Potrząsnęłam głową; Katarzyna przez cały dzień nie opuszczała swojej komnaty i nie przyjmowała gości.

– Wyśmienicie. Zatem jesteśmy pierwsi... – pogładził się po brodzie – chyba że wieść rozniosła się mimo wszystko.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie sądzę, by król wiedział o czymkolwiek, niemniej nie ufałabym, że służki potrafią dochować sekretu w tak ważnej sprawie. Każdy, u kogo

siedzą w mieszkaniu, może już być bogatszy o tę wiedzę... Wolsey, może nawet francuscy szpiecy...

– W takim razie trzeba nam się pośpieszyć – pan ojciec zwrócił się do Jerzego – jeśli to my mamy przekazać nowinę Henrykowi.

Mój brat pokręcił głową.

– Czy nie lepiej, by uczyniła to Maria? Wieść jest nader delikatnej natury, potrzeba tu niewieściego taktu...

– Hm, to postawiłoby ją w niezręcznej sytuacji, może nawet naraziło na królewski gniew... Nie. Musimy wymyślić coś innego.

– W takim razie Anna – podsunął Jerzy. – Samą swoją obecnością przypomni królowi o Marii, a to wyjdzie nam tylko na korzyść.

Po chwili namysłu pan ojciec zgodził się i we trójkę wyszliśmy na dziedziniec, by poszukać Anny, która od paru godzin ćwiczyła strzelanie z łuku. Gdyśmy znaleźli się na zewnątrz, uderzyła nas rześka bryza, bo choć wiosna nastąpiła w całej krasie i na grządkach kwitły już narcyzy, dumnie kołysząc się w porywach wiatru i wystawiając złote główki do słońca, powietrze wciąż było chłodne, zwłaszcza o tej porze dnia. Annę znaleźliśmy w towarzystwie grupki dworzan – stała pośrodku i akurat szykowałą się do wypuszczenia strzały. Usłyszeliśmy jęk cięciwy i świst, który zakończyło głucho uderzenie: moja starsza siostra jak zwykle trafiła w dziesiątkę. Lord Percy podbiegł do tarczy i wyszarpnął wbitą głęboko strzałę, po czym umieścił ją w swoim kołczanie, jak gdyby miał zamiar ją zatrzymać niczym trofeum niespełnionego kochanka. Anna śmiała się doń perliście i wyciągała ku niemu rękę, nie przepuszczając i tej okazji do drobnego flirtu, aczkolwiek kiedy tylko nas dojrzała, natychmiast zaprzestała płochości.

– Ojczy? – zbliżyła się do nas szybkim krokiem.

– Witaj, Anno – złożył na jej czole czuły ojcowski pocałunek.

Jerzy aż kipiał z podniecenia.

– Siostrze, właśnie się dowiedzieliśmy, że Katarzyna nie nosi w swym łonie dziedzica tronu. Naszym zdaniem ty powinnaś poinformować o tym króla.

– Ja? – zdziwiła się. – Dlaczegoż nie Maria?

– Bo to by ją postawiło w złym świetle – wyjaśnił pan ojciec.

– Jakież mężczyzna chciałby mieć do czynienia z niewiastą, która zniża się do plotkowania ze służkami i deliberuje na temat zawartości, choćby i królewskiego, nocnika.

Anna skrzywiła się i już myślałam, że odmówi, argumentując, że ona tym bardziej nie zasługuje na taką łatkę, ale widać przypomniała sobie,

jakiemu celowi służą nasze działania, gdyż zgodziła się potulnie. Zaspokajając ambicje Howardów, warto było się ubrudzić, jako że w perspektywie wszystkich nas czekała nagroda.

Pan ojciec uśmiechnął się, widząc jej uległość.

– Dopilnuj także, by myśli Henryka zwróciły się ku Marii – polecił. – Skoro Katarzyna go rozczarowała, musi znaleźć pocieszenie w ramionach naszej małej Marianny.

– Oczywiście, ojciec – Anna skinęła głową, lecz przez jej twarz przemknęła się ciemna chmura.

Przez ostatnie trzy miesiące Henryk co wieczór zachodził do królowej choćby po to, by życzyć jej dobrej nocy albo żeby posiedzieć z nią przy kominku, a częściej jeszcze, aby mile spędzić czas, gdyż królowa nie ustawała w wysiłkach, dostarczając mu rozmaitych rozrywek, od gry w kości, przez dysputy o najnowszych dziełach wielkich artystów i wykłady specjalnie na tę okazję zaproszonych mądrych głów, po muzykę i tańce, za którymi Henryk wprost przepadał. Katarzyna była godnym przeciwnikiem zarówno w grach, jak i w uczonych dyskusjach, chociaż równie chętnie przyglądała się grze innych i wysłuchiwała cudzych opinii. Częstym gościem na jej dworze był podówczas Tomasz Morus, z którym król ilekroć się spotkał, zawzięcie rozprawiał o zawilościach Pisma Świętego, jak również o tym, czy kiedykolwiek nastanie czas, gdy prości ludzie otrzymają Biblię napisaną w ich języku, tak by mogli dostąpić oświecenia niejako z pierwszej ręki, bez pośredników w postaci kleru. Bywało, że ramię w ramię przechadzali się po korytarzach i obserwowali nocne niebo z blanków, traktując królową jak równą sobie. Ta zaś dobrze wiedząc, czego mężczyźnie potrzeba najbardziej, dokładała starań, by nigdy nie zabrakło w pobliżu urodziwych panien dworu, którymi można by cieszyć oko.

Tamten wieczór po sekretnej rozmowie nas, Boleynów, nie był wyjątkiem. Katarzyna podjęła swego małżonka iście po królewsku, a gdy już nacieszyli się sobą i wyczerpały się tematy ich rozmów, ktoś zapytał, czy Henryk nie zechciałby zaśpiewać. Zachęcany naszymi prośbami, zgodził się w końcu i wystąpił na środek komnaty, gdzie odśpiewał swoją nową kompozycję. Kiedyśmy bili brawo i wołali o bis, skromnie odrzekł, że jego pieśń brzmiałaby o wiele lepiej, gdyby towarzyszył jej kobiecy sopran, na co z kolei z ujmującą nieśmiałością zareagowała Anna, mówiąc, że dołoży starań, by okazać się partnerką godną królewskiego głosu. Oczywiście śpiewała czysto niczym słowik o poranku, stanowiąc

doskonale uzupełnienie Henrykowego barytonu, za co król podziękował wylewnie, składając na jej dłoni przeciągły pocałunek. Katarzyna w tym czasie uderzała złożonym wachlarzem o wnętrze dłoni, po czym wzniosła toast za wyśmienitych śpiewaków. Ci jednak już pograżyli się w rozmowie. Wszystko stało się tak płynnie, że właściwie tylko królowa i my, Boleynowie, byliśmy świadomi tego, co zaszło. A wystarczył ledwie dotyk dziewczynskiej dłoni i król zapomniał o całym świecie. Muzykanci znów uderzyli w struny, kto inny podjął śpiew i dworzanie bawili się wybornie, podczas gdy Katarzyna udawała, że nie dostrzega rozpoczynającego się kolejnego flirtu swego małżonka. Nie mogła się jednak powstrzymać, by mi nie rzucić uważnego spojrzenia, jak też ja sobie radzę ze świadomością, że oto teraz uczepiona królewskiego ramienia jest moja siostra. W odpowiedzi zdobyłam się na uśmiech.

– Jestem zdumiony postępami, jakie czynisz, żono – rzekł mi do ucha Wilhelm.

– Czyżby?

– Kiedyś przybyła na ten dwór, byłaś nie więcej jak niewinnym dzieckiem, nie zepsutym nawet przez francuskie obyczaje. Tymczasem dusza ci stwardniała i przesz do przodu, nie oglądając się na ofiary ni konsekwencje. Chwilami zastanawiam się, czy w ogóle masz jeszcze serce...

Przemknęła mi przez głowę myśl, że powinnam się bronić, lecz Anna właśnie szepnęła coś królowi, na co on obrzucił szybkim spojrzeniem Katarzynę, po czym znów nachylił się do mojej siostry, chłonąc każde jej słowo. Zapomniałam, że u mego boku stoi poślubiony mi mężczyzna, zapomniałam, co przed chwilą powiedział, zapomniałam dosłownie o wszystkim, gdyż wpatrzona byłam w miłość swego życia – człowieka, który postarzał się w ciągu zaledwie paru minut, z którego wyciekła wszelka moc, by nie rzec: życie. Szerokie, dumnie wyprostowane ramiona nagle opadły, wypięta pierś zwiotczała, w oczach pojawił się wyraz smutku, na twarzy – zwątpienie. Niewidzącym wzrokiem patrzył na wciąż uśmiechającą się Katarzynę i wszystko, co widział, to zdrada. Anna dyskretnie stanęła tak, by oddzielać go swym ciałem od reszty dworzan, Jerzy zaś z idealnym wyczuciem w tym samym momencie podszedł do Katarzyny z pytaniem, czy możemy zatańczyć. W ten sposób dawał Annie więcej czasu na to, by wlała cierpienie do królewskiego serca.

Nie mogłam na to pozwolić. Wyślizgnęłam się z grupki dworak, które ustawiały się do tańca, i zdecydowanym krokiem podeszłam do stojącego na uboczu Henryka. Ujęłam go za rękę, szepcząc:

– O moje kochanie...

– Wiedziałaś? – spytał mnie pobladłymi wargami. – Czy wszyscy wiedzieli oprócz mnie?

– Przypuszczamy, że tak... – Anna do końca grała rolę posłańca złych wieści, mnie pozostawiając rolę koicielki. – Nie nam jednak ganić królową za to, że do ostatka zwlekała z podzieleniem się tą smutną wieścią z tobą, miłościwy panie. To była jej ostatnia nadzieja... twoja ostatnia nadzieja, królu.

Palce Henryka zacisnęły się na moich dłoniach.

– Wróżbitka powiedziała mi...

– Wiem – przerwałam mu delikatnie, odwzajemniając uścisk. – Podejrzewamy, że ją przekupiono.

Anna widząc, że dobrze sobie radzę, niepostrzeżenie oddaliła się od nas.

– A ja uwierzyłem i pokładałem się z nią, ufając, że... – Emocje ścisnęły go za gardło.

– Modliłam się za ciebie – szepnęłam – za was oboje... Tak bardzo pragnęłam, by urodził ci się syn, Henryku. Przysięgam na Boga, że oddałabym każde swoje marzenie, byle tylko spełniło się twoje...

– Ale to się nie stanie. Ona jest jałowa. – Oczy zwężyły mu się w szparki, usta zacięły; wyglądał jak małe rozzłoszczone dziecko, które nie może dostać tego, czego chce.

– Niestety to prawda – potaknęłam.

Henryk wypuścił moje dłonie tak nagle, że niemal się zachwiałam. Chwilę później szedł niczym taran pomiędzy tańczącymi, prosto w stronę królowej, która wciąż niczego nieświadoma, z uśmiechem błakającym się w kącikach ust przyglądała się pierwszym parom.

– Pani – ozwał się król na tyle głośno, że usłyszał go w komnacie każdy, czy tego chciał czy nie – doszły mnie słuchy, że zaniemogłaś. Żałuję wielce, że to nie ty mi o tym powiedziałaś.

Katarzyna poszukała mnie wzrokiem, w jej oczach widziałam oskarżenie o zdradę najgorszą z możliwych, o zdradę kobiety przeciwko kobiecie, o wyjawienie najskrytszego, najbardziej osobistego sekretu. W odpowiedzi niedostrzegalnie pokręciłam głową, na co ona bez wahania przeniosła oczy na Annę, teraz stojącą u boku Jerzego. Ich spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy, po czym Anna odwróciła głowę.

– Wybacz mi, najjaśniejszy panie – odrzekła królowa z godnością. – Po prostu czekałam stosownej chwili...

– Najstosowniejsza chwila dawno minęła – stwierdził cierpko Henryk.

– Tak czy inaczej w twoim obecnym stanie dworskie rozrywki z pewnością nużą cię i męczą, zatem nalegam, byś odesłała swe dworki i skupiła się na modlitwie o zachowanie cię w zdrowiu.

Paru dworzan pojęło, czego są świadkami, i ci poszeptywali z przejęciem; reszta stała jak przymurowana, z niedowierzaniem przyglądając się nagle pociemniałej z gniewu twarzy króla i pobieląlemu obliczu królowej.

Nim Katarzyna zdążyła cokolwiek powiedzieć, Henryk już okręcał się na pięcie, dając znak swym przybocznym: Jerzemu, Wilhelmowi, Charlesowi i Francisowi, by po chwili wypaść z furją z komnaty nie tak dawno adorowanej małżonki. Czterej mężczyźni ruszyli jego śladem, lecz mieli na tyle przyzwoitości, by zatrzymać się przed tronem królowej i skłonić się przed nią z szacunkiem, co jak zauważyłam, mój brat Jerzy uczynił z najmniejszym wstrętem.

Kiedy trzasnęły drzwi, Katarzyna podniosła się i zamiatając trenem sukni schroniła w swej prywatnej komnacie.

Podczas trwania całego incydentu muzykanci z każdą chwilą grali mniej zbornie, na co nikt nie zwracał większej uwagi, aż w końcu zupełnie się pogubiwszy, zaprzestali uderzania w struny i stanęli z opuszczonymi rękoma, wodząc wokół bezradnym wzrokiem.

– Och, idźcie sobie! – wykrzyknęłam zniecierpliwiona.

– Czy nie widzicie, że dziś nie będzie więcej tańców? Nie potrzebujemy waszej muzyki, zabawa to ostatnia rzecz, jaką mamy teraz na głowie...

Jane Parker popatrzyła na mnie ze zdziwieniem.

– A ja myślałam, że dla ciebie nastały radosne dni! Król pokłócony z królową, to może oznaczać tylko jedno. Niebawem najjaśniejszy pan na powrót spojrzy na ciebie pożądlivym okiem niczym na porzucony, lecz znów upragniony przedmiot.

– Miej się na baczności, Jane! – rzekła na to Anna zimnym głosem. – Uważaj, co mówisz do swej przyszłej szwagierki, albo może się zdarzyć tak, że nikt cię nie będzie chciał w naszej rodzinie!

– Coś podobnego! – Jane nie miała zamiaru oddać pola.

– Jerzy i ja jesteśmy zaręczeni na dobre i na złe i nic co powiesz, Anno, tego nie zmieni. Możesz mnie chcieć za bratową albo nie, twoja wola, lecz nie waż się mi przeszkadzać! Zrękowiny przy świadkach mają taką samą moc jak ślub w kościele, który jest tylko kwestią czasu.

– Co za różnica! Czy cokolwiek ma jeszcze w ogóle znaczenie? – wybuchnęłam i popędziłam do swej komnaty.

Parę chwil później Anna pytała mnie ostro:

– O co te fochy? Czy król był na nas zagniewany?

– Nie, chociaż moim zdaniem powinien! Po tym, jak wywlekliśmy na wierzch sekret królowej...

– No tak... – Anna skupiała się na tym co istotne. – Ale nie pogniewał się na nas?

– Nie – powtórzyłam. – Przede wszystkim czuł się zraniony.

Anna skierowała się do drzwi.

– A ty dokąd?! – krzyknęłam.

– Każę służbie przynieść tu balię. Musisz się wykąpać.

Zirytowałam się.

– Dałabyś spokój! Henryk dopiero co usłyszał okropną wiadomość, jest w podłym nastroju. Z pewnością po mnie nie pośle. Równie dobrze mogę wziąć kąpiel jutro.

– Nie ma mowy! Wuj Thomas i pan ojciec przykazali mi, byś zawsze była gotowa na królewskie skinienie. Nie mam ochoty nadstawiać karku, tylko dlatego że ty jesteś leniwa. Przy temperamencie Henryka nie znasz dnia ani godziny...

Anna jak zwykle miała rację. Już nazajutrz spędziłam wieczór w komnacie Henryka, pierwiej jedząc i bawiąc się z jego dworzanami, a potem zasypiając w jego ramionach, podczas gdy Katarzyna musiała zadowolić się towarzystwem swych dworek i udać się na spoczynek sama.

Odtąd król i ja byliśmy nierozłączni. Nasz związek stał się tajemnicą poliszynela; o tym, że jesteśmy kochankami, wiedział cały dwór, nie wyłączając królowej, wiedzieli nawet poddani. Bez cienia wstydu wkładałam podarowane mi przez Henryka kolczyki z diamentami i złotą bransoletę i nie odmawiałam sobie przyjemności obnoszenia sukien, jakie odeń otrzymałam w prezencie, za nic mając to, że są uszyte ze złotogłowiu i przytłaczają mnie ciężarem. Każdy dzień i każda noc przynosiły coś nowego.

– Czy myślałaś kiedy o tym, co stało się z portretem, jaki kazałem ci zrobić, gdyśmy byli w porcie? – zapytał mnie Henryk któregoś ranka.

– Zupełnie o nim zapomniałam...

– Jeśli mnie ładnie poprosisz, powiem ci, dlaczego chciałem mieć ten obrazek.

Popatrzyłam na niego spod półprzymkniętych powiek. Leżał na wznak, podpierając się na wysokich poduszkach. Choć w pałacu rozpoczął się już zwykły poranny ruch, komnata Henryka była ostoją spokoju. Grube kotary

na oknach i drzwiach osłaniały nas przed hałasem i broniły wstępu gorliwym sługom, którzy tylko czekali na sygnał, by rozpalić ogień w kominku, nanieść gorącej wody i opróżnić królewski urynał. Bez względu na to, czy robili to o ułamek sekundy za wcześnie czy o parę chwil za późno, zawsze narażali się na gniew monarchy, jako że rzadko kiedy był właściwy moment, aby oznajmić mu początek dnia. Oczywiście Henryka śmiały się do mnie, gdy się doń przysuwała cał po calu, by w końcu oprzeć swe pełne piersi o jego tors. Połaskotawszy mu twarz kosmykami pszenicznych włosów, nachyliłam się i pocałowałam go prosto w usta, napelniając przy tym płuca zapachem miłości, który wciąż snuł się w jego brodzie. Leżąc tak blisko niego, najpierw poczułam, a dopiero później usłyszałam jęk rozkoszy, który wyrwał mu się z gardła. W odpowiedzi obsypałam go pocałunkami, zrazu delikatnymi jak piórko, lecz z każdą następną pieczęcią silniejszymi, sama ledwie panując nad własnym podnieceniem.

– No więc? Na co ci był mój portret?

– Cierpliwości, moje kochanie. Przekonasz się po mszy, kiedy wybierzemy się na przejażdżkę do portu, żeby zobaczyć statek.

– Zatem jest gotów? – zainteresowałam się leniwie.

Było mi tak dobrze w rozgrzanej pościeli u boku umiłowanego mężczyzny, że najchętniej nie ruszałabym się z miejsca, wszakże Henryk już odrzucał nakrycie i się podnosił.

– Tak – potwierdził – jeszcze parę dni i odbędzie się wodowanie.

Rozsunął nieco materie baldachimu i zakrzyknął gromko, by sprowadzono Jerzego, na co ja szybko się odziałam i podtrzymywana przez silne ramię Henryka ześlizgnęłam z wysokiego łóża. Nim wymknęłam się z komnaty, król pocałował mnie w policzek, zapewniając, że zaraz po tym jak posili duszę i ciało, dosiądziemy naszych koni i przez mokradła pogalopujemy do portu.

Tak też się stało. Przyodziana w nową suknię jeździecką, uszytą z bogatej materii podarowanej mi przez Henryka, z satysfakcją spoglądałam na Annę, która włożyła jeden z moich starych strojów, jakby role nareszcie się odwróciły i to ona – nie ja – była młodszą, mniej ważną siostrą. Wszelako radość mąciło mi to, że Anna pomimo wszystko prezentowała się olśniewająco, a to za sprawą zaleconych przez nią przeróbek w kroju i fasonie, jakie przydały sukni poloru, oraz dzięki zgrabnemu kapelusikowi myśliwskiemu, oczywiście w stylu francuskim. W swoim zachwycie nie byłam odosobniona: lord Percy wprost nie odrywał wzroku od Anny, która wszakże na równi obdzielała swą uwagą wszystkich towarzyszących nam

dworzan, a było ich niemało, jako że wyjechaliśmy na przejażdżkę aż w dziewięć osób, jeśli nie liczyć poprzedzającej nas straży przedniej i tylnej, na którą składało się niemal tyluż uzbrojonych giermków. W pierwszej parze jechałam ja z królem, za nami Anna pomiędzy Henrym Percym i Henrym Norrisem, prześcigającymi się w prawieniu mej siostrze komplementów, dalej milczący Jerzy i skwaszona Jane Parker, wreszcie jowialni Francis Weston i William Brereton, których śmiech docierał nawet do moich uszu.

Wiosna tego roku była sucha, toteż bez obawy przecięliśmy normalnie grząskie tereny wiodące ku rzece, by potem jechać już wzdłuż piaszczystego brzegu okalającego nurt, z każdą chwilą przybierający na sile za sprawą przyływu. W jasnych promieniach słońca niczym srebro mieniły się wierzchołki fal, na których raz po raz lądowała jedna z mew kołujących nam nad głową z przeraźliwym krzykiem, by natychmiast poderwać się z powrotem do lotu i zamienić w porażający oczy błysk srebra na niebie. Wokół roślinność budziła się do życia po zimowym śnie, z wolna pokrywając się pączkami i młodymi listkami, a tu i ówdzie pojawiały się nawet pierwsze kwiaty. Ubity rzeczny muł, miejscami upstrzony główkami prymulek, stanowił dobre oparcie dla końskich kopyt, toteż nic nie powstrzymywało naszego galopu ku portowi.

Po drodze Henryk zaśpiewał ułożoną specjalnie dla mnie pieśń miłosną, której melodię i słowa szybko podchwyciłam. Gdy mu wtórowałam, śmiał się donośnie, a ja choć wiedziałam, że talentem muzycznym ustępuję Annie, wcale się tym nie przejmowałam. Tamtego dnia nic się nie liczyło poza tym, że ja i mój ukochany pędziliśmy przed siebie w wiosennym słońcu i że oboje byliśmy szczęśliwi.

Do celu dotarliśmy rychłej, niżbym chciała. Król żwawo zeskoczył z grzbietu swego ogiera i sam pomógł mi zejść na ziemię, wykorzystując przy tym okazję, by skraść szybki pocałunek, kiedy wciąż trzymał mnie mocno i nim stopami sięgnęłam podłoża.

– Moje kochanie – szepnął czule – mam dla ciebie małą niespodziankę. – Okręcił mnie w powietrzu, tak że stanęłam twarzą do statku. Był już niemal skończony, olbrzymi i piękny, istna duma floty wojennej ze swoim wąskim dziobem gotowym pruć fale i specjalnym lekkim pokładem wzniesionym nad kajutami dla żołnierzy, z którego można dogodnie ostrzeliwać nieprzyjaciela. Henryk musiał dostrzec mój zachwyt, gdyż delikatnie ujął mnie za dłoń i wolną ręką wskazał napis wyryty w burcie fikuśnymi złoconymi literami. – Patrz...

„Mary Boleyn” – przeczytałam. Przez długą chwilę wpatrywałam się w

nazwę statku i nie pojmowałam tego, co widzę. Henryk cały czas trzymał mnie za rękę, obserwując uważnie moją reakcję: pierwszy szok, zdziwienie, zdumienie, wreszcie kiełkujące zrozumienie.

– Nazwałeś go moim imieniem? – zapytałam drżącym głosem.

Wprost nie potrafiłam uwierzyć, że spotkał mnie tak wielki honor; czułam się zbyt młoda, zbyt nieistotna, by wielki okręt wojenny nosił moje imię. Zarazem trwożyło mnie, iż od tej chwili wszem wobec będzie wiadomo, że jestem królewską faworytą. W głowie miałam zamęt.

– Tak, moje kochanie – potwierdził Henryk z ukontentowaniem.

Pociągnął mnie w stronę dziobu. Dopiero teraz dostrzegłam zdobiącą go rzeźbę, właściwie popiersie młodej pięknej kobiety spoglądającej ponad Tamizą w stronę morza, w stronę Francji. Od razu rozpoznałam ten uśmiech, z lekko rozchylonymi pełnymi ustami – co rano widziałam go w zwierciadle. Figura przedstawiała nie kogo innego, tylko mnie, jakbym była nie pionkiem rodu Howardów, lecz dumnym, żądnym przygód, zagrzewającym do boju uosobieniem Anglii.

– Ja? – wydukałam oszołomiona.

Przy uchu poczułam usta króla. Jego ciepły oddech owiewał mi policzek, wywołując gęsią skórkę na całym ciele.

– Ty – szepnął. Szum wody prawie go zagłuszył. – Czy uszczęśliwiłem cię, Mario?

Odwróciłam się, pozwalając, by zamknął mnie w objęciach. Stałam na palcach i ukryłam twarz w zagłębieniu jego szyi, wdychając słodki zapach gęstego zarostu.

– Och, Henryku... – nie przestawałam się doń tulić. Za nic w świecie nie mogłam pozwolić, aby na mnie spojrzął; nazbyt dobrze wiedziałam, że w moich oczach nie dostrzeże radości, lecz przerażenie tym nieoczekiwanym wyniesieniem.

– Uszczęśliwiłem cię? – dopytywał, odsuwając mnie nieco od siebie i ujmując pod brodę. Bałam się, że wyczyta me odczucia, jakbym była otwartą księgą. – To wielki zaszczyt, Mario.

– Wiem o tym – uśmiechnęłam się niepewnie – i doceniam twą szczodrość...

Musiał poczytać moje zmieszanie za oznakę wdzięczności, gdyż usatysfakcjonowany dodał:

– Będiesz przy wodowaniu w przyszłym tygodniu.

– Ja? – zawahałam się. – Nie królowa? – Wolałabym nie odbierać jej tej przyjemności, po stokroć wolałabym, aby to ona, nie ja, wodowała największy i najwspanialszy okręt zbudowany w latach panowania

Henryka, ale oczywiście wiedziałam, że to muszę być ja. Jakże Katarzyna, infantka hiszpańska, mogła choćby uznać istnienie statku nazwanego imieniem królewskiej metresy?

Henryk wzruszył ramionami, tym jednym gestem przekreślając trzynaście lat małżeństwa.

– Nie – odparł krótko – nie królowa, lecz właśnie ty. Sięgnęłam do pokładów dworskich sztuczek, jakimi karmiono mnie na dworze francuskim i które ćwiczyła wraz ze mną Anna, i zdobyłam się na uśmiech, mając nadzieję, że wypada przekonująco i maskuje mój strach. A miałam czego się obawiać: wszystko działo się zbyt szybko, zbyt jawnie, zaszłam zbyt daleko i zbyt wysoko, sama nawet nie wiedząc kiedy, i coś mówiło mi, że droga, którą zmierzam, bynajmniej nie poprowadzi mnie ku szczęściu, jakie odczuwałam skoro świt i później, galopując przez łąki z Henrykiem, lecz do czegoś o wiele mroczniejszego i groźniejszego. Bo choć rankiem przebudziliśmy się spleceni uściskiem, a po śniadaniu udaliśmy się na przejażdżkę, czas umilając sobie śpiewaniem piosenek miłosnych, Henryk i ja nie byliśmy zwykłą parą kochanków. Z chwilą gdy moje imię wryto na burcie tego okrętu, z chwilą gdy to ja go woduję, poniesie się wieść, że jestem rywalką królowej Anglii. Już byłam wrogiem ambasadora Hiszpanii, teraz znienawidzi mnie każdy mieszkaniec ojczyzny Katarzyny. Stanę się ważną personą na dworze, w której zagrożenia upatrywać będą konkurencyjne rody dążące do przejęcia władzy, jak choćby ambitni Seymourowie. A co najgorsze, im wyżej zajdę, tym na większe niebezpieczeństwo się wystawię. Sytuacja nie do pozazdroszczenia, zwłaszcza że miałam zaledwie piętnaście lat...

Anna chyba wyczuła moje wahanie, gdyż niczym duch pojawiła się u mego boku.

– Uczyniłeś mojej siostrze wielki honor, miłościwy panie – rzekła gładko – a okręt godzien jest, by nosić imię tej, którą wybrałeś, i powieść do zwycięstwa ciebie, najpotężniejszego władcę Europy. Niech Bóg wam sprzyja i pozwoli rozgromić nieprzyjaciół, kimkolwiek by byli.

Henryk uśmiechnął się, mile połączony komplementami skierowanymi do niego jako mężczyzny, władcy i wodza.

– Ten statek będzie niezwykły – oznajmił. – Nie może być inaczej, skoro prowadzić go będzie twarz anioła.

– Czy sądzisz, najjaśniejszy panie, że już w tym roku popłyniemy na Francję? – zapytał Jerzy, dyskretnie ściskając mi dłoń i tym samym przywołując do porządku. Ani brat, ani siostra nie byli zadowoleni, że znów zapomniałam o swojej roli.

Król nagle spoważniał.

– Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Jeśli tylko cesarz dotrzyma słowa i najedzie Francję od południa, nasz atak na północy odniesie zamierzony skutek i nareszcie skończy się francuskie panowanie, a Franciszkowi przytrze się rogów. Czekają nas gorące lato, jestem tego pewien, ale wiem również, że nam się uda.

– Jeśli tylko cesarz dotrzyma słowa... – powtórzyła w zamyśleniu Anna.

– To on nas potrzebuje bardziej niż my jego – rzekł Henryk z pociemniałą nagle twarzą – i lepiej niech o tym nie zapomina. Sprawy rodzinne ani pokrewieństwo nie mają tu nic do rzeczy. Skoro nawet Katarzyna jest na mnie rozgniewana z tego czy innego względu, musi pamiętać, że nade wszystko jest królową Anglii i moją małżonką, dopiero w drugiej kolejności infantką hiszpańską i córką cesarza. Winna jest lojalność mnie, nie swej dawnej ojczyźnie.

Anna zgodziła się skwapliwie.

– To musi być nieznośne uczucie, takie rozdarcie... Chwała Bogu, że my, Boleynowie, jesteśmy Anglikami z dziada pradziada.

– Czasem trudno w to uwierzyć, patrząc na wasze francuskie stroje – zauważył Henryk w przyływie dobrego humoru.

– Strój to tylko strój – odparła moja siostra, odwzajemniając uśmiech. – Liczy się to, co skrywa. Ot, weźmy choćby Marię. Odziana w najwykwintniejszy atłas, z pewnością zamorski, jest do szpiku Angielką, twą najwierniejszą poddaną, miłościwy panie, co z pewnością potrafisz poznać na pierwszy rzut oka.

Zwrócił ku mnie spojrzenie, łagodniejąc na twarzy.

– O, tak... I dobrze wiem, jak to docenić.

Zapieкло mnie pod powiekami, toteż zamrugałam, starając się nie rozplakać – i nieomal mi się udało. Tylko jedna łza spłynęła na rzęsy, co wszakże nie umknęło uwadze Henryka. Nachylił się i scałował ją z mego policzka.

– Moje najśodsze kochanie – szepnął czule – moja mała angielska różyczka...

Nie było dworzanina, który nie pojawiłby się na uroczystości wodowania „Mary Boleyn”; nawet ambasador hiszpański z kamienną twarzą przyglądał się, jak imponujący okręt osiada na słonych falach Tamizy, i w żaden sposób nie dał po sobie poznać, iż zauważył obraźliwą dla jego mocodawcy nazwę – i tylko królowa wymówiła się złym samopoczuciem, pozostając z dala od zgiełku.

Tegoż dnia pan ojciec z trudem panował nad irytacją – w stosunku do mnie, do samego siebie i do króla – a to dlatego, że wielki zaszczyt uczyniony przez monarchę jego córce i całej rodzinie okazał się drogo kosztować. Kiedy wraz z wujem Thomasem składali podziękowanie na królewskie ręce, Henryk z właściwą Tudorom subtelnością i bez cienia ironii wyraził wdzięczność im, za to mianowicie, że jak wierzył, rozsypując mieszki i dołożą się hojnie, mając na uwadze, iż wyłącznie jak najlepiej wyposażony statek będzie godnie reprezentował ród Boleynów na obcych morzach.

– Tak więc stawka znów wzrosła – radośnie oznajmił Jerzy.

– Czy to w ogóle możliwe? – spytałam, nie przestając się uśmiechać, gdyż Henryk patrzył na przemian to na mnie, to na swój statek kołyszący się na wodzie. – Przecież już teraz ryzykuję, wręcz nadstawiam głowę... – Urwałam, gdyż właśnie rozległy się wiwaty licznie zgromadzonego plebsu, w tym najemników pracujących w porcie, w dużej mierze pijanych w sztok za sprawą lejącego się obficie darmowego piwa. Przeniosłam wzrok na brata, by zobaczyć, czy dosłyszał moje słowa, i moim oczom ukazał się widok przystojnego młodego mężczyzny, któremu wiatr od rzeki wzburzył włosy i przekrzywił beret.

Jerzy wyszczerzył się do mnie i odpowiedział:

– Nie dramatyzuj, siostró. Tu się nie rozchodzi o twoją głowę, tylko o rodzinny majątek. Braliśmy króla za zakochanego głupca i srodze się co doń pomyliliśmy, gdyż duszę ma bardziej bankiera niż barda. Teraz pan ojciec będzie musiał sownie zapłacić, aby Henryk zechciał cię przy sobie zatrzymać. Możesz być pewna, że ani pan ojciec, ani wuj nie lubią inwestować na próżno. Obyś się nigdy nie przekonała o tym na własnej skórze...

Tymczasem dwie duże barki ciągnęły „Mary Boleyn” w głąb nurtu, by obrócić ją na środku rzeki i walcząc z silnym prądem, na powrót podprowadzić do nabrzeża, gdzie w najbliższym czasie miały rozpocząć się prace wykończeniowe, za które wedle słów Jerzego powinna zapłacić nasza rodzina.

Anna, zaróżowiona na twarzy od silnie smagającego wiatru i emocji związanych z flirtem z lordem Percym, pochwyciła moje spojrzenie i zbliżyła się do nas, uśmiechając się sarkastycznie.

– A oto i królowa dnia.

Skrzywiłam się.

– Dałabyś spokój, Anno. Wystarczy chyba, że Jerzy mnie dręczy, nie musisz iść mu w sukurs.

W jej ślady pośpieszył Henry, który nieoczekiwanie dla wszystkich ujął mnie za dłoń i złożył na niej pocałunek. Być może Anna prawiała mi małostkowe złośliwości, jednakowoż faktem było, iż oto przede mną skłaniał głowę syn i dziedzic piątego hrabi Northumberland, człowiek nieograniczonych możliwości i takiejże fortuny, pierwszy pośród dworzan, bliski przyjaciel króla. Dopiero to uzmysłowiło mi, jak wysoko zaszłam.

– Obiecuję ci, pani, że twoja siostra nie będzie ci się więcej naprzykrzać – rzekł Henry z powagą. – Doszły mnie słuchy, że najlepsi królewscy kucharze od bladego świtu szykują nam ucztę, na którą cię teraz zapraszam w imieniu najjaśniejszego pana. Pozwolisz? – podał mi ramię.

Zawahałam się, ale naraz uprzytomniłam sobie, że królowa, jedyna osoba na dworze, której zależało na pozorach i która wprowadzała sztywną, oficjalną atmosferę, gdziekolwiek się znalazła, pozostała w pałacu w Greenwich, leżąc w zaciemnionej komnacie z tępym bólem podbrzusza i ostrym cierniem wbitym w serce. Wokół mnie roilo się od skorych do zabawy dworzan, dobrze wiedzących, co się święci, i umiejących zachować się stosownie do okoliczności.

Ledwie te myśli skończyły przemykać mi przez głowę, a już kładłam dłoń na ramieniu Percy'ego.

– Oczywiście, milordzie. Z największą chęcią.

Henry uśmiechnął się promiennie. Nim ruszyliśmy w stronę rozstawionych namiotów, wyciągnął wolną rękę do Anny.

– Zatem na czas uczyty ogłaszam zgodę pomiędzy dwiema siostrami. Cóż to dla mnie za zaszczyt mieć was obie...

– Zdaje się, że Biblia tego nie pochwała – zauważyła prowokacyjnie Anna. – Pismo Święte nakazuje mężczyźnie wybrać jedną i trzymać się swego wyboru do końca życia. Jakikolwiek inny postępek zakrawa na grzech śmiertelny.

– Och – zaśmiał się Percy – jestem pewien, że w tym wypadku uzyskałbym rozgrzeszenie, a pierwszej dyspensę od papieża. Nawet jego świątobliwość nie jest nieczuły na blask kobiecej urody, toteż bez wątplenia zrozumiałby mój dylemat.

Uczta dobiegła końca o zmierzchu, wraz z pierwszymi gwiazdami pojawiającymi się na granatowym firmamencie. Do pałacu wracaliśmy niespiesznie, pozwalając koniom dyktować tempo, ja i Henryk zadowoleni, że jadąc tuż koło siebie możemy trzymać się za ręce. Przejechawszy pod sklepieniem furty, zatrzymaliśmy się na dziedzińcu, gdzie Henryk jak zwykle pomógł mi ześlizgnąć się z końskiego grzbietu.

– Moje kochanie – szepnął w moje włosy – życzyłbym sobie, abyś była królową zawsze i wszędzie, a nie tylko w porcie i rozstawionym przy rzece namiocie...

– Co powiedział? – spytał wuj Thomas.

Znów zebraliśmy się w prywatnych komnatach Howardów: ja, mój brat Jerzy, pan ojciec i oczywiście mój wuj, hrabia Surrey. Podczas gdy ja stałam, trzej nie spuszcający ze mnie wzroku mężczyźni siedzieli za długim stołem. Z tyłu pomieszczenia przycupnęła pani matka z Anną, wyjątkowo ciche przy tej okazji. Czułam się jak małe dziecko, przywołane przed oblicze głowy rodziny, albo jeszcze trafniej: jak skazaniec oczekujący wyroku przed sądem.

– Że życzyłby sobie, abym była królową zawsze i wszędzie... – odparłam potulnie, w duchu złorzecząc Annie, która raz jeszcze zawiodła moje zaufanie, a także wujowi za to, że swymi dociekaniem potrafi zbrukać najpiękniejszą chwilę mego życia.

– Co twoim zdaniem miał na myśli?

– Pewnie nic – wzruszyłam ramionami wciąż nadąsana.

– Zakochani mówią sobie różne rzeczy...

Wuj Thomas obruszył się.

– To nie mogą być tylko czułe słówka! Potrzebujemy zapłaty za nasze niekończące się pożyczki dla królewskiego skarbcza, i to rychło. Czy Henryk wspomniał coś o nadaniu ziemi tobie albo Jerzemu czy komukolwiek z rodziny?

W odpowiedzi pokręciłam tylko głową, po części w zaprzeczeniu, po części z niedowierzania.

– W takim razie powinnaś nań wpłynąć – dodał pan ojciec.

– Możesz na przykład napomknąć, że Jerzy niebawem się żeni.

Rzuciłam bratu rozpaczliwe spojrzenie.

– Musimy być ostrożni – rzekł z namysłem Jerzy. – Król jest bardzo wyczulony na tego typu prośby, zasypują go nimi na każdym kroku ludzie, którym nie jest nic winien. Nawet wtedy gdy zmierza rankiem na mszę, natyka się na dworzan tylko czekających sposobności, by poprosić go o przysługę lub łaskę. Naszą Marię polubił głównie za to, że nie jest chciwa.

Zza moich pleców rozległ się ostry głos pani matki.

– Spójrzcie na jej uszy! Takie kolczyki warte są przecież majątek.

– To prawda – zgodził się Jerzy i cierpliwie tłumaczył dalej:

– Tyle że Maria nie prosiła o nie, otrzymała je odeń w podarunku. Henryk uwielbia być szczodry, gdy się nań nie naciska. Wydaje mi się, że

powinniśmy zaufać instynktowi mojej siostry. W pewnych sprawach wie od nas więcej, choćby to, jak kochać króla...

Z całej siły wbiłam sobie paznokcie w ciało, w przeciwnym bowiem razie nie wytrzymałabym i powiedziałam coś, czego z pewnością później srodze bym pożałowała. Tak, wiedziałam, jak kochać króla. A moja rodzina – te dumne i przebiegłe kobiety i ci wyniośli i ambitni mężczyźni – wykorzystywała to z pożytkiem dla siebie, by przysporzyć rodowi ziemi, poddanych i władzy, jakby ta moja zdolność kochania była tym samym co umiejętność szermierki, którą w dzieciństwie opanował Jerzy, czy znajomość obcych języków, którą przez lata pracy dyplomatycznej posiadał pan ojciec. Jakby miłość nie była prawdziwym darem...

Uzyskawszy ode mnie żądane informacje, utracili zainteresowanie moją osobą.

– Dwór wraca do Londynu w przyszłym tygodniu – oznajmił pan ojciec. – Król będzie częściej spotykać się z hiszpańskim ambasadorem. Mało prawdopodobne, by pod jego okiem zechciał czynić dalsze awanse w stronę Marii, skoro w grę wchodzi powodzenie sojuszu przeciwko Francji.

– Zatem działaj na rzecz pokoju, szwagrze – mówiąc to, wuj Thomas obnażył zęby niczym wilk.

– To właśnie robię – padła odpowiedź. – Jestem urodzonym rozjemcą.

Przejazd dworu z jednego pałacu do drugiego był wielkim wydarzeniem zarówno dla uczestników, jak i gapiów. Ci ostatni niemal za darmo otrzymywali rozrywkę będącą po trosze karnawalem, jarmarkiem i turniejem. W ostatnich latach nad wszystkim pieczę sprawował kardynał Wolsey, bez którego wiedzy nie działo się nic w całym królestwie. Kardynał służył u boku króla Henryka jeszcze w 1513 roku podczas bitwy ostróg i starzy wiarusi po dziś dzień wspominali jałmużnika, dzięki któremu chodzili spać najedzeni i wstawali susi jak nigdy wcześniej. Zdobywając przez lata nie tylko tytuły i zaszczyty, ale i doświadczenie, Wolsey nie miał sobie równych, jeśli chodzi o zorganizowanie przedsięwzięcia, skomplikowaniem nie ustępującego bitwie morskiej. On decydował, w którym pałacu czy zamku dwór spędzi wiosnę, lato bądź zimę, a po drodze w jakich majątkach się zatrzyma i z gościny jakich szlachciców skorzysta. Wszystko *ab ovo usque ad mala* było na jego głowie, gdyż miał na tyle rozsądku, by nie kłopotać młodego i humorzastego króla drobnostkami, w wyniku czego mozolny przejazd stawał się pasmem niekończących się przyjemności, jak gdyby same niebiosy obdarowywały podróżujących nieprzebranymi zapasami, sługami

i pomysłami.

Porządek, w jakim się poruszaliśmy, także ustalony był zawczasu. Poprzedzali nas pacholki na koniach dzierżący proporzec królewski oraz chorągwie z herbami wszystkich możliwych panów w szeregu. Za nimi następowała dość okazała przerwa, tym większa, im bardziej pylisty był trakt, gdyż drugi w kolejności podążał miłościwy pan dosiadający swego imponujących rozmiarów ogiera ze wspaniałym rzędem, w którym dominowało siodło z wytłaczanej czerwonej skóry umieszczone na wyszywanych materiałach z haftem w insygnia królewskie. U jego boku jechał przyboczny ze sztandarem oraz wybrani dworzanie, których towarzystwa zażyczył sobie Henryk w danym dniu (najczęściej byli to mój mąż Wilhelm Carey i pan ojciec, no i oczywiście kardynał Wolsey), nieco dalej zaś hurmem waliła reszta kompanów monarchy. Owo główne zgrupowanie z obu stron otaczali gwardziści uzbrojeni w spisy ustawione na sztorc niczym w salucie i tylko z rzadka ich używający do obrony, a i to zaledwie przed gapiami tłoczącymi się przy drodze, ilekroć mijaliśmy większą wieś czy miasteczko – któż bowiem marzyłby o zaatakowaniu takiego króla?! Następna luka w szpalerze konnych ochraniała przed zakurzeniem dwór królowej, na którego przedzie jechała sama Katarzyna na swym ulubionym podjezdku.

Choć trzymała się prosto w siodle i z dostojeństwem pozdrawiała wiwatujący lud, nie mogący wyjść z podziwu nad wspaniałością jej ubioru, licznymi fałdami mięsistej materii spływającego aż na koński zad, poznać było, że nie jest w pełni sił. Spiczasty kornet miała śmiesznie przekrzywiony i raz po raz przymykała oczy, wydając przy tym cichy jęk. Za nią na wszelkiej maści rumakach, mniej lub bardziej dystyngowanie w zależności od umiejętności jeździeckich, poruszały się dworki, w tym ja na dumnej i już nie tak narowistej Jesmond. Za nami sunęła reszta dworu, pośledniejsi jego członkowie – niektórzy w siodle, inni znów na wozach, uprzyjemniając sobie czas śpiewaniem i piciem, które rzekomo miało im pomóc spłukać z gardeł podróżny pył.

Bez względu na pozycję wszyscyśmy z nadzieją spoglądali w przyszłość, traktując przejazd jak jeszcze jedną rozrywkę, która otwierała nowy letni sezon dworskich uciech w Londynie. Każdy łudził się, że wraz ze zmianą i nadejściem lata w jego życiu nastąpi znacząca poprawa, i skłamałabym mówiąc, że byłam wyjątkiem.

Komnaty przydzielone Katarzynie w York Place nie grzeszyły wielkością, toteż rozpakowanie skrzyń i sakw nie zabrało nam wiele czasu

i już po kilku dniach czułyśmy się tam tak, jakbyśmy nigdy nie opuszczały tego miejsca. Henryk składał królowej wizytę każdego dnia rano, tak jak czynił to zawsze bez względu na to, gdzie akurat przebywaliśmy, i tak jak zwykle przychodzili z nim najbliżsi mu dworzanie. Chyba najczęstszym gościem bywał lord Percy, który nieodmiennie siadywał w okiennej niszy w towarzystwie Anny i wspólnie z nią układał następny sonet. Zapytany zarzekał się, że pod tak uroczym przewodnictwem dane mu będzie zejść na szczyty Parnasu, moja siostra zaś studziła jego zapał, bez żenady oznajmiając, że traktuje to jak dobrą zabawę, nie żywiąc większej nadziei, że z takiego głąba będzie kiedyś artysta. W głębi ducha byłam przerażona, że jakaś tam Anna Boleyn, pochodząca z rodziny posiadającej mały skrawek Kentu i parę wsi w Esseksie, nazywa głąbem przyszłego szóstego hrabię Northumberland, drugiego człowieka w królestwie pod względem bogactwa i wpływów, lecz na szczęście Henry był tak zakochany w swej surowej, jak o niej mawiał, nauczycielce, że nie zwracał uwagi na inwektywy, koncentrując się na ułożeniu kolejnego rymu, który świadczyłby o jego wielkim talencie.

– Kardynał cię wzywa, milordzie – rzekłam podchodząc do nich i niechybnie przeszkadzając w powstaniu arcydzieła.

Lord Percy wstał z ociąganiem, z namaszczeniem ucałował dłoń mojej siostry i oddalił się niespiesznie w poszukiwaniu Wolseya.

Zajęłam jego miejsce, spod oka przyglądając się Annie, kiedy starannie składała zapisane karty i chowała je do drewnianej szkatuły, której wieko zamykane było na miniaturowy kluczyk.

– Czy naprawdę brak mu talentu?

– Cóż – wzruszyła ramionami – z pewnością daleko mu do Thomasa Wyatta.

– A czy dorównuje mu chociaż w adorowaniu cię? – dopytywałam.

– Akurat w tym Percy ma przewagę nad biednym poetą – kiedy uniosłam brwi w zdziwieniu, wyjaśniła: – Dlatego że jest stanu wolnego. Kawalerowie są o wiele bardziej pociągający dla każdej rozsądnej białogłowy.

Tym razem ja zbyłam ją wzruszeniem ramion.

– Przede wszystkim jest hrabią, Anno – przypomniałam.

– Zdaje się, że za wysoko mierzysz.

– Niby czemu? Skoro Henry mnie pragnie i ja też go pożądam...?

– Ha! Jakby to mogło wystarczyć – zauważyłam z sarkazmem. – Lepiej poproś pana ojca, żeby porozmawiał z ojcem Henry'ego, ciekawe, co powie na taką synową...

Zapadła cisza. Przez długą chwilę podziwialiśmy widok rozciągający się za oknem: długie, starannie utrzymane trawniki schodzące ku rzece, której wąska nitka srebrzyła się w słońcu. Nagle Anna przerwała milczenie, jak gdyby właśnie podjęła ważną decyzję.

– Nie wydaje mi się, bym miała prosić pana ojca o pomoc. Henry i ja załatwimy to między sobą.

Śmiech uwiązał mi w gardle, gdy zorientowałam się, że Anna nie żartuje.

– Na Boga, to nie jest coś, o czym moglibyście decydować sami! Henry jest jeszcze bardzo młody, ty masz niespełna siedemnaście lat. Hrabia Northumberland bez wątpienia myśli o jakiejś partii dla swego syna, podobnie jak pan ojciec i wuj Thomas mają wybranego kogoś dla ciebie. Nie jesteśmy pierwszymi lepszymi dziewczkami, które mogą iść za głosem serca i decydować o sobie. Należymy do rodu Boleynów i Howardów, a to oblige! Wymagamy starannego pokierowania przez starszych, którym winne jesteśmy posłuszeństwo. Bierz przykład ze mnie.

– Z ciebie?! – prychnęła Anna. – Z mojej młodszej siostry, która wciąż będąc dzieckiem dała się wyswatać, a potem wepchnąć w ramiona króla? Jesteś nie tak wykształcona jak ja ani nawet w połowie nie dorównujesz mi mądrością, a tu proszę: z szacunkiem kłania ci się przyszył hrabia, mnie zaś przypadła rola twej służki. Otóż dowiedz się, Mario, że nigdy, przenigdy – wysyczała – nie zrobisz ze mnie swego podnóżka!...

– Ależ ja cię o nic nie prosiłam – zaprotestowałam odruchowo.

– A kto nakłania cię do kąpieli i pilnuje, byś zawsze była uczesana jak należy?

– No... ty... Ale... – jękałam się.

– Kto dobiera ci suknie i podpowiada, jak zachowywać się przy Henryku? Kto niezliczone razy wybawiał cię z opresji, kiedy język stanął ci kołkiem w gębie i nie potrafiłaś wydukać jednego słowa?

– Ty – przyznałam. – Ale...

– Tak, ja. I co z tego mam? Co z tego kiedykolwiek będę miała? Brak mi męża, który mógłby otrzymać ziemię albo wysoki urząd w podzięce od króla za to, że jego szwagierka jest monarszą metresą. Sama nic nigdy nie dostanę. Możesz zostać królową, a ja wciąż będę nikim. Dlatego muszę wywalczyć dla siebie miejsce w życiu.

– Oczywiście, że tak – rzekłam ugodowo. – Nigdy nie twierdziłam, że jest inaczej. Tyle że moim zdaniem nie nadajesz się na hrabinę.

– I kto to mówi? – syknęła. – Głupiutka podfruwajka, która stała się kaprysem króla pochłoniętego przez myśli o splodzeniu syna i jeszcze

jednej wojnie?! Kochanica mająca pomóc mu uwierzyć w męską moc, by grzecznie wrócił do poślubionej mu żony zmarłego brata?

– Ale ja tylko powiedziałam, że nie pozwolę ci tego zrobić – broniłam się płaczliwie.

– Małżeńska przysięga to małżeńska przysięga, nieważne gdzie i przed kim złożona – odparła, dumnie potrząsając głową. – Nikt nie musi wiedzieć o moich i Henry’ego planach, a potem będzie już za późno, by czemukolwiek zaradzić.

Nagle twarz jej się zmieniła i Anna niespodziewanie pochwyciła moją dłoń. Szarpnięciem wykręciła mi rękę za plecami i trzymała mocno, tak że nie mogłam się poruszyć.

– Anno, proszę, nie... To boli... – jęczałam.

Nie słuchała. Przybliżyła usta do mego ucha i groźnie wyszeptała:

– Posłuchaj mnie uważnie, Mario. Wszystko to, co powiedziałam, to szczerą prawdą. Nie mam ochoty być pionkiem w twojej grze, dlatego gram we własną. I nie życzę sobie, byś mi przeszkadzała. Nikt nie może się o niczym dowiedzieć, nie przed tym, zanim się dokona to, co sobie zaplanowałam.

– Sprawisz, że cię pokocha?

Uścisk Anny zelżał, toteż wykorzystałam swoją szansę i wyrwałam bolącą rękę, by ją rozmasować.

– Sprawię, że się ze mną ożeni – oznajmiła bezbarwnym głosem – i jeżeli staniesz mi na przeszkodzie, zabiję cię.

Od tej pory unikałam Anny, jak mogłam, lecz nie przepuściłam żadnej okazji, by ją obserwować. Z każdym dniem jej gra stawała się dla mnie czytelniejsza. O ile przedtem, w zimowych miesiącach i podczas pobytu w Greenwich, otwarcie flirtowała z Percym, teraz zaczęła go unikać. I jak łatwo się domyślić, im mniej uwagi mu poświęcała, tym niespokojniejszy się stawał. Potrafiła na przykład przywitać go uśmiechem zapraszającym i pełnym pożądania, by już za chwilę odwrócić odeń wzrok i nie zaszczyścić nawet jednym spojrzeniem do chwili, kiedy wyszedł. A lord Percy był częstym gościem na dworze królowej, jako że należał do świty kardynała, który z kolei nierzadko odwiedzał Katarzynę. Zadaniem przybocznych było chodzić wszędzie tam, gdzie chodził ich pan, i czekać na niego, kiedy załatwiał ważne sprawy bądź oddawał się rozrywkom. W naszych warunkach sprowadzało się to do tego, że Wolsey i królowa pogrążeni byli w rozmowie lub modlitwie za drzwiami prywatnej komnaty, a towarzyszący kardynałowi młodzi dworzanie kręcili się po komnacie

gościnnej i flirtowali z kim się dało. Skoro jednak Percy świata poza Anną nie widział, nie interesowały go inne dworki, tylko moja siostra, która nagle z niezrozumiałych dlań powodów zaczęła go ignorować: przechodziła mimo niego z pustym wzrokiem, tańczyła ze wszystkimi, tylko nie z nim, pozwalała mu koło siebie siedzieć, ale nie zaszczycała rozmową, obojętnie zwracała pokazane jej wiersze, mówiąc, że nie widzi sposobu, aby mu pomóc... Nawet dla postronnych stało się jasne, że Anna Boleyn przestała być przychylna lordowi Percy'emu, lecz nikt, a zwłaszcza sam zainteresowany, nie miał pojęcia, jaka jest tego przyczyna ani jak temu zaradzić.

W końcu Henry przyszedł po pomoc do mnie.

– Pani, czy twoim zdaniem uraziłem czymś twoją siostrę?

– Nie – pokręciłam głową – nie wydaje mi się...

– A jednak kiedyś miała dla mnie uśmiechy i miłe słowa, a dziś odwraca się ode mnie, jakbym był trędowatym.

Popadłam w zamyślenie, jak gdybym usłyszała pytanie o to, kiedy będzie koniec świata. Anna chyba miała co do mnie rację: nie byłam zbyt mądra. Ani szybka. Wreszcie zrozumiałam, że na wątpliwości Percy'ego są dwie odpowiedzi. Jedna, prawdziwa, której za żadne skarby nie mogłam udzielić nieszczęsnemu mężczyźnie, jeśli nie chciałam, by Anna utopiła mnie w łyżce wody, była taka, że moja siostra bawiła się nim jak rybak robakiem, którego i tak prędzej czy później zatknie na haczyk. Świadomość tego sprawiła, że popatrzyłam w gładką, niemal dziecięcą twarz przyszłego hrabi Northumberland z nagłym przyływem współczucia. Nie wiem, czy je dostrzegł w mych oczach, gdyż zaraz obdarzyłam go uśmiechem godnym Boleynówny, po czym udzieliłam drugiej odpowiedzi, jak przystało na kogoś, w kogo żyłach płynęła krew Howardów.

– Myślę, milordzie, że Anna obawia się być ci przychylną...

Nadzieja wypełniła jego przejrzyste chłopięce oczy.

– Obawia się?

Potaknęłam.

– W przeszłości była ci niezwykle przychylna, czy nie tak?

– O tak. Po dziś dzień jestem jej niewolnikiem.

– No więc... Anna nie chce, byś odniósł wrażenie, że lubi cię, i to bardzo.

Nachylił się, jakby chciał spijać słowa otuchy z moich ust.

– Lubi? Bardzo?

– Nazbyt, milordzie, by zachować zdrowy rozsądek będąc przy tobie.

Henry poderwał się z miejsca i przemierzył komnatę wszerz, po czym wrócił do mnie i zapytał zduszonym szeptem:

– Zatem sądzisz, pani, że ona może mnie pragnąć?

Uśmiechnęłam się słabo i odwróciłam, aby nie przejrzał oszustwa, którego współniczką chcąc nie chcąc się stałam. Zebrałam się w sobie, w duchu napominając się, iż nie wolno mi go zniechęcić. Lord Percy był wszakże zbyt zakochany, aby cokolwiek mogło go zniechęcić. Padł przede mną na kolana i złożony ręce jak do modlitwy, pytał:

– Musisz mi odpowiedzieć, pani. Nie zaznałem snu od wielu nocy, nie interesuje mnie jedło ni zabawa, nawet moje wiersze nie dają pociechy. Ma dusza cierpi. Zaklinam cię, pani, zdradź mi, czy w twoim mniemaniu Anna Boleyn mnie kocha. Czy istnieje najdrobniejsza choćby szansa, że tak jest...

– Nie mogę... – I rzeczywiście nie mogłam. Kłamstwo stanęłoby mi ością w gardle. – Sam ją o to zapytaj, milordzie.

Zerwał się niczym zając, co nagle zdał sobie sprawę z pościgu.

– Zapytam! Na miły Bóg, zapytam! – rozejrzał się z obłędem w oczach. – Gdzie ona jest?

– Gra w *jeu de boules* w ogrodzie...

Nim dokończyłam zdanie, już otwierał drzwi i wypadał przez nie. Chwilę potem rozległ się tupot nóg na kamiennych schodach wiodących do wyjścia na zewnątrz. Na to nagłe poruszenie zdziwiła się Jane Parker.

– Znalazłaś sobie następnego miłośnika?

Jak zwykle zrozumiała wszystko na opak. Odwzajemniłam jej jadowity uśmiezek, po czym słodkim głosem odrzekłam:

– Jedne kobiety doprowadzają mężczyzn do szaleństwa, inne nie mają tego daru.

Z późniejszej relacji Anny wiem, że Percy odnalazł ją w ogrodzie, kiedy wielkodusznie i niefrasobliwie przegrywała do Thomasa Wyatta.

– Napiszę sonet o tym, z jaką gracją pozwoliłaś mi wygrać.

– Ależ wcale tego nie uczyniłam. Walka była wyrównana do samego końca.

Poeta uśmiechnął się smutno.

– Gdybyśmy grali na pieniądze, oskubałabyś mnie do ostatniego miedziaka. Wy, Boleynowie, przegrywacie tylko wtedy, gdy nie widzicie sensu w wygranej.

Anna uśmiechnęła się pod nosem.

– Następnym razem postawisz całą swoją fortunę – zapewniła go. –

Mnie możesz zaufać.

– Nie posiadam nic ponad swe gorące serce... – Wyatt rozpędzał się, by na poczekaniu ułożyć kilkuwersowy poemat, przerwał mu jednak czyjś zdyszany i nieco piskliwy głos.

– Pani, poświęć mi chwilę! Nie zabiorę ci więcej twego cennego czasu.

– Och! – wykrzyknęła Anna, jakby dopiero teraz zauważyła Henry'ego.
– Toż to lord Percy!

– Nie widzisz, milordzie, że dama jest w towarzystwie, a poza tym pochłania ją gra? – nastroszył się Thomas.

Moment później obaj rozpływali się pod urokiem jej uśmiechu.

– Poniosłam tak wielką porażkę, że potrzebuję przemyśleć swoją strategię, sir Thomasie. Przejdźmy się, milordzie – położyła dłoń na wyciągniętej ręce Percy'ego.

Oddalili się od trawnika, na którym toczyła się gra, i usiedli w cieniu dorodnego cisu.

– Anno... – zaczął Henry.

– Tu jest mokro!

Natychmiast zdarł z siebie elegancki płaszcz i rozłożył go na kamiennym siedzisku.

– Anno... – spróbował ponownie.

Przerwała mu, skarżąc się:

– Tu jest za zimno – i ostentacyjnie rozcierając ramiona.

– Anno! – krzyknął zdesperowany, na co moja siostra zareagowała swym uwodzicielskim uśmiechem.

– Tak, milordzie?

– Muszę wiedzieć, dlaczego tak nagle oziębłaś w uczuciach do mnie.

Zawahała się tylko na moment. Zrzuciła kokieterijną maskę i przybrała wyraz poważny i uroczy, niemal szczery.

– Nie chciałam być oziębła, lecz ostrożna – rzekła cicho.

– Na Boga, czego się obawiasz? I pomyśleć, że tylko dlatego przeszedłem istne katusze...

– Ależ milordzie, nie chciałam cię martwić ani tym bardziej katować twej wrażliwej duszy. Po prostu postanowiłam, że lepiej będzie, jeśli zachowam większy dystans.

– Ale czemu?... – wyszeptał zmartwiałyimi wargami.

Anna zapatrzyła się przed siebie.

– Uznałam, że nasza przyjaźń jest zbyt zażyła... – Spojrzała mu w oczy.

– Staliśmy się sobie zbyt bliscy i to mnie niepokoiło.

Henry w okamgnieniu znalazł się u jej boku.

– Nigdy nie było moim zamiarem spowodować twój dyskomfort – zapewniał żarliwie. – Gdybyś tylko napomknęła, że obawiasz się o swoją reputację, przysięgłbym na wszystkie świętości, że nie posunę się do niczego, co mogłoby cię zhańbić...

Anna nie spuszczała z niego swych przepastnych, niemal czarnych oczu.

– A czy byłbyś w stanie obiecać, że nikt nigdy nie powie, że ty i ja byliśmy w sobie zakochani?

Henry bez słowa potrząsnął głową. Nawet on, przysły hrabia Northumberland, nie był w stanie okiełznać huczącego od plotek dworu.

– Ale to jest prawda, Anno... Kocham cię na dworny sposób, adoruję cię i gotów jestem całować ziemię, po której stąpasz. Nic ponad to.

Uśmiechnęła się, jak gdyby ucieszyło ją to, co usłyszała.

– Oczywiście, że tak. Wiem, że to wszystko to niewiele więcej niż jeszcze jedna zabawa zarówno dla ciebie, jak i dla mnie. Ale niewinna zabawa może mieć tragiczne skutki, zwłaszcza jeśli toczy się pomiędzy młodym dziedzicem i niebrzydką dworką i gdy wokół roi się od ludzi szepczących, że ta para jest wprost stworzona dla siebie...

– Kto tak mówi? Kiedy?

– Każdy, kto widzi, jak tańczymy ze sobą... jak na mnie patrzysz... jak ja się do ciebie uśmiecham...

– Co jeszcze mówią?

Henry'emu spodobała się ta wizja.

– Och, ten i ów twierdzi, że mnie miłujesz. Że ja ciebie miłuję... Prawdę powiedziawszy, wszyscy uważają, że zakochaliśmy się w sobie bez pamięci, gdy nam wydawało się, że uprawiamy tylko zwykły dworski flirt.

– O mój Boże! – ożywił się Percy. – O mój Boże! Tak właśnie się stało!

– Milordzie, co chcesz przez to powiedzieć? – udała zdziwienie Anna.

– To, że przez ten cały czas byłem głupcem! Od miesięcy nie odstępowałem cię na krok, spędzałem z tobą każdą wolną chwilę, sądząc, że to tylko gra, zabawa, która nic nie znaczy...

– Dla mnie znaczyła ona bardzo wiele – szepnęła Anna.

Wciąż tkwił w okowach jej spojrzenia, biedny chłopiec nie miał szans.

– Anno, moja ukochana Anno...

Usta Anny wygięły się w podkówkę, po czym przybrały kształt uśmiechu, który wręcz prosił się o scałowanie.

– Henry, mój Henry...

Postąpił krok w jej stronę, dłonie położył na wąskiej talii i przyciągnął do siebie ciało, którego od tak dawna pragnął. Anna nie bronila się, całkowicie poddawała się jego pożądaniu, swoim pragnieniom... Henry nachylił się, ona zaś zadarła głowę i w pół drogi ich usta się spotkały w pierwszym nieśmiałym pocałunku.

Powiedz to... – zaklinała go w duchu Anna. – Powiedz to, właśnie teraz, właśnie tutaj. Powiedz to, Henry.

– Wyjdź za mnie, Anno.

– No i się stało – oznajmiła z zadowoleniem Anna, kiedyśmy już schroniły się w naszej komnatce.

Wieczorem pierwsze co zrobiła, to kazała służbie naszykować balię z gorącą wodą. Jedną po drugiej zażywałyśmy długiej kąpieli, pomagając sobie wzajem szorować plecy i myć włosy, przy czym Anna jak zwykle wykazała się skrupulatnością francuskiej kurtyzany, a nawet przeszła samą siebie, żądając, bym wyczyściła paznokcie u rąk i nóg oraz uszy, jak gdybym nie była damą, tylko niesfornym chłopaczyskiem. Później sięgnęła po grzebień z kości słoniowej o zębach tak gęstych, że nie prześlizgnęłaby się między nimi najmniejsza wesz, i boleśnie szarpała nim lok po lok, aż nabrała pewności, iż moja głowa jest czysta niczym łąza. Dopiero wtedy zezwoliła mi na opuszczenie przestygłej już wody. Trzęsąc się z zimna stałam na rozłożonym na ziemi płótnie, podczas gdy Anna starannie mnie wycierała, służki zaś uwijały się jak w ukropie, aby jak najszybciej przelać brudną wodę do cebrów, wyciągnąć nasiąkłą materię, którą wyłożona była balia, i wynieść wielkie nieporęczne naczynie, nim znana z gwałtownego usposobienia Anna zirytuje się na nie. Pomyślałam wtedy: więcej zachodu niż to warte, natomiast na głos rzekłam:

– Cóż takiego wielkiego się stało twoim zdaniem? Toż to przecież zwykły flirt.

Anna poprawiła opadającą materię ledwie zasłaniającą jej piersi, odczekała, aż ostatnia służka opuści komnatę i zamknie za sobą drzwi, po czym pewnie oznajmiła:

– Henry poprosił mnie o rękę.

Nim zdążyłam jakoś zareagować, rozległo się pukanie.

– A któż to znowu?! – wykrzyknęłam w desperacji.

– To ja, Jerzy – zza drzwi dobiegł stłumiony głos.

– Nie jesteśmy odziane... – krygowałam się.

– Och, to w końcu tylko nasz brat, wpuść go – sarknęła Anna. – Przyda się silna męska dłoń, żeby poradzić sobie z tymi kołtunami.

Jerzy ogarnął wzrokiem jej czarną połyskującą grzywę spływającą po wciąż wilgotnych ramionach, kałuże wody na podłodze, suknie ciśnięte w ką i unosząc brew w zdziwieniu, zapytał:

– Czyżbym trafił na maskaradę? A może do kryjówki morskich syren? Skrzywiłam się.

– Anna zarządziła kąpiel. Znowu.

– Nie zrzedź – ofuknęła mnie, Jerzego zaś słodko poprosiła: – Rozczesz mi kołtun? Maria jest zawsze taka niedelikatna...

Posłusznie wziął od niej grzebień i ustawiwszy się za jej plecami, jął przesuwając nim wzdłuż długich kruczoczarnych pasm. Robił to z takim wyczuciem, jakby miał wieloletnią praktykę, co być może nie było takie znów odległe od prawdy, jako że końska grzywa wymaga równie skomplikowanych zabiegów. Anna przymknęła oczy i trwała w miłym odrętwieniu do chwili, kiedy o czymś sobie przypomniała.

– Mam wszy? – spytała nagle.

– Jak dotąd na żadną się nie natknąłem – zapewnił Jerzy z powagą wytrawnego weneckiego perukarza.

Znudzona postanowiłam wrócić do tematu przerwanej rozmowy.

– Więc? Co naprawdę się stało?

– Jest mój – oznajmiła Anna bez ogródek. – Henry Percy jest mój. Wyznał mi miłość i oświadczył mi się. Chcę, byście oboje byli świadkami podczas naszych zaręczyn. Wsunie mi na palec pierścioneł i odtąd będę z nim złączona na dobre i na złe, prawie tak samo, jakbyśmy wzięli ślub. No i zostanę hrabiną – nie omieszkała dodać.

– Dobry Boże! – zawołał Jerzy porażony nowiną. Dłoń z grzebieniem zawisła w powietrzu. – Jesteś pewna?

– Nie sądzisz chyba, bym się przesłyszała, kiedy lord Percy prosił mnie o rękę! – odrzekła kwaśno Anna.

– Nie, na pewno nie... Ale to i tak nie do wiary, Anno. Będiesz hrabiną Northumberland, w twoim posiadaniu znajdzie się większa część północnej Anglii. – Uśmiech Anny stawał się szerszy z każdym słowem Jerzego. – Staniemy się najmożniejszą rodziną w Anglii, jedną z najmożniejszych w Europie. Howardowie będą nie do pobicia, a wszystko to za sprawą męskiej słabości – pokręcił głową. – Ty żoną hrabi, Maria nałożnicą króla... Pomyślcie tylko: jeśli Marii uda się wreszcie począć i urodzić zdrowego chłopca, przy pomocy Northumberlanda osadzimy na tronie królewskiego dziedzica, cóż z tego, że z nieprawego łoża. – Rozpromienił się na myśl, która właśnie mu zaświtała.

– Na Boga, niewykluczone, że zostanę wujem przyszłego monarchy!

Anna uśmiechnęła się do brata i jedwabistym głosem wtrąciła:

– O nic innego mi nie chodziło.

Przeskakiwałam wzrokiem od jednego do drugiego, nic nie mówiąc.

– Czeka nas przymierze Howardów i Northumberlandów – mamrotał do siebie Jerzy – teraz to już nieuniknione. Dwa wielkie rody zjednoczone w walce o wspólną przyszłość. Nigdy by do czegoś takiego nie doszło, gdyby nie małżeństwo Anny i potomek, dla którego trzeba będzie wywalczyć koronę. Zdany na siebie bękart Marii nie miałby większych szans na tron, ale przy poparciu Percych, o które już wystara się Anna...

Przerwała mu niecierpliwym gestem, po czym wymierzyła palec we mnie.

– Nie wierzyłaś, że mi się uda!

– Myślałam... – urwałam czując, że się czerwienię – myślałam, że za wysoko mierzysz.

– Zapamiętaj sobie – pogroziła mi – kiedy Anna Boleyn weźmie coś na cel, zawsze trafia.

– Dobrze, już dobrze – zgodziłam się potulnie.

Nagle Jerzy się zaniepokoił.

– Ale co będzie, jeśli ojciec go wydziedziczy? Zostaniesz żoną niedorostka, który miał dostać w spadku hrabstwo, a zamiast tego zhańbił ród i posiada tylko to, co ma na grzbiecie...

Anna potrząsnęła głową, w jej oczach pojawił się twardy błysk.

– To niemożliwe, Henry jest dla nich zbyt cenny. Niemniej i tak będę potrzebować waszej pomocy, twojej, Jerzy, i pana ojca, i wuja Thomasa. Obecny hrabia Northumberland musi zrozumieć, że Boleynowie są dlań wystarczająco dobrą partią. Wtedy zgodzi się ogłosić publicznie zaręczyny.

– Zrobimy co w naszej mocy, Anno, lecz nie zapominaj, że Percy'owie to dumny ród. Henry'ego od zawsze chcieli wyswatać z Mary Talbot, córką hrabi Shrewsbury, acz ulegli w tej sprawie zdaniu Wolseya. Mogą mieć opory przed przystaniem na twoją kandydaturę.

Anna zaperzyła się.

– Aż tak bardzo pożądasz jego bogactwa? – spytałam.

– Och, tak – odparła. – I jego tytułu.

Taka odpowiedź bynajmniej mnie nie zdziwiła; mimo to zapytałam jeszcze:

– I nic do niego nie czujesz?

Sądziłam, że skwituje moje dociekania jakimś niewybrednym żartem, ale ona jak zwykle mnie zaskoczyła.

– No cóż... – potrząsnęła głową, wrywając prawie już suche włosy z rąk Jerzego. – Głuptas ze mnie, bo Henry to nie więcej jak chłopiec, i to niezbyt mądry chłopiec, ale tylko on potrafi sprawić, że czuję się młoda i kochana, i beztraska.

Nieoczekiwanie dla wszystkich klątwa rodu Howardów, spowijająca nas w mroku i chłodzie, prysła niczym roztrzaskane w drobny mak stare zwierciadło i świat znów był jasny i piękny. Roześmiałam się radośnie do wtóru, pochwyciłam dłonie Anny i patrząc w jej cudną twarz, wykrzyknęłam z patosem:

– Czyż to nie wspaniałe: zakochać się? Czy cokolwiek może się z tym równać?!

Anna wyrwała się z mego uścisku i jęła się ode mnie opędać.

– A idźżeż ty! Co za dziecko z ciebie!... Ale skoro już musisz wiedzieć, to tak, nie ma nic wspanialszego od zakochania się. A teraz już daj mi spokój i przestań patrzeć na mnie z takim uwielbieniem. Nie mogę tego znieść!

Jerzy ujął w dłoń jej ciężkie długie włosy i upiąwszy je wysoko, z podziwem wpatrywał się w zwierciadło i w odbijającą się w nim rozjaśnioną szczęściem twarz.

– Zakochana Anna Boleyn. Kto by pomyślał...

– Nigdy bym sobie na to nie pozwoliła, gdyby Henry nie był drugim po królu mężem w królestwie – Anna powoli odzyskiwała rozsądek – nigdy nie zapominam, com winna własnej rodzinie.

– Wiemy o tym, Anno-mario – uspokoił ją Jerzy – ani przez moment nie wątpiliśmy, że zajdziesz wysoko. Ale żeby sam hrabia Northumberland! No, no – zacmokał – to doprawdy wyżej, niżbyśmy śmieli marzyć.

Twarz Anny i jej odbicie w lustrze zbliżyły się do siebie.

– To moja pierwsza prawdziwa miłość – szepnęła – pierwsza i jedyna...

– Lepiej proś Boga, żeby tak było. – Jerzy także już oprzytomniał. – Rzadko kiedy pierwsza miłość, choćby i największa, okazuje się ostatnią.

Oczy Anny pociemniały.

– Och, Jerzy... Tak bardzo tego pragnę. Nic więcej nie chcę od życia, tylko Henry'ego. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka będę szczęśliwa, jeśli uda mi się zań wyjść i go przy sobie zatrzymać. Tak mi dopomóż Bóg.

Lord Percy pojawił się na dworze królowej nazajutrz w południe, dokładnie tak jak życzyła sobie tego Anna. Pora została wybrana starannie: Katarzyna i jej dworki udały się na mszę, w komnacie gościnnej

byliśmy zatem tylko my, Boleynowie, i przyszedł hrabia Northumberland. Henry'ego zdziwiła pustka, cisza i spokój, jakie zastał, jednakże nie zdążył niczego skomentować, gdyż Anna już doń podbiegała, już ujmowała go za dłonie. Przez ułamek sekundy wydał mi się bardziej przestraszony niż zauroczony okazywanym mu zainteresowaniem, wszakże zaraz zebrał się w sobie i odzyskał śmiałość.

– Mój ukochany...

– Anno... – Oswobodził jedną rękę i sięgnął za pazuchę, skąd po chwili pełnej napięcia wyjął pierścionek. Choć stałam w sporym oddaleniu w niszy pod oknem, scena zaś rozgrywała się pośrodku komnaty, dostrzegłam krwawy błysk rubinu, kamienia będącego symbolem cnotliwej kobiety. – To dla ciebie...

– Czyżbyś pragnął oświadczyć mi się uroczyście teraz, przy świadkach?

Henry przełknął ślinę:

– T... tak – odparł.

– Wyśmienicie – ucieszyła się Anna. – Zatem do dzieła. Usidlony Percy powiódł wzrokiem ode mnie do Jerzego i z powrotem, jak gdyby szukał ratunku, a może w obawie, że uczynimy coś, by mu uniemożliwić poślubienie naszej siostry. Wszelako ujrzał dwie uśmiechnięte twarze i dwie pary wpatrzonych weń oczu – rodzeństwo Boleynów równie szczere co podstępna żmija.

– Ja, Henry Percy, życzę sobie pojąć ciebie, Annę Boleyn, za żonę – wyrzekł drżącym głosem, cały czas trzymając Annę za rękę.

– Ja, Anna Boleyn, życzę sobie wyjść za ciebie, Henry'ego Percy'ego, za mąż. – Jej głos zabrzmiał jak echo, tyle że znacznie pewniej.

Pierścionek wślizgnął się na palec Anny.

– Za pomocą tego oto pierścienia czynię cię swą narzeczoną.

Obrączka klejnotu była zbyt luźna, toteż Anna zwinęła dłoń w pięść.

– Za pomocą tego oto pierścienia przyjmuję cię jako swego narzeczonego.

Percy pochylił się i złożył na jej wargach pocałunek.

– Zostawcie nas – poleciła chrapliwym głosem.

Kiedy na mnie spojrzała, w jej oczach dostrzegłam tłące się pożądanie.

Daliśmy im dwie godziny sam na sam – do czasu gdy na kamiennych schodach rozległ się stukot pantofelków świty królowej. Na ten dźwięk Jerzy poderwał się i wybił na drzwiach komnaty rytm, ustalony przez nas jeszcze w dzieciństwie, a oznaczający zbliżające się niebezpieczeństwo;

wiedzieliśmy, że usłyszawszy go, Anna wybudziłaby się z najgłębszego snu, przytomna i czujna jak zwykle. Wszelako widok, jaki zastaliśmy po wejściu do środka, był kwintesencją niewinności: Anna siedziała na ławie pod oknem i uderzała w struny lutni, podczas gdy stojący nieopodal Henry śpiewał swój nowy wiersz. Wyglądało na to, że ułożyli madrygał. Choć byli na tyle blisko siebie, że korzystali z jednych nut i z jednego śpiewnika, nie było w ich pozie nic, co by wskazywało na większą zażyłość, niż miała między nimi miejsce wcześniej.

Anna obdarzyła uśmiechem nas i wlewające się za nami damy dworu.

– To istne arcydzieło – oznajmiła bez zmrużenia powieki – pracowaliśmy nad nim przez wiele godzin.

– Jaki nosi tytuł? – zapytał Jerzy.

– „Żyli długo i szczęśliwie”...

Tamtej nocy to Anna opuściła chyłkiem naszą komnatkę. Kiedy dzwon na wieży wybił północ, narzuciła na ramiona czarną pelerynę i ruszyła do drzwi.

– Anno! – zawołałam zbulwersowana. – Dokąd się wybierasz o tej porze?

Spod kaptura wyzierała jej przejęta blada twarz.

– Do mego męża – odparta.

– Nie wolno ci tego zrobić! – próbowałam przemówić jej do rozsądku.

– Ktoś cię przyłapie i twoja opinia będzie zrujnowana!

– Jesteśmy zaręczeni – broniła się – w obliczu Boga i w obecności świadków. Taka przysięga jest warta tyle samo co śluby małżeńskie. Mam rację?

– Masz – przyznałam niechętnie.

Kuła żelazo póki gorące.

– I gdyby ktoś dowiedział się, że jesteśmy po słowie, i zechciał pokrzyżować nam szyki, małżeństwo mogłoby nie dojść do skutku jako nie skonsumowane, czy tak?

– Tak.

– W takim razie postępuję właściwie, no, może tylko nieco przyśpieszam sprawy. Na wszelki wypadek... Na wypadek gdyby głowie rodu Percych zachciało się wywinąć od obietnicy małżeństwa. Po dzisiejszej nocy nikt nie będzie śmiał powiedzieć, że ja i Henry nie jesteśmy mężem i żoną.

Uklękałam na łóżku, błagając ją, by się opamiętała.

– Ale Anno, jeśli ktoś cię zobaczy...

– Nie obawiaj się, będę ostrożna.

– Ale... – powoli brakło mi konceptu – ... ale jeśli Northumberland dowie się, że uczyniliście to skrycie i bez pompy...

Anna wzruszyła ramionami, tak że peleryna zafurkotała.

– Co za różnica, gdzie i jak? Ważne, by się dokonało, by przysięga została spełniona.

– Oczywiście, ale... ale wciąż jeszcze może z tego nic nie wyjść...

Urwałam pod wpływem jej spojrzenia. Miotająca błyski Anna w dwóch krokach znalazła się przy mnie. Rękoma chwyciła mnie za szyję i przybliżywszy twarz do mojej, wysyczała:

– Właśnie dlatego to robię, ty głupia! Żeby wyszło. Żeby nikt nigdy nie mógł powiedzieć, że to co połączyło Henry’ego i mnie, jest bez wagi. W południe narzeczeni, w północ poślubieni. Nie pozostanie im nic innego, jak pogodzić się z faktami. Nikt, nawet sam papież, nie będzie w stanie zaprzeczyć faktom! Przestań marudzić i idź spać; ja wrócę nad ranem, na długo zanim nastanie świt. Spieszno mi już...

Skinęłam głową, z ulgą łapiąc się za oswobodzoną nagle szyję, na której wciąż paliły mnie odciski palców Anny, i nie odzywałam się, dopóki nie położyła ręki na klamce.

– Czy ty go kochasz, Anno?

Odwróciła się, jakby chciała mi dać kolejną reprimendę, ale widać rzeczywiście było jej pilno do oblubieńca, gdyż tylko uśmiechnęła się krzywo, mówiąc:

– Aż wstyd to przyznać, ale wprost palę się do niego.

Chwilę później już jej nie było.

Lato

1523 roku

Na początek maja przypadł sezon rozrywek – maskarad, żywych obrazów i innych celebracji, nad którymi pieczę jak zawsze sprawował kardynał Wolsey. Ta zorganizowana z największym rozmachem przedstawiała atak francuskich hultajów na dwór królowej. Katarzyna i jej świta, cała w bieli, wypłynęła na Tamizę barką i została zaskoczona przez czarne charaktery. Na ratunek rzucili się wierni poddani, noszący się na zielono dworzanie, którzy z zapalem wiosłowali, a potem walczyli z wrogiem na cebry wody. Po kanonadzie, w jakiej pociskami były świńskie pęcherze napełnione zawczasu wodą, do akcji wkroczył sam król i jego przyboczni płynący na najokazalszej barce, również przystrojonej na

zielono i z wysoko uniesioną banderą z wyszytym na złotogłowie jaskrawozielonym lasem. Barkę ową wyposażono w przemyślną armatę, która zamiast kul z metalu wypluwała istne wodne bomby, jedna po drugiej zatapiające niedobitków, tak że koniec końców niezbędną była interwencja pracujących na rzece wioślarzy. Ci ostatni bynajmniej sobie nie krzywdowali, jako że zostali sownie wynagrodzeni za trud i zniszczone odzienie, a przy tym mieli okazję utrzyć nosa możliwym panom, i to całkowicie bezkarnie, bo pod pretekstem niesienia pomocy. Królowa także była zachwycona, mimo iż miała zmoczone włosy i suknię, i radośnie się śmiała widząc swego męża w masce na twarzy i w przekrzywionym zabawnym kapelusiku na głowie, które to atrybuty miały go upodobnić do Robina z Nottingham. Nie zwarzyło jej humoru nawet to, że kiedy przepływając obok nas rzucił różę, kwiat spadł u moich stóp.

Gdyśmy dobrnęli do brzegu w York Place, przywitał nas sam kardynał. Ogród pałacu rozbrzmiewał muzyką dochodzącą ze wszech stron, a to za sprawą grajków siedzących wysoko w koronach drzew i umilających nam zejście na ląd. Wolsey widząc, że król, ledwie stanął na twardym gruncie, prosi mnie do tańca, dał znak, by muzyka nie milkła. Na oczach wszystkich podszedł więc do mnie Robin, co najmniej o głowę wyższy od innych mężczyzn i o złocistych lokach wydostających się spod kapelusika i maski, i ująwszy mnie za dłoń, przycisnął ją do aksamitnego sajana na wysokości swego serca. Tańczyliśmy blisko siebie, ja z zadartą głową, którą zdobiła wpięta w kornet róża, on nie odrywając ode mnie oczu i mimo to nie myląc kroku, nic sobie nie robiąc z bacznie nas obserwującej Katarzyny.

Później rozpoczęła się uczta, wspaniała jak każda wcześniejsza wyprawiona przez kardynała, z tą różnicą, że tym razem gospodarz i jego służba przeszli samych siebie. Oprócz nadziewanych smakołykami pawia, łabędzia, gęsi i niezliczonych kur na stołach leżały całe udźce dziczyzny i mnóstwo ryb, z których rozpoznałam ledwie cztery, pośród nich ulubionego przez Wolseya karpia. Kiedyśmy zaspokajali pierwszy głód wywołany harcami na wodzie i skocznym tańcem, nasze oczy cieszył widok piętrzących się i czekających na konsumpcję słodkości będących uprzedmiotowieniem ciepłej pory roku – były tam ciasta pnące się wysoko niczym smukłe łądy wiosennych kwiatów i bukiety letniego kwiecia zrobione z marcepanu, tak cudne, że wprost nie chciało się ich łamać i jeść. Od stołu wstaliśmy dopiero, gdy zrobiło się chłodno i jasne światło dnia zaczęło blednąć ustępując zmierzchowi, i przy słodkich cichych dźwiękach wygrywanych na lutniach przeszliśmy do wielkiej sali siedziby

kardynała.

Choć bywałam tam nieraz w przeszłości, zdumiało mnie, jak bardzo jest odmieniona. Surowe zazwyczaj wnętrza zdobiła wszechobecna zieleń – ściany obito ciemnozielonym sukniem mającym sprawiać wrażenie gęstego lasu, w rogach poustawiano ścięte specjalnie na tę okazję stuletnie drzewa, a w ich konary wpleciono kwitnące gałązki dające ułudę życia. Pośrodku sali stały dwa imponujących rozmiarów i kształtów trony, jeden dla Henryka, drugi dla Katarzyny, miejsca dla reszty dworzan zaś przewidziano dookoła nich, tak że pozostawało jeszcze sporo wolnej przestrzeni, gdzie najpierw występował królewski chór, a potem odbyła się dziecięca maskarada, którą obejrzelśmy z wielką przyjemnością, a kiedy zmęczenie wcześniejszymi wrażeniami i obfitym jadłem ustąpiło, znów uderzyliśmy w płasy, oddając się uciechom do północy.

Gdy z wieży rozległ się dzwon obwieszczający połowę nocy, królowa powstała ze swego miejsca i dała znak nam, dworkom, iż czas na spoczynek. Posłuszne jej rozkazom ustawiliśmy się za nią i w takiej konfiguracji przeszliśmy przed tronem jego królewskiej mości, by życzyć mu dobrej nocy. Tamże Henryk wyłowił mnie wzrokiem z tłumu kobiecych ciał i skinieniem głowy przekazał mi wiadomość, iż tej nocy życzy sobie mego towarzystwa. Katarzyna dostrzegła to, lecz mimo to nie zawahała się ani przez moment, tylko zgodnie z protokołem dygnęła lekko i szlachetnie, mówiąc:

– Dobranoc, mój mężu... Dobranoc, Mario.

Odpowiedziałam głębokim dygnięciem, w głębi duszy mając nadzieję, że ziemia się pode mną rozstąpi i pochłonie mnie, ochraniając w ten sposób przed spojrzeniem w oczy królowej. Nic takiego się jednak nie stało.

– Dobranoc, najjaśniejsza pani – odrzekłam spłoniona po uszy.

Gdy podniosłam wzrok, jej już nie było. Henryk natomiast wyglądał jak mały chłopiec, którego matka wreszcie wyszła, pozostawiając go dobrej zabawie.

– Więcej muzyki! – zakrzyknął. – I więcej wina! Rozejrzałam się wokół: oprócz mnie w sali nie było ani jednej damy; pozostałe kobiety należały albo do służby, albo były chórzystkami. Jerzy musiał wyczuć mój niepokój, gdyż niepostrzeżenie znalazł się u mego boku i uścisnął mi dłoń.

Tymczasem Henryk już wznosił toast:

– Za królową lata! – natychmiast podchwycony przez dworzan gotowych na królewskie skinienie recytować flamandzkie zagadki.

Kiedy toast został spełniony, a kielichy opróżnione do ostatniej kropli,

Henryk wyciągnął do mnie rękę i pomógł mi wstąpić na podwyższenie, na którym ustawione były trony. Podałam się jego woli, chociaż czułam, że nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Nie byłam gotowa zająć miejsca Katarzyny, jeszcze nie... A już na pewno nie w ten sposób. W obliczu królewskiej zachcianki wszakże moje obiekcje nie miały najmniejszego znaczenia. Nim się spostrzegłam, już siedziałam na tronie, patrząc w ufne twarze chłopców i dziewcząt z chóru i kątem oka wychwytyjąc porozumiewawcze spojrzenia dworzan. Jakby tego było Henrykowi mało, poderwał się na równe nogi i pochwycił najdorodniejszą i najurodziwszą chórzystkę z okrzykiem:

– Zatańczmy dla naszej królowej!

Nie pozostało mi nic innego, jak przyjąć dumną postawę Katarzyny i ubrawszy twarz w jej tolerancyjny uśmiech, przyglądać się królewskiemu małżonkowi i memu kochankowi, kiedy flirtując wirował w tańcu z dziewczęciem młodszym ode mnie o dobre parę lat.

Nazajutrz śmiechy i beztroska, a także moje niepokoje poszły w niepamięć, kiedy Anna wpadła z szelestem sukni do naszej komnatki i z pobielającą twarzą pokazała mi króciutki liścik.

Droga Anno!

Wielcem nierad, iż dziś nie uda mi się z Tobą zobaczyć. Mój pan i mistrz, Kardynał Wolsey, wie o wszystkim i przykazał mi nie odstępować swego boku, tak abym w dogodnej dlań chwili mógł złożyć mu wyjaśnienia. Przysięgam Ci jednak gorąco, iż nie masz się czego obawiać, gdyż nawet na najsroższych torturach nie zdradzę Ciebie ani naszej miłości.

– O mój Boże! – złapałam się za usta. – Kardynał wie! Zatem król także rychło dowie się o wszystkim...

– I cóż z tego?! – Anna przypuściła na mnie atak niczym rozjuszona zmija. – I cóż z tego, że wszyscy się dowiedzą? Przecież nasze zaręczyny odbyły się zgodnie z prawem Boskim i ludzkim. Nie ma nic złego w tym, że wyjdą na jaw.

Dłoń, w której trzymałam świstek papieru, zaczęła mi drżeć.

– W takim razie dlaczego on pisze o zdradzie? – spytałam. – Skoro zaręczyny są ważne i obowiązujące, nie ma możliwości, by cię zdradził, prawda?

To rozzłościło Annę jeszcze bardziej. Miotła się po ciasnej komnatce

niczym dzikie zwierzę w klatce, jakich niemało trzymano na dziedzińcu w Tower.

– A skąd ja to mogę wiedzieć? – syknęła. – Głupiec z niego, ot co!

– Ale przecież mówiłaś, że go miłujesz...

– Jedno z drugim nie ma nic wspólnego. – Zastanawiała się przez chwilę. – Pójdę do niego! – oznajmiła z mocą. – Muszę przy nim być, inaczej się ugnie.

– Ależ nie wolno ci tego zrobić! Możesz tylko czekać... Jakby mnie nie słysząc, porwała pelerynę i już zarzucała ją na ramiona, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Nie było to delikatne stukanie, po którym poznawałyśmy pełne bojaźni służki, ani sekretny szyfr Jerzego. Ten, kto pukał, czuł się w sile i był pewien swego. To my zamarliśmy ze strachu. Anna rozdziała się z nakrycia równie szybko, jak przedtem odziała, i odrzuciwszy je precz, przysiadła z kamienną twarzą na zydlu, dając mi znak, bym wpuściła intruza. Ledwie uchyliliłam drzwi, w progu stanął sługa Wolseya. Zajrzał do środka, obrzucił uważnym spojrzeniem komnatkę i sylwetkę Anny zapatrzonej na ogród, u którego krańca cumowała barka z kardynalskimi insygniami, po czym rzucił w stronę jej pleców:

– Jego eminencja wzywa cię, pani.

Moja siostra odczekała chwilę, nim odwróciła się i obdarzyła posłańca pozornie nierozumiejącym wzrokiem.

– Pilnie – dodał sługa niewrażliwy na jej urok. – Jego eminencja rozkazał mi cię przyprowadzić do komnaty audiencyjnej bez najmniejszej zwłoki.

Anna w żaden sposób nie dała po sobie poznać, że jest urażona rozkazem, który w gruncie rzeczy dotyczył jej. Równie dobrze jak goniec i ja wiedziała, że Anglią właściwie rządzi Wolsey i sprzeciwianie mu się jest równoznaczne ze sprzeciwianiem się królowi. A za to można było zapłacić głową. W drodze do drzwi zatrzymała się na chwilę przy lustrze, gdzie zagryzła najpierw górną, a potem dolną wargę i uszczypnęła się w oba policzki, by przywrócić swej pobladłej twarzy nieco koloru.

– Mam pójść z tobą? – spytałam szeptem, gdy mnie mijała.

– Tak – poleciła, uświadamiając coś sobie nagle. – Twój widok przypomni kardynałowi, że Boleynowie są u króla w poważaniu. A jeśli będzie tam też król, zmiękczysz go dla mnie...

– Nie będę go o nic prosić – zastrzegłam prędko. Rzuciła mi pełne wyższości spojrzenie, jak gdyby właśnie nie decydowały się jej losy.

– Och, wiem o tym!

Nie chcąc przedłużać rozmowy, a tym samym wystawiać cierpliwości

kardynała na próbę, co by nas tylko postawiło w gorszym położeniu, udałyśmy się za odzianym w bogatą liberię sługą do komnaty audiencyjnej. Przechodząc przez wielką salę zdziwiłam się, że jest wyludniona i cicha, ale zaraz przypomniałam sobie, że tego dnia Henryk wraz ze swymi druhami udał się na polowanie, wszystkie damy dworu zaś przebywały albo w ogrodzie, albo w gościnnej komnacie królowej. Nie natknęłyśmy się na żywego ducha wcześniej, niż stanęłyśmy u wielkich zdobionych drzwi wiodących do oczekującego nas kardynała. Halabardnicy rozstąpili się przed nami, zaraz jednak na powrót skrzyżowali broń, nie wpuszczając dalej wiernego sługi Wolseya.

Tenże nie przywitał nas, tylko od razu zwrócił się do Anny w te słowa:

– Usłyszałem dziś wielce niepokojącą nowinę.

Anna nie zbladła ani się nie zaczerwieniła, co stałoby się niechybnie moim udziałem, gdybym była na jej miejscu, lecz stojąc prosto, z wysoko uniesioną głową i dłońmi splecionymi na podołku, odparła gładko:

– Bardzo mi przykro z tego powodu, wasza eminencjo.

Wolsey ją zignorował.

– Doszły mnie słuchy, że Henry Percy, którego ojciec, hrabia Northumberland, wysłał do mnie na służbę, nadużył mego zaufania i wykorzystując swobodę ruchu na dworze królowej nie tylko wdał się w zażyłe stosunki, ale nawet jął rozmyślać o małżeństwie. – Władcze skinienie dłoni uciszyło Annę, która otworzyła usta, by coś powiedzieć. – Oznajmiłem mu więc dzisiaj, że takie niefrasobliwe zachowanie nie przystoi dziedzicowi północnych marchii Anglii, którego ożenek jest sprawą wielkiej wagi zarówno dla rodu Percych, jak i dla króla i mnie, jego oddanego sługi. Syn hrabi to nie jakiś parobek, który może ulżyć swoim chuciom wedle woli z pierwszą lepszą dziewczką, bo nikogo nie obchodzi los żadnego z nich. W wypadku kogoś o tak znacznej pozycji ślub to sprawa nie miłości, lecz polityki... – urwał i popatrzył po nas groźnie – ... a w tym kraju o polityce decyduje najjaśniejszy pan i ja, nikt inny.

Anna odważyła się przemówić, za co szczerze ją podziwiałam, ja bowiem drżałam jak osika pod niecierpiącym sprzeciwu spojrzeniem kardynała.

– Henry poprosił mnie, bym za niego wyszła. Zrobił to z własnej woli i przy świadkach, a ja się zgodziłam. – Głos miała spokojny, lecz ja wiedziałam, jak bardzo jest zdenerwowana. Noszony przez nią na szyi krótki gruby łańcuch ze stylizowaną literą „B” podskakiwał w rytm szybkich uderzeń serca. – Henry Percy i ja jesteśmy zaręczeni, praktycznie

poślubieni sobie w obliczu Boga i ludzi. Żałuję, że waszej eminencji się to nie podoba, ale co się stało, to się nie odstanie.

Obdarzył ją nieprzychylnym spojrzeniem.

– Lord Percy postanowił w tej materii zdać się na autorytet swego ojca i miłościwie nam panującego króla Henryka – oznajmił z satysfakcją. – Mówię ci o tym, pani, z czystej życzliwości – małe oczka miotające błyski spod oklapłego kapelusza kardynalskiego przeczyły jego słowom – gdyż nie chciałbym, byś utraciła honor występując przeciwko tym, którzy z woli Boga są ponad tobą.

Anna straciła panowanie nad nerwami.

– To nieprawda! Henry nigdy by się nie zdał w tej sprawie na swego ojca. Przyobiegał mi, że w całości zaufa...

– Twojemu? – wpadł jej w słowo Wolsey. – Tak właśnie myślałem, teraz tylko potwierdziłaś moje przypuszczenia. Cóż, muszę cię zmartwić, pani. Henry złożył swój los w nasze ręce. Moje, hrabi i króla.

– Ale nadal jesteśmy sobie narzeczeni... Tego nic nie zmieni!

– Zaledwie narzeczeni *de futuro* – rozsądził kardynał, posiłkując się skomplikowanym prawem kościelnym. – To niewiele więcej niż obietnica ślubu, o ile taki będzie w ogóle możliwy.

– Narzeczeni *de facto* – bez mrugnięcia sprostowała Anna.

– Ceremonia miała miejsce przed świadkami, którzy potwierdzą każde moje słowo, a poza tym nasz związek został już skonsumowany...

– Och... – ręka Wolseya zawisła w powietrzu, błysk kardynalskiego pierścienia poraził nasze oczy, przypominając, że ten oto człowiek jest duchowym przywódcą Anglii i ktokolwiek się z nim nie zgadza, może udać się z petycją do papieża – ... uznajmy, że nigdy tego nie powiedziałaś, pani. To bardzo nieroztropne nie zgadzać się z moim zdaniem. Poza tym jeśli dama oddaje się mężczyźnie na tak kruchej podstawie, wiele ryzykuje. Na przykład to, że zostanie porzucona, zhańbiona i nikt jej nigdy nie zechce jako prawowitej małżonki.

Anna spojrzała na mnie. Kardynał niewątpliwie był świadom ironii sytuacji – w końcu prawil kazanie o moralności i zaletach cnoty dziewiczej w obecności kobiety, która była najzatwardzialszą jawnogrzesznicą w królestwie, a mimo to nie spotkała jej za to żadna kara, wręcz przeciwnie.

Widać jednak nie trapiło to jego sumienia, bo powtórzył innymi słowami:

– Zaiste mogłaby cię spotkać wielka krzywda, pani, gdybyś wciąż będąc pod urokiem Henry'ego skłamała mi w żywe oczy w tak poważnej

sprawie – pokręcił głową z dezaprobatą.

Annę ogarnęła panika.

– Wasza eminencjo... Proszę mi wierzyć, że okazałabym się godną tytułu hrabiny Northumberland. Dbałabym o biednych... Pod moim okiem Henry rządziłby północą kraju sprawiedliwie. Bronilibyśmy Anglii przed najazdem Szkotów... Bylibyśmy twymi przyjaciółmi do grobowej deski... Ja byłabym twoją dozgonną dłużniczką...

Wolsey uśmiechnął się pod nosem, jakby sposób, w jaki Anna chciała go przekabacić na swoją stronę, nie wywarł na nim wrażenia. Z pewnością w przeszłości nie raz dobijał targu w podobnych sytuacjach i dobrze wiedział, że cena jego przychylności powinna być o wiele wyższa.

– Ależ ja nie wątpię, że byłabyś cudowną hrabiną, pani – pochylił głowę dla wzmocnienia komplementu. – Hrabinią tego czy tamtego hrabstwa... Szczegółów dopilnuje twój rodzony ojciec, zasięgnąwszy wprzódki mojej i króla rady. A tymczasem, siostrze w Chrystusie, pozwól, że udzielę rady tobie: bądź ostrożna w swoich marzeniach, zawsze mając na uwadze to... – jego usta rozciągnął złośliwy uśmiech – ... mając na uwadze to, że hrabiną nie jest tak znów łatwo zostać działając w pojedynkę.

To powiedziawszy, wyciągnął przed siebie dłoń i Anna nie miała innego wyjścia, jak podejść, dygnąć głęboko i ucałować kardynalski pierścień, po czym bez słowa opuścić komnatę.

Kiedyśmy znalazły się za drzwiami, nie rzekła ni słowa, tylko zakasała suknię i pobiegła w stronę kamiennych stopni wiodących do ogrodu. Ruszyłam jej śladem, ledwie za nią nadążając. Zatrzymałyśmy się dopiero w odległym zakątku ogrodu, z rzadka tylko uczęszczanym, gdyż ciągnęło tam od rzeki, choć trzeba przyznać, że było to wyjątkowo urokliwe miejsce. Przez kamienną pergolę wchodziło się do małej altanki, całej porośniętej krzakami róż, w środku której tkwiło wygodne siedzisko. Idealne miejsce dla zakochanych – pomyślałam, nie powiedziałam tego jednak na głos, obawiając się reakcji siostry. Milczałyśmy długą chwilę, przyglądając się białym i różowym kwiatom wyciągającym główki do słońca, aż wreszcie Anna otrząsnęła się z szoku.

– Co ja mam teraz zrobić? No, wymyślże coś! – zażądała. Chciałam właśnie odpowiedzieć, że nie mam pojęcia, kiedy, uprzytomniłam sobie, że Anna wcale nie mówi do mnie.

– Czy mam wyprowadzić ich wszystkich w pole? – pytała samą siebie. – A może kazać Marii, by wstawiła się za mną u króla? – Potrząsnęła głową niezadowolona. – Nie, Marii nie można ufać. Wszystko by zepsuła,

jak zwykle.

Zagryzłam wargi, gdyż na usta cisnęły mi się niewybredne słowa. Zresztą Anna i tak nie zwracała na mnie uwagi. Zerwała się z siedziska i zaczęła przemierzać altanę w tę i z powrotem, tak że lepiej niż szept wiatru słyszałam szelest jej sukni i lepiej od stukotu dzięciołów klekot jej pantofelków na kamieniu. Patrzyłam na nią z niemą fascynacją, gdy była się z własnymi myślami:

– Czy mam wysłać Jerzego, żeby wpłynął na króla przy szklanicy wina? A może pana ojca albo wuja Thomasa? Przecież to w ich interesie leży, bym zaszła jak najwyżej. We dwóch daliby radę przekonać do małżeństwa z Percym nie tylko Henryka, ale i Wolseya... Jeśli połączą siły i możliwości, zdołają zbierać posag, jakim nawet hrabia Northumberland by nie wzgardził...

– Potaknęła gwałtownie. – Tak, Boleynowie i Howardowie muszą trzymać się razem. Dla mnie. Dla siebie. Jest dość czasu do wizyty starego Percy'ego w Londynie, wszystko uda się przygotować, a potem pozostanie tylko powiadomić Northumberlanda o faktach.

Kolejne spotkanie rodzinne odbyło się w londyńskiej siedzibie Howardów. Wuj Thomas zajmował centralne miejsce przy stole, po jego bokach siedzieli pan ojciec i pani matka. Ja i Jerzy staliśmy w pewnym oddaleniu, z głowami nisko opuszczonymi, dzieląc wstyd naszej siostry. Jednakże Anna wcale się nie wstydziła; stała tam, gdzie przy poprzednich okazjach wiłam się ja, i w przeciwieństwie do mnie była jak zwykle dumna i pewna siebie. Spoglądała wujowi prosto w twarz, jakby była mu równa.

– To niedobrze, że wraz z francuskim krojem sukien przywiozłaś do kraju francuskie obyczaje – beznamytnie rzekł wuj.

– O ile sobie przypominam, dałem jasno do zrozumienia, że nie życzę sobie, by szeptano na twój temat nieprzystojne plotki. A ty co? Pozwoliłaś młodemu Percy'emu na nadmierną zażyłość...

– Obcowałam z moim mężem – skontrowała Anna.

Wuj Thomas przewrócił oczyma i zerknął na siedzącą po jego lewej stronie panią matkę.

– Jeśli kiedykolwiek jeszcze powiesz coś podobnego, zostaniesz wychłostana i odesłana do Hever, gdzie spędzisz resztę życia, nigdy nie zobaczywszy już dworu królewskiego – pouczyła ją nasza rodzicielka. – Wolałabym ujrzeć cię martwą niżli zhańbioną. Jak śmiesz mówić takie rzeczy, i to bez cienia wstydu, mimo że słuchają cię mężczyźni? Twoi

najbliżsi? Sprawiasz w ten sposób, że tobą pogardzamy, ba, że czujemy do ciebie nienawiść jak do kogoś wstrętnego i obcego.

Stojąc za Anną nie widziałam jej twarzy, dostrzegłam jednak jej palce, rozpaczliwie mnące fałdy sukni.

– Zostaniesz odesłana do Hever – zarządził wuj – i tam przeczekaasz, aż cała sprawa ucichnie. Popełniłaś błąd i musisz ponieść karę.

– Z całym szacunkiem – rzuciła kąśliwie Anna – ale błąd nie jest mój, tylko wasz. Lord Percy i ja zostaliśmy sobie poślubieni. Henry nigdy się mnie nie wyrzeknie. Wy, wuju, i pan ojciec musicie tylko wyrzucić presję na hrabię, na kardynała i na samego króla, aby zgodzili się publicznie ogłosić nasze zaręczyny. Wtedy zostanę hrabiną, a wy będziecie mieli krewną w największym hrabstwie w Anglii. Chyba się nie mylę sądząc, że o coś takiego warto trochę powalczyć? Zwłaszcza że kiedy Maria wreszcie powije królewskiego bękartą, jego wujem będzie nie kto inny, a najmożniejszy człowiek w kraju. Po śmierci Henryka z łatwością osadzimy go na tronie.

Oczy wuja Thomasa zapłonęły gniewem.

– Tenże Henryk, którego tak pilno ci pochować, zaledwie dwa lata temu skazał na śmierć swego krewniaka Buckinghamą za o wiele lżejszą potwarz! – Mówił powoli i cicho, acz z mocą. – Wyrok na księcia podpisał mój własny ojciec, wiedząc, że króla nic nie udobrucha, tak bardzo przewrażliwiony jest na choćby najbłahszą wzmiankę na temat swego dziedzica. Przrzeknij na wszystko, co jest ci święte, że przenigdy nie powiesz na głos czegoś podobnego, albo wyślę cię do klasztoru, nie do Hever! Ja nie żartuję, Anno. Dobro rodziny liczy się ponad wszystko, nie pozwolę, byś je narażała swą niefrasobliwością, by nie rzec: głupotą.

Anna wydawała się poruszona. Mimo to wciąż próbowała się bronić.

– Mogę to przyrzec, ale w dalszym ciągu uważam, że mój plan był dobry – szepnęła.

– Ale niewykonalny – zauważył pan ojciec. – Stary Northumberland nigdy się nie zgodzi, byś wyszła za jego syna, a Wolsey już przypilnuje, byśmy nie urośli zanadto w siłę. Król zaś robi wszystko, co każe mu kardynał. Sprawa jest więc beznadziejna.

– Henry ślubował mi... – rzuciła Anna w desperacji.

Wuj Thomas potrząsnął głową na niewieście fanaberie i już chciał zakończyć spotkanie, kiedy Anna chwyciła się ostatniego sposobu, by go przekonać.

– Przysięgam, że to się uda – uderzyła się w pierś. – Musicie tylko stanąć za mną murem, a wtedy Henry nie da rady złamać danej obietnicy.

Jego ojciec, kardynał i nawet król będą musieli się z tym pogodzić.

Nikt nie dał się na to nabrać.

– Nie, Anno. Jeśli sądzisz, że możesz walczyć z Wolseyem, jesteś głupsza, niż myślałem. W tym kraju nie ma człowieka, nie ma męża – podkreślił – godnego mu się przeciwstawić. Kardynał pociąga za wszystkie sznurki i pod żadnym pozorem nie wolno nam zrobić sobie z niego wroga. Nimbyśmy się obejrzeli, wyrzuciłby Marię z łoża Henryka i umieścił tam którąś Seymourównę. Popierając ciebie, zaprzepaścilibyśmy szanse twojej siostry, a na nią w gruncie rzeczy postawiliśmy. To jej szansa, nie twoja, i nie pozwolimy ci, byś wszystko popsowała. Znikniesz na parę miesięcy, może nawet na rok, to już zdecydowane.

Wuj dawno przestał mówić, a Anna wciąż milczała. Wreszcie odezwała się drżącym głosem:

– Ale ja go kocham... – Było cicho jak makiem zasiał. Anna potoczyła wzrokiem dookoła i powtórzyła bezradnie: – Tak właśnie jest. Kocham go do szaleństwa.

– To nie ma znaczenia – brutalnie przerwał jej ojciec. – Twoje zamążpójście to sprawa całej rodziny, nie tylko twoja. W Hever będziesz miała wiele czasu, by to zrozumieć. Z dala od dworskich rozrywek, od pokus. A jeśli dowiem się, że napisałaś do niego albo odpisałaś na jego list bądź spotkaliście się po kryjomu, prosto z Hever pójdziesz do klasztoru o ściślejszej klauzurze. W porównaniu z tym rok w Hever to betka. Docień to.

– Nie było tak źle... – Jerzy próbował pocieszać Annę, kiedyśmy zmierzali w stronę przystani, by łodzią dostać się z powrotem do York Place. Przed nimi kroczył sługa w liberii Howardów, roztrącając na boki namolnych kupców i żebraków błagających o wsparcie, za naszymi plecami drugi pilnował, by nikt nie naprzykrzał się więcej. Anna szła jak w transie nieświadoma tego, co się wokół niej dzieje.

Wzdłuż ulicy rozstawione były wozy, wprost z których sprzedawano przywiezione ze wsi ptactwo, owoce i wypieki. Tłoczyły się wokół nich grube londyńskie kumoszki, bardziej wygadane i przebieglejsze od chłopów i chłopek pragnących uzyskać za swoje dobra przyzwoitą cenę i z góry skazanych na wystrychnięcie na dudka. W powietrzu unosił się mocny zapach i niekończący się rozgwar. Bardowie przygrywali na rozmaitych instrumentach i śpiewali ułożone przez siebie ballady, licząc, że wpadnie im trochę grosza, a ktoś zamożniejszy kupi od nich nuty. Szewcy zachwalali gotowe buty, przekonując, że będą pasowały na każdą

stopę i poniosą właściciela ku szczęściu. Kwiaciarki wciskały bukietki kręcącym się po ulicy mężczyznom, głównie mającym wychodne sługom i kominiarzom, i zabijającym czas przed zmrokiem zamiataczom, i stojącym najniżej w ulicznej hierarchii chłopcom, których zadaniem było po zmroku nosić pochodnie, by poczciwi ludzie nie połamali sobie nóg. Tu i ówdzie stały grupki kobiet, kucharek i pokojówek wysłanych po sprawunki i zwlekających z powrotem do domu, gdzie czekała na nie tylko ciężka praca, a przed każdym straganem siedziała i uśmiechała się tłusta żona właściciela kramu, zachęcająca przechodniów, by zaopatrywali się właśnie u nich.

Nasza trójka wyróżniała się w ciżbie i wzbudzała powszechne zainteresowanie i nadzieję, rychło wybijane ciekawskim z głów przez nahaje naszych strażników. Jerzy niecierpliwie przyśpieszał kroku, chcąc znaleźć się w zaciszu pałacu, nim Anna wybuchnie.

– Wcale nie tak źle – powtarzał z lojalności wobec Anny. Wreszcie dotarliśmy do przystani, gdzie strażnik przywołał nam łódź i pomógł mnie i Annie zejść do chybotliwej łupinki, po czym wraz z milczącym towarzyszem usadowili się na dziobie i na rufie łodzi, wodząc wokół czujnym spojrzeniem. Przyptyw nam sprzyjał, toteż zwawo mknęliśmy w dół rzeki, mijając łachy czystego piasku i brud miasta, aż w końcu zatrzymaliśmy się u pomostu wiodącego do siedziby kardynała, gdzie słudzy wuja nas pożegnali i tą samą drogą, acz z większym wysiłkiem, wrócili do City.

Jerzy popychał mnie i Annę przed sobą, bylebyśmy szybciej znaleźli się w bezpiecznym miejscu. Z ulgą wypuścił powietrze z płuc, dopiero kiedy drzwi komnatki zamknęły się za nami. Niedługo jednak trwało jego szczęście, jako że Anna okręciła się na pięcie i niczym dzika kotka rzuciła mu się do twarzy. Z wielkim trudem udało mu się złapać ją za nadgarstki i ocalić wygląd wiecznego chłopca.

– Nie było tak źle?! – rozdarła się. – Nie tak źle? Tak nazywasz utratę ukochanego mężczyzny i honoru zarazem? Bo że utraciłam jedno i drugie, to pewne, i na dodatek mam się dać zakopać żywcem w Hever, podczas gdy wy tutaj będziecie się świetnie bawić. Nie jest źle? Rodzony ojciec występuje przeciwko mnie, a matka mówi, że wołałaby mnie ujrzyć martwą! Czy ty zupełnie postradałeś zmysły, bracie, czy jesteś po prostu tak nieczuły, a może tylko zwyczajnie głupi?...

Jerzy wciąż trzymał ją mocno za ręce, nie pozwalając zrobić krzywdy sobie ani nikomu innemu, ale Anna wyslizgnęła mu się i rozorała mu paznokciem policzek. Zakradłam się od tyłu i odciągnęłam ją od

ocierającego krew Jerzego, chcąc go ochronić przed kolejnym atakiem, być może za pomocą ostrych obcasów prunelek. Zatoczyliśmy się niczym trójka pijaków w karczemnej burdzie, ja zgnieciona pomiędzy ramą łóżka a miotającym się ciałem Anny, Jerzy bezskutecznie próbujący ją okiełznać. W końcu udało mi się złapać ją w pasie, chwilę później znów miała unieruchomione nadgarstki, a mimo to nadal rzucała się na wszystkie strony. Pomyślałam wtedy, że walczymy nie z Anną, lecz z czymś o wiele potężniejszym, z demonem, który opętał nas, Boleynów: z ambicją, która doprowadziła mnie z łóżka Wilhelma do tej nędznej komnatki, Annę przywiodła niemal do obłędu, a Jerzemu kazała podnieść rękę na własną siostrę.

– Uspokój się, w imię Boga! – krzyknął Jerzy, mocując się z nią niczym z rozjuszonym niedźwiedziem.

– Mam się uspokoić? – odkrzyknęła. – A to dobre! Niby dlaczego mam być spokojna?

– Bo przegrałaś – rzekł Jerzy. – Przegrałaś i czas się z tym pogodzić. Nic nie możesz zrobić.

Anna zamarła. Nie daliśmy się zwieść i w dalszym ciągu trzymaliśmy ją w żelaznym uścisku, słusznie, jak się okazało, gdyż już moment później splunęła Jerzemu w twarz, po czym odgięła głowę do tyłu i zaśmiała się szaleńczo.

– Spokój – załkała – spokój będę miała w grobie. Będą mnie trzymać w Hever, aż wszyscy łącznie z Henrym o mnie zapomną, aż umrę i już nic nigdy nie będę mogła zrobić...

Nagle oklapła jak szmaciana lalka, zapadła się w sobie, zwiotczała. Zwolniłam uchwyt, Jerzy puścił jej ręce i Anna poleciała do przodu, prosto w jego rozpostarte ramiona. Szloch rozrywał jej pierś, wydierał się z gardła niczym jęk ofiary. Moja siostra mamrotała coś niewyraźnie pośród łkań; dłuższą chwilę zabrało mi, nim wyłowiłam sens tego, co mówi.

– O mój Boże, mój słodki Boże... Kochałam go, naprawdę go kochałam. Już nigdy nikogo tak nie pokocham...

Poczułam, jak pod powiekami wzbierają mi łzy.

Howardowie nie lubili tracić czasu. Nazajutrz przyszedł rozkaz, by Anna się spakowała i pod eskortą Jerzego bezzwłocznie udała do Hever. Nikt nie zadał sobie trudu, by powiadomić o tym lorda Percy'ego. Henry, zdziwiony jej nieobecnością na dworze królowej, napisał list, który wszakże przejęła pani matka mająca wszędzie swoich szpiegów. Wpadła jak furia do mojej teraz komnatki, otworzyła go, przeczytała, po czym

cisnęła w ogień.

– Co napisał?

– Że miłość nigdy nie umiera – poinformowała mnie z obrzydzeniem.

– Może jednak ktoś powinien mu powiedzieć, że wyjechała?

– Sam się dowie – pani matka była bezwzględna jak na prawdziwego Howarda przystało – kiedy dziś spotka się ze swym ojcem.

I rzeczywiście, tego samego dnia posłaniec przyniósł następny list. Imię Anny skreślone było drżącą ręką, jedna litera całkiem się rozmazała, zapewne za sprawą samotnej łzy. Pani matka wyrwała mi papier z ręki, złamała pieczęć, odczytała w myślach treść i nie zmieniając wyrazu twarzy, rzuciła w płomienie.

– Od Henry’ego? – spytałam, choć znałam odpowiedź.

Skinęła głową.

Odwróciłam się w stronę okna.

– Chcę wyjść – rzekłam.

Spojrzała na mnie ostro.

– Zostaniesz tu, gdzie jesteś.

Od lat nawykła do posłuchu i szacunku wobec tej kobiety w okamgnieniu spotulniałam.

– Oczywiście, matko. Ale... ale czy nie wolno mi zażyć spaceru w ogrodzie?

– Nie. Twój ojciec i wuj kazali mi zatrzymać cię tutaj, dopóki hrabia nie rozmówi się z synem.

– A w jakiż to sposób im się sprzeciwię, przechadzając się po ogrodzie?

– Na przykład mogłabyś przesłać mu wiadomość.

– Nigdy w życiu! – oburzyłam się. – Cokolwiek o mnie myślicie, matko, nawet wy musicie przyznać z ręką na sercu, że jestem posłuszna. W wieku dwunastu lat posłusznie wyszłam za mężczyznę, którego nie znałam. Zaledwie dwa lata później posłusznie opuściłam swego męża, którego zaczynałam darzyć uczuciem. Niecały rok później posłusznie dałam się wepchnąć do królewskiego łóża. Mając niespełna szesnaście lat ani razu nie postąpiłam inaczej, niż byście życzyli sobie wy czy pan ojciec. Na Boga! Czy podejrzewacie, że skoro nie miałam dość silnej woli, by walczyć o własną wolność, starczy mi jej, by walczyć o cudzą?

– Nie, na twoje szczęście. Bo jak sama miałaś okazję przekonać się ostatecznie, coś takiego jak wolność dla niewiasty nie istnieje, i to bez względu na to, jak bardzo by o nią walczyła. Sama zobacz, na co przyszło Annie.

Zastanowiłam się nad tym, co powiedziała.

– Anna zamieszka w Hever, gdzie przynajmniej będzie mogła chadzać, gdzie chce.

– Zazdrościsz jej? – zdziwiła się pani matka.

– W Hever bardzo mi się podobało. Gdy wspominałm spędzony tam czas, dochodzę do wniosku, że podobało mi się tam znacznie bardziej niż tutaj, na dworze. Niemniej nie znaczy to, że Anna będzie tam szczęśliwa. Wygnanie złamie jej serce.

– Serce i ducha – zgodziła się ze mną matka – a wszystko po to, by mogła się jeszcze przydać swojej rodzinie, która myśli wyłącznie o jej szczęściu. Prawdziwym, nie wydumanym. Właściwie źle się stało, że nie trzymałam jej krótko w dzieciństwie, wtedy nie byłoby z nią tylu kłopotów. Wysyłając was do Francji, miałam nadzieję, że tam nauczycie się wszystkiego co potrzebne na dworze, ale widać się pomyliłam. Nie ma to jak angielskie wychowanie.

Rozległo się ciche pukanie i w uchylonych drzwiach pokazała się głowa jakiegoś mężczyzny.

– Mam list dla panienki Anny – rzekł niepewnie. Ośmielony naszym milczeniem wszedł do środka i w tej samej chwili okazało się, jak biednie jest odziany. – Młody panicz przykazał mi, żebym oddał go do rąk własnych i był przy tym, jak panienka będzie go czytać.

Nie wiedziałam, jak się zachować, ale pani matka już ponaglała mnie wzrokiem. Posłuszna jak zwykle ujęłam list w dłoń, złamałam czerwoną pieczęć z herbem Northumberlandow i rozłożyłam sztywną kartkę papieru.

Moja Żono!

Nigdy nie zmuszą mnie, bym się Ciebie wyparł, jeśli tylko Ty nie wyprzesz się mnie. Nie opuszczę Cię aż do śmierci, jakem ślubował, jeśli Ty mnie nie opuścisz. Hrabia jest pełen gniewu, podobnie Kardynał, i ich złość skierowana jest na nas. Szczerze obawiam się o naszą wspólną przyszłość. A jednak ufam, że jeśli pozostaniemy sobie wierni w sercu i uczynkach, złamią się pod potęgą naszej miłości. Zaklinam Cię, napisz do mnie choć słowo, że wciąż mnie miłujesz i że chcesz ze mną być.

Twój Henry.

– Jaśnie panicz kazał mi zaczekać na odpowiedź – przypomniał o swej obecności sługa.

– Zaczekaj na zewnątrz – poleciła mu pani matka. Zamknęła mu drzwi przed nosem, do mnie zaś powiedziała: – Pisz.

– Rozpozna, że to nie jej charakter pisma – próbowałam się wykręcić, na próżno jednak. Pani matka już rozkładała przede mną czystą kartkę papieru, wręczała mi pióro.

– Pisz:

Najdroższy Henry!

Maria kreśli te słowa, jako że mnie pod karą chłosty zabroniono pisać do Ciebie. To beznadziejne. Nigdy nie pozwolą nam być razem. Ja już się poddałam. Proszę, nie występuj przeciwko Kardynałowi i swemu ojcu przez wzgląd na mnie, gdyż to oni mają słuszość. Nasze zaręczyny były tylko de futuro, toteż w zaistniałej sytuacji nie są obowiązujące. Niniejszym zwalniam Cię z danej mi obietnicy i uważam swoją za niebyłą...

– To ich zabije – szepnęłam, posypując mokry inkaust odrobiną piasku.

– Być może – oziębła oznajmiła pani matka. – Ale bardziej prawdopodobne, że młodość wszystko przetrzyma. Zwłaszcza młodość, za którą stoi bogactwo połowy Anglii.

Zima

1523 roku

Kiedy Anna zniknęła ze dworu, jedyną Boleynówną na świecie – świecie, który się liczył z perspektywy dworu – byłam ja. I tak też widział to Henryk, który łaknął mego towarzystwa jak kania dżdżu, nie przejmując się, że zaniedbuje żonę i córkę. W czerwcu Katarzyna oznajmiła, że pozostanie w Londynie ze słabującą księżniczką Marią, dając tym samym swe błogosławieństwo memu związkowi z jej mężem. Spędziliśmy razem cudowne lato; u boku Henryka przewodziłam orszakowi królewskiemu zmieniającemu miejsca pobytu, jeździłam z nim na polowania, tańczyłam do upadłego noc w noc, gdyśmy zatrzymywali się w zamkach jego poddanych. A w listopadzie, już w Greenwich, przekazałam mu radosną nowinę: spóźniałam się o jeden miesiąc.

Jak gdyby to szeptane wyznanie miało czarodziejską moc, w ciągu paru dni moje życie zmieniło się nie do poznania. Zamieszkałam w nowej, większej komnacie, przydzielono mi własną damę dworu; Henryk podarował mi wspaniałe futro na zimowy płaszcz, gdyż ani przez moment nie mogłam być narażona na chłód, który odbiłby się niekorzystnie na zdrowiu moim i dziecka. Ciągnął do mnie nieprzerwany sznur akuszerów, medyków i wróżbitów, którzy mieli udzielić odpowiedzi na jedno kluczowe pytanie: „Czy to chłopiec?” Większość odpowiadała twierdząco i była wynagradzana złotą monetą, chociaż zdarzyło się paru ekscentryków, którzy kręcili nade mną głową i cmokali, by w końcu wydusić z siebie: nie. Tych spotykała kara w postaci królewskiego grymasu i kopniaków wrażanych im przez gwardzistów, za wszelką cenę chcących zadowolić swego pana.

Przyszedł czas, że pani matka zakazała mi wiązać ciasno gorset i odwiedzać królewskie łoże. Pozostało mi modlić się, bym faktycznie nosiła w łonie syna Henryka.

Katarzyna z bólem w oczach obserwowała mój rosnący brzuch. Od jej służek wiedziałam, że sama także od dawna nie krwawi, choć żadną miarą nie mogła być brzemienna. Wszelako trzeba jej to oddać, że z iście królewskim dostojeństwem i chrześcijańską pokorą znosiła swój los, zachowując się pogodnie jak zawsze, pamiętając o ubogich, oddając cześć Panu, bawiąc się na maskaradach i bez końca obdarzając Henryka podarunkami, za którymi przepadał. Wreszcie którejs nocy, kiedy wszystko stało się dla wszystkich jasne i nie było sensu udawać, że jest

inaczej, poprosiła o chwilę rozmowy w cztery oczy i jakimś cudem znalazłszy w sobie odwagę – Bóg mi świadkiem, że ja sama nigdy bym się na to nie zdobyła – oznajmiła swemu panu i władcy, że od miesiący jest bezpłodna.

Henryk opowiedział mi o tym tej samej nocy, kiedy opatulona grubym futrem siedziałam w jego komnacie przy kominku i grzałam przy ogniu wiecznie marznące stopy, w dłoni trzymając kielich rozcieńczonego wina. Żalił mi się jak mały chłopiec oburzony na kogoś, kto go zawiódł.

– Rzekła mi to prosto w oczy, jakby nie miała wstydu.

Milczałam. Choć zachowywał się jak kapryśne dziecko, był dorosłym mężczyzną i tak samo jak ja wiedział, że nie ma nic dziwnego w tym, że czterdziestoletnia kobieta traci zdolność poczynania dzieci, jak również nie mógł nie pamiętać, jak usilnie Katarzyna starała się dać mu syna w poprzednich latach. Gdyby tylko jej modlitwy zostały wysłuchane, Anglia miałaby tuzin następców tronu. Wszakże dla Henryka liczyło się wyłącznie to, że swym oświadczeniem żona odmówiła mu syna, którego tak bardzo pragnął – i jak zwykle w jego wypadku nad uczuciem rozczarowania górę brała złość.

– Biedna kobieta... – powiedziałam, kiedy milczenie się przedłużało.

Rzucił mi urażone spojrzenie.

– Bogata kobieta – poprawił mnie – i to jeszcze jak. Małżonka najbogatszego męża w Europie, koronowana na królową Anglii. Tyle ode mnie dostała, a w zamian dała mi co? Jedną marną dziewczynkę...

Tym razem postanowiłam przeczekać kolejną chwilę ciszy.

Henryk w końcu przestał użalać się nad sobą i nad zmarnowanymi szansami i skupił się na przyszłości. Nachylił się do mnie i położył dłoń na krągłości mego brzucha.

– A gdy wreszcie doczekałem się chłopca, który mam nadzieję tam jest – poklepał mnie delikatnie – przy narodzinach otrzyma nazwisko Carey. Co mi z tego przyjdzie? Co z tego przyjdzie Anglii?

– Ależ wszyscy wiedzą, że dziecko jest twoje, panie, nikt nigdy nie poda tego w wątpliwość. Każdy twój poddany wierzy w twą męską moc, Hemyku, w to, że potrafisz spłodzić syna i dziedzica.

– Tyle że ja potrzebuję syna z prawego łoża – oznajmił z powagą. I jakby czynił nade mną czary, przyłożył drugą dłoń do twardej wypukłości i uroczyście powtórzył: – Potrzebuję syna. Muszę dać Anglii następcę tronu.

Wiosna

1524 roku

W ciągu następnego miesiąca co tydzień otrzymywałam list od Anny i każdy przypominał mi o moim wygnaniu do Hever sprzed prawie dwóch lat. Pamiętałam i to, że wówczas siostra nie kwapiła się z odpowiadaniem mi na słane do niej rozpaczliwe prośby i zapytania. Ja wszakże zatryumfowałam nad nią inaczej: sama będąc w centrum uwagi na dworze, ze współczuciem odnosiłam się do jej samotności i zasypywałam ją nowinkami i wieściami, nie szczędząc detali na temat swej brzemienności i radości najjaśniejszego pana.

Na strażniczkę Anny w Hever wyznaczona została nasza babka po mieczu, Małgorzata, niewiasta w podeszłym wieku i wdowa od wielu już lat, która w młodości była świadkiem, jak jej mąż dochodzi do fortuny i pozycji niemal od zera, co sprawiło, że ze wszystkiego na świecie najbardziej szanowała ciężką pracę, prostotę i skromność. Elegancka i płochliwa Anna była jej całkowitym przeciwieństwem, toteż nic dziwnego, że kłóciły się ze sobą jak przekupki na targu, unieszczęśliwiając się wzajem i czyniąc swe życie nieznośnym.

Jeśli rychło nie powrócę do Londynu, na dwór – pisała Anna – to niebawem postradam zmysły w tej pilnie strzeżonej samotni. Babka nic tylko chrząści orzechami laskowymi w dłoniach, zaścielając podłogi szeleszczącymi łupinami, tak że odnoszę wrażenie, iż nie stąпам po solidnej ziemi, jeno po głowach syczących węży. Do tego nakłania mnie do codziennych spacerów po ogrodzie, i to bez względu na aurę, przekonując, że woda deszczowa świetnie robi na skórę twarzy i że to dzięki niej Angielki mają taką niezrównaną cerę. Jakby nie zdawała sobie sprawy, że jej własna skóra stanowi zaprzeczenie tejże mądrości! Kiedy patrzę na nią, dostaję zimnych dreszczy na samą myśl, że mogłaby na mnie spaść choć kropla deszczówki. Do tego babka nie najładniej pachnie, a co gorsza – nie jest tego świadoma. Nie dalej jak wczoraj kazałam służbie naszykować jej balię z ukropem i skończyło się na tym, że starucha pozwoliła posadzić się na zydłu obok i obmyć sobie sękaty stopy. Nalega, byśmy prowadziły dom otwarty jak za starych dobrych czasów, w czego efekcie w wielkiej sali roi się od przeróżnej maści psubratów, od żebraków z Tonbridge do chłopów z Edenbridge, którzy przyglądają nam się, gdy spożywamy posiłki, i liczą na resztki i wsparcie w postaci miedziaka czy dwóch,

jakbyśmy były nie dwiema skazanymi na wygnanie kobietami, lecz parą królewską rządzącą uczy ku uciechu gawiedzi. I jakby tego było jeszcze mało, babka nuci przy stole, fałszując niemiłosiernie, tak że uszy mi puchną.

Zaklinam Cię, moja droga Siostrze, żebyś przekazała panu ojcu i wujowi, iż zrozumiałam swój haniebny błąd, jestem gotowa wrócić na dwór w każdej chwili i wykonywać sumiennie ich polecenia, nie wystawiając więcej na szwank honoru rodziny...

Odpisałam jej niezwłocznie:

Nie wątpię, iż rychło będziesz mogła opuścić Herer i dołączyć do nas, gdyż lord Percy został wbrew swojej woli wyswatany z lady Mary Talbot. Powiada się, że podczas uroczystości zaręczyn łkał, składając jej obietnicę, iż nie opuści jej aż do śmierci... Zaraz potem udał się na północ, by wraz z zastępami poddanych jego ojca bronić granicy angielsko-szkockiej, być może licząc na wczesne zejście z tego świata, co by go uchroniło przed dopełnieniem danego wbrew sobie przyrzeczenia. Tak czy inaczej obrona północnych rubieży należy to zadań Northumberlandów od wieków, a zwłaszcza teraz, kiedy niemal cała armia szykuje się do letniej ofensywy we Francji u boku naszego sprzymierzeńca, cesarza.

Ze spraw bliższych sercu zawiadamiam Cię z radością, iż niebawem odbędzie się ślub Jerzego z Jane, na którym być może będziesz obecna, o ile tylko uda mi się przekonać panią matkę, iż nie przystoi, by tylko jedna siostra była świadkiem ślubowania młodej pary.

Ja miewam się dobrze, chociaż jestem coraz bardziej zmęczona. Brzuch ciąży mi ku ziemi i utrudnia poruszanie, a nocą z kolei, gdy pragnę zaznać nieco odpoczynku, nie mogę zasnąć, ponieważ dziecko wierci się i kopie bez ustanku. Pocięchą jest mi tylko to, że Henryk jest wobec mnie opiekuńczy jak nigdy dotąd. Oczywiście oboje mamy nadzieję, że urodzi się chłopiec.

Tak bardzo chciałabym, żebyś była przy mnie, Anno... Czasami siła nadziei Henryka mnie przeraża. Aż boję się pomyśleć, co się stanie, jeśli go zawiodę i wydam na świat dziewczynkę... Gdybyż istniał sposób, by porodzić chłopca! I proszę, nie wspominaj nawet o szparagach; usłyszałam na ten temat wszystko, co było do usłyszenia, i jem je codziennie, choć nie mogę już patrzeć na ich obrzydliwe pędy.

Katarzyna nie spuszcza mnie z oka. Ostatnimi czasy mój stan jest nazbyt widoczny, by go ukryć, zresztą i tak wszyscy wiedzą, że noszę

dziecko króla. Tyle dobrego, że biedny Wilhelm nie musi od nikogo przyjmować gratulacji, co niechybnie byłoby dlań druzgocące. Wokół panuje zmowa milczenia, bardzo wygodna dla każdego z wyjątkiem mnie. Chwilami czuję, że sytuacja mnie przerosła: gdziekolwiek się udaję, poprzedza mnie mój wielki brzuch, po przejściu paru kroków dostaję zadyszki, a mój mąż, drogi Wilhelm, uśmiecha się do mnie, jakbyśmy byli sobie obcy. No i królowa... Żałuję, że co dzień, rano i wieczorem, muszę towarzyszyć jej podczas mszy. Zamiast się modlić o męskiego potomka dla Henryka, zastanawiam się, o co modli się ona – skoro utraciła już wszelką nadzieję...

Naprawdę chciałabym, żebyś była przy mnie. Tęsknię za Tobą, nie wyłączając Twego niewyparzonego języka.

Twoja Maria.

Wreszcie zapadła decyzja, że ślub Jerzego i Jane Parker, odkładany niezliczone razy, odbędzie się w końcu w Greenwich w małej przykościelnej kaplicy. Annie zezwolono na opuszczenie Hever na jeden dzień i uczestnictwo w ceremonii zaślubin, pod warunkiem że nie będzie rzucać się w oczy i nie weźmie udziału w uczcie weselnej, co byłoby jej nie zadowolilo gdyby nie to, że aby zdążyć na poranną uroczystość, musiała wyjechać z rodzinnej posiadłości poprzedniego dnia, tak więc od wieczery do śniadania mogła czuć się jak wolny człowiek, nie zaś więzień babki Małgorzaty, którym była w ostatnich miesiącach.

Na tę noc przygotowaliśmy się z bratem niczym para zapobiegliwych akuszerok spodziewających się długiego porodu: Jerzy naznosił wina, piwa i miodu, ja zakradłam się do kuchni po chleb, mięsiwo, sery i owoce, o które nawet nie musiałam prosić – kucharki były aż nadto rade, że mogą służyć pomocą kobiecie w stanie błogosławionym i o nieposkromionym apetycie. Nie dziwiła ich ilość jadła, jakiej sobie zażyczyłam, w poczciwości ducha wszystko złożyły na karb mojego siedmiomiesięcznego, sterczącego do przodu brzucha.

Anna wpadła do komnaty wciąż w stroju jeździeckim. Wydała mi się starsza, niż kiedy ją widziałam ostatnio, i bledsza.

– To wszystko przez te spacerok w deszczu ze starą czarownicą! – rzuciła z przekąsem na moją uwagę, że wyszlachetniała. Smutek w jej oczach łączył się z beztroską, a może tylko z pogodzeniem się z losem, jakby Anna, dostawszy odeń nauczkę, zrozumiała, że jej życie nie będzie usłane różami, a okazje nie będą padać u jej stóp niczym dojrzałe wiśnie.

No i z tęsknotą za chłopcem, którego pokochała całym sercem. – Śni mi się po nocach – wyznała. – Tak bardzo chciałabym o nim zapomnieć, o nim i o swoim nieszczęściu. Jestem tym wszystkim zmęczona... To dziwne, prawda? – Jerzy popatrzył na nią z nieukrywaną troską, gdy przemogła się i zapytała: – Więc kiedy żeni się z tą całą Talbotówną?

– Za miesiąc.

– Zatem jeszcze miesiąc i odtąd wszystko będzie stracone. No, chyba że oblubienica wyzionie ducha...

– Tak, wtedy mogłabyś za niego wyjść – podchwyciłam.

Anna zbyła mnie wzruszeniem ramion.

– Ty głupia! – krzyknęła. – Chyba nie sądzisz, że resztę swych dni spędzę czekając, aż Henry zostanie wdowcem. Skoro tylko się z tego wszystkiego otrząsnę, będę miała swoje życie do przeżycia. Zwłaszcza jeśli urodzisz chłopca, czyniąc ze mnie ciotkę królewskiego bękarta. Wtedy każdy będzie musiał się ze mną liczyć.

Nieświadomie nakryłam brzuch dłońmi, jak gdybym pragnęła ochronić swoje dziecko przed usłyszeniem, że jest oczekiwane z niecierpliwością, pod warunkiem wszakże, iż jest chłopcem.

– Nie zapominaj, że dziecko będzie nosiło nazwisko mego małżonka.

– Nawet jeśli okaże się zdrowym silnym chłopcem o złotych lokach?

Uśmiechnęłam się do tej myśli. Jakże pragnęłam trzymać w ramionach zdrowego silnego chłopca o złotych lokach...

– Wtedy otrzyma na imię Henryk, a król już na pewno się postara, żeby nie stała mu się krzywda.

– Dostanie jakieś małe zaciszne hrabstwo albo nawet księstwko... A my urośniemy przy nim w siłę, jako najbliższa rodzina królewskiego syna z nieprawego łoża – rozmarzył się Jerzy.

– A ty, Jerzy? – zainteresowała się nagle Anna. – Czy przepęlnia cię szczęście w przeddzień wielkiego wydarzenia? Prawdę powiedziawszy, spodziewałam się raczej, że będziesz hulał do białego rana ze swoimi druhami, starając się zapomnieć o czekających cię od jutra okowach małżeńskich, zamiast wysłuchiwać żalów i nadziei dwu siostr, jednej do nieprzyzwoitości grubej, drugiej zaś nieprzyzwoicie smutnej...

Jerzy dolał sobie wina i zapatrzył się w ciemno-rubinowy płyn.

– Pić mogę i w waszym towarzystwie, a jakoś nie wyobrażam sobie, bym potrafił dzisiejszego wieczoru swawolić. Kiedy o niej myślę... O mojej ukochanej – sarknął – o mojej przyszłej żonie... Jane to najzimniejsza kobieta, jaką znam. Najzimniejsza i do tego pełna jadu. Mam rację? – popatrzył kolejno na mnie i na Annę. – Mówcie jak na

spowiedzi! Nie tylko mnie się tak wydaje, prawda? Jest w niej coś, co sprawia, że człowiek chce się znaleźć jak najdalej od niej...

– Och, co za nonsens! – odezwała się nieszczercze. – Co też ci przyszło do głowy!

– A ja na sam jej widok zgrzytam zębami! – wybuchnęła Anna. – Gdziekolwiek szepcze się plotki, gdziekolwiek dzieje się jakiś skandal, gdziekolwiek ktoś życzy źle bliźniemu swemu, Jane Parker tam jest. Przysłuchuje się i obserwuje, a potem dokłada swoje trzy grosze, wbija szpilę, rozsiewa pełne jadu pogłoski. Niestety nie mylisz się co do niej, bracie.

– Wiedziałem! – skonstatował ze smutkiem Jerzy. – Boże, co za los mnie czeka...

– I niespodzianka w noc poślubną.

– Co masz na myśli, Anno? – Jerzy uniósł brwi.

– Cóż, z tego co mi się obilo o uszy, Jane jest niezwykle dobrze poinformowana w pewnych sprawach... hm... jak na dziewicę. Jej wiedza wydaje się bliższa tej, jaką posiadają mężatki z długoletnim stażem albo... ladacznicę.

W Jerzego jakby grom uderzył.

– Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział wcześniej? Zdołałbym się może jakoś wywinąć od małżeństwa...

Anna potrząsnęła głową.

– Trudno rzec coś z całą pewnością. Osobiście nigdy nie widziałam przy niej mężczyzny, który znalazłby się tam z własnej woli i pozostał z powodu innego niż czysta kurtuazja. I wcale się temu nie dziwię... Niemniej Jane ma oczy i uszy szeroko otwarte i bynajmniej nie zawstydzają jej to, co widzi i słyszy ani nawet jej własne dociekliwe pytania. Byłam świadkiem, jak szeptała z jedną z córek Seymoura o kimś, kto zległ z Henrykiem... nie o tobie – ubiegła moje pytanie – lecz o kimś innym, wcześniej. Pamiętam, że rozmowa kręciła się wokół tego, jak całować z otwartymi ustami, pozwalając, by języki tańczyły i lizwały się nawzajem, kto powinien być na górze, a kto na dole, gdzie trzymać ręce i jak dostarczyć królowi niezapomnianej przyjemności za pomocą ust...

Jerzy przerwał ten potok niedyskrecji i malowniczych szczegółów, pytając z zadziwieniem:

– Chcesz powiedzieć, że Jane wszystko to potrafi?

– Jeśli jest równie mocna w czynach jak w gębie, to tak – odparła Anna z uśmiechem.

– Na Boga! – zachłysnął się Jerzy i znów uzupełnił kubek winem,

potrząsając butelką w moją stronę. – Może jednak będę szczęśliwszym małżonkiem, niż myślałem. No, Anno-mario, powiedz nam, gdzie trzeba trzymać ręce, żebym nie był zaskoczony, kiedy moja świeżo poślubiona żona zacznie mnie dotykać? Bo zdaje się, że nasłuchiwałaś się użytecznych nauk, których beneficjentem stał się niejaki hrabia...

– Och, dałbyś spokój – zachnęła się Anna. – Przecież jestem dziewicą. Każdy ci to powie, pani matka, pan ojciec, wuj, a nawet kardynał. Ten ostatni obwieścił to oficjalnie, w mocy swego majestatu. A jak wiesz, arcybiskup Yorku zna się na takich rzeczach najlepiej. O kim Wolsey powie, że jest niepokalany, ten jest czysty jak łza, choćby nie wiem co.

– W takim razie, Anno, obiecuję, że podzielę się z tobą całą swoją wiedzą otrzymaną w noc poślubną. Napiszę do ciebie długi list, który w deszczowy dzień będziesz mogła odczytać przed babką Małgorzatą.

Jerzy stanął u ołtarza blady jak płótno. Wszyscy składali to na karb przepicia i hulanki w noc poprzedzającą ślub i tylko Anna i ja znałyśmy prawdziwy powód, dla którego nasz brat wygląda, jakby zaraz miał zemdleć. Całą siłą woli utrzymywał się na nogach, toteż nie miał już siły, by się uśmiechnąć, kiedy Jane stanęła u jego boku. Na to także nikt nie zwrócił uwagi, gdyż Parkerówna szczerzyła się za nich oboje.

Stojąc w jednym z pierwszych rzędów i opiekuńczym gestem trzymając ręce na brzuchu, dumałam, jak szybko minął czas od mojego ślubu, kiedy przysięgałam wierność Wilhelmowi. Nasze spojrzenia spotkały się na krótko, jakby i on pomyślał o tym samym. Żadne z nas, gdyśmy stali ze złączonymi stulą dłońmi, nie mogło nawet przypuszczać, że nasze małżeństwo potoczy się tak, jak się potoczyło...

Na tronie ustawionym naprzeciwko ołtarza siedział król Henryk i świadkował temu, jak mój brat pojmuję za żonę Jane. Był to widomy znak, że my, Boleynowie, idziemy w górę w łaskach miłościwego pana. Przypomniałam sobie, że kiedy cztery lata temu wychodziłam za Wilhelma, Henryk pojawił się w kościele spóźniony, i to wcale nie przez wzgląd na pana ojca ani tym bardziej na mnie, tylko dla swego druha Careya. Jednakże teraz pierwszy składał życzenia oblubieńcom i w parze wraz ze mną powiódł weselnym gościom na ucztę. Pani matka uśmiechała się do mnie promiennie, jakbyśmy Jerzy i ja byli jej jedynymi dziećmi, podczas gdy Anna wymykała się chyłkiem, wsiadała na konia i w towarzystwie sług wracała do Hever.

Podczas uczyty weseliłam się szczęściem brata, podtrzymywałam miłą rozmowę z królem, myślami wszakże byłam z Anną. Oczyma duszy

widziałam, jak gna na przełaj przez pastwiska, zbliżając się do bramy zamku widocznego już z daleka i przypominającego starodawną twierdzę otoczoną murem i fosą. Słyszałam tętent końskich kopyt na bitym trakcie i potem, gdy już ze szczękiem łańcuchów opadł zwodzony most, ostrożne kroki stawiane na zbitych belkach. W nozdrzach czułam zgniliznę dobiegającą z wody poniżej i zapach mięsiwa pieczonego na dziedzińcu. Wyobrażałam sobie widok zamku skąpanego w promieniach księżyca, jakim go zapamiętałam z ostatniej w nim wizyty, i całym sercem pragnęłam być raczej panią na włościach w Hever, aniżeli udawać królową na dworze i czuć się niczym na maskaradzie. Po stokroć wolałabym nosić w swym łonie prawowitego dziedzica spłodzonego przez mego męża i móc nocą wyrzeć przez okno i cieszyć oczy widokiem swojej ziemi, nawet gdyby miał to być zaledwie skrawek Anglii.

Wszelako los zrządził inaczej. Byłam szczęśliwą Boleynówną, wybraną przez Henryka i pobłogosławioną przez niebiosy. Byłam kobietą, która nie wiedziała, co przypadnie w dziedzictwie jej synowi, która mogła mieć tylko nadzieję, że znajdzie on wyżej, niż ktokolwiek przypuszcza.

Lato

1524 roku

W początkach czerwca przestałam bywać na dworze i usunęłam się w cień. Co najmniej miesiąc miałam spędzić w niewielkiej komnacie o oknach szczelnie zamkniętych i przesłoniętych grubą i tkaniną, oczekując na rozwiązanie, a później jeszcze półtora, leżąc w połogu. Przez ten czas moimi jedynymi towarzyszками były pilnowane przez panią matkę dwie akuszerki oraz przydzielona mi dama dworu i parę służek. Za drzwiami dzień i noc czuwali medycy, na wypadek gdyby niewieścia mądrość nie wystarczyła i potrzebna była uczona pomoc. To z ich zalecenia nie wyściubiałam nosa z czterech ścian, unikając światła i świeżego powietrza, które jak wiadomo, mogą wyrzeć zły wpływ na dziecko i położnicę.

– Czy Anna nie mogłaby zamieszkać ze mną? – spytałam; pewnego dnia panią matkę, równocześnie próbując przeniknąć wzrokiem półmrok i odczytać odpowiedź z jej twarzy. Nim się odezwała, dojrzałam głęboką bruzdę pomiędzy jej brwiami.

– Mój brat i mąż chcą, żeby pozostała w Hever.

– Ale gdyby była tutaj, wszystko potoczyłoby się jak po maśle. Czas by mi się tak nie dłużył i mniej bym się denerwowała...

Pani matka zastanawiała się przez chwilę i w końcu oznajmiła:

– No dobrze, pozwolimy, by cię odwiedziła, lecz z pewnością nie może asystować przy narodzinach królewskiego syna.

– Albo córki – dodałam zaraz.

– Nawet o tym nie myśl! Miłosierny Pan Bóg sprawi, że to, będzie syn – mówiąc to, zrobiła znak krzyża nad moim brzuchem.

Jak to miałam w zwyczaju, dotknęłam obiema dłońmi spiczastej wypukłości, lecz zmilczałam, zadowolona, że udało mi się przekonać panią matkę do sprowadzenia Anny choć na trochę.

Zjawiła się niebawem z krótką wizytą, która przeciągnęła się nieco. W szeptanych rozmowach narzekała na nudę w Hever, na, babkę Małgorzatę, na to, że pilnują jej na każdym kroku, i wydawała się dość zadowolona z tej wycieczki, mimo że dni musiała spędzać w towarzystwie brzemiennej siostry zabijającej czas szyciem malusich dziecięcych koszul. Ja z kolei wypytywałam ją:

– Byłaś w gospodarstwie Holmesów? Albo Petersów? Albo choć w Edenbridge?

Anna kręciła głową coraz bardziej zniecierpliwiona. Nie wiedziała nic o zbiorach chmielu i truskawek ani o obfitości owczego runa, ani też o tym, czy uprawa lucerny się udała. Takie sprawy jej nie interesowały, mimo że co dzień urządzała sobie konne przejażdżki po okolicy i musiała mijać zapracowanych dzierżawców.

– Na Boga, w takim razie co ty tam robisz?!

– Poza jeżdżeniem konno? Przechadzam się po ogrodzie, czytam książki, komponuję pieśni... Cóż innego można robić będąc na wsi?

– Ja chodziłam po polach, rozmawiałam z dzierżawcami...

Anna uniosła brew.

– Doprawdy? Pole to pole, coś na nim rośnie i to wszystko.

Poddałam się.

– Jakie książki czytałaś?

– Teologiczne – odparła. – Słyszałaś może o Marcynie Lutrze?

– Oczywiście, że o nim słyszałam! – Nie wiedziałam, czy mam być urażona czy przerażona. – Dość, by wiedzieć, że heretyk z niego i że jego dzieła znalazły się na indeksie ksiąg zakazanych.

– Och, to nie do końca prawda... – uśmiechnęła się tajemniczo. – To, czy kogoś uznamy za heretyka czy nie, w dużej mierze zależy od punktu widzenia. Ja zapoznałam się z tym, co Luter i jemu podobni mają do powiedzenia, i...

– Lepiej tego nie rozgłaszaj! – wpadłam jej w słowo wystraszona nie na żarty. – Gdyby pan ojciec i pani matka dowiedzieli się o tym, jak nic odesłaliby cię do Hever albo jeszcze dalej, bylebyś nie rzuciła złego światła na rodzinę.

Zbyła moje obawy wzruszeniem ramion.

– Nikt nie przywiązuje wagi do tego, co robię, odkąd ty znalazłaś się w centrum zainteresowania. By przykuć uwagę starszych, widać trzeba wleźć Henrykowi do łóża. Ta rodzina uwielbia zdradliwe zamężne niewiasty, nie ceni za to rozumu.

Na wszelki wypadek splótłszy ręce na brzuchu, uśmiechnęłam się, udając, że wybaczam ten przytyk.

– Nie ma powodu mnie obrażać tylko dlatego, że Opatrzność zawiodła mnie do miejsca, w którym jestem; podobnie jak nie było powodu obstawać przy zamążpójściu za lorda Percy'ego i narażać się na nieprzyjemności.

Na dźwięk nazwiska ukochanego mężczyzny z twarzy Anny opadła maska. W jej oczach pojawiła się tęsknota.

– Wiesz coś o nim? Pisał do ciebie?... – spytała z nadzieją.

Potrząsnęłam głową z nieudawanym smutkiem.

– Nic mi o tym nie wiadomo, zresztą i tak nie pozwoliliby mi przeczytać jego listu. Dobiegło mych uszu, że walczy w Szkocji.

Anna zacisnęła usta w wąską kreskę, lecz nie uchroniło jej to od wydania lekkiego jęku.

– O mój Boże... Przecież mogą go tam ranić albo nawet zabić...

Dziecko poruszyło się, odciągając na moment moją uwagę od rozterek Anny. Chcąc je uspokoić przyłożyłam dłonie do brzucha i choć dzieliła mnie odeń tkanina poluzowanego gorsetu, wyraźnie czułam, jak mości się, szukając wygodniejszej pozycji.

– Anno – podjęłam po chwili – nie powinnaś interesować się losami lorda Percy’ego. To dla ciebie obcy mężczyzna.

Rzęsy jej zatrzepotały, powieki skryły niewysłowioną tęsknotę w oczach.

– To dla mnie obcy mężczyzna – powtórzyła jak echo.

– I do tego żonaty. Musisz o nim zapomnieć, jeśli chcesz kiedykolwiek wrócić na dwór.

Siostra rzuciła mi zawistne spojrzenie. Wskazując na mój brzuch, rzekła:

– Chcę? Nikogo nie obchodzi, czego ja chcę! Liczysz się tylko ty. Niezliczone razy pisałam do pana ojca, a on nawet nie raczył mi odpisać. Nic go nie obchodzi, co się ze mną dzieje, co przeżywam. Oczywiście wszystkich skupione są na tobie i na nim, na królewskim bękarcie.

– Już niedługo... – szepnęłam.

Moim zamiarem było pocieszyć Annę, jednakże nagle zdałam sobie sprawę, iż sama potrzebuję pociechy. Co będzie, jeśli urodzę dziewczynkę? – myślałam. – Jeżeli okaże się ładna i silna, Henryk może poczuć ojcowską dumę i zechcieć pochwalić się wszem wobec, że jest zdolny do spłodzenia zdrowego dziecka, jak postąpiłby każdy mężczyzna na jego miejscu. Ale król Anglii to nie pierwszy lepszy mężczyzna, dla niego posiadanie dziedzica to sprawa honoru. A gdy w grę wchodzi męski honor i następstwo tronu, jedynym możliwym do zaakceptowania rozwiązaniem jest syn.

Urodziła się dziewczynka. Pomimo tylu miesięcy zaklinań, nadziei i modlitw, pomimo specjalnych mszy w kościółkach w naszych rodowych posiadłościach, pomimo wszystko...

Ale to była moja córka. Kiedy akuszerka podała mi zawiniątko, maleństwo od razu wyciągnęło do mnie rączki niewiele większe od żabich

łapek; ufnie spoglądając ciemno-chabrowymi oczętami, przywodzącymi mi na myśl letnie nocne niebo nad Hever, i uśmiechając się pełnymi usteczkami, które aż prosiły się o pocałunek. Jeśli nie liczyć czarnej korony z włosków, mała wyglądała jak skóra zdjęta z Henryka. Przypominała go zwłaszcza wtedy, gdy ziewała – mała monarchini znudzona ciągłymi komplementami. Gdy płakała, piąstkami trąc zaczerwienione oczy i pozwalając łzom spływać po nabrzmiałych złością różowych policzkach, była monarchinią zdetronizowaną, pozbawioną należnych jej praw. A kiedy łapczywie ssała moją pierś, zamieniała się w monarchinię ukontentowaną, chociaż prawdę powiedziawszy, bardziej przypominała opijusa opróżniającego kufel grzanego miodu i błogo przy nim zasypiającego. Czasami myślałam o niej jako o małym bezbronnym jagniątku wymagającym stałej opieki matki.

Bez ustanku trzymałam ją na ręku. Oczywiście gdy tylko się urodziła, przysłano do mnie mamkę, lecz ja przekonałam wszystkich, że ból w piersiach jest tak nieznośny, że po prostu muszę karmić córkę sama, co też robiłam z największą rozkoszą i długo po tym jak już się nasyciła, trzymałam ją w ramionach, nucąc i szepcząc czułe słówka. Zakochałam się w niej bez pamięci i ani przez ułamek sekundy nie żałowałam, że nie jest chłopcem.

Nawet król nie oparł się jej urokowi, kiedy już wpuszczono go do zacisza komnaty, w której odbywałam połóg. Wyjął ją delikatnie z kołyski i ze zdumieniem wpatrywał się w miniaturowe rączki i nóżki wystające spod haftowanej koszulki, po czym skupił wzrok na jej urodziwej twarzyczce.

– Nazwiemy cię Elżbieta – powiedział cicho, kołysząc ją na ręku.

Przełknęłam ciężko.

– Czy... czy wolno mi będzie wybrać dla niej imię? – zadrzałam na własną śmiałość.

– Nie podoba ci się to, które zaproponowałam?

– Po prostu... od dawna myślałam o innym imieniu dla niej.

Henryk wzruszył ramionami. W końcu chodziło o dziewczynkę. Co za różnica, jak się będzie nazywać?

– Dobrze. Nazwij ją, jak chcesz. Ależ z niej ślicznotka, prawda? – cieszył się jak dziecko także wtedy, kiedy w podarunku dawał mi mieszek złota i naszyjnik z brylantami. Oprócz kosztowności otrzymałam odeń parę ksiąg, w tym jedną będącą repliką na jego własne dzieło teologiczne oraz dwa tomiszczą polecane przez kardynała Wolseya. Podziękowawszy wylewnie, odłożyłam manuskrypty na bok, konotując sobie, że trzeba je

będzie dyskretnie przesłać Annie i poprosić ją o streszczenie, tak bym mogła później blefować w rozmowie z królem i błyszczeć erudycją, której wyraźnie się po mnie spodziewał.

Kiedy odwiedził mnie po raz pierwszy, z początku siedzieliśmy sztywno w krzesłach po dwu stronach kominka niczym para obcych sobie ludzi. Za którąś wizytą z kolei położył mnie na łóżku i długo całował, aż wreszcie schrypniętym szeptem wyznał, iż pragnie mnie posiadać, na co musiałam mu przypomnieć, że półóg nie dobiegł jeszcze końca i że wciąż jestem nieczysta z punktu widzenia Kościoła. Widząc jego rozczarowanie, delikatnie sięgnęłam ku niemu ręką, chcąc go tylko lekko dotknąć i pocieszyć, on jednak złapał mnie mocno i przycisnął całą dłoń do swej męskości. Żałowałam, że nikt nigdy nie powiedział mi, co w takiej sytuacji należy zrobić, zaraz wszakże rozluźniłam się, ponieważ Henryk sam szeptał mi do ucha, czego pragnie, i w chwilach mojej niepewności prowadził, tak że po kilku minutach, podczas których on rzucał się jak ryba w sieci, ja zaś pieściłam go niezdarnie, wydał z siebie głuchy jęk i zmarł bez ruchu.

– Czy to wystarczy? – spytałam niespokojnie. Spojrzał na mnie spod półprzymkniętych powiek.

– Kochanie moje, po tak długim poście wystarczy nawet coś takiego. Tak bardzo za tobą tęskniłem... Proszę, nie wyznawaj tego grzechu w trakcie ceremonii oczyszczenia, wina leży całkowicie po mojej stronie. Na swoje usprawiedliwienie mam to, że uwiodłabyś nawet świętego.

Leżeliśmy w milczeniu jakiś czas, każde zatopione we własnych niewesołych myślach.

– Jesteś w stanie ją pokochać?

Roześmiał się leniwie.

– O, tak. Jest równie urocza jak jej matka. – Wstał i zaczął poprawiać odzienie, po czym uśmiechnął się do mnie w ten sposób, który zawsze na mnie działał i któremu nawet teraz nie potrafiłam się oprzeć, mimo że jedną połową umysłu byłam przy dziecku, drugą zaś błagałam moje pełne piersi, by wreszcie przestały mnie boleć. – Po oczyszczeniu przeniesiesz się na powrót do komnaty w pobliżu mojej. Chcę cię mieć blisko siebie, dzień i noc.

Rozpromieniłam się całą. Wszystkie troski gdzieś odpłynęły, a ja cieszyłam się chwilą, w której król Anglii wyznał mi, że mnie potrzebuje u swego boku.

– Musisz dać mi syna – oznajmił na odchodne.

Pan ojciec rozgniewał się na mnie za to, że urodziłam dziewczynkę – albo przynajmniej tak twierdziła pani matka będąca moim łącznikiem ze światem, który od tygodni z każdym dniem wydawał mi się coraz mniej realny. Jeśli wierzyć jej słowom, wuj Thomas był mną rozczarowany, chociaż starał się jak mógł, aby tego nie okazać, nie chcąc robić przykrości siostrze, która wydała na świat tylko jednego chłopca i aż dwie dziewczynki. Słuchałam opowieści pani matki jednym uchem, gdyż wszystko, o czym potrafiłam myśleć, kręciło się wokół tej małej istotki spoczywającej w kołysce. Od chwili kiedy moja córka rankiem otwierała oczka i spoglądała na mnie z zadziwiającą u takiego maleństwa intensywnością, świadczącą o tym, że rozpoznaje we mnie swoją matkę, nic innego się nie liczyło. Wiedziałam, że ani wuj Thomas, ani pan ojciec nie najdą nas w naszym azylu, dokąd nie sięgały zdradzieckie plany mężczyzn. Tylko Jerzy, nieoczekiwanie i z właściwą sobie swobodą, zaskoczył mnie, gdy odpoczywałam przy kominku.

– Mogę wejść czy dzieją się tu jakieś straszne okropieństwa? – zapytał uchylając drzwi i zaglądając do środka.

Powitałam go uśmiechem i nadstawiłam policzek do cmoknięcia, lecz Jerzy pocałował mnie prosto w usta, mówiąc:

– Mmm... smakujesz wybornie, siostrzo. Dlaczegoż to rumienisz się i odwracasz, zamiast obdarzyć mnie namiętnym uściskiem, jakich zaznaje w twych ramionach Henryk? Skoro już naszedłem cię w tym niewieścim sanktuarium, czemu nie zgrzeszyć po stokroć?

Odepchnęłam go żartobliwie.

– Nie błaznuj, Jerzy. Lepiej spójrz na swoją siostrzenicę.

Powiódł wzrokiem od mej twarzy do twarzyczki dziecka, które trzymałam w ramionach.

– Ależ ma czuprynę! – zakrzyknął. – Jak ją nazwiesz?

Zerknęłam w stronę drzwi; wiedziałam, że Jerzemu mogę zaufać, nie chciałam jednak, by czyjeś postronne uszy przedwcześnie posiadały mój sekret.

– Katarzyna – rzekłam cicho.

– Hm... – Jerzy zmarszczył czoło. – Nie uważasz, że to trochę dziwaczne?

– Dlaczego? – obruszyłam się. – Koniec końców jestem jej dworką.

– A to jest dziecko jej męża... – Jerzy nie wydawał się przekonany.

Zachichotałam, po raz pierwszy uświadomiwszy sobie niezręczność sytuacji. Wszakże moja radość spowodowana tym, że urodziłam śliczną i silną dziewczynkę, przyćmiewała zdrowy rozsądek.

– I co z tego? Podziwiam królową, odkąd zaczęłam jej służyć, i chcę w ten sposób złożyć jej hołd bez względu na to, co się za sprawą Opatrzności przydarzyło nam obu.

Jerzy zamyślił się.

– A nie uważasz, że Katarzyna pojmie to na opak? Może nie zrozumieć twoich intencji i uznać, że zakpiłaś sobie z niej.

Przytuliłam mocniej dziecko jakby w obawie, że może spotkać je krzywda.

– Chyba nie sądzisz, że królowa odbierze to jako oznakę mego tryumfu? – zapytałam i sama nie wiedząc kiedy, zaczęłam pociągać nosem.

– No, no... – łagodził Jerzy. – Po co zaraz łzy? Nie ma powodu do płaczu, a poza tym młode matki nie powinny płakać, bo im się mleko zwarzy albo coś w tym rodzaju...

– Wcale nie płaczę! – odparłam, ocierając cieknące mi ciurkiem po policzkach grochy. – To znaczy, wcale nie chcę płakać!

– W takim razie przestań to robić! – zarządził mój brat nielecho przestraszony. – Zaraz wejdzie tu pani matka i wszystko będzie na mnie. Nie dość, że się bezprawnie zakradłem, to jeszcze denerwuję nasz rodzinny klejnot. Moja rada jest taka: zaczekaj, aż cię stąd wypuszczą, i sama zapytaj królową, czy życzy sobie, byś nazwała dziecko jej imieniem.

– Tak – powoli się uspokajałam – myślę, że tyle mogę zrobić. Zapytam ją, jeśli będzie trzeba, to poproszę, a potem wszystko jej wyjaśnię.

– Tylko nie płacz – upomniał mnie Jerzy. – Pomyśl o królowej. Widziałaś ją kiedyś płaczącą? Służysz na jej dworze od czterech lat, wiesz więc najlepiej...

Zastanowiłam się.

– Masz rację – odrzekłam z namysłem. – Nigdy nie widziałam, żeby Katarzyna płakała.

– I nie zobaczysz! – Jerzy uderzył się w udo dla podkreślenia swych słów. – Księżniczka hiszpańska to nie jest ktoś, kto się łatwo załamuje. Królowa angielska to osoba żelaznego charakteru.

Miałam jeszcze jednego gościa. Któregoś popołudnia odwiedził mnie mój mąż Wilhelm. Zjawił się nie zapowiedziany, w podarunku przynosząc wczesne truskawki, które specjalnie na tę okazję kazał sprowadzić z Hever.

– Smak domu – rzekł podając mi miseczkę z owocami.

– Dziękuję.

Wilhelm podszedł do kołyski i do niej zajrzał.

– Słyszałem, że to dziewczynka...

– Tak – potwierdziłam nieco urażona jego obojętnością.

– A jak się nazywa? To znaczy, jeśli nie liczyć nazwiska Carey, bo jak miemam, takie będzie nosić? Nie wydaje mi się, by ktoś chciał nadać jej miano Fitzroy, legitymizując jej status królewskiego bękarta.

Na te słowa spuściłam oczy.

– Przykro mi, mężu, jeśli czujesz się obrażony.

Ledwie skinął głową.

– No więc? Jak ma na imię?

– Katarzyna Carey.

– Wedle życzenia. A, byłbym zapomniał, żono. Otrzymałem trochę ziemi i tytuł szlachecki, zatem od teraz jestem sir Wilhelmem, ty zaś lady Marią. Mój przychód zwiększył się co najmniej dwukrotnie. Wiedziałaś o tym?

Pokręciłam głową i cichutko wyszeptałam:

– Nie.

– Jeszcze nigdy nie byłem w takich łaskach. Gdybyś była urodziła chłopca, mógłbym dostać posiadłość w Irlandii albo we Francji, mógłbym zostać lordem. Kto wie, czy na tym by się skończyły zaszczyty. Królewski bękart płci męskiej to nie byle co... – Choć ani razu nie podniósł głosu, jego słowa raziły mnie niczym uderzenia bicia. Powstrzymałam się od gratulacji wiedząc, że nie cieszą go przywileje, jakimi został obdarzony, a jakie wiązały się z niechlubnym tytułem rogowca, i to rogowca pierwszego w królestwie. Nagle rzucił z goryczą: – Wystaw sobie, że kiedyś myślałem, że jestem kimś na królewskim dworze. Było to dawno temu, jeszcze zanim poznałem ciebie i gdy Henryk lubił mnie i szanował za to, kim jestem. Miałem nawet nadzieję zostać dyplomatą równym klasą twemu ojcu, sir Tomaszowi. Osobą zorientowaną w niuansach polityki europejskiej, prowadzącą ważne rozmowy na dworach, zawsze rozgrywającą alianse i niechęci na korzyść Anglii. A na co mi przyszło? Zostałem obsypany honorami za to, że utraciłem swój honor, patrząc w drugą stronę, kiedy król brał sobie ciebie do łóża... – urwał, jak gdyby próbując mnie zmusić do reakcji. Odważyłam się tylko podnieść nań wzrok. Kiedy to zrobiłam, zobaczyłam smutną twarz mego męża, jego na poły ironiczny, na poły żalony uśmiech. – Cóż, żono – kontynuował wciąż tym samym spokojnym głosem – nie było nam dane spędzić wiele czasu ze sobą, prawda? Ani w łóżu, ani gdzie indziej. Nie zdążyliśmy się poznać ani nauczyć swych ciał, nie wiedzieliśmy, co to miłość i pożądanie.

– Z tego powodu jest mi również przykro – wtrąciłam nieśmiało.

– Słucham? Chcesz powiedzieć, że żałujesz, iż nie byliśmy ze sobą jak mąż i żona?

– Panie? – spytałam zupełnie skonfundowana i niemile zaskoczona nagłą zmianą w jego tonie.

– Zostałem pouczony przez twych krewnych, że niewykluczone, iż nasze pożycie tylko mi się przyśniło i w rzeczywistości nigdy cię nie posiadałem jako dziewczycy. Czy jest to także twoim życzeniem? Bym zaprzeczał naszej fizycznej bliskości? – patrzył na mnie wyczekująco.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Po długiej chwili wydukałam:

– Ależ skąd, panie! Musisz mi uwierzyć, kiedy mówię, że gdy chodzi o sprawy takie jak ta, nikt nie pyta mnie o zdanie...

– Czyżby? Mam ci również uwierzyć, że nigdy nie rzekłaś królowi, iż w naszą noc poślubną i we wszystkie następne noce byłem pozbawiony męskiej mocy?

– Dlaczego miałabym coś takiego mówić komukolwiek? – spytałam zdumiona.

Wilhelm uśmiechnął się słabo, pokręcił głową nad moją naiwnością.

– Po to, moja mała żono, aby nasze małżeństwo można uznać za niebyłe. Gdybyś była niezamężną niewiastą i gdybyś powiła Henrykowi syna, ten przy sprzyjających okolicznościach mógłby zostać uznany za dziecko z prawego łoża i dzięki temu zasiąść w przyszłości na tronie. Ty zaś byłabyś jego królową matką.

Upłynęła długa chwila milczenia, nim spostrzegłam się, że Wilhelm przestał mówić i że ja wpatruję się w niego nierozumiejącym wzrokiem. Zamrugałam parę razy.

– Ale... ale to przecież...

– Niestety tak, Mario. To by oznaczało, że urodziłaś dziecko nie będąc zamężną, co z kolei uczyniłoby z ciebie zwykłą, acz piękną ladacnicę. – Wilhelm zobaczył palący rumieniec na mych licach i nagle opuścił go cały gniew, który zastąpiło teraz znużone współczucie. – Jeśli chcesz mojej rady, zgódź się na wszystko. Gdy każą ci przysięgać, a jestem pewien, iż prędzej czy później do tego dojdzie, że w noc poślubną bawiłem się kutasikami u baldachimu albo żonglowałem saszetkami nasączonymi perfumami i nigdy cię nie zaznałem, zrób tak, a ja nie powiem ci złego słowa. Po cóż mam ci dokładać swoją nienawiść do nienawiści królowej Katarzyny, jaką ta niechybnie wobec ciebie pała, i do nienawiści całej Hiszpanii, którą odczujesz, kiedy tylko rozejdzie się wieść o pierwszym bękarcie. Biedna mała kobietka... Twoje szczęście, że urodziłaś

dziewczynkę, gdyż w przeciwnym razie groźba krzywoprzysięstwa wisiałaby nad tobą teraz, a nie w przyszłości. Twoi krewni, Boleynowie i Howardowie pospołu, zmusiliby cię, byś się mnie wyparła w tym samym dniu, kiedy zostaniesz oczyszczona po połogu... – Przez krótką chwilę mierzyliśmy się wzrokiem. – Tak, radujmy się, że to dziewczynka, a nie chłopiec... Tym razem wystarczy mi to, co dostałem. – Obdarzył mnie nieszczerym uśmiechem dworzanina, który tak bardzo doń nie pasował. – Ale następnym, kto to może wiedzieć?...

W połowie lata dwór jak co roku opuścił Londyn i zakurzonymi od długotrwałej suszy traktami ruszył na południe przez hrabstwo Sussex do Winchesteru i dalej aż do New Forest, nigdzie nie zatrzymując się na dłużej. Każdego dnia urządzano polowania trwające od świtu do zmierzchu i kończące się ucztą na świeżym powietrzu – Henrykowi nigdy nie było dość myśliwskich wrażeń ni dziczyzny, w której gustował nad wyraz. Najbliższym kompanem w trakcie owych peregrynacji był królowi mój mąż – jechali na przedzie pocztu ramię przy ramieniu i żadnego z nich nie trapiła myśl o zazdrości, wyparta przez towarzyszące im atrakcje: ściganego byka czternastaka, ujadające w podnieceniu psy, miotające się w klatkach sokoły, do których ich opiekunowie przemawiali łagodnie, a nawet nucili, byle zachowały spokój do czasu, gdy przyjdzie ich kolej, by wziąć udział w masakrze. Mój brat jechał zaraz za nimi u boku Francisa Westona, dosiadając wspaniałego, czarnego jak noc ogiera, którego Henryk dlań wybrał z własnej stajni i który stanowił niechybny dowód, że nasza rodzina nadal jest w łaskach. Pan ojciec również byłby zażywał męskich rozrywek, lecz akurat podówczas obowiązki dyplomaty zaważwały go na kontynent z misją rozsądzenia trzech młodych ambitnych, chciwych monarchów – głowy Anglii, Francji i Hiszpanii – nie ustających w przepychankach o tytuł najpotężniejszego władcy w Europie. Oprócz Jerzego nasz ród w orszaku reprezentowała pani matka, której towarzyszyły liczne sługi czekające jej poleceń, oraz wuj Thomas otoczony swoimi ludźmi w liberii Howardów. Oboje mieli oczy i uszy szeroko otwarte, by na czas przejrzeć intrygi Seymourów dokładających starań, by wysadzić nas, Boleynów, z siodła i wkraść się w łaski miłościwego pana. Właściwie nie było liczącej się osoby, która nie podążałaby za królem – od królewskiej siostry Mary Tudor z mężem Charlesem Brandonem, przez Northumberlanda, po zagranicznych ambasadorów i lordów oraz wszelkiej maści mężów, którzy opuszczali swe majątki, domy, statki, kopalnie i rzemiosła w trosce nie tyle o

Henryka, ile o własny interes: wszyscy oni żywili nadzieję, że nim dwór powróci do Londynu, zdołają uszczknąć coś dla siebie z niezmiernego bogactwa, którym król olśniewał na każdym kroku. Apanaże obejmowały mniej lub bardziej wystawne podarunki, pękate mieszki złota, ofiarowane w podziękę kawałki ziemi, rozdawane lekką ręką synekury lub choćby przychylność królewską. Ci, którzy posiadali urodzive żony i córki mogące przykuć roztańczony wzrok Henryka, niewielkim kosztem, z własnej przynajmniej strony, zdobywali pozycję i rośli w siłę.

Mnie tego roku oszczędzono uciążliwości podróży, za co byłam niebywale wdzięczna swemu dobroczyńcy. Z radosnym sercem udałam się w przeciwną stronę, do Kentu, gdzie na dziedzińcu zamku w Hever powitała mnie Anna.

– Chyba oszalałaś, żeby tu przyjeżdżać! – rzekła z chmurną miną.

– Ja i dziecko potrzebujemy odpoczynku – wyjaśniłam – a gdzie lepiej wypoczniemy niż w domu?

Zlustrowała mnie od stóp do głów, po czym niechętnie stwierdziła:

– Wcale nie wyglądasz na przemęczoną. Wręcz przeciwnie, Mario, tryskasz zdrowiem i urodą.

– Lepiej popatrz na nią – mówiąc to, wyjmowałam śpiącą Katarzynę z podróżnej kołyski. Zdjęłam muślinowy szal, którym dziewczynka była przykryta, i podsunęłam ją Annie.

Nachyliła się posłusznie, lecz tylko zerknęła na małą.

– Słodka – skwitowała i zaraz dodała: – Czemu nie przysłałaś jej tutaj wraz z mamką, a sama nie udałaś się z Henrykiem?

Westchnęłam przeciągle. Cokolwiek bym odpowiedziała, i tak nie zdołałabym jej przekonać, że dwór nie jest całym światem, że są miejsca poza nim, dla których warto żyć. Zmilczałam więc i nie tłumacząc się, podążyłam do zamku, gdzie przekazałam dziecko mamce.

– Przewiń ją i natychmiast przynieś z powrotem do mnie – rozkazałam, po czym z ulgą rozsiadłam się w krzesło, które choć z surowego acz rzeźbionego drewna, było o niebo wygodniejsze niż i końskie siodło.

Anna stanęła naprzeciwko, z rękoma założonymi na piersi, i spoglądała na mnie wyczekująco. Ponownie westchnęłam, wiedząc, że nie mam innego wyjścia, jak poddać się jej przesłuchaniu.

– Dwór nie interesuje mnie już tak bardzo jak niegdyś... To chyba dlatego, że urodziłam dziecko, nie sądzę, byś potrafiła to zrozumieć... Po prostu nagle zrozumiałam, jaki jest mój cel w życiu. – Anna uniosła brew, ja zaś kontynuowałam, jak gdyby kierując te słowa do siebie i do znajdującej się w sąsiedniej komnacie Katarzyny. – Nie zależy mi już na

względach króla ani na tym, by zdobyć pozycję na dworze. Nawet to, by nasza rodzina zaszła jak najwyżej, także nie wydaje mi się takie znów istotne. Mając dziecko, wiem, że są sprawy o wiele ważniejsze. Chcę, by moja córka była szczęśliwa. Nie pozwolę jej sobie odebrać, gdy tylko nauczy się chodzić; pragnę być przy niej i wszystkiego ją nauczyć – tutaj. Hever to idealne miejsce do wychowywania dziecka, jestem o tym przekonana. Gdy tylko trochę podrośnie, pokażę jej rzekę i pola, i wierzby rosnące pod lasem... Nie wolno mi jej tego pozbawiać. Nie wolno mi sprawić, by czuła się obco we własnym domu.

Anna popatrzyła na mnie sceptycznie.

– Toż to tylko dziecko – bąknęła. – Może dożyje pierwszych urodzin, a może nie. Jeśli zechcesz, będziesz ich miała tuzin. Chyba nie zamierzasz trząść się nad każdym z osobna?

Uraziła mnie do żywego, nawet o tym nie wiedząc.

– Nie wiem, Anno – odparłam szczerze, starając się nie pokazać po sobie bólu. – Jeszcze parę tygodni temu nie wiedziałam, że pojawienie się tej małej istotki wszystko zmieni. Ale tak właśnie się stało. Moja córka jest dla mnie najważniejsza na świecie, nie myślę o niczym innym, tylko o tym, by się nią opiekować i ją chronić. Kiedy słyszę, jak płacze, to tak jakby ktoś wbijał mi nóż w samo serce. Myśl o tym, że dzieje się jej krzywda, jest dla mnie nie do zniesienia. W żadnym razie nie dam jej sobie odebrać!

– A co na to Henryk? – spytała Anna zachowując się, jak przystało na kogoś noszącego nazwisko Boleyn.

– O niczym mu jeszcze nie powiedziałam... Nie miał nic przeciwko temu, bym w lecie zaszła się w Hever, sam nazbyt był pochłonięty myślą o czekających go polowaniach. W ostatnich dniach przed rozstaniem o niczym innym nie mówił. Nie wydaje mi się, żeby za mną zbytnio tęsknił.

– Nie wydaje ci się? – powtórzyła z niedowierzaniem Anna.

– Jestem pewna, że za mną nie tęskni – poprawiłam się.

Anna rozluźniła się, usłyszawszy, że nie wprawiłam króla w gniew. Przez chwilę zagryzała wargę, a ja niemal widziałam, jak trybiki w jej głowie kręcą się i kręcą, wreszcie zaskakując, kiedy doszła do pewnej konkluzji.

– W takim razie – oznajmiła – nie ma się czym martwić. A jeśli rzeczywiście pozwolą ci tu zostać, ja nie będę mieć powodu do zmartwienia, bo Bóg mi świadkiem, potrzebuję towarzystwa poza tym starym nietoperzem. Nie wątpię, że świetnie się dogadacie.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Och, Anno... Nie możesz tak mówić o babce Małgorzacie, to nieładnie.

– Tak, wiem – odrzekła z roztargnieniem. Przysiadła na zydlu i uniósłszy do mnie twarz, zażądała: – A teraz opowiedz mi wszystkie nowinki. Chcę usłyszeć o królowej i o tym, co Tomasz Morus miał do powiedzenia o słynnym traktacie tego Niemca, i co z ofensywą we Francji. Czy naprawdę szykuje się wojna?

– Przykro mi... Zdaje się, że toczyły się jakieś rozmowy na ten temat, ale ja nie przysłuchiwałam się zbyt uważnie.

Anna sarknęła i zerwała się na równe nogi.

– Nie do wiary! – rzekła z irytacją. – Czyżbyś potrafiła rozmawiać wyłącznie o dziecku? Odkąd tu weszłaś, poświęcasz mi tylko część swojej uwagi, zabawnie przechylając głowę i nasłuchując płaczu małej. Wyprostuj się, na litość Boską! I tak nie dostaniesz jej wcześniej, choćbyś robiła nie wiedzieć jak żalospną minę.

Roześmiałam się na to akuratne porównanie.

– Masz rację. Kiedy jej przy mnie nie ma, czuję się nieszczęśliwa. Przypomnij sobie, jak tęskniłaś do Percy'ego, nie mogłaś bez niego żyć. Miłość do dziecka i do mężczyzny to prawie to samo...

– Ty wiecznie jesteś w kimś zakochana! – burknęła w odpowiedzi. – Jak nie w tym, to w tamtym... Dopóki durzyłaś się w Henryku, dopóty my wszyscy mieliśmy się świetnie, ale teraz, gdy swoje uczucia przelałaś na jego dziecko, co nam z tego przyjdzie? Na domiar złego ciebie to nic a nic nie obchodzi. Zamiast myśleć trzeźwo, ty zawsze poddajesz się zewowi serca. Doprowadzasz mnie tym do szału!

– To dlatego, że ty z kolei stąpasz twardo po ziemi. Różnimy się właśnie jak ta ziemia i niebo, Anno. Ty jesteś ta ambitna, a ja...

Nie dała mi skończyć.

– Oczywiście, że jestem ambitna. Cóż innego się liczy na tym świecie?

Jej słowa wywołały ducha lorda Percy'ego, który zawisł między nami namacalny niczym mgła unosząca się nad bagnem. Po części dlatego, by zmienić temat, po części zaś po to, by ją dotknąć i odpłacić jej pięknym za nadobne, spytałam:

– Nie jesteś ciekawa, czy go widziałam? Spodziewałam się każdej reakcji – urażonej dumy, bólu w oczach, płaczu bądź krzyku – każdej, lecz nie takiej, jaką otrzymałam. Anna nawet nie mrugnęła. Twarz miała zaciętą i bez wyrazu, jak gdyby niegdysiejsze łzy za utraconym kochankiem nigdy nie, popłynęły i nigdy już nie miały popłynąć, przynajmniej nie z powodu mężczyzny.

– Nie – odparła po chwili milczenia, kiedy mierzyłyśmy się wzrokiem, próbując nawzajem przeniknąć swoje dusze. – Jeśli cię ktoś zapyta, z czystym sumieniem możesz odpowiedzieć, że ani razu nie wymieniłam jego imienia. W końcu to on zrezygnował ze mnie, prawda? Ożenił się z inną...

– Myśląc, że to ty go porzuciłaś.

Odwróciła się do mnie tyłem, być może w próbie ukrycia prawdziwych uczuć.

– Gdyby mnie kiedykolwiek kochał, toby nie postąpił w ten sposób. Nie ożeniłby się, wiedząc, że jestem wolna i do wzięcia. Ja na jego miejscu trwałabym przy swoim wbrew wszystkiemu i wszystkim. A on sobie mnie odpuścił, jakbym była przelotną miłością bez znaczenia. Nigdy mu tego nie wybaczę. Dla mnie jest martwy, podobnie jak ja wcześniej umarłam dla niego. Teraz pragnę tylko wyrwać się z tego grobowca i powrócić na dwór. Tam przynajmniej będę mogła zaspokoić swoje ambicje...

Tego lata ja, Anna, babka Małgorzata i moja córka spędzałyśmy czas razem, choć nie zawsze zgodnie. Gdy nabrałam sił i ból w intymnych częściach ciała ustąpił, oddawałam Katarzynę pod opiekę mamki, dosiadałam konia i objeżdżałam całą dolinę, zapędzając się aż do Weald. Serce mi rosło na widok łąk na nowo pokrywających się soczystą zieloną trawą po pierwszym koszeniu i zapowiadających dostatek siana zimą; uśmiechałam się na widok owieczek, których runo odrastało po wiosennym strzyżeniu, tak że wciąż jeszcze były bielutkie niczym baranek Pana naszego Jezusa Chrystusa; życzyłam żniwiarzom udanych zbiorów, podczas gdy zaczynali zbierać z pól pszenicę i ładować ją na wozy mające powieźć zboże do młockarni i młynów, i w podzięce za dobre słowo dostałam od nich parę królików, za którymi posłali psy, wiedząc, że szkodniki ukryły się w ostatnim, nieskoszonym jeszcze zagonie; przyglądałam się, jak gospodarze oddzielają cielęta od matek, by zacząć przysposabiać młode do skubania trawy, i czułam, jak moje własne piersi wzbierają mlekiem, gdy jałówki i byczki rozpaczliwie muczały za ciepłem matczynych ciał i nabrzmiałymi pokarmem wymionami.

– To nie potrwa długo, wielmożna pani – pocieszył mnie jeden z pastuchów. – Za dzień albo dwa i stare, i młode zapomną.

Uśmiechnęłam się smutno.

– Szkoda, że nie mogą pobyc razem trochę dłużej.

– Świat tak już został stworzony, wielmożna pani, że nie szcędzi ni

bydlęcia, ni człowieka. Młode muszą zostać odstawione, bo jakże inaczej wielmożna pani miałaby dostawać swoje masło i sery?

Pociechą były mi sady, gdzie na gałęziach zaokrąglaly się i rumieniły jędrne jabłka, gdzie można się było poczuć prawie jak w raj, zapominając o wszelkich przykrościach i okrucieństwach tego świata. Postanowiłam, że zakończywszy przejażdżkę, rzucę wodze chłopcu stajennemu i pobiegnę wprost do kuchni, by zażyczyć sobie na obiad knedli z pierwszymi kwaskowatymi jabłuszkami. Nazajutrz nadzieniem mogły być śliwki, których skórka już pękała pod wpływem słońca i upału, a wyciekający sok przywabił wiecznie zajęte pszczoły i osy, coraz ociążalej krążące wśród koron drzewek. W powietrzu unosił się upojny aromat kwiecia pomieszany z intensywnym zapachem rozmaitych owoców dojrzewających jedne po drugich na gałęziach.

Ogarniałam wzrokiem otaczające mnie widoki, oddychałam pełną pierś i życzyłam sobie, aby lato nigdy się nie skończyło i nade wszystko aby moje dziecko zawsze było małe, zdrowe i piękne. Tymczasem oczka mojej córki już zmieniały barwę z ciemnego chabra, jakim popatrzyła na mnie tuż po urodzeniu, na indygo wpadające w czerń, przywodzące mi na myśl jej krnąbrną ciotkę. Katarzyna bezbłędnie rozpoznawała moją twarz, witając mnie szerokim bezzębnym uśmiechem, co za każdym razem utwierdzało mnie w przekonaniu, że babka Małgorzata myli się twierdząc, że dzieci nie widzą do trzeciego roku życia i że nie warto tracić czasu na obwieszanie ich kołysek świecidełkami ani spędzać z nimi wiele czasu, jak ja to robiłam, śpiewając jej kołysanki i zabierając ją wszędzie ze sobą. Uwielbiałam chwile, kiedyśmy leżały w sadzie: pod jabłonią i przekomarzały się, ona zaśmiewając się do rozpuku, ja zaś łaskocząc jej delikatne dłonie i stopki.

W ciągu całego lata otrzymałam zaledwie jeden list od króla. Opisywał w nim polowania, swoje trofea i plany pościgów, z czego wywnioskowałam, że w New Forest nie ostanie się ani jeden jeleni czy łania, tak nienasycony był apetyt Henryka. Pod koniec długiego listu informował mnie, że w październiku dwór zjedzie do Windsoru, by na święta Bożego Narodzenia przenieść się do Greenwich, gdzie byłam oczekiwana – bez swej siostry i bez naszego dziecka, któremu w ostatniej linijce przesłał ucałowania. Pomimo tego miłego akcentu było jasne, że moje słodkie leniwe dni z małą Katarzyną dobiegają końca, że wbrew temu, czego bym pragnęła, będę musiała ją zostawić i niczym chłopka, która po krótkim połogu wraca do pracy w polu, wrócić do swych obowiązków w łóżnicy króla.

Zima

1524 roku

Kiedy pojawiłam się w Windsorze, panowało tam przedświąteczne podniecenie. Henryk był w wybornym nastroju, wciąż mając w pamięci udane polowania, o których przypominały mu porozwieszane w wielkiej sali trofea. Ponoć jednym z jego trofeów stała się także niejaka Margaret Shelton, młodziutka dama dworu królowej, a moja daleka powinowata po kądzieli, jak ja należąca do rodu Howardów. Inna pogłoska niosła, bardziej ku uciesze znudzonych dworzan aniżeli ku przestrodze nieostrożnym dworkom, że pewna dama nie odstępowała króla na krok, galopując i biorąc przeszkody łeb w łeb z jego ogierem, aż w końcu Henryk, znużony jej towarzystwem i chcący wreszcie się jej pozbyć, posiadł ją w krzakach, po czym pognał jej klacz, wskoczył na swego konia i zostawił namolną kochanicę na pastwę losu i lisów. Dopiero po wielu godzinach znalazł ją jakiś zapóźniony myśliwy, a wtedy już wszelkie myśli o zajęciu mojego miejsca u boku króla wyleciały jej z głowy. Większość historii dotyczyła jednak zwykłych przy takich okazjach biesiad i popijaw, w jakich uczestniczył również mój brat Jerzy, który wyniósł podbite oko z bijatyki w karczmie, a honor – ledwie, ledwie – z epizodu miłosnego z jakimś paziem, zasypującym obiekt swoich uczuć półtuzinem sonetów podpisanych enigmatycznie „Ganymede”. Oczywiście bezczelny chłystek został wykarbowany i odesłany precz.

Cokolwiek się działo podczas przejazdu dworu przez południowe hrabstwa, po powrocie wszyscy byli bardzo zadowoleni, a król najbardziej. Rozochocony swymi dokonaniem, rumiany na twarzy od słońca i wiatru porwał mnie w objęcia, gdy tylko mnie zobaczył, na oczach całego dworu, choć na szczęście nie w obecności królowej.

– Kochanie moje, jakże za tobą tęskniłem! – wyznał mi, kiedyśmy już skończyli się całować i przytulać. – Powiedz, że ty za mną także, choć troszeczkę.

Całkowicie pod jego urokiem, jak zwykle, nie mogłam się powstrzymać, by się nie uśmiechnąć i patrząc w jego radosną twarz, odrzec:

– Oczywiście, że tęskniłam do ciebie, miłościwy panie. Ale, ale... Jak doszły mnie słuchy, miałam parę godnych zastępczyń, tak że twoja tęsknota z pewnością nie była większa niż moja...

Stojący w pobliżu druhowie króla parsknęli śmiechem, Henryk zaś

uśmiechnął się głupkowato.

– Moje serce wyrywało się do ciebie dniem i nocą, pani – zapewnił mnie kurtuazyjnie, acz niezbyt szczerze w kontekście plotek – zwłaszcza nocą. Jakże się miewasz, moja droga? Jak się miewa nasze dziecię?

– Katarzyna z każdym dniem robi się coraz piękniejsza – odparłam, kładąc lekki nacisk na imię i tym samym przypominając, że dziecko jest wciąż nie ochrzczone. – Jest silna i zdrowa jak na Tudora przystało.

W tym momencie Jerzy postąpił krok do przodu i król wspaniałomyślnie wypuścił mnie z objęć, abym mogła przywitać się z bratem.

– Witaj, Mario – rzekł jowialnie Jerzy, całując mnie w policzek. – Brakowało nam cię na dworze... Co słyhać u małej księżniczki? – Pytanie przebrzmiało i zapadła głucha cisza. Uśmiech, który jeszcze przed chwilą zdobił twarz Henryka, zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Rzuciłam bratu przerażone spojrzenie: jak mógł popełnić tak okropny błąd? Jerzy okręcił się na pięcie i jakby nigdy nic zaczął wyjaśniać królowi: – Mówię na małą Katarzynę księżniczka, ponieważ wszyscy starają się jej przychylić nieba. Gdybyś tylko widział, miłościwy panie, te ubranka, które Maria własnoręcznie obrębiała i haftowała, albo te powijaki, w których mała sypia! Nawet pieluszki noszą jej inicjały, a wszystko jest mięciuchne jak dla urodzonej królowej. Bo zaiste Katarzyna zdołała podbić serca wszystkich i uczynić z nas jej wiernych poddanych. Uśmiełbyś się, najjaśniejszy panie, na to, że każdy mieszkaniec w Hever, od sędziwej babki Małgorzaty po najmłodszą służkę, chodzi wokół Katarzyny na paluszkach, uprzedzając jej życzenia i spełniając zachcianki. Choć ma zaledwie parę miesięcy, już zachowuje się jak, nie przymierzając, papież!

Wszyscy odetchnęli z ulgą; Jerzemu udało się uratować sytuację. Henryk puścił w niepamięć niedawną gafę, rozluźnił się i roześmiał na myśl, że jego najmłodsze dziecko ma we krwi władzę.

Dworzanie podchwycili temat i jeśli jeden przez drugiego stroić żarty z małego tyrana.

– Doprawdy tak ją wszyscy rozpieszczają? Ty również? – dopytywał Henryk.

– To moje pierwsze dziecko – tłumaczyłam się zawstydzona – i nic się nie zmarnuje: wszystkie jej ubranka wykorzystam przy następnym...

Nieświadomie popchnęłam naszą sprawę do przodu. Henryk nie tylko zupełnie zapomniał o niezręczności popełnionej przez Jerzego, zakrawającej na zdradę stanu, lecz już zaczął myśleć o kolejnym dziecku.

– No tak... – rzekł z udanym frasunkiem – ale czy małej księżniczce spodoba się ta detronizacja?

– Najpewniej będzie zbyt mała, by ją nawet zauważyć – odpowiedział Jerzy widząc, że zapomniałam języka. – Jej braciszek może urodzić się, nim Katarzyna skończy półtora roku. Na przykład między Anną a Marią jest zaledwie parę miesięcy różnicy... Jesteśmy płodną rodziną.

– Och, Jerzy... – westchnęła skromnie pani matka – toż nie przystoi mówić o takich sprawach. Ale rzeczywiście chłopczyk w Hever wniósłby do naszego życia wiele radości.

– Do mojego także – zgodził się z nią król, patrząc na mnie ciepło. – Nic nie uradowałoby mojego serca bardziej niż syn.

Gdy tylko pan ojciec powrócił z zagranicznych wojaży, które zawiodły go do serca naszego wroga, Francji, odbyła się następna konferencja rodzinna. Tym razem dostąpiłam zaszczytu zasiadania przy wielkim stole, aczkolwiek wciąż po przeciwnej stronie niż starsi, gdyż nie byłam już dziewczyną, która wymagała pouczeń i instrukcji, lecz kobietą, a co więcej matką królewskiego dziecka. Przestałam być bezwolnym pionkiem, stałam się co najmniej wieżą, figurą mającą niebagatelne znaczenie w grze.

– Załóżmy, że Maria znowu pocznie dziecko i że to będzie chłopiec – wuj Thomas mówił powoli, z namysłem – założmy, że królowa posłucha własnego sumienia i zwolni miejsce u boku Henryka, pozostawiając mu możliwość ponownego ożenku. Brzemienna metresa, być może nosząca w łonie jego syna, byłaby niezwykle kuszącą opcją...

Przez ułamek sekundy miałam wrażenie, że śnię, że to nie dzieje się naprawdę. Wilhelm ostrzegał mnie, że żaden Boleyn ani żaden Howard nie zatrzymuje się w pół drogi, że jedni i drudzy zawsze doprowadzają sprawy do końca, a mimo to nie wierzyłam, że kiedykolwiek usłyszę słowa, które padły z ust wuja. Z drugiej wszakże strony w głębi ducha wiedziałam, że prędzej czy później do tego dojdzie, nie chciałam się tylko nad tym zastanawiać, gdyż myśl ta była mi przykra.

– Jestem zamężną niewiastą – zauważyłam przytomnie.

Pani matka zbyła to wyznanie wzruszeniem ramion.

– Byłaś zamężną niewiastą przez parę miesięcy. Takie małżeństwo traktuje się jako ledwie skonsumowane...

– Ono było skonsumowane – obwieściłam ryzykując, że ściągnę na swoją głowę gromy.

Wuj Thomas nic nie powiedział, uniósł tylko brew, dając pani matce wolną rękę w pokierowaniu mną.

– Byłaś młoda. Skąd miałaś wiedzieć, co tak naprawdę powinno się wydarzyć w noc poślubną? Z pewnością jesteś w stanie przysiąc, że do niczego nie doszło...

– Nie mogę tego zrobić – odparłam, po czym zwróciłam się wprost do wuja: – Nie śmiem tego zrobić. Nigdy nie odbiorę jej tronu, nie zajmę jej miejsca. Ona jest księżniczką z prawdziwego zdarzenia, a ja tylko zwykłą młodą kobietą i nie ma nic do rzeczy, że w moich żyłach płynie krew Howardów i Boleynów. Klnę się na wszystko, co jest mi najdroższe: nie mogę tego zrobić!

Wuja nie wzruszyła moja przemowa.

– Robisz z igły widły, dziewczyno. Nie masz uczynić nic ponad to, żeby tak jak poprzednio usłuchać starszych od siebie i wyjść za mąż. To nic trudnego, prawda?

– Królowa nigdy się na to nie zgodzi! – krzyknęłam w desperacji. Zaraz się jednak zmięgowałam i już cichszym głosem dokończyłam: – Słyszałam na własne uszy, jak mówiła, że prędzej umrze, niż zrzeknie się korony.

Wuj Thomas wydał nieartykułowany okrzyk, z impetem odsunął krzesło i gwałtownie podszedł do okna. Stojąc do nas plecami, zaczął mówić:

– To prawda, że pozycja królowej jest w tej chwili silna. Jej siostrzeniec jest najpotężniejszym sprzymierzeńcem Anglii i nikt, zwłaszcza Henryk, nie będzie narażał tego aliansu dla nienarodzonego ani nawet nie poczętego jeszcze dziecka. Jednakże z chwilą gdy wojna się skończy i każda strona dostanie to, na czym jej zależało, Katarzyna będzie nikim więcej jak starą kobietą, która nie może dać królowi męskiego potomka. W głębi duszy już rozumie, że kiedyś będzie musiała odejść; kiedy ten moment nadejdzie, nie będzie miała wyboru. Gdy Anglia wykorzysta Hiszpanię z pożytkiem dla siebie, nie będzie więcej potrzebować jałowej królowej.

– Po wojnie z Francją nie – zgodził się pan ojciec. – Wszelako nie wolno nam narażać przymierza z Hiszpanią teraz. Całe lato spędziłem negocjując jego warunki, przymierze wciąż jest bardzo kruche...

– Zatem co ma pierwszeństwo? – spytał wuj. – Anglia czy rodzina? Jeśli popchniemy Marię w ramiona króla, tak jak to planowaliśmy, narazimy dobro kraju. Co wybrać? – Pan ojciec chciał odpowiedzieć bez zastanowienia, ale zawahał się. Wuj Thomas wykorzystał to, by zmierzyć go zimnym spojrzeniem. – Oczywiście ty jesteś z nami tylko spowinowacony. Wżeniłeś się w ród Howardów, mimo to mów, co masz

do powiedzenia.

– Rodzina – rzekł pan ojciec przez ściśnięte gardło. – Rodzina jest najważniejsza.

– W takim wypadku twoje starannie układane przymierze z Hiszpanią zawisło na włosku... – Wuj Thomas roześmiał się nieprzyjemnie. – Dla Howardów istotne jest to, by pozbyć się królowej Katarzyny, pokój w Europie to sprawa drugorzędna. Nie będziemy bronić ludu za cenę własnego dobrostanu. Pospólstwo rozmnaża się jak robactwo, żołnierzy nigdy nie zabraknie, podczas gdy szansa taka jak ta, by osadzić Howarda na tronie, pojawia się raz na stulecie.

Wiosna

1525 roku

Wieści z Pawii doszły nas w początkach marca. Posłaniec na spienionym koniu wpadł na dziedziniec zamkowy wczesnym rankiem, rzucił wodze zdumionym pachołkom i kazał zaprowadzić się prosto do króla, który nie bacząc na porę ani na to, że jest ledwie odziany, natychmiast pognął do swej małżonki. Poprzedzany przez herolda obwieszczającego wszem wobec nadejście jego wysokości wywołał na dworze królowej takie zamieszanie, że większość dworek, wystraszonych lub zaciekawionych, wysypała się ze swych komnat w niedbałych strojach i tylko Katarzyna jak zwykle prezentowała się godnie i dostojnie w sukni narzuconej w pośpiechu na nocny strój. Henryk biegł prosto do niej, nie rozglądając się na boki i nie zwracając uwagi na malownicze postaci, jakimi w normalnych okolicznościach zwykł paść oczy, podczas gdy my rozpierzchałyśmy się w popłochu niczym stadko trzpiotowatych sikorek. W skrytości ducha liczyłam, iż w pędzie powstrzyma go mój widok, gdyż wiedziałam, iż zaraz po przebudzeniu wyglądam zjawiskowo z chmurą złotych loków wokół rozspanej buzi, wszelako łudziłam się na próżno: to nie do mnie podążał, nie ze mną chciał się podzielić najlepszą nowiną, jaką kiedykolwiek otrzymał za swego dotychczasowego panowania. Zaniósł tę wiadomość kobiecie, dzięki której zawiązał przymierze z potężną Hiszpanią, kobiecie, którą w przeszłości nieraz zdradzał i wobec której ojczyzny nie zawsze był lojalny. A jednak gdy ich wspólna polityka zatryumfowała, znów dzielili radość jak przed wieloma laty, kiedy los ich połączył, i znów Katarzyna była królową serca Henryka.

Padł przed nią na kolana, pochwycił jej drobne dłonie i jął obsypywać je pocałunkami, na co najjaśniejsza pani roześmiała się dźwięcznie i zakrzyknęła zdziwiona:

– Cóż to się stało, mój mężu? Mów, mów zaraz. Cóż się stało? Za odpowiedź musiało jej wystarczyć: – Pawia! Bogu niech będą dzięki! Pawia! – i taniec, w jaki porwał ją wciąż nie mogący wyjść z oszołomienia król.

Dopiero w tamtym momencie do komnaty wpadli dworzanie, których niesiony jak na skrzydłach Henryk zostawił daleko w tyle, a wśród nich Francis Weston i mój brat Jerzy.

– Co się dzieje?! – zapytałam, gdy podeszli do mnie bliżej.

– Wielkie zwycięstwo! – odrzekli chórem, udając, iż nie dostrzegają, że

nie jestem w pełni ubrana i że włosy mam wciąż w nieładzie. Podekscytowany Jerzy ciągnął wyjaśnienia: – Ostateczne zwycięstwo! Francuzi zostali rozgromieni! Francja stoi przed nami otworem. Kiedy cesarz zajmie południe, a my północ, nasz odwieczny wróg zostanie starty w proch, przestanie istnieć zupełnie, nie będzie już znienawidzonej Francji, tylko cesarstwo Hiszpanii graniczące bezpośrednio z królestwem Anglii na kontynencie. Karol i Henryk pospołu rządzić będą Europą!

– Franciszek pokonany? – spytałam nie mogąc uwierzyć, że młody przystojny ciemnowłosy książę, którego poznałam na francuskim dworze, przegrał rywalizację o władzę nad światem.

– Do imentu! – potwierdził ochoczo Weston. – To wielki dzień dla Anglii i dla nas...

Przeniosłam wzrok na parę królewską. Przestali już tańczyć, o ile w ogóle można było nazwać tańcem nieskoordynowane podskoki Henryka zachowującego się nie jak władca, lecz beztroski chłopak; teraz on trzymał ją w objęciach i składał czułe pocałunki na jej czole, oczach i ustach, mówiąc przy tym:

– Moja najdroższa... Twój siostrzeniec jest zaiste wielkim wodzem. Jego zwycięstwo to prezent dla nas. Francuska armia rozgromiona, Franciszek pojmany, Richard de la Pole nie żyje, odtąd ja jestem niekwestionowanym królem Anglii i Francji. Wraz z Karolem jesteśmy nie do pobicia, świat leży u naszych stóp. Spełniły się marzenia mego ojca, jego plany związane z tobą i twoją rodziną...

Twarz Katarzyny promieniała; zainteresowanie i pocałunki Henryka sprawiły, że ubyło jej dziesiątków lat, znów była tą młodą dziewczyną, którą pokochał angielski lud z chwilą, gdy pojawiła się na wyspie. Policzki miała zaróżowione, w oczach igrały jej wesołe iskierki, wdzięcznie poddawała się uściskom małżonka.

– Niech Bóg błogosławi Hiszpanii i hiszpańskiej infantce! – zawołał Henryk i wnet okrzyk podchwycili dworzanie i sługi.

Jerzy rzucił szybkie spojrzenie w moją stronę i wymamrotał:

– Niech Bóg błogosławi hiszpańskiej infantce.

– Amen – dodałam uśmiechając się do królowej, która wsparła właśnie głowę na mężowskim ramieniu i z zadowoleniem spoglądała na wiwatujący na jej cześć tłum. – I niech zachowa ją na wieki tak szczęśliwą jak w tej chwili.

Wszyscy byliśmy pijani szczęściem tamtego ranka i następnego, i kolejnego. Przez pięć dni z rzędu trwały obchody wiktorii i czuliśmy się

tak, jakby zdarzyło się drugie Boże Narodzenie. Niekończącej się zabawie towarzyszyło ciągle bicie dzwonów, jak kraj długi i szeroki rozpalano ogniska, panorama Londynu z blanków zamku w Greenwich jawiła się jedną krwawą łuną, w niebo unosił się dym z ulicznych straganów, na których pieczono prosiaki i jagnięta składane w ofierze dziękczynnej za zwycięstwo nad odwiecznym wrogiem Anglii. Na dworze królewskim spożywaliśmy przygotowane specjalnie z tej okazji dania o nazwach mających podkreślić doniosłość chwili – znalazł się pośród nich paw po pawijsku i pawijski pudding, przysmak hiszpański i smakołyk Karolingów. Z rozkazu kardynała Wolseya odprawiono w katedrze Świętego Pawła uroczystą mszę celebrowaną przez dostojników Kościoła, podczas gdy w każdym angielskim kościółku i w każdej kapliczce poddani dziękowali Panu za zwycięstwo i za sprzymierzeńca w osobie siostrzeńca umiłowanej królowej Katarzyny.

Oczywiście król i jego królewska małżonka byli nierozłączni. Nikt się nie zastanawiał, która dama usiądzie przy wieczerzy po prawicy Henryka – z góry wiadomo było, że hiszpańska księżniczka przed laty koronowana na królową Anglii przejdzie przez wielką salę odziana w wykwintne szkarłaty haftowane złotą nicią, z głową uniesioną wysoko i z pobłażliwym uśmiechem na wargach, i zajmie miejsce u boku miłościwego pana. Czyniła to z wielką godnością, ani nie wykorzystując swej nowej popularności, ani nie mszcząc się na nikim za wcześniejsze zniewagi; zarówno upadki, jak i wzloty wpisane były jej zdaniem w dolę królewskiej małżonki i jako taka potrafiła zachować się w każdej sytuacji, nie tracąc nic ze swej dumy bez względu na to, czy akurat znajdowała się w cieniu czy w świetle łask. Henryk z kolei, obdarzający ją na każdym kroku wszelkimi honorami, zdawał się na powrót zakochany, w niej upatrując źródła swej radości i potęgi, którą przyniosło mu zwycięstwo. Na podobieństwo małego zepsutego dziecka cieszył się z prezentu, jaki otrzymał, skupiając całą swą uwagę na darczyńcy. Do czasu kiedy prezent znudził go, zepsuł się lub okazał się niewystarczająco dobry...

Z końcem marca pojawiły się pierwsze sygnały, że wychwalany pod niebiosa cesarz sprawi Anglii rozczarowanie.

Plan Henryka zakładał, że po pokonaniu Francji terytorium podbitego kraju zostanie podzielone pomiędzy Hiszpanię i Anglię oraz – w niewielkiej części – księstwo Burbonii i że król Anglii nareszcie stanie się także królem Francji w praktyce, a nie tylko w teorii, jak to miało miejsce w ostatnich latach, od czasu kiedy Leon X przyznał mu ten tytuł w uznaniu zasług dla Kościoła. Wszelako Karol Hiszpański nie zamierzał wywiązać

się ze złożonych obietnic – miał zaprosić Henryka do Paryża na koronację, sam udał się do Rzymu, by z rąk papieża odebrać koronę cesarską Imperium Rzymskiego. Nie widząc własnego interesu w przekazaniu władzy w ręce Anglika, wołał uwolnić więzionego króla Franciszka I za sowity okup i osadzić z powrotem na tronie, licząc na wdzięczność i lojalność.

– Na Boga, dlaczego?! – Henryk ryczał niczym raniony tur w rozmowie z kardynałem Wolseyem. – Dlaczego?!... – Na dźwięk jego głosu nawet najbliżsi i najbardziej zaufani dworzanie starali się zapaść pod ziemię, a dworki zaczęły drżeć ze strachu. Tylko królowa, siedząca po jego prawicy u szczytu stołu, w żaden sposób nie okazała, iż nagły wybuch wywarł na niej jakieś wrażenie. Jak gdyby najpotężniejszy człowiek w kraju, władca, który wydał niejeden wyrok śmierci i niejednej egzekucji się przyglądał, nie trząśnięty w niepohamowanej złości zaledwie stopę od niej, krzycząc na całe gardło: – Co też przyszło temu hiszpańskiemu psu do głowy, żeby nas zdradzić?! Czemu chce uwolnić Franciszka? Czyżby zupełnie postradał zmysły? – Nagle zwrócił się do Katarzyny: – Czy twój siostrzeniec jest niespełna rozumu? A może prowadzi podwójną grę, podobnie jak to czynił jego ojciec wobec mojego ojca? Czy hiszpańscy królowie mają zdradę we krwi? Musisz coś wiedzieć, przecież do siebie pisujecie! Co napisał ostatnio? Że chce oswobodzić naszego największego wroga czy też że jest szalony, a może po prostu głupi...?

Królowa rzuciła spojrzenie kardynałowi, lecz ten nie zamierzał wybawiać jej z opresji – przestał być po jej stronie z chwilą gdy jej siostrzeniec przestał być po stronie Anglii. Napotkawszy pusty wzrok i dyplomatyczny uśmiech Wolseya, Katarzyna pojęła, że jest zdana tylko na siebie i w pojedynkę musi stawić czoło gniewowi męża.

– Karol nie pisze mi o wszystkim. Pierwsze słyszę, by chciał uwolnić Franciszka...

– Mam nadzieję, że tak właśnie jest! – wybuchnął Henryk, nie dając jej skończyć. – W przeciwnym razie, pani, byłabyś winna co najmniej zdrady stanu. Gdybyś wiedziała, że syn twojej siostry rozmyśla wypuścić z niewoli największego wroga, jakiego ten kraj kiedykolwiek miał...

– Nie wiedziałam o tym – rzekła spokojnie królowa, wpadając mężowi w słowo.

– A co powiesz na to, że Karol zamierza odrzucić rękę twojej córki? He?

– O tym również nic nie słyszałam.

W tym momencie do rozmowy włączył się milczący dotąd Wolsey.

– Z całym szacunkiem, ale wasza wysokość zapomniała chyba o wczorajszym spotkaniu z ambasadorem Hiszpanii... Nie mógł nie wspomnieć, że kandydatura królowy z wielkim prawdopodobieństwem zostanie odrzucona.

– Ha! Odrzucona! – Henryk zerwał się z tronu, zbyt pobudzony złością, by usiedzieć na miejscu. – A ty o wszystkim wiedziałaś!

Królowa również wstała, co nakazywała jej etykieta.

– Kardynał ma rację – przyznała. – Ambasador napomknął coś o tym, że powstały jakieś wątpliwości co do zaręczyn pomiędzy Marią i Karolem. Nie podzieliłam się nimi z tobą, miłościwy panie, gdyż nie dałam im wiary i postanowiłam poczekać na potwierdzenie bądź zaprzeczenie ze strony mego siostrzeńca. Dopóki nie poznam jego decyzji, dopóty wierzyć będę, iż nasza córka i cesarz pobiorą się...

– Nie wydaje mi się, by tak się miało stać – wtrącił nieoczekiwanie Wolsey.

Królowa obdarzyła go przeciągłym spojrzeniem, dając do zrozumienia, iż jest świadoma tego, że w krótkim czasie dwukrotnie wystawił ją na gniew króla i że zrobił to celowo.

– Przykro mi, że tak uważasz, eminencjo.

Henryk wzburzony opadł z powrotem na tron, Katarzyna zaś nadal stała, gdyż zgodnie z etykietą musiała czekać na zaproszenie ze strony króla. Oddychała równo, czego dowodem była lekko poruszająca się koronka u dekoltu jej sukni, wznosząca się i opadająca miarowo, a przy tym palcem wskazującym dotykała różańca, który zawsze nosiła przy sobie. Nawet w takiej chwili, gdy padały poważne oskarżenia i grunt znów wymykał jej się spod stóp, nie straciła pewności siebie i wrodzonej godności. Z podniesionym czołem przyjęła kolejny przypuszczony na nią atak.

– Czy zdajesz sobie sprawę – pytał Henryk lodowatym tonem – jakie kroki będziemy musieli poczynić, chcąc wyzyskać okazję podsunietą nam przez Boga i nieomal zaprzepaszczoną przez twego krnąbrnego siostrzeńca? – Zrobił przerwę, czekając na odpowiedź, Katarzyna jednak tylko potrząsnęła przecząco głową. – Będziemy musieli podnieść podatki – postukał palcami w blat stołu. – Taak, będziemy musieli wycisnąć z naszych poddanych ostatniego miedziaka, skompletować nową armię i stoczyć nową wojnę, a wszystko to dlatego, że twój siostrzeniec, pani, lekką ręką rezygnuje ze zwycięstwa, za jakie niejedyn król dałby się posiekać na drobne kawałki. Karol, niczym mały chłopiec puszczający kaczki na wodzie, odrzuca od siebie zwycięstwo dane mu przez Boga,

jakby było niepotrzebnym kamykiem, i zostawia nas, nas – zagrzmiał – zdanych na samych siebie!

Katarzyna ani drgnęła, co tylko jeszcze bardziej rozwścieczyło króla. Znów zerwał się na równe nogi, z sapnięciem przypadł do stojącej niczym postument małżonki i podniósł rękę. Wszyscyśmy myśleli, że uderzy ją w twarz, lecz zamiast pięści wycelował w nią palec wskazujący.

– A ty – dźgał powietrze – ty nie każesz mu być nam posłusznym?

– Ależ tak – odparła przez zaciśnięte usta – przy każdej okazji powtarzam mu, by pamiętał o łączącym nasze kraje przymierzu.

Kardynał Wolsey potrząsnął niemo głową.

– Kłamiesz! – ryknął król. – Jesteś najpierw infantką hiszpańską, a dopiero potem angielską królową!

– Bóg mi świadkiem, że jestem ci wierną żoną, panie, i wierną poddaną, o wiele lepszą, niż może to o sobie powiedzieć każda urodzona na tej ziemi Angielka.

Henryk popatrzył na nią z odrazą, okręcił się na pięcie i ruszył w stronę wyjścia. Rozległ się szmer, kiedy dworzanie i dworki schodzili mu z drogi, dygając i kłaniając się na wypródki, byle nie zwrócić na siebie uwagi i nie ściągnąć gniewu na własną głowę. Świta Henryka skłoniła się pośpiesznie królowej i podążyła w jego ślady, chwilę później grupka mężczyzn zatrzymała się jak wrytą, kiedy Henryk stanął w drzwiach, odwrócił się twarzą do Katarzyny i rzucił w jej stronę:

– Zapamiętam to sobie! Zapamiętam sobie zniewagę, jakiej doznałem ze strony twego parszywego siostrzeńca, i twoje zdradzieckie postępowanie!

Na tę potwarz królowa wykonała przepisowe dygnięcie i trwała pochylona tak długo, aż Henryk sapnął, przeklął na czym świat stoi i wypadł na korytarz. Dopiero wówczas wyprostowała się, uniosła głowę i powiodła wokół spojrzeniem, nie napotykając niczyich oczu. Każdy, kto był świadkiem jej niesłychanego upokorzenia i ponownego upadku, odwracał wzrok, byleby nie wydała mu jakiegoś rozkazu ta, która znów utraciła przychylność najjaśniejszego pana.

Nazajutrz oczy Henryka spoczęły na mnie, gdym skromnie drobila kroki idąc jak cień za królową zmierzającą do wielkiej sali. Podczas wieczery nie spuszczał ze mnie wzroku, a kiedy już uprzątnięto stoły i ławy po posiłku, robiąc miejsce na czekające nas rozrywki, podszedł prosto do mnie i ignorując obecność Katarzyny, poprosił do tańca.

Dookoła zapanowało lekkie zamieszanie, zaczęły formować się pary,

lecz Henryk uciał te zabiegi krótkim: – Wolta! – po czym powiódł mnie na środek sali. Otoczył nas wianuszek niedoszłych tancerzy i zaczęło się! Niemal każdy dworski taniec to okazja do flirtu, ale wolta nie ma sobie równych. Do tego Henryk wpijał się we mnie swymi błękitnymi oczyma, przytupywał i klaskał, w odpowiednich momentach ujmując mnie w talię lub za rękę, co dla postronnych musiało wyglądać tak, jakby chciał mnie rozdziać i posiąć na oczach wszystkich, a co po prawdzie ja tak właśnie odbierałam. Wyrzuciłam z myśli przyglądającą się nam Katarzynę i skupiłam na tańcu – z oczyma utkwionymi w urodziwej twarzy króla postępowalam ku niemu ostrożnie, kołysząc biodrami i przekręcając głowę to w jedną, to w drugą stronę, by wreszcie stanąć naprzeciwko niego i dać mu się unieść wysoko, czemu towarzyszył głośny aplauz zawsze skorych do pochlebstw dworzan, po czym znów stałam na ziemi, czując, jak płoną mi policzki – po trosze z powodu przepełniającego mnie uczucia tryumfu, po trosze ze wstydu i palącego pożądania. Powtarzaliśmy te same kroki raz po raz, rozdzielając się, gdy grajkowie uderzali w tamburyny, i zmierzając ku sobie na słodki dźwięk fletu, i za każdym razem kiedy silne męskie ręce porywały mnie do góry, trwałam zawieszona pomiędzy niebem i ziemią o ułamek sekundy dłużej, za każdym razem zaś kiedy pewne męskie ręce opuszczały mnie na podłogę, znajdowałam się o cal bliżej króla. W którymś momencie nie opuścił mnie, lecz pozwolił mi się zsunąć po swoim ciele i przytrzymał mocno, tak że przylegałam doń piersią, łonem, udami. Choć muzyka grała dalej, trwaliśmy w bezruchu z twarzami tak blisko siebie, że gdyby chciał, Henryk mógł mnie z łatwością pocałować. Czułam jego ciepły oddech na swoich licach, chwilę później zaś usłyszałam jego schrypnięty głos:

– Moja komnata. Natychmiast.

Dzieliliśmy łożę tamtej nocy i w większość następnych, a pożądanie Henryka miast maleć – rosło. Powinnam była być szczęśliwa. Z pewnością pani matka i pan ojciec, i wuj Thomas, i nawet Jerzy byli zachwyceni, że król znów mnie sobie upodobał, że znów nabieram znaczenia na dworze, a wraz ze mną cała rodzina. Na Boleynów znowu patrzono z szacunkiem, dworki okazywały mi rewerencję równą tej okazywanej przez nie królowej, zagraniczni ambasadorowie kłaniali mi się nisko, jakbym była co najmniej księżniczką, druhowie Henryka układali na moją cześć sonety, w których opiewali złote błyski w mych lokach i wykrój mych ust, Francis Weston napisał dla mnie piosenkę; gdziekolwiek się znalazłam, otaczali mnie ludzie radzi pomagać mi w każdej sytuacji i emablować, nie

omieszkawszy przy tym napomknąć, że byliby niezmiernie zobowiązani, gdybym tylko zechciała szepnąć o nich słówko królowi...

Podążając za radą brata, nigdy o nic nie prosiłam Henryka – nawet dla siebie samej – toteż czuł się przy mnie tak jak przy nikim innym. Za szczelnie zamkniętymi drzwiami jego prywatnej komnaty stworzyliśmy własny domowy raj – jadaliliśmy tylko we dwoje, po tym jak dobiegła końca oficjalna wieczerza w wielkiej sali, czasem zapraszając jednego czy dwóch najbliższych królowi ludzi. Na przykład Tomasza Morusa, który żywił wielką pasję do gwiazd i ilekroć nam towarzyszył, nalegał, byśmy wdrapali się na zamkową wieżę i stamtąd podziwiali nocne niebo. Pamiętam, że z wysoko zadartą głową wpatrywałam się w migające punkciki, myśląc przy tym, że te same gwiazdy migocą nad Hever i że to ich światło wpada przez wąskie okna, oświetlając twarz mojej śpiącej córeczki...

W maju pozostałam czysta, podobnie w czerwcu. Kiedy powiedziałam o tym Jerzemu, przytulił mnie mocno i wyszeptał:

– Powiadomię pana ojca i wuja Thomasa. Módlmy się, żeby tym razem to był chłopiec.

Pragnęłam osobiście przekazać nowinę Henrykowi, lecz zostało postanowione, że sprawa tak doniosłej wagi wymaga niezwykłych środków. Pan ojciec poprosił króla o prywatną audiencję, licząc, że w ten sposób uda mu się rzecz przedstawić w odpowiednim świetle i zarazem wywalczyć jak najwięcej w zamian za mą niezwykłą płodność, lecz miłościwy pan zaskoczył nas wszystkich, odmawiając. Sądząc, iż jego nadworny dyplomata pragnie podzielić się jakimiś spostrzeżeniami na temat przedłużających się negocjacji kardynała Wolseya z Francją, zaciągnął pana ojca do okiennej ambrazury w komnacie gościnnej, gdzie pozostawali poza zasięgiem ciekawskich uszu, i kazał zrzucić kamień z serca. Śledząc wszystko kątem oka, widziałam, jak pan ojciec wypowiada z uśmiechem jedno krótkie zdanie, po czym Henryk natychmiast stracił całe zainteresowanie rozmówcą, za to przeniósł wzrok na mnie, siedzącą w wianuszku dworek. Po chwili pełnej niedowierzania wydał z siebie radosny okrzyk, przebiegił komnatę na wskroś i już miał mnie porwać w objęcia, gdy – zapewne w obawie by nie uczynić mi krzywdy – powstrzymał się i tylko pochwycił moje dłonie, na których wycisnął mnóstwo pocałunków.

– Kochanie moje! – wykrzyknął. – To wspaniała wiadomość! Najlepsza, jakiej mogłem się spodziewać!

Rozejrzałam się dyskretnie wokół po twarzach wpatrzonych w nas

dworzan.

– Miłościwy panie – rzekłam ostrożnie – to wielka radość dla mnie móc cię uszczęśliwić.

– To właśnie uczyniłaś, kochanie moje... Nie mógłbym być bardziej szczęśliwy.

Pociągnął mnie lekko, tak że znaleźliśmy się nieco na uboczu. Nie było osoby, która by nie nadstawiła uszu i równocześnie nie odwróciła wzroku – tak aby usłyszeć toczącą się między nami rozmowę, a zarazem nie wydać się zbyt nachalną. Ich zamiary wszakże spaliły na panewce, jako że pan ojciec i Jerzy stanęli w pobliżu i jęli gromkim głosem rozprawiać o aurze i o czekającej dwór przeprowadzce do letniej rezydencji, zagłuszając tym samym pośpieszną wymianę zdań pomiędzy mną i Henrykiem, który tymczasem usadził mnie na ławie pod oknem i kładąc dłoń na moim brzuchu, troskliwie spytał:

– Nie jesteś zbyt mocno zasznurowana, kochanie moje?

– Skądże – odparłam z uśmiechem – na to jest zbyt wcześnie. Jeszcze nic po mnie nie widać.

– Módlmy się, żeby tym razem to był chłopiec. – Henryk nieświadomie powtórzył słowa mojego brata.

Uśmiechnęłam się szerzej.

– To jest chłopiec – rzekłam z pewnością siebie, jakiej nie powstydzilby się żaden Howard. – Przy Katarzynie nigdy tego nie mówiłam, pamiętasz? Tym razem nie mam wątpliwości. To będzie chłopiec. Czy możemy nazwać go Henryk?

Tego samego lata spłynęły na naszą rodzinę zaszczyty: pan ojciec został wicehrabią Rochford, natomiast mój brat mógł się odtąd tytułować sir Jerzym; pani matka jako wicehrabina zyskała prawo noszenia purpury, także w obecności pary królewskiej, Wilhelm Carey zaś otrzymał kolejny kawałek ziemi, który znacząco powiększył jego majątek.

– Jak mniemam, jestem winny ci podziękowanie, pani – rzekł, dosiadłszy się do mnie przy wieczerzy. Nadskakiwał mi dwornie zarówno słowem, jak i czynem; na mój talerz trafiały najlepsze kąski oprawionego pierwiej sprawnymi rękoma mięsiwa.

Poczułam na sobie wzrok Henryka, toteż uniosłam oczy i kiedy nasze spojrzenia się spotkały, uśmiechnęłam się do niego. Do Wilhelma zaś powiedziałam:

– Cieszę się, iż jestem ci przydatna, panie.

Odchylił się na krześle i popatrzył na mnie przeciągle, usta

wykrzywiając w uśmiechu, w którym nie było cienia radości. Jego oczy były zamglone, wyzierała z nich pustka i żal.

– Minał następny rok – ciągnął smutnym głosem – kiedy to oboje większość czasu spędzamy na królewskim dworze, ty jako kochanica, ja jako przyboczny, i choć służymy temu samemu człowiekowi, widujemy się tylko z rzadka. Żyję niczym mnich...

– Nie wiedziałam, że wybrałeś celibat, panie – zauważyłam cierpko.

Wilhelm w odpowiedzi jeszcze bardziej się wykrzywił.

– Sam już nie wiem, czy jestem żonaty czy nie... Lecz po cóż mi szukać próżnych uciech, skoro nie kto inny jak własna żona może dać mi dziedzica, któremu przekażę rosnący wciąż majątek?

Skinęłam głową; zapadło niezręczne milczenie.

– Cóż, to prawda. Przykro mi z tego powodu.

Machnięciem ręki zbył moje przeprosiny.

– Jeśli znów urodzi ci się dziewczynka i tym razem odprawi cię na dobre, odeślą cię do mnie, do domu. Znowu będziemy mężem i żoną – mówił z kamienną twarzą, jakbyśmy dyskutowali o aurze. – Jak twoim zdaniem będzie się nam żyło pod wspólnym dachem z dwójką królewskich bękartów?

Jego słowa ubodły mnie do żywego. Zapominając, iż dla postronnych nasza rozmowa musi jawić się zwykłą wymianą dwornych grzeczności, obdarzyłam go pałającym spojrzeniem i wysyczałam:

– Nie podoba mi się twój ton, panie! A jeszcze mniej podoba mi się to, co próbujesz powiedzieć!

– Ssz... – ostrzegł mnie. – Patrzą na nas.

Wbiłam wzrok przed siebie, zmuszając się do przybrania maski.

– Kto taki? Król?

– I wicehrabia Rochford.

Sięgnęłam po chleb i krusząc go w dłoniach, odwróciłam się do Wilhelma, pamiętając o tym, by sztuczny uśmiech ani na moment nie schodził z moich warg.

– Nie podoba mi się sposób, w jaki wyrażasz się o małej Katarzynie. Było nie było, dziewczynka nosi twoje nazwisko.

– I dlatego powinienem ją darzyć uczuciem?

– Pokochałbyś ją z całego serca, gdybyś tylko ją zobaczył. To cudowne dziecko. Doprawdy wręcz trudno mi sobie wyobrazić, by nie wzbudziła w tobie opiekuńczych uczuć. Sama nie potrafię się doczekać, kiedy ją ponownie zobaczę... Mam nadzieję, że już wkrótce pojedę do Hever i będę świadkiem, jak stawia pierwsze kroki.

Twarz Wilhelma przybrała bardziej ludzki wyraz.

– Czyżby to właśnie było twoim największym marzeniem? Czy to możliwe, by druga co do ważności niewiasta w Anglii zamieniła fawory u króla na mały wiejski zamek i czas spędzany z córką?

Roześmiałam się, na chwilę zapominając, że jesteśmy obserwowani.

– Nie do wiary, prawda? A jednak niczego bardziej nie pragnę, jak być przy niej dzień i noc i nigdy jej nie opuścić.

– Och, Mario – westchnął. – Czasami wydaje mi się, że zostałem wykorzystany przez ciebie i ten wilczy klan, z którego się wywodzisz... Ale nie da się zaprzeczyć, że tak jak oni wszyscy, ja także odnoszę korzyści z powodu twego wywyższenia, toteż równie często jak złość wobec ciebie odczuwam współczucie, zwłaszcza w chwilach gdy wyobrażam sobie, iż pożeramy cię żywcem. Myślę sobie wtedy, że powinnaś była wyjść za mężczyznę, który by cię kochał i zatrzymał za wszelką cenę, który dałby ci dziecko, byś mogła je karmić i tulić, i patrzeć, jak rośnie... – Dostrzegłszy uśmiech rozmarzenia na mojej twarzy, zapytał:

– Nie chciałaś, aby tak było? Bo ja coraz częściej żałuję, że tak się nie stało. Że nie wyszłaś za męża godnego siebie, za kogoś, kto nigdy by się ciebie nie wyrzekł, bez względu na oferowane korzyści i mamienie bogactwem i zaszczytami. A gdy najdzie mnie melancholia, którą staram się utopić w kielichu, najbardziej żałuję tego, że nie okazałem się takim właśnie człowiekiem...

Długo milczałam, pozwalając, by jego słowa zapadły mi w duszę.

– Co się stało, to się nie odstanie – przemówiłam w końcu. – Wszystko zostało postanowione, gdy sama jeszcze była dzieckiem nie mającym własnego zdania. Jednakowoż nie winię cię, panie. Sądzę, że postąpiłaś tak jak należało, godząc się z pragnieniami króla.

Wilhelm ożywił się.

– Wciąż mam coś do powiedzenia w twojej sprawie – oznajmił – i zrobię ze swej pozycji użytek. Wpłynę na niego, by pozwolił ci udać się do Hever, i to jak najszybciej. Skoro tego właśnie sobie życzysz, winien ci jestem swą pomoc.

Spojrzałam nań z wdzięcznością w oczach.

– Nawet nie przeczuwasz, panie, jak wielką radość mi sprawisz... – Pod powiekami zapiekły mnie łzy, zatrzepotałam więc rzęsami, nie pozwalając wszakże, by opuścił mnie widok malej Katarzyny.

Wilhelm dotrzymał danego słowa. Użył całego swego uroku i całej swej siły perswazji i rozmówił się kolejno z panem ojcem, wujem

Thomasem i królem. Nim nadeszła pełnia lata, byłam już w Hever. Wraz z Katarzyną wędrowałam po rodzinnych sadach, przyglądając się, jak opada kwiecie i jak zawiązują się owoce.

Jerzy odwiedził nas dwukrotnie, za każdym razem bez zapowiedzi. Wpadał na dziedziniec na spienionym koniu, doprowadzając służki do szaleństwa swym chłopięcym wyglądem, spotęgowanym jeszcze przez rozwichrzone włosy i powiewające luźno rękawy wamsa, jako że na sajan było zbyt ciepło. Anna oczywiście korzystała z okazji i całymi godzinami wypytywała go o to, co dzieje się na dworze, kto zakochał się w kim i kto zdradził kogo, wszelako Jerzy był dziwnie cichy i zamknięty w sobie. Zdarzało się, że zamiast nam towarzyszyć w pieszych wędrówkach, zamykał się w swej komnacie bądź w przylegającej do niej kapliczce i w skupieniu obserwował refleksy słońca na bielonych murach albo modlił się czy też raczej śnił na jawie... Zawsze przyjeżdżał sam; za żadne skarby nie pozwoliłby swej znenawidzonej żonie zbrukać świętości naszego rodzinnego sanktuarium.

– Prawdziwy z niej potwór – rzekł kiedyś do mnie. – Jest chyba jeszcze gorsza, niż się obawiałem.

Siedzieliśmy podówczas w reprezentacyjnym ogrodzie u wejścia do zamku. Wokół krzewiły się żywopłoty przycięte do ostatniego listka, tak że bardziej przypominały rzeźby aniżeli rośliny; każdy krzaczek był na swoim miejscu, żaden kwiat nie wychylał się poza szereg. Zmęczeni upałem zajęliśmy miejsce na kamiennej ławie w pobliżu fontanny, której miarowy szum i delikatna wodna mgielka uspokajały zmysły. Jerzy ułożył się wygodnie ze zgiętym kolaniem i głową złożoną na moim podołku, ja trwałam z przymkniętymi oczyma w swobodnej pozie. Oboje poderwaliśmy się na chrzest żwiru na ścieżce.

– Jak bardzo zła? – spytała Anna przysiadając na skraju ławy.

Na powrót rozluźniony Jerzy zaczął wyliczać na palcach grzechy swojej połowicy.

– Po pierwsze jest piekielnie zazdrosna. Śledzi każdy mój ruch i z powodu byle błahostki wytacza ciężkie działa.

– Ciężkie działa? – zdziwiłyśmy się unisono.

– No wiecie – zniecierpliwił się Jerzy i zmieniając głos na jękliwy falset, wyjaśnił: – Jeśli ta dama jeszcze raz na ciebie zerknie, sir Jerzy, wszystko będzie dla mnie jasne... Jeśli jeszcze raz zatańczysz z tą dworką, sir Jerzy, będę miała z wami do pomówienia...

– To rzeczywiście przykre – oceniła Anna.

– Po wtóre – ciągnął wyliczankę Jerzy – ma lepkie palce. Wystarczy, że

natknę się na leżącego na wierzchu szylinga albo jakąś błyskotkę, zaraz ją sobie przywłaszczę, jakby była jakąś przeklętą sroką złodziejką!

– Tak właśnie podejrzewałam! – wykrzyknęła Anna i napotkawszy nasz zdumiony wzrok, dodała: – Niegdyś nie mogłam znaleźć wstążki ze skrawka złotogłowiu i choć nie miałam na to dowodów, byłam pewna, że to Jane ją zabrała.

Pokiwaliśmy głowami.

– Po trzecie zaś i najgorsze: nie daje mi spokoju w łóżu. Zachowuje się jak goniąca się suka, a nie przystojna niewiasta, do tego lady Jane.

Nie wytrzymałam i się roześmiałam.

– Och, Jerzy! – zasłoniłam ręką usta.

– To prawda – zaklinał się, uderzając pierś pięścią – o mało co, a byłbym wyzionął ducha.

– Ty? – spytała Anna niby to niewinnie. – Pomyślałabym, że będziesz raczej zadowolony z tak wielkiego zainteresowania...

Jerzy przybrał poważny wyraz twarzy. Zastanawiał się przez chwilę, nim odparł:

– Widzicie, to nie tak... Gdyby Jane miała po prostu gorącą krew, aniby protestował, wręcz przeciwnie, pod warunkiem oczywiście że ograniczyłaby swoje fanaberie do czterech ścian i nie przynosiła mi hańby... Problem w tym, że ona lubi... – urwał nagle, jakby zawstydzony.

– No dalej, wyduśże to z siebie. Nie daj się prosić...

Anna uciszyła mnie syknięciem.

– To nie przelewki, Mario. Pozwól Jerzemu opowiedzieć wszystko jak trzeba.

– No więc... Tu się nie rozchodzi o zwykłe pożądanie. To nie stanowiłoby dla mnie problemu. Nie wzbraniałbym się także przed odrobiną urozmaicenia, sam lubię wypróbować to i owo, ale ona... Ona zachowuje się tak, jak gdyby chciała przejąć nade mną władzę. Nie dalej jak zeszłego tygodnia zapytała mnie, czybym nie chciał, żeby w nocy przyszła do nas służka. Mówiąc wprost: zaproponowała, że każe swojej służce zostać na noc i że będzie się przyglądać, jak dziewczka i ja...

– Jane woli się przyglądać? – uściśliła Anna.

Jerzy potrząsnął głową i bezradnie wzruszył ramionami.

– Nie, myślę, że ona lubi mieć wszystko pod kontrolą. Dlatego podsłuchuje pod drzwiami i zagląda przez dziurki od klucza, a kiedy może, aranżuje spotkania i schadzki, nie szczędząc sobie szczegółów... – Znowu urwał i wrócił do swojej opowieści: – Kiedy więc powiedziałem jej: nie...

– Co wtedy? – Anna aż się nachyliła, żeby lepiej usłyszeć odpowiedź.

– Wtedy... – Jerzy splonął się po same uszy – ... wtedy zapytała, czy życzę sobie chłopca...

Parsknęłam śmiechem na tę gorszącą myśl, lecz Anna położyła mi dłoń na ramieniu. Minę miała poważną.

– Dlaczego to zrobiła?

Jerzy uciekł wzrokiem.

– Na dworze jest pewien śpiewak – rzekł cicho. – Młodzian o urodzie hożej dziewczki, lecz umyśle męża. Nic mnie z nim nie łączy, ale Jane przyuważyła nas kiedyś, jakeśmy objęci rozmawiali wesoło, i zaraz wykoncypowała sobie, że czuję do niego pociąg...

– To już drugi mężczyzna, z którym ktoś cię łączy, Jerzy – powiedziała wolno Anna. – Zdaje się, że minionego lata miałeś oko na pewnego milutkiego pazia, którego później odesłano w pośpiechu ze dworu.

– On się nie liczył – oznajmił Jerzy.

– A ten śpiewak teraz? – dopytywała Anna.

– Też się nie liczy. To wszystko nic.

– Ładne mi nic! – Anna nie kryła, co myśli. – Łajdaczenie się ujdzie każdemu mężczyźnie płazem, ale za to... – nabrała w płuca powietrza – ... za to, Jerzy, mogą cię powiesić!

Przez długą chwilę żadne z nas nic nie mówiło: pod lazurowym letnim niebem nagle pojawiła się czarna chmura.

– To wszystko nic – powtórzył z uporem Jerzy – a poza tym to moja prywatna sprawa. Cóż poradzę na to, że niewiasty mnie nudzą. Męczy mnie to ich ciągle paplanie i knucie spisków. Mam po dziurki w nosie pieśni i sonetów o miłości, która sprowadza się do pustych obietnic. W porównaniu z płcią, ehm, piękną, jakiej przedstawicielką jest nieszczęsna Jane, prawdziwe piękno duszy okazuje taki choćby śpiewak. – Jerzy spojrział na nas. – To nieledwie kaprys, nie będę się tym przejmował.

Anna nie spuszczała z niego oczu, poznać było, że w duchu coś rozważa. Wreszcie wyrzekła z namysłem:

– Ten, jak powiadasz, kaprys to jeden z grzechów głównych.

Jerzy nie spuścił wzroku.

– Wiem, panno mądralińska – spróbował obrócić wszystko w żart.

– A Francis Weston? – włączyłam się do rozmowy, która nagle przestała mnie bawić.

– Co: Francis Weston?

– Wszędzie chodźcie razem...

– Chodzimy wszędzie z królem, a to duża różnica – poprawił mnie. –

Kiedy król przyjmuje ambasadorów albo odwiedza królową Katarzynę, albo spędza czas z tobą, siostró – skłonił głowę w moją stronę – my czekamy na niego za drzwiami. I jedyne co możemy robić dla zabicia czasu, to flirtować z płochymi dworakami i wysłuchiwać ich plotek. Nic dziwnego, że jestem już od tego chory. Życie, jakie prowadzę, sprawiło, iż przejrzałem miłą niewieściej duszy.

Jesień

1525 roku

Gdy w Hever zebrano owoce z drzew, a ziemię pokryły pierwsze liście, wróciłam na dwór królewski. Jak zwykle pierwsza zobaczyła mnie moja najbliższa rodzina i jak zwykle stało się to podczas rodzinnej narady. Nie uszło mojej uwagi, że tym razem usadzono mnie na krześle o wysokim rzeźbionym oparciu i siedzisku wyłożonym atłasową poduszką: tego roku znów byłam nadzieją Howardów jako ta, która – być może – nosi w łonie przyszłego króla Anglii. I to nie ja byłam na cenzurowanym. Po długich deliberacjach postanowiono, że nim przejdzie zima, Anna opuści Hever.

– Z pewnością zdążyła zmądrzeć – obwieścił pan ojciec – i szkoda by było, gdyby nie skorzystała na obecnej pozycji swojej siostry. Trzeba ją wreszcie wydać za mąż.

To ustaliwszy, zajęto się ważniejszymi sprawami. Wuj Thomas próbował głośno dociec przyczyn, dla których przy tej samej okazji wywyższono pana ojca i syna Bessie Blount – pierwszy został zaledwie wicehrabią Rochford, podczas gdy drugi otrzymał tytuł księcia. Henry Fitzroy, obecnie sześciolatek, był już zatem lordem admirałem, hrabią Nottingham i księciem Richmond i Surrey.

– To szaleństwo – dowodził wuj – ale w tym szaleństwie jest metoda. Henryk zabezpiecza się na wypadek, gdyby miał już nie mieć więcej synów. W ten sposób bękart Bessie Blount odziedziczy tron, chyba że... – powiódł wzrokiem po naszych twarzach – ... król jest na tyle zdesperowany, by ponownie się ożenić. Prawowity potomek to, jak wiadomo, najpewniejsza sukcesja.

– Taak... – Pan ojciec pogładził się po brodzie. – Musimy pamiętać o tym, że gdy w grę zacznie wchodzić nowe małżeństwo króla, w negocjacje będzie zaangażowany Wolsey, a on nam nie sprzyja. Już prędzej dworowi francuskiemu czy portugalskiemu...

– A jeśli ona – wuj skinął głową w moim kierunku – urodzi syna? Jeśli odsunie się królową Katarzynę? Maria Boleyn jest równie dobrze urodzona jak matka Henryka, do tego dwa razy z nim brzemienna. Istnieją spore szanse, że tym razem da mu syna. Jej kandydatura nasuwa się więc sama przez się. To małżeństwo rozwiązałoby wszystkie kłopoty króla i kraju.

Zapadła cisza. Pan ojciec, pani matka, nawet Jerzy zgodnie potakiwali wujowi.

– Królowa nigdy nie pozwoli się odsunąć od tronu – rzekłam, żalując w duchu, że to ja zawsze muszę przypominać im o tym niezbitym fakcie.

– Odkąd Henryk nie potrzebuje jej siostrzeńca, nie potrzebuje również jej – oznajmił wuj kategorycznie. – Wynegocjowany przez Wolseya traktat madrycki oznacza nowe przymierze z Francją, kończące sojusz z Hiszpanią, a to z kolei zapowiada koniec królowej. Katarzyna znalazła się w pozycji niechcianej żony, czy jej się to podoba czy nie... – urwał, lecz jego słowa wciąż wisiały w powietrzu niczym namacalny dowód zdrady. Wszelako wuj dawno przestał się czegokolwiek obawiać. Kiedy popatrzył mi prosto w twarz, poczułam siłę jego woli wgniatającą mi się w czoło niczym kula armatnia. – Koniec sojuszu z Hiszpanią to koniec królowej – powtórzył dobitnie. – Katarzyna odsunie się w cień bez względu na własne życzenia, a ty zajmiesz jej miejsce i nikt się ciebie nie będzie pytał o zdanie.

Przez chwilę siedziałam przykuta do miejsca i zupełnie sparaliżowana strachem. Z wielkim trudem zebrałam kołaczące się we mnie resztki odwagi, o którą się nawet nie posądzałam, zmusiłam się do powstania i obszedłszy krzesło, stanęłam za wysokim oparciem, dłonie kładąc na toczonych gałkach.

– Nie – przemówiłam zadziwiająco czystym i pewnym siebie głosem. – Przykro mi, wuju, ale nie mogę tego zrobić.

– Wytrzymywałam jego spojrzenie, choć wewnątrz drżałam niczym królik zahipnotyzowany wzrokiem polującego nań sokoła.

– Darzę królową miłością. To niewiasta nie mająca sobie równych i po prostu nie potrafię jej zdradzić. Nie chcę zająć jej miejsca. Przyczynić się do jej odejścia i zasiąść na tronie Anglii to jak wystąpić przeciwko naturalnemu porządkowi rzeczy. Nie śmiem tego zrobić.

Nieoczekiwanie dla wszystkich wuj Thomas uśmiechnął się do mnie.

– To my tworzymy nowy porządek. Na naszych oczach i za naszą sprawą powstaje całkiem nowy świat. Granice Francji i Hiszpanii są rysowane na nowo, powiada się, że autorytet papieża słabnie z każdym dniem. Wszystko się zmienia. Howardowie stoją na czele tych zmian i tak musi być.

– A jeśli odmówię? – zapytałam czując, jak cała odwaga mnie opuszcza.

Wuj wyszczerzył się, obnażając zęby; w jego czarnych jak węgle oczach nie było śladu uśmiechu.

– Nie odmówisz – poinformował mnie. – Świat nie zmienił się aż tak. Nadal rządzą nim mężczyźni.

Zima

1525 roku

Tak jak zostało postanowione, Anna wróciła na dwór królewski i niemal od razu zastąpiła mnie w roli damy dworu Katarzyny. Z każdym mijającym dniem czułam się coraz słabsza, co akuszerki tłumaczyły tym, iż noszę dużego i silnego chłopca, który nadweręża moje siły. W istocie, ciężar drugiego dziecka był mi brzemieniem nieporównanie dotkliwszym aniżeli mikra, acz zdrowa przecież Katarzyna, toteż nic dziwnego, że spacerując po dziedzińcu i korytarzach zamku w Greenwich, nieodmiennie marzyłam, by położyć się do łóżka i wstać dopiero wówczas, gdy będzie po wszystkim. Niestety do rozwiązania wciąż było daleko, a tym razem nawet nocny odpoczynek nie przynosił wytchnienia. Gdy leżałam na wznak, mój wielki brzuch spłaszczał się, przykuwając mnie do łoża i wywołując bolesne skurcze w stopach i palcach u nóg. Zdarzało się, iż cierpiałam tak bardzo, że nie mogąc spać, jęczałam cichutko lub wręcz krzyczałam wniebogłosy, na co Anna zawsze się zrywała, by mi ulżyć masażem zmartwiałych części ciała.

– Na miłość Boską – marudziła przy tym – przestań kwęczeć i wiercić się na wszystkie strony. Czy ty nie potrafisz chwili uleżeć spokojnie?

– Nie potrafię! – odpowiadałam rozzłoszczona. – A ty z kolei nie zgrywaj perskiej księżniczki, myślałby kto, żeś taka delikatna. Poza tym mogłabyś mi podać drugą poduszkę pod plecy i coś do picia, zamiast stać jak słup soli.

Zachichotała w ciemnościach rozjaśnionych tylko blaskiem dogasających na kominku głowni.

– Naprawdę tak ci to dziecko doskwiera czy tylko robisz wiele hałasu o nic?

– Naprawdę tak mi doskwiera, Anno – pożałowałam się. – Wszystko mnie boli...

Podniosła się z westchnieniem, ujęła świecę i zapaliła knot, po czym nachyliła się nade mną z zatroskaną miną.

– Jesteś blada niczym duch – oznajmiła – i wyglądasz starzej od pani matki.

– Bo ledwie żyję! – wybuchnęłam.

– Chcesz trochę grzanego piwa?

– Tak, proszę.

– I drugą poduszkę?

– Tak, proszę.

– I nocnik?

– Tak, proszę! – nie wytrzymałam. – Nie masz pojęcia jak to jest być brzemienną.

– Cóż – sarknęła – powoli dowiaduję się tego i owego. – Po chwili milczenia dodała: – Martwi mnie, że wyglądasz na stuletnią staruszkę. Ciekawe, jak zdołasz zatrzymać przy sobie króla... Ja sama, gdybym mogła, tobym uciekła na twój widok z krzykiem.

– A on jakoś nie ucieka – odgryzłam się. – Zwłaszcza że wszystko, na co patrzy ostatnimi czasy, to mój brzuch.

Anna krzątała się przy palenisku. Roztrąciła pogrzebaczem popiół, dodała parę suchych polan i kiedy zajęły się ogniem, ustawiła w pobliżu dzban z piwem i dwa kielichy.

– Nagabuje cię? – niezbyt starała się ukryć palącą ją ciekawość. – No, wtedy gdy jesteście razem w jego komnacie?

– Od miesiąca ani razu. Akuszerka zabroniła.

– A to dopiero rada! – wymamrotała wkładając rozgrzany pogrzebacz do dzbana. Zasyczało i doszedł mnie przyjemny, lekko korzenny zapach. – Ładna mi faworyta, która nie może spełniać królewskich zachcianek. Swoją drogą ciekawa jestem, kto tej babie kazał ci nagadać takich głupot? I jak przyjął to Henryk?

– Dziecko jest ważniejsze od wszystkiego – rzekłam z godnością.

Mimo że rozlewała piwo do kielichów, potrząsnęła gwałtownie głową.

– Boleynowie są ważniejsi od wszystkiego – poprawiła mnie. – A jak świat światem żadnej niewieście nie udało się zatrzymać przy sobie mężczyzny za pomocą dzieci, choćby i synów. Musisz go nadal zaspokajać, Mario. To, że jesteś brzemienna, nie znaczy jeszcze...

– Nie dam rady, Anno – powiedziałam ze smutkiem i pociągnęłam łyk piwa, które rozlało się po moim wnętrzu miłym ciepłem. – Jestem zmęczona. Wszystko czego pragnę, to aby to dziecko rosło we mnie zdrowe. Od czwartego roku życia poniewieram się po dworach i mam dość tańców i uczt, i turniejów, i maskarad, i wiecznego udawania. Chyba nie umiałabym już wykrzesać z siebie zdziwienia, gdyby mężczyzna wyglądający kropka w kropkę jak król ściągnął na moich oczach maskę i okazał się tymże królem. Oddałabym wszystko, byle jutro znaleźć się w zaciszu Hever...

Anna wgramoliła się do łóżka obok mnie, jedną ręką trzymając swój kielich.

– To niemożliwe – stwierdziła sucho – gra toczy się o zbyt wysoką

stawkę. Teraz kiedy Katarzyna odsuwana jest w cień, nie sposób nawet przewidzieć, jak daleko możesz zajść, a wraz z tobą cała rodzina. Skoro powiedziało się „a”, trzeba też powiedzieć „b”.

Patrzyłam na nią znad brzegu kielicha.

– Ale ja mówię prawdę, Anno... Nie mam już do tego serca.

Wzruszyła ramionami.

– Być może. Niczego to jednak nie zmienia.

W grudniu chwycił tęgi mróz i nie odpuszczał, co tylko pogorszyło sprawy dla mnie. Nie mając nic innego do roboty, siedziałam zamknięta w murach, wsłuchiwałam się w swoje ciało i rozmyślałam o tym, kiedy kolejny ból dołączy do wcześniejszych, już znanych. Nie minęło wiele czasu, a zaczęłam obawiać się położu. Swe pierwsze dziecko nosiłam z błogosławioną ignorancją, nie wiedząc, że czekają mnie długie tygodnie wycofania z życia zwieńczone niewysłowionym cierpieniem, gdy będę się miotać i kurczowo zaciskać palce na przepoconych prześcieradłach, słysząc, jak akuszerki naradzają się, czy należy dać mi jeszcze trochę czasu czy też zacząć wyciągać dziecko siłą.

– Uśmiechnij się... – Anna trącała mnie łokciem w bok, kiedy król zachodził do moich komnat. Na jego widok przydzielone mi dworki poprawiały suknie i fryzury, chwytaly lutnie i tamburyny i strzelały oczyma na wszystkie strony, ja zaś ledwie byłam w stanie skrzywić wargi w parodii uśmiechu, tak dawały mi się we znaki bóle krzyża i ciąгла potrzeba oddawania moczu. Siedziałam na zydlu zgięta jak paragraf, wysłuchując niekończących się wymówek Anny: – Wyprostuj się, ty leniwa dziewucho, przestań się tak krzywić, pokaż ząbki...

Wzrok Henryka prędeż czy później odrywał się od ponętnych dziewczęcych kształtów i padał na mnie.

– Lady Carey coś słabowicie dziś wygląda – mówił.

Anna uśmiechała się doń w moim imieniu.

– Nosi bardzo ciężkie brzemię, o czym sam, miłościwy panie, wiesz najlepiej...

– Może. – Król wydawał się nieco zdziwiony taką otwartością. – Zaiste, pani, twoje spoufalanie się...

Anna nie pozwoliła mu skończyć.

– Któraż niewiasta nie chciałaby spoufalić się z waszą wysokością?... – rzekła bez mrugnięcia okiem. – Oczywiście jeśli nie liczyć tych, które mają powód, by cię unikać, panie.

Henryk nachylił się ku niej zaintrygowany.

- A czy ty byś mnie unikała?
- Och nie, niezbyt – zapewniła szybko.

Roześmiał się na tę rezolutną odpowiedź i głowy wszystkich dworaków, w tym Jane Parker, zwróciły się w naszą stronę. Henryk poklepał mnie kordialnie po kolanie.

- Jak to dobrze, że twoja siostra znów jest na dworze... Z nią nie sposób się nudzić.
- Tak, najjaśniejszy panie – odrzekłam przez zaciśnięte gardło.

Nie rozmówiłam się z Anną wcześniej, nim znalazłyśmy się sam na sam w naszej komnacie, gdzie pomogła mi się rozdziać z ciasnej sukni. Kiedy popuściła tasiemki gorsetu i mój pokaźny brzuch nareszcie został uwolniony, pierwsze co zrobiłam, to podrapałam się po napiętej skórze, zostawiając długie czerwone pręgi od paznokci, potem wyprostowałam się, chcąc ulżyć krzyżowi, i dopiero zaznawszy jakiej takiej ulgi, zapytałam:

– Co ty wyprawiasz, Anno? Co miał znaczyć ten flirt z królem, i to pod moim nosem?

– Och, nie bądź dzieckiem! – prychnęła. Gestem nakazała służce podejść z dzbanem, w ręku już trzymała mój nocny strój. Umyłam się pod jej czujnym spojrzeniem na tyle dokładnie, na ile to było możliwe w lodowatej wodzie, i wyciągnęłam rękę po odzienie. – Stopy też.

– Nawet ich nie widzę, a ty każesz mi je myć! – poskarżyłam się.

Kolejny gest i misa z wodą powędrowała na podłogę, ja zaś usiadłam na zydłu zanurzając nogi w zimnej wodzie. Służka nachyliła się i natarła je mocno, po czym wytarła w płótno, dygnęła, zabrała naczynia i wyszła.

– Co ja wyprawiam? – powtórzyła moje pytanie. – Po prostu robię to, co mi kazano. Sądziłam, że od razu się domyśliłaś.

Prysnęła gdzieś lekkość, którą czułam jeszcze przed chwilą.

– To znaczy?

– To znaczy, wypełniam polecenia pana ojca i wuja Thomasa.

– Jakie polecenia?

– A takie – przedrzeźniała mnie – żeby król o tobie nie zapomniał. Żeby wciąż o tobie pamiętał, choć wyglądasz jak to dziwaczne zwierzę, które kiedyś widziałyśmy, no wiesz, elefant czy jak mu tam...

Uspokojona skinęłam głową.

– No tak, oczywiście... – przytaknęłam sennie.

– A jeśli to mi się nie uda, mam z nim sama flirtować.

Sen natychmiast mnie odszedł.

– Co? Wuj kazał ci flirtować z królem? Kiedy? Jak to?...

– Kiedy przyjechał do Hever.

– Wuj przyjechał do Hever w środku zimy, żeby ci wydać takie polecenie? – zapytałam z niedowierzaniem. Widząc, że tak właśnie było, nie wytrzymałam: – A po cóż zadawał sobie tyle trudu? Czyżby nie wiedział, że flirt masz we krwi i nawet nie proszona będziesz robić do Henryka maślane oczy?

Anna roześmiała się nieprzyjemnie.

– Cóż, widać nie jest aż tak dobrze poinformowany... Wracając jednak do tematu, wyznaczył mi zadanie o wiele ważniejsze: mam pilnować, by pod żadnym pozorem nie zbliżał się do spódnic którejkolwiek Seymourówny, kiedy ty zajęta jesteś noszeniem jego dziecka. Prawdę powiedziawszy, sama winnaś dołożyć wszelkich starań...

– Niby jak?! – wzniosłam oczy do nieba. – Ledwie się ruszam, a niedługo akuszerki w ogóle nikogo do mnie nie dopuszczą!

– Otóż to – skwitowała Anna z zadowoleniem. – I właśnie dlatego rodzina zwróciła się o pomoc do mnie.

Chwila zastanowienia wystarczyła, by przed oczyma stanęły mi wypadki z dzieciństwa.

– Ale co będzie, jeśli król cię polubi bardziej niż mnie?

Anna uśmiechnęła się jadowniczo.

– Co za różnica, którą z nas wybierze. Boleynówna to Boleynówna, tylko to się liczy.

– Wuj Thomas też tak uważa? Nie przejmuje się mną, brzemienną, i zachęca moją siostrę do flirtowania z ojcem mego dziecka?

– Tak. Jest dokładnie tak, jak mówisz. Ani wuj, ani nikt inny ani trochę się tobą nie przejmuje.

Wbrew sobie pociągnęłam nosem.

– Gdybym wiedziała, że wrócisz na dwór jako moja rywalka, nigdy bym nie chciała cię tu znów widzieć...

– Nie zapominaj, że jestem twoją rywalką od urodzenia. A ty moją. W końcu jesteśmy siostrami, nieprawdaż?...

Anna wywiązywała się ze swego zadania tak zgrabnie i z takim wdziękiem, że właściwie nikt, nawet sam zainteresowany, nie zorientował się, co się dzieje. Grała z królem w karty i była dlań godnym przeciwnikiem, choć zawsze pamiętała, by przegrać paroma punktami. Śpiewała ułożone przezeń pieśni i chwaliła ich słowa i muzykę, potępiając w czambuł dokonania wszystkich innych. Zachęcała Thomasa Wyatta i

jego nieodłączną świtę, by wiecznie się koło niej kręcili, tak że sprawiała wrażenie najbardziej obleganej damy dworu. Gdziekolwiek się pojawiła, rozlegał się szmer rozmów, grała muzyka, ludzie weselili się i bawili, co tylko przysporzyło jej przyjaciół, gdyż dwór królewski spragniony jest nowych rozrywek i łaknie nowych twarzy. Podczas długich zimowych miesięcy w Windsorze obowiązkiem każdego dworzanina było dostarczać Henrykowi rozrywek, wszakże Anna nie miała sobie równych. Tylko ona potrafiła od świtu do zmierzchu przemierzać korytarze, zawsze tak samo czarująca i fascynująca, i wyzywająca, a przy tym nieodmiennie pozostawać sobą.

Miłościwy pan większość czasu spędzał z nami. Nazywał się kolcem pomiędzy dwiema różami albo makiem pomiędzy dwoma kłosami pszenicy. Gdyśmy stali obserwując, jak Anna dla nas tańczy, dłoń trzymał w dole moich pleców; śledził nuty oparte na moim podołku, gdy Anna dla nas śpiewała; kibicował mi, gdym z nią grała w karty, i dwornie stawiał na moją wygraną; przyglądał się, jak zgrabnymi ruchami dłoni rozdziela mięsiwo na półmisku i przekłada co lepsze kąski na mój talerz. W jego oczach jawiła się uosobieniem troskliwości i siostrzanej miłości; musiał nią być zauroczony.

– Pogardzam tobą – powiedziałam któregoś wieczoru, leżąc już w łóżku, gdy Anna wciąż czesała swoje długie kruczoczarne włosy przed zwierciadłem.

– Wiem – zgodziła się bez cienia wstydu ni żalu, obserwując swe odbicie.

Rozmowę przerwało nam nagłe pojawienie się Jerzego.

– Przeszkadzam?

– Bynajmniej – odparła za nas obie Anna – tylko wchodź szybko i zamykaj drzwi, bo strasznie ciągnie chłodem.

Jerzy znalazł się w środku w okamgnieniu.

– Czy ktoś się ze mną napije? – spytał, wyjmując zza pleców dzban z winem. – Pani Niosąca Życie? Panna Wnosząca Życie?

– Wydawało mi się, że sir Thomas organizował dziś wyjście do lupanaru. Chwalił się tym od tygodnia. Nie poszedłeś z nim?

– Niestety. Król mnie zatrzymał. Chciał zamienić ze mną słówko... o tobie.

– O mnie? – Anna odłożyła grzebień i obróciła się twarzą do Jerzego.

– Tak. Zapytał mnie, jak byś zareagowała na zaproszenie... Nieświadomie pochwyciłam róg atlasowej pierzyny.

– Jakiego rodzaju zaproszenie?

– Do jego łoża. – Jerzy nie owijał w bawełnę.

– Jakiej mu udzieliłeś odpowiedzi?

Anna popędziła brata.

– Takiej jak trzeba. Że jesteś dziewicą i nadzieją całej rodziny. Że nie może być mowy, byś została czyjąś nałożnicą. Że oddasz się tylko mężowi i tylko po ślubie i że nie ma znaczenia, kto jest łasy na twe wdzięki.

– A on odparł... ?

– O.

– Tyle tylko powiedział? – naciskałam Jerzego. – Nic więcej?

Jerzy pokiwał głową.

– Zgadza się. – Przeniósł spojrzenie na Annę. – Jednakowoż zaraz potem udał się na wyprawę sir Thomasa, łodzią w dół rzeki i do lupanaru, jak rzekłaś. Myślę, że ma na ciebie chrapkę.

Anna bez słowa wstała, wyrównała fałdy na nocnym stroju, po czym sztywno położyła się do łóżka. Jerzy bezwstydnie przyglądał się jej odsłoniętym stopom i łydkom.

– Cudnie.

– Też tak sędzę – odrzekła Anna.

W połowie stycznia rozpoczęło się moje odosobnienie w kobiecej komnacie, gdzie dochodziły mnie tylko słuchy na temat tego, co dzieje się na dworze. A działo się niemało... Pomimo ostrej zimy urządzono turniej ku rozrywce znudzonego króla. Pod zbroją na sercu Henryk nosił kawałek jedwabiu (nie dostał go ode mnie), na tarczy zaś miał wypisane motto, które zdumiało wszystkich („Nie śmiem o cię prosić!”). Postronni mogli pomyśleć, że to zawołany komplement czy hołd dla mnie, wszakże ja wiedziałam, że takie spekulacje trafiają jak kulą w płot. O turnieju nikt nie raczył mnie powiadomić zawczasu, tak że nawet gdybym chciała, nie zdołałabym przekazać królowi skrawka swej sukni, nic dziwnego więc, że żywiłam pewne podejrzenia co do tajemniczych słów rzekomo skierowanych do mnie. Kiedy inni się bawili, ja tkwiłam odcięta od świata w dusznym pomieszczeniu pozbawionym choćby tak niewinnej rozrywki jak muzyka, będąc skazana na towarzystwo mamroczących starych bab popijających grzańca i odliczających czas do rozwiązania.

Wciąż byli tacy, którzy uważali, że moja gwiazda świeci jasno – dla tych słowa „Nie śmiem o cię prosić!” znaczyły jedno: że król bardzo liczy na syna i nie chcąc zapeszyć, nie śmie już nawet prosić Boga o zesłanie mu męskiego potomka i dziedzica tronu. Tylko nieliczni popatrywali w stronę Anny siedzącej tuż za królową i nie odrywającej wzroku od figurek

jeźdźców, a zwłaszcza jednego jeźdźca.

Odwiedziła mnie tego samego wieczoru po zakończeniu uczty wieńczącej turniej i ledwie weszła, zaraz poskarżyła się na duchotę i mrok.

– Mówią, że tak jest dobrze dla dziecka – wyjaśniłam, nie chcąc się nad tym dłużej rozwodzić.

– Ale dlaczego się na to godzisz, oto czego nie rozumiem – nie dawała za wygraną Anna.

– Rusz tą piękną główką – poradziłam jej przez zęby.

– Gdybym się uparła i nakazała odsłonięcie i otwarcie okien, a potem straciła przedwcześnie dziecko albo urodziła je martwe, jak sądzisz, co usłyszałabym od pani matki? Gniew króla byłby niczym w porównaniu z tym, co uczyniłaby mi ta kobieta.

Anna potaknęła w zamyśleniu.

– Musisz baczyć na każdy swój krok.

– Może więc teraz mi uwierzysz, że dola królewskiej wybranki to nie sam miód.

– On mnie pragnie... Czuję, że jest tylko o krok od wyznania mi tego.

Popatrzyłam na nią groźnie.

– Tylko pamiętaj, że jeśli urodzę chłopca, będziesz musiała ustąpić mi pola.

– Tak – zgodziła się potulnie, zaraz jednak dodała: – Ale jeśli to będzie dziewczynka, mogą mi wręcz nakazać, bym go usidliła, tak jak ty wcześniej.

Opadłam na poduszki zbyt zmęczona, by się sprzeczać.

– Rób, co chcesz. Mnie tam za jedno.

Poczułam jej spojrzenie na wypukłości brzucha. Anna przyglądała mi się z niezdrową fascynacją.

– Jesteś ogromna. Powinien był nazwać twoim imieniem barkę, a nie okręt...

Walczyłam z opadającymi powiekami. Moja siostra jak zwykle wyglądała świeżo i schludnie, wyjątkowego kroju kornet skrywał; jej bujne włosy, odsłaniając gładką cerę.

– Może pocieszy cię to, że jeśli zaczną wodować węże, z pewnością doczekasz się swego imiennika. A teraz daj mi spokój, Anno. Nie mam siły na czeze kłótnie.

W okamgnieniu znalazła się przy drzwiach, jakby tylko czekała na okazję, aby mnie opuścić. Już z ręką na klamce rzuciła:

– Jesteś mi winna pomoc za to wszystko, co dla ciebie zrobiłam. Jeśli Henryk uczyni mnie swą wybranką...

Zamknęłam oczy.

– Jeśli Henryk uczyni cię swą wybranką, Anno, z radością zabiorę swoje jak Bóg da nowo narodzone dziecko i udam się do Hever, tobie zostawiając króla i dwór, i niezmierną zawiść, i niekończące się plotki. Dam ci nawet swoje błogosławieństwo. Niemniej wspomnisz moje słowa: Henryk nie jest mężczyzną, przy którym niewiasta może zaznać wiele szczęścia.

– Och, nie zamierzam być jego „niewiastą”... Chyba nie sądzisz, że uśmiecha mi się zostać zwykłą nałożnicą jak ty?...

Ze znużeniem uchyliłam powieki.

– Nigdy się z tobą nie ożeni – przepowiedziałam jej – a jeśli nawet to zrobi, i tak nie zaznasz z nim szczęścia. Spójrz na królową, spójrz na cierpienie wymalowane na jej twarzy i zastanów się, czy aby na pewno chcesz zająć jej miejsce. Spójrz na mnie: czy wyglądam na szczęśliwą?

Anna zawahała się, nim otworzyła drzwi i wypadła na zewnątrz.

– Za króla nie wychodzi się dla szczęścia – usłyszałam, nim zniknęła.

Na początku lutego złożył mi wizytę Wilhelm. Przybył z samego rana, kiedy posilałam się chlebem z szynką, popijając ten niewymyślny acz suty posiłek cienkim podpiwkim.

– Nie zamierzałem ci przeszkadzać... – krygował się przy wejściu.

Machnęłam ręką na służkę, żeby zabrała tacę. Czułam się wystarczająco kaleka ze swoją tuszą spowodowaną brzemiennością, nie musiałam jeszcze objadać się w obecności mojego szczupłego i przystojnego małżonka.

– Król prosił, bym ci przekazał jego najlepsze życzenia. Ze swej strony powinienem ci chyba podziękować za kolejne zaszczyty, jakie na mnie spłynęły. Mój majątek znowu się powiększył o parę ładnych kawałków ziemi.

– Miło mi to słyszeć.

– Wnoszę z tej nieoczekiwanej szczodroblewości, iż oczekuje się ode mnie, bym dał i temu dziecku swoje nazwisko?

Poruszyłam się, szukając wygodniejszej pozycji.

– Nic mi o tym nie wiadomo, ale spodziewam się, że...

– Zatem na świecie pojawi się jeszcze jeden Carey. Cóż z nas za familia!

– Cóż... chyba tak.

Wilhelm podszedł i ujął moją dłoń w swoją, jak gdyby pożałował swego wcześniejszego zachowania.

– Wydajesz się bardzo blada, Mario – rzekł musnąwszy wargami moje palce – bardzo zmęczona. Nie znosisz tego lekko tym razem, prawda?

Oczy mi się zaszklily na tę niespodziewaną dobroć.

– Prawda... Tym razem jest o wiele ciężiej – przyznałam.

– Ale chyba niczego się nie obawiasz?

Położyłam rękę na monstrualnie dużym brzuchu.

– Trochę się boję...

– Ależ nie ma czego! – zapewnił mnie pośpiesznie. – Opiekują się tobą najlepsze akuszerki w całym królestwie.

Przytaknęłam, nie chcąc wdawać się w dyskusję, czy aby na pewno tak jest. Mogłam uraczyć go wspomnieniem o tym, jak niecały rok temu – otoczona przez najlepsze akuszerki w królestwie – przez trzy noce z rzędu wysłuchiwałam krwawych opowieści na temat nieudanych porodów i wszystkich możliwych przyczyn śmierci dziecka i matki w połogu.

– W takim razie do zobaczenia, żono. Przekażę miłościwemu panu, że wyglądasz prześlicznie i zwiewnie.

Uśmiechnęłam się blado.

– Koniecznie dodaj, że jestem jego wierną poddaną. Wilhelm zatrzymał się w drodze do wyjścia i odwrócił do mnie.

– Wiesz, że jest niesłychanie zaabsorbowany twoją siostrą?

– Cóż, Anna jest niesłychanie absorbującą kobietą.

– Nie martwi cię to, że może zająć twoje miejsce...?

Zatoczyłam ręką szerokie koło, wskazując na ciasną komnatę, zawieszane kotarami okna, ciężkie materie zamiast baldachimu i własne słoniowate ciało.

– Na Boga, mężu, z radością zamieniłabym się na miejsca z jakąkolwiek kobietą na świecie, byleby wzięła na siebie moje brzemię jeszcze dzisiaj, najlepiej tego ranka.

Wilhelm zaśmiał się szczerze, zamiótł beretem podłogę w dwornym ukłonie, po czym mnie opuścił. Przez chwilę cieszyłam uszy dzwoniącą ciszą, przyglądając się drobinkom kurzu wirującym w zatęchłym powietrzu. Westchnęłam uświadomiwszy sobie, że to co przed chwilą powiedziałam, to głęboka prawda i że do rozwiązania pozostało jeszcze co najmniej dwa tygodnie. Dla mnie równały się bez przesady wieczności.

Bogu niech będą dzięki, że dziecko urodziło się przed terminem. I że okazało się płci męskiej. Mój syn urodził się czwartego lutego roku Pańskiego 1526. Wraz z uznaniem tego chłopca przez króla otwarły się nowe wspaniałe perspektywy przed Boleynami.

Lato

1526 roku

Nie przede mną wszakże.

– Co, na Boga Ojca, jest z tobą nie tak? – z chmurną miną dopytywała pani matka. – Mija trzeci miesiąc, odkąd powiłaś dziecko, a tyś wciąż blada niczym płótno; bardziej przypominasz ofiarę zarazy aniżeli szczęśliwą matkę. Choraś?

– Nie mogę przestać krwawić – odparłam, doszukując się w jej twarzy oznak współczucia. Nadaremno. – Chwilami myślę, że życie ze mnie ucieka...

– A co mówią akuszerki?

– Że z czasem krwawienie powinno ustać.

Pani matka wzniosła oczy do nieba.

– Z czasem, z czasem... – gderała. – Do tego wciąż jesteś okropnie gruba i taka... taka nijaka.

Pod powiekami zapiekły mnie łzy.

– Wiem – szepnęłam. – Czuję się też nijak.

– Dałaś królowi syna – podjęła pani matka po chwili ciszy. Zapewne chciała dodać mi otuchy, lecz z jej głosu nie zniknął cień zniecierpliwienia. – Niejedna niewiasta oddałaby za to prawą rękę. I z całą pewnością nie użalałaby się nad sobą, polegając w łożu, tylko tkwiła u boku króla, zaśmiewała się z jego żartów, śpiewała z nim i tańczyła, i jeździła na konne przejażdżki.

– Gdzie jest mój syn? – zapytałam ignorując jej wywód.

Pani matka zawahała się na moment, zdziwiona.

– Jak to: gdzie? Przecież dobrze wiesz, że w Windsorze.

– A czy wiecie, matko, kiedy go ostatnio widziałam?

– Nie.

– Dwa miesiące temu! Gdy wróciłam z kościoła po oczyszczeniu, jego już nie było!

Wydawała się zupełnie zagubiona.

– No jakże to? Chyba nie spodziewałaś się, że będziesz go mieć przy sobie. Rodzina zadbała, aby otoczono go należyłą opieką...

– Dbają o niego obce niewiasty.

– I cóż z tego? Ważne, że dbają oń tak jak o królewskiego syna. Dostał na imię Henryk – nawet nie starała się ukryć przepelniającej jej dumy i poczucia tryumfu – wszystko ma przed sobą...

– Tęsknię za nim – wpadłam jej w słowo.

Popatrzyła na mnie tak, jakbym nagle odezwała się w obcym języku – po rosyjsku, a może arabsku.

– Słucham?

– Tęsknię za moimi dziećmi. Za Henrykiem i Katarzyną.

– To dlatego wyglądasz jak kupa nieszczęścia?

– Nie jestem nieszczęśliwa! – zaprzeczyłam żywo. – Jestem smutna. Tak smutna, że najchętniej nie opuszczałabym łóża, tylko leżała z twarzą wtuloną w poduszkę i łkała, wypłakując sobie oczy...

– Z powodu dzieci? – Pani matka wolała się upewnić, czy przypadkiem się nie przesłyszała.

– Czyżbyście nigdy za mną nie tęsknili?! – wybuchnęłam.

– Ledwieśmy odrosły z Anną od ziemi, już nas od was oddzielono, a wkrótce potem wysłano do Francji! Czy wasze matczyne serce ni razu nie ścisnęło się z bólu na myśl, że kto inny uczy nas pisać i czytać, kto inny podnosi nas, kiedyśmy się przewróciły, kto inny zabiera nas na przejażdżki na kucykach?...

– Nie – odparła sucho. – Zrobiłam, co do mnie należało: znalazłam dla was najlepsze możliwe miejsce na świecie, dwór francuski. Byłabym złą matką, gdybym zatrzymała was przy sobie.

– Usłyszawszy to, poczułam, jak po policzkach spływają mi łzy wielkie jak grochy. Odwróciłam przezornie twarz, lecz pani matka musiała je dostrzec. – Czy... – zająknęła się – ... czy gdybyś zobaczyła swego syna, przestałabyś stroić fochy?

– O tak – wpatrzyłam się w nią błagalnie – tak, matko. O niczym innym nie marzę, jak tylko o tym, by znów zobaczyć małego Henryka. I Katarzynę.

– Cóż, w takim razie porozmawiam o tym z twoim wujem... Ale pamiętaj: potem musisz być uśmiechnięta, tryskająca radością, chętna do tańca i swawoli. Musisz na powrót przyciągnąć do siebie króla.

– Och. Nie wiedziałam, że to będzie wymagało siły – zauważyłam cierpko.

– Chwalić Boga, Anna świetnie sobie z nim radzi – poinformowała mnie pani matka bezdusznie. – Drażni się z nim, jakby był pieskiem królowej, prowadzi go na smyczy...

– Skoro moja siostra tak dobrze się spisuje, po co jeszcze zawracać sobie głowę mną?

Kiedy pani matka zaczęła recytować odpowiedź, wiedziałam już, że mój los został przesądzony podczas kolejnego rodzinnego zebrania.

– Dałaś królowi syna. Jego pierwszy bękart otrzymał tytuł księcia, a więc nic nie stoi na przeszkodzie, by nasz chłopiec był ogłoszony następcą tronu. Wystarczy unieważnić twoje małżeństwo z Wilhelmem, co jest pestką, i małżeństwo Henryka z Katarzyną, co przysporzy niewielkich tylko trudności, po czym przekonać króla, by się z tobą ożenił. Anna pełniła przy królu wartę, kiedy ty byłaś niedysponowana, teraz przyszła kolej, byś znów przejęła pałeczkę. – Zamilkła, zapewne oczekując okrzyków radości z mojej strony. Gdy się ich nie doczekała, dokończyła kwaśno: – A teraz wstawaj. Zawołam służkę, by cię uczesała i pomogła się odziać. Nie zapomnij zasnurować ciasno gorsetu...

– Dobrze – zgodziłam się – pójdę na wieczerzę i będę siedzieć u boku króla. To krwawienie to pewnie nic poważnego, jak mówią akuszerki, nic złego mnie nie spotka. Zatem będę śmiać się z żartów Henryka i wpatrywać weń z uwielbieniem, kiedy zaśpiewa swą nową piosenkę. Będę robić co w mojej mocy, aby wydać się radosną i szczęśliwą, lecz wiedzcie, matko, że w głębi serca nie potrafię się radować. Utraciłam tę umiejętność albo została mi odebrana. Tak czy inaczej radość mnie opuściła. Wy tego nie rozumiecie, nikt tego nie rozumie... Nikt nie wie, jakie to straszne uczucie.

Pani matka przysłuchiwała mi się z obojętną miną.

– Uśmiechnij się – rozkazała. Posłusznie uniosłam kąciki ust, czując, jak do oczu napływają mi łzy. – Może być – oceniła. – Jeśli naprawdę się dzisiaj postarasz, ja postaram się, byś mogła zobaczyć swoje dzieci.

Zaraz po wieczerzy odwiedził mnie w mej nowej kwaterze wuj Thomas. Rozejrzał się wokół z zadowoleniem – nie spodziewał się, że odkąd powiłam królewskiego syna, mieszkam pośród takiego przepychu. Miałam do dyspozycji aż trzy komnaty i cztery damy dworu dotrzymujące mi towarzystwa za dnia. O moje wygody dbały dwie służki dostępne na każde zawołanie bez względu na porę oraz paż na posyłki. Henryk obiecał mi także własnego grajka, wiedząc, jak bardzo lubię muzykę. Większość czasu spędzałam w komnacie gościnnej wielkości tej, w której dnie spędzała królowa; nieco tylko mniejszą komnatę sypialną dzieliłam z Anną, a do swego wyłącznego użytku miałam długie i wąskie pomieszczenie, gdzie chroniłam się, ilekroć nasza mnie chęć do płaczu.

– Troszczy się o ciebie, to widać.

– Tak, wuju.

Z aprobatą skinął głową na moje dobre wychowanie.

– Od twojej matki usłyszałem, że tęsknisz za dziećmi.

Na wzmiankę o dzieciach łzy napłynęły mi do oczu; bezskutecznie próbowałam je powstrzymać, zagryzając wargę do krwi.

– Czemu się krzywisz, jakbyś ugryzła cytrynę? – zganił mnie wuj.

– Przepraszam, wuju.

– Uśmiechnij się! – polecił. Podobnie jak wcześniej w obecności matki, teraz także wykrzywiłam twarz, przybierając gargulczą maskę. Przez długą chwilę wuj patrzył na mnie koso, wreszcie westchnął: – Może być. Ale niech ci się nie wydaje, że możesz mieć swoje humory tylko dlatego, że urodziłaś tego chłopca. Królewski syn czy nie, jest dla nas bezużyteczny dopóty, dopóki nie zrobisz następnego kroku.

– Nie mogę zmuszać go do małżeństwa – rzekłam cicho.

– Król ma już żonę.

Ze złością strzelił palcami.

– Niewiasto, gdzie ty masz rozum?! Królowa nie ma krzty znaczenia. Anglia znajduje się na skraju wojny z Hiszpanią, zawarła przymierze z Francją, Wenecją i Rzymem przeciwko temu samozwańczemu cesarzowi, Karolowi. Czyżbyś wydając na świat dziecko straciła słuch?

Potrząsnęłam głową, z trudem hamując łzy upokorzenia. Wuj tymczasem pouczał mnie:

– W twoim interesie leży, by wiedzieć o takich sprawach. Anna zawsze ma uszy szeroko otwarte, nic nie umyka jej uwadze... Ale wracając do tematu: armia sprzymierzonych uderzy na Hiszpanię, a my włączymy się do walk wtedy, gdy szala zwycięstwa będzie już przechylona na naszą stronę, w ten sposób niczego nie zaryzykujemy. Zgnieciemy Karola jak nędznego robaka, jakim jest w istocie, a jego ciotka zupełnie przestanie się liczyć. Nawet w tej chwili nie ma żadnego wpływu na Henryka. W końcu jest krewną jego największego wroga.

Ponownie potrząsnęłam głową, tym razem ze zdumienia.

– A jeszcze niedawno król dziękował jej za zwycięstwo pod Pawią!

Wuj zbył moje stwierdzenie lekceważącym machnięciem ręki.

– Stare dzieje... Skupmy się na przyszłości. Twoja matka twierdzi, że źle się czujesz. To prawda?

Po raz trzeci potrząsnęłam głową. Nie mieściło mi się w niej, by zwierzyć się człowiekowi takiemu jak wuj Thomas.

– Doskonale. W takim razie masz tydzień, by uwieść Henryka. Jeśli tego nie zrobisz, nigdy więcej nie zobaczysz dzieci.

– Nie możecie mi zabronić widywania własnych dzieci! – zachłysnęłam się z oburzenia.

Przewiercił mnie wzrokiem na wylot. Nie wiedziałam, czy bardziej

przypomina wilka czy sokoła, jednego byłam pewna: w jego oczach nie znalazłby cienia uczucia. Były zimne i okrutne jak oczy polującego drapieżnika.

– Owszem, możemy – zapewnił mnie z podłym uśmiechem.

– Ale ja mam względy u króla... – podskoczyłam, kiedy grzmotnął pięścią w stół.

– Otóż właśnie że nie masz! W tym cały problem! Nie masz względów u króla, a co za tym idzie, nie masz ich u mnie. Owiń go sobie wokół małego palca tak jak poprzednio, a zobaczysz, jak wygląda moja wdzięczność. Zresztą wtedy będziesz mogła robić, co tylko zechcesz: niańczyć dzieci w komnacie audiencyjnej, stroić fochy dzień w dzień i noc w noc, nawet wsadzić mnie do lochu! Ale dopóki Henryk nie zadurzy się w tobie jak młodzik i ogarnięty żarem pożądania nie spełni każdej twojej zachcianki, jesteś nikim! Co najwyżej głupiutką ladacznicą i wszetecznicą, na której nikomu nie zależy.

Odczekałam, aż echo jego słów przebrzmiało, i dopiero wtedy odezwałam się cicho:

– Rozumiem, wuju.

– To dobrze. – Przeszedł parę kroków i obciągnął tunikę, która nieco się zadarła, gdy gwałtownie gestykulował. – Nie rób takiej płaczelwej miny; jeszcze mi za wszystko podziękujesz, kiedy włożą ci na głowę koronę.

– Tak – rzekłam słabym głosem i czując, że dłużej nie ustoję, zapytałam: – Czy mogę usiąść?

– Nie! – szczechnął. – Dość tego pokładania się. Od dziś masz tryskać energią!

Późnym wieczorem odbyły się tańce. Henryk przywiódł do komnaty królowej grupę grajków rzekomo po to, by sprawić Katarzynie przyjemność, a w rzeczywistości dlatego że łaknął kobiecego towarzystwa. Rozpostarty obok niej na tronie, z przyjemnością spoglądał na pływające dworki, spomiędzy których wyróżniała się Anna. Miała na sobie nowiuteńką połyskliwą granatową suknię i dobrany kunsztowny kornet podkreślający owal jej twarzy. Jej szyję zdobił sznur pereł i złoty łańcuszek z wisiorkiem w kształcie litery „B” – jak gdyby chciała podkreślić swój status panny na wydaniu.

– Zatańcz – szepnął mi do ucha Jerzy. – Henryk na to czeka.

– Nie śmiem – odszepnęłam – boję się, że zemdleję... Straciłam dziś wiele krwi.

– Musisz – w jego oczach dostrzegłam troskę, jednakże na ustach gościł jak zwykle dworny uśmiech. – Zaufaj mi, Mario. Jeśli tego nie zrobisz, wszystko dla ciebie stracone. – Wstał i podał mi rękę.

– Trzymaj mnie mocno – poprosiłam. – Jeśli zacznę mdleć, złap mnie w porę.

– Dobrze... A teraz dalej w tany – pociągnął mnie ku tańczącym.

Anna obrzuciła nas szybkim spojrzeniem – nie mogła ujść jej uwagi moja bladość i to, że Jerzy trzyma mnie pod łokieć niczym staruszkę – po czym odwróciła się plecami, dając do zrozumienia, że nic jej nie obchodzi, czy się przewrócę ani nawet czy przeżyję wieczór. Zaraz jednak zmitygowała się, zapewne pod wpływem karcącego spojrzenia wuja i pani matki, bacznie nas obserwujących, i szepnąwszy coś na ucho swemu partnerowi, Francisowi Westonowi, zrobiła miejsce w szeregu. Jerzy prowadził mnie pewnie, nie myląc kroku, aż znaleźliśmy się przed obliczem miłościwego pana.

Zatańczyłam dwa pełne tańce, nim Henryk powstał ze swego miejsca i przemierzył na wskroś komnatę, by zwolnić Jerzego słowami:

– Zastąpię cię, o ile twoja siostra nie czuje się nazbyt strudzona.

– To dla niej wielki zaszczyt, najjaśniejszy panie – zapewnił szybko Jerzy, ja zaś uśmiechnęłam się promiennie i dodałam:

– Z waszą wysokością mogłabym tańczyć do białego rana. Jerzy skłonił się i usunął na bok. Chwilę później dostrzegłam kątem oka, jak ujmuje skraj sukni Anny i odciąga ją pod ścianę, gdzie z głowami blisko siebie pograżyli się w cichej wymianie zdań. Tymczasem Henryk przyłożył dłoń do mojej, odwrócił się do mnie twarzą i dał znak grajkom. Rozległy się dźwięki jego ulubionego tańca. Z jedną ręką za plecami, a drugą uniesioną wysoko w powietrze zbliżał się ku mnie i oddalał, ani na moment nie spuszczać ze mnie wzroku, ja zaś uśmiechałam się doń szeroko pomimo bólu, jaki odczuwałam na całym ciele, i ogarniającej mnie raz po raz słabości. W dole brzucha szarpały mną skurcze, jakbym najadła się tojadu, ściśnięte gorsetem piersi wołały o zmiłowanie i próbowały uronić krople mleka na każdą myśl o moim nowonarodzonym synu; pot spływał po mnie strumieniami, gdy gorączkowo zastanawiałam się, czy wypada mi prosić króla o pozwolenie zobaczenia swych dzieci. Wodziłam oczyma za ich ojcem i zwodziłam go fałszywym uśmiechem, jak gdybym w istocie nie mogła się doczekać, kiedy znów z nim zlegnę – przez wzgląd na niego, nie zaś na profity, jakich oczekuje moja nienasycona rodzina.

Tamtej nocy Anna nadzorowała me ablucje, co skończyło się tym, iż smagnęła moje nagie ciało mokrym prześcieradłem, nie mogąc znieść

widoku zakrwawionej wody.

– To odrażające! – wykrzyknęła. – Jakże on coś podobnego zniesie?

Owinęłam się w suchy kawałek materii i pośpiesznie rozczesałam lekko wilgotne włosy, uprzedzając atak, jaki niewątpliwie przypuściłaby na mnie, gdybym jej tylko pozwoliła. W mojej ówczesnej formie nie zniosłabym ani minuty ciągnięcia zgrzebłem za kosmyki w poszukiwaniu wszy i innego paskudztwa.

– Może po mnie nie pośle... – wyraziłam nadzieję tym silniejszą, że padałam na nos ze zmęczenia z powodu licznych tańców i półgodzinnego przyglądania się na stojąco, jak król żegna się z królową, co było ceremoniałem samym w sobie. Marzyłam o tym, by położyć się do łóżka – sama – i zasnąć kamiennym snem.

Wszakże jak się okazało, łudziłam się na próżno. Nim nadeszła północ, rozległo się delikatne pukanie do drzwi i Jerzy zajrzał do środka.

– Wyśmienicie – ucieszył się, widząc, że jestem umyta i na wpół naga. – Król cię wzywa. Narzuć tylko jakąś pelerynę i chodź ze mną.

– Podziwiam jego odwagę! – sarknęła Anna. – Wycieka z niej tyle krwi i mleka, że mogłaby stanowić ofiarę starożytnych pogan, a na domiar złego uderza w płacz o byle błahostkę. Nie sposób z nią wytrzymać pięciu minut.

Jerzy zachichotał.

– Co my byśmy bez ciebie zrobili, Anno-mario – rzucił rozbawiony – jesteś najbardziej uroczą istotą, jaką znam... Marianna pewnie dziękuje Opatrzności za taką siostrę. – Na jego słowa Anna opamiętała się i nawet wyglądała na zażenowaną. – A ja, jako twój brat – zwrócił się do mnie – także o czymś pomyślałem... – Sięgnął za pazuchę. – Proszę, to powinno powstrzymać krwawienie.

Sceptycznie przyjrzałam się trzymanemu przezeń pakuneczkowi.

– Co to?

– Dostałem to od znajomej ladaczniczki – poinformował niefrasobliwie. – Wkładasz to sobie głęboko i na parę godzin masz spokój.

Skrzywiłam się.

– Ale to na pewno strasznie przeszkadza...

– Jej zdaniem nie – rozwiął moje obawy Jerzy. – Zresztą nie masz wyjścia, Mario. Musisz spędzić tę noc z Henrykiem.

– Odwróćcie się – poprosiłam.

Kiedy Jerzy zapatrzył się w ciemne okno, Anna zaś w zwierciadło, położyłam się na łóżku i gmerając niewprawnymi palcami, spróbowałam wcisnąć pakuneczek na swoje miejsce. W którymś momencie musiałam

stęknąć z wysiłku, bo Anna podeszła do mnie i zdecydowanym ruchem rozsunała mi uda.

– Daj, ja to zrobię. Nie takie rzeczy widziałam... Wsunęła śliski już pakunczek do środka i popchnęła, aż jęknęłam głośno.

Jerzy wykonał półobrót i zacmokał.

– Nie ma potrzeby jej mordować, Anno – upomniał łagodnie.

– Ma być włożony głęboko, tak czy nie? – spytała ze złością.

– Trzeba ją zakorkować jak dobre wino.

Jerzy wzruszył ramionami i podał mi rękę. Zgramoliłam się z łóżka, posykując z bólu.

– Na rany Chrystusa, Anno... Jeśli kiedykolwiek opuścisz dwór, możesz zostać czarownicą. Masz zadatki... – Widząc, że ją uraził, dodał: – O co ci chodzi?

– O nic – odburknęła.

– A, już wiem! – Twarz Jerzego rozjaśniło zrozumienie.

– Przejrzałem cię, Anno-mario. Dąsz się, bo kazano ci ustąpić miejsca małej Marii... która ma szansę wdrapać się na tron, podczas gdy ty do końca swych dni będziesz tylko dworką.

Anna skrzywiła się, zazdrość przesłoniła całą jej urodę.

– Mam dziewiętnaście lat – oznajmiła, jakbyśmy tego nie wiedzieli – niemal każdy na dworze uważa, że jestem najpiękniejszą kobietą na świecie. Nie ma wątpliwości co do tego, że jestem najmądrzejsza i najbardziej szykowna ze wszystkich tutejszych niewiast. Sir Thomas Wyatt wyruszył po mnie do Francji. Henryk nie może oderwać ode mnie oczu. Ale to nie ja, tylko moja młodsza o rok siostra jest mężatką i kochanicą króla i ma z nim dwoje dzieci. A co ze mną? Kiedy ja wyjdę za mąż? Czy komukolwiek zależy, by znaleźć dla mnie dobrą partię?

Zaniemówiliśmy z wrażenia na ten nagły wybuch szczerości. Jerzy przyłożył dłoń do rozgrzanego gniewem policzka Anny i rzekł cichym głosem:

– Och, Anno... Nawet król Francji, nawet cesarz Hiszpanii nie jest dla ciebie dość dobry! Jesteś perfekcyjna w każdym calu, nie masz sobie równych. Ale cierpliwości! Kiedy będziesz siostrą królowej Anglii, wtedy poszukiwania twojego męża zatoczą szersze koło. Poświęć się jeszcze trochę i dopilnuj, by mała Maria dostała się tam, skąd najlepiej ci się przysłuży, zamiast śpieszyć się i wpaść w objęcia jakiegoś księżątka bez znaczenia... – Anna roześmiała się z niedowierzaniem na te komplementy, na co Jerzy nachylił się i musnął ustami jej spłoniony policzek. – To szczerą prawdą – zapewnił ją – jesteś doskonała pod każdym względem.

Wszyscy cię wielbią, nie zepsuj tego. Gdyby nie daj Boże, ktoś dowiedział się, jaka jesteś w rzeczywistości, bylibyśmy zgubieni.

Odsunęła się, wzięła potężny zamach i jak nic byłaby zdzieliła Jerzego na odlew, wszakże zdołał się uchylić w ostatniej chwili. Ze śmiechem pokręcił głową, po czym skinął na mnie.

– Jesteś gotowa? No to chodźmy, przyszła królowo – zakomenderował. Annę zaś spytał: – Na pewno jej nie zapchałaś? Da radę się do niej wcisnąć?

– Oczywiście – odparła. – Ale będzie ją bolało jak wszyscy diabli.

– Cóż, tym nie będziemy się przejmować. Kiedy Maria przestępuje próg komnaty sypialnej króla, przestaje być dziewczyną z krwi i kości, przestaje być czującą istotą, zamieniając się w naszą ostatnią deskę ratunku. A deski, jak wiadomo wszem wobec, nie odczuwają bólu. No, chodźże już. Boleynowie na ciebie liczą!

Zabawiał mnie rozmową, gdyśmy przemykali przez wielką salę i wdrapywali się kamiennymi schodami wiodącymi do komnat króla. Kiedy weszliśmy do komnaty gościnnej, Henryk pogrążony był w cichej rozmowie z Wolseyem. Czując się jak u siebie, Jerzy podprowadził mnie do ławy we wnęcie okiennej i uraczył kielichem wina, które sączyłam w oczekiwaniu, aż narada pomiędzy monarchą i jego najbardziej zaufanym doradcą dobiegnie końca.

– Zapewne liczą resztki z kuchni – szepnął do mnie Jerzy i uśmiechnął się łobuzersko.

Odwzajemniłam uśmiech. Skąpstwo kardynała było powszechnie znane i stanowiło nieustający powód do żartów dla dworzan takich jak my, żyjących dostatnio głównie za sprawą rozrzutności i niefrasobliwości króla.

Wreszcie Wolsey wstał, skłonił się niezbyt głęboko i kiwnął palcem na pazia, by pozbierał rozłożone na stole pergaminy. Wychodząc skinął lekko mnie i Jerzemu, który już prowadził mnie w stronę kominka.

– Dobranoc, wasza królewska mość, pani, sir – odezwał się kardynał od progu.

Nikt nie zwrócił na niego uwagi.

– Napijesz się z nami, Jerzy? – spytał król.

Rzuciłam bratu pełne błagania spojrzenie.

– Z przyjemnością, najjaśniejszy panie – zręcznie nalał wina do trzech kielichów. – Musisz być wielce utrudzony, pracując do tak późna...

Henryk machnął ręką.

– Kardynał za to jest niestrudzony, kiedy już wytoczy jakąś krucjatę...

- Oraz niezmiernie nudny – zaryzykował Jerzy.
- Struchlałam. Król przyłożył dłoń do ust, skrywając uśmiech.
- Oraz niezmiernie nudny – przyznał nielojalnie.

Rychło odesłał Jerzego i zostaliśmy sami. Przeszliśmy do komnaty sypialnej, gdzie Henryk zaczął mnie delikatnie pieścić, zsuwając mi pelerynę z ramion i odsłaniając coraz większe partie nagiego ciała. Wychwalał krągłość moich piersi i miękkość brzucha, a ja chłonełam każde jego słowo i upychałam w pamięci, by – kiedy pani matka znów zarzuci mi, że jestem gruba i nijaka – móc odeprzeć jej atak, mówiąc, że król właśnie taką mnie lubi i takiej pożąda. Mimo to nie było tak jak wcześniej, już nie poddawałam się pieszczotom jego rąk z radosnym oczekiwaniem. Odkąd zabrano mi dzieci, przestałam odczuwać radość, jak gdyby pozbawiono mnie przy tym kawałka duszy... Nie potrafiłam kochać mężczyzny, przed którym nie wolno mi było okazać smutku. Choć to on spłodził ze mną Katarzynę i Henryka, nie interesował się ich losem – nie istnieli dla niego dopóty, dopóki nie osiągną wieku, w jakim staną się kartą przetargową w polityce i dynastycznych przepychankach. Choć był moim kochankiem od paru lat, choć nieraz odsłaniałam przed nim swoje ciało, nie mogłam ukazać mu swej duszy. Gdy leżał na mnie i poruszał się w moim wnętrzu, czułam się równie samotna jak miotany sztormem okręt „Mary Boleyn”.

Henryk zasnął, nim jeszcze stoczył się ze mnie; oddychał ciężko, wysapując cuchnące powietrze z półotwartych ust, szczecina drapał mi delikatną skórę na licach i szyi. Chciało mi się krzyczeć z odrazy, lecz leżałam cicho niby trusia. Byłam Marią Boleyn. Nie jakąś frywolną młodką, która nie potrafiła znieść odrobiny dyskomfortu. Tkwiłam więc nieruchomo i w milczeniu, myślami krążąc wokół zamku w Hever, oczyma wyobraźni widząc księżyc odbijający się w rozlewiskach na łąkach i siebie samą we własnym łóżku. Pilnowałam się, by nie wspominać dzieci. Za żadną cenę nie mogłam płakać w ramionach króla. Musiałam być gotowa na każde jego skinienie, z twarzą promienną i chętnym ciałem, gdy tylko otworzy oczy i na mnie spojrzy...

Poruszył się dopiero o drugiej nad ranem.

- Zapal świecę – polecił niewyraźnie. – Sen mnie odszedł.

Z ulgą wyślizgnęłam się z łoża i podeszłam do kominka. Przemogłam ból szarpiący mi całe ciało, nachyliłam się nad paleniskiem i roztrąciwszy parę tłących się drew, przyłożyłam knot do żaru i cierpliwie czekałam. Świeca zapłonęła po dłuższej chwili; w tym czasie Henryk zdążył usiąść,

opierając się o ozdobne rzeźbione wezglowie, i ostentacyjnie okryć nagie ramiona, na które wystąpiła gęsia skórka. W migoczącym świetle dostrzegłam, że nie jest zadowolony, i serce podeszło mi do gardła.

– Co się stało, najjaśniejszy panie? – zaniepokoiłam się, zacieśniając poły szaty i drżąc w duchu na myśl, że czymś go rozgniewałam.

– Dlaczego twoim zdaniem Katarzyna nie może dać mi dziedzica?

Tak mnie zaskoczyło to nagłe pytanie, że straciłam całą swą elokwencję.

– Nie wiem, miłościwy panie – odrzekłam jękając się. – To znaczy... wybaczyć, że o tym wspominam, ale chyba minął jej czas...

– No tak, to oczywiste – wykonał niecierpliwy gest dłonią – ale wcześniej? Kiedy ją poślubiłem, nieledwie ukończyła dwudziestą trzecią wiosnę i była niewysłowienie piękna... A ja miałem lat osiemnaście, koronę Anglii i urodę, jakiej mógł pozazdrościć niejeden książę.

– Wciąż jesteś najurodziwszym władcą w Europie – zapewniłam szybko.

Uśmiechnął się mile połączony komplementem.

– Doprawdy tak uważasz? A Franciszek? Czego jemu brakuje?

Machnięciem ręki zbyłam wzmiankę o królu Francji.

– Nie ma porównania, miłościwy panie.

– Byłem dojrzały – ciągnął swe wynurzenia – zdolny wypełniać małżeńskie obowiązki. Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości. Spłodziłem dziecko szybciej, niżbym sobie życzył... Czy wiesz, kiedy poczuła pierwsze ruchy w swoim łonie? – W odpowiedzi potrząsnęłam głową. – Cztery miesiące po ceremonii zaślubin! – poinformował mnie z dumą. – Co oznacza, że zasiałem w niej swoje ziarno w pierwszych tygodniach pożycia. To niezbity dowód, że mnie nie można nic zarzucić w tych sprawach... – Popadł w chwilowe zamyślenie, którego nie śmiałam przerwać głośniejszym oddechem. Coś go najwyraźniej trapiło, potrzebował zrzucić kamień z serca. – Dziecko urodziło się martwe... Na szczęście była to tylko dziewczynka...

Odwróciłam od niego wzrok i zapatrzyłam się w płomień świecy.

– Wkrótce znów była brzemienna. Urodziła chłopca. Ochrzciliśmy go Henryk, po mnie i po moim ojcu. Urządziliśmy wielki turniej z tej okazji, igrzyska rycerskie całą gębą. Nigdy w życiu nie byłem tak szczęśliwy jak wtedy. Przecież na świat przyszedł mój pierwszy syn. Dziedzic tronu. Przyszły król Anglii... Mały książę żył niespełna dwa miesiące.

Zadrzałam – na poły z powodu chłodu, jakim ciągnęło w komnacie, na poły na myśl, że mój syn, którego odebrano mi zaraz po położeniu, także

może w każdej chwili zemrzeć. Chciałam coś powiedzieć, lecz spostrzegłam, że Henryk – choć obecny ciałem – duchem jest daleko ode mnie, w przeszłości, kiedy to był młodzieńcem niewiele starszym niż ja podczas tej rozmowy.

– Nim wyruszyłem na wojnę z Francją, ponownie miałem nadzieję na potomka – wyliczał. – Dziecko urodziło się jesienią, oczywiście martwe. Cóż mi było po zwycięstwie nad odwiecznym wrogiem, skoro nie mogłem zapewnić sukcesji? Cóż mi było po żonie, która nie mogła mi dać syna?... Minał kolejny rok, a ja pomimo coraz żywszej niechęci do niej nie ustawałem w wysiłkach. Znowu wielka radość przez parę miesięcy i tym większe rozczarowanie, kiedy jeszcze jeden syn urodzony został przedwcześnie. Chłopiec, który byłby księciem, gdyby przeżył. Ale nie przeżył. Żadne z moich dzieci nie przeżyło...

– Oprócz królowy Marii... – przypomniałam szeptem.

– Tak, Maria była następna. Boże w niebiesiech, jakie ja z nią wiązałem nadzieje! – mówił. – Myślałem, że wreszcie nasz los się odmienił, że zły urok, choroba czy cokolwiek to było, co uniemożliwiało Katarzynie urodzenie zdrowego dziecka, skończyło się, zostało przełamane i poszło w niepamięć. Łudziłem się, że skoro wreszcie córka przyszła na świat żywa i na nim pozostała, wnet w jej ślady pójdzie rodzeństwo, wielu dorodnych synów. Ale jak na złość dwa lata trwało spłodzenie kolejnego potomka i okazała się nim dziewczynka, do tego urodzona przedwcześnie. Żadnego pożytku!...

Odważyłam się zaczerpnąć głębiej powietrza. Gdybym tego nie zrobiła, łzy popłynęłyby ciurkiem, tak bolesne było wysłuchiwanie niekończącej się litanii zmarłych dzieci. I nieważne, czy żalił się ich ojciec, zawiedziony w ambicji i urażony w męskiej dumie król, czy szeptała ich imiona matka – ta, która nosiła je wszystkie pod sercem i której pozostało tylko codzienne przywoływanie ich pamięci podczas odmawiania różańca.

– Ale cały czas wiedziałem! – Henryk usiadł prosto, okrycie zjechało mu z ramion, kiedy w mroku rozjaśnionym chybotliwym płomykiem świecy szukał mojej twarzy. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, przeraziłam się: zniknął gdzieś wyraz smutku w jego oczach i pojawił się w nich gniew. – Cały czas wiedziałem, że jestem zdolny spłodzić męskiego potomka! Bessie Blount wydała na świat mego syna, nim królowa skończyła oplakiwać nasze ostatnie zmarłe dziecko. Nisko urodzona niewiasta potrafiła dać mi syna, podczas gdy księżniczka krwi obdarzyła mnie półtuzinem małych trupów. Dlaczego tak się dzieje? Chryste Przenajświętszy, dlaczego?!...

– Skądże mnie to wiedzieć, miłościwy panie? Taka widać była wola Boga.

– Otóż to, Mario – podchwycił z entuzjazmem. – Słusznie prawisz. To, co się stało, to wola Boska. Tak musiało być, nie inaczej...

– Ale... to niemożliwe, żeby Pan Bóg pragnął cię tak srodze doświadczyć – brnęłam po omacku, nie wiedząc, co Henryk chce usłyszeć, i jakże żałując, że nie ma przy mnie Anny. Z niepokojem wpatrywałam się w jego profil. – Z pewnością jesteś jego ulubionym księciem spośród wszystkich książąt chrześcijaństwa.

Odwrócił się do mnie i obdarzył spojrzeniem ciemnych oczu. Przejrzysty błękit wyparły mrok i gniew.

– Skoro tak, w czym tkwi przyczyna?

Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że pytanie przebrzmiało, a ja milczę z na poły otwartą buzią – niczym wioskowy głupek śliniący się i nie umiejący wydukać słowa.

– W... w królowej? – poddałam nieśmiało.

Z ukontentowaniem skinął głową.

– Tak. Mój związek z nią jest przeklęty – oznajmił bez cienia uczucia. Chciałam zaprotestować, ale on już kontynuował: – I to od samego początku. Przecież Katarzyna była żoną mojego brata. Poślubiając ją popełniłem błąd. Odradzano mi to małżeństwo, lecz ja byłem młody i zadufany w sobie, a co najgorsze wierzyłem jej, gdy mówiła, iż Artur jej nie posiadał... – Na końcu języka miałam zapewnienie, że królowa przenigdy nie zniżyłaby się do kłamstwa, ale w czas przyszła refleksja, że broniąc jej wystawiam na szwank interes Boleynów, zmilczałam przeto. – Tak, popełniłem wielki błąd – powtórzył i nagle jego twarz utraciła całą srogość i zawziętość i jęła przypominać twarzyczkę małego zafrasowanego chłopca. Kiedy Henryk wyciągnął do mnie ramiona, czym prędzej opuściłam miejsce przy kominku i pozwoliłam mu się objąć. – Och, Mario, jakże potwornie zostałem ukarany. Mam troje dzieci z nieprawego łoża, w tym dwóch synów, z których żaden nie ma szans na koronę, chyba że wywalczy ją sobie mieczem. Czy to nie straszne? Jedyne nadzieje w królownie Marii, ale wówczas Anglia będzie musiała znosić panowanie obcego księcia, mojego zięcia. Za jakie grzechy nas to spotyka, pytam, za jakie?! To nie ja zgrzeszyłem, tylko ta wszeteczniczka z Hiszpanii, ta zdrajczyni, ta...

Łzy popłynęły strumieniem, Henryk wcale się ich nie wstydził. Czulałam je na policzku i szyi, gdy obejmowałam go czule i kołysałam, jak gdyby był moim dzieckiem, przemawiając doń cicho:

– Wciąż masz mnie, Henryku... Wiesz, że nigdy cię nie opuszczę... Jesteś jeszcze młody, pełen animuszu i męskiej potencji. Jeśli tylko królowa uwolni cię od danej jej przysięgi, doczekasz się niejednego dziedzica.

Ani moje słowa, ani uczynki nie były zdolne go pocieszyć. Łkał nieprzerwanie na mojej piersi, nie pozostało mi więc nic innego, jak tylko obejmować go, głaskać i szeptać:

– No już, już... Wszystko będzie dobrze, zobaczysz... – aż w końcu zmęczony wysiłkiem i żalością zasnął w moich ramionach. Jego głowa zjechała z wypukłości mego biustu i spoczęła mi na podołku, toteż podobnie jak wcześniej pod ciężarem jego ciała teraz także nie mogłam nawet drgnąć.

Obserwując, jak łzy obsychają mu na rzęsach, a kąciki ust przyjmują normalną pozycję, w podnieceniu rozpamiętywałam jego słowa. Po raz pierwszy usłyszałam o pretensjach do królowej, jak również o możliwości odsunięcia jej od tronu, od kogoś innego niż moja rodzina. Skoro sam król zawział się na Katarzynę, marne miała szanse, by utrzymać się przy władzy.

O świcie lekki ruch wybudził mnie z odrętwienia; to Henryk sięgnął po mnie i pociągnął za sobą na łożo, wziął szybko, ledwie otwierając oczy, po czym zaraz ponownie zapadł w sen. Parę godzin później do komnaty weszli dwaj słudzy – jeden, by rozpalić w kominku, drugi zaś, by nagrzać wody do kąpieli. Ze skromności zaciągnęłam muślinowe zasłony wokół łoża i pod tą osłoną jęłam wkładać odzienie. Kiedy wzuwałam buty, Henryk zapytał:

– Dotrzymasz mi towarzystwa podczas dzisiejszego polowania?

Choć w krzyżu mnie rwało i czułam się znużona po nieprzespanej nocy, uśmiechnęłam się radośnie i wykrzyknęłam:

– O, tak! Z miłą chęcią!

– W takim razie do zobaczenia po mszy – odprawił mnie.

Za drzwiami czekał Jerzy, spokojny jak zawsze. Na mój widok przestał bawić się złoconym puzdrem z wonnymi olejkami, uniósł wysoko brwi i spytał przyciszonym głosem:

– Kłopoty?

– Nie dla nas.

– To dobrze – odetchnął z ulgą. – A dla kogo?

Szliśmy po schodach, na które przez wysokie wąskie okna padały pierwsze tego dnia promienie słońca.

– A dochowasz sekretu?

Jerzy zrobił minę.

– Najpierw mi powiedz, a potem zobaczymy, czy wiadomość warta jest, by zachować ją w tajemnicy.

– Masz mnie za niemądrą? – zirytowałam się.

– Czasami tak – przyznał i uśmiechając się zachęcająco, ponaglił: – No dalej, co to za sekret?

– Chodzi o Henryka – złamałam się po chwili. – Przez całą noc wylewał przede mną żale, że jego małżeństwo jest przeklęte i jak to Pan Bóg go pokarał brakiem synów.

– Pokarał? – Jerzy aż przystanął z wrażenia. – Jesteś pewna, że tak właśnie powiedział?

Skinęłam głową.

– Jego zdaniem spotkała go słuszna kara za to, że poślubił żonę swego zmarłego brata...

Nie słuchał mnie dalej, tylko pociągnął za rękę. Twarz miał rozjaśnioną szczęściem, jakby właśnie wygrał trzos ze złotymi monetami.

– Chodź, chodź szybko!

Widząc, że zmierza w stronę drugich schodów, prowadzących do starszej części pałacu, zaoponowałam:

– Ależ ja nie jestem ubrana!

– To nie ma znaczenia. Idziemy do wuja Thomasa.

– Do wuja? A po co?

– Nie: po co, tylko: dlaczego – sprostował mój brat. – Dlatego że król wreszcie zaczął myśleć tak, jak my chcemy.

– My chcemy, żeby myślał, że Bóg go pokarał? – zdziwiłam się.

– Tak, Marianno, właśnie tak.

Zatrzymałam się w pół kroku i byłabym mu się wyszarpnęła, gdyby mnie mocno nie przytrzymał, cmokając przy tym z dezaprobatą.

– Ale... dlaczego?

– Widzisz? Jednak jesteś niemądra – rzekł, kiedyśmy mijali halabardzistów zaskoczonych gośćmi o tak wczesnej porze.

Drzwi się otwarły i doszedł nas burkliwy głos wuja.

– Lepiej, żeby to było coś ważnego...

Okutany w szatę podbitą wilczym futrem siedział naprzeciw małego kominka. Na blacie przed nim leżała sterta pergaminów, w której czegoś szukał; obok stał dzban z piwem i wymyślny kielich.

Jerzy obrzucił pomieszczenie uważnym spojrzeniem. W zasięgu wzroku nie było nikogo innego, ale i tak na wszelki wypadek upewnił się,

czy jesteśmy sami. Gdy wuj potwierdził skinieniem głowy, Jerzy zaczął mówić:

– Prowadzę ją prosto od króla... Powiedział jej w nocy, że nie ma synów z prawego łoża, ponieważ jego małżeństwo z Katarzyną jest przeklęte przez Boga. Brak dziedzica tronu to kara za grzechy...

Wuj Thomas porzucił dokumenty i popatrzył na mnie z zainteresowaniem.

– Przeklęte? Kara za grzechy? Na pewno tak się wyraził? – dopytywał.

Zawahałam się, nim odpowiedziałam. Przed oczyma stanął mi Henryk, jego zapłakana twarz i to, jak kurczowo się mnie trzymał – jak gdybym była jedyną na świecie osobą zdolną do współczucia mu. Wuj musiał to wyczuć, gdyż roześmiał się sucho, po czym trącił nogą polano leżące tuż przy kominku, tak że wpadło wprost w słabnący ogień i podsyciło płomień. W komnacie zrobiło się zauważalnie cieplej. Ruchem głowy kazał Jerzemu, by mnie posadził na zydlu przy kominku, i zwrócił się do mnie głosem ociekającym jadem:

– Lepiej powiedz mi wszystko jak na spowiedzi, jeśli zależy ci, by tego lata zobaczyć swoje dzieci w Hever... jeśli w ogóle chcesz kiedykolwiek jeszcze zobaczyć swego syna...

Przełknęłam ciężko i z takimże sercem streściłam wujowi treść mojej rozmowy z królem; czułam się jak zdrajczyni, gdym słowo w słowo przekazywała mu to, co w skrytości łoża wyznał mi Henryk. Opowiedziałam nawet o tym, jak płakał w moich ramionach niczym bezbronne dziecko, a potem zapadł w niespokojny sen. Dopóki mówiłam, dopóty wuj Thomas przyglądał mi się z kamienną twarzą przywodzącą na myśl marmurowe maski pośmiertne. Dopiero kiedy mój głos przebrzmiał, jego wargi rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

– Wolno ci napisać do mamki i kazać jej zawieźć syna do Hever. Zobaczysz swoje dzieci przed upływem miesiąca. Bardzo dobrze się spisałaś, Mario. – Gardło miałam ściśnięte, nie potrafiłam nawet wykrztusić podziękowań, wuja wszakże to nie ubodło: już mnie odprawiał ruchem ręki, gdy nagle o czymś sobie przypomniał. – Czy udajesz się dziś na polowanie z jego wysokością?

– Skinęłam głową. – Jeśli król podejmie ten sam temat, zachowuj się tak nadal.

– To znaczy?

– Udawaj niemądrą, jak do tej pory... Na usługach rodziny mamy teologów, którzy zajmą się jego rozterkami duchowymi, i doradców, którzy zajmą się rozwodem. Ty bądź po prostu jego słodką głuptaską.

Zdaje się, że w tej roli wypadasz olśniewająco.

Musiał dostrzec, iż poczułam się urażona, gdyż niby do Jerzego rzekł:

– Miałaś rację, chłopcze. Jest o wiele słodsza od Anny. To był dobry ruch, żeby mu ją podsunąć... Pniemy się i pniemy po tych ślicznych plecach.

Jerzy skłonił się z szacunkiem i pociągnął mnie do wyjścia. Zaraz za drzwiami naskoczyłam na niego.

– Podsunąć?! – prychałam jak rozzłoszczona kotka. – Piąć się?

Jerzy dwornie podał mi ramię, po czym nakrył dłonią moje drżące z nerwów palce.

– Oczywiście – odparł. – Zadaniem wuja jest myśleć o dobru rodziny, o tym, by wspięła się na same szczyty. A my, cóż... Każde z nas jest tylko stopniem na długiej drodze...

Jakże chciałam mu się wtedy wyrwać i uciec, najlepiej do Hever.

– Nie chcę być żadnym stopniem! – syczałam. – Ze wszystkiego na świecie nie pragnę bardziej niczego, jak znaleźć się w hrabstwie Kent, doglądać rodzinnego majątku, mieć przy sobie swoje dzieci i męża, który by mnie szczerze kochał!...

Jerzy przyłożył mi palec do brody, obrócił mnie twarzą ku sobie i – korzystając z cienia panującego na krużganku – pocałował w same usta.

– Wszyscy tego pragniemy, Mario – oznajmił z fałszywą troską – jako że w głębi ducha wszyscy jesteśmy prostymi ludźmi, którym niewiele do szczęścia potrzeba... Tyle że niektórzy z nas powołani są do wielkich rzeczy i ci muszą poświęcić się dla sprawy. Ale nie martw się... Raduj się na myśl o tym, że jesteś najważniejszą osobą wśród Boleynów... no i że Anna zzielenieje z zazdrości na ostatnie wieści.

W pełni dnia udałam się na polowanie u boku Henryka. Bez wytchnienia ścigaliśmy wielkiego czternastaka; oddaliliśmy się od zamku na wiele mil, aż wreszcie psy myśliwskie dopadły zgonioną ofiarę i wciągnęły ją do wody, ułatwiając królowi zadanie. Gdyśmy wrócili do pałacu, niemal płakałam z wycieńczenia, lecz nie dane mi było odpocząć. Na popołudnie zaplanowano wiele rozrywek, pośród nich spływ królewskich barek, na których dworzanie mieli prezentować żywe obrazy. Wraz z Henrykiem i Katarzyną oraz jej najwierniejszymi dworakami przyglądałam się widowisku z brzegu. W powietrzu unosiła się tęskna pieśń wygrywana przez grajków, rzeką zaś sunęły jedna za drugą szerokie płaskodenne łodzie. Na dziobie pierwszej z nich stała Anna upozowana na aflaston i ciskała w spieniony nurt płatki różane, które skończyły jej się na

długo, zanim barka dobiła do brzegu. Przy schodzeniu na ląd za Anną i wokół niej tłoczył się istny tłum dworskich piękności, wszakże oczy Henryka ani na moment nie opuściły ponętnej sylwetki mojej siostry, i to mimo że niejedna panna idąc trapem zakasywała wysoko suknię, co było nierzadkim sposobem flirtowania. Wszelako Anna miała w sobie coś takiego, co przykuwało do niej wzrok nawet wówczas, gdy zachowywała się nader powściągliwie. Poruszała się tak, jakby obserwował ją każdy mężczyzna na ziemi, jakby pożądał jej każdy mężczyzna na ziemi. I taka była siła żywionego przez nią przekonania, że w istocie każdy mężczyzna, który był w pobliżu, spoglądał na nią i znajdował ją godną pożądania. Toteż nie zdziwiło mnie bynajmniej to, że gdy druga barka przybiła do brzegu, wysypał się z niej tłum dworzan chętnych, by Annę eskortować i adorować, na co ona, wciąż stojąc na trapie, zaśmiała się perliście, jakby uważała składane jej hołdy za rzecz oczywistą, a zarazem niezrozumiałą, po czym zgrabnie przebiegła ostatnie jardy i znalazła się na twardym gruncie, skąd – nie zaszczyciwszy wielbicieli jednym spojrzeniem – udała się wprost przed oblicze króla i królowej, przed którymi dygnęła wdzięcznie i głęboko.

– Czy widowisko podobało się waszym wysokościami? – spytała, jakby to za jej sprawą przedstawienie się odbyło, nie zaś dzięki staraniom Katarzyny stojącej na głowie, by przypodobać się małżonkowi.

– Niezmiernie – padła sucha odpowiedź królowej.

Anna powiodła powłóczytym spojrzeniem od niej ku Henrykowi, zatrzepotała zalotnie rzęsami, po czym znów dygnęła i wciąż pamiętając, że jest najbardziej godną pożądania niewiastą na dworze, jeśli nie w całej Anglii, dystyngowanym krokiem zbliżyła się do mnie i zajęła miejsce obok.

Król powrócił do przerwanej rozmowy z małżonką.

– Tego lata podczas przejazdu dworu chciałbym zobaczyć się z królową Marią – oznajmił.

Katarzyna musiała być zdumiona tym nagłym przejawem ojcowskiego zainteresowania, niemniej zapytała rzeczowo:

– Gdzie się z nią spotkamy?

– Po pierwsze, przed chwilą powiedziałem, że ja się z nią zobaczę, a po drugie, moja córka przyjedzie tam, gdzie ją zawezwę.

– Bardzo bym się chciała z nią spotkać – Katarzyna udała, że nie dosłyszała wrogości w głosie męża – ostatnio widziałyśmy się parę dobrych miesięcy temu...

– Cóż, niewykluczone, że dam jej moje pozwolenie, by odwiedziła cię

tam, gdzie akurat będziesz.

Królowa skinęła głową, przyjmując do wiadomości to, o czym dowiedział się każdy dworzanin mający wystarczająco długie uszy – mianowicie że tego roku król i królowa podróżować będą oddzielnie.

– Dziękuję, mój mężu – Katarzyna jak zwykle wykazała się taktem i godnością, z których słynęła – jesteś taki dobry... Z listów od niej wiem, że robi zadziwiające postępy w grece i łacinie. Tuszę, że nasza córka wyrosła na prawdziwą księżniczkę.

– Greka i łacina niezbyt jej się przydadzą przy wydawaniu na świat synów i dziedziców tronu – skwitował wysiłki żony Henryk.

– Lepiej by dla niej było, gdyby nie traciła nadaremno wzroku i nie ślęczała nad starymi pergaminami. Zadaniem każdej księżniczki jest zostać matką króla, jak dobrze wiesz, pani.

Córka Izabeli Hiszpańskiej, jedna z najinteligentniejszych i najlepiej wykształconych niewiast w Europie, złożyła dłonie na podołku i zapatrzywszy się w strojne pierścienie na swych szczupłych palcach, bąknęła:

– Tak, wiem zaiste...

Henryk poderwał się z miejsca i zaklaskał w dłonie. Minstrele urwali pieśń w pół nuty, czekając na rozkazy.

– Zagrajcie jakąś skoczną melodię – polecił – przed wieczerzą trzeba nam zatańczyć!

Rozległy się pierwsze takty, na których dźwięk wszyscy dworzanie odwrócili głowy i jęli ustawiać się w pary. Pomimo zmęczenia nogi same rwały mi się do tańca, toteż powstałam, gdy Henryk do mnie podszedł, on jednak uśmiechnął się tylko w moją stronę i podał ramię Annie. Wstała jak zhipnotyzowana i położywszy czubki palców na zgięciu łokcia Henryka, ruszyła przed siebie. Nie zaszczyciła mnie nawet jednym spojrzeniem, jakbym była powietrzem, a do tego trąciła mnie obręczą swej sukni, dając do zrozumienia, że powinnam znać swoje miejsce i cofać się, kiedy ona przechodzi mimo mnie. Jakby wszyscy winni się cofać, kiedy ona przechodzi...

Minęła chwila, nim spostrzegłam się, że Katarzyna na mnie patrzy. Wzrok miała pusty, taki sam, jaki nieraz widywałam u sokolników doglądających gołębnika. Beznamiętnie przyglądali się zaciekłym walkom pomiędzy samicami, wiedząc, że i tak wszystkie zostaną prędzej czy później pożarte.

Gorączkowo wyczekiwałam chwili, kiedy dwór wyruszy w doroczny

objazd kraju, ja zaś do Hever, do moich dzieci, wszakże akurat tego roku król i kardynał jak na złość nie mogli dojść do zgody odnośnie do trasy przejazdu. Wolsey, zaangażowany w negocjacje z nowymi sprzymierzeńcami Anglii – Wenecją i Rzymem – przeciwko Hiszpanii, nalegał, by dwór pozostał możliwie blisko Londynu, tak aby wieści docierały do króla z jak najmniejszym opóźnieniem, co byłoby szczególnie ważne w sytuacji, gdyby sprawy przyjęły zły obrót i szykowała się wojna. Henryk być może uległby swemu pierwszemu doradcy, jednakże w City i w wszystkich miastach portowych rozpanoszyła się zaraza, a król panicznie drżał o swoje zdrowie. Chciał znaleźć się daleko od niebezpieczeństwa, tam gdzie woda jest czysta, a jedzenia w bród i gdzie nie dosięgną go wyziewy rynsztoków ani brudne ręce namolnych żebraków. Kardynał używał całej swojej siły perswazji, lecz monarcha nie dawał się łatwo przekonać, kiedy w grę wchodziło jego zdrowie i życie. Rad by pojechać do samej Walii, w której ostępach schroniła się księżniczka Maria, i porzucić Londyn na pastwę losu.

Przeciągające się ustalenia rzucały cień i na moje życie – nie mogąc ruszyć się nigdzie bez wyraźnej królewskiej zgody i eskorty Jerzego, najczęściej zdana byłam na przyglądanie się, jak mój kochanek i mój brat grają w *jeu de paume* w pałącym słońcu na pałacowym dziedzińcu osłoniętym wysokim murem. Ze znużeniem wodziłam wzrokiem za szybującą piłką. Pewnego razu Jerzy wykonał zabójczy serw, jednakże Henryk zdołał odebrać uderzenie, wyrzucając piłkę w sam róg pola przeciwnika, który wykonał salut dłonią w geście uznania. Na widowni rozległy się ochy i achy dworek, pośród nich Anny – siedziałyśmy w cieniu pod lekkim zadaszeniem, wszystkie świeże niczym róże, upozowane na podobieństwo posągów zdobiących pobliski ogród, wykwintnie odziane i oczekujące wyrazów uznania. Gdy wzrok Henryka padł na moją siostrę, zazgrzytałam zębami, z trudem tłumiąc w sobie pragnienie, by ją przyćmić – zamiast usiąść koło niej, pozostałam nieco na uboczu, nie mogąc się doczekać, kiedy skończy się gra.

Wygrał król, jakżeby inaczej. Szli łeb w łeb od początku do końca, tak że teoretycznie szanse były wyrównane i nie sposób było przewidzieć, kto zostanie zwycięzcą, wszakże przy ostatniej piłce Jerzy zrobił bardzo przekonujący błąd i z rozpaczą wyrzucił ramiona w górę. Damy dworu poczęły bić brawo, na co Henryk odwrócił się, cały spocony i wyraźnie rozradowany wygraną, i dostrzegłszy mnie, rzucił wesoło:

- Mam nadzieję, że nie obstawiłaś wygranej brata, pani.
- Nie śmiałabym. Nazbyt cenię sobie swą małą fortunę, by ją trwonić w

nierozważnych zakładach przeciwko waszej wysokości...

– Widząc, że uśmiecha się na moje słowa, postanowiłam kuć żelazo póki gorące, nim ktoś zdąży nam przerwać. – Czy mogę cię o coś prosić, miłościwy panie? – spytałam, podchodząc doń bliżej i podając mu serwetę, z którą właśnie przybiegł paż. Kiedy Henryk jął wycierać twarz, wyrzuciłam z siebie w desperacji: – Pragnę zobaczyć naszego syna i córkę, nim dwór wyruszy...

– Bóg jeden wie, kiedy to będzie – nachmurzył się król i cisnął przemoczoną do szczytu serwetę na trawnik. – Wolsey nieustannie mnie męczy...

– To nie zajmie mi dużo czasu – przekonywałam. – Gdybym dziś wyjechała, powinnam być z powrotem w niecały tydzień. I móc ci dotrzymywać towarzystwa, panie...

Po jego twarzy poznałam, że nie w smak mu moja prośba. Nie chciał, bym go opuszczała. Odszukałam wzrokiem Jerzego i rzuciłam mu błagalne spojrzenie.

– Świetny pomysł! – poparł mnie. – Po powrocie opowiesz nam wszystkim, jak się miewa chłopiec. Czy jest równie przystojny i silny jak jego ojciec... À propos, czy otrzymałaś od mamki odpowiedź co do koloru jego włosów?

– Mały Henryk jest złotowłosy jak na Tudora przystało – pośpieszyłam z zapewnieniem, licząc, że w ten sposób zdołam zmiękczyć serce króla – acz nie wydaje mi się, by mógł być równie przystojny jak miłościwy pan.

Udało nam się! Na usta Henryka powrócił uśmiech. Znając jego humory, obawiałam się już, że wszystko stracone...

– Pochlebiasz mi, Mario – zauważył udobruchany.

– Och, miłościwy panie... – dygnęłam najwdzięczniej jak umiałam – tak bardzo chciałabym go zobaczyć, nim wyruszymy...

– No dobrze – zgodził się beztrasko – jedź, a ja znajdę sobie jakieś zajęcie. – Gdy to mówił, jego oczy spoczęły na Annie.

Otoczające ją dworki rozpromieniły się, kiedy spojrzenie króla pobiegło w ich, zda się, stronę. Te bardziej śmiałe – lub ambitne – potrzęsały zalotnie lokami, prężyły pierś i drobiły w miejscu niczym dobrze wytresowane kuce na wybiegu. Jedna Anna nie zmieniła wyrazu twarzy, a nawet uciekła wzrokiem, jak gdyby zainteresowanie króla jej nie dotyczyło, ba, jakby było jej obojętne. Odszukała w grupce dworzan sir Francisa i posłała mu słaby uśmiech, który w jej wypadku był równą zachętą jak w wypadku innych niewiast wyszeptana namiętna obietnica. W okamgnieniu Weston znalazł się u jej boku, ujął ją za rękę i wycisnął na

niej pocałunek.

Henryk nachmurzył się, a ja pomyślałam, że Anna niepotrzebnie się naraża na jego gniew. Chwilę potem król ruszył w jej stronę, na co wszystkie dworki, nieco tylko zdziwione takim obrotem spraw, jęły dygać na wyprzódki, Anna zaś jakby od niechcienia oswobodziła dłoń z uścisku Westona i skłoniła się lekko.

– Czy śledziłaś rozgrywkę, pani? – spytał groźnie.

Nim odpowiedziała, wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy.

– Och, zaledwie połowę – odparta beztrąsko.

Twarz mu pociemniała.

– Połowę?!

– Po cóż mi przyglądać się przeciwnikowi, skoro ty, miłościwy panie, przykuwasz całą uwagę...

Na ułamek sekundy zapadła cisza, którą rozdarł gromki śmiech Henryka. Wkrótce śmiali się z nim wszyscy – jak gdyby zaledwie przed chwilą nie wstrzymali oddechu na impertynencję Anny i jej nieroztropne zachowanie. Moja siostra natomiast uśmiechnęła się promiennie i równie szczerze jak szalbierca.

– Połowa gry to prawie nic – stwierdził król. – Nie widziałaś wiele, pani.

– Och, widzę to co ważne: słońce, nie cień; jasność, nie ciemność – zripostowała.

– Nazywasz mnie słońcem? – zdumiał się.

Ani na chwilę nie przestając się uśmiechać, odrzekła:

– Czuję się oślepiąca... Oślepiąca – powtórzyła szeptem.

Pozazdrościłam jej zdolności do prawienia komplementów w tak zawoalowanej formie.

– Twoim zdaniem jestem oślepiający? – dopytywał tymczasem lekko zbity z tropu Henryk.

Anna otwarła szeroko oczy, jak gdyby dopiero teraz zdała sobie sprawę z nieporozumienia, którego była przyczyną.

– Słońce, wasza królewska mość. Słońce mnie dziś oślepia...

Z oddali Hever jawiło się niczym mała szara plamka na rozległej zieleni pól, łąk i lasów hrabstwa Kent. W miarę zmniejszania się odległości plamka owa nabierała kształtów, z czasem można było wyodrębnić poszczególne wieże strzelające w niebo. Kiedyśmy wjeżdżali na zamek od wschodniej strony przez bramę, którą ktoś nieroztropnie pozostawił rozwartą, słońce chyliło się już ku zachodowi po przeciwległej

stronie, opromieniając złotem czerwone dachy i posyłając oślepiające błyski. Szary piaskowiec odbijał się w wodach fosy, tak że zdało się, iż istnieją dwa zamki, ułożone jeden na drugim i unoszące się na powierzchni stojącej wody, której nie mącił najlżejszy powiew wiatru. Nagle odbicie zafalowało i rozplynęło się, a ja pomyślałam, że oto znów utraciłam domostwo swoich marzeń, lecz zaraz zachwyciłam się sunącą dostojnie parą łabędzi; ptaki zwróciły się ku sobie i wygiąwszy szyje utworzyły symbol serca, co było najmiłym z możliwych powitaniem, po czym zamarły bez ruchu z dziobami blisko siebie. Oniemiała wpatrywałam się w dumne królewskie ptaki pośród srebrnobiałych refleksów, aż do rzeczywistości przywołał mnie głos Jerzego.

– Ładnie tutaj. Czasem żałuję, że nie możemy spędzać tu więcej czasu...

Z westchnieniem bodłam konia ostrogą i skierowałam się na most zwodzony, tak jak na ogół, i teraz zapraszająco opuszczony. Rozległ się klekot końskich kopyt po drewnie, na co z pobliskich trzcin z furkotem poderwało się parę żerujących kszyków. Wierzchowiec niespokojnie zastrzygł uszami, ale nie zmylił kroku, zmierzając pewnie przed siebie; musiał wyczuć, że męcząca podróż dobiegła końca i zaraz czeka go nagroda w postaci wiązki świeżego siana. W wieczornym powietrzu zaiste roznosił się słodki, upajający zapach schnącej na słońcu trawy, tak różny od smrodliwych wyziewów City.

Przy furcie zapanowało zamieszanie, paru mężczyzn przyodzianych w barwy Boleynów wysypało się z niewielkiej przybudówki i ustawiło w szyku; jedni gotowali się, by opuścić kratownicę bramy, inni zaś, mniej bojaźliwi, za to cierpliwszi, mitygowali ich, pokrzykując:

– Toż to panicz i panienska, baranie łby, zrobić przejście...!

Mur ciał rozsunął się, stojący z tyłu pacholek zerwał się do biegu, aby zawiadomić o naszym przybyciu szambelana. Ktoś uderzył w dzwon, zawstydzeni strażnicy kłaniali się nisko, na wewnętrzny dziedziniec wylęgali słudzy, w pośpiechu poprawiając przyodziewek i przylizując włosy. Jerzy ogarnął ten widok pańskim spojrzeniem i rzucił rozbawione spojrzenie w moją stronę, po czym zatrzymał konia i przepuścił mnie przodem, jako że brama była bardzo wąska, w sam raz dla jednego jeźdźca. Choć jechałam nader wolno, niemal spod samych kopyt pierzchnął jakiś niedorostek w łachmanach, zapewne któryś z najniższych służebnych doglądających palenisk na zamku. Na wprost mnie otyła ochmistrzyni otwierała drzwi wiodące do wielkiej sali i ostrym głosem kogoś nawoływała. Chwilę później spocona jak nieboskie stworzenie

niewiasta i jej mąż kłoniли się w pas, witając nas na wypródkę:

– Panienska Maria...

– I panicz Jerzy...

– Jak dobrze wielmożnych państwa znów widzieć w domu... Do mojego konia podbiegł stajenny, uchwycił za cugle i klepał zwierzę po pysku, podczas gdy kapitan straży pomagał mi ześlizgnąć się z jego śliskiego grzbietu.

– Jak się miewa mój syn? – bez zwlekania spytałam ochmistrzyni.

Pokazując ręką w stronę rogu dziedzińca, sapnęła:

– Oto i on, wielmożna panienska.

Obróciłam się szybko i dojrzałam, jak z bocznego wyjścia wysuwa się mamka z niemowlęciem na ręku. Zdumiałam się na to, jak bardzo mały Henryk wyrósł w czasie, kiedy go nie widziałam. Urodził się nadzwyczaj drobny i wątły i nawet miesiąc później, gdy mi go odbierano, nie grzeszył ani tężyzną, ani urodą – tymczasem teraz wydał mi się dorodny i tryskający zdrowiem: lica miał okrągłutkie i zaróżowione od świeżego wiejskiego powietrza. Mamka zbliżała się ku nam, podtrzymując delikatnie jego główkę, a ja czułam, jak wzbiera we mnie zazdrość o to, że obca kobiecina o zaczerwienionych spracowanych dłoniach z taką czułością dotyka królewskiego syna, mojego syna. Na samą myśl, że ktoś był zdolny zająć moje miejsce, ogarnęły mnie mdłości, toteż czym prędzej wyciągnęłam przed siebie ręce i mamka włożyła w nie ciasny pakunek, jakim było moje dziecko szczelnie owinięte w powijaki.

– Dobrze się chowa – zapewniła mamka wstydliwie, jakby wyczuwając moją niechęć do niej.

Bez słowa uniosłam go na wysokość oczu i uważnie mu się przyjrzałam. Ze zwojów materii wystawała właściwie tylko główka pokryta jasnymi włoskami i rumiana twarzyczka – resztę ciała krępował sztywny becik mający, jak wierzone, dać niemowlęciu poczucie bezpieczeństwa. Więzy były tak silne, że maluch mógł poruszać tylko oczkami. Zamiótł spojrzeniem po mojej twarzy, od brody do czoła, po czym przeniósł wzrok wyżej, na niebo i kołujące nad nami kruki.

– Jesteś przeuroczy – szepnęłam.

Słyszałam, że za moimi plecami Jerzy zeskakuje z konia, rzuca wodze stajennemu i wolnym krokiem podchodzi, by zajrzeć mi przez ramię. Na ten nagły ruch chabrowe oczęta rozszerzyły się jeszcze bardziej, po czym omiotły nieznajomą twarz.

– Patrzy na wujka – oznajmił Jerzy z dumą. – Napatrz się dobrze, chłopcze. Nasze losy są ze sobą związane... Wykapany z niego Tudor,

czyż nie? – zwrócił się do mnie z uśmiechem. – Wygląda jak skóra ściągnięta z Henryka. Brawo, Mario!

Zachwycona wodziłam wzrokiem po maleńkiej twarzyczce, całą sobą chłonąc widok tak dobrze mi znanych niebieskich oczu i rzadkich jasnych kosmyków wymykających się spod koronkowego czepeczka. Chłopiec spoglądał to na mnie, to na Jerzego, nie okazując cienia strachu.

– I pomyśleć – podjął Jerzy ściszone głosem – że być może kiedyś będziemy przysięgać na wierność temu brzdącowi... Twój syn ma szansę zostać królem Anglii – pokręcił głową, jak gdyby sam nie potrafił w to uwierzyć. – A gdy już stanie się najpotężniejszym władcą w Europie, będziemy na jego łasce i niełasce...

Wzmocniłam uścisk na zawiniątku, przytulając syna do piersi.

– Boże, zachowaj go w dobrym zdrowiu bez względu na to, jaka jest jego przyszłość – niemal bezgłośnie wymówiłam słowa matczynej modlitwy.

– Boże, zachowaj nas wszystkich w dobrym zdrowiu – dodał Jerzy – gdyż osadzenie tego malca na tronie może nie być łatwym zadaniem...

Wyjął mi dziecko z rąk i przekazał je mamce, jak gdyby miał dość spekulowania co do jego – i naszej – przyszłości, i powiódł mnie ku drzwiom frontowym. Podałam się jak zawsze, lecz w progu stanęłam jak wryta. Za grubą dębową futryną czaiła się dziewczuszka odziana w przykusą sukieneczkę i ssąca swój kciuk; jej druga rączka ginęła w pulchnej dłoni zupełnie nieznannej mi niewiasty. Katarzyna, moja rodzona córka, przyglądała mi się z zaciekawieniem, zadzierając wysoko główkę.

Opadłam przed nią na kolana, nic sobie nie robiąc z zapyłonej kamiennej posadzki, i łamiącym się głosem zapytałam:

– Wiesz, kim jestem?

Broda jej się zatrzęsła, ale pohamowała łzy.

– Moją matką...

– Tak – potwierdziłam przez ściśnięte gardło. – Byłabym odwiedziła cię wcześniej, ale nie pozwolono mi... Jakże za tobą tęskniłam, córeczko... Wiesz przecież, że oddałabym wszystko, co jest mi drogie, byle móc mieć cię przy sobie.

Katarzyna spojrzała pytająco na swą opiekunkę. Zauważyłam, że ta ściska jej rączkę.

– Tak, pani matko – rzekło posłusznie dziecko.

– Pamiętasz mnie choć trochę? – dopytywałam z bólem w głosie.

Dziewczynka znów popatrzyła na piastunkę, potem przeniosła wzrok na mnie. Usteczka jej drżały, buzia poczerwieniała; wreszcie emocje

wzięły górę nad dobrym wychowaniem i mała rozplakała się w najlepsze. Poczułam, jak blednę.

– Chryste – jęknął Jerzy.

Nie pozwolił, bym utuliła płaczącą córkę; ujął mnie pod łokieć i stanowczo przeprowadził przez próg domu, wiodąc do wielkiej sali. Po drodze odwrócił się przez ramię i syknął do idącej za nami służby:

– Wynocha. Zająć się swoimi sprawami.

Gdyśmy we dwoje weszli do przestronnego pomieszczenia, uderzyło nas gorąco niczym z pieca – i nic dziwnego, gdyż pomimo że była pełnia lata, na kominku żywo trzaskał ogień. W wysokim krześle wyłożonym miękkimi haftowanymi poduszkami tkwiła zaszuszonego postać babki Małgorzaty, która na dźwięk naszych kroków odwróciła lekko głowę. W jej mętnych oczach pojawił się krótki błysk.

– Maria – rzekła, nie tracąc sił ni czasu na czcze powitania – co z tobą nie tak?

– Upał – wyręczył mnie w odpowiedzi Jerzy, z miejsca wynajdując wymówkę dla mego kiepskiego wyglądu – upał i długa podróż, no i trudny poród przed paroma miesiącami.

– Na pewno? – zapytała podejrzliwie.

Jerzy usadowił mnie w krześle i sam opadł na pobliski zydeł.

– No, może jeszcze trapi ją pragnienie – dodał aluzyjnie. Nie doczekawszy się reakcji, wyjaśnił: – Chce nam się pić, babko.

Staruszka rozpromieniła się i wskazała na ciężką ławę stojącą w rogu komnaty. Jerzy znalazł się tam w okamgnieniu, nalał szkarłatnego płynu do trzech kielichów i wychylił swój do dna, zanim obsłużył mnie i babkę Małgorzatę. Kiedyśmy popijały drobnymi łykami rozwodnione wino, on już nalewał sobie ponownie.

Nieco odświeżona potarłam dłonią czoło.

– Chcę, by przyprawiono do mnie Katarzynę.

– Lepiej daj spokój – poradził mi Jerzy.

– Ledwie mnie poznała – oburzyłam się.

– Dlatego właśnie mówię, żebyś dała spokój – nie ustępował mój brat.

Byłabym się z nim sprzeczała, ale on tłumaczył mi cierpliwie: – Wyciągnięto ją na siłę z komnaty dziecinnej, kiedy u bramy rozległ się dzwon, wystrojono w suknię i zabrano na dół, by się z tobą przywitała. Biedactwo pewnie umierało ze strachu. Na Boga, Mario, czyżbyś zapomniała, jak to było, gdy do domu zjeżdżali pan ojciec z panią matką? Za każdym razem napawało mnie to takim strachem, że w porównaniu pierwszy dzień na dworze królewskim to była betka. Nie spałem całymi

nocami, Anna nie zdejmowała swej najlepszej sukni przez parę dni z rzędu, a ty miałaś takie nudności, że nie dało się wytrzymać w naszej ciasnej komnatce. To przerażające doświadczenie, kiedy pani matka przyjeżdża z wizytą. Daj Katarzynie trochę czasu, niech się oswoi z myślą o tobie i dopiero wtedy pójdz do niej i z nią posiedz.

Kiedy mówił, przed oczyma stawały mi wydarzenia z przeszłości. Zaiste nie chciałam, by moje dziecko bało się mnie tak, jak ja bałam się matki w dzieciństwie. Pokiwałam głową i rozparłam się wygodniej w krześle.

– Co słyhać na dworze? – Babka Małgorzata jak zawsze skupiała się na tym co istotne. – Jak miewają się mój syn i synowa?

– Dobrze – odparł Jerzy krótko. Po chwili wyczekującego milczenia dodał: – Pan ojciec ostatni miesiąc spędził w Wenecji, dopracowując szczegóły nowego przymierza obmyślonego przez kardynała Wolseya. Pani matka większość czasu spędza u boku królowej, dopilnowuje naszych spraw.

Staruszka uniosła pytająco brwi. Jerzy niechętnie kontynuował przekazywanie najświeższych wieści z Londynu.

– Pozycja Katarzyny znacznie osłabła. Henryk postanowił, że małżonka nie będzie mu towarzyszyć podczas letniego przejazdu.

Od strony kominka doszło nas ciężkie westchnienie. Babka Małgorzata dobrze wiedziała, jaki jest los niewiasty, która nie potrafi odejść na czas. Zaraz jednak jej uwagę zaprzętnęła kwestia rodzinnych knozań.

– Maria nadal jest jego ulubienicą?

Jerzy uśmiechnął się oblesnie.

– Król ma słabość do twoich wnuczek, babko. Ceni na równi starszą i młodszą, choć jak na razie Maria wciąż pozostaje jego faworytą.

– Dobra z ciebie dziewczyna – sapnęła z aprobatą. Kiedy spojrzała wprost na mnie, odniosłam wrażenie, że jej wzrok nagle się wyostrzył. – Na jak długo przyjechałaś?

– Na tydzień. Na tyle tylko zezwolił mi Henryk...

– A ty? – przerwała moje żale, zwracając się znów do Jerzego.

– Miałem zostać dzień czy dwa – wyrztał przez okno – ale niewykluczone, że zatrzymam się na dłużej. Nie przypuszczałem nawet, że w Hever jest tak ładnie latem... Najpewniej dotrzymam Marii towarzystwa i wrócę z nią do Londynu, kiedy przyjdzie pora.

– Zanudzisz się – ostrzegłam go lojalnie – całe dni zamierzam spędzać z dziećmi.

– To nic – zbył mnie machnięciem ręki. – Zamiast przyglądać się, jak je

niańczysz, będę pisał. Chyba zostanę poetą...

Pomna dobrej rady Jerzego powstrzymałam się przed narzucaniem swej obecności córce przez ładne parę godzin. Po rozmowie z babką udałam się na górę wąskimi kręconymi schodkami, u których szczytu mieściły się komnaty sypialne, odświeżyłam się chłodną źródlaną wodą nalewaną nad misą z wielkiego dzbana przez młodą miłą służkę, po czym długo tkwiłam oparta kolanami na lawie we wnęce okiennej, wyglądając na ciemniejący park łowiecki położony w pobliżu zamku. W którymś momencie przed oczyma mignęła mi biała smuga – niewyraźna sylwetka płomykówki, zapewne mającej gniazdo na jednej z wież, i po chwili rozległo się pytające pohukiwanie, na które odpowiedzi udzielił jej pobratymiec z lasu. W zapadającym zmroku i ciszy spowijającej okolicę słyhać było nawet plusk ryb w fosie. Oczekałam, aż granat nieba pokrył się srebrzystymi punkcikami gwiazd, i dopiero wtedy odszukałam Katarzynę.

Przycupnęła na niskim zydelku ustawionym naprzeciw kominka, z miseczką mleka i skibką chleba na kolanach. Obserwowałam ją przez chwilę z ukrycia, lecz kiedy dostrzegłam, że jej ręka zawisała w pół drogi pomiędzy naczyniem i otwartą buzią, jako że piastunka i druga służąca jęły właśnie plotkować, z szelestem sukni weszłam do środka, na co obie służki poderwały się na równe nogi. Dziewczynkę tak wystraszył ten nagły ruch, że byłaby straciła miseczkę z podołka, lecz na szczęście piastunka wykazała się refleksem i pochwyciła naczynie w porę. Obie niewiasty dygnęły głęboko, po czym każda zajęła się swymi obowiązkami. Opiekunka mojej córki usadowiła się obok niej, by dopilnować, żeby mała wypila i zjadła wszystko do ostatniej kropelki i ostatniego okruszka i żeby nie zbliżała się nadto do ognia w chwilach pomiędzy kęsami. Oczywiście już wiedziałam, że nie tak wygląda rutyna i że czyni to tylko na mój użytek, by mnie udobruchać i nie narazić się na słuszny gniew. Dla dobra dziecka wszakże nic nie powiedziałam i po cichutku zająwszy miejsce nieopodal, przyglądałam się, jak Katarzyna kończy kolację, po czym skinęłam głową piastunce. Ta ujęła puste naczynie i wyszła bez słowa.

Gdy zostałam z córką sam na sam, sięgnęłam pomiędzy fałdy sukni.

– Przyniosłam ci prezent – rzekłam, pokazując jej dyndający na kawałku sznurka żołędź wyrzeźbiony w kształt ludzkiej twarzy: łuska z ogonkiem, którym owoc przymocowany był do gałęzi, stanowiła zgrabne wykończenie w postaci śmiesznej czapeczki. Katarzyna rozciągnęła usta w uśmiechu i wyciągnęła przed siebie rączkę, by pochwycić to cudo. Z rozczeniem spoglądałam na małą pulchną dłoń z malusimi paluszkami,

tak bardzo wciąż podobną do dłoni, którą przed rokiem z okładem obsypywałam pocałunkami tuż po tym, jak wydałam swą pierworodną na świat. Podałam jej żołędź i zapytałam: – Jak go nazwiesz?

Na gładkim czółku pojawiła się płytka bruzda. Korzystając z tego, że wzrok ma utkwiony w zabawce, do woli się jej przyglądałam, wodząc oczyma po całej jej postaci i raz po raz wracając do zafrasowanej twarzyczki, wokół której wiły się płowobrazowe loki wymykające się spod nocnego czepka. Nie mogąc się powstrzymać dotknęłam ich, a potem przyłożyłam dłoń do jej policzka, rozkoszując się ciepłem i miękkością dziecięcej skóry. Z ulgą stwierdziłam, że Katarzyna nie wzdraga się przed moim dotykiem.

– Jak go nazwę? – spytała w odpowiedzi i zapatrzyła się we mnie z ufnością.

– To żołędziowy ludzik – odpowiedziałam – spadł z dębu. A dęby to takie wielkie drzewa, które porastają cały kraj, gdyż najjaśniejszy pan życzy sobie, by wszystkie jego okręty zbudowane były z najlepszego drewna...

Buzia jej się rozjaśniła.

– Zatem nazwę go Dąbek – oznajmiła pewnie. Nie chciała słuchać o królu ani jego wspaniałej flocie. Poruszyła sznurkiem i ludzik się zakołysał. – Tańcy – zasepleniła ucieszona.

– Jeśli ty i Dąbek usiądziecie mi na kolanach, opowiem wam historię o tym, jak Dąbek wyruszył na wielką wyprawę, której zwieńczeniem był bal w lesie... – Oczy Katarzyny rozszerzyły się z ciekawości na moje słowa, ale wciąż nie czuła się zbyt pewnie w moim towarzystwie, ja jednak nie miałam zamiaru dawać za wygraną. – Na balu stawily się żołędzie, orzechy włoskie i laskowe, nawet fistaszki – kusiłam. – To był wspaniały bal! Zdaje się, że wszyscy tańczyli tam ze strojnymi w zieleń i fiolet jagodami...

Ciekawość zwyciężyła: Katarzyna ześliznęła się z zydelka i podeszła do mnie. Z westchnieniem ulgi przygarnełam ją do siebie i wdychając lekki słodki zapach posadziłam ją sobie na kolanach. Była cięższa, niż ją zapamiętałam – a może cięższa niż dziecko, za którym tęskniłam noc po nocy, przywołując je w snach i marzeniach. Ta istotka była zbudowana z ciała i kości, można ją było dotknąć i przytulić i nie znikala po otwarciu oczu. Przyłożyłam policzek do jej główki i kołysząc się delikatnie, rozkoszowałam się przeżywanym szczęściem.

– Mów – zarządziła i usadowiła się wygodniej.

Nie mogąc odmówić rozkazowi mojej małej księżniczki, rozpocząłam

opowieść o leśnym balu.

Spędziliśmy razem cudowny tydzień: ja, moje dzieci i mój brat. Najczęściej przebywaliśmy na świeżym powietrzu, urządzając pikniki na świeżo skoszonych łąkach, które na powrót zaczynała porastać trawa. Na łonie natury uwalniałam małego Henryka z powijaków i ułożywszy go na grubej materii, pozwalałam mu kopać nóżkami ile dusza zapragnie, ciesząc się jego siłą i rozpierającą go chęcią do życia. Z Katarzyną grałam w piłkę i bawiłam się w chowanego, mimo że na otwartej przestrzeni nie było wiele miejsc, w których można by się schować – na szczęście ona nadal była w wieku, w jakim wierzy się, że jest się niewidocznym, gdy ma się zamknięte oczy lub głowę ukrytą pod szalem. Jerzy łaskotał swego siostrzeńca i z pobłażliwym uśmiechem wysłuchiwał jego radosnego gulgotania, z siostrzenicą zaś ścigał się, przegrywając za każdym razem bez względu na to, jak bardzo się starał (najpierw skakał na jednej nodze, potem czołgał się brzuchem na ziemi, aż wreszcie podpierał się rękami, podczas gdy ja trzymałam go za nogi, dozując tempo) – jak na Boleyna przystało był pełen poświęcenia, gdy widział w tym korzyść dla siebie.

W przeddzień powrotu do Londynu żalność tak mocno ścisnęła mi serce, że nie potrafiłam przełknąć ani kęsa. Od rana do wieczora robiłam dobrą minę do złej gry i biłam się z myślami, rozważając, jak ująć w słowa okrutną prawdę, że matka znów ją opuszcza. Wreszcie zasnęłam znużona do granic, nie doszedłszy do żadnej konkluzji, rankiem zaś wykradłam się niczym złodziej, polecivszy piastunce, żeby przekazała Katarzynie (Henryk był zbyt mały, by cokolwiek zrozumieć), iż wrócę, kiedy tylko znów otrzymam pozwolenie, i napomniała ją, aby była grzeczną dziewczynką i dobrze opiekowała się Dąbkim.

Przez parę godzin galopowałam jak w gorączce, zapłakana, nie zauważając, że z nieba także leje się strumieniami, i jak nic wyzionęłabym ducha, nim dotarła do Londynu, gdyby nie Jerzy, który nie mogąc znieść mojej markotnej miny i tego, że deszcz pada mu za kołnierz, wyrwał mnie z odrętwienia, rzucając raptem:

– Na Boga, poszukajmy jakiegoś schronienia! Zatrzymaliśmy się pod bramą klasztoru, kiedy dzwony akurat wzywały na nonę. Jerzy pośpiesznie zeskoczył z siodła i pomógł mi stanąć na ziemi, po czym nim mnie wypuścił z objęć, zapytał ze zdziwieniem:

– Płakałaś przez całą drogę?

Przejechałam dłonią po mokrej twarzy.

– Chyba tak... Nie mogę znieść myśli o tym, że...

– W takim razie nie myśl o tym – przerwał mi w pół słowa i skinął na sługę, by zakolał do furty.

Kiedy nas wpuszczono, ujął mnie pod łokieć i zaprowadził prosto do refektarza. Byliśmy jednymi z pierwszych, którzy zajęli miejsca za długą ławą – poza nami w środku kręciło się tylko paru braciszków rozstawiających cynowe talerze i kubki. Jerzy strzelił palcami i zaraz znalazł się przy nas uniżony mnich, który chwilę potem podał mi kielich z winem.

– Wypij to – polecił Jerzy – i natychmiast przestań się mazać. Nim zapadnie noc, będziesz na dworze, a chyba nie chcesz pokazać się królowi blada jak śmierć i z podkrążonymi oczyma. Jeśli uzna, że wyprawa do Hever sprawiła, że zbrzydłaś, nigdy więcej cię nie puści. Pamiętaj, Mario, nie możesz sobie pobłażać; masz zadanie do wykonania.

– Pokaż mi niewiastę, która mogłaby sobie pobłażać – zauważyłam cierpko, czym nieoczekiwanie doprowadziłam Jerzego do paroksyzmu śmiechu.

Gdy już przestał się trząść i otarł łzy z oczu, rzekł:

– To prawda, nie macie lekko. Dlatego tak bardzo się cieszę, że jestem mężczyzną. Możesz mi tylko zazdrościć. – Po chwili namysłu dodał: – Nawet mały Henryk ma lepiej od ciebie, siostrze.

Do Windsoru dojechaliliśmy po zmroku i ku swemu zdziwieniu zastaliśmy dwór szykujący się do drogi. Anna, pogrążona w ferworze pakowania, ledwie zauważyła nasze pojawienie się; ucieszyło mnie to, gdyż nie musiałam wysłuchiwać jej pytań i przykrych komentarzy, moja radość nie trwała wszakże długo, albowiem przypatrując się, jak składa suknie i troskliwie umieszcza je w skrzyni, dostrzegłam dwie nowe, których z pewnością nie miała przed moim wyjazdem.

– Skąd one się wzięły? – spytałam przeczuwając odpowiedź.

– To prezent od króla.

Skinęłam tylko głową, ona zaś rzuciła mi swoje chytre spojrzenie i na wierzch skrzyni dołożyła dwa nowiuteńkie kornety. Nie mogłam nie zauważyć, że co najmniej jeden z nich wyszywany jest drobnymi perełkami, przez co wyglądał niezwykle szykownie. Odsunęłam się od skrzyni, kiedy ściągała z drąga swoją pelerynę, i spod okna obserwowałam, jak wkłada ją do skrzyni wraz z jeszcze jakimiś drobiazgami, po czym woła służkę, by domknęła wieko i zabezpieczyła je szerokim skórzanym pasem. Dopiero gdy zawiezony sługa postępując wyniósł wszystko za drzwi, zwróciła się znów do mnie.

– O co ci chodzi? – zapytała nadąsana.

– Suknie od króla? Co się tu właściwie dzieje?!

Przybrała wyzywającą pozę.

– Henryk zabiega o moje względy, i to całkiem otwarcie.

– Anno, ja jestem faworytą króla – przypomniałam jej.

– Cóż, przez pewien czas cię tutaj nie było, nieprawdaż? – wzruszyła niewinnie ramionami. – Nalegałaś na wyjazd do Hever, jakby od niego miało zależeć twoje życie. Postawiłaś dzieci ponad króla. Nie byłaś zbyt... hm... ciepła.

– Chcesz powiedzieć, że ty jesteś?

Uśmiechnęła się pod nosem, jakby właśnie usłyszała żart.

– Nie da się ukryć, że tego lata jest nadzwyczaj gorąco.

Powstrzymałam się, by nie wygarnąć jej paru słów prawdy.

– Zdaje się, że miałaś podsycać jego zainteresowanie mną, a nie wysuwać się na pierwszy plan i go przekabacić na swoją stronę.

– Henryk jest mężczyzną i jak każdego mężczyznę łatwiej go zachęcić, niż zniechęcić.

– Ciekawa jestem jednego... – zawiesiłam głos i popatrzyłam na Annę groźnie. Gdyby słowa albo spojrzenia były ostrzami, leżałaby już martwa.

– Skoro otrzymujesz odeń takie podarunki – machnęłam ręką w stronę stojącej za drzwiami skrzyni – z pewnością już wkradłaś się w jego łaski...

– w odpowiedzi skinęła niedostrzegalnie głową, choć wcale nie musiała: aura samozadowolenia otaczała ją, jak zapach otacza głaskanego rozmruczanego kota – ... czyli zrobiłaś to, za nic mając fakt, że to ja jestem jego faworytą.

– Kazano mi – zbyła moje zastrzeżenia.

– Z pewnością nie kazano ci intrygować przeciwko mnie ani zajmować mego miejsca! – wybuchnęłam.

Spuściła skromnie oczy, ale tylko na moment.

– Nic na to nie poradzę, że Henryk mnie pożąda – odrzekła gładko. – Jak sama wiesz, na dworze roi się od mężczyzn, którzy mnie pożądają, choć ja nie czynię nic, aby ich zachęcić, musisz to przyznać.

– Nie zapominaj, że rozmawiasz ze swoją siostrą, a nie z którąś z głupiutkich dworek! – utemperowałam ją! – Oczywiście, że robisz wszystko, aby ich zachęcić! – Mój podniesiony ton głosu chyba sprawił jej satysfakcję, toteż ciszej już dodałam: – Co ty chcesz osiągnąć, Anno? Pragniesz pójść w moje ślady i zostać jego kochanką?

W ułamku sekundy wyraz jej twarzy kompletnie się zmienił; zniknęło gdzieś zadowolenie i zadufanie w sobie, pojawiło się za to głębokie

zamyślenie.

– Rozważałam to – rzekła wolno – lecz moim zdaniem wiąże się z tym zbyt duże ryzyko.

– Ryzyko?

– Tak – pokiwała głową. – Jeśli mu się oddam, mogę mieć kłopoty z zatrzymaniem go przy sobie, czego pragnę najbardziej w świecie. Henryk, jak sama się przekonałaś, jest zmienny... niełatwo go kobiecie utrzymać...

– Doprawdy? Jakoś nie wydaje mi się, żeby tak było. – W duchu zatarłam ręce: nareszcie udało mi się utrzyć jej nosa, pokazać, gdzie jej miejsce. Radość nie zdążyła rozlać się po całym moim ciele, kiedy Anna ją wyliczała:

– Katarzyna? Poszła w odstawkę. Bessie Blount? Poślubił ją jakiemuś szlachetce bez znaczenia. Ty? Nic nie dostałaś w zamian. Sama widzisz, że żadna z was na tym nie skorzystała.

Ponownie musiałam ugryźć się w język. W ustach poczułam słony smak krwi.

– Cóż... Skoro tak twierdzisz...

– Myślę zatem, że go przetrzymam. Udowodnię mu, że nie jestem ani Bessie Blount, ani Marią Boleyn. Prędzej czy później zrozumie, że ze mną musi się liczyć, a wtedy... wtedy pozostanie mu tylko jedno: złożyć mi poważną propozycję.

Przez głowę przelatywały mi setki możliwych odpowiedzi. Wierząc, że wybieram najlepszą, odparłam:

– Jeśli uważasz, że w ten sposób odzyskasz Percy'ego, grubo się mylisz. Henryk nigdy nie wyda cię za Northumberlanda w zamian za twe uroki...

Nim się spostrzegłam, co się dzieje, Anna już była przy mnie, już ścisnęła moje nadgarstki, wpijając mi paznokcie w ciało. Syknęłam z bólu, lecz mimo to nie popuściła.

– Nigdy... słyszysz: nigdy... nie wymieniaj przy mnie jego imienia!

Wyrwałam się i rzuciłam jej w twarz:

– Będę do ciebie mówić, co mi się żywnie podoba – zarzekłam się – podobnie jak ty to robisz wobec mnie. – Zmełłam w ustach brzydkie słowo. – Jesteś przeklętą duszą, Anno. Utraciłaś miłość swego życia i teraz polujesz na cudze szczęście. Na moje szczęście. Znów chcesz dostać coś, co nie należy do ciebie, tak jak wówczas gdy byłaś małą dziewczynką! Jesteś pazerna jak mała kto i zawsze, ale to zawsze zazdrościsz innym!

Okręciła się na pięcie i dopadłszy drzwi, rozwarła je na oścież.

– Zostaw mnie!

– O nie, moja droga. To ty możesz wyjść – przywołałam ją do porządku. – Nie zapominaj, że przynajmniej na razie to jest moja komnata.

Przez długą chwilę patrzyłyśmy sobie w oczy, nastroszone i zażarte niczym dwie kotki na dachu stajni, pełne wzajemnych żalów i dzielącego nas od zawsze poczucia, że choć połączone więzami krwi, w istocie jesteście sobie obce. A może było też coś jeszcze: starsze niż świat przeświadczenie, że tam gdzie są dwie siostry, w rzeczywistości jest miejsce tylko dla jednej z nich i że to miejsce trzeba sobie wywalczyć, choćby walka miała się skończyć czyjąś śmiercią.

Poddałam się pierwsza.

– Przecież powinniśmy być po tej samej stronie...

I Anna zatrzasnęła drzwi.

– To nasza komnata – wyraziła swoją opinię.

Rękawica została rzucona. Przez całe dzieciństwo rywalizowałyśmy ze sobą w nadziei, iż zwyciężczyni zostanie przyznany tytuł tej lepszej, prawdziwej Boleynówny i że zyska ona uznanie trudnych do zadowolenia rodziców. Teraz – jako już dorosłe kobiety – miałyśmy walczyć o najwyższą stawkę, i to na oczach całego królestwa. Nim minie lato, jedna z nas będzie cieszyć się względami Henryka, druga zaś pełnić będzie rolę jej dworki, służki albo wręcz błazniczki – myślałam, w głębi ducha wiedząc, że znalazłam się na przegranej pozycji. Z miłą chęcią spiskowałabym przeciwko Annie i intrygowała na jej zgubę, lecz nie miałam po temu możliwości – brak mi było siły i sojuszników. Nikt z rodziny nie widział potrzeby wzięcia mnie w obronę – tej, która dała królowi dwoje dzieci i wciąż spędzała z nim noce, mając świadomość, że jej rodzona siostra chodzi uwieszona królewskiego ramienia za dnia i ściąga, na siebie jego rozmarzony wzrok. Dla Howardów taka sytuacja była idealna: dwie Boleynówny – jedna mądra i wyniosła, druga naiwna i płodna – broniły dostępu do Henryka konkurencyjnym rodem.

Choć sytuacja była niekomfortowa dla mnie, to Anna bardziej cierpiała. Całymi dniami uśmiechała się i flirtowała, i tańczyła, słysząc za plecami zawistne szepty, wieczorami zaś siadała przed zwierciadłem z zapadniętą z wysiłku twarzą, z której wyciekło gdzieś całe piękno, świeżość i młodość. Jerzy zaglądał do nas późno w nocy, przynosząc dzban portwajnu, po czym wspólnymi siłami układaliśmy Annę na łóżku i poiliśmy ją winem, aż jej lica na powrót nabierały kolorów. Gdy już zasnęła utrudzona, kręciliśmy nad nią głowami i zastanawiali się, do czego to wszystko doprowadzi.

– Król jest w niej bez pamięci zakochany, dwór za nią szaleje, choć nie szczędzi plotek. Co ona chce przez to osiągnąć? – pytał Jerzy.

Anna poruszyła się przez sen, odtrącając pierzynę, którąśmy ją opatulili po samą brodę.

– Szszsz... – uciszałam go i krążąc wokół łóżka na paluszkach, zaciągałam zasłony – tylko jej nie obudź. Nie zniosę dziś z nią ani minuty więcej.

Jerzy obdarzył mnie przeciągłym spojrzeniem.

– Czyżby było aż tak źle, siostrze?

– Zajęła moje miejsce – oznajmiłam głuchym głosem.

– Ojej...

Odwróciłam głowę, wiedząc, że nie mogę się odeń spodziewać szczerzego współczucia, a jednak jak nigdy dotąd pragnąc wylać przed nim swoje żale.

– Zabrała mi wszystko, co osiągnęłam. Wszystko, co było moje...

– Ale przecież już ci na tym tak bardzo nie zależy – zauważył przytomnie mój brat.

– To nie znaczy, że będę stać i się przyglądać, jak ona mi wszystko odbiera! – zaperzyłam się.

Pociągnął mnie w stronę drzwi i objawszy lekko w pasie, wycisnął mi na ustach pocałunek.

– I tak wolę ciebie. Jesteś od niej o wiele słodsza.

Mimo woli uśmiechnęłam się.

– Wiem, że jestem lepszym człowiekiem od niej. Ona jest zimna i chorobliwie ambitna i rychlej wysłałaby cię na szafot, niż z czegoś zrezygnowała. We mnie Henryk znalazł wierną duszę i ciało, kogoś, kto kocha go takim, jakim jest, kto nic od niego nie chce. A jednak nie oparł się jej urokowi, pozwolił, by go oczarowała, podobnie jak wcześniej oczarowała dworzan, a nawet ciebie.

– Mnie nigdy – zaprzeczył nieszczercze Jerzy.

– A wuj Thomas wprost za nią przepada – ciągnęłam z wyrzutem.

– To nieprawda. Wuj Thomas nikogo nie lubi. Jest tylko ciekaw, jak daleko Anna zajdzie.

– Wszyscy jesteśmy tego ciekawi. Jak również tego, jaką cenę Anna jest gotowa zapłacić za swe marzenia. Czy raczej powinnam powiedzieć: jaką cenę ja zapłacę za jej marzenia...

– To niebezpieczna gra, którą prowadzi – przyznał mi rację brat.

– To dobrze – odrzekłam. I na jego pytające spojrzenie wyjaśniłam: – Nienawidzę jej z całego serca. Im prędzej ambicja doprowadzi ją do

upadku, tym lepiej.

Ostateczne ustalenia z kardynałem Wolseyem głosiły, że dwór będzie przemieszczał się na północny zachód, tak by w końcu złożyć wizytę w zamku w Ludlow, gdzie przebywała królewska córka, Maria Tudor. Wszyscy byliśmy ciekawi królowej, bo choć miała zaledwie dziesięć lat, wieść niosła, że wygląda o wiele doroślej, być może za sprawą surowego wychowania i starannego wykształcenia, jakich w swej młodości zaznała także jej matka, infantka hiszpańska. Królowę otaczał w Walii jej własny dwór z kapelanem, damami dworu i szkolarzami, toteż spodziewaliśmy się, że ujrzymy dystygowaną młodą niewiastę, prawdziwą księżniczkę godną miana następczyni tronu, gdy tak zechce Bóg.

Wszelako to, co zobaczyliśmy, zadziwiło nas.

Weszła, gdyśmy wieczerzali w wielkiej sali – jej ojciec przy stole na podwyższeniu, tak że wydawało się, iż zasiada na tronie. Wyczekiwana postać w drzwiach sprawiła, że wszyscyśmy odłożyła łyżki i jęli się jej przyglądać, kiedy wolnym krokiem pod obstrzałem spojrzeń zmierzała ku najjaśniejszemu panu, by złożyć mu pokłon. Przed wszystkim była niewielkiej postury, a ze swą filigranową sylwetką, bladą cerą i brązowymi włosami skrytymi pod niewielkim skromnym kapturkiem przypominała raczej sześciolatkę aniżeli dziesięciolatkę i raczej dziewczynkę czy też nawet lalkę aniżeli dorosłą kobietę. Równie piękna co jej matka, gdy przybyła) na angielską ziemię, była jednak niesłychanie niedojrzała.

Król przywitał ją miłymi słowy, acz nie zdołał ukryć szoku; jakiego doznał. Z pewnością spodziewał się, że w ciągu półrocza, gdy się nie widzieli, Maria Tudor wystrzeżiła w górę i nabrała kobiecych kształtów, co niewątpliwie bardzo by go jako panującego monarchę ucieszyło. Tymczasem stanęła przed nim krucha dziecina, której żadną miarą nie można było wydać za mąż za zamorskiego księcia i posłać w szeroki świat z nadzieją, że za rok czy dwa; urodzi swoje pierwsze dziecko – wnuka Henryka VIII Tudora, a zarazem jego dziedzica na tronie. Toż sama była dziecięciem ledwie odrosłym od ziemi! Na powitanie ucałował ją jak dziecko; właśnie i usadził po swej prawicy, gdzie tkwiła jak na cenzurowanym, wystawiona na ciekawskie spojrzenia dworzan. Z rzadka tylko skubała coś na swoim talerzu, ani razu nie podniosła do ust kielicha, a zapytana przez króla odpowiadała szeptem i monosylabami. Nie ulegało kwestii, że królowa jest uczona – wcześniej jej szkolarze przechwalali się jeden przez drugiego, jakie to postępy poczyniła w dziedzinie greki i łaciny, a także arytmetyki oraz geografii swego księstwa i królestwa, wszelako nie dało się tego po niej poznać. Podobnie jak tego, że istotnie

rokowała nadzieje jako księżniczka, której podstawowym zadaniem jest rodzić synów – choć tańczyła wystarczająco zgrabnie, by przyciągnąć wzrok postronnych, brak w niej było obiecującej kobiecości przejawiającej się w zdrowym licu i obfitej figurze. Prawdę powiedziawszy, Maria Tudor wyglądała jak chucherko, które może zawiać najłżejszy wietrzyk, wywołując w jej płucach rżenie i rychłą śmierć z przeziębienia. Oto miałam przed sobą jedyną rywalkę małego Henryka do tronu Anglii i wyglądała ona tak, jakby nie miała siły utrzymać w dłoni berła.

Jerzy przyniósł nam tamtego wieczoru nie najlepsze wieści.

– Henryk szaleje ze złości, nie sposób go poskromić – szepnął mi do ucha, wybudzając z drzemki.

Anna poruszyła się obok mnie na łóżku.

– Czyżby nie ucieszył go widok karzełka?

Jerzy gwizdnął przez zęby.

– Nie znajduję słów podziwu, siostró. Nawet na poły obudzona pełnaś jadu jak mało kto. – Do mnie zaś rzekł: – No dalej, zbieraj się, nie chcesz chyba, by rozeźlił się jeszcze bardziej...

Kiedy wślizgnęłam się do jego komnaty sypialnej, stał odwrócony twarzą do kominka i patrzył w ogień, nogą przesuwając grubą kłodę drewna, aby podsycić płomienie. Posłyszawszy mnie za swymi plecami, wyciągnął władczy gestem rękę, a gdy posłusznie podeszłam, okręcił się i zamknął mnie w ramionach, szepcząc mi we włosy:

– Jakże wielki to dla mnie cios, Mario... Tuszyłem, że moja córka jest dorodną panną, którą w każdej chwili mogę wydać za Franciszka czy jego syna, umacniając w ten sposób przymierze z Francją. Zawsze wiedziałem, że córka to nic, to za mało, ale córka, jakiej nie może poślubić żaden książę, to... – urwał, wypuścił mnie z objęć i niespokojnymi krokami jął przemierzać na wskroś komnatę. Zatrzymał się przy stoliku, na którym wcześniej układał pasjansa (niemal wszystkie karty z talii leżały w równych rzędkach, zostało zaledwie parę, by pasjans wyszedł), i gwałtownym ruchem przewrócił sprzęt na ziemię. Rozległ się trzask, karty poszybowały na podłogę.

– Wasza wysokość?! – zza drzwi dobiegł zaniepokojony głos gwardzisty.

– Cisza! – ryknął Henryk i odszukał mnie wzrokiem, by już spokojniej ciągnąć swój monolog: – Dlaczego Pan Bóg mi to robi? Dlaczego Najwyższy robi coś takiego mnie? Dlaczego nie mam ani jednego syna, a córka z ledwością trzyma się na nogach? Dlaczego nie mam prawowitego dziedzica? Dlaczego...?

Spoglądałam na niego z obawą, potrząsając tylko głową i czekając, aż powie coś, dzięki czemu będę wiedziała, co chce usłyszeć w odpowiedzi. On nie przejmował się wcale moim milczeniem, tylko posapywał do siebie nieustannie i wreszcie wybuchnął:

– To przez królową, nieprawdaż? Tak właśnie uważasz. Wszyscy tak uważacie...

W dalszym ciągu nie miałam pojęcia, czy lepiej się z nim zgodzić czy też nie, przeto nadal milczałam.

– Tak! – mówił jakby do siebie. – Wszystko przez to przekłete małżeństwo! Nie powinienem był go nigdy zawierać! Mój ojciec się sprzeciwiał, jego pragnieniem było, aby Katarzyna pozostała w Anglii jako wdowa po moim bracie, przydatna nam może bardziej niżli żona. Ale ja myślałem... ja chciałem... – znowu urwał, tym razem porażony mocą swoich wspomnień. Teraz żałował, że kiedykolwiek darzył Katarzynę szczerą i głęboką miłością. – Papież dał nam dyspensę, ale nawet papież może się pomylić! – Zadrżałam na to bluźnierstwo. Henryk także się zreflektował i dodał szybko: – To znaczy żaden człowiek nie jest w stanie udzielić dyspensy, jeśli Bóg sobie tego nie życzy. – Przytaknęłam z ulgą. – Nie powinienem był poślubić wdowy po bracie! To kazirodztwo, występki niemiły Bogu, grzech śmiertelny... – mamrotał gładząc rudawą brodę. – Zostaliśmy zań surowo pokarani, Katarzyna jest bezpłodna z woli Boga, który nie mógł pobłogosławić takiego związku. Rok w rok odwracał ode mnie swe Boskie oblicze, a ja głupiec tego nie dostrzegalem. Rzecz w tym, że Katarzyna nie jest moją żoną, tylko żoną Artura – podsumował.

Odważyłam się przemówić.

– Ale skoro ich małżeństwo nie zostało skonsumowane...

– To bez różnicy – uciał. – Zresztą wszem wobec wiadomo, że zostało.

Zwiesiłam głowę wyczerpana tą gonitwą myśli i oskarżeń.

– Chodź do łoża – polecił znużony. Nim zdążyłam zdjąć narzuconą w pośpiechu pelerynę i wsunąć się do pościeli, z nagłym ożywieniem klarował: – Nie zniosę tego dłużej... Muszę się uwolnić od grzechu. Jedynym rozwiązaniem jest odprawić Katarzynę... Tylko wtedy uzyskam rozgrzeszenie...

Przykryta po sam czubek nosa przyglądałam mu się, jak rozdziewa się z kaftana, lecz ku memu zdumieniu nie legł koło mnie, tylko padł na kolana i oparłszy łokcie o brzeg łoża, zaczął się żarliwie modlić. Przysłuchując się niewyraźnym słowom, zdałam sobie sprawę, że i ja poruszam bezgłośnie ustami. Zanosłam modły do Pana naszego Jezusa Chrystusa, żeby miał w swej opiece królową teraz, gdy jej małżonek i najpotężniejszy człowiek w

królestwie zwrócił się przeciwko niej za to, że jego zdaniem przywiodła go do grzechu i skazała na bezpotomną śmierć, a tym samym pod znakiem zapytania postawiła przyszłość kraju.

Cóż jednak znaczą modły bezradnej kobiety...?

Jesień

1526 roku

Lato dobiegło końca i dwór wrócił do Greenwich, najulubieńszego pałacu Henryka – mimo to nastrój króla wcale się nie poprawił. Wciąż większość czasu spędzał z teologami i doradcami, dając podstawy do pogłosek, że w skrytości tworzy nowe dzieło, nową rozprawę religijną. Jednakże ja, która spędzałam z nim niemal każdą noc, przysłuchując się, jak walczy z demonami i usiłuje przykrawać słowa Pisma Świętego na własny użytek, wiedziałam, że plotki jak zwykle niosą tylko ziarno prawdy. W istocie Henryk pragnął dociec, czy mężczyzna może poślubić wdowę po swym bracie i kochać ją jak mąż żonę czy też wolą Pana jest, aby nie uległ pokusie i odsunął niewiastę precz, gdyż w przeciwnym razie wystawi na szwank dobre imię zmarłego. Jak się zdaje, Najwyższy nie miał w tej materii jednoznacznego zdania. W zależności od tego, który fragment Biblii interpretowano – i naturalnie w zależności od tego, jak to robiono – można było przyjąć obie, całkowicie ze sobą sprzeczne wersje. Choćby debatował cały wydział teologiczny uniwersytetu w Oksfordzie, nie sposób było dojść do ładu z tym skomplikowanym zagadnieniem, co tylko rozjuszało Henryka bardziej, gdyż w głębi duszy powziął już chyba decyzję.

Mnie wydawało się oczywiste, że obowiązkiem pozostałego przy życiu brata jest zaopiekować się wdową i zapewnić jej oraz jej dzieciom dach nad głową i godne życie, nawet jeśli oznaczało to poślubienie nieszczęsnej niewiasty. Po dziś dzień chwałę Boga, że nie przyszło mi wówczas do głowy podzielić się swoją opinią z coraz bardziej zrozpaczonym królem, przewodniczącym ciągnącym się do białego rana dysputom, w których powoływano się na greckie i łacińskie tłumaczenia Pisma Świętego, a nawet odwoływano się do Ojców Kościoła. Nawet nie chcę myśleć, jaka byłaby ich reakcja, gdybym oznajmiła im swoje zdanie – zdanie nader zwykłej, acz przepelnionej zdrowym rozsądkiem młodej damy, która powiła dwoje dzieci z nieprawego łoża...

Kiedy potrzebował mnie najbardziej, nie byłam mu żadną podporą. Nie potrafiłam mu pomóc. Naonczas potrzebował nie słodkiej Marii, lecz Anny o umyśle ostrym niczym brzytwa i takimże języku. Wyobrażałam sobie, że z radością i ulgą powitałby jej niewczesny żart z zawilości teologii, choćby nawet go do końca nie zrozumiał. I rzeczywiście, za dnia byli niemal nierozłączni. Przechadzali się po ogrodach, gdy świeciło

słońce, lub siadywali w niszy komnaty gościnnej i z głowami nachylonymi do siebie poszeptowali cicho. Z dystansu zdawali się parą kochanków, lecz gdy kogo doszedł urywek ich rozmowy, jasne stawało się, że są raczej parą spiskowców.

– Święty Paweł nie krył, co sądzi na ten temat... – prawiała Anna.

– Tak sądzisz? Zawsze myślałem, że chodziło mu o coś wręcz przeciwnego... – odpowiadał Henryk.

Jerzy i ja podążaliśmy za nimi w stosownej odległości niczym para przyzwoitek wiedzących, kiedy odwrócić wzrok. Ja robiłam to zawsze o ułamek sekundy za późno, toteż nie umknęło mojej uwadze, z jaką swobodą Anna trzyma rękę w zgięciu jego łokcia i że podszczypuje go lekko, chcąc wzmocnić znaczenie swych słów, bądź z dezaprobatą kręci głową, kiedy dyskusja przybiera niewłaściwy jej zdaniem obrót.

– Po co ten cyrk? Czemu, na Boga, zwyczajnie nie odprawi królowej? – spytał mnie kiedyś Jerzy z rozpaczą. – Nie ma w Europie dworu, który by go za to potępił. Wszyscy wiedzą, że król musi mieć syna.

– Henryk ma o sobie wysokie mniemanie – tłumaczyłam cierpliwie, kątem oka obserwując Annę i to, w jaki sposób przekrzywia głowę i wybucha stłumionym śmiechem – nie potrafi się zmusić, by odprawić żonę tylko dlatego, że zrobiła się za stara, by rodzić dzieci. To nie w jego stylu. Dlatego tak usilnie szuka dowodu, że to Bóg chce, by ją odprawił. Poczuje się uniewinniony za haniebną w jego oczach postępek, jeśli decyzja zapadnie na wyższym szczeblu. Co innego wola Boska, co innego zwykłe ludzkie pragnienia...

– Chryste – westchnął Jerzy – gdybym to ja był królem, podążałbym za głosem swego serca i spełniał każdą swoją zachciankę, ani przez moment nie zaprzatając sobie głowy tym, czy to się podoba Bogu czy nie.

– Dlatego że jesteś chciwym Boleynem, któremu wszystkiego mało. Prawdziwy monarcha postępuje zawsze właściwie. Nie stać go na pomyłki w imię niskich pobudek. I na wszelki wypadek woli mieć po swojej stronie Pana Boga.

– I Annę – zauważył Jerzy z błyskiem w oku. Poważniejąc zaś dodał: – Zdaje się, że nasza siostra nieźle sobie radzi w nowej roli.

– Znawczyni teologii! – sarknęłam. – Nieskalane sumienie! Złóż w jej ręce swą nieśmiertelną duszę, jeśli chcesz, ja nie będę ryzykować.

Odkąd z Ludlow zjechaliśmy do Greenwich, wuj Thomas nie spuszczał oka ze mnie i z Anny. Śledził nas także wcześniej, gdy dwór wciąż

przemierzał kraj, toteż nie mógł nie zauważyć, że za dnia króla ciągnie do mojej siostry, nocą zaś do mnie. Podejrzewam, że czuł się tym skonfundowany i nie potrafił ocenić, jak najlepiej wykorzystać tę słabość Tudora do nas dwu, przynosząc pożytek rodom Boleynów i Howardów. Dlatego zwołał naradę rodzinną, która jak zwykle odbyła się w największej tajemnicy.

Za stołem zasiadł tylko on i pani matka, jako że pan ojciec wciąż jeszcze nie wrócił z zamorskich wojaży. Jerzy, Anna i ja siedzieliśmy po drugiej stronie na przystawionej ławie.

– Wygląda na to, że król pożąda Anny – obwieścił i się zamyślił. Po chwili podjął: – Jeśli Anna po prostu zastąpi Marię na jej miejscu królewskiej faworyty, znajdziemy się w punkcie wyjścia. Do tego utracimy możliwość wydania jej dobrze za mąż, gdyż nikt jej nie zechce po tym, jak zlegnie z Henrykiem. Maria przynajmniej może wrócić do męża...

Wzdrygnęłam się na bezpośrednie słowa wuja i podniosłam wzrok, by zobaczyć, czy i pani matce nie w smak takie traktowanie jej córek, ale twarz Elżbiety Boleyn pozostała niewzruszona. W końcu szło o interes rodziny, tu nie było miejsca na sentymenty.

– ... W takiej sytuacji Anna może zrobić tylko jedno: wycofać się – zarządził wuj i popatrzył groźnie na moją siostrę. – Gra niewarta jest świeczki, a do tego psujesz szyki Marii. Choć urodziła królowi córkę i syna, w zamian dostaliśmy ledwie parę akrów ziemi – zbyt szczodre nadania machnięciem ręki.

– I parę tytułów – dodał Jerzy – i parę urzędów...

– To prawda – przyznał wuj bez mrugnięcia okiem. – Nie mogę temu zaprzeczyć. Ale i tak uważam, że zainteresowanie króla Anną nie przyniesie nam nic dobrego, a do tego zmniejszy szanse Marii, co gorsza zaś całkowicie unicestwi szanse małego Henryka na koronę w przyszłości. Jego wysokość wciąż ma chrapkę na Marię...

– On nie ma na nią chrapki – beczelnie przerwała mu Anna – tylko jest do niej przyzwyczajony. To dwie różne rzeczy, wuju, o czym sami dobrze wiecie, będąc żonatym mężczyzną.

Jerzy zatchnął się, ja otwarłam szeroko oczy z przerażenia, twarz pani matki pozostała bez wyrazu, natomiast wuj Thomas ku zdziwieniu nas wszystkich uśmiechnął się po swojemu.

– Dziękuję ci, Anno – rzekł. – Twój bystry umysł niewątpliwie zaprowadziłby cię na same wyżyny we Francji, jednakowoż przebywałeś w Anglii, a tutaj wszystkie niewiasty trzymają język za zębami, słuchają

starszych i robią to, co im się każe. – Przyjrzał się jej krytycznie. – A przy tym wyglądają na zadowolone.

Anna opuściła głowę, by ukryć wypełzający na jej lica rumieniec. Przez chwilę panowała cisza jak makiem zasiał.

– Pojedziesz do Hever – oznajmił wuj znienacka.

– Za co znowu? – poderwała gwałtownie głowę.

– Za nic – skwitował wuj – po prostu jesteś nieprzewidywalna.

– Zostawcie mnie na dworze, a knę się, że król mnie pokocha – obiecywała Anna w desperacji. – Nie odsyłajcie mnie do Hever, błagam, ja tam szczerą mar...

Wuj Thomas uniósł rękę, przerywając jej w pół słowa.

– Udasz się tam na krótko, do świąt Bożego Narodzenia, może do Trzech Króli. – Jego wzrok złagodniał, wilczy grymas nie opuścił wszakże jego twarzy. – Wiem, że Henryk ma do ciebie słabość, to jasne nawet dla ślepego, problem w tym, że jeszcze nie wiem, co z tym fantem począć. Z pewnością nie możesz go uwieść, przynajmniej dopóki jesteś dziewicą. Trzeba cię wydać za mąż, nim trafisz do królewskiej łóżnicy, a tak długo, jak długo król smali do ciebie cholewki, nie zechce cię żaden szlachcic. To błędne koło...

Anna zagryzła wargę, wzięła głęboki oddech i z wdziękiem skłoniła przed wujem głowę, przybierając nagle odmienną taktykę.

– Jestem wdzięczna za troskę, wuju – rzekła słodkim głosem – ale doprawdy nie rozumiem, jak mój wyjazd do Hever przysłuży się dobru rodziny. Z dala od krewnych – rzuciła mi szybkie spojrzenie – z dala od dworu, od króla... jakież będzie ze mnie pożytek?

Stary przebiegły Howard nie dał się nabrać na te sztuczki.

– Znikając wszystkim z widoku, utwierdzisz króla w pierwotnym zamiarze. Jak tylko otrzyma ze Stolicy Piotrowej unieważnienie małżeństwa z Katarzyną, jego myśli podążą do naszej Marii, która dała mu dwoje uroczych dzieci, w tym syna, i poślubi ją, czyniąc swoją prawowitą małżonką i królową, a przy tym matką następcy tronu. Jeden krok, jedna ceremonia, a tyle benefitów... – zachwycił się tą perspektywą. – Ty byś tylko zawadzała.

– Więc teraz jestem niepotrzebnym sprzętem? – wypaliła Anna. – A może wy macie się za malarza, który może dowolnie rysować przyszłość każdego? Otóż dowiedzcie się, wuju, że żaden z was Holbein...!

Chciała powiedzieć coś jeszcze, lecz utemperowała ją pani matka.

– Zważ, co mówisz, dziewczyno, i do kogo! Wuj jakby tego nie zauważył.

– Wydam cię za mąż – oświadczył – albo zrobi to za mnie twoja siostra, gdy już będzie królową Anglii. Będiesz mogła wybierać spośród śmietanki najlepszych rodów tego kraju i całego kontynentu.

Anna zacisnęła dłonie na podolku.

– Zbytek łaski! – fuknęła bardziej do mnie niż do wuja.

– Poza tym ona nigdy nie zostanie królową. Maria już osiągnęła swoje wyżyny. Rozłożyła dlań nogi, w bólach urodziła mu dwoje dzieci i co? Ma ją teraz za nic! Szanował ją wtedy, kiedy się za nią uganiał, czy wy tego nie widzicie? Henryk ma naturę łowcy. Dopóki ściga swą zdobycz, dopóty czuje podniecenie, lecz gdy już ją doścignie, traci całe swe zainteresowanie. Zwłaszcza gdy ofiara poddaje się przy pierwszym podejściu, jak to było z Marią. Byłaś najłatwiejszą zdobyczą na świecie – poinformowała mnie z nieskrywaną satysfakcją i znów zwróciła się do słuchającego jej w milczeniu wuja. – Przywykł do niej, spowszedniała mu niczym ślubna żona, tyle że Maria nie jest jego żoną, a Careya. Utraciła honor niewieści...

Byłaby ciągnęła, licząc na odroczenie wyroku, a może nawet nagrodę, lecz nieopatrznie wypowiedziała jedno niewłaściwe słowo.

– Żona? – Usta wuja Thomasa rozciągnęły się w uśmiechu, ukazując pożółkłe kły. – Mam szczerą nadzieję, że tak. Zatem odeślemy cię do Hever, jak zostało postanowione, i przekonamy się, jak poradzi sobie Maria, kiedy ciebie tu nie będzie. Na swoje nieszczęście wystąpiłaś przeciwko niej, a tak się składa, że postawiliśmy na nią, nie na ciebie.

Skłoniłam z wdzięcznością głowę, w duchu powtarzając cudowne słowa: Anna ma zniknąć, Maria jest nadal faworytą...

Zima

1526 roku

Gdy Anna pakowała się przed wyjazdem do Hever, skorzystałam z okazji i włożyłam do jej skrzyni podarunki dla dzieci. Oprócz kaftaników i sukieneczek, które własnoręcznie obrębiłam i wyhaftowałam, Katarzynie przesłałam jeszcze uroczy domek z marcepanu – miał dachówkę z palonych migdałów i miniaturowe okienka z waty cukrowej. Zaklinałam siostrę na wszystkie świętości, aby przekazała prezent mojej córce w wieczór poprzedzający dzień Trzech Króli wraz z zapewnieniem, że jej matka kocha ją i tęskni za nią, i na pewno znów ją odwiedzi, gdy tylko będzie to możliwe.

– Ciekawe, czemu sama do nich nie pojedziesz, skoro tak bardzo je kochasz... – judziła, kiedym ją zegnała na dziedzińcu nieopodal stajni. Oprócz nas dwu kręciło się tam tylko paru komuchów, którzy nawet nie wiedzieli, kim jesteśmy. Anna, odziana w prostą podróżną suknię koloru błota i czarną pelerynę, wdrapała się na siodło samodzielnie i bez krztyny gracji; nikt na nią nie patrzył, nie zadała więc sobie trudu, by wyglądać lekko i zalotnie.

– Bardzo ci dziękuję za dobrą radę – odparłam kwaśno, wiedząc, że próbuje wzbudzić we mnie wyrzuty sumienia, a zarazem wpakować w kłopoty.

Wzruszyła ramionami, peleryna zafurkotała na wietrze.

– Bóg jeden wie, jak sobie poradzisz beze mnie...

– Zaiste, Bóg to wie – nie pozwoliłam, by zepsuła mi dobry humor, w jaki popadłam, odkąd wuj zarządził jej wyjazd.

– Popamiętasz moje słowa – nie dawała za wygraną – są dwa rodzaje niewiast: takie, z którymi mężczyźni się żenią, i takie, z którymi się nie żenią. Ty należysz do tego drugiego rodzaju i nie ma tu nic do rzeczy, że urodziłaś syna.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. Rzadko zdarzały się okazje, kiedy umiałam się odciąć i odplacić pięknym za nadobne. Tym razem wszakże Anna sama włożyła mi broń do ręki; nawet mój niezbyt lotny umysł w mig obmyślił rewanz.

– Cóż, być może masz rację... Zapomniałaś tylko dodać, że jest jeszcze jeden rodzaj niewiast: takie, których żaden mężczyzna nie chce ani na żonę, ani na nałożnicę i które spędzają święta samotnie, daleko na wsi. Zdaje się, że ty do nich należysz... Dobrego dnia, siostró – klepnęłam zad

jej konia, odwróciłam się i pomaszero wałam żwawym krokiem w stronę wejścia do pałacu.

Z nieba spadły pierwsze płatki śniegu, kiedy za moimi plecami rozległ się tętent i Anna wraz z obstawą gwardzistów ruszyła w przeciwnym kierunku, do hrabstwa Kent.

Gdy tylko dwór ściągnął na zimę do Greenwich, dla wszystkich stało się jasne, jaki los czeka królową. Henryk ignorował ją zupełnie, podobnie jak czynili to dworscy dostojnicy, a w ślad za nimi dworzanie i służba. W ciągu zaledwie paru miesięcy wypadła z łask i doprawdy żalność ogarniała człowieka na widok jej smutnej, zaszczutej twarzy, z której powoli wyciekała cała godność. Było to tak, jakby patrzeć na sowę, królową nocy, która za dnia staje się bezbronna, tak że mogą sobie na niej używać pomniejszych rozjazgotane ptaki.

Siostrzeniec Katarzyny, cesarz Hiszpanii, musiał się czegoś domyślać, gdyż postanowił wysłać do Anglii nowego ambasadora, przebiegłego prawnika Mendozę, któremu ufał tak dalece, że powierzył mu zadanie reprezentowania ciotki w negocjacjach z krnąbrnym małżonkiem, jak również złożył w jego ręce przymierze hiszpańsko-angielskie. Oczywiście perspektywa pojawienia się Mendozy na dworze wywołała natychmiastową reakcję tych, którym dobro królewskiego związku nie leżało na sercu – na własne oczy widziałam, jak wuj Thomas poszeptuje z kardynałem Wolseyem, nastawiając go wrogo do wysłannika cesarskiego. Intrygi odniosły spodziewany skutek, gdyż Mendoza – choć przybył do Greenwich tuż przed Wigilią – nie został przyjęty przez króla, nie zyskał okazji, by przekazać pozdrowienia od królewskiego brata, Karola, nie złożył nawet swych listów uwierzytelniających i co najważniejsze: nie został dopuszczony do królowej. Również Katarzyna nie miała możliwości, by się z nim spotkać czy choćby przesłać mu wiadomość, jako że wszystkie jej listy były poddawane skrupulatnej kontroli, podobnie zresztą jak podarunki, które otrzymywała. Jej własna służba stała się nagle strażą, a ona sama zamieniła się w więźnia swojej komnaty.

Dopiero gdy celebracje Bożego Narodzenia dobiegły końca w pierwszej dekadzie stycznia, Wolsey zaprzestał zabawy w kotka i myszkę i uznał w osobie Mendozy przedstawiciela jego cesarskiej mości, dając mu możliwość pokłonienia się królowi i złożenia wizyty królowej. Nie nastąpiło to wszakże wcześniej, nim przysła i minęła noc Trzech Króli. Kto żyw świętował z Henrykiem – zdaje się, że rozochocony grzany piwem i muzyką tłum wyległ do pałacowych ogrodów – ja wszakże owego

wieczoru jako jedyna spędzałam czas na dworze Katarzyny, toteż widziałam, jak wystraszony paź kardynała przekazuje jej wiadomość o zamierzonej audiencji. Ożywiła się nagle, rumieniec zabarwił jej policzki, kiedy zerwawszy się na nogi, jęła narzekać, iż nie zdąży zmienić sukni na wytworniejszą. Zajęła miejsce w krześle z wysokim oparciem, ustawionym na lekkim podwyższeniu, tak że zdawała się zasiadać na tronie, poprawiła fałdy sukni i nie mając wyjścia, podzieliła się ze mną – swą jedyną damą dworu – spostrzeżeniami, jakie wywołała w niej ta z dawna wyczekiwana wizyta.

– Ambasador Mendoza przywozi mi wieści od mego siostrzeńca. Ufam, że dzięki jego staraniom zapanuje pokój pomiędzy naszymi krajami, gdyż w rodzinie nie powinno być waśni. Odkąd sięgam pamięcią, Hiszpania i Anglia zawsze były sojusznikami i tak powinno pozostać. Nie ma nic gorszego niż kłótnie i swary... – mówiąc patrzyła z nadzieją na drzwi.

Kiedy wreszcie się otwarły, do komnaty nie wkroczył barwny korowód jej rodaków z Mendozą na czele, lecz kardynał Wolsey we własnej osobie, najzacieklejszy wróg Hiszpanii i Katarzyny. Przyprowadził wysłannika cesarskiego tak, jak zarządca bestiarium przywiódłby tresowanego niedźwiedzia na złotym łańcuchu. Mendoza nie miał przy sobie żadnych papierów ni podarunków, jego bagaż został uprzednio starannie przeszukany, ba! nie mógł nawet porozmawiać z królową na osobności. Z pewnością nie był to człowiek zdolny pogodzić Henryka z Karolem ani tym bardziej przywrócić Katarzynie należne jej miejsce i pozycję. Nawet ja rozumiałam, że Mendoza jest zakładnikiem kardynała. Mimo to królowa przywitała Wolseya wylewnie; podając mu dłoń do ucałowania przemawiała swym zwykłym, idealnie wymodulowanym głębokim głosem, tak że nikt – jestem tego pewna – nie zorientowałby się, jakie nią targają emocje na dnie duszy. Nie ulega kwestii, że widząc uśmiechniętego kardynała i posmutniałego ambasadora, tak same jak ja zrozumiała, że ci dwaj mężczyźni to jej przeznaczenie. Że ani przyjaciele, ani najbliższa rodzina nie są w mocy jej dłużej chronić. Że odtąd jest całkowicie zdana na siebie, opuszczona przez wszystkich, których niegdyś kochała i na których liczyła. Że pozostała przeraźliwie sama na nieprzychylnym jej, obcym dworze.

Pod koniec stycznia odbył się turniej, wszakże Henryk nie wziął w nim udziału. W barwach królewskich wystąpił Jerzy, który oczywiście spisał się znakomicie i w dowód uznania dostał parę skórzanych rękawic.

Późną nocą zastałam króla w markotnym nastroju, jak okutany podbitą

futrem peleryną siedzi przy dogasającym kominku, w dłoni dzierżąc kielich napełniony winem ze stojącego przy nogach krzesła dzbana. Drugi dzban walał się w szarobiałym popiele, zabarwiając go krwistym szkarłatem.

– Dobrze się czujesz, miłościwy panie? – spytałam, niepewnie podchodząc bliżej.

Podniósł na mnie wzrok; oczy miał przekrwione, twarz zapadniętą.

– Nie – odparł niewyraźnie.

– Powiesz mi, co się stało? – Przemawiałam doń łagodnie jak do dziecka, tak samo jak robiłam to nieraz w przeszłości przy Jerzym, kiedy coś go trapiło. Tamtej nocy Henryk utracił cały swój majestat, nie jawił mi się już jako najpotężniejszy władca Europy przed którym drżą książęta z kontynentu, lecz jako smutny czegoś chłopiec.

– Nie wziąłem udziału w turnieju.

– Tak, wiem...

– I nigdy już nie wezmę.

– Nigdy? Henryku, dlaczego?

Przymknął oczy, przełknął ciężko. Widziałam, że wiele go kosztuje to wyznanie.

– Bałem się – wyrzekł wreszcie. – Boże, tak mi wstyd! – ukrył twarz w dłoniach. – Po raz pierwszy w życiu poczułem strach wkładając zbroję... – Czekałam w milczeniu, nie wiedząc co powiedzieć. Nagle Henryk spojrzał prosto na mnie i zaczął się tłumaczyć: – Takie pojedynki są bardzo niebezpieczne... Wy, niewiasty, nie macie o tym pojęcia, bo siedzicie sobie wygodnie i słuchacie trąb heroldów, robiąc zakłady, który rycerz wygra, i drżąc, czy na pewno będzie to ten, który nosi na sercu skrawek waszej sukni. Tymczasem to nie przelewki, wystarczy źle przyjąć uderzenie na tarczę, by spaść z konia i zostać stratowanym... To prawdziwa walka, nie teatr. Gdybym zginął... co wtedy? Co by się stało?

Pomyślałam, że pyta o swoją nieśmiertelną duszę, zaryzykowałam więc:

– Nikt tego nie wie na pewno, miłościwy panie...

– Nie o to mi chodzi – machnął niecierpliwie ręką. – Co by się stało z Anglią? Kto by po mnie odziedziczył koronę przekazaną mi przez mego ojca? To on zjednoczył kraj po niezliczonych latach waśni i wojen, wbrew wszystkiemu i wszystkim. Nikt nie wierzył, że mu się uda, a jednak dokonał tego. I spłodził dwóch synów. Dwóch, Mario – podkreślił rozczapierzając palce. – Nawet przedwczesna śmierć Artura nie była w stanie odebrać mu wielkości. Mój ojciec był wielki zarówno na polu

bitwy, jak i w łożu. Był też dobrym politykiem; odziedziczyłem po nim kraj bezpieczny: z pilnie strzeżonymi granicami, ze skarbcem pełnym złota, z ułożonymi wasalami... Tyle że nie mam go komu przekazać!

W jego głosie wyczuwałam palącą gorycz. Nie znalazłam słów mogących go pocieszyć, toteż milczałam zwiesiwszy głowę.

– Ta sprawa nie daje mi spokoju! Co dzień budzę się z myślą, że nim nastanie wieczór, mogę wyzionąć ducha z tego czy innego powodu i zostawić pusty tron. Nie potrafię z czystym sumieniem wziąć udziału w turnieju czy udać się na polowanie, bo miast skupiać się na walce czy z radością w sercu brać przeszkodę, oczyma duszy widzę, jak leżę w pyłe czy grzęzawisku ze skręconym karkiem, a korona dynda na pice przeciwnika albo na gałęzi krzaka i każdy może po nią sięgnąć. Pierwszy lepszy chłystek... Kto się odważy?... Kto ją sobie weźmie, nim ostygną moje zwłoki...?

Cierpiałam na równi z nim. Nie mogąc dłużej milczeć, nachyliłam się i dolałam mu wina.

– Wciąż jest czas – rzekłam kojącym głosem, w duchu przeklinając się za to, że mimo woli spełniam życzenie wuja Thomasa: mówię dokładnie to, czego by ode mnie oczekiwał. – Już spłodziłeś ze mną dwoje dzieci, w tym syna. Mały Henryk to twoja wykapana kopia...

Król pociągnął łyk wina i odstawił kielich na ziemię. Zamiast wszakże sięgnąć po mnie, otulił się szczelniej peleryną.

– Możesz już iść – rzucił – Jerzy z pewnością na ciebie czeka.

– Tak, zawsze mnie odprowadza – szepnęłam zdumiona. – Czy na pewno nie chcesz, abym została?

– Zbyt mi ciężko na sercu dzisiejszej nocy, Mario. Zmierzyłem się dziś z perspektywą utraty życia, utraty wszystkiego, czego dokonały dwa pokolenia Tudorów. Ani mi w głowie figle w łożu.

Odprawiona nie miałam wyjścia, jak tylko dygnąć i się oddalić, nie ściągając na siebie gromów. Poczuiwszy przemożną pokusę, odwróciłam się od drzwi i zobaczyłam, że nawet nie zauważył mego odejścia. Nadal siedział zgarbiony, wpatrując się w palenisko niewidzącym wzrokiem, jak gdyby pośród popiołów znajdowała się odpowiedź na dręczące go pytania.

– Mógłbyś mnie poślubić – rzekłam cicho. – Masz ze mną dwoje dzieci, w tym chłopca...

– Co takiego? – spytał, podnosząc na mnie otumaniony wzrok. W jego oczach, w jego twarzy, w całej jego postaci dominowała rozpacz.

Wuj Thomas byłby ze mnie dumny, gdybym powtórzyła głośniejszym głosem to, co przed chwilą zaproponowałam. Wiedziała, że pochwaliby mnie,

gdybym napierała, korzystając z chwili słabości króla, wszelako ja nie należałam do tego rodzaju niewiast.

– Dobrej nocy, mój panie... Dobrej nocy, mój książę – szepnęłam wychodząc i pozostawiając go czarnym myślom i mrokowi.

Wiosna

1527 roku

W początkach lutego zmiany na dworze stały się jasne dla każdego, nawet dla najmarniejszego sługi. Królowa Katarzyna, która z każdym dniem traciła na znaczeniu, nie miała nic do powiedzenia, gdy z wielką pompą podejmowano wysłanników Franciszka Francuskiego, ostentacyjnie dając do zrozumienia dawnym sprzymierzeńcom, ku jakiemu mocarstwu zwróciło się zainteresowanie Anglii. Liczna świta przybyła z Paryża bez zwlekania została przyjęta przez króla, którego doradcy zapoznali się wcześniej z listami uwierzytelniającymi zamorskich gości. Na ich cześć wydawano ucztę za ucztą, bal za balem, aż wreszcie wyszło na jaw, że celem wizyty jest zaaranżowanie małżeństwa pomiędzy królewną Marią Tudor a francuskim władcą – czy to samym Franciszkiem, czy to jego synem delfinem. Na wyraźne życzenie Henryka królewna opuściła Ludlow i przybyła do Greenwich, gdzie została przedstawiona ambasadorom, na których oczach tańczyła i śpiewała, i posilała się... Pilnowano jej na każdym kroku i zachęcano do spożywania nieprzebranych hałd jedzenia, jakby w ten sposób mogła nadrobić braki w fizycznym rozwoju i nagle, w ciągu zaledwie paru dni, przeistoczyć się z dziecka w młodą niewiastę zdolną wypełniać obowiązki małżeńskie. Nad wszystkim pieczę sprawował pan ojciec, będący przewodnikiem i tłumaczem gości; wszędzie go było pełno – rozwiewał wątpliwości Henryka, z kardynałem Wolseyem ustalał nowe granice i wyznaczał nowe sojusze w Europie, wreszcie spiskował z wujem Thomasem, jak by tu przysporzyć pożytku rodzinie w tych niespokojnych czasach.

Po długich deliberacjach powzięli decyzję, że Anna ma powrócić na dwór. Jej zniknięcie wzbudziło ponoć plotki, poza tym kto jak nie ona był w stanie urobić wysłanników Franciszka... Wuj przekazał mi tę nowinę, gdym zmierzała do komnaty królowej.

– Ale dlaczego? – zapytałam znalazłszy się na krawędzi buntu. – Zaledwie zeszłej nocy Henryk rozmawiał ze mną o następcy tronu. Jeśli Anna znów się tutaj pojawi, wszystko zepsuje...

– Powiedział, że twój syn zostanie jego dziedzicem? – chciał wiedzieć wuj. Kiedy nie odpowiedziałam, potrząsnął głową z niezadowoleniem. – Nie, Mario. Utknęłaś w martwym punkcie. Anna miała rację mówiąc, że nic z tego nie będzie.

Odwróciłam się, pragnąc nie dać po sobie poznać miotających mną

uczuc.

– A czy Anna spisz się lepiej ode mnie? – spróbowałam perswazji. – Nie od dziś wiadomo, że jest krnąbrna i chadza własnymi ścieżkami... Nie słucha nawet was, wuju, a przed oczyma ma tylko swoje dobro, nie dobro całej rodziny. Zrobi wszystko, by uzyskać nadania ziem i tytuły, ale dla siebie.

Przytaknął, w zamyśleniu trąc czubek nosa.

– To prawda. Anna myśli wyłącznie o sobie. Niemniej król wciąż o nią dopytuje, zdaje się nią zafascynowany i niewątpliwie pożąda jej tak, jak nigdy ciebie...

– Spłodził ze mną dwoje dzieci! – Ostre spojrzenie przywołało mnie natychmiast do porządku, zniżyłam głos. – Przepraszam... Gdybym tylko wiedziała, co jeszcze mogę uczynić... Pokochałam go, pozwoliłam mu się posiąść, wydałam na świat dwoje zdrowych dzieci. Żadna niewiasta nie byłaby w stanie zrobić więcej, nawet Anna, na którą wszyscy tak bardzo liczą. W czymże jest lepsza ode mnie?...

Oczy wuja zaświeciły się niczym ślepią wilka. Zignorował siostrzaną zazdrość, która przeze mnie przemawiała, i skupił się na tym co istotne.

– Mogłaby począć jego dziecko, mogłaby go poślubić... Henryk rozpaczliwie pragnie syna i desperacko pożąda Anny, to idealna kombinacja. Jeśli połączyć te dwa pragnienia, jeśli tylko lekko go popchnąć we właściwym kierunku, gotów jest odsunąć od siebie królową i ożenić się po raz drugi.

– A co ze mną?!

Popatrzył na mnie z niechęcią.

– Zawsze możesz wrócić do Wilhelma. Zresztą jakie to ma znaczenie?

Parę dni później Anna pojawiła się na dworze równie dyskretnie, jak z niego wcześniej zniknęła, i niemal natychmiast znalazła się w centrum zainteresowania. Mnie przypadła rola jej dworki – rankiem zawiązywałam gorset, wieczorem rozczesywałam gęste włosy swej siostry, która ponownie wkroczyła w moje życie, dzieliła ze mną komnatę i domagała się uwagi i drobnych przysług z taką samą mocą, jak niegdyś narzucała je mnie.

Już pierwszego wieczoru podczas toalety nie zdołałam powściągnąć ciekawości i zapytałam ją:

– Bałaś się, że go przy sobie zatrzymam?

Prychnęła.

– Twoja godzina minęła, Mario... Tej wiosny i nadchodzącego lata będziesz świadkiem mego zwycięstwa. Nim wyruszymy w objazd po

majątkach jego wasali, będzie tańczył, jak mu zagram; nikt i nic nie zdoła wyrwać go spod mojego uroku. Nie ma siły, która by mi go odebrała. Jest mój, a ja jego. Tak chciało przeznaczenie.

– Tylko do jesieni? – spytałam niewinnie.

Zamyśliła się; jej gładkie czoło przecięła brzydka zmarszczka.

– Cóż, Henryk jest tylko mężczyzną. Nie da się go utrzymać przy sobie w nieskończoność. Jego pożądanie osiągnęło szczyt niczym wzbierająca fala i podobnie jak ona musi kiedyś opaść. Zresztą nikt nie pozostaje zakochany na zawsze... Sztuka w tym, by wykorzystać jego zauroczenie i unieść cało głowę, gdy minie.

– Ale skoro twoją ambicją jest go poślubić, będziesz musiała zauroczyć go na nieco dłużej... Wiosna i lato to za mało... Jak sądzisz, zdołasz go utrzymać w tym stanie przez rok, dwa lata?

– Z satysfakcją obserwowałam, jak rumieniec opuszcza jej lica wraz z wyciekającą z niej pewnością siebie. – Wiele czasu upłynie, zanim Henryk uzyska unieważnienie pierwszego małżeństwa, o ile w ogóle to kiedykolwiek nastąpi, a wtedy może już być tobą znudzony. Będziesz pieśnią przeszłości, jak ja teraz, do tego podstarzała. Najlepsze lata życia będziesz miała za sobą, będziesz zbliżać się do trzydziestki, będziesz wciąż panną...

Ze złością uderzyła pięścią w poduszkę.

– Przestań krakać! – krzyknęła. – Czasem zachowujesz się jak zwykła kuma, jakich się nasłuchiwałam na targu w Edenbridge, będąc na zesłaniu w Kencie! Ale co do jednego masz rację, Mario: jesteś pieśnią przeszłości, podczas gdy ja dopiero wkraczam na scenę i w przeciwieństwie do ciebie mam zamiar wziąć swój los we własne ręce. Jeszcze wszystko może się zdarzyć...

Zabiegi dyplomatyczne trwały do połowy maja i zostały zwieńczone sukcesem. Uzgodniono, że królowna Maria Tudor poślubi Franciszka Francuskiego bądź jego młodszego syna, gdy tylko osiągnie kobiecość. Radość obu stron była tak wielka, że aby dać jej upust, zorganizowano turniej *jeu de paume* – gry niezwykle popularnej na dworach Anglii i Francji.

Anna podjęła się mozolnego zadania, jakim było wyznaczenie par mających stoczyć ze sobą pojedynki. Korzystając z pięknej aury, przesiadywała na tylnym dziedzińcu i w pocie czoła wypisywała na miniaturowych sztandarach imiona dworzan ze strony angielskiej i francuskiej. Gdy pewnego razu w zamyśleniu na nie spoglądała,

przyciskając do piersi jeden z proporczyków, zatrzymał się przy niej król.

– Co porabiasz, pani? – zapytał ją zaciekawiony.

– Te proporce – wyjaśniła wskazując wypełniony nimi blat – reprezentują każdego z biorących udział w turnieju. Muszę ich tak przypasować, by walczyli ze sobą godni przeciwnicy i by zwycięzca był niekwestionowany.

– Chodziło mi o to, co trzymasz w dłoni – drążył.

– Och – splonęła się – nie zdawałam sobie sprawy, że coś trzymam... – Popatrzyła na rękę przyłożoną do piersi. – To jeden z uczestników.

– I kimże jest ten szczęśliwy rycerz?

Rumieniec na jej twarzy pogłębił się.

– Nie mam pojęcia – zamachała proporczykiem – zapewne ujęłam go w dłoń przez przypadek...

– Czy mogę? – Henryk wyciągnął rękę i tak pozostał, gdyż Anna nie podała mu chorągiewki.

– Lepiej położę ją na stół, tam gdzie jej miejsce, i wtedy wspólnie zastanowimy się, czy wybrałam właściwy porządek. Zgoda, wasza wysokość?

Henryk wydawał się lekko zdziwiony.

– Czyżbym cię zawstydził, pani?

– Ależ skąd! – zapewniła prędko. – Po prostu nie chcę, by wasza wysokość śmiał się ze mnie.

– Śmiał się? – powtórzył coraz bardziej zaintrygowani król.

– Proszę, pozwól mi umieścić tę chorągiewkę na stole, najjaśniejszy panie. Czas ucieka, a trzeba jeszcze sprawdzić, czy do brałam pary tak jak należy.

– Dobrze, ale wpierw chcę się dowiedzieć, czyje imię na nim widnieje – oznajmił stanowczo.

Anna rzuciła mu spłoszone spojrzenie. Zdawała się tak zmieszana i zaniepokojona, że jęłam podejrzewać, iż nie gra przed nim tylko naprawdę została przyłapana. Na przykład na oszustwie mającym na celu zapewnić zwycięstwo naszemu bratu Jerzemu. Choć znany był z tego, że ma wyjątkowego nosa do szalbierców, teraz wszakże bardziej niż sędziego przypominał któregoś ze swych psów myśliwskich węszących za ofiarą. Czuł, iż coś wisi w powietrzu i pragnął dowiedzieć się, co to takiego.

– Nalegam...

Anna stoczyła ze sobą ciężką walkę. Wreszcie, nie mają wyjścia, położyła proporczyk na dłoni miłościwego pana, dygnęła i odeszła szybko, zamiatając suknią. Nie odwracając się ani razu przyśpieszyła kroku i ze

stukotem pantofelków na kamiennej ścieżce pobiegła w stronę wejścia do pałacu.

Henryk powiódł za nią zdumionym wzrokiem, po czym odczytał imię, które jeszcze przed chwilą spoczywało na piersi niewiasty jakiej pożądał ponad wszystko w świecie.

Było to – opatrzone wymyślnymi zawijasami – jego własne imię.

Turniej ciągnął się przez parę dni, podczas których Anna dwoiła się i troiła, by stanąć na wysokości zadania i dopilnować wszystkiego, co było do dopilnowania. Zdawała się przebywać w kilki miejscach naraz, równocześnie zabawiała rozmową wysłanników króla Francji, flirtowała z dworzanami, sędziowała pojedynkom przyjmowała zakłady i gorąco kibicowała. Na koniec pozostał cztery mecze do rozegrania: jego wysokość przeciwko naszemu bratu, mój mąż przeciwko sir Francisowi, niedawno przybyły z za granicy Thomas Wyatt przeciwko Breretonowi i ktoś przeciwko komuś – jakimś cudem do finału przeszła para dworzan bez znaczenia, ale to nawet dobrze, gdyż reszta z nas mogła podczas ich gry spożyć w spokoju posiłek, nie tracąc nic z *clou* przedstawienia.

– Lepiej dołóż starań, by w następnej rundzie król nie spotkał się z Wyattem – szepnęłam Annie do ucha, kiedy na koi wychodziła pierwsza para graczy.

– A to czemu? – zapytała.

Przyjrzałam się jej, by ocenić, czy udaje chodzącą niewinność czy też rzeczywiście nie rozumie, czym grozi taka rozgrywka.

– Zbyt duże ryzyko. I jeden, i drugi rozpaczliwie pragnie zwycięstwa – tłumaczyłam – Henryk dlatego, żeby popisać się przed wysłannikami króla Francji, a Thomas Wyatt, żeby popisać się przed tobą. Jego wysokość nie przełknie gorzkiej pigułki, jaką byłaby przegrana z własnym dworzaninem...

– Król to także dworzanin – wzruszyła ramionami – poza tym taka rozgrywka to świetna zabawa.

– Zabawa?

Popatrzyła na mnie z politowaniem.

– Tylko ona się liczy w ostatecznym rozrachunku, nieprawdaż? Król o tym wie i niczego bardziej nie pragnie, czy to odbija piłkę, czy bierze udział w potyczce, zapasach albo zawodach łuczniczych. Na równi z dworskim flirtem przednia zabawa dostarcza mu podniet i miłych wrażeń. Zaufaj mi, Mario... Henryk długo nie zapomni tego turnieju.

Odwróciła się i omiotła wzrokiem leżący nieco w dole kort. Obaj

zawodnicy stali na swych pozycjach gotowi do pojedynku. Anna uniosła rękę, w której trzymała chusteczkę z białego muślinu, po czym opuściła ją energicznie i gra się rozpoczęła. Jerzy nie wiedząc kiedy wyrzucił piłkę, poszybowała wysoko nad siatką i upadła dość daleko od Henryka, który wszakże rzucił się całym ciałem do przodu i zdołał ją odbić w ostatniej chwili, nim po raz drugi sięgnęła ziemi. Jerzy poruszał się zwinnie po drugiej stronie siatki, był w końcu o dwanaście lat młodszy od króla, toteż bez trudu odebrał uderzenie i posłał piłkę w przeciwny róg kortu. Najjaśniejszy pan dał znak, że uznaje stratę punktu. Kolejna piłka była dziecinnie prosta, nie sprawiłaby kłopotu o wiele starszemu człowiekowi, nic więc dziwnego, że w okamgnieniu wróciła na pole przeciwnika. Jerzy nawet nie próbował jej odbierać. Na razie był remis. Wyrównana gra toczyła się w tempie wyznaczanym przez machnięcia Anny, obaj mężczyźni biegali z jednego rogu kortu w drugi i posyłali raz mocniejsze, raz słabsze uderzenia na stronę rywala, pozornie robiąc wszystko, by nie przegrać, i nie patyczkując się z przeciwnikiem. W pewnym momencie Jerzy zaczął przegrywać, ale robił to tak umiejętnie, że każdy dałby wiarę, iż król jest lepszym, wytrwalszym graczem. Zresztą niewykluczone, że był nim w istocie – przynajmniej jeśli chodzi o taktykę. Oczywiście Jerzy gdyby tylko chciał, wygrałby z łatwością, ponieważ umożliwia mu to kondycja młodego, zaprawionego w ćwiczeniach fizycznych dwudziestoczterolatka, dla którego zbliżający się do wieku średniego i tyjący z każdym dniem mężczyzna był niewartym zachodu przeciwnikiem.

Do rozegrania została jeszcze jedna piłka, którą Jerzy podobnie jak pierwszą posłał bardzo wysoko, tak że król musiał podskoczyć, aby ją odbić. Wszelako nim do niej dosięgnął, przewrócił się i wydał z siebie potworny ryk. Na trybunach rozległy się piski i krzyki dworek, Anna poderwała się ze swego miejsca, lecz to Jerzy uprzedził ją, przeskakując przez siatkę i klękając przy tarzającym się w pyle Henryku.

– O mój Boże, co się stało? – zawołała Anna przykładając dłonie do ust.

Z daleka było widać pobladłą z bólu twarz króla i przerażony wzrok Jerzego.

– Medyka, prędko!

Anna nie zdążyła jeszcze wydać polecenia, kiedy jeden z pacholków już zerwał się do biegu. Wiedząc, że chwilę potrwa, nim z pałacu nadejdzie pomoc, pośpieszyliśmy z nią ku kortowi.

Henryk zauważalnie cierpiał. Przeklinał na czym świat stoi i nie przestał, nawet gdyśmy znalazły się przy nim. Pochwycił moją dłoń i

przez zęby rzucił:

– Do diabła, Mario! Odeślij stąd wszystkich!

– Trzymaj ich z daleka – przekazałam Jerzemu i na powrót nachyliłam się do Henryka. Dopiero wtedy zorientowałam się, że mówiąc „wszystkich” miał na myśli Annę. Spoglądał na nią zażenowany, jakby bardziej niż kontuzja bolało go to, że widzi go cierpiącego, leżącego na ziemi, bezradnego...

– Odejdź, Anno – poprosiłam cicho.

O dziwo, posłuchała bez szemrania. Wróciła na trybuny tą samą drogą, którąśmy tu zeszyły, i stanąwszy pośród zaaferowanych dworek, czekała na werdykt medyka, co też powaliło króla w chwili, gdy miał roznieść rywala w proch.

– Gdzie cię boli, panie? – dopytywałam się, drżąc z obawy, że wskaże na pierś albo na brzuch, co oznaczałoby poważny uszczerbek na zdrowiu, jakieś wewnętrzne uszkodzenie kluczowych organów, nie dające się naprawić i tragiczne w skutkach.

– Stopa – wystękał. – Ależ ze mnie głupiec! Chyba złamałem jakąś kość.

– Stopa! – zakrzyknęłam z ulgą. – Tylko stopa! Na Boga, Henryku, myślałam, żeś padł martwy.

Podniósł na mnie wzrok i uśmiechnął się przez łzy wyciskane mu z oczu silnym cierpieniem.

– Miałbym zginąć grając w piłkę? Po tym jak pozbawiłem się przyjemności potyczek na koniu? Po tym jak zrezygnowałem z udziału w turniejach, miałbym marnie zginąć na korcie? Niedoczekanie!

– Oczywiście, że nie – paplałam uszczęśliwiona, że jest cały i zdrow; cóż znaczyła jedna złamana kość! – Ale upadłeś tak nagle, tak głośno krzyknąłeś, że myślałam, że już po tobie...

– Z powodu twego brata?! – oburzył się i chwilę później wszyscy troje zaśmiewaliśmy się do rozpuku.

Ścisnął Jerzego za dłonie, kalecząc go paznokciami, kiedy ból stawał się nie do zniesienia, głowę opierał na mych kolanach, rzucając nią na przemian w paroksyzmach bólu spowodowanego zranioną stopą oraz śmiechu na myśl, że Boleyn usiłował pozbawić go życia, posyłając perfidną, za wysoką piłkę...

Kiedy przyszedł czas, by pożegnać wysłanników króla Francji, rozpoczęły się przygotowania do wielkiej maskarady i balu, jakie miały odbyć się na dworze Katarzyny – bez jej zgody ani chęci. Mistrz

ceremonii zjawił się u niej jednego dnia i jakby nigdy nic poinformował ją o życzeniu najjaśniejszego pana. Z uśmiechem przyklejonym do warg pozwoliła obmierzyć komnatę gościnną, która miała zmienić się nie do poznania – zawieszona sutymi oponami, wyściełana dywanami i zastawiona elementami scenerii przewidzianej na tę okoliczność – i bez słowa sprzeciwu wysłuchała pouczeń co do ubioru i zachowania dworek. Tym razem barwami je zdobiącymi miały być złoto i srebro i jak zwykle przykazano im zabawiać ukrytych pod przebraniem dworzan i samego Henryka.

Przyglądając się, jak z godnością niekłamanej księżniczki znosi rzuconą jej potwarz, ze smutkiem myślałam, ileż to razy w przeszłości udawała, że nie rozpoznaje swego małżonka, ileż to razy obserwowała, jak tańczy z jej dworkami, ileż to razy wprost spod jej nosa Henryk uprowadzał mnie do swych komnat... Teraz zanosilo się na to, że podzielę los odtrąconej małżonki i będę świadkiem tryumfu „tej trzeciej”, swojej siostry. Albowiem w sprawie namiętności okazywanej przez króla miałam równie wiele do powiedzenia co Katarzyna w sprawie wyboru dworek biorących udział w maskaradzie – byłam niegdyś damą serca Henryka, podobnie jak niegdyś królowa w ten subtelny sposób sprawowała władzę na swym dworze. Tym razem obie zostałyśmy postawione przed faktem dokonanym; mistrz ceremonii dopilnował, aby co do joty wypełniono życzenia króla, również te dotyczące rozdysponowania ról. Mnie i Katarzynie pozostało robić dobrą minę do złej gry.

Ostatnie przygotowania ciągnęły się od świtu do zmierzchu w dzień poprzedzający maskaradę, w komnacie gościnnej panował rwetes nie do opisanego – pod czujnym okiem mistrza ceremonii służby mocowali zasłony, draperie i proporce, niemiłosiernie waląc młotkami i niszcząc dębowe ściany. Katarzyna, nie mogąc znieść hałasu, poszukała schronienia w przyległej komnacie sypialnej, my zaś – nazbyt podniecone, by się rozpierzchnąć – przymierzałyśmy nowe suknie i ćwiczyłyśmy kroki, nic sobie nie robiąc z tego, że muzyka ledwie przebija się przez rozgwar. Później wieszczerzałyśmy pozbawione towarzystwa królowej, gdyż ta udała się wcześniej na spoczynek.

Nazajutrz celebrację rozpoczął wystawny posiłek podany w wielkiej sali. Para królewska jak zwykle siedziała za najwyższym stołem, Katarzyna po prawicy najjaśniejszego pana, który wszakże jakby nie zauważał jej obecności, w całości skupiony na osobie Anny. Na dźwięk trąbek do pomieszczenia wkroczyli wystrojeni w liberie służby i w niemal wojskowym szyku jęli roznosić potrawę za potrawą, kierując się od

ustawionego centralnie stołu na podwyższeniu do coraz niższych i dalszych, tak że wkrótce nie znalazłby skrawka wolnego miejsca. Wystawność uczyty, którą wyprawił Henryk dla uhonorowania francuskich dyplomatów, przeszła oczekiwania wszystkich: nie było zwierza, ptaka ni ryby, jakich by nie zabito, nie wypatroszono i nie ugotowano bądź upieczono; ilość jadła znacznie przewyższała liczbę ucztujących, po to by zrobić wrażenie na gościach i dać dowód szczodrości miłościwego pana i bogactwa jego ziemi. Wszyscyśmy wstrzymali oddech na widok niesionego przez czterech służebnych olbrzymiego półmiska, na którym spoczywał w całej swojej okazałości imponujących rozmiarów paw nadziewany bażantem, który z kolei nadziewany był młodym łabędziem, ten zaś skowronkiem. Krojniczemu przypadło niełatwe zadanie takiego poporcjowania tego majstersztyku sztuki kucharskiej, żeby każdy ze znamienitych gości mógł delektować się tą piramidą stworzenia, a zarazem wciąż paść nią oczy.

Henryk był w wybornym nastroju i z wielkim apetytem kosztował wszystkich potraw, jednakże mina mu zmarkotniała, kiedy zauważył, że Anna siedzi posępna i ledwie skubie to, co ma na srebrnym talerzu przed sobą. Natychmiast przywołał pachółka i szepnął mu coś do ucha, a sługa w te pędy pobieżył do krojniczego, który zręcznym ruchem oswobodził piezzonego skowronka i ułożywszy go na złotej tacy, posłał Annie. Uniosła wzrok, jakby przestraszona nagłym ruchem koło niej – jakby spod wpół opuszczonych powiek nie śledziła każdego ruchu, każdego gestu miłościwego pana – lecz zoczywszy królewskie danie przed sobą, zaraz się uśmiechnęła promiennie i odszukawszy spojrzeniem Henryka, wdzięcznie skłoniła głowę. Potem odkroiła maleńki kawałek mięsiwa i wsunęła go do ust, na co król – widziałam to wyraźnie! – aż zadrżał z podniecenia i rozkoszy.

Gdy wieczerza dobiegła końca, Katarzyna i jej dworki opuściły wielką salę. Te z nas, które miały wziąć udział w dalszej części uroczystości, rozbiegły się do swych komnat, by przywdziać przygotowane na tę okazję suknie. Anna i ja miałyśmy nosić złotogłów, niezwykle delikatny acz ciężki, toteż pomagałyśmy sobie wzajem, odprawiwszy pierwej służki, którym brakowało wyczucia. Kiedym boleśnie zaciągnęła tasiemki gorsetu na spiętym oczekiwaniem ciele siostry, ta poskarżyła się donośnym sykiem.

– Zbytńio objadłaś się skowronkiem – zauważyłam z przekąsem.

– Widziałas, jak król na mnie patrzy? – spytała rozmarzona, jakby mnie nie dosłyszała.

– Wszyscy widzieli – burknęłam.

Stanąwszy przed zwierciadłem, poprawiła swój francuski kornet tak, że odsłaniał część jej połyskliwych czarnych włosów, po czym przesunęła smukłe palce niżej, na szyję, i wyrównała łańcuszek z wisiorkiem w kształcie litery „B”. Potem odwróciła się nagle i szukając aprobaty w moich oczach, zapytała:

– Dobrze wyglądam?

– Jeśli nie liczyć tego wyrazu samozadowolenia na twojej twarzy...

Pokręciła głową.

– Mam twarz bez jednej zmarszczki, włosy bez jednej srebrnej nitki – spojrzała w dół na lejącą się suknię przypominającą płynne złoto – zgrabne ciało przyobleczone w istic królewski strój...

Jej zachwyty przerwało pukanie do drzwi. Nim zdążyliśmy powiedzieć: „Proszę!”, do komnaty wpadła Jane Parker.

– Spiskujecie?

– Nie – zbyłam ją półgębkiem – ubieramy się.

Ona sama przyodziana była w srebro. Suknię miała nisko wyciętą, tak że ukazywała ponętne wzniesienia piersi, a mimo to wciąż ją obciągała, jakby chciała odsłonić jeszcze więcej. Ogarnęła wzrokiem sylwetkę Anny od stóp do głów i natychmiast pod pozorem niedbałego ruchu zsunęła lekko swój niemodny kapturek, pozwalając wymusnąć się paru myszowatym kosmykom. Wymieniłyśmy z siostrą rozbawione spojrzenia, nasza bratowa tymczasem trajkotała:

– Upatrzył sobie ciebie... Z daleka poznać, że cię pragnie. – Nie doczekawszy się reakcji ze strony Anny, zwróciła się do mnie: – Nie jesteś zazdrosna? Ja bym była. To musi być dziwaczne, dzielić łóżko z mężczyzną, który pożąda twojej siostry...

– Wcale nie – odparłam oschle, lecz mimo to nie zdołałam powstrzymać jej plotkarskich zapędów. Jane Parker przywodziła mi na myśl ślimaka, za którym ciągnie się obrzydliwa nitka śluzu.

– Ależ to bardzo dziwaczne! – zapewniła mnie ochoczo i wskazując na podwójne łóżko, dodała: – A potem kiedy już cię odprawi, wracasz do tej komnatki i wślizgujesz się koło rozgrzanego ciała Anny, podobnie jak ty niemal nagiej. Jestem przekonana, że król nie może zmrużyć oka, myśląc o tym, i tylko siłą powstrzymuje się, by tu nie wpaść i nie posiąść was dwu naraz.

Zaszokowała mnie.

– To nieprzyzwoite tak mówić – wydukałam. – Jego wysokość poczułby się niezmiernie urażony, gdyby cię usłyszał.

Obdarzyła mnie uśmiechem pasującym raczej wszetecznicy aniżeli damie.

– Och – zmrużyła oczy – wiem, że jak dotąd tylko jeden mężczyzna przychodzi do was nocą. Mój małżonek. No bo gdzie indziej by się podziewał, kiedy nie ma go w małżeńskim łożu?

– Nie winiłabym go za to – rzekła Anna z krzywym uśmiechem. – Sama wolałabym spać z wężem, aniżeli być narażona na wysłuchiwanie twoich jęków i plotek sączonych do ucha jak noc długa. Zostaw nas, Jane, musimy się przygotować do tańców... Tobie nie pomoże nawet srebrnolita suknia; z tak niewyparzonym językiem i pełnym brudu umysłem bliżej ci do wychodka aniżeli do komnat królowej.

Ledwie wysłannicy króla Francji opuścili dwór, kardynał Wolsey – jakby wyczekując na tę chwilę – zwołał w sekrecie zgromadzenie, na które składali się świadkowie, obrońcy i oskarżyciele, a któremu przewodził on sam w roli sędziego, tak że zdawać się mogło, iż powstało li tylko z jego inicjatywy, a nie czyjegoś poruczenia, oraz że – gdy już dojdzie co do czego – rozwód orzecze papież na podstawie niezbitych dowodów, nie zaś na prośbę rozgoryczonego brakiem synów Henryka. Co rzadkie, wszystko udało się utrzymać w tajemnicy – o obradach nie wiedział nikt oprócz biorących w nich udział: ani wszechwiedząca pani matka, ani szpieg wszech czasów wuj Thomas, oboje zawsze czuli na najłżejsze zmiany nastroju na dworze, ani nawet ja czy Anna, mimo że obie skąpane byłyśmy w bliskości króla, choć moja siostra wyłącznie platonicznie. Najważniejsze wszelako – i zarazem najbardziej zdumiewające – że exodus dostojników do Westminsteru położonego w dole rzeki uszedł uwagi Katarzyny.

Przez trzy dni z rzędu radzono bez ustanku nad królewskim stadłem. Głównym oskarżonym był nie kto inny jak Henryk, któremu zarzucano to, że niezgodnie z prawem Boskim i ludzkim poślubił żonę po swym zmarłym bracie Arturze. Zarzut był tak ciężki – i tak naciągany – że nie wątpię, iż każdy co do jednego dostojnik musiał szczytać się i krzyżować palce, kiedy go zaprzysięgano. Wszakże wszystkim udało się zachować powagę, gdy widzieli króla, jak ze spuszczoną głową schodzi z barki i stąpa po nabrzeżu, kierując się do sali sądowej, w której czekał nań jego własny lord kanclerz miotający gromy i żądający odkupienia grzechu. Henryk bil się w pierś i z kamienną miną zapewniał, że w związek małżeński wstąpił w dobrej wierze, mając dyspensę papieską, aczkolwiek – jak twierdził – od samego początku żywił wątpliwości, czemu niejednokrotnie dawał wyraz na głos. Wolsey bez mrugnięcia zarządził, by

sprawa trafiła przed oblicze legata papieskiego – czyli ni mniej, ni więcej tylko jego samego – na co król przystał bez wahania, wyznaczył w swoje miejsce prawnika i wycofał się z procesu sądowego. Po trzech dniach obrad zawezwano teologów, aby czarno na białym dowiedli, że poślubienie małżonki po zmarłym bracie to grzech śmiertelny. Ci długo naradzali się między sobą i ostentacyjnie konsultowali z co znamienitszymi biskupami, przez co wreszcie wieść się rozniosła i dosięgła uszu wuja Thomasa.

Ad hoc odbyło się spotkanie rodzinne.

– Rozwód? W jakim celu? – pytał podekscytowany wuj.

Anna uniosła wysoko głowę.

– To na pewno z mojego powodu. Henryk pragnie odsunąć królową, aby mógł mnie poślubić.

– Oświadczył ci się? – chciał wiedzieć wuj, którego nie interesowały płonne nadzieje roznamiętnionej młódki.

– Nie – wytrzymała jego palące spojrzenie – przecie na razie jest żonaty. Ale postawię wszystko, co jest mi drogie, że w chwili kiedy uwolni się od Katarzyny, poprosi o moją rękę.

– Czyli kiedy? I czy zdołasz go do wtedy zatrzymać przy sobie?

– Policzmy... Wciąż trwają obrady sądu, ale gdy tylko zapadnie wyrok i małżeństwo z Katarzyną zostanie unieważnione, co nie może zająć długo, acz trudno dociec, ile dokładnie, ja nadal będę tkwiła u boku Henryka. *Voilà!*

Wuj Thomas uśmiechnął się na tę jej buńczuczność.

– *Voilà!* – powtórzył.

– Zatem zgadzacie się, wuju, bym to była ja, a nie Maria?

– Anna postanowiła kuć żelazo póki gorące. – Rodzina udzieli mi wszelkiego poparcia, licząc się z moim zdaniem także co do tego, czy Maria ma zostać odesłana ze dworu czy też powinna służyć mi pomocą. Każdy nasz ruch będzie przemyślany i uczyniony w imię sprawy i w imię mojego dobra. Ja jestem tą, którą podsunie się Henrykowi, nie Maria, która niewiele osiągnęła i niewiele zdoła osiągnąć, choćby próbowała przez sto lat. Sami widzicie, że w zaistniałej sytuacji nie ma wyboru. Maria to przeszłość, ja jestem przyszłością.

Pan ojciec powiódł wzrokiem od niej do mnie i z powrotem, po czym przeniósł spojrzenie na Thomasa Howarda.

– Czy ja wiem... – rzekł w zamyśleniu. – Niewykluczone, że król nie będzie zainteresowany żadną z nich, tylko jak zwykle wymierzy wysoko, znacznie wyżej, niż znalazła się dotąd nasza rodzina. W końcu nie

jesteśmy książęcego rodu... Prawdą jest jednak to, że Maria należy do przeszłości. Miała swoją szansę i jej nie wykorzystała: Henryk wyraźnie ochłódł w uczuciach do niej... – Słyszając te jakże okrutne słowa, poczułam na plecach ciarki. Wiedziałam, że mój los został już przesądzony. I rzeczywiście, pan ojciec po krótkiej chwili podjął: – Zatem nie Maria, tylko Anna. Pytanie tylko, czy zauroczenie nią okaże się silniejsze niż zdrowy rozsądek i wdzięki którejsz księżniczki francuskiej?

– A więc? – Wuj niecierpliwie wypatrywał konkluzji.

– Zdecydowanie Anna – oznajmiła pani matka. – Zupełnie zwariował na jej punkcie. Byłe udało mu się wyzwolić z okowów małżeńskich przed upływem miesiąca, a sięgnie po nią, jak sięga się po upragniony dojrzały owoc w upalny letni dzień.

Wszyscy troje popatrywali to na mnie, to na Annę, jakbyśmy były jabłkami, a oni nie umieli się zdecydować, po którą z nas sięgnąć. Wreszcie wuj przerwał napięte milczenie.

– Anna.

Nawet na jotę nie zmieniła wyrazu twarzy, lecz wydała z siebie ledwie słyszalne westchnienie ulgi. Tymczasem wuj Thomas już wstawał, jak zawsze wzywały go pilne sprawy.

– A co ze mną? – spytałam nieśmiało. Chociaż oczy wszystkich skierowały się na mnie, czułam się niewidzialna. – Co ze mną? – powtórzyłam bezradnie. – Czy jeśli mnie wezwie, mam mu ulec czy odmówić?

Wuj zawahał się. Nie odparł od razu – on, głowa rodziny, źródło władzy w moim świecie – lecz najpierw spojrzał na Annę, jakby szukając u niej rady.

Anna zręcznie przejęła pałeczkę, jak gdyby to, że wydaje polecenia, było najnaturalniejsze pod słońcem.

– Nie wolno jej odmówić. Gdy łoże mężczyzny jest puste i zimne, rozgląda się za kimś, kto by je wypełnił i ogrzał. Nie możemy dopuścić, by miejsce Boleynowny zajęła jakaś wywłoka. Henryk musi nadal spędzać noce z Marią, dnie zaś ze mną, aby utwierdzić się w przekonaniu, że to mnie i tylko mnie pragnie. – Zwróciła się do mnie: – Pamiętaj, masz być pospolita i nudna niczym wieloletnia żona.

– Nie wiem, czy potrafię – odrzekłam z irytacją na to pouczenie.

Anna roześmiała się gardłowo.

– Och, oczywiście, że potrafisz... – zerknęła na wuja, który patrzył na nią z coraz większą aprobatą – ... pospolitość i nudę masz we krwi.

Wszyscy, nawet Jerzy, ukryli uśmiechy. Na lica wystąpił mi rumieniec

wściekłości, w ostatniej chwili powstrzymał mnie przed wybuchem uścisk braterskiej dłoni. I bez tego rozumiałam, że sprzeciw na nic by się nie zdał. Anna jak zwykle wygrała i teraz spoglądała pytająco na wuja Thomasa, który skinieniem głowy dał znak, że spotkanie dobiegło końca. Zatrzymało go ciche pytanie pani matki, podczas gdy my – ja, Jerzy i Anna – wstawaliśmy do wyjścia. Tym razem to Anna ruszyła przodem, ja zaś tuż za nią, uważając, by nie przydeptać trenu jej sukni – i sprawiło to, że poczułam się jak w swym najgorszym koszmarze. Nawet widok słońca prażącego na zewnątrz ani piękno ogrodów, tarasami schodzących ku rzece, nie były w stanie poprawić mi nastroju. Jerzy próbował dodać mi otuchy, domyślając się, jak ciężko przeżywam to nagłe odsunięcie w cień, i to na korzyść kogo! mojej zniechęconej siostry, nadaremno jednak. Kipiałam z gniewu, w duchu przetrawiając doznaną potwarz: moja własna rodzina postanowiła, że będę nałożnicą i matką bękartów, Anna zaś prawowitą żoną i królową.

– Zostanę królową – rzekła, jakby czytając w moich myślach.

– A ja będę szwagrem króla Anglii – rozmarzył się Jerzy.

– A ja? – spytałam gorzko.

Wkrótce miałam przestać być choćby nałożnicą. Oczy całego dworu, zwrócone na mnie od dobrych paru lat, miały niedługo patrzeć na moją rywalkę, usta miały niebawem ślać uśmiechy w jej stronę. Lada dzień miałam utracić miejsce i pozycję, na które pracowałam, odkąd ukończyłam dwunasty rok życia. Miałam odejść w niepamięć, i to w niesławie...

– Będiesz moją dworką – odparła Anna słodkim jak miód głosem – drugą co do ważności Boleynówną, a w przyszłości... kto wie?... może nawet siostrą królowej.

Nikt nie wiedział, czy królowa zdaje sobie sprawę z tego, co się święci. Pozostawała chłodna i wyniosła w te niespokojne ciepłe, wiosenne dni, podczas gdy kardynał Wolsey ślał zapytania do szkolarzy w całej Europie, domagając się potwierdzenia, że jest winna grzechu, którego nie popełniła. Jakby na przekór losowi, jaki ją czekał, rozpoczęła pracę nad kolejnym obrusem na ołtarz, mającym być idealnym dopełnieniem haftowanego obecnie – zarówno jeden, jak i drugi stanowił wyzwanie dla cierpliwości i zdolności istnych zastępów dam dworu, które dzień w dzień pochylały głowy nad tamborkiem i igłą z nitką. W ten sposób – być może świadomie, być może nieświadomie – pokazywała wszem wobec, że jako wierna córka Kościoła i Anglii prędzej dokona żywota, aniżeli którekolwiek

zdradzi. Czy mogła zachować się inaczej? Nie! W historii nie było precedensu, by na fałszywej do gruntu podstawie odsunąć od panowania namaszczone świętymi olejami królową małżonkę.

Zwróciła się do mnie z prośbą o pomoc przy wymagającym sokolego oka i zręcznej ręki fragmencie nieba wypełniającym przestrzenie pomiędzy licznymi aniołami. Całość naszkicował na przednim lnie jakiś młody Florentczyk, twórca nowej szkoły, w której bez żenady ukazywano ciała aniołów, tylko na poły zakryte pod opierzonymi skrzydłami, i takie czy inne miny pasterzy zgrupowanych przy żłobku, lecz nie zawsze patrzących na Dzieciątka. Z przyjemnością spoglądałam na resztę szkicu – był równie fascynujący jak maskarada, a postaci wydawały się jak żywe – ciesząc się przy tym, że nie mnie przypadło w udziale haftowanie drobniutkich szczegółów i ornamentów. Wyszywanie błękitną nicią było zajęciem na tyle monotonnym, że z łatwością popadałam w ośpienie, zapominając, że zanim wyhaftuję ostatnią nitkę, zapadnie wyrok, papież go zatwierdzi i królowa zostanie zmuszona do rozwodu. W chwilach jasności myślałam, że w klasztorze, dokąd zostanie wysłana, nie zabraknie jej czasu, by dokończyć obrus w towarzystwie swych nowych sióstr, które wszakże mogą zechcieć zmienić nieortodoksyjne wizerunki. Serce bynajmniej mi nie rosło, gdy uświadamiałam sobie, że gdy ona odchodzić będzie w cień, rodzina Boleynów zastawiać będzie sidła na Henryka – znów kawalera do wzięcia.

Ukończyłam właśnie kawałeczek nieba i podniosłam się z miejsca, by nawlec następną nitkę w świetle padającym z wąskiego wysokiego okna, kiedy mój wzrok przykuł ruch na zewnątrz. Znikąd pojawiła się brązowowłosa głowa mego brata, który biegł ku pałacowi ile tchu w piersi i zaraz ponownie zniknął mi z oczu. Uklękłam na ławie, żeby widzieć lepiej, widok przesłaniał mi jednak szeroki parapet.

– Za czym tak wyglądasz, Mario? – spytała królowa głosem wypranym z emocji.

– Jerzy właśnie wbieżył do pałacu, miłościwa pani – odrzekłam – wydaje się czymś poruszony. Czy wolno mi go przywitać i wywiedzieć się, co się stało?

– Ależ oczywiście, moja droga – zgodziła się łaskawie. – A jeśli to jakowaś ważna wiadomość, którą przynosi, natychmiast mi ją przekaż, dobrze?

Dygnełam i zapomniawszy odłożyć igłę z nitką, pośpieszyłam na dół. Do wielkiej sali wkroczyłam w tej samej chwili co Jerzy.

– Gdzie pan ojciec? – wydyszał utrudzony biegiem. – Papież został

uwięziony!

– Co takiego?

– Nie marudź, Mario, tylko rzeknij mi prędko, gdzie znajdę pana ojca...

– Zapewne w komnatach rady, ale...

Jerzy nie czekał, co więcej mam do powiedzenia. Okręcił się na pięcie i już zniknął w wąskim korytarzyku wiodącym do dziennej części pałacu. Niewiele myśląc pognałam za nim na złamanie karku, ucałowałam za rękaw i spytałam:

– Papież uwięziony? Kto by się odważył, na Boga?!

Wyrwał się niecierpliwie, jakby nie chciał tracić czasu na wyjaśnienia, lecz poszedłszy po rozum do głowy, podzielił się ze mną tym, co wiedział.

– Hiszpanie! – rzucił i widząc moje zdziwienie, dodał jeszcze: – Żołdacy Karola, którzy jak wieść niesie, splądrowali Święte Miasto i pojmali jego świętość.

Wprost nie mieściło mi się w głowie, by ktoś – ktokolwiek, choćby i sam cesarz – mógł się poważyć na coś podobnego. Podnieść rękę na majestat następcy świętego Piotra... Toż to było nie do wiary!

– To jakaś pomyłka – szeptałam zmartwiałyymi wargami – na pewno już jest wolny...

Jerzy przestępował z nogi na nogę niezadowolony, że go powstrzymuję, niezadowolony, że w przeciwieństwie do pana ojca, któremu niósł tę straszną wiadomość, nie potrafię ogarnąć całej grozy sytuacji.

– Zastanów się, Mario – syknął przez zęby – co to oznacza, że głowa Kościoła jest na lasce Karola? No?

Potrząsnęłam głową, starając się zmusić do myślenia.

– Że papież jest w niebezpieczeństwie – wyjąkałam – ale to przecież niemożliwe...

Roześmiawszy się gorzko na moje słowa, Jerzy złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą. Wkrótce stanęliśmy przed drzwiami wiodącymi do komnat, gdzie pracowali członkowie rady, wszelako nie zastaliśmy tam pana ojca. Był ponoć z królem w jego prywatnej komnacie. Nie zniechęcony Jerzy znów bieżył dziarsko w dół po schodach, już pokonywał kolejne kamienne stopnie, a ja deptałam mu po piętach.

– No więc – dopytywałam po drodze – co to oznacza?

Jerzy przystanął parę schodów niżej, odwrócił się do mnie z pałającym podnieceniem wzrokiem.

– Ty głupia! – sarknął. – Jak sądzisz, kto może udzielić królowi rozwodu?

Spoglądałam na niego szeroko rozwartymi oczyma, pozornie górując nad jego sylwetką niczym dzielny obrońca zamku broniący dostępu niechcianym gościom i niechcianym wiadomościom.

– Papież – szepnęłam. – Tylko i wyłącznie papież...

– A w czyich rękach się teraz znajduje?

– Karola, tak jak rzekłeś.

– A kto jest ciotką Karola?

– Królowa...

– Zatem twoim zdaniem król otrzyma rozwód czy nie?

Otwarłam usta, kiedy dotarła do mnie z całą mocą waga przekazywanych informacji. Jerzy doskoczył do mnie i złożył na moich wargach gorący pocałunek.

– Sama więc widzisz, że to nowina najgorsza z możliwych zarówno dla króla, jak i dla nas. Henryk nigdy nie pozbędzie się Katarzyny, a Anna nigdy nie zostanie królową. Wszystko poszło nie tak jak trzeba...

Porwałam jego dłoń, za wszelką cenę pragnąc zatrzymać go chwilę dłużej i zrozumieć do końca implikacje niewyobraźnego.

– Ale w takim razie dlaczego wydajesz się taki podekscytowany? Z czego tu się cieszyć, skoro nasze plany spełzły na niczym?...

Znowu roześmiał się niemal radośnie.

– Owszem, cieszę się, lecz nie z tego powodu, co myślisz. Po prostu nareszcie przejrzałam na oczy, dostrzegłem szaleństwo naszych planów. Wierzyć, że król Anglii poślubi naszą siostrę! Wierzyć, że Anna zostanie koronowana na królową! Czyż to nie było szaleństwo? – zakrzyknął. – A teraz, Bogu niech będą dzięki, znów stąпам nogami po ziemi... Puść mnie, Mario, muszę bez dalszej zwłoki przekazać wieści panu ojcu. Bo choć przywiózł je na barce posłaniec do kardynała, przeznaczone są przede wszystkim dla naszych uszu.

Cóż miałam robić: nie zatrzymywałam go dłużej; zresztą biorąc pod uwagę stan, w jakim się znajdował, nie zdołałabym tego uczynić, nawet gdybym chciała. Porażona nowinami przysiadłam na kamiennym stopniu i przysłuchiwałam się jego krokom cichnącym w oddali, w którejś chwili podskoczyłam na skowyt psa, którego musiał kopnąć, gdy ten niefortunnie dla siebie zaczął się tasić, wreszcie doszedł mnie odgłos otwieranych i zamykanych drzwi. Z niemijającym oszołomieniem przyglądałam się trzymanej w ręku igle, próbując oszacować ogrom konsekwencji, jakie wynikną z pojmania papieża dla nas, Boleynów. Najpierwszą i najbardziej dotkliwą było niewątpliwie to, że pozycja królowej nagle umocniła się...

Właśnie, królowa! – przestraszyłam się w duchu. – Czy mam jej o

wszystkim powiedzieć czy raczej zmilczeć? Jerzy nie wydał mi żadnych instrukcji...

Po chwili namysłu uznałam, że bezpieczniej będzie nic nie mówić. Wstałam, poprawiłam włosy i suknię i przybrawszy obojętny wyraz twarzy, skierowałam się z powrotem do gościnnej komnaty królowej.

Katarzyna wiedziała. Poznałam to po porzuconym obrusie ołtarzowym, po sposobie, w jaki wyglądała przez okno, jak gdyby chcąc przeniknąć mile przestrzeni i dosięgnąć wzrokiem Italii, gdzie jej siostrzeniec wkraczał tryumfalnie do Rzymu, poniekąd wypełniając złożone niegdyś przyrzeczenie, aby być jej podporą, kochać ją i okazywać szacunek jak własnej matce. Odwróciła się od okna na dźwięk moich kroków, obrzuciła mnie badawczym spojrzeniem – i zachichotała jak młoda dziewczyna.

– Słyszałaś już, Mario?

– Tak, najjaśniejsza pani. Mój brat bieżył przekazać wieść naszemu ojcu.

– Wszystko się zmieni – oceniła – wszystko.

– Spodziewam się, że tak, najjaśniejsza pani.

– Cóż za niezręczna sytuacja dla twojej siostry – rzekła kpiąco.

Ogarnęła mnie niepohamowana wesołość.

– Anna... – trzęsłam się ze śmiechu – ... sama nazywała się dziewicą w opalach... Albo syreną miotaną sztormami...

Królowa zakryła dłonią usta.

– Dziewica w opalach? Syrena miotana sztormami? – powtórzyła z niedowierzaniem.

Skinęłam głową, z trudem odzyskując panowanie nad sobą.

– Nawet podarowała mu szlachetny kamień z wygrawerowanym wizerunkiem syreny na falach...

Znowu zgodnie zachichotałyśmy.

– Szszsz... – Katarzyna położyła sobie palec na wargach. Ktoś był za drzwiami.

Królowa w okamgnieniu znalazła się na swoim miejscu, położyła sobie na kolanach obrus i pochyliła głowę nad robótką. Spiczasty kornet osłaniał jej poważną teraz twarz. Posłała mi jeszcze naglące spojrzenie, wskazała zydel koło siebie. W rękę wciąż miałam igłę z nitką, z którymi przed paronastoma minutami wybiegłam z komnaty, toteż bez trudu podjęłam przerwana pracę. Kiedy gwardziści otwarli na oścież drzwi, królowa i ja mozolnie wyszywałyśmy śnieżnobiałe płótno.

Do komnaty wkroczył Henryk – w pojedynkę, bez świty. Przystanął na ułamek sekundy, zoczywszy, że królowa nie jest sama, zaraz jednak

postąpił do przodu, jakby ucieszyło go, że we mnie będzie miał świadka tego, co powie swej wieloletniej małżonce.

– Twój siostrzeniec popełnił niewybaczalną zbrodnię – oznajmił gburowato, nie bawiąc się w dworne wstępy.

Katarzyna uniosła głowę, powiodła wokół zdziwionym wzrokiem.

– Wasza wysokość... – skłoniła się wdzięcznie.

Udał, że tego nie widzi.

– Najohydniejszą zbrodnię, jaką zna świat.

– Cóż takiego uczynił ten niesforny chłopak?

– Wysłał armię na Rzym, pojmał i uwięził jego świętobliwość. Popełnił świętokradztwo, grzech niegodzien chrześcijanina.

Na jej twarzy pojawiła się zmarszczka.

– Jestem pewna, że jego świętobliwość nie dozna żadnego uszczerbku – rzekła ostrożnie. – Został wzięty pod ochronę i niebawem znów zasiądzie na Stolicy Piotrowej. Czemuż Karol miałby go więzić?

– A choćby po to – nie wytrzymał Henryk i zagrzmiał tubalnym głosem – żeby mając w swym ręku papieża, trzymać nas wszystkich w garści! Będzie nami rządził, dyktując głowie Kościoła, jak ma postępować i jakie decyzje wydawać. Karol nie jest głupcem, wie, że na tym świecie rządzi tak naprawdę papież, a reszta ludzi, nie wyłączając tych namaszczonych, to ledwie pionki...

Królowa zdążyła znów się pochylić nad robótką, ja wszakże nie potrafiłam oderwać oczu od Henryka. Takim go jeszcze nie widziałam. W przeszłości nie raz kipiał gniewem, lecz zawsze była to niepohamowana furia, zaślepiająca go i wytrącająca mu oręż z dłoni. Wszelako tym razem zachował trzeźwy umysł, rozważał wszystko na zimno. Oto był mężczyzna, który nareszcie dorósł i umiał nad sobą zapanować; utraciwszy gdzieś swą gorącą krew, bynajmniej nie przestał być tyranem, jakim go znaleźmy, odkąd w wieku osiemnastu lat zasiadł na tronie.

– Karol to wciąż młodzieniec, bardzo ambitny młodzieniec – przyznała królowa słodkim głosem, jakby nie rozumiała prawdziwego znaczenia słów małżonka – bardzo przypomina mi ciebie sprzed... ilu to już... lat.

– Nigdy nie pragnąłem władać całą Europą – sarknął – ani tym bardziej obracać wniwecz planów książąt i królów!

Zerknęła nań przelotnie, uśmiech nie schodził z jej warg, nadając jej pełen pewności siebie wyraz.

– Nie, to prawda – rzekła spokojnie. – Widać zabrakło ci iskry Bożej, którą posiada Karol, zgodzisz się ze mną?

Wuj Thomas przykazał nam, byśmy zachowywali się jakby nigdy nic. Jakbyśmy w istocie nie ponieśli sromotnej klęski. Nalegał wręcz, by w komnatach Anny – nikt już nie nazywał ich moimi komnatami, choć to mnie zostały przyznane i z myślą o mnie wyposażone – nadal rozlegała się muzyka, odbywały tańce i trwał niekończący się dworski flirt. Brałam w tym wszystkim udział, aczkolwiek raczej jako cień aniżeli niewiasta z krwi i kości. Tę wyparła wszechobecna Anna: śmiejąca się perliście, wołająca o muzykę i wino, grająca w karty... I uśmiechająca się tym swoim charakterystycznym uśmieszkiem, który bardzo rada bym była zetrzeć z jej zadowolonej twarzy, najchętniej na oczach króla – który coraz częściej ją odwiedzał, odkąd królowa stała się persona non grata.

W duchu mogłam złorzeczyć siostrze ile wlezie, na zewnątrz jednak musiałam zachować pozory spokoju: w pokorze pogodzić się z losem i rozciągać wargi w fałszywym uśmiechu, obdarzając nim swą rywalkę i kochankę. Henryk wciąż posyłał po mnie nocą, wszakże za dnia nie widział świata poza Anną, a ja – jak nigdy wcześniej – czułam się zwykłą ładacznicą. I zawdzięczałam to nikomu innemu jak swej siostrze właśnie. Tej, która wspierając mnie radą i pomocą, niepostrzeżenie wkradła się w łaski króla i cichaczem zajęła moje miejsce.

Pozycja Katarzyny nie była o wiele lepsza od mojej. Większość czasu spędzała samotnie, w pocie czoła pracując nad obrusem na ołtarz albo modląc się godzinami bądź też poszeptując ze swym spowiednikiem, Johnem Fisherem, biskupem Rochesteru. Często odprowadzaliśmy go wzrokiem, kiedy wychodził z kaplicy królowej przytłoczony jakimś brzemieniem spowalniającym mu krok i sprawiającym, że miła zazwyczaj twarz była boleśnie ściągnięta. Na komentarz pozwalaliśmy sobie dopiero, gdy już znalazł się w bezpiecznej odległości, zmierzając do nabrzeża, przy którym zacumowana była jego łódź.

– Grzeszy jak diablica... – twierdziła Anna i nagle popadała w pełne melancholii zamyślenie.

– O? A czemuż to? – dopytywał Jerzy zawsze łasy na dowcipy, choćby i nie najlepsze.

– No przecież spowiada się godzinami! – tłumaczyła Anna, załamując ręce nad naszą niedomyślnością. – Bóg jeden wie, co ta kobieta nawyprawiała, skoro musi wyznawać swoje grzechy dłużej, niż mnie zajmuje spożycie wieczerzy!

Jerzy wzruszał ramionami, ja krzywiłam wargi, a dworzanie przebywający akurat w pobliżu parskali poddańczym śmiechem. Usatysfakcjonowana Anna klaskała w ręce i zarządzała następną

rozrywkę. Stojąc jak zwykle na uboczu i patrząc na malejącą zgarbioną figurkę biskupa, zastanawiałam się, o czym naprawdę rozmawia ów syn Boży z królową podczas ich trwających w nieskończoność dysput w cztery oczy. Czy to możliwe, by Katarzyna była świadoma zamiarów Henryka? Czy było w jej stylu przeciągać na swoją stronę dostojników Kościoła i podburzać ich przeciwko królowi, któremu przyrzekli wierność?...

Zaciekawiona do granic precyzyjnie się pomiędzy tańczącymi i przemknęłam do komnat królowej. Od wielu dni przynależna jej część pałacu odstręczała martwością: panowała tam złowrózba cisza nie przerywana choćby cichą muzyką, straszyły pustki i pozamykane drzwi w najmniejszym stopniu nie zachęcające do odwiedzin. Nawet gwardziści zdawali się nie mieć czego strzec i siedzieli z ponurymi minami w wykuszach okien, oddając się hazardowi, który przerywali tylko na moment, kiedy ktoś pojawiał się w polu widzenia – tak jak teraz ja.

Udając, że ich nie zauważam, sama otwarłam sobie drzwi i zajrzałam do komnaty gościnnej. Ani żywego ducha. Wchodząc do środka, ogarnęłam spojrzeniem wyludnione pomieszczenie i mój wzrok padł przy tym na obrus ołtarzowy rozpostarty na zydlach. Z daleka zdawał się bardziej biały niż niebieski, z bliska widać było aż nadto wyraźnie, że najbardziej pracochłonna część, czyli niebo, pozostawała ledwie rozpoczęta. Pomyślałam wtedy, że Katarzyna nie mając nikogo do pomocy nie zdoła ukończyć pracy, i wzbudziło to we mnie współczucie. Jakże ona dawała radę znosić świadomość tego, że została zupełnie sama, o czym dobitnie każdego ranka przypominały jej puste zydle, na których niegdyś rozsiadały się niczym kwoki jej dworki, jak również wielka płachta materiału, z której ledwie mała część była wyhaftowana, reszta zaś czekała na swoją kolej. Ja już dawno bym się poddała i zapłakała rzewnymi łzami nad swym losem... Wstrząsnął mną dreszcz. Zorientowałam się, że ogień na kominku jest nie rozpalony, i naszła mnie zupełnie szalona myśl, że – być może – królową usunięto z jej komnat i uwięziono. Ale jakże to? – dopytywał mój zdrowy rozsądek. – Któż ważyłby się aresztować królową i dokąd miano by ją zabrać, skoro miejsce królowej jest na dworze, u boku królewskiego małżonka? W głębi duszy wiedziałam jednak, że pozbyć się nie chcianej żony jest łatwiej, niżby się mogło wydawać... Zaplotłam ramiona na piersi, broniąc się przed myślą, że miarka się przebrała i Henryk, nie umiając dłużej czekać i za nic mając książęce pochodzenie Katarzyny, nasłał na nią żołdaków.

To wtedy posłyszałam cichy jęk. W pierwszej chwili naszło mnie wspomnienie Hever i płaczu moich dzieci, zaraz jednak zmitygowałam

się, jako że dźwięk dochodził z prywatnej komnaty królowej. Wszelako było w nim coś przyzywającego, toteż nie wahając się ani chwili, podążyłam w tamtą stronę. Podeszłam do drzwi i uchylłam je lekko.

Moim oczom ukazała się Katarzyna klęcząca przy łożu z dłońmi splecionymi jak do modlitwy. Twarz miała ukrytą w bogato zdobionej materii narzuty i to właśnie ona tłumiała płacz królowej. Byłaby łkała całą pierś, gdyby nie to, że usta miała wypełnione aksamitem zezwalającym tylko na ciche przenikliwe zawodzenie. Za jej plecami stał Henryk – z rękami podpartymi na biodrach wyglądał niczym kat czekający na sygnał do wykonania wyroku. Obrócił się, kiedy weszłam, ale jakby mnie nie poznał; oczy miał zimne i puste, twarz zaciętą. Wyglądał jak ktoś doprowadzony na krawędź i gotów skoczyć w przepaść.

– ... zatem – podjął przerwana wypowiedź – moim obowiązkiem jest cię powiadomić, że nasze małżeństwo od samego początku było wbrew prawom Boskim i ludzkim, przeto musi zostać unieważnione, co niebawem nastąpi.

Królowa wymamrotała coś, po czym uniosła głowę i już wyraźniej powtórzyła:

– Mamy dyspensę...

– Nawet sam papież nie ma na tyle mocy, by naginać prawo i wystawiać imię Boskie na szwank – oświadczył świętoszkowato Henryk.

– Tu się wcale nie rozchodzi o prawo ani o dobre imię Najwyższego!

– Nie sprzeczasz się ze mną, pani – Henryk nie miał zamiaru dopuścić, by Katarzyna użyła swej niewątpliwie nieprzeciętnej inteligencji – nie przyszedłem bowiem tutaj, aby dyskutować z płochą niewiastą. Wiedz, że wkrótce przestaniesz być moją prawowitą małżonką i królową. Równie dobrze więc możesz ustąpić już teraz.

Spojrzała nań zaczerwienionymi od płaczu oczyma.

– Nigdy... – szepnęła, po czym odchrząknawszy ciągnęła pewniejszym już głosem: – Nigdy nie ustąpię, nawet gdybyś sprawił, bym sama tego chciała. Zostałam ci poślubiona w obliczu Boga i namaszczona na królową tego kraju. Nic tego nie zmieni.

Henryk skrzywił się na jej dumę i samozaparcie i skierował się w stronę drzwi.

– Zrobiłem, co do mnie należało. Usłyszałaś o wszystkim z moich własnych ust – rzekł jeszcze, nim przekroczył próg.

– Nie możesz więc skarżyć się w przyszłości, że nie postąpiłem wobec ciebie uczciwie. Tak musi być i koniec.

– Kochałam cię! – zakrzyknęła w desperacji Katarzyna.

– Kochałam i szanowałam. Tylko ty poznałeś mnie jako niewiastę. Czymże cię uraziłam, byś mnie tak znienawidził?

Właściwie był już za drzwiami – moment wcześniej zeszedłam mu z drogi, gdyż w przeciwnym razie staranowałby mnie bez wahania – lecz przystanął i raz jeszcze spojrzął w głąb mrocznej komnaty.

– Miałaś dać mi syna – odparł. – Nie uczyniłaś tego.

– Próbowałam, na rany Chrystusa! Wiesz o tym tak jak ja, Henryku. Nie możesz odmówić mi, że rok po roku próbowałam. Powiłam ci syna, którego wszakże upodobał sobie Pan Bóg w niebiesiech. Na to nie mogłam mieć wpływu; żaden człowiek nie ma wpływu na wyroki Opatrzności!

Zachwiał się uderzony bólem w jej głosie, lecz nawet mimo to nie złagodniał ani o krztę.

– Miałaś dać mi syna... Potrzebny mi syn i dziedzic, Bóg to widzi, że Anglia potrzebuje następcy tronu! Nie mów, że tego nie rozumiesz.

Przeskakiwałam wzrokiem od jednego do drugiego. Twarz Henryka była kredowobiała, twarz Katarzyny poszarzała.

– Czasem trzeba poddać się wyrokom Boskim – rzekła słabo, nieprzekonująco – nawet królowie muszą nieść swój krzyż, wierząc, że taki był zamysł naszego Pana.

– To właśnie nasz Pan mnie natchnął – ryknął Henryk – do tego, by opuścić to szalbiercze małżeństwo przepelnione grzechem!

– Nagle zniżył głos do szeptu, jakby zaczął się tłumaczyć. – Posłuchaj, Katarzyno. Bóg wybaczy mi wszystko, jeśli cię oddalę. Dostanę swoją drugą szansę. I wiem... czuję to... że gdy ożenię się ponownie, będę miał syna! Ty zaś...

– Tak? – Spoglądała nań z podniesionym czołem, skądś zaczerpnąwszy nagle odwagi niczym zaszczuty pies, który nieoczekiwanie dla samego siebie poczuł znów wolę walki. – Co ze mną?

Co przewidziałeś dla mnie, miłościwy panie? Dożywanie swych dni w klasztorze, póki śmierć mnie nie wybawi? To właśnie? Dla mnie: infantki hiszpańskiej i królowej Anglii, twojej małżonki od tylu lat?... A może... Nie dał jej skończyć.

– Taka jest wola Boga – oznajmił sucho.

Wydała z siebie dziwny dźwięk: ni to śmiech, ni to płacz. Poczułam, jak po plecach przechodzą mi ciarki.

– Twierdzisz, że wola Boga jest, abyś odprawił swą wierną małżonkę i poślubił zwykłą dziewczkę, ba, gorzej nawet, siostrę ladacznicy, której używałaś w łożu już od dawna?

Zamarłam. Henryk wypadł na zewnątrz, z hukiem otworzył sobie

kolejne drzwi.

– Taka jest wola Boga – doszedł nas jego głos – jak również moja wola!

Kiedy drzwi za nim trzasnęły, jęłam się wycofywać w panice, za wszelką cenę chcąc uniknąć tego, by Katarzyna mnie dostrzegła, by zrozumiała, że byłam świadkiem jej upokorzenia, że widziałam, jak szłocha, i słyszałam, jak nazywa mnie ladaczną. Zanim wszakże zdążyłam umknąć do drugiej komnaty, królowa oderwała dłonie od oczu, spojrzała wprost na mnie i poprosiła:

– Pomóż mi, Mario...

Podeszłam do niej jak zauroczona. W ciągu siedmiu długich lat, kiedy jej służyłam, ani razu nie poprosiła nikogo o pomoc, tymczasem teraz wyciągała do mnie rękę, bym postawiła ją na nogi, na których ledwie mogła ustać. Twarz miała napuchniętą, oczy nabiegłe krwią – w niczym nie przypominała ani tej młodej księżniczki, która przed laty przybyła na angielską ziemię, ani nawet siebie sprzed paru dni. Stanowiła obraz nędzy i rozpacz, nie licujący z jej pozycją.

– Powinnaś odpocząć, najjaśniejsza pani – odważyłam się zasugerować.

– Nie mam czasu na odpoczynek! – Spojrzenie miała nieprzytomne. – Pomóż mi podejść do klęcznika i znajdź mój różaniec – poleciła.

– Ale wasza wysokość...

– Mario!... – Jej głos mnie przeraził. Był zachrypnięty od oddychania przez usta i długiego łkania. – On mnie zniszczy, czy ty tego nie widzisz?! Wydziedziczy naszą córkę, doprowadzi cały kraj do ruiny, skaże swą nieśmiertelną duszę na wieczne potępienie. Nie mogę odpoczywać, muszę się modlić: za siebie, za niego, za ten kraj... A później muszę napisać do mego siostrzeńca...

– Pani, twój list nigdy nie opuści murów tego pałacu – zauważyłam.

– Mylisz się. Wciąż jeszcze mam swoje sposoby.

– Pani, zaklinam cię na wszystko co święte, nie pisz nic, co by mogli wykorzystać przeciwko tobie!

Oprzytomniała nieco, słysząc nieskrywany strach w moim głosie, potem zaś uśmiechnęła się brzydkim, pełnym goryczy uśmiechem, który nie dosięgnął jej oczu.

– Niby dlaczego nie? – spytała. – Czyżbym mogła popaść w większą niełaskę? – Zaraz jednak powróciła do swej roli monarchini. – Nikt, powtarzam: nikt nie poważy się oskarżyć mnie o zdradę, w końcu jestem królową... Na Boga, Anglia to ja!... Nikt nie jest w mocy unieważnić naszego małżeństwa, to małżeństwo dwu koronowanych głów

namaszczonej świętymi olejami. Ktokolwiek myśli inaczej, ten jest szalony niczym marcowy zajac. O, właśnie! Króla dopadło zwykle wiosenne szaleństwo, które minie, nim nadejdzie jesień. Wszystko co muszę uczynić, to wytrwać, przetrzymać te kilka miesięcy, nie dać się zwariować tak jak inni. To będzie ciężkie lato – westchnęła.

– Wszystko może się zdarzyć – przypomniałam sobie słowa Anny nieświadoma, że wypowiadam je na głos.

Królowa popatrzyła na mnie uważnie.

– Tak, wszystko jeszcze może się zdarzyć...

Zacisnęła dłonie pokryte starczymi plamami na atlasowej poduszce klęcznika i przymknęła oczy. Wiedziałam, że cokolwiek bym powiedziała, ona już tego nie usłyszy; w usilnej modlitwie jednoczyła się ze swym Bogiem, pozostając głucha i ślepa na sprawy tego świata.

Wysłałam na palcach i cicho zamknęłam za sobą drzwi.

Chwilę później podskoczyłam ze strachu, kiedy ktoś położył mi dłoń na ramieniu. To Jerzy czał się w mroku komnaty gościnnej, bezszelestny i niewidoczny niczym skrytobójca.

– Wuj cię wzywa – oznajmił.

– Nie mogę... Po prostu nie mogę, zrozum to, Jerzy... Proszę, usprawiedliw mnie jakoś.

– Dość gadania. Idziemy – zarządził i pociągnął mnie na korytarz.

Przyzwyczajona do mroku panującego w komnatach królowej, zmrużyłam oczy porażone światłem dobiegającym z zewnątrz przez wysokie okna wielkiej sali. Z ogrodów dochodziły odgłosy zabawy – czy mi się zdawało, czy rzeczywiście posłyszałam beztroski śmiech Anny?...

– Jerzy, proszę... – Przystanąłam w pół kroku. – Powiedz mi, że nie potrafiłeś mnie znaleźć.

– Wuj wie, że byłeś u królowej. Sam kazał mi tu na ciebie zaczekać bez względu na to, jak długo by to zajęło...

Potrząsnęłam głową zdesperowana do granic.

– Nie zdradzę jej.

W czasie tej krótkiej rozmowy Jerzy zdążył wysforować się do przodu, lecz na moje słowa zatrzymał się i zawrócił, by ująć mnie pod ramię. Prowadzona wbrew własnej woli ledwie za nim nadażałam; na schodach byłabym potknęła się i upadła, gdyby nie to, że ani na chwilę nie wypuścił mnie z silnego uścisku.

– Z jakiego rodzaju się wywodzisz?

– Z Boleynów.

– Z kim jesteś spowinowacona?

– Z Howardami.

– Jakie są nasze rodowe posiadłości?

– Hever i Rochford – odpowiadałam mechanicznie na wszystkie pytania.

– W jakim kraju mieszkasz?

– W Anglii...

– Kto jest twoim królem?

– Miłościwy pan Henryk VIII.

– No to im służ, w takiej właśnie kolejności. I zakonotuj sobie dobrze, że nie ma pośród nich infantki hiszpańskiej. Prawda? – uściśnął mnie mocniej.

– Prawda – zgodziłam się słabo. – Ale Jerzy...

– Dzień w dzień poświęcam coś dla rodziny – mówił, jak gdyby mnie nie dosłyszał. – Jestem strażnikiem jak nie jednej, to drugiej siostry i stręczę je obie królowi. Dzień w dzień rezygnuję z własnych pasji i namiętności, zaprzędaję swoją duszę! Właściwie nie mam własnego życia... A ty śmiesz stroić fochy?

Z tym ostatnim pytaniem na ustach wepchnął mnie do komnaty wuja Thomasa, nawet uprzednio nie zapukawszy. Wuj siedział za stołem, na którym jak zwykle leżały jakieś papiery, a także – o dziwo – stał wazon ze świeżo zerwanymi wczesnymi różami. Na tle okna wydawał się ogromny, jak gdyby jego kontury rozmyły się, powiększając mu sylwetkę. Ledwie mogłam rozróżnić rysy jego twarzy, oślepiąca rażącym słońcem padającym mu zza pleców, on wszakże widział mnie wyraźnie. Zaczerwienione lica, przyspieszony oddech – to wszystko mówiło samo za siebie.

– Muszę się dowiedzieć, co zaszło pomiędzy królem i królową – oznajmił bez wstępów, nie zwracając sobie głowy słowem „proszę”. – Od służki wiem, że byłaś obecna podczas ich rozmowy.

Skinęłam głową.

– Weszłam do prywatnej komnaty królowej po tym, jak usłyszałam jej płacz...

– Królowa płakała? – zdziwił się wuj.

– Tak.

– No dalej, dziewczyno, mów wszystko jak na spowiedzi, na co czekasz? – przynaglił mnie, przyszpilając badawczym spojrzeniem.

– Henryk powiedział, że wystąpi o unieważnienie małżeństwa, ponieważ od samego początku było wbrew prawu.

– I co ona na to?

– Oskarżyła go o flirt z Anną, a on nie zaprzeczył. W stalowych oczach wuja mignęła radość.

– W jakim stanie się znajdowała, kiedyś wychodziła?

Wzruszyłam ramionami.

– Modliła się.

Wuj wstał, nie spuszczać ze mnie wzroku, po czym okrążył stół i podszedł do mnie. Ująwszy mnie delikatnie za rękę, spytał:

– Lubisz latem jeździć do Hever, do swoich dzieci, prawda, Mario?

Na tę nagłą wzmiankę o małych Katarzynie i Henryku zakręciło mi się w głowie. Wystarczyło, bym przymknęła oczy, a już miałam pod powiekami ich twarzyczki, w ramionach czułam ich ciepłe ciała, nozdrza wypełniał mi zapach świeżo umytych włosków i nagrzaną słońcem skóry...

– Jeśli zrobisz to, o co cię poproszę, zezwolę, byś spędziła w Hever całe lato, podczas gdy dwór opuści Windsor i uda się w objazd po włościach. Nikt nie będzie cię niepokoił ani wzywał z chwilą, kiedy wykonasz swoje zadanie. Ale musisz się przyłożyć, Mario. Musisz dać z siebie wszystko...

– Spoglądałam nań szeroko rozwartymi oczyma. – Musisz mi powiedzieć, co planuje królowa.

Wydałam z siebie westchnienie ulgi.

– Rzekła mi, że napisze do swego siostrzeńca... że ma sposoby, by jej list trafił bezpiecznie w jego ręce.

– Muszę wiedzieć, cóż to za sposoby. Powiesz mi, a będziesz wolna. Zrobisz to?

Pokiwałam głową, w duchu żałując gorzko swojej zdrady. Jednakże moje dzieci były mi droższe ponad wszystko inne na świecie.

Wuj Thomas wypuścił moją dłoń ze swych zimnych rąk, odwrócił się i zasiadł znów za stołem.

– Możesz odejść – rzucił ostro.

Gdym dotarła do komnat królowej, siedziała przy małym stoliku.

– O, Maria, dobrze, że jesteś. Bądź tak miła i zapal jeszcze jedną świecę... ledwie widzę, co piszę.

Posłusznie przypaliłam knot nowej świecy i ustawiłam ją tak, że rozjaśniała blat stolika. Robiąc to, podglądnęłam, że list jest po hiszpańsku.

– Dziękuję – rzekła roztargnionym tonem. – A teraz sprowadź mi, proszę, señora Felipeza. Mam dla niego zadanie.

Zawahałam się z wypełnieniem polecenia, toteż ponagliła mnie gestem. Dygnęłam przepaszająco i wyjrzałam za drzwi, gdzie kręciło się paru służebnych. Przywoławszy jednego z nich, rozkazałam:

– Przyrowadź señora Felipeza, migiem.

Kilka chwil później do komnaty wkroczył podstarzały mężczyzna, Hiszpan z urodzenia, który przybył do Anglii razem z Katarzyną i odtąd służył jej wiernie jako nieoficjalny szambelan jej dworu. Choć przebywał na dworze angielskim od wielu, wielu lat i zdążył poślubić Angielkę i spłodzić gromadkę małych Anglików, duszą i ciałem pozostał Hiszpanem, co najwyraźniej słyhać było w jego śpiewnym akcencie.

Kiedy Katarzyna go zobaczyła, rzekła do mnie sucho:

– Zostaw nas samych, Mario.

Wychodząc dostrzegłam, że posypuje świeży inkaust piaskiem, zdmuchuje nadmiar, po czym składa list i sięga po swą pieczęć przedstawiającą – jak wiedziałam – owoc granatu. Nie odeszłam wszakże daleko, tylko usadowiłam się na ławie pod oknem i niczym szpieg, którym w istocie byłam, czekałam, aż stary sługa Katarzyny opuści komnatę. Nie uszło mojej uwagi, że w rękę niósł list.

Dla niepoznaki pokręciłam się chwilę po komnacie gościnnej, jednakże nogi same mnie poniosły do wuja Thomasa, któremu wszystko rzetelnie opowiedziałam.

Wyjazd señora Felipeza nazajutrz nie był dla nikogo tajemnicą. Zdziwiło mnie wszakże, iż wuj Thomas przydybał mnie podczas spaceru po wzgórzu nieopodal pałacu. Przestraszona podniosłam nań wzrok.

– Dobrze się spisałaś. Jedź do Hever, kiedy zechcesz.

– Wuju...?

– List przejmujemy, nim opuści Anglię – rzekł, jakby domyślając się, o co chcę zapytać – a señor Felipez nieco zmitręży, nim powróci na dwór. Dość, by królowa o niczym się nie dowiedziała.

Gdy już będziemy mieć w rękach dowód jej zdrady, nie zdoła się obronić, Wolsey jest w Rzymie, to bardzo dla nas dogodne... Katarzyna zgodzi się na rozwód, by ocalić głowę, a Henryk będzie wreszcie mógł się ponownie ożenić. Jeszcze tego roku, jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli... – Słyszając to, przełknęłam ciężko, gdyż w pamięci wciąż miałam nadzieję królowej, że jeśli tylko przetrzyma ciężkie lato, najgorsze będzie za nią. Wuj Thomas wszakże chciał inaczej. – Zaręczyny w środku lata, ślub i koronacja jesienią, gdy dwór ściągnie na powrót do Londynu.

Nagle uderzyła mnie myśl, że moja siostra zostanie królową Anglii,

podczas gdy ja będę zapomnianą przez wszystkich byłą kochanicą Henryka.

– A ja? – bąknęłam.

– Ty jedziesz do Hever – odburknął wuj i zaraz sprecyzował: – Na razie. Kiedy Anna nałoży koronę, wrócisz i będziesz jej wiernie służyć jako dama dworu. Nie ma to jak rodzina, sama wiesz... Ale na razie możesz robić, co ci się żywnie podoba.

– Czy mogę wyjechać jeszcze dziś? – spytałam.

– O ile tylko znajdziesz kogoś, kto by cię chciał eskortować.

– Wolno mi poprosić Jerzego?

– Tak – zgodził się łaskawie.

Dygnęłam i podjęłam wędrówkę w górę zbocza. Choć podejście było strome, nagle poczułam się tak, jakbym dostała skrzydeł.

– Naprawdę świetnie się spisałaś! – krzyknął za mną wuj w rzadkiej dla niego chwili wylewności. – Dzięki temu zyskaliśmy przewagę nad królową, która myśli, że pomoc nadejdzie lada dzień, podczas gdy w rzeczywistości zdana jest wyłącznie na siebie.

Odwróciłam się ledwie na moment i dygając powiedziałam:

– To zaszczyt móc przysłużyć się rodowi Howardów.

W głębi duszy wcale tak nie myślałam. Byłabym chętnie widziała ich wszystkich martwych – no, może z wyjątkiem Jerzego. Maszerując dalej zawzięcie, uśmiechnęłam się do własnych myśli, w których nagle wykwitł okazały grobowiec z wyrytym napisem: HOWARDOWIE.

Gdy wreszcie znalazłam Jerzego, okazało się, że cały dzień spędził w siodle, dotrzymując królowi towarzystwa, i ani mu było w głowie udawać się w konną przejażdżkę do Hever.

– Poza tym nie czuję się zbyt dobrze... W nocy tego popiłem, grałem w karty do białego rana, a potem jeszcze Francis... – urwał i popatrzył wprost na mnie: – Nie ma mowy, Mario, nigdzie dzisiaj nie jadę.

Ujęłam go za ręce i zmusiłam, by dłużej zatrzymał na mnie wzrok. Z oczu leciały mi łzy wielkie jak grochy, których nawet nie próbowałam powstrzymać.

– Jerzy, proszę... – spojrzałam nań błagalnie. – Wuj w każdej chwili może zmienić zdanie... Musisz mi pomóc, musisz zabrać mnie do Hever, do moich dzieci...

– O, nie! – wykrzyknął. – Tylko mi tu nie płacz! Wiesz, jak tego nie znoszę!... – Zerknął na mnie spode łba. Uśmiechałam się przez łzy. – No dobrze, już dobrze. Pojedziemy do Hever. Poślij kogoś do stajni i każ

osiadłać nasze konie. Wyruszamy, nim się ściemni.

Wydawszy polecenia, wpadłam do komnaty, którą dzieliłam z Anną. Siostra przyglądała mi się posępnie, kiedy pakowałam kilka niezbędnych przedmiotów, resztę układając w skrzyni i przykazując służce, by dopilnował, aby została wysłana wkrótce po moim odjeździe.

– Dokąd się wybierasz? – spytała niezadowolona.

– Do Hever. Z błogosławieństwem wuja.

– A co ze mną? – załamała rękę.

Słyszając desperację w jej głosie, przyjrzałam się jej uważniej.

– Jak to: co z tobą? Przecież masz wszystko, czego chciałaś! Jeszcze ci mało?!

Z ponurą miną opadła na zydel i zapatrzyła się w małe zwierciadło.

– On mnie kocha – stwierdziła tonem takim, jakby oznajmiała czyjąś śmierć. – Szaleje za mną. Dzień po dniu nęcę go i odpycham. Wiem, że mnie pragnie, kiedy ze mną tańczy...

– No i? – zniecierpliwiłam się.

– Rozchodzi się o to, że nie mogę mu na nic pozwolić, muszę utrzymywać go na dystans, w ciągłym stanie niepewności... Ma buzować niczym garniec na wolnym ogniu, ale nie może na mnie wykipieć... Gdyby to zrobił, poparzyłby mnie śmiertelnie. Z drugiej strony, jeśli ochłodnie przed czasem i znajdzie sobie inną, mającą mniej skrupułów, a równie chętną, wszystko będzie stracone. Nie możesz mnie zostawić samej z tym całym kramem. Potrzebuję cię...!

– Jako tę mającą mniej skrupułów, ale równie chętną? – upewniłam się.

– Tak – potwierdziła bez żenady.

– Cóż – zaśmiałam się – wygląda na to, że będziesz musiała radzić sobie sama. W końcu to tylko parę tygodni... Zdaniem wuja zaręczyny odbędą się latem, a ślub jesienią. Ja zrobiłam, co do mnie należało, i teraz jestem panią samej siebie.

Nawet nie zapytała, jakie to zadanie wykonałam. Rzadko kiedy interesowało ją cokolwiek poza nią samą, zresztą i tak pewnie przeczuwała, że miało to coś wspólnego ze spiskiem Boleynów. Dla niej liczyła się najpierw ona sama, potem najbliższa rodzina, wreszcie Howardowie. Reszta świata mogła nie istnieć. Annie nigdy nie trzeba było przypominać katechizmu, z którego przepytiał mnie na schodach Jerzy, chcąc przywołać do porządku i przypomnieć, komu jestem winna lojalność. W przeciwieństwie do mnie Anna świetnie się orientowała, na czym może zyskać, a na czym stracić.

– Skoro tak – rozjaśniła się niczym chmura gradowa, przez którą prześwieciło słońce – skoro tak, to dam radę. Cóż to jest parę tygodni! A potem zgarnę główną wygraną...

Lato

1527 roku

Jerzy zabawił w Hever tyle tylko, by wypocząć przed drogą powrotną, i odkąd mnie opuścił, nie miałam żadnych wieści ani od niego, ani od Anny; wszelako nic nie było w stanie zmącić mego szczęścia, nawet milczenie rodzeństwa przez całe długie lato, kiedy to dwór w wolnym tempie przemieszczał się od posiadłości do posiadłości pod wyjątkowo czystym i suchym niebem, jakże nietypowym dla starej dobrej Anglii. Nareszcie znów byłam w domu ze swoimi dziećmi i mogłam oddychać pełną piersią na świeżym wiejskim powietrzu, nie przejmując się tym, że ktoś mnie bacznie obserwuje i śledzi każdy mój krok. Nikogo nie interesowało, jak wyglądam: czy jestem rumiana czy bladolica, uśmiechnięta czy skwaszona, ani jakie miny stroję i czy przypadkiem nie wydaję się zazdrosna o coś lub o kogoś. Nikt nie poszeptywał zawistnie za moimi plecami, spekulując, która z nas: Marianna czy Anna-maria prezentuje się lepiej i stoi wyżej w faworach Henryka. Cieszyło mnie, że mogę zapomnieć o walce toczącej się pomiędzy królem i królową oraz co ważniejsze, pomiędzy mną i moją siostrą. Wprost nie posiadałam się z radości, że cały swój czas mogę poświęcić dzieciom, które doprawdy były niezmiernie absorbujące.

Oboje znaleźli się w wieku, kiedy na różne sposoby poznaje się świat i dzień jest zbyt krótki, by zrobić wszystko, co by się chciało. Kierując się intuicją i ich pragnieniami, a także własnymi wspomnieniami z dziecinnych lat, wymyślałam co rusz inne zajęcia: a to łowienie ryb w strumyku za pomocą wędek sprawionych z kawałka sznurka i haczyka z przyczepionym plastrem bekonu, a to konne przejażdżki na Jesmond, która z podziwu godną cierpliwością znosiła namolne karesy małych rączek, to znów piesze wycieczki poza teren zamku – do ogrodów po kwiaty bądź do sadu po owoce. Kiedyś nawet zażyczyłam sobie wozu wymoszczonego sianem i odprawivszy zdumionego woźnicę, sama ujęłam lejce i tak pojechaliśmy aż do Edenbridge, gdzie zatrzymaliśmy się na posiłek w oberży, popijany cienkuszem, jaki nie zaszkodziłby dziecku. W niedzielę przyglądałam się, jak Katarzyna i Henryk klękają z nabożną czcią w kościele i otwierają buzie podczas podniesienia; wieczorami nie potrafiłam

zmusić się, by opuścić ich komnatkę, i długo po tym jak już zasnęli, patrzyłam w ich opalone buzie omiatane długimi rzęsami, za którymi rozpościerała się kraina snu... Ani przez moment nie tęskniłam za dworem, królem ni swoją pozycją faworyty. W Hever miałam wszystko, co było mi potrzebne do szczęścia, i łącznie na zawsze zapomniałam o reszcie świata, gdyby nie list od Anny, który nadszedł pod koniec sierpnia. Przywiózł go wierny pacholek mojej siostry, Tom Stevens, chłopak urodzony i wychowany w Tonbridge.

– Od mojej pani do twoich rąk, milady – rzekł z powagą, klękając przede mną na jedno kolano w wielkiej sali zamku.

– Dziękuję, Tom – odpowiedziałam nieco rozbawiona.

– Nikt go nie widział przed tobą, milady.

– To dobrze, Tom. To bardzo dobrze... – z trudem tłumiłam uśmiech.

– I nikt go nie zobaczy po tobie, milady – ciągnął niewzruszenie Tom – jako że będę twoim strażnikiem, kiedy będziesz go czytać, a potem cisnę go w płomienie, gdzie obróci się w popiół na naszych oczach.

Poczułam się nieswojo.

– Czy wyjeżdżając tutaj, zostawiłeś moją siostrę... – Tom patrzył na mnie swymi dużymi brązowymi oczyma przypominającymi oczy psa – ... to znaczy swoją panią w dobrym zdrowiu?

– Moja pani jest zdrowa i żywa jak jagnię na zielonej łące – odparł poetycko.

Uspokojona złamałam pieczęć i przebiegłam wzrokiem treść listu.

Bądź rada, gdyż dokonano się i mój los jest przesądzony. Zostanę królową Anglii. Poprosił mnie o rękę minionej nocy i przyrzekł, że będzie mógł mnie pojąć za żonę przed upływem miesiąca, kiedy Wolsey wciąż jeszcze zawiaduje Stolicą Piotrowa. Natychmiast posiałam po pana ojca i wuja Thomasa, pod pretekstem że moja radość jest tak wielka, iż muszę się nią podzielić z rodziną, i dzięki temu mam świadków, tak więc nie wyprze się danego słowa. Otrzymałam odeń pierścień, którego wszakże na razie nie wolno mi nosić, mimo to jest to prawdziwy zaręczynowy pierścionek, przez co zaręczyny nabrały mocy. Udało mi się, Mario! Dokonałam niemożliwego! Schwyciłam króla w swą sieć i sprawiłam, że chce pozbyć się Katarzyny jak jeszcze nigdy dotąd. Za moją sprawą runął odwieczny porządek świata. Od dziś dnia nic już nie będzie takie samo w tym kraju.

Ceremonia zaślubin odbędzie się, gdy tylko Wolsey prześle nam swe błogosławieństwo wraz z unieważnieniem pierwszego małżeństwa Henryka. Królowa dowie się o wszystkim w ostatniej chwili, tak będzie

bezpieczniej, i zostanie odesłana do klasztoru w Hiszpanii. Nie chcę jej na mojej ziemi.

Raduj się więc – w imieniu moim i całej naszej rodziny. Nigdy Ci nie zapomnę tego, że pomogłaś mi osiągnąć to, co sobie zamierzyłam, i rychło przekonasz się, że masz wierną przyjaciółkę i siostrę w Annie Reginie – królowej Anglii i Francji.

Oparłam list na podołku i zapatrzyłam się w ogień.

– Czy mam go spalić, milady? – Tom niecierpliwie postąpił krok do przodu.

– Za chwileczkę. Chcę go przeczytać jeszcze raz. Odstąpił, acz niechętnie, ani na moment nie spuszczał ze mnie oka. Mimo to nie podniosłam zapisanej czarnym maczkiem; kartki papieru; każde słowo zapisane podekscytowaną ręką Anny wyryło mi się w pamięci nazbyt dobrze, abym musiała je sobie przypominać. Nie mogło być inaczej, skoro tryumf przezierał z dosłownie każdego wersu, ba, z każdej stawianej w pośpiechu litery. Zrozumiałam, że moje dawne życie właśnie dobiegło końca. Przegrałam nieprzerwaną od tylu lat rywalizację. Anna ją wygrała. Niebawem miała zostać królową, ja zaś – nikiem?

– Zatem jednak... – szepnęłam do siebie.

Podaliśmy list Tomowi, który wnet wraził go pomiędzy nadpalone szczapy. Papier szybko zajął się ogniem; najpierw zbrązowiał na brzegach, potem wystrzelił wysokim płomieniem, by w końcu zamienić się w kupkę czarnego popiołu. Choć przestał istnieć, wciąż przed oczyma miałam jego treść. *Za moją sprawą runął odwieczny porządek świata. Od dziś dnia nic już nie będzie takie samo w tym kraju. Aż nadto dobrze pamiętałam jego tryumfujący ton. Z niechęcią przyznałam w duchu rację Annie. Nic już nie będzie takie samo... Żadna niewiasta, żadna żona – nieważne, jak posłuszna i jak wierna – nie będzie mogła czuć się pewnie. Bo skoro można odprawić bez powodu samą królową, niewiastę pełną cnót i małżonkę bez jednej skazy, cóż stanie na przeszkodzie, by odprawić niewiastę pośledniego stanu, która także niczym nie zawiniła...?*

Tom podsycił ogień, dźgając szczapy pogrzebaczem. Po liście nie został nawet ślad.

– Dziękuję – ozwał się schrypniętym głosem. Wręczając mu srebrną monetę, dodałam: – Jeśli zajdziesz do kuchni, na pewno dostaniesz coś do jedzenia.

Skłonił głowę z szacunkiem i wyszedł, zostawiając mnie zapatrzoną w kominek, z którego wraz z dymem unosiły się moje nadzieje. Zadarłam

głowę, spoglądając w sklepienie wielkiej sali i dalej, w niebo.

– Królowa Anna – rzekłam półgłosem i z niedowierzaniem powtórzyłam: – Anna, królowa Anglii i Francji...

Któregoś popołudnia, podczas gdy dzieci zażywały poobiedniej drzemki, wyglądałam przez okno wysokiego zamku, ogarniając wzrokiem coraz szersze połacie ziem leżących wokół Hever, kiedy nagle rzuciła mi się w oczy sylwetka jeźdźca na koniu. Pewna, że to Jerzy, czym prędzej zbiegłam na dziedziniec, by po paru chwilach przekonać się, że wizytą zaszczycił mnie nie brat, lecz mąż. Wilhelm stłumił uśmiech, dojrawszy moje zdziwienie, zaraz jednak spoważniał.

– Nie wiń posłańca, że przynosi złe wiadomości...

– Anna...?

Skinął głową.

– Pobita na wszystkich frontach.

Położyłam palec na wargach i powiodłam męża do wielkiej sali, gdzie pierwiej usadowiłam go w krześle babki Małgorzaty, a potem starannie sprawdziłam wszystkie drzwi.

– Teraz możesz mówić.

– Pamiętasz Francisca Felipeza, sługę królowej? – nie czekając na odpowiedź, ciągnął: – Otóż zażądał on eskorty w drodze z Dover do Hiszpanii, czym wywiódł w pole Henryka. Zamiast czekać, aż przygotowania dobiegną końca i straż zostanie mu przydzielona, co musiałoby zająć co najmniej jeden dzień, wsiadł na statek czekający nań przy londyńskim nabrzeżu i sam wyruszył do ojczyzny. Nim ktokolwiek zorientował się, co zaszło, on zdążył już znaleźć się na szerokim morzu wraz z listem skierowanym do siostrzeńca Katarzyny. Na dworze rozpętało się piekło...

Poczułam, że serce zaczyna mi bić w piersi jak oszalałe. Przyłożyłam dłoń do szyi, jak gdyby chcąc je powstrzymać i sprawić, by krew krążyła wolniej, nie docierając do twarzy, gdyż rumieniec mógłby mnie zdradzić, i pozornie obojętnym tonem spytałam:

– Piekło?

Wilhelm urwał tylko na moment, podjąłby opowieść i bez mojej pomocy. Poznać po nim było, że chce coś z siebie wyrzucić, nim się rozmyśli.

– Wolsey nadal jest na kontynencie, lecz papież przejrzał spisek i nie wyznaczył go na swego zastępcę, do tego ani jeden z kardynałów nie udzielił poparcia uzurpatorowi. W związku z tym zmieniła się sytuacja

polityczna: kruchy rozejm przestał obowiązywać i wygląda na to, że znów jesteśmy w stanie wojny z Hiszpanią... Oczywiście Henryk nie zwlekał z posłaniem zaufanego człowieka do Orvieto, gdzie cesarz więzi jego świątobliwość. Poseł ma wybłagać u niego zgodę na unieważnienie małżeństwa z Katarzyną, tak by król mógł poślubić jakąkolwiek kobietę, również taką, z której siostrą miał stosunki cielesne, nawet taką, z którą pozostaje w bliskiej zażyłości. Choćby z ladaczną...

Zakryłam ręką usta.

– Król ubiega się o zgodę na poślubienie kobiety, z którą pozostaje w bliskiej zażyłości? Chyba nie ze mną...?

Gromki śmiech Wilhelma przywołał mnie do porządku.

– Z Anną – rzekł kręcąc głową na moją naiwność. – A ta klauzula ma stanowić zabezpieczenie na wypadek, gdyby posiadał ją przed ceremonią zaślubin. Zdaje się, że wiesz z doświadczenia, że w przeciwnym razie mogą być trudności...

Opadłam na zydeł, ciężko oddychając. Nie podobało mi się to, że mój małżonek wytyka mi niewierność.

– Przejdź wreszcie do rzeczy – jęknęłam.

– Do rzeczy? – uśmiechnął się szeroko. – Ależ proszę bardzo. Wszystko teraz zależy od ojca świętego, który jak wspomniałem, przebywa w Orneto pod opieką siostrzeńca obecnej żony; Henryka. Nie wydaje mi się... a ty jak sądzisz, Mario?... żeby w takich warunkach ujrzała światło bulla papieska przyzwalająca na ślub zdradliwego męża z jedną ze swych kochanic. Zwłaszcza że ów mąż posiada jak najbardziej prawowitą małżonkę, której nie można nic, ale to nic zarzucić i która ma oparcie w cesarzu władającym połową Europy.

– Zatem królowa wygrała?

– Tak – potwierdził Wilhelm i dodał: – Nie pierwszy zresztą raz...

– Jak Anna to zniosła?

– Zachwycająco. Wstaje z pierwszymi ptakami, prezentuje uśmiechniętą twarz, śpiewa słodkim głosem, nie odstępował króla od rana do wieczora: wysłuchuje z nim mszy, jeździ na przejażdżki, spaceruje po ogrodach, kibicuje podczas rozgrywek, koi swym olśniewającym wyglądem, kiedy przychodzi czas, by zajął się sprawami wagi państwowej, potem znów odwraca jego myśli, albo urządzając turniej na słowa, albo w skupieniu czytając mu dzieła wielkich filozofów, które następnie z ożywieniem omawia niczym prawdziwy teolog; tańczy, urządza maskarady, zapewnia rozrywki, zwodzi i obiecuje...

– Naprawdę?

– Bez cienia przesady. Idealna z niej faworyta... Po takim ciosie nie powinna się była podnieść, a jednak...

Wilhelm uniósł kielich do ust i zwilżył gardło wysuszone męczącą jazdą i długą przemową. Ja także milczałam, przetrawiając w duchu zasłyszane wieści.

– Czyli znaleźliśmy się znów w punkcie wyjścia. Ani o krok dalej – szepnęłam sama do siebie.

– O, nie – zaprotestował Wilhelm i obdarzył mnie smutnym spojrzeniem – na pewno nie w punkcie wyjścia. Na moje oko jesteście o co najmniej trzy kroki do tyłu. Gdyż wszystko wyszło na jaw, każdy wie, że to czego pragniecie, to tron, nie zaszczyty i przywileje. Zrzuciliście maskę, wystawiliście się na cel. Wcześniej nikomu nawet do głowy by nie przyszło, że można mierzyć tak wysoko, nie zadowolając się nadaniami i tytułami. Och, oczywiście, że nikt nigdy nie przepadał za Howardami i Boleynami, mając was za wyjątkowo zdradziecki i chciwy pomiot, ale teraz, gdy stało się jasne, że walczyacie o główną wygraną, o najwyższe, by tak rzec, jabłko, z którym w parze idzie berło i korona, nie znajdzie się ani jeden przychylny wam człowiek.

– Mnie to nie dotyczy – zaoponowałam. – Zostaję w Hever.

Wilhelm potrząsnął głową.

– Nie, Mario, nie zostajesz. Jedziesz ze mną.

– Jak to? – zdrętwiałam.

– Być może król o tobie zapomniał, ale ja pamiętam. Przed paru laty ożeniłem się z pewną miłą młodą dziewczyną, która pomimo wszystko nadal jest moją żoną. Pojedziesz więc ze mną, zamieszkaż w moim domu i będziesz ze mną żyć.

– Ale dzieci...

– Pojadą razem z nami. Odtąd ja jestem głową rodziny i ma być tak, jak powiem. Słyszysz, Mario? Tak, jak ja powiem...

Wstałam z zydła wolnym, ostrożnym ruchem. Nagle zaczęłam bać się tego mężczyzny, który mienił się moim mężem, którego zaiste poślubiłam, z którym nawet dzieliłam łóżę, ale którego nigdy tak naprawdę nie poznałam.

– Nie zapominaj, że moja rodzina nic nie straciła na swej potędze – przypomniałam mu.

– Na twoje szczęście – zrewanżował się. Widząc me pytające spojrzenie, wyjaśnił: – Gdybyście nie byli tacy potężni, już dawno bym cię odprawił, z pierwszą chwilą kiedy przyprawiłaś mi rogi. A tak, jak sama dobrze wiesz, wiele znosiłem w milczeniu przez pięć długich lat. Jednakże

wszystko kiedyś się kończy, wszystko się zmienia. Nastaly złe czasy dla żon... o czym niewątpliwie ty i twoi krewni jeszcze się przekonacie. Kto z ogniem igra, ten prędzej czy później się sparzy, jak mówi stare przysłowie.

– Nie uczyniłam nic niewłaściwego – broniłam się słabo – po prostu byłam posłuszna memu ojcu i memu królowi.

– A teraz okażesz posłuszeństwo mnie, swemu prawowitemu małżonkowi – rzekł spokojnie, nawet nie podnosząc głosu.

– Chyba powinienem być wręcz zadowolony, że masz tę cechę we krwi, a do tego nabyłaś tyle cennego doświadczenia...

Anno!

Wilhelm przywiózł właśnie nowiny. Jego zdaniem Boleynowie przegrali. Poczul się na tyle pewnie, że zabiera mnie i dzieci do Norfolku. Zaklinam Cię, pomów z królem albo z wujem czy choćby z panem ojcem! Niech ktoś coś zrobi, nim zostanę porwana z własnego domu i wywieziona tak daleko.

M.

Złożywszy pośpiesznie list, wymknęłam się z gabinetu pana ojca, schodami w dół, na dziedziniec. Tam przywołałam jednego ze służebnych i przykazałam mu dostarczyć list do rąk mojej siostry podróżującej ze dworem. Ze słów Wilhelma wynikało, że zastanie ich pomiędzy Beaulieu i Greenwich, nie umiałam mu jednak powiedzieć, gdzie dokładnie. Mężczyzna skłonił się i pobiegł siodłać konia.

– To ważne, pamiętaj! – krzyknęłam za nim.

Później, podczas wystawnej wieczerzy, robiłam dobrą minę do złej gry. Przysłuchiwałam się opowieściom snutym przez mego męża, a dotyczącym wydarzeń na dworze. Wilhelm starał się być bardzo zajmujący, raczył nas najświeższymi plotkami, jak na dworzanina przystało. Mimo to łaknąca rozrywki babka Małgorzata była niepokieszona – nie odważyła się wszakże jawnie okazać swej niechęci ani pożalić się na głos. Nikt, a już zwłaszcza niewiasta, choćby i była wiekową matroną, nie mógł zabronić mężczyźnie zabrania żony i dzieci do domu...

Gdy tylko skończyła jeść, babka Małgorzata z wysiłkiem wstała i oznajmiła:

– Jestem zmęczona. Chyba udam się na spoczynek.

Wilhelm poderwał się na nogi i dwornie uklonił. Kiedy wyszła, nie usiadł od razu, tylko najpierw sięgnął za pazuchę, skąd wyciągnął list.

Położył go na stole przede mną, tak że od razu rzucił mi się w oczy mój charakter pisma. Drugie spojrzenie wystarczyło, by stwierdzić, że to list do Anny.

– Uważasz, że to było lojalne z twojej strony? – spytał.

– A ty uważasz, że to grzecznie przejmować moją korespondencję? Wydawać rozkazy moim sługom? Czytać moje listy?

– Moje, moje... – cmoknął Wilhelm. – Przypominam ci, Mario, że jesteś moją żoną. Wszystko co należy do ciebie, należy także do mnie. A wszystko co należy do mnie, mam prawo zatrzymać. Włączając w to niewierną małżonkę i dzieci, które noszą moje nazwisko.

Kilkakrotnie zaczerpnęłam głęboko powietrza, aby się uspokoić, nim podejmę rozmowę. Ignorując inkryminującą kartkę papieru, położyłam dłonie płasko na stole i powoli podniosłam wzrok, w duchu powtarzając sobie, że choć mam zaledwie dziewiętnaście lat, to przez całe dorosłe życie – ni mniej, ni więcej, tylko od czterech i pół roku – byłam faworytą króla Anglii, a poza tym pochodziłam z rodu Howardów.

– Posłuchaj mnie, mężu... – zaczęłam cichym, lecz pełnym mocy głosem. – Co było, to było, nie czas do tego wracać. Zwłaszcza że nie miałeś nic przeciwko, kiedy spływały na ciebie zaszczyty: twój tytuł, twoje nowe ziemie i wiążące się z nimi bogactwo, wreszcie królewska łaska okazywana ci na każdym kroku. – Uniosłam rękę, nie pozwalając sobie przerwać. – Nie musisz się tego sromotać, podobnie jak ja niczego nie muszę się wstydić, choć oboje dobrze wiemy, kim przez ostatnie lata byłam. Zważ, że każdy na naszym miejscu byłby dumny z tego, co osiągnął. Ale łaska króla na pstrym koniu jeździ... – Wilhelm zdawał się porażony moją nagłą szczerością, jak również dojrzałością, której najwyraźniej się po mnie nie spodziewał. Wykorzystałam to, by powiedzieć wszystko, co miałam do powiedzenia. – Mylisz się twierdząc, że Boleynowie przegrali. To, że kardynał Wolsey nie wypełnił zadania, to ledwie potknięcie na długiej drodze, bardziej jego klęska niżli nasza. Gra z całą pewnością nie dobiegła jeszcze końca, o czym byś wiedział, gdybyś znał wuja Thomasa równie dobrze jak ja... – Urwałam na chwilę, by zebrać myśli. – Nie wątpię, że nasi wrogowie chętnie widzieliby nas pogrążonych, że ci i owi już przemyślują, jak by tu odnieść korzyść, jak by wdrapać się po naszych plecach, jak by zająć nasze miejsce... Gdzieś tam – machnęłam w stronę okna – któraś Seymourówna przyuczana jest do roli faworyty, szkolona, jak przyciągnąć królewskie zainteresowanie.

Tak jest, to prawda. Ludzka zawiść nie zna granic, a im wyższa stawka, tym mniej przebiera się w środkach. A jednak pomimo wszelkich

przeciwności to Anna, nie kto inny, jest na najlepszej drodze do zgarnięcia głównej wygranej. Jej gwiazda wciąż świeci jasno, i to bez względu na to czy król może ją już poślubić czy jeszcze nie, toteż zadaniem całej rodziny... to dotyczy także ciebie, mężu... jest przysłużyć się jej dążeniom, a zarazem naszym własnym. Zamilkłam. Po długiej chwili przemówił Wilhelm.

– Ona stąpa po bardzo kruchym lodzie, Mario... Zbyttno się stara. Wprost wychodzi z siebie, nie odstępkuje go ani na krok. Każdy to widzi...

– A jakież to ma znaczenie, skoro Henryk nic nie dostrzega?

Zaśmiał się złowieszczo.

– Prędzej czy później zorientuje się, że jest osaczony, że twoja siostra próbuje pociągać za sznurki, czego nie lubi żaden mężczyzna. Jak dotąd udało jej się go utrzymać, ale jak długo jeszcze zdoła to robić? Jesień wydawała się dogodnym terminem, w sam raz, by nie opadła fascynacja króla, lecz by mieć go dalej, potrzeba iście czarodziejskiej mocy, jakiej nie posiada zwykła kobieta. A klęska Wolseya oznacza, że w grę mogą wchodzić miesiące albo lata, nie zaś tygodnie dzielące nas od równonocy jesiennej...

Przed oczyma stanęła mi zgarbiona postać posiwiałej Anny, wciąż czekającej na swoją szansę, wciąż wesoło śpiewającej i tańczącej...

Otrząsnęłam się.

– Jak w takim razie powinna postąpić? – spytałam bezradnie.

– Nie wiem – nonszalancko wzruszył ramionami – i nic mnie to nie obchodzi. Wiem za to, że ty i ja nareszcie otrzymaliśmy swoją szansę. Możemy zacząć żyć po Bożemu. Pragnę syna, który będzie przypominał mnie, a nie jasnowiątego Tudora. Pragnę córki o ciemnych oczach, a nie jeszcze jednej niebieskookiej Tudorówny. I dostanę ich od ciebie.

– Nie muszę tego słuchać...

– Owszem, musisz. Musisz znosić wszystko, co dla ciebie przygotowałem. Jesteś moją żoną czy nie jesteś?

Zwiesiłam głowę.

– Jestem...

– A może tobie też widzi się unieważnienie małżeństwa wedle najnowszej dworskiej mody? Może wolisz sakrament ślubów zakonnych od sakramentu małżeństwa?

– Nie – poderwałam głowę.

Twarz Wilhelma zdobił szeroki uśmiech. Przez ułamek sekundy przypominał mi kogoś... czyżby wuja Thomasa?

– Zatem pójdz do mojej komnaty sypialnej. Za chwilę do ciebie

dołączę.

Zamarłam. Aż do tej chwili nie wierzyłam, że się na to zdobędzie.

Wilhelm przyglądał mi się badawczo znad brzegu kielicha.

– O co znów chodzi?

– Czy nie moglibyśmy z tym poczekać, aż znajdziemy się w naszym domu?

– Nie – odparł krótko.

Rozdziewałam się powoli, niechętnie. Co najmniej tuzin razy ległam z królem, nie czując krztyny pożądania i po prostu zaspokajając jego żądze – nawet wtedy, gdy jeszcze darzyłam go uczuciem i on coś do mnie czuł, dając nadzieję na nagrodę. W minionym roku ani razu nie oddałam mu się z chęcią, wiedząc, że tak naprawdę pragnie Anny i to o niej myśli, błędząc dłońmi i ustami po moim ciele. Zmuszałam się, by go do siebie tulić i szeptać mu do ucha czułe słówka, podczas gdy w duchu wymyślałam sobie od ladacznic, jemu zaś od głupców. Gardziłam nim za to, że nie potrafi odróżnić szczerej namiętności od udawanej.

Odwieszając suknię i poluzowując gorset, próbowałam dociec przyczyn, dla których taką niechęcią napawa mnie sama choćby myśl o dzieleniu łoża z moim mężem. Nie byłam już dwunastoletnią dziewczyną, jaką posiadał w noc poślubną, ale przecież nie byłam także zepsutą do szpiku niewiastą, co to jej wszystko jedno, z kim zlegnie. W Wilhelmie wyczuwałam wrogość, jak gdyby zaparł się i wziął sobie za punkt honoru, że mnie upokorzy w zadośćuczynieniu za doznane z mojej strony krzywdy moralne. Obawiałam się go.

Wślizgnęłam się do łoża i zacisnęłam mocno powieki, przywołując sen, który wszakże jak na złość nie chciał nadejść, mimo że Wilhelm dał mi sporo czasu, bynajmniej się do mnie nie śpiesząc. Kiedy wreszcie posłyszałam skrzypienie drzwi, nie otworzyłam oczu, naiwnie licząc, że uda mi się go zwieść. Drżałam silnie, gdy zdejmował odzienie, i jeszcze silniej, gdy uniósłszy pierzynę, położył się koło mnie.

– Nie śpisz chyba? – spytał.

– Nie – odparłam z wahaniem w głosie.

Sięgnął po mnie. Najsampierw dotknął mojej twarzy, potem przez chwilę gładził moją szyję, by zaraz przesunąć ręce niżej, na ramiona, piersi, talię, brzuch... Dygotałam pod jego dotykiem, nawet przez cienką materię spodniej sukni czując, że ma nie ogrzane dłonie. Wreszcie przyciągnął mnie do siebie, oddychając szybko i płytko, a ja posłusznie mu uległam, układając się tak, jak zawsze układałam się w łożnicy

Henryka. Pomimo zamkniętych oczu spostrzegłam, że Wilhelm zeszywniał cały, jakbym go czymś uraziła. Wystraszyłam się, że zrobiłam coś nie tak, że – być może – nie potrafię zadowolić żadnego innego mężczyzny poza królem.

– Nie pragniesz mnie? – szepnął mi do ucha.

– Ależ oczywiście, że cię pragnę – odrzekłam głucho – przecież jesteś moim mężem.

Spodziewałam się, że oskarży mnie o niechęć do wypełniania obowiązków małżeńskich, co byłoby dlań wystarczającym powodem, by mnie odsunąć i wziąć sobie nową żonę, ale miast wyrzutów usłyszałam ciche westchnienie rozczarowania. Mój mąż nie był głupcem; potrafił odróżnić szczerą namiętność od udawanej.

– Chodźmy lepiej spać – rzekł wypuszczając mnie z objęć. Zalała mnie fala ulgi. Bałam się głębiej odetchnąć, leżałam bez jednego ruchu, byle tylko nie zmienił zdania. W końcu odwrócił się do mnie plecami, przyłożył głowę do poduszki i naciągnął pierzynę po samą brodę; parę chwil później cicho pochrapywał. Dopiero wtedy nieco się rozluźniłam, pozwalając sobie na starcie z warg sztucznego howardowskiego uśmiechu. Powoli ja także odpłynęłam w sen.

Udało mi się zyskać na czasie. Nadal byłam w Hever i wciąż – poniekąd – panią samej siebie. Boleynowie przymierzali się do ostatecznej rozgrywki, a ranek mógł dla mnie przynieść wybawienie...

Obudziło nas stukanie do drzwi. Wskoczyłam z łoża, zanim Wilhelm zdążył mnie pochwycić za rękę, i już wystawiałam głowę na korytarz, głośno łajac nadgorliwego sługę, w duchu zaś ciesząc się, że miałam pretekst do wstania jako pierwsza.

– Ssz... Mój mąż jeszcze śpi.

Służebny skłonił się nisko i ścisząc głos, oznajmił:

– Pilna wiadomość od panienki Anny – po czym wręczył mi list.

Wiele bym dała, by móc narzucić coś na siebie i przemknawszy wyziębionym korytarzem, zapoznać się z treścią listu na osobności, wszelako Wilhelm już siedział podparty na poduszkach i z kpiącym uśmiechem pytał:

– Ciekawe, cóż nasza kochana siostra ma do przekazania? Nie mając wyjścia, rozerwałam pieczęć na jego oczach, modląc się w głębi duszy, aby choć raz zaprzętało ją coś innego niż jej własna osoba.

Droga Siostro!

Król i ja życzymy sobie obecności Twojej i Twojego męża w Richmondzie, wedle starej zasady: im więcej, tym weselej.

Anna.

Wilhelm wyciągnął rękę. Przebiegłszy szybko wzrokiem parę linijek tekstu, który odczytałam słowo w słowo, skonstatował:

– Musiała się domyślić, co planuję, kiedym tak nagle opuścił dwór... – Milczałam, gdy przetrawiał wiadomość. – Cóż, wygląda na to, że jeszcze raz udało ci się ode mnie wyzwolić. Znów jesteśmy w punkcie wyjścia – rzekł smutno.

Choć wezwanie od Henryka było spełnieniem moich marzeń, nie mogłam nie zauważyć, że mój mąż wydaje się szczerze zmartwiony. W jego głosie pobrzmiwała urażona męska duma – w końcu rogi, które mu przyprowadziłam, nie są zbyt wygodnym nakryciem głowy, a on musiał je dźwigać od pięciu niemal lat. Czując się winna, podeszłam wolno do łóżka.

– Jestem twoją żoną – powiedziałam podając Wilhelmowi rękę – i ani przez moment o tym nie zapomniałam, mimo że Opatrzność chciała, byśmy wiedli osobne życie... Jeśli nasze drogi kiedykolwiek znów się zjedną, przekonasz się, że umiem być dobrą żoną.

Popatrzył na mnie smutnymi oczyma.

– Przemawiasz jak prawdziwy Howard... Chcesz zapewnić sobie ciepłe gniazdko w moim domu i wieść dostatnie życie jako lady Carey, gdyż tak będzie bezpieczniej, niż pozostać na świeczniku jako siostra przegranej Anny Boleyn.

– Jak możesz, Wilhelmie – rzekłam z wyrzutem, odwracając głowę, by nie dojrzał wstydu palącego mi twarz. Choć nie spędziliśmy ze sobą więcej niż parę tygodni, mój mąż znał mnie jak mało kto.

Przyciągnął mnie do siebie i kładąc mi palec pod brodę, zmusił, bym na niego spojrzęła.

– Moja kochana żona...

Wyczuwszy sarkazm w jego głosie, przymknęłam oczy, nie chcąc poddać się temu specyficznemu przesłuchaniu, lecz ku swemu nieopisanemu zdumieniu, zamiast usłyszeć następny nieprzychylny komentarz, poczułam na twarzy ciepły oddech i delikatne, czułe pocałunki. Oblała mnie fala pożądania, jakiego nie zaznałam od dawna, i nawet nie wiedząc, że to robię, objęłam Wilhelma za szyję i przytuliłam się do niego.

– Źle to rozegrałem zeszłej nocy – szepnął. – Nie tutaj, nie teraz... Ale może wkrótce, gdzieś? Co ty na to, moja mała kochana żono?

Uśmiechnęłam się.

– Dobrze, Wilhelmie. Kiedykolwiek i gdziekolwiek zechcesz. Nade wszystko rozpierała mnie jednak radość z tego, że udało mi się uniknąć skazania na pobyt w Norfolku.

Jesień

1527 roku

W Richmondzie niepodzielnie panowała Anna. Zamieszkała w bezpośredniej bliskości komnat królewskich, otaczały ją jej własne dworki prześcigające się w spełnianiu zachcianek faworyty, co dzień mogła przyodziewać się w inną suknię, miała do wyboru, do koloru klejnotów, którymi obsypywał ją Henryk, swobodnie wybierała najbardziej odpowiadającego jej rumaka, kiedy udawała się na przejażdżkę z królem, a do tego zasiadała u jego boku, gdy wraz z doradcami rozważał sprawy wagi państwowej, i tylko wieczorami, gdy dwór zbierał się w wielkiej sali na wieczerzy, musiała ustępować miejsca prawdziwej królowej, która nadal z majestatem korzystała z tronu za wysokim stołem, spychając Annę do roli jednej z wielu.

Polecono mi wprowadzić się do jej komnat i sypiać tam gdzie ona z dwóch powodów: po pierwsze aby dać odpór pogłoskom, że nieodstępujący się na krok Anna i Henryk od dawna są kochankami, a po drugie by pomóc jej wytrwać we wstrzemięźliwości i dostarczyć wymówki, gdy król będzie nazbyt natarczywy. Był rozpalony do białości, chętnie by ją posiadał choćby na oczach wszystkich, w chwilach rozpacz powołując się na to, że są zaręczeni, a zatem w oczach Boga poślubieni sobie na dobre i na złe. Moja siostra chwytiała się każdego sposobu, jaki jej przyszedł do głowy, byle tylko odwlec tę chwilę, a to tłumacząc, że jako skromna dziewczica nigdy by sobie nie wybaczyła utraty wianka przed złożeniem prawdziwej przysięgi małżeńskiej, mimo iż nikt tak jak ona nie pożąda miłościwego pana; a to znów, że najbardziej ze wszystkiego na świecie pragnie stanąć przed nim w noc poślubną niewinna jak w dniu narodzin, mimo iż ciałem i duszą pragnie miłościwego pana jak nikt inny; wreszcie sięgała po argument ostateczny w tego rodzaju przepychankach, a w jej wypadku również obosieczny, ten mianowicie, że gdyby ją kochał tak jak ona jego, szanowałby ją za czystość duszy i ciała i rozumiał, iż niewiasta może zarazem pragnąć wybranka do szaleństwa i obawiać się go okrutnie. Wszystko więc sprowadzało się do kwestii czasu.

– Na rany Chrystusa, jak długo jeszcze? – pytała gniewnie, będąc sam na sam z Jerzym i ze mną. – Ileż może trwać podróż jakiegoś przekłętego klechy do Rzymu i z powrotem? Czy to tak trudno uzyskać podpis na kawałku papieru?...

Często siadywaliśmy we trójkę w zaciszu jej komnaty sypialnej – tak

naprawdę jedynym miejscem w całym pałacu, gdzie nie dosięgały nas zawistne oczy i uszy. Wszędzie poza nią byliśmy na celowniku, czując się jak postaci niekończącego się przedstawienia. W stronę Anny śmigwały setki spojrzeń starających się oszacować, czy zdołała utrzymać królewskie zainteresowanie przez kolejny dzień czy też wręcz przeciwnie, utraciła je nieoczekiwanie dla samej siebie. Badawczy wzrok błędził po jej figurze w próbie odgadnięcia, czy król już jej zaznał, czy w jej łonie rośnie następny bękart... Jerzy i ja, postępujący za nią jak cienie, pełniliśmy funkcję jej straży przybocznej, choć czasem wydawało nam się, że jesteśmy raczej jej strażnikami.

Uwięziona w niewielkiej przestrzeni i bijąca się z własnymi myślami Anna chodziła niespokojnie od okna do łóża i z powrotem, mamrocząc coś do siebie, do czasu kiedy Jerzy pochwycił ją za rękę i zmusił do zatrzymania się, nieznacznym ruchem głowy każąc mi ustawić się za jej plecami, bym w każdej chwili mogła złapać ją w pasie, w nadziei że wspólnymi siłami uda nam się zapanować nad wzbierającym atakiem wściekłości.

– Anno, uspokój się – mówił cichym głosem Jerzy. – Lada moment zaczną się regaty na rzece, musimy tam być. Nie możesz pokazać się królowi w takim stanie...

Zatrzęsła się w jego objęciach i cała złość nagle z niej uleciała. Już nie było hardej, gotowej miotać gromy Anny Reginy, lecz mała skrzywdzona dziewczynka. Mnie przypominała szmacianą lalkę...

– Czuję się taka zmęczona – szepnęła.

– Wiem o tym – odparł Jerzy i zaraz rzeczowo dodał: – Ale stawką jest korona, nie zapominaj o tym. Bez względu na to, jak długo jeszcze to potrwa, musisz wykazać się cierpliwością. I nadzwyczajnymi zdolnościami...

– Czemuż ona po prostu nie wyzionie ducha! – zakrzyknęła z pasją.

Oboje z bratem rzuciliśmy spłoszone spojrzenia w stronę drzwi. Na szczęście były grube, z solidnego angielskiego drewna, i z pewnością tłumyły wszelkie hałasy.

– Cii... – pokręcił głową Jerzy. – Wszystko może się zdarzyć. Królowa może umrzeć albo Wolsey może przeforsować naszą wolę u papieża. Niewykluczone, że właśnie teraz kiedy rozmawiamy, płynie z unieważnieniem małżeństwa w rękę. Już nazajutrz możesz być żoną Henryka, w jego łóżu, nim wybije północ, matką przyszłego króla Anglii o poranku... Tylko się uspokój. Tak wiele zależy od tego, czy zdołasz utrzymać formę i wygląd...

- I język na wodzy – dodałam.
- Macie czelność mi rozkazywać?!

– Henryk zniechęci się do ciebie w okamgnieniu, jeśli będziesz stroić fochy – przestrzegłam. – Całe swoje dorosłe życie spędził z Katarzyną, która ani razu mu się nie sprzeciwiła, nie unosiła nawet brwi w zdziwieniu, nie mówiąc już o podnoszeniu głosu i forsowaniu swych racji. Pozwala ci na wiele, to prawda, bo za tobą szaleje, ale na pewno nie zechce znosić twojego słynnego zachowania...

Oczy jej zabłysnęły, ciało napięło się, jak gdyby zbierała się do ataku, lecz pokiwała głową.

- Tak, wiem – sarknęła. – Wiem też, że was potrzebuję.

Jerzy wzmocnił uścisk, ja położyłam ręce na jej biodrach. Trwaliśmy tak przez chwilę, aż wreszcie usłyszałam głos brata:

– To prawda, tkwimy w tym razem: ty, ja, Maria... Boleynowie i Howardowie na równi. Wszyscy wygramy albo przegramy wraz z tobą. Wszyscy gramy w tę samą długą i trudną grę... Ty jesteś naszą figurą, my twoimi pionkami.

Odetchnęła głęboko i oswobodziła się z naszych objęć. Podchodząc do dużego lustra, które niedawno zawisło w jej komnacie, już wygładzała włosy i poprawiała kornet; przeglądając się w idealnej powierzchni zwierciadła, odbijającej jasne światło dobiegające z zewnątrz, od strony ogrodu i rzeki, bawiła się perełkami naszyjnika. Wreszcie skłoniła lekko głowę i wygięła usta w na poły zapraszającym, na poły wyzywającym uśmiechu.

- Jestem gotowa – oznajmiła.

Usunęliśmy się na boki, przepuszczając ją, jakby już była monarchinią. Za jej plecami wszakże wymieniliśmy porozumiewawcze spojrzenia: oto jeszcze raz udało się nam, zwykłym pionkom, nakłonić figurę do ruchu. Potem prędko do niej dołączyliśmy.

Przy nabrzeżu stała barka królewska, skąd król wraz ze świtą miał obserwować regaty. Jerzy natychmiast wmieszał się w tłum młodych dworzan, pomiędzy którymi dostrzegłam Francisca Westona, Anna zaś jakby nigdy nic zasiadła u boku Henryka. Po lekkim nachyleniu głowy i sposobie, w jaki nią potrząsała, uwalniając część loków spod kornetu, poznałam, że zaiste znowu jest w formie, że panuje nad sobą – i nad królem rzecz jasna.

Siedzący na bocznej ławie Wilhelm pochwycił mój wzrok i zaprosił mnie do siebie gestem.

- Pójdźmy na spacer po ogrodach przed wieczerzą – szepnął mi wprost

do ucha.

Zesztywniałam.

– Skąd ten nagły pomysł?

– Och, wy, Howardowie! – roześmiał się. – Zapewniam cię, że nie kryje się tu żaden podstęp. Po prostu lubię twoje towarzystwo, a że jesteśmy mężem i żoną, którzy niebawem zaczną znów żyć jak mąż i żona... – zawiesił głos.

– Nie dajesz mi o tym zapomnieć... – rzekłam sucho.

– Gdyż być może chcę, byś podobnie jak ja wyczekiwała tej chwili z radosnym biciem serca, nie zaś zmartwiałą ze strachu twarzą – wpadł mi w słowo.

– Być może... – powtórzyłam jak echo, nie dając po sobie poznać prawdziwych uczuć.

Zapatrzyliśmy się na rzekę, w której wodach odbijało się wczesnopopołudniowe słońce. Lekki wietrzyk ledwie marszczył powierzchnię, zapowiadając udane regaty. Łodzie biorących udział wielmożów stały już na miejscu startu; na każdej widać było przyodzianą w liberie załogę wioślarzy z wiosłami uniesionymi wysoko w powietrze – niezwykle malowniczy widok, nawet ja musiałam to przyznać. Wszyscy czekali na sygnał do rozpoczęcia wyścigu, popatrując w stronę króla. Ten podał Annie szkarłatny jedwab, który ona ujęła w dwa palce i pokazała wszem wobec, po czym podeszła na skraj barki i na moment zamarła niczym posąg, dobrze wiedząc, że znalazła się w centrum zainteresowania. Z miejsca gdzie siedzieliśmy z Wilhelmem, mogliśmy podziwiać ją z profilu: dumnie wyprostowaną, w obcisłej na piersiach i w talii sukni, z odsłoniętym czołem i licami zaróżowionymi z emocji wyglądała niczym uosobienie pożądania. Uznawszy, że każdy dość zobaczył, opuściła rękę, za którą powiodła się szkarłatna smuga, i w tej samej chwili wioślarze ożyli, a łodzie wyskoczyły do przodu niczym charty. Anna nie powróciła na swoje miejsce, lecz – zapominając przez chwilę, że gra królową – oparła się o burtę i śledziła, jak łódź Howardów idzie łeb w łeb z łodzią Seymourów.

– Dalej, Howardowie, do przodu! – krzyknęła. – Nie dajcie się!

Jak gdyby mogli ją usłyszeć pośród ogólnego rozgardiaszu i wrzasków dochodzących z obu stron rzeki, przyśpieszyli tempo. Łódź w naszych barwach skoczyła do przodu, zamarła na ułamek sekundy i znów skoczyła, powoli acz systematycznie oddalając się od łodzi Seymourów. Poderwałam się na nogi, zresztą nie tylko ja jedna: wszyscy dworzanie na barce dopingowali swoich krewnych czy przyjaciół w zależności od tego,

kto brał udział w regatach. Królewska barka niebezpiecznie się przechyliła, kiedyśmy zapominając, iż naszym zadaniem jest dawać przykład ludowi, zgrupowali się przy jednej burcie i stamtąd wyrzaskiwali słowa zachęty i obelgi. Nawet Henryk powstał ze swego prowizorycznego tronu i podszedł do Anny, wokół której nagle zrobiło się luźniej. Objąwszy ją w pasie, śmiał się niczym dokazujący chłopiec i wodził wzrokiem po rzece, pilnując się, by nie okazać, ku któremu wielmoży, ku któremu rodowi sam się skłania. Dla wszystkich było oczywiście jasne, iż życzy sobie, by wygrali Howardowie, jako że to właśnie uradowałoby niewiastę, którą trzymał w objęciach.

Na półmetku niektóre łodzie przyspieszyły jeszcze bardziej, inne wlokły się daleko w ogonie; śmignięcia wiosła oślepiały patrzących promieniami słońca odbitymi w kropelkach wody. Wkrótce do mety zbliżały się dwie tylko bandery – Howardów i Seymourów – a dzieliła je niezmiennie długość pół łodzi, i tak minęły wyznaczoną linię. Rozległo się bicie werbli i pisk trąbek i mistrz regat ogłosił wszem wobec, że zwyciężyli Howardowie: ich łódź była pierwsza na regatach, ich ród był pierwszy w królestwie, ich córka znalazła się w ramionach miłościwego pana. Seymourowie przegrali z kretesem, a my – my mieliśmy szansę spowinowacić się z królem Anglii.

Jakiś czas później do Londynu wrócił kardynał Wolsey – bynajmniej jednak nie z unieważnieniem małżeństwa w ręku. Nie dostał się do króla, by pomówić z królem w cztery oczy, co było poważnym prztyczkiem wymierzonym w jego dumę. On, człowiek mający na dworze ostatnie zdanie w każdej sprawie, poczynając od ilości wina podawanej na ucztach, a kończąc na warunkach pokoju z Francją i Hiszpanią, stanął przed Henrykiem i Anną siedzącymi ramię przy ramieniu, jak gdyby stanowili wspólnie rządzącą parę królewską. Nie dość, że ta sama niewiasta, którą tak niedawno oskarżył o swobodne prowadzenie się oraz o zbyt wygórowane ambicje, siedziała po prawicy króla Anglii, to jeszcze spoglądała nań zimno przez zmrużone powieki, dając do zrozumienia, że ani trochę nie jest zadowolona z wieści, jakie przywiózł.

Kardynał wszakże był zbyt wiekowym i zbyt doświadczonym dworzaninem, by dać po sobie poznać, że to dostrzega. Tym bardziej nie okazał najmniejszego zdziwienia. Skłonił się nisko przed najjaśniejszym panem i przed zasiadającą przy nim niewiastą, po czym złożył sprawozdanie ze swej wyprawy. Anna zaś, nie przestając się miło uśmiechać, słuchała, co ma do powiedzenia jej największy wróg, od czasu

do czasu nachylając się do ucha króla i sącząc w nie truciznę.

– Bałwan! – pomstowała wpadając do zacisznej komnaty, gdzie siedziałam na łożu i coś haftowałam. Poderwałam stopy do góry, by uchronić się przed stratowaniem, kiedy moja siostra podjęła swą niekończącą się wędrówkę od okna do łoża i z powrotem, miotając się niczym dzikie zwierzę w klatce. Obserwując ją spod oka, pomyślałam, że jeszcze trochę i wydepcze w dębowych deskach wyraźny ślad, który będziemy mogli z Jerzym pokazywać miłośnikom relikwii i znaków. Nazwalibyśmy go „Męczeńską ścieżką Anny” i pobierali drobne opłaty... – Głupiec! Imbecyl!... – Gdy zabrakło jej epitetów, wyrzuciła z siebie: – Nic nie załatwił! – po czym opadła na łożo obok mnie.

– Jak się usprawiedliwił?

Prychnęła ze złością.

– Że to nieroztropnie odprawiać niewiastę będącą ciotką cesarza, mającego pod kontrolą papieża i połowę Europy, i że jak Bóg da, Karola pokonają sprzymierzone siły Italii i Francji, kiedy wreszcie dojdzie do działań wojennych, ale że Anglia pod żadnym pozorem nie powinna się do tego mieszać.

– Zatem pozostaje nam czekać...?

Wyrzuciła ręce w górę w geście desperacji i zawyła:

– Czekać?! Ja?! Nigdy!! Wy sobie możecie czekać! Wolsey może sobie czekać! Ale ja muszę działać, muszę dreptać w miejscu, udając, że tańczę, sprawiać wrażenie, że z każdym dniem moja pozycja nabiera siły... że coś się dzieje... Muszę utwierdzać Henryka w przekonaniu, że moja miłość nie słabnie, ba, że on sam jest coraz bardziej we mnie zakochany. Muszę wmawiać mu, że sprawy idą ku lepszemu, bo przecież jest królem, którego od małości rozpieszczano i którego zachcianki zawsze spełniano. Obiecywano mu kraj mlekiem i miodem płynący, niewiasty jak krew i mleko... Czy ktoś taki chce czekać? – zapytała retorycznie i zaraz sama sobie odpowiedziała: – Nie, na Boga! Ale w takim razie jak temu podołać? Co mam robić?... – powiodła wokół bezradnym wzrokiem.

Żałowałam, że nie ma z nami Jerzego.

– Podołasz, Anno – zapewniłam ją bez przekonania. – Dotąd świetnie sobie radziłaś, to i dasz radę w przyszłości.

Zazgrzytała zębami.

– Będę stara i zgrzybiała, nim to się skończy – jęknęła.

Pociągnęłam ją za rękę. Podała mi się zadziwiająco łatwo i chwilę później stałyśmy przed jej nowym wspaniałym zwierciadłem, które

przyjechało aż z Wenecji.

– Popatrz – rzekłam cicho. Jak wiedziałam, Annie nigdy było dość podziwiania samej siebie; teraz także zaczerpnęła głęboko powietrza i jęła wodzić oczyma po swoim odbiciu. – A to nie wszystko – mówiłam dalej – jesteś nie tylko nadzwyczaj urodziwa, ale też nadzwyczaj mądra. Sam Henryk przy każdej okazji powtarza, że masz najbystrzejszy umysł w całym królestwie i że gdybyś urodziła się mężczyzną, już dawno zrobiłby z ciebie kardynała...

Obnażyła ostre ząbki w uśmiechu.

– Niewątpliwie Wolseya bardzo cieszy, gdy to słyszy – zachichotała.

Uniosłam kąciki ust, przyglądając się jej i swojej twarzy odbijanym przez gładką powierzchnię zwierciadła. Oto znów byłyśmy: dwie Boleynówny, dwie siostry tak podobne, a zarazem tak różne.

– O, na pewno – odparłam. – Ale cóż on może?

Anna wyszczerzyła się jeszcze bardziej.

– Od niedawna nie ma już dostępu do króla, musi ubiegać się o audiencję, tak jak każdy zwykły poddany. Postarałam się o to – pochwaliła się. – Ukróciłam te ich wspólne przechadzki i knowania za moimi plecami. Teraz Henryk mówi mi o wszystkim, zasięga mojej rady... A Wolsey nie ma prawa wstępu do pałacu bez mojej wiedzy. I tak już pozostanie, pókim żywa.

– Świetnie się spisałaś – lałam miód na jej serce, czując, jak mnie od tego mdli. – Twoja przyszłość też będzie świetlana, nie zapominaj o tym nawet na chwilę.

Zima

1527 roku

W tygodniach, które nastąpiły, Wilhelm i ja zbliżyliśmy się do siebie na tyle, na ile pozwalały nam zobowiązania wobec króla, i Anny. Mój małżonek nadal należał do przybocznej świty Henryka, ja zaś w dalszym ciągu odgrywałam rolę przyzwoitki swojej siostry, choć dla osób postronnych obie pełniłyśmy funkcję dam dworu królowej Katarzyny, ani lepszych, ani gorszych od reszty. Oboje więc byliśmy bardzo zajęci i skupieni na tym, by nie popełnić, katastrofalnego w skutkach błędu, lecz coraz liczniejsze stawały się chwile, kiedy ani Anna mnie nie potrzebowała, ani król nie wymagał obecności Wilhelma przy swoim boku, i wówczas mogliśmy na nowo się poznawać.

Anna właściwie całe dni spędzała poza hojnie jej przydzielonymi komnatami, nie odstępując miłościwego pana nawet na krok, jak gdyby była jego oblubienicą albo ulubionym doradcą, albo wręcz, przyjacielem. W nocy oczywiście spała w swoim łóżku, jak na cnotliwą pannę przystało, o czym mogłabym zaświadczyć, gdyby ktoś mnie spytał. Za dnia widywałyśmy się najczęściej wtedy, kiedy potrzebowała pomocy przy zmianie sukni bądź chwili wytchnienia. Oddech łapała w tych rzadkich momentach, gdy Henryk udawał się na mszę do swej prywatnej kaplicy czy też wypuszczał się na polowanie w wyłącznie męskim towarzystwie; wydawała mi się podówczas niepomiernie zmęczona – leżała niczym kłoda, błędząc niewidzącymi oczyma po sklepieniu baldachimu, łapczywie chwytając powietrze, jakby trapiła ją gorączka, i milczała. Nauczyłam się trzymać język za zębami i udawać niewidzialną, ilekroć zażywała odpoczynku od nie mającego końca przedstawienia, w jakim brała udział. Nadto dobrze wiedziałam, że musi być nieustająco czarująca, i to nie tylko dla króla, ale dla każdego, kto zechciał na nią spojrzeć czy zamienić z nią parę zdań, gdyż w przeciwnym razie powstałaby plotka, która przybierając na sile niby lawina zmiotłaby i ją, i nas z powierzchni dworskiego życia, a może i z powierzchni życia w ogóle...

Wszelako kiedy Anna nabrawszy sił wracała do króla, miałam czas dla siebie i to właśnie wtedy widywałam się z Wilhelmem. Choć byliśmy mężem i żoną od wielu lat, tak naprawdę wcale się nie znaliśmy; dopiero wtedy przeżywaliśmy spóźnione narzeczeństwo. Sytuacja tym bardziej mnie urzekła, że nie słyszałam jeszcze, by jakikolwiek odtrącony małżonek z taką łatwością wybaczył swej niewiernej żonie i ją adorował

niczym dziewicę. Było to niezwykle dziwne, lecz zarazem tak naturalne i słodkie... Przynosił mi nietypowe bukietki uplecione z gałązek jemioli bądź cisu, na których czasem pobłyskiwały różowe jagody, obdarowywał drobiazgami ze złota, pisał i deklamował miłe dla ucha każdej niewiasty poezje wysławiające me szare oczy i płowe włosy, jak gdybym była jego ukochaną. Zaskakiwał mnie bez względu na porę i miejsce: mogłam na przykład znaleźć odeń liścik wsunięty za łęk siodła, kiedym wybierała się na przejażdżkę, bądź też któryś z mych ulubionych łakoci owinięty niczym cacko i leżący pod moją poduszką. Dosłownie obsypywał mnie dowodami miłości i gdziekolwiek byliśmy – czy to na ucztach, czy na zawodach łuczniczych – nachylał się w moją stronę i szeptał mi wprost do ucha:

– Pójdź ze mną do mej komnaty, żono...

Chichotałam niczym zawstydzona podfruwajka, wcale nie czując się małżonką o wieloletnim stażu, po czym wymykałam się chyłkiem, wiedząc, że i on opuści huczną ucztę czy pasjonujące zawody i także podąży w umówione miejsce. Tam, w zaciszu jego komnaty sypialnej położonej w najdalszym, zachodnim skrzydle pałacu, brał mnie w objęcia i tulił, stłumionym głosem wyrażając żal, że mamy dla siebie ledwie godzinę, nie więcej.

– Wykorzystam ją dobrze, moja droga... – zapewniał obsypując mnie pocałunkami. – Najlepiej, jak potrafię, ukochana... To wszystko niechaj będzie dla ciebie...

Kładł mnie delikatnie na łożu, poluzniał mi gorset i pieścił czule – najpierw twarz i szyję, potem piersi, brzuch i sklepienie ud – aż wreszcie zaspokajał w sposób, jaki akurat tego dnia przyszedł mu do głowy, by dopiero gdy zakrzyknęłam z rozkoszy, wzywając jego imienia i wychwalając go jako mężczyznę pod niebiosa, uśmiechnąć się z dumą i pozwolić sobie na odrobinę zapomnienia, po czym lec na mnie z cichym westchnieniem.

Nade wszystko kierowało mną pożądanie, w znacznie mniejszym stopniu – wyrachowanie. Jakimś skrawkiem umysłu jednak, zdawałam sobie sprawę, że nie zaszkodzi mieć męża, który mnie kocha, a do tego jest panem sporej części hrabstwa Norfolk. Poza tym wystarczyło jedno jego słowo, by dzieci – mały Henryk i Katarzyna, noszący przecież nazwisko Carey – w okamgnieniu znalazły się w rodowej posiadłości. W tamtym czasie zawarłabym pakt z samym diabłem, byleby móc mieć dzieci przy sobie...

Kiedy wraz z końcem grudnia nadszedł czas radowania się, Anna nie

miała sobie równych i nadzwyczaj godnie świętowała; Boże Narodzenie. Była wesola, tryskała energią, tańczyła i śpiewała do upadłego, podejmowała każde wyzwanie w prowadzonych grach i przegrywała lekką ręką, jakby miała iście królewską fortunę do stracenia. Prywatnie zawarła układ ze mną i z Jerzym, że i wszystko co do nas przegra, wróci do niej nazajutrz, lecz z królem nie mogła tak się umówić. Cokolwiek przeszło z jej mieszka do jego sakiewki, było utracone na wieki, a nie mogła go ogrywać, gdyż tego wprost nie znosił. W zamian otrzymywała wszakże znacznie więcej: podarek za podarkiem, honor za honorem. Jej skrzynia i puzdro z klejnotami nie domykały się, gdy wieczorem upychała w nich nowe przedmioty; zawsze tańczyła w pierwszej parze z Henrykiem, zawsze obwoływano ją królową maskarady i wkładano jej na głowę miniaturową pozłacaną koronę. Jedyne co kładło się cieniem na tym paśmie powodzenia, to że Katarzyna nadal siedziała od niej o stopień wyżej i przyglądała się wszystkiemu z taką miną, jakby miała swój udział w sukcesie Anny: jakby moja siostra znalazła się w orbicie zainteresowań króla za jej sprawą i zgodą, jakby ją tylko reprezentowała. Na domiar złego królowa Maria – bladolice chuchro, które ledwie było widać z za wysokiego stołu, gdzie siedziała u boku matki – popatrywała na Annę z uśmiechem rozbawienia, jak gdyby traktowała jako dobry żart to, że jakaś podda, na jej ojca śmie z nim tańczyć i marzyć o zajęciu miejsca na tronie.

– Bóg mi świadkiem, że jej nie znoszę – utyskiwała Anna wieczorem, gdyśmy kładły się spać. – Wprost nie mogę patrzeć na tę jej paskudną buźkę... Zanadto przypomina mi ich oboje.

Nauczona doświadczeniem znowu powściągnęłam język, acz aż mnie paliło, by wytknąć, że królowa Maria, choć wciąż nieimponującego wzrostu, zapowiada się na istną piękność. Na razie uwagę przykuwała jej twarz: pełna charakteru i determinacji, tak że nie sposób było ani przez chwilę wątpić, że jest nieodrodną córką swojej matki, infantki hiszpańskiej. Miała też w sobie pewną wyniosłość; kiedy patrzyła na mnie i na Annę, odnosiłam wrażenie, że w rzeczywistości nie patrzy na nas, lecz przez nas, jakbyśmy były przezroczyste niczym powietrze i tak naprawdę ciekawi ją to, co jest za nami. Nie wydawała się zazdrosna – ani o ojca, że jej go odbieramy, ani o matkę, że stanowimy zagrożenie dla jej pozycji. Dla niej nie byliśmy rywalkami, tylko nie liczącymi się niewiastami, które najłżejszy podmuch wiatru może zmieść z jej drogi.

Choć niewyrośnięta, w wieku zaledwie jedenastu lat władała biegle językiem ojczystym w mowie i piśmie, jak również hiszpańskim, francuskim i łaciną i potrafiła w każdym z tych języków udzielić celnej

riposty, nieraz uciekając się do gry słów. Anna, chociaż wygadana i nieźle wykształcona, nie pobierała nauk u takich sław jak księżniczka, czego niebotycznie tamtej zazdrościła. No i była jeszcze kwestia prezencji, zachowania się czy jak to nazwać. Bez względu na to czy Anna miała zostać królową czy nie, urodziła się zwykłą niewiastą i wyglądała raczej na uzurpatorkę aniżeli na osobę, co to znalazła się w miejscu, w którym się znalazła, z woli Boga. Tymczasem królowie Marii wszystko należało się z urodzenia właśnie. Posiadła pewność siebie, o jakiej my mogliśmy tylko pomarzyć. Była stworzona do życia, o jakim ja i Anna nic tylko marzyliśmy. Emanowała z niej osobliwa siła, jakiej my byśmy się nie nauczyły, choćbyśmy żyły i sto lat. Nic dziwnego, że Anna jej nienawidziła.

– Nie przejmuj się nią – łagodziałam. – Daj, rozczeszę ci włosy.

Obie odwróciłyśmy raptownie głowy na ciche pukanie, lecz zanim zdążyłyśmy jakoś zareagować, drzwi już stały otworem i do środka wtaczał się Jerzy.

– Pozwolicie, że schowam się tu przed moją żoną? – Pomachał nam dzbanem wina i trzema kielichami. – Tak ją rozgrzały tańce, że była bliska zakomenderowania, bym natychmiast udał się do naszej sypialni i tam na nią czekał. Wymknąłem się w ostatniej chwili... Mam nadzieję, że mnie nie śledziła – obejrzał się za siebie z nieskrywanym przestachem.

– Nawet jeśli nie – Anna już odbierała z jego rąk swój kielich – to i tak wie, że tu przyszedłeś. Ona wyczuwa takie rzeczy szóstym zmysłem.

– Powinna być szpiegiem – rzucił sfrustrowany Jerzy. – Byłaby doskonała w sprawach o zdradę.

Zachichotałam, wyciągając rękę po swój puchar.

– Och, Jerzy... Nie trzeba szpiega, by wiedzieć, gdzie się ukrywasz.

– To dlatego, że tylko tutaj mogę być sobą.

– A ja myślałam, że swoje prawdziwe oblicze pokazujesz w zamtuzach!

– roześmiałam się podochocona rozgrzewającym mi żyły winem.

Jerzy potrząsnął ze smutkiem głową.

– Już tam nie chadzam... Jakoś mnie nie ciągnie.

– Czyżbyś się zakochał? – zdziwiła się Anna i zapytała cynicznie: – Któraż to niewiasta dostąpiła tego zaszczytu?

– To niezupełnie tak... – Jerzy spuścił oczy i zauważalnie się zaczerwienił.

– O co chodzi, Jerzy? – zaniepokoiłam się. – Czy coś się stało?

Znowu potrząsnął głową.

– Tak i nie – westchnął. – To coś, o czym nie powinienem wam nawet

wspominać...

Moja ciekawość sięgnęła zenitu, zmilczałam jednak chcąc oszczędzić Jerzemu kompromitacji.

– Jakaś dworka? – drażyla Anna, której nic nie było w stanie powstrzymać.

Jerzy kłapnął na zydel stojący przed kominkiem i melancholijnie zapatrzył się w płomienie.

– Czy jeśli wam powiem, dochowacie tajemnicy?

Pokiwałyśmy głowami podniecone do granic. Zdawszy sobie sprawę, że tego nie widzi, unisono przyrzekłyśmy nikomu nic nie mówić. Jeśli w grę wchodziły sekrety, Anna i ja potrafiłyśmy trzymać wspólny front.

– Nie, to za mało... – jego czarna czupryna ponownie zafalowała – musicie mi także obiecać, że nie będziecie o tym ze sobą rozmawiać. Nie chcę, byście obgadywały mnie za moimi plecami.

Tym razem zawahałyśmy się.

– Mamy ci obiecać, że słowem nie skomentujemy tego, co nam wyznasz? – upewniłam się, czy go dobrze zrozumiałam.

– Właśnie tak. W przeciwnym razie będziecie musiały obejść się smakiem.

Anna popatrzyła na mnie, a ja na nią. Wzruszyłyśmy ramionami.

– Zgoda – rzekła Anna w imieniu nas obu.

Jerzy okręcił się na zydlu, spojrzał na nas, po czym odwrócił wzrok. Usta mu drżały, kiedy mówił:

– Zakochałem się w mężczyźnie.

– We Francisie Westonie – wyrzuciłam z siebie, nim zdążyłam pomyśleć.

Cisza, która zapadła, była aż nadto wymowna. Anna pobladła na tę nieoczekiwaną nowinę.

– Czy on o tym wie? – spytała przestraszona nie na żarty. Odpowiedzią było głuche przełknięcie. Będący na skraju załamania Jerzy wtulił twarz w aksamitny bufiasty rękaw sajana. – Czy ktokolwiek inny o tym wie? – Stłumiony szloch. – I tak ma zostać. Nigdy... pamiętaj: nigdy... nie wolno ci się z tym uczuciem zdradzić ani przed Westonem, ani przed kimkolwiek. – Jej głos przybrał złowieszcze nutki. – Powiedziałeś o tym tylko nam, po raz pierwszy i ostatni. Nie chcę więcej o tym słyszeć. A Westona wyrzucić z serca i umysłu, i to jak najrychlej!

– Nie umiem... – podniósł na nią błagalny wzrok.

Anna wszakże nie znała litości. Udzielając mu rad nie miała na uwadze jego dobra, tylko swoje.

– Zastanów się, na Boga, w jakiej sytuacji mnie stawiasz! Wystarczy, że król nabierze choćby nikłego podejrzenia, a nigdy się ze mną nie ożeni! Musisz wyprzeć się Westona, jeśli będzie trzeba, musisz wyprzeć się nawet samego siebie... W przeciwnym razie napytasz nam biedy. Wuj Thomas nie będzie zadowolony.

Twarz Jerzego poczerwieniała, wszakże tym razem z wściekłości.

– Doprawdy? I tylko to się twoim zdaniem liczy? A co ze mną? Co z moją nieśmiertelną duszą wodzoną na pokuszenie?! Co z moim ciałem poślubionym tej heterze Jane?! Może byś tak chociaż raz przejęła się losem kogoś innego, co? – Znow uderzył w płaczliwe nuty: – Nigdy nie zaznam szczęścia, a ty martwisz się wyłącznie o siebie! O swoją niepokalaną reputację!...

Anna rzuciła się ku niemu, na szczęście zdołał ją pochwycić, nim ostre niczym szpony paznokcie rozczapierzonych palców rozorały mu twarz.

– Przyjrzyj mi się dobrze, bracie – syknęła. – Czy ja też nie poświęciłam swej jedynej prawdziwej miłości? Czy ja też nie pozwoliłam, by złamano mi serce? Przypomnij sobie, co wtedy mówiłeś... Nie pamiętasz? W takim razie ja ci przypomnę! Mówiłeś, że tak trzeba, że gra jest warta świeczki, że na tym polega poświęcenie dla dobra rodziny!... – Chciał jej przerwać, ale Anny nic już nie było w stanie powstrzymać. – Przyjrzyj się także Marii, bracie. Ją również w imię dobra rodziny odsunęliśmy od prawowitego małżonka. Ona kogoś straciła, ja kogoś straciłam, ty też musisz kogoś stracić! Nawet jeśli będzie to wielka miłość twego życia! Tak jak Wilhelm dla Marii, tak jak Percy dla mnie. Nie skomlij mi tu więc o złamanym sercu, nie domagaj się współczucia, bo własnymi rękoma zamordowałeś moją miłość, którą potem wspólnymi siłami pochowaliśmy głęboko...

Jerzy powoli przegrywał walkę z furją, jaka nań napadła, toteż pochwyciłam Annę od tyłu wytrenowanym ruchem i odciągnęłam ją na bezpieczną odległość. Nagle poczułam, jak uchodzi z niej powietrze, i z przeraźliwą jasnością zdałam sobie sprawę, że musimy wyglądać jak żywy obraz: ja wciąż trzymałam dłonie na talii Anny, Jerzy miał ręce wyciągnięte przed siebie, ona zaś była nachylona w jego stronę, jakby w każdej chwili mogła ponowić atak.

Parsknęłam śmiechem.

– Chryste, co z nas za rodzina – sapnął Jerzy opuszczając ramiona – na co nam przyszło...

– To nie ma znaczenia – ucięła sucho Anna – liczy się tylko to, dokąd zmierzamy. Ani przez moment o tym nie zapominaj.

Patrzyli sobie prosto w oczy niczym para kochanków składających ślubowanie.

– Nie zapomnę... – rzekł potulnie Jerzy.

– Poświęcisz swoje uczucie – ciągnęła niewzruszenie Anna – nigdy więcej nie wymienisz imienia Westona.

– Tak...

– I zawsze na pierwszym miejscu będziesz stawiał mnie i moje dążenie do tronu.

– Dobrze...

Wstrząsnął mną dreszcz. Z obrzydzeniem odjęłam ręce od Anny, uprzytamniając sobie, że to czego byłam świadkiem, to nie ślubowanie kochanków ani nawet braterskie przymierze, tylko coś na kształt przyrzeczenia złożonego Złemu.

– Nie mów tak – szepnęłam.

Zerknęli na mnie zaskoczeni. Przez chwilę świdrowały mnie dwie pary brązowych oczu tak charakterystycznych dla Boleynów, z których się pod tym względem wyrodziłam. Po raz nie wiadomo który uderzyło mnie, jak bardzo Anna i Jerzy są do siebie podobni: mieli te same oczy, te same długie i proste nosy, te same drobne, impertynencko wygięte usta.

– Bo? – spytali chórem.

– Bo świat się na tym nie kończy – próbowałam strząsnąć z siebie niemile uczucie zimna i obrócić wszystko w żart.

Ani jedno, ani drugie nawet się nie uśmiechnęło.

– Owszem, kończy się – oświadczyła z mocą Anna.

Lato

1528 roku

Na pokaz Anna była taka jak zawsze: wiecznie uśmiechnięta, bystra, chętna do tańców i wszelkich dworskich zabaw. W jasnym świetle dnia przechadzała się po ogrodach bądź galopowała na złamanie karku, ściągała na siebie wzrok wszystkich podczas maskarad i rewelacyjnie odgrywała przydzielone jej postaci w żywych obrazach. W świetle pochodni z zaciętą miną ogrywała każdego, kto nie był Henrykiem. Jednym słowem była duszą towarzystwa. Wszelako wiele ją to kosztowało: bladła z dnia na dzień, a cienie pod jej oczyma nieustająco się pogłębiały, tak że musiała używać specyfików i barwidel, aby zatuszować niezdrową cerę. Co dzień sznurowałam na niej gorset słabiej, w miarę jak traciła na wadze, aż w końcu trzeba było wypychać jej stanik, żeby piersi wydawały się równie okrągłe i pełne jak niegdyś.

Przyglądałam się Annie uważnie w trakcie porannej toalety i z nieskrywanym zdumieniem obserwowałam, jak wraz z upływem dni przybywa jej lat. Nareszcie wyglądała na moją starszą siostrę, i to starszą nie o rok, lecz o wiele więcej...

– Jestem taka zmęczona... – szepnęła bezkrwistymi wargami.

– Przecież cię ostrzegałam, czego się możesz spodziewać – odparłam sucho.

Ani mi było w głowie jej współczuć.

– I tak mi zazdrościsz – ożywiła się lekko. – Byłabyś teraz na moim miejscu, gdybyś miała dość urody i rozsądku.

Nachyliłam się ku niej, tak że w zwierciadle nasze twarze odbijały się jedna koło drugiej. Jasna i ciemna Boleynówna – tak było od zawsze, lecz teraz ów kontrast zdawał się jeszcze lepiej widoczny. Anna przygarbiła się, szerniała i poszarzała, natomiast ja rozkwitałam, czego wyrazem były błyszczące oczy i rumiane policzki, i dumna postawa.

– Twierdzisz, że brak mi urody i rozsądku? – zapytałam wyzywającym tonem.

Wytrzymała moje spojrzenie, lecz nie odpowiedziała. Odwróciła się po prostu i skierowała w stronę łóżka.

– Odpocznę trochę – rzekła. – Nie będziesz mi na razie potrzebna.

Szybkim krokiem opuściłam komnatę i zbiegłam po kamiennych stopniach do ogrodu. Zaczerpnęłam głęboko powietrza, rozkoszując się ciepłymi promieniami słońca na skórze i zapachem dochodzącym od rzeki,

a niosącym ze sobą sól i obietnicę przygody... Osłaniając oczy przed oślepiającymi refleksami, spojrzałam w dół na wijącą się wstęgę Tamizy, po której śmigwały małe łodzie obsługujące statki czekające na przyptyw, by mogły pożeglować w stronę otwartego morza, zauważając mimochodem sylwetkę mego małżonka na niższym tarasie. Pomachałam mu, a on natychmiast pożegnał się z paroma druhami, z którymi zabijał czas, i wspiał się do połowy schodów wiodących na wyższy poziom.

– Jak się miewasz, lady Carey? – spytał. – Jesteś równie olśniewająca jak ten piękny dzień.

– Co u ciebie, mój mężu? – zrewanżowałam się.

– Och, wszystko dobrze... Gdzie Anna i król?

– Moja siostra wypoczywa w swej komnacie, a najjaśniejszy pan wybiera się na polowanie.

– Zatem jesteś wolna?

– Jak ptak na niebie – odparłam.

Wilhelm uśmiechnął się do mnie porozumiewawczo i wyciągnął rękę.

– Czy więc dotrzymasz mi towarzystwa?

Zeszłam ku niemu, ciesząc się na wspólnie spędzony czas. Najbardziej wszakże radował mnie sposób, w jaki na mnie patrzył.

– Z przyjemnością...

Ująwszy delikatnie mą dłoń, położył ją sobie w zgięciu łokcia i ruszył wzdłuż opustoszałego teraz tarasu. Szedł wolno, dopasowując tempo do mojego i raz po raz nachylając się i szepcząc mi do ucha czułe słówka.

– Jesteś chodzącym cudem, aniele mój... Proszę, powiedz, że nie musimy tak dreptać w nieskończoność.

Próbowałam utrzymać powagę, nadaremno jednak. Roześmiałam się dźwięcznie i odrzekłam:

– Ależ każdy, kto widział, że wychodzę z pałacu, zorientuje się, że gdzieś przepadłam...

– Nie przepadłaś, tylko usłuchałaś swego małżonka i pana, co jest tylko godne pochwały, nieprawdaż?

– Cóż, skoro mój małżonek i pan nalega, chyba nie mam innego wyjścia, jak tylko mu ulec...

– O, tak – podchwycił. – Nalegam z całych sił.

Musnęłam miękkie aksamit jego sajana.

– W takim razie...

Pociągnął mnie ku najbliższym drzwiom i przyparł do chłodnego muru. Po chwili z westchnieniem oderwał wargi od moich ust, rozejrzał się czujnie wokół i poprowadził do swej komnaty sypialnej, gdzie przez całe

popołudnie zażywaliśmy rozkoszy, podczas gdy Anna – wybranka króla, ulubienica Boleynów i Howardów – leżała samotnie w swym panińskim łóżku, zamartwiając się na śmierć.

Na wieczór zaplanowano tańce i przedstawienia. Anna wystąpiła w srebrnolitej sukni, tylko pogłębiającej jej bladość, tak że istniało ryzyko, iż niebawem każdy zrozumie, że uroda Boleynówny jest nieledwie wspomnieniem. Pani matka, której uwadze nic nie umykało, przywołała mnie władczym gestem, toteż musiałam posłuchać, mimo że właśnie przepowiadałam sobie w głowie te parę linijek, jakich wymagała moja rola.

– Czy twojej siostrze coś dolega?

– Nic ponad to, co zawsze.

– Każ jej więcej odpoczywać – poleciała sucho. – Wygląda jak śmierć na chorągwi, chwała Bogu, że król jeszcze tego nie dostrzegł. Jeśli Anna utraci urodę, straci wszystko.

Przytaknęłam.

– Ona odpoczywa, kiedy tylko może – rzekłam i po namyśle dodałam: – ale nie sposób znaleźć wytchnienia od strachu targającego sercem... Muszę już iść, teraz moja kolej.

Odprawiła mnie skinieniem głowy.

Przemknęłam na swoje miejsce i we właściwym momencie wystąpiłam na zaimprovizowaną scenę. Odgrywałam gwiazdę, która z nieboskłonu błogosławi ziemi i życzy ludziom pokoju. Oczywiście wiedziałam, że to jakaś aluzja do toczącej się w Italii wojny, ale nie zaprzętałam sobie głowy znaczeniem recytowanych po łacinie słów. Zająknęłam się, kiedy Anna skrzywiła się w trakcie mojego monologu – musiałam coś przekręcić – lecz zaraz odzyskałam kontenans, widząc, że Wilhelm uśmiecha się do mnie wesoło i przymyka jedno oko. Tylko my dwoje wiedzieliśmy, że czas, jaki miałam poświęcić na przygotowanie się do występu, spędziłam w jego ramionach, czego bynajmniej nie żałowałam.

Kiedy inscenizacja dobiegła końca, do komnaty wkroczyło paru mężczyzn w maskach i pelerynach i zaraz wybrało sobie partnerki do tańca. Królowa Katarzyna była oczywiście zdumiona ich nagłym pojawieniem się i z zaferowaniem rozpytywała wśród dworak, któż to może być. Wzruszałyśmy bezradnie ramionami, a najbardziej skonfundowana wydawała się Anna, która wszakże promiennym uśmiechem powitała górującego nad innymi wzrostem i tuszą nieznanego, który ją właśnie wybrał. Tańczyli razem do północy, a gdy

rozległo się bicie dzwonów, towarzyszył mu okrzyk mojej siostry. Okazało się, że potężnej budowy nieznajomy to król Henryk we własnej osobie!

Wkrótce potem udaliśmy się na spoczynek. Anna – choć przetańczyła bite parę godzin – nadal była blada jak śmierć. Po drodze do naszej komnaty potknęła się, a ja odruchowo wyciągnęłam rękę, by ją podtrzymać. Wzdrygnęłam się dotknąwszy zimnej i spoconej skóry.

– Co ci jest? – spytałam zaniepokojona. – Zachorowałaś?

Pokręciła głową.

– Nie... To tylko zmęczenie.

Parę minut później, gdy spod grubej warstwy pudru i barwiczki wychynęła jej naturalna cera, z przerażeniem skonstatowałam, że przypomina raczej welin aniżeli skórę zdrowego człowieka. Do tego ciałem Anny wstrząsały dreszcze; szczękała zębami niczym w febrze i – co do niej zupełnie niepodobne – nie miała siły na wieczorną toaletę. To postawiło mnie w stan gotowości. Moja siostra, jakkolwiek zmęczona, nigdy nie kładła się spać, nie umywszy się wcześniej i nie rozczesawszy włosów.

Wezwałam sługę, któremu kazałam natychmiast sprowadzić Jerzego. Przybiegł tak, jak stał – w rozchełstanej koszuli; ledwie zdążył zarzucić na ramiona pelerynę, która maskowała jego tożsamość podczas wieczornej zabawy.

– Trzeba sprowadzić medyka – oznajmiłam głosem nie znoszącym sprzeciwu. – To nie jest zwykłe zmęczenie.

Jerzy wyciągnął szyję i rzucił zaniepokojone spojrzenie w stronę Anny. Leżała skulona pod pierzyną, dygocząc z zimna. Jej twarz nie wydawała się już pobladła, tylko żółta, jakby nie należała do młodej niewiasty, jeno do podeszłej wiekiem staruszki.

– Chryste Panie, to zaraza potowa...

Kiedy już padła na głos nazwa choroby najstraszliwszej po nie mającej sobie równych w czarnym żniwie dżumie, nie mogłam tego dalej przed sobą ukrywać.

– Też tak myślę – przyznałam.

Jerzy popatrzył na mnie z rozpaczą w oczach.

– Co się z nami stanie, jeśli ona umrze...?

Choroba zaatakowała znienacka, jak każda zaraza, i jak zawsze dopatrywano się w nagłym wybuchu epidemii karzącej ręki Boga. Zległo pół tuzina dworzan biorących udział w maskaradzie. Jedna z dworek już

nie żyła, a najwierniejsza służka Anny pocila się jak mysz w ciasnej komnacie, którą dzieliła z paroma innymi służącymi. Wszelako najgorsze było to, że i Wilhelm zapadł na tę tajemniczą przypadłość, o której nawet najlepsi medycy niewiele wiedzieli. Otrzymałam odeń wiadomość, że pod żadnym pozorem nie wolno mi go odwiedzać i że przy najbliższej sposobności powinnam wziąć długą gorącą kąpiel w wodzie wymieszanej z mocnym winem i wyciągiem z aloesu. Mimo przestrogi natychmiast się do niego udałam. Już od drzwi rzucała się w oczy nie tyle bladeść, ile żółtość jego cery; podobnie jak Anna dygotał jak w febrze pomimo okrywających go piernatów. Dostrzegłszy mnie, zamiast powitania rzucił:

– Ani kroku dalej, Mario. – Jęknął. – Boże w niebiesiech, obym cię tylko wcześniej nie zaraził...

Rozmawialiśmy więc przez próg.

– Dobrze się tobą opiekują?

– Owszem, ale niebawem i tak wyjeżdżam do Norfolku. Już przygotowują dla mnie wóz, który mnie tam zawiezie. Chcę być w domu...

– Nie lepiej poczekać parę dni i udać się w podróż, gdy trochę wydobrzejesz?

Popatrzył na mnie przeciągle; w jego oczach czaił się ból.

– Och, moja młodziutka, naiwna żono... – poczynił próbę, by się uśmiechnąć – nie mam czasu do stracenia. Opiekuj się dobrze naszymi dziećmi. – Oczywiście – odparłam machinalnie, wciąż niczego nie rozumiejąc.

– Jak myślisz... czy będziemy mieć trzecie?

– To za wcześnie, bym coś wiedziała.

Wilhelm przymknął oczy, jak gdyby wyrażał w myślach życzenie.

– Wszystko w rękach Boga – westchnął, znów na mnie patrząc – ale uwierz mi, chciałbym, abyś urodziła prawdziwego Careya.

– Mamy jeszcze mnóstwo czasu, Wilhelmie... Ale wpierw musisz wydobrzeć. Potem będziemy myśleć o następnych dzieciach.

Uśmiechnął się słabo.

– Możesz mnie trzymać za słowo, że pomyślę... – Głos miał łagodny, mimo że raz po raz targały nim dreszcze. Wyraźnie bardzo cierpiał. – Gdy mnie nie stanie, czy będziesz dbać o siebie i dzieci? – upewniał się.

Myśląc, że mówi o swym wyjeździe do rodzinnej posiadłości, rzekłam prędko:

– Ależ tak, o nic się nie martw. Zresztą przecież rychło wrócisz na dwór, prawda?

– Niezwłocznie, jak tylko mi się polepszy. – Zacisnął wargi w dwie

wąskie kreski. – Ale ty udaj się do Hever...

– Nie sądzę, żeby mi pozwolili wyjechać.

– To nieważne. Jedź jeszcze dzisiaj. Tutaj panuje nazbyt wielkie zamieszanie, by ktokolwiek zauważył twoją nieobecność.

A wkrótce rozpęta się istne piekło, wierz mi... Na chorobę zapadło więcej ludzi, niż przypuszczasz. Miłościwy pan z pewnością już zastanawia się, gdzie by tu czmychnąć... Nie będzie cię szukał, mój aniele... Odnajdź Jerzego i zmusz go, by zabrał cię do Hever. Tam ty i dzieci będziecie bezpieczni.

Zawahałam się rozdarta pomiędzy chęcią niesienia mu ulgi, obawą przed gniewem króla i rodziny i pragnieniem chronienia dzieci i samej siebie.

– Ale...

– Mario, bacz na moje słowa. Być może jest to wola umierającego człowieka, a tej nie wolno ci zignorować. Jedź do Hever – powtórz – zaopiekuj się dziećmi. Chyba nie chcesz, by straciły nas oboje.

– Ale... – zająknęłam się – jak to? O czym ty mówisz? Przecież ty nie umrzesz, Wilhelmie! Powiedz mi, że nie umrzesz!

Rozciągnął wargi w namiastce uśmiechu.

– Oczywiście, że nie... Ale będę spokojniejszy, jadąc do domu, jeśli dasz mi słowo, że sama też opuścisz skażone City i udasz się na wieś. Zaklinam cię na naszą miłość: odnajdź Jerzego i przekaz mu, że kazałem ci przeczekać zarazę w Hever. Niech cię tam zawiezie.

Niepewnie postąpiłam krok do przodu.

– Wilhelmie...

– Nie!! – krzyknął na mnie i zaraz ponownie opadł na poduszki wycieńczony. – Nie podchodź do mnie. Idź już, zrób, jak mówiłem.

Uznałam to za grubiaństwo, że nawet nie pozwolił mi się ze sobą pożegnać, a zwłaszcza to, że po raz pierwszy odkąd się znaliśmy, podniósł na mnie głos. Zrobiłam nadąsaną minę, okręciłam się na pięcie i wypadłam na zewnątrz, lekko trzaskając drzwiami. Chciałam mu dać nauczkę.

Skąd mogłam wiedzieć, że widzę go po raz ostatni...

Jerzy i ja byliśmy w Hever nieco ponad tydzień, kiedy w bramie zamku pojawił się wóz, na którym leżała blada z wycieńczenia Anna. Żadne z nas nie miało odwagi opiekować się nią osobiście, toteż posłaliśmy po znachorkę z Edenbridge. Niewielkiego wzrostu kobiecina, znana z tego, że jej terapie zazwyczaj odnosiły skutek, zarządziła, by przenieść wciąż

słabującą Annę do komnaty na szczycie wieży, gdzie dzień i noc pełniła przy niej straż, regularnie domagając się ogromnych ilości jedła i picia, z czego część – jak mieliśmy nadzieję – przeznaczona była dla naszej siostry.

Tak jak przewidział to Wilhelm, król w pośpiechu opuścił dwór, za pierwszy przystanek w długiej drodze, jaką miał przebyć tego lata, obierając Hunsdon. W Londynie zapanował chaos, zaraza zataczała coraz szersze kręgi, skazując coraz to nowe połacie kraju, a para królewska wraz z dziedziczką umykali przed Boskim gniewem, niewiele się troszcząc o poddanych. Cudownym zrzędzeniem losu zdradliwa choroba zdawała się ich nie imać.

Tymczasem Anna nadal walczyła o życie i czyniła to tak samo, jak wcześniej walczyła o względy króla: z determinacją i zacięciem, które wbrew wszelkim przeciwnościom gwarantowały sukces. O ile na ciele podtrzymywały ją dekokty warzone przez znachorkę, ducha dodawały jej listy od króla, opatrywane kolejno nagłówkami: Hunsdon, Tittenhanger, Ampthill... Zapewniał w nich, że o niej nie zapomni i że nadal ją kocha, dołączając zasłyszane metody leczenia, ale ani słowem nie wspominał o rychłym rozwodzie i ponownym ożenku. Zresztą nie sposób go o to winić – wszelkie sprawy urzędowe, także te wagi państwowej, leżały odłogiem, czekając na lepsze czasy, gdyż nie było komu się nimi zająć: nawet kardynał Wolsey zdawał się złożony chorobą. Tak więc pomiędzy Katarzyną i Henrykiem na powrót zapanował rozejm, którego gwarantem była królowna Maria dostarczająca obojgu rozrywki w długie dni spędzane w wymuszonym odosobnieniu.

Tamtego lata czas jakby stanął w miejscu, nic sobie nie robiąc z pragnień ludzkich. Ci, którzy mieli oddać ducha, oddawali go, ci, którzy mieli przeżyć, żyli, Anna nadal dzielnie walczyła i nie mogła zrobić nic, co by przyśpieszyło i przesądziło bieg wypadków. Mężczyzna, na którego zagięła parol, ze wszystkiego na świecie najbardziej bał się choroby i nie uczyniłby nic, co by go na nią naraziło.

Szczęście w nieszczęściu, że zaraza potowa nie dotarła do Hever i Boleynom jak zwykle się upiekło. Niestety Careyowie nie mogli powiedzieć tego samego – pewnego dnia otrzymałam list, w którym matka Wilhelma informowała mnie, że tak jak sobie życzył, przyjechał do domu w Norfolk, nim wyzionął ducha na jej rękach. Nawet z tych paru smutnych zdań przebijała wrogość do mnie, jeszcze bardziej oczywista pod koniec listu, gdzie Marta Carey gratulowała mi tego, że na powrót stałam się wolną niewiastą. Serce ścisnęła mi żelazna obręcz, kiedy

uświadomiłam sobie, że jej zdaniem nie byłam godna jej syna i że od samego początku nie miała o mnie wysokiego mniemania.

Przeczytawszy list, długo siedziałam w ogrodzie na swym ulubionym miejscu, z którego miałam widok na fosę, z jednej strony ograniczony znajomymi murami. Rozmyślałam o mężczyźnie, którego poślubiłam tak dawno temu i którego przez wiele lat niefrasobliwie zdradzałam w imię jakichś wyższych, acz obcych mi celów, a który w ostatnich miesiącach swego życia okazał się takim dobrym człowiekiem, mężem, kochankiem i przyjacielem. Bolało mnie, że go nie doceniałam i że nigdy nie dałam mu odczuć, ile tak naprawdę dla mnie znaczy. Jedyną pociechą było mi to, że poślubiłam go jako dziecko, opuściłam jako młoda dziewczyna i dałam coś z siebie jako kobieta. Nie chciałam pamiętać, że to ostatnie wynikało raczej z zimnej kalkulacji aniżeli prawdziwej namiętności.

Nieoczekiwanie dla samej siebie uprzytomniłam sobie, że świekra miała poniekąd rację: stałam się wolną kobietą. O ile tylko udałoby mi się uniknąć kolejnego zamążpójścia, miałam szansę na spokojne życie wdowy w małej rodowej posiadłości w Kencie czy Esseksie. Mogłam odkupić kawałek ziemi od krewnych i go uprawiać wedle swego widzimisie, wiosną siejąc, co zechcę, i jesienią zbierając plon. Miałam szansę na to, aby być panią samej siebie, a nie czyjąś żoną, czyjąś nałożnicą i czyjąś siostrą. Miałam szansę na to, by wychowywać swoje dzieci i patrzeć, jak rosną i wyruszają w szeroki świat... Wszystko to było w zasięgu ręki, pod warunkiem że zdobyłabym jakoś pieniądze. A to oznaczało ukorzenie głowy przed jakimś mężczyzną – czy to Howardem, czy to Boleynem, czy samym Tudorem, królem Anglii. Potrzebowałam niewiele, ot tyle, by wyżywić i odziać siebie i dzieci, i ta myśl dodawała mi sił. Zdobycie takiej sumy leżało w granicach moich możliwości i w granicach szczodrości wuja, brata czy miłościwego pana. Coraz bardziej zapalałam się do tego pomysłu...

– Nie wierzę, że chcesz zostać nikim, Mario! – wykrzyknął Jerzy, kiedy przedstawiłam mu swój plan. Byliśmy na przechadzce w pobliskim lesie. Dzieci wyprzedzały nas w podskokach i chowały się za pniami drzew, po czym wyskakiwały na nas, gdyśmy się z nimi zrównali, udając, że polują na parę jeleni. Wcześniej uprosiły Jerzego, żeby wetknął w beret parę gałązek, czyli ich zdaniem poroże. Od czasu do czasu dochodził nas zduszony chichot małego Henryka, który po chwili wyłaniał się zza pnia, sądząc, że nas zaskoczył. Za każdym razem przywodził mi na myśl jego ojca, także uwielbiającego wszelkie maskarady i z równą dziecięcą naiwnością wierzącego, że wodzi wszystkich za nos. Choć nigdy nie

gustowałam w dworskich zabawach króla i nie potrafiłam udawać zdumienia tak przekonująco jak królowa czy choćby Anna, teraz z radością pobłażałam synowi, przymykając oczy na nieporadne próby ukrycia i oczywiste zasadzki. – Przecież byłaś ulubienicą całego dworu! – protestował Jerzy. – Czemu nie zbić na tym majątku? Mogłabyś wyjść korzystnie za mąż. Jestem pewien, że pan ojciec i wuj Thomas znaleźliby odpowiedniego kandydata pośród najmożniejszych Anglików, albo jeśli wolisz, możesz poczekać, aż Anna zostanie królową, i wtedy pokusić się o mariaż z europejskim księciem...

– Nie – pokręciłam wolno głową – nie chcę znów być czyjąś własnością. Los niewiasty sprowadza się do tego samego bez względu na to, czy jest się księżną czy nie. Zaznałam go już i wiem, że mi nie odpowiada. To mężczyzna spija śmietankę, zbiera bogactwo i zaszczyty zarobione w pocie czoła przez małżonkę; niewiasta ma być posłuszna niczym służąca, ma tolerować każde zachowanie męża, i to z uśmiechem, bo w przeciwnym razie grozi jej odsunięcie... Dość się naoglądałam, co musiała znosić królowa Katarzyna w ostatnich miesiącach, i za nic nie chciałabym podzielić jej losu. Nie kusi mnie dola księżnej ani monarchini, bo to oznacza jedno: niekończące się pasmo upokorzeń, wstydu i obrazy, na które wyłączną odpowiedzialnością może być modlitwa, przynosząca ulgę albo nie. Ilekroć Katarzyna podnosiła się z klęczek, jej wzrok padał czy to na mnie, czy na Annę, na jej największą rywalkę, dla której musiała być miła, gdyż nie miała innego wyjścia... Nie – ponownie pokręciłam głową – nie wydaje mi się, bracie, by warto było dążyć do czegoś takiego... – Byłabym tłumaczyła się dalej, ale nagle poczułam, jak coś mnie ciągnie za suknię, i posłyszałam radosny śmiech córki.

– Złapałam was, matko, złapałam!

Jerzy odwrócił się i porwał małą na ręce, podrzucił ją dwa razy w powietrze, po czym przekazał mnie. Zdziwiło mnie, jaka jest ciężka. Mimo to dobrze było czuć w ramionach ciężar jej czteroletniego nabitego ciała pachnącego słońcem i lasem.

– Sprytna z ciebie dziewczynka – pochwaliłam ją – przebiegła jak prawdziwy myśliwy.

– A co z nią? – spytał mnie Jerzy wskazując dziecko brodą. – Odmówisz jej prawa do tych wszystkich wspaniałości, które były twoim udziałem i którymi wzgardziłaś? Zaprzepaścisz jej szansę na właściwe miejsce w świecie? Pomyśl tylko: było nie było to siostrzenica przyszłej królowej Anglii.

– Może tak, a może nie... – zawahałam się. – Gdyby niewiasta bardziej

się liczyła na tym świecie – ciągnęłam z rozmarzeniem – gdyby jej pozycja tak bardzo nie przypominała pozycji kuchcika, co to może sobie tylko popatrzeć na te wszystkie wspaniałości, które wynoszone są do wielkiej sali... Tyle dobrego, a tak naprawdę trzeba obejść się smakiem...

– A Henryk? – Jerzy spróbował podejść mnie z innej strony, łapiąc chłopca na ręce i trzymając mocno, gdy ten z piskliwym chichotem starał mu się wyrwać. – Prędzej czy później jego wujem będzie król Anglii, który do tego uzna go za syna. Jeśli Anna nie powije miłościwemu panu potomka płci męskiej, twój syn zyska prawo do tronu. Jest królewskim synem i może być jego dziedzicem – powtórzył raz jeszcze, uwalniając urwisa z objęć.

Nie spodobała mi się ta myśl. Powiodłam wzrokiem za oddalającą się sylwetką trzyletniego Henryka – biegł przed siebie, podskakując zabawnie i nucąc jakąś niezrozumiałą piosenkę, zapewne własnego autorstwa.

– Boże uchwaj – szepnęłam, zaciskając dłonie w pięści i czując, jak paznokcie wbijają mi się w ciało – Boże uchwaj...

Jesień

1528 roku

Anna okazała się silniejsza niż zaraza potowa, która w ciągu paru miesięcy pochłonęła niezliczone ofiary, i dochodziła do siebie w zdrowym, czystym wiejskim powietrzu. Kiedy opuściła odosobnioną komnatę na szczycie wieży, nadal unikałam jej towarzystwa, bojąc się, że zawlokę tę straszną chorobę do dzieci. Choć robiła dobrą minę do złej gry, widziałam, że bolą ją moje obawy. Nade wszystko jednak cierpiała z powodu zdrady zadanej jej przez króla, gdy ten niespodziewanie bez słowa pożegnania opuścił Londyn, zostawiając ją na pastwę losu. Czuła się śmiertelnie urażona tym, że gdy ona walczyła o życie, on jakby nigdy nie przemierzał Anglię wzdłuż i wszerz, mając u swego boku żonę i córkę.

Gdy tylko mogła jaśniej myśleć, postanowiła, że dołączy do nich po opadnięciu sierpniowych upałów, z którymi – jak wszyscy mieliśmy nadzieję – opadnie też fala zachorowań i zaraza potowa odejdzie w niepamięć przynajmniej dla tych, którzy nikogo nie utracili. Słyszając, jak snuje plany, siedziałam cicho niczym mysz pod miotłą, w głębi ducha licząc na to, że w gorączce rekonwalescencji i przygotowań do wyjazdu zapomni o mnie. Nadaremno wszakże.

– Pojedziesz ze mną – oznajmiła głucho, kiedyśmy we trójkę zażywali świeżego powietrza, nie mogąc dłużej unikać wzajemnego kontaktu. Anna spoczywała w pozycji półleżącej na kamiennej ławie – w moim ustroniu w rozległym ogrodzie, Jerzy wyciągnął się na trawie u jej stóp, ja zaś stałam w pewnym oddaleniu od nich, uważnie przyglądając się dzieciom taplającym się w wyschniętej fosie. Choć wody było tam tyle co kot napłakał, i tak bałam się spuścić je z oka choćby na moment. – Mario! – upomniała mnie Anna. – Słyszysz, co do ciebie mówię?

– Tak – odparłam, nie odwracając nawet głowy.

– Spójrz na mnie – rozkazała, ja zaś jej usłuchałam. – Pojedziesz ze mną – poprosiła – bez ciebie nie dam sobie rady.

– Nie rozumiem, czemu... – zaczęłam, lecz Jerzy nie pozwolił mi skończyć.

– A ja tak! – rzekł ostrym tonem. – Anna potrzebuje przyzwoitki, i to zaufanej. Nie kogoś takiego jak Jane, kto zaraz wypaplałby królowej, że wybucha płaczem, gdy tylko zamkną się za nią drzwi komnaty sypialnej, albo doniósłby królowi, że jest nań wściekła. Nie zapominaj, Mario – zwrócił się wprost do mnie – że Anna gra przed całym światem i niekiedy

musi bywać sobą. Potrzebuje więc ludzi, którzy ją znają i których ona zna, ludzi, którzy jej nie zdradzą, towarzyszy doli i niedoli, przed którymi będzie mogła odsłonić swoją prawdziwą twarz i dać upust emocjom. Nawet najlepszemu aktorowi takie ciągłe granie by wykończyło...

– Tak – podchwyciła Anna nieco zaskoczona takim ujęciem sprawy. Po chwili namysłu musiała wszakże przyznać rację Jerzemu. – Jest dokładnie tak, jak mówisz, bracie. Skąd ty to wszystko wiesz?...

– Stąd, że Francis Weston jest takim kimś dla mnie – nie tań Jerzy. – Kimś, dla kogo nie jestem ani synem, ani bratem, ani mężem...

– Ani kochankiem – wpadłam mu w słowo.

Ze smutkiem potrząsnął głową.

– Przyjacielem. Tylko przyjacielem... – Uniósł na mnie wzrok.

– I dlatego właśnie wiem, że Anna potrzebuje kogoś takiego.

– Wszystko pięknie, Jerzy, ale ja potrzebuję swoich dzieci, a one mnie. Anna poradzi sobie beze mnie – wzruszyłam ramionami.

– Proszę cię, Mario... Proszę cię jak rodzoną siostrę... – Powiedziała to takim tonem, że nie mogłam na nią nie spojrzeć. Zaraza potowa, której nie udało się wypędzić z niej ducha, zdołała pozbawić ją odrobiny arogancji i buty. Kiedy odwzajemniła spojrzenie, wydało mi się, że patrzy na mnie rzeczywiście kochająca siostra. Nieoczekiwanie wyciągnęła do mnie rękę. – Nie poradzę sobie bez ciebie – powtórzyła bezradnie. – Nim zachorzałam... czułam, że nie dam rady dłużej tego ciągnąć, bałam się, że lada dzień, lada chwila załamie się... Teraz znów muszę wrócić na dwór, pod obstrzał ludzkich spojrzeń, i nie wiem... naprawdę nie wiem, jak to zniosę...

– Nie potrafisz utrzymać go przy sobie mniejszym kosztem? – zapytałam kpiąco.

Przymknęła oczy – i jakby spadła z niej zasłona. Nie wyglądała ani trochę jak najurodziwsza, najbystrzejsza, najbardziej zdeterminowana niewiasta w królestwie, lecz jak zwykła dziewczyna, która niespodzianie dla siebie samej musiała zmierzyć się z własnymi strachami.

– Nie – odparła po długiej chwili, nie uchylając powiek – nie potrafię. Jedyne sposoby, jaki znam, to dawać z siebie wszystko.

Dopiero teraz podałam jej dłoń, którą pochwyciła po omacku, zaciskając kurczowo palce.

– Dobrze. Pojadę z tobą i ci pomogę.

– Dziękuję, Mario – szepnęła. – Uwierz mi, naprawdę cię potrzebuję... Nie opuszczaj mnie, proszę...

Na dworze, do którego dołączyliśmy w pałacu w Bridewell, dowiedziałyśmy się, że sytuacja znów uległa zmianie. Bombardowany petycjami papież, mając powyżej uszu ciągłych próśb Henryka, bynajmniej nie najpokorniejszego ze sług Stolicy Piotrowej, zapowiedział, że wysyła do Anglii znanego włoskiego teologa, kardynała Campeggio, któremu poruczył zadanie rozwiązania raz na zawsze sprawy królewskiego małżeństwa. Katarzyna musiała być dobrej myśli, gdyż ta nowina nie zmartwiła jej, a wręcz przeciwnie – wyrwała ją z marazmu i ożywiła. Królowa wyglądała nadspodziewanie dobrze, musnięta mocnym letnim słońcem i rozjaśniona od wewnątrz za sprawą towarzystwa królowej Marii. Henryk wciąż najwięcej czasu spędzał z nimi dwiema, gdyż strach przed zarazą opuszczał go powoli, a poza tym najwyraźniej przyzwyczał się do ich obecności. To ze ślubną małżonką prowadził długie dysputy na temat możliwych przyczyn zarazy potowej oraz sposobów zapobieżenia jej w przyszłości; wspólnie wymyślili i spisali specjalne modlitwy, które następnie polecili rozwieść po wszystkich parafiach w kraju, w nadziei że tym uchronią poddanych i siebie samych przed nawrotem epidemii. Poczuvszy się bezpiecznie, Henryk na powrót był troskliwym władcą i razem z umiłowaną przez lud królową dawał temu wyraz na każdym kroku. Anna jakby zesła na plan dalszy, odkąd sama była jedną z poszkodowanych; utraciła przez to nimb cudowności i wyjątkowości, a nawet – być może – postrzegana była przezeń jako potencjalne zagrożenie. Raz jeszcze Katarzyna wygrała i raz jeszcze to ona była najbliższą przyjaciółką i powiernicą króla.

Ta odmiana losu sprawiła, że królowa nabrała znów pewności siebie, nieco nadwątlonej ostatnimi wydarzeniami, co rzucało się natychmiast w oczy. Nosiła nowe suknie, wszystkie w najbardziej jej pasującym kolorze głębokiej czerwieni, podkreślającej wraz z miękkością materii, z której były uszyte, lekko śniady odcień skóry, i choć nie wyglądała młodo – to było przecież niemożliwe, połowę życia miała już dawno za sobą – było w niej coś istic królewskiego, czego Anna mogła jej tylko pozazdrościć.

Przywitała mnie i moją siostrę lekko kpiącym uśmiechem, aczkolwiek wyraziła zainteresowanie naszymi losami podczas szalejącej epidemii, a mnie dodatkowo zapytała o dzieci. Kiedy usłyszała, że Anna ledwie uszła kosztusze z życiem, w żaden sposób nie dała po sobie poznać, iż żałuje, że śmierć nie zabrała jej rywalki, choć niewykluczone, że tak właśnie czuła. Z zadziwiającym spokojem ducha przyjęła nasz powrót na dwór, teoretycznie w charakterze jej dworek, choć wszem wobec było wiadomo,

że komnaty nam przydzielone nie ustępują wielkością i przepychem jej własnym, za to są położone znacznie bliżej komnat Henryka. Łagodnie i poniekąd z rezygnacją upominała swoje damy dworu, które dzieliły czas pomiędzy obowiązki wobec niej a przyjemności i pilnowanie własnych interesów, bywając coraz częstszymi gośćmi w drugiej części pałacu. Rutyna dworskiego życia niebezpiecznie się chybotwała; w powietrzu czuło się zmiany. Król i królowa pozostawali w przyjaznych stosunkach, acz nie sposób było dociec, na ile wynikają one z zażyłości odnowionej za sprawą Opatrzności, na ile zaś są przysłowiową ciszą przed burzą. Legat papieski, jak wieść niosła, wyruszył już z Rzymu, lecz najwyraźniej mitrężył po drodze, bynajmniej nie śpiesząc się do Londynu, co wydawało się nie niepokoić nikogo z wyjątkiem Anny. Pozycja mojej siostry nie była godna pozazdroszczenia: choć przemogła chorobę i tryumfalnie powróciła na dwór królewski, nikt tam na nią nie czekał z otwartymi ramionami.

Mało komu powstało w głowie przewidywać rozwój wypadków, toteż przez pałac przewijał się niekończący się sznur dworzan i przyjezdnych pokłaniających się Katarzynie, a potem chyłkiem zmierzających do komnat Anny, gdzie swą uwagę i pochlebstwa dzielili pomiędzy dwie Boleynówny – na wszelki wypadek, jako że rozeszły się pogłoski, iż Henryk zamierza wrócić do mnie i naszej czeredki. Wydawało mi się to nazbyt naciągane, do czasu kiedy na własne uszy usłyszałam, jak wuj Thomas i król zaśmiewają się z wyczynów małego Henryka w Hever. To dało mi do myślenia, gdyż równie dobrze jak Jerzy i Anna wiedziałam, że Howardowie nie robią niczego bez powodu...

– Co to ma znaczyć?! – zapytała Anna z chmurną miną, zwoławszy naprędce zebranie naszej trójki.

Potrząsnęłam głową, chcąc zbagatelizować jej obawy, wszelako Jerzego zdradziła mina.

– Bracie?... – popatrzyła nań groźnie.

– Nie da się ukryć – zaczął, lekko się jękając – że mijacie się z Marią niczym słońce i księżyc na nieboskłonie...

– Mógłbyś mówić jaśniej? – zażądała przeczuwając najgorsze.

– Odbyła się narada rodzinna...

– Co? Beze mnie?! – Anna z trudem powściągała gniew. Jerzy wyrzucił w górę dłonie w geście poddania, co przywiodło mi na myśl pokonanego szermierza.

– Zostałem wezwany, ale milczałem jak zaklęty. Masz na to moje słowo.

Ponownie zjednoczone obawą o własną przyszłość naskoczyłyśmy na

niego niczym rozjuszony dwice.

– O czym była ta narada? – pytałyśmy jedna przez drugą.

– Czemu za naszymi plecami? Jakiej rodzina ma względem nas plany? No, Jerzy, nie każ nam czekać...

– Dobrze, już dobrze – Jerzy odsunął się na bezpieczną odległość – dajcie mi zebrać myśli... No więc... – odchrząknął – problem leży w tym, że sytuacja się skomplikowała. Ukryto przed wami to spotkanie w trosce o wasze dobro. – Widząc, że nie rozumiemy, o czym mówi, wyjaśnił: – Po to, aby nie urazić ciebie, Anno, ani nie rozbudzić przedwczesnych nadziei w tobie, Mario. Nawet wuj Thomas ma niezłą zagwozdkę i nie wie, jak postąpić... ale... skłania się ku temu, by teraz – popatrzył na mnie – skoroś akurat owdowiała – przeniósł wzrok na Annę – a król spędził całe lato bez ciebie i wcale sobie nie krzywdował... zatem by dać jeszcze jedną szansę Marii – zakończył i zrobił krok w tył, spodziewając się gwałtownej reakcji.

I nie pomylił się. Tyle że wściekłość Anny, kiedy już znalazła ujście, skrupiła się na mnie.

– Ty zapchlona samico psa! – krzyczała wymachując rękoma jak wiatrak. – Tylko na to czekałaś, co?! To twój plan, przyznaj się, że przez cały ten czas, kiedy ja walczyłam o życie, ty intrygowałaś przeciwko mnie!

– Nie zrobiłam nic złego – broniłam się, kręcąc zawzięcie głową.

– To po coś wróciła na dwór?

– Przecież sama tego chciałaś – próbowałam przemówić Annie do rozsądku – sama mnie o to prosiłaś, pamiętasz?... Zresztą odkąd tutaj przyjechałyśmy, wszystkiego widziałam króla dwa razy, a zamieniłam z nim może po jednym słowie.

Odwróciła się ode mnie ze wstrętem i padła na łóżko jak stała, prosto na twarz, jak gdyby nie mogła znieść mojego ani Jerzego widoku.

– Ale urodziłaś mu syna! – zawyła potępieńczo; na szczęście gruba pierzyna stłumiła przenikliwy wrzask.

– No właśnie – z ulgą wyrzucił z siebie Jerzy – do tego wszystko się sprowadza. Maria dała królowi syna, a do tego teraz znów jest stanu wolnego. Rodzina uradziła więc, że Henrykowi bliżej do niej aniżeli do ciebie, Anno... – Odczekał chwilę, nim dodał: – A dyspensacja, jaka już jest w drodze, odnosi się do którejkolwiek z was.

Anna usiadła i zwróciła na nas zapłakaną twarz.

– Nie chcę za niego wyjść – rzekłam w cichej desperacji.

– A jakie to ma znaczenie?! – zduszonym głosem zapytała Anna. –

Zrobisz, co ci każą. Jeśli powiedzą ci, że masz zająć moje miejsce, uczynisz to bez wahania.

– Podobnie jak ty wcześniej – odcięłam się.

Skrzywiła się w odpowiedzi.

– Ja albo ty... – mamrotała pod nosem – ... ta albo tamta Boleynówna...

– Zaśmiała się gorzko. – Rodzina gardzi nami na równi. I pomyśleć tylko, że któraś z nas niebawem będzie królową Anglii...

W nadchodzących tygodniach Annie udało się odzyskać zainteresowanie króla. Zarzucała na niego subtelne sieci, zupełnie jak poprzednio, tyle że tym razem miała utrudnione zadanie ze względu na bliskość, jaka w trudnych miesiącach wywiązała się pomiędzy członkami rodziny królewskiej. Wszelako dla Anny nie było rzeczy niemożliwych. Katarzyna odeszła w cień, za nią podążyła królowa Maria. Znowu nie liczył się nikt inny oprócz fascynującej Anny Boleyn. Pograżona w żałobie obserwowałam obojętnie, jak na moją siostrę spadają kolejne zaszczyty – owinięty wokół małego palca Henryk podarował jej najpierw dom w Londynie: Durham House na Strandzie, a później prywatne komnaty w pałacu w Greenwich, z oknami wyzierającymi wprost na szranki, gdzie przy sprzyjającej aurze toczyły się turnieje. Następne kroki były jeszcze bardziej oczywiste: Rada Królewska zarządziła, że królowej Katarzynie nie wolno przyodziewać się w nazbyt strojne suknie ani pokazywać się ludowi. Wszyscy jęli się spodziewać, że kardynał Campeggio rozstrzygnie spór na korzyść Henryka, który poślubi Annę, ja zaś dodatkowo liczyłam w duchu na to, że nareszcie będę mogła opuścić dwór, udać się na wieś do swoich dzieci i rozpocząć nowe życie.

Tymczasem jednak nadal byłam najbardziej zaufaną powiernicą swojej siostry, toteż nie mogłam odmówić jej prośbie, kiedy pewnego listopadowego dnia zaproponowała spacer nad rozlewiskiem wokół pałacu.

– Zapewne trapisz się tym, co się teraz z tobą stanie... – zagaiła, kiedyśmy jak zwykle we trójkę przechadzali się w bezpiecznej odległości od spienionych wód Tamizy.

– Sądziłam, że dotrzymam ci towarzystwa tak długo, jak długo będzie ci potrzebne – zaczęłam ostrożnie – a potem wrócę na dobre do Hever.

– Mogę nakłonić króla, by na to przystał – odrzekła zamyślona – coś takiego to dla mnie betka.

– Dziękuję. – Nie wiedzieć czemu gardło miałam ściśnięte, kiedy to mówiłam.

– Mogę także sprawić, by łożył na twoje utrzymanie – dodała. – Zdaje się, że Wilhelm nie zostawił ci zbyt wiele...

– To prawda.

Anna ożywiła się, przechodząc do szczegółów poruszonego przez nią zagadnienia. Jerzy i ja słuchaliśmy w coraz większym zadziwieniu.

– Wiem, że król wypłacał twemu świętej pamięci małżonkowi pensję w wysokości stu funtów rocznie. Mogłabym go poprosić, żeby teraz wypłacał tę sumę tobie.

– Dziękuję – powtórzyłam.

– I pomyślałam sobie jeszcze, że mogłabym – lekkim tonem kontynuowała wyliczankę Anna – że mogłabym przysposobić małego Henryka na swego syna.

– Że mogłabyś co??

– Że mogłabym przysposobić małego Henryka na swego syna – powiedziała raz jeszcze.

Przez długą chwilę nie potrafiłam wydobyć z siebie głosu. Czułam się tak, jakby ktoś zdzielił mnie właśnie obuchem przez głowę.

– Ale... ale przecież ty go nawet nie lubisz – przemawiałam naiwnie jak każda kochająca matka zaskoczona podobną propozycją – nigdy się z nim nie bawiłaś. Już Jerzy jest lepszym wujem niż ty ciotką.

Anna popatrzyła na mnie dziwnie, po czym przeniosła wzrok na rzekę i dalej, na połyskujące w oddali dachy londyńskich domów.

– Masz rację – westchnęła i z anielską cierpliwością dokończyła: – To nie dlatego chcę go przysposobić. Lubienie nie ma tu – nic do rzeczy.

Z wolna zaczynałam rozumieć jej zamysł.

– Chcesz mieć syna... Chcesz mieć syna – ciągnęłam – który urodził się Tudorem. Gdyż wtedy Henryk poślubiając cię, równocześnie zyskałby następcę tronu.

Anna skinęła głową usatysfakcjonowana. Minęłam ją i z chrzęstem skutego przymrozkiem gruntu postąpiłam kilka kroków do przodu. W środku cała aż się gotowałam.

– I chcesz także, a może przede wszystkim, odebrać syna mnie. Żebyś straciła w oczach Henryka, żebyś wreszcie przestała ci zagrażać. Za jednym zamachem zostaniesz matką królewskiego syna i pozbędziesz się najgroźniejszej rywalki do serca jego ojca.

W ciszy, która nagle zapadła, słychać było tylko mój ciężki oddech i szum fal. Przerwało ją nagle chrząknięcie Jerzego.

– Wiedziałaś? – zapytałam z niedowierzaniem.

Wzruszył ramionami, po czym skrzyżował je na piersi i utkwiał

nieobecny wzrok w zamglonym horyzoncie.

– Powiedziała mi od razu, jak to zrobiła. A zrobiła to od razu, jak usłyszała, że rodzina chce dać tobie drugą szansę. Wujowi i panu ojcu przyznała się dopiero, kiedy król na wszystko się zgodził i zostały przygotowane dokumenty. Nie muszę mówić, że wuj Thomas był z niej niezmiernie dumny...

Poczułam nagłą suchość w ustach. Przełknęłam z trudem.

– Dumny? – powtórzyłam słabym głosem.

– Nie zapominaj, że dzięki temu masz zapewnione utrzymanie do końca życia – wytknął Jerzy – a twój syn większe szanse na odziedziczenie korony. Anna po prostu zatroszczyła się o nas wszystkich.

– To mój syn! – Mówienie przychodziło mi z wielkim trudem, mało brakowało, a byłabym się zadławiła żalostí, która potęgowała się z chwili na chwilę. – Nie zabawka ani nie gęś, jaką można kupić czy sprzedać na targu.

Jerzy odwrócił się do mnie i wolnym ruchem zamknął w ramionach. Dopiero wtedy poczułam, że trzęsę się na całym ciele, i to bynajmniej nie z powodu przenikliwego chłodu.

– Nikt tu nie mówi o handlu, Mario – rzekł cicho. – W ten sposób twój syn otrzyma to, co mu się z urodzenia należy. Zostanie księciem, a potem być może królem. Nie ma nad czym rozdzierać szat, powinnaś raczej się cieszyć...

Z rozpaczą przymknęłam oczy. Zimny wiatr chłostał mi twarz, lecz na to nie zważałam. Chwiejąc się na nogach, myślałam, że lada moment zwymiotuję albo zasłabnę; w tamtej chwili nie miałabym nic przeciwko zarazie potowej, bylebym tylko mogła znaleźć się w Hever u boku moich dzieci.

– A Katarzyna? – spytałam, mocno zaciskając powieki. – Co z moją córką?

– Nic – odparła bezlitośnie Anna – przecież to tylko dziewczynka.

– A jeśli się nie zgodzę? – Ominęłam wzrokiem Annę i popatrzyłam w ciemne uczciwe oczy Jerzego. Wciąż mu ufałam, mimo że zataił przede mną coś takiego.

Potrząsnął głową.

– Nie możesz odmówić, Mario – rzekł cicho. – Wszystko jest już podpisane i zapieczętowane. Z punktu widzenia prawa mały Henryk nie jest już twoim synem.

– Jerzy – szepnęłam – mały Henryk jest moim synem. To chłopiec, którego urodziłam... Wiesz przecież, ile on dla mnie znaczy.

– Będiesz go mogła widywać – próbował mnie pocieszyć – jako jego ciotka.

Zachwiałam się jak pod wpływem uderzenia i byłabym upadła, gdyby mnie Jerzy w porę nie podtrzymał. Powoli odwróciłam się w stronę Anny, która od długiej chwili milczała; przekonałam się, że uśmiecha się słodko, ogromnie z siebie zadowolona. Znów poczułam mdłości.

– Ty... – zatchnęłam się, uświadomiwszy sobie, jak bardzo nienawidzę swej siostry. – To wszystko przez ciebie... Król Anglii ci nie wystarczał, musiałaś jeszcze zabrać mi syna... Jesteś jak ta kukułka, która podrzucona do gniazda rozpycha się w nim tak, że wypadają zeń inne pisklęta. Ile jeszcze będę musiała przez ciebie wycierpieć? Ile jeszcze my wszyscy będziemy musieli znieść, byś ty mogła zaspokoić swoją ambicję? Doprowadzisz nas wszystkich do zguby, Anno...

W którymś momencie odsunęła się ode mnie, jak gdyby nienawiść, którą do niej czułam, uderzyła w nią niby silny podmuch wiatru.

– Muszę zostać królową – rzekła tylko.

Po chwili dodała:

– A wy wszyscy musicie mi w tym pomóc, nie wyłączając twego syna. Jeśli przyczyni się do mego wyniesienia, w zamian otrzyma jeszcze więcej, pamiętaj o tym, Mario. I nie zapominaj, że wyłącznie głupcy sprzeciwiają się losowi.

– Losowi? – parsknęłam. – Swoje widzimi się nazywasz losem? Ale dobrze... Nie zapomnę... Nie zapomnę ci tego, że wzięłaś sobie mojego syna, gdyż obawiasz się, że nie jesteś w stanie urodzić własnego dziecka. Przypomnę ci o tym, kiedy będziesz leżeć na łożu śmierci, i dołożę to do twoich grzechów, za jakie będziesz smażyć się w piekle.

– Jak śmiesz! – wykrzywiła twarz w brzydkim grymasie.

– Jak śmiesz twierdzić, że nie jestem w stanie urodzić własnego i dziecka! Ty masz dwoje, czemu więc i ja nie mam zostać matką...?

Zaśmiałam się krótko, złowieszczo, tryumfalnie.

– Dlatego że z każdym dniem robisz się coraz starsza – syknęłam. – Król także ma swoje lata... A na razie nawet nie jesteście sobie poślubieni – przypomniałam. – Zresztą kto wie, czy w ogóle możesz mieć dzieci? To, że ja urodziłam mu dwójkę, nic nie znaczy... spójrz tylko na królową i nieszczęsną księżniczkę. To ja... ja – uderzyłam się w pierś – wydałam na świat najurodziwszego królewicza, o jakim ty tylko możesz pomarzyć. I wiesz co, Anno? W głębi duszy przyznajesz mi rację: wiesz, że nie jest ci pisane urodzić królowi syna, sama to potwierdziłaś kradnąc moje dziecko!

Pobladła tak, że przez ułamek sekundy myślałam, iż to zaraza potowa

na powrót ją dopadła, by tym razem pograżyć na dobre, przeciwko czemu nic bym nie miała.

– Przestańcie – rozjemczo wtrącił Jerzy – i to natychmiast.

– Ani się waż tak do mnie mówić! Ani się waż grozić mi i mnie przeklinać! Jeśli mnie się nie powiedzie, cała nasza rodzina znajdzie się na dnie, ty także... Wybaczę ci dziś, bo przemawia przez ciebie zranione matczyne serce, lecz następnym razem nie zaznasz mej litości i trafisz prosto do klasztoru, skąd nie wyściubisz nosa do końca swego marnego życia, o oglądaniu swoich ukochanych dzieci nie mówiąc!

Wyrzuciwszy to wszystko z siebie jednym tchem, okręciła się w chmurze podbitego futrem brokatu i pobiegła, skądśmy przyszli. Patrzyłam za nią, myśląc, jak poważnym wrogiem się dla mnie stała. Wystarczyło, by poskarżyła się wujowi Thomasowi albo królowi... komukolwiek – wszyscy byli po jej stronie, za mną nie stał nikt. Cokolwiek chciała – czy to był mój syn, czy moja głowa – mogła to mieć na samo skinienie.

Jerzy położył mi dłoń na ramieniu.

– Przykro mi z powodu tego, co się stało – rzekł zmieszany – ale popatrz na to tak: w ten sposób twoje dzieci zostaną w Hever i będziesz mogła je widywać do woli...

Nie słuchałam go.

– Ona musi mieć wszystko... Zawsze musiała mieć wszystko... Tym razem jednak przekroczyła wszelkie granice.

Wiosna

1529 roku

Gdy przyszedł czas sądu nad małżeństwem Henryka i Katarzyny, kto żyw kręcił się po pałacu w Bridewell i pobliskim klasztorze, za nic nie chcąc uronić ani jednego słowa, ani jednego gestu z rozgrywającego się na dworze spektaklu, który nie miał w Anglii precedensu. Na salę przesłuchań wybrano westybul klasztoru, dokąd król i królowa udawali się co rano, by pod przysięgą odpowiadać na pytania i wysłuchiwać komentarzy, czy ich długi, dwudziestoletni pobłogosławiony przez Boga związek był prawomocny, po czym wracali do pałacu i oddawali się swoim sprawom aż do wieczora, kiedy to znów spotykali się, tym razem przy wysokim stole podczas wieczerzy.

Któregoś dnia Anna i ja zakradłyśmy się do westybulu, by tam zza rozwieszanej z tyłu pomieszczenia zasłony obserwować posiedzenie.

Królowa na tę okazję włożyła bogato zdobiony strój, najwyraźniej postanowiwszy zignorować polecenie Rady Królewskiej traktujące o licującej z jej pozycją skromności – ciężka atlasowa ciemnoczerwona suknia o brokatowych spódnicach obrębiona połyskliwym futrem sobola przydawała Katarzynie dostojęstwa, a obramiający jej twarz kornet, spiczasty jak zawsze, ani trochę jej nie postarzał ani nie pogłębiał zmarszczek, których przybyło w ostatnich dwóch latach. Patrząc na nią, odnosiło się wrażenie, że zebrała wszystkie swoje siły i jest gotowa stoczyć zacięty bój.

Pierwszy przemawiał król, ponownie przytaczając przed zgromadzeniem swe wątpliwości co do ważności ślubu z infantką hiszpańską, żoną po jego zmarłym w młodości bracie. Nieoczekiwanie dla wszystkich królowa mu przerwała, nie przejmując się, że jest jedyną osobą w całym kraju ważącą się na taki krok, i spokojnie oznajmiła, że skoro tak, to zaiste długo mu zabrało, nim dał swym wątpliwościom ujście. Na to Henryk podniósł głos i dokończył przygotowaną przemowę, acz poznać po nim było, że jest wzburzony. Odpowiadając na zawołany zarzut małżonki, stwierdził, iż to w hołdzie dla niej, przez wzgląd na szczerą miłość, jaką do niej czuł, jak również wielki szacunek, jaki do niej żywił, starał się ignorować swoje sumienie przez wszystkie te lata, wszakże dla każdego przychodzi taka chwila, kiedy ważniejsze stają się sprawy przyszłego świata, i tak właśnie było w jego wypadku. W tym momencie stojąca obok mnie Anna zadrżała niczym wierzchowiec rwący się do polowania i z pasją szepnęła:

– Co za bzdury!

Ucichła, kiedy poproszono królową o odpowiedź. Herold wywołał jej imię raz, potem drugi i trzeci, ona zaś milczała, mimo że wystrojony jak paw sługa darł się jej niemal do ucha. Bez jednego słowa wstała powolnym ruchem i także przecięła westybul na wskroś, z dumnie uniesioną głową zbliżając się do tronu Henryka. Tam przyklękła i lekko się skłoniła.

– Co ona wyczynia? – zaniepokoiła się nie na żarty Anna. – Nie wolno jej tego robić!

Syknęłam na nią, by była cicho, gdyż Katarzyna właśnie zaczęła mówić.

– Panie mój... Czymże ci się naraziłam? Biorę sobie za świadka Boga wszechmogącego i wszystkich ludzi dobrej woli i klnę się, że byłam ci wierną i posłuszną żoną. – Głos miała dźwięczny, obcy akcent ledwie w nim pobrzmiwał, a całość przemowy utrzymana była w tonie

przyjacielskiej pogawędki. – Przez dwadzieścia z górą lat miałeś we mnie podporę, dałam ci wiele dzieci, choć wołą Pana naszego było odwołać je z oblicza tej ziemi, i wiesz równie dobrze jak ja, że gdy poznałeś mnie po raz pierwszy, byłam niewinna jak nowo narodzone dziecko...

Henryk zaczął się kręcić na tronie i popatrywać w stronę sądzących, wzrokiem nakazując im, by jej przerwali, nic takiego się jednak nie stało i Katarzyna mogła niewzruszenie ciągnąć:

– ... a ktokolwiek by twierdził inaczej, ten obciąża swą nieśmiertelną duszę grzechem kłamstwa lub co gorsza krzywoprzysięstwa.

– Nie wolno jej tego robić! – powtórzyła Anna lekko spanikowanym głosem. – Powinna zavezwać swych doradców, którzy przedstawiliby jej linię obrony. Podczas rozprawy nie może przemawiać bezpośrednio do króla!

– Ale to robi! – warknęłam i dałam Annie kuksańca w bok, gdyż nie chciałam czegoś uronić z przemowy Katarzyny.

Wszyscy inni także słuchali jej z wielką uwagą; w sali nie rozlegało się nawet skrzywienie ławy czy krzesła. Henryk siedział na tronie sztywno wyprostowany i pobladły z zakłopotania – przypominał grubiotkiego chłopca upominanego przez anioła. Tak właśnie: anioła. Pamiętam, że całą duszą byłam po stronie królowej, zaciskałam za nią kciuki i uśmiechałam się, gdy użyła nad wyraz celnego sformułowania, choć przecież jej zwycięstwo oznaczało przegraną mojej rodziny. Byłam bliska bicia braw Katarzynie Aragońskiej, gdyż przemawiała ona w imieniu każdej niewiasty, która przeżywszy swoje jako wierna małżonka, nieoczekiwanie dla samej siebie znajduje się bez dachu nad głową i środków do życia, a to dlatego, że jej mężowi wpadła w oko młodsza lafirynda; w imieniu każdej żony, która życie spędza pomiędzy kuchnią, sypialnią, kaplicą i łóżem boleści, gdzie wydaje na świat kolejnych potomków swego pana i władcy i choćby z tego powodu zasługuje na coś więcej niż odprawienie, kiedy jest już stara i brzydka, i jej soki wyschły. Katarzyna powoływała się na prawo Boskie i ludzkie, dokładnie tak jak ja bym to zrobiła będąc w jej sytuacji, lecz co najwyraźniej nie spodobało się zgromadzonym w sali mężczyznom.

Wraz z ostatnim słowem królowej zapanował niesłychany harmider. Księża i teologowie walili drewnianymi młotkami w blat przed sobą, nadaremno wszakże: pozornie głusi i niemi słudzy przekazywali sobie z ust do ust to, co powiedziała miłościwie im panująca królowa Katarzyna, tak że rychło buczało niby w ulu nie tylko w wielkim westybulu klasztoru, ale i na jego dziedzińcu, a nawet poza jego bramami. Wkrótce cały kraj

szumiał od poparcia dla jedynej prawdziwej królowej Anglii.

Anna zaś śmiała się i płakała na przemian, nie bacząc na moje posykiwanie, że jeszcze chwila i wyda się miejsce naszej kryjówki.

– Jedna z nas musi umrzeć – powtarzała jak opętana, po czym rzuciła w przestrzeń niczym klątwę: – Proszę, Panie Boże, spraw, bym to ja ujrzała ją martwą, nim ona wpędzi mnie do grobu.

Lato

1529 roku

Tamtego lata Anna powinna była triumfować. Po wstępnych przesłuchaniach rozprawy odbywały się jak należy, w obecności legata papieskiego, kardynała Campeggio, i ich werdykt był właściwie przesądzony – zwłaszcza że wszem wobec znane było pragnienie króla rozkochanego w Boleynównie jak nigdy dotąd oraz zdanie kardynała Wolseya w całej sprawie i jego poparcie dla dążeń Howardów. Nawet królowa, początkowo pełna wiary i sił, jakby utraciła pewność siebie i wycofała się do swych komnat, nie stawiając się więcej na przesłuchania.

Jednakże Anna nie potrafiła cieszyć się swym tryumfem. Kiedy – dowiedziała się, że wybieram się do Hever, by spędzić tam lato z dziećmi, pośpiesznie mnie odszukała i z potępieńczą miną oznajmiła:

– Nie możesz mnie zostawić samej, póki trwają obrady sądu kardynalskiego. Potrzebuję cię, Mario.

Nie dałam się nabrać.

– Nieprawda. W żaden sposób ci nie pomagam. Dzień w dzień wysłuchuję dziesiątków ludzi; połowy z tego co mówią, nie rozumiem, drugiej połowy najchętniej nigdy bym nie słyszała. Wszystkie te opowieści o tym, co książę Artur powiedział w poranek po nocy poślubnej, wszystkie te plotki służebnych sprzed niemal ćwierćwiecza... Mam tego dość, Anno.

– Myślisz, że ja nie?

Chyba utraciłam zdolność przewidywania nastrojów mojej siostry, zmiennych niczym aura na Kanale Angielskim, bo odparłam beztrasko:

– Tak właśnie myślę. Przecież nie opuściłaś ani jednego dnia rozpraw... No ale te powoli dobiegają końca, wkrótce zostanie ogłoszone, że królowa jako małżonka księcia Artura, którą ten poznał w noc poślubną i być może w następne także, omamiła Henryka i przywiodła go do grzechu, zatem ich małżeństwo nie jest ważne. Koniec, kropka. Wszystko po twojej myśli. Na co ci jestem jeszcze potrzebna?

– Boję się! – wykrzyknęła Anna. – Boję się, tak strasznie się boję!... Nie zostawiaj mnie samej, Mario, proszę...

– No, no – zacmokałam niczym do dziecka – a czegoż tu jest się bać? Cały ten sąd to farsa, nawet przez moment nikt nie szukał prawdy. Wszyscy słuchają Wolseya, a ten słucha króla. Kardynał Campeggio wprawdzie jest pod rozkazami papieża, ale temu zależy, by tę sprawę wreszcie zakończyć. Proste i jasne, prawda? A co najważniejsze, otwiera

przed tobą upragnioną przyszłość... – Zamyśliłam się na chwilę. – Jeśli ci nie w smak brać w tym udział, opuść pałac i udaj się do swego domu w Londynie. Jeśli potrzebujesz przyzwoitki, masz co najmniej pół tuzina dworek. Jeśli martwisz się, że król pod twą nieobecność zakocha się w kim innym, każ ją zawczasu odprawić ze dworu, na pewno cię posłucha. Przecież ostatnimi czasy wszyscy cię słuchają...

– Oprócz ciebie! – wpadła mi w słowo.

Głos miała napięty, pobrzmiwał w nim żal.

– Ja nie muszę cię słuchać – wzruszyłam ramionami. – Jesteśmy siostrami, pamiętasz? Ty wygrałaś, ja przegrałam. Nie mam pieniędzy, nie mam męża, nie mam przyszłości... chyba że ty postanowisz inaczej. – Przełknęłam ciężko. – Nie mam nawet syna, a dzieci wolno mi widywać tylko wtedy, gdy otrzymam wyraźną zgodę. A taką właśnie otrzymałam, wiesz? Toteż pakuję się i jadę do Hever, i nic mnie nie zatrzyma, nawet ty.

– A król?

Przeszyłam ją ostrym jak sztylet spojrzeniem.

– Posłuchaj mnie, Anno... Posłuchaj uważnie... Jeśli za twoją sprawą król pozbawi mnie jedynej radości, jaką są te letnie miesiące spędzane z dziećmi, obiecuję ci, że udam się do twego nowego wspaniałego domu i powieszę się tam na tasiemce od twego gorsetu. Zastanów się, jak to wpłynie na twoje życie... – Dla wzmocnienia efektu dodałam: – Samobójczyni w rodzinie... – po czym pokręciłam z dezaprobatą głową. – Jak więc widzisz, nawet ty nie masz wpływu na wszystko. Są sprawy, z jakimi się nie igra, Anno, i to jest jedna z takich spraw. Spróbuj zabronić mi wyjazdu do Hever, a gorzko tego pożałujesz. Nikt i nic nie stanie mi na przeszkodzie, bym tego lata zobaczyła swoją córkę i swojego syna.

– Mojego syna – sprostowała.

Ledwie opanowałam chęć, by popchnąć ją tak silnie, żeby upadła i skręciła kark. Odetchnęłam głęboko parę razy i uspokoiwszy się, przyznałam:

– Tak, twojego syna. Do którego zaraz pojedę w odwiedziny.

Przed opuszczeniem Londynu poszłam pożegnać się z królową. Siedziała samotnie w wyludnionych komnatach, gdzie tak niedawno rozlegała się muzyka i śmiechy otaczających ją licznie dworzan, nachylona nad wielką białą płachtą niedokończonego obrusa na ołtarz.

Stanąwszy w drzwiach, rzekłam niepewnie:

– Wasza wysokość? Chciałam powiedzieć „do widzenia”, nim wyjadę do Hever, do swych dzieci, na całe lato.

Katarzyna podniosła na mnie wzrok. Poznałam, że czuje się urażona, choć obie doskonale wiedziałyśmy, że od dawna nie muszę jej już pytać o pozwolenie, by oddalić się ze dworu.

– Masz wiele szczęścia, że tak często je widzisz.

– Wiem...

Z pewnością cierpiała z powodu rozłąki z królową, której nie widziała od ubiegłego Bożego Narodzenia.

– Ale zdaje się, że twoja siostra odebrała ci syna...?

Potwierdziłam skinieniem; nie ufałam własnemu głosowi.

– Gra ostro, jak by powiedział zapalony hazardzista – podjęła Katarzyna po chwili milczenia. – Chce nie tylko mego prawowitego małżonka, ale i twe dziecko. Wszystko albo nic.

Słuchałam z opuszczonym wzrokiem, bojąc się, by nie ujrzała żalości wyzierającej z mych oczu.

– Bardzo cieszę się na ten wyjazd – zmieniłam temat. – Jestem ci głęboko wdzięczna, pani, że zwalniasz mnie z obowiązków na swym dworze...

Królowa uśmiechnęła się przelotnie, poznałam to po tonie jej głosu.

– Och, otaczają mnie takie tłumy, że z pewnością nie zauważę nieobecności jednej dworki.

Poczułam się nieswojo, jakby to, co się jej przydarzyło, to była w całości moja wina.

– Mam nadzieję... – zaczęłam niepewnie – mam nadzieję, że gdy wrócę we wrześniu, znów będę mogła służyć waszej miłości.

Odłożyła igłę i wpatrzyła się we mnie.

– Oczywiście, że znów będziesz mi służyć – rzekła. – Nigdzie się nie wybieram.

– Naturalnie, że nie – zapewniłam ją prędko, czując, jak oblewa mnie rumieniec wstydu. Ależ zdrajczynie ze mnie...

– Zawsze wiernie mi służyłaś, Mario – kontynuowała królowa – nawet wówczas gdy byłaś młoda i popełniałaś błędy młodości.

Przełknęłam wzbierającą mi w gardle gulę.

– Żałuję, że nie byłam wierniejsza... i że zdarzało mi się służyć komu innemu niż najjaśniejsza pani.

– A, mówisz o nieszczęsnym Felipezie... – Katarzyna machnęła ręką. – Mario, Mario... Ja przewidziałam, że powiesz o wszystkim swemu wujowi lub ojcu, lub królowi, i dlatego dopilnowałam, żebyś zobaczyła tamten list i dowiedziała się, kto będzie posłańcem. Poniekąd dzięki tobie udało mi się ich wywieść w pole, a Felipezowi dostarczyć mój list cesarzowi

Karolowi. Nie miej do siebie żalu... To ja uczyniłam cię swoim Judaszem, wiedząc, że łącznie mnie zdradzisz.

Oblałam się szkarłatem.

– Nie śmiem nawet prosić cię, pani, o wybaczenie – szepnęłam.

Wzruszyła ramionami.

– Większość moich dworów to szpicle donoszące jak nie Wolseyowi, to królowi albo twojej siostrze. Od dawna wiem o tym, że nie mogę nikomu ufać, i nie mam zamiaru nikomu ufać po kres swoich dni. Wyzionę ducha jako niewiasta, którą potężnie rozczarował każdy, kto mienił się jej przyjacielem. Jednakowoż nie czuję się rozczarowana swoim małżonkiem. Znalazł się pod złym wpływem, do tego nagle uczucie mąci mu w głowie. Tuszę, że otrząśnie się lada dzień, że zrozumie, iż to ja jestem poślubiona mu na dobre i na złe... Na pewno do mnie wróci, wiedząc, że nie może mieć innej żony...

– Wasza wysokość – bezceremonialnie przerwałam jej wywód – obawiam się, że wasza wysokość się tylko ludzi. Najjaśniejszy pan jest po słowie z Anną.

Nie przejęła się moim wyznaniem.

– To nieważne. Król nie może nikomu dawać swego słowa, gdyż jest żonatym mężczyzną. Dał swoje słowo mnie na ślubnym kobiercu, więc jak niby miałyby je teraz dać jakiejś innej niewieście? Henryk i ja stanowimy jedność za wolą Wszechmogącego.

Cóż mogłam na to odpowiedzieć?

– Niech Bóg chroni waszą miłość.

Uśmiechnęła się słabo, w jej oczach zagościł smutek, jak gdyby wiedziała, że żegnam się z nią nie tylko przed wyjazdem do Hever... Kiedy wrócę, jej już nie będzie na dworze. Uniosła dłoń nad moją głowę, gdy przed nią głęboko dygnęłam, i pobłogosławiła mnie słowami:

– Niechaj Bóg da ci długie życie i wiele pociechy z dzieci.

Dopiero w Hever poczułam, że naprawdę jest lato. W pachnącym nagrzanym powietrzu uczyłam Katarzynę pisać i literować, i śpiewać. Nim owoce dojrzały w sadzie, potrafiła już wykaligrafować imiona swoje i swojego brata, przeliterować je razem z nazwiskiem i zaśpiewać parę piosenek po francusku. Z Henrykiem sprawa miała się nieco gorzej – uparcie odmawiał przyjęcia do wiadomości poprawnej wersji choćby swego imienia i z rozbrajającą powagą określał się mianem „Henjyka”. Oczywiście wiem, że powinnam była częściej go poprawiać i być dla niego sroższa, ale w głębi ducha musiałam przyznać, że to dziecięce

seplenienie rozczula mnie i zmiękcza, czyniąc odporną na głos rozsądku. Kiedy mówił do mnie: „najdjoźsia mamuniu”, serce samo mi się do niego rwało i doprawdy musiałabym mieć w piersi kawałek skały, żeby zwracać dziecku uwagę. Nie czułam się także na siłach, by powiedzieć mu, że jestem jego matką tylko w oczach Boga, gdyż wobec ludzi rolę tę od niedawna pełni jego ciotka Anna. Chyba nie można mnie winić, że nie potrafiłam się przemóc, by rodzonemu synowi oznajmić, iż został mi ukradziony w majestacie prawa i nie miałam innego wyjścia, jak na to przystać.

Jerzy spędził z nami dwa tygodnie i był równie jak ja zachwycony, że udało mu się wyrwać ze dworu, gdzie wszyscy tylko czyhali na upadek królowej, aby rzucić się jej do gardła niczym złąkniona krwi sfora psów myśliwskich. Ani ja, ani on nie chcieliśmy być obecni przy odczytaniu werdyktu sądu kardynałów, skazującego niewinną niewiastę na banicję z kraju, który pokochała jak swoją drugą ojczyznę i któremu panowała przez długich dwadzieścia lat. Nieoczekiwanie dla wszystkich wypadki potoczyły się inaczej...

Jerzy! – pisał pan ojciec. – Campeggio obwieścił dzisiaj, że do podjęcia ostatecznej decyzji potrzebuje natchnienia Ducha Świętego i pomocy jego świątobliwości. Sąd zawieszono, co poskutkowało atakiem wściekłości u Henryka i histerią u Anny.

Na razie wyruszamy w coroczny objazd po majątkach, a królowa pozostaje na miejscu w niełasce.

Ty i Twoja siostra niezwłocznie musicie wrócić do Londynu, by towarzyszyć Annie, gdyż nikt tak jak wy nie potrafi okiełznać jej temperamentu.

Tomasz Boleyn.

– Nie jadę.

Siedzieliśmy w wielkiej sali; wieczerza dobiegła końca i przy stole zostaliśmy tylko we dwoje – babka Małgorzata udała się na spoczynek zmęczona upałem, a dzieci od dawna spały w swoich łóżeczkach, śniąc o gonitwach i zabawach w berka, jakim oddawały się przez cały Boży dzień.

– Ja będę musiał.

– Powiedzieli, że mogę spędzić z dziećmi całe lato. Obiecali mi to.

– Ale skoro Anna cię potrzebuje...

– Ona zawsze kogoś potrzebuje! – wybuchnęłam. – Jak nie mnie, to ciebie. Wszystkich dookoła. I nic dziwnego! – dawałam upust wzbierającej we mnie złości. – Próbuje dokonać niemożliwego: wypchnąć

z małżeństwa bogobojną niewiastę, zepchnąć z tronu prawą królową... Do czegoś takiego potrzeba armii zaufanych ludzi, w pojedynkę nic się nie działo... Toż to jakaś insurekcja!

Jerzy rzucił spłoszone spojrzenie w stronę wejścia do sali.

– Cii...

Wzruszyłam ramionami.

– Jesteśmy w Hever. To właśnie dlatego tak lubię tu przyjeżdżać: tutaj mogę mówić, co myślę, nie rozglądając się na boki i nie wietrząc w każdym szpiega. – Zaczepnęłam tchu. – Powiedz im, że zachorzałam, że to być może zaraza potowa... Że dołączę do dworu, gdy tylko zrobi mi się lepiej.

– Mario, tu się rozchodzi o naszą przyszłość – próbował mitygować mnie Jerzy.

Zbyłam go kolejnym wzruszeniem ramion.

– Przegraliśmy, czy ty tego jeszcze nie widzisz? Przecież to jasne jak słońce. Katarzyna pozostanie żoną Henryka i królową Anglii, czyli będzie tak, jak być powinno. Anna zostanie nałożnicą Henryka. Nikt z nas nie zasiądzie na tronie, przynajmniej nie w tym pokoleniu. Módl się, żeby Jane urodziła ci ładniutką dziewczynkę, którą gdy dorośnie, rzucisz na pożarcie dworskim wilkom. Może zostaniesz teściem jakiegoś hrabi albo nawet księcia...

Jerzy roześmiał się serdecznie, zaraz jednak spoważniał.

– Wyruszam jutro z samego rana. Nie możemy się tak po prostu poddać.

– Przegraliśmy – przypomniałam mu matowym głosem. – Nie ma nic złego w poddaniu się, kiedy jak na dłoni widać, że przegrana jest na całej linii.

Droga Mario!

Od Jerzego wiem, że nie stawiałaś się na wezwanie pana ojca dlatego, iż sądzisz, że przegraliśmy. Że ja przegrałam... Bacz, do kogo kierujesz takie nierozważne słowa. Czy naprawdę muszę Ci przypominać, że mój największy sojusznik, kardynał Wolsey, utraci swe posiadłości, swój majątek i honor i zostanie usunięty z funkcji lorda kanclerza, jeśli Henryk uzna to za stosowne? Musimy połączyć swoje siły i przeć do przodu i nawet Ty jesteś nam potrzebna, a jak wiesz, nie mam w zwyczaju tolerować opornych sług.

Król wciąż znajduje się pod moim urokiem i tańczy, jak mu zagram. Ani mi się śni ukorzyć przed paroma starcami, którym brak rozumu i odwagi!

Zatem po siostrzanemu upominam Cię, że Twe obawy są przedwczesne, a nawet niewczesne! Poświęciłam swoją miłość i ryzykuję wszystko, by zostać królową Anglii, i nią zostanę!!

Anna.

P. S.

Jesienią oczekuję Cię w Greenwich.

Jesień

1529 roku

Wszystko to, co Anna wywróżyła Wolseyowi, sprawdziło się co do joty i nie kto inny, a wuj Thomas – przy wydatnej pomocy księcia Suffolk, królewskiego druha i szwagra – miał przyjemność odebrania wielkiej pieczęci z rąk pohańbionego kardynała. Oczywiście zarówno ród Howardów, jak i Brandonów uszczknął przy, tym coś dla siebie z przyprawiającego o zawrót głowy bogactwa, jakie ów sługa Boży zgromadził na tym padole.

– A nie mówiłam, że go pogrązę... – przechwalała się Anna, kiedyśmy ramię przy ramieniu siedziały przy niskim oknie jej londyńskiego domu i spoglądały na panoramę miasta. Gdyby któraś z nas się wychyliła, mogłaby zobaczyć York Place, siedzibę niegdysiejszego lorda kanclerza, a zarazem miejsce, gdzie Anna podjęła flirt z młodym Percym.

Podsłuchaliśmy na donośne pukanie do drzwi. Anna popatrzyła na mnie, znacząco unosząc brwi.

– Wejść! – zawołałam.

W progu stanął jeden z paziów Henryka – przystojny młodzian lat około dwudziestu, w którym rozpoznałam syna znacznego wielmoży. Uśmiechnęłam się doń szeroko, a jemu oczy aż zaiskrzyły.

– Haroldzie?

Opamiętał się i szybkim krokiem podszedł do nas. Opadł na jedno kolano przed Anną, wyciągnął przed siebie ręce, w których trzymał małe puzdro, i rzekł:

– Najjaśniejszy pan błaga cię, pani, byś przyjęła ten skromny podarunek.

Skwapliwie ujęła puzdro w obie dłonie, po czym uniosła wieczko. Wraz z kliknięciem misternych zawiasów rozległo się coś jakby mruczenie zadowolonej kotki.

– Co to? – spytałam niezdolna powściągnąć ciekawość.

– Perły – poinformowała mnie rzeczowo, do pazia zaś przemówiła w te słowa: – Przekaż miłościwemu panu, że czuję się zaszczycona tak wspaniałym podarkiem i że jeszcze dziś włożę ten naszyjnik, aby osobiście podziękować darczyńcy przy wieczerzy... Przekaż mu również, iż ta, którą obdarował, będzie dlań łagodna jak baranek, nie zaś ostra jak osa...

Młodzian skinął z powagą, zerwał się na równe nogi, skłonił głęboko

przed Anną, po czym obdarzył mnie przeciągłym i namiętym spojrzeniem i wybiegł z komnaty, by wypełnić zadanie, za co niewątpliwie czekała go sowita nagroda. Anna tymczasem, nacieszywszy oczy klejnotami, zatrzasnęła wieko i podała puzdro mnie. Kiedy zobaczyłam perły, zaparło mi dech z wrażenia: były wielkie jak groch, nanizane na złoty łańcuszek. Istne чудо.

– Co znaczyła twoja wiadomość? – spytałam, nawet nie starając się pohamować ciekawości. – Ta część o baranku i osie?

Czoło przecięła jej głęboka bruzda.

– Nie mogę mu się oddać... – rzekła, jak gdyby ważąc swoją cnotę – i o to pokłóciliśmy się dziś rano.

– Pokłóciliście się? – zdumiałam się.

Pokiwała głową.

– Straciłam nad sobą panowanie – wyznała ze skruczą – kiedy chciał mnie po mszy zabrać do swej prywatnej komnaty. Oskarżyłam go, że traktuje mnie jak zwykłą ładacznicę, że chce mnie zhańbić, a przy tym siebie i całą Koronę, a tym samym zaprzepaścić szansę na pozytywną decyzję z Rzymu w naszej sprawie. Gdybym mu uległa, nigdy nie byłabym godna zająć miejsca Katarzyny, ba, byłabym niewiele lepsza od ciebie...

Puściłam tę uwagę mimo uszu i skoncentrowałam się na osi opowieści.

– Straciłaś nad sobą panowanie? A co on na to?

– Zwyczajnie uciekł – odrzekła smutno. – Jak psiak, który strącił z pieca rondel z warzącą się zupą. Ale wiesz, co mnie podtrzymuje na duchu? To, że żadną miarą nie chce mi sprawić przykrości. Tak jak ci pisałam: tańczy, jak mu zagram...

– Teraz – wtrąciłam.

– Później także. – Anna machnęła ręką. – Dziś wieczorem będę dlań tak miła jak nigdy dotąd. Włożę najpiękniejszą suknię i te perły – brodą wskazała puzdro wciąż leżące na moich kolanach – będę zabawiać go rozmową i śpiewać dla niego... tylko dla niego.

– A jeszcze później? Po wieczerzy?

– Pozwolę mu się dotknąć – wyznała z ociąganiem. – Pozwolę mu dotknąć swoich piersi i włożyć rękę pod suknię... ale jej nie zdejmę – zastrzegła zaraz.

– Sprawiasz mu przyjemność?

– Tak. Nalega na to, a ja nie mam pojęcia, jak się wykręcić – skrzywiła się i jakby zapomniawszy o mojej obecności ciągnęła:

– Czasami kiedy w pośpiechu się przy mnie rozdziewa i wtlacza mi

dryganta w rękę, czuję doń nienawiść. Za to, że wykorzystuje mnie w ten sposób, a przy tym obraża... A potem gdy jest już po wszystkim, a on dyszy jak jakaś głupia wielka ryba, cały mokry i lepki, myślę sobie – z pasją uderzyła pięścią jednej dłoni o drugą, otwartą – myślę sobie: Boże, mój Boże, przecież ja potrzebuję dziecka, a tymczasem to wszystko się marnuje. Oblepia mi palce, zamiast tkwić bezpiecznie w moim brzuchu... Na Boga, nie dość że to grzech, to jeszcze takie marnotrawstwo...

– Tego mu nigdy nie zabraknie – wtrąciłam rzeczowo. Moje słowa jakby wyrwały ją ze snu. Popatrzyła na mnie nieprzytomnie, twarz w dalszym ciągu miała wykrzywioną.

– Ale mnie może zabraknąć... Henryk pragnie mnie od trzech lat, co zrobię, jeśli kolejne trzy dzielą nas od zlegnięcia w łożu jak Pan Bóg przykazał? W jaki sposób mam zatrzymać urodę? W jaki sposób pozostać płodną? Być może on będzie jurny jeszcze przez długie lata, ale co ze mną?!

Ignorując jej rozterki, zadałam następne pytanie:

– Gardzi tobą? No wiesz, za to, co z nim robisz?

– Nie – pokręciła głową. – Zdaję sobie sprawę, że zachowuję się jak zwykła ladacznica, ale przecież muszę go utrzymać przy sobie, prawda? A jak inaczej mam go zachęcać, równocześnie nie dając wiele w zamian?

– Są pewne sposoby... – zawiesiłam głos.

– Jakie na przykład?

– Możesz pozwolić mu na siebie patrzeć. – Anna zerknęła na mnie podejrzliwie, wyjaśniłam więc: – Możesz dotykać się na jego oczach. Przepada za tym. Wręcz skomli o więcej i ledwie potrafi się powstrzymać, by się na ciebie nie rzucić.

– To obrzydliwe – skomentowała.

Zaśmiałam się.

– Wcale nie. Najpierw rozdiewasz się przy nim z tego, co masz na sobie, wolno i metodycznie, doprowadzając go do białej gorączki, a na koniec zadzierasz gieżło, przykładasz palce do peniczki, lekko rozchylasz wargi i pokazujesz mu się w całej krasie.

Przełknęła ślinę.

– Nie, nie mogłabym tego zrobić.

– W takim razie możesz wziąć go do ust.

Ledwie stłumiłam rozbawienie, widząc jej przerażoną minę.

– Co takiego?! – spytała drżącym głosem.

– Klękasz przed nim i bierzesz dryganta – powtórzyłam jej określenie – do ust. Henryk to uwielbia.

– Robiłaś to z nim? – spytała z pogardą.

Spojrzałam jej prosto w oczy.

– Przecież byłam jego ladacznicą... Dzięki temu, co z nim robiłam, pan ojciec i Jerzy zyskali tytuły i ziemie. Kiedy Henryk leżał na wznak, całowałam go całego, od ust poczynając, a na tych częściach kończąc, potem lizałam te części, jakbym była kotką chlepczącą mleko, a jeszcze później brałam to... to coś – uśmiechnęłam się szeroko – między wargi i ssalam ile sił.

Obrzydzenie walczyło w Annie z zainteresowaniem.

– I on to uwielbia? – chciała wiedzieć.

– Jeszcze jak! – potwierdziłam z bolesną szczerością. – Miał z tego tyle samo przyjemności, co z czegokolwiek innego, a może nawet więcej... – Przyjrzałam się jej uważnie. – Możesz stroić miny i marszczyć ten swój szlachetny nosek, ale jeśli twoim zamiarem jest utrzymać go przy sobie za pomocą sztuczek, jakich używają ladacznicze, czas, byś posiadała parę nowych i się do nich przyłożyła.

Przez moment sądziłam, że posunęłam się za daleko i że zaraz padnę ofiarą jednego z jej słynnych ataków, ale Anna była dziwnie milcząca. Po długiej chwili – której pewnie potrzebowała po to, by poukładać sobie wszystko w głowie – skinęła z namysłem.

– Założę się, że królowa nigdy czegoś takiego mu nie robiła...

– W jej głosie pobrzmiwała zawiść.

– Zapewne nie – przyznałam i jakby nigdy nic dodałam:

– Ale ona była jego ukochaną żoną, podczas gdy ty i ja jesteśmy nieledwie ladacznicami.

Sztuczki, jakich nauczyłam swoją siostrę, pomogły okiełznać nieposkromiony apetyt króla, lecz jeszcze bardziej pogorszyły jej nastrój. Któregoś dnia otworzyłam drzwi do naszej prywatnej komnaty i wpadłam w sam środek burzy.

Anna stała twarzą do okna i darła się wniebogłosy, tak że nawet nie usłyszała mojego wejścia, ślepa i głucha na wszystko, natomiast naprzeciwko drzwi stał Henryk z bardzo niepewną miną. Wyraźnie ucieszył się na mój widok i posłał w moją stronę błagalne spojrzenie, podczas gdy Anna w dalszym ciągu wieszała na nim psy.

– ... złęgo wyszło na jaw, że ona, ona!... wciąż szyje ci koszule!! – krzyczała. – A do tego wyśmiewa się ze mnie tak jak dzisiaj, kiedy to na oczach swoich dworek podała mi igłę i kazała nawlec nitkę, jakbym była pierwszą lepszą służącą!

– Nigdy nie prosiłem j...

– Och! Doprawdy? Czyli mam rozumieć, że zakrada się nocą i bierze miarę, a może to ty lunatykujesz i nocą zachodzisz do jej komnaty, co? Czy też macza w tym palce twój szafarz albo łożniczy?...

– Anno – mitygował ją król – nie zapominaj, że Katarzyna jest moją żoną. Od dwudziestu lat szyje mi te nieszczęsne koszule, nie spodziewałem się, że tobie się to nie spodoba. Ale teraz, skoro już wiem, że tak jest, mogę ją poprosić, żeby przestała.

– Nie spodziewałeś się, że mnie się to nie spodoba? – powtórzyła z niedowierzaniem. – To może jeszcze wrócisz do jej łoża, skoroś taki niedomyślny i potrzebujesz mieć wszystko czarno na białym?! No więc wiedz, że potrafię szyć równie dobrze jak ona, a nawet lepiej, bo jestem młodsza i sama umiem sobie nawlec igłę. Ale nie, ty wolisz, żeby to ona szyła ci koszule!... Upokarzasz mnie przed całym dworem, prosząc o to swoją żonę – wypluła to słowo. – Czemu nie obwieścisz wszem wobec: oto niewiasta, którą kocham i szanuję, a to moja nałożnica dobra do nocnych figli...

– W oczach Boga... – zaczął Henryk i urwał.

– W oczach Boga zadałeś mi ból – rzuciła Anna załamującym się głosem.

Król, który byłby sprzeczał się na argumenty, w obliczu niewieścich łez poczuł się bezradny. Otworzył szeroko ramiona, chcąc zamknąć Annę w uścisku, ta wszakże potrząsnęła hardo głową.

– Nie! Nie przybiegnę do ciebie, nie schowam twarzy na twojej piersi i nie pozwolę, byś scałował moje łzy, zapewniając, że to wszystko nie ma znaczenia. Bo ma znaczenie! Nie wiesz nawet, jak wielkie... – To mówiąc, przyłożyła dłoń do oczu, jak gdyby nie chciała na Henryka patrzeć, po czym podeszła do drzwi wiodących do najmniejszej komnatki, otworzyła je i wśliznęła się do środka. Chwilę później doszedł nas chrobot klucza przekręcanego w zamku.

Henryk i ja popatrzyliśmy po sobie.

– Chryste – wyglądał na szczerze skonfundowanego – za nic nie chciałem przysporzyć jej bólu.

– Z powodu koszul? – udałam zdziwienie.

– Królowa je dla mnie szyje, Anna nic o tym nie wiedziała. Zdaje się, że jej się to nie spodobało.

– Aha.

Potrząsnął głową.

– Chyba powiem Katarzynie, żeby nie szyła mi więcej koszul...

– Tak będzie najlepiej – rzekłam cicho.

– Kiedy wyjdzie – skinął w stronę zamkniętych na głucho drzwi – czy możesz jej powiedzieć, że głęboko żałuję, iż wprowadziłem ją w smutek, i że to już nigdy się nie powtórzy? – spojrzał na mnie z nadzieją.

– Oczywiście. Powiem jej.

– Zaraz poślę po złotnika i każę zrobić dla niej coś ładnego... – z każdym wypowiedzianym słowem coraz bardziej zapalał się do swojego pomysłu – ... tak, jeśli uczynię ją szczęśliwą, sama zapomni o tym przykrym incydencie.

– Och, Anna będzie szczęśliwa o wiele wcześniej, wystarczy, że trochę odpocznie... To wielkie obciążenie dla niej: czekać, aż będziesz mógł ją poślubić, miłościwy panie. Tak wielką miłością cię darzy...

Przez ułamek sekundy wyglądał jak ten młodzik, który poślubił żonę zmarłego brata.

– Tak, tak – podchwycił – to dlatego jest taka zła na mnie. Bo mnie kocha do szaleństwa.

– Właśnie tak – utwierdzałam go w tym przekonaniu, za nic w świecie nie chcąc, by przejrzał na oczy i zrozumiał, jak nieproporcjonalny jest gniew Anny do tego, co go wywołało.

Henryk wydawał się skruszony.

– Muszę mieć dla niej więcej cierpliwości – mówił na poły do mnie, na poły do samego siebie – jest taka młoda, taka niedoświadczona...

Trzymałam buzię na kłódkę, z bólem serca przypominając sobie, jaka ja byłam młoda i niedoświadczona, kiedy moja własna rodzina wepchnęła mnie w ręce miłościwego pana, nie dopuszczając nawet myśli, bym mogła mu się sprzeciwić, o otwartym proteście nawet nie wspominając.

– Podaruję jej rubiny – oznajmił nagle Henryk. – Jak powiadają, te kamienie są symbolem cnotliwej kobiety.

– Anna będzie zachwycona – rzekłam bez cienia wahania.

Tak jak zapowiedział, Henryk podarował Annie rubiny, a ona odwzajemniła się czymś więcej niż tylko uśmiechem. Do naszej komnaty wróciła późną nocą z czepkiem w dłoni i suknią w nieładzie, o czym bym nawet nie wiedziała, gdyż od dawna spałam – nie miałam bowiem w zwyczaju czekać na nią przy dogasającym kominku, tak jak ona czekała niegdyś na mnie, domagając się sprawozdań z każdej schadzki z królem – wszelako obudziła mnie, żądając, abym pomogła jej rozsznurować do końca gorset.

– Zrobiłam to, o czym mi mówiłaś, i Henryk był zachwycony –

oznajmiła niskim głosem. – Do tego pozwoliłam mu bawić się moimi włosami i piersiami...

– Zatem burza zażegnana – stwierdziłam, ściągając z niej gorset i przekładając gieżło nad jej głowę – znów jesteście w dobrej komitywie.

– A pan ojciec będzie hrabią – przytaknęła Anna z cichą satysfakcją i uściśliła: – hrabią Wiltshire i Ormonde. Ja otrzymam tytuł lady Rochford, a Jerzy zostanie lordem Rochfordem. Pan ojciec uda się do Europy, gdzie będzie czynił starania o pokój, w czym ma mu pomagać nasz brat, lord, w zamierzeniu króla jeden z najważniejszych ambasadorów Anglii na kontynencie.

– Pan ojciec hrabią? – spytałam podniecona nowinami.

– Tak.

– A Jerzy lordem i ambasadorem? To wspaniale – klasnęłam w dłonie.

– Bardzo go to ucieszy.

– To prawda, zawsze tego pragnął.

– A ja? – dopytywałam na fali uniesienia. – Co ze mną?

Anna opadła na łóżko, pozwalając, bym zżuła jej trzewiki.

– Ty pozostaniesz lady Carey, wdową po sir Wilhelmie. Moją siostrą. Nawet ja nie jestem wszechmocna.

Boże Narodzenie

1529 roku

Im bliżej było świąt, tym więcej było widać i słyszeć królową, mniej zaś Annę, która z każdym dniem znów traciła na pewności siebie.

– Co się dzieje? – zapytałam Jerzego, dotrzymując mu towarzystwa podczas przygotowań do wyprawy do Rzymu, jaką miał niebawem podjąć.

W naszej obecności stary sługa mojego brata składał misternie stroje, które następnie pieczołowicie przenosił do podróźnej skrzyni. Jerzy od czasu do czasu odrywał wzrok od widoku za oknem, spoglądał sceptycznie na trzymany przez Jossa fragment swojej garderoby, po czym żywo gestykułując, krzychał ile sił w płucach:

– Wyrzucić ten beret, jest na wpół zjedzony przez mole! – albo:

– Tamten odłóż na bok, podaruję go siostrzeńcowi!

Na moje pytanie zamyślił się i bezwiednie powtórzył:

– Co się dzieje?...

– Otrzymałam polecenie, by przenieść się do kobiecego skrzydła pałacu i zająć swą dawną komnatę. Mam usługiwać królowej, nie Annie, tak samo jak reszta dam dworu... z wyjątkiem Anny, która może zostać tam, gdzie jest, w przydzielonych jej hojnie pomieszczeniach. Zdaje się, że pani matka może z nią zamieszkać, ale nie wiem tego na pewno.

– To chyba nic złego – odparł Jerzy po dłuższej chwili.

– Podczas świąt przez pałac będą się przewijać tłumy; nic dziwnego, że król nie chce, by posądzono go o swobodę obyczajów, co mogłoby zniechęcić doń poddanych. Na uroczystych ucztach chce mieć u swego boku królową, żeby żaden kupiec czy mieszczanin nie powiedział, że najjaśniejszy pan folguje swoim chuciom, zamiast myśleć o dobru kraju. Jeśli wszystko odbędzie się jak należy, każdy da się przekonać, że nasza siostra to ostatnia deska ratunku dla królestwa, wybrana w imię wyższych racji. – Rzuciłam niespokojne spojrzenie w stronę zapracowanego sługi, ale Jerzy rozwiał moje obawy: – Jossem się nie martw. Jest głuchy jak pień. Prawda, Joss?

Mężczyzna z kamienną miną pracował dalej, wszelako ja nadal czułam się zaniepokojona.

– Lepiej dmuchać na zimne...

– No dobrze... – westchnął Jerzy. – Zostaw nas samych, Joss.

Żadnej reakcji.

Jerzy ponownie westchnął i podniósł głos:

– Zostaw nas samych! – Znowu nic. Podeszedł do sługi i klepnawszy go w ramię, wskazał drzwi. – Dokończysz potem – dodał wyjaśniająco.

Mężczyzna sprawiał wrażenie zdziwionego, że odrywa się go od pracy, lecz oczywiście nie sprzeciwiał się. Ukłonił się głęboko mnie i Jerzemu, po czym wyszedł.

Jerzy nie wrócił już na swój punkt obserwacyjny przy oknie, tylko wyciągnął się jak długi koło mnie na szerokim łożu. Oparłam się wygodniej o zagłówek i popatrując na urodziwą twarz brata, spytałam:

– Jak sądzisz? Czy kiedykolwiek do tego dojdzie? Odnoszę wrażenie, że czekamy na ten ślub nie od paru lat, lecz od stulecia.

– Kto to może wiedzieć... – Nagle rozwarł przymknięte powieki i spojrzał na mnie z dziwną intensywnością. – Czasem zastanawiam się, czy w ogóle było warto... Jeśli nasz plan się powiedzie, cena może okazać się zbyt wysoka, i to dla wszystkich: królowa przestanie być szczęśliwą małżonką, lud zwątpi w nieomylność i prawość króla, tron zacznie się chwiać, Kościół zadrzy w posiadach... A co my z tego będziemy mieli?

– Hrabstwo – podsunęłam – może nawet dwa hrabstwa...?

Jerzy poprawił się, przyjmując wygodniejszą pozycję.

– Tylko że mnie marzył się udział w krucjacie, niesienie Krzyża niewiernym... – wyznał cicho. – Chciałem wracać w glorii chwały, wypatrywany z wieży zamku przez cudnej urody wybrankę serca, która by mnie szanowała i czciła za odwagę wykazaną na polu bitwy.

– A mnie marzyła się uprawa chmielu i sad, i owczarnia... – Próżne marzenia – skwitował Jerzy wzruszając ramionami i na powrót zamknął oczy.

Parę minut później spał już, miarowo oddychając. Przypatrywałam się, jak wznosi się i opada jego klatka piersiowa, aż w końcu i mnie zmorzył sen. Osunęłam się po obitym atłasem zagłówku i przytuliwszy do brata, oddałam się objęciom Morfeusza.

Nagle usłyszałam skrzypienie drzwi. Leniwie uniosłam powieki, spodziewając się, że to sumienny Joss wraca, by podjąć przerwana pracę, bądź też Anna szuka nas, by przekazać nam jakieś niecierpiące zwłoki nowiny, lecz przecież zarówno jedno, jak i drugie zrobiłoby to otwarcie; tymczasem drzwi uchylały się powoli, jak gdyby czaił się za nimi szpieg. Spod rżęs dostrzegłam wsuwającą się w szczelinę głowę lady Rochford, żony Jerzego. Zamarłyśmy obie – ona z szeroko rozwartymi oczyma chłonęła zastany widok, ja zaś z duszą na ramieniu obserwowałam jej reakcję. Trwała w bezruchu, utrwalając w pamięci mnie i Jerzego przytulonych do siebie, rękę mojego brata bezwładnie leżącą na mym

łonie, rozburzone włosy nas obojga, zaróżowione zdrowym snem lica... Zachowywała się niczym malarz przyglądający się swym modelom, by jak najwierniej oddać ich postacie na miniaturze, bądź też jak tajny wysłannik, którego zadaniem jest zebrać jak najwięcej informacji, nie będąc dostrzeżonym. Po ciągnącej się w nieskończoność chwili wycofała się równie bezszelestnie, jak się pokazała, i tylko lekkie szcęknięcie drzwi było dowodem, że ktoś rzeczywiście nawiedził komnatę.

Poderwałam się i kładąc Jerzemu dłoń na ustach, potrząsnęłam nim delikatnie.

– Ciii... – uprzedziłam jego protesty. – Przed chwilą była tutaj Jane. Pewnie wciąż czai się w korytarzu.

– Jane? Jaka Jane? – pytał wciąż nieprzytomny Jerzy.

– Na miłość Boską, Jerzy! Twoja żona!

– Czego chciała? – szepnął przytomniejąc w okamgnieniu.

– Nie wiem. Nie odezwała się ani słowem. Po prostu zakradła się do środka, ogarnęła wzrokiem nas leżących koło siebie na łożu, i wymknęła z powrotem...

– Po prostu nie chciała nas budzić – wyraził przypuszczenie Jerzy.

– Może – nie byłam przekonana co do jego hipotezy.

– O co ci chodzi?

– Wydawała mi się... jakaś dziwna.

Jerzy machnął ręką.

– Jane jest zawsze dziwna. Zawsze na tropie sensacji.

– To prawda... – Zbierałam huczące mi w głowie myśli. – Ale kiedy tak na nas patrzyła, poczułam się... – przez moment szukałam odpowiedniego słowa – ... nieprzyzwoita. Jak gdybyśmy robili coś niewłaściwego. Jak gdybyśmy byli...

– Co? – z niecierpliwością dopytywał Jerzy.

– Jak gdybyśmy byli nazbyt blisko ze sobą.

– Chryste! – wykrzyknął. – Przecież jesteśmy rodzeństwem. To normalne, że jesteśmy ze sobą blisko.

– Ale my spaliśmy razem.

– Właśnie: spaliśmy. Nie robiliśmy nic złego. A cóż ona sobie twoim zdaniem pomyślała? Że zachowywaliśmy się jak mąż i żona?

Zachichotałam na samą tę myśl.

– No nie, ale w jej oczach było coś... Czułam, że jest oburzona nie tylko na to, że śpimy razem, ale nawet na to, że przebywamy w tym samym pomieszczeniu. Zresztą nie pierwszy raz odniosłam wrażenie, że nie jestem mile widziana w twojej komnacie.

– Mario, ponosi cię wyobraźnia. Gdzie indziej, na Boga, mamy rozmawiać? Z każdego kąta pałacu wyziera para nadstawionych uszu! Nie przejmuj się Jane. Ona jest zwyczajnie zazdrosna. Obsypałaby mnie szczerym złotem, bylebym tylko legł z nią w łóżu za dnia, ale ja prędzej włożę głowę w paszczę niedźwiedzia, niż to zrobię. Już samo wypełnianie obowiązków małżeńskich przyprawia mnie o gęsią skórę.

Rozchmurzyłam się nieoczekiwanie dla samej siebie.

– Zatem uważasz, że z jej strony nic nam nie grozi?

– Oczywiście, że nie. – Jerzy wydawał się całkowicie spokojny. – W końcu to tylko moja żona. Już teraz trzymam ją krótko, a gdy tylko zapanuje moda na szybkie rozwody, pozbędę się jej i poślubię kogoś młodszego i przystojniejszego.

Anna kategorycznie odmówiła świętowania Bożego Narodzenia wraz z dworem, skoro nie miała znaleźć się w centrum uwagi. Choć król próbował przemówić jej do rozsądku, tłumacząc, że to tylko pozory mające przyczynić się do wygranej ich sprawy, była nieugięta i czyniła skonfundowanemu Henrykowi zarzuty z tego, że zwodzi ją i mami, tak naprawdę woląc Katarzynę.

– Wyjadę! – groziła. – Nie zostanę ani dnia dłużej w Greenwich, gdzie się mną pogardza! Święta spędzę w Hever, w domu, albo udam się do Francji. Tam na dworze przebywa obecnie mój ojciec i jestem pewna, że mogę doń dołączyć. Zresztą wszyscy przyjmą mnie z otwartymi ramionami; wszędzie się mnie podziwia, wszędzie gdzie się pojawię, jestem rozchwytywana, tylko nie tutaj!

Twarz Henryka pobieliała, jakby właśnie otrzymał cios w serce i wykrwawiał się na śmierć.

– Anno, moje kochanie najdroższe, nie mów tak... Moja siostra poczuła, że wstępują w nią nowe siły.

– Twoje kochanie?! – wrzasnęła rozwścieczona. – Jak śmiesz mówić, że mnie kochasz, jeśli nawet nie chcesz, bym siedziała u twego boku podczas świątecznej uczy!

– Oczywiście, że tego chcę. Pragnę, byś mi towarzyszyła dzień w dzień, póki śmierć nas nie rozłączy... Ale zrozum: werdykt jeszcze nie zapadł, Campeggio zasięga właśnie rady papieża, deliberują nad naszą przyszłością. Muszę zachować pozory, muszę utwierdzić wszystkich w przekonaniu, że odsuwam królową z wysokich pobudek, z ważnych powodów...

– To znaczy, że ja jestem nieważna?! – niczym sęp rzuciła się na

niefortunne sformułowanie użyte przez króla w dobrej wierze.

Celność jej ripost i bystrość umysłu, które tak bardzo zafascynowały Henryka, kiedy zaczęli flirtować, teraz obracały się przeciwko niemu. Podobnie jak wtedy był wobec nich bezradny jak dziecko.

– Moje kochanie najdroższe, wiesz przecież, że jesteś dla mnie najważniejsza na świecie... Wkrótce wszyscy się o tym dowiedzą. Królowej już powiedziałem, że zostaniesz moją żoną, ponieważ Anglia nie wydała wspanialszej niewiasty...

– Rozmawiasz z nią o mnie?! – ryknęła niczym zraniona lwica. – O, nie...! O, nie...! – teatralnym gestem złapała się za głowę, potem za serce. – To potwarz, to obelga! Mogę sobie wyobrazić te wasze dyskusje: ty mówisz, że jestem aniołem, ona zaś odpowiada, że bynajmniej... że kiedy jeszcze byłam jej dworką, wiele mi brakowało. Może nawet jej zdaniem nie nadaję się do tego, by szyć ci koszule!!

Henryk wydawał się załamany.

– Anno...!

Spoglądała nań wyczekująco, lecz gdy po chwili zrozumiała, że zabrakło mu słów, że w żaden sposób nie zamierza jej udobruchać, okręciła się na pięcie i z furkotem sukni podeszła do okna. Dopiero wtedy odważyłam się unieść głowę znad brewiarza, którego wersy od paru momentów rozpływały mi się przed oczyma. Kątem oka dostrzegłam, że siedzący obok mnie Henryk także wpatruje się w jej plecy; wymieniliśmy nawet zdumione spojrzenia – król i ja, jego była nałożnica.

Anna stała przy oknie opleciona ciasno ramionami; jej ciałem wstrząsały dreszcze. Zaszłochała jeszcze kilka razy, po czym odwróciła się równie nagle jak przedtem. Na koniuszkach smolisto-czarnych rzęs wciąż połyskiwały łzy, policzki nadal pałały rumieńcem gniewu. Spoglądaliśmy na nią z przestachem, nie wiedząc, w jakie tony zaraz uderzy.

Jak zwykle nas zadziwiła. Podeszła do Henryka tanecznym krokiem i ująwszy go za rękę, wyszeptała:

– Wybacz mi... Wybacz, proszę...

Król odetchnął z ulgą, nie wierząc we własne szczęście. Burza została zażegnana. Z uśmiechem rozwarł szeroko ramiona, a Anna wśliznęła mu się na kolana, obejmując go mocno za szyję i wciąż szepcząc to jedno magiczne słowo: „Wybacz”. Wstałam ze swego miejsca i po cichutku skierowałam się w stronę drzwi, po drodze pochwytyjąc spojrzenie Anny. Skinieniem głowy znad królewskiego barku dała mi znać, bym zostawiła ich samych. Już zamykając za sobą drzwi jej prywatnej komnaty, usłyszałam, jak mówi:

– Zostanę w Londynie. Przełom roku spędzę w Durham House, a ty pokryjesz wszelkie moje świąteczne wydatki.

Kiedy Anna opuściła dwór, ja niczym córa marnotrawna zajęłam znów miejsce pośród dworek królowej Katarzyny. Powitano mnie tam znaczącymi uśmieszkami; nawet najjaśniejsza pani sądziła, że Boleynowie są w odwrocie i że moja siostra znalazła się w niełasce. Nie wiedziała, biedactwo, że jej małżonek leje miód na zranioną dumę swej ukochanej, którą tylko przejściowo usunięto wszystkim z oczu, aby nie drażnić Kościoła i ludu, i że oprócz miodu spływają na nią inne dobra, jakie wyznaczyła Henrykowi w charakterze pokuty za niegodne jej zdaniem traktowanie przyszłej Reginy. Katarzyna nie była również świadoma tego, że jej własne wywyższenie nie miało potrwać długo, ot tyle, by konwenansom stało się zadość i by zamydlić oczy wszystkim dokoła. Wszelako nawet jeśli się łudziła, że ten stan się utrzyma, król rychło wyprowadził ją z błędu.

Miłościwy pan i miłościwa pani nigdy nie jadali razem, chyba że z okazji pojawienia się na dworze gości, którym należało pokazać szczęśliwe stadło panujących. Henryk nigdy nie zaglądał do prywatnych komnat królowej, ani razu z nią nie zatańczył, odzywał się zaś do niej tylko wówczas, gdy wiedział, iż są obserwowani. W ogóle jego wysokość wydawał się jakiś przygaszony, prawie w ogóle nie brał udziału w dworskich rozrywkach, z melancholijną miną przyglądając się tańczącym, lecz samemu nie rwąc się do zabawy, co było doń zgoła niepodobne... A na dworze zaroilo się od nowych twarzy – młodziutki dziewczęta (w tym spadkobierczyni fortuny Percych i jedna z Seymourówien) wirowały w tańcu pod czujnym okiem swych rodziców, za wszelką cenę starając się zwrócić na siebie uwagę Henryka. Niemal każde hrabstwo wystawiło w tym swoistym wyścigu do tronu swego konia, jednakże król siedział sztywno u boku swej małżonki i z chmurną miną rozmyślał o swej faworycie.

Po każdym takim wieczorze królowa długo klęczała i się modliła, zapomniawszy o Bożym świecie i swych dworkach, które pochrapywały siedząc na niewygodnych zydlach i na poły przytomne oczekiwały, aż sobie o nich przypomni i odeśle je na zasłużony spoczynek. Któregoś razu zastała mnie jedną wciąż czuwającą, rozejrzała się wokół z zafrasowaną miną i szepnęła bezwiednie:

- Jestem otoczona przez samych judaszów...
- Tak mi przykro, miłościwa pani.

– To bez znaczenia, czy ona tutaj jest czy jej nie ma – zauważyła z przenikliwą mądrością, pochylając głowę ozdobioną ciężkim spiczastym kornetem. Podeszłam żwawo i jęłam odpinać szpilki utrzymujące tę misterną konstrukcję, po czym zdumiałam się, odsłoniwszy zupełnie siwe włosy. W ciągu minionego roku Katarzyna postarzała się znacznie, jak gdyby minęło nie dwanaście miesięcy, a parę lat. – A jednak wierzę, że mój mąż się opamięta, że to tylko przejściowe zauroczenie – ciągnęła, kierując te słowa raczej do siebie niż do mnie. – Znuży się nią, tak jak wcześniej znużył się innymi, Bessie Blount i tobą... Anna jest tylko jedną z wielu. – Milczałam. – Wszystko będzie dobrze, pod warunkiem że zaślepiony jej młodością i urodą, znajdując się pod urokiem, jaki nań rzuciła, nie popełni grzechu przeciwko Świętemu Kościołowi... To o to się modlę, nie dbając o rwący ból w kolanach. Ufam bowiem, że jeśli zdołam go obronić przed samym sobą i przed grzechem, na którego krawędzi się znalazł, wróci do mnie...

Odważyłam się jej przerwać.

– Wasza wysokość – przemówiłam cicho – ale co będzie, jeśli tak się nie stanie? Jeśli król nie zechce cię, pani, zatrzymać przy sobie, jeśli dostanie upragnione unieważnienie małżeństwa, jeśli dopnie swego i poślubi moją siostrę? Co wtedy? Czy masz, pani, dokąd się udać? Czy zabezpieczyłaś się na tę ewentualność...?

Katarzyna zwróciła na mnie wzrok. Oczy miała raczej wodniste aniżeli błękitne, skórę na twarzy pomarszczoną. Nim cokolwiek powiedziała, dała mi znak, abym rozsznurowała gorset jej sukni, po czym uniosła wysoko ręce i przy mojej pomocy wyslizgnęła się zeń jednym ruchem. Nie mogłam nie dostrzec, że alabastrowa niegdyś płeć jest otarta do krwi za sprawą włosienicy, nie skomentowałam tego jednak, gdyż aż nazbyt dobrze wiedziałam, iż królowa tego nie lubi, traktując swe umartwienie jako sprawę absolutnie prywatną.

– Nawet nie myślę o porażce – rzekła dobitnie – gdyż to oznaczałoby zdradę samej siebie. Ufam, że Pan Bóg zwróci mi Henryka i że znów będziemy szczęśliwi jak niegdyś. Wiem, że królowa Maria zasiądzie na tronie Anglii i że zasłuży sobie na miano jednego z najwybitniejszych władców tej ziemi. Jej przodkinią był nie byle kto, bo sama Izabela Kastylijska, toteż niech nikt nie wątpi, że niewiasta może rządzić królestwem. Moja córka pozostanie w sercach swych poddanych na zawsze, podobnie jak ja pozostanę w sercu swego małżonka, kiedy już Pan zawezwie mnie do siebie, gdyż stara miłość nie rdzewieje, a nie można zaprzeczyć, że Henryk darzył mnie szczerym uczuciem, kiedyśmy oboje

byli młodzi...

Urwała i wolnym krokiem przeszła do komnaty sypialnej, gdzie przy kominku drzemała zwinięta w kłębek jedna z jej służek. Dziewczynina zerwała się na równe nogi, wodząc dookoła nieprzytomnym wzrokiem; wepchnęłam jej w ręce kornet i gorset Katarzyny, po czym wypchnęłam za drzwi.

Z ręką na klamce usłyszałam:

– Bóg zapłać, Mario. Możesz już iść spać. Obudź tamte – machnęła ręką – i wyślij je na spoczynek, gdyż z samego rana oczekuję was wszystkie w swojej kaplicy. Lubię wysłuchiwać kazania w towarzystwie.

Lato

1530 roku

Kiedy zmierzałam do Hever otoczona przez truchtającą służbę i paru konnych dzierżących sztandary rodu Howardów i spychających do rowu każdego, kto miał pecha znaleźć się na tym samym trakcie, w tumanie wzbitego przez końskie kopyta kurzu z wolna osiadającego na podróżnej odzieży i przydrożnych chaszczach, wzrokiem wybiegałam w dal, a myślami w przyszłość. Sucha wiosna oznaczała, że choć tego roku zaraza będzie musiała dać za wygraną; widok pól pomimo braku deszczów porośniętych wysokim do kolan zbożem i zieleniącym się chmielem także napawał otuchą. Z radością chłonełam zapach świeżo skoszonego siana, tu i ówdzie ustawionego już w snopki, i pańskim okiem spoglądałam na pęczniejące kłosa i kobierzec z kwiatnych płatków zaścielający okoliczne sady. Podśpiewywałam przy tym, ciesząc się, iż udało mi się wyrwać ze stęchłego dworu i pokazawszy mu plecy, galopować pośród krajobrazu, który ukochałam, w drodze do domu i do dzieci, za którymi od tak dawna tęskniłam.

U mojego boku podążał jeden z ludzi wuja Thomasa wyznaczony przezeń do eskorty – niejaki Wilhelm Stafford. Ledwieśmy minęli rogatki Londynu, wydostając się na otwartą przestrzeń, zarządził, by wszyscy konni przegrupowali się i jechali za nami, dzięki czemu mniej byliśmy narażeni na kurz i pył wciskające się do oczu, nosa, a nawet zamkniętych ust. Gdy znów do mnie dołączył, posłałam mu szybkie spojrzenie, po raz pierwszy naprawdę go zauważając. Był to urodziwy, mocno zbudowany mężczyzna o uczciwej twarzy; zarówno jego wygląd, jak i nazwisko sugerowały, że należy do pohańbionego rodu Staffordów. Im dłużej na niego patrzyłam, tym jaśniejsze się dla mnie stawało, że jest wysokiego rodu i tylko splot nieszczęśliwych okoliczności, których zwieńczeniem była egzekucja księcia Buckingham przed paroma laty, doprowadził go do tego miejsca.

– Dziękuję ci, panie, za opiekę – powiedziałam, przewyciężając wrodzoną nieśmiałość i wyuczoną nieufność. – To dla mnie bardzo ważne, by jak najrychlej znaleźć się w domu z dziećmi.

– Jakże dobrze to rozumiem! – odrzekł. – Wprawdzie nie mam żony ani dzieci, ani miejsca, jakie mógłbym nazywać domem, lecz gdybym je miał, za nic nie zechciałbym go opuszczać...

– Nie jesteś żonaty, panie?

Obdarzył mnie uśmiechem i potrząsnął głową.

– Nie. Nie spotkałem jeszcze niewiasty, którą dość bym polubił, aby oddać jej serce.

Stwierdzenie niewinne jak każde inne; stwierdzenie nabrzmiałe od znaczenia... Zapragnęłam spytać Wilhelma Stafforda, co takiego musiałaby uczynić niewiasta, żeby zakraść się w jego łaski, nie zrobiłam tego jednak. W świecie, w jakim zostałam wychowana, niemądrze było przebierać w ofertach, toteż większość mężczyzn żeniła się młodo, gdy tylko na horyzoncie pojawiała się wybranka o dość okazałym wianie lub dość dobrze skoligacona. Wszelako towarzyszący mi Wilhelm Stafford nie wydawał się głupcem...

Gdyśmy zatrzymali się na popas, w okamgnieniu znalazł się przy mnie i pomógł mi się ześlizgnąć z końskiego grzbietu, a nawet przytrzymał moje ręce moment dłużej, niżby należało, pod pretekstem że chwieję się na nogach.

– Spędziłaś zbyt wiele czasu w siodle, pani – napomniał mnie łagodnie.

– Nic mi nie jest... Proszę, powiedz ludziom, żeby nie mitrężyli. Chcę być w Hever jeszcze przed zachodem słońca.

Weszliśmy do oberży, gdzie Wilhelm zmarszczył nos i rzekł:

– Mam nadzieję, że będą tu mieli coś, co zadowoli twoje podniebienie, pani. Nieraz się zdarza, że w podobnych gościńcach obiecują soczyste kurczę, a podają starą, wyschlą na wiór gęś...

Roześmiałam się serdecznie.

– Nieważne, co podadzą. Jestem tak głodna, że bez wahania zjadłabym starą szkapę z kopytami. Pomożesz mi ją pochłonąć?

Zawahał się. Byłam pewna, że kryguje się tylko na pokaz i że zaraz chętnie przystanie na moją propozycję, tymczasem ku mojemu zdumieniu Wilhelm uklonił się sztywno, mówiąc:

– Zjem z moimi ludźmi na zewnątrz.

Poczułam się urażona tą odmową.

– Jak sobie życzysz, panie – odparłam z kwaśną miną i bez słowa przeszłam z sieni do izby.

W progu musiałam się schylić, tak niska była futryna; zresztą całe pomieszczenie wydawało się ciasne, do czego niechybnie przyczyniała się wisząca powała. Grzejąc przy kominku zmarznięte na wietrze dłonie, spoglądałam przez małe okienko o brudnych szybach – Wilhelm Stafford kręcił się po dziedzińcu i ostrym tonem wydawał polecenia sługom, którzy nim cokolwiek zjedli, musieli wpierw zająć się końmi: rozkulbaczyć je, okryć suchymi derkami, napoić i nakarmić. Wzruszyłam ramionami.

Wygląd to jeszcze nie wszystko – pomyślałam. – Najprzód liczą się maniery, a tych mu brakuje...

Podczas tego pobytu w Hever podjęłam decyzję, by skrócić długie złociste pukle małego Henryka i odtąd oboje dzieci odziewać w dorosłe ubrania: suknie, wamsy i sajany będące miniaturową kopią strojów, jakie nosiło się na dworze. Gdybym miała całkowicie wolną rękę, pozwoliłabym im jeszcze przez rok cieszyć się urokami dzieciństwa, wszakże babka Małgorzata była nieubłagana, a ja nie czułam się na tyle pewnie, by jej się przeciwstawić, wiedząc, iż jest zdolna do napisania płacznego w tonie listu do Anny, której z pewnością nie spodobałoby się to, że nie wywiązuję się należycie z obowiązków rodzicielskich wobec „jej” syna.

Miększe od puchu włoski Henryka kręcącymi się pierścionkami okalały jego cherubinową twarzyczkę i opadały aż na ramiona, nic dziwnego więc, że jak każda matka przede mną i po mnie uroniłam parę łez świadoma, iż wraz z tymi lokami w przeszłość odejdzie dzieciństwo mojego jedyne go syna. Ostatnie czego sobie życzyłam, to by utracił krągłość policzków, by przestał chybotać się na tłusciutkich nóżkach i by już nigdy nie wyciągał do mnie rączek pełen ufności, że pochwycę go w ramiona i obsypię pocałunkami, odzegnując precz strachy i złe sny. Oczywiście czas nie stał w miejscu, Henryk rósł w oczach i bynajmniej nie miał nic przeciwko temu, aby pozbyć się – dziewczyńskich, jak je nazywał – loków. Jakby tego było mu mało, żądał własnego miecza i kucyka, wiercił mi dziurę w brzuchu pytaniami, kiedy będzie mógł – tak jak jego wuj Jerzy – udać się na dwór do Francji i posiąść sztukę fechtunku. Tupiąc pulchną stopką, domagał się udziału w turniejach, groził, że wyruszy na krucjatę, i w ogóle robił co w jego mocy, aby dorosnąć, podczas gdy ja oddałabym najlepsze lata swego życia, aby jak najdłużej pozostał dzieckiem.

Gdyśmy tak siedzieli na naszej ulubionej ławie w ogrodzie, w miejscu, z którego rozpościerał się widok na fosę i wysoką ścianę zamku – ja z trudem pohamowując łzy wzruszenia, Katarzyna płasająca wokół z niespożytą energią, Henryk zaś, utrudzony wcześniejszymi harcami, śpiący na moich kolanach – naszedł nas niespodzianie Wilhelm Stafford. Nie mógł nie dostrzec, że płakałam, a jednak nie powstrzymał się przed zadaniem pytania, z którym przyszedł.

– Pani – zaczął cichym głosem, by nie zbudzić Henryka posapującego przez zatknięty w buzi kciuk – wybacz, że przeszkadzam, ale lada chwila wyruszamy w drogę powrotną do Londynu. Czy życzysz sobie, bym zabrał jakieś wiadomości?

Pokręciłam wolno głową.

– W kuchni stoi naszykowany kosz z włoszczyzną i owocami dla mojej matki. Będę wdzięczna, jeśli uda ci się je dowieźć nie poobijane.

Zamiast odejść, stał niezdecydowany, wodząc zafrasowanym wzrokiem po mojej twarzy.

– Wybacz – powtórzył, ścisząc głos jeszcze bardziej – ale nie mogłem nie zauważyć, że coś cię trapi. Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć? Zostałem wyznaczony na twego opiekuna podczas podróży i wciąż czuję się za ciebie odpowiedzialny, pani. Czy ktoś sprawił ci przykrość? Obraził cię może?

Rozbawiła mnie absurdalność jego podejrzeń.

– Nie, nic podobnego. Po prostu dzieci tak szybko dorastają... Wolałabym, żeby Katarzyna i Henryk na zawsze pozostali malcami, jakimi byli jeszcze niedawno, tymczasem memu synowi trzeba już ściąć dziecięcy puszek. Gdyby mój mąż żył, zrobiłby to za moimi plecami, a tak ja sama muszę się wszystkim zająć, choć Bóg mi świadkiem, że nie sprawi mi to przyjemności.

– Tęsknisz za swoim mężem, pani? – spytał z ciekawością.

– Trochę... – Zastanowiło mnie, ile Wilhelm Stafford mógł słyszeć o moim małżeństwie, które przecież tak naprawdę małżeństwem wcale nie było. – Nie spędzaliśmy ze sobą wiele czasu – dodałam, starając się być uczciwa i taktowna zarazem.

Enigmatyczny wyraz twarzy mego rozmówcy w żaden sposób nie zdradzał, czy moje słowa zostały należycie zrozumiane. Jednakże po paru chwilach Wilhelm Stafford powiedział coś, co kazało mi zmienić o nim zdanie: był bystrzejszy, niż sądziłam.

– Teraz... teraz kiedy utraciłaś względy króla, pani, z pewnością zbliżyłabyś się do swego męża i zaczęła wszystko od nowa, mam rację? Może nawet urodziłabyś mu trzecie dziecko...

– Być może – odparłam sztywniej. Nie podobało mi się to, że człowiek, którego ledwie poznałam, sługa mego wuja, jakich ten miał na pęczki, mężczyzna bez majątku i pozycji w najlepszym razie, w najgorszym zaś poszukiwacz przygód i okazji, otóż że ktoś taki rozprawia swobodnie o moim życiu, niemalże ferując wyroki.

– Przypuszczam, że to wielce niezręczna sytuacja – ciągnął niezrażony moją oschłością Wilhelm Stafford – dla niewiasty takiej jak ty, niespełna dwudziestodwuletniej, a już z dwójką dzieci z niewiadomego łóża... Masz przed sobą jeszcze długie lata życia, lecz znalazłaś się w cieniu swej siostry, ty, która tak niedawno byłaś w centrum uwagi wszystkich. Do tego

twoja przyszłość uzależniona jest od widzimisię Anny...

Zdumiała mnie przenikliwość i akuratność jego wizji. Przełknęłam dławiacą mi gardło gorzką kulę i wyrzuciłam z siebie, nagle sprowokowana do bolesnej szczerości:

– Taki już niewieści los – westchnęłam ciężko – nieprzewidywalny i zależny od wszystkich wokół. Można powiedzieć, że jesteśmy ulubionymi zabawkami losu... Mój ojciec jest hrabią, mój brat lordem. Gdyby żył mój mąż, także cieszyłby się zaszczytami i honorami, jakie dlań zdobyłam. Z pewnością zdołałabym uszczknąć coś z tego dla siebie. Lecz tak, jak się sprawy potoczyły, jestem zaledwie siostrą Anny Boleyn, jedną z licznego rodu Howardów. Mimo to – uniosłam głowę – moja przyszłość jeszcze nie została przesądzona. Mam trochę grosza przy duszy i nie najgorsze widoki...

Wilhelm Stafford skwapliwie wpadł mi w słowo.

– Nie poddajesz się łatwo, pani. Jesteś taka sama jak ja... czy raczej powinienem rzec: mogłabyś taka być, korzystając z okazji. Oczy wszystkich skierowane są na twą siostrę, której przyszłość dopiero się waży, tymczasem o tobie zapomniano, dając ci odrobinę swobody. Wykorzystaj to i kuj własny los. Otrzymałaś sposobność, by decydować o samej sobie, by poczuć się wolną...

Nastawiłam uszu, czekając, co jeszcze powie. Kiedy cisza się przedłużała, spytałam:

– To dlatego nikogo nie poślubiłaś, panie? Aby pozostać wolnym?

W ogorzałej twarzy błysnęły białe zęby.

– O, tak – rzekł i powtórzył z mocą: – O, tak! Nie pętają mnie żadne więzy. Nie oddałem swej głowy ani miecza żadnemu mężczyźnie, nie oddałem swego serca żadnej kobiecie...

– Widząc moją powątpiewającą minę, zapewnił: – To szczerą prawdą. Bo choć noszę liberię Howardów, nie jestem niczym poddanym. W głębi duszy Anglik ze mnie pełną gębą, robię, co chcę i jak chcę, i zawsze stawiam na swoim.

Wzruszyłam ramionami, powoli tracąc zainteresowanie rozmową.

– To co innego. Jesteś mężczyzną. W wypadku niewiasty sprawy mają się odmiennie.

– Zgoda – zawiesił głos – chyba że taka niewiasta zechciałaby za mnie wyjść. Wtedy moglibyśmy przeć do przodu razem, po swojemu, nie kłaniając się nikomu.

Zaśmiałam się cicho, przygarniając Henryka bliżej do piersi.

– Daleko byś nie zaszedł, panie, zwłaszcza gdybyś ożenił się wbrew

woli swego mocodawcy i na przekór rodzinie panny młodej.

Wilhelm Stafford nie dał się łatwo zniechęcić.

– To nie najgorszy początek – stwierdził. – Osobiście wolałbym postawić na niewiastę, która mnie kocha i we mnie wierzy, aniżeli na jej ojca, chętnego, by mnie poskromić więzami w postaci wiana i kontraktu małżeńskiego.

– Wszystko pięknie – powiedziałam wolno – ale co owa niewiasta miałaby z tego?

Spojrzał mi prosto w oczy.

– Moje dozgonne uczucie.

– Twierdzisz więc, że uczucie jest ważniejsze niż jej rodzina? Niż twój dobroczyńca? – wskazałam dłonią liberię Howardów.

Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem, po czym Wilhelm Stafford popatrzył do góry, na wieżę zamku, pod której dachem jaskółki uwiły sobie gniazda i teraz szaleńczo śmigały w tę i we w tę, doglądając potomstwa i latając niesforną glinianą konstrukcją swego domostwa.

– Twierdzę – odrzekł zamyślony – że nade wszystko cenię wolność i uczucie. Że wiele bym dał za niewiastę wolną jak ptak i gotową podjąć ryzyko, pod warunkiem wszakże, iż kochałaby mnie tak jak ja ją i nic poza mną by się dla niej nie liczyło.

– Ty nie szukasz żony, mój panie, tylko niewiasty z głową w chmurach – skwitowałam.

Opuścił wzrok i uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Nic więc dziwnego, że dotychczas jej nie spotkałem. Przez ułamek sekundy myślałam, że to ja jestem górą, rychło jednak przyszło zwątpienie. O czym naprawdę była nasza rozmowa...?

– Nie zamierzam wychodzić za mąż w najbliższym czasie – oznajmiłam. Nawet w moich własnych uszach nie zabrzmiało to przekonująco.

– Taką właśnie mam nadzieję. – A cóż to miało znaczyć?!

– Teraz już cię pożegnam, pani – skłonił się i zaczął zbierać do odejścia, wszakże powstrzymała go pewna myśl. – A jeśli chodzi o małego Henryka – podjął po chwili milczenia – to pozostanie twym synem na zawsze bez względu na to, jak długie będzie miał włosy i jakie ubrania będzie nosił. – Zadumał się ponownie.

– Kochałem i szanowałem swą matkę, póki żyła, niech Pan świeci nad jej duszą, i nigdy nie miałem nawet cienia wątpliwości, że dla niej jestem nieodmiennie niesfornym berbeciem, choć dawno ją przerosłem i ruszyłem w szeroki świat...

Niepotrzebnie tak się martwiłam postrzyżynami Henryka. Długie jedwabiste pukle tylko zasłaniały jego wyjątkowego kształtu twarzyczkę i smukłą szyję, tając, że wyrósł z wieku niemowlęcego i zamienił się w małego, acz przykuwającego oko i niezmiernie absorbującego chłopca. W dorosłych ubrankach prezentował się w każdym calu jak królewicz i zdarzało się, iż wbrew sobie myślałam, że mój syn ma szansę zasiąść pewnego dnia na tronie Anglii – w końcu spłodził go obecnie panujący król, a przysposobiła kobieta, która miała zostać jego małżonką – niemniej dla mnie Henryk był przede wszystkim uroczym księżęciem każdym gestem przywodzącym mi na myśl jego ojca. Zwłaszcza kiedy stał z jedną nogą wysuniętą nieco do przodu i rękoma opartymi na biodrach, wyglądał, jakby cały świat należał do niego. Był przy tym najgrzeczniejszym dzieckiem, jakie znałam: ilekroć go zawołałam, przybiegał w podskokach nawet z najdalszego krańca łąki, ufnie kierując się moim głosem niby dobrze wyszkolony sokół czy jastrząb i nadal jeszcze pozwalał się rozpieszczać i przytulać, czego nie omieszkałam czynić przy każdej okazji, wiedząc, że raczej prędzej niż później nadejdzie dzień, kiedy odepchnie czułą rękę matki. Dopiero gdy wychynął z kokonu dzieciństwa, przestałam oplakiwać utratę, gdyż w miejscu, w którym chciałam widzieć wciąż małe dziecko, stał złotowłosy chłopiec będący zapowiedzią przystojnego młodego mężczyzny, którym miał się stać.

Nieoczekiwanie dla samej siebie uświadomiłam sobie, że zaiste pragnę jeszcze jednego dziecka. Patrząc na rosnących jak na drożdżach Katarzynę i Henryka, zastanawiałam się, jak by to było począć i wydać na świat dziecię nie będące pionkiem ani zakładnikiem w toczącej się walce o tron, tylko istotą upragnioną dla niej samej. Jak by to było dać je mężczyźnie, który szczerze by mnie kochał i który wraz ze mną oczekiwałby jego przyścia na świat... Nic dziwnego, że na dwór powróciłam w nastroju pełnym zadumy i melancholii.

Moją eskortą znowu dowodził Wilhelm Stafford. Do Hever przybył minionego wieczoru i nalegał, byśmy w drogę do pałacu w Richmondzie wyruszyli z samego rana, gdyż południowy upał nazbyt zmęczyłby konie. Zaraz po śniadaniu pożegnałam się z dziećmi i chyłkiem wymknęłam się na dziedziniec, gdzie już czekały osiodłane rumaki. Gdy Stafford podsadzał mnie do siodła, na jego twarz kapnęła jedna z licznych łez torujących sobie drogę po moich policzkach. Zażenowana zatrzepotałam rzęsami, próbując powstrzymać płacz, lecz to nic nie pomogło. Przestałam

szlochać dopiero, kiedy zobaczyłam, że Stafford ściera łzę ze swojej skóry, po czym zamiast wytrzeć palec o odzienie, unosi go do ust i oblizuje.

– Co robisz? – spytałam oburzona.

Zrobił zawstydzoną minę.

– Nie powinnaś była, pani, ronić na mnie swych łez...

– Nie powinienesz był, panie, brać ich do ust!

Zamarł w pół ruchu, wpatrując się we mnie i milcząc. Nagle rzucił: – Na koń! – i sam dosiadł swego rumaka, a w ślad za nim jego ludzie. Parę minut później nasza kawalkada opuściła mury zamku.

Oglądałam się raz po raz, machając zawzięcie w stronę malutkich postaci tkwiących jedna przy drugiej w najwyższym oknie zamku, aż ich twarzyczki zlały się w niewyraźną plamę, na poły z powodu odległości, na poły z powodu szklących mi oczy łez. W grobowej ciszy rozlegał się tylko głuchy stukot końskich kopyt najpierw po drewnianym moście zwodzonym, a potem cichszy po bitym trakcie. Podskoczyłam w siodle, kiedy u mego boku pojawił się Wilhelm Stafford.

– Nie płacz – poprosił gburowato.

Obdarzyłam go nieprzychylnym spojrzeniem, w duchu życząc sobie, by mnie zostawił w spokoju i dołączył do swych ludzi.

– Nie płaczę – odburknęłam.

– Owszem, płaczesz – śmiał mi się przeciwstawić, a do tego wyraził obawę: – Niby jak mam eskortować rozdierającą szaty niewiaścę?

– Nie rozdieram szat! – warknęłam. – Po prostu nie znoszę pożegnań z dziećmi, zwłaszcza że wiem, iż znów je zobaczę dopiero za rok. Za rok! – podkreśliłam. – Chyba wolno mi z tego powodu odczuwać smutek.

– Nie – odparł stanowczo. – Posłuchaj dlaczego. Sama mówiłaś mi, że niewiasta musi postępować tak, jak każe jej rodzina. A twoja rodzina kazała ci żyć z dala od twych dzieci, ba, kazała ci oddać syna twej własnej siostrze. Musisz więc albo znosić to z godnością, albo sprzeciwić się z całych sił. Płaczem nic nie wskórasz. Masz do wyboru: odzyskać dzieci lub pozostać Howardem do szpiku. Niewykluczone, że będziesz szczęśliwsza jako wierna córka tego dumnego rodu.

– Będę jechać sama – oznajmiłam lodowato.

Bez jednego słowa ani gestu Wilhelm Stafford dał koniowi ostrogę i wyprzedził mnie o parę długości, po czym polecił paru sługom utworzyć tylną straż. Kiedy dyskretnie się rozejrzałam, zobaczyłam, że zarówno z przodu, jak i z tyłu dzieli mnie od kogokolwiek znaczna luka. Całą drogę do Londynu pokonałam w ciszy i samotności, czyli dokładnie tak, jak

sobie zażyczyłam.

Jesień

1530 roku

Anna tryskała humorem po długim ciepłym, suchym lecie spędzonym u boku Henryka na objeździe znaczniejszych majątków jego poddanych. Ponoć nie było dnia, kiedy by nie polowali na grubego zwierza, a król dosłownie obsypywał ją prezentami: pomiędzy innymi otrzymała nowy łuk z zestawem strzał, jakiego pozazdrościłby jej sam Robin Hood, oraz nowe piękne siodło, gdyż to stare nie nadawało się na grzbiet podarowanego jej kolejnego rumaka czystej krwi. Ponadto Henryk rozkazał wykonać rzemieślnikom przemyślnie dwuosobowe siodło, jakie był zdolny unieść wraz z dwojgiem jeźdźców tylko jego zaprawiony w boju koń pięknej czarnej maści, i tak właśnie najczęściej przemierzali angielski pejzaż: Anna oplatała ramionami okazałą talię króla i opierała mu głowę na ramieniu, by ani na chwilę nie byli rozdzieleni od siebie i by mogli wymieniać niekończące się komentarze, do których tematów nigdy im nie brakło. Gdziekolwiek się znaleźli, na czyimkolwiek dworze byli, ktokolwiek ich podejmował, wszędzie słyszeli hymny pochwalne, jaką to wspinała monarchską parę będą tworzyć, i zewsząd dochodziły ich głosy poparcia. Ze wszech stron sypały się dowody lojalności, zabawiano ich wystawnymi ucztami i maskaradami, tworzono w pocie czoła skomplikowane żywe obrazy, prześcigając się w recytowaniu zamówionych specjalnie na tę okazję poematów. Każde domostwo witało ich deszczem kwiatnych płatków i aromatycznych ziół, po których stąpali majestatycznym krokiem niczym po ślubnym kobiercu, z lewa i prawa słysząc wiwaty i zapewnienia, że przyszłość należy do nich i że nikt i nic nie jest w stanie jej zapeszyć.

Pan ojciec, niedawno przybyły z Francji, nie powiedział nic, co mogłoby zburzyć ten sielski obrazek.

– Skoro są ze sobą szczęśliwi, Bogu niech będą dzięki – stwierdził w rozmowie z wujem Thomasem.

Przyglądaliśmy się właśnie zawodom łuczniczym, w których prym wiodła oczywiście moja siostra. Jej niekwestionowanemu zwycięstwu zagrażała tylko jedna z uczestniczek zawodów, niejaka lady Elizabeth Ferrers.

– To rzeczywiście miła odmiana – odparł kwaśno wuj Thomas – bo już myślałem, że twoja córka ma temperament stajnianej kotki.

Pan ojciec zaśmiał się w kułak.

– Odziedziczyła to po swej matce – rzekł całkiem jawnie.

– Takie już są te Howardówny, jak dobrze wiesz... Wyobrażam sobie, co sam przeszedłeś w dzieciństwie.

Na twarzy wuja nie pojawił się nawet cień uśmiechu; wyraźnie nie było mu w smak spoufalanie się pana ojca.

– Niewiasta musi znać swoje miejsce – oznajmił.

Pan ojciec rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie, wszakże mnie nawet nie powstało w głowie, by na głos komentować sytuację rodzinną wuja, o której notabene wiedział cały dwór, gdyż nie sposób było zachować w tajemnicy ciągłych kłótni w jego komnatach. A mieli się o co kłócić! Wuj zupełnie otwarcie wziął sobie kochanicę, gdy tylko spłodził z małżonką zadowolającą liczbę synów, aczkolwiek zdaniem ciotki Elżbiety niewiasta owa była praczką i stąd jej zamiłowanie do brudnych prześcieradeł, na których parzyli się – jak to dosadnie określała ciotka – bez opamiętania. Nienawiść między wujostwem przybierała na sile z każdym dniem, niemniej wciąż pokazywali się na dworze razem, kiedy wymagała tego etykieta bądź interes rodziny. Stanowili wówczas atrakcję, gdyż doprawdy można było umrzeć ze śmiechu, obserwując, jak on trzyma ją za czubki palców, ona zaś ze wstrętem odwraca odeń głowę, jak gdyby dochodził ją nieprzyjemny zapach.

– Cóż, nie wszystkim dane jest poskromić nasze niewiasty – zauważył sentencjonalnie pan ojciec.

Wuj Thomas – i było nie było księżę Norfolk – rzucił ojcu zdziwione spojrzenie. Piastował funkcję głowy rodziny od tak dawna, że zapomniał już, jak to jest, gdy ktoś nie okazuje mu przynależnego tej pozycji szacunku. Jednakowoż pan ojciec nie był już tylko mężem siostry Norfolk – otrzymał tytuł hrabi i łączące się z nim włości, a do tego jego córka (właśnie zwalnająca cięciwę i wypuszczająca strzałę, która miała zaraz utkwąć w samym środku tarczy) aspirowała do roli królowej Anglii.

Jakby na dowód tego, że Boleynowie są górą, Anna odwróciła się do nas z radośnie uśmiechniętą buzią, na co Henryk – który widać nie potrafił się od niej trzymać na dystans – zerwał się z wysokiego krzesła i w dwóch krokach pokonał dzielącą ich odległość, po czym zamknął roześmiane usta Anny namiętym pocałunkiem, i to na oczach wszystkich obecnych, co także powinno było dać wujowi do myślenia. Rozległy się wiwaty, lady Elizabeth Ferrers stłumiła złość, że przegrała, pocieszając się zapewne w duchu, że przegrać do faworyty królewskiej to nie wstyd, po czym odbyło się wręczenie nagród. Nagrodą pocieszenia były niepozorne klejnoty, podczas gdy zwyciężczyni otrzymała z rąk króla wspaniały kornet

wyglądający raczej jak złota korona aniżeli nakrycie głowy.

– Korona – szepnął pan ojciec, nie wierząc własnym oczom.

Anna zdjęła swój kornet jednym ruchem ręki, bez cienia wstydu obnażając przed świadkami swe bujne czarne włosy, jakby nie było nic naturalniejszego pod słońcem, po czym stanęła przed Henrykiem i nami wszystkimi w lekko wyzywającej pozie. Król postąpił pół kroku do przodu i włożył jej koronę na głowę.

Aplauz ucichł jak nożem uciął; zapanowała dźwięcząca cisza, którą przerwał dopiero błazen królewski. Podskakując za plecami króla, rzucał niby to ukradkowe spojrzenia na Annę i klaszcząc w dłonie, skandował:

– Chciała wziąć byka za rogi, a wzięła go za j...

Henryk obrócił się zwinnie, lecz zamiast cisnąć w błazna czymś ciężkim, jak to czasem miał w zwyczaju, lub chociaż złym słowem, roześmiał się rubaszenie i rzucił jakąś błyskotkę, którą wystrojony jak papuga trefniś skwapliwie pochwycił. Wszyscyśmy wypuścili długo wstrzymywane powietrze, gruchnął śmiech, a Anna rumieniąc się wdzięcznie i jedną ręką podtrzymując zdobiącą ją koronę, drugą pogroziła żartobliwie błaznowi, po czym ukryta twarz na ramieniu króla.

Po powrocie do pałacu w Richmondzie rozgościłam się w komnatach Anny, które niemal niczym nie ustępowały królewskim. Zdaje się, że podczas mojej nieobecności zaczęła obowiązywać niepisana reguła, że moja siostra ma prawo zażądać jakichkolwiek komnat zapragnie i polecić, by wyposażono je i udekorowano wedle jej woli, nawet jeśli czyni to z iście królewskim rozmachem, aczkolwiek nadal nie wolno jej było zająć tej części dworu, w której niegdyś przebywała królowa Katarzyna. Jak widać, protokół dworski jest bardzo elastyczny i podatny na zmiany.

– Jak ci minęło lato? – spytała leniwie, polegając na wielkim ozdobnym łożu i nie przejmując się, że mnie jej się suknia. – Jak dzieci?

– Dobrze – odparłam krótko. Poprzysięgam sobie, że przenigdy z własnej woli nie powiem jej o moim synu więcej, niż będę musiała. Zresztą sama wyrzekła się praw do swego siostrzeńca, podstępnie zostając jego przybraną matką.

– Przyglądaliście się zawodom – podjęła po chwili ciszy. – O czym rozmawialiście?

– O niczym. – Z ociąganiem dodałam: – O tym, że wydajecie się z królem szczęśliwi...

– Powiedziała mu, że moim życzeniem jest zniszczyć Wolseya. Spiskuje przeciwko mnie, popiera Katarzynę...

– Chryste, Anno...! Kardynał utracił wielką pieczęć, przestał być lordem kanclerzem, czegoż więcej możesz chcieć?

– Za to, że wciąż pozostaje w kontakcie z wdową po Arturze, powinien dać głowę – oznajmiła ze złowieszczą nutką w głosie.

– Ależ przypomnij sobie: byliście przyjaciółmi.

Potrząsnęła gwałtownie głową.

– Nie. Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. Po prostu kiedyś byliśmy po tej samej stronie. On podsyłał mi ryby ze swego stawu, a ja ofiarowywałam mu małe podarki. Oboje staraliśmy się zadowolić króla. Mimo to nigdy mu nie zapomniałam tego, że rozdzielił mnie z Percym, ani tego, jakimi słowami do mnie wtedy przemawiał, z jaką wyższością, choć Wolseyowie w niczym nie są lepsi od Boleynów... w niczym! Mogliśmy być o sobie zazdrośni, o to, kto jest bliżej króla, kto ma na niego większy wpływ, kto wreszcie otrzyma większą nagrodę, ale z pewnością nigdy nie byliśmy przyjaciółmi – powtórzyła zawzięcie. – Odkąd wróciłam tu z Francji, zachowywał się jak mój największy wróg, choć jeszcze nie mógł przeczuwać, jaką rolę w jego życiu odegram. Nigdy tak naprawdę nie pojął, jaką mam władzę, nigdy nie zrozumiał, czego naprawdę pragnę. Ale prędzej czy później wszystko zrozumie, a już na pewno w chwili śmierci. Na razie mam jego dom. Teraz chcę jego głowy.

– To stary człowiek, Anno... Utracił swe tytuły i bogactwo, które były dlań wielką dumą i radością. Dożyje swych dni gdzieś w hrabstwie York, na którego biskupstwie powinien być poprzestać. Jeśli rzeczywiście pragniesz zemsty, zostaw go w spokoju. Szczętnie marnie w zapomnieniu, biedzie i niedoli. Czy taka zemsta nie będzie wystarczająco słodka?

– Nie, dopóki król wciąż go miłuje.

– Czy Henrykowi nie wolno miłować nikogo innego prócz ciebie? Nawet człowieka, który był mu mentorem i przewodnikiem przez tyle lat?

– Właśnie tak! – Anna z uciechą klasnęła w dłonie. – Nie wolno mu miłować nikogo prócz mnie.

Choć nie powinna, taka reakcja siostry mnie zdumiała.

– Czyżbyś go pokochała?

Roześmiała mi się w twarz.

– Skądże znowu! Ale nie pozwolę, by widywał się i rozprawiał z kimkolwiek oprócz mnie i tych, którym ufam. A komu mogę zaufać? – Bezwiednie wzruszyłam ramionami, niezrażona Anna wszakże już wyliczała: – Tobie... być może. Jerzemu... bez dwóch zdań. Pani matce... czasami. Panu ojcu... zawsze. Wujowi Thomasowi... kiedy widzi w tym swój interes. Z pewnością nie ciotce Elżbiecie, która przeszła na stronę

królowej, żeby zrobić na złość swemu zdrażliwemu małżonkowi. Waham się jeszcze co do księcia Suffolk, ale jego żonę, a siostrę króla już dawno wykreśliłam. Dławi ją moje wywyższenie. Czy jest ktoś jeszcze? – zastanowiła się. – Raczej nie. No, może paru moich wielbicieli. Nasz kuzyn sir Francis Bryan, przyjaciel Jerzego sir Francis Weston. No i sir Thomas Wyatt. Ten nadal jest mi wierny... – Po chwili milczenia uniosła ostatni palec i nie musiała wymieniać nazwiska, bym wiedziała, że myśli o Henrym Percym, zakopanym gdzieś w Northumberlandzie, nieszczęśliwym do szpiku w narzuconym mu siłą małżeństwie, z zakazem powrotu na dwór królewski. Podsumowała szeptem: – Dziesięć osób. Słyszysz, Mario? – zwróciła się wprost do mnie, jakby nagle przypomniała sobie o mej obecności. – Dziesięć osób, na których mogę polegać i które życzą mi dobrze, i cały świat, który z radością powitałby mój upadek...

– Ale – wpadłam jej w słowo – przecież kardynał Wolsey już ci nie zagraża. To stary schorowany człowiek, który nie ma żadnej władzy.

– Toteż w sam raz nadaje się do tego, żeby go zniszczyć. Właśnie dlatego, że jest starym schorowanym człowiekiem, który nie ma żadnej władzy.

Choć spisek został uknuty przez Suffolka i wuja Howarda, nosił piętno Anny. Zdziwiający zbieg okoliczności sprawił, że właśnie wtedy gdy król skłaniał się ku temu, by przywrócić swego dawnego sojusznika do łask, na powierzchnię wypłynął list Wolseya do papieża. To rozjuszyło Henryka tak dalece, że kazał bezzwłocznie aresztować kardynała. Co do tego wszakże, kto przekaże pokonanemu dostojnikowi smutną nowinę, wybór należał do mojej siostry. Jej ostatecznym tryumfem było posłanie do Yorku Henry'ego Percy'ego, hrabi Northumberland, a ów miał swą osobą przypomnieć tę, którą kardynał w czasach swojej świetności nazwał pierwszą lepszą dziewczką czy jakoś podobnie.

Zatem Henry Percy stawiał się w Yorku i przedstawił Wolseyowi zarzut zdrady, po czym poinformował go, że musi udać się w męczącą podróż do stolicy, gdzie niestety nie będzie mógł się zatrzymać w pobliskim pałacu Hampton, w którym niedawno z przepychem podejmował parę królewską, a obecnie należącym do miłościwego pana, ani też w swej londyńskiej posiadłości York Place przemianowanej na Whitehall i należącej do Anny Boleyn, lecz że zostanie poprowadzony jak każdy inny zdrajca do Tower, by tam oczekiwać na rozprawę, z której niechybnie powiodą go na szafot.

Niewykluczone, że to niewdzięczne zadanie dostarczyło młodemu Percy'emu niejakiej satysfakcji, a nawet przyjemności: oto odsyłał swej

ukochanej Annie człowieka, który ich rozdzielił w najlepszych latach, przekreślając przyszłość, jaką dla siebie widzieli. Nie było już jego winą, że stary i schorowany kardynał Wolsey, były lord kanclerz i drugi mąż stanu w królestwie, wyzionął ducha na zapyłonej drodze gdzieś pomiędzy hrabstwem York a Londynem i jedyną satysfakcją dla Anny musiało być to, że nie kto inny jak jej wybranek serca z lat młodości stał się zwiastunem zemsty, którą w swym uporze i zawiści ostatecznie przeprowadziła, tak jak to sobie zaplanowała.

Boże Narodzenie

1530 roku

Nim zaczęły się święta Bożego Narodzenia, dwór przeniósł się do Greenwich, gdzie niekwestionowaną panią domu była królowa Katarzyna. Anna – tak jak buńczucznie zapowiedziała – urządziła konkurencyjne obchody w zimnym i pustym pałacu po kardynale Wolseyu. Tajemnicą poliszynela było, że król zasiadał do oficjalnej uczyty u boku małżonki, po czym przy pierwszej sposobności wymykał się z wielkiej sali, wsiadał na zacumowaną przy nabrzeżu barkę i kazał się zawozić do Whitehallu, by tam – wspiąwszy się po licznych schodach – dołączyć do mojej nadąsanej siostry i z nią świętować dalej. Zdarzało się, że zabierał kogoś spośród dworzan, paru najbardziej zaufanych druhów i kilka dam dworu, w tym także mnie, i wówczas mroźne nocne powietrze rozbrzmiewało niosącymi się po rzece odgłosami naszej zabawy, kiedyśmy płynęli w świetle gwiazd i księżyca, zacierając ramiona i opatulając się szczelniej przed coraz przenikliwszym wiatrem.

Wszelako znacznie więcej czasu spędzałam z królową jako jej dworka, ze smutkiem śledząc zmiany, które w niej zachodzą. Gdy unosiła wzrok, by spojrzeć na Henryka, w jej oczach nie było cienia radości, chociaż nieuważnemu obserwatorowi mogłoby się zdawać, że uśmiecha się promiennie jak zawsze. Ja wiedziałam, że dawna Katarzyna bezpowrotnie odeszła. Zdołała zachować spokojną godność, za którą ją szanowałam, oraz pewność siebie, za którą ją podziwiałam: nadal była wyniosłą infantką hiszpańską i królową Anglii, jednakże utraciła to coś, co odróżnia kobietę kochaną od niekochanej.

– Odwiedziłaś swoje dzieci tego lata, Mario? – spytała mnie, gdy we dwie zasiedziałyśmy się do późna w jej komnacie, pracowicie zapełniając obrus na ołtarz barwną nicią. Wielka materia tkwiła rozłożona pomiędzy nami niczym morze, tak że każda z nas pochylała głowę nad swoim fragmentem, nie wchodząc drugiej w paradę. Dotąd obie zgodnie wyszywałyśmy górną część przedstawiającą niebo, toteż zdziwiło mnie, kiedy Katarzyna nawlekła nić innego koloru i podjęła haft w zupełnie innym miejscu, co było do niej zgoła niepodobne, jako że na ogół konsekwentnie parta do celu bez względu na znój i przeciwności. Złożyłam to więc na karb zachodzących w niej zmian.

– Tak, najjaśniejsza pani – odrzekłam zadziwiona jej nagłym zainteresowaniem. – Moja córka, a twoja imienniczka po raz pierwszy

włożyła długą suknię, a mój syn utracił swe dziecięce loczki. Henryk jest jeszcze za mały na naukę, ale Katarzyna zaczęła szkolić się w łacinie i francuskim...

– Zamierzasz wysłać ich na dwór francuski?

Poczułam ukłucie niepokoju.

– Jeszcze nie teraz – odparłam pośpiesznie – oboje są bardzo młodzi.

Królowa uśmiechnęła się do mnie smutno.

– Ależ Mario, przecież wiesz, że wiek nie ma tu nic do rzeczy. Podobnie jak to, że ich kochasz. Zarówno twój syn, jak i córka muszą nauczyć się posłuszeństwa i odebrać lekcję życia, tak jak ty i ja w przeszłości.

Skłoniłam głowę z szacunkiem.

– Wiem o tym, miłościwa pani.

– Zwłaszcza niewiasta musi posiadać wiedzę o tym, co jej przystoi, a co nie, tak aby mogła wypełniać swe zadanie na tym padole, na który raczył ją zesłać dobry Bóg – obwieściła poważnym tonem.

Choć z pozoru bardzo prawdziwe i niewinne, słowa te od razu przywiodły mi na myśl moją siostrę, zdaniem Katarzyny niewątpliwie uzurpującą sobie prawo, by wypełniać znacznie ją przerastające zadanie, do którego dobry Bóg wcale jej nie powołał, a które zawdzięczała swej urodzie, bystrości umysłu i nieustępliwości.

Niewesołe rozmyślenia, w jakich się pograżyliśmy, przerwało ciche pukanie do drzwi. Po chwili w progu stanął sługa w liberii Howardów dzierżący w dłoniach okazały kosz.

– Podarunek od księżnej Norfolk – oznajmił uroczyście – oraz wiadomość.

Wstałam, by odebrać kosz z – jak się okazało – owocami pomarańczy ułożonymi na ciemnozielonych liściach. Pomiędzy aromatycznymi kulami o intensywnej barwie tkwił wetknięty list zalakowany pieczęcią wuja Thomasa. Wyjęłam go i popatrzyłam pytająco na Katarzynę.

– Przeczytaj na głos – poleciła odprawivszy sługę. Rozerwałam pieczęć i przebiegłam wzrokiem parę skreślonych pochyłym pismem linijek.

– *Wasza wysokość, racz przyjąć ten skromny podarunek będący przypomnieniem kraju twego dzieciństwa, a pochodzący z najświetszej dostawy, jaka trafiła do mego domu, wraz z wyrazami uniżoności.*

– Jak miło – rzekła Katarzyna cicho. – Proszę, zanieś je do mojej

komnaty sypialnej, a potem napisz w mym imieniu odpowiedź do księżnej ze szczerym podziękowaniem.

Posłusznie ujęłam kosz w dłonie i skierowałam się do drzwi wiodących do prywatnych komnat królowej. W progu komnaty sypialnej wszakże tak niefortunnie się potknęłam o frędzle dywanu, że straciłam równowagę i w rozpaczliwej próbie jej odzyskania rozsypałam owoce na ziemię. Potoczyły się po podłodze we wszystkie strony, a ja rzuciłam się na kolana, by je czym prędzej złapać i na powrót umieścić w koszu, gdyż bałam się, że Katarzyna zobaczy, jaka ze mnie niezdara, i mnie wyśmieje, czego bym chyba nie zniosła. Gdy tak klęczałam, sięgając po niesforne pomarańcze, w oko wpadł mi świstek papieru umieszczony na dnie kosza. Zamarłam z wrażenia. Nim zebrałam wszystkie owoce, wyjęłam karteluszek i mu się uważnie przyjrzałam: zapisany był maczkiem, a zamiast liter, które formowałyby się w słowa w tym czy innym języku, widniały cyfry. Kod – pomyślałam. – Tajemny szyfr...

Później długo zmitrężyłam, przywracając podarunkowi pierwotny wygląd, taki, jaki nie wzbudziłby podejrzeń nawet u wyczulonej na szczegóły królowej, po czym ustawiłam kosz na niskiej komodzie. Cofnęłam się o krok i podziwiałam swoje dzieło, by wnet wychwycić jedną czy dwie niedoskonałości, które w poczuciu obowiązku sumiennie usunęłam, a następnie zręcznym ruchem wsunęłam karteluszek za dekollet i wróciłam do komnaty gościnnej, gdzie jakby nigdy nic usiadłam przy kominku i podjęłam przerwana pracę u boku niewiasty, którą szanowałam i kochałam bardziej niż rodzoną matkę. Zawzięcie wyszywając błękitne niebo bez jednego obłoczka, zastanawiałam się, jaka to nadciągająca burza, której zwiastunem jest ów pokryty dziwnymi znakami kawałek papieru, i co powinnam z nim zrobić, by nikomu nie stała się krzywda.

Decyzję powzięłam na długo przed tym, zanim Katarzyna życzyła mi dobrej nocy. Tak naprawdę od samego początku nie miałam wyjścia, w mych żyłach wszak płynęła krew Boleynów i Howardów. Musiałam pozostać wierna swemu rodowi, gdyż bez niego, bez wsparcia rodziny, byłam nikim. Sama nie zdołałabym utrzymać swych dzieci ani zapewnić im przyszłości. Czy tego chciałam czy nie, bez pomocy wuja Thomasa szczęśliwym marnie z tymi, których kochałam najmocniej na świecie, mocniej nawet niż królową, której wierność także byłam winna, aczkolwiek w drugiej, a może nawet trzeciej kolejności.

Szyfr okazał się niezbyt skomplikowany, złamanie go zajęło tylko

niedługo ponad pół dnia, odkąd trafił w ręce wuja Thomasa. Przekazana za jego pomocą wiadomość również nie należała do zawiłych – ot, słowa otuchy wyszeptane w konspiracji przez ambasadora Hiszpanii wprost do ucha ciotki Elżbiety, które ta skwapliwie przekazała dalej. Dziecinna konspiracja. Spiskowanie w puszczy. Niesienie nadziei komuś, kto ją niemal do cna utracił. Gdyby wiadomość trafiła do adresatki... gdybym jej nie przechwyciła...

Oczywiście wszystko się wydało. Klótnia, jaka miała miejsce w komnatach zajmowanych przez wujostwo, należała chyba do najburzliwszych w ich długiej małżeńskiej historii – tym razem książe Norfolk oskarżał księżną Norfolk o to, że dopuściła się haniebnej zdrady zarówno wobec niego, jak i wobec króla, który także nie omieszkał wyrazić swego niezadowolenia. Kiedy sprawa wyszła na jaw, nie miałam innego wyjścia, jak tylko przyznać się Katarzynie, co uczyniłam.

Zastałam ją stojącą przy oknie i spoglądającą na rzekę poniżej. Choć na zewnątrz panował siarczysty mróz, w ogrodzie roiło się od ludzi, naturalnie zakutanych w grube futra, zmierzających do przystani, by – jak przypuszczałam – udać się do Whitehallu na konkurencyjny dwór mojej siostry. Wesołej gromadzie towarzyszył błazen królewski i paru muzykantów, zazwyczaj umilających wędrowkę i przejazd żartami oraz dźwiękami lutni. W czystym zimowym powietrzu rozgwar głosów i skoczna melodia dochodziły naszych uszu, nie napotykając przeszkód z wyjątkiem murów i scalonych ołowiem szybek okiennych, lecz cichły w miarę oddalania się dworzan. Odprowadziwszy ich wzrokiem pełnym bólu i smutku, królowa odwróciła się od okna, ja zaś natychmiast przypadłam do jej kolan.

– To ja przekazałam wujowi wiadomość księżnej do ciebie, miłościwa pani – wyznałam szczerze. – Natrafiłam na nią przypadkiem, odnosząc kosz z pomarańczami do twojej komnaty sypialnej; wierzę mi, że nigdy bym się nie poważyła myszkować w twoich rzeczach... Tak bardzo żałuję każdej zdrady, jakiej się wobec ciebie dopuściłam, zwłaszcza że nigdy nie było moją intencją zdradzać cię, wasza wysokość... – uniosłam głowę w nadziei, iż dostrzegę w jej oczach błysk przebaczenia.

Królowa ledwie na mnie spojrzała.

– Każdy na twoim miejscu postąpiłby tak samo – stwierdziła, jakby cała sprawa nie miała większego znaczenia. – A o wybaczenie powinnaś prosić raczej Boga aniżeli mnie...

Nie wstałam pomimo reprimendy zawołanej troską o moją duszę.

– Najjaśniejsza pani, musisz mi przebaczyć. Nie możesz winić mnie za

to, że wywodzę się z rodu, którego pragnienia i aspiracje stoją w sprzeczności z twym dobrem. Gdyby nie okoliczności, na jakie przecież nie mam najmniejszego wpływu, byłabym ci najwierniejszą dworką... – zapewniałam gorąco.

Wzruszyła niecierpliwie ramionami.

– Człowiek silnego ducha nie daje się łatwo wodzić na pokuszenie, Mario, dzięki czemu jest odporny na ludzkie wzloty i upadki. Wiem, że pozostałabyś mi wierna, gdybyś w zdradzie nie widziała swego interesu, wszelako stało się tak, jak się stało. Zostaw mnie, proszę, samą... Okazałaś się ani trochę lepsza od twej siostry, która raz wytyczywszy sobie cel, prze do niego z nieubłaganą konsekwencją i zwinnością podstępnej łasicy... Was, Boleynów, nic nie powstrzyma, przekonałam się już o tym. Czasem myślę sobie, że Anna nie zawaha się nie tylko przed usunięciem mnie w cień, ale nawet przed przyczynieniem się do mej śmierci, jeśli uzna, że to właśnie ją zadowoli. I niestety – popatrzyła na mnie smutno, aż serce mi się ścisnęło z rozpaczy – ty jej w tym dopomożesz.

– Chciałam zaprzeczyć, lecz uciszyła mnie gestem. – Tak, Mario. Dopomożesz jej, nie oglądając się na to, jak wielkim afektem darzyłaś mnie jako swą królową ani jak bardzo ja ciebie miłowałam jako swą ulubioną dworkę, W tej rozgrywce – skonstatowała gorzko – weźmiesz jej stronę.

– Anna jest moją siostrą!

– A ja jestem twoją królową.

Choć kolana dawały mi się we znaki, nie przyzwyczajone do klęczenia na gołej podłodze, nie chciałam się poruszyć.

– Ale ona ma we władzy moje dziecko... mojego syna. I król Henryk jest na każde jej skinienie...

– Zostaw mnie samą – powtórzyła znużonym głosem. – Wkrótce obchody świąt Bożego Narodzenia dobiegną końca i nie będziemy miały powodu widzieć się aż do Wielkiejnocy. W tym czasie papież powinien wydać swój werdykt. Nie wątpię, że przywoła nim króla do porządku, nakazując respektowanie tego małżeństwa, a wtedy Anna przypuści następny atak. Jak sądzisz, czego mogę się spodziewać? Oskarżenia o zdradę? A może zadanej trucizny?

– Nie ośmieli się... – szepnęłam.

– Owszem, zrobi to bez wahania – zripostowała – a ty bez wahania jej dopomożesz. Odejdź, lady Carey... Jak już mówiłam, nie chcę cię widzieć przed Wielkanocą.

Wstałam niezgrabnie i jęłam wycofywać się tyłem, ani na moment nie

podnosząc głowy. Wolałam, aby nie wiedziała, iż twarz mam moką od łez. W środku palii mnie wstyd. W drzwiach ukloniłam się jej głęboko, jak gdyby była nie starą, niechcianą królową, lecz samą cesarzową. Zostawiłam ją samą, tak jak sobie tego życzyła, w pełni świadoma, że po moim wyjściu na powrót skieruje wzrok na barkę niknącą we mgle unoszącej się nad rzeką, uwożącą jej dawny dwór do rywalki, wobec której była bezradna.

Nie będąc w nastroju do czczych pogawędek, unikałam spojrzeń każdego, kogo mijałam. Szybkim krokiem, jak gdybym wykonywała zlecone mi zadanie, przemknęłam do swojej komnaty, gdzie narzuciłam na siebie grube futro i opatuliwszy się nim dokładnie, wyszłam do ogrodu. Wędrowałam bez celu szarymi alejkami pośród ogólnej szarości i nawet na moment nie podnosiłam wzroku, gdyż i tak nie było na co patrzeć. Zimny porywisty wiatr osuszał moje mokre lica, szczypiąc niemiłosiernie skórę, a ja byłam wdzięczna za tę miłą odmianę, dzięki której cierpiało me ciało, nie dusza.

Nagle zobaczyłam tuż przed sobą parę znoszonych kamaszy. Powędrowałam oczyma w górę. Dopasowane pończochy osłaniały dobrze umięśnione, zgrabne męskie nogi, wyżej ciepły wams opinał się na szerokiej piersi, a nad wieńczącą go kryzą uśmiechała się sympatyczna znajoma twarz.

– Nie udałaś się wraz z resztą dworu do pałacu twej siostry? – spytał Wilhelm Stafford.

– Nie – odparłam krótko.

Zaalarmowany tonem mego głosu przyjrzał mi się dokładniej.

– Czy u dzieci wszystko dobrze? – zatroskał się.

– Tak.

– W takim razie co się stało? – wykonał gest, jakby chciał dotknąć mej twarzy.

– Uczyniłam coś złego – wyrzuciłam z siebie, odwracając wzrok. Niemal natychmiast musiałam zmrużyć oczy, gdyż powiał właśnie kolejny silny podmuch lodowatego wiatru, wyciskając mi spod powiek nowe łzy. Kiedy znów mogłam patrzeć, zauważyłam, że barka znajduje się już w pół drogi do celu. Miałam nadzieję, że rozmowa na tym się urwie, jednakże Wilhelm nie dawał za wygraną, spoglądając na mnie pytająco. – Odkryłam coś przypadkiem, coś, co dotyczyło królowej, i przekazałam to wujowi.

– Był niezadowolony?

Roześmiałam się gorzko.

– Och, nie!... Wręcz przeciwnie. Jego zdaniem postąpiłam chwalebnie i jak na Howarda przystało.

– Wiadomość księżnej Norfolk – odgadł – mówisz o wiadomości księżnej Norfolk przeznaczonej dla królowej Katarzyny. Cały pałac aż huczy od plotek na ten temat, wszem wobec wiadomo, że księżna popadła w niełaskę, aczkolwiek nikt nie wie, w jaki sposób jej konspiracja wyszła na jaw.

– Ja... – zająknęłam się.

– Nie obawiaj się. Ode mnie nikt o tym nie usłyszy. Swobodnym ruchem, jak gdyby robił to co dzień, ujął moją dłoń i położył ją sobie w zagłębieniu łokcia, po czym powiódł mnie dalej od rzeki, w bardziej zaciszne rejony ogrodu. Poczułam, jak z wolna taję zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz.

– A ty co byś zrobił, panie? – spytałam. – Jak postąpiłby człowiek, który nade wszystko ceni sobie wolność?

Stafford uśmiechnął się szeroko.

– Zatem pamiętasz, o czym rozmawialiśmy? Nie śmiałem nawet o tym marzyć...

– Ależ to nie ma znaczenia – zapewniłam prędko, czując, że się rumienię. – To rzecz absolutnie bez znaczenia – powtórzyłam.

– Oczywiście – zgodził się ze mną, bynajmniej nie przestając się uśmiechać. Milczał przez chwilę, rozważając coś w duchu. – Sądzę, że postąpiłbym tak jak ty, pani. Przecież gdyby ta wiadomość dotyczyła inwazji armii cesarza Karola na Anglię, sprawą najwyższej wagi byłoby rozszyfrowanie jej na czas i przygotowanie się do odparcia ataku.

To co powiedział, sprawiło, że spojrzałam na swój uczynek z zupełnie innej strony i tak pograżyłam się w rozmyślaniach i spekulacjach, że ocknęłam się dopiero, gdy znaleźliśmy się u bram ogrodu.

– A może – zaproponował Wilhelm kusząco – wymknęlibyśmy się do miasteczka na kufel porządnego piwa i parę pieczonych kasztanów?

– Nie mogę. Chcę być przy królowej, mimo że mnie potraktowała tak surowo.

Odwrócił się bez jednego słowa i zaczął mnie prowadzić z powrotem, nie wypuszczając wszakże mojej dłoni. Zatrzymał się tam, gdzieśmy się spotkali, mówiąc:

– Tu cię pożegnaj, pani. Kiedy się na ciebie tak niespodzianie natknąłem, byłem właśnie w drodze do stajni. Moja klacz okulała – wyjaśnił – i chciałem się upewnić, czy stajenni należycie się nią opiekują. Przy chorym kopycie jest mnóstwo roboty...

– Doprawdy nie wiem tedy, czemu w ogóle zawracałeś sobie głowę przechadzką ze mną, skoro masz pilniejsze sprawy – sarknęłam.

Spojrzał mi prosto w oczy, tak że się niemal zachwiałam.

– Och, myślę, że jednak wiesz – wyrzekł powoli. – Myślę, że doskonale wiesz czemu...

Byłabym chętnie odpowiedziała mu jakoś, choć po prawdzie żadna replika nie przychodziła mi do głowy. Nim cokolwiek wymyśliłam, Wilhelm Stafford wypuścił moją dłoń ze swojej, skłonił się i ze słowami: – Jakże ja nie cierpię zapachu tego mazidła, którym smarują chore kopyta! – opuścił mnie, nim zdążyłam jakkolwiek zareagować, czy to śmiechem, czy oburzeniem.

Gdy zostałam znów sama, uprzytomniłam sobie, że ów mężczyzna postawiony na mej drodze po raz wtóry zdołał wciągnąć mnie we flirt, i to wbrew mojej woli. Albowiem moją intencją było omotać go samej...

Wiosna

1531 roku

Wraz z odejściem kardynała Wolseya Kościół rychło przekonał się, że utracił nie tylko wielkiego wyzyskiwacza i kolekcjonera dóbr doczesnych, ale także wielkiego orędownika i sojusznika. Król Henryk nałożył na osierocone duchowieństwo angielskie olbrzymi podatek, który zdołał opustoszyć szkatuły diecezji i biskupstw, nie pozostawiając cienia wątpliwości, kto jest panem i władcą na tej ziemi. Papieżowi pozostała zaledwie władza duchowa, a i ta chwiała się coraz bardziej.

Oczywiście król nie uczynił tego w pojedynkę. Zmasowany atak na Święty Kościół Rzymski przypuścił w doborowym towarzystwie najświetlejszych umysłów swoich czasów – mężów, których dzieła moja siostra zachłannie pochłaniała, przychylając się do opinii, że w ciągu niespełna tysiąca pięciuset lat do imentu zatraciła się czystość i ubóstwo, do jakich Chrystus powołał swych uczniów. Z kolei ciemny lud, nie zaznajomiony z zawiłościami teologii, zwyczajnie nie chciał opłacać się proboszczom i klasztorom, zwłaszcza odkąd zaczęto przebąkiwać o prawie Anglików do Kościoła na wskroś angielskiego w miejsce rzymskiego, który z każdym dniem jawił się coraz bardziej obcy. Papież był daleko, do tego działał pod naciskiem cesarza i w pierwszej kolejności doglądał swoich interesów. Powoli dla wszystkich w Anglii stawało się jasne, że zasada starożytnych, by cesarzowi oddać co cesarskie, a Bogu co Boskie, jest nadal aktualna. Nic dziwnego więc, że podnosiły się głosy, aby w sprawach duchowych Kościół odpowiadał bezpośrednio przed Bogiem, we wszystkich pozostałych zaś przed królem. Niektórzy posuwali się wręcz do stwierdzeń, że brak kontroli królewskiej nad duchowieństwem i dostojnikami uchybia godności monarchy. Z biegiem czasu stało się to taką oczywistością, że nikt – zwłaszcza nikt spoza Kościoła – nie przeciwstawiał się narastającym żądaniom i tylko biskup Fisher, starej daty uparty spowiednik królowej Katarzyny, słabo protestował, kiedy Henryk określał się mianem głowy Kościoła w Anglii.

– Powinieneś zabronić mu wstępu na dwór – mówiła Anna do króla, kiedy usadowieni w wykuszu okiennym komnaty audiencyjnej przyjmowali petentów zmierzających wartkim strumieniem do pałacu w Greenwich, by wylać swoje żale i prosić o łaskę królewską. Ściszyła głos tylko ze względu na nich oraz na licznych dworzan podpierających mury lub snujących się bez celu. – Zakrada się do jej komnat i przesiaduje tam

godzinami... Jaką można mieć pewność, że wysłuchuje spowiedzi i modli się za jej duszę? Równie dobrze mogą spiskować przeciwko tobie...

– Chyba nie sądzisz, że odmówię jej prawa do spowiedzi? – zauważył przytomnie Henryk. – Zresztą jakoś trudno mi uwierzyć w tę całą konspirację w konfesjonale.

– Biskup jest szpiegiem – oznajmiła Anna bezbarwnym głosem, który nierzadko poprzedzał u niej wybuch wściekłości.

– Ciii... – Henryk poklepał ją uspokajająco po ręce – nie gorączkuj się, kochanie moje. Teraz kiedy jestem głową Kościoła w Anglii, sam sobie mogę udzielić rozwodu. Nasza sprawa zmierza ku szczęśliwemu zakończeniu.

– Ale Fisher do tego nie dopuści! Będzie judził przeciwko nam i wszystko zacznie się od początku.

– Biskup Fisher niewiele wskóra przeciwko głowie Kościoła w Anglii.

– Król z upodobaniem powtarzał swój nowy tytuł.

– Wszystko jest w moich rękach. – To powiedziawszy, rozejrzał się wokół i gestem przywołał jednego z petentów. – Zbliź się, dobry człowieku. O co przyszedłeś nas prosić?

Sterany życiem mężczyzna wystąpił parę kroków do przodu. W rękę trzymał jakiś papier. Kiedy poddany zaczął drżącym głosem wyniszczać swoją sprawę, okazało się, że to czyjś testament wzbudzający żywe emocje spadkobierców, którzy pierwiej starali się sądzić przed burmistrzem, ale jako że ten nie był zdolny wydać wyroku satysfakcjonującego wszystkie strony, postanowili zwrócić się do samego króla. Anna ziewnęła ostentacyjnie i ześliznęła się z podwyższenia, by podejść do stojącego na uboczu pana ojca. Kątem oka widziałam, jak szepcze z nim przez dłuższą chwilę, po czym zadowolona wraca do króla.

Siedziałam nieopodal, przygotowując karty do gry, albowiem w przerwach pomiędzy wysłuchiowaniem petycji Henryk lubił oddawać się rozgrywkom. Zabrałam się do tasowania, widząc, że i jego znudziły komplikacje z ostatnią wolą namolnego mieszczanina, i wzrokiem szukałam już czwartego chętnego. Sir Francis Weston skłonił się lekko.

– O co zagramy? Ja mogę na szali położyć tylko swoje serce... Stojący nieopodal Jerzy przyglądał się Westonowi ciepło, chłonąc każde jego słowo jak gąbka wodę.

– Ależ, sir Francisie! – roześmiałam się. – Zapomniałeś już, że straciłeś i głowę, i serce, gdyś zobaczył mnie w niebieskiej sukni?

Zaprawiony w dworskim flircie odparł natychmiast:

– Odzyskałem i jedno, i drugie, podczas gdy tańczyłaś z jego

wysokością. Wprawdzie serce wróciło do mnie złamane, ale...

– Nie tyle złamane – wtrącił wesoło król – ile potrzaskane na tysiąc kawałków, sądząc po tym, ile razy już je traciłeś!

Weston uklonił się w stronę tronu.

– Niestety nie potrafię trafić do celu za pierwszym podejściem, najjaśniejszy panie. Ustępuję ci nie tylko na placu, ale także w łucznictwie i miłości...

– Dodaj jeszcze do tego grę w karty – polecił żartobliwie Henryk. – Zagramy nie na serca, lecz na szylingi.

Kilka dni później biskup Fisher ciężko zachorzał. Cierpiał straszliwe męki przez całą noc; konwulsje ustąpiły dopiero nad ranem, kiedy to wyszło na jaw, że troje jego współbiesiadników z poprzedniego wieczoru umarło w boleściach, pozostali zaś – w tym służba żywiąca się resztkami z pańskiego stołu – ledwie żyją, wciąż wycierając sobie wnętrzności w straszliwych torsjach. Przeprowadzone naprędce dochodzenie wykazało, że ktoś przekupił kucharza, by dosypał trucizny do polewki i wina. Biskupa ocaliło od śmierci wyłącznie to, że podczas tamtej akurat wieczery nie miał ochoty na polewkę.

Nie zapytałam Anny, o czym rozmawiała z panem ojcem w komnacie audiencyjnej ani też czy przyłożyła rękę do otrucia trzech niewinnych ludzi i ciężkiej choroby biskupa Fishera. Nielatwo mi było się pogodzić z myślą, że być może rodzony ojciec i własna siostra są skrytobójcami, niemniej przed oczyma wciąż miałam pociemniałą z gniewu twarz Anny zarzekającej się, iż nienawidzi biskupa z całych sił, podobnie jak wcześniej nienawidziła kardynała. Obaj mężczyźni marnie skończyli – jeden doprowadzony do upadku, pozbawiony wszelkich godności i majątku zmarł ze wstydu, drugiemu przyprawiono jadło trucizną i tylko cudem wywinął się śmierci. Coś, co jeszcze niedawno wydawało się ledwie niewinnym flirtem, teraz nabierało mrocznych znamion; sytuacja, jaka się wytworzyła, z wolna zaczęła mnie przerastać i coraz mniej chciałam poznać jej zakończenie, podskórnie czując, że motto mojej siostry: *Ainsi sera, groigne qui groigne* – „Tak będzie, choćby ludzie sarkali”, to przekleństwo nie tylko dla królowej Katarzyny, ale także – a może przede wszystkim – dla nas: Boleynów i Howardów, i nawet całego kraju.

Podczas obchodów Wielkiejnocy królowa znów znalazła się w centrum

zainteresowania. Dzień po dniu odbywały się uroczyste uczyty, w których trakcie monarsza para siedziała razem za wysokim stołem, tak że każdy dworzanin oraz każdy mieszczanin, jaki zadał sobie trud odwiedzenia pałacu, zachodził w głowę, jak to możliwe, że ich król, tryskający radością życia mężczyzna w kwiecie wieku, tkwi przykuty węzłem małżeńskim do pomarszczonej staruszki o ponurym obliczu. Henrykowi było w to graj: chciał, aby taka wieść rozeszła się jak kraj długi i szeroki, wzbudzając współczucie poddanych dla władcy, który znalazł się pułapce, i niepokój o dalsze losy Anglii zagrożonej brakiem następcy tronu.

Zdarzało się, że Katarzyna z jakichś powodów nie wytrzymywała trudów ucztowania i udawała się na spoczynek wcześniej – wówczas powstawało małe zamieszanie pośród jej dam dworu rozdartych pomiędzy obowiązkiem, jakim było towarzyszenie królowej w jej komnatach, a przyjemnością, jaka czekała je w wielkiej sali. Ja nigdy się nie wahałam, znużona niekończącymi się plotkami i skandalami, którymi żył dwór, powszechną zawiścią dworek i fałszywym urokiem Anny. Poza tym z każdym dniem coraz bardziej bałam się, co mogłabym zobaczyć, gdybym została. Od dłuższego już czasu nie poznawałam miejsca, do którego z tak wielkimi nadziejami przybyłam przed prawie dziesięcioma laty, będąc jedyną Boleynówną w Anglii i świeżo poślubioną małżonką Wilhelma Careya, wiążącą swoją przyszłość z nim i z pełnym podnieciem życia na dworze. Wybierałam więc spokój i ciszę komnat królowej, która o dziwo nie miała nic przeciwko memu towarzystwu i w żaden sposób nie dawała po sobie poznać pogardy, jaką niewątpliwie do mnie czuła z powodu wcześniejszej zdrady. Tylko raz, na samym początku, zapytała mnie czy na pewno nie wolę zostać w wielkiej sali pośród zgiewku i zabawy.

– Nie – odparłam, po czym poprawiłam tren jej sukni i ruszyłam w ślad za nią.

W komnacie gościnnej najpierw pomogłam Katarzynie zasiąść na wyściełanym krześle, a potem przyniosłam jej obrus ołtarzowy, nad którym pracowała od wielu miesięcy. Materia wypełniała się barwami, zdumiewając mnie każdego dnia od nowa – tak precyzyjna i pomimo wszystko zwinna była ręka królowej hafciarki. Do wyszycia pozostał jeszcze tylko skrawek nieba; już teraz kiedy patrzyło się na płachtę błękitu spływającego królowej z kolan, wydawało się, że to nie len ani nawet aksamit, jeno rwąca rzeka.

– Jakże to, Mario – podjęła Katarzyna – nie masz inklinacji do tańca? Ty, młoda wdowa? Powinnaś mieć całe zastępy adoratorów.

Potrząsnęłam głową zawstydzona.

– Nikt się nie ubiega o moją rękę...

– Twój ojciec z pewnością rozgląda się za dobrą partią dla ciebie – potwierdziła moje najgorsze obawy. – Czy przedstawił ci już jakichś kandydatów?

– Nie, wasza wysokość... – zawahałam się, nim dokończyłam myśl – nie wydaje mi się, by było wielu chętnych, zważywszy na... hm... nieunormowaną sytuację naszej rodziny.

Królowa roześmiała się, jakby usłyszała bardzo zabawny żart.

– Rzeczywiście, że też o tym nie pomyślałam! – przyznała.

– Jesteś wielką niewiadomą, Mario, w sam raz dla mężczyzny, który lubi hazard. Nie sposób bowiem przewidzieć, jak wysoko można przy tobie zejść bądź jak nisko upaść...

Uśmiechnęłam się słabo przez grzeczność i podeszłam do jej księgozbioru.

– Czy życzysz sobie, miłościwa pani, bym ci coś poczytała?

Zignorowała moje pytanie i zadała swoje, które wyraźnie ją trapiło.

– Czy twoim zdaniem jestem bezpieczna? Ostrzegłabyś mnie, gdyby moje życie znalazło się w niebezpieczeństwie?...

– W niebezpieczeństwie? Co masz na myśli, najjaśniejsza pani?

– Truciznę – odrzekła patrząc mi prosto w oczy. Zadrżałam, mimo że wieczór był stosunkowo ciepły jak na wczesną wiosnę.

– Nastaly ciężkie czasy dla nas wszystkich, wasza wysokość.

– Cóż innego mogłam jej powiedzieć?

– To prawda, Mario. Zaiste to prawda... Mawiają, że po deszczu przychodzi słońce, tak przynajmniej jest w Hiszpanii, tymczasem tutaj, w mojej nowej ojczyźnie, aura jest na tyle kapryśna, że człowiek nigdy nie wie, czego ma się spodziewać...

Domyślałam się, że tak otwarcie rozmawia tylko ze mną – inne dworki wiedziały tyle, ile zobaczyły. Od jednej z nich, niejakiej Joanny Seymour, usłyszałam, że królowa karmi przy stole swojego czworonogiego ulubieńca, Flo, która i tak była już okrągła jak piłeczka. Inna dama dworu dodała z przekąsem, że miłość psa to wszystko, co najjaśniejszej pani pozostało. Uśmiechnęłam się blado, lecz milczałam, nie chcąc zdradzać, że wiem więcej od nich razem wziętych. Osobiście nie miałabym nic przeciwko temu, by Katarzyna testowała swoje jadlo na którejś z pańien dworskich – na przykład na wspomnianej Joannie Seymour, za którą mało kto by płakał, gdyby jedzenie okazało się zatrute.

Gdy więc gruchnęła wieść, że królowa Maria jest chora, zarówno ja, jak i jej matka pomyślałyśmy o tym samym. Ktoś – niewykluczone, że

Anna – podał truciznę następczyni tronu.

– Medyk twierdzi, że słabuje już od ośmiu dni! – załamywała ręce Katarzyna nad losem swej wypieszczonej jedynaczki. – Bardzo cierpi i jest coraz słabsza, bo cokolwiek zje, natychmiast zwraca.

Po raz pierwszy odkąd zjawiłam się na dworze, jawnie złamałam protokół i ujęłam drżącą dłoń królowej, która nawet nie zwróciła na to uwagi.

– To z pewnością nic groźnego – próbowałam ją uspokoić.

– Któż by odniósł korzyść z otrucia królowej?

– Maria jest moją spadkobierczynią, krew z krwi, kość z kości – zawodziła Katarzyna biała jak papier, na którym medyk donosił jej o chorobie córki. Nagle wbiła we mnie wzrok i zapytała: – Czy twoja siostra posunęłaby się do zabicia dziecka, byle mnie odsunąć i zmusić do zamknięcia się w klasztorze?

Rozłożyłam ramiona w bezradnym geście. Bardzo bym chciała móc zapewnić królową, że nie, nigdy by tego nie zrobiła, ale nauczona własnym doświadczeniem aż nadto dobrze wiedziałam, że Anna zdolna jest do wszystkiego.

– Nieważne. Liczy się to, bym z nią teraz była. – Królowa wyrwała się ze stuporu i zaczęła działać. Podeszła zdecydowanym krokiem do drzwi i otworzyła je na całą szerokość. – Gdzie jest król? – spytała przez ramię.

– Pójdę go poszukać, miłościwa pani. Przecież nie możesz w takim stanie biegać po pałacu...

Wydała z siebie jęk.

– Nie, oczywiście, że nie. Masz rację, Mario. Co ja bym bez ciebie zrobiła... Pod żadnym pozorem nie wolno mi prosić króla o pozwolenie w obecności tej kobiety. A jeśli ona powie: nie... ?

Zabrakło mi słów. Wiedziałam, że przez lata z rządu będzie mnie prześladować ściągnięta bólem twarz królowej Anglii, z rozpaczą w głosie pytającej, czy moja z nagłą wyniesiona na same szczyty siostra zezwoli jej zobaczyć się z rodzonym dzieckiem. Coś takiego było do pomyślenia tylko w tym zwariowanym świecie, na którym przyszło mi żyć od paru lat, gdzie góra była dołem, a dół górą.

– W tym wypadku nie ma znaczenia, czego chce Anna – rzekłam z mocą. – Król przepada za swoją córką i na pewno jego życzeniem będzie, aby miała dobrą opiekę w chorobie, a tę może jej zapewnić wyłącznie matka.

Rzecz jasna Anna o wszystkim wiedziała. Ostatnimi czasy orientowała

się w sytuacji tak dobrze, jakby wszędzie miała swoich szpiegów, co zresztą nie było dalekie od prawdy. Imponująca sieć wuja Thomasa, którą budował przez długie lata, rozrosła się jeszcze, kiedy zwerbowano po jednym służącym w dosłownie każdym liczącym się majątku w kraju – dzięki temu Howardowie trzymali rękę na pulsie, a sprzedajni słudzy zyskiwali nie tylko srebro i złoto, ale także punkty na przyszłość. Wszyscy w pocie czoła pracowali na sukces Anny. Ta zaś była lepiej poinformowana od swego dawnego wroga, kardynała Wolseya – tym razem na przykład mogła mnie uspokoić, że królowie nic tak naprawdę nie dolega z wyjątkiem samotności i rozpacz. Żyła w odosobnieniu prawie całe swoje życie, za towarzyszy mając tylko szkolarza, spowiednika i służki, a ostatnio większość czasu spędzała na klęczkach, próbując wymodlić u Pana Boga, aby na powrót otworzył serce jej ojca i sprawił, by ten pokochał matkę jak niegdyś. Krótko mówiąc, księżniczka Maria usychała ze zgryzoty, co odbiło się na jej zdrowiu.

Henryk, kiedy go już odszukałam i sprowadziłam do komnat królowej, na podorędziu miał przygotowaną zawczasu odpowiedź:

– Oczywiście, że jeśli tego właśnie pragniesz, możesz jechać do swej córki i z nią już pozostać. Masz moje błogosławieństwo. Zatem dziękuję ci i żegnam.

Krew odpłynęła z policzków Katarzyny. Przeraziłam się, że i ona ucierpi na zdrowiu przez takie traktowanie.

– Ależ mój mężu, nie chciałam, byś poczuł się dotknięty. Za nic w świecie bym cię nie opuściła... Chodzi mi o dobro naszego dziecka, o nic innego. Sądziłam, że ucieszy cię, gdy w chorobie będę jej doglądać osobiście.

– To tylko dziewczynka – stwierdził sucho król. – O ile mnie pamięć nie myli, gdy przyszło do pielęgnowania naszego syna – wysyczał – nie byłaś tak chętna do poświęceń! – Katarzyna zatchnęła się na ten zarzut, jednakże król nie dał jej dość do słowa. – Zatem, pani, idziesz na wieczerzę ze mną czy udajesz się w podróż do swej córki?

Widziałam, jak wiele ją kosztuje podjęcie decyzji. Po chwili wahania, która dla niej musiała trwać nieskończenie długo, choć w rzeczywistości było to ledwie mgnienie oka, wyprostowała się dumnie na całą swą mizerną wysokość, po czym położyła dłoń na podanym jej ramieniu i pozwoliła się poprowadzić na wieczerzę. O ile jednak króla bawiła ta farsa, zdolności królowej do odgrywania swej roli powoli się wyczerpywały. W wielkiej sali odszukała wzrokiem moją siostrę, otoczoną jak zawsze ostatnio wianuszkiem wiernych dworzan, i obdarzyła ją

przeciągłym spojrzeniem. W odpowiedzi Anna posłała jej pewny siebie i pełen zadowolenia uśmiech, tak że jasne się stało, kto namówił Henryka do tego jakże niepotrzebnego okrucieństwa wobec swojej małżonki. Katarzyna ledwie pohamowała łzy upokorzenia, spuściła głowę i zajęła się rozkruszaniem kromki chleba, którą trzymała przez cały czas w dłoni, ani myśląc zaspokajać głód, kiedy jej dziecko walczyło z chorobą zdane wyłącznie na siebie.

Tamtego wieczoru wielu mieszczan wróciło do domu przekonanych, że młody i przystojny król żadną miarą nie powinien być związany z niewiastą, która lekko licząc mogłaby być mu matką i nieodmiennie pozostawała ponura jak chmura gradowa.

Zaledwie parę dni później, gdy również Wielkanoc odeszła do przeszłości, król i królowa wyczepili w wąskim gronie. Pomiędzy zaproszonymi współbiesiadnikami – oprócz przybocznych Henryka i – dworek Katarzyny – znajdowali się Cromwell i Morus. Ten pierwszy z każdym dniem czuł się coraz pewniej na dworze i wszędzie go było pełno, ten drugi zaś sprawiał wrażenie zakłopotanego i nie wiedział, gdzie podziąć oczy, gdy wreszcie doszło do nieuniknionego. Tego akurat wieczoru królowa postanowiła rzucić Henrykowi wyzwanie.

Ze stołu właśnie zniknęły mięsiwa, a wjechały nań miałkie desery, owoce i słodkie wino, kiedy Katarzyna poprosiła króla, żeby odesłał ze dworu Annę. Nazwała ją przy tym „bezwstydną kreaturą”.

Szczęście, że przełknęłam suszoną śliwkę ułamek sekundy wcześniej, gdyż w przeciwnym razie zadławiłabym się na śmierć i nie doczekała końca sceny. Wszyscy pozostali także mieli zdumione miny, a Tomasz Morus, jak już wspomniałam, najchętniej schowałby się w myszą dziurę, gdyby takowa znajdowała się w komnacie gościnnej króla. Wprost nie mieściło mi się w głowie, że królowa poważyła się na podobny krok i w obecności postronnych jakby nigdy nic zażądała – bo trudno nazwać to prośbą – aby jej małżonek odprawił faworytę, mimo że sprawa rozwodowa nadal pozostawała nierozstrzygnięta przed papieskim trybunałem i wciąż nie można było mieć pewności, na czyją korzyść zapadnie werdykt ojca świętego. Nie rozumiałam, dlaczego znienacka podjęła tak wielkie ryzyko, aż nagle mnie oświeciło: robiła to dla księżniczki Marii. Postanowiła zawstydzić króla na oczach innych, by nie miał wyjścia i musiał pozwolić jej zobaczyć się z córką. Tak bardzo ją kochała, że postawiła wszystko na jedną kartę...

Ledwie wymówiła swoją prośbę, twarz Henryka oblała się szkarłatem. Natychmiast spuściłam wzrok, modląc się w duchu, by królewski gniew

nie skrupił się na mnie. Nieśmiało strzelając oczyma na boki dostrzegłam, że ambasador hiszpański postąpił tak samo jak ja, za jego przykładem poszli pozostali dostojnicy; dworzanie od dłuższej chwili wstrzymywali oddech i udawali, że ich nie ma. Tylko królowa miała odwagę trzymać głowę wysoko uniesioną i zaciskając dłonie na oparciach krzesła, co zapobiegało ich drżeniu, patrzeć Henrykowi prosto w twarz, która z każdym uderzeniem serca przybierała intensywniejszy odcień czerwieni. Katarzyna dla odmiany przybrała maskę spokoju, jak gdyby prowadziła zwykłą salonową rozmowę.

– Klnę się na Boga! – Henryk ryczał niczym raniony tur. – Klnę się na Boga, że nigdy nie odeślę lady Anny ze dworu! Nie uczyniła nic, co by mogło obrazić kogokolwiek!

– Jest twoją nałożnicą – podsunęła królowa – czyż to nie obraza Boska?

– Nigdy!! – wydzierał się w odpowiedzi jej mąż, aż pucołowate policzki żwawo mu podskakiwały. – Przenigdy!! Lady Anna to niewiasta cnót wszelakich...

– Nieprawda – zaprzeczyła Katarzyna pozornie spokojnym głosem. – To grzesznica w myśli i słowie, jeśli nie w uczynku. To bezwstydnica i rozpustnica niegodna być towarzyszką jakiegokolwiek przyzwoitej niewiasty, nie mówiąc o chrześcijańskim królu.

Henryk grzmotnął pięścią w stół, wszyscy drgnęli ze strachu jak jeden mąż – i znów tylko królowa zachowała spokój i dostojęństwo.

– Czego ty, u diabła, chcesz ode mnie?! – wrzasnął, nachylając się do niej tak, że niemal stykali się twarzami.

Nawet kątem oka i z takiej odległości widziałam, że opryskał jej policzki kropelkami śliny. Mimo to Katarzyna ani nie mrugnęła, ani nie odwróciła się ze wstrętem. Siedziała nieruchoma jak posąg, podczas gdy król miotał się wokół w bezsilnej złości. Przywodzili na myśl nie ludzi, tylko żywioły: prawieczny kamień, którego nic się nie ima, i szalejący pożar albo powódź, nie do poskromienia przez zwykłego człowieka.

– Chcę się zobaczyć z królowną Marią – rzekła cicho. – Tylko tyle.

– Jedź więc do niej! – zaryczał, a ja aż się skuliłam. – Jedź, na Boga! Jedź i nie wracaj! Wszyscy zaznamy trochę wytchnienia!...

Katarzyna ze smutkiem potrząsnęła głową.

– Dobrze wiesz, że bez twojej zgody nie opuszczę cię nawet wtedy, gdy w grę wchodzi dobro mojego dziecka, choć łamie mi to serce...

Zapadła cisza jak makiem zasiał. Przemogłam strach i odważyłam się unieść oczy, by zobaczyć, że jeszcze przed chwilą wilgotne tylko od śliny policzki królowej spływają łzami. Wszelako nadal zachowała kamienną

twarz. A płakała, gdyż właśnie pozbawiła się jedynej szansy na widzenie z córką, która ciężko zaniemogła, a być może nawet znajdowała się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Wszelako osiągnęła coś innego. Henryk chyba to również zrozumiał, ponieważ obdarzył małżonkę nienawistnym spojrzeniem.

Katarzyna drgnęła po raz pierwszy od początku tej dziwacznej rozmowy, skinęła na sługę i napomniała go:

– Jego wysokość ma pusty kielich, nie widzisz?

Tego Henrykowi było za wiele. Skoczył na nogi, tak że wysokie krzesło przewróciło się z hukiem. Ambasador Chapuys, lord kanclerz i wszyscy inni zerwali się wraz z nim, popatrując na siebie niepewnie. Jakiś sługa z mozołem dźwigał ciężkie krzesło. Ledwie ustawił je jak należy, król klapnął na siedzisko z ciężkim westchnieniem. Poszliśmy jego śladem do cna skonfundowani. Nawet po królowej Katarzynie poznać było wysiłek, kiedy mówiła:

– Proszę.

– Nie – padła zdecydowana odpowiedź. Dopiero w tamtej chwili przegrała z kretesem.

Mimo to tydzień później ponowiła swoją prośbę, nie prośbę. Nie byłam przy tym, ale Joanna Seymour – zaczerwieniona z wrażeń – nie omieszkała mi wszystkiego przekazać, po czym z oczyma rozszerzonymi niedowierzaniem spytała mnie:

– Odważyłabyś się na coś takiego?

– Dla swojego dziecka: tak – odparłam. Widząc, że mi nie wierzy, pomyślałam, że zaledwie przed paru laty, przed urodzeniem syna i córki, byłam taka jak ona: równie płytka i głupiutka.

Z westchnieniem dodałam:

– Nie jesteś matką, więc tego nie zrozumiesz.

Przepychanki między królem i królową trwałyby pewnie w nieskończoność, gdyby nie to, że stan królowny Marii pogorszył się znacznie i na dwór docierały coraz bardziej alarmujące wieści od medyków wraz z pytaniami dziecka o to, kiedy zobaczy matkę. Wtedy Henryk uległ. Poleciał, by królownę przewieziono lektyką do pałacu w Richmondzie, gdzie miała na nią czekać Katarzyna.

Tylko ja zegnałam ją, kiedy na dziedzińcu przy stajniach w pośpiechu siodłano konie.

– Niech Bóg błogosławi waszej wysokości i królownie Marii.

– Cóż, ufajmy w Panu – rzekła. – Może jeszcze zdążę. Skinęłam, gdyż ze wzruszenia zadrapało mnie w gardle, tak że nie mogłam wymówić ani

słowa. Cofnęłam się, by nie tarasować drogi, i patrzyłam, jak przez podwórzec przetacza się istna kawalkada – giermek z królewskim proporcem na przedzie, paru zbrojnych w drugim szeregu, potem królowa w otoczeniu wybranych dam dworu i znowu paru zbrojnych w tylnej eskorcie. Chwilę później straciłam ich z oczu, gdyż na suchym trakcie podniósł się pył i kurz.

Dopiero wtedy zauważyłam, że przez cały czas z przeciwległego krańca dziedzińca przyglądał mi się Wilhelm Stafford.

– Zatem nareszcie wolno jej zobaczyć się z córką – rzekł podchodząc do mnie. Ogarnął wzrokiem moją zakurzoną suknię i rozburzone włosy, uśmiechnął się szeroko jak nigdy, po czym nagle spoważniał. – Powiadają, że twoja siostra zaklina się, że królowa już nie wróci na dwór. Ponoć ułożyła nawet fraszkę o tym, jak to najjaśniejszej pani miłość matczyna przesłoniła wszystko inne na świecie, łącznie z koroną...

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparłam butnie.

Roześmiał się nadspodziewanie lekko i obdarzając mnie pałającym spojrzeniem, spytał:

– Czy to nie dziwnie, Mario, że nagle stałaś się taką ignorantką? Czyżby nie radowało cię, że twoja siostra zmierza prosto do celu?

– Nie – pokręciłam głową – nie za taką cenę.

Powiodłam wzrokiem za tumanem kurzu na horyzoncie, okręciłam się na pięcie i jęłam maszerować w stronę wejścia do pałacu. Nie przeszłam tuzina kroków, gdy Wilhelm już był u mojego boku.

– No, nie sroż się tak... – zagaił. – Nie widziałem cię od wieków. Czy są takie dni, że za mną tęsknisz i mnie wypatrujesz?

– Oczywiście, że nie! – rzekłam prędko.

Wilhelm westchnął.

– Cóż, tak właśnie myślałem. Chociaż często ucinam sobie z tobą pogawędki i miło żartuję, wiem, że nie jestem ciebie godzien – wyznał z rozbrajającą szczerością.

– Owszem – przyznałam bez cienia litości.

– Tak jak już mówiłem, zdaję sobie z tego sprawę, ale... czy mi się tylko zdawało czy rzeczywiście mamy coś wspólnego? Może nawet powstała między nami jakaś cienka nić...

Przerwałam mu brutalnie.

– Nie igraj ze mną, Wilhelmie, bo możesz się sparzyć. Jeszcze raz powtarzam, że ani za tobą nie tęsknię, ani cię nie wypatruję. W końcu ty jesteś w służbie u mojego wuja, a ja jestem siostrzenicą księcia Norfolk i córką hrabi Wiltshire!

– Pańska łaska na pstrym koniu jeździ – zauważył.

Zmarszczyłam brwi niezadowolona, że śmie przypominać mi, iż nasza rodzina zaznała zaszczytów zaledwie w ostatnich latach.

– To bez znaczenia. Tytuł otrzymany wczoraj jest równie dobry jak ten przyznany przed wiekiem. – Popatrzyłam na niego przeciągle. – Wszystko sprowadza się do tego, że ja jestem kimś, a ty nikim.

– No dobrze – zgodził się z ociąganiem – ale gdyby tak odstawić na bok tytuły? Gdybyśmy zostali tylko ty i ja? Maria i Wilhelm? Czy taka ładniutka dziewczeczka nigdy o mnie nie myśli, nigdy mnie nie szuka...?

– Nigdy – odrzekłam bez przekonania i przyśpieszyłam kroku.

Lato

1531 roku

Kiedy późną wiosną dwór przeniósł się do zamku w Windsorze, dołączyła do nas królowa Katarzyna wraz z uporczywie słabującą córką. Henryk w żaden sposób nie sprzeciwiał się ich obecności, a nawet zda się, nieco złagodniał względem żony. Gdy wspólnie doglądali swego dziecka i nadziei królestwa, wydawało się, że wszystko jest tak jak dawniej, zanim jeszcze Anna zakłóciła na dobre małżeńską sielankę, wszelako gdy w polu widzenia pojawiała się moja siostra, król natychmiast zapominał o uczuciach i obowiązkach ojcowskich i znów był oziębły i opryskliwy wobec każdego, kto nie aprobował jego wyboru. Katarzyna znosiła tę huśtawkę nastrojów z pokorą; pomimo ciągłej troski i nieustających modlitw nigdy nie była zbyt strudzona, by przywitać króla uśmiechem i wdzięcznym ukłonem, wciąż jaśniejąc na firmamencie dworu niczym Wenus wśród bladych gwiazd.

Królowa przywitała mnie uśmiechem, kiedy weszłam do jej komnaty z bukietem wczesnych róż w ręku.

– Pomyślałam sobie, że dodadzą księżniczce chęci do życia. Mają upajający zapach... – podałam jej kwiaty.

– Nie pasujesz tutaj, Mario – odrzekła, łaskawie przyjmując podarunek. – Twoje miejsce jest na wsi, pośród pól i łąk. – Zaśmiała się cicho. – Żadnej innej mojej dworcyce nawet nie przyszłoby do głowy, żeby zrywać kwiaty w ogrodzie.

– A ja zawsze to robię, będąc w Hever. Moje dzieci uwielbiają pleść wianki ze stokrotek i naszyjniki z koniczyzny. Gdy wieczorem całuję córkę na dobranoc, nieraz znajduję na jej poduszce jaskry, które wsunęła sobie we włosy za dnia i o których zapomniała...

– Czy król zezwolił ci zobaczyć się z dziećmi podczas tegorocznego lata? – spytała, właściwie odczytując moją wzmiankę o Hever.

– O tak, miłościwa pani. Mogę z nimi zostać aż do jesieni.

– Zatem w najbliższych miesiącach obie będziemy prawdziwymi matkami – podsumowała w zamyśleniu. – Tylko co potem? Ty pewnie wrócisz na dwór...

– Tak – wpadłam jej w słowo – i jeśli zażyczysz sobie tego, najjaśniejsza pani, wrócę na twój dwór.

– I tak to się będzie toczyć... Zima, podczas której jestem niekwestionowaną królową, i lato, kiedy wszyscy mnie opuszczają... –

Odłożyła bukiet na ławę i wyjrzała przez okno. Rozciągał się z niego widok na ogród i dalej na rzekę; w oddaleniu wyraźnie odcinały się dwie sylwetki, to Henryk i, Anna spacerowali ramię w ramię, czyniąc ostatnie ustalenia co do letniego objazdu. – Wciąż jest pod jej urokiem, prawda?

– Tak, wasza wysokość – potwierdziłam.

– Jak? – zapytała z rozdrażnieniem w głosie. – Jak twoimi zdaniem zdołała zatrzymać go przy sobie tak długo?

– Są do siebie bardzo podobni – zdziwiło mnie, że w moim głosie pobrzmiewa odraza – i jedno, i drugie dokładnie wie, czego chce, i oboje prą do przodu po trupach. Potrafią skupić się na wytyczonym celu i nie widzieć świata poza nim. To dlatego król odnosi zawsze sukcesy w turniejach i na polowaniach: nie liczy się nikt i nic poza przeciwnikiem i ściganą ofiarą. Anna też jest taka, łatwo ulega swym zachciankom i oddaje się im całą duszą. A że teraz pragnę tego samego... – zamilkłam na chwilę, szukając, właściwego określenia – ... stanowią niepokonaną parę.

– Ja też potrafię być niepokonana.

Popatrzyłam na jej zgarbione plecy i pomyślałam, że gdyby nie była królową, podeszłabym do niej i objęła ją ramieniem.

– Wiem o tym, miłościwa pani – rzekłam z respektem.

– Miałaś odwagę rzucić wyzwanie królowi i jego radzie, nic sobie nie robiąc z tego, że zasiada w niej dwóch kardynałów. Jednakże będąc posłuszna Bogu, wierna królowi i oddana swej córce nie znajdujesz czasu, by myśleć tylko o sobie...

– Myśleć tylko o sobie jest grzechem – wpadła mi w słowo. Na naszych oczach dwoje ludzi, którzy nie umieli myśleć o kimkolwiek poza sobą, ujęło się właśnie za rękę.

Gdy Katarzyna mnie odprawiła, aby znów oddać się modlitwie w intencji rychłego wyzdrowienia księżniczki i królewskiego opamiętania, zbiegłam na dziedziniec przy stajniach, chcąc dopilnować przygotowań do mego jutrzejszego wyjazdu. Skrzynie były już zapakowane nawóz, tak jak polecałam, a osie kół sprawdzał nie kto inny jak Wilhelm Stafford.

– Dziękuję, że i ty zadajesz sobie trud z mego powodu – nieco zdziwiona rzuciłam zamiast powitania.

Wyprostował się i obrócił do mnie z szerokim uśmiechem.

– Przecież to ja będę cię eskortował. Czyżby książę Norfolk nic ci nie przekazał?

– Owszem, ale jestem pewna, że twojego nazwiska nie wymienił. Zdaje się, że za eskortę ma mi służyć niejaki John Bradford.

Teraz Wilhelm uśmiechał się już od ucha do ucha.

– Miał cię eskortować, to prawda. Ale nie będzie w stanie z powodu pewnej, hm, niedyspozycji.

– A cóż takiego mu dolega?

– Jest chory z przepicia – poinformował Wilhelm usłużnie.

– I nie zdąży wytrzeźwieć do jutra? – zdziwiłam się.

Wilhelm podrapał się po głowie.

– Powinienem być więc raczej powiedzieć, że poczciwy John będzie chory z przepicia. – Kiedy nie zareagowałam w żaden sposób, wyjaśnił: – John spije się na umór dziś wieczorem.

– Och! Zatem do twych licznych zalet należy dodać jeszcze umiejętność przewidywania przyszłości?

– Niezupełnie – zaśmiał się w kułak. – Ale w tym wypadku mam pewność, że John będzie rano pijany jak bela, ponieważ to ja będę mu dolewał do kielicha późno w noc. Chyba nie masz nic przeciwko temu, bym cię eskortował? – zaniepokoił się, porzucając lekki ton. – Przecież mi ufasz, że dostarczę cię do Hever całą i zdrową.

– Ufam ci – nie wiedziałam, gdzie podziąć oczy – tyle że...

– Tyle że co? – pociągnął mnie za język, kiedy nagle urwałam.

Popatrzyłam mu prosto w oczy.

– Tyle że nie chciałabym, byś za dużo sobie wyobrażał. Nie jesteś nikim więcej, jak jednym z ludzi mojego wuja.

– Ale dlaczego twoim zdaniem nie możemy darzyć się sympatią? – dociekał.

– Bo to by nam przysporzyło kłopotów. Moja rodzina... – przewróciłam oczyma.

– A czy nie lepiej mieć przyjaciela, na którym można polegać w każdej sytuacji, niż taką wymagającą rodzinę? Czy nie lepiej mieć pokrewną duszę, choćby i nisko urodzoną, aniżeli być zdaną na łaskę i niełaskę humorzastej siostry, która może, ale nie musi dostąpić najwyższych zaszczytów?

Odwróciłam się, nie chcąc dać po sobie poznać, że wzmianka o Annie jak zwykle mnie ubodła. Wciąż jeszcze nie pogodziłam się z tym, że to ja służę jej, a nie odwrotnie. Po chwili milczenia Wilhelm Stafford przynaglił mnie do odpowiedzi:

– No więc? Udasz się do Hever pod moją eskortą czy nie?

– Skoro nalegasz – wzruszyłam ramionami. – Ty czy John Bradford, nie czyni mi to żadnej różnicy. Mężczyzna to mężczyzna.

Roześmiał się otwarcie, a ja poniewczasie zdałam sobie sprawę z

dwuznaczności swej wypowiedzi. Na tym nasza rozmowa się zakończyła – Wilhelm wrócił do sprawdzania kół, a ja zamiówszy suknią, skierowałam się do zamku. W głębi ducha żałowałam, że nie podjął sprzeczeki i że nie pobiegl za mną, zapewniając, że kto jak kto, ale on na pewno nie jest mężczyzną jak każdy inny.

W komnacie zastałam Annę, jak stroiła się przed zwierciadłem, sprawdzając, czy kornet powinien być przekrzywiony w lewą czy prawą stronę.

– Zaraz wyruszamy – oznajmiła z podnieceniem. – Chodź, pomachasz nam na pożegnanie.

Ruszyłam posłusznie w dół po schodach, bacząc, żeby nie przydeptać trenu jej bogatej atlasowej sukni w kolorze ciemnego burgunda, i dopiero w drzwiach na dziedziniec zamkowy odważyłam się unieść głowę. Okazało się, że król już tam na nią oczekuje w siodle, trzymając wodze przestępującego nerwowo nieco tylko drobniejszego rumaka czystej krwi. Serce podeszło mi do gardła – spodziewałam się, że zaraz będę świadkiem wybuchu nieposkromionej złości, gdyż Henryk jak mało kto nie lubił czekać. Tymczasem on uśmiechał się słodko, podczas gdy dwaj jego przybocznicy rzucili się na wyprzódki pomagać Annie znaleźć się na końskim grzbiecie. Jak miała w zwyczaju, pokokietowała ich obu, niby to zastanawiając się, który z nich jest godzien, by podłożyć złączone dłonie pod jej stopkę, wreszcie podjęła decyzję i z lekkością piórka wskoczyła na siodło. Król od razu dał sygnał do odjazdu. Gdy kawalkada znalazła się już w pewnym oddaleniu, Anna obróciła się przez ramię i krzyknęła:

– Powiedz Katarzynie, że wyruszyliśmy!

– Co? – odkrzyknęłam przestając na chwilę machać. – Nie pożegnaliście się z królową?!

– Nie! – zaśmiała się Anna. Wiatr zaczął porywać jej słowa. – ...owiedz jej, że już ... szyliśmy, a ona została ... zupełnie ... ama...

Miałam chęć pognać za nią, ściągnąć ją z siodła i stłuc na kwaśne jabłko za tę niepotrzebną złośliwość, ale oczywiście tego nie zrobiłam. Stałam jak kołek z przylepionym uśmiechem i wysoko uniesioną ręką, krztusząc się pyłem wzbitym przez końskie kopyta, i przez zmrużone powieki patrzyłam, jak mijają mnie gwardziści i jeźdźcy, zbrojni i słudzy, na samym końcu zaś objuczone muły i wozy uwożące w siną dal wszystko, co można było nazwać dworem. Wreszcie zobaczyłam plecy tylnej straży, mogłam więc obrócić się na pięcie i wrócić do środka. Choć nie trzasnęłam drzwiami, w wielkiej sali poniosło się głucho echo.

Pomieszczenie było opustoszałe: zniknęły dywany, kobierce i zasłony, a nawet część ław i stołów; zazwyczaj kręcący się tam ludzie byli już w drodze do pierwszego majątku ziemskiego, nie było komu dorzucać do ognia ani wołać o następną beczkę piwa. Żadnych drzwi nie strzegli gwardziści, słudzy nie kręcili się tam i sam, wypełniając rozmaite polecenia. Wewnątrz panował chłód i cisza. Tylko promienie słoneczne jak zawsze wpadały przez umieszczone wysoko wąskie okna, ścieląc się ukosami po podłodze i uwidaczniając wszędobylski kurz. Poczułam się nieswojo: nigdy dotąd nie znajdowałam się w królewskiej rezydencji, która bardziej niż pałac przypominałaby grobowiec. Brakowało mi wiecznego ruchu, gwaru rozmów, przekleństw miotanych przez możnych i kornych głosów służących, dźwięku lutni i fletów, ujadania psów, jęczących próśb o posłuchanie i niewieścich westchnień...

Z gęsią skórką na całym ciele wspięłam się po schodach, starając się stąpać jak najciszej, by nie budzić echa, po czym skierowałam się do drzwi komnaty Katarzyny. Zastukałam lekko, acz i tak wydało mi się, że załomotałam niby goniec z niecierpiącymi zwłoki wieściami, po czym pchnęłam delikatnie skrzydło i zamarłam. Przez ułamek sekundy myślałam, że komnata jest pusta; dopiero po chwili dostrzegłam królową pochyloną w okiennym wykuszu i spoglądającą na trakt wiodący od zamku, którym podążał dwór niegdyś będący jej dworem, prowadzony przez mężczyznę niegdyś będącego jej mężem. Z twarzą ściągniętą bólem odprowadzała wzrokiem swych poddanych i służących, pośród których niegdyś miała przyjaciół, a także swoje dobra, nie wyłączając sreber i pościeli, z których niegdyś sama korzystała, jak oddalają się coraz węższą ścieżką niknącą w oddali. Dworzanie ani na moment nie spuszczaali oczu z sylwetki Anny Boleyn.

– Wyjechał – rzekła zauważywszy wreszcie moją obecność – wyjechał bez słowa pożegnania... Nigdy wcześniej tak nie postępował – mówiła jakby do siebie – ilekroć udawał się w drogę, przychodził do mnie po błogosławieństwo. Nieraz myślałam o nim jak o swoim złotowłosym chłopcu, którego ciągnie w szeroki świat, ale który musi mieć dokąd wrócić. To do niego niepodobne, opuścić mnie bez pożegnania...

Z oddali dochodziły nas dźwięki trąbek heroldów i pokrzykiwania zbrojnych, którzy usiłowali wziąć w karby woźniców, lecz z każdą chwilą stawały się cichsze, tak jak i tętent kopyt oraz skrzypienie kół. Nagle za naszymi plecami rozległ się tupot nóg na schodach i pukanie do na poły rozwartych drzwi.

To jeden z królewskich sług przyniósł wiadomość od miłościwego

pana.

Katarzyna rozpromieniła się i opuściła miejsce przy oknie żwawym krokiem, jakby ubyło jej lat, zupełnie zapominając, że ma mnie do towarzystwa i że to ja powinnam wziąć list od sługi.

– A jednak! – radowała się. – Wiedziałam, że nigdy nie opuściłby mnie bez słowa. Zamiast pożegnać się osobiście, napisał do mnie...

Porwała złożony w czworo papier z rąk sługi, przełamując pieczęć znów podeszła do okna i wnet jąła czytać skreślone ręką króla zdania. W miarę jak pochłaniała treść listu, twarz jej bledła, oczy smutniały, uśmiech zamierał na wargach. Kiedy bezwładnie opadła na krzesło, wypchnęłam gapiącego się sługę za drzwi, zatrzasnęłam mu je przed nosem, po czym przypadłam do kolan królowej.

Spojrzała w dół, lecz nie na mnie. Po licach płynęły jej łzy mące wzrok, który utkwiony miała w niebycie.

– Każe mi opuścić zamek – szeptała. – Odprawia mnie. Kardynał czy nie kardynał, papież czy nie papież, najjaśniejszy pan skazuje mnie na wygnanie. Mamy miesiąc, żeby zniknąć... Ja i moja córka...

Nie dając za wygraną posłaniec zastukał w futrynę, otworzył; drzwi i wsunął głowę w wąską szczelinę.

– Mam czekać na odpowiedź? – zapytał burkliwie, nawet nie tytułując królowej „waszą wysokością”.

Poderwałam się, żeby wyrzucić nikczemnika, ale Katarzyna położyła mi dłoń na ramieniu.

– Przekaż miłościwemu panu, że gdziekolwiek rzuci mnie los, wszędzie pozostanę mu wierną żoną i matką jego dziecka – wyrzekła głosem, który nawet nie zadrżał. – Przekaż mu także, iż życzę mu udanej podróży, żałując wielce, że nie dane nam było się pożegnać. Gdybym była wiedziała, że dwór wyruszy tak rychło, z pewnością dopilnowałabym, aby otrzymał moje błogosławieństwo na drogę. Powiedz jego wysokości, że będę się zań modlić, oczekując na wiadomość zapewniającą mnie, iż pozostaje w dobrym zdrowiu.

Sługa skinął głową, popatrzył na nas przepaszająco, po czym wybiegi z komnaty. Po jego wyjściu podeszłyśmy do okna i chwilę później zobaczyłyśmy go, jak galopuje traktem, mijając kolebiące się wozy, które pozostały daleko w tyle i wciąż były w polu widzenia. Henryk i Anna, będący w awangardzie, już dawno zniknęli nam z oczu, nie wypatrzyłyby ich nawet z najwyższej wieży zamku. Mogłyśmy sobie tylko wyobrazić, że jadą blisko siebie, być może trzymając się za ręce, być może śpiewając, kierując się w stronę Woodstock.

– Nie sądziłam, że tak to się skończy – pokręciła głową Katarzyna. – Nie spodziewałam się, że odejdzie, nawet nie mając odwagi się ze mną pożegnać...

Tamto lato było nad wyraz udane zarówno dla mnie, jak i dla dzieci. Mały Henryk niedawno ukończył piąty rok życia, jego siostra była odeń o dwa lata starsza: najwyższy czas, by każde miało własnego kucyka – postanowiłam jeszcze w Londynie. Jednakże łatwiej powiedzieć, niż zrobić, jak się przekonałam. Choć rozpytywałam wszystkich wokół, a nawet sama wypuszczałam się na poszukiwania, nigdzie w okolicy nie znalazłam dwóch kuców odpowiedniego wzrostu i charakteru, by ze spokojnym sercem podarować je swoim pociechom. Wtedy w paradę znów wszedł Wilhelm Stafford, który nie mógł nie usłyszeć, czego potrzebuję, a czego nijak nie potrafię znaleźć, zwłaszcza że napomknęłam mu o całej sprawie, kiedy eskortował mnie do Hever. Nie zaproszony powrócił niecały tydzień później, wiodąc po przyjaźnie wyglądającym przysadzistym kucyku z każdej strony swego wysmukłego wierzchowca. Wraz z Henrykiem i Katarzyną przebywaliśmy akurat na spacerze poza murami zamku, wędrując wzdłuż fosy, skąd rozciągał się doskonały widok na trakt prowadzący do zwodzonego mostu. Pomachaliśmy mu na powitanie, toteż zboczył z trasy i skierował się ku nam, brodząc w wysokiej trawie. Dzieci od dłuższej chwili piszczały z uciechy, słusznie przypuszczając, że kucyki są dla nich. Próbowалаm je oczywiście mitygować, tłumacząc, że nie wiadomo, czy zwierzęta okażą się warte kupienia.

– Nie możemy dać się naciągnąć – wymsknęło mi się, kiedy Wilhelm już był blisko.

– Święta racja – przytaknął z łobuzerskim uśmiechem, zeskakując z siodła. – Znany ze mnie naciągacz i oszust... – Nie odrywał oczu od moich, kiedy ujmował mnie za rękę i podnosił ją do swoich ust.

– Gdzieżeś je wynalazł?

Katarzyna już trzymała wodze szarego kucyka, gładząc mu chrapy. Henryk wciąż jeszcze nie opuścił kryjówki w fałdach mej sukni, skąd z mieszaniną strachu i fascynacji przyglądał się drugiemu zwierzęciu o zadbanej kasztanowej sierści.

– Och, wyszedłem rano do stajni, patrzę, a tam stoją dwa kucyki z przyczepioną kartką: „Szukam domu!” – zażartował.

– Oczywiście nie musicie ich wcale przygarnąć, mogę je zabrać z powrotem...

– Neeee!! – rozdarł się Henryk z za moich pleców. – Nie zabierajcie ich!
Wilhelm uklęknął na jedno kolano, żeby mieć oczy na wysokości zaróżowionej z podniecenia twarzyczki chłopca.

– No, dalej – zachęcił go – jeśli chcesz zostać wyśmienitym jeźdźcem, musisz puścić mamina spódnice.

– A nie ugryzie mnie? – zaniepokoił się malec.

– Nie – pokręcił głową Wilhelm, rozwiewając jego obawy – pod warunkiem że będziesz go karmił o, tak – rozprostował dłoń chłopca i palcami prawej ręki pokazał, jak koń skubie trawę.

– A czy umie cwałować? – dopytywała się Katarzyna. – Tak jak prawdziwy koń?

– No, jak prawdziwy to może nie – roześmiał się Wilhelm.

– Kucyk jest mniejszy od konia, więc nie potrafi biec tak szybko jak on, ale z pewnością galopuje i nawet bierze przeszkody.

– Będę mógł na nim skakać? – Oczy Henryka zrobiły się wielkie jak talerze.

Wilhelm wstał i uśmiechając się do mnie, odparł:

– Najpierw musisz nauczyć się na nim siedzieć, potem iść stępa, kłusa, galopować i wreszcie cwałować. Skoki przyjdą z czasem. A potem może nawet turnieje...

– Nauczycie mnie tego wszystkiego? – Katarzynie aż świeciły się oczy.

– Nauczycie, prawda? Zostaniecie z nami przez całe lato i będziecie nam dawali lekcje.

Wilhelm uśmiechnął się bezwstydnie. Jego mina mówiła: wygrałem!

– Hm, niech się zastanowię... No chyba mógłbym, ale najpierw musi zgodzić się wasza matka.

Dzieci natychmiast przypuściły atak na mnie.

– Zgódźcie się, matko! Zgódźcie! – prosiły unisono.

– Mogłabym uczyć was sama – zaproponowałam.

– Ale wy nie wiecie nic o turniejach! – zauważył Henryk.

– A na koniu jeździcie nie okrakiem, tylko jakoś tak dziwnie, bokiem. A ja muszę nauczyć się jeździć jak należy. Prawda? – spytał Wilhelma. – Ja muszę jeździć okrakiem, ponieważ jestem chłopcem i będę mężczyzną.

Wilhelm poszukał moich oczu nad podskakującym z emocji Henrykiem.

– No i co ty na to, lady Carey? Mogę z wami zostać i nauczyć twego syna jeździć jak należy?

– Och, skoro wszyscy tego chcecie – pilnowałam się, by nie poznał, iż i ja się cieszę, że z nami zostanie – na pewno znajdzie się jakaś wolna

komnata.

Każdego ranka sadzaliśmy dzieci na grzbietach kucyków i chodziliśmy na długie przechadzki. Wilhelm i ja szliśmy koło siebie, a obok nas wolno przebijając nogami kroczyły kuce z zachwyconymi jeźdźcami. Później, kiedy minął największy upał, zmienialiśmy wodze na dłuższe i wybrawszy spłacheć łąki, pozwalaliśmy zwierzętom truchtać w kółko, coraz szybciej i szybciej, aż sylwetki dzieci rozmywały nam się przed oczyma i tylko radosne piski świadczyły, że wciąż trzymają się w siodle.

Wilhelm Stafford wykazywał się niebiańską cierpliwością w obcowaniu z Henrykiem i Katarzyną. Dokładał starań, by każdego dnia posiadały jakąś nową umiejętność, co mu się chwaliło, a przy tym – jak z czasem zaczęłam podejrzewać – robił, co mógł, by nie uczyły się zbyt szybko. Z pewnością zależało mu, aby potrafiły jeździć samodzielnie, nim lato dobiegnie końca, lecz wyraźnie nie w smak mu była myśl, że mogłyby go przestać potrzebować wcześniej.

– Nie ckni ci się za domem? – spytałam go pewnego razu, gdyśmy wracali wieczorem na zamek. W zachodzącym słońcu wyglądał jak pałac z bajki, a wrażenie to potęgowały jeszcze świetlne refleksy na okiennych szybach, które z niewiadomych przyczyn przybierały różowy odcień, mimo że niebo było już sino-szare.

– Mój ojciec mieszka w Northampton.

– Jesteś jedynakiem?

Uśmiechnął się półgębkiem, wiedząc, dlaczego pytam.

– Nie. Mam starszego brata. Jak więc widzisz, milady, nie jestem wiele wart. Ale chcę sobie sprawić trochę ziemi, najlepiej w hrabstwie Essex. Marzy mi się gospodarowanie na swoim.

– A skąd weźmiesz na to pieniądze? – zaciekawiałam się. – Bo przecież nie odłożysz wystarczającej sumy z tego, co płaci ci mój wuj.

– Przez parę lat służyłem na statku i odchodząc dostałem w uznaniu zasług sowitą zapłatę. Mam więc tyle, ile trzeba na skromny początek. A później zamieszka ze mną niewiasta, której marzy się ładny dom i własna ziemia, a także to, by nic, ale to nic na tym świecie: ani władza książąt, ani podłość królowych, nie mogło jej dotknąć.

– Książęta i królowe mogą dotknąć wszystkich bez względu na to, gdzie kto mieszka – wtrąciłam cierpkim głosem. – W przeciwnym razie nie byliby książętami ani królowymi.

– To prawda – przyznał mi rację – lecz można być tak małym, tak nieistotnym, że zapomną o twoim istnieniu. Niestety w naszym wypadku o

to akurat trudno, odkąd masz Henryka. Z chwilą kiedy ktoś ujrzy w nim następcę tronu, nigdy już nie znajdziemy się w cieniu.

– Ale jeśli Anna urodzi własnego syna – podchwyciłam – to straci zainteresowanie moim... – Nieświadomie dałam się wciągnąć w tę dziwną dyskusję, tak samo jak przedtem dostosowałam swój krok do jego. Wilhelm spokojnie szedł u mego boku, ani nie wciągając mnie w zasadzkę, ani nie ostrzegając, że takowa na mnie czyha. – Ba – ciągnęłam tymczasem – więcej: za wszelką cenę będzie chciała się pozbyć mego syna, żeby jej miał większe szanse na koronę. W ten sposób Henryk mógłby pozostać z nami i byłoby nam wolno wychować go po swojemu, najlepiej na właściciela okazałego majątku ziemskiego. Bo coś mi się widzi, że to całkiem niezłe życie, może nawet najlepsze z możliwych... Dwór królewski mi się przejadł. W ostatnich latach czuję się na nim tak, jakbym nie znała dnia ani godziny.

U szczytu mostu zwodzonego zgodnie się zatrzymaliśmy i pomogli dzieciom zsunąć się z siodła. Katarzyna i Henryk jak dwie strzały pomknęli w stronę zamku, my zaś odprowadziliśmy zmęczone zwierzęta do stajni, gdzie zajęli się nimi pacholki.

– Zjesz wiesz z nami? – spytałam jak co wieczór.

– Oczywiście – odparł Wilhelm, skłonił mi się lekko i oddalił na swą kwaterę, aby się odświeżyć.

Dopiero nocą, kiedy klęczałam przy łóżku i się modliłam, a mój umysł pracował leniwie, jak to zwykle bywa przy klepaniu zdrowasiek, uprzytomniłam sobie, że pozwoliłam Wilhelmowi, by wmanewrował mnie w rozmowę, w której całkowicie nieświadomie i wbrew własnej woli przyznałam, iż to ja jestem tą kobietą z jego marzeń, której widzi się zamieszkanie w ładnym domu pośród pól, mając za męża Wilhelma Stafforda...

Droga Mario!

Dwór zbiera się powoli do powrotu do Richmondu na jesieni, zimę zaś powinniśmy spędzić w Greenwich. Katarzyna ma się przenieść do dawnego domu Wolseya w hrabstwie Hertford, zwanego The More; król wspaniałomyślnie pozwoli jej zabrać ze sobą swój dwór, tak żeby nie miała powodu skarżyć się na złe traktowanie. Niemniej nigdy więcej nie zamieszka pod jednym dachem z nami.

Jeśli chodzi o Ciebie, nie jesteś już dworką Katarzyny, tylko moją.

Zgadza się z Henrykiem co do tego, że papież drży o przyszłość

Kościół w Anglii, toteż rozsądzi sprawę królewskiego małżeństwa na naszą korzyść, i to niebawem, gdy tylko znów zbierze się sąd, co powinno nastąpić wczesną jesienią. Ja sama czynię już przygotowania do ślubu i koronacji. Nim rozpoczną się obchody świąt Bożego Narodzenia, będę królową! Możesz to sobie wystawić? Klamka zapadła, czy się to komuś podoba czy nie... Tak będzie, choćby ludzie sarkali!

Wuj Thomas znacznie ochłódł w stosunku do mnie, jak również księżę Suffolk, który nieoczekiwanie przestał popierać moją sprawę. Henryk utarł mu nosa, odsyłając precz na całe lato – to powinno nauczyć go respektu. Wokół roi się od zazdrośników i podglądaczy tylko czyhających, aż powinie mi się noga. Moim życzeniem jest, abyś była przy mnie w Richmondzie. Pod żadnym pozorem nie wolno Ci udać się do hrabstwa Hertford wraz z Katarzyną Aragońską, wdową po księciu Arturze. Nie możesz także pozostać w Hever. Potrzebuję Cię przy sobie, ze względu na dobro moje i Twojego syna – nie zapominaj o tym.

Twoja Anna.

Jesień

1531 roku

Ostateczny upadek Katarzyny Aragońskiej nastąpił wraz z końcem lata. Przebywając z królem dzień w dzień przez parę minionych miesięcy, Anna zdołała go przekonać, że nadszedł czas zarzucić pozory i zacząć otwarcie stawiać czoło przeciwnikom. Łacno ulegając jej namowom, Henryk i tak okazał się wspaniałomyślny dla swej małżonki – zesłał ją wprawdzie do byłej posiadłości Wolseya na głębokiej prowincji, lecz pozwolił, by nadal otaczała się własnym dworem, a nawet przyjmowała rozlicznych ambasadorów, jak gdyby wciąż zasiadała na tronie. Katarzyna mogła czuć się uwielbiana i szanowana, jako że w The More zamieszkało z nią ponad dwieście pięćdziesiąt osób, z czego zgoła pięćdziesiąt stanowiły same damy dworu – aczkolwiek tajemnicą poliszynela było, że nie prezentowały one kwiatu dobrych rodów, gdyż ten nie odstępował na krok Anny. Miałyśmy z siostrą wyborną zabawę, odsyłając do hrabstwa Hertford te z dworek, za którymi nigdy nie przepadałyśmy; pozbyłyśmy się w ten sposób znieawidzonych Seymourówien i zaśmiewały do łez na myśl o minie sir Johna.

– Szkoda, że nie możemy odesłać z nimi żony Jerzego – powiedziałam markotniejąc – byłby nam wdzięczny, gdyby po powrocie do swych komnat nie zastał Jane.

– Wolę mieć ją na oku i trochę pocierpieć – odrzekła Anna – niż stracić ją z pola widzenia, narażając się, że przysporzy jeszcze większych kłopotów. A Katarzynę niech otaczają najmłodsze córki trzecich synów, panny bez żadnego znaczenia...

– Chyba się jej nie obawiasz? – zdziwiłam się. – Przecież doprowadziłaś ją do upadku.

Anna zacięła usta w wąską kreskę.

– Zupełnie bezpieczna będę dopiero, kiedy ona umrze. I odwrotnie, Katarzyna poczuje się pewnie dopiero po mojej śmierci. Teraz już się nie rozchodzi tylko o mężczyznę ani nawet o koronę; nasze losy splotły się nierozzerwalnie, tak że jedna jest cieniem drugiej... Każda z nas pragnie niekwestionowanego zwycięstwa, które wszakże nigdy nie będzie pełne poty, póki rywalka stąpa po ziemi.

– Jakże Katarzyna może wygrać? Przecie król nie chce jej widzieć na oczy...

– Nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo nienawidzi mnie lud –

szepnęła Anna. Musiałam się nachylić, by ją usłyszeć.

– W czasie letniego objazdu przemieszczaliśmy się od jednego majątku do drugiego, nigdy nie zatrzymując się w wioskach ani miasteczkach. Odkąd plotki rozeszły się po całym kraju, nikt już nie uważa mnie za uroczą dziewczynę, która dotrzymuje królowi towarzystwa, lecz za przebiegłą niewiastę, która przyczyniła się do nieszczęścia królowej. Jeśli czasem zdarzyło nam się zmitrężyć przy jakiej gospodzie, wokół zbierały się grupki niezadowolonych poddanych. Ten i ów pozwalał sobie nawet na nieprzychylnie słowa pod moim adresem.

– Nie!

Ponuro skinęła głową.

– Było, jak powiadam. – Skrzywiła się. – A gdy Katarzyna pojawiła się ostatni raz w Londynie i wyprawiła wielką ucztę w pałacu Ely, na błoniach zebrał się istny tłum wiwatujący na jej cześć i zarzekający się, że nigdy nie ugną przede mną karku.

– Przejmujesz się bandą gburów, co to zawsze są skorzy do podburzania motłochu?!

– A jeżeli to nie banda gburów? Co wtedy? – spytała słabym głosem. – Jak sądzisz, jak zareaguje król, kiedy okaże się, że nienawiścią darzy mnie cały kraj? Czy twoim zdaniem będzie znosił miotane w moją stronę przekleństwa i obelgi? On, złotowłosa księżę, którego wychwalano od chwili, gdy się urodził?

– Lud do ciebie przywyknie – stwierdziłam. – Księża wyłożą na kazaniach, że jesteś prawowitą małżonką króla, której należy się respekt, a potem urodzisz syna i wszyscy będą wynosić cię pod niebiosa jako tę, która uratowała kraj od wojny domowej.

– Tak – zgodziła się ze mną Anna – do tego to się sprowadza. Do wydania na świat następcy tronu.

Jak się rychło okazało, obawy Anny nie były bezpodstawne.

Krótko przed świętami Bożego Narodzenia, kiedy król podejmował ważnych wysłanników z Francji i nie miał dla nas czasu, Anna z nudów zarządziła wyprawę do City. Towarzyszyłam jej tylko ja oraz paru dworzan i kilka dworek; poza tym wyprawa utrzymywana była w tajemnicy. Płynąc Tamizą z Greenwich w stronę rezydencji lorda Trevelyana, nie musieliśmy nawet specjalnie się maskować, gdyż grube futra i nasunięte głęboko na oczy nakrycia głowy, chroniące nas przed mrozem, skutecznie skrywały naszą tożsamość. Jestem również pewna, iż przy nabrzeżu, gdyśmy opuszczali łódź, nie było nikogo poza służbą

czekającego na nas gospodarza. A jednak ktoś nas rozpoznał. Ledwieśmy usiedli do wieczerzy, do komnaty wpadł zdyszany sługa i urywanym szeptem jął relacjonować, że przed bramami zbiera się motłoch. Rzucone Annie ukradkowe spojrzenie zdradziło, kto jest powodem zbiorowiska. Moja siostra zrobiła się biała jak perły, których podwójny sznur oplatał jej szyję.

– Lepiej wracajcie – rzucił nerwowo lord Trevelyan. – Nie jestem w stanie zapewnić wam bezpieczeństwa.

– Jakże to? Wystarczy zamknąć bramy i po kłopotcie. – Anna starała się mówić butnie, lecz zdradził ją głos.

– Na miłość Boską! – Lord wydawał się przestraszony nie na żarty. – To nie paru opitych służebnych, tylko nieposkromiony tłum. Są ich tysiące, a wciąż napływają nowi, ponoć grożą, że powieszą cię, pani, na pierwszej suchej gałęzi. – Rozłożył bezradnie ręce. – Dla własnego dobra, lady Anno, powinnaś zabrać swych przyjaciół i wrócić do pałacu królewskiego.

Poderwaliśmy się na równe nogi. Mężczyźni wyglądali przez okna, starając się rozeznac w sytuacji, niewiasty załamywały ręce i biadoliły. Anna wydawała się niezdecydowana: strach o własną skórę walczył w niej z urażoną ambicją.

– Czy łódź jest gotowa do odpłynięcia? – rzuciła w przestrzeń. Nawet ona musiała widzieć, że lord Trevelyan chce się nas pozbyć, i to jak najszybciej.

Ktoś wybiegł z komnaty, nawołując wioślarzy, którzy posilali się wraz ze służbą. Francis Weston podszedł do gospodarza sprężystym krokiem.

– Poradzimy sobie z nimi! – rzekł z mocą. – Damy im nauczki jak się patrzy, a potem zasiądziemy do zasłużonego jadła. Ilu masz ludzi, panie?

– Trzystu... – zaczął lord Trevelyan.

– Wyśmienicie – podchwycił Weston. – Trzeba ich tylko uzbroić i...

Gospodarz nie zwracał na niego uwagi, nadstawiając ucha dowódcy straży.

– Straż właśnie mi doniosła, że tłum liczy co najmniej osiem tysięcy ludzi zmierzających tutaj wszystkimi ulicami miasta.

Przez parę uderzeń serca panowała niczym nie zmacona, pełna zdumienia cisza.

– Osiem tysięcy? – powtórzyła szeptem Anna. – Osiem tysięcy poddanych wystąpiło przeciwko mnie w Londynie?...

– Nie ma czasu do stracenia – przerwał jej lord Trevelyan. – Do łodzi, prędko.

Anna pochwyciła kornet z rąk najbliższej damy dworu, nałożyła go byle jak na głowę i już biegła do drzwi, w pośpiechu narzucając na ramiona futro. Poszłam w jej ślady; kornet i futro, które złapałam, chyba nawet nie były moje, ale w obliczu zagrożenia nie przejęłam się tym ani trochę. Chwilę później przecinałam komnatę na wskroś, dookoła widząc przerażone twarze towarzyszących nam dworek i zaaferowane oblicza dworzan. Jakaś niewiasta w przyływie paniki wybiegła z komnaty razem ze mną, lecz zamiast na dół po schodach, udała się na piętro, zapewne w obawie, że gdy tłum wtargnie do rezydencji, połączy jej osobę z nami, czego za wszelką cenę chciała uniknąć. Wszelako pozostali nie opuścili nas w potrzebie; za sobą słyszałam tupot nóg, kiedym jak cień przemykała ogrodem i po kamiennym tarasie, biorąc po dwa stopnie naraz i ledwie wyhamowując u podnóża stopni, gdzie na ciemnej wodzie chybotą się łódź, w której już czekali wiosłarze. Anna wskoczyła pierwsza, ja zaraz za nią; nim Francis i Wilhelm dołączyli do nas, reszta już odwiązywała liny i rzucała je na pokład, odpychając łódź od brzegu.

– Pochylcie głowy i zasłońcie twarze! Zdejmijcie proporzec! – wołali jeden przez drugiego.

Najbliższy dziobu wiosłarz wyciągnął długi nóż i odciął sznury przytrzymujące łopoczący sztandar. Co za wstyd – pomyślałam – nie dość, że uciekamy w popłochu jak złoczyńcy, to jeszcze obawiamy się, że lud Anglii rozpozna barwy królewskie... Bogato haftowana materia nie dała się złożyć i wyslizgnąwszy się człękowi z rąk, wpadła do wody.

– Nieważne! – krzyknęła histerycznie Anna. – Do wiosel!

Widziałam, jak proporzec przez parę chwil unosi się na falach, aż nasiąknął wodą i majestatycznie poszedł pod powierzchnię. Ocknąwszy się, przypadłam do Anny i skuliłam przy niej, kurczowo zaciskając powieki – mimo to nie sposób było nie słyszeć pełnych nienawiści okrzyków, które niosły się od brzegu. Oczy odważyłam się otworzyć dopiero, gdyśmy wypłynęli na środek nurtu. Gęstniejące ciemności rozświetlone były setkami pochodni, których płomienie odbijały się w lustrze wody i rozjaśniały wykrzywione złością twarze ludzi. Stali wszędzie, gdziekolwiek spojrzałam: na lewo i na prawo, przed nami i za nami. Głównie pochodni podskakiwały z każdym ich ruchem, kreśląc w powietrzu oślepiające wzory, na szczęście światło nie sięgało daleko i tłum wciąż wygrażał w stronę bramy i okien rezydencji lorda Trevelyana. Wraz z każdym głośniejszym okrzykiem Anna kulila się coraz bardziej i coraz bardziej się trzęsła. Ja czułam się zupełnie zmartwiała – na poły z zimna, na poły ze strachu.

Wioślarze zanurzali i wyciągali wiosła, jakby w nich diabeł wstąpił; dobrze wiedzieli, że nikt z nas nie przeżyłby choćby paru minut w lodowatej wodzie, gdyby przyszło do najgorszego. A nie ulegało wątpliwości, że gdyby tylko rozwścieczony tłum zorientował się, że opuściliśmy budynek i znaleźliśmy się na rzece, rzuciłby się za nami w pogoń na naprędce zwodowanych łódkach, ci zaś, którzy nie zmieściliby się na ich pokładach, ciskaliby w nas wyrwanymi z bruku kamieniami. Wzięci w dwa ognie nie mielibyśmy najmniejszych szans...

– Szybciej! Szybciej! – ponaglała Anna.

Łódź posuwała się do przodu niezdarnie i powoli, jako że wioślarze nie umieli złapać rytmu bez wzajemnego nawoływania ani miarowego uderzania w taraban, lecz skoro tylko za cenę mniejszej prędkości mogliśmy ocalić skórę, umykaliśmy prześladowcom ślamazarnie, licząc, że nas nie zauważą. W którymś momencie wyjrzałam zza burty i niemal natychmiast serce podeszło mi do gardła: jeszcze niedawno pozostające w wiecznym ruchu pochodnie zamarły, jak gdyby wielogłowy potwór wyczuł, że niewiasta, na którą poluje, jest niemal w zasięgu ręki. W zapadłej nagle ciszy wydało mi się, że szloch Anny tłumione przez grube futro zachodzące jej aż na twarz są słyszalne nawet na brzegu, i pomyślałam, że już po nas. W tej samej chwili wszystko wróciło do normy. Tłum podjął marsz na rezydencję lorda Trevelyana, my zaś znaleźliśmy się dobrą milę dalej, prawie już bezpieczni.

Anna wyprostowała się i poprawiła kornet. Z jej oczu wycierał nieskrywany strach.

– Twoim zdaniem ochroni mnie przed tym? – Brodą wskazała oddalający się motłoch. – Przed papieżem tak, zwłaszcza że zatrzyma sobie należną mu dziesięcinę. Przed Katarzyną tak, tym bardziej że ta nigdy już nie da mu syna i następcy tronu. Ale przed ludem? Czy jeśli podobny tłum przyjdzie pod pałac którejs nocy z pochodniami i sznurem, Henryk stanie po mojej stronie...?

Obchody tamtych świąt Bożego Narodzenia nie należały do najbardziej udanych spośród tych wszystkich, w których brałam udział przebywając na dworze. Katarzyna przesłała z miejsca swego zesłania podarunek dla króla – piękny złoty puchar – który Henryk odesłał jej z oziębłym podziękowaniem i prośbą, by nie czyniła sobie zachodu w przyszłości. To wydarzenie uzmysłowiło nam, że zostaliśmy osieroceni na dobre, i nieobecność królowej zaczęła nam doskwierać jeszcze bardziej. Nie tyle chodziło o to, że Katarzyna była duszą towarzystwa czy choćby błyszczała

dowcipem i inteligencją – te zalety posiadała raczej Anna, która robiła z nich nadmierny użytek, tak że na dłuższą metę wręcz męczyła, zadrezczając swą prowokacyjną postawą – ile o to, że po prostu była. Panowała u boku Henryka od tak dawna, że mało kto z dworzan potrafił przypomnieć sobie dwór bez niej.

Anna starała się wypełnić tę lukę. Niezmordowanie brylowała, tańcząc i śpiewając, i czyniąc honory gospodyni, którą w istocie nie była. W świątecznym prezencie ofiarowała królowi zestaw do gry w strzałki wykonany na modłę bizantyńską, sama zaś otrzymała nową komnatę, do tego wypełnioną od podłogi po sufit przednimi materiałami, z których mogła uszyć sobie tyle sukien, że starczyłoby jej do końca stuletniego życia. Henryk wręczył jej klucz i z uśmiechem satysfakcji patrzył, jak przekręca go w zamku, wchodzi do środka i zamiera z zachwytem na widok beli złotogłowiu, atlasów i welwetów spływających miękko aż na ziemię. Mnie przypadła w udziale cudna koszula z najdelikatniejszego lnu, jaki kiedykolwiek widziałam, o splocie tak cienkim, że ledwie widocznym, z kołnierzykiem wyhaftowanym jedwabną czarną połyskliwą nicią. Wprost nie mogłam od niej oderwać oczu i najchętniej byłabym jej z siebie w ogóle nie zdejmowała. Wszelako – choć prezenty sypały się jak z rękawa i nikt, kto należał do rodu Howardów, nie mógł poczuć się niedoceniony – święta przypominały raczej stypę po niezmiernie bliskiej osobie. Wszystkim brakowało nienarzucającej się obecności Katarzyny. Zastanawialiśmy się, co porabia w wielkim i pomimo liczego dworu niemal pustym domostwie po kardynale Wolseyu, który był jej wrogiem, odkąd postawiła stopę na angielskiej ziemi, by pod koniec życia przyznać się do błędu i znaleźć w sobie dość odwagi, żeby stanąć po stronie prawowitej królowej. Nasze myśli zwrócone były ku najjaśniejszej pani i nic nie mogło tego zmienić, nawet wychodząca z siebie Anna. Im bardziej radosna starała się być, tym mniej koloru w niej pozostawało, aż wreszcie jęła przypominać własny cień. Nocami, gdy leżała koło mnie na wielkim łożu, mamrotała do siebie przez sen, tak że czasami obawiałam się, czy przypadkiem nie postradała zmysłów. Którejś nocy, zaniepokojona nie lada, wstałam, ujęłam świecę i nachyliłam się nad śpiącą siostrą. Powieki jej trzepotały, omiatając rzęsami blade lica; kruczoczarne włosy odcinały się nieprzyjemnie od niemal przezroczystej twarzy. Pod oczyma miała głębokie sińce barwy fiołków i w ogóle wyglądała bardziej jak trup aniżeli żywy człowiek. A mimo to jej usta ani na moment się nie zamykały – bezkrwiste wargi z obowiązkowo uniesionymi kącikami poruszały się bez wytchnienia, a z rzadka wydobywał się spomiędzy nich jakiś zrozumiały

dźwięk. Zdarzały się krótkie przemowy bądź szarady albo cięte riposty. Raz na jakiś czas Anna przekrzywiała głowę na poduszce tak samo, jak to miała w zwyczaju robić kokietując króla, i śmiała się uwodzicielsko. Od tego jej chrapliwego śmiechu przechodziły mi ciarki po krzyżu. Oto niewiasta – myślałam sobie – która nawet w zaciszu własnej komnaty, nawet pogrążona w głębokim śnie daje przedstawienie mające wynieść ją na same szczyty... Doszło do tego, że dzień rozpoczynała od wypicia kielicha mocnego czerwonego wina, które nadawało jej trochę koloru i sprawiało, że opuszczała ją wieczna nerwowość. Z błyskiem w oku i uczuciem mniejszego zmęczenia była w stanie sprostać wyzwaniom, jakie na nią czekały. Niemniej metoda ta niosła pewne niebezpieczeństwa. Pamiętam, jak wpadła kiedyś do komnaty i jęła ukrywać dzbany po kątach, gdyż po piętach deptał jej wuj Thomas. Potem rozmawiała z nim ze znacznej odległości, na wszelki wypadek pozorując kaszel i zasłaniając usta dłonią – i nic dziwnego: wuj z pewnością nie pochwaliłby takiego zachowania.

– Musisz przestać – powiedziałam jej, kiedy zostałyśmy same. – Jesteś na cenzurowanym, prędzej czy później ktoś cię przyłapie i doniesie o wszystkim królowi.

– Nie mogę przestać – odparła i zachichotała. – Muszę przeć przed siebie, do przodu i do przodu, cały czas udając, że jestem najweselszą niewiastą, jaką nosiła ziemia. Przecież poślubię mężczyznę, którego kocham, a on uczyni mnie królową Anglii. Oczywiście, że jestem wesola i szczęśliwa.

Jerzy zapowiedział swój powrót w okolicach Nowego Roku, toteż wspólnie z Anną uradziłyśmy, aby wyprawić z tej okazji powitalną ucztę w jej urządzonych z przepychem komnatach. Jeden dzień spędziłyśmy w kuchni, radząc się kucharzy i ustalając, jakie potrawy powinny znaleźć się na stole, naturalnie optując za najbardziej wyszukanymi, a potem już tylko czekałyśmy, aż na rzece pojawi się łódź z powiewającym herbem Howardów. Miałam szczęście: pierwsza wypatrzyłam wracającego do domu brata, toteż nie pisnęłam ani słówkiem, tylko zbiegłam na łeb na szyję po schodach, do ogrodu i dalej, do przystani, by przywitać Jerzego zaraz po tym, jak wysiądzie z łodzi. To mnie schwytał w ramiona, przytulił i pocałował, szepcząc:

– Na Boga, siostrzo, jak dobrze znów być w domu.

Anna obserwowała nas z okna. Skoro utraciła możliwość, by być pierwszą, nie zniżyła się do tego, by do nas dołączyć, lecz postanowiła

zaczekać i przywitać Jerzego w swej komnacie na tle wielkiego, zwieńczonego łukiem kominka. Ukłonił się przed nią; i wycisnął pocałunek na jej dłoni – w obecności podeksycytowanych dworek – a w objęcia wziął dopiero, gdy damy dworu wyszły, odprawione niecierpliwym gestem. Znowu byliśmy tylko we troje, tak jak zawsze.

Podczas wieczerzy Jerzy przekazał nam wszelkie nowiny z szerokiego świata i wysłuchał naszej opowieści o tym, co wydarzyło się; na dworze w czasie, kiedy on podróżował po kontynencie. Anna znacznie okroiła swoją część opowieści, nie wspominając słowem na przykład o tym, że nie może opuścić pałacu bez zbrojnej straży, gdyż w przeciwnym razie ryzykuje życie. Nie uznała również za stosowne napomknąć, że niechęcią darzą ją nie tylko mieszkańcy Londynu, ale także poddani zamieszkujący oddalone od stolicy wsie i miasteczka, o czym przekonała się na własnej skórze podczas letniego objazdu. Wreszcie pominęła milczeniem to, że wieczorem tego samego dnia kiedy zmarł Wolsey, wystawiła sztukę własnego autorstwa, w której pod przebraniem zagrała główną rolę, a którą zatytułowała „Droga kardynała do piekła” i która poraziła wszystkich widzów brakiem smaku i niepotrzebnym pastwieniem się nad świętej pamięci przyjacielem miłościwego pana. Nie uznała za stosowne przyznać się, że biskup Fisher nie dał się przeciągnąć na jej stronę i że ciężko zachorzał z powodu trucizny zadanej mu w tajemniczych okolicznościach. Słuchając tego, co miała Jerzemu do powiedzenia po długiej rozłące, utwierdziłam się w przekonaniu, że Anna się wstydzi tego, jaką osobą się stała, i wolałaby umrzeć, aniżeli odsłonić przed własnym bratem, jak dalece stoczył ją już wrzód ambicji. Wolała kłamać i ukrywać prawdę, niż zaryzykować, że Jerzy przestanie ją kochać i uważać za swą ulubioną siostrę, za to poweźmie obawy, iż zmieniła nie do poznania, gotowa narazić nieśmiertelną duszę, byle tylko zostać królową.

– A ty? – zapytał mnie nagle Jerzy. – Jakże mu na imię?

Anna zrobiła głupią minę. Powiodła wzrokiem ode mnie do Jerzego i z powrotem i zapytała niepewnie:

– O czym ty mówisz, bracie?

– No przecie od razu po niej poznać... a chyba znam swoją siostrę wystarczająco dobrze, że się nie mylę... Marianna promienieje niczym dojarka na wiosnę. Postawię złoto przeciwko żelazu, że się zakochała.

Spuściłam wzrok zawstydzona, że nic się przed nim nie ukryje.

– Zatem trafiłem! – ucieszył się Jerzy. – Kim jest ten szczęśliwiec?

– Maria nie ma adoratora – oświadczyła sucho Anna. – Nic o tym nie wiem.

– A nie przyszło ci do głowy, że ma, tylko nic ci nie powiedziała? Niewykluczone, że znalazł się ktoś, kto uderzył wprost do niej, nie zwracając sobie głowy, aby wpieryw pytać ciebie o zgodę, przyszła królowo.

– No to ten ktoś napyta sobie biedy – syknęła w odpowiedzi. – Mam wobec Marii inne plany.

Jerzy zagwizdał cicho.

– Chryste!... Pomyślałby kto, że już cię namaścili...

Nie w smak jej były takie żarty.

– Kiedy mnie już namaszczą – rzekła – moi przyjaciele zostaną nagrodzeni, a wrogowie gorzko pożałują, że kiedykolwiek wystąpili przeciwko mnie. Nie muszę chyba nikomu przypominać, że Maria jest moją dworką i jako taka ma obowiązek mi się opowiadać ze swych czynów i zamiarów.

– Ależ Maria jest wdową. Wolno jej dokonywać własnych wyborów – skontrował Jerzy.

Anna potrząsnęła hardo głową.

– Nie, jeśli chce zachować moją łaskę.

– Na Boga, Anno! – wykrzyknął szczerze poruszony Jerzy. – Jesteśmy rodziną! To co osiągnęłaś, zawdzięczasz Marii i temu, że w porę się wycofała, robiąc ci miejsce. Nie możesz teraz zgrywać księżniczki. To my cię wynieśliśmy tak wysoko i z pewnością nie damy się traktować jak zwykli poddani.

– Ależ wy jesteście zwykłymi poddanymi – oznajmiła słodkim głosem Anna. W jej oczach wszelako czał się gniew. – Wszyscy: Maria, ty, rodzice, nawet wuj Thomas. To ja przyczyniłam się do odesłania ciotki Elżbiety ze dworu, ba, sprawiłam, że król odprawił swojego szwagra na całe lato, ponieważ ten nadepnął mi na odcisk. A królowa? Jak myślicie, za czyją sprawą królowa została zesłana do The More? Chyba nie sądzicie, że jesteście od nich lepsi, co? Może to prawda, że pomogliście mi co nieco osiągnąć...

– Co nieco? – powtórzył z niedowierzaniem Jerzy. – Do licha, Annomario, gdyby nie my, dalej byłabyś dworką Katarzyny albo nawet Marii!

Nie pozwoliła mu skończyć.

– ... ale królową zostanę wyłącznie dzięki sobie. A wy – powiodła po nas groźnym wzrokiem – będziecie moimi poddanymi winnymi mi posłuszeństwo. Wiecie, co czeka kogoś, kto sprzeciwi się woli monarchy. Lepiej to sobie zapamiętajcie, bo nie będę wam w nieskończoność powtarzać.

Anna wstała i ruszyła w stronę drzwi. Zatrzymała się parę kroków przed nimi, czekając, aż ktoś jej otworzy, kiedy wszakże ani; Jerzy, ani ja nie rzuciliśmy się z pomocą, sama szarpnęła za klamkę. W progu okręciła się na pięcie i syknęła:

– Poza tym przestań nazywać ją Marianną. A ja nie jestem Anna-maria. Dzieli nas tyle, ile ziemię i niebo, ogień i wodę, nie, możemy więc mieć podobnych imion. Maria jest nikim, zaledwie Boleynówną z dwójką nieślubnych dzieci, ja zaś jestem przyszłą królową Anglii i matką następcy tronu!

Z tymi słowy na ustach wypadła z komnaty, nie zawracając sobie głowy zamykaniem drzwi, i przeszła do części sypialnej. Odczekaliśmy, aż jej kroki ucichły, i dopiero wtedy podjęliśmy rozmowę.

– Chryste Panie! – Jerzy wstał i zatrzasnął drzwi, chroniąc wnętrze przed wyiębieniem. – Od kiedy zrobiła się z niej taka wiedźma?

– Z każdym dniem zdobywa więcej władzy. W którymś momencie widać uznała, że jest nietykalna...

– A jest?

– Cóż, Henryk kocha ją do szaleństwa. Powiedziałabym więc, że czuje się bezpieczna i ma po temu podstawy.

– W dalszym ciągu nie zlegli razem? – dopytywał Jerzy.

– Nie – pokręciłam głową.

– To co oni ze sobą robią, kiedy są sam na sam?

– Wszystko oprócz najważniejszego – odparłam ogródkami.

– Anna już pilnuje, by mu nie pozwolić na zbyt wiele.

– Zapewne doprowadza go tym do szaleństwa.

– I siebie też – dodałam z mściwą satysfakcją. – Trudno, żeby było inaczej, skoro całują się i dotykają...

– Zachowuje się podobnie wobec wszystkich czy tylko dla mnie była taka nieprzyjemna? – Jerzy zmienił nagle temat.

– Och, nie martw się – pocieszyłam go – Anna dla nikogo nie jest miła. A to nie przysparza jej przyjaciół. Charles Brandon zwrócił się przeciwko niej, wuj Thomas ma jej serdecznie dosyć... kłócili się ostatnio wiele razy. Ale ona uważa, że chroni ją miłość króla.

– Nie mam zamiaru tego znosić – oświadczył Jerzy, wciąż oburzony reprimendą, jaką dostał – i wygarnę jej to prosto w oczy.

Przybrałam zatroskany wyraz twarzy, ale w środku aż podskoczyłam z radości, że pomiędzy Anną i Jerzym się nie układa. Gdybym tylko zdołała przeciągnąć brata na swoją stronę, miałabym większe szanse na odzyskanie syna. Na to jednak przyjdzie jeszcze czas...

– ... ma nikogo w twoim życiu? – z zamyślenia wyrwało mnie następne pytanie Jerzego.

– No... – zawahałam się – tobie chyba mogę powiedzieć. Ale pamiętaj, ani mru-mru nikomu.

– Przyrzekam – Jerzy z powagą położył dłoń na sercu – że nikomu nie zdradzę twego sekretu. Zatem zakochałaś się? – w jego oczach znów zamigotały ogniki.

– E, nie – zaprzeczyłam. – Oczywiście, że nie. Ale on poświęca mi trochę uwagi, a zawsze to miło, gdy jakiś mężczyzna koło ciebie skacze...

– Sądziłem, że wokół ciebie skacze cały dwór – zauważył Jerzy.

– Oni tylko piszą wiersze i zarzekają się, że umrą z tęsknoty, jeśli mnie nie zobaczą przez parę godzin, ale on... on jest bardziej rzeczywisty.

– Kto to taki?

– Nikt ważny. Dlatego nie zawracam sobie nim głowy – odparłam ze smutkiem.

– Szkoda, że nie możecie po prostu zlec ze sobą – rubasznie skwitował Jerzy.

Przed oczyma stanęła mi prostoduszna twarz Wilhelma Stafforda, jego delikatny kpiący uśmiech.

– Tak – przyznałam ledwie słyszalnym głosem – to faktycznie wielka szkoda...

Wiosna

1532 roku

Nieświadom zmiany nastrojów wśród ludu Jerzy zaprosił Annę i mnie na konną przejażdżkę po okolicy – jak zwykle mieliśmy przegalopować brzegiem rzeki i dotrzeć do położonej w zakolu nurtu gospody, gdzie zazwyczaj podawano proste, acz wyśmienite jadło i drogie, acz podłe piwo. Spodziewałam się, że Anna odmówi, tłumacząc się bądź to niedyspozycją, bądź to innymi planami albo wręcz otwarcie przyznając, że wiele się zmieniło podczas nieobecności naszego brata w kraju, wszelako jak zwykle pomyliłam się co do niej. Przyjęła zaproszenie, po czym zmieniła suknię z barwnej i rzucającej się w oczy na skromną i ciemną, naciągnęła kornet tak nisko, jak się dało, a nawet zdjęła naszyjnik ze stylizowanym złotym „B”, z którym na ogół się nie rozstawała. Myślałam, że jej nietypowe zachowanie wzbudzi w Jerzym jakoweś podejrzenia, on jednak tak bardzo cieszył się powrotem na łono Anglii i rodziny, że było mu obojętne, w co przyodziana jest towarzysząca mu siostra, byle miał ją przy sobie.

Wszystko szło gładko aż do chwili, kiedyśmy zasiedli za ławą w gospodzie. Skądciś wyskoczyła starowinka – matka, świekra alboć i babka oberżysty – żeby nas obsłużyć, lecz zamiast giąć się w ukłonach, przypatrzyła się uważnie Annie i mamrocząc coś pod nosem, wycofała się chyłkiem. Rozbawiony Jerzy wciąż jeszcze niczego się nie domyślał, nawet gdy stanął przed nami pękaty jak antałek właściciel gospody. Wytarł ręce w niegrzeszący czystością fartuch, zmarszczył krzaczaste brwi i odchrząknąwszy oznajmił, że ktoś widać rzucił urok na kucharza, bo całe jadło poszło na zmarnowanie i został tylko suchy chleb i twarde ser, a tym nie godzi się podejmować wielmożnych państwa. Jerzy jak nic byłby wybuchnął i wymusił należyte nas podjęcie, ale Anna położyła mu dłoń na ramieniu w uspokajającym geście i zaproponowała, byśmy podjechali stępą do pobliskiego klasztoru i tam się posilili.

Jako że Jerzemu kiszki marsza grały, było mu za jedno, gdzie zje, byle dobrze i szybko. Klasztorny refektarz okazał się wyśmienitym miejscem, by zaspokoić głód, z tego względu że mnisi drżeli na sam dźwięk imienia królewskiego i nadskakowali nam aż miło. Nic nie mąciłoby sielanki, gdyby nie krzywe spojrzenia braci służebnych niezorientowanych w polityce Henryka wobec Kościoła rzymskiego i jego przedstawicieli na angielskiej ziemi, za to pozwalających sobie na otwarte gapienie się na

Annę i na mnie, wytykanie nas palcami i szeptanie po kątach, która to jest dawną, a która nową kochanicą miłościwego pana. Choć Jerzy pałaszował, aż mu się uszy trzęsły, nie mógł tego nie zauważyć; zmilczał jednak i dopiero gdyśmy co koń wyskoczyli zmięrzali w stronę pałacu, zrównał się ze mną i zapytał półgłosem:

– Od dawna tak jest?

Skinęłam głową.

– Najpierw w Londynie, potem także na prowincji.

– Zatem skończyły się wiwaty, wyrzucanie czapek w górę i błogosławienie przyszłej królowej?

Ponownie przytaknęłam.

– Kto by pomyślał... – Jerzy wydawał się naprawdę zdziwiony. – Taka ładniutka krajanka. Przecież lud powinien za nią szaleć. Pochodzi z Anglii, jest wystarczająco urodziwa, wspiera ubogich i spełnia dobre uczynki... Bo robi to, czyż nie?

– Robi to wszystko, a nawet więcej – odparłam. – Mimo to zwłaszcza niewiasty zapalały do niej niechęcią. Uporczywie pozostają wierne królowej Katarzynie, gdyż jak wieść niesie, jeśli król odprawi pobożną i lojalną małżonkę tylko dlatego, że wpadła mu w oko inna, młodsza i w lędźwiach poczuł mus, żadna niewiasta nie będzie mogła być pewna dnia ni godziny w przyszłości.

Jerzy milczał przez długą chwilę, próbując uporać się z tą nieoczekiwaną wiadomością.

– No dobrze – rzekł w końcu – poszeptują, są nieprzychylni i nie dość służalczy, ale to wszystko? – spojrzał na mnie z nadzieją.

– Raz omal nie wpadłyśmy w ręce rozwścieczonego motłochu – wyznałam z trudem. – Henryk dowiedział się o tym i nie chce puszczać jej samej do City, twierdzi, że nie jest bezpieczna bez zbrojnej eskorty. A nawet wtedy... Jerzy – popatrzyłam na brata – oni jej nienawidzą. Wygadują o niej straszne rzeczy.

– Co na przykład?

– Że jest czarownicą i omotała króla za pomocą czarów. Że ma na rękach krew i nie zawahałaby się otruć królowej, gdyby tylko miała taką możliwość. Że sprawiła, iż Henryk nie może spłodzić syna z żadną inną niewiastą i dlatego musi ożenić się z nią. Że jest winna śmierci wszystkich królewskich dzieci, czy to zmarłych w łonie Katarzyny, czy zaraz po urodzeniu, i że to przez nią Anglia nie ma następcy tronu.

Jerzy bladł z każdym wypowiedzianym przeze mnie słowem, nie powstrzymało mnie to jednak. Nim skończyłam, dostrzegłam, że

bezwiednie układa palce w znak odczyniający uroki.

– Mówią to wszystko otwarcie? – spytał słabym głosem. – Tak, że król o tym słyszy?

– Jak dotąd najgorsze ominęło jego uszy, ale jeżeli coś się rychło nie zmieni, dowie się, to pewne. Mało to zawistników, którzy z radością doniosą mu o wszystkim, licząc na nagrodę?

– Jeśli nawet, Henryk nie da wiary takim bredniom!

– Ależ on sam powtarza niektóre z tych bzdur. Twierdzi, że jest przez nią opętany, że go zaczarowała i że ani mu w głowie inne niewiasty. Oczywiście są to słowa zakochanego mężczyzny, który świata nie widzi poza swoją wybranką, ale mogą obrócić się przeciwko Annie.

W oczach Jerzego dostrzegłam zrozumienie.

– Trzeba ją nakłonić, by poskramiała język, dawała więcej na ubogich i nie była taka diabelnie... – urwał, nie mogąc znaleźć właściwego określenia – ... zmysłowa.

Oderwałam wzrok od twarzy Jerzego i popatrzyłam na jadącą przed nami Annę. Nawet w obecności najbliższej rodziny huśtała się zalotnie w siodle, jak gdyby zachęcając, by ją objąć w talii i przytulić.

– Cóż chcesz... – wzruszyłam ramionami. – W jej żyłach płynie krew Boleynów i Howardów. Bez względu na pozory, nazwisko i dobre maniery w głębi ducha wszystkie jesteśmy niewiele więcej jak goniącymi się sukami.

Wilhelm Stafford stał przy bramie pałacu, gdyśmy do niej podjeżdżali. Z kamienną miną przepuścił Jerzego i Annę, mnie zaś obdarzył swym zwykłym zawadiackim uśmiechem. Nie potrafiłam się powstrzymać, by mu nie odpowiedzieć tym samym. Później z niejakiego oddalenia spoglądał w naszą stronę, pozwalając nam w spokoju zsiąść z koni i przekazać wodze pachołkom, ale podszedł do mnie natychmiast po tym, jak zmitrężyłam nieco przy swojej klaczy, dzięki czemu zostałam na dziedzińcu sama – Anna i Jerzy już zmierzali w kierunku drzwi do pałacu.

– Czekałem na ciebie – rzekł, przykładając dłoń do beretu we frywolnym powitaniu.

– Wiem, widziałam.

– Nie chcę, byś wypuszczała się na przejażdżki beze mnie. Nastaly niebezpieczne czasy dla Boleynów. Martwiłem się...

– Niepotrzebnie – sparowałam. – Brat umie o nas zadbać. To miła odmiana poruszać się swobodnie bez zbędnej świty.

– Och, więc jednak lubisz swobodę! – rzucił przekornie. – Czego jak

czego, ale prostoty na pewno ci przy mnie nie zbraknie.

Roześmiałam się na jego śmiałe słowa.

– Z góry dziękuję! – zawołałam i już chciałam dogonić rodzeństwo, lecz Wilhelm schwycił mnie za rękaw.

– Gdy król poślubi twoją siostrę, wydadzą cię, za kogo będą chcieli.

Z uwagą przypatrzyłam się jego szczerzej, pociemniałej od słońca kanciastej twarzy.

– I co z tego?

– Ano to, że jeśli zależy ci, by wyjść za kogoś, kogo znasz i kto posiada ładny wiejski dworek z okalającymi go polami, powinnaś się pośpieszyć i ubiec w zamążpójściu swoją siostrę. Im dłużej będziesz zwlekać, tym mniejszą swobodę ruchów będziesz miała.

Odsunęłam się od niego, oswobadzając rękaw sukni, który wypuścił z palców z lekkim westchnieniem; zawahałam się jednak, nim odeszłam na dobre. Przyjrzałam się Wilhelmowi raz jeszcze, tym razem spod rzęs, obdarzając go przy rym powłóczyстым spojrzeniem.

– Tyle że – wyrzekłam słodkim głosem – jak dotąd nikt nie poprosił mnie o rękę. Czasem myślę nawet, że pozostanę wdową do końca swych dni. Żaden mężczyzna, którego znam, a który posiada ładny wiejski dworek z okalającymi go polami, nie poprosił mnie o rękę – pokręciłam głową dla wzmocnienia efektu.

Po raz pierwszy Wilhelm Stafford nie wiedział, co powiedzieć.

– Ale... – zaczął niepewnie.

Wybuchnęłam radosnym śmiechem, po czym dygnęłam przesadnie i odbiegłam w stronę pałacu. Wspinając się po schodach wiodących do wielkich drzwi, odwróciłam się nieznacznie przez ramię i zachichotałam. Wilhelm stał, gdzie go zostawiłam, z ponurą miną i rozburzonymi włosami, ponieważ zdążył zerwać beret i cisnąć go na ziemię. Nim drzwi się za mną zamknęły, zobaczyłam jeszcze, jak z furją kopie zakurzone nakrycie głowy. Przepelniała mnie duma, jaką czuje każda niewiasta, kiedy wie, że złapała urodziwego mężczyznę na haczyk.

Przez następny tydzień Wilhelm Stafford i ja nie spotkaliśmy się ni razu, mimo że często kręciłam się przy stajniach pod pozorem doglądania, czy mojej klaczy niczego nie brakuje, a także zażywałam spacerów w ogrodzie i nad rzeką – w każdym z tych miejsc mógłby mnie z łatwością znaleźć, gdyby tylko chciał. Któregoś dnia na przeciwległym brzegu Tamizy dostrzegłam orszak mego wuja i uparcie wypatrywałam sobie oczy, ale nie potrafiłam odróżnić sylwetki Wilhelma pośród dwu setek

dorodnych mężczyzn odzianych w takie same liberie i równie prosto trzymających się w siodle. Oczywiście zdawałam sobie sprawę, że postępuję nieroztropnie, lecz z drugiej strony nie widziałam nic złego w chęci podroczenia się z człowiekiem, poza którego zasięgiem się znajdowałam.

Minął pierwszy tydzień, potem następny, a Wilhelma jak nie było, tak nie było. Ciekawość, co się z nim stało, paliła mnie tak bardzo, że w końcu nie wytrzymałam i korzystając z okazji, że wraz z wujem Thomasem przyglądam się grze króla i Anny w *jeu de boules*, niby mimochodem zapytałam:

– Czy niejaki Wilhelm Stafford nadal wam służy, wuju?

– Tak – potwierdził – ale zwolniłem go ze służby na miesiąc.

– Doprawdy? A z jakiegóż to powodu zdecydował się tak nagle opuścić dwór?

Wuj Thomas znudzony nieciekawą grą zdawał się wdzięczny, iż podjęłam tę rozmowę.

– Wystaw sobie, że postanowił się ożenić! – wykrzyknął. – Poprosił, bym go zwolnił na miesiąc, gdyż chciał udać się do domu, do ojca, i kupić niewielki majątek, do którego mógłby wprowadzić oblubienicę.

Poczułam, że tracę grunt pod nogami.

– Ale... – zająknęłam się. Po sekundzie namysłu zdecydowałam się wybrnąć z sytuacji, zadając nie nasuwające podejrzeń pytanie: – Ale on przecież był już raz żonaty?

– Ależ skąd! – zaprzeczył żywo wuj. – Nie znalazłabyś większego utracjusza. Okręcił sobie jedną z dworek wokół małego palca i tak ją przekabacił, że dziewczynina byłaby porzuciła służbę u twej siostry i ruszyła z nim na kraj świata, by mieszkać na wsi, tylko z nim i stadkiem kurcząt... – zakończył ze śmiechem.

– Co za głuptas z niej – stwierdziłam czując, że w ustach mi zaschło.

– Słusznie prawisz – przyznał mi rację wuj. – Tutaj mamiał dworkę, a u siebie na prowincji przez cały ten czas miał zaklepaną młodą żonkę. Jak sądzę, czekał tylko, aż ona osiągnie odpowiedni wiek, no i teraz wyfrunął spod moich skrzydeł, żeby ją poślubić. Potem oczywiście wraca do mnie na służbę. Cieszę się, bo to wyjątkowo porządny człowiek, można na nim polegać. Zdaje się, że to on eskortował cię do Hever, czy tak?

Przełknęłam ciężko.

– Tak, wuju. Dwukrotnie. I jeszcze wynalazł kucyki dla moich dzieci.

– Jak mówiłem, można na nim polegać. Świetnie się spisuje w takich właśnie drobnych sprawach. Mam na niego oko od jakiegoś czasu i nie

wykluczam, że daleko zajdzie. Na początek przemyśliwuję, czyby mu nie oddać w opiekę swoich stajni... Sprawdziłby się jako masztalierz, nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. – Wuj Thomas urwał i przyjrzał mi się badawczo. – Ale do ciebie chyba nie smalił cholewek, co, Mario?

Odwzajemniłam spojrzenie i z oburzeniem odparłam:

– Do mnie? Jeden z twoich ludzi? No wiecie, wuju...

– To dobrze – uspokoił się. – Bo jak każdy chętnie by się wzbogacił, nie kiwając palcem, gdyby tylko dać mu szansę.

– O, u mnie nie dostanie nawet cienia szansy!

Byłyśmy już gotowe do spoczynku, kiedy do drzwi ktoś zastukał. Od razu rozpoznałyśmy, że to Jerzy, więc nawet nie zarzuciłyśmy peleryn na nocny strój, tylko chórem zawołałyśmy:

– Wchodź, bracie! Służki już sobie poszły.

Do środka wtoczył się pijany jak bela Jerzy. W lewej ręce dzierżył dzban z winem, w prawej jak zwykle trzy kielichy.

– Przyszedłem napawać się blaskiem waszej urody – powiedział niewyraźnie.

– No i jak, zadowolony? – spytałam.

Jerzy kopniakiem zatrzaskał drzwi i przyjrzał się najpierw mnie, potem Annie.

– Całe szczęście, że jest już ciemno. Za dnia mógłbym oślepnąć... – Klapnął na zydeł przy kominku. – Chryste, Henryka musi doprowadzać do szału myśl, że jedną z was już miał, a drugiej na razie nie może osiąść.

Anna skrzywiła się; nie lubiła, kiedy ktoś jej przypominał, że król szalał na moim punkcie na długo przed tym, zanim na nią w ogóle zwrócił uwagę.

– Zachowuje się po rycersku – wycedziła – bez żadnej ujmy dla mego honoru.

Jerzy przewrócił oczyma, po czym zaproponował:

– Napijcie się ze mną?

Wkrótce siedzieliśmy we trójkę przy na nowo rozpalonym ogniu, trzymając w ręku po wypełnionym po brzegi kielichu. Już mieliśmy podjąć rozmowę, kiedy usłyszeliśmy szelest na korytarzu. Jerzy odstawił kielich na ziemię, przyłożył palec do ust, po czym nad wyraz zwinnie jak na człowieka upojonego winem wstał i podszedł do drzwi. Odczekał chwilę, po czym szarpnął za klamkę i rozwarł skrzydło na oścież, tak że przyłapał Jane Parker na tym, jak schylała się do dziurki od klucza.

– Moja droga żona! – zawołał głosem słodkim niczym miód, jak gdyby

rzeczywiście ucieszył się, że ją widzi. – Niepotrzebnie fatygowałaś się aż tutaj; wystarczyłoby, gdybyś powiedziała, że chcesz ze mną zlec...

Jane splonęła się po korzonki włosów, lecz nie zaprzestała szpiegowania. Wykręcając sobie szyję, próbowała zajrzeć do wnętrza komnaty, gdzie Anna i ja w niedbałych pozach, z obnażonymi ramionami, siedziałyśmy wprost na dywanie przy kominku i sączyłyśmy aromatyczny trunek. Jerzy nie zdołał jej zasłonić widoku, toteż spojrzała potępiająco najpierw na Annę, a potem na mnie. Poczułam, jak przechodzi mnie dreszcz. Choć nie robiłam nic złego, zawstydziałam się – tak właśnie działała na mnie bratowa. Po jej minie poznałam, że wiele by dała, aby dowiedzieć się, co zaszło w komnacie, nim się pojawiła. Tajemnice i sekrety, im bardziej nieprzyzwoite, tym lepiej, były pasją Jane.

– Przechodziłam właśnie nieopodal – jęła się tłumaczyć niezadowolona, że ją przyłapano, zanim zdołała coś wywęszyć – i usłyszałam podniesione głosy, toteż pomyślałam sobie, że ktoś śmie przeszkadzać lady Annie, i już miałam zapukać do drzwi, żeby się upewnić, iż jest bezpieczna...

– Zapukać? – powtórzył rozbawiony Jerzy. – A czymże to? Uchem czy może nosem? – kpił sobie, z niej w żywe oczy.

– Daj spokój, Jerzy – burknęłam.

Do Jane zaś rzekłam:

– Nasz brat przyszedł nam po prostu życzyć dobrej nocy i wypić kielich wina dla zdrowia. Już zbierał się, żeby do ciebie wrócić.

Z jakiegoś powodu nie wydawała się ułagodzona.

– Wolna wola – syknęła. – Może tutaj zostać, skoro mu tu tak dobrze.

– Odejdź! – Anna przemówiła takim tonem, jakby rozmowa z Jane była poniżej jej godności.

Jerzy wykonał ukłon w jej stronę i posłusznie zamknął drzwi, nie przejmując się tym, że wypycha Jane na korytarz. Potem oparł się plecami o drewniane skrzydło i zakrzyknął:

– A to dobre! „Odejdź!”... Co za podstępna żmija z tej Jane, lepiej z nią nie zadzieraj, Mario. Bierz przykład z Anny. „Odejdź!” – wykonał wielkopański gest. – „Odejdź, Jane!” – Roześmiał się szaleńczo i w podskokach znalazł przy kominku, gdzie rozlał resztę wina do kielichów, jeden podał mnie, drugi Annie, po czym uniósł swój, by wznieść toast.

Poszłam jego śladem, Anna wszakże siedziała nieporuszona jak posąg.

– Następnym razem – pouczyła go – obsłużysz wpierw mnie.

– Słucham? – bąknął skonfundowany Jerzy.

– Jeśli podajesz wino, pierwszy kielich jest dla mnie. Jeśli otwierasz

drzwi, pytasz mnie, czy zechcę przyjąć tego, kto za nimi stoi. Wkrótce będę królową, Jerzy, musisz nauczyć się mi służyć jako swej królowej.

Choć trunek mącił mu w głowie, Jerzy miał dość rozumu, by się nie przeciwstawiać siostrze, tak jak to uczynił tuż po powrocie z Europy. W ciągu krótkiego czasu, jaki spędził znów z nami, przekonał się bowiem, że Anna zaiste z każdym dniem zdobywa więcej władzy. Kłóciła się na równi z wujem Thomasem i innymi dworzanami, za nic mając ich pozycję i względy u króla. Nie zależało jej na tym, by zyskiwać sobie sojuszników, podobnie jak obojętne jej było, że coraz więcej ludzi szczerze jej nienawidzi. Liczyło się tylko to, że Henryk wciąż jest na każde jej skinienie i świata poza nią nie widzi. Anna mogła wynieść na wyżyny lub stracić w otchłań zapomnienia jakiegokolwiek człowieka i z pewnością nie wahała się przed wykorzystaniem tego.

Jerzy odłożył swój kielich na ziemię i opadłszy na kolana, podpełzł do Anny, która uśmiechnęła się, widząc, jak się przed nią korzy.

– Moja mała przyszła królowa – szeptał wyciągając ku niej twarz. W miarę jak mówił, rysy Anny łagodniały. – Moja mała księżniczka... – Pocałował ją najpierw w czubek nosa, potem prosto w usta. – Proszę, nie bądź na mnie zła. Wszyscy wiemy, że jesteś pierwszą damą w całym królestwie, ale przecież nawet pierwsza dama Anglii może być miła dla swojego brata, prawda? Przyznaj, że sama też tego pragniesz...

– Ty wszakże musisz pamiętać, by okazywać mi szacunek – nie ustępowała.

– Jeśli będzie trzeba, rozłożę się w błocie, byś mogła przejść...

– Oraz by nigdy się nie spoufalać – ciągnęła niewzruszona.

– Prędejm sobie rękę uciął.

– W takim razie chodź tu do mnie. Będę dla ciebie miła...

Jerzy pocałował ją mocniej. Anna przymknęła powieki i rozchyliła zapraszająco usta. Palec Jerzego powędrował do zagłębienia jej obojczyka i delikatnie musnął aksamitną skórę, podczas gdy jego wolna dłoń wsunęła się pod głowę Anny i przyciągnęła ją do siebie, tak że zwarli się w długim i namiętym pocałunku. Przyglądałam im się na poły zafascynowana, na poły zgorszona, jednakże nie zdążyłam w żaden sposób zareagować, gdyż Anna już odpychała Jerzego, otwierając oczy i wydając lekkie rozmarzone westchnienie.

– Wystarczy – rzekła urywanym głosem.

Jerzy posłusznie wrócił na swoje miejsce i do końca wieczoru udawaliśmy, że to co między nimi zaszło, było zwykłymi karesami pomiędzy rodzeństwem.

Nazajutrz Jane Parker nie zbywało na pewności siebie. Uśmiechała się promiennie jakby nigdy nic, ze mną wymieniała grzeczności, przed Anną zaś dygała tylko nieznacznie głębiej niż zazwyczaj.

– Aż trudno uwierzyć, że nie okazujesz swego niezadowolenia, milady – rzekła bez zmrużenia oka, podając Annie kornet, kiedy król rzucił pomysł spaceru nad rzeką.

Anna ujęła sztywne od nowości nakrycie głowy w obie ręce, lecz zawahała się, nim je włożyła.

– Niezadowolenia? A z jakiegóż to powodu?

– Z powodu najświeższych wieści...

– To znaczy? – wtrąciłam uprzedzając siostrę, której nie godziło się plotkować.

Jane odpowiedziała na moje pytanie, lecz nie spuszczała oczu z Anny, mówiąc:

– Hrabina Northumberland chce odejść od męża. Uniesione dłonie Anny opadły, a ona sama zachwiała się jak pod silnym ciosem.

– Och! – wykrzyknęłam, chcąc odwrócić uwagę Jane od siostry. – Toż to skandal! Ładną wdzięczność okazuje... – dziwowałam się i przesadnie kręciłam głową. – Skąd u niej w ogóle taki pomysł?

Anna zdawała się powoli odzyskiwać równowagę, choć nadal pozostawała bardzo blada.

– Twierdzi, że jej małżeństwo z Henrym Percym od samego początku nie było ważne – śpieszyła z dalszymi informacjami Jane, przypatrując się uważnie Annie – gdyż hrabia związał się wcześniej z innym... Ponoć ty i on potajemnie przyrzekaliście sobie dożgonną wierność.

– Lady Rochford... – zaczęła Anna, zadzierając brodę i oblekając twarz w najśłodszy uśmiech, na jaki było ją stać – doprawdy zadziwiasz mnie. Pojawiasz się zawsze w najmniej oczekiwanym momencie i robisz bądź mówisz rzeczy, które... – wykonała nieokreślony gest ręką. – Wczoraj zakradłaś się pod drzwi mej komnaty, by podsłuchiwać, a dziś śmiesz mleć przy mnie swym brudnym ozorem... Jeżeli hrabinę zaiste spotkało w małżeństwie nieszczęście, należy się jej nasze współczucie – powiodła wzrokiem po otaczających ją dworakach, a one skwapliwie zaczęły przytakiwać, jeszcze bardziej nadstawiając uszu – lecz jeśli zagalopowała się i rozpowiada, że Henry Percy był ze mną zaręczony, wierutnie mija się z prawdą. Bez względu na to jak przedstawia się sytuacja w Northumberlandii, tu i teraz ty opóźniasz mój spacer z królem! Nim którakolwiek z dam dworu zdążyła zareagować, Anna włożyła czepek,

zawiązała sobie troczki pod brodą i z szelestem sukni wypadła z komnaty. Podążyły za nią tylko dwie czy trzy dworki, reszta zaś otoczyła wianuszkami Jane Parker, licząc, że usłyszą więcej pikantnych szczegółów.

– Jane, jestem pewna, że król życzyłby sobie, byś towarzyszyła lady Annie podczas przejażdżki – rzekłam powoli i wyraźnie, ciesząc się tą odrobiną władzy, którą nad nią miałam.

Moment później w pomieszczeniu zrobiło się pusto i cicho. Zakasałam suknię i zważnym krokiem ruszyłam w stronę komnat wuja Thomasa.

Zastałam go przy pracy, mimo że ledwie minęło południe. Wielki stół zarzucony był dokumentami, a skryba zawzięcie notował to, co mu dyktował wuj. Na mój widok urwał w pół słowa i zmarszczył brwi.

– Wejdz – skinął – i zaczekaj chwilę. – Podjął dyktowanie jakiegoś listu czy obwieszczenia, po czym odprawił skrybę i spytał: – O co znów chodzi? Jestem niezmiernie zajęty. Po śniadaniu doszły mnie wieści, iż Morus krzywi się na to, że król odprawił Katarzynę. Oczywiście nigdy nie sądziłem, że przełknie to gładko, lecz nie spodziewałem się tak żywej reakcji. Widać pomyliłem się co do niego, jak również co do tego, ile może przełknąć sumienie katolika. Wolałbym stracić sto złotych koron, niż mieć tego akurat człowieka przeciwko nam... – Potrząsnął głową szczerze zafrasowany. – No więc z czym przychodzisz?

– Ze sprawą nie mniejszej wagi – wyrzuciłam z siebie.

– Anna?

Skinęłam głową. Zmarszczka na jego czole pogłębiła się jeszcze bardziej. Wuj Thomas, choć gbur i choleryk, nie był głupcem i zdawał sobie sprawę, że jeśli wpadam zdyszana do jego komnaty, muszę mieć istotny powód, co w tym wypadku oznaczało co najmniej zagrożenie powodzenia naszego planu.

– Właśnie usłyszałam od Jane Parker, że hrabina Northumberland będzie się ubiegać o unieważnienie małżeństwa – mówiłam prędko – na podstawie wcześniejszego ślubowania, jakie złożył Henry Percy i o jakim jej nie powiadomił.

– Do stu diabłów! – zaklął wuj i grzmotnął pięścią w stół.

– Więc jednak!

– Wiedzieliście o tym? – zdumiałam się.

– Oczywiście, że wiedziałem. Mało jest w tym królestwie spraw, o których nie wiem – prychnął. – Wszelako do ostatka miałem nadzieję, że nie wyciągnie na wierzch wstępnego kontraktu małżeńskiego Anny i

Henry'ego, tylko jak Pan Bóg przykazał, powoła się na zaniedbywanie obowiązków małżeńskich, ciężką rękę, zdradę czy wysuwanie w łóżu nieprzyzwoitych żądań przez jej męża. Byłem pewien, że udało się nam...

– Nam? – wpadłam mu w słowo.

– Tak, nam – burknął. – Nic ci do tego, Mario, pilnuj własnego nosa. – Skarcona spuściłam wzrok i nie podniosłam go, dopóki wuj nie zadał mi następnego pytania. – A Jane? Skąd ona o tym wie?

– Och, Jane także wie o wszystkim – wzruszyłam ramionami. – Wczoraj na przykład podsłuchiwała pod drzwiami naszej komnaty.

– I co, dużo usłyszała? – zaciekał się wuj, który w głębi ducha miał naturę szpiega.

– Nie – pokręciłam głową. – Anna, Jerzy i ja piliśmy przed snem wino i rozmawialiśmy o bzdurach.

– Na pewno nie było w komnacie nikogo poza wami? – dociekał.

– Niby kogo?

– Zdaje się, że to ja zadaję pytania, Mario, a ty na nie odpowiadasz – przypomniał mi.

– Chyba nie wątpicie w niewinność Anny, wuju?

– Cóż – zmieszał się lekko – trudno mieć do niej całkowite zaufanie, skoro odkąd włożyła długą suknię, nic tylko by uwodziła mężczyzn...

Może nie mylił się zbyt co do mojej siostry, ale to ja spędzałam z nią większość czasu i widziałam, jakie katusze cierpi, nie mogąc zaznać spełnienia.

– Uwodzi króla, tak jak jej kazaliście, wuju, i nikogo innego – wystąpiłam w obronie jej czci.

– W takim razie gdzie jest teraz?

– Spaceruje z królem w ogrodach nad rzeką. Przez chwilę zagryzał wargę, wreszcie polecił mi:

– Idź do niej i każ jej wszystkiemu zaprzeczać. Nigdy nie było żadnych zaręczyn z Percym ani żadnego wstępnego kontraktu małżeńskiego... Ot, paż robił maślane oczy do dworki, pisał dla niej wiersze i usychał z tęsknoty, tak jak robi to większość dworzan na wiosnę. Oczywiście ona ledwie to zauważała i z pewnością nie odwzajemniała zauroczenia. Cokolwiek miało miejsce, wiąże się z Henrym, nie z Anną. Zdołasz tyle zapamiętać?

Nie zwracając uwagi na przytyk, przypomniałam mu:

– Są świadkowie, którzy zaświadczą, że było inaczej.

– Wszyscy siedzą u mnie w mieszkaniu – zbył moje ostrzeżenia – z wyjątkiem Wolseya, ale on, chwalić Boga, nie żyje.

– Ale mógł opowiedzieć o wszystkim królowi na długo przed tym, zanim król w ogóle zakochał się w Annie...

– Może opowiedział, a może nie. A teraz nie żyje – powtórzył z nieskrywaną satysfakcją – i nic już nikomu nie opowie. Pozostali będą na wypródki zapewniać króla, że Anna jest niepokalana jak Maryja Dziewica, zapamiętaj sobie moje słowa. I wiesz, kto będzie krzyczał najgłośniej? Nie kto inny, tylko lord Percy! – zarechotał. – Poszłoby nam jak z płotka, gdyby nie ta przeklęta hrabina, której znudziło się małżeństwo z nieudacznikiem i która chce się od niego uwolnić za wszelką cenę.

– Ale dlaczego? Czemu tak go nie znosi?

– Dobry Boże, Mario, ależ z ciebie głuptas! Hrabina pragnie unieważnienia małżeństwa, ponieważ Percy zanim ożenił się z nią, był poślubiony Annie. Ponieważ kochał Annę. Ponieważ jej utrata uczyniła z niego melancholika. A ona o tym wszystkim wie. Prawdę powiedziawszy, wcale jej się nie dziwię, że robi co w jej mocy, aby go opuścić i zacząć życie od nowa... – dodał w zamyśleniu. – No, idźże już odszukać swoją siostrę. Miej oczy i uszy szeroko otwarte, nie odstępuj jej ani na krok, pilnuj, żeby nie popełniła jakiegoś katastrofalnego w skutkach błędu. – Przyjrzał mi się badawczo.

– Dorośnij wreszcie, Mario. Świat jest, jaki jest. Nie zapominaj, że opowiedziałas się po jednej ze stron.

Wypatrzyłam ich już z daleka. Spacerowali ramię w ramię po alejce schodzącej łagodnie ku rzece. Anna gestykulowała żywo i coś mówiła, król zaś nachylał ku niej głowę, bojąc się, że uroni choć jedno jej słowo. W pewnym momencie Anna uniosła wzrok i mnie zobaczyła.

– Maria może zaświadczyć – oznajmiła przywołując mnie gestem – w tamtych czasach dzieliłyśmy komnatę. Spałyśmy w tym samym łóżku, jakbyśmy nigdy nie zaznały zbytków francuskiego dworu, obie młode i niedoświadczone... – Kiedy Henryk spojrzał na mnie pytająco, dostrzegłam w jego oczach ból. Anna swoim zwyczajem nie dawała nikomu dojść do słowa. – ... hrabina Northumberland rozsiewa podłe plotki na mój temat – ciągnęła – rodzoną matkę zmieszałaby z błotem, byle uwolnić się z małżeństwa, które nagle przestało jej odpowiadać.

Zaczerpnęła tchu, a ja wykorzystałam ten moment, by spytać:

– I cóż takiego nawymyślała na twój temat?

– Nie wysiliła się zbyt – Anna podjęła grę – po prostu ogłasza wszem wobec, że Henry Percy był we mnie zakochany.

Popatrzyłam królowi w oczy, uśmiechając się doń ciepło i przybierając pewny siebie wyraz twarzy.

– Och, przecież wszyscy o tym wiedzą, ty także, miłościwy panie. Przypomnij sobie czasy, kiedy Anna pojawiła się na dworze... Nie było mężczyzny, który z miejsca by się w niej nie zakochał. Henry Percy nie mógł być wyjątkiem...

– A zaręczyny? – Król zrobił nadąsaną minę.

– Masz na myśli hrabię Ormonde? – spytałam szybko, w duchu dziękując panu ojcu, że czynił starania, by przywrócić rodzinie dawno utracony tytuł.

– Och, negocjacje ciągnęły się w nieskończoność – dodała Anna – ale sprawa spełzła na niczym...

– Mam na myśli Percy'ego – kwaśnym głosem przerwał jej król i sprecyzował: – Ciebie i Percy'ego.

– Nic między nami nie było. Dworzanin i dworka, parę zamienionych słów, jeden albo dwa wiersze...

– Dla mnie napisał aż trzy – pośpieszyłam jej w sukurs.

– Młody Percy znany był z tego, że dla każdego pisał wiersze. Kardynał był wiecznie z niego niezadowolony, groził, że zwolni go ze służby u siebie i na miejsce nicponia przyjmie kogoś przydatniejszego i stateczniejszego. Wielka szkoda, że hrabinie brak poczucia humoru, gdyż dostrzegłaby zabawną stronę całej sytuacji – zaśmiałam się wesoło, jakby oskarżenia pod adresem Anny były dobrym żartem. – Nawiasem mówiąc, gdyby choć trochę znała się na poezji, nigdy by za niego nie wyszła...

Teraz już śmiałyśmy się obie, Anna i ja. Henryk wszelako nadal miał chmurną minę.

– Hrabina twierdzi, że zaręczyny się odbyły.

– A ja twierdzę, że nie – odparła Anna z nutką zniecierpliwienia w głosie. – Której z nas dasz wiarę?

– Nie rozumiem, czemu hrabina miałaby mówić nieprawdę – bronił się król.

– Może po to, żeby pozbyć się męża, którego nie kocha? – podsunęła Anna wyprowadzona z równowagi.

– Skoro tak, czemu wplątała we wszystko ciebie, a nie na przykład Marię, dla której Percy również pisywał wiersze?

– Pewnie prędzej czy później to zrobi – rzekłam z westchnieniem.

Wzrokiem starałam się zmitygować Annę, lecz ona udawała, że tego nie widzi. Dosłownie gotowała się z gniewu, wreszcie wyrwała dłoń spod ramienia Henryka i wyrzuciła z siebie:

– Co ty właściwie mi imputujesz?! To tak o mnie myślisz?! Jako o rozpustnicy, która zadawała się z każdym na dworze? Mimo że patrząc ci prosto w oczy, klnę się na wszystkie świętości, że nigdy, słyszysz: nigdy!!... nawet nie spojrzałam na innego mężczyznę!... Dobrze sobie! Ty, spośród wszystkich ludzi na ziemi, właśnie ty masz czelność oskarżać mnie o wcześniejsze ślubowanie, podczas gdy sam smałeś do mnie cholewki i aż się do mnie rwałeś na długo przed tym, zanim odesłałeś swoją żonę ze dworu. Ha! – wzięła się pod boki jak przekupka na targu. – Ha! Ciekawe, które z nas jest większym grzesznikiem? – popatrzyła nań groźnie. – Czy mężczyzna, który odesłał swoją małżonkę do pięknego majątku w hrabstwie Hertford, zapewnił jej osobny dwór i zezwala, by podejmowała gości niczym panująca królowa, czy też niewinne dziewczę, które raz w życiu otrzymało od kogoś kiepski wiersz?...

– Moje małżeństwo jest nieważne! – ryknął Henryk. – Każdy biskup i kardynał w Rzymie ci to powie!

– Ale zostało zawarte! – skontrowała Anna rozzłoszczona nie na żarty. – Każdy mężczyzna, niewiasta i dziecko w Londynie ci to powie! Wszyscy wiedzą, ile kosztowało weselisko i jaki byłeś na nim szczęśliwy! A jednak to mnie zarzucasz niewierność, chociaż z nikim – podkreśliła – nie wymieniłam pierścienia! Tobie wolno wszystko, a mnie nic i nawet o to nie ciosasz mi kołki na głowie!

– Na Boga, Anno, nie ekscytuj się tak, tylko mnie posłuchaj...

– Nie! – krzyknęła rozdzierająco. Dawno minęła chwila, kiedy ktokolwiek był zdolny nad nią zapanować. – Nie będę cię słuchać, gdyż głupiec z ciebie, a że ja bez pamięci kocham tego głupca, nie jestem odeń wiele mądrzejsza. Ty za to możesz słuchać, kogo dusza zapragnie. Każdego podstępного robaka, każdej syczącej i plującej jadem żmii...

– Anno!

– Nie! – powtórzyła ze łzami w oczach i cofnęła się o krok, potem drugi.

Henryk w okamgnieniu znalazł się przy niej, chciał ją zamknąć w objęciach, uspokoić, tak jak czynił to nieraz w przeszłości, gdy jej nieposkromiony temperament dawał o sobie znać, lecz tym razem Anna zamachnęła się na niego i zaczęła na oślep okładać go piąstkami po piersi. Przez świtę przeszedł pomruk zgrozy; nikt nie wiedział, jak się zachować, kiedy król Anglii został napadnięty przez drobną niewiastę, do tego jego ukochaną. Oczywiście nikt nic nie zrobił, z zapartym tchem obserwowaliśmy rozgrywającą się przed naszymi oczami scenę. Henryk z łatwością sobie poradził z o wiele odeń niższą i lżejszą postacią i nim

zdążył w ogóle poczuć sypiące się nań rączy, już trzymał piąstki w swoich dłoniach, już rozpościerał ręce Anny na boki, a potem zakładał je do tyłu za jej plecy, tak że stała unieruchomiona ciężko dysząc i strząsając z rzęsły, on zaś trzymał ją blisko siebie, tak blisko, że ich twarze niemal się stykały, ciała dopasowywały do się, jakby wcale nie toczyli walki, tylko uprawiali miłość. Oboje mieli wpólotwarte usta, obnażone zęby, nie sposób było jednak określić, czy bliżej im do pocałunku czy do drapieżnego kąsania. Znając Henryka tak dobrze, nie mogłam nie zauważyć, że w jego oczach nagle zagościło pożądanie.

– Anno... – wyrzekł przez ściśnięte gardło.

– Nie – odparła, lecz już się uśmiechała.

– Anno...

Odchyliła zalotnie głowę i pozwoliła mu obsypać się pocałunkami, które wnet spadły na jej powieki i spragnione usta.

– Tak – szeptała – o mój Boże, tak...

– Więc to tak się z nim drażni? – spytał mnie półgłosem Jerzy.

Skinęłam głową, patrząc, jak Henryk i Anna – znów pogodzeni – odwracają się od nas z niewidzącym wzrokiem i odchodzą w dal, biodro przy biodrze, ramię przy ramieniu. Najpierw dłoń króla powędrowała ku talii Anny, potem jej ręka objęła go w pasie. Wyglądali, jakby zmierzali do komnaty sypialnej, a nie spacerowali po ogrodzie na oczach poddanych. Twarze płonęły im na równi pożądaniem i spełnieniem, jakby kłótnia, którą przeżyli, dostarczyła im wrażeń podobnych do tych, których zaznać można tylko w łóżnicy.

Jerzy westchnął.

– Awantura i czułe słówka i tak na przemian...

– Tak – potwierdziłam. – Potrzebują dać upust emocjom choćby słowami i krzykiem, skoro nie mogą rzucić się na swoje ciała i w nich znaleźć ukojenia.

– Nic dziwnego, że za nią szaleje – skonstatował Jerzy – doprowadza go na kraj wytrzymałości, a potem znów jest uległa i chętna. Chryste, że też nie widziałem tego wcześniej. Niezła z niej sztuka, co? Sam bym ją posiadał tu i teraz, gdybym tylko mógł, a jestem jej bratem. Wyobrażam sobie, co musi czuć Henryk...

Pokiwałam głową.

– To jej metoda: poddać się i ustąpić, ale nigdy za wcześnie. Uwielbia przeciągać strunę.

– To diabelnie niebezpieczna gra, jeśli za przeciwnika ma się króla Anglii.

– Pewnie tak, ale co jej pozostaje? Przecież musi go jakoś przy sobie utrzymać. Odgrywa niezdobytą fortecę, którą on atakuje raz po raz, zawsze licząc, że tym razem mu się uda. W ten sposób nigdy mu się nie znudzi.

Jerzy ujął moją dłoń i włożył ją w zgięcie swojego łokcia, po czym pociągnął mnie w ślad za Henrykiem i Anną.

– A co czeka nieszczęsną hrabinę Northumberland? – spytał. – Biedaczka nigdy nie otrzyma unieważnienia małżeństwa na podstawie zarzutów czynionych Annie.

– Nic mnie to nie obchodzi – odrzekłam. – Jeśli Percy umrze pierwszy, wtedy będzie wolna, a jeśli to ona go przeżyje, do końca swych dni będzie związana z człowiekiem, który kocha inną. To rada poniewczasie, ale powinna była poślubić jakiegoś miłego mężczyznę, który całowałby ziemię, po której stąpa, zamiast ostrzyć sobie zęby na tytuł hrabiny. Ma, na co zasłużyła – zakończyłam mściwie.

– Taka orędowniczka miłości z ciebie? – zakpił Jerzy. – A może mówisz pod wpływem tego nieważnego kogoś, kto pojawił się w twoim życiu?

Roześmiałam się, jakby nie zabołały mnie jego słowa.

– Ów nieważny ktoś, jak raczyłeś go nazwać, pojawił się znienacka i równie szybko znikł. Krzyżyk na drodze. – Westchnęłam. – Tak jak ci wspomniałam, nie zwracałam sobie nim głowy.

Lato

1532 roku

Wilhelm Stafford powrócił na dwór i do służby u mego wuja w początkach czerwca. Wiedziałam o tym, gdyż niemal od razu stawił się przede mną i jakby nigdy nic poinformował, że jest gotów odeskortować mnie do Hever.

– Ale moją eskortą będzie w tym roku sir Richard Brent – odparłam lodowatym tonem i z nieskrywaną przyjemnością obserwowałam, jak Wilhelm najpierw smutnieje, a potem zbiera się w sobie, by powiedzieć:

– Myślałem, że tak jak minionego lata zostanę z wami przez jakiś czas i będę dalej uczył dzieci jazdy w siodle...

– Doprawdy? Zbytek łaski.

To rzekłszy, odwróciłam się odeń i odeszłam, nim zdążył zareagować. Jego spojrzenie wypalało mi dziurę w plecach, toteż wiedziałam, że w pewnej mierze udało mi się odpłacić mu pięknym za nadobne – za to, że

pozwoił sobie flirtować ze mną i traktować mnie jak głupiotką podfruwającą, podczas gdy cały ten czas zamierzał ożenić się z inną...

Sir Richard spisał się bez zarzutu, lecz nie zabawił w Hever długo, co nie zmartwiło żadnej ze stron. Przed wyjazdem z Londynu nie odstępował mnie niemal na krok mile połączony moim zainteresowaniem, które okazywałam mu, nie mając lepszego zajęcia niż dworski flirt, wszelako na wsi znajdował mnie odmienioną. Nie rozumiał, dlaczego tyle czasu poświęcam dzieciom i majątkowi, na niego zaś prawie w ogóle nie zwracam uwagi. Gdy więc otrzymał wiadomość, że król go wzywa, aby dopilnował przygotowań do planowanej podróży Henryka do Francji, z trudem powstrzymywał się, by jawnie nie okazywać radości.

– Wielce mi przykro, że muszę cię opuścić, pani – mówił przestępując z nogi na nogę i nie mogąc się doczekać, kiedy przyprowadzą mu ze stajni konia, na którym pomknie ku miastu i dworowi, za jakimi niewątpliwie tęsknił.

Staliśmy na opuszczonym jak zwykle moście zwodzonym, wystawiając twarze do słońca i przyglądając się dzieciom wrzucającym patyczki do wody z jednej strony i co tchu gnającym na drugą, by zobaczyć, czy wypłynie pierwszy. Roześmiałam się na ten widok i łagodnie napomniałam:

– Nie spodziewajcie się, że zobaczycie je prędko. To nie rzeka ani strumień, tylko leniwa woda fosy.

– A Wilhelm zrobił nam zeszłego roku łódeczki – poinformowała nikogo w szczególności Katarzyna, nie odrywając oczu od ślamazarnie przemieszczającej się gałązki – które pływały, nawet jeśli woda zupełnie się nie poruszała. Miały żagle – dodała z przejęciem.

Poklepałam ją po główce i zwróciłam się do swego niedawnego adoratora.

– Będzie nam cię brakować, sir Richardzie. Proszę, przekaż moje pozdrowienia dla lady Anny.

– Nie omieszkałam powiadomić jej, że wiejskie powietrze służy ci, pani, niczym zielony aksamit brylantowi.

– Dziękuję – skwitowałam ten wyszukany komplement. Po chwili milczenia zapytałam: – Czy do Francji udaje się cały dwór czy tylko król Henryk?

– W podróż wybiera się miłościwy pan w otoczeniu parów oraz lady Anna ze swoimi dworkami. Moim zadaniem jest dopilnować, by bezpiecznie dotarli do przeprawy na Kanale – pochwalił się.

– Jestem pewna, że znakomicie wywiązesz się z tego zadania, milordzie. Przecież przywiodłeś mnie do Hever całą i zdrową.

– Mógłbym cię ze sobą zabrać, gdybyś chciała – zaproponował nieśmiało, widząc, że stajenny zmierza ku nam, prowadząc osiodłanego rumaka.

Pokręciłam głową, kładąc dłonie na ramionach swoich dzieci.

– Myślę, że jednak zostanę – odrzekłam. – Lubię spędzać lato na wsi.

W tygodniach, które nastąpiły, nie zaprzętałam sobie głowy sprawami wielkiego świata całkowicie skoncentrowana na małym kawałku rajy, w jakim się znalazłam. Radowałam się każdą chwilą spędzoną z dziećmi, każdą godziną spędzoną pod mile przygrzewającym słońcem, każdym dniem spędzonym w spokoju na zamku, który nazywałam domem. Niestety sielanka nie mogła trwać wiecznie. W ostatnich dniach sierpnia pojawił się posłaniec ze zwiędłą wiadomością od pana ojca – nazajutrz miał przyjechać Jerzy, by zabrać mnie do Londynu.

Przy wieczery powiedziałam dzieciom, że będę musiała wyjechać. Choć jeszcze przed momentem ogorzałe od słońca i wesołe jak szczygiełki, na tę nowinę pobladły i zmarkotniały, toteż reszta posiłku upłynęła nam w smutnej ciszy. Potem sama je zaprowadziłam do ich komnatki, ułożyłam w łóżeczkach i pocałowałam na dobranoc, aczkolwiek nie wyszłam od razu. Długo siedziałam na zydlu przy wezgiłowiu, czekając, aż najpierw jedno, a później drugie zmorzone świeżym powietrzem i emocjami zamknie oczy i odpłynie w sen. Katarzyna walczyła z opadającymi powiekami, wiedząc, że jeśli zaśnie, zapadnie noc, po której przyjdzie ranek i nieuniknione rozstanie, niemniej nawet ona nie umiała bronić się przed snem w nieskończoność. Z krwawiącym sercem pocałowałam czółka dzieci raz jeszcze, po czym cichutko zamknęłam za sobą drzwi.

Poleciłam służkom spakować moje stroje i pozostałe rzeczy, ochmistrzowi zaś przykazałam, aby wybrał z piwniczki najprzedniejsze piwo i jabłecznik, które zamiarowałam podarować panu ojcu, oraz najdorodniejsze jabłka i inne owoce godne, by ofiarować je najjaśniejszemu panu. Wszystko miało trafić na okazały wóz, jakim wcześniej przyjechały z Londynu moje kufry. Wydawszy polecenia udałam się do biblioteki po parę tomów, jakich zażyczyła sobie Anna. Jeden wolumin nosił łaciński tytuł i sporo czasu zeszło, nim odszyfrowałam niewyraźne litery na grzbiecie, drugi był z kolei po francusku – z tego co się zorientowałam, oba traktowały o teologii.

Zaniosłam je do swojej komnaty i ułożyłam obok szkatułki z cennymi klejnotami, z którą nigdy się nie rozstawałam, a potem rozdziałam się i ułożyłam do snu, wypłakując sobie oczy, że tegoroczne lato z moimi dziećmi okazało się tak krótkie.

O poranku gdy czekałam w siodle na Jerzego, u swego boku mając załadowany do pełna wóz, także gotowy do drogi, wybiegłam spojrzeniem na trakt wiodący ku bramie i wypatrzyłam kolumnę barwnie przyodzianych ludzi, na których czele bynajmniej nie jechał mój brat, lecz on.

– Wilhelm Stafford – przywitałam go nieprzyjaźnie parę chwil później – a gdzie Jerzy?

– Odchorowuje zeszłą noc – oznajmił radośnie Wilhelm.

– Piliśmy do upadłego i rznąliśmy w karty, no i go ograłem. Karciany dług, rzecz święta. To ja odwiozę cię do zamku w Windsorze.

– A cóż to ja jestem – obruszyłam się – czyjaś własność, żeby mnie rzucać na stół, przy którym uprawia się hazard, do tego w jakiejś podłej gospodzie?! Mój brat popadł w nieliche tarapaty, skoro nie ma nic innego, co mógłby do ciebie przegrać, mój panie.

Wilhelm wyszczerzył się.

– Gospoda, w której minionego wieczoru spędzaliśmy tak miło czas, wcale nie była podła – zaprzeczył – choć niewykluczone, że nie przypadłaby ci do gustu, podobnie jak większości przyzwoitych niewiast – uśmiechnął się szelmowsko. – A skoro już o tym wspomniałaś, mogę zaręczyć, że po tym jak przegrał cię – prowokował mnie dalej – rzucił jeszcze na stół całkiem zgrabny brylant i taniec z urodziwą dziewczeczką...

– Ruszajmy – przerwałam mu niegrzecznie i zatroskałam się nieszczerze: – Chyba nie jesteście zbyt utrudzeni?

Skłonił się, wcisnął beret na głowę i dał znak swoim ludziom.

– Przybyliśmy o zmroku i przenocowaliśmy w Edenbridge. Zwierzęta także zdążyły wypocząć.

Nasze konie szły łeb w łeb.

– W Edenbridge? – zdziwiłam się. – Przecież to niedaleko. Czemu nie ujechaliście jeszcze paru mil i nie przenocowaliście w Hever?

– Za zimno – odparł.

– Też coś – prychnęłam. – Zawsze dostajesz najlepszą komnatę, jaką mamy do dyspozycji.

– Nie mówię o zamku. Z zamkiem wszystko jest jak trzeba.

Zawahałam się lekko.

– Masz więc na myśli mnie...

– Zimna. Lodowata – uściślił. – A ja nawet nie wiem, co takiego uczyniłem, żeby zasłużyć sobie na podobne traktowanie. W jednej chwili roztrząsamy zalety życia na wsi, a w drugiej pokazujesz mi swe chmurne oblicze.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, panie.

– Wista! – pośpieszył rumaka, nadając kolumnie tempo, które drakońsko utrzymywał do samego południa, kiedy to zarządził popas.

Zatrzymaliśmy się na przecince przy trakcie, łagodnym zboczem schodzącej ku rzece. Wilhelm pomógł mi zsiąść z konia, po czym wskazał bramkę w kamiennym murku.

– Chodźmy się przejść, nim naszykują jadło – zaproponował.

– Jestem zbyt zmęczona, by spacerować – skoro tak mnie traktował, nie zamierzałam mu niczego ułatwiać.

– W takim razie usiądźmy... – Już rozpościerał pelerynę w cieniu pod rozłożystym drzewem.

Nie potrafiłam znaleźć wymówki, czemu nie miałabym z nim usiąść, toteż osunęłam się na pelerynę i oparłam plecami o twardą korę drzewa. Kiedy Wilhelm zostawił mnie samą, zapatrzyłam się na połyskującą w słońcu powierzchnię rzeki. Na brzegu nieopodal taplała się para kaczek, z pobliskich szuwarów dobiegało nerwowe gdakanie kokoszki wodnej. Czułam, jak uchodzi ze mnie zmęczenie i złość.

Po paru minutach wrócił Wilhelm, niosąc dwa kufle ze spienionym piwem. Podał mi jeden, z drugiego zaś sam pociągnął solidny łyk. Marszczył śmiesznie brwi i raz po raz otwierał usta, nic wszakże nie mówiąc, po czym poznałam, iż przymierza się do poważnej rozmowy. Wreszcie wydusił z siebie:

– Powiedz mi, proszę, com ci takiego uczynił, że przestałaś na mnie spoglądać przychylnym okiem?

Już chciałam mu odrzec, że nigdy nie spoglądałam nań przychylnym okiem, że coś mu się przywidziało, że skoro ani przez chwilę nic między nami nie było, chyba trudno mnie posądzać o zmienność uczuć, ale on jakby odczytał to wszystko z mojej twarzy, gdyż ubiegł mnie.

– Cii... – położył mi palec na ustach. – Drażniłem się z tobą, to prawda, lecz nigdy nie zrobiłem nic, co mogłoby cię urazić. Ba, byłem pewien, że jesteś na najlepszej drodze do zgody...

– Flirtowałeś ze mną bezwstydnie! – rzuciłam mu prosto w twarz.

– Nie flirtowałem z tobą – poprawił mnie – tylko cię adorowałem. Jeśli jednak nie w smak ci moje zaloty, mogę spróbować się od nich

powstrzymywać, tyle że muszę znać powód.

– Dlaczego opuściłeś dwór? – spytałam nieoczekiwanie dla samej siebie.

– Pojechałem odwiedzić swego ojca i przyjąć od niego pieniądze, które obiecał mi z okazji ożenku. Potem przemyślałem kupić kawałek ziemi w Esseksie... Ale przecież wiesz o tym, bo ci o wszystkim opowiadałem.

– Zatem zamierzasz ożenek?

Zmarszczył czoło tak, że pokazało się aż kilka głębokich bruzd, po czym nagle rozpromienił się, jak gdyby wszystko zrozumiał, i wykrzyknął:

– Ależ nie z kimś innym! Bo tak sobie pomyślałaś, prawda? – mówił gorączkowo, nie dając mi nawet dojść do głosu. – Z tobą, głuptasie, tylko z tobą! Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia i od tamtej pory trapiło mnie jedno: do jakiego domu mógłbym cię wprowadzić. Byłem bliski rozpacz... Kiedy wszakże na własne oczy zobaczyłem, jak dobrze się czujesz w Hever, zaświtała we mnie nadzieja. Gdybym miał ziemski majątek, choćby niewielki na początek, ale równie ładny jak Hever, może byś rozważyła, by w nim zamieszkać. To znaczy może byś rozważyła, by zamieszkać ze mną...

– Wuj Thomas mówił mi, że pojechałeś kupować dom dla jakiejś dziewczyny.

– Dla ciebie! – zakrzyknął z emfazą. – Ty jesteś tą dziewczyną, żadna inna. Odkąd cię poznałem, w moim życiu nie ma nikogo innego.

Patrzył na mnie pałającym wzrokiem, a ja bałam się, że mnie do siebie przygarnie i zmiążdży w uścisku. Obronnym gestem wyciągnęłam przed siebie rękę. Ten drobny ruch, moja drobna dłoń tkwiąca pomiędzy nim a mną wystarczyła, by Wilhelm się opamiętał.

– Zatem odmawiasz?

– Odmawiam – rzekłam drżącym głosem.

– Nie chcesz pocałunku? – zapytał z przekornym błyskiem w oku.

– Nie chcę – odparłam próbując się uśmiechnąć.

– Ani ładnego domu na wsi? – ciągnął tym samym tonem. Nagle spoważniał. – Większość okien wychodzi na południe – jał opisywać – a tył przylega do pagórka. Budynek jest niewielki, ale zgrabny, na poły drewniany, na poły murowany, ma dach pokryty nową strzechą... Otacza go urodzajna ziemia i sad, przez który przepływa strumyk. Koło domu jest ogródek warzywny i stajnia, i wybieg dla koni, i pastwisko dla krów...

– Nie – coraz bardziej się wahałam.

– Ale dlaczego? – spytał wpatrując się we mnie ze śmiertelną powagą.

– Ponieważ w moich żyłach płynie krew Howardów i Boleynów, a ty

jesteś nikiem.

Spodziewałam się, że urażony da mi spokój, lecz nie doceniłam siły woli Wilhelma Stafforda.

– Też byłabyś nikiem, gdybyś mnie poślubiła – zgodził się bez zmrużenia oka. – Twoja siostra zaś być może zostanie królową. Jak sądzisz, która z was będzie szczęśliwsza?

Potrząsnęłam głową.

– Jestem, kim jestem, nic na to nie poradzę.

– Zastanów się, kiedy jesteś naprawdę sobą. Kiedy odczuwasz niczym nie zmałowane szczęście. – Utrafił w sedno; poznał mnie na tyle dobrze, że wiedział, jaka będzie odpowiedź, a mimo to drażył: – Na dworze czy w Hever? Zimą czy latem? Pośród śmietanki królestwa czy z własnymi dziećmi?

– Nie moglibyśmy zamieszkać z dziećmi – ostudziłam jego zapał. – Anna nigdy by się na to nie zgodziła. Zabrałaby mi Henryka i Katarzynę, nie chcąc dopuścić, by królewskiego syna i córkę wychowywała nic nie znacząca para gdzieś na pustkowiu...

– Być może tak by się stało, ale tylko do czasu kiedy Anna urodzi własne dzieci. Wtedy czym prędzej pozbędzie się ze dworu twoich – zauważył przytomnie. – Ciebie także nie będzie potrzebowała, rodzina znajdzie na twoje miejsce inne dworki, inne Howardówny gotowe są służyć kosztem samych siebie. Odważ się na ten krok, opuść świat, w którym dotychczas żyłaś, a zobaczysz, że po trzech miesiącach nikt nie będzie o tobie pamiętał. To twoje życie, moja najdroższa, twój wybór. Nie musisz być cieniem własnej siostry przez resztę życia. Masz szansę być wyjątkową panią Stafford.

– Niewiele potrafię – oponowałam słabiej i słabiej.

– Czego na przykład nie potrafisz?

– Ot, choćby robić sera... albo skubać gęsi... nie mówiąc o oporządzaniu i uprawianiu kur...

Powoli, jak gdyby nie chciał mnie przestraszyć, Wilhelm uklęknął naprzeciwko mnie. Ujął mnie za rękę i delikatnie uniósł moją dłoń do swych ust. Złożył na niej długi pocałunek, a potem odwrócił, rozchylił zaciśnięte palce i pocałował jej wnętrze i nadgarstek, po czym przeniósł wargi wyżej i jął obcałowywać koniuszek każdego palca.

– Nauczę cię tego wszystkiego – obiecał cichym głosem – będziemy ze sobą szczęśliwi, zobaczysz...

– Nie mówię: tak – szepnęłam, przymykając oczy i rozkoszując się dotykiem jego miękkich warg na skórze i ciepłym oddechu.

– Ale nie mówisz też: nie...

Na zamku w Windsorze zastałam Annę otoczoną przez rój szwaczek i bławatników. Cała jej gościnna komnata zarzucona była zwojami materii i bardziej przypominała siedzibę cechu niżli dwór królewski, co wywołało we mnie wspomnienie o skromnej królowej Katarzynie, która pierwiej wyzionęłaby ducha, aniżeli pozwoliła na taki zbytek. Przedzierając się pomiędzy zaścielającymi podłogę atlasami, welwetami i złotogłowiem, dotarłam wreszcie pod okno, gdzie stała Anna.

– W październiku płyniemy do Calais – oznajmiła zamiast powitania i syknęła. Zaraz ofuknęła szwaczkę, która przez nieuwagę ukłuła ją igłą, a może tylko tak się mojej siostrze zdawało.

– Lepiej spraw sobie kilka nowych sukien. – Musiałam zrobić nieszczęśliwą minę, gdyż naskoczyła na mnie: – Co znowu?

Najchętniej zaczętałabym z wyjaśnieniami, aż opuszczą nas dworki i rzemieślnicy łasi na plotki ze dworu, lecz nie miałam wyjścia.

– Nie stać mnie na nowe suknie, Anno – powiedziałam cicho – wiesz przecież, że mój mąż nie pozostawił mi wiele. Mam tyle, że z ledwością starcza na utrzymanie, plus to, co otrzymam od pana ojca...

– Nie trap się! – wybuchnęła śmiechem. – Henryk będzie rad za wszystko zapłacić. A na razie możesz sobie wziąć moje stare suknie... tę rubinową – zamyśliła się – i tę ze srebrnolitą spódnicą. Przynieś je, to zaraz każemy wziąć z ciebie miarę...

Posłusznie przeszłam do drugiej komnaty, gdzie stały bogato zdobione skrzynie z dobytkiem Anny, i uniosłam ciężkie wieko jednej z nich. Chwilę później powróciłam do wypełnionego po brzegi pomieszczenia, niosąc wskazane stroje.

– Elizabeth spruje ją – machnęła ręką w stronę którejś szwaczki – i uszyje coś w sam raz dla ciebie. Tylko dopilnuj, żeby, było w zgodzie z modą... Na dworze francuskim musimy pokazać się z najlepszej strony. Nie chcę, by moje dworki nosiły się smutno czy z hiszpańska – zapowiedziała na użytek wszystkich obecnych.

Stałam bez ruchu, kiedy szwaczka brała ze mnie miarę, i przełykałam łyzy upokorzenia. Anna powiodła wzrokiem od twarzy do twarzy, po czym rzuciła znienacka:

– Zostawcie nas wszyscy – dworki, bławatnicy i szwaczki jęli giąć się w ukłonach – oprócz Elizabeth Clovelly i Mary Simpter.

Kiedy zrobiło się pusto, nachyliła się do mego ucha i szepnęła:

– Jest coraz gorzej... To dlatego ściągaliśmy do Londynu tak

wcześniej. Po drodze napotykałyśmy same trudności.

– Trudności? – spytałam, choć doskonale wiedziałam, o czym mówi.

– Lud obrzucał mnie wyzwiskami na każdym kroku, w jakiejś zapadłej wiosce grupka wyrostków jąła ciskać w nas kamieniami, we mnie i króla, wyobrażasz to sobie?

– Chcieli ukamienować króla?!

W milczeniu skinęła głową. Odczekała chwilę, aż szwaczki oddaliły się nieco, mamrocząc coś o trudnym kroju, i podjęła:

– Do pewnego miasteczka w ogóle nie daliśmy rady wjechać, bo na ryneczku rozpalono ognisko, w którym płonęła moja kukła...

– Co na to król?

– Z początku szalał z gniewu, chciał wysłać strażę, żeby zaprowadziły porządek i nauczyły chłopów i mieszczan moresu, ale że sytuacja powtarzała się w każdym miejscu, gdzieśmy się pojawili, dał w końcu za wygraną. Co by było, gdyby lud wystąpił przeciwko gwardzistom?

Poddawałam się delikatnej pieszczocie rąk szwaczki, ledwie zdając sobie sprawę, że raz po raz przymierza do mnie różne materie i to cmoka z uznaniem, to znów z niezadowoleniem marszczy brew, po czym oddala się, by zasięgnąć rady kumy. Przed oczyma miałam widok ludu powstającego przeciwko królowi – coś takiego wprost nie mieściło mi się w głowie, podobnie jak każdemu, kto wychował się za panowania Henryka uwielbianego przez wszystkich.

– A wuj?

– Mówi, żeby chwalić Boga, że naszym jedynym prawdziwym wrogiem jest książę Suffolk, gdyż kiedy królowi się ubliża i ciska weń kamieniami, wojna domowa jest tuż-tuż.

– Książę Suffolk jest naszym wrogiem? – zachłysnęłam się.

– Tak – odparła krótko Anna. – Rozpowiada, że drogo króla kosztowałam, bo cały Kościół, i pyta, czy Henryk jest gotów stracić dla mnie także królestwo... – urwała, ponieważ obie szwaczki podeszły do nas i wyróżniona wcześniej Elizabeth Clovelly z dygnięciem spytała:

– Milady, czy mam zabrać te suknie i je uszyć na nowo?

– Tak – poleciła Anna – ale wcześniej popraw obrąbek mojej sukni o tu, w tym miejscu. – Szwaczka rzuciła się na kolana i kilkoma zręcznymi ruchami naprawiła swój błąd w sztuce.

– Dość!

Elizabeth Clovelly i Mary Simpter porwały suknie do przeróbki i swoje kuferki z przyborami, po czym już ich nie było.

– Mój Boże, Anno... To wszystko prawda? – spytałam, kiedy

zostałyśmy same.

– Niestety – wzruszyła ramionami w odpowiedzi. – Gdziekolwiek się udaliśmy, było tak samo. Na wsi pastuszkowie wyzywali mnie od najgorszych, a pasterki na mnie pluły; w miasteczkach nie mogliśmy spokojnie przejechać przez rynek, bo albo palono tam ognisko wraz z moją kukłą, albo rzucano we mnie zepsutymi rybami i zgniłymi owocami. Ilekroć docieraliśmy do jakiejś posiadłości czy zamku, za nami zbierał się żądny krwi tłum, tak że trzeba było podnosić mosty zwodzone i zamykać bramy na cztery spusty... Uwierz mi, Mario, to było gorsze od koszmaru. Lordowie witali nas z kwaśnymi minami, gdyż nieustająco towarzyszył nam smutek i nieszczęście. Mało kto potrafi się dobrze bawić, kiedy u bram wznoszone są okrzyki przeciwko panującemu władcy. Nie chcą nas ani w Londynie, ani poza nim. Schronienie dają nam tylko pilnie strzeżone pałace, do których byle kto nie ma wstępu. A na domiar złego wokół podnoszą się głosy w obronie odtrąconej Katarzyny, którą teraz każdy nazywa ukochaną królową!

– I Henryk to wszystko znosi?

– Teraz już nie chce czekać na zgodę z Rzymu. Jak tylko umrze arcybiskup Warham, wyznaczy na jego miejsce klechę, który da nam ślub bez szemrania i bez oglądania się na papieża.

– A co będzie, jeśli Warham wydobrzeje? – zaniepokoiłam, się losem dostojnika Kościoła.

Anna roześmiała się chrapliwie.

– No już, nie patrz tak na mnie! Nie poślę mu przecież polewki! Nie będzie takiej potrzeby. To stary człowiek, większość lata spędził w łożu boleści, rychlej mu do grobu, niż ci się wydaje. A po nim arcybiskupem zostanie Cranmer i to on udzieli nam ślubu.

Z niedowierzaniem pokręciłam głową.

– Więc jednak?

– Tak – potwierdziła Anna i dodała: – W samą porę! Gdyby Henryk był bardziej męski i bardziej władczy, a mniej się wszystkimi bał, mogliśmy pobrać się już pięć lat temu i dziś mieć pięciu synów. Ale oczywiście on najpierw musiał udowodnić samemu sobie, że ma rację, potem musiał przekonać co do tego królową i cały kraj. Nieważne, jak jest naprawdę, byle wszyscy uwierzyli, że postępuje właściwie. Cóż za głupiec z niego...

– Lepiej tak nie mów przy kimś obcym – napomniałam ją.

– E tam, każdy o tym wie – wyruszyła ramionami, ani myśląc przyznać mi racji.

– Anno – zwróciłam się do niej ostrzejszym tonem – trzymaj język na

uwięzi i nie dawaj się ponieść emocjom. Jeszcze nie wygrałaś, wciąż możesz wiele stracić... – A my z tobą, dodałam w duchu.

– Już niedługo – odparła – już niedługo... Niebawem dostanę tytuł i fortunę, jakich nikt nigdy mi nie odbierze.

– Jaki znowu tytuł? – zaciekawiałam się.

– Markiza Pembroke.

– Chciałaś powiedzieć: markizy Pembroke?

– Nie – jej twarz jaśniała z dumy – nie ten śmieszny tytuł, który przybiera żona markiza. Ten, który nosi mężczyzna. Markiz. Markiz Pembroke. Tym właśnie będę. I tego nikt mi nie zdoła odebrać, nawet sam król.

Przymknęłam oczy, by nie zobaczyła w nich zawiści.

– A majątek? – spytałam, nie unosząc powiek.

– Och – zatoczyła ręką koło i zaczęła wymieniać: – Coldkeynton i Hanworth w Middleseksie i jakieś ziemie w Walii, razem około tysiąca funtów rocznie.

– Tysiąc funtów?! – powtórzyłam, z bólem serca przypominając sobie swoje nędzne sto funtów, z których musiałam przeżyć ja i dwoje moich dzieci.

Anna nie zauważyła ani mojej zawiści, ani postępującej po niej żalości. Jak zwykle była zapatrzona w siebie.

– Będę nie tylko najbogatszą damą w całej Anglii – skomentowała – ale też najbardziej utytułowaną, a do tego nie uzależnioną od żadnego mężczyzny. A potem zostanę królową. – Roześmiała się, uświadomiwszy sobie wreszcie, co muszę czuć. – Z pewnością bardzo się cieszysz przez wzgląd na mnie? – spytała słodkim głosem.

– O, tak... – jęknęłam – niebotycznie się cieszę.

Nazajutrz na dziedzińcu zapanował rozgardiasz nie do opisania. Król z samego rana zarządził polowanie i kto żyw, aby mu się przypodobać, na wypródki czynił ostatnie przygotowania. Stajenni wyprowadzali z boksów najodważniejsze i najwytrwalsze konie, pachołkowie z trudem panowali nad sforą psów myśliwskich stłoczonych w jednym rogu, ale nie umiających usiedzieć spokojnie: co rusz któryś rzucał się przed siebie, jazgocząc niemiłosiernie, i zaraz wył przeraźliwie, zdzielony przez grzbiet batem. Niecierpliwili się wszyscy: i zwierzęta, i ludzie. Giermkowie biegali w tę i nazad z siodłami i bronią, schylali się usłużnie, pomagając swoim panom wskoczyć na koń i nie zważając na sypiące się na nich razy i przekleństwa. Ten i ów przecierał zapobiegliwie koński zad albo szyję,

chcąc dodać i tak błyszczącej sierści jeszcze trochę blasku. Królewski rumak stał przy specjalnej konstrukcji wzniesionej po to, by Henrykowi było łatwiej go dosiadać, rwał kopytami ziemię i zadzierał łeb, rżąc przeraźliwie.

Rozglądałam się za Wilhelmem Staffordem, lecz nigdzie go nie widziałam i dopiero w ostatniej chwili, tuż przed tym, jak mistrz polowania dał sygnał do wymarszu, poczułam, że w talii obejmują mnie czyjeś ręce i czyjś zdyszany głos szeptem mi do ucha:

– Zostałem wysłany z poruczeniem, biegłem z powrotem ile sił w nogach...

Obróciłam się, żeby spojrzeć mu w twarz, i nieomal znalazłam się w jego ramionach. Staliśmy tak blisko siebie, że wystarczyłoby, by któreś z nas przesunęło się o pół cala do przodu, a zetknęlibyśmy się ciałami od stóp do głów. Przymknęłam powieki, napawając się jego dotykiem i zapachem i walcząc z ogarniającą mnie falą pożądania, a gdy je znów otworzyłam, zobaczyłam w źrenicach Wilhelma odbicie swoich uczuć.

– Na miłość Boga, odsuń się!

Z niechęcią opuścił ręce wzdłuż boków i zrobił niewielki krok do tyłu.

– Na Pana naszego, Chrystusa... Mario, muszę się z tobą ożenić! Nie wiem, co się ze mną dzieje... Nigdy jeszcze nie czułem czegoś podobnego, nie wyobrażam sobie choćby chwili bez ciebie.

– Cii... – uspokoiłam go jak spłoszone zwierzę i niemal od razu poprosiłam: – Podsadź mnie na siodło.

Sądziłam, że jeśli znajdę się ponad nim, to słabość w kolanach i zawroty głowy ustąpią, pomyliłam się jednak. Z trudem przybrałam wygodną pozycję, po czym zajęłam się układaniem fałd sukni jeździeckiej. Wilhelm sięgnął do jej rąbka i zakrył moją łydkę, wszakże nie odjął dłoni, przeciwnie, zamknął w niej moją stopę i wpatrzył się we mnie z nagłą determinacją.

– Musisz za mnie wyjść – oznajmił nieswoim głosem. Rozejrzałam się wokół siebie, ogarniając wzrokiem scenę jak z bajki. Każdy najmniejszy nawet dworzanin przyodziany był w aksamity i jedwab, a z beretów sterczały pawie pióra, zaświadczając o bogactwie i przepychu. Wszyscyśmy wyglądali jak książęta i księżniczki, choć wybieraliśmy się tylko na polowanie.

– To jest moje życie – wskazałam oczyma – tak żyję, odkąd pamiętam. Najpierw na dworze francuskim, potem tutaj, w Londynie. Nigdy nie mieszkałam w zwyczajnym domu. Nigdy nie spędziłam całego roku w jednym miejscu. Cała moja rodzina żyje na dworze, jesteśmy dworzanami

na wskroś. Nie umiem przedzierzgnąć się w żonę ziemianina tylko dlatego, że ty tego pragniesz.

Moje ostatnie słowa zagłuszył dźwięk rogu – to król, okazałej tuszy, lecz stąpający lekkim krokiem, bo z Anną u boku, wyszedł właśnie z pałacu. Moja siostra powiodła wzrokiem po dziedzińcu, a ja wiedząc, że nic nie umknie jej uwadze, wyszarpnęłam stopę z uścisku Wilhelma i przybrałam niewinny wyraz twarzy. Wokół Henryka zaroilo się od przybocznych, którzy jeden przez drugiego chcieli pomóc mu znaleźć się w siodle, wreszcie grzbiet konia ugiął się pod ciężarem jeźdźca i wszyscy, którzy jeszcze nie byli konno, jęli gramolić się na siodła, teraz już bez niczyjej pomocy, i ustawiać w szyku, licząc na najlepsze miejsce. Niby mimochodem dworzanie otoczyli Annę, dworki zaś jechały w bliskości króla.

– A ty? – spytałam, opuszczając oczy na wciąż wpatrzonego we mnie Wilhelma. – Nie jedziesz z nami?

– A chcesz, żebym pojechał? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Pierwsi jeźdźcy już opuszczali dziedziniec, przy bramie zrobił się mały zator.

– Raczej nie. Wuj Thomas także bierze udział w polowaniu, a ma wzrok jak sokół.

Z oczu Wilhelma zniknęła cała radość życia.

– Jak sobie życzysz – rzekł odstępując od mojego konia.

Gdybym tylko mogła, zeskoczyłabym na ziemię i pocałunkiem zmusiła go, by na powrót się do mnie uśmiechnął, lecz nie zrobiłam tego, a Wilhelm uklonił mi się przesadnie i cofnął, by oprzeć się o mur, skąd obserwował, jak kawalkada opuszcza dziedziniec zamkowy. Nawet nie uniósł ręki ani nie zawołał do mnie na pożegnanie, kiedy robiwszy małe kółko, wbiłam ostrogi w boki zwierzęcia i pogalopowałam za innymi.

Jesień

1532 roku

Uroczystość nadania Annie tytułu markiza Pembroke odbyła się z rozmachem zarezerwowanym zazwyczaj dla koronacji wstępującej na tron monarchini i nie gdzie indziej jak w komnacie audiencyjnej zamku windsorskiego. Po prawicy i lewicy Henryka zasiadali Thomas Howard i Charles Brandon – książęta Norfolk i Suffolk, najpotężniejsi mężowie w królestwie. Mój wuj nie posiadał się z radości na takie wywyższenie rodu, aczkolwiek szczęśliwą chwilę mąciła mu świadomość, że siostrzenica powoli wymyka się spod jego władzy, z każdym dniem przybierając na arogancji; królewski szwagier natomiast, przywołany na dwór w akcie wybaczenia, a jeszcze bardziej po to, aby mógł być świadkiem tryumfu znienawidzonej Boleynówny, krzywił się, jakby właśnie zjadł niedojrzałą cytrynę.

Moja siostra prezentowała się rzecz jasna olśniewająco; wystąpiła w nowiusieńkiej, szytej specjalnie na tę okazję sukni o barwie głębokiej czerwieni, obramowanej puszystym futrem gronostaja, z którą idealnie komponowała się połyskliwa czerń jej włosów opadających niczym końska grzywa daleko na plecy. Z odsłoniętą głową i rozpuszczonymi włosami wyglądała jak uosobienie niewinności, oblubienica zmierzająca do ołtarza. Tren podtrzymywała wysoko urodzona lady Mary, a wszystkie dworki Anny, nie wyłączając mnie – razem było nas prawie tuzin, a każda miała na sobie najwykwintniejszą suknię, na jaką było ją stać – stałyśmy za nią w wiernopoddańczych pozach i pełnym uwielbienia milczeniu.

Istotą uroczystości było narzucenie na ramiona Anny peleryny oraz nałożenie na jej głowę małej korony, które to atrybuty miały odtąd świadczyć o zyskanej pozycji i tytule. Henryk uporał się z tym zadaniem promieniejąc na twarzy, po czym oficjalna część dobiegła końca i rozpoczęła się wystawna uczta. Siedzieliśmy z Jerzym koło siebie przy pierwszym, aczkolwiek niżej ustawionym stole i zadzierając głowy, raz po raz spoglądaliśmy na naszą siostrę. Jerzy nie zapytał mnie, czy jestem zazdrosna – to rozumiało się samo przez się – skonstatował za to:

– To chyba jedyna niewiasta w królestwie, która mogła się na coś takiego poważyć. Przejawia niesłychaną determinację w dążeniu do celu.

– To prawda – przyznałam i po chwili namysłu dodałam: – w przeciwieństwie do mnie. Ale cóż się dziwić, skoro odkąd sięgam pamięcią, musiałam dwoić się i troić, by w ogóle mnie dostrzegano.

– Hm – Jerzy zmarszczył brew – zdaje się, że możesz się już więcej nie kłopotać. Do końca swych dni będziesz tą drugą. – Aby złagodzić wydzwięk swych słów, uściślił: – I ty, i ja przestaniemy się liczyć. Cokolwiek osiągnę, ludzie powiedzą, że zawdzięczam to Annie. Cokolwiek uczynisz, usłyszysz, że nie dorastasz jej do pięt. Z całej rodziny Boleynów ona jedna przejdzie do historii, o nas zaś nikt nie będzie pamiętał...

Nieoczekiwanie dla samej siebie i Jerzego uśmiechnęłam się nieznacznie, w krótkiej chwili opuściła mnie gorycz i nienawiść.

– Och, wiesz, Jerzy... W byciu nikim ważnym nie ma nic złego.

Uczta trwała do późna w noc, przez wiele godzin na przemian jedliśmy, tańczyli i się bawili, aż większość dworzan legła nieprzytomna, a król w towarzystwie swych przybocznych opuścił komnatę udając się na spoczynek. Anna niecierpliwie odprawiła ślaniające się ze zmęczenia dworki i po raz pierwszy tego wieczoru zwróciła się bezpośrednio do mnie.

– Dziś z nim pójdę – oświadczyła.

Nie musiała wyjaśniać, co ma na myśli.

– Jesteś pewna, że dobrze robisz? – zatroskałam się. – Wciąż nie jesteście po zaślubinach.

– To nic – wzruszyła ramionami. – Cranmer lada dzień zostanie arcybiskupem. Już ustalono, że to ja będę towarzyszyć Henrykowi podczas wyprawy do Francji i że mam tam być traktowana jak królowa. Otrzymałam tytuł markiza i ziemie i po prostu nie mogę mu dłużej odmawiać.

Pokręciłam głową.

– Mnie nie oszukasz, Anno. Nic z tego nie miałoby znaczenia, gdybyś sama nie pragnęła króla. Czyżbyś nareszcie go pokochała?

– Nie, nie! – zamachała rękoma, jakby opędzała się od natrętnej muchy. – Rozchodzi się o to, że od tak dawna trzymam Henryka na dystans, że może tego więcej nie zdzierżyć. I ja także... Czasem czuję się doprowadzona do szaleństwa przez jego namiętność, przez te jego macanki i mokre całusy, i to tak dalece, że byłabym gotowa zlec z pierwszym lepszym pacholkiem, byle już nie cierpieć tej udręki. Zyskałam odeń obietnicę, wiem, że niebawem zostanę koronowana. Na cóż więc czekać? Chcę to już mieć za sobą, najlepiej jeszcze tej nocy – przyśpieszyła kroku, a ja potruchtalam za nią.

W komnacie sypialnej rozdziewała się pośpiesznie, podczas gdy ja

szykowałam dla niej ciepłą wodę i lniane szmatki do wycierania.

– Przygotuj mi suknię, tę samą, w której przyjechałam dziś tytuł markiza, i koronę... Chcę, by wreszcie zobaczył we mnie królową.

Uwijałam się jak w ukropie, wiedząc, że gdy Anna raz wbiła sobie coś do głowy, nie sposób jej było to wyperswadować.

– Może Jerzy cię zaprowadzi... – zaproponowałam nieśmiało.

– Oczywiście, niebawem tu będzie. O wszystkim mu powiedziałam.

Anna skończyła się myć i jęła energicznie wycierać całe ciało. Przyglądałam się jej w świetle kominka i świec, podziwiając jędrną skórę i bujne owłosienie przywodzące na myśl gibkie leśne stworzenie raczej aniżeli człowieka. Podskoczyłam w miejscu, kiedy u drzwi rozległo się stukanie.

– Wpuść go – poleciła krótko. Wkładała właśnie spódnice, mające podtrzymać misterną konstrukcję sukni, i okręcała je wokół talii, poza tym była naga, jak ją Pan Bóg stworzył, toteż zawahałam się, ona zaś ponagliła mnie władczo: – No dalej, Mario, nie stój jak słup soli, nie ma czasu do stracenia.

Kiedy otworzyłam drzwi, Jerzy niemal zachwiał się w progu na widok Anny odzianej tylko od pasa w dół, z piersiami na wierzchu ledwie przesłoniętymi paroma pasmami włosów.

– Wchodź, nie kryguj się – zawołała ze śmiechem – jestem prawie gotowa.

Jerzy posłał mi lekko spłoszone spojrzenie, lecz wszedł do środka i opadł na zydel stojący przy kominku. Nie zagrzał na nim wszakże długo miejsca, gdyż Anna już nałożyła gorset i zakrywszy brzuch i piersi godne pogańskiej bogini, wystawiła w jego kierunku plecy, żądając, by zawiązał tasiemki – „tylko nie za ciasno, bo musi być widać to i owo, Henryk to lubi”. Z wprawą, która mnie zdumiała, Jerzy przeplatał cienkie sznureczki przez niewielkie dziurki i krzyżował je zgrabnie, raz po raz muskając gładką skórę jej pleców i ramion, na co Anna przymykała oczy i jakby nadstawiała się ku pieszczącej ją ręce. Jerzy wszelako nie był w nastroju do karesów; twarz miał chmurną, pomiędzy brwiami rysowała się głęboka zmarszczka. Uporawszy się z niewdzięcznym zadaniem, z jakim mało który mężczyzna umiałby sobie poradzić, zapytał z przekąsem:

– Coś jeszcze? Może zasznurować ci pantofle? Albo wyczyścić buty do konnej jazdy?

– Czyżby nie sprawiało ci przyjemności, że mnie dotykasz? – zdziwiła się. – Skoro jestem w sam raz dla króla...

Jerzy przerwał jej brutalnie.

– Jesteś w sam raz dla bywalców lupanaru. A teraz wkładaj czepek i chodźmy, nim Henryk zaśnie na dobre.

– Ale musisz przyznać, że jestem godna pożądanego – nie zamierzała dać za wygraną.

Zawahał się, zanim odpowiedział.

– Czemu pytasz o to właśnie mnie?! Połowie dworu miękną kolana na twój widok, miałaś tego najlepszy dowód dzisiejszego wieczoru. Czego ty jeszcze chcesz?

– Wszystkich – rzekła i powtórzyła z mocą: – Tak, chcę podziwu wszystkich. Chcę, żebyś przyznał, że nikt się ze mną nie równa, tutaj i teraz, przy Marii.

Jerzy zaśmiał się cicho.

– Oho, odwieczna siostrzana rywalizacja. No dobrze, niech ci będzie... Anno Boleyn, markizie Pembroke, jesteś najbogatszą i najbardziej godną podziwu niewiastą w królestwie. Przyćmiłaś nas oboje, mnie i Marię, a niebawem rzucisz cię na zasługi pana ojca i pozycję wuja Thomasa. Wystarczy?

Podczas gdy mówił, rozjaśniała się z każdym zasłyszonym komplementem, na to nagłe pytanie jednak spochmurniała i jakby zapadła się w sobie.

– Nie, nie wystarczy! – odparła opryskliwie. – Chcę jeszcze, by każdy o tym wiedział. – Widać przypomniawszy sobie, jakimi słowami witały ją żony rybaków w głębi kraju, a nawet londyńskie przekupki.

– Idziemy do króla? – zapytał znużony Jerzy, podając jej ramię.

Skwapliwie z niego skorzystała, popatrując na brata z ukosa.

– A czy nie wolałbyś, byśmy poszli do twojej komnaty...?

– Póki mi życie miłe, nie – odrzekł z kwaśną miną – ale gdy zamarzy mi się szafot za kazirodztwo, niezwłocznie dam ci znać.

Anna roześmiała się chrapliwie.

– Zatem do króla... dzisiejszej nocy. Ale nawet przez moment nie zapominaj, że należysz do grona moich adoratorów, Jerzy, i niczym się od nich nie różnisz.

Uklonił się i powiodł ją przez komnatę gościnną ku schodom i dalej, ku łóżnicy Henryka. Dopiero kiedy usłyszałam trzaśnięcie odległych drzwi, odważyłam się pomyśleć, że pragnienie Anny, by być pierwszą zawsze i wszędzie, doprawdy jest przemożne, skoro dręczy tak własnego brata, i to nawet tej samej nocy, kiedy miała oddać się w pełni swemu królewskiemu kochankowi.

Powróciła, gdy wstawał świt. Jerzy odeskortaował ją bezpiecznie, zakutaną w ledwie narzuconą na gołe ciało pelerynę, i przekazał w moje ręce, bym położyła ją wycieńczoną do łóżka. Jak błyskawica pojawiła się w mojej głowie myśl, że niegdyś to ja wracałam o poranku utrudzona do granic i to ona po całonocnym czuwaniu przejmowała nade mną opiekę...

– Zatem stało się – szepnęłam.

– I to nie raz – zapewnił mnie Jerzy – jeśli sądzić po odgłosach, jakie bez przerwy mnie budziły. Wiele bym dał, by móc się choć zdrzemnąć w tym niewygodnym krześle, które jakaś pocziwa dusza ustawiła w wykuszu okiennym, jeszcze gdy przyprowadzał królowi ciebie, lecz niestety... Mam tylko nadzieję, że te krzyki i dyszenie oznaczają, iż rychło doczekamy się następcy tronu – zakończył.

– Pod warunkiem, że zaiste ją poślubi – wciąż byłam sceptyczna – a nie odrzuci po tym, jak już ją posiadał i zaspokoił swoje chucie.

– Na to mamy co najmniej pół roku... A jeśli w tym czasie da mu syna, jesteśmy wygrani na całej linii, Henryk nie pozbędzie się matki przyszłego króla Anglii, nie ma mowy. Więc dobrze się stało – westchnął – wilk jest syty i owca cała. Król jest wreszcie usatysfakcjonowany i Anna coś z tego ma, przestaną się kłócić na każdym kroku, a może nawet Anna będzie miłsza dla nas...

– No, jeśli zrobi się miłsza dla ciebie – zauważyłam przekornie – będzie to oznaczać tylko jedno. Że dostąpisz tego samego zaszczytu co król.

Jerzy przeciągnął się, aż mu strzeliły wszystkie kości, po czym ziewnął przeciągle i spojrzał na mnie pobłaźliwie spod wciąż przymkniętych powiek.

– Gorąca z niej sztuka – przyznał – i nikt poza królem nie był w stanie jej zaspokoić, ale to nie potrwa długo. Prośmy Boga, by kiedy już się nim znudzi, nosiła w swym łonie dziedzica, na palcu miała pierścionek, a na głowie prawdziwą koronę. *Vivat Anna Regina!* – szepnął. – Choćby ludzie sarkali...

Nie mogąc sobie znaleźć miejsca po wyjściu Jerzego, postanowiłam, że pójdę do części pałacu zajmowanej przez wuja Thomasa, gdzie jak wiedziałam, miałam spore szanse natknąć się na Wilhelma Stafforda. Zostawiłam więc śpiącą jak kamień Annę i ruszyłam wyziębionymi korytarzami, po drodze mijając rozespianych służących i dworzan niemrawo zmierzających na spotkanie dnia. Największy ruch panował w pobliżu zamkowej kuchni – widać pojawiły się już wozy dostarczające co

rano z pobliskich lasów i gospodarstw drwa i węgiel drzewny na opał, jak również włoszczyznę i owoce oraz mleko, sery i rozmaite mięsa. Przemknęłam pomiędzy mrowiącą się służbą kuchenną i dotarłam nareszcie do komnat wuja, gdzie wpadłam w wir domostwa budzącego się do życia. Dziewki zdążyły już zamieść i wysprzątać komnatę gościnną i czekały na dalsze rozkazy, pacholki zaś rozniecali w kominkach ogień, dmuchając zawzięcie, by zmusić żarzące się kłody do zapłonięcia, a przy tym zwrócić uwagę upatrzonej służki. Orientowałam się, że ludzie wuja mają swoje kwatery na tyłach wielkiej sali, tych zaś, którzy akurat pełnili wartę, można było znaleźć w małej wartowni nieopodal wejścia do zamku, nie miałam jednak pojęcia, gdzie szukać Wilhelma. Kręciłam się więc po komnacie gościnnej Howardów, udając, że czekam, aż zostanę przyjęta przez wuja albo panią matkę, i rozglądałam się pilnie wokół, by nie przeoczyć tego, kogo szukałam. Nagle otworzyły się drzwi od prywatnej komnaty wuja i stanął w nich Jerzy, który się nie tylko nie zdziwił, ale wręcz ucieszył na mój widok.

– Gdzie Anna? – spytał. – Wciąż śpi?

– Spała, kiedy wychodziłam.

– Obudź ją co rychlej. Powiedz, że kler ugiął karki i bylibyśmy bliscy ostatecznego zwycięstwa, gdyby nie to, że Tomasz Morus postanowił ustąpić ze stanowiska. Król dowie się o tym po mszy, jak tylko zasiądzie do czytania listów. Lepiej, żeby Anna została poinformowana pierwsza, gdyż nie sposób przewidzieć, jak zareaguje Henryk. Z pewnością będzie bardzo wzburzony...

– Tomasz Morus? Ale... ale ja myślałam, że on jest po naszej stronie.

Jerzy zacmokał na moją ignorancję.

– Ponoć w liście obiecuje królowi, że nigdy nie skomentuje publicznie kwestii unieważnienia małżeństwa z Katarzyną, lecz zdania nie zmieni. To doktor prawa, człowiek niesłychanie logiczny, nic więc dziwnego, że nie dał się nabrać na sztuczki teologów, choćby i wywodzili się z najlepszych europejskich uniwersytetów.

– Ale... – z trudem zbierałam myśli – ... ale przecież zależało mu na reformie Kościoła... – Ileż to razy mylnie odczytywałam intencje uczonych mężów i gubiłam się w meandrach polityki, która była naturalnym żywiołem dla reszty mojej rodziny!

– Na reformie owszem – Jerzy przytaknął – ale nie na tym, by Kościół został rozczłonkowany, a potem pozbawiony głowy przez króla! Tomasz Morus jak mało kto ogarnia całość sytuacji i wie, że Henryk nie nadaje się na papieża ani choćby zwierzchnika Kościoła w Anglii. Zna go od dziecka

i nigdy nie uzna w nim następcy świętego Piotra! Nawiasem mówiąc, to żałośnie śmieszny pomysł.

– Śmieszny? – zdumiałam się, spoglądając wokół nerwowo, lecz nikt się nami nie interesował. – Jak to śmieszny, skoro nasz?

– Oczywiście, że nasz – roześmiał się Jerzy – ale tylko dlatego, że król jako głowa Kościoła może decydować o losach swego poprzedniego małżeństwa i zawarciu nowego. Z Anną. Niemniej wyłącznie największy głupiec wierzyłby, że podobna uzurpacja znajduje podstawy w prawodawstwie, moralności czy choćby zdrowym rozsądku. Słuchaj, Mario, nie zaprzataj sobie swojej ślicznej główki tymi sprawami. Po prostu idź do Anny i przekaz jej to, co ci kazałem. Ona wszystko zrozumie. Obudź ją delikatnie, poinformuj, że Tomasz Morus rezygnuje ze stanowiska i że król usłyszy nowinę po mszy, i powiedz, że wuj doradza jej, by zachowała spokój. To jest teraz najważniejsze. Ma nie dać się ponieść emocjom.

Odwróciłam się, by wykonać polecenie, i w tej samej chwili zobaczyłam, że do wielkiej sali wkracza Wilhelm Stafford. Poprawiał jeszcze wams i dopinał haftki koszuli, kiedy nas dostrzegł.

– Lady Carey – ukłonił mi się głęboko, po czym skinął głową Jerzemu – lordzie Rochford...

– Idźże już – brat popchnął mnie w stronę wyjścia, nie zwracając uwagi na jednego z ludzi wuja – i pamiętaj, że masz się pośpieszyć.

Minęłam Wilhelma w pędzie, nie mogąc nawet powiedzieć mu dzień dobry ani wytłumaczyć, skąd u mnie ten pośpiech, czego wielce żałowałam, gdyż znowu sprawy rodziny wzięły górę nad moimi własnymi.

Henryk i Anna większość ranka spędzili razem, zamknięci w małej komnacie przy kaplicy królewskiej, rozważając, jakie znaczenie dla ich sprawy ma rezygnacja Tomasza Morusa z urzędu lorda kanclerza. Później dołączyli do nich pan ojciec i wuj Thomas, a także Cranmer i Cromwell – wszyscy oddani Annie jak jeden mąż i nalegający, by najjaśniejszy pan przejął władzę nad Kościołem w Anglii, nie gardząc rzeczą jasną jego majątkiem. Obrady zajęły niemal cały dzień, lecz gdy późnym popołudniem zaczęła się wieczerza w wielkiej sali, król był obecny, a Anna siedziała po jego prawicy niczym prawowita małżonka i miłościwie panująca monarchini. W równej zgodzie opuścili wielką salę i udali się do prywatnej komnaty króla, po drodze odsyłając przybocznych i dworki.

Jerzy uniósł brew i szepnął do mnie łobuzersko:

– Obyśmy tylko mieli z tego małego księcia, co, Mario? – po czym z

lekkim sumieniem poszedł grać w karty z Francisem Westonem i paroma innymi dworzanami, którzy zawsze trzymali się w grupie.

Łaknąc samotności i spokoju udałam się do ogrodu, by zażyć nieco świeżego powietrza i nacieszyć się coraz krótszymi promieniami słońca, w głębi ducha wiedząc, że to czego naprawdę mi brak, to kojąca obecność Wilhelma Stafforda. I nagle wyrósł przede mną jak spod ziemi, jak gdybym zdołała przywołać go samym usilnym pragnieniem.

– Szukałaś mnie tego ranka? – zapytał bez wstępów.

– Nie – skłamałam jak wytrawna dworka i by wydać się bardziej przekonująca, dodałam: – Miałam sprawę do brata.

– Cóż, jak było, tak było – skwitował – lecz teraz to ja ciebie szukałem. I bardzo rad, że zdołałem cię znaleźć.

Przesunęłam się nieco na nagrzaną od słońca kamiennej ławie i gestem zachęciłam go, aby się przysiadł. Kiedy poczułam jego silne udo obok swojego, a jego mocne ramię niemalże dotykało mojego, serce zaczęło bić mi żwawiej, zwłaszcza że jeszcze dobiegał mnie odeń zapach, słodkomdlący zapach mężczyzny, który kojarzyłam z lokami na głowie i zarostem, i... Na szczęście w porę spostrzegłam, że nachyliłam się ku niemu bezwiednie, i mogłam zmusić się, by usiąść prosto i dystyngowanie.

– Twój wuj wyznaczył już tych, którzy wyruszą z nim w podróż do Calais – oznajmił – będę pośród nich, więc gdybym mógł służyć ci jakoś podczas jazdy...

– Dziękuję – rzekłam sucho. Po krótkiej chwili ciszy podjęłam z trudem: – Przykro mi z powodu tego, co stało się na dziedzińcu... Obawiałam się, że moja siostra nas razem zobaczy, a że ma pod swą kuratelą mego syna, nie śmiem uczynić nic, co by ją mogło wzburzyć bądź obrazić.

– Rozumiem to – zapewnił Wilhelm prędko. – Teraz. Bo wtedy tak bardzo nie chciałem wypuścić twej stopki ze swej dłoni... Było mi tak dobrze...

– Nie mogę ci się oddać – przerwałam mu pośpiesznie i zawstydzona dodałam: – Z pewnością to także rozumiesz.

Skinął powoli głową.

– Ale szukałaś mnie tego ranka, prawda?

– Tak – zdobyłam się wreszcie na szczerłość.

– I teraz też? – dociekał.

– Tak – powtórzyłam mdlejącym głosem. – Jeszcze chwila bez ciebie, a byłabym umarła z tęsknoty...

– Jedną połowę dzisiejszego dnia spędziłem snując się po korytarzach

przy komnatach markizy, a drugą tutaj, w ogrodzie, przez cały czas nie tracąc nadziei, że cię znów zobaczę. Myślałem już, że zapuszczę korzenie, i nawet zacząłem się rozglądać za jakąś łopatą, żeby zrobić coś pożytecznego i się rozgrzać na zimnym wietrze...

– Pociąga cię ogrodnictwo? – zapytałam krztusząc się od śmiechu. Oczywiście duszy zobaczyłam minę Anny, kiedy mówię jej, że zakochałam się w mężczyźnie, który w wolnych chwilach kopie w ogródku.

– Hm – podrapał się po brodzie – myślę, że jednak bardziej pociągasz mnie ty... Mario, najdroższa, powiedz, co z nami będzie. Jakie jest twoje pragnienie?

– Nie wiem – odparłam ze szczerością płynącą z głębi serca. – Czasami wydaje mi się, że to co do ciebie czuję, to jakieś szaleństwo i gdybym tylko miała zaufanego przyjaciela czy przyjaciółkę, kazaliby mnie związać i trzymali spętaną tak długo, aż to zauroczenie przeszłoby mi zupełnie.

– Zatem twoim zdaniem to coś przejściowego? – spytał takim tonem, jakby podobna myśl nawet nie powstała mu w głowie.

– O, tak – odrzekłam z mocą. – To przecież zaledwie zachcianka... Kłopot polega na tym, że te ciągoty przydarzyły się nam obojgu równocześnie. Gdybyś ty mi się spodobał, a ja tobie nie, porobiłabym do ciebie maślane oczy, powzdychałabym i popłakała, a potem by mi przeszło.

Wilhelm uśmiechnął się szeroko.

– A nie mogłabyś powzdychać i porobić maślanych oczu i tak? Myślę, że to by mi się podobało...

– Śmieję się, śmieję – pogroziłam mu palcem i poważniejąc, dodałam: – Za jakiś czas oboje będziemy się z tego śmiać.

Spodziewałam się, że zaprzeczy. Ba, liczyłam, że zacznie mnie przekonywać, że to co nas połączyło, to prawdziwa miłość, taka, jaka nigdy nie umiera, za jaką trzeba podążać choćby nie wiem co. Jednakże Wilhelm znowu pokiwał głową.

– Zachcianka i nic więcej? Tak?

– Och – wyrwało mi się wraz z głębokim jękiem.

– Jak uważasz, jak szybko ci minie? – rzucił, jakby mówił nie o zauroczeniu, lecz o aurze: jak uważasz, jak szybko minie deszcz? Wstał, a ja poderwałam się razem z nim. Moje ciało pragnęło bliskości Wilhelma, nie zważając na kłamstwa, które wypowiadały moje usta. Widząc to, ciągnął łagodnie: – Zastanów się tylko... – Staliśmy tak blisko siebie, że jego oddech mnie łaskotał, rozwiewając kosmyki włosów, które wymknęły się spod kornetu. – Mogłabyś być miłością mego życia, mą ukochaną

żoną. Zamieszkalibyśmy we trójkę, razem z małą Katarzyną, wszak jej by ci nie odebrali, a potem, kiedy już twoja siostra wyda na świat królewskiego syna, odzyskałabyś także małego Henryka, naszego chłopca...

– On nie jest naszym chłopcem – zaprzeczyłam wbrew sobie, gdyż bardziej niż czegokolwiek na świecie chciałam poddać się mrzonkom, jakie przede mną roztaczał Wilhelm.

– Kto mu sprawił pierwszego kucyka? Pierwszą łódkę z żagielikiem? Kto nauczył go odczytywać czas z ruchu słońca?

– Ty – poddałam się. – Tyle że to nic nie znaczy.

– Być może dla niego znaczy więcej, niż myślisz – sparował wpatrując się we mnie błagalnie.

– Być może – zgodziłam się – lecz cóż z tego? Henryk jest tylko małym chłopcem, który nie ma nic do powiedzenia. A Katarzyna nigdy nie będzie miała nic do powiedzenia – zaśmiałam się przez łzy – gdyż przypadnie jej w udziale los następnej Boleynówny posyłanej tam, gdzie wymaga tego dobro rodziny.

– Więc przerwij to błędne koło! – Wilhelm ujął mnie za ramiona i delikatnie potrząsnął. – Uratuj siebie i swoje dzieci! Przestań być tą drugą Boleynówną i stań się panią całą gębą, panią Stafford, jedyną i umiłowaną moją żoną, która pospołu ze mną będzie dzieliła radości i smutki zwykłego życia na swojej własnej ziemi, w swoim własnym domu, nawet jeśli będzie to oznaczało robienie sera, skubanie gęsi i uprawianie kur.

Parsknęłam śmiechem na tę nedorzeczną myśl, odrzuciłam głowę do tyłu i szczerze się śmiałam z przymkniętymi powiekami, czego Wilhelm nie omieszkał wykorzystać. Pochwycił moją dłoń tak, że nasze palce się splotły, i zacisnął mocno w swojej, ja zaś przestraszona otwarłam oczy i spojrzałam nań maślanym wzrokiem niczym zakochana dziewczka, myśląc: „Tak właśnie wygląda niebo”. Z otępienia wyrwał mnie chrzęst żwiru za moimi plecami. Uwolniłam się z uścisku, wypuszczając rękę Wilhelma, jakby nagle mnie oparzyła, i okręciłam na pięcie, stając twarzą w twarz z Jerzym – na szczęście, gdyż nie wiem, co bym zrobiła, gdyby się okazało, że szpieguje mnie jego żona. Tymczasem brat spoglądał to na moją spłonioną twarz, to na tkwiącego w miejscu ze stoickim spokojem Wilhelma i coraz wyżej unosił brew.

– Mario?

– Właśnie rozmawialiśmy o mojej klaczy... Naciągnęła sobie pęcinę, biedaczka – powiedziałam pierwsze, co mi przyszło do głowy.

– Uraz nie jest poważny – dodał prędko Wilhelm – ale lepiej dmuchać

na zimne, toteż nasmarowałem jej nogę maścią. Oczywiście lady Carey może używać któregoś z koni najjaśniejszego pana, dopóki Jesmond nie wydobrzeje. To powinno zabrać góra dwa dni.

– Doskonale – rzekł Jerzy obojętnie.

Wilhelm skłonił się nam obojgu i odszedł, a ja nie zrobiłam nic, aby go zatrzymać, mimo że przed Jerzym właściwie nie miałam sekretów. Mimo to nie zdobyłam się na odwagę, by zawołać za odchodzącym mężczyzną, po którego postawie poznałam, iż poczuł się dotknięty takim potraktowaniem. Ja również wiedziałam, że zasługuje na więcej. Z zamyślenia wyrwał mnie głos Jerzego.

– Czyżby w starej lady Carey krew zaczęła żywiej płynąć?

– Trochę.

– Czyżby to właśnie był ten nikt ważny, kim nie zawracasz sobie głowy?

Uśmiechnęłam się ze smutkiem.

– Tak.

– Mario, dla własnego dobra, dla dobra nas wszystkich, daj sobie z nim spokój. Na Annę nie może paść cień podejrzenia, nie teraz, kiedy dzieli łożę z królem, uzyskawszy obietnicę rychłego ślubu. A to oznacza, że my wszyscy musimy prowadzić się nienagannie, gdyż jesteśmy na cenzurowanym. Nawet jeśli ssie cię w dołku na myśl o nim – machnął ręką za oddalającym się zgarbionym Wilhelmem – hamuj się, dopóki Anna nie zostanie szczęśliwą oblubienicą, a jeszcze lepiej królową. Ona, jako czołowy serafin, musi otaczać się samymi aniołami...

Obruszyłam się na jego słowa.

– Chyba mnie nie posądzasz, że pójdę i wytarzam się na sianie z tym człowiekiem! – rzekłam zapalczywie. – Moja reputacja jest bez zarzutu, lepiej byś się martwił o swoją!

– Skoro tak – Jerzy uśmiechnął się paskudnie, obnażając zęby – to powiedz temu tam... komuchowi, żeby przestał na ciebie patrzeć, jakby miał zamiar pożreć cię na surowo. Z daleka poznać, że mu zalazłaś za skórę.

– Naprawdę? Och, Jerzy, powiedz, naprawdę?

– Boże w niebiesiech – westchnął mój brat, w okamgnieniu łagodniejąc. – Pewnie dorzucę tylko do twojego ognia, ale tak, tak właśnie wygląda: jakby świata poza tobą nie widział. Musicie uważać, by się nie zdradzić do czasu, aż Anna zostanie królową Anglii, a potem hulaj dusza, piekła nie ma.

Zza drzwi prywatnej komnaty Anny dochodziły odgłosy potężnej kłótni. Wróciliśmy właśnie z Jerzym z konnej przejażdżki, lecz zamarliśmy w pół kroku na środku komnaty gościnnej szczelnie wypełnionej dworzanami i dworkami, którzy robili co mogli, by sprawiać wrażenie niezainteresowanych awanturą, podczas gdy w rzeczywistości nadstawiali uszu i chłonęli każde słowo z wielkim trudem przeciskające się przez grube dębowe odrzwia. Nagle rozległ się donośny krzyk wściekłości w wydaniu Anny, a po nim seria basowego gderania w wykonaniu Henryka.

– Po co jej one?! – krzyczała ile sił w płucach. – Na co?, A może włoży je, kiedy pojawi się na dworze w trakcie świąt? Znow będzie siedzieć na moim miejscu, podczas gdy ja zostanę strącona na dół, do niższego stołu, bo przecież już mnie posiadłeś, więc mnie nie potrzebujesz! – zakończyła ze szlochem.

– Anno, na miłość Boską, opanuj się!

– Nie!! – ryknęła gubiąc gdzieś łzy i odzyskując siły. – Gdybyś mnie kochał, nie musiałabym cię nawet prosić! To się rozumie samo przez się, że do Francji mogę się udać tylko i wyłącznie w klejnotach królowej. Jak niby będę wyglądać, jeśli na dworze francuskim pojawię się jako markiz, ale z paroma nędznymi brylantami na szyi?

– Doprawdy trudno je nazwać nędznymi...

– Ale to nie są klejnoty królewskie!

– Anno, zrozum – Henryk uciekł się do łagodnej perswazji – niektóre z tych klejnotów to prezenty ślubne od mego ojca na pierwszy ślub Katarzyny. Cóż mi do nich?

– Wszystko! – tupnęła nogą, aż poszło echo. – To są klejnoty królowej Anglii, nieważne, w jakich okolicznościach je otrzymała. Jeżeli ja mam zostać królową, muszę je mieć! Jeżeli to ona ma pozostać królową, może je sobie zatrzymać. Czas, byś wreszcie się zdecydował!

Henryk ryknął jak raniony tur.

– Na Boga, niewiasto!... Co jeszcze mam uczynić, by cię zadowolić?! Uhonorowałem cię tak, jak żaden inny król na tej ziemi nie uhonorował żadnej niewiasty. Czego ty jeszcze chcesz? Sukni z jej grzbietu, czepca z jej siwej głowy?

– Tego i o wiele więcej! – odkrzyknęła Anna.

Zamiast odpowiedzi Henryk z wielkim impetem otworzył drzwi, na co wszyscy zgromadzeni jeden przez drugiego jęli konwersować i gestykulować, jakby od kwadransa byli pogrążeni w niezmiernie fascynującej rozmowie i dopiero na huk skrzydła o mur przypomnieli

sobie o obecności króla w sąsiedniej komnacie, po czym uklonili się głęboko, starając się nie patrzeć mu w oczy.

– Zobaczymy się przy wieczerzy – rzucił przez ramię w stronę Anny.

– Nie zobaczymy się przy wieczerzy – dobiegło zza drzwi – gdyż posile się w drodze, a śniadanie spożyję już w Hever. Nie pozwolę ci się tak traktować!

Henryk zawrócił w miejscu, wpadł z powrotem do komnaty i zatrzasnął za sobą drzwi. Choć wiedzieliśmy, co się za nimi dzieje, nie ustawialiśmy w wysiłkach, by wyłowić jak najwięcej.

– Nie zostawisz mnie!

– Owszem, zostawię! Nie będę półkrólową! Albo mnie kochasz, albo nie! Albo mnie miłujesz, albo nie! Albo jestem twoja i tylko twoja, albo nie! Półśrodki mnie nie interesują.

Nawet przez gruby mur i dębowe wierzeje usłyszeliśmy szelest materii, kiedy Henryk zamknął Annę w niedźwiedzim uścisku, oraz Jej westchnienie ulgi.

– Dostaniesz każdy klejnot, jaki znajdzie się w Tower, wszystkie jej kosztowności i nawet jej barękę, jeśli chcesz – obiecał zmienionym przez namiętność głosem. – Dostaniesz, co zechcesz, gdyż w swej szczodropliwości obdarzyłaś mnie tym, czego ja pragnąłem najbardziej...

Jerzy uśmiechnął się do mnie, po czym zaproponował zebrany:

– Zagramy w karty? Zdaje się, że to trochę potrwa...

Ktoś zaśmiał się cicho, ktoś inny wyjął skądś talię kart. Chwilę później potworzyły się grupki – a to grających w karty, a to znów w kości. Posłałam umyślnego po muzykantów, żeby dźwiękami gęśli i tamburynów zagłuszyli nieprzystojne odgłosy, jakie niebawem miały zacząć dochodzić zza ściany. Uwijałam się jak w gorączce, by zapewnić dworzanom rozrywkę, podczas gdy moja siostra i miłościwy pan zażywali rozkoszy, wszelako czyniałam to nie dla niej ani nawet nie dla niego, lecz dla siebie samej i przez wzgląd na królową Katarzynę, odsuniętą ze dworu na prowincję, skazaną na niewygody życia na wsi i mającą się wkrótce dowiedzieć od posłańca, że miłościwy pan polecił jej zwrócić wszystkie klejnoty, zarówno te będące własnością Korony, jak i jej prywatne pierścionki, naszyjniki i bransolety, a także każdy, najdrobniejszy nawet podarunek od jego wysokości, niegdyś wręczony w porywie miłości, a teraz bez serca odbierany, gdyż moja siostra zapragnęła wystąpić we Francji obwieszona świecidełkami jak sroka złodziejka.

Wyprawa nie miała sobie równych za panowania Henryka –

przynajmniej nie od czasu Błonia Złotogłowi, Le Camp de Drap d'Or, w 1520 roku, kiedy to przyszło świętować przymierze pomiędzy Anglią i Francją, a które to wydarzenie długo wspomniano jako szczyt rozmachu i ekstrawagancji – i nie było w tym nic dziwnego, jako że Anna z godną podziwu determinacją dążyła do tego, aby przyćmić we wszystkim królową Katarzynę – cokolwiek tamta uczyniła, posiadała czy zobaczyła, ona musiała być od niej tysiącrotnie lepsza. Dlatego orszak był zgola cesarski, kiedyśmy w parę tysięcy koni i dwakroć tyle ludzi przemierzali angielską równinę od Hanbury do Dover, by stamtąd pożeglować na kontynent. Odprowadzały nas pełne podziwu spojrzenia poddanych i pełna rewerencji cisza, wywołane przez przepych, jakiego świat nie widział. Zbrojni, gotowi po drodze roztrącać podochocony tłum, nie mieli zatem wiele do roboty i kawalkada, na którą składała się jazda i gwardia, i wozy, i karety, i służba, i pieczeniarze wszelkiej maści, bez przeszkód dotarła nad brzeg Kanału.

Przeprawa na drugą stronę okazała się nadzwyczaj spokojna, jakby nawet aura zechciała złożyć nam hołd. Najbliższe otoczenie króla płynęło na okazałej kodze, statecznej i wygodnej, lecz niewiasty i tak skryły się pod kasztelami – Anna oczywiście w kajucie przeznaczonej wyłącznie do jej użytku. Dworzanie pozostali na pokładzie, gdzie wchodzili pod nogi załozce udając, że przepatrują horyzont w poszukiwaniu obcych żaglowców, i popijając grzane wino dla dodania sobie animuszu. Stanąwszy przy burcie i wychyliwszy się daleko, obserwowałam, jak dziób pruje łagodne fale, te zaś napierają na ciasno połączone ze sobą deski, powodując ich nieprzerwane trzeszczenie, które nie pozwoliło mi zmrużyć oka w kajucie. Nagle czyjaś ciepła dłoń nakryła moje zmarznięte palce kurczowo zaciśnięte na szczycie burty.

– Jak znosisz podróż? – zapytał Wilhelm Stafford nachylając się do mego ucha. – Męczą cię nudności...?

– Chwalić Boga, nie – odwróciłam się doń z uśmiechem – lecz to chyba żaden powód do chwały, skoro nawet najstarsi żeglarze twierdzą, że przeprawa bardziej przypomina jazdę wozem aniżeli walkę z morskim żywiołem.

– I lepiej niech tak pozostanie – rzekł Wilhelm szybko, robiąc niewyraźną minę.

– Och – zażartowałam – czyżby mój błędny rycerz cierpiał na chorobę morską?

– Tylko trochę – wyznał ze wstydem.

Naszła mnie ochota, by zamknąć go w objęciach, co nieuchronnie uświadomiło mi, iż jednak muszę coś do niego czuć – w przeciwnym razie nigdy bym nie myślała z taką czułością i troską o mężczyznę, który otwarcie przyznaje, że nie jest doskonały. Najchętniej byłabym ułożyła go gdzieś wygodnie, opatulila po brodę i poila winem z korzennymi przyprawami, zastępując kołysanie fal kołysaniem własnych kolan...

– Chodź tu i usiądź – pociągnęłam nie opierającego się Wilhelma ku zwojowi lin i żagli porzuconych pod masztem. Kiedy już się rozsiadł, poprawiłam mu pelerynę, jakby był nie dorosłym mężczyzną, lecz małym chłopcem, po czym powiodłam wokół wzrokiem, upewniając się, że nikt nie zwrócił na nas większej uwagi. W głębi duszy wszakże wiedziałam, iż na tym dworze, będącym kolebką plotki i matecznikiem skandalu, mało co da się zachować w sekrecie. Widać opacznie zinterpretował moje spojrzenie, gdyż poprosił cicho:

– Nie zostawiaj mnie samego...

W pierwszej chwili sądziłam, że igra ze mną, udając bardziej chorego, niż był w rzeczywistości, lecz z jego twarzy wyzierały takie szczerość i cierpienie, że zaraz odzegnałam te podejrzenia.

– Pójdę tylko po trochę gorącego wina – zapewniłam – i prędiutko wrócę. Czekaaj tu na mnie.

Skierowałam kroki do kambuza, gdzie kuk z pomocnikami nieustannie grzali wino i piwo i odkrawali kromki chleba z wielkich bochnów, jakieśmy zabrali ze sobą z pałacowej kuchni, i dzięki galanterii dworzan miałam kielich w jednej i skibę w drugiej ręce, nim się obejrzałam. Wilhelm zrobił mi miejsce koło siebie i jadł w milczeniu, podczas gdy ja grzałam zmarznięte dłonie o gorące naczynie. Później na zmianę piliśmy aromatyczny trunek.

– Czujesz się już dobrze? – spytałam odstawiając pusty kielich.

– Oczywiście. Czy życzysz sobie, bym coś dla ciebie zrobił?

– Och, nie – zaprzeczyłam pośpiesznie – po prostu wydało mi się, że nabrałeś normalnych kolorów, i chciałam się tylko upewnić... Przynieść ci jeszcze wina?

– Dziękuję, ale chyba na razie mi starczy. Teraz wolałbym się zdrzemnąć.

– Zdołasz zasnąć w pozycji siedzącej, oparty o maszt?

– Raczej nie...

– A wyciągnięty na złożonych żaglach?

– Hm...

Rozejrzałam się dokoła. W tej części statku byliśmy sami, większość

tych, co znajdowali się na pokładzie, schroniła się od zawietrznej i grała tam w kości lub zwyczajnie pochrapywała.

– W takim razie może cię potrzymam?...

– O tak, proszę – rzekł cicho, jakby wciąż walczył ze słabością.

Niezgrabnie zamieniliśmy się miejscami; ja usiadłam z masztem za plecami, on zaś złożył głowę na mym podołku, objął mnie w pasie i z ukontentowaniem zamknął oczy.

Trwałam bez ruchu, głaszcząc go po jedwabistych lokach i podziwiając refleksy słońca w kasztanowej brodzie i na niemal czarnych trzepotliwych rzęsach. Jego głowa miło mi ciążyła, a uścisk w talii nic a nic nie przeszkadzał – przepełniało mnie zadowolenie i spokój, jakie odczuwałam zawsze, ilekroć byliśmy razem. To było tak, jak gdyby moje ciało pragnęło go od niepamiętnych czasów bez względu na to, co myślałam i mówiłam, jak gdyby wiedziało lepiej ode mnie i nareszcie otrzymało to, za czym tak tęskniło. Odchyliłam się do tyłu i pozwoliłam powiekom opaść, odgradzając się od świata i pogrążając w odmęcie odczuć. Chłonełam ciepło bijące od ciała Wilhelma, ciesząc się, że zimny wiatr od morza gasi ogień we mnie; poddawałam się miarowemu ruchowi żaglowca kołysanego falami, odsuwając od siebie myśl, że to on mną kołysze; skrzypienie olinowania i desek i krzyk morskich ptaków cichły z każdą chwilą, kiedy osuwałam się w sen...

Obudził mnie jego dotyk. Głową wił się na mych udach, rękoma zaś błędził po mej talii, ramionach, szyi, piersiach... Wytrącona z drzemki tymi przyjemnymi doznaniem otwarłam oczy i zobaczyłam, że jego twarz przybliżyła się do mojej; pocałował mnie najpierw w zagłębienie obojczyka, potem w policzek, nos, powieki, wreszcie w usta. Wargi miał gorące, słodkie od wina i niechętne, by rozłączyć się z moimi; język ruchliwy, wprawiający mnie w drzenie... Jakże chciałam wtedy, by nie przestając całować, pociągnął mnie na wysmagane solą deski pokładu i tam posiadł, i nigdy już nie puścił... Tymczasem Wilhelm już zwalniał uścisk, już był bliski opamiętania, ja wszakże nie pozwoliłam mu na nie; gdy tylko poczułam, że chce się ode mnie odsunąć, wplotłam mu palce we włosy i przygarnęłam do siebie, tak że znów połączyliśmy się w namiętym pocałunku – tym razem za moją, nie za jego sprawą.

– Kajuta? Koja? Cokolwiek, gdzie moglibyśmy... – wychrypiął.

Potrząsnęłam głową.

– Dworki Anny okupują każde wolne miejsce pod pokładem, a ja zrzekłam się swojej koi.

Jęknął przeciągle, targany pożądaniem, któremu nie mógł dać ujścia, po czym przejechał palcami po włosach i roześmiał się.

– Chryste Panie, zachowuję się jak zaślepiony paż, który nie widzi dalej własnej włóczni... Ale cóż na to poradzę, że tak cię pragnę...

– Ja ciebie też – szepnęłam – Bóg świadkiem, że ja ciebie też...

Wilhelm wstał nagle i przykazawszy wzrokiem, bym nie oddalała się choćby na piędź, porwał pusty kielich i zniknął w kasztelu. Po chwili włożył mi w dłonie naczynie wypełnione grzanym piwem, odczekał, aż wzięłam łyk, i sam nielecho pociągnął.

– Mario, musimy się pobrać – oznajmił przełknąwszy – w przeciwnym razie będziesz winna mego szaleństwa.

Zaśmiałam się radośnie.

– O, moja miłości.

– Właśnie – potaknął gorliwie.

– Co: właśnie? – oprzytomniałam.

– Jestem twoją miłością. Powiedz to jeszcze raz – spoglądał na mnie z góry wzrokiem nie znoszącym sprzeciwu.

Przez ułamek sekundy toczyłam ze sobą wewnętrzną walkę, byłam bliska zaprzeczenia temu wszystkiemu, co stało się i zostało powiedziane między nami, lecz nagle zrozumiałam, że nie chcę już zaprzeczać prawdzie ani udawać.

– Moja miłości...

Uśmiechnął się od ucha do ucha, jakby to wynagrodziło mu całą udrękę. Wyciągnął do mnie dłoń i pomógłszy mi wstać, odchylił połę peleryny w zapraszającym geście, ja zaś wślizgnęłam się pod nią ufnie i tak złączeni, ramię przy ramieniu, biodro przy biodrze, podeszliśmy do burty i zapatrzyliśmy się przed siebie, nie widziani przez nikogo z wyjątkiem kołujących nad statkiem mew. Wilhelm przytulił mnie do siebie, a ja złożyłam głowę na jego piersi i staliśmy tak długą, długą chwilę.

– Francja!! – rozległo się od steru i z tymi słowy czar prysnął niczym bańka mydlana.

Wyteżyłam wzrok, by dojrzeć na horyzoncie ciemny zarys lądu, który przybliżał się z każdym podmuchem wiatru i rósł w oczach, tak że wkrótce potrafiłam już rozróżnić zabudowania portu i cumujące przy brzegu karawele, a nawet mury angielskiej twierdzy w Calais. Kiedy na pokładzie powstał ruch – wszyscy dziwili się, że przeprawa już dobiegła końca, i nie mogli doczekać się przybicia do brzegu.

Wilhelm stanął w przyzwoitej odległości ode mnie, acz po jego oczach

widziałam, iż zrobił to wbrew sobie i z wielkim bólem, po czym obiecał:

– Gdy tylko się zakwaterujemy, przyjdę i cię znajdę.

– Ja też będę cię szukać. – Być może sprawił to dystans, który zniecka pojawił się między nami, a może górę wzięło moje dobre wychowanie, tak czy inaczej zapytałam: – Czy czujesz się już dobrze?

Wilhelm wydawał się skonfundowany. Przyszpilony moim spojrzeniem pacnął się ręką w czoło i wykrzyknął:

– Choroba morska! Zupełnie zapomniałem!

Oto jak dowiedziałam się, że zastawił na mnie pułapkę.

– Zatem ani przez moment nie czułeś się źle! – rzekłam z wyrzutem. – Podstępnie wzbudziłeś we mnie współczucie i zakradłeś się w moje łaski, zapewne naśmiewając się w duchu z mej naiwności, kiedy cię doglądała.

Na przemian kiwał i kręcił głową, bezczelnie patrząc mi przy tym prosto w oczy. Tylko na chwilę opuścił wzrok niczym zawstydzony i skarcony chłopiec, by zaraz obdarzyć mnie najpłomienniejszym z uśmiechów.

– Lecz czy ty, lady Carey, możesz z ręką na sercu powiedzieć, że nie spędziłaś właśnie najpiękniejszych kilku godzin swego życia?...

Już miałam odpowiedzieć tak, żeby mu w pięty poszło, kiedy przed oczyma stanęło mi całe moje życie. Z pewnością nie brakło w nim szczęśliwych i bez wątpienia pięknych chwil – koniec końców przez pewien czas byłam *maîtresse en titre* króla, do tego niewiastą, którą zdradzony małżonek przyjął z powrotem z otwartymi ramionami i której okazywał miłość i troskę pomimo bólu, jaki mu zadała, wreszcie matką dwojga uroczych i dobrze urodzonych dzieci, a także córką i rzecz jasną siostrą, tą ostatnią od zawsze. Jednakże gdybym miała wybrać kilka najpiękniejszych godzin...?

– Nie – powiedziałam, tym samym składając swój los w jego ręce – masz rację, Wilhelmie.

Do brzegu przybijaliśmy pośród hucznych wiwatów – kto żyw śpieszył do portu podziwiać parę królewską schodzącą na ląd w tym najdalej na południe wysuniętym przyczółku Anglii. Pierwsze co zrobiliśmy na kontynencie, to wysłuchaliśmy mszy w kaplicy pod wezwaniem Świętego Mikołaja, dokąd powiódł nas zarządca Calais gnąc się w ukłonach, jak gdyby Anna istotnie była koronowaną królową. Niestety król Franciszek nie okazał podobnego zrozumienia dla fanaberii swego „brata”, czym na długo zepsuł Annie humor.

– Co za głupiec! – zrzędziła, stojąc przy oknie twierdzy i patrząc za

odjeżdżającym w siną dal Henrykiem. Cwałował na czele grupki zbrojnych i dworzan ku oczekującemu na nich królowi Francji, z odkrytą głową w geście pozdrowienia dla otaczających trasę przejazdu tłumów. Zanim zmienił się w poruszającą się hen kropkę, odwrócił się w siodle i pomachał w stronę zamku w nadziei, że Anna za nim spogląda.

– Dlaczego tak uważasz?

– Musiał się spodziewać, że królowa Francji nie zechce mnie widzieć, przecież jest infantką hiszpańską jak Katarzyna. A na domiar złego kazał zapytać królową Nawarry Małgorzatę, czy nas przyjmie razem, dając jej sposobność do odmowy.

– Doprawdy? A powiedziała chociaż, czemu odmawia? – zainteresowałam się. – Przecież lubiła nas, gdyśmy były małe.

– Owszem – sarknęła Anna zła, że każę jej o tym mówić.

– Jej wysokość stwierdziła, że moje zachowanie jest skandaliczne i że przynoszę ujmę Koronie angielskiej. Chryste, jakie one się wszystkie stają nadęte po tym, jak już dobrze wyjdą za mąż i nic im nie grozi. Pomyślałby kto, że same nigdy nie polowały na męża.

– Zatem nie zobaczymy króla Franciszka? – zafrasowałam się szczerze.

– Przynajmniej nie oficjalnie – potwierdziła z chmurną miną – gdyż żadna dama jego dworu nie zniży się do tego, by mnie powitać na francuskiej ziemi. – Zabębniła palcami o parapet.

– A Katarzynę powitała sama królowa – jątrzyła – i wieść niosła, że bardzo się polubiły.

– Cóż, ty nie jesteś królową – odparłam, nim zdążyłam ugryźć się w język.

Obdarzyła mnie lodowatym spojrzeniem.

– Wiem – rzekła głuchym głosem – wiem o tym. Od ładnych paru lat. Ale dziękuję, że mi przypomniałaś. Bo kiedy już będę królową – ciągnęła – nie zapomnę, kto śpieszył mi wytknąć, że nie noszę jeszcze korony...

– Anno, ja tylko... – zaczęłam się niezdarnie tłumaczyć, lecz przerwała mi.

– Wystarczy. Jak nie masz nic mądrego do powiedzenia, to lepiej milcz. I ucz się. Bo przyjdzie czas, że wrócę tutaj jako monarchini i sprawię, że małżonka Franciszka gorzko pożałuje, że mnie obraziła. Małgorzata także mnie popamięta – uśmiechnęła się do swoich myśli – nie omieszkam zacytować jej własnych słów o skandalu i ujmie, jakich to jej zdaniem przysporzyłam Anglii, gdy będzie się starała powydawać swoje córki za moich synów.

Jak się okazało, Henryk zaprosił króla Franciszka do twierdzy w Calais, a nam, dworkom – w tym również Annie jako pierwszej pośród nas – przypadło w udziale rzucanie pokątnych spojrzeń na nieziemsko przystojnego władcę, a jeszcze częściej na czubek jego głowy, kiedy obaj monarchowie przechadzali się po zamkowych ogrodach, zawzięcie o czymś rozprawiając. Anna znosiła tę zniewagę nadzwyczaj spokojnie, zamiast co było do niej bardziej podobne, szaleć z nieokiełznanej wściekłości. Oczywiście wzbudziła tym moje podejrzenia; wiedziałam, że skoro uśmiecha się słodko i co noc z otwartymi ramionami wita w swej łóżnicy króla, coś musi być na rzeczy. I faktycznie nie pomyliłam się – za dnia kazała nam wszystkim ćwiczyć kroki jakiegoś nowego tańca, do którego miałyśmy porwać dworzan zasiadających przy stole, a że nie jadałyśmy wieczerzy razem z Henrykiem i Franciszkiem, jasne było, iż moja siostra zamierza wkraść się na planowaną wielką ucztę i zatańczyć z samym królem Francji.

Młodsze i mniej doświadczone dworki dziwowały się na jej tupet, ja jednak żywiłam przekonanie, że zaskoczenie bynajmniej nie okaże się całkowite. Henryk zdumieje się oczywiście, lecz jego zdumienie będzie równie fałszywe jak przed laty ochy i achy Katarzyny udającej, że nie poznaje własnego małżonka, gdy ten w przebraniu wkraczał do jej komnat. Ta myśl sprawiła, że poczułam się stara i znużona dworskimi gierkami, które ani na jotę się nie zmieniły. Role były te same, aktorzy niemal ci sami i wciąż wymagany był aplauz, choć nie zostało nic ze wcześniejszej świeżości.

Pomimo jak zwykle absorbującej Anny, żądającej, by towarzyszyć jej rankami, gdy konno zwiedzała okolicę, i popołudniami, kiedy szykowała swoją maskaradę, znajdowałam czas i na własne zajęcia. W połowie dnia zawsze opuszczałam twierdzę, przemykałam się tłoczonymi uliczkami Calais i znajdowałam schronienie w przytulnej oberży nieopodal rynku, gdzie zazwyczaj czekał już na mnie Wilhelm.

– Wszystko u ciebie dobrze, najdroższa? – pytał, stawiając przede mną kielich wybornego jasnego piwa.

– Tak – odpowiadałam z uśmiechem. – Au ciebie?

Skwapliwie kiwał głową, nie odrywając ode mnie oczu.

– Jutro nie będę mógł się z tobą zobaczyć – oznajmił któregoś dnia ze smutkiem. – Doszły mnie słuchy o przednich rumakach, na które twój wuj ani chybi będzie miał chrapkę. Jedziemy je obejrzeć, mimo że cena, jakiej żąda właściciel, jest niebotyczna. Zupełnie jakby Francuzi chcieli

wycisnąć z nas całe złoto, w obawie że już nigdy więcej nie zjawimy się u nich w przyjaznych zamiarach.

– Powiedział, że uczyni cię masztalerzem – rzekłam w zamyśleniu – to by chyba było dla nas dobrze, prawda? Jako mający pieczę nad moją kłaczą mógłbyś mnie częściej widywać, a nawet zabierać na przejażdżki...

– No i poślubić, rzecz jasna – wtrącił z przymrużonym jednym okiem. – Książę Norfolk na pewno byłby zachwycony, gdyby jego siostrzenica wyszła za masztalerza... Nie, najdroższa, nie wydaje mi się, aby miało nam to w jakikolwiek sposób pomóc. W ogóle nie wydaje mi się, abyśmy mieli wspólną przyszłość na dworze. – Przyłożył dłoń do mojego policzka w subtelnej pieśczoście. – Nie chcę spotykać się z tobą ukradkiem w stajni, pragnę za to, byś przy mnie była dzień i noc, jak przystało ślubnej małżonce.

Milczałam. Wilhelm odjął dłoń z ciężkim westchnieniem, mówiąc:

– Choć bardzo mi pilno, żebyśmy zamieszkali pod jednym dachem, zaczekam na ciebie. Wiem, że jeszcze nie jesteś gotowa.

Zebrałam się w sobie i rzekłam:

– Wilhelmie, ja ciebie kocham... naprawdę... Ale oprócz nas są jeszcze moje dzieci i moja rodzina, i Anna... Zwłaszcza Anna. Nie wyobrażam sobie, jak bym ją miała zostawić samą...

– Tak bardzo cię potrzebuje?

– Dobry Boże! – krzyknęłam i zakryłam usta ręką. – Skądże znowu! Nie pozwala mi odejść dlatego, że boi się stracić mnie z oczu; tylko wtedy czuje się bezpieczna, kiedy ma mnie na podorędziu... – urwałam, niezdolna opisać słowami rywalizację, która nas dzieliła i łączyła równocześnie. Widząc pytające spojrzenie Wilhelma, spróbowałam mu to wyjaśnić najlepiej, jak umiałam. – Każde jej zwycięstwo jest zaledwie cieniem prawdziwego tryumfu, jeśli nie ma mnie przy niej, choć od dawna wie, że nie cieszę się jej radościami ani nie smucę smutkami, które przeżywa. Każda zaś moja porażka czy choćby drobne upokorzenie natychmiast znajduje w niej świadka, lecz mimo że występuje w mojej obronie niczym przykładna starsza siostra, w głębi duszy raduje ją moje nieszczęście.

– Diablica z niej – skonstatował zawsze lojalny Wilhelm. Słyszając, jak chichoczę na to stwierdzenie, uniósł ze zdziwienia brwi.

– Rada bym zgodziła się z tobą – wyznałam – tyle że ja wcale nie jestem lepsza... Od małego staramy się udowodnić, która z nas jest bardziej godna podziwu, i zazdrościmy sobie wzajem sukcesów, jakbyśmy pochodziły z konkurencyjnych rodów, a nie wyszły z jednego łona.

Wszakże w pewnym momencie musiałam pogodzić się z tym, że wygrała. Wiem, że odkąd przyciągnęła uwagę króla i go przy sobie zatrzymała, nie mam szans jej prześcignąć, lecz dobrze mi z tym. Bo jeśli mam być szczerą, nigdy mi nie zależało na jego zainteresowaniu i miłości. Po tym jak powiłam drugie dziecko, pragnęłam tylko ciszy i spokoju, i tego, by resztę życia spędzić wśród najbliższych mi osób. Henryk wydał mi się taki...

– Jaki?

– ... taki pożądlivy... Nie mam tu na myśli wyłącznie spraw miłosnych ani nawet tego, że jest zadowolony dopiero wtedy, gdy dostanie to, co sobie upatrzył, byłbyż to przedmiot czy człowiek, ale raczej to, że przypomina dziecko, a ja mając już córkę i syna nie miałam ochoty niańczyć dorosłego mężczyzny ani spełniać jego życzeń. Przestałam darzyć go jakimkolwiek uczuciem z chwilą, kiedy zrozumiałam, że jest równie zaborczy jak jego własny syn, co w wypadku małego chłopca jest urocze, lecz poza tym nie do zniesienia.

– Dlaczegoż więc go nie zostawiłaś?

– Króla się nie zostawia – odparłam krótko – trzeba czekać, aż on to zrobi. – Dostrzegłszy, że Wilhelm pojmuje tę prostą prawdę, ciągnęłam: – Toteż kiedy zostawił mnie dla Anny, nie poczułam nawet ukłucia żalu, teraz zaś gdy zdarza mi się z nim tańczyć, przechadzać czy rozmawiać, okazuję mu swój szacunek i uwielbienie jak każda inna dworka, spoglądając nań zalotnie i uśmiechając się doń promiennie, jak gdybym wciąż była w nim zakochana do utraty tchu...

– Ale nie jesteś? – upewnił się, otaczając mnie ramieniem i przyciągając do siebie.

– Nie tak mocno – szepnęłam rzucając trwożliwe spojrzenia dookoła. Zamiast mnie puścić, Wilhelm objął jeszcze silniej i uściskiem ponaglił do odpowiedzi. – Och nie, bynajmniej. Robię, co do mnie należy, żeby nie przynieść hańby rodowi Boleynów i Howardów, ale w moim sercu nie ma już dla Henryka miejsca.

– A czy jest w nim miejsce dla kogoś innego? – spytał głaszcząc moje biodro.

– Dla nikogo... – odrzekłam prowokacyjnie i zaraz poczułam, jak ujmuję mnie pod brodę, by zajrzeć mi w oczy i zda się, w głąb duszy; dokończyłam więc: – ... ważnego.

Pocałunek, jaki złożył na moich wargach, był lekki jak muśnięcie puchu.

Tego wieczoru kiedy Henryk podejmował króla Francji w wielkiej sali twierdzy, za poduszczeniem Anny ze swych komnat wymknęły się wszystkie dworki, obleczone w olśniewające suknie i równie fantazyjne nakrycia głowy. Po drodze nakładałyśmy przygotowane zawczasu maski i peleryny wykonane ze złotogłowiu, tak że postronnym oczom musiałyśmy jawić się niczym rzeka płynnego kruszcu. Choć nie mogłam przejrzeć się w zwierciadle, wiedziałam, iż prezentuję się tak samo urzekająco i tajemniczo jak moje towarzyszki, pośród których brylowała naturalnie Anna. Przywdziała ona najbardziej przykuwającą wzrok maskę, będącą odwzorowaniem szyi i głowy sokoła; dopełnieniem wizerunku były jej czarne pałające oczy wyzierające z wąskich szczelin oraz czarne włosy spływające na plecy po śliskiej od złotych nitek pelerynie.

Na umówiony znak wbiegłyśmy do wielkiej sali i porwałyśmy do tańca biesiadujących dworzan, podczas gdy dwaj władcy przyglądali się przedstawieniu, z zachwytem śledząc każdy ruch tej, która tańczyła w pierwszej parze. Nie widziałam na tyle dobrze, by rozpoznać, kogo wzięła sobie za partnera; mnie przypadł w udziale Francis Weston szepeczęcy mi do ucha skandaliczne propozycje po francusku, gdyż póki byłam zamaskowana, poty mógł udawać, że mnie nie poznaje, biorąc za jedną z dam dworu królowej Eleonory bądź Małgorzaty znanych ze swobody obyczajów; Jerzy sam wybrał sobie partnerkę, uprzedziwszy zakusy Jane Parker, która spóźniła się dosłownie o ułamek sekundy.

Gdy taniec dobiegł końca, Henryk powstał z za wysokiego stołu, zszedł ku nam i jał zdejmować złote maski, odkrywając tożsamość kryjących się za nimi dam. Ostatnią odsłonił Annę, co spotkało się z żywą reakcją króla Franciszka.

– Ach, kogóż to widzą me oczy? Markiz Pembroke we własnej osobie?
– Ktoś nienawykły do dworskich maskarad mógłby sądzić, że jego zdumienie jest nieudawane. – Kiedy miałem przyjemność znać cię w przeszłości, nosiłaś miano Anny Boleyn i byłaś najurodziwszym stworzeniem na moim dworze, teraz zaś zostałaś ozdobą dworu mego brata Henryka... – Anna pławiła się w potoku komplementów, uśmiechając się szeroko tak długo, jak długo zainteresowanie wszystkich skupione było wyłącznie na niej – ... z tego co pamiętam, na świecie żyje tylko jeszcze jedna istota dorównująca ci wdziękiem i talentem, a jest nią druga Boleynówna.

Uśmiech spelzł z warg Anny, kiedy król Francji zaczął szukać mnie wzrokiem; aby skrócić niemiłą jej chwilę, skinęła w moją stronę, dając do zrozumienia, że mam wystąpić do przodu, nie zapominając wszakże o

swoim miejscu, które zawsze jest o krok za nią. Równie dobrze mogła wskazać mi drogę na szafot.

– Oto moja siostra, o której wasza wysokość raczył wspomnieć. Lady Carey – oznajmiła sucho. Nie na wiele zdały się jej dąsy, gdyż Franciszek już pochylał się i całował moją dłoń, szepcząc uwodzicielsko: „*Enchanté!*”

Zniecierpliwiona Anna klasnęła w dłonie i zakrzyknęła:

– Muzyka! Taniec! Śpiew!

Grajkowie natychmiast uderzyli w trzymane w pogotowiu instrumenty, rozbrzmiała żwawa melodia i wszyscy ruszyli w tany, dwojąc się i trojąc przez resztę wieczoru, aby udobruchać Annę nie tolerującą konkurencji, nawet gdy jest nią rodzona siostra.

Owa pamiętna noc zwieńczyła wizytę króla Anglii na ziemi francuskiej. Nazajutrz rozpoczęło się wielkie pakowanie i niebawem byliśmy gotowi do drogi powrotnej, aczkolwiek jako że tym razem aura nam nie dopisała, musieliśmy jeszcze długo zabijać czas, jak kto umiał – czekając, aż nastaną pomyślne wiatry i kapitan kogi wyda rozkaz do przeprawy. Gońcy królewscy co dzień rano stawiali się na nabrzeżu i co dzień przywozili do twierdzy w Calais wiadomość, że wyruszymy najwcześniej jutro. Henryk i Anna bynajmniej sobie nie krzywdowali, zabawiając się tak, jakby byli w kraju, a nawet lepiej, gdyż tutaj przynajmniej nikt za nimi nie rzucał zgniłymi rybami i przekleństwami i mogli do woli polować i zwiedzać coraz dalszą okolicę. Wilhelm i ja udawaliśmy się zazwyczaj w przeciwną stronę. Korzystając z późnojesiennego słońca wyprawialiśmy się wzdłuż brzegu na wschód albo na zachód, po same krańce rozległego portu, a potem puszczaliśmy się cwałem po ubitym nadmorskim piasku, wydając okrzyki radości wtórujące piskowi mew i rzeniu zachwyconych prędkością koni. Zmęczeni zbaczaliśmy na wydmy, gdzie Wilhelm zdejmował mnie z siodła i układał na rozłożonej na płask pelerynie, po czym zlegał koło mnie, tak że mogliśmy obejmować się, szeptać sobie czułe słówka i całować się do utraty tchu.

Nie raz byłem bliska sięgnięcia pod jego wams, by rozwiązać troczki podtrzymujące pończochy i oddać mu się bez żadnych ceregieli niczym zwykła wiejska dziewczka rozochociona ostrym morskim powietrzem i rozgniatającymi usta pocałunkami, których nie szczędzi kochanek. Wilhelm właśnie pocałunkami odbierał sobie z nawiązką to, czego pragnął, a czego nie mógł otrzymać – wargi miałam obrzmiałe i spierzchnięte, a nawet posiniaczone długo po tym, jak nasze wyprawy

dobiegały końca, toteż wieczierzając cierpiałam istne męki przy każdym kęsie i łyku, lecz nie potrafiłam odmówić sobie jadła ni napitku, gdyż miłość dodawała mi apetytu. Poza tym potrzebowałam wiele sił na następny dzień, kiedy to Wilhelm znowu będzie mnie całował i bezwstydnie dotykał. Już w pierwsze popołudnie bez żenady, acz z niejakim trudem rozsuptał tasiemki gorsetu i włożywszy dłonie pod wciąż ciasno przylegającą materię, jął pieścić mi skórę pleców i brzucha, zataczając szerokie koła ku biodrom i piersiom. Nie mogąc dłużej znieść udręki, nachylił się i począł ssać ich koniuszki, aż nie posiadałam się z przyjemności i westchnieniami i zduszonymi okrzykami dawałam mu o tym znać, nie wiedząc, czy zdołam wytrzymać choćby jeszcze jedną chwilę pieczyoty. Wówczas Wilhelm odsuwał się ode mnie z wielkim trudem i na przykład gryzł mnie w brzuch przez cienką koszulę, tak że krzyczałam z bólu i odpychałam go od siebie nazbyt poruszona, by zdawać sobie sprawę, czy robię to z cierpienia czy z rozkoszy. Potem leżeliśmy ciasno spleceni, a nasze podniecenie opadało falami niczym morze bijące o brzeg wieczorem, po to tylko by wkrótce znów napłynąć i sięgnąć szczytów, kiedy Wilhelm, położywszy mnie na boku, unosił włosy i odsłaniał delikatną skórę na szyi, po czym pieścił ją ustami tak długo, aż cała tężałam – i on także, co czułam pomimo wielu warstw, z których uszyta była suknia. W odpowiedzi napierałam na niego jak ladacznica, dopraszając się, by wybobrował mnie jak się patrzy, nie czekając na pozwolenie, gdyż tego nie mogłam mu udzielić bez względu na to, jak bardzo byłam rozpalona. Wiedziałam, że nie wolno mi powiedzieć „tak”, lecz Bóg świadkiem, nie zdobyłabym się na to, by rzec „nie”...

Wilhelm, czując to samo co ja, miotał się i ciskał, a ja dopasowywałam się do jego ciała, tęskniąc do tego, co by się stało, gdybyśmy odrzucili odzienie i konwenanse i znaleźli spełnienie. W zamian poruszaliśmy się coraz szybciej, w myślach odtwarzając odwieczny rytuał wynoszący na sam szczyt, z którego nie ma powrotu bez względu na to, jak silną ktoś ma wolę, lecz w ostatniej chwili, tuż zanim ogarnęła mnie błogość, jego zaś zmęczenie, Wilhelm zawsze zamierał. Z westchnieniem przytulał się do mnie, obsypywał moją twarz lekkimi jak piórko pocałunkami i trzymał mnie w ramionach dopóty, dopóki nie przestałam się trząść.

Co dzień, jak długo wiatr wiał od morza i opóźniał nasz powrót do domu, galopowaliśmy wzdłuż plaży i chroniliśmy się pośród wydm, gdzie uprawialiśmy miłość będącą esencją czystego flirtu i nie mającą nic ze zwierzęcości, mimo że chwilami nie zbywało jej na dzikości i brutalności. Co dzień wbrew sobie miałam nadzieję, że wyszeptam w zapomnieniu

owo „tak” bądź Wilhelm w zapamiętaniu zmusi mnie bez słowa. Lecz za każdym razem odsuwał się ode mnie, tuż zanim zgodziłabym się na wszystko, tuż zanim on nie potrafiłby już się powstrzymać, i tulił mnie do siebie, jak gdybym naprawdę cierpiała katusze, a nie płonęła z pożądania – choć po prawdzie coraz częściej nie umiałam odróżnić jednego od drugiego.

Dwunastego dnia, gdyśmy z mozołem przedzierali się przez sypki piasek, prowadząc konie ku brzegowi, Wilhelm nagle uniósł głowę i stwierdził:

– Wiatr się zmienił.

– Co? – spytałam półprzytomnie. Wciąż jeszcze byłam otumaniona od pieszczoł, ledwie zdawałam sobie sprawę, że moje stopy walczą z opornymi ziarenkami piasku, leniwie rejestrowałam ciepło promieni słonecznych na moim lewym policzku i spienione bałwany rozbijające się o płaski brzeg.

– Wieje od łądu – wyjaśnił. – Jutro postawią żagle.

– Żagle? – zdziwiłam się.

Wilhelm przystanął i popatrzył na mnie.

– Och, najdroższa – rzucił ze śmiechem – zdaje się, że ty już odpłynęłaś hen, daleko... – Poważniejąc dodał: – Nie mogliśmy odbić od brzegu z powodu nieprzychylnego wiatru. Teraz się zmienił. Jutro pozeglujemy do domu.

Znaczenie jego słów docierało do mnie powoli, z opóźnieniem.

– Co zrobimy? – wydukałam.

Wilhelm bez krzty zniecierpliwienia odparł:

– Wsiądziemy na statek i udamy się do Anglii.

Okręcił wodze wokół ręki i stanął tak, by pomóc mi znaleźć się w siodle. Schylił się, złączył obie dłonie i kiedy postawiłam na nich stopę, wyprostował się, unosząc mnie delikatnie do góry. Opadając na twardą skórę, poczułam w całym ciele ból, w którym niechybnie rozpoznałam tłącą się wciąż namiętność. Ściśle mówiąc, dwanaście dni niespełnionych igraszek przyprawiających mnie o szaleństwo.

– Ale co będzie z nami? – zażądałam odpowiedzi na najbardziej interesujące mnie w tamtej chwili pytanie. – Przecież nie możemy wyprawiać takich rzeczy w Greenwich.

– Nie możemy – zgodził się pogodnie.

– Więc co z nami będzie? – powtórzyłam.

– Będziemy spotykać się na dziedzińcu albo w ogrodach, tak jak dotychczas.

Zgrabnie wskoczył na koński grzbiet i usiadł prosto. W porównaniu z nim musiałam wyglądać jak kupka nieszczęścia.

– Ale ja tak nie chcę! – Gdybym stała na ziemi, tupnęłabym nogą.

Wilhelm nie zwrócił na mój ton większej uwagi. Poprawił coś przy strzemieniu, poklepał swego konia po szyi, po czym spojrzał na mnie dziwnie.

– Jeśli zechcesz, mogę odeskortować cię latem do Hever – zaoferował.

– Ależ do lata jest jeszcze ponad pół roku!

– Wiem.

Nie wierzyłam własnym uszom. Jak to możliwe, że po tym wszystkim, co robiliśmy... co on robił, teraz przejawia taką obojętność – myślałam oburzona. Spięłam konia ostrogami i podjechałam bliżej, aby nic nie uронić.

– Czyżby nie zależało ci, byśmy mogli się dalej widywać... tak jak tutaj?

– Dobrze wiesz, że mi zależy.

– No to wymyśl, w jaki sposób mamy to robić.

Roześmiał się niedowierzająco.

– Chyba mnie przeceniasz, Mario. Czegoś podobnego nie da się zrobić. Na dworze jest zbyt wielu wrogów Howardów, którzy radzi by byli donieść na ciebie wujowi albo i samemu królowi, gdybyś okazała się lekkomyślna. Pośród ludzi księcia jest dość szpiegów, by w okamgnieniu przejrzeć mnie na wylot i wtrącić do lochu. Co nasze, tego nikt nam nie odbierze. Spędziliśmy miłe dwanaście dni, ale raczej nie licz na to, by powtórzyły się w Anglii.

– Och... – powiedziałam i szarpnęłam wodzami. Klacz, którą udostępniono mi w Calais, była równie płochliwa jak młoda Jesmond. Bała się nawet spienionej wody, która zalewając raz po raz piasek, sięgała do jej kopyt. Miałam trudności z opanowaniem jej. Miałam trudności z opanowaniem się.

– Nie sądzę, bym pozostał w służbie u twego wuja – oznajmił Wilhelm znienacka, nie komentując tego, że jadę zygzakiem.

– Słucham?

– Pojadę na wieś, na swoją ziemię, i spróbuję swych sił jako gospodarz. Od dawna mnie do tego ciągnie. Na dworze przestało mi się podobać, zresztą chyba nigdy nie pasowałem do dworskiego życia. Jestem zbyt niezależny, by komuś służyć. Nawet jeśli tym kimś jest sam książę Norfolk.

Wyprostowałam ramiona. Jego obojętność ubodła mnie do żywego, to

dobrze, gdyż w porę przebudziła się duma rodu Howardów. Zadzierając hardo głowę, powiedziałam:

– Rób, co chcesz.

Wilhelm pokiwał głową i puścił mnie przodem; do Calais wjechaliśmy jak pani i jej sługa. Nie mający siebie dość kochankowie pozostali daleko w tyle, pośród piasków na wydmach – konno jechali Maria Boleyn i nikt ważny, jeden ze sług rodziny.

Wracaliśmy wczesnym wieczorem, ledwie zaczęło się ściemniać, toteż brama w murach obronnych portu była wciąż otwarta. Przejechaliśmy przez nią gęsiego, po czym koń w koń ruszyliśmy uliczkami miasteczka, kierując się w stronę twierdzy. Tam także powitał nas opuszczony most i rozwarłe na całą szerokość bramy. Bez przeszkód znaleźliśmy się na dziedzińcu. Przed stajniami paru pachołków czyściło słomą konie, dwaj inni prowadzali w kółko rumaki Henryka i Anny, którzy widać powrócili tuż przed nami – zgonione zwierzęta należało wpierw ochłodzić, dopiero potem umyć i nakarmić, nawet ja to wiedziałam.

Wilhelm z galanterią pomógł mi zsiąść z konia, co tylko mnie rozjuszyło, zwłaszcza że ta wymuszona chwila bliskości uprzytomniła mi z pełną mocą, jak bardzo go pragnę. Jęknęłam albo stęknęłam, gdyż zapytał z troską:

– Dobrze się czujesz?

– Nie! – odparłam. – Nie czuję się dobrze! A ty doskonale wiesz czemu...

Przez ułamek sekundy wydawał się wytrącony z równowagi. Pochwycił moją dłoń i szorstko przyciągnął mnie do siebie.

– Ty za to wiesz teraz, jak ja się czuję od miesięcy! – rzekł z pasją. – Odkąd cię pierwszy raz zobaczyłem na oczy... i zapewne póki nie zamknę oczu na wieki wieków. Dzień w dzień, noc w noc... i Bez cienia nadziei. Zastanów się nad tym, Mario. Zastanów się, – czy masz prawo posyłać po mnie i korzystać z mojej eskorty, wiedząc, że nie mogę żyć bez ciebie ani z tobą. I czując to samo co ja.

Wyrwałam mu się, w głębi ducha licząc, że nie puści mnie tak łatwo, on wszakże nie zrobił ani kroku w moją stronę. Odchodziłam odeń powoli, tak że wystarczyłoby, żeby szepnął moje imię i albo choćby słowo „proszę”, a zatrzymałabym się i w mgnieniu oka odwróciła ku niemu. Nic takiego nie powiedział. Oddalałam się z bólem serca i powłócząc stopami, wciąż mając nadzieję, lecz w końcu musiałam przejść pod portykiem, wspiąć się na schody i zniknąć w drzwiach do zamku. Mimo że całe moje ciało rwało się z powrotem ku Wilhelmowi Staffordowi.

Marzyłam tylko o tym, by zaszyć się w swej komnacie i wypłakać sobie oczy, lecz zaraz za drzwiami natknęłam się na Jerzego.

– Czekalem na ciebie! – burknął rozeźlony. – Gdzieżeś się podziewała?

– Byłam na przejażdżce – odparłam, nie chcąc zagłębiać się w temat.

– Z tym całym Staffordem!

– Tak, i co z tego? – zapytałam butnie, nie kryjąc się z zaczerwienionymi oczyma i trzęsącą się brodą.

– Chryste Panie – sapnął Jerzy – tylko nie to! Idź się umyć, głupia dziewczucho, zanim ktoś inny niż ja zorientuje się, z kim byłaś i co robiłaś!

– Nic nie robiłam! – rozdarłam się nagle. – Nic! I co mi z tego przyszło?

Jerzy zawahał się, nie wiedząc, czy ma mi wierzyć czy nie.

– Lepiej, żeby to była prawda. No, idźże już doprowadzić się do porządku.

Pobiegłam do komnaty, gdzie spryskałam twarz zimną wodą i tarłam tak długo, aż całą skórę miałam równo zaczerwienioną i przede wszystkim – suchą. Potem udałam się do komnaty gościnniej Anny, w której zastałam parę dworek z posepnymi minami grających w karty oraz Jerzego. Na mój widok rozluźnił się, ale tylko trochę. Rozejrzał się wokół niespokojnie, po czym powiódł mnie znów na dół, do wielkiej sali, pustej o tej porze dnia, jeśli nie liczyć imponującej galerii portretów.

– Widziano cię – rzekł konfidencjonalnym szeptem. – Coś ty sobie w ogóle myślała? Że ujdzie ci to na sucho?

– Niby co?

Zatrzymał się w pół kroku i popatrzył na mnie z niezwykłą u niego powagą.

– Nie pyskuj, Mario. Masz kłopoty. Ktoś widział cię, jak snujesz się po plaży z rozanielonym wyrazem twarzy i Wilhelmem Staffordem u boku. Obejmował cię w talii, a ty skłaniałaś ku niemu głowę. Rozpuszczone włosy powiewały ci luźno na wietrze. Na Boga, zapomniałaś, że wuj Thomas ma wszędzie swoich szpiegów?! Nie mogłaś przewidzieć, że prędzej czy później wszystko się wyda?!

– Co ze mną będzie? – Powrócił dawny strach: przed potępieniem, przed wszechmocą wuja i rodziny, przed tym, co mnie czeka...

– Może wszystko rozejdzie się po kościach – próbował uspokajać mnie po bratersku Jerzy – ale pod warunkiem że się opamiętasz. To dlatego ja z tobą rozmawiam, a nie pan ojciec czy sam wuj. Oni nie chcą przyjąć do wiadomości twojego prowadzenia się jak ostatnia ku... dziewczka. Mam przemówić ci do rozsądku i jeśli obiecasz poprawę, nikt ci nic nie zrobi.

– Ale ja go kocham, Jerzy – rzekłam płaczliwie.

Spuścił głowę i pociągnął mnie wzdłuż obwieszonych portretami ściany, tak że ledwie za nim nadażałam. Przez cały czas czułam na sobie wzrok rozlicznych arystokratów, których korzenie sięgały setek lat wstecz i obu stron Kanału.

– Doskonale wiesz, że dla ludzi takich jak my to nie ma znaczenia – upomniał mnie. – Tak zostałam wychowana.

– Nie mogę spać, nie mogę jeść, nie mogę o niczym myśleć, jeśli nie mam pewności, że go znów ujrzę. Nocami śnię o nim, za dnia nieustannie go szukam i wypatruję, a kiedy już go zobaczę, miękną mi kolana, serce fika koziołki i przepelnia mnie tak przemożne pragnienie...

– A on? – zapytał Jerzy gubiąc gdzieś maskę surowego mentora.

Odwróciłam się szybko, aby nie dojrzał bólu na mej twarzy.

– Jeszcze niedawno sądziłam, że podziela moje uczucia. Ale dziś na plaży, po tym jak zauważył, że wiatr się zmienił, powiedział mi wprost, że po powrocie do Anglii nie będziemy mogli widywać się tak jak tutaj... – spłoniałam się po koniuszki uszu.

– Zatem ma jeszcze krztynę rozsądku w tej pustej głowie – ucieszył się Jerzy. – Zresztą gdyby nasza siostra wywiązywała się ze swego zadania jak należy, żadna z jej dworek nie miałaby okazji, by się łajdaczyć z kim popadnie.

– Ja się nie łajdaczę! – wykrzyknęłam dotknięta do żywego.

– Wilhelm to nie jakiś chłystek, z którym się poflirtuje i zaraz o nim zapomni, to mężczyzna, którego kocham.

– A pamiętasz Henry’ego Percy’ego? – spytał nieoczekiwanie Jerzy.

– Oczywiście, że pamiętam. A co on ma do rzeczy?

– Też był zakochany. Ba, był po słowie, co jest równie ważne jak ślub w obliczu Boga. I co? Wyszło mu to na dobre? – Pokręcił głową dla wzmocnienia efektu. – Tkwi gdzieś na prowincji, a za żonę ma niewiastę, która gdyby mogła, wbiłaby mu nóż w plecy. Naturalnie wciąż jest zakochany, tyle że do tego ma złamane serce i karierę, a może nawet życie. Rozumiesz już? Ty masz wybór: możesz nadal kochać Wilhelma i pozwolić, żeby złamało ci to serce, albo pójść za głosem rozsądku i skorzystać na tym stokrotnie.

– Tak jak ty?

– Tak jak ja – potwierdził. Kątem oka wszakże odszukał Francisca Westona, który snuł się bez celu w przeciwnym rogu wielkiej sali. Ów podniósł wzrok jak dźgnięty szpicrutą i zapomniawszy o dworskiej etykiecie, nie skłonił mi się ani nawet nie obdarzył mnie uśmiechem, tylko

zupełnie zignorowawszy mą obecność wpił się spojrzeniem w Jerzego. – Zarzuciłem swoje marzenia i pragnienia i nigdy do nich nie wracam. Na pierwszym miejscu bowiem stawiam rodzinę, bez względu na koszty. Nie uczynię nic, co by postawiło Annę w niezręcznej sytuacji bądź naraziło naszą sprawę na szwank. Howardowie są ponad zwykłą ludzką miłość. Nade wszystko jesteśmy dworzanami, nasze całe życie kręci się wokół dworu, a jak wszem wobec wiadomo, prawdziwa miłość nie ma wstępu na królewski dwór. – Sir Francis uśmiechnął się blado, jakby dosłyszał słowa Jerzego i pozwolił sobie nie zgodzić się z nim. Z zafascynowaniem obserwowałam ich wzajemną grę, kiedy poczułam silne uszczyplenie. – Czy ty mnie w ogóle słuchasz, Mario? Zapomnij o Wilhelmie. Przestań go widywać. Musisz mi to przyrzec na swój honor.

– Tego akurat nie mogę zrobić, gdyż honor już dawno utraciłam – rzekłam smętnie. – Będąc żoną jednego mężczyzny, żyłam z królem, urodziłam mu dwoje dzieci, po czym wróciłam jakby nic do małżonka, który wziął i umarł, zanim zdążyłam zdecydować się, czy go kocham czy nie. A teraz, kiedy Opatrzność postawiła na mojej drodze człowieka, którego mogłabym kochać ciałem i duszą i któremu nie zawahałabym się tego powiedzieć, ty wymagasz ode mnie, bym złożyła przysięgę na honor, że nigdy więcej go nie zobaczę... – Zaśmiałam się głośno. – Wiesz co, bracie? Chyba jednak to zrobię, przysięgnę ci, co tylko chcesz na mój honor, którego nie mam za grosz, podobnie jak ty i Anna. My, Boleynowie, pozostaliśmy bez czci, cóż mi więc za różnica.

– *Bravo!* – zawołał z przesadną emfazą Jerzy. Ujął mnie za ramiona i wycisnął na mych ustach gorący pocałunek. – Taka właśnie masz być, bezlitośnie łamiąca serca wszystkim wokół, także mnie. Taką właśnie cię kocham.

Nazajutrz popłynęliśmy do Anglii. Pożegnawszy francuską ziemię, rozejrzałam się po pokładzie w poszukiwaniu Wilhelma i znalazłam go zajętego czymś banalnym i starannie unikającego mnie wzrokiem. Wzruszyłam ramionami i zesłam pod kasztel, gdzie umościłam sobie gniazdko z atlasowych poduszek i ułożyłam się do snu. Gdybym mogła, przespałabym najbliższe pół roku – do czasu aż znów wolno mi będzie udać się do Hever i zobaczyć moje dzieci.

Zima

1532 roku

Święta Bożego Narodzenia obchodziliśmy tego roku w Westminsterze – dwór i poddani powoli zaczęli przyzwyczajać się do nieobecności Katarzyny, którą ze zdwojoną energią starała się zastąpić na wszystkich polach Anna, dzięki nieocenionemu mistrzowi ceremonii przybierająca kolejno tytuły Królowej Pokoju, Królowej Zimy, Królowej Świąt... Brakowało jej tylko jednego, najważniejszego tytułu – królowej Anglii – wszakże był on tylko kwestią czasu. Na razie Anna zadowolila się klejnotami wyjętymi specjalnie dla niej ze skarbca w Tower oraz komnatami bezpośrednio sąsiadującymi z królewskimi, gdyż od niedawna zupełnie otwarcie spędzali noce razem, w jego lub jej komnacie sypialnej w zależności od nastroju. Henryk sprawił Annie czarną satynową pelerynę obramowaną śnieżnobiałym futrem, w której bez cienia wstydu paradowała w obecności sług i przybocznych wkraczających z rana, by życzyć królowi dobrego dnia. Nim się spostrzegłam, moja rola przyzwoitki należała do przeszłości; chyba po raz pierwszy w życiu miałam całe łóżko tylko dla siebie i siedząc przy kominku, nie musiałam drżeć z obawy, że lada moment do komnaty wtargnie Anna i zacznie wylewać swoje żale. Jak zwykle dobrodziejstwo to przyszło nie w porę – czułam się zwyczajnie samotna i wiele bym dała za wesołą i choćby uciążliwą towarzyszkę moich dni, o towarzyszu zimowych nocy nie mówiąc. Tymczasem pozostawało mi; śnić na jawie i wyglądając na brudny londyński krajobraz, wspominać słońce i złoty piasek Calais, co wszakże przygnębiało mnie jeszcze bardziej.

Któregoś dnia rozpytywałam o Wilhelma Stafforda pośród mężczyzn noszących liberię Howardów, lecz dowiedziałam się tyle tylko, że zaiste opuścił służbę u mego wuja i wyjechał na głuchą; prowincję. Nieraz potem o nim myślałam, oczyma wyobraźni widząc, jak gospodarną ręką poprawia to i owo na swojej ziemi, doglądając zbiorów późnego rzepaku i uboju zwierząt, które nie miały szans doczekać wiosny. Jakże wtedy żałowałam, że zajmuje się takimi prostymi a ważnymi sprawami, podczas gdy ja tkwię na dworze, oddając się zwykłym dla tego miejsca plotkom i intrygom i nie mając zmartwień poza tym, jak utrzymać w dobrym nastroju dwoje zapatrzonych w siebie ludzi.

Na przełomie roku przyszła do mnie Anna, niezwykle dla siebie cicha i opanowana, i spytała, jakie znaki świadczą o tym, że niewiasta jest

brzemienna. Pierwsze co sprawdziłyśmy, to daty jej krwawień – okazało się, że najbliższego mogła spodziewać się za mniej więcej tydzień, lecz ona twierdziła, że co rano odczuwa mdłości i nie potrafi nawet patrzeć na tłuste mięsiwo. Ze swego doświadczenia wiedziałam, że na takie objawy jest jeszcze o wiele za wcześnie, i powiedziałam jej to bez kozery. Choć szukała mojej rady, nie uwierzyła mi i z nadzieją w sercu odliczała mijające dni, często zamyślając się i zaciskając dłonie w pięści, jak gdyby siłą woli chciała zmusić swoje ciało, by jej posłuchało. Wreszcie nadszedł dzień, kiedy powinna była splamić prześcieradła, lecz tak się nie stało, o czym nie omieszkała mnie natychmiast poinformować.

– Czy to znaczy, że będę miała dziecko?

– Jeden dzień o niczym nie świadczy – ostudziłam jej zapał – musisz zaczekać co najmniej miesiąc.

Czas mijał, a ona nadal nie krwawiła. Nie powiedziała o swych nadziejach Henrykowi, lecz jak przypuszczam, nawet król potrafi liczyć. Wkrótce oboje chodzili z błędnym wzrokiem. Oczywiście nie odważył się spytać jej wprost, czy jest przy nadziei – zamiast tego przyszedł do mnie.

– Spóźnia się ledwie tydzień czy dwa, najjaśniejszy panie – odrzekłam niepewna jego reakcji.

– Czy mam posłać po akuszerkę?

Pokręciłam głową.

– To za wcześnie. Poczekaj, miłościwy panie, aż się upewnimy.

– Czy to znaczy... że odtąd nie mogę z nią dzielić łoża? – strwożył się.

– Ależ skąd. Wystarczy, że będziesz dla niej delikatniejszy niż zwykle.

Chyba również nie dał wiary moim dobrym radom, gdyż wychodząc, był ponury jak chmura gradowa. Nie mogłam nie pomyśleć, że łączące ich pragnienie, by dać nowe życie, i to najlepiej synowi, wymaże z ich bliskości całą radość, na której zasadzał się ich związek, i to jeszcze przed ślubem.

W styczniu Anna miała już poważne przesłanki, by podejrzewać, iż nosi w łonie dziecko króla, toteż przekazała mu tę radosną nowinę. Aż przyjemnie było nań patrzeć, kiedy dumny jak paw skakał wokół niej i odgadywał każde jej życzenie. Nie było w tym nic dziwnego – przez tak wiele lat miał za żonę jałową niewiastę, że sama myśl o tym, że jego wybranka poczęła z nim dziecko, musiała być zniewalająca. W obojgu zaszła jakaś niewidzialna zmiana, która na zewnątrz objawiała się tym, że z temperamentnych złośników i namiętnych kochanków przeistoczyli się w parę zażytych przyjaciół. Anna za wszelką cenę chciała chronić rosnące w niej życie, które napawało ją tyleż szczęściem z powodu tego, że w

ogóle jest, ileż przerażeniem, że w każdej chwili może zniknąć. Henryk z kolei nie odstępował jej na krok, jak gdyby sądził, że samą swoją obecnością zdoła przyczynić się do wzrostu tego, co posiał. Jeśli nie trzymał jej w objęciach ani nie podtrzymywał spacerując, nalegał, by nie wykonywała żadnych, choćby nawet najłżejszych prac, do których nawiasem mówiąc moja siostra nigdy się nie rwała.

Czego jak czego, ale doświadczenia w tych sprawach nie można było królowi odmówić. Był świadkiem, jak zdałoby się zdrowa brzemienna niewiasta roni na jego oczach, pogrążając w żałobie siebie, małżonka i całe królestwo. Wielokrotnie przeżył szczęśliwe narodziny wprawiające w euforię dwór i kraj, by niebawem pogrążyć się w odmęcie żalu i rozczarowania, kiedy Śmierć przyszła po ledwie rozpoczęte życie. Błogosławiony stan Anny postrzegał jako znak od Boga, że oto on, król Anglii, słusznie odsunął poślubioną w zapalczywej młodości wdowę po bracie, do tego cudzoziemkę, by związać się z jedną z jego ludu, niewiastą czystą i bystrą jak górski strumień i płodną niczym angielska ziemia. Wmawiał sobie, że sam Chrystus pobłogosławił jego przyszłemu małżeństwu (w odczuciu Henryka – pierwszemu w ogóle, gdyż o Katarzynie nawet nie chciał pamiętać), zsyłając na nią łaskę już parę miesięcy od zlegnięcia. A skoro tak było, czyż mógł się przeciwstawić woli Najwyższego?

Traktując Annę z niekłamany szacunkiem i obchodząc się z nią jak ze zgniłym jajkiem, przeforsował nową ustawę, tak by mógł pojąć za żonę spodziewającą się dziecka nałożnicę w majestacie prawa ludzkiego i w obliczu Boga. A że było to prawo obowiązujące tylko w Anglii i potępiające w czambuł piętnaście stuleci papieżstwa, nie miało dlań żadnego znaczenia.

Ślub odbył się w tajemnicy podczas dyskretnej ceremonii w Whitehallu, londyńskim domu panny młodej, uprzednio należącym do jej zaprzysięgłego adwersarza kardynała Wolseya. Świadcami uroczystości byli tylko trzej zauszniczy króla – Henry Norris, Thomas Heneage i William Brereton – reszta dworu zaś święcie wierzyła, że Henryk i Anna spożywają wieczerzę w zaciszu komnaty prywatnej, nie opuściwszy Westminsteru. Pośrednio miałam w tym swój udział, gdyż król osobiście polecił mi zamydlić oczy dworzanom – wspólnie z Jerzym uradziliśmy, że skoro tak, nam też coś się od życia należy. Zarządziliśmy przygotowanie wystawnej uczyty dla czworga i wniesienie jej z pompą do komnat króla, co oczywiście przyczyniło się do pogłosek, że Boleynowie ani chybi znów zyskali w oczach Henryka.

Odprawiliśmy służbę i sami wnieśliśmy co lepsze kąski do komnaty prywatnej, gdzie oddawaliśmy się obżarstwu i opilstwu, aż rozboleły nas brzuchy i głowy. Właściwie była to kiepska zemsta za to, że odebrała mi kochanka i szansę na zostanie królową, ale ja i tak miałam nielichą satysfakcję, siedząc na krześle Anny i jedząc z jej talerza. Nigdy się nie dowiedziała, że kiedy ona składała ślubowanie Henrykowi „... póki śmierć nas nie rozłączy”, ja przymierzałam jej satynową czarnobiałą pelerynę, w której jak stwierdził Jerzy, było mi całkiem do twarzy.

Wiosna

1533 roku

Parę miesięcy później Anna, z trudem dźwigająca rosnący brzuch, wreszcie zatryumfowała, aczkolwiek tylko połowicznie. Arcybiskup Cranmer obwieścił wszem wobec, iż została poślubiona królowi Anglii i jest jego jedyną prawowitą małżonką, gdyż – do takiego przeświadczenia doszedł po pobieżnym zapoznaniu się z historią małżeństwa Henryka z Katarzyną – miłościwie nam panujący władca nigdy wcześniej nie był tak naprawdę żonaty. Królowa nawet się nie pojawiła podczas procesu, którego przebieg i wyrok obrażały jej dobre imię, wciąż wierząc w moc papieżstwa i ignorując decyzje zapadające w kraju, lecz ja mimo to szukałam wzrokiem dumnej sylwetki przyodzianej w szkarłat, w pamięci mając jej dawne wystąpienie w obronie siebie, zdrowego rozsądku i zwykłej ludzkiej przyzwoitości. Tym razem Katarzyna mogła przedstawiać swe racje wyłącznie na piśmie i korzystała z tego przywileju, zanosząc prośby do jego świątobliwości, cesarza i każdego, kto jeszcze był jej sojusznikiem, aby rzecz rozpatrzyć ponownie i z zachowaniem choćby pozorów sprawiedliwości przed trybunałem godnym rozstrzygać w sprawach wielkiej wagi, a więc obradującym w Rzymie i nigdzie indziej.

Henryk wszakże obmyślił i wprowadził w życie nowe prawo, wedle którego spory wynikłe na angielskiej ziemi mogły być rozstrzygane li tylko wewnątrz kraju, a sędziami mogli być jedynie Anglicy, czym wytrącił swym przeciwnikom broń z ręki, jako że odtąd nie było mowy o odwoływaniu się do sądu papieża. Ironia tkwiła w tym, iż poniekąd sama podsunęłam mu ten pomysł, wspominając raz czy dwa, że poddani z radością powitaliby rodzime sądy, i nie śmiać marzyć, by poszedł za moją supozycją. Tymczasem tak właśnie się stało, tyle że sprawiedliwość nagle straciła na znaczeniu, podobnie jak Kościół podlegający teraz suwerenowi, nie zaś następcy świętego Piotra, a nawet Tajna Rada, której członkowie nie wyróżniali się niczym poza tym, że pławili się w łasce Henryka i Anny.

Skończyła się zima, przyszło i minęło przedwiośnie, nastał czas Wielkiejnocy i nikt już nawet nie wymawiał imienia Katarzyny. Wszyscy zachowywali się tak, jakby jej nigdy nie było. Kamieniarze bez słowa odnawiali rzeźby granatów w ogrodzie, stojące tam od tak dawna, że zdążyły utracić wyrazisty kształt niczym stara, zapadająca się ku ziemi góra. Dworzanie nie interesowali się, jak powinni się zwracać do królowej,

gdyby jednak pokazała się w Londynie, teraz gdy u boku najjaśniejszego pana zasiada jego nowa małżonka. Anna i dziecko w jej łonie byli przyszłością Anglii, Katarzyna zaś należała do przeszłości i traktowano ją jak umarłą. Moja siostra ugięła się pod ciężarem bogatych szat, wyszywanych perłami i brylantami od rąbka sukni począwszy, a skończywszy na rękawach, i ledwie dawała radę trzymać prosto głowę przystrojoną niezliczonymi klejnotami wpiętymi w gęste włosy. Na dworze nie znalazł się człowiek, który by nie był na każde jej skinienie, a jednak nie wyczuwało się nastroju euforii, że oto mamy królową.

Jerzy przekazał mi, iż koronacja zaplanowana jest na dzień Zesłania Ducha Świętego wypadający w tym roku w początkach czerwca.

– Tutaj, w City? – zdziwiłam się.

– Tak – odparł – i wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że uroczystość przyćmi tę, podczas której na tron wstąpiła Katarzyna.

Wilhelm zniknął ze dworu na dobre. Starannie ważąc słowa, spytałam raz wuja, gdyżśmy przyglądali się grze Henryka w *jeu de boules* na pałacowym trawniku, czy jego koniuszym nie jest przypadkiem niejaki Stafford, bo nie wiem, do kogo mam się zwrócić w sprawie nowego rumaka pod wierzch, jaki jest mi potrzebny na lato.

– Och, nie – pokręcił głową i przyjrzał mi się uważnie – Stafford już mi nie służy. Straciłem do niego zaufanie podczas wyprawy do Calais... Nie sądzę, byś go miała jeszcze zobaczyć.

Choć wiedziałam, że mnie przejrzał, zachowałam kamienną twarz – koniec końców byłam na wskroś dworką i nie mniej utalentowanym dyplomatą niż on. Prawdziwy dworzanin, podobnie jak prawdziwy rycerz, potrafi przyjąć cios na tarczę i nie spaść z siodła.

– Zatem wyjechał? – podjęłam lekkim tonem, jakby odpowiedź nie miała dla mnie większego znaczenia.

Wuj Thomas znów śledził ruch kuli na trawie.

– Yhm. Na głuchą prowincję albo do Ziemi Świętej, co prawie na jedno wychodzi.

Nadal nie pozwalałam sobie choćby na drgnienie powieki. Wlepiłam oczy w trawnik przed sobą, z trudem walcząc ze zbierającymi się w ich kącikach łzami, i wyczekiwałam chwili, kiedy mogłabym dać upust emocjom. Okazja nadarzyła się, gdy królowi udało się niemal zakończyć grę jednym zgrabnym posunięciem kuli.

– Hurra!! – zakrzyknęłam, głośno klaszcząc w dłonie. – *Bravo!*

Ktoś z boku zaproponował mi zakład, lecz odmówiłam równie żywiołowo, donośnie tłumacząc, że tylko głupiec postawiłby złoto

przeciwko miłościwemu panu, za co spotkał mnie z jego strony szeroki uśmiech. Henryk lubił, kiedy się w niego wierzyło, i nade wszystko cenił sobie lojalność. Pozostałam w ogrodzie dopóty, dopóki toczyła się gra, potem zaś – przekonawszy się, że król zdążył o mnie zapomnieć – wymknęłam się cichaczem i skryłam w swej komnacie.

W murach panował nieopisany ziąb. Nikt nie doglądał należycie panińskiej kwatery, którą zajmowałam, toteż nie raz zdarzyło się, że ogień w kominku wygasł po nocy i nie było komu go rozniecić na nowo. Tak też było tym razem. Choć dochodziło południe, w zachodnim skrzydle pałacu hulały przeciągi i wionęło chłodem. Usiadłam na łóżku zmarznięta i zrozpaczona i próbowałam ogrzać się, narzucając na ramiona i stopy wytarte pledy, jakie otrzymałam w spadku po Annie, lecz na nic się to zdało. Zimno przenikało mnie do szpiku kości. Kiwałam się w przód i w tył jak jakaś biedna chłopka w ubogiej chacie pośród pól, w duchu przywołując obrazy sprzed paru miesięcy. Słońce nad Calais, rozgrzany piasek pod plecami, upojny zapach morza... Usta Wilhelma błędzące po moim karku i szyi, jego dłonie przylegające do mego ciała i drażniące najskrytsze zakamarki... Wciąż jeszcze nocami tęskniłam do niego i często budziłam się rano porażona nagłym pragnieniem, by mnie objął i pocałował. W tamtej chwili jedyne czego chciałam, to by był przy mnie i ogrzał moje zziębnięte dłonie.

Składając Jerzemu swoją przysięgę, naprawdę myślałam, że przede wszystkim jestem Boleynówną i spadkobierczynią rodu Howardów, a dopiero potem – jeśli w ogóle – kimkolwiek innym. Wszelako siedząc samotnie w lodowatej ponurej komnacie, spoglądając przez okno na ciężkie sine niebo i także chmury opierające się pękatymi brzuchami o dachy Westminsteru, uświadomiłam sobie zniecka, że się myliłam. Że ani on, mój brat, ani rodzice, ani nawet sam wuj Thomas nie mieli racji. Byłam Boleynówną, to prawda, w moich żyłach płynęła krew Howardów, temu również nie mogłam zaprzeczyć, a jednak nie to było moją esencją. Przed sobą samą musiałam przyznać, że wpierw jestem człowiekiem, niewiastą zdolną do odczuwania namiętności i łaknącą miłości jak kania dżdżu. Furda klejnoty i zaszczyty, do których przez całe życie dążyła Anna, precz z nudną i smutną egzystencją Jerzego, którą tylko pozornie opromieniało światło bijące od króla i odległa obecność Westona. Ja aby poczuć, że żyję w istocie, potrzebowałam ukochanego mężczyzny, jego bliskości, jego dotyku, jego ciepła, potu, śliny, nasienia... Potrzebowałam mu zaufać i oddać mu się – nie z wyrachowania, lecz z przemożnej namiętności.

Nie wiem, jak długo tak siedziałam, gdyż zupełnie straciłam rachubę czasu; ocknęłam się dopiero wtedy, gdy ledwie zdając sobie sprawę z tego, co robię, powstałam odrzucając pledy i wyrzekłam w pustą przestrzeń:

– Wilhelm... Wilhelm!

Parę chwil później byłam już na dziedzińcu i różnym głosem domagałam się osiedlenia w Jesmond, opowiadając się zdumionym strażnikom i ich nadzorcy, że nasza mnie nagła chęć, by zobaczyć dzieci. Oczywiście nie miałam złudzeń, że informacja o moim wyjeździe do Hever dotrze do wuja Thomasa, który sówicie wynagradzał swych szpiegów, niemniej w skrytości ducha liczyłam choć na to, iż zdołam oddalić się wystarczająco, aby pościg za mną tego samego dnia był daremny. Miałam spore szanse, że mi się uda – po porannych rozrywkach na świeżym powietrzu wszyscy schronili się w murach i odpoczywali przed popołudniowym posiłkiem, ja zaś działałam z zaskoczenia. Zaciskałam mocno kciuki, by żaden nadgorliwiec nie doniósł zbyt szybko mej rodzinie, iż bez pozwolenia i eskorty pogalopowałam do domu.

Ledwie opuściłam roгатki miasta, zapadł zmrok. Zdradzieckie wiosenne ciemności – o tej porze roku dzień kończy się jak nożem uciął i równie nagle noc bierze świat we władanie – zastały mnie, kiedy byłam w pół drogi do miejsciny zwanej się Canning. Nie mając wyjścia, zatrzymałam się na nocleg w miejscowym klasztorze, którego wysokie białe ściany i kamienna furta oświetlona pochodniami rzucały się z daleka w oczy. Długo kołatałam do bramy, drżąc z zimna i strachu o życie, lecz gdy już się niemal zniechęciłam, przyczłapał braciszek zakonny w wyświechtanym habicie i uchylił ostrożnie kratę. Wpuścił mnie po chwili wahania, a do podjęcia decyzji niełicho przyczynił się bogaty koński rząd i mój wykwintny strój, którego w pośpiechu nie zdążyłam zmienić na szarobury, podróżny. Wiekowy furtian przekazał mnie młodszemu zakonnikowi, ten zaś poprowadził do małej acz schludnej, surowo urządzonej celi, gdzie jeszcze inny braciszek wnet przyniósł jadło: niegruby plaster pieczonego mięsiwa, pajdę na połę czerstwego chleba, kawałek dojrzałego sera, i oczywiście napitek: cienki klasztorny podpiwek. Poniewczasie zrozumiałam, że opuszczając pałac naraziłam się nie tylko na wielkie ryzyko, ale również na wielkie niewygody. O świtaniu obudziło mnie bicie dzwonów wzywające na mszę, w której jako prawa chrześcijanka wzięłam udział, z trudem panując nad burczącym donośnie brzuchem domagającym się posiłku. Niestety śniadanie niczym nie różniło się od wieczerzy. Pomyślałam nawet, że Henryk przesadza, oskarżając

Kościół o niesłychane bogactwa i rozwiązując klasztory będące w jego mniemaniu siedliskiem rozpusty i zła, powinien oszczędzić takie miejsca jak to, w którym stanęłam na noc. Mimo że nie podjęto mnie po królewsku, nie szczędzono wskazówek ni pomocy, gdym przyznała, iż zmierzam do Rochfordu, lecz niezbyt dobrze znam drogę. Posiadłość, choć od wielu lat w rodzinie, była przez nas rzadziej odwiedzana niż położone bliżej Londynu Hever, a ja sama pojechałam tam tylko raz, i to nie konno, lecz barką. Na szczęście w klasztornej stajni służył pacholek, który wiedział, jak dostać się do Tilbury, skąd do Rochfordu był już rzut kamieniem, do tego jego pan, stary mnich opiekujący się żywina, pośród której nie uświadczylby wierzchowca, a jedynie muły pociągowe i koniska do pług, wręcz nalegał, by chłopak towarzyszył mi w dalszej podróży na starej szkapie.

Jimmy okazał się wesołego usposobienia; nic sobie nie robiąc z tego, że dosiada końskiego grzbietu okrakiem i z braku ostróg musi posługiwać się własnymi piętami, śpiewał na całe gardło nie zawsze przyzwoite piosenki, od których puchły mi uszy, nie reagowałam wszakże świadoma, iż mogłabym utracić przewodnika. Zdawałam sobie również sprawę, iż stanowimy niecodzienny widok: wygalantowana dama królewskiego dworu i obdarty zwykły gałgan. Pociechę przynosiło mi to, że mało kto miał nas zobaczyć, kiedyśmy tak jechali traktem wiodącym nad brzegiem rzeki. Zresztą głowę zaprzętały mi inne sprawy, spośród których nie najmniej ważną było prowadzenie Jesmond po niepewnym gruncie – miejscami ziemia była sucha i zakurzona, tu i ówdzie wyzierał spod kurzu fragment z ułożonymi chyba jeszcze w czasach starożytnych kamieniami, jednakże wszechobecne było błoto, a nawet, tam gdzie wąskie strumyki i nieco szersze strumienie wpadały do leniwego nurtu Tamizy, ruchome piaski przyprawiające moją klacz o panikę. Gdyby nie to, że szkapa Jimmy'ego podobnie jak jej jeździec nic sobie nie robiła z niebezpieczeństwa, Jesmond byłaby stanęła jak wryta albo wręcz zrzuciła mnie z grzbietu – tymczasem noga za nogą pokonywałyśmy kolejne brody i mostki, zbliżając się do celu podróży.

Znużeni pyłem i prażącymi promieniami słońca zatrzymaliśmy się na trochę w jednym z gospodarstw, ponoć w pobliżu wioski zwanej Rainham. Zafrasowana niespodziewanymi gośćmi gospodyni zaoferowała nam po gotowanym jajku i glonku żytniego chleba, podejmując czym chata bogata. Jimmy odstąpił mi swoje jajko i rad pochłonał kilkoma kęsami chleb bez okrasy, ja zaś żułam pieczywo długo i przeciągle, pogryzając jajkami i czując w ustach zbierającą się ślinkę na widok jabłek, które z

piwnicy przyniosła w fartuchu sukni poczciwa niewiasta. Płakać mi się chciało na myśl, że z własnej woli zrezygnowałam z frykasów królewskiego stołu, podawanych na złotych talerzach mięs na ciepło i zimno oraz rozlicznych przystawek i deserów, z których słynęli kucharze Pałacu Westminsterskiego. A jednak humor mi dopisywał. Być może wynikało to z faktu, że po raz pierwszy odkąd pamiętałam, wzięłam swoje życie we własne ręce; po raz pierwszy nie poszłam za rozkazem króla ni poleceniem kogoś z rodziny, lecz posłuchałam swego serca. A ono prowadziło mnie prosto w ramiona mężczyzny, którego pokochałam całą duszą i którego miłości byłam coraz bardziej pewna.

Ani przez moment nie zwątpiłam w Wilhelma. Nie dopuściłam do siebie myśli, że mógł o mnie zapomnieć i poślubić pierwszą lepszą kmiotkę albo upadłą dziedziczkę. O, nie! Jechałam za kobyłą Jimmy'ego, starając się unikać ciskanych przez niego ogryzków i nie słyszeć słów sprośnych piosenek, i po raz pierwszy w życiu miałam poczucie sensu.

Z drętwoy wyrwał mnie dopiero okrzyk Jimmy'ego, że zbliżamy się do Grays. Było to małe miasteczko z urokliwym ryneczkiem w samym środku, na którym niewątpliwie w piątki odbywał się targ. Jimmy z niekłamaną dumą poinformował mnie, że urodził się w okolicy i że Tilbury, do którego w dzieciństwie nieraz jeździł, znajduje się ledwie godzinę drogi dalej.

– Aleć skoro panienka życzy sobie zajechać do Rochfordu – podrapał się po zwichrzonej czuprynie – Tilbury na nic się panience nie zda. Trza by kierować się na Southend abo jeszcze lepiej ominąć je skrótem. Rochford jest gdzieś tam, na wschodzie – machnął ręką w stronę przeciwną do tej, po której zachodziło słońce.

Zamyśliłam się. Grays oferowało możliwość noclegu w oberży położonej nieco na uboczu, ale tak, że tylko trochę trzeba było zboczyć z drogi, bądź w majątku ziemskim nadzorcy okolicznych gospodarstw należących niewątpliwie do jakiegoś możnego arystokraty. Kusiło mnie wygodne łóżko i ciepła woda, jakie czekały na utrudzonych jeźdźców mogących poszczycić się szlachetnym urodzeniem, wszelako wstydziłam się swego wyglądu, a jeszcze bardziej trapiła mnie obawa, że macki wuja Thomasa sięgają aż tutaj. Nie od dziś wiedziałam, że jego wpływy ogarniają całą Anglię i że w każdym jej zakątku ma wynajęte uszy i oczy donoszące mu o wszystkim, co dzieje się z dala od stolicy. Wreszcie nie chciałam jeszcze rozstawać się z Jimmym, którego jeśli w ogóle wpuszczono by za bramę majątku, zapędzono by do stajni albo nawet w gorsze miejsce.

– Prowadź do oberży – poleciłam.

Pomimo nie najlepszego położenia gościniec okazał się całkiem znośny. Widać służył mu ożywiony ruch na trakcie wiodącym do Tilbury, w którym to miasteczku i porcie zarazem zaczynali i kończyli podróż morską liczni kupcy i awanturnicy zmierzający do Londynu. Grays byłoby dawno podupadło, gdyby nie to, że Tamiza była krnąbrną rzeką i nie zawsze chciała zawieść podróżujących do celu. Ludzie nie mający dość cierpliwości bądź też mający nadmiar pieniędzy nie zawracali sobie głowy sprawami takimi, jak głębokość koryta czy sprzyjająca barkom fala, tylko wynajmowali lub kupowali konie i wierzchem udawali się do stolicy, gdzie jak mniemali, czekało na nich szczęście. Nikogo więc nie zdziwiło pojawienie się niewiasty z niedorostkiem. Bez ceregieli przydzielono mi łóżko we wspólnej izbie, oddzielone od reszty pomieszczenia nieprzejrzystymi zasłonkami, Jimmy’ego zaś skierowano do kuchni, gdzie po wygaszeniu pieca mógł sobie rozłożyć siennik. Specjalnie dla nas zabito koguta i wkrótce posilaliśmy się tłustym rosołem i gotowanym, nie nazbyt łykowatym mięsiwem podanym z pszennym chlebem i winem. Na moją wyraźną prośbę dziewczka służebna przyniosła mi dzban z wodą, tak że zdołałam się pobieżnie odświeżyć, aczkolwiek do porządku doprowadziłam tylko twarz, dekolt i ramiona, gdyż o myciu włosów w takich warunkach nie było nawet mowy. Spałam w ubraniu, zdjawszy tylko trzewiki, które przezornie włożyłam pod poduszkę. Rankiem odrobinę żałowałam swojej decyzji, gdyż kręcz karku niemiłosiernie mi dokuczał, a poza tym wszystko mnie swędziało (poprawiając gorset, zauważyłam mnóstwo małych czerwonych kropek pokrywających skórę na brzuchu i zastanowiłam się, czy przypadkiem Jimmy śpiący w kuchni nie miał więcej fartu ode mnie, zważywszy, że pchle ukąszenia jątrzą się zwykle okrutnie, stanowiąc istne utrapienie zwłaszcza przy ciepłej aurze).

Po śniadaniu, które także spożyliśmy razem, oznajmiłam Jimmy’emu, że dalej pojedę sama, on zaś powinien wracać do klasztoru, gdzie z pewnością czeka na niego mnóstwo zaległej pracy. Wzruszył ramionami ze zwykłą dla siebie pogodą ducha, po czym poszedł po swoją szkapę, ja zaś ukradkiem wyjęłam srebrną monetę i dałam mu ją, kiedy już siedział na oklep gotów do drogi. Przyjął ją ode mnie równie niefrasobliwie, jak wcześniej zgodził się pokazać mi drogę, pochwycił tobołek z naszykowanym jadem i raz jeszcze pokazawszy mi właściwy kierunek, dźgnął boki zwierzęcia piętami i oddalił się na zachód, w stronę Londynu.

Jadąc na wschód, rozglądałam się baczenie na boki, na poły trwożnie, na poły z ciekawością. Krajobraz był tu zupełnie inny niż w hrabstwie Kent,

bardziej płaski i rzadziej zaludniony, z mniej bujną dziką roślinnością i cherlawymi zbożami. Pomyślałam, że gospodarzenie na tej ziemi musi wyglądać zgoła inaczej niż w tak znajomych mi okolicach Hever. Z początku niecierpliwie przynaglałam wypoczętą Jesmond do kłusa, nazbyt dobrze zdając sobie sprawę z tego, że podobne miejsca to matecznik zbójców łasych na samotnych jeźdźców, a co dopiero na samotną niewiastę, jednakże z czasem pojęłam, że pusta jak okiem sięgnąć przestrzeń jest moim sprzymierzeńcem. Jeśli kiedykolwiek byli tu jacyś zbójcy, nie obłowili się na opustoszałym trakcie, toteż wszyscy niewątpliwie dawno się stąd wynieśli, czyniąc moją podróż bezpieczniejszą, niż mogłabym sobie wymarzyć. W ciągu paru godzin wypatrzyłam zaledwie parobka odstraszonego ptactwo z zasianego skrawka pola, oracza w pocie czoła przerzucającego skiby bagnistej gleby oraz paręnaście mew kołujących nad korytem pobliskiej rzeki i skrzeczących i potępieńczo.

Im dalej się posuwałam, tym wolniej i ostrożniej Jesmond stawiała nogi w grząskim gruncie. Nie przeszkadzało mi to. Wczesnym popołudniem słońko mile przygrzewało, a wiatr niósł od rzeki zadziwiająco słony zapach świadczący o tym, że faktycznie zbliżam się do ujścia. Po drodze mijałam chłopskie osady, w których na próżno szukałby domostw z prawdziwego zdarzenia; tereny były biedne i żyjący na nich biedni ludzie mogli sobie pozwolić co najwyżej na lepianki. Na mój widok powychodziły z nich chmary umorusanych jak nieboskie stworzenia dzieci, których skóra nie odróżniała się kolorem od ścian chat wzniesionych z mułu i gliny.

Długo słyszałam ich okrzyki i czułam na plecach zachwycone spojrzenia, po tym jak rzuciłam im parę jabłek.

Wreszcie wjechałam do Southend i – jako że zaczęło się ściemniać – jęłam rozglądać się za miejscem na nocleg. Mieścina prezentowała się przyzwoicie: stały w niej drewniane i kamienne domy, mały kościółek z wysoką wieżą i przylegająca doń całkiem okazała plebania. Mając w pamięci słowa Henryka o bogactwie i skąpstwie nie licującymi ze stanem duchownym, skierowałam się właśnie tam. Zeskoczyłam z konia i zapukałam do drzwi, które po długiej chwili otwarła gruba gospodyni proboszcza. Zmierzyła mnie nieprzychylnym wzrokiem, a gdy nie pytana wyjaśniłam, iż zaskoczyła mnie noc na drodze, omiotła mnie spojrzeniem z góry na dół, po czym niechętnie wpuściła do środka i zaprowadziła do izdebki za kuchnią. Krew się we mnie wzburzyła na takie potraktowanie, zaraz wszakże nadeszła refleksja, że czasy, kiedy stał za mną ród

Howardów i drugi, nie ustępujący mu w niczym, Boleynów, należą do przeszłości. Teraz byłam po prostu niemającą niewiastą dysponującą ledwie garścią monet, za to nie zbywało mi na determinacji.

– Dziękuję – rzekłam, jakbym nie zasługiwała na nic lepszego. – Czy sprawię jejmości wielki kłopot, prosząc o skopek wody i coś do jedzenia?

Już miała odburknąć, że dach nad głową i nie zapchlone posłanie to aż nadto, gdy posłyszała dźwięk monet. Oczy jej się zaświeciły, spuściła z tonu i nim się obejrzałam, mogłam się obmyć z największego brudu, korzystając z prywatności, jakiej brakowało mi w oberży, i najeść do syta, aczkolwiek niezbyt smacznie. Polewka, którą mi przyniosła nagle spolegliwa gospodyni, wyglądała może i apetycznie, ale z pewnością nie była świeża; rozgotowane warzywa i zaśmierdłe z lekka nieliczne kawałki mięsa świadczyły, że potrawa stała na piecu od co najmniej kilku dni. Pomyślałam, że księżulo musi mieć żelazny żołądek, lecz zmilczałam. Zjadłszy do czysta cienką zupinę, popchnęłam – o dziwo świeżo upieczonym – chlebem i padłam jak nieżywa na łóżko, które w istocie rzeczy było niczym więcej jak gołym siennikiem na drewnianej skrzyni.

Spałam jak kamień. O brzasku zbudziło mnie trzaskanie garnkami i odgłosy zamiatania za ścianą, toteż zerwałam się rażno i wzięwszy użyczony mi skrawek płótna, wyszłam za dom, by w promieniach wstającego słońca dokonać porannych ablucji. Oplukałam zimną wodą twarz, ręce i stopy, nie zważając na protestujące głośno kury, dla których stanowiłam niecodzienny widok, i przez moment rozważałam, czyby nie umyć się cała. Do tego wszakże musiałabym się rozdziać (warunki nie były po temu stosowne), a potem włożyć czyste ubranie (którego nie miałam, gdyż nie miałam ze sobą w ogóle żadnych bagaży). Równie dobrze mogło mi się marzyć pokonanie ostatnich mil drogi nie konno, lecz w lektyce niesionej przez niewolników. Machnęłam w duchu ręką na takie fanaberie, mając nadzieję, że jeśli Wilhelm kocha mnie tak jak ja jego, nie przejmie się odrobiną kurzu we włosach i brudu pod gorsetem. Jeśli zaś mnie nie kochał, to, że pokażę mu się brudna, nie miało żadnego znaczenia.

Gospodyni rozwiązał się język przy śniadaniu. Przez noc zdążyła dodać dwa do dwóch – Jesmond nawet zakurzona była wspaniałym rumakiem, podobnie prezentowała się jej uprzęż i siodło, nie wspominając nawet o mojej sukni – nic dziwnego więc, że zastanowiło ją, czemu taka wielka pani jak ja podróżuje bez eskorty. Pozwalałam jej gderać i utyskiwać na upadek tego świata, sama jednak nic nie mówiłam, pośpiesznie się posilając – tak mi było pilno do domu. Wybiegłam na podwórzec niemal

bez pożegnania, dopiero z końskiego grzbietu wykrzyknęłam pytanie:

– Którędy do Rochfordu?

– Przez bramę – pokazywała ręką – i w lewo. Trzymaj się wacpanna traktu i kieruj cały czas na wschód. To jakaś godzina drogi... – Już miałam wbić ostrogi w boki niecierpliwiejszej się Jesmond, kiedy gospodyni mnie strzymała: – A kogóż to wacpanna chce widzieć? Boleynów tam nie uświadczysz, toć oni zawsze przy królu.

Odmruknęłam coś w odpowiedzi i odjechałam. Wstyd mi się było przyznać, że ja, jedna z Boleynówien, o których w okolicy miano tak wysokie mniemanie, porzuciłam uroki królewskiego dworu i przejechałam taki szmat drogi, żeby zobaczyć się z mężczyzną, który nawet nie podejrzewał, że do niego jadę. Im mniejsza mnie dzieliła od niego odległość, tym większy strach odczuwałam i co jak co, ale z pewnością nie potrzebowałam świadków – swego tryumfu lub hańby. Postąpiłam nierozważnie, teraz to wiedziałam, lecz nie pozostało mi nic innego, jak wypić piwo, którego nawarzyłam. Nie wahając się dłużej, skręciłam za bramą w lewo i skierowałam się w stronę wiszącego nisko nad horyzontem słońca.

Rochford było to właściwie sioło składające się z półtuzina chłopskich chat zgrupowanych wokół gospody, która przycupnęła na rozstajach. Posiadłości rodowej Boleynów nie było widać z traktu – skrywał ją wysoki kamienny mur oraz rozległy park otaczający domostwo – co w moim położeniu miało swoje dobre strony: przynajmniej nie musiałam się obawiać, że zobaczy mnie ktoś ze służby. Prawdę powiedziawszy, w ogóle mało kto mógł mnie zobaczyć, gdyż aura panowała wyjątkowo paskudna i każdy, kto miał choć odrobinę oleju w głowie, szukał schronienia, a nie wystawał na otwartej przestrzeni, gdzie dutkało jak sto diabłów. Tylko jakiś kandydat na błędnego rycerza podpierał jedną z chat, patrząc przed siebie pustym wzrokiem. Rzeczywiście, w okolicy nie było na czym oka zawiesić – wokół ciągnęła się pustka i szarówka i nic więcej, nawet na trakcie oprócz mnie nie znalazł się żaden inny jeździec. Poczułam się trochę nieswojo, lecz nie chcąc rezygnować u samego celu podróży, zebrałam się na odwagę, podjechałam ku wyrostkowi i zadarłszy wysoko brodę, donośnie spytałam:

– Którędy do gospodarstwa Wilhelma Stafforda? Chłystek wypluł słomkę, którą dotąd pracowicie żuł, i zbliżył się do Jesmond na piędz, co z kolei zmusiło mnie, abym odstąpiła odeń na parę kroków, jako że nie było po mojej myśli, żeby pochwycił za uzdę czy uczynił coś jeszcze bardziej

odrażającego. Odskoczył, kiedy klacz drobiąc cofała się, równocześnie odwracając do niego bokiem, po czym odgarnął z czoła przydługi lok.

– Wilhelma Stafforda? – powtórzył zdumiony. Westchnąwszy w duchu, sięgnęłam do kiesy i wydobyłam z niej miedziaka. Trzymając monetę pomiędzy palcem wskazującym i kciukiem, potwierdziłam:

– Tak.

– Tego wielkiego pana z samego Londynu? – dziwował się dalej młodzieniec. Na moje powtórne potaknięcie wskazał ręką kierunek: – A dyć to będzie w Appletree. Trza panience zjechać do rzeki i pojechać w prawo. Nie ujedzie panienka stajania, a zobaczy chatę krytą strzechą i drewnianą stajnię. Przy chałupie stoi dorodna jabłonka, nie sposób jej przeoczyć. – Skinęłam mu głową w podziękowaniu i pstryknęłam palcami. Pochwycił skwapliwie rzucony krążek, po czym zacisnąwszy go w dłoni, spytał: – A panienka też z Londynu?

– Nie – odparłam, choć wcale nie musiałam opowiadać się pierwszemu lepszemu parobkowi – z Kentu.

Wyjechałam na trakt, skręciłam ku rzece i obrawszy właściwy kierunek, jęłam wypatrywać jabłoni, stajni i krytej strzechą chaty.

Porośnięty gęstą trzciną brzeg rzeki stanowił istny raj dla wodnego ptactwa niechętnie witającego pojawienie się intruza, jakim byłam. Liczne kaczki podniosły rwetes, gdy zbliżyłam się do nich na tyle, że posłyszały kłaskanie końskich kopyt na podmokłym gruncie. Dumna długonoga czapla o wypiętej piersi niespiesznie poderwała się do lotu i bijąc powietrze ogromnymi skrzydłami, uleciała kawałek dalej, gdzie poczuła się dość bezpiecznie, aby podjąć żerowanie. Okoliczne pola, porozdzielane jedno od drugiego niskimi żywopłotami z głogu i tarniny, schodziły niemal do samej wody; atakowane od tej strony przez nieustanny rytm przyptywu odśloniły żółtą, gliniastą ziemię, bez wątplenia przepojoną na wskroś solą z pobliskiego ujścia. Wszelako połączenie terenu położone wyżej nie były wystawione na działanie niszczycielskich sił i choć wyglądały smętnie po długiej zimie, mogłam domniemywać, że dobry gospodarz, za jakiego miałam Wilhelma, potrafi zebrać z nich przyzwoity plon.

Przejeżdżając mimo, wyłowiłam wzrokiem fragment zaoranego pola, w którego bruzdach po lemieszu pługa zalegała woda. Cóż, z próżnego nawet Salomon nie należy i nikt nie jest w stanie sprawić, by nadrzeczna gleba cudownie utraciła całą swoją wilgoć. Patrząc w dal, dostrzegłam ciągnące się hen jak okiem sięgnąć sady, toteż zdwoiłam czujność i rychło zostałam wynagrodzona.

Parędziesiąt jardów przede mną rosła samotna stara jabłoń, której pień wygiął się ku południowej stronie, a gałęzie zwieszały się nisko, tak że ulistnione musiały zamiatać pył na trakcie. O tej porze roku drzewo prezentowało się niezwykle dostojnie z szarosrebrną korą i powyginanymi we wszystkich kierunkach konarami, z których gruzłów wyrastały drobniejsze gałęzie. Pośród nich w jednym miejscu tkwiła jemiola wczepiona we wciąż żywe drewno na wysokości w sam raz dla konnego jeźdźca. Wiedziona impulsem podjechałam bliżej i zerwałam gałązkę wiecznie zielonej rośliny, będącej prastarym pogańskim symbolem, i tak wyposażona ruszyłam dalej, ku zapowiedzianej chacie krytej strzechą.

Kiedy dom ukazał się moim oczom, pomyślałam, że stanowi wizerunek jak z obrazka. Rozłożysta acz niewysoka budowla miała aż dwa poziomy; na górnym znalazło się miejsce dla czterech okien, na dolnym – na dwa oraz na wierzeje podobne do tych, które używane są w stajni. Był to widomy dowód na to, że jeszcze niedawno mieszkańcy dzielili chałupę pomiędzy siebie i żywinę, aliści należało to już do przeszłości. Przytulona do boku chaty tkwiła porządna stajnia z czystym, wyłożonym kamieniem podwórcem, a nieco dalej stała całkiem zgrabna obora. Za płotem pasło się z pół tuzina krów, a do palika bramki przywiązany był koń, w którym rozpoznałam rumaka Wilhelma. Ogier zarżał na nasz widok, a Jesmond odpowiedziała tym samym, jakby i ona pamiętała wspólne wycieczki, jakieśmy sobie robili w Calais.

Wtem otwarły się drzwi do chaty i w progu stanęła obramowana futryną postać odcinająca się na tle ciemnego wnętrza niczym model na portrecie. Mężczyzna stał z rękoma wspartymi na biodrach i przyglądał mi się, jak zjeżdżałam z traktu i wkraczałam na jego posesję. Przed furtką oddzielającą ziemię niczyją od własności prywatnej musiałam samodzielnie zeskoczyć z siodła, gdyż nie uczynił nawet jednego gestu, aby mi pomóc. Zaplątawszy wodze o słupek furtki, pchnęłam ją i nadal nie tracąc kontenansu, jęłam zbliżać się do milczącego jak głaz mężczyzny. W ręku raz po raz obracałam gałązkę jemioly. I nagle cała odwaga mnie opuściła. Poczulałam się tak, jakbym nigdy nie miała celu ani nic do powiedzenia.

– Wilhelm... – To było wszystko, co zdołałam wydusić przez ściśnięte gardło.

– Słucham – rzekł, nadal nie robiąc żadnego ruchu ani nie okazując, czy cieszy się, że mnie widzi, czy też nie.

Sięgnęłam do kornetu i szarpnięciem uwolniłam spod niego splątane włosy, uświadamiając sobie, że oto Wilhelm po raz pierwszy odkąd się

znamy, widzi mnie nie wystrojoną i wypachnioną, lecz utrudzoną męczącą podróżą, w nie zmienianej od trzech dni sukni, pogryzioną przez pchły, zakurzoną i bez wątpienia – aczkolwiek wiele bym dała, aby było inaczej – śmierdzącą potem swoim i konia, na którym jechałam. A do tego wszystkiego zapomniałam języka w gębie!

– Słucham – powtórzył, nie zmieniając bezbarwnej intonacji.

– Przyjechałam, żeby cię poślubić. Jeśli w dalszym ciągu chcesz pojąć mnie za żonę – wyrzuciłam z siebie, nim zupełnie odeszła mnie odwaga.

Te proste słowa, pozbawione dworskich ozdóbek i zawijasów, zdumiały mnie, jednakże Wilhelm nadal stał w miejscu z kamienną miną.

– Kto cię przywiózł? – spytał bez cienia ciekawości w głosie, spoglądając poza moje plecy.

– Nikt – potrząsnęłam głową – przyjechałam sama.

– Co zaszło na dworze?

– Nic. Wszystko jest tam w najlepszym porządku. Nigdy nie było lepiej – paplałam, odzyskawszy zdolność mowy. – Anna i Henryk pobrali się, ona spodziewa się dziecka. Howardowie nie posiadają się ze szczęścia. Patrzysz na ciotkę przysłego króla Anglii...

Roześmiał się szczerze. Powiodłam wzrokiem za jego spojrzeniem – na swe zakurzone odzienie, ubłocone jeździeckie buty, zmięty w dłoni czepek – i zaśmiałam się także. Potem popatrzyłam Wilhelmowi prosto w oczy, które wreszcie przestały miotać pełne podejrzeń stalowe błyski.

– Ja nic nie posiadam – ostrzegł mnie – jestem nikim ważnym, jak sama kiedyś słusznie zauważyłaś.

– A ja mam raptem sto funtów rocznie, które najpewniej mi odbiorą, gdy tylko się dowiedzą, że śmiałam postąpić tak, jak postąpiłam. I jestem nikim bez ciebie.

Wilhelm drgnął, jak gdyby chciał mnie do siebie przygarnąć, lecz w ostatniej chwili powstrzymał się.

– Nie wolno mi doprowadzić cię do ruiny. Nie wolno mi pozwolić, byś zubożała przez to, że mnie kochasz.

– Ależ to nie ma znaczenia! – zapewniłam prędko, czując, że również drzę, i całą sobą pragnąc, by mnie do siebie przytulił. Pokonawszy dla niego taki szmat drogi i znalazłszy się w zasięgu jego ramion, nie potrafiłam znieść ani minuty dłużej rozłąki. – Przysięgam ci na wszystko, że bogactwo nie ma dla mnie znaczenia!...

Jakby tylko na to czekał, Wilhelm rozpostarł ramiona, a ja na poły doń podeszłam, na poły wpadłam mu w objęcia, wypuszczając z ulgą powietrze i tracąc dech w tej samej chwili, gdy przycisnął mnie do swej

piersi i zaczął obsypywać pocałunkami mą umorusaną twarz – powieki, nos, policzki, wargi, wreszcie łapczywie rozwarte usta... A potem... potem poczułam, jak tracę grunt pod nogami, kiedy podnosił mnie i przekraczał próg swego domu, by zanieść mnie na górę, do komnaty sypialnej, gdzie pośród czystych, sztywnych od krochmalu prześcieradeł i poduszek wypełnionych gęsim pierzem ziemia zachwiała się w posadach.

Znacznie później Wilhelm naszykował dla mnie drewnianą balię, którą ustawił w kuchni przy wielkim piecu i napełnił tak gorącą wodą, jak się dało, po czym kazał mi się w niej zanurzyć po szyję, sam zaś zajął się moimi włosami. Cierpliwie przeczesywał długie pasma w poszukiwaniu wszy i gnid, śmiejąc się, kiedy posykiwałam na co mocniejsze pociągnięcia. Gdy się wycierałam, nie mógł wyjść; z podziwu, że pchły nie zjadły mnie w tamtej gospodzie żywcem, tak wiele miałam śladów po ich ukąszeniach, i to na całym ciele. Natarłszy mnie jakimś aromatycznym mazidłem o kojących właściwościach, kategorycznie zabronił wkładania brudnych rzeczy, które odłożył do prania, i nie zważając na moje protesty, w miejsce gorsetu i sukni wręczył mi swoją zmianę odzienia – niemalże chłopską koszulę i portki. Pasek tych ostatnich musiałam kilkakrotnie podwinąć w talii i przewiązać sznurkiem, nogawki zaś zakasać wysoko, tak żebym nie przewracała się chodząc. Całe szczęście, że nie mogłam ujrzeć się w zwierciadle, gdyż w przeciwnym razie świeżo umyte włosy stanęłyby mi chyba dęba ze zgrozy.

Uporawszy się ze mną, zadbał także o Jesmond, którą uwolnił; od siodła i uprząży i wypuścił na łąkę za domem, gdzie brykała jak; żrebię i raz po raz bodła łbem swego dawnego, a nieoczekiwanie odzyskanego przyjaciela. Wzruszające było patrzeć, jak wyhasawszy się, skubią zgodnie wiosenną trawę, wszakże nie poświęciłam im wiele uwagi, gdyż sama konałam z głodu. Oczywiście Wilhelm, jak na dobrego gospodarza przystało, przyrzadził dla mnie olbrzymią micheń smakowicie pachnącej owsianki ze złotożółtym miodem, a do tego podał szczodłą kromkę pszennego chleba i kawał sera, jaki wyrabiano tylko w hrabstwie Essex. Jedząc opowiadałam o podróży, a Wilhelm na przemian zaśmiewał się do łez i srożył zły, że naraziłam się na niebezpieczeństwo, opuszczając Londyn bez eskorty. Kiedy nabrałam sił, znowuż zabrał mnie na górę, gdzie kochaliśmy się do zapadnięcia zmroku czy raczej do chwili, gdy znów poczuliśmy głód.

Z okazji mego przybycia zarznął starego koguta i oprawiwszy go, nadział na rożen. Moim zadaniem było obracać metalowy pręt – robiłam to

zrećnie, unikając ognia dzięki parze skórzanych rękawic, które Wilhelm wspanałomyślnie mi pożyczył, podczas gdy sam szykował resztę uczy: chleb, masło i ser oraz domowej roboty piwo, które trzymał w chłodnej piwnicy. Wieczерę spożyliśmy w kuchni przy stole zastawionym świecami, a później przenieśliśmy się na zydle bliżej pieca, przepijając do siebie raz po raz, aż ku obopólnemu zdumieniu zabrakło nam tematów do rozmowy.

– Nie mogę w to uwierzyć – rzekłam po długiej chwili ciszy.

– Jadąc do ciebie, nie spodziewałam się tego wszystkiego. Nawet nie wyobrażałam sobie twojego domu. Nie zastanawiałam się nad tym, co będziemy robić...

– A teraz?

– Teraz? – zadumałam się. – Nadal nie wiem, co nas czeka. Aczkolwiek przypuszczam, że cokolwiek to będzie, przyzwyczaję się. Już powoli zaczynam czuć się jak żona ziemianina...

Wilhelm wysłuchiwał mnie w milczeniu, od czasu do czasu dorzucając do ognia bryłę torfu. W czerwieniejącym poblasku bijącym od paleniska widziałam jego poważną skupioną twarz.

– A twoja rodzina? – zapytał zniеnacka.

W odpowiedzi wzruszyłam ramionami.

– Zostawiłaś im jakąś wiadomość?

– Nie.

– O, moja najdroższa – zachichotał – że też wypadło ci to z głowy...

– Wcale nie wypadło – sprostowałam – bo głowę miałam w całości zaprzątniętą tobą. Po prostu nagle uprzytomniłam sobie, jak bardzo cię kocham. Nie potrafiłam myśleć o niczym innym, tylko o tym, żeby cię jak najrychlej zobaczyć.

Wyciągnął rękę i rozburzył mi włosy.

– Niezła z ciebie niewiasta – rzekł.

– Tylko niezła?

– Och – zapewnił ani trochę nie zmieszany – najlepsza. Zmieniłam nieco pozycję, by ręka, którą trzymał na czubku mojej głowy, zjechała mi na kark i tam podjęła pieśczęotę. Przymknęłam oczy rozmarzona i byłabym tak trwała, gdyby nie to, że Wilhelm potrząsnął mną lekko, tak jak kocica potrzasa swymi nieokielznanymi kociętami.

– Nie możesz tu zostać.

– Jak to: nie mogę? Czy to znaczy, że mnie nie...

– Nie! – przerwał mi. – Nie dlatego, że cię nie kocham. Wiesz dobrze, że szaleję za tobą. Wszelako trzeba nam wziąć ślub, żebyśmy nie stracili,

zamiast zyskać.

– Chodzi ci o moje wiano? – wtrąciłam czując, jak ogarnia mnie gorycz.

Pokręcił głową.

– Chodzi mi o twoje dzieci. Jeśli zamieszkasz ze mną bez słowa wyjaśnienia, jakie jesteś winna swej rodzinie, bez ich zgody i błogosławieństwa, nigdy nie zobaczysz już swoich dzieci. Nikt nie pozwoli ci opiekować się nimi i wychowywać je.

Zacięłam usta w wąską kreskę, by nie wydobył się spomiędzy nich jęk bólu.

– Anna może mi je odebrać w każdej chwili...

– Albo zwrócić – zauważył Wilhelm. – Wspominałaś, że jest brzemienna.

– To prawda, ale...

– Jeśli urodzi syna, twój nie będzie jej potrzebny. Musimy tak wszystko przygotować, byśmy w chwili kiedy utraci zainteresowanie małym Henrykiem, bez przeszkód mogli się nim zająć.

– Sądzisz, że z niego zrezygnuje?

– Pewności nie mam, ale coś mi mówi, że powinnaś być na dworze, żeby trzymać rękę na pulsie. – Jego dłoń ścisnęła moje ramię, a mnie zalała fala ciepła. – A ja z tobą. – Na moje pytające spojrzenie wyjaśnił: – Ziemię oddam w dzierżawę, nie pójdzie na zmarnowanie. Zawsze będziemy mogli tu wrócić. Tymczasem jednak pojedziemy na dwór i będziemy mieć oczy i uszy otwarte, żeby w dogodnej chwili capnąć dzieci i w nogi, z powrotem na bezpieczną prowincję. – Zamilkł, przez twarz przemknął mu chmurny grymas. Wydawał się czymś zafrasowany. – Czy aby im tu będzie dobrze? – chciał wiedzieć. – Przywykły do wygod zamku w Hever, a tu nieopodal kusić je będzie Rochford Hall. Przecież oboje są wysoko urodzeni. Czy mój dom nie okaże się dla nich zbyt siermiężny?

– Ważne, że będą z nami – uspokoiłam go – i że będziemy ich kochać. Otrzymają rodzinę, jakiej żaden szlachetnie urodzony nigdy dotąd nie miał. Ojca i matkę, którzy pobrali się pomimo przeciwności, nie zważając na wiana ni pozycję, ni majątek, który za wszelką cenę należy pomnożyć. Jestem przekonana, że to im wyjdzie tylko na dobre.

– A tobie? – dopytywał. – Appletree to nie Hever.

– Masz rację. Appletree to nie Hever ani tym bardziej nie pałac królewski. Tyle że ja już podjęłam decyzję. Przede wszystkim chcę być z tobą, a żadne wygody nie zastąpią mi twojej codziennej bliskości. Potrzebuję cię, Wilhelmie.

Uścisk na moich ramionach wzmocnił się i nim się obejrzałam, siedziałam nie na zydlu... lecz u Wilhelma na kolanach.

– Powiedz to jeszcze raz... – poprosił szeptem – bo nie mogę uwierzyć we własne szczęście.

– Potrzebuję cię – powtórzyłam. – Chcę być z tobą.

– Wyjdiesz za mnie?

Zamknęłam oczy i oparłam czoło w zagłębieniu jego szyi.

– O, tak – odszepnęłam – o, tak!

Pobraliśmy się, jak tylko moje odzienie wyschło po praniu, gdyż z upartością godną lepszej sprawy odmawiałam udania się do kościoła w lnianej koszuli i portkach. Ksiądz był jakimś pociotkiem Wilhelma, toteż bez oporów udzielił nam sakramentu w dzień powszedni, nie poświęcając ceremonii wiele uwagi. Z doświadczenia wiedziałam, że nie blichtr jest najważniejszy. Moje wcześniejsze małżeństwo, zawarte w kaplicy pałacu w Greenwich i w obecności króla i połowy dworu, okazało się pretekstem do zdrady w ciągu niespełna roku i zakończyło się śmiercią mego męża. Ten ślub, taki niewyszukany i cichy, miał powieść mnie do innej przyszłości – takiej, w której czekał na mnie własny dom, a w nim mężczyzna, który naprawdę mnie kochał.

Po uroczystości wróciliśmy miedzą do chaty i spożyliśmy ucztę weselną, na którą składał się chleb, upieczony rano przez Wilhelma, i szynka, od jakiegoś czasu wędzona przez Wilhelma w kominie.

– Będę się musiała tego wszystkiego nauczyć – rzekłam, bynajmniej nie podniesiona na duchu widokiem świńskiego zadu wiszącego u powały.

– Nie bój się, to łatwe. Zresztą weźmiemy dziewczkę do pomocy. A kiedy przyjdą dzieci, trzeba będzie nająć mamkę.

– Mamkę? – powtórzyłam, przed oczyma mając Henryka i Katarzynę, o wiele za dużych na opiekę niani.

Wilhelm roześmiał się i objął mnie czule.

– Nasze dzieci – uściślił. – Chcę, żeby w tym domu zaroilo się od małych Staffordów. A ty?

Nazajutrz wyruszyliśmy w drogę. Przodem posłałam do Jerzego wiadomość z błaganiem, aby przekonał Annę i wuja Thomasa, iż z nagłą zaniemogłam i w obawie, że padłam ofiarą zarazy, opuściłam dwór nie zobaczywszy się z jednym ani drugim, aby w Hever dojść do siebie i z Bożą pomocą powrócić do ludzi. Oczywiście kłamstwo było naciągane i przede wszystkim podane zbyt późno, by ktokolwiek dał mu wiarę,

aczkolwiek moja nadzieja zasadzała się na tym, że w ferworze przygotowań do koronacji i narodzin księcia Walii – bądź odwrotnie – nikogo tak naprawdę nie obchodzi, co porabiałam przez te parę dni.

Żał mi było żegnać się z Appletree – z miejscem, które przywykłam już w duchu nazywać domem. Niepokoilo mnie także to, że wprowadziłam zamęt w życie Wilhelma: chciałam wyjść za niego i żyć z nim na jego ziemi, a nie odrywać go od gospodarskich obowiązków i ciągnąć ze sobą do Londynu. Jednakże wyszło, jak wyszło, i oto płynęliśmy barką do stolicy, razem z dwoma końmi, które stanowiły cały nasz dobytek.

– Dobrze wiesz, Mario – klarował mi Wilhelm – że bez dzieci u swego boku nigdy tak naprawdę nie będziesz mi żoną. A ja nie chcę ani twojego, ani swojego nieszczęścia.

– Ach! – wykrzyknęłam w przyływie nagłej pasji. – Więc to tak! Nie przemawia przez ciebie wspaniałomyślność, jeno zwykłe wyrachowanie!

– Cóż – zrobił pokorną minę, zaraz wszakże uśmiechnął się szeroko – nazbyt dobrze wiem, jaką potrafisz być jędzą. W końcu to ja eskortowałam cię z Hever do Londynu...

Podróż nam się udała: zarówno przyływ od morza, jak i wiatr były sprzyjające, toteż niespodziewanie szybko przybiliśmy do stopni Pałacu Westminsterskiego. Podczas gdy Wilhelm zajął się naszymi końmi, ja już pokonywałam schody, zawczasu umówiwszy z mężem, godzinę i miejsce spotkania, kiedy to miałam zdać mu relację, jak sprawy stoją.

Zmierzałam prosto do komnat Jerzego. Przed drzwiami stanęłam jak wryta, gdyż były zamknięte na klucz, ale na szczęście zaraz przypomniałam sobie nasz tajemny kod Boleynów i zastukawszy w określony sposób, posłyszałam ciche szuranie. Wypuściłam z ulgą powietrze.

– A, to ty – przywitał mnie Jerzy niezbyt przyjaźnie.

Wpuścił mnie do środka, gdzie zastałam Francisa Westona poprawiającego na sobie wams.

– Och – po raz drugi w ciągu paru minut osadziło mnie w miejscu.

– Francis spadł z konia – poinformował mnie zza pleców Jerzy. – Dasz radę iść?

Zapytany odchrząknął.

– Chyba tak. Myślę, że potrzeba mi odpoczynku, zatem z wielką przykrością pożegnam cię, pani – nachylił się nad moją dłoń, udając, że nie dostrzegł stanu, w jakim znajdowały się moja suknia i czepek, wyraźnie sterane i jakby... wybielone.

Jak tylko znalazł się za drzwiami, zwróciłam się do Jerzego.

– Bracie, wybacz, ale po prostu musiałam wyjechać. Czy udało ci się ich przekonać, że zachorzałam?

– Wilhelm Stafford? – Jerzy uniósł domyślnie brew, ignorując moje pytanie. Nie pozostało mi nic innego, jak potwierdzić.

– W takim razie ładna z nas para głupców – stwierdził z westchnieniem.

– Para? – nie zrozumiałam.

– Każde na nieco inny sposób – wyjaśnił lakonicznie.

– Zatem pojechałaś do niego i dobrze się bawiłaś?

– Tak – skwitowałam sucho, nie wiedząc, czy mogę Jerzemu powierzyć wstrząsającą wiadomość o swoim ślubie – a teraz wróciłam. To znaczy wróciliśmy razem. Wystarasz się dlań o posadę na dworze? – poprosiłam. – Najlepiej przy królu, bo wuj Thomas raczej go nie przyjmie ponownie na służbę...

– Może... – rzekł Jerzy z powątpiewającą miną – ... mi się uda. Howardowie znacznie urosli w siłę. Ale na Boga, co ty wyprawiasz! Chcesz, żeby wszyscy się o was dowiedzieli?

– Jerzy, proszę, po prostu znajdź mu jakieś zajęcie. Nigdy o nic cię nie prosiłam – przypomniałam. – Wy wszyscy zyskaliście na moim wyniesieniu, dostaliście tytuły i ziemie, i klejnoty, a kiedy Anna zajęła moje miejsce, chciałam tylko własne dzieci i nawet tego mi odmówiono. Mam prawo prosić!

– Zostaniesz przyłapana i pozbawiona czci – odparł Jerzy głucho.

– Nikt nie jest bez skazy – skontrowałam – nawet Anna. Nawet ty. Strzegłam pilnie jej sekretów i obiecuję strzec twoich – spojrzałam na drzwi – lecz oczekuję w zamian tego samego.

– Och, dobrze, już dobrze – poddał się niechętnie. – Ale pamiętaj: masz być dyskretna. Żadnych przejażdżek we dwoje, żadnych owoców miłości. A kiedy wuj znajdzie dla ciebie partię, posłusznie wyjdiesz za mąż dla dobra rodziny, nie oglądając się na uczucia.

– O to będę się martwić, gdy przyjdzie co do czego – odrzekłam wymijająco. – Ważne, żebyś załatwił mu miejsce w służbie u króla.

Jerzy udał, że rozważa, czy się zgodzić czy nie.

– Może zostać odźwiernym prywatnej komnaty. Ale nie zapomnij mi nadmienić, że ten honor zawdzięcza mnie i jest mi winien przysługę. Odtąd jest moim człowiekiem.

– Bynajmniej, bracie – odparłam przekornie – Wilhelm jest mój i tylko mój!

– Ladacznica! – roześmiał się Jerzy i przytulił mnie do piersi.

– Mów! – ponagliłam go. – Uwierzyli, że pojechałam do Hever się kurować?

– Tak. – Kamień spadł mi z serca, już spokojnie słuchałam tego, co Jerzy miał mi do powiedzenia. – Nie myśl sobie, że wszyscy myślą wyłącznie o tobie. Nikt nawet nie zauważył, że cię nie ma, dopóki nie minął dzień od twego zniknięcia. Dopiero wtedy zapytano mnie, czy odwiozłem cię do Hever bez niczyjej zgody. Uznałem, że najbezpieczniej będzie odpowiedzieć twierdząco, a później martwić się, jak cię znaleźć. Tak też zrobiłem. Nader przekonująco przedstawiłem twój sen, w którym widziałaś chore dzieci, co tak cię wyprowadziło z równowagi, że zapomniawszy o dobrych manierach, rzuciłaś wszystko i na złamanie karku pognałaś do domu. Twoja wersja, ta, którą mi przesłałaś, nieco się różniła od mojej, toteż na wszelki wypadek niczego nie zmieniałem w zeznaniach... Zresztą uważam, że moje kłamstwo jest lepsze – dodał chełpliwie.

– Dziękuję – odparłam i kierując się w stronę wyjścia, rzuciłam: – Muszę się przebrać, zanim ktoś mnie zobaczy w tej sukni.

– Lepiej ją spal – poradził mi dobrotliwie. Nim wyszłam, pokręcił jeszcze głową i wyznał: – Nigdy się czegoś podobnego po tobie nie spodziewałem. Z was dwu to Anna lubiła mieć własne zdanie i je forsować. Zawsze myślałem, że do końca życia będziesz robić to, co ci każą, że niczym nas nie zaskoczysz.

– Nie tym razem! – Posiałam mu całusa i już mnie nie było.

Z Wilhelmem spotkaliśmy się przy schodach w wielkiej sali. Jakże dziwnie było stać koło siebie, trzymając się na dystans, podczas gdy jego ramiona rwały się, by mnie objąć, ja zaś spragniona byłam jego pocałunków...

– Jerzy z własnej woli skłamał w moim imieniu, zatem nic mi nie grozi – relacjonowałam – a tobie może załatwić posadę odźwiernego prywatnej komnaty króla.

– Co za honor! – roześmiał się sardonicznie. – Zawsze wiedziałem, że małżeństwo z tobą mi się opłaci! Od pana na własnej ziemi do odźwiernego, no, no – pokręcił głową – kto by pomyślał...

– Jeśli nie okiełznasz swego niewyparzonego języka, zostanę wdową po zdrajcy – ostrzegłam go półgębkiem.

Zaśmiał się po swojemu, ciepło, i ujął mnie za rękę.

– Jak tylko skończymy rozmawiać – rzekł cicho, nachylając się, by

ucałować moją dłoń – idę do City poszukać kwatery. Choć za dnia musimy udawać, że jesteśmy sobie obcy, noce będą należały do nas – obiecał.

– To dobrze, Wilhelmie. Nie wiem, jak bym zniosła kolejną rozłąkę.

Na odchodnym uśmiechnął się do mnie i zapewnił:

– Jesteś moją żoną. Już nigdy nie pozwolę ci odejść.

Annę odnalazłam w komnatach królowej. Wraz ze swymi damami dworu zabierała się właśnie do wyszywania wielkiego obrusa na ołtarz. Widok ów poraził mnie do tego stopnia, że przez moment myślałam, że nie mam przed sobą swojej siostry, lecz królową Katarzynę; wystarczyło wszakże mrugnąć, by dojrzeć zasadnicze różnice. Przede wszystkim pośród dworek nie znalazłby niewiasty nie wywodzącej się z rodu Howardów lub z nim nie spowinowaczonej; najładniejsza była niejaka Madge Shelton, od niedawna na dworze, najzamożniejsza zaś i najbardziej wpływowa – Jane Parker. Dalej, w komnacie panowała zupełnie inna atmosfera; wokół Katarzyny wyczuwało się zawsze nastrój powagi, przy pracy kazała czytać sobie urywki z Biblii bądź żywoty świętych, natomiast Annę otaczał rozgwar i muzyka: kiedy weszłam, aż czterech minstreli przygrywało na rozmaitych instrumentach, a jedna z dworek śpiewała aksamitnym głosem. Wreszcie, za panowania Katarzyny nie do pomyslenia było, aby mężczyźni odwiedzali jej komnatę gościnną bez Henryka – królowa, wychowana na surowym hiszpańskim dworze, hołdowała zasadzie rozdzielności męskiej i żeńskiej części pałacu; rzecz jasna ilekroć król przyprowadzał swoich druhów i przybocznych, byli oni mile witani i zawsze zapewniano im należyte rozrywki, aczkolwiek nie zachęcano do pozostania po wyjściu małżonka królowej. Katarzyna nie zmieniła tego obyczaju nawet po wielu latach pozostawania w Anglii – był on wbrew temu wszystkiemu, w co wierzyła – toteż nierzadki w otoczeniu pary królewskiej flirt dworzan miał miejsce wszędzie poza jej komnatami, choćby w ogrodach i na polowaniach. Anna, czy to aby zaznaczyć swoją odmienność od ponurej hiszpańskiej infantki, czy to po to, żeby samej miło spędzać czas, wręcz otaczała się kwiatem dworzan. Ja akurat zastałam Williama Breretona, jak pomaga Madge Shelton posortować nici według kolorów, Thomasa Wyatta zasłuchanego w muzykę i zapewne komponującego w głowie jakowyś poemat, Francisa Westona, który nachylał się Annie nad ramieniem i prawił jej komplementy, oraz Jamesa Wyville'a, zawzięcie o czymś konferującego z Jane Parker siedzącą jak zwykle nieco na uboczu.

Anna, odziana po królewsku w suknię barwy czystego szmaragdu, ledwie zwróciła uwagę na to, że weszłam.

– O, to ty – rzekła obojętnym tonem. – Czy dzieci już się dobrze czują?

– Tak. To były zwykłe poty, nic poważnego.

– Hever o tej porze roku musi być przeurocze – zauważył Wyatt spod okna. – Zwłaszcza łąki nad rzeką usiane narcyzami...

– To prawda – skłamałam, niezbyt dobrze pamiętając, jak wygląda Hever o porze roku innej niż lato, zaraz wszakże skorygowałam się: – To znaczy narcyzy dopiero zaczynają kwitnąć...

– A jednak najpiękniejszy kwiat, jaki wydało Hever, jest tutaj – sir Thomas popatrzył otwarcie na Annę. Ona zaś położyła dłoń na swym brzuchu i odpowiedziała wyzywająco:

– I na razie to też tylko pączek. – Jej słowom towarzyszył chóralny służalczy śmiech.

Spoglądałam na bardzo z siebie zadowoloną Annę i wprost nie mieściło mi się w głowie, że tak jawnie czyni aluzje do swego stanu, i to w dodatku przed mężczyznami.

– Jakże mi pogodzić się z tym, że nie byłam tą pracowitą pszczołą, co bzycała wśród płatków... – Sir Thomas uronił łzę i zapewne byłby ciągnął te niesmaczne porównania, gdyby Anna nie wtrąciła sucho:

– Cóż, ten kwiat i tak zaciskałby płatki w obronie przed tobą, marny wierszokleto.

Oczy Jane Parker śmigały od jednego do drugiego, jakby obserwowała nie wymianę zdań, lecz rozgrywkę na błoni. Wzdychając w duchu, pomyślałam, że znów tracę czas na czcze słowne przepychanki i puste komplementy, a mogłabym przecież spędzać go z Wilhelmem, i to o wiele przyjemniej. Dość miałam ciągłych maskarad i niekończącego się udawania – teraz, kiedy znalazłam prawdziwą miłość.

– Kiedy opuszczamy Westminster? – spytałam psując wszystkim zabawę. – I dokąd się udajemy?

– W przyszłym tygodniu – odparła machinalnie Anna odrywając nitkę.

– Zdaje się, że najpierw staniemy w Greenwich. Czemu pytasz? – zainteresowała się nagle.

– Zmęczył mnie Londyn.

– Marudna jesteś – stwierdziła uszczypliwie. – Ledwieś wróciła z Hever, już ci spieszo dokądś indziej. Nie zagrzewasz nigdzie miejsca, a stąd prosty wniosek, że potrzebny ci mąż. Zbyt długo już jesteś wdową...

Pośpiesznie przysiadłam się do Wyatta.

– Ależ skąd! Mylisz się, i to grubo! Widzisz, takam spokojna jak mysz

pod miotłą.

– Myślałby kto, że nienawidzisz płci brzydkiej – zaśmiała się Anna, a otaczające ją dworki zawtórowały jej donośnie. Jane Parker aż kwiczała z uciechy.

– Zaledwie żywię niechęć – odparłam obronnie.

– Myślałby kto... – powtórzyła swoją kwestię. – Jakoś nie potrafię przywołać w pamięci chwil, kiedyś odmawiała.

Obdarzyłam ją szerokim uśmiechem.

– A ja dziwnym trafem pamiętam, że tyś odmawiała zbyt długo. No ale teraz obie mamy, cośmy zawsze chciały.

Zagryzła wargę i jęła obmyślać ripostę, aczkolwiek długo nic nie mówiła. Widać wszystko, co przychodziło jej na myśl, było nazbyt osobiste albo nazbyt bezczelne bądź też od razu zwróciłoby uwagę obecnych na jej obecny status królewskiej nałożnicy, w rzeczywistości niczym się nie różniący od tego, który kiedyś miałam na dworze ja.

– Chwalmy Pana – wycedziła świętoszkowato i nachyliła się nad wyszywanym fragmentem.

– Amen – zrewanżowałam się słodkim głosem.

Czas bardzo mi się dłużył, odkąd powróciłam na dwór. Tęskniłam za dniami, które w całości spędzałam z Wilhelmem – teraz prawie się nie widywaliśmy, jako że mnie absorbowała bez reszty Anna, jego zaś pochłaniały obowiązki wobec króla. Co dziwne, Henryk zapałał do niego sympatią i nieraz radził się go w sprawie zdrowia swych koni, a nawet zabierał ze sobą na przejażdżki. Uważałam za ironię losu, że w łaskach króla znalazł się – ze wszystkich ludzi! – Wilhelm, który ani nie chciał, ani nie umiał być dworzaniec pełną gębą, i składałam to na karb jeszcze jednej fanaberii miłościwego pana ceniącego otwartość i szczerłość pod warunkiem, że nie jest wymierzona przeciwko niemu. Na szczęście Wilhelm miał zmiennika, który podejmował czuwanie za drzwiami prywatnej komnaty, kiedy on udawał się na spoczynek, dzięki czemu noce mogliśmy spędzać razem. Pomieszkiwaliśmy nieopodal Pałacu Westminsterskiego, w niewielkiej izbie na poddaszu stareńkiego budynku pamiętającego chyba jeszcze czasy Henryka VII.

W ciszy, jaka zapadała po tym, jak już skończyliśmy uprawiać miłość, rozlegał się chrobot stropowych belek i szelest ptasich skrzydeł. Zawsze zasypiałam po Wilhelmie, ukołysana do snu dziwnymi odgłosami, i budziłam się pierwsza na rejwach, jaki podnosiły ptaki, które uwiły sobie gniazda pod dachem. Za sprzęty służyło nam niezbyt wygodne wąskie

łóżko, ława i dwa zydle oraz otwarty kominek, zarazem ogrzewający nas nocą, jak służący za kuchnię wieczorem i o brzasku, kiedyśmy przyrządzali sobie posiłki z tego, co udało nam się wynieść z pałacu. Nie mieliśmy nic własnego i nic tak naprawdę nie potrzebowaliśmy, odkąd posiadliśmy siebie.

Nigdy wcześniej nie spałam z mężczyzną, który kochałby mnie bezwarunkowo, toteż wciąż od nowa zdumiewała mnie intensywność doznań. W trakcie jednej nocy wielokrotnie się przebudzałam, czując na skórze dotyk jego ust, a w nozdrzach mając ciężki, lekko piżmowy zapach, który nieodmiennie przyprawiał mnie o zawrót głowy. Nigdy wcześniej nie byłam z mężczyzną, przy którym mogłabym bez wstydu okazywać swe uczucia, nie martwiąc się, że zostanę posądzona o wyuzdanie albo odwrotnie, o oziębłość. Nareszcie nie musiałam udawać i wiele to dla mnie znaczyło. Kochałam Wilhelma całą sobą, podobnie jak on mnie; oboje zachowywaliśmy się tak, jakbyśmy byli swoimi pierwszymi kochankami – bez ustanku nienasyceni, z prostotą czerpaliśmy ze swych ciał radość i dawaliśmy ją sobie wzajem, a opamiętanie przychodziło dopiero o brzasku. Czy to nie dziwne, myślałam, że przez tyle lat żyłam w zakłamaniu i próżności, biorąc za dobrą monetę fałszywe dworskie komplementy i uważając za miłość pożądanie, jakie żywił do mnie Henryk, i nie miałam nawet pojęcia, co tracę...

Koronacja Anny odbyła się w cieniu wielkiej rodowej kłótni.

Dotrzyzymałam jej właśnie towarzystwa, kiedy do komnaty wpadł wuj Thomas i jął od progu grzmieć, że tak urosła w dumę, iż zapomniała przez to, komu zawdzięcza wszelkie honory, jakie na nią spadają. Anna w odpowiedzi położyła dłoń na rysującym się pod suknią brzuchu i z zadziwiającym spokojem odparła, że owszem, urosła, ale na ciełe, i doskonale wie, komu to zawdzięcza.

– Wstydz się Boga, Anno – wychrypiał wuj Thomas – żeby zapomnieć o własnej rodzinie.

– Jakżebym mogła o was zapomnieć! – prychnęła. – Krążycie wokół mnie niczym kąśliwe pszczoły wokół garnca z miodem. Gdziekolwiek się ruszę, natrafiam na któreś, jak żebrze o przysługę.

– Ja nie żebrzę! – wybuchnął na nowo, przypominając sobie, w czyich żyłach płynie więcej krwi Howardów. – Ja wymagam!

– Ode mnie? – obdarzyła go wyniosłym spojrzeniem. – Nie zapominajcie, że mówicie do swojej królowej.

– Mówię do swej krnąbrnej siostrzenicy, która byłaby została

odprawiona ze dworu za nieprzystojne prowadzenie się i uleganie chuci Henry'ego Percy'ego, gdyby nie ja! – syknął.

Zerwała się z miejsca, jakby chciała na niego naskoczyć, lecz powstrzymała się na mój okrzyk:

– Anno! Nie ekscytuj się tak! – Przeniosłam wzrok na wuja i rzekłam dobitnie: – Nie wolno denerwować jej ani dziecka!

W dalszym ciągu patrzył na nią z morderczym błyskiem w oczach, ale wziął się w karby i pozornie spokojnym tonem powiedział:

– Oczywiście. Usiądź, Anno. Nie ma powodu do nerwów. Opadła z gracją na krzesło, lecz jej zacięta mina nie zmieniła się ani na jotę.

– Nie ważcie się o tym wspominać! Klnę się na Boga, że jeśli choć raz jeszcze wyciągniecie tę sprawę, doprowadzę do tego, że poszczują was psami i wygnają z pałacu, w poważaniu mając wasz tytuł i nazwisko.

Wuj zazgrzytał zębami.

– Jestem lordem marszałkiem! Gdyś ty uczyła się chodzić, mnie zaliczano do największych mężów tego królestwa!

– A przed bitwą pod Bosworth wasz ojciec gnił w Tower jako zdrajca – wytknęła mu Anna. – Pamiętajcie więc, że Howardami możemy być tylko wspólnie. Jeśli wy przestaniecie być po mojej stronie, ja nie zawaham się wtrącić was do lochu. Choćby jutro.

– Spróbuj tylko! – warknął wuj i wypadł z komnaty bez pożegnania.

– Jak ja go nie znoszę! – krzyknęła Anna z pasją i ściszywszy głos, dodała zimno: – Dopilnuję, żeby spadł tak nisko jak to tylko możliwe.

– Nie mów tak! – strwożyłam się. – Nadal go potrzebujesz.

– Nikogo nie potrzebuję – rzekła głucho. – Mam miłość króla, mam jego uwielbienie i będę mieć jego syna. Nie potrzebuję nikogo... – powtórzyła ciszej.

Stosunki między Anną i wujem nie uległy poprawie przed dniem koronacji, kiedy to przybył po nią, aby powieść ją do City i ku chwale.

Wcześniej kazała usunąć i spalić galion na barce królowej Katarzyny, przedstawiający hiszpański owoc granatu, jak gdyby jej poprzedniczka była niczym więcej jak uzurpatorką, i przykazała umieścić swój herb i wykute w złocie inicjały imion jej i Henryka, splecione wymyślnymi zawijasami. Oczywiście plebs nie przepuścił okazji, by wyszydzić ten pomysł i odczytywać fikuśne litery: **H A** jako „Ha! Ha!”, puentując dowcip, że wyśmiewana jest stara dobra Anglia, która czegoś podobnego jeszcze nie widziała. Nowe motto Anny, jakie wkrótce miało pojawić się na wydanym z okazji koronacji medalu, wzbudziło z kolei pusty śmiech

Jerzego.

– Najszczęśliwsza? Anna? Chyba dopiero wtedy gdy uda jej się zostać królową w niebie i zdetronizować Najświętszą Panienkę.

Lecz nawet on nie wątpił, że uroczystość przyćmi wszystkie, które pamiętali najstarsi Anglicy. Flotylla pięćdziesięciu barek spłynęła Tamizą od Pałacu Westminsterskiego do Tower, powiewając flagami o barwach złota, srebra i bieli. Na miejscu powitał czule Annę wystrojony w klejnoty koronne król, z którego pomocy skorzystała schodząc na ląd, mimo że wioślarze dołożyli starań, aby barka była stabilna i nie wymknęła się zdradziecko spod jej nóg. Patrząc na nią, jak idzie dumnym krokiem i z wysoko podniesioną głową, nie mogłam uwierzyć, że to moja siostra – wydawała mi się obcą osobą, do tego od małości sposobioną do roli monarchini. Wyglądała olśniewająco w złoto-srebrnej sukni i narzuconej na ramiona pelerynie z gronostajów i ani trochę nie przypominała dziewczyny, którą kiedyś znałam, ni nawet niewiasty, jaką się stała. Jak gdyby zaszła w niej jakaś przemiana, jak gdyby uwierzyła, że urodziła się po to, by zostać królową Anglii.

Następne dwa dni spędziliśmy w Tower. W pierwszy wieczór miała miejsce wielka uczta, podczas której Henryk wyznaczył osiemnastu adeptów rycerstwa, a także pasował na rycerzy dwunastu mężczyzn, w tym trzech ze swego najbliższego otoczenia – jednym z nich był mój mąż! Oniemiała przyglądałam się, jak król, kładzie na ramieniu Wilhelma swój miecz, po czym wymienia z nim znak pokoju; zdołałam zamienić parę słów z nowo pasowanym znacznie później, kiedy rozpoczęły się tańce i udało nam się wmieszać w tłum par, licząc na to, że nikt nie zwróci uwagi na siostrę królowej w towarzystwie przybocznego najjaśniejszego pana.

– Cieszysz się, lady Stafford? – spytał mnie szeptem, wykonując głęboki ukłon będący zaproszeniem do tańca.

– Niepomierne – odparłam, patrząc na czubek jego głowy. – Teraz w niczym nie ustępujesz Howardom.

Zmieszał się lekko na ten niespodziewany sarkazm w moim głosie. Staliśmy koło siebie, przyglądając się tańczącej parze.

– Prawdę powiedziawszy, dobrze, że do tego doszło. Za nic nie chciałem, by twoja pozycja ucierpiała poprzez małżeństwo ze mną. Teraz ci to nie grozi.

– Byłabym cię poślubiła, nawet gdybyś był zwykłym chłopem – rzekłam stanowczo.

– Moja najdroższa – zaśmiał się – nie sądzę, abyś wiedziała, co

mówisz. W chłopskiej chacie roi się od pcheł, a ty ledwie zdzierzyłaś parę ukąszeń...

Zerknęłam nań spod oka, pochwytyjąc przy tym wściekle spojrzenie Jerzego tańczącego właśnie z Madge Shelton.

– Mój brat na nas patrzy – ostrzegłam Wilhelma cichym głosem.

Skinął głową z ponurą miną.

– Niech on się lepiej martwi o siebie – bąknął pod nosem.

– Och! A czemuż to? – spytałam.

Ciekawiło mnie, co takiego miał na myśli, wszakże nie od razu uzyskałam odpowiedź. Właśnie nadeszła nasza kolej, byśmy zatańczyli. Wilhelm podał mi ramię i podjęliśmy przerwany przez Jerzego i Madge taniec – trzy kroki w jedną stronę, trzy kroki w drugą, to dalej od siebie, to znów bliżej, bez odrywania oczu choćby na moment. Na tym polegał dworski taniec, kwintesencja flirtu i powściąganej namiętności; bałam się, że dla wszystkich stanie się zaraz jasne, co naprawdę łączy mnie z Wilhelmem, przeto pilnowałam się bardzo. Mój małżonek był jednak o wiele mniej roztropny – wpijał się we mnie wzrokiem tak, jakby chciał mnie schrupać na miejscu. Odetchnęłam z ulgą dopiero, gdy nasza figura dobiegła końca i przemknęliśmy pod lasem wzniesionych rąk, aby ponownie wmieszać się w tłum.

– Czemu Jerzy ma się twoim zdaniem martwić o siebie? – zdyszana powtórzyłam pytanie.

– Z powodu złego towarzystwa, w jakie popadł.

Rozbawiła mnie ta uwaga.

– Na Boga! – zakrzyknęłam zduszonym głosem. – Jerzy jest Howardem i druhem króla. To nazywasz złym towarzystwem?

– Być może się mylę – jął się wycofywać – to pewnie nic takiego...

Wykorzystałam chwilę, że muzyka ucichła, i pociągnęłam Wilhelma w najdalszy kąt wielkiej sali.

– Mów mi zaraz, o co ci chodzi. I daruj sobie łągarstwa – napomniałam surowo.

– Francis Weston – rzekł lapidarnie. – Nie odstępuję twego brata na krok, a krążą słuchy, że...

Zesztywniałam.

– Nie brak na dworze zawistników. A za podłymi plotkami najpewniej kryją się zwykłe szaleństwa młodych mężczyzn.

– Niestety nie tylko.

– Nie?

Pokręcił głową i rozejrzał się bezradnie, jakby za wszelką cenę chciał

uniknąć dalszej części przesłuchania. Widząc, że tak łatwo mi się nie wywinie, wyrzucił z siebie:

– Słyszałem, że są kochankami. – Kiedy nie zareagowałam w żaden sposób: nie zemdlałam ani nie krzyknęłam, zapytał z wyrzutem: – Wiedziałaś o tym, prawda? – Odpowiedź znalazł w moich oczach. – Chryste! – odstąpił ode mnie, po chwili wszakże znów był u mego boku. – Wiedziałaś i nic mi nie powiedziałaś?! Twój rodzony brat nurza się w występku, a ty mnie nie ostrzegłaś?!

– Jakżebym mogła! – broniłam się słabo. – Nie chciałam narażać na szwank jego reputacji. W końcu to mój brat... Liczyłam, że mu to przejdzie.

– Stawiasz go wyżej ode mnie?

– Na równi z tobą. Wilhelmie, zrozum, to mój brat. Anna, Jerzy i ja winniśmy sobie lojalność. Nim poznałam ciebie, miałam tylko ich. Razem tworzyliśmy trójkę Boleynów. Poznałam ich najskrytsze tajemnice... Daj mi trochę czasu, żebym przyzwyczała się do swej nowej roli...

– Chryste! – powtórzył Wilhelm. – Twój brat jest sodomitą, a ty go bronisz?!

Niecierpliwie pociągnęłam go w kierunku mrocznej framugi okiennej, gdzie miałam nadzieję, nikt nas nie wypatrzy.

– Jerzy jest sodomitą, Anna ladacznicą i trucicielką, ja byłą królewską kochanicą... Wszyscy mamy coś na sumieniu. Nie znajdziesz bardziej fałszywego człowieka niż mój wuj czy ojciec, obaj gotowi są zdradzić najbliższego przyjaciela dla własnej korzyści, a moja matka... – zawahałam się – cóż, niektórzy powiadają, że uwiodła króla na długo przed tym, zanim ja i Anna mogłyśmy to zrobić. Jeśli nawet o tym nie wiedziałeś, znając Howardów i Boleynów nietrudno było się wszystkiego domyślić. Ale proszę, wygarnęłam ci prawdę prosto w oczy. Czy nadal uważasz, że jestem ciebie warta?... Przypomnę ci tylko, że jeszcze niedawno, kiedy byłeś nikiem, ja przejechałam kraj na wskroś, by cię odnaleźć i poślubić. Przejrzyj na oczy, Wilhelmie. Na tym dworze jedyna droga do sukcesu wiedzie przez pot, krew i mierzwę, o czym ja przekonałam się już jako mała dziewczynka i o czym przypominano mi później na każdym kroku. Jesteś dorosłym mężczyzną, potrafisz chyba tyle znieść?

Po jego minie poznałam, że nade wszystko zdumiała go moja żywa reakcja.

– Mario, nie ekscytuj się tak...

– Jerzy to mój brat, Anna to moja siostra. Cokolwiek zrobią, cokolwiek

można o nich powiedzieć, są moją rodziną.

– Oraz być może naszymi wrogami – zauważył.

– Być może – zgodziłam się. – Ale to niczego nie zmienia.

Przez chwilę oboje milczeliśmy.

– Najbliżsi i wrogowie zarazem? – Wilhelm powątpiewająco pokręcił głową.

– Czas pokaże – wzruszyłam ramionami. – Wiele zależy od tego, jak potoczą się losy nowego małżeństwa króla. – Widząc, że udało mi się go przekonać, powróciłam do interesującego mnie tematu: – Co mówią? Co słyszałeś?

– To tylko plotki, niezbyt rozpowszechnione na szczęście, ale ten i ów powiada, że na dworze powstało coś jakby... frakcja skupiona wokół twojej siostry. Każdy, kto się do niej zalicza, należy do grona przyjaciół Anny, ale to nie wszystko... Mówi się również, że łączą ich bliskie cielesne stosunki. Królowa, Francis Weston, William Brereton, Jerzy... Twardzi gracze lubiący ryzyko i dreszcz podniecenia. Spotykają się w komnatach twojej siostry, uprawiają hazard, bawią się i flirtują, i... – Popatrzył na mnie z nieskrywanym lękiem. – To oznacza, że jeśli sprawa wyjdzie na jaw, Anna będzie skompromitowana.

Bezwiednie przeniosłam wzrok na rodzeństwo. Anna siedziała na krześle godnym miana tronu, Jerzy zaś stał tuż za nią i nachylając się, szeptał jej coś do ucha. Nie tylko ja widziałam, że łączy ich wyjątkowa zażyłość.

– Być może masz rację. – Wilhelm próbował mnie pocieszyć. – Być może dworskie życie zdolne jest sprowadzić na manowce nawet świętego.

– Chciał być rycerzem, wojownikiem – rzekłam ze smutkiem – marzył mu się udział w wyprawach krzyżowych, biała szata żołnierza Chrystusowego walczącego z niewiernymi...

– Za wszelką cenę musimy uchronić od tego małego Henryka.

– Mojego syna? – upewniłam się.

– Naszego syna – potwierdził z powagą. – Pokażemy mu, że jest inne życie, takie, któremu przyświeca jakiś cel... Że liczy się nie tylko próżność i dobra zabawa... – Ściskając mnie za rękę, dodał: – A Annie i Jerzemu przekaz ostrzeżenie. Plotki o ich frakcji zataczają coraz szersze kręgi i nabierają rozmachu. To może się dla nich źle skończyć.

Po trwających dwa dni uroczystościach w Tower, gdzie Anna i Henryk całkowicie otwarcie spędzali ze sobą nocę, powróciliśmy do City. Rano pomagałam Annie włożyć dziewiczo białą, wyszywaną srebrną nicią

suknię i takąż tunikę oraz narzucić na plecy ciężką pelerynę uszytą z doborowych futer gronostajów. Rozpuszczone włosy, okryte tylko prześwitującym welonem o złotych nitkach, spływały jej luźno na plecy, czoło zdobiła zaś subtelna obręcz ze szczerego złota. Tak odziana wsiadła do odkrytej lektyki, którą do serca Londynu powiodła para śnieżnobiałych kuców. Baronowie Pięciu Portów dostąpili zaszczytu rozpostarcia nad królową baldachimu ze złotogłowiu, a reszta dostojników i dworzanie postępowali za nimi pieszo, naturalnie również nieziemsko wystrojeni. Po drodze czekały na nas wzniesione specjalnie na tę okazję łuki tryumfalne, fontanny tryskające winem i poeci recytujący swe wiersze, jednakże wokół nie słyszało się radosnych okrzyków „Boże, chroń królową!”, jakie towarzyszyły zawsze Katarzynie podczas przejazdu przez miasto. Idąca koło mnie Madge Shelton robiła się coraz bardziej nieswoja, a gdy wkroczyliśmy w wąskie uliczki prowadzące do opactwa westminsterskiego, wymamrotała:

– Co za złowróźbna cisza...

I rzeczywiście – choć londyńczycy wylegli tłumnie, by podziwiać procesję, przyglądali się nam w milczeniu, nie powiewając proporcami ani nie wołając imienia Anny, ani też nie prosząc o błogosławieństwo, co było częstym udziałem poprzedniej, dobrej królowej. Wpatrywali się w postać w lektyce, jak gdyby chcieli zrozumieć, co takiego ma w sobie ta niewiasta, że odmieniła im króla i Anglię, a wreszcie dopięła swego i oto w koronacyjnych szatach zmierza, by zostać ich królową.

Wjazd do Londynu nie spełnił zatem oczekiwań mojej siostry, która zapewne wyobrażała sobie, że lud powitają wiwatami i życzeniami długiego życia. Co gorsza w dzień koronacji nie było wcale lepiej. Anna wciąż nosiła się prosto, w sukni ze szkarłatnego brokatu i narzuconą na ramiona aksamitną szatą z królewskiej purpury, wszakże jej twarz jawiła się niczym chmura gradowa.

– Czyżbyś nie była szczęśliwa? – spytałam poprawiając jen tren.

Skrzywiła usta w grymasie parodiującym uśmiech.

– Najszczęśliwsza – odparła powołując się na własne motto – powinnam być najszczęśliwsza, nieprawdaż? Osiągnęłam wszystko to, co sobie zamierzyłam, mimo że tylko ja przez cały czas wierzyłam, że mi się uda. Jestem żoną króla Anglii, jestem królową, tak jak chciałam. Usunęłam Katarzynę z tronu i zajęłam jej miejsce. Czegóż więcej potrzeba niewieście do szczęścia?

– Miłości małżonka? – podpowiedziałam mając w pamięci, jak bardzo odmienił moje życie Wilhelm i jego uczucie. – A Henryk niewątpliwie cię

kocha.

Anna wzruszyła ramionami na moją egzaltację.

– Tak – rzekła sucho. Dotykając czubkami palców swego brzucha, dodała: – Szkoda tylko, że nie mam pewności, iż to jest chłopiec. Szkoda, że nie mogę zostać koronowana jako matka małego księcia.

Niezdarnie poklepałam ją po ramieniu; odwykłam od siostrzanych czułości, odkąd przestałyśmy dzielić komnatę sypialną – Anna miała zastępy dworek i służebnych i to nie ja cesałam jej włosy czy sznurowałam jej gorset. Z Jerzym wciąż była blisko jak dawniej, ja również, wszelako my dwie oddaliśmy się od siebie. Niewykluczone, że wciąż wisiała pomiędzy nami niezgoda po tym, jak odebrała mi syna, a zresztą teraz była królową, kimś lepszym od zwykłej śmiertelniczki, jaką pozostałam ja sama. Cofając rękę, pomyślałam jeszcze, iż to nietypowe dla niej żalić się przede mną.

– Już niedługo – rzekłam łagodnie.

– Okrągłe trzy miesiące – westchnęła.

Rozmowę przerwało energicznie pukanie do drzwi. Chwilę później pokazała się Jane Parker ledwie panująca nad własnym podnieceniem.

– Już czas! Wszyscy na ciebie czekają! Jesteś gotowa...?

– Słucham? – Anna popatrzyła na nią wyniośle. W okamgnieniu zniknęła gdzieś niepewna swego losu niewiasta, moja siostra, i objawiła się królowa w całym swym majestacie.

– Wasza wysokość! – Jane dygnęła głęboko. – Proszę o wybaczenie. Oczywiście powinnam była powiedzieć, że wszyscy czekają na waszą wysokość! Jesteś gotowa, najjaśniejsza pani?

– Tak – odrzekła Anna i powstała z miejsca.

Na znak dany przez Jane do komnaty wysypała się reszta dworek. Jęły trajkocząc jedna przez drugą poprawiać idealnie ułożony tren, na co Anna pozwalała im z niezwykłą dla siebie pobłażliwością, ja zaś zajęłam się ozdobą jej głowy i włosami, których żadne pasmo nie mogło tym razem okazać się niesforne.

Kiedy uznała, że dość już ceregieli, moja siostra, Anna z Boleynów, wyszła, by dać się koronować na królową Anglii.

Noc po koronacji spędziłam z Wilhelmem. Powinnam była dzielić komnatę w Tower z Madge Shelton, jednakże ta z góry obwieściła mi, że nie zamierza stracić nic z trwającej do białego rana uczyty. Wykradliśmy się więc z Wilhelmem z wielkiej sali, ukryliśmy w mojej komnacie i starannie zamknawszy za sobą drzwi, oddaliśmy się powolnym i

zmysłowym pieścizotom. Kiedy skończyliśmy uprawiać miłość po raz pierwszy, zapadliśmy w głęboki sen, z którego za jakiś czas wybudziło nas rosnące podniecenie. Nim nastał brzask, wielokrotnie przysypialiśmy i budziliśmy się w pełnym upojenia cyklu, by wreszcie ocknąć się o świtaniu, czując wspaniałe spełnienie i niemożliwy do wytrzymania głód.

– Chodź – siłą wyciągnął mnie z łóżka – musimy znaleźć coś do jedzenia.

Odzialiśmy się pośpiesznie, ja narzuciłam pelerynę z kapturem, i tak opuściliśmy Tower, zagłębiając się we wciąż pogrążone we śnie miasto. Połowa londyńczyków spała smacznie w swych łóżkach, podczas gdy drugie tyle poniewierało się w rynsztokach. Niemal potykaliśmy się o ciała mężczyzn spitych do imentu winem, jakie wczorajszego dnia tryskało z fontann uświetniających tryumf Anny. Wędrując nieco pod górkę, trzymaliśmy się za ręce, a ja nawet odrzuciłam do tyłu kaptur, jako że raczej nie groziło nam, iż zostaniemy rozpoznani na wyludnionych ulicach. Wreszcie dotarliśmy do serca dzielnicy, gdzie zatrzymaliśmy się przy pierwszej z brzegu piekarni. Drzwi były zamknięte na głucho, wszelako z komina unosił się dym.

Pociągnęłam nosem.

– Czuję zapach chleba – oznajmiłam węsząc i roześmiałam się uszczęśliwiona.

Wilhelm załomotał w futrynę.

– Otwierać! – Zza drzwi doszedł nas jakiś hałas i stłumione przekleństwo, po czym w progu stanął potężny piekarz o nalanej twarzy przyprószonej mąką. – Dostaniemy tu trochę chleba? A najlepiej pełne śniadanie? – Mój małżonek nie lubił tracić czasu.

Wielkolud zamrugął oślepiiony jasnym światłem dnia. Wyglądał na niezadowolonego, że przerwano mu pijacką drzemkę.

– Jeśli tylko macie czym zapłacić, w co wątpię, gdyż ja sam wczoraj wszystko przepiłem.

Wilhelm precisnął się pomiędzy zwalistym cielskiem i futryną, ciągnąc mnie za sobą. W środku było niemożebnie gorąco, wszystkie sprzęty pokrywała gruba warstwa mąki. Poczulałam, jak na intensywny słodki zapach pieczonego chleba do ust napływa mi ślinka. Usiadłam na najczystszej kawałku ławy, podczas gdy Wilhelm składał zamówienie.

– Bochen chleba – wyliczał – dzban piwa, jakieś owoce, parę jajek, ugotowanych, trochę szynki, sera, czegokolwiek, co tam macie, dobry człowieku, i co się nada dla damy.

– Ledwie wstałem i włożyłem do pieca pierwszy wypiek. Nawet nie

miałem czasu spożyć darów Bożych. A wy mi tu każecie usługiwać wielkiej pani, jakbym nie musiał doglądać interesu...

– Byłby marudził dalej, gdyby Wilhelm nie sięgnął do sakiewki. Brzęk monet i kawałek srebra zmieniły wszakże wszystko; piekarzowi zaświeciły się zaczerwienione i opuchnięte oczy. – Mam szyneczkę palce lizać i świeżuchny ser, wszystko od kuzyna z prowincji – jał zachwalać, bojąc się, że zrażeni nieprzychylnym przyjęciem pójdziemy dalej, pozbawiając go zarobku i szansy na odbicie sobie wczorajszych strat. – A jak moja wstanie, poda wielmożnym państwu takie piwko, jakiegoście jeszcze nigdy nie pili. W całym Londynie nie znajdziecie lepszego. Z tej mojej to piwowarka co się zowie.

– Pięknie dziękujemy – przerwał mu Wilhelm.

Opadł na ławę koło mnie i objął mnie ramieniem, uśmiechając się szeroko.

– Nowożeńcy? – spytał piekarz odwracając się do pieca, z którego zaczęła dochodzić woń lekkiej spalenizny.

– Owszem – potwierdził Wilhelm obejmując mnie ciaśniej.

– Oby wam się szczęściło – odparł bez przekonania nasz gospodarz i zajął się chlebem.

– Amen. – Wilhelm skinął poważnie głową, po czym przyciągnął mnie do siebie. Pocałował mnie mocno i obiecał szeptem:

– Tak będzie zawsze.

Po śniadaniu przeszliśmy spacerkiem przez most i do Tower, gdzie przy bocznej bramie Wilhelm pożegnał mnie kolejnym długim pocałunkiem, sam zaś zawrócił, by zjawić się na dziedzińcu od innej strony. W swojej komnacie zastałam kuzynkę Madge, która była tak zaabsorbowana doprowadzaniem do porządku sukni i włosów, że natychmiast przestałam się obawiać, iż zarzuci mnie pytaniami, gdzie to podziewałam się tak wczesnie rano. Zresztą lekko licząc połowa dworu obudziła się nie w swych łózkach. Przykład Anny działał na wyobraźnię, toteż nic dziwnego, iż każda niezamężna dworka poczuła się nim zainspirowana.

Ochlapałam twarz i dłonie i przebrałam się, by wraz z siostrą i co przytomniejszymi damami dworu udać się do kaplicy.

Zdumiało mnie, że Anna w pierwszym dniu swego panowania włożyła tę samą ciemnoczerwoną suknię co wczoraj; jej głowę zdobił wysadzany kamieniami szlachetnymi kornet, szyję zaś oplatał podwójny sznur okazałych pereł (na innym łańcuszku miała zawieszony złoty inicjał „B”

jak Boleyn) – gdyby nie nowy modlitewnik oprawny w płytki ze złota pomyślałabym, że nic się w jej statusie nie zmieniło. Przywitała mnie skinieniem głowy, na co ja dygnęłam do samej ziemi i zajęłam miejsce tuż obok i nieco za nią, jak gdybym uważała to za wielki honor.

Po mszy i śniadaniu spożytym sam na sam z królem Anna rozpoczęła panowanie na dobre – od porządków na własnym dworze. Oczywiście większość służby ostała się jej w spadku po poprzedniczce, gdyż mało kto, narażając głowę, pozostał wierny odsuniętej królowej; wszyscy, wysoko i nisko urodzeni, woleli kąpać się w blasku wschodzącej gwiazdy aniżeli dla cnoty tak niemodnej jak lojalność narażać byt własnej rodziny. Wszelako w oko wpadło mi nazwisko naszych rywali, Seymourów.

– Naprawdę chcesz, by Seymourówna była twoją dworką? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Która? – zaciekawiał się zaraz Jerzy. – Ponoć z tej Agnes jest straszna jędza...

– Joanna – rzuciła Anna wyraźnie roztargniona – chcę Joannę, nie Agnes. A dla równowagi ściągnę ciotkę Elżbietę i jej córkę.

– Kto jeszcze poprosił o miejsce na dworze? – dociekał Jerzy.

– Wszyscy – odparła ze znużeniem – każdy bez wyjątku. Nagabują mnie niemal bez przerwy. No więc na przekór im, a także dla zachowania pozorów postanowiłam, że jedna czy dwie niewiasty spoza rodziny nie zaszkodzą. Howardowie nie mogą być wszędzie.

– Doprawdy? – zaśmiał się rozbawiony Jerzy. – A czemuż to?

Anna z wysiłkiem odepchnęła krzesło i położyła dłoń na brzuchu.

– Coś nie tak? – spytałam troskliwie.

– Nagły skurcz – westchnęła. Spojrzała na mnie niespokojnie. – Ale to nic nie znaczy, prawda? Takie drobne niedogodności to normalne w moim stanie?...

– Katarzyna dawała mi się we znaki, a donosiłam ją bez przeszkód i urodziłam w parę godzin.

– Zatem to będzie dziewczynka? – zmartwił się Jerzy.

Popatrzyłam na ich zafrasowane twarze – pociągłe, obdarzone długimi nosami i pałającymi oczyma. Do niedawna podobne odbicie widziałam w zwierciadle, ilekroć się przeglądałam, miłość Wilhelma wszakże pozbawiła mnie owej drapieżności, która nie opuszczała mego rodzeństwa.

– Ciii... – skarciłam go łagodnie. – Nie ma powodu obawiać się, że to nie chłopiec. Nie ma powodu, żeby Anna nie potrafiła urodzić królowi syna. A nade wszystko nie ma powodu jej denerwować. Zgryzota na

pewno jej się nie przysłuży.

– Też mi rada! – prychnęła. – Równie dobrze możesz mi poradzić, żebym nie oddychała. Ciekawe, czy ty byś się nie denerwowała, gdybyś nosiła w łonie przyszłość Anglii. Królowa Katarzyna ronila raz za razem...

– Dlatego, że ich małżeństwo nie było ważne. Nie była prawdziwą żoną króla, więc nie mogła mu dać dziedzica. Tobie Bóg nie odmówi syna.

Z ociąganiem odjęła dłoń od nabrzmiałego brzucha i położyła ją na stole. Jerzy nachylił się i pochwycił ją w obie ręce. Spoglądali na siebie z dziwnym napięciem, z którego wyzierała desperacja i niezdrowa ambicja. Nic się nie zmienili – pomyślałam. – Wciąż zachowują się tak jak w dzieciństwie, kiedy byli zaledwie dziećmi nowo wyniesionego lorda, którego przyszłość jawiła się więcej niż niepewnie. Widząc ich rozterki, cieszyłam się, że udało mi się od nich wyzwolić.

Odczekałam chwilę, lecz raz podjąwszy decyzję, nie mogłam się już powstrzymać.

– Jerzy – powiedziałam cicho – moich uszu doszły plotki, które mogą ci zaszkodzić.

– E tam – machnął ręką, obdarzając mnie zawadiackim uśmiechem.

– To poważna sprawa – ciągnęłam.

– Ktoś ci naopowiadał bzdur. Ciekawe kto?

– Ktoś ze dworu. Ktoś dobrze poinformowany. Ponoć ty i Francis Weston należycie do jakiejś grupy, która folguje sobie w rozrywkach.

Jerzy obrzucił Annę uważnym spojrzeniem, jakby próbując ocenić, ile wie. Ona wszakże wydawała się zaintrygowana.

– Sir Francis jest naszym sprzymierzeńcem i przyjacielem – rzekła.

– Oto mądrość przemówiła przez królową – próbował żartować Jerzy.

– Oto niewiedza przemówiła przez królową – skontrowałam rozeźlona jego beztroską.

Anna zrobiła się czujna.

– Jako królowa muszę być bez zarzutu – oznajmiła z lekką paniką w głosie. – Nie mogę pozwolić, by ktokolwiek mógł na mnie powiedzieć złe słowo. Henryk musi być przekonany o mej doskonałości.

Jerzy poklepał ją uspokajająco po ręku.

– Nic złego się nie dzieje, nie masz się czego obawiać... Ot, parę hulanków, jeden czy dwa kielichy wychylone za dużo. Kilka niewiast nie najlepszego prowadzenia się i wysokie stawki. To wszystko, co mi można zarzucić. Wiesz przecież, Anno, że nigdy nie przyniosłbym ci wstydu...

Pokręciłam głową.

– Chodzi o coś więcej... O to, że powiadają, iż Jerzy i Francis są...

kochankami.

Oczy Anny rozszerzyły się – ze zdumienia, strachu lub wściekłości, nie byłam pewna. Natychmiast zarzuciła go pytaniami.

– Jak to...? Co to...? Jerzy, powiedz mi, że to nieprawda.

– Oczywiście, że to nieprawda. To wierutne kłamstwo. – Nie przestawał gładzić jej po grzbiecie dłoni.

Anna uspokoiła się i obdarzyła mnie zimnym spojrzeniem.

– Nie przynoś mi swych ohydnych plotek, Mario. Jesteś gorsza od Jane.

Wzruszyłam ramionami, Jerzego zaś ostrzegłam:

– Pilnuj się, bracie. Błoto, którym w ciebie rzucają, zohydza także nas.

– Nie ma żadnego błota, nic – podtrzymywał uparcie, wszelako popatrywał na Annę z rosnącym niepokojem.

– Lepiej, żeby tak było – stwierdziłam.

Zostawiliśmy Annę, żeby odpoczęła, sami zaś udaliśmy się do ogrodów, gdzie król z towarzystwem zabawiali się grą w rzucanie pierścieni.

– Od kogo się dowiedziałas? – zapytał Jerzy po drodze.

– Od Wilhelma – odparłam szczerze i obronnie dodałam: – Bynajmniej nie rozsiewał plotek, tylko chciał mnie ochronić.

Jerzy zaśmiał się wymuszenie. Po kilkunastu krokach podjął:

– Francisa miłuję całym sercem – wyznał. – To najlepszy, najodważniejszy, najśłodszy, najwspanialszy mężczyzna, jaki chodzi po ziemi, i nic na to nie poradzę, że pożądam go całą swoją duszą.

– I ciałem? – zapytałam, zdając sobie sprawę z niezręczności sytuacji. Jerzy pokiwał głową. – Łączy was to, co zazwyczaj łączy męża i niewiastę?

– Łączy nas coś o wiele potężniejszego. Miłość pomiędzy dwoma mężczyznami to... to coś niesamowitego.

– Jerzy... To co robisz, to grzech śmiertelny, a poza tym Francis złamie ci serce. Tak czy inaczej stracisz. A jeśli jeszcze o wszystkim dowie się wuj Thomas...

– Jeśli ktokolwiek się dowie... to znaczy jeśli ci, co się domyślają, nabiorą pewności, będę skończony – przyznał z rezygnacją.

– Nie możesz przestać się z nim widywać?

Jerzy zerknął na mnie kątem oka.

– A czy ty możesz przestać widywać Wilhelma Stafforda?

– To nie to samo! – zaprotestowałam. – Choćbyś nie wiem, co mówił, to nie to samo... Nawet w przybliżeniu! Wilhelm darzy mnie głębokim i szczerym uczuciem, a ja odwzajemniam to uczucie. Natomiast to co ty, jak

twierdzisz, czujesz do Francisca... Przerwał mi bezceremonialnie.

– Po prostu miałaś szczęście, Mario. Bo pokochać kogoś, kto może cię otwarcie miłować, to wielka łaska i szczęście. W przeciwnym razie miłość okazuje się wstrętnym grzechem. A jednak ja go Kocham i pożądam i pozwalam, by te uczucia spalały mnie bez reszty.

– Sądzisz, że wypalą się, nim doprowadzą cię do zguby?

– Bardzo prawdopodobne – skonstatował ze smutkiem. – Czegokolwiek się dotknę, zamieniam się w proch po jakimś czasie. Dlaczego z Francisem miałoby być inaczej? Lecz istnieje też szansa, że tym razem spłonę razem z obiektem mego pożądania.

– Jerzy... – szepnęłam wyciągając do niego rękę – bracie...

Popatrzył na mnie zimnymi oczyma Boleynów.

– Co znów?

– Podejmujesz wielkie ryzyko...

– Wiem – zbył mnie – ale to nic, bo nasza siostra i jej syn: królowa matka i królewicz, uratują mnie w ostatniej chwili.

Lato

1533 roku

Spodziewająca się rozwiązania w sierpniu Anna nie pozwoliła mi na wyjazd do Hever. Z tego samego powodu cały dwór pozostał tam, gdzie był, w tym roku pozbawiony atrakcji w postaci letniego objazdu ziemskich majątków. Jednym słowem nic nie było tak, jak być powinno; mnie zaś ogarnęło takie rozgoryczenie i złość na nie liczącą się z nikim oprócz siebie siostrę, że ledwie znosiłam jej ciągle towarzystwo, od którego wszakże żadną miarą nie mogłam się uwolnić. Dzień w dzień wysłuchiwałam niekończących się opowieści o tym, jakiego to wspaniałego księcia wyda na świat i jaki wspaniały monarcha zeń wyrośnie – podobnie jak każda żywa dusza na dworze. Wszyscy skakali wokół niej i obchodzili się z nią jak ze zgniłym jajkiem. Wszystko kręciło się wokół niej i jej brzucha. Wszyscyśmy zagryzali wargi i znosili uciążliwe zamieszanie, nawet Henryk, nie odstępujący jej na krok i przez wzgląd na nią zarzucający swe zwykłe rozrywki.

W początkach lipca Jerzy i wuj Thomas zostali wysłani do Francji, aby powiadomić króla Franciszka o rychłych narodzinach następcy angielskiego tronu oraz zapewnić sojusz z nim na wypadek, gdyby cesarz jednak postanowił bronić honoru swej ciotki. W dalszej kolejności mieli się udać do Rzymu i wystarać tam o przychylność papieża, co przerwałoby wreszcie impas w stosunkach pomiędzy Anglią i Stolicą Piotrowa. Powziąwszy nagłą decyzję, któregoś dnia obwieściłam:

– Anno, chcę pojechać do Hever. Stęskniłam się za dziećmi. W skrytości ducha liczyłam, że zgodzi się na mój wyjazd z chwilą, gdy schroni się w niewieściej komnacie, z której wyłonić się miała z królewiczem na rękę.

– Nie.

Z trudem potrząsnęła głową, leżąc na otomanie ustawionej we wnęce okiennej dziennej komnaty. Choć znad rzeki wiał orzeźwiający wiatr wpadający do środka przez pootwierane na oścież okna, ona i tak pocila się jak mysz. W ciasno zasznurowanej sukni uciskającej jej nabrzmiąle piersi, z wielkim brzuchem ciężącym ku ziemi nie znajdowała chwili wytchnienia, a na ból krzyża, który niewątpliwie jej doskwierał, nie pomagały nawet wyszywane perełkami poduszki.

– Nie – powtórzyła i widząc, że już otwieram usta, by ją przebłagać albo się z nią pokłócić, ciągnęła z wysiłkiem: – Jako królowa mogę

rozkazać ci zrobić to, o co jako siostra nawet nie powinnam cię prosić. Czy to nie dziwne, że nie chcesz być przy mnie w takiej chwili? Ja odwiedzałam cię w niewieściej komnacie, pamiętasz?

– Pamiętam, że odebrałaś mi kochanka, podczas gdy ja rodziłam mu syna – odparłam bezbarwnym tonem.

– Uczyniłam to nie z własnej woli, lecz na polecenie rodziny i ty dobrze o tym wiesz. Zresztą nie postąpiłabyś inaczej będąc na moim miejscu... Mario – podjęła po chwili milczenia przerywanego cichym posapywaniem – potrzebuję cię. Nie opuszczaj mnie, kiedy cię potrzebuję...

– Do czego? – zażądałam odpowiedzi.

Pobladła jak płótno.

– A jeśli... jeśli ono mnie zabije? – wyszeptała pobielającymi wargami. – Jeśli nie zdoła się precisnąć i sprawi, że umrę w męczarniach?

– Och, Anno...

– Przestań! – W okamgnieniu jej twarz nabrała kolorów. – Nie potrzebuję twego współczucia ni litości. Po prostu chcę, byś przy mnie była, byś mnie chroniła...

– Przed czym? – zdumiałam się.

– Przed czym, przed czym – przedrzeźniała mnie – a choćby przed tym, że postawią na mnie krzyżyk i za wszelką cenę będą ratować dziecko. Założę się, o co chcesz, że gdyby doszło do najgorszego, woleliby mieć żywego księcia niż żywą królową. Królowe, jak wiadomo, przychodzą i odchodzą, zawsze może być następna, podczas gdy królewiczów jest jak na lekarstwo.

– Nawet gdyby to, co mówisz, okazało się prawdą, nie dam rady ich powstrzymać.

Jej oczy zabłysły pogardą.

– Och, wcale się nie spodziewałam, że coś byś zrobiła. Od dawna wiem, że jesteś do niczego. Ale przynajmniej powiadomiłabyś Jerzego, który użyłby całej swej siły perswazji i uroku osobistego, by przekonać króla, że warto mnie ocalić.

Wzdrygnęłam się na tę jej wizję świata, lecz dostrzegłam swą szansę.

– Jak tylko powijesz i dojdiesz do siebie, pojedę do Hever.

– Wtedy możesz pojechać choćby do piekła – warknęła.

Rozpoczął się czas oczekiwania. Jednakże leniwie upływające gorące dni przerwała niespodziewana wiadomość z Rzymu – papież nie przychylił się do argumentacji angielskich posłów i obłożył Henryka klątwą.

– Co takiego? – Anna nie wierzyła własnym uszom.

– Klemens VII uznał wyrok arcybiskupa Cranmera za nieważny i obłożył miłościwego pana klątwą – powtórzyła lady Rochford, żona Jerzego. Jane Parker lubowała się w przynoszeniu złych wieści, choć tym razem nawet ona zdawała się lekko zbita z tropu obrotem, jaki przybrały sprawy. – Każdy prawy katolik wierny Rzymowi ma prawo wystąpić przeciwko swemu królowi. Cesarz ma prawo najechać Anglię, gdyż broniliby świętej wiary i jedności chrześcijańskiego świata, zarazem przywracając właściwy porządek rzeczy.

Anna zaczęła się trząść, cera pobladła jej tak, że sznur śnieżnobiałych pereł ginął na niewiele od nich ciemniejszym dekolcie.

– Zostaw nas! – poleciłam nagle. – Jak śmiesz przychodzić tutaj i denerwować królową?!

– Niektórzy powiadają, że żadna z niej królowa – mamrotała Jane kierując się do drzwi – że król zrozumie swój błąd i ją odprawi.

– Wyjdź natychmiast! – krzyknęłam przypadając do Anny, która wydawała się tracić przytomność. Otwartą dłońią osłaniała brzuch i czekającego na narodziny księcia przed jadem jego ciotki i katastrofalnymi nowinami. Zatrzepotała powiekami, dopiero gdy uszczypnęłam ją parę razy w policzek.

– Nie zrobi tego – wyszeptała. – Arcybiskup dał nam ślub, koronował mnie na królową. Nikt nie może powiedzieć, że jedno i drugie jest nieważne.

– Oczywiście, że nie – zapewniłam ją prędko, w duchu wiedząc, że owszem, każdy powie, że ślub i koronacja są nieważne, jeśli papież trzymający klucze do nieba tak twierdzi. Któż odważyłby się sprzeciwić namiestnikowi Chrystusa na ziemi? Moim zdaniem Henryk nie miał innego wyjścia, jak tylko się poddać, i pierwsze z czego będzie musiał zrezygnować, to właśnie Anna.

– O mój Boże – jęknęła – co za szkoda, że nie ma przy mnie Jerzego...

Parę dni później nasz brat zjawił się w pałacu, wioząc list od wuja pytającego, co w zaistniałej sytuacji ma uczynić, w jaki sposób pokierować negocjacjami, aby niebezpieczny kryzys nie zamienił się w całkowitą katastrofę. Henryk posłał Jerzego co koń wyskoczy do Francji z rozkazem, aby przerwali rozmowy z królem Franciszkiem, zaniechali podróży do Rzymu i czym prędzej wrócili do domu. Postanowił przeczekać burzę.

Lato z wolna osiągało apogeum. W Londynie ledwie dało się oddychać, król z radą uzgadniali plany na wypadek ataku cesarza na kraj, księża

prawili kazania swym owieczkom, równie skołowani jak one. W wielu kościołach wierni zastawali zabite na głucho wrota – nikt nie mógł się tam modlić, spowiadać, chrzcic nowo narodzonych dzieci ani żegnać swoich zmarłych; duchowni również obrali taktykę przeczekania najgorszego, nie chcąc deklarować się po żadnej ze stron. I tylko wuj Thomas nieustannie prosił Henryka, by pozwolił mu udać się raz jeszcze do Francji i podjąć rozmowy z królem Franciszkiem, który jako jedyny mógł wpłynąć na papieża, by ten cofnął klątwę. Na dwór padł blady strach i tylko Jerzy z zadziwiającym spokojem skoncentrował się na Annie, czując zapewne, że przyszłość Anglii i losy nieśmiertelnej duszy miłościwego pana dalece go przerastają, podczas gdy jest w stanie przysłużyć się siostrzeńcowi.

– On jest naszym gwarantem – tłumaczył mi stłumionym głosem – nic nie chroni nas tak jak żywy i zdrowy królewicz.

Spędzał z Anną każdą wolną chwilę, opuszczając ją tylko wówczas, gdy w odwiedziny przychodził Henryk. Przed królem Anna nigdy nie okazywała, że cierpi, pozostając tą samą fascynującą niewiastą, którą pokochał, uwiódł i poślubił. Jakimś cudem potrafiła wykrzesać z siebie dość energii, by cięta jak osa łajać małżonka, gdy ten czymś jej się naraził. Wszelako nie odsłaniała przed nim swej duszy, nie przyznawała się do cierpienia i strachu, które ją toczyły – od tego miała nas, Jerzego i mnie. W obecności króla była żywa albo słodka, wściekła albo czarująca, groźna albo uwodzicielska. Nawet na miesiąc przed położeniem nie utraciła tego czegoś, co sprawiało, że mężczyznom na jej widok brakło tchu w piersi. Przyglądałam im się ukradkiem, kiedy spędzali czas razem, toteż widziałam, ile wysiłku ją kosztuje, by każdym słowem, każdym gestem upewniać Henryka, że dokonał właściwego wyboru, i utwierdzać go w przekonaniu, że świat kręci się wokół niego. Nie dziwiło mnie więc, że po jego wyjściu opadała bez życia na poduszki, kazała poluzować sobie suknię i otrzeć pot z czoła.

Oczywiście najjaśniejszy pan nie pozostał jej wierny. Może była najbardziej fascynującą niewiastą, jaką znał, lecz od kilku miesięcy nie mógł dzielić z nią łoża, czego nie jest w stanie znieść żaden mężczyzna, zwłaszcza tak jurny jak Henryk. Aczkolwiek z niechęcią oddalał się od niej i najchętniej nie opuszczałby jej komnaty, od czasu do czasu potrzebował rozrywki. Wybierał się na polowanie, i to nie sam. Wkrótce dla wszystkich na dworze stało się jasne, że adoruje niejaką Małgorzatę Steyne, i Anna niestety nie była wyjątkiem.

Jednego dnia czekała Henryka niespodzianka.

– Jak śmiesz pokazywać mi się na oczy! – wysyczała, kiedy jak zwykle

przysiadł na skraju otomany.

Dworzanie odsunęli się na bezpieczną odległość, dworki zaś odwróciły głowy, udając, że tym samym zapewniają parze królewskiej prywatność.

– Pani?

– Pono gzisz się z jakąś ladaczną!

Henryk rozejrzał się po komnacie i odszukał wzrokiem Williama Breretona, któremu skinięciem głowy dał do zrozumienia, że ma podać ramię lady Małgorzacie i wyprowadziwszy na zewnątrz, zając ją rozmową lub zaprosić na przechadzkę po ogrodach. Anna odprowadzała tych dwoje nienawistnym spojrzeniem, a potem wbiła miotające błyski oczy w króla. Ktokolwiek mniej mężny od niego spłonąłby w jednej chwili, Henryk wszakże jakby nigdy nic uniósł brwi i powtórzył:

– Pani?

– Protestuję. Nie zgadzam się. Musisz odprawić ją ze dworu. Potrzęsnał wciąż bujnymi lokami i powstał z miejsca.

– Chyba zapomniałaś, z kim rozmawiasz – rzekł głucho. – Poza tym irytacja może ci zaszkodzić – wymownie spojrzał na jej sterczący brzuch.

– Najlepiej będzie, jak cię teraz pożegnam.

– To ty zapomniałeś, z kim rozmawiasz! – odparła Anna z niepohamowaną furią. – Jestem twoją żoną i królową i nie pozwolę, by obrażano mnie na moim własnym dworze! Odpraw ją.

– Nie słucham niczyich rozkazów.

– A ja nie pozwalam, by mnie obrażano!

– A w jakiż to sposób zostałaś obrażona? Ze strony lady Małgorzaty nie spotkała cię nigdy żadna przykrość, służy ci wiernie i z wielkim oddaniem, ja zaś pozostaję twym kochającym małżonkiem. O co ci właściwie chodzi?

– O to, że nie zniosę jej koło siebie ani chwili dłużej! O to, że nie pozwolę się tak traktować!

– Pani – głos Henryka przybrał lodowaty ton – znacznie wyżej urodzona od ciebie niewiasta potulnie godziła się na to, jak ją traktuję, o czym doskonale wiesz bez przypominania.

Przez ułamek sekundy Anna wyglądała tak, jakby nie zrozumiała aluzji; zresztą może faktycznie tak było – ilekroć wpadała w szal, zwykła dla niej bystrość umysłu opuszczała ją. Chwilę zajęło jej skojarzenie wiszących w powietrzu słów i ich prawdziwego znaczenia, a gdy już pojęła, o czym mowa, skoczyła na równe nogi, jakby wcale nie była brzemienna.

– Śmiesz mnie z nią porównywać! – zawyła. – Z nią, która nawet nigdy nie była twoją żoną!

– Była za to księżniczką krwi – sparował. – Co więcej, wiedziała, jak

się zachować! Nigdy mnie nie besztala, jak ty to bez przerwy czynisz, i zdawała sobie sprawę, że głównym zadaniem żony jest zadowalać małżonka!

– A czy to uosobienie cnót dało ci syna? – zapytała Anna wyzywająco.

W ciężkiej ciszy, która nagle zapadła, dobiegło głuche:

– Nie.

– Zatem nie sprawdziła się także jako księżniczka krwi, której głównym zadaniem jest wydawać na świat synów. – Tupnęła nogą. – I nie była twoją żoną!

Henryk skinął głową. Zarówno on, jak i wszyscy obecni wciąż nie mogli się przyzwyczaić do tej osobliwej myśli, że królowa Katarzyna, panująca u boku Henryka przez ponad dwadzieścia lat, nie była jego żoną.

– Nie irytuj się – poprosił ją Henryk.

– Nie dostarczaj mi powodów do irytacji.

Poruszyłam się niespokojnie i zbliżyłam do wciąż podenerwowanej Anny.

– Powinnaś chyba usiąść – rzekłam niezwykle cicho.

Król popatrzył na mnie z wdzięcznością.

– Lady Carey ma rację. Zajmij się nią, proszę – zwrócił się bezpośrednio do mnie. – Ja już wychodzę. – To powiedziawszy, skłonił się lekko i wypadł z komnaty. Za nim pociągnęła połowa dworzan, tych przytomniejszych, reszta została i nie bardzo wiedziała, co ze sobą począć.

Anna wbiła we mnie wzrok.

– Po coś się wtrącała?!

– Dla dobra dziecka.

– Dziecko! Wszyscy myślą wyłącznie o dziecku!

Jerzy wychynął u jej boku.

– I mają rację, Anno – szepnął – gdyż przyszłość nas wszystkich, twoja także, od niego zależy. Uspokój się i słuchaj Marii.

– Wiedziałam, co robię – upierała się – niepotrzebnie nam przerwałaś. Nie powinnam była go wypuścić przed tym, zanim nie złożyłby obietnicy, iż odprawi tę całą Małgorzatę!

– A jednak nie do końca wiedziałaś... – Jerzy pokręcił głową. – Zapomniałaś o tym, że póki nie powijesz księcia i nie przejdziesz ceremonii oczyszczenia, poty nie możesz zlegnąć pod królem. I że on w tym czasie znajdzie kogoś na twoje miejsce. Przejściowo – uniósł ręce, uciszając jej protest – tylko przejściowo. Tak czy inaczej musisz uzbroić się w cierpliwość, skoro jemu jej brakuje.

– A jeśli ona mi go odbierze? – spytała płaczliwie, omiatając mnie

wzrokiem. Widać miała dość przyzwoitości, by pamiętać, że sama odebrała mi Henryka, gdy byłam w połogu, nawet jeżeli nie chciała się do tego przyznać.

– Niby jak? – roześmiał się Jerzy. – Przecież król jest żonaty. Z tobą. Miałbyś się rozwieść czy co? – Wszyscy troje pomyśleliśmy o Katarzynie. – Z nią to co innego, małżeństwo było od samego początku nieważne. Zresztą jak tylko dasz mu syna i wrócisz do jego łóżka, nie będzie miał powodu oglądać się za innymi. Z czego płynie wniosek, że teraz najważniejsze jest dziecko, to twoja karta atutowa. Trzymaj ją mocno i rzuć we właściwym momencie – poradził.

Wreszcie nieco uspokojona Anna opadła na otomanę.

– Wezwijcie grajków. Urządzimy sobie tańce...

Jerzy pstryknął palcami, na co zaraz przyskoczył jeden z paziów. Wysłuchawszy polecenia, pognął na złamanie karku po minstreli. Pozostali odprężyli się, widząc, że groźba została zażegnana.

– A ty – Anna przywołała mnie gestem – przekaz Małgorzacie Steyne, że nie chcę jej koło siebie widzieć.

Tamtego lata większość dworskich rozrywek toczyła się na brzegu Tamizy. Rzeka nigdy dotąd nie nastarczyła okazji do zabawy, toteż mistrz ceremonii miał łatwe zadanie, obmyślając wodne gry, maskarady i bitwy ku uciesze dworzan i pary królewskiej. Jednej nocy urządzono nawet bitwę na ognie, której Anna przyglądała się z ustawionego w bezpiecznej odległości namiotu, a potem do bladego świtu trwały tańce. Wirowałam na drewnianym podeście wychodzącym daleko w nurt, zmieniając raz po raz partnerów i cały czas wypatrując Wilhelma. Kiedy wreszcie go dostrzegłam, zorientowałam się, że nawet przez moment nie spuszczał ze mnie oka – zawsze wyczekiwał sposobności, byśmy mogli oddalić się w jakieś zaciszne miejsce, i delikatnym przekrzywieniem głowy albo nieznacznym uśmiechem dawał mi znak, że droga wolna. Chwilę potem skryci w mroku wpijaliśmy się w siebie ustami i nieprzyzwoicie obściskiwali, a nawet, gdy było wystarczająco ciemno i głośno, szukaliśmy spełnienia, wiedząc, że głośna muzyka i głębokie cienie zachowają w tajemnicy nasz sekret.

Sama oddając się potajemnie miłości, nie mogłam zaprzeczyć temu, co robił Jerzy. Podobnie jak ja wirował w tańcu, dając się wszystkim zobaczyć, po czym stopniowo, krok za krokiem wycofywał się poza krąg światła, aż wreszcie połykał go nieprzenikniony mrok. Moment później nigdzie nie mogłam dojrzeć sir Francisa, który jak wiedziałam, dołączył do

mojego brata, tak że razem gdzieś przepadali. Podejrzewałam, że szukali odosobnienia w komnacie któregoś z nich albo wymykali się w zaułki miasta, gdzie bawili się do upadłego, galopując po ulicach w promieniach księżycy, obstawiając wysokie stawki przy małych szansach wygranej bądź też przytulając się szorstko, po męsku, jak wyobrażałam sobie ich karesy. Zdarzało się, że po jakimś czasie pojawiali się znów wśród nas jeden po drugim, by nie budzić niczyich podejrzeń, lecz równie często nie było ich całą noc. Anna półzartem robiła Jerzemu wymówki, że łajdaczy się w podłych przybytkach lub zarzuca sidła na którąś z dworek, chcąc zrobić na złość przebrzydłej Jane, na co on wybuchał śmiechem i wszystkiemu zaprzeczał, tak jak czynił to zawsze wcześniej i – jak teraz wiedziałam – zgodnie z prawdą. Ciężła mi wiedza, że mojego brata dopadło o wiele silniejsze pragnienie niż chęć utarcia nosa żonie, o wiele mroczniejsze pożądanie, od którego wyzwolenia, zdaje się, nie było, póki w jego piersi tliło się życie.

W pierwszych dniach sierpnia Anna oznajmiła, iż niebawem przyjdzie jej czas, toteż na dworze zapanowało niesłychane zamieszanie. Kiedy Henryk odwiedził ją któregoś ranka, zastał jej komnaty w potwornym rozgardiaszu – część sprzętów przenoszono do niewieściej komnaty, inne znów stamtąd usuwano, gdyż nie odpowiadały mojej siostrze, wokół kręciły się niespokojnie służki i damy dworu nie wiedzące, w co włożyć ręce. Pośrodku zaś tego chaosu siedziała Anna i dyrygowała wszystkimi. Na widok króla skinęła głową, lecz nie powstała, by złożyć zwyczajowy ukłon, na co on nie zwrócił nawet uwagi, tak wciąż był rozkochany w swej uroczej brzemiennej żonie. Przypadł do jej kolan jak mały chłopiec, położył obie dłonie na wzniesieniu jej brzucha i wpatrzył się w jej oczy.

– Niebawem potrzebna będzie szata do chrztu dla naszego dziecka – rzekła Anna bez wstępów. – Ona ją ma?

„Ona” w języku dworu znaczyło ostatnio jedno. „Ona” to była królowa, która zniknęła jak sen złoty, królowa, której imienia nikt nie wymieniał, królowa, której nikt nie ważył się otwarcie wspomnieć, królowa, którą wszyscy starali się wymazać z pamięci. Niewiasta przygotowująca się do połogu w tych samych komnatach i zawsze nieodmiennie mająca dla króla uśmiech i dobre słowo.

– Należy do niej – odparł Henryk. – Przywiozła tę szatę z Hiszpanii.

– Czy Maria była w niej chrzczona? – zapytała Anna, doskonale znając odpowiedź.

Henryk, jak każdy mężczyzna na jego miejscu, zmarszczył brew, próbując sobie przypomnieć, jak wyglądała jego córka w dniu chrztu.

– Tak – rzekł wreszcie – bardzo jej było do twarzy w tej bieluchnej, długiej do kostek sukni o przebogatym hafcie. Ale jak wspomniałem, szata jest własnością Katarzyny.

– I nadal ją ma? – dociekała moja siostra.

– Każemy uszyć jeszcze piękniejszą. – Król spróbował wybiegu. – Możesz naszkicować, co byś chciała, a zakonnice z pewnością zdążą ją uszyć...

Zarówno Henryk, jak i wszyscy obecni wiedzieli, co na to Anna.

– Moje dziecko zasługuje na prawdziwie królewską szatę – oznajmiła wyniośle – taką, w której chrzczeni byli książęta.

– Ale my nie mamy królewskiej szaty do chrztu – rzekł niepewnie Henryk.

– No właśnie! – wybuchnęła. – Ponieważ ona ją ma! Tyle dobrego, że król potrafił uznać swoją porażkę. Nachylił się i złożył pocałunek na zaciśniętej na oparciu krzesła pobielącej dłoni.

– Nie irytuj się – poprosił – nie teraz, kiedy rozwiązanie jest tak blisko. Każę po nią posłać. Przyrzekam ci to. Nasz mały Edward będzie miał wszystko, co potrzeba.

Udobruchana Anna powiodła wokół zwycięskim spojrzeniem. Uśmiechnęła się słodko, jakby jeszcze przed chwilą nie syczała niczym rozzłoszczona żmija, musnęła czubkami palców kark Henryka. Sielanek przerwało wejście akuszerki.

– Pani – odezwała się, dygając głęboko – komnata niewieścia jest już gotowa.

Anna zignorowała kobiecinę i zwróciła się do króla:

– Będiesz mnie co dzień odwiedzał. – Zabrzmiało to bardziej jak rozkaz aniżeli prośba.

– Dwakroć każdego dnia – zapewnił ją czule. – Czas szybko ci przeleci, ale teraz, proszę cię, udaj się już na odpoczynek dla dobra naszego syna. – Ucałował jej dłoń raz jeszcze, powstał z klęczek i wyszedł.

Podeszłam, by poprowadzić Annę do jej enklawy na najbliższe tygodnie. Posuwistym krokiem dotarłyśmy na sam próg, gdzie przystanęłyśmy. W środku czekało na nią wielkie łoże otoczone z każdej strony przez zawieszane grubymi materiałami ściany odgradzające ją od świata, powietrza i słońca, jak również tłumiące wszelkie hałasy, zarówno z zewnątrz, jak i z wewnątrz. Na podłodze leżały poduchy wypełnione ziołami – rozmarynem i lawendą, mającymi działanie uspokajające. Poza tym komnata pozbawiona była wszelkich sprzętów z wyjątkiem krzesła i stołu dla akuszerki. W kominku płonął ogień, mimo że był środek lata,

okna zaś na głucho pozamykano. Duchota już dawała się we znaki. Płomyki świec zapalonych po to, by Anna mogła czytać bądź wyszywać, gdyby nasza ją chętką, chybotwały się w ledwie ruszającym się powietrzu, które po zamknięciu drzwi miało zamrzeć w bezruchu na co najmniej miesiąc. W nogach łoża stała przygotowana dla oczekiwanego dziecka kołyska. Poczułam, że ramię Anny, które kurczowo trzymałam, zaczyna drżeć.

– Nie wejdę tam – rzekła słabo – to więzienie, nie komnata.

– Ależ, Anno – próbowałam przemówić jej do rozsądku – musisz. Zobaczysz, czas szybko minie...

– Uduszę się, jeśli wejdę – utrzymywała.

– Nic ci nie będzie. Ja przeszłam przez to dwa razy i żyję, widzisz?

– Tak, ale ty nie jesteś królową.

– Tym bardziej więc musisz – nie dawałam za wygraną. Od tyłu dobiegł nas głos zaniepokojonej akuszerki.

– Czy coś jest nie tak, jak wasza wysokość sobie życzyła?

– To... to jest więzienie – wydukała zawstydzona Anna.

Akuszerka roześmiała się serdecznie i bez ceregieli wepchnęła najjaśniejszą panią do środka.

– Wszystkie tak mówią – machnęła ręką. – Ale zobaczy wasza wysokość, że odpoczynek wyjdzie jej tylko na zdrowie.

– Przekaż Jerzemu, że chcę się z nim później zobaczyć – rzuciła przez ramię wciąż spanikowana Anna. – I każ mu przyprowadzić kogoś, kto oderwie moje myśli od lochów i cierpienia.

Za nic nie dam się tu zamknąć na cztery spusty. Już wolałabym gnić w Tower...

– Przyjdziemy na wieczerzę – obiecałam. – A teraz bądź dobrą dziewczynką i odpoczywaj.

Po tym jak Anna wycofała się z życia dworu, Henryk bynajmniej nie odmawiał sobie przyjemności. Rankiem, jak zwykle latem, wybierał się na polowanie lub choćby dłuższą przejażdżkę i wracał dopiero na południowy posiłek. Później składał wizytę Annie, a wieczorem oddawał się rozrywkom.

– Z kim tańczy? – dopytywała moja siostra, i to równie ostrym tonem jak zawsze, mimo że leżała przegrzana w dusznej komnacie i ledwie mogła się ruszać.

– Z nikim w szczególności – odpowiadałam, dobrze wiedząc, iż to, że uwagę Henryka zwróciła na siebie najpierw nasza kuzynka Madge

Shelton, a potem jedna z Seymourowien, Joanna zdaje się, lady Małgorzata zaś nie ustawała w wysiłkach, by mu się przypodobać, nie miało najmniejszego znaczenia wobec rychłych narodzin królewicza. O ile będzie to królewicz.

– A z kim poluje?

– Ze swymi przybocznymi – skłamałam. John Seymour właśnie wydatkował się i kupił swej córce wspaniałego rumaka; Joanna wybornie się prezentowała w siodle w granatowej jeździeckiej sukni.

Anna oczywiście mi nie dowierzała.

– Chyba sama się za nim nie uganiasz? – zapytała, podejrzliwie mi się przyglądając.

Potrząsnęłam głową w świętym oburzeniu.

– Skądże znowu! – zaprzeczyłam. – Dobrze mi tak, jak jest. – Mówiłam szczerą prawdę, choć z coraz większym trudem przychodziło mi nie myśleć o Wilhelmie. Wystarczyłoby wszakże, abym sobie pofolgowała i przywołała w pamięci jego muskularną sylwetkę i sposób, w jaki przeciągał się rankiem, nim jeszcze się odział, a wszystkie uczucia niechybnie wymalowałyby się na mojej twarzy czytelne dla każdego, kto choć trochę mnie znał. Czułam się na wskroś jego i nie miałam ochoty na innych mężczyzn, zwłaszcza cudzych.

– Zatem masz na niego baczenie? – drażyla Anna. – Przez wzgląd na mnie?

– Henryk z niecierpliwością wyczekuje narodzin swego syna, podobnie jak my wszyscy – odparłam wymijająco. – Powij chłopca, a przekonasz się, że nic ci nie grozi.

Wyczerpana rozmową i upałem przymknęła oczy i oparła się o poduszki.

– Bóg mi świadkiem, że o niczym innym nie marzę...

– Amen.

Nareszcie mając więcej czasu dla siebie, mogłam poświęcać go Wilhelmowi. Z towarzyszką z pałacowej komnaty, Madge Shelton, doszłyśmy do niemego porozumienia, by zawsze dyskretnie pukać do drzwi, a gdy te okazały się zamknięte od środka, bez kręcenia nosem odejść i zająć się swoimi sprawami. Chociaż Madge była zaledwie młodą dziewczyną, wiedziała o życiu dość, aby nie ryzykować możliwości dobrego zamążpójścia rzucaniem cienia na swą reputację, a zarazem poczynać sobie śmiało w ramach dworskiej gry. Byłam dla niej pełna podziwu, jako że otoczenie króla wydawało mi się w tych dniach jeszcze

bardziej rozpasane aniżeli w czasach, kiedy ja pobierałam nauki jako młoda dworka.

Nie gorzej radził sobie mój brat. Jerzy, Francis Weston, William Brereton i Henry Norris stanowili wesołą kompanię nieco tylko przygaszoną brakiem towarzystwa Anny i jeśli tylko nie polowali z Henrykiem ani nie brali udziału w spotkaniach jego rady, używali życia. Na równi flirtowali z damami dworu, czynili eskapady do City i znikali na całe noce. Przyłapałam go pewnego razu, kiedy targana niesprecyzowanym niepokojem nie mogłam spać i udałam się nad rzekę, by podziwiać wschód słońca. W którejś chwili do nabrzeża przybiła łódź wiosłowa i wytoczył się z niej Jerzy. Odczekałam, aż zapłacił za przejazd, po czym opuściłam swoje stanowisko za krzakiem róż.

– Bracie!

Podskoczył na dźwięk mojego głosu, jakbym rzeczywiście przyłapała go na gorącym uczynku.

– Maria! Co ty tu robisz? Czy z Anną wszystko w porządku?

– Bez zmian – odparłam odnotowując, że nawet w takiej chwili jego myśli pobiegły prosto ku niej. – Gdzie byłeś?

Zbył mnie wzruszeniem ramion. Kiedy nie spuszczałam z niego wzroku, rzucił:

– W mieście, z Norrisem i jego przyjaciółmi. No wiesz, muzyka, taniec i swoboda, takie tam...

– Czy sir Francis był z wami?

Potaknął skinieniem. Zrobiłam krok w jego stronę, kręcąc głową z dezaprobatą.

– Nie praw mi kazań! – powstrzymał mnie gestem. – Nikt się nie dowie. Pilnujemy się...

– Gdyby król o was wiedział, zostalibyście wygnani.

– Ale nie wie i się nie dowie – powtórzył z mocą. Musiał dostrzec moje powątpiewające spojrzenie, gdyż dodał: – Wilhelm podsłuchał plotkujących stajennych. Obaj zostali odprawieni. Możemy uznać sprawę za zakończoną.

Ujęłam go za rękę i popatrzyłam mu prosto w oczy.

– Jerzy, martwię się o ciebie. Boję się, że...

Wyrwał się i roześmiał beztrósco.

– Niepotrzebnie, sostro. Nic mi nie grozi. – Smutniejąc nagle, dokończył ciszej: – Nic mi nie grozi, nic mnie nie czeka, nic nie mam...

Anna jednak nie postawiła na swoim. Nie otrzymała królewskiej szaty,

w której chciała ochrzcić małego księcia, aczkolwiek w istocie posłano do Katarzyny gońca.

W liście poinformowano ją o warunkach, na jakich król pragnie przeprowadzić separację, tytułując ją „wdową po księciu Arturze”. Zamaszystym ruchem gęsiego pióra przekreśliła nienawistny jej uchu zwrot i nadzieje Henryka. Później zagroźono jej, że jeśli nie okaże posłuszeństwa, nigdy więcej nie zobaczy królowy Marii. Przeniesiono ją do najmniej okazałego, niemal pustego pałacu – Buckden w hrabstwie Lincoln. Bez względu na to jakie szykany ją spotykały, jej odpowiedź nieodmiennie brzmiała „nie”. Za nic nie chciała zgodzić się z supozycją, że przez te wszystkie lata nie była prawowitą małżonką króla. W świetle takiego impasu kwestia szaty do chrztu wydawała się najmniej znacząca, toteż kiedy Katarzyna odmówiła jej wydania, podpierając się skądinąd prawdziwym argumentem, że to jej własność przywieziona z dworu hiszpańskiego, przybity do cna Henryk nie nalegał.

Nieraz o niej myślałam, wyobrażając ją sobie w opuszczonym zamczysku, tęskniącą za córką za sprawą tej samej osoby, która pozbawiła mnie praw do własnego syna. Podziwiałam jej upór będący w tym wypadku cnotą, gdyż poprzez niego wyrażała wiarę w Boga. I uświadomiłam sobie ku własnemu zdumieniu, że mi jej brakuje. Była mi matką, kiedy zjawiłam się na dworze po raz pierwszy, a ja zdradziłam ją, tak jak czasem zdarza się córce zdradzić własną matkę, a przy tym nigdy nie przestałam jej kochać.

Jesień

1533 roku

Anna dostała bólów porodowych bladym świtem, lecz nie powstrzymało to akuszerki przed wezwaniem mnie do komnaty niewieściej. Pomimo wczesnej pory przed komnatą roilo się od dworzan, urzędników dworskich, dostojników i służby, tak że musiałam przeciskać się przez cizbę, jeśli chciałam dostać się do środka. Najbliżej drzwi tłoczyły się liczne damy dworu, teoretycznie mające podnosić rodzącą królową na duchu, a w praktyce przerzucające się mrozącymi krew w żyłach opowieściami o położach, w których ucierpiała matka albo dziecko, albo nawet oboje. Pomiędzy nimi dostrzegłam księżniczkę Marię nie rzucającą się w oczy, a jednak dobrze widoczną dzięki charakterystycznej postawie i minie, jakich nabrała, odkąd jej sytuacja na dworze stała się więcej niż niepewna. Uśmiechnęłam się do niej nieznacznie, a ona odpowiedziała dziwnym półdygnięciem, które także było dla niej typowe ostatnimi czasy. Ogólnie sprawiała wrażenie osoby zawiedziona przez wszystkich oraz takiej, która już nigdy nikomu nie zdoła zaufać. Pomyślałam, że Anna nie okazała miłosierdzia, każąc jej być świadkiem narodzin następcy tronu, który pozbawi ją szans na sukcesję, wszelako nie było to moje największe zmartwienie.

Ledwie weszłam do komnaty, zaparto mi dech w piersiach, jako że scena, którą zobaczyłam, przywodziła na myśl czyściec z pokutującymi duszami albo i samo piekło, sądząc po rozpalonym wysoko ogniu, na którym warzył się otumaniający dekokt, jaki i mnie podano, kiedym wydawała na świat Katarzynę i Henryka. Spocona jak mysz i czerwona na twarzy Anna pół leżała, pół siedziała na skrwawionym łożu, w dłoniach zaciskając kutasiki sznurów od baldachimu, jakby od tego zależało jej życie, wokół niej zaś uwijała się akuszerka z pomocnicami. Kilka dworek modliło się w intencji królowej i królewicza monotonnymi głosami, czym wyprowadziłyby z równowagi świętego; kontrapunktem ich modłów były powtarzające się w regularnych odstępach czasu okrzyki cierpiącej Anny.

– A dyć miłościwa pani niepotrzebnie się tak szarpie – szepnęła mi akuszerka – czasu jeszcze a czasu, a ona już ledwie żywa...

Kiwnąwszy głową, podeszłam do łoża i przemówiłam łagodnie:

– Anno, zostaw sobie siły na później. To trochę potrwa...

Rozwarła przymknięte oczy i krzywiąc się z bólu, wyrzuciła i z siebie:

– Nareszcie raczyłaś przyjść. Myślałam już, że się ciebie nie i

doczekam... – Próbowała odrzucić opadające na czoło włosy, ale wilgotne strąki nie posłuchały jej.

– Zjawiałam się natychmiast po wezwaniu – odparłam urażona, zaraz wszakże górę wzięła siostrzana troskliwość. – Jeśli jest coś, co mogłabym zrobić, by ci ulżyć...

Zaśmiała się chrapliwie i ze zwykłą dla siebie swadą odrzekła:

– Owszem, możesz mnie wyręczyć.

– Cha, cha – odetchnęłam z ulgą, myśląc, że może mimo wszystko pójdzie łatwiej, niż się spodziewałam – tego jednego akurat nie dam rady za ciebie zrobić.

Anna wyciągnęła rękę i ucapiła mnie za dłoń.

– Boże, zmiłuj się, to tak strasznie boli!

– Bóg jest po twojej stronie – zapewniłam ją z powagą – przecież masz powić chrześcijańskiego księcia, męża, który gdy dorośnie, zostanie głową Kościoła w Anglii.

Znowu potrząsnęła głową.

– Nie zostawiaj mnie – poprosiła cicho – czuję mdłości ze strachu.

– Och, jak nic zwrócisz wieczерę – zaszcebiotałam. – Tak to już jest: musi być o wiele gorzej, zanim będzie lepiej.

Anna wiła się w bólach do zmroku i jeszcze potem, późno w noc, to wyjąc jak potępieniec, to znów przysypiając, aż wreszcie skurcze stały się częstsze, co stanowiło niechybny znak, że dziecko niebawem się narodzi. Przyszła matka, utrudzona wysiłkiem i lekko otumaniona wywarem z wina, mięszu chleba, ziaren owsa, cukru, korzeni i specjalnych ziół, którego recepturę znały tylko akuszerki, poddała się wreszcie, przestała walczyć i pozwoliła własnemu ciału dokończyć robotę. Wspólnie ze służkami uniosłyśmy ją nieco, by podłożyć czyste prześcieradło dla dziecka, po czym akuszerka nachyliła się i wydała okrzyk radości. Kiedyśmy przygotowywały położnicę, zdążyła wychynąć główka, a chwilę potem wężowym ruchem i w dziwnym pośpiechu na świecie pojawiła się reszta dziecięcego ciała.

– Bogu niech będą dzięki. – Akuszerka szybko się przeżegnała i zaraz nachyliła się, by wyssać niemowlęciu flegmę z ust. Dał się słyszeć cichy płacz.

Puszczając rękę Anny, wyciągnęłam szyję, aby zobaczyć płeć dziecka, Anna zaś zapomniawszy o niemiłych przeżyciach, jakie były jej udziałem, pytała trwożliwie:

– Czy to książę? – Głos miała jeszcze bardziej schrypnięty niż zwykle

od ciągłego krzyku i niepokoju. – Książę Edward?

– Dziewczynka – oznajmiła akuszerka radośnie, nic sobie nie robiąc z tego, że jednym słowem przekreśla marzenia Anny, króla i wszystkich Howardów.

W tej samej chwili Anna opadła bezwładnie na plecy przytłoczona winą i rozczarowaniem, mnie zaś wydarł się jęk:

– O mój Boże, tylko nie to...

– Dziewczynka – powtórzyła akuszerka nieco głośniej.

– Ładna, silna, zdrowa dziewczuszka. – Nawet ona musiała zdawać sobie sprawę, iż córki nie są najmiej witane na dworze królewskim, toteż chciała nam czymś osłodzić jej nieoczekiwane pojawienie się, a i samemu dziecku zapewnić lepszy start.

Przez ułamek sekundy sądziłam, że Anna straciła przytomność – była równie blada jak nieliczne czyste skrawki prześcieradła, na którym leżała – jednakże nie. Kiedy sięgnęłam do jej twarzy, by odgarnąć lepiące się kosmyki włosów, szepnęła z niedowierzaniem:

– Dziewczynka...

– Grunt, że urodziła się żywa – stwierdziłam, jak gdyby i mnie nie dopadła czarna rozpacz.

Tymczasem akuszerka zakrzętnęła się, przecięła i zawiązała pępowinę, po czym owinęła nowonarodzoną królową w czyste płótno. Trzymając ją na rękę, poklepała po wątlach pleckach, na co dziecko rozdarło się głośniej. Anna i ja mechanicznie zwróciłyśmy głowy w kierunku krzyku.

– Dziewczynka... – powtórzyła Anna, nie mogąc uwierzyć, że coś podobnego jej się przytrafiło. – Dziewczynka... Na cóż nam, Howardom, jeszcze jedna dziewczynka?

Jerzy użył dokładnie tych samych słów, kiedy dowiedział się o narodzinach siostrzenicy. Wuj Thomas był mniej delikatny – przeklinał na czym świat stoi i nie mając pod ręką Anny, skupił swą złość na mnie. Wyzwał mnie od lafirynd i rozpustnic, Annę zaś określił jako nic niewartą przebrzydłą dziewczuchę, która nawet nie potrafi urodzić syna. W pewnym sensie rozumiałam go; od tych narodzin zależała przyszłość naszego rodu – gdyby Anna powiła syna, nie mielibyśmy sobie równych w królestwie, jej córka wszakże nie rokowała nam nic dobrego.

Henryk zachował się jak zwykle po królewsku – i jak zwykle nieprzewidywalnie. Zamiast zapalać słusznym gniewem, czego wszyscy się po nim spodziewali, wziął małą na ręce i jął chwalić jej chabrowe oczęta i silne ciało. Ująwszy piąstkę dziecka w swoją wielką dłoń,

podziwiał maleńkie paznokietki i wałeczki tłuszczu na kłykciach. Annie powiedział, że cieszy go pojawienie się księżniczki, i to tak doskonałej księżniczki, jeśli już o to chodzi. Nie, nie miał nic przeciwko drugiej córce, choć następnym razem zdecydowanie powinni się postarać o chłopca. Czym prędzej zarządził dokonanie poprawek w listach powiadamiających Franciszka i Karola o narodzinach jego dziecka, tak żeby zatuszować to, iż z nadzieją oczekiwał dziedzica tronu, chociaż w głębi duszy wiedział, że nic, żadne niewczesne starania nie ukryją jego hańby i nie zapobiegą uczynieniu z niego pośmiewiska Europy. Zgrzytając zębami, wyobrażał sobie, jak przez najznacześniejsze dwory kontynentu przewala się druzgoczący śmiech – patrzcie, król Anglii zadał sobie tyle trudu, uczynił papieża swym wrogiem po to tylko, by osiąść niewiastę niskiego urodzenia, która na domiar złego nie umiała dać mu wyczekiwanego syna. Wszelako ja byłam pełna podziwu dla niego, kiedy nie okazując miotających nim uczuć, brał w ramiona moją siostrę, całował ją po wciąż pozlepianych potem włosach i nazywał swoim kochaniem. Znając go dobrze, wiedziałam, że robi to raczej dla siebie niż dla niej – był zbyt dumnym człowiekiem, aby przyznać się do porażki – lecz równocześnie ta jego próżność i zmienność czyniły zeń wspaniałego władcę. A może był wspaniałym władcą pomimo swych wad?

Do swej komnaty trafiłam po przeszło trzydziestu sześciu godzinach na nogach, czując w głowie mętlik spotęgowany przez pretensje pana ojca, wuja Thomasa i nawet Jerzego oraz zadziwiająco godną postawę miłościwego pana, i ku swej radości zastałam tam Wilhelma, jak czeka na mnie z gorącym posiłkiem i dzbanem słabego wina.

– Pomyślałem sobie, że gdy wreszcie wrócisz, będziesz skonana i głodna – przywitał mnie.

Wyczerpana rzuciłam mu się w ramiona i zatopiłam twarz w przesiąkniętej jego zapachem koszuli.

– Och, Wilhelmie...! – Tylko tyle byłam w stanie powiedzieć.

– Aż tak źle? – spytał.

Odpowiedziałam dopiero po długiej chwili, kiedyśmy się do siebie tulili spragnieni wzajemnej bliskości.

– Oni wszyscy są wściekli, a Anna do tego pogrążyła się w rozpacz... Na dziecko prawie nikt nie chce spojrzeć, król ledwie wziął je na ręce... Anna chyba nie może ścierpieć widoku córki. Nic nie jest tak, jak miało być! Gdzież jest upragniony dziedzic tronu?! – w moim głosie słychać było rozgoryczenie.

Wilhelm poklepał mnie uspokajająco po plecach.

– Cii, najmiłsza, cii... Złość minie im tak samo szybko, jak ich dopadła. Henryk i Anna oswoją się z myślą, że mają córkę... A następnym razem, być może, uda im się spłodzić syna.

– Kolejny rok... – rzekłam głucho, kręcąc do siebie głową.

– Potrzeba jeszcze jednego roku, by Anna dała królowi dziedzica i uwolniła mnie wreszcie od siebie.

Pociągnął mnie w stronę stołu.

– Jedz – polecił, wkładając mi łyżkę do ręki. – Poczujesz się lepiej, gdy coś zjesz i trochę się prześpisz.

– Gdzie Madge? – zapytałam nagle, przypominając sobie o kuzynce. Zerknęłam trwożliwie na drzwi.

– W wielkiej sali – uspokoił mnie ponownie Wilhelm.

– Wyprawiono ucztę z okazji narodzin księcia, którą trzeba spożyć, nawet jeśli narodziła się księżniczka. Madge pije, je i śpiewa razem z innymi i na pewno nie będzie nam przeszkadzać.

Skinęłam głową i zaczęłam zamiatać łyżką, z każdym kęsem czując coraz większy głód. Później pozwoliłam, by Wilhelm położył mnie do łóżka i całował mą szyję, powieki, płatki uszu – tak delikatnie, że ledwie wzbudzał we mnie pożądanie – aż wreszcie zapomniałam o horrorze porodu, nieszczęśliwej Annie i nikomu niepotrzebnej królewskiej córce. Zasnęłam w ramionach mego męża, w odzieniu i na kapie wąskiego łóżka, i śniło mi się, że uprawiamy miłość, podczas gdy Wilhelm nie wypuszczał mnie z objęć, szepcząc czule i głaszcząc mnie po twarzy.

Anna, doszedłszy do siebie po trudach pierwszego porodu, rzuciła się organizować opiekę nad małą księżniczką Elżbietą. Na dom królewskiej córki wybrano pałac w Hatfield, a nad jej wychowaniem pieczę miała sprawować Anne Shelton, pełna dyskrecji matka Madge. Królową Marię również odprawiono ze dworu, gdzie – u boku ojca – było jej miejsce, po tym jak moja siostra przyłapała ją na zakrywaniu dłonią krzywego uśmiechu (bądź też po tym, jak to jej się przywidziało).

– Niech się przysposabia do roli dworki księżniczki Elżbiety – oznajmiła butnie bynajmniej nie zrażona porażką.

– Anno... Córka Katarzyny jest księżniczką z urodzenia. Nie może być dworką twojej córki, tak się nie godzi.

– Nie pleć głupstw! – rozzłościła się. – To nieunikniona, i konsekwencja odsunięcia Katarzyny. Tylko jeśli mogę wygnać ze dworu jej córkę i sprawić, by służyła mojej, czuję, że to ja jestem! królową, nie ona. Pojmujesz?

– Czy ty nigdy nie dajesz za wygraną? Masz wszystko, ca chciałaś... no, prawie wszystko... Chyba możesz nareszcie przestać spiskować?

– A czy ty nigdy nie zmądrzejesz? – zrewanżowała się.

– Jak sądzisz, czy Cromwell daje za wygraną? Albo Seymourowie? Albo ambasador Hiszpanii i siatka jego szpiegów? – Westchnęła. – Nie mówiąc już o tej przeklętej niewieście przyprawiającej mnie o siwe włosy! Twoim zdaniem powiedzieli sobie: och król ją poślubił i ma z nią córkę, toteż damy sobie spokój, chociaż mamy o co walczyć?! Przejrzyj wreszcie na oczy!!

Odwróciłam wzrok. Nie mogłam odmówić Annie racji. Chwilę później przekonałam się, że niepotrzebnie ściągnęłam na siebie jej uwagę.

– Hm... – przypatrzyła mi się bystro. – Ciekawe, jakim cudem ty tak dobrze sobie radzisz, skoro powinnaś ledwie wiązać koniec z końcem na wdowiej pensji. Tymczasem wyglądasz jak pączek w maśle i nie wiedzieć czemu bardzoś z siebie zadowolona.

Bezwiednie zakrztusiłam się śmiechem na ponurą wizję, jaką przede mną roztoczyła.

– Cóż... – zawahałam się – dziękuję za dobre słowo, siostró. – I nie mogąc dłużej z tym czekać, wypaliłam: – Chcę jak najszybciej pojechać do Hever i zobaczyć się z dziećmi. Za twoją zgodą oczywiście.

– Och, jedź sobie – machnęła ręką, jakby opędzała się od natrętnej muchy. – Tylko masz wrócić do Greenwich przed nastaniem zimy. – Podniosła głos, gdyż już byłam w drugim końcu komnaty, zbliżając się prędko do drzwi. Za nic nie mogłam pozwolić, by zmieniła zdanie. – Przekaż ode mnie Henrykowi, że to jego ostatnie beztróskie lato. Czas, by podjął naukę. O szczegółach pomówimy, jak wrócisz.

Stałam jak wryta.

– Masz na myśli mojego syna?

– Swojego syna – poprawiła mnie. – Chyba się zgodzisz, że nie może strwonić całego dzieciństwa na zabawie.

– Wydawało mi się...

Przerwała mi niecierpliwie.

– Nieważne, co ci się wydawało. Skoro musisz już wiedzieć, postarałam się, by przyjął go na naukę mistrz wychowujący synów Francisca Westona i Williama Breretona. Pora, by Henryk znalazł się pośród innych chłopców w swoim wieku.

– Nie zgadzam się – wyrzekłam, zanim jeszcze pomyślałam – nie z synami tych dwóch.

Anna uniosła brew, przez jej twarz przemknęła chmura.

– Ci dwaj, jak raczyłaś ich określić, są dworzanami na mym dworze. Ich synowie również będą dworzanami, niewykluczone, że na dworze mego Henryka, którego przyszłość tak niefrasobliwie pragniesz przekreślić. Zresztą to już postanowione, nie masz w tej sprawie nic do powiedzenia, gdyż podjęłam decyzję i nie zamierzam jej zmieniać.

Chciało mi się krzyknąć, lecz powstrzymałam się, wbijając sobie paznokcie w ciało.

– Anno – przybrałam możliwie najśłodszy ton – Henryk jest wciąż zaledwie małym chłopcem. Nie potrzebuje towarzystwa obcych. Jest mu dobrze w Hever z siostrą i z ludźmi, których zna. Jeżeli uważasz, iż pora, by zaczął się uczyć, zostanę z nim i sama będę go u...

– Ty?! – prychnęła pogardliwie. – Może już lepiej poprośmy kaczki żyjące w wodach fosy, by nauczyły go kwakać?! Nie, Mario – pokręciła stanowczo głową – nie zdołasz mnie odwieść od tego, co raz postanowiłam. Dla twojej wiadomości: król jest tego samego zdania co ja. W pełni aprobuje moją decyzję.

– Anno – spróbowałam raz jeszcze, choć Bóg świadkiem, nie wiedziałam już, do jakich argumentów się uciec.

Przyjrzała mi się spod przymrużonych powiek.

– Zdaje się, że chciałaś go zobaczyć tego lata? A może mam go wysłać na nauki już teraz, żeby nie tracić czasu?

– Nie! – z piersi wydarł mi się krzyk, jakby mnie kto ranił w samo serce.

– W takim razie jedź, siostro, i nie zwlekaj. I nie męcz mnie więcej.

Wilhelm przyglądał mi się bezradnie, kiedy poruszona do żywego przemierzałam zamaszystymi krokami naszą izdebkę na poddaszu.

– Zabiję ją – zarzekałam się – uduszę własnymi rękami...

Stał plecami do drzwi, które uprzednio starannie zamknął, sprawdzwszy wcześniej, czy nie czają się za nimi szpiedzy. Na szczęście pomieszczenie było zbyt wysoko, żeby ktoś mógł nas podsłuchiwać przez okno.

– ... Zatlukę... – ciągnęłam litanie pogrózek. – Nie dość, że odebrała mi syna, to jeszcze chce go od małego sposobić do sodomii z synami tych... wyrzutków! I śmie twierdzić, że to dla jego dobra, żeby nie czuł się obco na dworze! Ona oszalała, Wilhelmie. W jednej chwili postanowiła, że królowna Maria zostanie dworką jej córki, i skazała mego syna na wygnanie z raję, jakim Hever jest dla każdego dziecka. Zapadła na umyśle od żrącej ją bez ustanku ambicji. Ale co jej zawinił mój... mój...

Gardło miałam ściśnięte, słowa ledwo się przez nie przeciskały. Kiedy wzruszenie wzięło górę, utraciłam głos zupełnie, czując, jak równocześnie uginają się pode mną kolana. Opadłam na brzeg łóżka i poddałam się ogarniającemu mnie szlochowi.

Nie poczułam na ramionach ciepłych mocnych dłoni Wilhelma. Nie opuścił swego posterunku przy drzwiach, pozwalając mi się wypłakać. Dopiero kiedy uniosłam głowę i otarłam oczy z łez, podszedł do mnie i uklęknął na ziemi, tak że objęłam go z całej siły za szyję, a on zaczął mnie kołysać, jakbym sama była małym dzieckiem.

– Odbierzemy go jej – szeptał, nie przestając mnie tulić. – Zamieszka z nami i będziemy najszczęśliwszą rodziną na świecie. Zobaczysz. Być może najpierw będziemy musieli jej ulec, posłać go na nauki, ale prędzej czy później Henryk znów będzie nasz. Przekonasz się, najmilsza.

Zima

1533 roku

Już od jesieni głowę Anny zaprzętał problem, co dać królowi w prezencie noworocznym. Wreszcie wpadła na ekstrawagancki pomysł i zleciła wykonanie podarunku półtuzinowi złotników, którzy zjawili się pewnego dnia w pałacu, by cały ranek spędzić w wielkiej sali, kończąc swoje dzieło. Wczesnym popołudniem pchnęli posłańca do komnat Anny z zaproszeniem, by jej wysokość zechciała ocenić ich pracę. Uradowana skinęła na mnie i na Jerzego i poprowadziła nas na dół.

Kierowani ciekawością przyśpieszaliśmy kroku, tak że na schodach pędziliśmy już na złamanie karku, Anna na czele, jako że nie chciała odmówić sobie przyjemności otwarcia drzwi i zobaczenia naszych min. Zaiste, widok nas poraził. Pośrodku wielkiej sali wyrosła fontanna w całości wykonana ze złota, której czasza wysadzana była kosztownymi kamieniami, wśród nich diamentami i rubinami. U stóp ogromnego naczynia polegiwały trzy rzeźby, również ze szczerego złota, przedstawiające nagie nimfy, z których sutków tryskała woda.

– Chryste Panie, ileż to musiało kosztować! – wyrwało się Jerzemu.

– Pomińmy to milczeniem – upomniała go Anna, zaraz wszakże niczym mała dziewczynka zapytała: – Jest wspaniała, prawda?

Pokiwaliśmy głowami w oszołomieniu, nie dodając, że fontanna – bez wątpienia ogromna i dla niektórych wspaniała – jest przede wszystkim brzydka jak noc. Po minie Jerzego poznałam, że całkowicie podziela moje zdanie. Anna jak zwykle skoncentrowana była na sobie i swoich odczuciach.

– Pomyślałam sobie, że szmer wody jest taki kojący. Henryk, jeśli zechce, będzie mógł ją ustawić w komnacie audiencyjnej.

– Podeszła do konstrukcji i przyłożyła rękę do metalu. – Misterna robota – rzekła z uznaniem.

– Niewiasty tryskające wodą... – odezwałam się w zamyśleniu – ... a woda to życie...

Anna uśmiechnęła się do mnie z wdzięcznością.

– To ma być omen. Przypomnienie. Życzenie.

– Proś Pana Boga, żeby to było proroctwo – rzucił ponuro Jerzy, nie mogąc oderwać oczu od dziwoląga. – Są już jakieś znaki?

– Jeszcze nie – odparła Anna chmurniejac. – Ale już niebawem, już niebawem...

– Amen – unisono skwitowaliśmy z Jerzym, skwapliwi niczym luteranie. – Amen.

Nasze modlitwy widać zostały wysłuchane, gdyż krwawienie Anny spóźniło się o miesiąc, potem – w lutym – już o dwa. Gdy na wiosnę pojawiły się wczesne szparagi, Anna jadła je do każdego posiłku, ponieważ wszem wobec wiadomo było, że gwarantują narodziny dziecka płci męskiej. Na dworze huczało od płotek, chociaż nikt nie wiedział niczego na pewno. Anna uśmiechała się tajemniczo, raz jeszcze pławiąc się w powszechnym zainteresowaniu i rewerencji.

Wiosna

1534 roku

Tamtego roku dwór znowu żył w niepewności, nie wiedząc, co go czeka latem, Anna zaś siedziała niewzruszona niczym głaz pośród ogólnego zamętu i z zamyśloną miną trzymała rękę na brzuchu, dając asumpt do nowych plotek, od których wkrótce huczało w całym kraju. Pani matka, Jerzy i ja bez ustanku byliśmy nagabywani przez co niecierpliwszych dworzan próbujących dociec, jak się sprawy mają w istocie, czy królowa faktycznie spodziewa się potomka i jeśli tak – kiedy powije dziecię. Mało komu uśmiechało się pozostać w Londynie na okres lata, wszyscy radzi by opuścić miasto w każdej chwili grożące wybuchem epidemii na rzecz otwartych przestrzeni angielskiej wsi i świeżego, nie skażonego zarazą powietrza, jakie oferowała, jednakże równie nęcąca wydawała się perspektywa uwolnionego od wpływów humorzastej małżonki króla, gotowego obdzielać zaszczytami, teraz gdy już na pewno miał mu się urodzić dziedzic i następca tronu.

Na razie wiadomo było tylko tyle, że najbliższe miesiące spędzimy w Hampton i że planowana wyprawa do Francji, mająca na celu scementowanie przymierza z Franciszkiem, została odroczone.

W maju wuj Thomas zwołał spotkanie rodzinne, aczkolwiek nie zażądał, by stawiała się na nim Anna, jako że odkąd została królową, nie był w mocy żądać od niej czegokolwiek. Nie przeszkodziło jej to wszakże stawić się o wyznaczonym czasie i w wyznaczonym miejscu, dokąd niewątpliwie przygnała ją zwykła ciekawość. Ledwieśmy zasiedli za długim stołem, pojawiła się w drzwiach, zawahała z wdziękiem, na co wuj poderwał się z krzesła, by dostawić do stołu jeszcze jedno siedzisko, ona wszelako wykorzystwała okazję, by pewnym krokiem podejść do szczytu stołu i zająć zwolnione przez wuja miejsce, nie odzywając się ani słowem. Zachichotałam pod nosem, co nie uszło jej uwagi i niczym mała dziewczynka zadowolona z figła, jakiego spletała zniełubionemu dorosłemu, posłała mi porozumiewawczy uśmiech. W rzeczywistości takim zachowaniem odbijała sobie wszystkie krzywdy i cierpienia, jakich doznała, po trupach dążąc do celu upragnionego przez nią i resztę Howardów. Uwielbiała swoją nową rolę i bez cienia wahania wykorzystywała swoje nowe prerogatywy.

– Zwołałem tę naradę, aby poznać twoje plany, wasza wysokość – zaczął gładko wuj Thomas. – Wielce przysłużyłaby nam się znajomość

twego stanu oraz choćby przybliżona data udania się do komnaty niewieściej.

Anna skrzywiła się, jakby ugryzła cytrynę. Bezpośredniość wuja zakrawała na impertynencję, której nie miała zamiaru puścić płazem.

– Śmiecie pytać mnie...

– Chciałem zapytać twoją siostrę lub matkę, ale skoro mam okazję uzyskać informacje, by tak rzec, od źródła, dlaczego miałbym tego nie zrobić – odparł bez zmrużenia oka wuj, który wszak służył znacznie potężniejszym władcom: Henrykowi VII i jego synowi, obecnie panującemu miłościwemu panu, a także brał udział w licznych bitwach. Ktoś taki jak Anna, choćby ukoronowany i rozzłoszczony, nie stanowił dlań liczącego się przeciwnika.

– We wrześnie – rzekła krótko.

– Jeśli dziecko okaże się dziewczynką, króla spotka niechybne rozczarowanie, które może nam zagrozić – zauważył wuj. – Wiele trudności i przykrości nastreczyło mu przeforsowanie księżniczki Elżbiety jako następczyni tronu, Tower pęka w szwach od zwolenników królowy Marii, wciąż dołączają do nich nowi.

Powiada się, że Tomasz Morus i Fisher będą następni. Tylko męski potomek zagwarantowałby spokój w królestwie.

– Tym razem urodzę królewicza – oznajmiła Anna pewnie.

Wuj Thomas uśmiechnął się do niej ciepło.

– Taką wszyscy żywimy nadzieję... Za jakiś czas Henryk weźmie sobie nałożnicę – Anna podniosła głowę, w jej oczach zabłysła wściekłość, ale wuj nie dał sobie przerwać – zawsze tak robi, nie ma powodu się irytować ani walczyć. Musisz się z tym pogodzić i pod żadnym pozorem nie wylewać przed nim swoich żalów.

– Nie będę tego tolerować – oznajmiła głucho.

– Nie masz wyjścia.

Wyglądali jak para rycerzy, z których żaden nie ustępuje siłą, sprytem ni determinacją drugiemu.

– Odkąd przed laty zaczął mnie adorować – ciągnęła niewzruszenie Anna – nigdy, ani razu, nie spojrzął na inną.

Jerzy popatrzył na mnie, nie odezwałam się jednak. Widać własna siostra nie stanowiła dla niej konkurencji.

Wuj roześmiał się tubalnie, nieco ciszej zawtórował mu pan ojciec.

– Adorowanie to co innego... Tak czy siak, jak mówiłem, Henryk weźmie sobie nałożnicę, ja zaś zdecyduję, kto nią będzie. Nie możemy pozwolić, by koło króla zaczął kręcić się ktoś obcy.

Pobladałam. Na plecy wystąpiły mi siódme poty. Chyba otwierałam już usta, by zaprotestować, ale Jerzy napomniął mnie szeptem:

– Siedz cicho!

Równocześnie Anna spytała:

– Kto?

– Madge Shelton – udzielił niefrasobliwej odpowiedzi wuj.

– Och, Madge – odetchnęłam z ulgą. Gorąco opuściło mój tułów i pobiegło ku twarzy. – Rzeczywiście, Madge jest jedną z nas.

Nikt oprócz Jerzego nie zwrócił na mnie uwagi.

– Jest wystarczająco ładna, by przyciągnąć do siebie króla – wtrącił pan ojciec – zarazem zaś zna swoje miejsce i nie przyczyni nam kłopotów. – Dyskurs przybrał taki ton, jakby najoczywistsze na świecie było, że należy popchnąć w ręce grzechu kolejną Howardównę.

– A także – skonstatowała Anna – umocni waszą pozycję.

– To też – wuj nie krył satysfakcji – no ale sama pomyśl. Wolałabyś, żeby położyła na nim łapy jedna z Seymourówien? Skoro wszyscy znamy upodobania króla i jego temperament, chyba lepiej podsunąć mu kogoś z rodziny, kogoś, kto będzie wypełniał nasze rozkazy, nie zaś działał dla własnego partykularnego interesu.

– To zależy od tego – stwierdziła sucho Anna – co jej każecie robić.

– Wyłącznie zabawiać króla, gdy ty nie będziesz do tego zdolna. Ni mniej, ni więcej.

– Nie zniosę tego! – uderzyła pięścią w stół. – Nie chcę, by szarogęsiła się na mym własnym dworze jako kochanica mego małżonka, nie chcę, by przesiadywała u jego boku wystrojona w nowe suknie i obwieszona klejnotami, jakie od niego dostała, wreszcie by kłuła mnie w oczy swą pozycją...

– Nic dziwnego – wuj pokiwał głową ze zrozumieniem – w końcu sama wiesz najlepiej, jak to jest... – Zignorowawszy jej zacięte spojrzenie, kontynuował: – Madge zajmie się królem, kiedy ty będziesz mu rodzić syna, a potem zniknie mu z oczu, obiecuję. Osobiście dopilnuję, by wyszła korzystnie za mąż i wyjechała na prowincję, żeby Henryk mógł o niej zapomnieć równie łatwo, jak się nią zainteresował.

Anna zabębniła palcami o blat. Przez jej twarz przemykała burza uczuć, w środku musiała toczyć ze sobą nie lada walkę.

– Żałuję, że nie potrafię wam zaufać, wuju – rzekła wreszcie.

– Rzeczywiście szkoda – odparł bez cienia współczucia. Kiedy nagle przeniósł wzrok na mnie, zdrętwiałam. – Zdaje się, że dzielisz z Madge komnatę...

– Tak, wuju – szepnęłam.

– Zatem twoim zadaniem będzie ją wszystkiego nauczyć.

– Teraz spoglądał na Jerzego. – A ty dopilnuj, żeby król nie widział świata poza Anną i Madge.

– Oczywiście, sir! – Jerzy potaknął, jakby nigdy nie marzył o czymś więcej niż rajfurzenie na dworze.

– Doskonale. – Wuj zatarł ręce i powstał, dając tym samym znak, że narada dobiegła końca. Wszakże jego następne słowa osadziły nas w miejscu, zmuszając do posłuchu; tylko Anna bez kozery błędziła wzrokiem wyglądając przez okno, za którym w dole rozpościerał się pałacowy ogród, a w nim otaczali króla kręgiem wierni dworzanie. – Jest jeszcze coś... – Serce podeszło mi do gardła. – Maria... Chyba czas, by ponownie wyszła za mąż.

Pan ojciec ożywił się z nagła.

– To wyśmienity pomysł, szwagrze. Byłbym niezwykle szczęśliwy, gdybyśmy zdążyli ją choćby zaręczyć, zanim Anna wyda na świat dziecko. W ten sposób ochronimy i ją, i siebie.

Nie patrzyli na Annę, która być może nosiła w swym łonie dziewczynkę przekreślającą nadzieje całej rodziny i moje szanse na dobre zamążpójście. Nie patrzyli także na mnie, którą chcieli sprzedać jak najkorzystniej niczym okulażoną klacz. Pan ojciec i wuj spoglądali na siebie jak dwaj kupcy dobijający targu.

– No to postanowione – wuj ponownie zatarł ręce – zamienię słówko z sekretarzem Cromwellem i nim skończy się lato, będziemy ją mieli z głowy.

Pozostawiłam pogrążonych w rozmowie Jerzego i Annę i skierowałam się do komnat króla. Wilhelma nie było w komnacie gościnnej, a dalej nie miałam śmiałości zaglądać. Nagle w polu mego widzenia pojawił się minstrel z lutnią, w którym rozpoznałam grajka sir Francisa, niejakiego Marka Smeatona.

– Wiesz może, gdzie znajdę Wilhelma Stafforda?

Skłonił się zgrabnie, mówiąc:

– O tak, lady Carey. Gra w *boules* z najjaśniejszym panem.

Podniesiona tą informacją na duchu, skinęłam mu w podziękowaniu głową i wróciłam do wielkiej sali, skąd prowadziły drzwi na szeroki taras, z niego zaś – stopnie wiodące do ogrodu. Gdy dojrzałam Wilhelma, właśnie zbierał z trawy kule. Wyprostowawszy się, obdarzył mnie radosnym uśmiechem, który przygasł nieco, kiedy inni gracze jęli mnie

zachęcać do gry.

– Och, dobrze, już dobrze – opędzałam się od nich – zagram, pod warunkiem że stawka nie jest zbyt wysoka.

– Tylko szyling za partię, lecz zważ, lady Carey – odpowiadał Wilhelm w imieniu ich wszystkich – że znalazłaś się w gronie desperackich hazardzistów.

Sięgnęłam do sakiewki i wygrzebałam z niej monetę, po czym schyliłam się po kulę. Rzucona łagodnie potoczyła się po trawie i zatrzymała, nim nawet zbliżyła się do pozostałych. Z westchnieniem zesłam z linii, ustępując miejsca następnemu graczowi, i nagle poczułam koło siebie bliskość Wilhelma.

– W porządku? – spytał.

– Tak, dosyć. Ale muszę znaleźć się z tobą na osobności, i to jak najrychlej.

– Też tak sędzę, najmiłsza – szeptał korzystając z okazji, że pozostali pochłonięci są grą i tym, kto zgarnie całą pulę – lecz nawet nie śmiałem marzyć, że jesteś równie bezwstydna.

– Nie po to! – zaprzeczyłam żywo i zaraz musiałam oderwać odeń wzrok, by nikt nie zorientował się w tajemnym związku, który nas połączył. Jakże pragnęłam dotknąć mego męża! Z największym trudem udawało mi się stać tuż obok i nie wyciągnąć doń ręki, toteż na wszelki wypadek odsunęłam się nieco, pod pozorem że nie widzę dobrze rozgrywki.

Już w drugiej kolejce wypadłam z gry, a Wilhelm postarał się o to, by przegrać zaraz po mnie. Rzuciliśmy nasze szylingi na trawę, dla zwycięzcy, którego losy wciąż się ważyły, i wolnym krokiem ruszyliśmy w stronę rzeki, jakbyśmy chcieli odetchnąć bardziej rześkim powietrzem. Szliśmy zwirowaną aleją w stosownej odległości od siebie, gdyż jak wiedziałam, z okien pałacu rozciągał się wyborny widok na ogród i rzekę – nierozwagą byłoby ulec pokusie i okazać sobie czułość choćby w drobnych gestach. Wszakże kiedyśmy schodzili kamiennymi stopniami ku brzegowi, Wilhelm ujął mnie za łokieć, niby dla zapobieżenia potknięciu, i nawet później, gdyśmy znów stąpali po równej powierzchni, nie wypuścił, co można by złożyć na karb roztargnienia. Jego dotyk palił mnie przez materiał sukni i rozgrzewał mi serce.

– Co się stało? – zapytał.

– Wuj Thomas przemysłiwuje wydać mnie za mąż.

Twarz Wilhelma pociemniała z troski i gniewu.

– Jak rychło? Czy ma już upatrzonogo kandydata? – zarzucił mnie

pytaniem.

– Nie wiem. Chyba jeszcze nie.

– W takim razie mamy czas, by się przygotować. W chwili, w której przedstawię ci narzeczonego, będziemy musieli wyznać, cośmy zrobili, i modlić się do Boga, by dał nam siłę przetrwać burzę.

– Tak... – urwałam, zerknęłam na jego profil, po czym na powrót zapatrzyłam się w leniwy nurt rzeki. – Chodzi o to, że... – zawahałam się – że się boję. Kiedy wuj oznajmił, że chce znów widzieć mnie czyjąś małżonką, serce stanęło we mnie ze strachu, gdyż pomyślałam, iż nie pozostanie mi nic innego, jak ulec. Widzisz, ja zawsze mu ulegałam. Wszyscy się go boją i dają mu posłuch, nawet Anna...

– Nie rób takiej nieszczęśliwej miny, najmilsza, bo będę musiał wziąć cię w ramiona na oczach całego dworu – rzeki schrypniętym głosem Wilhelm. – Przysięgam ci uroczyście, żeś moja i nikt mi cię nie odbierze. Jesteś moją żoną. Jam jest twoim mężem. Nikt nie może temu zaprzeczyć.

– A jednak rozdzielili Annę i Percy'ego, mimo że również byli sobie poślubieni.

– Percy miał mleko pod nosem – wzruszył ramionami Wilhelm. – Dorosłemu mężczyźnie nikt nie może bezkarnie odebrać tego, co jest jego. – Zamyślił się, czoło przecięła mu głęboka bruzda. – Niemniej niewykluczone, że przyjdzie nam zapłacić za naszą zuchwałość... Czy Anna stanie po twojej stronie, gdy przyjdzie co do czego? Mając ją za nami, nikogo nie musielibyśmy się bać.

– Z pewnością nie będzie zadowolona – odrzekłam wolno – lecz nasze małżeństwo nie dotyka jej bezpośrednio. – Chociaż raz bezwarunkowy egoizm mojej siostry mógł mi się przysłużyć.

– Zatem postąpimy tak, jak powiedziałem. Zaczekamy, aż zapędzą nas w kozie róg, i dopiero wtedy się przyznamy. A do tego czasu będziemy zachowywać się najlepiej jak się da...

– Na pokaz? – zaśmiałam się sądząc, iż chodzi mu o zastosowanie dworskich sztuczek.

– Nie – pokręcił głową – wobec siebie. Kto jest dla mnie najważniejszy na świecie?

– Ja... – odrzekłam, czując, jak ogarnia mnie błoga radość.

– A ty jesteś najważniejszy dla mnie.

Najbliższą noc spędziliśmy w swoich ramionach w izbie, którą Wilhelm wynalazł i wynajął w małej gospodzie nieopodal pałacu. O świtaniu, gdym się przebudziła, Wilhelm już mnie obejmował, tak że w

płytki poranny sen zapadliśmy spleceni mocno ze sobą, jakby żadna siła na tym świecie nie była zdolna nas rozłączyć. Nieco później, doszedłszy znów do zmysłów, wciąż czułam na sobie ciężar mojego małżonka, a w sobie jego męskość; wystarczyło mi się lekko pod nim poruszyć, by jęknął z przyjemności i pożądania. Mruczając przymknęłam oczy i pozwoliłam ukołysać się jego miłości, którą przerwało dopiero rażące słońce i hałas dochodzący z zewnątrz. Nasz czas sam na sam dobiegł końca – pora była wracać do pałacu.

Nawet nie spożywszy śniadania, wsiedliśmy do małej łódki przycumowanej przy pobliskim brzegu i podpłynęliśmy kawałek, tak bym mogła niepostrzeżenie znaleźć się w ogrodach Hampton Court, w razie czego tłumacząc swą nieobecność długim spacerem dla zdrowia. Wilhelm pożegnał mnie pocałunkiem i odbił silnymi uderzeniami wiosła, gdyż ostrożności nigdy za wiele. Na dworze miał się pojawić nieco później i w innym miejscu. Chciałam zakraść się do środka i doprowadziwszy do porządku odzienie i włosy, podążyć na poranną mszę, jednakowoż tuż pod drzwiami mej komnaty przydybał mnie Jerzy.

– Chwała Bogu, że już jesteś! – zakrzyknął i ściszywszy głos, dodał: – Jeszcze godzina czy dwie i wszystko by się wydało.

– O co chodzi?

– Anna nie pokazała się na mszy...

Nie dokończył, gdyż już biegłam w stronę jej komnaty. Bez pukania uchyliłam drzwi i włożyłam głowę w wąską szczelinę. Była sama; leżała blada i wymęczona na wielkim łożu ustawionym pośrodku pomieszczenia równie imponujących rozmiarów.

– Och, to ty – stęknęła – wejdz, skoro musisz. Postąpiłam krok do przodu, czując, jak Jerzy depta mi po piętach. Za chwilę głucho szcęknęły zamykane drzwi.

– Co się stało?

– Krwawie – rzekła słabym głosem – i cierpię ból taki jak podczas porodu... Chyba... chyba je tracę... – wyszeptała.

Implikacje tego, co właśnie obwieściła, niemal zwały mnie z nóg. Wciąż miałam w pamięci dotyk ust Wilhelma na swojej skórze, w nozdrzach czułam jego zapach, którym byłam przesiąknięta, i ten kontrast pomiędzy spokojną upojną miłością, jakiej zażywałam minionej nocy, a katastrofą, która nadciągnęła z samego rana, nim nawet zdążyłam się obmyć i uczesać, sprawił, że straciłam zdolność trzeźwego myślenia.

– Musimy zawezwać akuszerkę.

– Nie!! – syknęła Anna przez zaciśnięte zęby, walcząc z kolejną falą

zalewającego ją bólu. – Czy ty nic nie rozumiesz? Jeśli wpuścimy tu ten przeklęty tłum, to jakbyśmy rzekli całemu światu: królowa była brzemienna i poroniła. – Zaciśnięte na prześcieradle pobielające palce rozluźniły się trochę. – Jak dotąd nikt nie wie nic na pewno. Krążą plotki, ale nikt nie ma pewności, że spodziewam się dziecka. Jest jeszcze szansa, by ukryć, iż je straciłam.

– Tak się nie godzi – zaprotestowałam szukając oparcia w Jerzym. – Przecież rozchodzi się o dziecko. Nie wolno nam narażać jego życia przez wzgląd na ewentualny skandal... – Nagle do głowy wpadł mi pewien pomysł. – Szybko, przenieśmy ją do jakiejś małej niepozornej komnaty. Zasłonimy jej twarz, zaciągniemy szczelnie zasłony. Wezwanej akuszerce powiemy, że to wierna służka, nikt ważny, lecz zasługujący na dobre traktowanie...

Jerzy był nastawiony sceptycznie.

– A jeśli to dziewczynka? – spytał retorycznie. – Po co ryzykować dla jeszcze jednej dziewczynki? Prawdę powiedziawszy, będzie lepiej, jak umrze.

– Chryste, Jerzy! – nie wytrzymałam. – Mówisz o żywym dziecku, o kimś mającym duszę, o krwi z naszej krwi i kości z naszej kości! Musimy je ratować za wszelką cenę, nawet jeśli to dziewczynka! – Wpatrywałam się w niego pałającymi oczyma i bałam się tego, co widzę. Jerzy nie wyglądał jak mój brat, o nie, ani trochę nie przypominał tego urodziwego młodzieńca o miękkich rysach, którego kochałam całym sercem od najmłodszych lat; zdawał się przeistoczyć w jednego z owych dworskich dostojników, którzy bez mrugnięcia powieką podpisywali nakaz egzekucji, byle tylko sobie zapewnić bezpieczną egzystencję i dalsze łaski. – Jerzy!! – krzyknęłam, chcąc go przywołać do opamiętania. – Nawet jeśli to jeszcze jedna dziewczynka, ma prawo żyć, tak samo jak Anna czy ja.

– Dobrze – rzekł w końcu, acz z niechęcią. – Przeniosę ją gdzieś. Ty w tym czasie poślij po akuszerkę. Ale na Boga, zachowaj wszelkie środki ostrożności, to musi być ktoś zaufany...

– Poślę Wilhelma.

– Jeszcze tego brakowało, żeby się o nas wszystkiego dowiedział! – zirytował się Jerzy. – Poza tym skąd on twoim zdaniem weźmie akuszerkę. Zna jakąś?

– Pójdzie do łaźni... – rzuciłam, lekko się czerwieniąc. – W takim miejscu na pewno mają na usługach zaufaną akuszerkę. A Wilhelm nie puści pary z gęby przez wzgląd na mnie, możemy więc czuć się bezpiecznie.

Nic więcej nie mówiąc, Jerzy podszedł do łoża, na którym spoczywała Anna, i jął szeptać jej do ucha nasz plan. Nie czekając na rozwój wypadków, na łeb na szyję pognałam do tylnych drzwi pałacu, gdzie lada chwila miał zjawić się Wilhelm.

Powstrzymałam go gestem i w paru słowach nakreśliwszy sytuację, wysłałam na poszukiwania akuszerki. Wrócił w ciągu niespełna godziny, prowadząc zadziwiająco schludną młodą niewiastę dzierżącą zawiniątko z medykamentami.

Powiodłam ją do komnatki, w której na co dzień spali paziowie Jerzego, a gdzie teraz znalazła się ledwie żywa Anna. Akuszerka rozejrzała się podejrzliwie po zaciemnionym pomieszczeniu i cofnęła gwałtownie, kiedy jej wzrok padł na twarz położnicy. W przyływie inwencji Jerzy nie użył pocziwego kawałka materii, lecz włożył Annie na głowę maskę, i to nie jakąś zwyczajną, ale tę, którą nosiła tańcząc z królem we Francji. Prezentowała się doprawdy upiornie w ciemnościach ledwie rozjaśnianych przez światło ogarków, pośród potępieńczych jęków, w rytm których unosił się i opadał jej nabrzmiały brzuch, zamiast ludzkiej twarzy mając złotolitą głowę ptaka o ostrym dziobie i nienaturalnych brwiach. Przemknęła mi myśl, że moja siostra wygląda jak postać z umoralniającego malowidła, na którym nawiedzony artysta przedstawił uosobienie próżności i zachłanności, tak przemawiał do wyobraźni widok jej rozbieganych szaleńczo oczu wyzierających przez otwory w masce dumnego sokoła, podczas gdy poniżej bezradnie spoczywała reszta jej ciała – rozrzucone szeroko nogi, pomiędzy którymi szybko rosła plama czerwieni.

Zauważyłam, że akuszerka stara się nie patrzeć na twarz położnicy, a także jak najmniej jej dotyka. Po niezbędnym krótkim badaniu wyprostowała się i jęła pytać o częstość i nasilenie bólów.

Usłyszawszy odpowiedzi, pokręciła głową i oznajmiła, że może uwarzyć wywar, który uspokoi cierpiącą, a być może również ocali dziecko. Czekając na naszą decyzję, nie wydawała się mieć większej nadziei, jednakże widać było, iż robi, co może, gdyż westchnęła z ulgą, kiedy maska bez wyrazu zwróciła się w stronę zatroskanego Jerzego i poruszyła się ledwie zauważalnie. Nim minął kwadrans, dekokt był gotowy i Anna przy naszej pomocy wypiła go, po czym z wolna zapadła w otępieńczy sen. Pobłyskująca złotem maska nadal miała tryumfalny wyraz, kiedy głowa Anny wysunęła się z dłoni Jerzego i opadła miękko na poduszki. Akuszerka okryła całe jej ciało i skinęła na nas, byśmy stamtąd wyszli. Za drzwiami Jerzy powtarzał bezwiednie:

– Nie możemy jej stracić, nie możemy jej stracić... Akuszerka popatrzyła najpierw na niego, potem na mnie i poradziła:

– W takim razie módlcie się za nią. Jej życie jest w rękach Boga.

Jerzy mruknął coś i wrócił do komnaty. Ja podziękowałam kobiecie i przekazałam ją w ręce Wilhelma, którego zadaniem było wyprowadzić ją niepostrzeżenie z pałacu. Potem dołączyłam do brata, z którym przesiedziałam wiele godzin przy łożu pojękującej przez sen Anny.

Gdy uznaliśmy, że to jej nie zaszkodzi, przenieśliśmy Annę z powrotem do jej komnaty sypialnej, rozpuszczając wici, że królowa pragnie tego dnia odpocząć. Dla zachowania pozorów Jerzy grał jakby nigdy nic w karty, swym zachowaniem zachęcając dworzan do równie bez troskłej zabawy, ja zaś spędzałam czas przy niej, posławszy w odpowiednim momencie pazia z wiadomością dla króla, iż jego małżonka będzie gotowa zobaczyć się z nim podczas wieczerzy. Pani matka wyczuwszy szóstym zmysłem, że coś jest nie tak, wkroczyła za dnia do komnaty i pobladła jak płótno na widok córki rzucającej się w malignie na skrwawionych prześcieradłach.

– Zrobiliśmy co w naszej mocy – tłumaczyłam się w desperacji.

– Czy ktoś o tym wie?

– Tylko ja i Jerzy.

– Lepiej, żeby tak zostało – popatrzyła na mnie groźnie. Godziny wlokły się niemiłosiernie. Do maligny dołączyły poty.

Kiedy położyłam dłoń na czole Anny, poczułam się tak, jakbym dotknęła rozgrzanego pieca. Gorąco dosłownie od niej buchało. Zerknęłam na panią matkę, szukając otuchy czy wsparcia, lecz ona tylko wzruszyła ramionami i wzniosła oczy do nieba.

Poderwałyśmy się obie na nagły krzyk Anny. Uniosła się na łokciach, wygięła ciało w łuk i wydawszy przeciągły jęk, opadła na plecy. Tak jak jeszcze przed chwilą miotła się na wszystkie strony, tak teraz leżała nadzwyczaj spokojnie, nie drgały jej nawet powieki. Pani matka przyskoczyła i zerwała z niej prześcieradło, tak że naszym oczom ukazał się potok krwi i skłębiona masa czegoś. Odruchowo sięgnęłam do czoła Anny, wydało mi się znacznie chłodniejsze, zaraz więc przyłożyłam ucho do jej piersi. Serce biło mocno i miarowo, wszelako nadal nie otwierała oczu. Nie wiedząc, co zrobić, spojrzalam na panią matkę, która już zdążyła zrobić z brudnych prześcieradeł tłumok kryjący w sobie tę dziwną masę. Podeszła do kominka i poleciła sucho:

– Dołóż do ognia!

– Aleć... ona gorączkuje...

– To jest ważniejsze od niej w tej chwili – rzuciła surowo, pokazując na tłumok. – Musi zniknąć, nim ktokolwiek zacznie się domyślać...

Posłusznie chwyciłam za pogrzebacz i jęłam poruszać tłące się głównie, aż w górę wyskoczył płomień. Pani matka podsycała go jeszcze pasami dartymi z najczystszej prześcieradła, kolejno marszczyły się i sycząc, dopalały obracając w popiół. Ogień był wciąż nienasycony, bez trudu trawił coraz wilgotniejsze skrawki materii, aż wreszcie w rękach pani matki pozostała tylko ta dziwna masa. Dziecko Anny. To, co miało być jej dzieckiem.

– Dołoż do ognia – powtórzyła.

– Chyba powinniśmy je pochować – zaproponowałam nieśmiało.

– Rób, jak mówię! – ucięła niecierpliwie. Widząc moją minę, dodała jednak: – Zastanów się, jaki będzie nasz los, gdy król dowie się, że Anna nie potrafi donosić jego dziecka...

Poznawszy, że nie żartuje, ujęłam w dłonie suche sosnowe szyszki i wrzuciłam je w ogień. Pani matka bez wahania położyła ostatnie zawiniątko na palenisko, po czym przykucnęłyśmy i niczym dwie czarownice przyglądałyśmy się, jak niedoszłe dziecko Anny i króla Anglii ulatuje z dymem przez komin jak jakaś okrutna klątwa.

Po długiej, długiej chwili – kiedy płomienie przygasły i rozrzedził się swąd – pani matka własną ręką cisnęła do kominka ostatnie szyszki i saszetki z ziołami dla oczyszczenia powietrza i dopiero wtedy odwróciła się do swej starszej córki. Ta zdążyła się ocknąć; leżała na boku, obserwując nas szklanymi oczyma.

– Anno? – W odpowiedzi moja siostra z trudem skupiła wzrok na mówiącej pani matce. – Twoje dziecko nie żyje. Nie ma po nim śladu. Musisz wyrzucić to z pamięci, odpocząć i dojść do siebie. Oczekuję, że w ciągu paru dni znów będziesz na nogach. Słyszysz?... Jeśli ktokolwiek spyta cię, co z dzieckiem, masz odpowiadać, że pomyliłaś się i nigdy nie byłaś drugi raz brzemienna. Przecież nic podobnego nikomu nie powiedziałaś, prawda? Nie twoja wina, że ktoś coś sobie ubrdał... Niemniej dla dobra nas wszystkich jak najszybciej znów musisz począć.

Anna w dalszym ciągu wpatrywała się w panią matkę niewidzącym wzrokiem. Przebiegło mi przez głowę, że od tego diabelskiego wywaru, który przyrzadziła dla niej akuszerka, a także od bólu i gorączki postradała zmysły i już nigdy nie spojrzy na nikogo przytomnie.

– A teraz najważniejsze: król – ciągnęła pani matka. – Jemu również wmówisz, że nigdy nie nosiłaś jego drugiego dziecka, że się pomyliłaś. Pomyłka rzecz ludzka, każdemu może się zdarzyć i jest dość niewinna, by

nie wzbudzić podejrzeń. W przeciwieństwie do poronienia, które zwłaszcza Henrykowi może jawić się karą za grzechy.

Wyraz twarzy Anny nie zmienił się ani na jotę. Uznałam, że musiała ogłuchnąć, skoro nie unosi się dumą i nie broni swej niewinności i dobrego imienia.

– Anno? – odezwałam się cicho.

Odwróciła głowę i popatrzyła na mnie. Chwilę przyglądała się mej twarzy, powoli docierał do niej szok w moich oczach i sadza na policzkach i równocześnie zaczynała zdawać sobie sprawę, że stało się coś strasznego.

– Czemuś taka umorusana? – rzuciła kąśliwie. – Znowuś coś nabroiła?

– Powiem memu bratu – rzekła pani matka kierując się do drzwi. W progu zawahała się, przystanęła i zerknąwszy na mnie niepewnie, zapytała Szeptem: – Co też takiego uczyniła, że spotkało ją coś podobnego? – Nagle rysy twarzy jej stwardniały i już całkiem głośno, tonem zimnym i obojętnym, jakby łajała służkę za stłuczenie rodowej porcelany, wyrzuciła z siebie: – Musiała uczynić coś, za co jedyną karą jest utrata dziecka. Czy wiesz, co to było, Mario?

Przez głowę przemknęły mi miesiące i lata, w czasie których Anna z determinacją uwodziła króla, łamiąc serce jego prawowitej małżonki, przypadki niewyjaśnionych skrytobójczych śmierci na dworze, wreszcie zemsta na kardynale Wolseyu.

– Nic szczególnego, zdaje się – odparłam.

Pani matka skinęła głową i wyszła energicznie z komnaty, ani razu nie dotknąwszy żadnej z nas. Zrozumienie zniknęło z oczu Anny, jej twarz na powrót była maską równie bez wyrazu jak maska ptaka, którą nosiła dwukrotnie w ciągu swego życia. Widząc jej ćmiące się spojrzenie, podeszłam do łóżka i uklękąwszy, wyciągnęłam do niej rękę. Anna mechanicznie nachyliła się i oparła głowę o moje ramię.

Całą noc i cały dzień trwało, zanim udało nam się postawić Annę na nogi. Na szczęście król wystraszył się oficjalnej wersji o przeziębieniu i swoim zwyczajem trzymał się od chorej z daleka. Niestety nie można było tego samego powiedzieć o wuju Thomasie, który stanął na progu jej komnaty sypialnej, jakby miała trzynaście lat i wciąż była tylko jego siostrzenicą. Nie dziwiłam się, że oczy pociemniały mojej siostrze z gniewu na tak jawnie okazany brak respektu.

– Wiem o wszystkim od twojej matki – oznajmił bez wstępów. – Dlaczego do tego doszło?

Anna odwróciła od wuja spojrzenie, jakby nie mogła znieść jego

widoku.

– Skąd mam to wiedzieć? – spytała głucho.

– Nie konferowałaś z żadną znachorką, mam nadzieję... Nie zażywałaś żadnych tajemnych mikstur mających ułatwić poczęcie... Nie wywoływałaś duchów ani nie czyniłaś zaklęć? – nagabywał.

Anna z odrazą potrząsnęła głową.

– Nie zniżyłabym się do podobnych praktyk – rzekła – pytajcie, kogo chcecie. Nawet mego spowiednika Cranmera. Dbam o swoją duszę tak jak wy, wuju, o swoją – zakończyła płomiennie.

– Cóż – skrzywił się kwaśno – ja bardziej dbam o swoją szyję. – Dygresja była mu chyba nie w smak, bo powrócił do tematu. – Przysięgasz zatem? Bo być może któregoś dnia ja będę musiał przysięgać za ciebie.

– Przysięgam – oświadczyła Anna, wciąż się bocząc.

– Dobrze. A teraz już nie marudź, wstawaj czym prędzej z łoża boleści i pozwól Henrykowi spłodzić syna.

Obdarzyła go spojrzeniem tak przepelnionym nienawiścią, że cofnął się bezwiednie.

– Bardzo dziękuję – rzekła z sarkazmem – za tę wyborną radę. Tak się jednak składa, że sama na to wpadłam. Wiem, że mam jak najrychlej począć, donosić i urodzić królowi syna. Zatem dziękuję, wuju. Bardzo dziękuję. – Z tymi słowy odwróciła się znów do ściany i zapatrzyła na gobeliny.

Wuj Thomas postął niepewnie w progu przez chwilę, uśmiechnął się do mnie na poły smutno, na poły przebiegle, jak to miał w zwyczaju, obnażając zęby, po czym zostawił nas. Cicho zamknęłam za nim drzwi.

Anna pochwyciła moją dłoń, gdy podeszłam do łoża, i wpatrzyła się we mnie oczyma pełnymi strachu.

– A jeśli Henryk ze swojej winy nie może mieć prawego potomka i dziedzica? – spytała z drzeniem w głosie. – Co wtedy? Katarzynie się upiekło, a cała wina skrupi się na mnie... Co ze mną będzie...?

Lato

1534 roku

W pierwszych dniach lipca dopadły mnie poranne nudności, a piersi krzyczały przy każdym najlżejszym nawet dotyku. Wilhelm, całując mnie po brzuchu w zaciemnionej izbie, poklepał mnie delikatnie, pytając:

– Co o tym sądzisz, najmilsza?

– O czym?

– O tym małym zaokrąglonym brzuszku?

Odwróciłam lekko głowę, by nie dostrzegł mego uśmiechu.

– Och, nawet tego nie zauważyłam...

– W takim razie dobrze, że ja jestem bardziej spostrzegawczy – rzucił i od razu łagodniejąc, zapytał: – Od jak dawna wiesz?

– Od dwóch miesięcy – wyznałam. – I przez cały ten czas czuję się rozdarta pomiędzy nieziemską radością i przemożnym strachem. To nas doprowadzi do zguby... – spuściłam wzrok na swój brzuch.

Wilhelm objął mnie ciasno ramionami.

– Przenigdy – obiecał. – To jest nasze pierwsze dziecko, Mario, powód do wielkiej radości. Mały Stafford, który będzie zaganiał krowy z pastwiska, albo mała Staffordowna, która gdy podrośnie, będzie doła krowy aż miło. Spryciara z ciebie!

– Wolałbyś chłopca? – odważyłam się zapytać przejęta, że oto dopada mnie wieczne zmartwienie każdej z niewiast noszących nazwisko Boleyn.

– Może być chłopiec – odparł beztróska Wilhelm – albo dziewczynka. Co tam dla mnie przygotowałaś...

Środek lata spędziłam w Hever z Wilhelmem i z dziećmi, podczas gdy dwór udał się jednak na objazd. Były to chyba najlepsze dni, jakie kiedykolwiek zostały dane naszej czwórce, wszakże pod koniec sierpnia, kiedy zbliżał się termin powrotu do Londynu, dopadł mnie niepokój. Mój błogosławiony stan stał się na tyle widoczny, że nie było mowy o jego zatajaniu – wiedziałam, że zaraz po powrocie będę musiała powiedzieć o wszystkim Annie, licząc, że ochroni mnie i moje dziecko przed wściekłością wuja Thomasa, podobnie jak ja wcześniej ochroniłam ją i jej dobre imię przed rozczarowaniem i gniewem króla.

Szczęśliwie, gdy przybyłam do Greenwich, Henryk wraz z niemal całym dworem był na polowaniu, Anna zaś akurat przebywała w ogrodach w towarzystwie nielicznych dworzan i grajków. Siedziała pod przenośną

markizą ochraniającą ją przed palącym słońcem, przysłuchując się muzyce i poezji. Zatrzymałam się w pół kroku, aby lepiej ogarnąć całą scenę i nazwać to, co mnie w niej uderzyło. Po pierwsze, wśród dworzan nie było już młodzieńców i dziewcząt, lecz mężczyźni i niewiasty. Dwór Henryka starzał się wraz z nim. Po wtóre, niektóre twarze wydawały mi się nieznajome – w tym sensie, że nie pamiętałam ich z dworu Katarzyny. Po trzecie wreszcie, otaczała ich aura ekstrawagancji i pozłotki; w powietrzu śmigały czułe słówka i panowała nieznośnie wysoka temperatura, bynajmniej nie tylko za sprawą mocno przygrzewającego słońca i rozgrzewającego krew wina. Zrozumiałam, że dwór, jaki znałam, należy do przeszłości, ten zaś, który go zastąpił, jest nie tylko dojrzały i bardziej wyrafinowany, lecz także – a może przede wszystkim – przeżarty na wskroś. Odnosiło się wrażenie, że wszystko może się zdarzyć.

– Och, oto i moja siostra! – wykrzyknęła Anna przykładając dłoń do czoła, by ocienić oczy. – Witaj w domu, Mario. Czyżbyś miała już dość prowincji i postanowiłaś powrócić do świata i ludzi?

Podeszłam bliżej, pozwalając, by luźna peleryna jeźdźca osłaniała moje wybudujące kształty.

– Tak – przyznałam. – Słońce hrabstwa Kent nie wytrzymało porównania z tobą, Anno.

Zachichotała zachwycona.

– No, będą z ciebie ludzie – rzekła. – Jeszcze uda mi się obudzić w tobie prawdziwą dworkę... Jak miewa się mój syn Henryk?

Zazgrzytałam zębami, co również ją rozbawiło i ucieszyło.

– Przesyła ci wyrazy szacunku i miłości. Mam gdzieś list od niego do ciebie, napisany po łacinie nawiasem mówiąc. To bardzo bystry chłopiec. Jego preceptor chwali go niesłychanie, podobnie jak nauczyciel jazdy konnej...

– Doskonale – przerwała mi. Najwyraźniej wolała dręczyć Williama Breretona. – Skoro jedyny rym, jaki ci przychodzi do głowy, dla słowa „miłości” to „kości”, palma pierwszeństwa idzie do sir Thomasa.

– Rości? – wyrzekł w desperacji Brereton.

– Co takiego? – Anna śmiała się pełnym głosem. – Moja królowo, moja miłości, kto tylko sobie rości do ciebie prawo?...

Do rozmowy włączył się milczący dotąd sir Thomas.

– Miłość to trudna domena, zarówno w życiu, jak i w poezji – zauważył ze smutkiem. – Nic do niej nie pasuje.

– Małżeństwo – podsunęła wciąż rozbawiona Anna.

– Ależ skąd! – zaprzeczył żywo poeta. – Miłość i małżeństwo to swoje

przeciwieństwa. Weźmy choćby liczbę sylab, o rymie nie wspominając – pokręcił głową z dezaprobatą. – Poza tym w małżeństwie nie ma muzyki...

– W moim jest – zaprotestowała Anna.

Sir Thomas skłonił głowę.

– Gdyż wszystko, co ma związek z tobą, przepelnione jest muzyką.

– Wygrałeś, sir Thomasie, i tak już wygrałeś! – zakrzyknęła Anna bijąc brawo. – Doprawdy nie musisz prawić mi pustych komplementów, w zupełności wystarczy mi twoja poezja.

– Przecie nie jest pochlebstwem, gdy człek rzeknie prawdę – odparł klękając, by odebrać nagrodę w postaci cienkiego złotego łańcuszka, który odpięła od talii sukni i mu wręczyła. Błyskotka zniknęła za połą wamsa.

– A teraz – Anna powstała, a wraz z nią wszyscy obecni – udam się do swej komnaty, by zmienić suknię, zanim miłościwy pan wróci z polowania i zażąda wieczerzy. – Rozejrzała się wokół.

– Gdzie jest Madge Shelton? – Wymowna cisza. – Gdzie ona jest?!

– Na polowaniu z jego królewską mością, wasza wysokość – cichutko poinformowała jedna z dworek.

Anna uniosła brew, popatrując w moją stronę. Tylko my dwie wiedziałyśmy, że Madge Shelton została wyznaczona przez naszego wuja na kochanicę króla, choć wyłącznie w razie brzemienności Anny. Teraz wyglądało na to, że nasza kuzynka złapała wiatr w żagle.

– Czy Jerzy...? – zaniepokoiłam się, niepotrzebnie jednak.

– Też na polowaniu.

Odetchnęłyśmy z ulgą. Gdziekolwiek był Jerzy, tam nie mogła dziać się nam krzywda. Podążyłyśmy w stronę pałacu już spokojne, choć miły nastrój popołudnia nagle prysnął. Wystarczyła wzmianka o innej niewieście w towarzystwie króla, a twarz Anny zacinała się, postawa zaś nabierała jakiejś sztywności. Szłam dwa kroki za nią, w ogonie wlokły się damy dworu wymieszane z dworzanami i grajkami. Tak jak się spodziewałam, Anna przykazała im zostać w komnacie gościnnej i tylko ja i ona weszłyśmy dalej. Ledwie drzwi się za nami zamknęły, oznajmiłam gromko:

– Anno, muszę ci coś powiedzieć. Będę też potrzebować twej pomocy...

– Co znowu? – Usiadła przed zwierciadłem w połączanej ramie i ściągnęła przepocony czepek. Włosy, czarne i lśniące jak zawsze, opadły jej na ramiona. – Uczesz mnie – poleciła jak za dawnych lat.

Wzięłam szcztokę i jęłam przesuwając ją po kruczoczarnych pasmach, licząc, że tą delikatną pieśczołą nastroję swoją siostrę przyjaźniej.

– Wysłałam za mąż – rzekłam bez owijania w bawełnę – noszę jego dziecko.

Przez ułamek sekundy Anna milczała, jakby mnie w ogóle nie dosłyszała. W tym samym krótkim czasie zdążyłam się pomodlić do Pana Boga o to, by tak właśnie było. Niestety! Anna już odwracała się na ztyłu, by móc popatrzeć mi prosto w twarz. Jej oczy miały wściekłe błyski.

– Co zrobiłaś?!!

– Wysłałam za mąż – powtórzyłam.

– Bez mojej zgody?

– Tak, Anno... Bardzo mi przykro z tego powodu. Zadarła wyżej brodę, gotując się na cios bądź do ciosu.

– Za kogo?

– Za Wilhelma Stafforda.

– Za Wilhelma Stafforda?! Królewskiego odźwiernego?

– Tak... Sir – podkreśliłam to słówko – Wilhelm ma małe gospodarstwo nieopodal Rochfordu...

– Stafford to zero – wyrzuciła z siebie. Z każdą chwilą ogarniała ją coraz większa wściekłość.

– Król go pasował – broniłam honoru męża.

– Wielkie mecyje! – prychnęła. – Nosisz dziecko tego łachudry?!

– Tak – potwierdziłam wiedząc, iż to właśnie zabolalo ją najbardziej.

Skoczyła na równe nogi i jednym szarpnięciem zerwała ze mnie pelerynę, odsłaniając wydatny brzuch ledwie skryty pod przymałym gorsetem.

– Ty ladacznico! – krzyknęła. Nagle zobaczyłam przed oczyma jej rękę i zamarłam w oczekiwaniu na cios. Jego siła wszakże zdumiała mnie, na coś takiego nie byłam przygotowana. Poczulałam, jak strzelają mi kręgi w szyi, zatoczyłam się do tyłu. Rama łoża podcięła mi kolana, tak że opadłam na posłanie jak kłoda. Anna stanęła nade mną w rozkroku. – Jak długo... ? Kiedy urodzisz swego następnego bękarta?

– W marcu – odpowiedziałam potulnie i dodałam: – Ale to dziecko z prawego łoża, nie żaden bękart.

– Jak śmiesz – wyła – zjawiać się na moim dworze z wydętym brzuszyskiem obwieszczającym wszem wobec, że to ty jesteś tą płodną Boleynówną, która dała królowi dwójkę dzieci, podczas gdy ja wydałam na świat ledwie córkę i to... to coś!...

– Anno, opanuj się, proszę... Nic nie mogło już jej powstrzymać.

– Jak śmiesz pokazywać mi się na oczy gruba niczym żrebna klacz! Jak śmiesz obrażać mnie, całą naszą rodzinę...

– Poślubiłam go – starałam się mówić spokojnie, lecz głos drżał mi z napięcia – z miłości. Anno, przez wzgląd na to, co nas kiedyś łączyło, zaklinam cię... Ja go kocham... Jeśli chcesz, zejdziesz z oczu, zniknę z dworu, proszę tylko, byś pozwoliła mi widywać się z moimi...

Nie dała mi skończyć.

– Oczywiście, że znikniesz z dworu, i to prędzej, nim się obejrzyysz! Najlepiej zabieraj się stąd do piekła i nigdy więcej tutaj nie pokazuj!

– Ale moje dzieci...

– Wolno ci się z nimi pożegnać. Za żadne skarby jednak nie pozwolę, by mego siostrzeńca, mego przysposobionego syna wychowywał ktoś taki jak ty! Niewiasta nie mająca krzty dumy ani nie wiedząca, na jakim świecie żyje. Osoba kierująca się w życiu popędami, a nie rozumem. Dlaczego wyszła za Stafforda? Nie bliżej ci było do stajennego? Albo do młynarza w Hever? Skoro wszystko, na czym ci zależy, to solidne chędożenie, po co sir Wilhelm? Pierwszy lepszy gwardzista zaspokoiłby cię równie dobrze.

– Anno, bacz, co mówisz... – Do mego tonu zakradał się gniew, pomimo że lica nadal paliły mnie od jej uderzenia. – Nie pozwolę ci się obrażać. Poślubiłam z miłości przyzwoitego człowieka, czyniąc ni mniej, ni więcej tylko to, co uczyniła królewska siostra, wychodząc za księcia Suffolk. Posłuchałam własnego serca. Nareszcie, po tym jak najpierw dałam się wydać za męża dla dobra rodziny i po tym jak później dla dobra tej samej rodziny zdradziłam swego małżonka, kiedy król zaczął się za mną oglądać. Teraz zrobiłam coś dla siebie. Anno, błagam... Ty jedna zdołasz uchronić mnie przed gniewem wuja i pana ojca.

– Czy Jerzy o tym wiedział? – spytała ignorując moje prośby.

– Nie. Powiedziałaś ci przecież, że tobie pierwszej o wszystkim mówię. Tylko ty jesteś w stanie mi pomóc.

– Po moim trupie – zaklęła. – Skoroś wyszła za biedaka z miłości, najedz się nią, ugaś nią pragnienie. Żyj miłością, siostrze. Przeprowadź się z dworu największego księcia w Europie do małego gospodarstwa w Esseksie i zgnij tam, jeśli o mnie chodzi. A kiedy Jerzy, pan ojciec albo ja sama zjawimy się w Rochford Hall, postaraj się, by nasz wzrok nie padł na twoje łachmany. Mario, doprowadziłaś się do zguby sama, lecz ja przypieczętuję twój los. Od tej chwili nie mam siostry, a ty nie masz wstępu na dwór.

– Anno!

Zwróciła na mnie lodowate spojrzenie.

– Wyjdiesz sama czy mam zawołać strażę, by cię wyprowadziły i

kopniakiem wyrzuciły poza bramy? Bóg mi świadkiem, tak właśnie postąpię, jeśli mnie do tego zmusisz.

Przypadłam jej do kolan, myśląc tylko o jednym.

– Mój syn...

– Mój syn – odparła mściwie – nie twój. Powiem że umarłaś i że odtąd mnie powinien nazywać matką. Jak widzisz wiele straciłaś dla tej swojej miłości. Mam nadzieję, że mimo tego przysporzy ci jeszcze wiele radości.

Nie znalazłszy w głowie słów, jakimi mogłabym ją przebłagać z trudem podniosłam się z klęczek, osłaniając rękoma brzuch, który ciążył mi do ziemi. Spoglądała na mnie wyniośle z jak gdyby prędzej popchnęła mnie z powrotem, aniżeli podała mocną dłoń. Niemrawo podeszłam do drzwi i zatrzymałam nim je otwierałam.

– Ale mój syn...? – do ostatka miałam nadzieję, że zmieni zdanie.

– Wyjdź stąd. Dla mnie już umarłaś, on niebawem się o tym dowie. – Po chwili namysłu dodała: – Ani mi się waży iść do króla. Jemu także powiem, jaka z ciebie ladacznica, popamiętasz moje słowa.

Wyślizgnęłam się na korytarz i zapłakana pobiegłam do komnaty.

W środku zastałam Madge Shelton zmieniającą przed zwierciadłem suknię. Na szczyk zamka odwróciła się do mnie radosny uśmiech spełził jej z twarzy. Im dłużej na mnie patrzyła, tym szerzej rozwarte miała oczy, a w jej spojrzeniu rysowała się przepaść, jaka nas dzieliła. Wiek, pozycja, rola w rodzinie Howardów. Ona wciąż była młodą dziewczyną, która miała wiele do zaoferowania i jeszcze więcej do zyskania; ja – dwudziestosiedmioletnią dwukrotną mężatką, niebawem z trójką dzieci, odrzuconą przez bliskich i mającą na świecie tylko jednego przychylnego mi człowieka, któremu daleko było do miana bogacza. Jeszcze przed paru laty mogłam spoglądać na świat i we własną przyszłość z równą beztróską i nadzieją jak ona, teraz byłam przegrana, sterana życiem niewiastą, która dostała swą wspaniałą szansę i w spektakularny sposób ją utraciła.

– Źle się czujesz? – spytała naiwnie.

– Gorzej. Jestem zrujnowana.

– Och – odrzekła głupiutko, co również było przywilejem młodości – tak mi przykro...

Zaśmiałam się ponuro.

– Nie przejmuj się mną. Nawarzyłam piwa, więc je muszę wypić. – Odrzuciłam pelerynę, od której zdążyłam się już spocić, na co oczy Madge rozszerzyły się jeszcze bardziej. Luźno zasnuwany gorset i wypukłość pod suknią mówiły same za siebie. – Tak, noszę tutaj dziecko –

poklepałam się po brzuchu – ale wiedz, że jestem przy tym zameżna.

– A królowa? – spytała z niespotykaną u niej bystrością. Cóż, nie potrzeba było geniusza, aby wiedzieć, że ze wszystkiego na świecie Anna najbardziej nienawidzi płodnych niewiast.

– Niezbyt uszczęśliwiona tym, że po raz trzeci zostanie ciotką.

– A twój mąż...?

– Wilhelm Stafford.

Na dźwięk jego nazwiska oczy jej się zaświeciły po czym poznałam, że przez cały czas domyślała się znacznie więcej, niż dawało po sobie poznać.

– Tak się cieszę! – zakrzyknęła prawie szczerze. – To przystojny i dobry mężczyzna – rzekła. – Wydawało mi się, że coś między wami jest, ale chyba nie przypuszczałam, że wszystkie te noce, kiedy...

– Tak – przerwałam jej – tak właśnie było.

– A co będzie teraz? – zafrasowała się. – Teraz będziemy musieli radzić sobie sami. Wyjedziemy do hrabstwa Essex. Wilhelm ma tam niewielką posiadłość. To tylko małe gospodarstwo, ale przy pewnej dozie szczęścia uda nam się...

– Gospodarstwo? – powtórzyła zdumiona Madge.

– Owszem – coraz bardziej zapalałam się do pomysłu mieszkania na prowincji – dlaczego by nie? Ludzie żyją w różnych miejscach, nie tylko w pałacach i zamkach. Robią inne rzeczy niż tylko próżnowanie na dworach. Nie każdy musi służyć królowi lub królowej. Choć całe swoje życie spędziłam na tym czy innym dworze, ani trochę nie będzie mi żal dworskich rozrywek i zawiści. Prawdę powiedziawszy, uważam, że niepotrzebnie straciłam taki kawał życia, całe dzieciństwo i młodość. Naturalnie, że nie cieszy mnie perspektywa biedowania, ale są gorsze rzeczy...

– A dzieci? – Madge nie przestawała zadawać krótkich, acz kluczowych pytań. Na to zgięłam się wpół, jak gdyby dosięgnął mnie kolejny cios Anny, opadłam na podłogę jak kupka nieszczęścia.

– O, moje dzieci... – załkałam.

– Czyli królowa je zatrzyma?

– Tak – kiwałam głową – tak. Królowa zatrzyma mego syna... Mogłam na tym nie poprzestać; mogłam dodać wiele gorzkich słów i komentarzy, takich na przykład, że Anna odebrała mi syna, ponieważ nie jest zdolna mieć własnego; mogłam pożalić się, że zawsze mi wszystko odbierała i że zapewne będzie to robić, póki życie się w niej tli; mogłam powiedzieć, że przecież ona i ja jesteśmy siostrami, a to oznacza rywalki wiecznie

spoglądające na siebie z zazdrością i lustrujące talerz drugiej w obawie, że tamta otrzymała większą porcję. Mogłam odkryć prawdę i zdradzić kuzynce Madge, że Anna znienawidziła mnie za to, że przez jakiś czas grałam pierwsze skrzypce, a potem odmówiłam życia w jej cieniu. Ale wtedy musiałabym przyznać sama przed sobą, że odbierając mi syna, zraniła mnie do głębi, tak że ledwie byłam zdolna to przeżyć. Rzekłam więc tylko:

– Nareszcie się od niej uwolnię. Od niej i całej tej rodziny, którą zżera ambicja.

Madge popatrzyła na mnie jak na obłąkaną. Choć młoda, zdążyła już przesiąknąć ideałami Howardów.

– Ale za jaką cenę...?

Anna nie zasypiała gruszek w popiele. Nim pan ojciec i pani matka się dowiedzieli, iż królowa odprawiła mnie ze dworu, moje skrzynie już były spakowane, a ja dosiadałam klaczy na dziedzińcu; Jerzy podsadzał mnie na siodło, podczas gdy obok Wilhelm wskakiwał na grzbiet swego rumaka.

– Pisz do mnie – prosił mój brat. – Czy aby na pewno podróż wierzchem nie zaszkodzi ci w twym stanie?

– Nic mi nie będzie.

– Zatrąszczę się o nią – zapewnił go Wilhelm gromko.

– Nie popisałeś się na razie – Jerzy wzruszył ramionami – doprowadziłeś moją siostrę do ruiny, pozbawiłeś ją wdowiej pensji, sprawiłeś, że wygnano ją ze dworu.

Kątem oka dostrzegłam, jak mój mąż zaciska palce na wodzach. Jego koń zatańczył w miejscu.

– Nic z tego nie jest moją zasługą – odrzekł głucho. – To, co spotkało Marię, wynika raczej z nadmiernej ambicji i nienawiści, jaką żywi do niej królowa. To wasza rodzina się nie popisała – skwitował. – W każdej innej niewiasta ma prawo poślubić, kogo zechce.

– Przestańcie – poprosiłam.

Jerzy zwiesił głowę i westchnął ciężko.

– To prawda, nie traktowaliśmy jej najlepiej... – popatrzył na Wilhelma spoglądającego nań z wysokości końskiego grzbietu i dodał hardo: – Ale my, Boleynowie, rzadko kiedy myślimy o osobistym szczęściu, przyświecają nam ważniejsze cele.

– Przekonałem się o tym – stwierdził Wilhelm.

Jerzy wzruszył ramionami.

– Chciałbym mieć twoją pewność, szwagrze. Chciałbym znać sekret miłości... No bo popatrzcie tylko na siebie: wygnano was ze dworu na skraj cywilizowanego świata, a wy wyglądacie, jakbyście właśnie otrzymali nadanie ziemskie i tytuł hrabiowski.

Wyciągnęłam rękę i pozwoliłam Wilhelmowi, by złapał ją mocno.

– To proste, Jerzy – powiedziałam. – Po prostu znalazłam wreszcie mężczyznę, który mnie szczerze kocha. Wiem, że nikt inny nie pokochałby mnie mocniej ani nie byłby wobec mnie bardziej uczciwy.

– Jedźcie już! – Jerzy odstąpił od nas, widząc, że zaprzężony w pociągowe konie wóz z moim dobytkiem kolebiąc się rusza w stronę bramy. – Jedźcie i bądźcie szczęśliwi! Postaram się odzyskać dla ciebie ziemię i pensję – krzyknął jeszcze za mną.

Odwróciłam się niezdarnie.

– Tylko moje dzieci! Nic więcej mi nie trzeba!

Jerzy podbiegł do nieco zdezorientowanej Jesmond.

– Porozmawiam z królem, gdy tylko nadarzy się sposobność...

I z Anną... Ty możesz pisać... Napisz do Cromwella, może cię wysłucha... To niemożliwe, żebyśmy nigdy więcej mieli się nie zobaczyć! Wrócisz, prawda? – Jesmond spłoszyła się i wyrwała do przodu.

Zastanowiło mnie, że w głosie Jerzego pobrzmiwają dziwne tony, jak gdyby wcale nie obiecywał mi rychlejszego bądź późniejszego powrotu na dwór będący sercem królestwa, tylko raczej obawiał się, jak poradzi sobie beze mnie. Ani trochę nie przypominał jednego z najpotężniejszych ludzi na potężnym europejskim dworze, lecz raczej wystraszonego chłopca, który nie chce zostać sam w niebezpiecznym miejscu.

– Zostań z Bogiem! – zawołałam, czując nagle, że drzę. – Unikaj złego towarzystwa i bacz na Annę!

Teraz nie miałam już wątpliwości – na twarzy Jerzego malował się zwykły ludzki strach.

– Będę się starał! – odkrzyknął niezbyt pewnie. – Będę się starał...

Wóz zniknął już pod łukiem bramy; Wilhelm i ja podążyliśmy jego śladem. Nim wjechałam w cień, obejrzałam się raz jeszcze Jerzy stał tam gdzie przedtem, dziwnie niepozorny i odległy. Pomachał mi i coś powiedział, lecz przez zgrzyt kół na kamieniach i stukot podków nie usłyszałam co. Odwróciłam się i skoncentrowałam na prowadzeniu niespokojnej klaczy. Gdyśmy wyjechali na trakt, Wilhelm poluzował wodze, każąc mi zrobić to samo, i wkrótce jechaliśmy nie za, lecz przed poruszającym się z mazołem wozem, nie narażeni na pył i kurz wznoszący się z ziemi. Jesmond byłaby chętnie poszła klusem, lecz powstrzymałam ją

w trosce o dziecko. Ocierając twarz, zauważyłam, że Wilhelm mi się przygląda.

– Chyba nie żałujesz niczego? – spytał łagodnie.

– Nie – uspokoiłam męża. – Po prostu się o niego martwię.

Wilhelm tylko skinął głową. Nazbyt wiele wiedział o poczynaniach mego brata na dworze, by oferować mi błahe pocieszeni. Od dłuższego czasu wszystko tam działo się szybciej i bardzo intensywnie, coraz więcej mężczyzn ulegało swym chuciom a w wypadku Jerzego był jeszcze jego romans z sir Francisa i podejrzany krąg, jakim się otaczał. To nadmierne folgowanie sobie w trunkach, hazardzie i uciechach ciała prędzej czy później musiało wyjść na jaw, a wtedy...

– O nią też – dodałam nieoczekiwanie dla samej siebie. Przed oczyma miałam postać Anny – tej, która oddaliła mnie ze swego dworu i której pozostał zaledwie jeden, ostatni przyjaciel.

Wilhelm milczał przez chwilę, wreszcie nachylił się i położył dłoń na ramieniu. Przed nami w oddali czekała łódź mająca powieźć nas do domu.

Na brzeg zeszliśmy dopiero nazajutrz, kiedyśmy dobili do Leigh. Oba konie były zmarznięte i wystraszone po całonocnej przeprawie, toteż nie dosiedliśmy ich, tylko poprowadzili traktem w stronę Rochfordu. W którymś momencie zeszliśmy na polną dróżkę, którą Wilhelm znał jako skrót do swojej posiadłości. Widząc unoszącą się nad polami poranną mgłę i czując ciągnący z ziemi chłód, pomyślałam, że wybrałam sobie najgorszą możliwą porę roku na przeprowadzkę na prowincję. W przesiąkniętym wilgocią drewnianym domu leżącym z dala od wszystkiego czekała mnie długa mroźna zima, podczas której nigdy nie zdołam wysuszyć porządnie sukni.

Wszelako gdy Wilhelm popatrzył na mnie ciepło, od razu zrobiło mi się raźniej na duszy.

– Rozejrzyj się wokół, najmilsza. Słoneczko właśnie wschodzi, zaraz powietrze zrobi się przejrzyste. Zobaczysz, damy sobie radę.

Uśmiechnęłam się z niemałym trudem, wyprostowałam i właśnie wtedy dostrzegłam dach naszego domostwa, a chwilę później – kiedy znaleźliśmy się na najbliższym wzniesieniu – także otaczającą je ziemię: zgrabne pięćdziesiąt akrów schodzące łagodnie ku rzece. Ostatnie wypatrzyłam stajnię i stodołę. Wszystko wyglądało dokładnie tak jak wówczas, gdy byłam tutaj poprzednio, zatem nic sobie nie upiększyłam we wspomnieniach. Niecałe dwa kwadransy później staliśmy już pod bramą.

Jak spod ziemi wyrósł mały chłopiec, który przyjrzał nam się

podejrzliwie i sepleniąc rzekł:

– Nie możecie tu wjechać. To posiadłość sir Wilhelma, wielkiego pana na królewskim dworze.

– Dziękuję za komplement – odparł Wilhelm wicherząc mu czuprynę. – To ja jestem Wilhelm Stafford. Ty zaś możesz powiedzieć swej rodzicielce, że jesteś doskonałym stróżem i że właśnie przyjechałem z moją żoną. Jesteśmy potwornie głodni, niech więc twoja matka przygotowuje dla nas trochę chleba, sera i bekonu, także skopek mleka.

– Wyście są wielmożny sir Wilhelm? – upewnił się łobuziak.

– Zgadza się – potwierdził mój małżonek z miną tak poważną, jakby opowiadał się samemu sekretarzowi Cromwellowi.

– No to matula zarżnie koguta jak nic – rzucił chłopak i pognał na łeb na szyję przez pola do niewielkiej chaty położonej jakieś pół mili dalej.

Wjechawszy na podwórzec, zarzuciliśmy wodze na słupek na przeciwko stajni, po czym skierowaliśmy się do domu. Kuchenne drzwi stały otworem, mogliśmy więc równocześnie przestąpić przez próg;

– Siadaj – Wilhelm usadowił mnie przy piecu – zaraz napalę i się rozgrzejesz.

– Nie ma mowy! – zaprotestowałam. – Nie zapominaj, że jestem żoną ziemianina. Sama rozpalę ogień, a ty oporządź konie.

– A czy ty aby wiesz, najmilsza, jak się rozpala ogień?

Zamachnęłam się na niego w żartach.

– Sio mi z kuchni! To moje królestwo i muszę doprowadzić je do porządku!

Z początku było tak, jakbyśmy bawili się w dom – tak ja czynili to Henryk z Katarzyną w Hever w kryjówce zrobione z sitowia – z czasem jednak poczułam, że naprawdę jestem u siebie i że stoją przede mną prawdziwe wyzwania. Szybko połapałam się, co gdzie jest, a rozpalenie pierwszego ognia na piec zajęło mi góra kwadrans mozolnego krzesania iskier i dmuchania od którego się rozkaszałam, że aż popłynęły mi łzy. Ale za to jaka byłam z siebie dumna! Na szczęście wyziębiony komin nie zniweczył moich wysiłków, a to za sprawą – jak się później dowiedziałam – sprzyjającego wiatru, dzięki któremu był należyty cug. Wilhelm stanął w kuchni, uporawszy się z rozsiodłaniem i oporządzeniem koni, w tej samej chwili kiedy przygnał urwis od bramy niosąc koszyk ze świeżym jabłkiem okrytym czystą lnianą ściereczką. Z nabożeństwem powyjmowaliśmy te dary Boże na drewniany stół z którego wcześniej starłam kurze, i zrobiliśmy sobie małą ucztę a popijaliśmy ją wyśmienitym winem

domowej roboty z piwniczki Wilhelma, jaką miał ukrytą pod schodami na pięterko.

Dzierżawcy, którzy uprawiali ziemię Wilhelma podczas jego nieobecności i zajmowali się żywnią, spisali się całkiem dobrze. Żywopłoty oddzielające uprawy były należycie poprzycinane, rowy oczyszczone, trawa na łąkach pokoszona, a siano z niej przewiezione do stodoły. Starsze zwierzęta zarżnięto jeszcze na jesieni a wołowinę i baraninę albo zasolono, albo uwędzono, tak żeby starczyło na dłużej. Poza tym mieliśmy stadko kur na podwórku i gołębie w gołębniku, a do tego niezliczone ryby w płynącym za domem strumieniu. Za ledwie parę pensów mogliśmy nakupić ryb złowionych przez rybaków w morzu, a sprzedawanych w połowie drogi między Rochfordem i portem. Ziemia Wilhelma mimo moich obaw okazała się rajem.

Matka stróża, Megan, zachodziła każdego dnia, żeby pomagać mi w cięższych pracach oraz żeby mnie nauczyć tego wszystkiego co powinnam wiedzieć. Od niej więc dowiedziałam się, jak ubijać masło i jak wyrabiać ser, jak piec chleb, który by nadawał się do zjedzenia, i jak skubać drób albo upolowanego z rzadka przez Wilhelma dzikiego ptaka, tak żeby nie najeść się pierza. Czułam się nieco winna, gdyż choć nauka powinna przysparzać mi radości i satysfakcji, byłam nią całkowicie wykończona i kiedy dzień dobiegał kresu, padałam na nos. Zasypiałam kamiennym snem bez marzeń sennych, a rankiem kiedy spoglądałam w odprysk zwierciadła, jaki zaplątał się w moich bagażach, widziałam w nim odbicie coraz bardziej śniadej niewiasty, której skórę przyciemniło słońce i wiatr. Skóra na dłoniach już dawno zdążyła pogrubieć i spierzchnąć od gospodarskich narzędzi i zimnej wody. Jednakowoż każdego dnia odczuwałam satysfakcję, wiedząc, że osiągnęłam coś – nieważne jak małego i nieznaczącego. Pracę lubiłam i szanowałam, gdyż przynosiła nam jedzenie i niewielki dochód, który mogliśmy odłożyć na czarną godzinę. Podobała mi się świadomość, że wspólnie ujarzmiamy ziemię, która jest nasza. Któregoś dnia Megan zapytała mnie wstydliwie, jak to możliwe, że nie tęsknię za pięknymi sukniami, ja zaś zamyśliłam się głęboko, porażona kontrastem pomiędzy prostym i wartościowym życiem, jakie wiodłam na prowincji, a tym wiedzionym na królewskim dworze, gdzie musiałam mizdrzyć się do mężczyzn, których nie pożądałam, prawić nieszczerze pochlebstwa, za wszelką cenę i z mizernym skutkiem chronić swą prywatność, tańczyć, bawić się i przegrywać do możliwiejszych niewielkie fortuny, za które tutaj można by przeżyć do wiosny albo i dłużej, i zawsze,

do znużenia, próbować zadowolić każdego, tylko nie siebie samą. Poczułam nie uzmysławianą wcześniej radość, że żyję z Wilhelmem, tak jak chciałam i tak jak mi przyrzekł.

Oczywiście cieniem na naszym szczęściu nieodmiennie kładło się to, że nie miałam przy sobie dzieci. Pisałam do nich każdego tygodnia, a raz w miesiącu zasiadałam do listu do Jerzego lub Anny, aby pożyczyć im wszystkiego dobrego. Napisałam także do sekretarza Cromwella, zwracając się doń z prośbą, by wstawił się za mną u Anny, aczkolwiek nigdy nie posunęłam się do korzenia się przed kimkolwiek z nich. Postąpiłam tak, jak tego pragnęłam, i słowa przeprosin po prostu nie chciały spłynąć z czubka gęsiego pióra. Za nic w świecie nie przeszłoby mi przez gardło, że żałuję, iż pokochałam Wilhelma i z nim zamieszkałam, ponieważ z dnia na dzień kochałam go coraz mocniej i coraz bardziej cieszyłam się na nasze wspólne przyszłe życie. Ponoć papier jest cierpliwy i wszystko zniesie, jednakże nie posunęłam się do mydlenia komukolwiek oczu. Nazbyt ceniłam sobie to, że w świecie, w którym niewiasty odprzedaje się jak klacze na końskim targu, negocjując jak najlepszą cenę, ja znalazłam mężczyznę, który mnie szczerze kochał, i pomimo przeciwności poślubiłam go. Nie, żadną miarą nie mogłam choćby zasugerować, że popełniłam błąd!

Zima

1534 roku

Przed Bożym Narodzeniem otrzymałam list od Jerzego.

Droga Siostró!

Zasylam serdeczne życzenia świąteczne, wyrażając nadzieję, iż ten wyjątkowy czas zastał Cię w dobrym zdrowiu i kondycji na odległej prowincji, tak jak mnie tutaj, w sercu kraju. Być może nawet Tobie powodzi się lepiej...

Dla nas tutaj nadeszły bowiem ciężkie czasy. Ostatnio król jeździ na polowania i tańczy do upadłego zjedną z Seymourówien – może ją pamiętasz? – z niejaką Joanną. Dla przypomnienia: to ta, która spuszcza wzrok ze słodką miną, podnosi go zaś nad wyraz zdumiona. Niedawno Henryk rozpytywał o nią tuż pod nosem Anny, możesz więc sobie wyobrazić, że nie wprawiło to naszej siostry w zbyt dobry nastrój. Oczywiście nie omieszkała urządzić królowi pasma scen, jednakże wszystko nadaremno, jako że nie działa już na niego tak jak niegdyś. Teraz najjaśniejszy pan zbywa jej fochy machnięciem ręki, zabiera się i idzie tam, gdzie ma miłsze towarzystwo.

Rzecz jasna, wuj Thomas nie pozostaje bierny i chcąc ratować sytuację, podtyka królowi Madge Shelton, tym samym wywołując w monarszym sercu i lędźwiach zamęt nie mniejszy aniżeli ten panujący na dworze Anny. Wszystkie trzy niewiasty: nasza siostra, Joanna Seymour i Madge Shelton z konieczności przebywają razem dzień w dzień, co w nieunikniony sposób prowadzi do ciągłych awantur coraz bardziej odstręczających Henryka. Ostatnimi czasy bezpieczniej czuje się poza pałacem, toteż często poluje, pozostawiając za sobą krzyki i płacze, i zgrzytanie zębów.

Jak łatwo się domyślić, Anna odchodzi od zmysłów ze zgryzot, i doprawdy trudno przewidzieć, jak potoczą się jej losy. Kiedy sama podkopywała pozycję królowej Katarzyny, by wreszcie strącić ją z tronu, nie przewidziała, że odtąd los każdej królowej będzie niepewny, jej także. Na domiar złego otaczają ją sami wrogowie, chyba tylko ja jeden mam prawo mienić się jej prawdziwym przyjacielem. Nasi najbliżsi, pani matka, pan ojciec i wuj, łącznie widzieliby Madge u boku króla, byleby nie dopuścić do najgorszego. Anna nie może tego wybaczyć i bez ustanku oskarża ich o brak lojalności, o to, że walka pomiędzy Howardami i Seymourami przestroniła im to, co najważniejsze – czyli jej dobro. Obawia

się, że była narzędziem w ich rękach, i nie może znieść myśli, iż tak jak ona zastąpiła kiedyś Ciebie niebawem ktoś inny może zastąpić ją... Poznać po niej, że za Tobą tęskni, aczkolwiek duma nie pozwala jej się do tego przyznać.

Kiedy mogę, staram się rozmawiać z nią o Tobie i przemówić jej do rozsądku, lecz nazbyt się zapiekła, aby przed sobą samą przyznać, iż nie uczyniłaś nic złego wychodząc za Wilhelma. Nietrudno się domyślić, że gdybyś poślubiła księcia i była z nim nieszczęśliwa, Anna zostałaby Twą najwierniejszą przyjaciółką. Myśl, że znalazłaś miłość i szczęście daleko od dworu, podczas gdy ona będąc królową drży o własną przyszłość, musi być dla niej nie do zniesienia.

Jeśli o mnie chodzi, z każdym dniem staję się coraz bogatszy, moja małżonka doprowadza mnie do coraz większej pasji, mój przyjaciel zaś jest powodem coraz gwałtowniejszych uczuć, zarazem niosąc ukojenie i przynosząc niepokój. Czasem wydaje mi się, że ani mnie, ani Annie nie poszczęściło się na tym dworze, który zdolny jest doprowadzić do upadku nawet świętego – a przecie ani ja, ani ona nigdy nie byliśmy święci. W takich chwilach myślę sobie: „I cóż nam z tego wszystkiego przyszło?” Ona wbrew pozorom nie zyskała nic poza dojmującą samotnością i strachem, który stał się częścią jej życia, ja zaś zmuszony jestem na każdym kroku udawać i nie mogę folgować swoim pragnieniom, które powoli mnie spalają.

Zatem życzę Ci, Siostrze, wesółych świąt, aczkolwiek w nastroju, w jakim się znajduję, daleko mi do weselości. To Boże Narodzenie będzie smutne dla wszystkich Boleynów, chyba że Anna okaże się przy nadziei, w co wątpię.

Zaklinam Cię, napisz mi o wszystkim, co dzieje się u Was. Ufam, że jesteś tak szczęśliwa, jak to sobie lubię wyobrażać, kiedy dopadnie mnie atak melancholii.

Twój kochający brat,

Jerzy.

Wilhelm i ja urządziliśmy sobie wystawną ucztę bożonarodzeniową, której *clou* był udziec z dziczyzny. Gdyśmy za niego przepłacali na targu, celowo nie spytałam, gdzie upolowano jelenia, jako że nazbyt dobrze wiedziałam, iż park wokół Rochford Hall pęka w szwach od zwierzyny, jest za to słabo pilnowany, toteż mogłam postawić złoto przeciwko żołędziom, zakładając się o pochodzenie dorodnego byka. Wszelako skoro pan ojciec i pani matka nie raczyli przesłać nam życzeń ani choćby

zapytać, jak mi się wiedzie, odkąd opuściłam Londyn, doszłam do wniosku, że nie grzeszę kupując od kłusownika ich własność. W przyptywie dobrego humoru kazałam jeszcze dorzucić parę bażantów, tłumacząc się w duchu sama przed sobą, że w jakiejś części rodzinna posiadłość należy także do mnie.

Uroczyste obchody narodzin Pana Jezusa, trwające na dworze przynajmniej dwanaście dni, zajęły nam ich raptem kilka, gdyż nawet w środku zimy nie mogliśmy sobie pozwolić na pozostawienie ziemi odłogiem ani tym bardziej na zaniedbanie żywności, lecz mimo to znaleźliśmy czas, by pójść na pasterkę, by pojechać do miasteczka na występ wędrownego trupy, by odwiedzić sąsiadów i wznieść z nimi toast za pomyślność w nowym roku, a nawet by spacerować brzegiem rzeki w porywach mroźnego wiatru i pośród niekończącego się krzyku mew kołujących nad ujściem.

W ostatnich dniach lutego uznałam, iż czas przestać pracować, za to najwyższa pora zacząć przygotowywać się do połogu. Tym razem nie byłam wielką damą na królewskim dworze, którą pętały konwenanse i narzucone obyczaje, nie musiałam więc zamykać się w osobnej izbie. Nareszcie mogłam postępować tak, jak chciałam – i jak doradzał mi Wilhelm. Mój małżonek bardziej był przejęty zbliżającym się rozwiązaniem aniżeli ja, toteż uległam mu, kiedy zaproponował, że pośle po akuszerkę, zanim jeszcze nastaną tęgie mrozy i śnieg i lód skuje okolicę, tak że trakty staną się nieprzejezdne. Na przełomie miesiąca zamieszkała z nami poczciwa starowinka, raczej znachorka niżli akuszerka z prawdziwego zdarzenia – niewykluczone, że na dworze określono by ją mianem wiedźmy – i roztoczyła nade mną troskliwą opiekę, której jak mi się zdawało, wcale nie potrzebowałam. Wszakże już niebawem, gdy jednego ranka zbudziłam się oślepiona rażącymi promieniami słońca, co odbijały się od ciągnącej się hen jak okiem sięgnąć bieli, pobłogosławiłam w duchu zapobiegliwość Wilhelma. W ciągu dnia niebo znów zaciągnęło się grubymi chmurami i jał sypać gęsty śnieg, nakrywając nową warstwą ten, który spadł w nocy. Za sprawą wirujących w powietrzu płatków, z lekkością puchu osiadających na dachach, ziemi i wiecznie zielonych żywopłotach, świat nabrał zupełnie innego wyglądu. Wszędzie wokół panowała cisza, a człekowi zdawało się, że jakimś cudem przeniósł się do bajki. Wrażenia nie psuły trójpalczaste ślady kurzych łap, których sprawczynie, donośnie gdakając z wnętrza kurnika, domagały się ziarna, jakiego nie znalazły na zasypianym śniegiem podwórzu, ani tulące się do siebie u bramy do zagrody owce, z nagłą poszarzałe na tle wszechobecnej

bieli, czy krowy muczące cicho w oborze, niezadowolone, że ich jeszcze niedawno zielone pastwisko zamieniło się w splącheć niejadalnej wody i lodu. Siedząc wygodnie i podtrzymując rękoma ciężki brzuch, wewnątrz którego kopało ożywione dziecko, spoglądałam przez wymalowane mrozem okno na płotek naprzeciwko, gdzie formowały się zaspasy o wymyślnych kształtach. Czyż to nie cud, myślałam, że z siniego nieba sypie się coś tak czystego i pięknego?...

Nagle na ganku zatupały buty – to Wilhelm wracał z obchodu gospodarstwa. Nim wszedł do środka, długo i starannie otrzepywał topiący się śnieg z odzienia, by nie nanieść do sieni ani izby, wyszorowanych do czysta przez Megan i akuszerkę. Wstałam i poszłam mu rozewrzeć drzwi, on zaś dostrzegłszy mnie, spytał:

– Dobrze się czujesz, najmilsza?

– Wybornie – odparłam. – Cały ranek przyglądałam się padającemu śniegowi i tak mnie to rozleniwiło, że nawet kopanie dziecka mi nie przeszkadzało...

– Czujesz już bóle? – podchwycił, wymieniając szybkie porozumiewawcze spojrzenia z krzątającą się przy piecu niewiastą.

– Nie, jeszcze nie – ostudziłam go z uśmiechem. – Ale myślę, że już wkrótce się zaczną...

Wilhelm usadowił mnie na ławie za stołem, akuszerka zaś postawiła przede mną miskę wypełnioną ciepłą gęstą owsianką. Podając mi łyżkę, rzekła:

– Skoro tak, zjedz, ile możesz. Będziesz potrzebowała dużo siły.

Koniec końców poród okazał się łatwiejszy, niż ktokolwiek mógł przypuszczać. Moja córeczka przysła na świat po zaledwie czterech godzinach połogu, a zadowolona akuszerka szybko i sprawnie odcięła pępowinę i opatulwszy maleństwo w czyste ciepłe prześcieradło, podała mi zawiniątko. Wilhelm, siedzący przy mnie przez cały ten czas, położył rękę na wciąż oblepionej krwią główce dziecka i pobłogosławił je drżącymi mu z wrażenia ustami. Chwilę później umyta przez akuszerkę mała ssła już moją pierś, a Wilhelm leżał koło mnie i przyglądał się nam z uwielbieniem. Kiedy dziecko zasnęło, poczciwa niewiasta okryła nas wszystkich grubym pledem i zostawiła samych, byśmy doszli do siebie po przeżytych emocjach.

Przebudziliśmy się dwie godziny później, kiedy niemowlę płaczem jęło dopominać się o następny posiłek. Ze wzruszeniem przystawiłam je do piersi i przymknąwszy oczy, rozkoszowałam się tak dobrze mi znanym

uczuciem, z którym moim zdaniem nic na świecie nie może się równać. Wilhelm patrzył z miłością na nas obie, po czym wstał z westchnieniem i okrywszy mi ramiona szalem, zszedł do kuchni, by naszykować wieczerzę. Z krzątającym się na dole małżonkiem, z dzieckiem przy piersi, z bajkowym widokiem za oknem, leżałam ufnie na miękkich poduszkach, raz po raz powtarzając sobie w duchu, że zaiste szczęśliwa ze mnie niewiasta.

Wiosna

1535 roku

Droga Siostrzo!

Królowa Anna rozkazała mi, bym oznajmił Ci nowinę, iż znów spodziewa się dziecka, i w jej imieniu zawezwał Cię na dwór, przykazując, byś pozostawiła dziecko i męża w Rochfordzie, jako że nie chce widzieć na oczy ani jednego, ani drugiego. Stawiwszy się w Londynie, powinnaś odzyskać swą wdowią pensję, a także zyskasz sposobność zobaczenia się z dziećmi w Hever, gdy nastanie lato.

Tyle słowa Anny. Ja ze swej strony zapewniam Cię, iż jesteś w Hampton niezbędna. Królowa schroni się w niewieściej komnacie na jesieni, a wcześniej król wraz ze swoim dworem uda się w przejazd po kraju, aczkolwiek tylko po okolicznych hrabstwach. Anna potrzebuje Cię, gdyż jak się domyślasz, za wszelką cenę pragnie donosić tę ciążę, a tego zdoła dokonać wyłącznie pośród przyjaznych jej osób. Jeśli przyjedziesz, będzie miała tylko mnie i Ciebie – do tego stopnia jest opuszczona przez wszystkich, nawet przez króla, który ostatnio wszędzie pokazuje się z Madge mającą nową suknię na każdy dzień tygodnia, czego Anna wprost nie może ścierpieć, nie mówiąc już o innych rzeczach, jakie się wyprawiają. Nie dalej jak wczoraj na przykład wuj Thomas zwołał naradę rodzinną, na którą – wystaw sobie! – nie zaprosił nikogo z nas, za to wszystkich Sheltonów! O czym radzili, nie mam pojęcia, Anna również nie, bo choć nadal jest królową Anglii, nikt się z nią nie liczy – ani jej małżonek, król, ani jej własni krewni.

Wysłuchaj, proszę, braterskiej rady, nim tutaj ściągniesz. Londyn wrze. Sprawa sukcesji i przysięgi, jakiej Henryk zażądał od wszystkich możliwych, doprowadziła pięciu z nich do Tower, gdzie stracili głowy, a następni już czekają w kolejce na szafot. Miłościwy pan przekonał się, że jego władza nie ma granic teraz, kiedy nie stało Wolseya, Morusa czy choćby dobrej królowej Katarzyny, którzy dotąd go hamowali w pysze. Dwór zmienił się nie do poznania, to nie to samo miejsce, które opuściłaś minionego roku. Toczy się na nim bezpardonowa walka, która na równi mnie zniesmacza i przeraża. Czuję się tak, jakbym musiał umknąć spod kopyt znarowionych koni, nie wiedząc, jak to uczynić. Do takiego to niewesołego miejsca rozkazuję Ci przybyć w imieniu naszej siostry, w swoim zaś – pokornie Cię o to proszę.

Twoja letnia wizyta w Hever to nie zwykłe obiecanki cacanki, lecz

wiążące zobowiązanie Anny, pod warunkiem że będzie czuć się na tyle dobrze, by zezwolić Ci na wyjazd.

Twój Jerzy.

Przeczytawszy list, wyszłam na podwórzec, by pokazać go Wilhelmowi. Ów siedział na niskim zydelku i opierając się czołem o tłusty bok krasuli, pociągał miarowo za wymiona. Mleko strzykało do wiadra z cichym sykiem. Słyszając, że się zbliżam, przerwał na chwilę dojenie, przebiegł wzrokiem od mojej zaróżowionej twarzy do trzymanego w dłoniach listu z wyraźnie widoczną pieczęcią Boleynów, po czym niepewnie zapytał:

– Jakie wieści?

– Mogę wrócić do Londynu. Anna oczekuje dziecka i życzy sobie, bym z nią była.

– A dzieci?

– Będzie mi je wolno zobaczyć, o ile stan Anny na to pozwoli.

– Bogu niech będą dzięki – wyrzekł zduszonym głosem Wilhelm, na powrót opierając głowę o potężne cielsko. Chyba dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że mój małżonek na równi ze mną cierpiał z powodu rozłąki z Katarzyną i Henrykiem. – Czy mnie także okazała łaskę?

Potrząsnęłam ze smutkiem głową.

– Niestety nie... Choć przypuszczam, że nic by się nie stało, gdybyś ze mną pojechał.

– Nie chciałbym zostawiać znów ziemi.

– Czyżby nie ciągnęło cię do dworskich uciech, najmilszy? – zaśmiałam się.

– Może troszkę... – Popatrzył na mnie figlarnie, wstał z zydlu i klepnąwszy krowę w wielki zad, skierował ją ku bramce wiodącej na zaczynające się zielenie pastwisko. – Dobrze – rzekł po chwili – pojedę z tobą do Londynu bez względu na to, jakie są rozkazy, a potem kiedy przyjdzie lato, wrócimy do domu.

– Dopiero po odwiedzinach w Hever – zastrzegłam pośpiesznie.

Wilhelm uśmiechnął się i ujął moją dłoń w swoją.

– Naturalnie, że dopiero po odwiedzinach. – Zmieniwszy ton głosu, zapytał: – Kiedy Anna powije dziecko?

– Jesienią. Nikt nie wie dokładnie kiedy.

– Módlmy się, żeby tym razem urodziła żywe... – Zawahał się, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, lecz rozmyślił się i wskazując na wiadro, polecił tylko: – Skosztuj. – Posłusznie wzięłam od niego chochlę,

zanurzyłam ją w gęstej, spienionej białej cieczy i uniosłam do ust. –
Dobre?

– Pyszne.

– Przynieść ci do sieni, żebyś mogła ubić masła?

– Tak. Ale przecież dam radę dźwignąć.

– Nie chcę, byś się przemęczała.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Naprawdę to żaden kłopot.

– Nalegam. – Skłonił się po dworsku, po czym chwycił wiadro i poszedł przodem, kierując się w stronę domu.

W środku, szczelnie owinięta powijakami, spała smacznie Anna – nasza córka ochrzczona tak na cześć swej królowej i ciotki, by w ten sposób ją udobruchać i przekonać do swojego istnienia.

Z Londynu przyплыnęła barka, jedna z wielu w królewskiej flotyli na Tamizie, aby powieźć nas prosto do pałacu w Hampton. Wilhelm i ja odzialiśmy się w nasze dworskie stroje i dystyngowanie wkraczaliśmy na pokład, w ogonie mając mamkę z małą Anną na rękę. Atmosferę przepychu zmałyły ostatnie wskazówki, jakie mój małżonek wykrzykiwał w pośpiechu do stojącego na brzegu męża Megan, znów mającego zająć się gospodarstwem podczas naszej nieobecności.

– Jestem pewna, że ten dobry człowiek nie zapomniałby o strzyżeniu owiec – zauważyłam z przekąsem, kiedy Wilhelm nareszcie oderwał się od burty i usiadł, przestając zdzierać sobie gardło niczym prosty wioślarz.

– Długie runo samo rzuca się w oczy, wiesz?

Wyszczrzył się w odpowiedzi.

– Czyżbym przyniósł ci wstyd, o wielka pani?

Ściągnęłam brwi w udawanym gniewie.

– Cóż... Skoro już jesteś członkiem rodziny królewskiej, powinieneś chyba zachowywać się w sposób nie przypominający zapijaczonego chłopca w dzień jarmarczny.

Choć mówiłam to w żartach, coś było na rzeczy, Wilhelm wszakże nie miał najmniejszego zamiaru przyznać się do winy.

– Proszę o wybaczenie, lady Stafford. Przyrzekam, że kiedy już znajdziemy się w pałacu, będę się zachowywał nienagannie... Hm, zastanówmy się – pogładził się po brodzie, podczas gdy w oczach błyskały mu przekorne ogniki – nad moją kwaterą na przykład. Stryzek w królewskiej stajni powinien być w sam raz...

Spoważniałam.

– Myślałam raczej o jakimś małym domku. Chciałabym spędzać większą część dnia z tobą i małą Anną...

– I noce, Mario, i noce... – napomniiał mnie łagodnie. – Nie zapominaj, że jesteś moją żoną oficjalnie uznaną przez królową. Spodziewam się po tobie właściwego prowadzenia się. Zresztą jeśli sama nie wrócisz na noc do domu, zjawię się w pałacu i zabiorę cię, siłą.

Uśmiechnęłam się na tę myśl, zaraz jednak w mych oczach zaszklily się łzy. Odwróciłam szybko głowę, by Wilhelm ich nie dostrzegł. Żadną miarą nie mogłam mu wyznać, że moje pierwsze małżeństwo, dworskie do szpiku, było farsą – nie dość, że prawie nigdy nie spałam w mężowskim łóżu, to jeszcze wszyscy się tego właśnie po mnie spodziewali i za to mnie cenili.

– To nie ma znaczenia – oznajmił nagle. Wilhelm bez ustanku mnie zadziwiał, czytając we mnie jak w otwartej księdze. – Nie ma znaczenia, jak wyglądało twoje poprzednie małżeństwo. Teraz jesteś moją żoną i twoje miejsce jest w moim łóżu.

Roześmiałam się z ulgą i wtuliłam w jego ramiona.

– Nigdzie indziej nie chcę być! – zapewniłam go szeptem. – Gdzież byłoby mi lepiej?

Przeprawę mieliśmy łagodną. Wioślarze wyteżali mięśnie w rytm miarowych uderzeń w taraban, lecz dzięki fali przyływu niosącej nas bystro w górę rzeki nie musieli się zbytnio wysilać. Krajobraz na brzegu umykał i tak szybko, niemal jakbyśmy gnali na końskich grzbietach. Wreszcie na horyzoncie pojawił się zarys City z wybijającą się na pierwszy plan wielką, kanciastą białomurą Tower, do której rozwartej na oścież bramy wodnej zmierzaliśmy. Za nią, niczym za uchyloną furtką wiodącą do pałacowych ogrodów, rozpościerało się najwspanialsze miasto Europy, tętniące życiem i wigorem. Po drodze mijaliśmy liczne, szybsze i powolniejsze, łodzie i łódeczki oraz rybackie czółna, a pod Lambeth niemal zderzyliśmy się z promem końskim, który dopiero w ostatniej chwili zszedł nam z kursu. Wilhelm parę razy pokazywał mi wypatrzone przez się ptaki; raz była to wielka czapla siwa gnieźdząca się wysoko w konarach rosnącego nad brzegiem drzewa, kiedy indziej znów smukły kormoran pikujący z wysokości i dający nura pod wodę niczym strzała.

Niejeden człowiek obejrzał się za sunącą dostojnie królewską barką, wszelako prawie nikt się na nasz widok nie uśmiechał. Stanowiło to smutny kontrast wobec zachowanych we wdzięcznej pamięci wspomnień, gdym podróżowała z królową Katarzyną, którą jak kraj długi i szeroki

radośnie pozdrawiano – mężczyźni zdejmowali berety i czapki i wyrzucali je w górę, niewiasty dygały, a dzieci cmokały się w małe rączki i machały nam zawzięcie. W tamtych czasach każdy jeszcze wierzył, że król jest potężny i mądry, królowa zaś piękna i dobra i że nic złego nie może spotkać nikogo z wiernych poddanych ich królewskich mości. Anna i jej chora ambicja, jaką wyniosła z domu, to, co lud nazywał rządami Boleynów, uczyniły w owej wierze wyłom, przez który wyrzec mieli śmiałość tylko najodważniejsi... A co widzieli? Zachłanność i małostkowość, mówiąc w skrócie. Król Anglii nie był ani trochę lepszy od chytrego burmistrza zapyziałej mieściny, patrzył bowiem nie dalej niż czubek własnego nosa, dbając jeno o swoją wygodę i dostatek, a do tego wszystkiego hołdował swym chuciom, czego najlepszym dowodem była jego obecna małżonka, z której także było niezłe ziółko przeżarte na wskroś przez niezdrowe pożądanie i pragnienie zemsty na każdym, kto jej się sprzeciwił.

Henryk i Anna, niewątpliwie od samego początku liczący na to, że lud im wybaczy – i to raczej prędzej niż później – dostrzegając w swych władcach zwykle, jakże ludzkie cechy, musieli być mocno rozczarowani. Anglicy nie mogli być dalsi od przebaczenia. Królowa Katarzyna, choć skazana na banicję na ziemi, którą pokochała jak własną, zamknięta w zimnych murach zamczyska w hrabstwie Huntingdon, wciąż była żywa w pamięci swych poddanych, z każdym dniem coraz mniej pojmujących, czemu została odprawiona, skoro za cenę tego aktu świętokradztwa królestwo nie zyskało prawowitego męskiego następcy tronu.

Tak rozmyślając, leżałam wygodnie oparta o Wilhelma, to zapadając w krótką drzemkę, to się z niej wybudzając, kiedy nagle rozplakała się moja córka. Mamka podała jej pierś i mała od razu się uspokoiła – w przeciwieństwie do mnie. Wilhelm objął mnie ciaśniej i pocałował w czoło.

– Ma dobrą opiekę – szepnął – i nikt nigdy ci jej nie odbierze.

Skinęłam głową. Wiedziałam, że mam ją na wyciągnięcie ręki. Wystarczyło, bym rzekła choć słowo, a niezwłocznie by mi ją przyniesiono bez względu na porę dnia czy nocy. To dziecko było bardziej moje niż poprzednia dwójka, chociaż nie znaczyło to oczywiście, że kochałam ją bardziej od tamtych. Nie musiałam tłumaczyć Wilhelmowi, że widok jej niebieskich ocząt wodzących za mną w skupieniu przypominał mi o małej Katarzynie i Henryku, zostawionych Bóg wie gdzie, i że jej bliskość w żaden sposób nie rekompensowała utraty pozostałych. Miałam troje dzieci i chciałam, by wszystkie były ze mną.

Do nabrzeża pałacu w Hampton dotarliśmy po zmroku. Nadzorca wioślarzy ogłosił nasze przybycie donośnym werblem, na który za żelazną bramą u szczytu krótkiego pomostu rozpoczął się ruch. Najpierw rozległa się kurtuazyjna fanfara, jaka zawsze witała królewski sztandar, później strażę pospołu ze służbą pomogły nam przybić do brzegu. Wilhelm i ja zeszliśmy na ląd, równocześnie powracając na dwór, z którego przed paroma miesiącami zostaliśmy wygnani w niełasce.

Tak jak zawczasu ustaliliśmy, Wilhelm, mamka i dziecko udali się na poszukiwanie kwatery, ja zaś sama postąpiłam ku pałacowi.

– Odwagi – szepnął mi Wilhelm na pożegnanie, ściskając za dłoń. – Pamiętaj, że teraz to ona ciebie potrzebuje. Nie wahaj się tego wykorzystać.

Przywitano mnie jak kogoś obcego. Odźwierny powiódł mnie przez wielką salę na górę, do komnat Anny, których drzwi pilnowali dwaj gwardziści. Gdy wpuścili mnie do środka, zapadła ogłuszająca cisza, po czym wybuchł nieopisany harmider niewieścich głosów. Nie znalazła się dworka, która by nie chciała dotknąć mej sukni, twarzy, ramion; na wypródki prześcigały się w prawieniu mi komplementów, jak dobrze wyglądam, jak bardzo macierzyństwo mi służy, jak wyszlachetniałam na prowincji i jak niesłychanie one wszystkie się cieszą, że znów mnie widzą. Każda niezamężna dama była mi dozgonną przyjaciółką bądź kochającą kuzynką, jaka pragnęła dzielić ze mną komnatę w czasie mego pobytu na dworze. Wybuch ich radości i okazywane przywiązanie były zdumiewające o tyle, że żadna z nich nie odezwała się ni słowem przez długie miesiące, kiedy mnie wśród nich zabrakło, nie zaprzatając sobie głowy moim losem ani choćby nie próbując wystąpić o laskę w moim imieniu.

A te ich pytania! Czy rzeczywiście poślubiłam Wilhelma Stafforda? Czy to prawda, że ma kawałek ziemi w hrabstwie Essex? Niewielki? I tylko jeden? Ale z pewnością bardzo ładny? Nie? Dziwy nad dziwami... A czy doczekaliśmy się już potomka? Naprawdę? Chłopca czy dziewczynki? I kim są chrzestni rodzice małej? Jak jej na imię? No i przede wszystkim gdzie się teraz podziewa ona i Wilhelm? Pewnie odpoczywają po długiej i męczącej podróży gdzieś tutaj, na dworze? Nie? No, kto by pomyślał, że nie...

Odpierałam ich ataki tak długo, jak mogłam, aż wreszcie bezradnie rozejrzałam się za Jerzym. Nie było go jednak. Król późnym wieczorem zwołał swych najwytrwalszych druhów i wyruszył dokądś, lecz dotąd nie wrócili. Niewiasty niecierpliwiły się lekko, gdyż zdążyły już przebrać się

do wieczery, a tu ani śladu mężczyzn. Królowa Anna schroniła się w swej prywatnej komnacie, oczekując powrotu małżonka.

Na tę ostatnią informację zebrałam się w sobie, zaczerpnęłam głęboko powietrza, zastukałam delikatnie w futrynę i weszłam do środka.

Wewnątrz panował półmrok rozjaśniany jedynie poblaskiem zza wciąż nie zasłoniętych okien, przez które wpadało szare światło majowego zmierzchu, i niewielkim ogniem płonącym na kominku. Gdy z ciemności wyłowiłam sylwetkę Anny, zachwiałam się i odruchowo cofnęłam, jak gdybym ujrzała ducha. Moja siostra klęczała tyłem do mnie, tak że mogłam ją wziąć za królową Katarzynę, nie raz w podobnej pozycji modlącą się o męskiego potomka dla swego męża, który – gdyby tylko obdarowała go wreszcie dziedzicem i następcą tronu – odprawiłby precz wszystkie Bessie Blount tego świata, jak również wszystkie Boleynówny i znów byłby jej umiłowanym i miłującym ją głęboko małżonkiem. Nie zdążyłam nawet krzyknąć ze zdumienia, gdyż postać odwróciła ku mnie głowę i w jednej sekundzie rozpoznałam w niej Annę, aczkolwiek bledszą niż zwykle i z wyrazem zmęczenia na ściągniętej cierpieniem twarzy. Na ten widok serce mi stopniało i zapomniawszy o żywionych do niej urazach, w paru krokach przemierzyłam komnatę na wskroś i również uklękawszy, zamknęłam siostrę w objęciach. Po długiej chwili, niezdarnie się nawzajem podpierając, powstałyśmy z klęczek, lecz nie zwolniłyśmy uścisku. Anna obejmowała mnie równie mocno jak ja ją, a do tego skłaniała ciężką od trosk głowę na mym ramieniu.

Nie ozwała się ani słowem. Nie powiedziała mi, jak bardzo za mną tęskniła ani też że czuje się niezwykle samotna na dworze, który nagle utracił nią zainteresowanie, nie ustając w wysiłkach, by zadowolić zmiennego Henryka. Nie musiała zresztą nic mówić. Jej zgarbione ramiona, wygięte w podkówkę usta, matowe oczy mówiły same za siebie. Znając ją tak dobrze, wiedziałam, iż korona zaczęła jej ciążyć ostatnimi czasy.

Drobiać podprowadziłam ją do krzesła i usadowiłam na nim, sama zaś – bez pozwolenia – zajęłam miejsce na zydłu naprzeciwko niej.

– Jak się czujesz? – od razu przeszłam do sedna.

– Nieźle – odparła. Jej dolna warga zadrgała lekko, w kącikach ust dostrzegłam sieć drobnych zmarszczek, których jeszcze niedawno tam nie było. Po raz pierwszy w życiu uderzyło mnie, jak niezmiernie podobna jest do pani matki; wystarczyło mi przymknąć oczy, a potrafiłam wyobrazić sobie Annę w podeszłych latach.

– Nie trapią cię bóle?

– Nie.

– Aleś jakaś niewyraźna...

– Po prostu utrudzona. To dziecko wysysa ze mnie wszystkie siły.

– Od jak dawna...

– Czwarty miesiąc. – Odpowiedź padła błyskawicznie, jakby Anna nawet na moment nie przestawała odliczać czasu, jaki jej pozostał.

– W takim razie najgorsze masz za sobą – pocieszyłam ją.

– Pierwsze trzy miesiące rzeczywiście są straszne... – Kiedy spojrzała na mnie z wdzięcznością, ugryzłam się w język i nie dokończyłam. Oklepany żart wymieniany przez położnice, o tym, że najgorsze są trzy pierwsze i trzy ostatnie miesiące, z pewnością nie rozbawiły mojej siostry, która właśnie trzy miesiące przed końcem swej brzemienności utraciła drugie dziecko.

– Henryk już wrócił?

Pokręciłam głową.

– Ponoć udał się na polowanie. Między innymi z Jerzym – uspokoiliam ją.

– A Madge? Jest tam? – wskazała w kierunku komnaty gościnnej.

– Tak – potwierdziłam.

– A ta zwiewna Seymourówna? – drażyła, jakby jej to sprawiało przyjemność.

– Też. – Nie miałam wątpliwości, że chodzi jej o Joannę.

– W takim razie czuję się o niebo lepiej. Tak długo, jak długo żadna z nich nie kręci się koło niego, mogę spać spokojnie.

– Potrzebujesz spokojnego snu tak czy siak – stwierdziłam surowo. – Chyba nie chcesz urodzić niewyspanego dziecka, co?

– O, nie – roześmiała się i obrzuciła mnie zaintrygowanym spojrzeniem. – Przyjechałaś sama czy z Wilhelmem?

– Z Wilhelmem – odrzekłam ostrożnie – aczkolwiek zatrzymał się poza pałacem, skoro mu nie dałaś pozwolenia.

– Wciąż świata poza nim nie widzisz czy też wreszcie przejrzałaś na oczy i masz dość tego jego gospodarstwa?

– Nadal go kocham.

W odmiennych okolicznościach byłybyśmy się pokłóciły, jednakże musiałam być mądra za nas obie. Postanowiłam nie reagować na jej zaczepki; poza tym sama myśl o Wilhelmie sprawiła, że duszę zalała mi błogość, i ani mi było w głowie z kimkolwiek się kłócić, a już najmniej z własną siostrą, z tą nieszczęsną bladolicą królową.

Nie doczekawszy się ciągu dalszego, uśmiechnęła się gorzko.

– Jerzy powiedział kiedyś, żeś najmądrzejsza z nas wszystkich. Że dokonałaś najlepszego wyboru spośród całej naszej trójki. Wprawdzie nigdy nie będziesz majątna, ale przynajmniej masz męża, który cię miłuje, i zdrowe rumiane dziecko w kołysce. Jemu się nie poszczęściło... Jane raz patrzy na niego, jakby chciała go schrupać żywcem, innym razem, jakby mogła go zabić. Miłość miesza się u niej z nienawiścią i nie sposób rzec, które z tych uczuć jest silniejsze. A ja... – westchnęła. – Henryk wpada do mojej komnaty i wypada, jakby był motylem na wiosnę trzepoczącym się za wolnością, a te dwie lafiryndy biegają za nim, każda z własną siatką na owady.

Wybuchnęłam szczerym śmiechem na to porównanie – opasły Henryk jako motyl, dobre sobie.

– Musiałyby mieć siatkę jak namiot – zażartowałam.

Anna popatrzyła na mnie niepewnie, dopiero po chwili zachichotała. Jakże dobrze znałam ten jej dziewczęcy, lekko ochrypły śmiech...

– Boże, mój Boże – jęknęła nieoczekiwanie – ileż bym dała, żeby się ich pozbyć!

– Masz teraz mnie. Dopilnuję, żeby ci się nie naprzykrzały.

– Właśnie – podchwyciła. – A gdyby coś poszło nie tak, pomożesz mi, prawda?

– Oczywiście – zapewniłam ją. – Cokolwiek się stanie, zawsze masz Jerzego i mnie.

Zza drzwi dobiegł nas szmer podniesionych głosów, pośród którego przebijał się jeden nad wyraz tubalny, nie do pomylenia z żadnym innym. Kiedy głosy przeszły w śmiechy, Anna się skrzywiła.

– Pewnie zażyczy sobie natychmiast wieczerzy – rzuciła niechętnie i postąpiła w stronę wyjścia.

Powstrzymałam ją w pół kroku.

– Czy on wie, że jesteś brzemienna?

Potrząsnęła energicznie głową.

– Nie. Wiecie tylko wy, Jerzy i ty. Nie mam odwagi powiedzieć komukolwiek innemu.

Otworzyła drzwi i w tej samej chwili naszym oczom ukazał się Henryk zakładający Madge Shelton na szyję łańcuszek z zawieszonym zamykanym puzdereczkiem. Kątem oka dostrzegłszy ruch, drgnął, lecz dokończył, co zaczął. Dopiero wtedy odstał od Madge i oznajmił:

– Mała nagroda dla tej młodej sprytniej damy. Rzetelnie wygrana – zaznaczył. – Dobry wieczór, moja żono.

– Dobry wieczór – Anna zazgrzytała zębami – mój mężu...

Wzrok Henryka zablądził za jej plecy.

– A kogóż to moje oczy widzą? – zakrzyknął rozpromieniając się z radości. – Toż to śliczna lady Carey we własnej osobie. Witaj, Mario.

Dygnęłam zgrabnie, po czym popatrzyłam mu prosto w twarz.

– Lady Stafford, za pozwoleniem waszej królewskiej mości – rzekłam. – Wysłałam po raz drugi za męża.

Potaknął, dając mi znać, że pamięta – zwłaszcza awanturę, jaką mu urządziła Anna z okazji mego wygnania ze dworu. Spoglądając w jego niebieskie oczy, w których błyskały psotne iskierki i z których wycierała łącząca nas nić porozumienia, pomyślałam przelotnie, że nie zasłużył na to, by Anna tak go gnębiła, o byle głupstwo ciosając kolki na głowie. Do tego nabrałam pewności, że całą sprawę od początku do końca przeprowadziła wówczas sama, że nie było wolą króla, bym opuszczała dwór na zawsze, i że – gdyby nie to, że znów mnie potrzebowała jako powierniczki i współkonspiratorki – nigdy nie okazałaby mi łaski.

– A czy dałaś już swemu mężowi potomka? – spytał przenosząc wzrok na Annę, jak gdyby chciał jej przypomnieć, która z nas bardziej go pod tym względem zadowolila.

– Tak, najjaśniejszy panie. Dziewczynkę. – W duchu dziękowałam Opatrzności, że nie obdarowała mnie synem.

– Zatem Wilhelm jest szczęśliwym ojcem i szczęśliwym mężem, Mario.

Uśmiechnęłam się do Henryka samymi oczyma, tak jak miałam to w zwyczaju robić, gdy jeszcze była jego kochanicą i musiałam kryć się przed królową Katarzyną.

– Wasza wysokość wie najlepiej... Przekażę mu twoje łaskawe słowa, panie.

Król roześmiał się rubasznie i wyciągnął do mnie dłoń, każąc, bym podeszła doń bliżej. Jednocześnie rozglądał się wokół.

– A czemuż to sam nie mogę mu powiedzieć? Nie ma go z nami?

– Nie zaproszono go...

W lot pojął prawdziwe znaczenie tych słów i obrócił się z pociemniałą twarzą ku Annie.

– Dlaczego sir Wilhelm nie otrzymał zaproszenia wraz z Marią? – zagrzemiał.

– Ależ otrzymał – odparła nie poruszona tym wybuchem Anna. – Zaprosiłam ich oboje z powrotem, zaraz po tym jak moja droga siostra dopełniła rytuału oczyszczenia.

Nie pozostało mi nic innego, jak uznać swoją porażkę i przełknąć

łgarstwo, jakim nas wszystkich nakarmiła, dostrzegając w nim drobną szansę.

– Wilhelm dołączy do nas nazajutrz za zgodą waszej miłości – zwróciłam się do Henryka. – Pragnęłabym także, aby moja córka była przy mnie...

– Dwór to nie miejsce dla małego dziecka – zaproponowała Anna.

Tym razem Henryk nie zdzierzył i nic sobie nie robiąc z obecności postronnych, naskoczył na nią jak rozjuszony lew.

– Och, czyżby?! Co za szkoda, że żywisz taką opinię, pani, i to jako moja małżonka! Ty najlepiej ze wszystkich winnaś wiedzieć, że na moim dworze każde dziecko witane jest z otwartymi ramionami!

– Powiedziałam to w trosce o zdrowie dziecka – broniła się Anna niezdarnie. – Chodziło mi o to, że prowincja z pewnością bardziej służy rozwojowi...

Henryk jej przerwał.

– Pozwólmy, aby decydowała o tym matka – orzekł wspaniałomyślnie.

Uczepiłam się kolejnej szansy niczym tonący brzytwy.

– Za pozwoleniem waszej miłości, chciałabym zabrać swoją córkę do Hever tego lata, by poznała swe rodzeństwo.

– Mojego syna – syknęła Anna.

Nie odrywałam wzroku od twarzy króla, obdarzając go najśłodszym, najbardziej uwodzicielskim spojrzeniem, na jakie mnie było stać, kiedym była żoną Wilhelma.

– Ależ oczywiście, lady Stafford. Jeśli tylko masz takie życzenie.

To powiedziawszy, ostentacyjnie odwrócił się od Anny i podał mi ramię. Dygnęłam ponownie i położyłam czubki palców w zgięciu jego łokcia, zadzierając wysoko głowę i spoglądając nań, jakby wciąż był najurodziwszym księciem Europy, nie zaś starzejącym się i łysiejącym grubym mężczyzną, którego nienawidzili jego własni poddani. Z przykrością zauważałam zmiany, jakie się w nim dokonały na przestrzeni tak niewielu przecież lat. Zniknęła gdzieś twarda linia jego szczęki świadcząca o zdecydowaniu i szybkości w podejmowaniu – na ogół dobrych – decyzji; zarost przerzedził się i utracił żywy miedziany blask; wydatne usta, które niegdyś prosiły się, by je całować, i same obdarzały namiętnymi pocałunkami, zwiędły i pomarszczyły się, przybierając wyraz wiecznego niezadowolenia; błyszczące duże oczy niknęły w zwałach tłuszczu, zamieniwszy się ledwie w szparki, w których z największym trudem można się było dopatrzeć królewskiego błękitu. Henryk nie przypominał już młodzieńca, którego kazano mi pokochać, tylko

mężczyznę w średnim wieku zbliżającego się powoli do starości, który zdawał się zaspokojony pod każdym względem, a zarazem potężnie nieszczęśliwy. Jedno się w nim tylko nie zmieniło – w dalszym ciągu przywodził na myśl przerośnięte rozkapryszone dziecko.

Mimo to uśmiechałam się doń promiennie, przechylałam zalotnie głowę, wybuchałam śmiechem na jego dowcipne uwagi i zabawiałam go opowieściami na temat mego gospodarzenia na prowincji, aż wreszcie podeszliśmy do wysokiego stołu i on zajął miejsce na tronie jako król Anglii, ja zaś zasiadłam niżej, tam gdzie było moje miejsce jako damy dworu jego małżonki.

Wieczera ciągnęła się nieprzystojnie, jakby podczas mojej nieobecności na dworze wszyscy z ludzi o w miarę normalnych apetytach przedzierzgnęli się w nieprzeciętnych łakomczuchów. Samych dań z mięsa było co najmniej dwadzieścia – pośród nich dziczyzna, drób, ryby. Na deser podano piętnaście różnych puddingów. Owoce oszałamiały różnorodnością. Poza tym do wyboru były sery, orzechy, rodzyunki, niezliczone łakocie, no i oczywiście trunki. Obserwowałam spod oka Henryka, jak próbuje każdej potrawy, odstawia ledwie napoczęty talerz i klaszcze, by wniesiono kolejną. Anna siedziała obok niego, dłubiąc w swoim talerzu i rzucając na boki ukradkowe spojrzenia, jakby sprawdzała, czy nie nadchodzi niebezpieczeństwo.

Kiedy wreszcie uprzątnięto ze stołu, było już dość późno, ale wieczór jeszcze nie dobiegł końca: oto bowiem czekała nas maskarada i tańce. Od dłuższego czasu popatrywałam na małe boczne drzwi nieopodal kominka, w czym nie przeszkadzało mi ani wirowanie w tańcu, ani flirtowanie z przyzwyczajenia z dawnymi znajomymi ze dworu. Tuż po północy moje oczekiwanie zostało wynagrodzone: w drzwiach pojawił się Wilhelm, który rozejrzał się po sali i odszukał mnie wzrokiem.

Świece zdążyły dawno przygasnąć, poza tym w sali był istny tłum, do tego rozochociony winem i piwem, toteż nikt nie zwrócił uwagi na przybycie mojego małżonka. Wymyśliwszy naprędce jakąś wymówkę, wyslizgnęłam się ze szpaleru tańczących i przemknęłam ku miejscu, w którym stał Wilhelm. Natychmiast przygarnął mnie do siebie i pociągnął w mrok framugi okiennej.

– Najmilsza – szeptał mi we włosy – myślałem, że uschnę z tęsknoty...

– Ja także – odszepnęłam. – Czy z dzieckiem wszystko w porządku?

– Kiedy wychodziłem, i mała Anna, i jej piastunka spały jak głazy. Ciebie także najchętniej bym zabrał na naszą kwaterę i położył do łóżka...

Gdy owionął mnie jego oddech, poczułam dreszcz.

– Mam lepszy pomysł – odparłam. – Król ucieszył się, że wróciłam, i rozpytywał o ciebie. Już jutro możesz jawnie pojawić się w pałacu. Możemy tu zamieszkać razem... Obiecał mi nawet, że możemy zabrać do Hever naszą córkę.

– Wstawiła się za tobą Anna?

Potrząsnęłam głową.

– To jej zawdzięczałam wygnanie. Król nie miał z tym nic wspólnego. Teraz także nie pozwoliłaby mi zobaczyć dzieci, gdybym sama nie poprosiła króla.

Wilhelm zagwizdał przez zęby.

– Domyślam się, że ładnie jej za to podziękowałaś.

– Walczenie z jej naturą nic nie da, wiesz przecie o tym...

– Jak jej się powodzi?

– Niezbyt dobrze. – Zniżywszy głos do ledwie słyszalnego szeptu, dodałam: – Jest zgorzkniała, przedwcześnie postarzała, umęczona i smutna. Nade wszystko smutna...

Lato

1535 roku

Któregoś wieczoru Jerzy i ja towarzyszyliśmy Annie, kiedy przygotowywała się do spędzenia nocy z królem. Zażądał jej obecności w swej łóżnicy jeszcze za dnia, tak że miała sporo czasu, aby wziąć długą kąpiel i ułożyć włosy, w czym wydatnie jej pomagałam.

– Będiesz mieć baczenie na dziecko, prawda? – z niepokojem spytałam ją w pewnym momencie. – To nie przystoi lec z małżonkiem w twoim stanie.

Jerzy wydał z siebie dziwny dźwięk, ni to chichot, ni to śmiech. Spoczywał w niedbałej pozie na łożu Anny, nawet nie zdjąwszy trzewików. Anna zaś prychnęła:

– Trudno to nazwać zlegnięciem.

– Co masz na myśli?

– A to, że w większość nocy Henryka dopada niemoc. Cokolwiek robię ja, jakkolwiek on się stara, pozostaje miękki. To odrażające!... Tkwią przyduszona jego ciężarem, wysłuchując posapywania i znosząc to jego miotanie się, aż w końcu daje za wygraną i obraca swą złość ku mnie, jak gdybym to ja była czemuś winna!

– Ale dlaczego? Czyżby przez trunki?...

– Znasz go. Nim nastanie wieczór, ma już nieźle w czubie, a im dalej w noc, tym jest gorzej.

– Gdybyś jednak rzekła mu, iż podejrzewasz, że spodziewasz się potomka...

– Nie mogę się zdradzić przed czerwcem – odparła zdecydowanie – a już na pewno nie przed tym, zanim nabiorę pewności.

Gdy tylko poczuję ruchy dziecka, podzielę się z nim radosną nowiną... Znów zostaniemy na miejscu, tutaj, w Hampton, a Jerzy będzie musiał dostarczać królowi rozrywek i trzymać odeń z dala tę przebrzydłą Joannę...

– Mogę go zabierać na polowania – oznajmił wspaniałomyślnie Jerzy – acz wątpię, by udało mi się obronić go przed nawałą niewiast. Choćbym był samym archaniołem Gabrielem i miał do pomocy zastępy aniołów, nie dałbym rady... Widzisz, Anno, one wszystkie biorą przykład z ciebie. Skoroś ty wyszła dobrze na tym, że udawałaś niezdobytą, one próbują tej samej strategii ku twej zgubie. Wszystko byłoby o wiele prostsze, gdyby dworki zachowywały się jak stara dobra Maria: gdyby dały mu, czego

chce, i zadowolily się paroma majątkami.

– Zdaje się, że to ty dostałeś majątki – wtrąciłam urażona.

– I pan ojciec. I Wilhelm Carey. Ja musiałam zadowolić się parą haftowanych złotą nicią rękawiczek i jednym czy dwoma naszyjnikami z pereł.

– I statkiem noszącym twoje imię, i klaczą dobrej krwi – podjęła wyliczankę Anna, której pamięci nic nie umknęło – i niezliczonymi sukniami, i nowymi komnatami...

– Chryste, siostró! – zakrzyknął ubawiony Jerzy. – Pomyślałby kto, że nie jesteś królową, jeno ochmistrzynią.

Wyciągnął do niej rękę, a gdy podała mu dłoń, szarpnął lekko, tak że wylądowała obok niego na wielkim łożu. Leżąc tak jedno obok drugiego, wyglądali jak para bliźniąt albo małżonkowie. Wzdrygnęłam się na tę ich zażyłość i rzuciłam:

– Lepiej zostawię was samych...

– Biegnij do tego swojego rycerza, sir Nikogo – zgodziła się ze mną Anna, odgradzając Jerzego i siebie od świata za pomocą grubych materii zwisających wokół łoża.

Wilhelma znalazłam w ogrodzie; stał odwrócony twarzą do rzeki. Kiedy spojrzał na mnie, zdziwiła mnie jego chmurna mina.

– Co się stało?

– Wtrącił Fishera do Tower. Nie sądziłem, że się ośmieli...

– Biskupa Fishera?!

Potaknął skinieniem.

– Zawsze uważałem, że chroni go jakiś czar. Henryk go uwielbiał, pozwalał nawet na to, by bronił królowej Katarzyny, za co nigdy nie spotkała go najmniejsza nawet nieprzyjemność. Pozostał jej wierny do samego końca... Będzie go szczerze opłakiwała.

– Jakże to?! Biskup posiedzi w Tower tydzień czy coś koło tego, a potem przeprosi i go wypuszczą...

Wilhelm pokręcił głową na moją naiwność.

– Zależy, czego odeń zażądata. Jeśli każą mu przysiąc, że uszanuje sukcesję, odmówi, nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Nigdy nie przyzna Elżbiecie prawa pierwszeństwa do tronu, po tym jak napisał tuzin traktatów i wygłosił setki kazań o prawomocności małżeństwa Henryka z Katarzyną. W jego oczach księżniczka Maria jest następczynią tronu i basta.

– W każdym razie będą mogli go tylko więzić...

– Mam taką nadzieję.

Podeszłam doń bliżej i położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Wilhelmie, czemu cię to trapi? Biskupowi Fisherowi niczego nie zbraknie: pozwoli mu przecież zatrzymać wszystkie swoje rzeczy i księgi, jego przyjaciele będą go odwiedzać, a pod koniec lata, gdy sprawa przycichnie, zostanie uwolniony...

Wilhelm pochwycił obie moje dłonie i z desperacją rzekł:

– Byłem przy tym, jak Henryk podpisywał rozkaz uwięzienia biskupa Fishera. Wiesz, kiedy to zrobił? Podczas mszy! Potrafisz to sobie wyobrazić? Król będąc w kaplicy kazał wtrącić duchownego do Tower!

– Taki ma zwyczaj – nie tyle broniłam miłościwego pana, ile nie chciałam sama przed sobą przyznać, iż obawy mego małżonka co do przyszłości nas wszystkich są w pełni uzasadnione – podejmuje decyzje z samego rana, nierzadko właśnie w kaplicy. To jeszcze o niczym nie świadczy.

– Ale te ustawy! – ciągnął niezrażony Wilhelm. – Akt supremacji, akt sukcesji, akt o zdradzie... To wszystko wymysły Henryka, a nie angielskie prawo! Powstały, aby ułatwić mu walkę z wrogami, i teraz wpędzają ludzi takich jak Fisher czy Morus do lochu!

– Doprawdy, Wilhelmie... – pokręciłam głową – po co ten cały pesymizm? Przecież król nie zamierza ich stracić. Biskup Fisher jest powszechnie szanowanym dostojnikiem Kościoła, a Morus jeszcze niedawno był lordem kanclerzem. Gdzież im do katowskiego pieńka!

– Martwi mnie co innego, Mario... To, że skoro takich ludzi oskarża się o zdradę, nikt z nas nie może czuć się naprawdę pewnie...

Bezwiednie ściszyłam głos.

– Ponieważ...?

– Ponieważ prędzej czy później Henryk przekona się, że jest wszechmocny. Papież nie wystąpi w obronie poddanych angielskiej korony, a oni sami nie odważą się wystąpić przeciwko tyranii i koło się domknie. Nikt – popatrzył na mnie z przejęciem i powtórzył: – nikt nie okaże się dość sławny ani wysoko postawiony, żeby król nie mógł go uwięzić bez żadnego racjonalnego powodu, wyłącznie na podstawie nowowprowadzonego prawa. – Zastanawiał się nad czymś przez chwilę. – Jak sądzisz? Czy królowa Katarzyna długo będzie cieszyć się wolnością po tym, jak jej ostatni doradca znajdzie się w Tower?

Wyrwałam się z uścisku silnych rąk mego małżonka.

– Przestań natychmiast! Nie chcę tego słuchać! To wszystko chore wymysły! Mój własny przodek, dziadek po mieczu, spędził jakiś czas w

Tower i nawet włos nie spadł mu tam z głowy.

– Tupnęłam nogą. – Henryk nie każe ściąć ani Fishera, ani Morusa. Na Boga! Z tym ostatnim szczerze się przyjaźnią. I choć przyznaję, obaj zachowują się teraz jak zakute łby, to wreszcie przyjdą do zmysłów i wszystko rozejdzie się po kościach.

– A pamiętasz księcia Buckingham? – rzucił nagle Wilhelm.

– To co innego... Wuj Edward był winny.

Wilhelm na powrót odwrócił się ku rzece i zapatrzył w dal.

– Niedługo okaże się, które z nas ma rację. Módlmy się, żebyśmy to ja się mylił.

Nasze modlitwy nie zostały wysłuchane. Henryk poważił się zrobić coś, o co nigdy bym go nie podejrzewała – postawił biskupa Fishera i Tomasza Morusa przed sądem, oskarżając ich w pierwszej kolejności o to, że utrzymują, iż jego małżeństwo z Katarzyną Aragońską było prawomocne. Potem zaś w mocy nowo ustanowionego przez się prawa pozbawił obu życia za to, że sprzeciwili się jemu: głowie Kościoła w Anglii, odmawiając mu nieomylności. Dwaj wspaniali mężowie bez skazy na duszy ni plamy na sumieniu wyzionęli ducha niczym pospolici zdrajcy w czerwcu 1535 roku.

Nastał czarny czas dla nas wszystkich. Każdy bez wyjątku poczuł się zagrożony, gdyż skoro biskup Fisher został stracony, skoro sam Tomasz Morus dał głowę – któż mógł czuć się bezpieczny?

Wraz z Jerzym niecierpliwie wyczekiwaliśmy chwili, kiedy dziecko Anny po raz pierwszy poruszy się w jej łonie, tak by nareszcie mogła przekazać królowi radosną nowinę. Wszakże czerwiec był w pełni, a Anna w dalszym ciągu milczała z chmurną miną.

– Czy to możliwe, że popełniłaś pomyłkę? – spytałam ją ostrożnie.

– No właśnie: czy to możliwe?! – odparła z przekąsem.

– Może więc dziecko porusza się tak delikatnie, że nic nie czujesz? – podpowiedziałam.

– Ty mi to powiedz. Z nas dwu to ty na okrągło jesteś brzemienna niczym jakaś niewyżyta maciora.

– Nie wiem...

– Owszem, wiesz – wysyczała – tak samo jak ja. – Zaciśnęła usta w cienką kreskę. – Obie wiemy, co się stało. Dziecko obumarło we mnie. To już piąty miesiąc, a ja nie jestem ani trochę grubsza niż dwa miesiące temu. Odpowiedź jest tylko jedna: utęskniony przez wszystkich syn

Henryka obumarł w moim łonie.

Przeraziłam się nie na żarty.

– W takim razie potrzeba ci medyka, i to natychmiast. Pogroziła mi pięścią, w ostatniej chwili rozluźniając dłoń, nim ta dosięgła mojej twarzy, i pstryknęła mi palcami przed oczyma.

– Prędeż wezwę samego diabła!... – Uspokoila oddech i kontynuowała:

– Gdyby Henryk dowiedział się, że utraciłam jego dziecko, nigdy więcej by się do mnie nie zbliżył.

– Zachorzejesz od tego – przestrzegłam ją – może nawet sama stracisz życie.

Roześmiała się złowróźnie.

– Tak czy owak jestem martwa. Jeśli wyjdzie na jaw, że straciłam dwoje dzieci, król mnie odprawi i będę skończona. Równie dobrze mogę więc umrzeć.

– Zapytam zaufaną akuszerkę, czy można temu zaradzić... Może jest jakiś medykament albo zioło, które mogłabyś zażyć, żeby pozbyć się dziecka z łona...

– Postaraj się, żeby nikt nie domyślił się, że chodzi o królową – napomniała mnie. – Wystarczy jedno słowo i będzie po mnie, Mario.

– Wiem o tym – uspokoiłam ją. – Dochowamy z Jerzym pełnej dyskrecji.

Przed wieczerzą zeszedliśmy nad rzekę. Wsiedliśmy do niewielkiej łódki i rozkazaliśmy wioślarzowi płynąć pod prąd. Zmierzaliśmy do małej łaźni, z której korzystały wyłącznie ladacznice, a o której jakimś sposobem wiedział mój brat. Usłyszał w niej o zaklinaczce umiejącej zamawiać deszcz, rzucać uroki i zapewnić udany połów, a co najważniejsze zdolnej powstrzymać od rozwoju niechciane dziecko w łonie matki. Właśnie kogoś takiego potrzebowała Anna.

Budynek dostrzegliśmy z daleka, jako że stał nad samym brzegiem. Jego okna wychodziły na rzekę, o tej porze dnia w każdym płonęła świeczka, w której wątłym blasku dało się dojrzeć niewieścią sylwetkę. Gdyśmy przybili do przystani, Jerzy naciągnął beret nisko na oczy, gestem kazać mi zakryć twarz kapturem, po czym wyskoczył na deski pomostu. Z okien rozległy się chichoty i pogwizdywania, które starałam się ignorować, choć lica paliły mnie od wstydu. Stanąwszy pewnie na nogach, Jerzy podał mi dłoń i pomógł wygramolić się z chybotliwego czółna.

– Zaczekaj tu na nas – rzucił zdumionemu wioślarzowi.

Ostrożnie wspinaliśmy się po wilgotnych, omszałych kamiennych

schodach wiodących od nabrzeża. Krótką chwilę czekałam w zadaszeniu bramy, podczas gdy mój brat dopytywał się, gdzie dokładnie mieszka zaklinaczka, potem parę długich chwil zajęło nam krążenie zaułkami, w których rosły sterty śmieci i odchodów. Za którymś z kolei rogiem Jerzy przystanął, zapukał do odrapanych drzwi ledwie trzymających się w zawiasach, a kiedy te uchyliły się lekko, popchnął mnie do środka. Moje ciało bezwiednie zareagowało wstrętem na odór dobiegający z ciemnego wnętrza i byłabym się zawahała, gdyby nie słowa Jerzego:

– No dalej... Pamiętaj, że musimy to dla niej zdobyć. Przemogłam się i weszłam. W ciasnej izbie było duszno od ognia płonącego w kominku, w oczy gryzł pachnący zgnilizną dym; sprzętów było tam tyle co kot napłakał – ot, drewniana byle jak sklecona ława i parę zydli. Na jednym z nich siedziała przykurczona starowinka o włosach białych jak gołąb i twarzy pooranej głębokimi bruzdami. W jej wciąż przejrzystych niebieskich oczach kryła się wiedza licznych pokoleń takich jak ona. Na mój widok rozciągnęła usta w uśmiechu, ukazując pieńki poczerniałych zębów.

– Wielka pani – zamruczała – ze dwora.

Pomyślałam, że pomimo pośpiechu powinnam była włożyć mniej rzucające się w oczy odzienie – nie tak wykwintną suknię i mniej połyskliwą pelerynę. Teraz nie miałam innego wyjścia, jak położyć na ławie srebrną monetę.

– To za twe milczenie – rzekłam, starając się płytko oddychać z powodu unoszącego się w powietrzu smrodu.

Starowinka zaśmiała się, co przywiodło mi na myśl rechot ropuchy.

– Marny ze mnie pożytek, kiedy milczę – stwierdziła, ocierając łzy śmiechu z pobrużdżonych policzków.

Skinęłam głową.

– Potrzebna mi twoja pomoc.

– Wielka pani chce, żeby ktoś ją pokochał? A może wielka pani woli, żeby ktoś nie dożył jutra?... – Ogarniała spojrzeniem całą moją sylwetkę, jak gdyby potrafiła wejrzeć także w moje wnętrze.

– Ani jedno, ani drugie...

Uśmiechnęła się szeroko.

– Wielka pani ma kłopot z dzieckiem.

Przesunęłam nogą zydel i dusząc w sobie obrzydzenie, siadłam naprzeciwko zaklinaczki. Pomyślałam przy tym, że znacznie bardziej odpowiadałoby mi taka prosta egzystencja, podzielona między miłość, śmierć i nowe życie, aniżeli ta, którą wiodłam na dworze, u boku swej

siostry królowej.

– Nie ja, tylko moja przyjaciółka – odparłam.

Kobiecina bawiła się w najlepsze.

– Tak jak zawsze, tak jak zawsze...

Postanowiłam przejść do sedna.

– Otóż ta moja przyjaciółka była brzemienna, ale właśnie mija piąty miesiąc, jak nosi dziecko w łonie, a ono ani nie rośnie, ani się nie rusza.

Nareszcie udało mi się ją zainteresować.

– I co ta twoja przyjaciółka o tym sądzi?

– Ona uważa, że dziecko obumarło.

– Brzuch jej się powiększa?

– Nie. Wygląda tak samo jak dwa miesiące temu.

– Ma nudności, wrażliwe sutki?

– Już nie.

Zamamrotała coś do siebie.

– Krwawiła?

– Nie.

– No to dziecko rzeczywiście obumarło. Ale lepiej mnie do niej zabierz, żebym mogła się co do tego upewnić.

– To niemożliwe – powiedziałam szybko. – Rodzina pilnie jej strzeże.

Kolejny wybuch zduszonego śmiechu.

– Nie uwierzyłabyś, do jakich fortec się zakradałam... Dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych.

Potrząsnęłam głową dla wzmocnienia swych słów.

– Nie możesz się z nią zobaczyć. Dlatego przyszłam.

Zacmokała, wiotkie lica zapadły się jak u trupa.

– Skoro tak, podejmiemy ryzyko... Dam ci wywar, po którym będzie rzygać jak mały kot. Kiedy skończy, dziecka już nie będzie.

Ucieszyłam się, że tak łatwo mi poszło i że za parę chwil będę mogła stamtąd wyjść, ale starowinka na widok malującej się na mej twarzy radości uniosła rękę.

– A jeśli twoja przyjaciółka się myli? Jeśli dziecko wciąż jest żywe, tylko odpoczywa sobie po cichutku?

Uśmiech spelzł mi z twarzy.

– Co wtedy?

– Wtedy je zabijemy. Ty, ona, ja. Każda z nas będzie miała krew niewinnego dziecięcia na swoich rękach. Masz na tyle odwagi, by zrobić coś podobnego?

– Chryste, nie! – zakrzyknęłam przerażona. Oczyma wyobraźni

zobaczyłam bowiem, co spotyka mnie i moich najbliższych za to, że podałam brzemiennej królowej wywar, po którym przedwcześnie straciła małego księcia. Poderwałam się z zydła i nerwowym krokiem przemierzyłam niewielką odległość dzielącą mnie od zapyziałego okienka. Nie mogąc nic dostrzec po drugiej stronie, przywołałam obraz Anny sprzed paru miesięcy: o lekko zaokrąglonych kształtach, zaróżowionej i tryskającej zdrowiem, i sprzed paru godzin: wychudzonej, bladej i pozbawionej soków życiowych. W duchu już podjęłam decyzję. – Daj mi ten wywar. Niech sama zdecyduje, czy chce go wypić czy nie.

Zaklinaczka wstała z zydła i szorując nogami po klepisku, poczłapała w drugi koniec izby.

– Należą się trzy szylingi – oznajmiła po chwili.

Nie skomentowałam ani słowem tej absurdalnie wysokiej ceny, tylko posłusznie wyłożyłam trzy srebrne monety na lepiącą się od brudu ławę. Błyszczące krążki wyglądały dziwnie nie na miejscu, nie miało to jednak znaczenia, ponieważ starucha pochwyliła je łapczywie i utknęła za pazuchą. Wzruszyłam ramionami, ujęłam flakonik i odwróciłam się do drzwi.

– To nie tego powinnaś się obawiać – usłyszałam za plecami.

Spieszno mi było znaleźć się na zewnątrz, lecz zatrzymałam się w pół kroku.

– Co to znaczy? – spytałam.

– To nie dziecka ani wywaru powinniście się obawiać, ale ostrza – padła odpowiedź.

Po krzyżu przebiegły mi ciarki, jakby wilgoć znad rzeki zakradła się aż tutaj.

– Co to znaczy? – powtórzyłam.

Zaklinaczka zamrugała oczyma, potrząsnęła siwą głową, jakby właśnie wybudziła się z krótkiego snu.

– Mówiłam coś? – zdziwiła się. – Jeśli to, co usłyszałaś, wydaje ci się mieć sens, zapamiętaj to sobie. Jeśli nie, zapomnij – poradziła.

Zaczekałam chwilę, czy nie powie czegoś jeszcze, lecz ona zamilkła na dobre. Ponownie wzruszyłam ramionami, pchnęłam drzwi i wyszłam.

Tuż za drzwiami stał Jerzy. Rozprostował splecione na piersi ramiona, ujął mnie pod łokieć i rozejrzawszy się na wszystkie strony, powiódł mnie z powrotem ku przystani. W pośpiechu niemal ślizgaliśmy się po porośniętych mchem kamiennych stopniach, niemniej udało nam się bezpiecznie dotrzeć do unoszącej się na falach łodzi. Ledwie się

usadowiliśmy na wąskich deskach służących za siedziska, wioślarz odcumował i ruszył z prądem. Przez całą drogę nikt z nas nie wymówił ani jednego słowa. Kiedy stanęliśmy na nabrzeżu wiodącym do pałacu i Jerzy uścił już zapłatę za przeprawę, odciągnęłam go kawałek dalej i wyszeptałam:

– Musisz wiedzieć o dwu rzeczach... Po pierwsze, jeśli dziecko pomimo wszystko żyje, ten wywar je zabije i będzie to nasza wina.

Jerzy nie wyglądał na specjalnie przejętego tym, że lada moment może splamić swoją duszę grzechem śmiertelnym. Zapytał tylko:

– Czy jest sposób, by rozpoznać, czy to chłopiec czy dziewczynka, nim Anna zażyje medykament?

Najchętniej byłabym go przeklęła, że potrafi myśleć wyłącznie o jednym, lecz nie było na to czasu.

– Nie – odparłam na tyle spokojnie, na ile umiałam – tego akurat nikt nigdy nie wie, dopóki dziecko się nie urodzi.

Skrzywił się i ponaglił mnie:

– A ta druga rzecz?

Zaczerpnęłam głęboko powietrza.

– Zaklinaczka rzekła mi na odchodnym, że nie powinniśmy bać się wywaru, jeno ostrza.

– Jakiego ostrza?

– Tego już nie powiedziała.

– Miecza? Brzytwy? Topora?

Patrzyłam na niego oczyma rozszerzonymi zdziwieniem i strachem. Czyżby i on coś przeczuwał? Jakby odgadując moje myśli, dodał po chwili milczenia:

– Jeśli ktoś tak jak my, Boleynowie, całe życie spędza w cieniu tronu, musi obawiać się ostrzy. Pytanie tylko, które go dopadnie i kiedy. No dalej, rusz się, Mario, nie stój jak kolek. Jeszcze dziś w nocy musimy podać Annie wywar i zobaczyć, co z tego wyniknie.

W pałacu byliśmy w sam raz na wieczerzę. Anna, choć wymęczona i blada, po królewsku trzymała głowę wysoko i uśmiechała się łagodnie, siedząc u boku Henryka na tronie tylko nieco mniej okazałym od jego i zabawiając miłościwego pana rozmową i ploteczkami, a także nieustannie okazując mu na przemian swój podziw i kobiecość, za co nieodmiennie ją podziwiałam. Wszelako nie uszło mojej uwagi, że w krótkich chwilach dla zaczerpnięcia oddechu albo wówczas gdy opuściła ją inwencja, oczy Henryka błędziły po wielkiej sali, kierując się w stronę długiego stołu,

przy którym wieszczęwały dworki – niewątpliwie popatrywał w stronę Madge Shelton, może również na Joannę Seymour, raz czy dwa zerknął także na mnie. Anna oczywiście udawała, że niczego nie dostrzega; z pogodną miną zapytywała go o ostatnie polowanie i wychwalała pod niebiosa jego mężność i siłę. Ze srebrnych platerów wybierała co smakowitsze kaski i kładła je na i tak czubatym talerzu króla. Pod każdym względem zachowywała się jak moja siostra Anna, niestrudzona kusicielka i uosobienie rozkochanej w małżonku młodej żony, a jednak kiedy na nią spoglądałam, kiedy widziałam jej wysiłki i to, jak wciąż usiłuje zauroczyć najjaśniejszego pana swym uwodzicielskim spojrzeniem rzucanym spod długich rzęs, nie mogłam nie mieć uczucia déjà vu. Przecież jeszcze nie tak dawno na tym samym miejscu zasiadała zupełnie inna niewiasta robiąca co w jej mocy, by zadowolić kapryśnego władcę i nie dać po sobie poznać, jak bardzo boli ją to, że coraz częściej umyka od niej wzrokiem, skupiając uwagę na potencjalnych konkurentkach.

Gdy wieszczęwa wreszcie dobiegła końca, Henryk oznajmił, że wzywają go sprawy najwyższej wagi, co stanowiło niechybną wskazówkę dla jego wiernych druhów, iż zabawę czas zacząć.

– Lepiej będę go miał na oku – szepnął mi Jerzy. – Dopilnuj, by Anna zażyła co trzeba, i nie odchodź od niej choćby na krok.

– Będę spać w jej komnacie – odrzekłam.

– Pono ma mieć potworne mdłości.

Jerzy skrzywił się i czym prędzej odszedł, by dogonić wesołą kompanię króla, ja zaś podpłynęłam w stronę Anny i tak jak obiecałam Jerzemu, nie odstępowałam jej przez resztę wieczoru. W komnacie gościnnej oznajmiła łamiącym się głosem, iż cierpi na migrenę i uda się wcześniej na spoczynek, co pozwoliło nam pozbyć się natrętnych dworek i zostawić je na pastwę koszul szytych dla ubogich. Gdyśmy zniknęły w prywatnej komnacie, wszystkie sprawiały wrażenie pochłoniętych pracą, aczkolwiek nie miałam złudzeń co do tego, że gdy tylko zamkną się za nami drzwi, damy niepomne na swój status zaczną plotkować jak przekupki.

Anna rozdziiała się przy mojej pomocy do czystego białego gieżła, po czym wręczyła mi swój grzebień o gęstych zębach.

– Skoro już musisz nade mną wisieć jak diabeł nad dobrą duszą, przynajmniej na coś się przydaj. – Wskazując zaś wzrokiem flakonik, który uprzednio postawiłam na stole, rzekła przez zaciśnięte wargi: – Przygotuj wszystko.

Przeniosłam wzrok na flakonik z ciemnego szkła z takimże samym szklanym korkiem i z trudem pohamowałam dreszcze.

– Nie. To musisz uczynić sama.

Niezadowolona wzruszyła ramionami, lecz widząc, iż zaiste nie palę się, by pomagać jej w tym zamierzeniu, ujęła flakonik i przelała płyn do złotego kielicha. Zrobiła przy tym taką minę, jaką przybiera zapalony hazardzista, który podbija stawkę, nie mając grosza przy duszy. Uniosła kielich w geście mającym imitować toast, odrzuciła głowę do tyłu i przytknęła naczynie do warg. Jej grdyka drgnęła trzykrotnie, kiedy wmuszała w siebie wywar przyrządzony przez zaklinaczkę i mający wybawić ją z kłopotu. Oblizawszy wargi, z hukiem odstawiła kielich na stół, uśmiechnęła się niepewnie i oznajmiła:

– Widzisz, jakie to łatwe? Teraz módlmy się do Boga, żeby dalej też poszło gładko.

Jakiś czas czekałyśmy, nic nie robiąc. Potem z nudów jęłam czesać jej włosy w poszukiwaniu wszy. Kiedy nam obu oczy zaczęły się kleić, Anna wymamrotała:

– Skoro nic się nie dzieje, równie dobrze możemy położyć się spać jak ludzie.

Wyciągnęłyśmy się na łożu obok siebie – jak za dawnych czasów, gdy w dzieciństwie i młodości dzieliłyśmy panieńską komnatę – i wtuliwszy się jedna w drugą, zasnęłyśmy snem sprawiedliwego. Obudziły nas dopiero promienie wstającego słońca.

– Nie zadziało – stwierdziła Anna, wsłuchawszy się w siebie i doszedłszy do wniosku, że nic jej nie boli.

Ogarnęła mnie uludna nadzieja, że dziecko przetrwało ten zamach na jego życie i wciąż mając się dobrze, acz niezbyt wyrosnięte i nie za ruchliwe, tkwi bezpiecznie w łonie mej siostry i czeka na narodziny, nic sobie nie robiąc z trucizny, którą potraktowała je własna matka.

– W takim razie pójdę do siebie, skoro nie jestem ci więcej potrzebna – zaproponowałam.

– Dobrze – zgodziła się łaskawie. – Biegnij w podskokach do swego sir Nikogo i daj mu się porządnie wyruchać za nas obie.

Zatchnęło mnie z wrażenia. Choć słowa były okrutne, w głosie mej siostry pobrzmiwała zazdrość – nie mogło mnie spotkać większe szczęście. Napawałam się tym uczuciem długą, długą chwilę, aż wreszcie przemówiłam:

– Ale to ty zostałam królową...

– Tak – przyznała – a ty jesteś lady Nieważną.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Bo tak wybrałam... – odparłam i wymknęłam się z komnaty, gdyż nie

chciałam pozwolić, by miała ostatnie słowo.

W dzień również nic się nie działo. Jerzy i ja z niepokojem przyglądaliśmy się Annie, jak gdyby była nie naszą siostrą, lecz naszym dzieckiem, wszakże nie dostrzegaliśmy żadnych oznak działania specyfiku. Skarżyła się trochę na czerwcowy upał i ogólną słabość, ale nic poza tym. Większość dnia spędziła w swoich komnatach, gdyż król przyjmował w pośpiechu tych poddanych, których sprawy nie mogły poczekać, aż miłociwy pan wróci z letniego objazdu, i wymagały rychłego rozpatrzenia, i spotkała się z nim dopiero podczas wieczerzy. Pomagając się jej przebrać, spytałam:

– Nadal nic?

Pokręciła przecząco głową.

– Będiesz musiała tam wrócić i przynieść więcej wywaru. Wieczera skończyła się późno; około północy odprowadziłam Annę do jej komnaty prywatnej i życzywszy jej spokojnej nocy, udałam się do siebie.

Kiedy weszłam, Wilhelm przysypiał, jednakże w okamgnieniu przecknął się na skrzypienie zawiasów, wyslizgnął spod pierzyny i pomógł mi zdjąć suknię niczym najwierniejsza służka. Z czułością przyglądałam się jego zręcznym palcom i wpatrzonym we mnie z uwielbieniem ciemnym oczom, kiedy rozplątywał troczki gorsetu, poluźniał talię i rozpościarał dolną część sukni, bym mogła ją przekroczyć nie niszcząc cennej materii. Westchnęłam z wdzięczności, kiedy zaczął rozmasowywać zasinione miejsca na mojej skórze – tam gdzie wpijał się gorset i gdzie raz po raz obijało się metalowe koło.

– Tak lepiej? – spytał.

– Lepiej jest zawsze, kiedy jestem z tobą – odrzekłam zmienionym ze wzruszenia głosem.

Bez słowa pociągnął mnie za sobą do łóżka. Po drodze pozbyłam się spódnic i już zupełnie naga pozwoliłam, by owionęło mnie ciepło i zapach, które w ciągu tych paru minut nie zdążyły wywietrzeć spomiędzy prześcieradeł. Wilhelm natychmiast otulił mnie swym ciałem, zamykając w szczelnych objęciach, tak że oddychało mi się z trudem – po części również z powodu ogarniającego mnie podniecenia, jako że pierś Wilhelma rozplaszczała mi biust, sprawiając, że przez całe ciało przelewały się fale przyjemności, jego noga pomiędzy moimi udami obiecywała bliskie spełnienie, a pocałunki wytrwale rozwierały mi wargi. W końcu nie wiedziałam już, czy oddycham sama czy też to on wtłacza mi życiodajne powietrze do ust. Było, jak powiedziałam: tylko przy nim

czułam się w pełni bezpiecznie i dobrze.

Nad ranem przebudziło nas ciche skrobanie do drzwi. Wilhelm zerwał się, sięgając pod poduszkę po ukryty tam sztylet, i podszedłszy do drzwi, spytał:

– Kto tam?

– Jerzy. Muszę mówić z Marią – dobiegło zza zamkniętych drzwi.

Wilhelm przeklął pod nosem, narzucił na siebie koszulę, podał mi pelerynę, bym się okryła, i dopiero wtedy przekręcił klucz w zamku i uchylił skrzydło.

– Królowa ją wzywa? – chciał wiedzieć Wilhelm.

Jerzy nie odpowiedział, tylko zapuścił żurawia za jego plecy. Po jego minie od razu poznałam, że mój małżonek zgadł.

– Nie mitręż, Mario. Chodź już.

Wilhelm odsunął się na bok nierad, że inny mężczyzna ma moc, by wykurzyć mnie z małżeńskiego łóża. Chciałam się przebrać, sięgnęłam nawet po gieźło, lecz Jerzy ponaglił mnie:

– Nie ma na to czasu. Okryj się szczelniej peleryną.

– Nie ma mowy, żeby Maria wyszła stąd półnaga – do rozmowy włączył się Wilhelm.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem; jeden próbował przeniknąć myśli i prawdziwe uczucia drugiego. Wreszcie Jerzy odezwał się ugodowo:

– Puść ją, a ręczę ci, że nie spotka jej żadna krzywda. To pilna sprawa rodzinna, Wilhelmie, naprawdę nie ma chwili do stracenia.

Kto by się oparł sile perswazji i uśmiechowi Boleyna? Nawet Wilhelm nie był na nie odporny, toteż pomógł mi okutać się peleryną, złożył na mym czole długi pocałunek i z westchnieniem wypuścił z objęć. Jerzy natychmiast porwał mnie za rękę i pociągnął mrocznym korytarzem w stronę niewieściego skrzydła, do komnaty Anny.

Gdyśmy wpadli do środka, leżała na podłodze naprzeciw kominka skulona jak pisklę w jajku i obejmowała się ciasno ramionami. Nieopodal leżało niepozorne zawiniątko. Ledwie ogarnęłam: wzrokiem tę przerażającą scenę, Anna podniosła głowę i spojrzała; na nas przez poskręcane od potu czarne włosy. Moment później już odwracała wzrok.

– Anno? – szepnęłam. Kiedy nie odpowiedziała ani nawet nie uniosła głowy, podeszłam do niej i kucnęłam obok. Nie odsunęła się, ale też nie szukała kontaktu. Gdy ją pomimo wszystko otoczyłam ramieniem, przekonałam się, że jest sztywna i niepodatna na uścisk jak kłoda drewna. Mimowolnie przeniosłam spojrzenie na tragiczne zawiniątko.

– Czy to... – przełknęłam ślinę – czy to twoje dziecko?

– Niemal bez bólu – udzieliła wymijającej odpowiedzi – i tak szybko, że prawie się nie spostrzegłam. Obudziło mnie ssanie w brzuchu, jakbym miała silne mdłości. Wstałam więc, żeby nie zabrudzić łoża, i przekonałam się, że już jest po wszystkim. Nie żyło. Pocięło ze mnie ledwie parę kropel krwi. Sądzę, że nie żyło już od dawna... Co za strata czasu... Co za straszna, potworna strata czasu...

Popatrzyłam na bladego nagle Jerzego.

– Będziesz musiał się tego pozbyć.

– W jaki sposób? – przeraził się i zbladł jeszcze bardziej.

– Zakop – poradziłam na poczekaniu. – Och, nie interesuje mnie, jak to zrobisz!... Po prostu się tego pozbądź. Bez śladu – dodałam. – To się nigdy nie stało. To się nigdy nie powinno było stać...

Anna jęknęła. Wczepiła upierścienione palce we włosy i ciągnęła ile sił.

– Tak – potwierdziła bezbarwnym tonem i znów jęknęła.

– To się nigdy nie stało. Ani teraz, ani poprzednim razem. Następnym razem też nic się nie stanie. Wciąż nic się nie dzieje...

Jerzy zrobił parę kroków w naszą stronę, lecz zamarł w pół ruchu.

– Potrzebuję czegoś, by to zawinąć.

Wskazałam na stojącą w nogach łoża skrzynię, w której Anna trzymała swoje stroje. Kiedy podniósł wieko, w powietrzu rozszedł się mocny zapach lawendy i bagna. Jerzy zajrzał do środka i wyjął pierwszą z brzegu rzecz. Krwistoczerwoną pelerynę.

– Tylko nie to – sprzeciwiła się Anna – jest podszyta gronostajami.

Jerzy wzdrygnął się na tę małostkowość, do tego w takiej chwili, lecz posłusznie odłożył okrycie na miejsce i na chybił trafił sięgnął po inne. Nie czekając na reakcję Anny, położył je na niewyraźnym kształcie na podłodze i podniósł. Całość z łatwością zmieściła mu się pod pachą. Wyglądało to tak, jakby owinał jakiś mały przedmiot – na przykład modlitewnik – w materię, po to by ochronić go przed wszędobylską wilgocią.

– Nie mam pojęcia, gdzie mógłbym to zakopać – szepnął do mnie, nie przestając czujnie obserwować Anny, która w dalszym ciągu rwała sobie włosy z głowy, jakby pragnęła cierpienia, którego jej odmówiono.

– Poradź się Wilhelma – poleciłam mu, w duchu dziękując Bogu, że zesłał mi na małżonka mężczyznę, dla którego nie było sytuacji bez wyjścia. – On będzie wiedział.

Jęki Anny stały się głośniejsze.

– Nikt nie ma prawa się o tym dowiedzieć! – syknęła.

Nie zwracając uwagi na jej protesty, wypchnęłam Jerzego za drzwi.

– Idź już!

Wybiegł, a ja wróciłam do siostry, teraz pół leżącej, pół siedzącej na ziemi. Rozejrzałam się po komnacie. Prześcieradło i gieźło wydały mi się poplamione, toteż zdjęłam jedno z łoża, drugie z grzbietu Anny i wrzuciłam do ognia. Posłałam na nowo i zmusiwszy ją, by wślizgnęła się w coś czystego, ułożyłam pod pierzyną, gdyż właśnie zaczynała dygotać na całym ciele. Spoczywała wymizerowana i drżąca pomimo narzucanych na nią kolejnych warstw przykrycia, nisko zawieszzonego baldachimu i bogato zdobionych zasłon wokół łoża. Wetknęłam pomiędzy nie głowę i powiedziałam:

– Przygotuję ci grzanego wina.

Przyniosłam prawie pełen dzban cienkusza z komnaty gościnnej, rozgrzałam pogrzebacz do czerwoności i zanurzyłam go w trunku. Po chwili namysłu dolałam pół kwarty brandy, którą kiedyś zostawił u Anny pijany w sztok Jerzy. Napój przelałam do złotego kielicha, uniosłam jej głowę i wlałam ciepły płyn do spierzchniętych ust. Po którymś z kolei łyku przestała się trząść, lecz pozostała śmiertelnie blada.

– Postaraj się zasnąć. Będę przy tobie czuwać...

Wślizgnęłam się pod pierzynę i przytuliłam do niej całym ciałem, ze zdziwieniem konstatuując, jaka jest chuda. W miejscu gdzie jeszcze niedawno wznosiła się niewielka wypukłość brzucha, teraz ziało wgłębienie. Boleśnie kłuła mnie sterczącymi kośćmi bioder. Kołysałam ją delikatnie do snu, aż nagle poczułam, że mi mokro. To Anna bezgłośnie łkała, rosząc moją twarz i szyję łzami żalości, które wypływały spod jej zaciśniętych kurczowo powiek.

– Śpij – prosiłam ją – po prostu zaśnij. Nic już nie da się zrobić...

Nie rozwierając oczu, odparła:

– Zasnę. I Bóg mi świadkiem, że wolałabym już się nie obudzić.

Jakakolwiek była naprawdę jej wola w tej materii, wola życia okazała się silniejsza i Anna obudziła się rankiem jak zwykle. Natychmiast kazała naszykować sobie balię z niemiłosiernie gorącą wodą, jak gdyby chciała wyparzyć ból dręczący jej ciało i umysł. Stała i szorowała się bez litości, a potem zanurzała w spienionej wodzie, po czym krzyczała na służki, by doniosły więcej wrzątku i więcej. Nawet kiedy otrzymała wiadomość od króla, że wybiera się na mszę i pragnie, by mu towarzyszyła, nie złamała się, tylko kazała mu odpowiedzieć, że zobaczy się z nim niezwłocznie po tym, jak skończy śniadać, mszy zaś wysłucha we własnej kaplicy. Potem odwróciła się do mnie i poleciła, bym natarła jej plecy i szorowała grubym

plótnem tak długo, aż zrobią się zupełnie różowe. Włosy umyła sobie sama, prosząc tylko o pomoc przy spłukiwaniu piany, upięła je na czubku głowy i dalej moczyła się w wodzie. Byłaby tkwiła w niej do wieczora, gdyby przez pomyłkę dwie służki nie wlały równocześnie dwóch dzbanów wrzątku. Dopiero wtedy pisnęła przeraźliwie i wyskoczyła jak oparzona. Owinęła się suchym, cienko plecionym plótnem i usiadła przy kominku, by wyschnąć. W tym czasie komenderowała nieszczęsnymi służkami, a to żeby przygotowały dla niej suknię na ten dzień, a to żeby pokazały jej całą garderobę, tak aby mogła zdecydować, co zabrać ze sobą w letni objazd, a co zostawić w pałacu. Trzymałam się na uboczu, zastanawiając się w duchu, cóż oznaczał ten chrzest w ukropie i co znaczy ów pokaz jej bogactwa. Nie dowiedziałam się, gdyż Anna nie była skora do pogawędek; cały ranek wszystko co mówiła, to były wyszczekiwane nieprzychylnym głosem rozkazy. Wreszcie odziała się w wybraną suknię, której gorset zasnurowała tak ciasno, że piersi niemal chciały jej wyskoczyć. Wszakże nawet ja musiałam przyznać, iż wygląda olśniewająco – z kusząco wyeksponowaną mleczną cerą, z błyszczącymi czarnymi włosami, białymi dłońmi przyozdobionymi złotem i smukłą szyją, na której jak zawsze zawisło stylizowane „B” jak Boleyn. Wychodząc z komnaty, raz jeszcze rzuciła okiem w kierunku zwierciadła. Jej odbicie odpowiedziało na poły kuszącym, na poły chytrym spojrzeniem i tym charakterystycznym dla niej od lat półuśmiechem.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam uznawszy, iż pora wyjść z cienia.

Nagły zwrot, jaki wykonała, sprawił, że dół sukni zawirował w powietrzu, a wszyte brylanty zamigotały w świetle dnia.

– *Bien sûr!* – zakrzyknęła ochoczo. – Czemużby nie? Czemu, na Boga, nie...?

– Rzeczywiście, czemu by nie – potwierdziłam bez mrugnięcia okiem. Nieświadomie cofałam się przed nią, bynajmniej nie z szacunku, jakim lubiła być jawnie darzona, lecz dlatego że to wszystko mnie przerosło. Zwłaszcza przerosła mnie moja siostra, która za nic nie chciała przyznać się do słabości. A ja nie chciałam być przy niej, kiedy była taka oszałamiająco piękna i twarda. Nie lubiłam jej takiej, a ona mnie nie potrzebowała. Zatęskniłam znów do Wilhelma, do prostoty i łagodności życia, jakie mi zaoferował i jakie mi odpowiadało. Do świata, w którym każdy mówi to, co myśli, i wszystko jest tym, czym się wydaje.

Myślałam, że znajdę go nad rzeką, i tam też go znalazłam – spacerującego z naszą córeczką na ręku, opartą o jego biodro.

– Jadła już – rzekł, gdy mnie zobaczył. – Mamka świetnie się spisuje.

Przekazał mi dziecko, a ja ułożyłam jej główkę w zagłębieniu łokcia i przytuliłam się do niej policzkiem, rozkoszując się zapachem, ciepłem i delikatnym tętnieniem drobnych żyłek. Przymknęłam oczy z zachwytu i nie otwierałam ich nawet, kiedy Wilhelm przygarnął mnie do siebie, tak że w trójkę stanowiliśmy jedność. Pragnęłam, by ta chwila ciągnęła się w nieskończoność, tak było mi dobrze grzać się w promieniach słońca i ciepłe miłości mego męża i nawet nie przeszkadzał mi krzyk mew krążących nad rzeką. Wszystko jednak co dobre kiedyś się kończy, toteż wreszcie rozdzieliliśmy się i podjęliśmy wędrówkę brzegiem.

– Jak się miewa Anna? – spytał.

– Jak gdyby w ogóle nic się nie stało – odrzekłam, sama nie mogąc w to uwierzyć. – Tutaj spoczywa? – spytałam, gdy Wilhelm podprowadził mnie pod maleńki kopczyk i się zatrzymał.

Skinął głową.

– Zastanawiałem się... – zaczął i urwał. – Nie zrozum mnie źle, nie chcę okazać się grubiański...

– O co ci chodzi?

– Co z nią jest nie tak? – wyrzucił z siebie. – Dlaczego nie może donosić dziecka?

Popatrzyłam nań podejrzliwie.

– Przecież wydała na świat Elżbietę.

– No tak... Ale potem...?

Zwęziłam oczy, próbując odczytać pod słońce wyraz jego twarzy.

– Co ci chodzi po głowie?

– To, co chodziłoby każdemu, kto by wiedział tyle ile ja.

– Czyli...? – zaczynałam tracić cierpliwość.

– Sama wiesz.

– Nie, nie wiem. Ale chętnie posłucham.

Wilhelm zaśmiał się bez cienia wesołości.

– Będę milczał jak grób, jeśli masz zamiar tak na mnie patrzeć. Wyglądasz jak Thomas Howard. Widzisz – wyciągnął przed siebie ręce – już drzę ze strachu.

Rozbawił mnie tym porównaniem. Uderzyłam go żartobliwie w ramię.

– Wcale nie. Ani trochę nie jestem podobna do wuja Thomasa. Ale powiedz, co twoim zdaniem każdy by pomyślał? Co ty myślisz, ale nie chcesz mi zdradzić?

– Że Anna musiała popełnić jakiś straszny grzech albo zadawać się z diabłem czy parać czarodziejstwem – wyrzucił na jednym wydechu. – Nie

grzmij, Mario. Widzę po twojej minie, że bardzo byś chciała... Gdybyś przez chwilę o tym wszystkim pomyślała, sama doszłabyś do podobnych wniosków. Może więc wystarczyłoby, żeby wypowiedziała się bądź udała na pielgrzymkę albo w jakiś inny sposób zmyła swoje grzechy. Zresztą skąd mogę wiedzieć, co ona powinna zrobić?! Prawdę powiedziawszy, nawet nie chcę wiedzieć... Domyślam się tylko, że skoro uczyniła coś strasznego, niełatwo przyjdzie jej wybielić sumienie.

Odwróciłam się i jęłam iść w przeciwnym kierunku. Wilhelm zrównał się ze mną.

– Może ty...

– Nie. Nigdy – przerwałam mu stanowczo. – Nie mam pojęcia, co uczyniła, by zostać królową. Nie mam pojęcia, do czego by się posunęła, aby począć syna. Nie mam pojęcia i nic mnie to nie interesuje.

Na takie dictum z mojej strony Wilhelm umilkł. Przez chwilę szliśmy w milczeniu, każde zatopione we własnych myślach.

– Jeśli sama nie zdoła urodzić Henrykowi syna – podjął Wilhelm, jak zwykle trafnie odczytując, w jakich rejonach błędzą moje myśli – będzie chciała zatrzymać twojego.

– Wiem! – wyrzekłam z rozpaczą i jeszcze mocniej uściśnęłam śpiącą mi w ramionach córeczkę.

Tego roku letni objazd przygotowywany był naprędce, tak że jednego dnia nie było jeszcze wiadomo, czy dwór opuści pałac w Hampton czy nie, a nazajutrz lotem błyskawicy obiegnęła wszystkich wiadomość, że pozostał tydzień do wyruszenia w drogę. Mnie wspaniałomyślnie pozwolono nie jechać, tylko zobaczyć się z dziećmi jak w poprzednich latach, wszakże nauczona doświadczeniem stapałam ostrożnie niczym cyrkowiec po wydmuszkach – w obawie że mogę uczynić coś, czym narażę się jej wysokości.

Odetchnęłam z ulgą dopiero, gdyśmy z Wilhelmem machali na pożegnanie królewskiemu orszakowi zmierzającemu na południe ku temu, co miasta i majątki Sussexu, Hampshire, Wiltshire i Dorsetu miały do zaoferowania. Raz jeszcze – acz mało brakowało – mi się upiekło. Raz jeszcze – acz z najwyższym trudem – Anna powściągnęła swój temperament. Król i królowa prezentowali się okazale, kiedy tak jechali jedno koło drugiego – ona jak zawsze wyniosła i dumna, i urzekająca w bieli i złocie; on wciąż dostojny, zwłaszcza że koniuszy wybrał mu grubokościstego ogiera, przy którym tusza Henryka nie rzucała się tak bardzo w oczy. Gdy odprowadzałam ich wzrokiem, przypominały mi się

przejażdżki sprzed zaledwie paru lat, kiedy to król był nieprzytomnie zakochany w Annie, ona zaś szczęśliwa i pełna nadziei. Teraz także potrafiła przykuć jego uwagę na dłużej: słuchał jej z przyjemnością i śmiał się z opowiadanych przez nią anegdot, miłe polechtany w swej męskiej dumie tym, że zdobył i utrzymał miłość tak nieprzeciętnej niewiasty, jaką niewątpliwie była moja siostra. A jednak niewielu znalazłoby się ludzi, którzy zdawali sobie sprawę, jak dużo kosztuje Annę ta beztroska, to przewodzenie najwspanialszemu dworowi w Europie z dziewczęcą radością, to ciągłe mizdrzenie się do podstarzałego monarchy, to kiwanie głową poddanym i machanie do nich ręką, podczas gdy jedyną odpowiedzią z ich strony były ciekawskie spojrzenia i nic więcej. Z pewnością nie miłość, jaką darzyli „prawdziwą” królową – Katarzynę.

Na wszelki wypadek staliśmy i machaliśmy na pożegnanie tak długo, jak długo widać było tabor, aż wreszcie wszystko przesłonił pył i kurz i Wilhelm i ja mogliśmy wrócić do pałacu, odszukać mamkę z naszą córeczką i udać się we własną stronę. Do Kentu, do Hever, do dzieci.

Na tę chwilę w roku czekałam długie dziesięć miesięcy i dzień w dzień modliłam się, by Pan Bóg pozwolił mi dożyć jej w zdrowiu. Będąc już na miejscu, zanosłam modły dziękczynne – za to, że znów jestem z dziećmi, jak również za to, że dworskie plotki nie dosięgły uszu małego Henryka i Katarzyny. Dzieci wiedziały tyle, ile wyczytały z moich listów – to znaczy, że wyszłam za Wilhelma Stafforda i że urodziłam im siostrzyczkę Annę. Ominęła ich groza naszej – Boleynów – sytuacji i strach z powodu zagrożeń czyhających na członków rodziny, gdyby Annie jednak się nie powiodło. Wzajemnego spotkania wyczekiwaliśmy więc z ufną niewinnością, tęskniąc do siebie całą duszą.

Dzieci wypatrywały nas z mostu zwodzonego i gdy tylko zobaczyły, jak zmierzamy w ich kierunku przez park otaczający zamek, zerwały się do biegu. Katarzyna zakasała wysoko spódnicę sukni, by nie plątały jej się pod nogami, Henryk sadził długie susy niczym młody jelonek i szybko ją wyprzedził. Na ostatnim odcinku zrównali się, tak że kiedy zeskoczyłam z konia i rozpostarłam szeroko ręce, wpadli w nie jednocześnie, opasując mnie w talii i mocno się przytulając.

Gdy znów mogłam na nich spojrzeć, tym razem z bliska, dostrzegłam, jak bardzo wyrosli. O ból serca przyprawiała mnie myśl, że stało się to bez mego udziału, w czasie mojej nieobecności. Henryk sięgał mi do ramienia, zanosilo się na to, że posturę odziedziczy po ojcu. Katarzyna była już młodą damą, równie wysoka jak brat, a przy tym zgrabna jak każda

Boleynowna. Po mnie miała oczy i włosy, uśmiech chyba po Annie, co bynajmniej mnie nie ucieszyło. Wyplątałam się z jej objęć i przyjrzałam dokładniej. Nabierała już niewieścich kształtów, łagodne krągłości tylko dodawały jej uroku, w oczach jawił się ten charakterystyczny dla młodości błysk – połączenie optymizmu i ufności w przyszłość.

– Och, będziesz piękną – westchnęłam, ona zaś na mój komplement oblała się szkarłatem i wtuliła we mnie na powrót niczym mała zawstydzona dziewczynka.

Wilhelm także zsiadł już z konia i po męsku obejmował Henryka, klepiąc go po plecach. Kiedy podszedł do Katarzyny, skłonił się i rzekł:

– Czuję, że winieniem cię pocałować w rękę, pani.

Ona roześmiała się tylko i bez żenady go uścisnęła, mówiąc:

– Takam rada, żeście się pobrali. Czy mam teraz mówić do was „ojcze”?

– Oczywiście, że tak – odparł bez chwili wahania. – Z wyjątkiem momentów, kiedy będziesz się do mnie zwracała „sir”.

Rozchichotała się na dobre.

– A dziecko?

Podeszłam do mamki jadącej na mule i odebrałam z jej rąk smacznie śpiącą Annę.

– Proszę, oto ono. Twoja młodsza siostra.

Katarzyna zagruchała i natychmiast wyjęła mi małą z rąk. Tymczasem Henryk już się nachylał nad zawiniątkiem; odsłonił rozek powijaków i sapnął:

– Taka maleńka...

– Zdążyła już podrosnąć. Ale istotnie, gdy przyszła na świat, była bardzo drobna.

– Dużo płacze? – dociekał.

Uśmiechnęłam się i zmierzwiłam mu włosy.

– Nie tak znów dużo – pocieszyłam go. – A już na pewno mniej niż ty, kiedy byłeś mały. Z ciebie to dopiero był rozdarcuch...

Wyszczrzył się radośnie, łobuzersko.

– Naprawdę?

– Jeszcze jaki! – potaknęłam.

– To mu zostało – oświadczyła Katarzyna, nie przejmując się, że rzuca cień na honor chłopca.

– Wcale nie! – bronił się Henryk, wiedząc, że ze starszą siostrą i tak nie wygra. Postanowił więc zmienić temat. – Ale, ale... Matko, eee... ojcze, może wejdziemy do środka? Niebawem będzie wieczerza. Byłaby już

gotowa, lecz nie wiedzieliśmy, kiedy mamy się was spodziewać.

Wilhelm obrócił się w stronę zamku i idąc, położył Henrykowi dłoń na ramieniu.

– Opowiedz mi, jak ci idzie nauka. Słyszałem, że uczą cię cystersi. Czy oprócz łaciny pobierasz również lekcje greki?

Katarzyna zwolniła i spytała nieśmiało:

– Czy mogę ją potrzymać?

– Ile tylko chcesz – zapewniłam ją. – Piastunka z chęcią troszkę odpocznie.

Z powagą skinęła głową, przyglądając się twarzą dziecka.

– A kiedy się obudzi?

– Niedługo – odparłam. – Wtedy zobaczysz, jakie ma oczy. Moim zdaniem to najpiękniejszy chaber, jaki w życiu widziałam, zresztą sama ocenisz. Myślę też, że Anna uśmiechnie się do ciebie...

Weszliśmy do domu.

Jesień

1535 roku

Przez całe lato nie dochodziły nas żadne wieści ze dworu. Dopiero jesienią Anna przysłała do mnie list.

Droga Siostró!

Wiele polujemy, z psami i sokołem, dziczyzna jest wyborna, a zabawa wysmienita. Miłościwy pan cwałuje niczym młody książe na swym nowym rumaku, którego odkupił od jednego z lordów, nie uszczuplając zanadto królewskiej kiesy. Zatrzymaliśmy się między innymi u Seymourów w ich posiadłości w Wulfliall, a córka gospodarza Joanna dała się poznać jako doskonała pani domu, wszędzie jej było pełno. Niestety nic jej nie mogłam zarzucić, była uprzedzająco grzeczna zarówno wobec mnie, jak i mojego małżonka. Oprawdzała go po ogrodach, zaznajamiając z własnościami ziół leczniczych, które stosuje opiekując się chorymi biedakami, pokazywała mu swoje robótki, a potem zaprowadziła do gołębnika, żeby pokazać swojego ulubieńca! Ma nawet w fosie rybki, które przyplływają w porze karmienia! Ona sama zaś karmiła swego ojca – a przy tym króla – gdyż jak mówi, zadaniem niewiasty jest dbać o mężczyzn. Jednym słowem, uosobienie słodyczy i cnót wszelakich, aż obrzydzenie bierze. Jak się łatwo domyślić, Henryk pozwolił jej się omotać do szczętu. Ja byłam oczywiście mniej zadowolona, ale co tam – robiłam dobrą minę do złej gry, wiedząc, że w ostatecznej rozgrywce wygrana należy do mnie, jako że to ja mam asa, i to nie w rękawie, a w brzuchu!

Módl się, Siostró, aby wszystko odbyło się jak należy! Sama nie przestaję prosić o to miłosiernego Boga, mając nadzieję, że tym razem mnie wysłucha. Piszę do Ciebie z Winchesteru, skąd niebawem przeniesiemy się do Windsoru, gdzie życzę sobie Twojej obecności. Moim pragnieniem jest, byś opiekowała się mną aż do rozwiązania, które powinno nastąpić w lecie przyszłego roku, zapewniając nam wszystkim pomyślność. Pod żadnym pozorem nie dziel się tą wiadomością z kimkolwiek – nawet z tym Twoim Wilhelmem. Jak zwykle wiesz tylko Ty i Jerzy i tak ma pozostać. To nasz sekret na wypadek, gdyby coś poszło nie tak... Król także nie dowie się wcześniej niż za parę miesięcy, kiedy nabędę pewności. Jak dotąd mam silne przeczucie, że to będzie chłopiec, a do tego zdrowy.

Módl się za mnie.

Już podczas czytania listu moja ręka powędrowała do różańca, jaki zawsze nosiłam przypasany w talii. Przebierałam drobne paciorki palcami, modląc się bezgłośnie, lecz z wielką pasją, aby tym razem – nareszcie – Annie dane było donosić dziecko i urodzić zdrowego chłopca. Szczerze się obawiałam, że nasza rodzina nie przetrwa jeszcze jednej tragedii. Groziło nam, że ktoś nie dochowa sekretu i sprawa się wyda, wtrącając nas w niełaskę królewską, bądź też Anna nie zdierży fizycznie lub wręcz psychicznie, popadając w szaleństwo.

Doglądałam służebnej podczas pakowania sukien do skrzyni przed rychłym powrotem do Windsoru, kiedy do drzwi ktoś cichutko zapukał i w progu stanęła Katarzyna. Wślizgnęła się niepewnie do środka i usiadła koło mnie, po czym zapatrzyła się w sprzączki swoich trzewików. Uśmiechnęłam się pod nosem, wiedząc, że chce mi coś powiedzieć, tylko nie wie jak.

– O co chodzi, skarbie? – spytałam ją łagodnie. – Wiesz, że mnie możesz powiedzieć wszystko.

Na te słowa natychmiast uniosła głowę i się rozpromieniła. Obdarzyła mnie poważnym spojrzeniem.

– Chcę was, matko, o coś poprosić...

– Proś, o co zechcesz.

– Słyszałam, że Henryk ma zostać u cystersów dopóty, dopóki nie zawezwie go królowa.

Skinęłam głową.

– To prawda.

– Chciałam... chciałam zapytać, czy mogłabym pojechać z wami na dwór. Mam już prawie dwanaście lat.

– Jedenaście – sprostowałam.

– Jedenaście i pół. Prawie dwanaście. A ile wy, matko, mieliście lat, kiedyście opuścili dom? – zaciekawiała się nagle, ja zaś poczułam się jak na przesłuchaniu.

Przez twarz przemknął mi gorzki grymas.

– Cztery – poinformowałam ją. – Nauczona własnym doświadczeniem chciałam ci oszczędzić czegoś podobnego... Wiesz, że przez pierwszy okrągły rok cały czas płakałam?

– Ale ja nie mam czterech lat, tylko dwanaście – powtórzyła z uporem.

– Zgadza się – westchnęłam. Nie musiałam zastanawiać się, po kim

odziedziczyła tę cechę charakteru. – Masz dwanaście lat, *ergo* powinnaś udać się na dwór. W końcu będziesz miała mnie na wyciągnięcie ręki, nic złego ci się nie stanie. Być może twoja ciotka królowa znajdzie ci miejsce pośród swoich dam dworu. Wilhelm... twój ojciec także będzie miał na ciebie oko. – Mówiąc to, rozmyślałam o zepsuciu dworu, o tym, jakie najmłodsza latorośl Boleynów wzbudzi zainteresowanie na dworze królewskim, wreszcie nie przestawałam uważać, iż delikatna uroda mojej starszej córki i jej cnota jest o niebo bezpieczniejsza na prowincji niż w którymkolwiek pałacu króla Anglii. Pełna obaw zmusiłam się, by na głos dokończyć: – Masz rację, Katarzyno. Pora, byś znalazła się na dworze. Niemniej do tego potrzebna jest zgoda twego ciotecznego dziadka Thomasa Howarda. Jeśli on się zgodzi, pojedziesz z nami.

Zachwycona klasnęła w ręce.

– Czy dostanę nowe suknie?

– Myślę, że tak.

– A nowego konia?... Na dworze jeździ się na polowania, prawda?

Przytaknęłam. Rozczapierzyłam palce prawej dłoni i jęłam wyliczać:

– Cztery nowe suknie, jeden koń pod wierzch... Coś jeszcze?

– Czepki i peleryna. Z tych, które nosiłam tutaj, dawno wyrosłam. Poza tym zblakły w praniu.

Odgiełam następne palce.

– Czepki i peleryna, załatwione. – Popatrzyłam na nią wyczekująco.

– To wszystko, dziękuję – odparła zatchniona z wrażenia.

– Myślę, że z tym, o co poprosiłaś, nie będzie zbyt dużych problemów. Ale gdy już się znajdziesz na dworze, pamiętaj o jednym, najważniejszym: dwór królewski to nie zawsze odpowiednie miejsce dla młodej damy... zwłaszcza pięknej młodej damy. Spodziewam się po tobie należytego zachowania, posłuchu okazywanego mnie i Wilhelmowi, a także tego, byś natychmiast dała nam znać, gdyby rozpoczął się jakiś flirt albo doszło do wymiany jakichś liścików. Mogę pozwolić ci zamieszkać z nami w Londynie, nie zgodzę się jednak nigdy na to, by złamano ci tam serce.

– Och, nie! – zakrzyknęła wirując wokół komnaty. Pomyślałam, że wygląda jak tańcząca dworka albo trefniś skaczący wokół króla. – Nie macie się czego obawiać, matko! Będę postępować tak, jak mi każecie. Wystarczy, że powiecie choć słówko, a ja już to zrobię. Poza tym... nie sądzę, by ktokolwiek zwrócił na mnie uwagę w Londynie.

Zwinne szczupłe ciało nie знаło zmęczenia. Mnie już zdążyło zakręcić się w głowie od tego wirowania, a ona dalej się kręciła, zamiatając suknią i długimi kasztanowymi włosami. Mimo woli uśmiechnęłam się dumna jak

każda matka.

– Zauważą cię, skarbie... Możesz być pewna, że cię zauważą.

Zima

1535 roku

Boże Narodzenie, które nadeszło, było chyba najradośniejsze w moim życiu. Moja siostra oczekiwała potomka, tryskając zdrowiem i pewnością siebie. Przy swoim boku miałam uznanego przez wszystkich małżonka, w kołysce kwiliła malutka Anna, a olśniewająca urodą Katarzyna stawiała pierwsze kroki na dworze. Do tego wolno mi było ściągnąć do pałacu przysposobionego syna królowej, Henryka. W czasie celebracji gdziekolwiek spojrzalam, widziałam swych najbliższych – począwszy od Anny zasiadającej na tronie, a skończywszy na krewnych zajmujących najlepsze miejsca w wielkiej sali.

– Wyglądasz na szczęśliwą – rzekł Wilhelm stając w szeregu naprzeciwko mnie, kiedyśmy formowali się do tańca.

– Bo tak się czuję – odparłam. – Zdaje się, że nareszcie Boleynowie osiągnęli swój upragniony cel, a co więcej, mogą się tym cieszyć.

Rzucił szybkie spojrzenie w stronę królowej rozpoczynającej właśnie taniec u boku miłościwego pana. Za nimi postępowały kolejne pary. Wszyscy poruszali się wedle skomplikowanego układu kroków, do którego i my za moment mieliśmy dołączyć.

– Spodziewa się dziecka? – zniżył głos do szeptu i bardziej stwierdził, niż spytał.

– Tak – odszepnęłam. – Po czym poznałeś?

– Po oczach. I po tym, że jak nigdy jest miła dla Joanny Seymour.

Zachichotałam szczerze rozbawiona tą supozycją i powiodłam wzrokiem ku bladolicyj dziewczęcej piękności odzianej w kremowo-żółtą suknię. Rzeczona Joanna stała ze słodko spuszczonej oczyma, czekając swej kolei w tańcu. Gdy ta nadeszła, wdzięcznie wystąpiła do przodu, natychmiast znajdując się w centrum uwagi wszystkich. Najjaśniejszy pan spoglądał na nią tak, jakby gotów był schrupać ją na miejscu niczym marcepanową figurkę.

– Ta niewiasta to istny anioł – skomentował cichym głosem urzeczony Wilhelm.

– To żmija, która udaje, że jest aniołem – parsknęłam rozzłoszczona. – Przestań się tak na nią gapić, nie zamierzam tego tolerować!

– Anna toleruje – sparował, celowo mnie prowokując.

– O, z pewnością nie czyni tego za jej pozwoleniem!

– Jednego dnia posunie się o krok za daleko – rzekł Wilhelm proroczo.

– Jednego dnia król będzie miał dość tych ciągłych wyrzutów i napadów gniewu i niewiasta taka jak Joanna okaże się dlań miłą odmianą.

– Kpisz sobie? – Potrząsnęłam głową. – Ktoś taki zanudziłby Henryka w try miga. Nie zapominaj, że to król. Lubi polowania, turnieje i wesołą kompanię. Żadna Seymourówna by temu nie podołała. Tylko my – uniosłam wysoko głowę – córki Howardów, jesteśmy w stanie sprostać jego wymaganiom.

Wilhelm oderwał oczy od Joanny, przelotnie popatrzył na Annę, potem na moją starszą córkę, która przyglądając się tańczącym, siedziała z lekko przekrzywioną głową, co stanowiło jakby zwierciadlane odbicie jej kokietującej króla ciotki, wreszcie przemknął wzrokiem po Madge Shelton i zwrócił się do mnie:

– Ależ ze mnie szczęściarz – uśmiechnął się krzywo – że trafił mi się kwiat tego rodu.

Następny ranek spędziłam w komnacie gościnnej Anny, której dworki w pocie czoła wyszywały ogromny obrus na ołtarz, co oczywiście natychmiast nasunęło mi skojarzenia z poprzednią królową ślęczącą nad płótnem, które w ślamazarnym tempie pokrywało się błękitem, i jakby nie zważając na to, że właśnie decydują się jej losy. Teraz moja córka – najnowszy nabytek, a zarazem najmłodsza dama dworu – obrębiała wielki prostokąt, podczas gdy pozostałe niewiasty zajmowały się wypełnianiem białej powierzchni kolorem, bądź to klęcząc wprost na podłodze, bądź to siedząc na niskich zydlach i trzymając właściwy fragment na podołku. W powietrzu unosił się szmer głosów przywodzący na myśl wiosenne gruchanie gołębi, pośród którego wyodrębnił się charakterystyczny ton Joanny Seymour. Anna choć trzymała igłę w palcach, nie przetykała jej przez materię, nachylała za to głowę w stronę cicho grających minstreli, przysłuchując się ich nowej pieśni. Mnie również daleko było do mrówczej pracy, jaką zapamiętałam z przeszłości, toteż zasiadłam w wykuszu okiennym i wyglądałam na skute mrozem ogrody.

Monotonię poranka przerwało wtargnięcie do komnaty wuja Thomasa. Anna poderwała się na nogi i zapytała obcesowo:

– O co znowu chodzi?

– Królowa umarła – oznajmił. Nie tyle jego głos, ile to, że zapomniał, iż należy o niej mówić „księżna wdowa”, świadczyło o podenerwowaniu, jakie czuł.

– Umarła? – z niedowierzaniem powtórzyła Anna, a kiedy potaknął skinieniem, odetchnęła z ulgą: – Bogu niech będą dzięki.

– Wieczne odpoczywanie racz jej dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci po wieki wieków, amen – w tej samej chwili wyszeptała Joanna Seymour. – Boże, miej w opiece jej duszę.

Oczy Anny zaiskrzyły.

– Niech Bóg ma w opiece ciebie, skoro zapominasz, że księżna wdowa do ostatka sprzeciwiała się woli miłościwego pana, a wcześniej tak niechlubnie popchnęła go ku niemającemu mocy sakramentu małżeństwu, w którym spotkały króla same nieszczęścia!

Joanna spojrzała w płonąca twarz mojej siostry bez najmniejszej obawy.

– Podobnie jak ty służyłam jej długie lata – przypomniała – nic tedy dziwnego, że zapamiętałam panią o wielkim sercu i pobożną niewiastę. To naturalne, że polecam jej duszę opiece Pana. Za twym pozwoleniem udam się teraz do swojej komnaty, gdzie zmówię modlitwę w jej intencji...

Anna wyglądała tak, jakby najchętniej odmówiła Joannie zgody, wszakże wystarczyło jej spojrzeć na Jane Parker chciwie łaknącą burzliwego ciągu dalszego, który by mogła rozplotkować po całym dworze ku uciesze swojej i postronnych, żeby zmienić zdanie.

– Ależ proszę bardzo – przyzwoliła cierpko. – Czy jeszcze któraś pragnie towarzyszyć Joannie w modlitwie, podczas gdy król i ja będziemy świętować?

Odpowiedziała jej głucha cisza. Pozorna alternatywa w rzeczywistości żadną alternatywą nie była – jak jeden mąż ruszyliśmy przez wielką salę do komnat królewskich, solidarnie wypalając dziurę w plecach Joanny.

Kiedy Henryk dojrzał Annę, z piersi wydarł mu się okrzyk radości. Podbiegł do niej, z lekka tylko ociążale, porwał ją w objęcia i ucałował namiętnie. Patrząc na niego, można by pomyśleć, że nigdy nie był rozkochany w Katarzynie Aragońskiej, nigdy nie mienił się jej lojalnym małżonkiem. Można by nawet pomyśleć, że raduje się ze śmierci zaprzysięgłego wroga, nie zaś okazuje uczucia po zejściu z tego padołu niewiasty będącej mu żoną przez lat zgoła dwadzieścia siedem, która wyzionęła ducha z jego imieniem na ustach, błogosławiąc jemu i krajowi, który stał się jej ojczyzną. Doprawdy sama nie wiedziałam, co myśleć, kiedy roześmiany król wzywał do siebie mistrza ceremonii, nakazując mu wyprawienie naprędce wielkiej, uczyty z tańcami i maskaradami – dwór miał się weselić, gdyż z dala od niego w zapomnieniu i biedzie odeszła porzucona przez męża kobieta, której w ostatnich latach odmówiono nawet prawa widywania się z córką... Henryk i Anna planowali już, w jakie barwy się odziać – wybór padł na żółć, najradośniejszy, najbardziej

słoneczny kolor, w Hiszpanii będący znakiem żałoby. Uśmiechali się do siebie porozumiewawczo, wiedząc, w jakiej pozycji stawiają ambasadora tego kraju, który nie będzie miał innego wyjścia, jak tylko przekazać tę kpinę w żywe oczy swemu panu, cesarzowi Karolowi.

Z trudem przychodziło mi patrzeć na ich roześmiane twarze. Jęłam powolutku wycofywać się w stronę drzwi, jednakże nie uszłam daleko, kiedy na swym łokciu poczułam czyjaś dłoń. Odwróciłam się zaskoczona i stanęłam na wprost wuja Thomasa.

– Zostań – szepnął.

– Ależ to hańba, co się tutaj dzieje.

– Owszem. Być może. Mimo to zostań. – Wzmocnił uścisk, tak że nie umiałabym się oswobodzić, nawet gdybym nie bała się mu sprzeciwić. – Zmarła była wrogiem twojej siostry, była naszym wrogiem. Niemalże doprowadziła nas do ruiny. Niemalże wygrała...

– Była w prawie...

Rozciągnął wargi w uśmiechu ubawiony moją naiwnością.

– W prawie czy nie, teraz jest już w grobie. Twoja siostra jest zaś jedyną żyjącą królową Anglii... w ogóle jedyną królową Anglii, której pozycji nie ma komu podważyć. Katarzyna umierając w tej właśnie chwili wyświadczyła nam wszystkim nie lada przysługę... Jej siostrzeniec przestanie przemyślać o inwazji, papież nauczony moresu zdejmie z króla klątwę. Nawet jeśli to ona miała rację, jej sprawa umarła wraz z nią. Teraz wystarczy, by Anna wydała na świat królewskiego syna, i nikt nam więcej nie zagrozi. Dlatego masz tu zostać i wyglądać tak, jakbyś dobrze się bawiła.

Posłusznie stałam w miejscu, wciąż czując na ramieniu dotyk wuja, i przyglądałam się, jak Anna i Henryk poszeptują do siebie ocienieni grubym murem framugi okiennej. W kącie nachylenia ich głów, w pośpiesznie wypowiedzianych, niedających się rozróżnić słowach, w niesłychanej bliskości i emanującym z nich porozumieniu ciał i dusz jawnie biła w oczy unia dwojga największych konspiratorów, jakich nosiła ta ziemia. Gdyby Joanna Seymour mogła ich wtedy zobaczyć, zrozumiałaby, że nigdy nie zdoła się wkraść pomiędzy nich. Oboje mogli się poszczycić zarówno błyskotliwością, jak i całkowitym brakiem skrupułów i właśnie to połączyło ich bardziej aniżeli uczucie czy namiętność. Henrykowi podobało się to, że moja siostra potrafi tańczyć na grobie swej rywalki i poprzedniczki, i z pewnością nie były mu w głowie modły za duszę zmarłej.

Dworzanie pozostawieni sami sobie oscylowali tak długo, aż

uformowali pary i małe grupki, w których z przejęciem rozprawiali o śmierci „księżny wdowy”. Wilhelm przez chwilę stał samotnie, lecz kiedy zauważył, iż z naburmuszoną miną tkwie u boku wuja zagradzającego mi drogę do wyjścia, podszedł do nas pewnym krokiem.

– Ona ma tu zostać – usłyszał zamiast powitania. – Nie wolno jej opuścić uroczystości.

– Moja żona może robić, co jej się żywnie podoba – sparował Wilhelm. Brwi wuja uniosły się i spotkały wysoko na czole.

– Doprawdy? W takim razie dość niezwykła z niej żona.

– Taka, jaka mi odpowiada. – Zwracając się do mnie, spytał: – Chciałaś wyjść czy zostać?

– Zostanę – poddałam się – lecz nie będę tańczyć. Nie mam zamiaru obrażać pamięci miłościwej pani.

Koło Wilhelma nagle wyrosła Jane Parker.

– Pono ją otruli... – wyrzuciła z siebie, ledwie hamując podniecenie. – Księżnę wdowę – dodała nie wiadomo po co.

– Słyszałam, że nim zmarła, wiła się w boleściach. Jak nic dosypali jej czegoś do jadła... – Zniżyła głos do szeptu: – Jak sądzicie, kto mógłby zrobić coś takiego?...

Wszyscy z wielkim trudem powstrzymaliśmy się, by nie popatrzeć w stronę pary królewskiej. Któż inny zyskałby na śmierci Katarzyny więcej niż oni dwoje?

– To kłamliwe pogłoski – rzekł wuj z mocą. – Na twoim miejscu, lady Rochford, bym ich nie rozpowszechniał.

– Ja? – zrobiła minę niewiniątka. – Skądże znowu! Cały dwór aż huczy od pytania: przez kogo została otruta?

– Zatem dobrze ci radzę, odpowiadaj, że wcale nie została otruta, tylko umarła od nadmiaru złości – sapnął ukontentowany niezamierzonym żartem – która zbierała się w niej, odkąd nie pogodziła się z królewskim werdyktem i jęła za wszelką cenę bronić, rzucając oszczerstwa na wszystkich wokół, nie wyłączając najpotężniejszego rodu w Anglii.

– To również mój ród – przypomniała Jane.

– Och, doprawdy? – sarknął wuj Thomas. – Ten fakt jakoś mi umyka... Nigdy nie ma cię u boku twego małżonka, a mego siostrzeńca, nigdy nie robisz nic z pożytkiem dla nas, tak że łatwo zapomnieć, iż należysz do rodziny!

Zadziwiło mnie, że zaprawiona w słownych potyczkach Jane spuściła wzrok pod karcącym spojrzeniem głowy rodu.

– Byłabym spędzała z Jerzym więcej czasu – rzekła cicho – gdyby on

nie przebywał niemal bez przerwy w towarzystwie swej siostry...

– Z Marią? – Wuj Thomas postanowił udać, że nie rozumiał.

Jane poderwała głowę i patrząc mu prosto w oczy, wysyczała:

– Z królową!... Są nierozłączni.

– Tylko dlatego, że Jerzy w przeciwieństwie do ciebie wie, jakie są jego obowiązki, i służy najjaśniejszej pani i swej krwi. Ty także powinnaś być na każde skinienie swojej królowej i swojego męża – zauważył z sarkazmem.

– Nie wydaje mi się, żeby mój mąż życzył sobie, aby jakakolwiek niewiasta była na każde jego skinienie, już prędzej... – zawiesiła znacząco głos. Po chwili namysłu dokończyła prosto z mostu:

– Dla Jerzego nie liczy się żadna inna niewiasta poza królową; zawsze jest albo z nią, albo z sir Francisem.

Zamarłam. Nie miałam nawet odwagi posłać Wilhelmowi przerażonego spojrzenia.

– Twoim obowiązkiem jako ślubnej małżonki – przypomniał jej wuj matowym głosem – jest być przy Jerzym, czy tego sobie życzy czy nie.

Z zapartym tchem oczekiwałam na reakcję Jane. Ta jakby zbierała się w sobie, by rzucić kąśliwą uwagę, lecz w końcu tylko uśmiechnęła się jadownicie i odpłynęła w stronę innej grupki.

Nieco później, mniej więcej godzinę przed wieczerzą, Anna wezwała mnie do swej prywatnej komnaty. Zmierzyła mnie wzrokiem z góry na dół, po czym rzekła:

– Lepiej się pośpiesz, nie zostało wiele czasu. – Chodziło jej o to, że nie jestem odziana w żółtą suknię. Prawdę powiedziawszy, nie miałam na sobie nic żółtego.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie ma takiej potrzeby. Nie wybieram się na ucztę. – Choć wypowiadałam te słowa pewnie, w duchu drżałam, że Anna podejmie rękawicę.

– No dobrze – westchnęła, z jakichś powodów woląc unikać sprzeczeki – tylko powiedz, że źle się czujesz. Nie życzę sobie, by plotkowano na ten temat. – Uznawszy sprawę za zamkniętą, odwróciła się bokiem do zwierciadła. – Widać już coś? – spytała. – Mnie się wydaje, że z tym brzdącem przybieram na wadze więcej niż z poprzednimi... A ty jak mniemasz? Dziecko rośnie zdrowo, prawda? To będzie silny chłopak.

– Tak – odparłam, chcąc sprawić jej przyjemność – a ty doskonale wyglądasz.

Uśmiechnęła się do siebie i usiadła na krześle.

– Rozczesz mi włosy – poleciła. – Nikt inny nie potrafi robić tego tak jak ty.

Stanęłam za jej plecami i delikatnie odpięłam żółty kornet. Uwolnione długie czarne włosy rozsypały się kaskadą, jakby i one dopraszały się o szczotkowanie. Kiedy zaczęłam przejeżdżać po nich najpierw jedną, potem drugą srebrną szczotką, Anna odchyliła się do tyłu, poddając pieśszczocie.

– Na pewno będzie silny – wróciła do przerwanej rozmowy.

– Nie masz nawet pojęcia, ile trudu sobie zadałam, aby tak było. Nikt nie ma pojęcia. I tak musi pozostać, Mario... – Z przymkniętymi oczyma, pogrążona we własnych myślach, nie zauważyła, że moje ruchy stały się mniej płynne, jak gdyby ręce mi nagle stężały. Choć tego nie chciałam, przez głowę przeleciały mi metody, jakich niewiasty się imają, byle począć dziecko: czary i zaklęcia, może nawet konszachty z diabłem... – Taak... – podjęła rozmarzona Anna – to będzie silny chłopak i wspaniały książę. Król w sam raz dla Anglii. Inaczej być nie może, skoro otarłam się o bramy piekieł, by sprowadzić go na ten świat. – Roześmiała się bardziej chrapliwie niż zwykle. – Nawet sobie nie wyobrażasz...

– Może to i dobrze – rzekłam prędko, tchórząc tak samo jak w dzieciństwie, kiedy Anna przed snem chciała opowiadać mi straszne historie.

– Moja mała siostrzyczka – zasmakowała pogardliwie – bojąca się zbrukać błotem, w które wdepnęłam dla niej, dla siebie, dla nas wszystkich... Odważyłam się dla tego kraju na rzeczy, jakie tobie mogą się tylko przyśnić, i to w najgorszym koszmarze!

Zmusiłam ręce, by podjęły miarowy ruch, i starając się nadać głosowi kojący ton, powiedziałam:

– Na pewno tak właśnie było.

Przez długą chwilę żadna z nas nic nie mówiła. Nagle Anna rozwarła szeroko oczy.

– Czuję – szepnęła. W odbiciu jej dużych ciemnych oczu malowało się zdumienie i zachwyt. – Mario, ja czuję!

– Czujesz co?

– Dziecko! – odrzekła niecierpliwie. – Moje dziecko. Poruszyło się!

– Co? Gdzie? – pytałam w oszołomieniu.

Klepnęła się otwartą dłonią w brzuch skryty pod gorsetem.

– Tu! Gdzież by indziej! Tutaj... – urwała. Twarz jej jaśniała dziwnym blaskiem; nigdy jeszcze mojej siostry takiej nie widziałam. – Znowu! I

znowu! Ono się rusza, Mario! Moje dziecko, mój mały chłopiec, rusza się w mym łonie! Nareszcie! Chwalmy Pana; tym razem urodzę żywe dziecko! – Wstała, nie zważając, że jeszcze nie dokończyłam czesania. Część pukli wiła się na jej plecach inne spływały prosto wydając się dłuższe od pozostałych. – Biegnij po Jerzego!

– Po Jerzego?! – Nawet wiedząc, jak wielka zażyłość ich łączy, zdziwiło mnie, że w takiej chwili pragnie zobaczyć brata, a nie małżonka.

– Po króla – poprawiła się szybko. – Biegnij po króla! Wypadłam z komnaty jak oparzona. Parę chwil później stałam już przed Henrykiem, który właśnie kończył szykować się na ucztę, Wokół niego tłoczyli się jego przybocznicy, co najmniej pół tuzina mężczyzn. Zdyszana dygnęłam zgrabnie, a on rozpromienił się na mój widok.

– A kogóż to moje oczy widzą? – zapytał. – Siostra królowej? Owo dziewczę o słodkim temperamencie...

Wokół rozległy się chichoty; dworzanie byli nadzwyczaj domyślni.

– Najjaśniejsza pani prosi, byś bezzwłocznie raczył się z nią zobaczyć! Ma dla ciebie nowiny, jakie nie mogą czekać ani chwili dłużej!

Jedna piaskowa brew uniosła się nieznacznie. Pomyślałam, że choć jego włosy utraciły z wiekiem miedziany blask, poza nabrała tylko dostojęstwa. Zaiste prezentował się po królewsku w tamtych dniach.

– I posłała ciebie, lady Stafford, niczym jakiegoś pazia, abyś przywiodła mnie do niej jak szczeniaka na lince?

Ponownie dygnęłam.

– Wasza wysokość, z takimi nowinami byłabym rada biegać do ciebie choćby co dzień! A i ty nie wahałbyś się ani chwili i posłuchał wezwania, gdybyś przeczuwał, co za nim stoi...

Za moimi plecami rozległy się szmery. Król zmarszczył brwi, po czym dziarsko wstał i narzucił sobie na ramiona złocisty płaszcz. Wygladzając materię, rzekł:

– Zatem prowadź, Mario. Ze mną jak z dzieckiem. Dobrze wiesz, że tobie dam się zaprowadzić wszędzie. – Podał mi ramię, a ja wdzięcznie ułożyłam czubki palców w zgięciu jego łokcia. Nie oponowałam, kiedy przyciągał mnie bliżej siebie. – Mażeńskie życie ci służy... – rzekł konfidencyjnie, kiedyśmy schodzili po stopniach, w ogonie mając paru jego druhów – ... nie zbywa ci na urodzie, którą w tobie dostrzegłem, gdyś była młodą dziewczyną, a później moim kochaniem...

Jak zwykle kiedy Henryk uderzał w osobiste nuty, zdwoiłam czujność.

– To dawne czasy, miłościwy panie – wyrzekłam ostrożnie. – Jednakże nie ma cienia wątpliwości, że z ciebie jest teraz dwakroć księżę, jakim

podówczas byłś...

Ledwie te słowa opuściły moje usta, przeklełam się za głupotę i nieuwagę. Oczywiście prawiąc mu komplement miałam na myśli to, że jest potężniejszy i przystojniejszy niż kiedyś, ale w jego uszach mogło to zabrzmieć tak, jakbym beztrosko informowała go, że przybrał na wadze i w talii jest dwakroć szerszy niż wtedy, gdy znałam go jak mężczyznę – co nawiasem mówiąc było prawdą.

Henryk zatrzymał się w pół kroku ze stopą w powietrzu, nim sięgnęła trzeciego stopnia od dołu. Nie wiedziałam, co robić; najchętniej padłabym przed nim na kolana i prosiła o wybaczenie albo też na jego oczach waliła głową w mur – cokolwiek, byle go udobruchać. Tymczasem stałam jak trusia i nie miałam nawet śmiałości spojrzeć mu w oczy. Wyrzucałam sobie, że tyle lat spędzonych na dwóch dworach Europy poszło na marne, że pomimo straconego dzieciństwa i pragnień pani matki byłam wciąż niezdarna i praktycznie niezdolna wypowiedzieć jednej gładkiej frazy.

Król wybuchnął, uszy poraził mi jego krzyk. Uniosłam spojrzenie i – ku swej nieopisanej uldze – stwierdziłam, że ryczy ze śmiechu, przez łzy wołając:

– Czyś ty zupełnie postradała zmysły?

Również zaczęłam się śmiać.

– Na to wygląda, wasza wysokość... – rzekłam ucieszona, że *faux pas* ujdzie mi na sucho. Język mi się nieco plątał, kiedy się tłumaczyłam: – Ja... ja próbowałam powiedzieć, że z młodego mężczyzny zmieniłeś się w króla pośród książąt. Tymczasem wyszło to tak, jakbym...

Kolejny głośny wybuch śmiechu zagłuszył moje dalsze słowa. Dworzanie, którzy stali za nami, parę stopni wyżej, wyciągali szyje, by poznać powód rozbawienia miłościwego pana oraz by zrozumieć, czemu płonę się i chichoczę na przemian, wszakże stateczna odległość, jaką nakazywała zachować dworska etykieta, uniemożliwiała im i jedno, i drugie. Zobaczyli tylko, że nadal roześmiany Henryk bez żenady obejmuje mnie w pasie i przygarniając do siebie, szepcze coś do ucha.

– Mario, ani trochę się nie zmieniłaś! Bez dwóch zdań jesteś najbardziej udana z całej trójki Boleynów, przepadam za tobą! Nikt inny tak jak ty nie potrafi doprowadzić mnie do paroksyzmów śmiechu... Ale teraz już prowadź do swej siostry, zanim rzekniesz coś, za co będę musiał skazać cię na ścięcie... Jeszcze jedno takie przejęzyczenie, a otrzymasz obrazę majestatu!

Wyślizgnęłam się z mocarnego uścisku i zbiegłam po trzech ostatnich stopniach, a król i jego przyboczni ruszyli w ślad za mną. W komnacie

gościnnej nie zastaliśmy żywego ducha, toteż zastukałam lekko do drzwi komnaty prywatnej i ogłosiłam przybycie króla. W chwili kiedy wchodził do środka, dostrzegłam, że Anna wciąż ma rozpuszczone włosy, na twarzy zaś ten sam błogi wyraz rozmarzenia. Cicho zamknęłam drzwi za Henrykiem i stanęłam na warcie, żeby nikt nie przeszkodził królewskiej parze w tym jakże wyjątkowym momencie. Do niego prowadziło całe dotychczasowe życie Anny, od niego zależała jej przyszłość. Po raz kolejny była przy nadziei, wszelako tym razem miała podstawy sądzić, że urodzi żywe i zdrowe dziecko, być może nawet chłopca...

W komnacie gościnnej zbierało się coraz więcej osób, z których każda rada by podsłuchać, co takiego królowa ma do powiedzenia w sekrecie swemu małżonkowi w dniu, kiedy zmarła jej poprzedniczka. Zawędrował tutaj także Wilhelm, z ciekawości albo w poszukiwaniu swej marnotrawnej żony. Przez chwilę przyglądał mi się uważnie z drugiego krańca pomieszczenia, aż w końcu podszedł i zapytał:

– Czyżbyś teraz była strażniczką Anny? Po prawdzie wyglądasz bardziej jak żona rybaka, która pilnuje ceberka z połowem, albo żona kmięcia, która wzięła się pod boki i wodzi groźnym spojrzeniem wokół siebie...

Przerwałam mu.

– Anna przekazuje królowi radosną nowinę o ich mającym się narodzić potomku. Chyba ma prawo to zrobić na osobności, bez ryzyka, że wtrąci się jakaś przeklęta Seymourówna!

– Już? – U boku Wilhelma nieoczekiwanie wyrósł Jerzy. Wyglądał na poważnie zaniepokojonego.

– Dziecko dało znak życia, kiedym ją czesała. Natychmiast posłała mnie po miłościwego pana... – Wpatrzyłam się w twarz brata, spodziewając się oznak radości.

Jerzy wszakże zafrasował się jeszcze bardziej. Dobrze znałam tę minę – przybierał ją, ilekroć w dzieciństwie spletał figła bądź później, w latach młodszych, uczynił coś, z czego nie był dumny lub czego wręcz żałował. Oczywiście im był starszy, tym lepiej potrafił się maskować, aczkolwiek nie przede mną. Choć tym razem ów cień w oczach i grymas wokół ust trwały zaledwie ułamek sekundy, nie umknęły mojej uwadze – nabrałam pewności, że Jerzy nie ma czystego sumienia, że towarzyszył Annie w wyprawie do bram piekieł, którą podjęła w jednym tylko celu: aby dać Anglii następcę tronu.

– Na Boga, coście uczynili?! – wbrew sobie spytałam zduszonym głosem.

– Nic, nic – zapewnił prędko, obdarzając mnie i Wilhelma pustym uśmiechem rasowego dworzanina. – Zastanawiałem się po prostu, co za niesłychany czas nastał: Katarzyna Aragońska wreszcie oddała ducha Bogu, a w łonie naszej siostry poruszył się książę! *Vivat* Boleynowie! Radujmy się!

Do rozmowy wtrącił się Wilhelm.

– Nieodmiennie zadziwia mnie to, jak wasza rodzina każde wydarzenie postrzega przez pryzmat własnego partykularnego interesu, jak gdyby świat kręcił się wokół was – zauważył.

– Chodzi ci o śmierć królowej?

– Księżny wdowy – poprawiliśmy go unisono.

Jerzy wyszczerzył się.

– Tak, jej, kogóż by innego?... – przystał i zwracając się wprost do Wilhelma, dodał: – W tym, że świętujemy, nie ma nic dziwnego, szwagrze... Widzisz, twój problem polega na tym, że brak ci ambicji. Nie potrafisz odnaleźć jedyne go ważnego celu w życiu.

– Którym jest...?

– Osiągnąć jak najwięcej – odparł Jerzy bez cienia wahania – jak najwięcej wszystkiego.

Przez cały styczeń nasza trójka trzymała się razem. Jako że na zewnątrz panowały tęgie mrozy, większość czasu spędzaliśmy w murach, szukając rozrywki w grach karcianych, muzyce, lekturze, rozmowach... Jerzy nadskakiwał Annie niczym oddany małżonek, ona zaś rozkwitała jak każda niewiasta, która jest w centrum zainteresowania i równocześnie czuje się przez wszystkich kochana. Pozwalała sobie dogadzać – a to jakimś smakołykiem, a to napitkiem – i chętnie korzystała z opieki, jaką wspólnie nad nią roztoczyliśmy. Była w tak dobrym nastroju, że sama domagała się obecności mojej córki Katarzyny, która pod czujnym okiem królowej nabierała ogłady zwykłej dla dziewcząt wychowujących się na dworze.

– To urodzona Boleynówna – mówiła Anna z uznaniem, ja zaś pęczniałam z dumy. – Bogu niech będą dzięki, że ma mój nos, a nie twój – wyrażała bezlitosną opinię, jak zwykle nie przejmując się uczuciami innych.

– Zaiste, co wieczór odmawiając pacierz dziękuję Najwyższemu za tę łaskę – nawet mówiąc to, wiedziałam, że sarkazm ujdzie uwagi Anny niewrażliwej na takie niuanse, zwłaszcza gdy były jej nie w smak.

– Trzeba wydać ją korzystnie za mąż – ciągnęła. – Jako moja

siostrzenica ma szansę zrobić naprawdę dobrą partię... Sam król o to się zatroszczy.

– Nie chcę, by wychodziła za mąż zbyt wcześnie ani wbrew głosowi serca.

Anna popatrzyła na mnie, jakbym spadła z księżyca.

– To Boleynówna – przypomniała mi. – Musi poślubić kogoś, kto przysporzy rodzinie chwały.

– To moja córka – odparowałam – nie pozwolę nią kupczyć. Jeśli chcesz, Elżbietę możesz zaręczyć choćby w kołysce, to księżniczka. Jednakże moje dzieci mają nacieszyć się dzieciństwem, nim podejmą obowiązki dorosłego życia.

Anna wzruszyła ramionami, chwilowo odpuszczając temat.

– Co do twego syna wszakże postawię na swoim – rzekła, by mieć ostatnie słowo. – Mam do niego takie samo, jeśli nie większe prawo niż ty.

– Ani przez moment o tym nie zapominam – odparłam zgrzytając zębami.

Aura choć mroźna, pozwalała także na rozrywki na świeżym powietrzu, gdy ktoś miał na nie ochotę. Każdy ranek wstawał słoneczny, wierzchnia warstewka śniegu była zmrożona na kość, pod nią zaś rozciągał się biały puch. Ślady zwierzyny były dobrze widoczne na śniegu, a zapach utrzymywał się długo w powietrzu, tak że psy myśliwskie nie miały najmniejszych kłopotów z tropieniem ofiary. Jelenie szukając pożywienia podchodziły pod sam pałac, gdzie sfora podejmowała szaleńczy bieg. Za ujadającymi, łaknącymi świeżej krwi psami ostrożnie postępowały konie, których kopyta zagłębiały się w zdradziecki śnieg, opóźniając pogoń. Nierzadko Henryk musiał dwu, trzykrotnie zmieniać rumaka, by dotrzeć do końca polowania. Schodził z siodła wymęczonego zwierzęcia i niecierpliwie drepcząc w miejscu, zgrzany jak nieboskie stworzenie pod grubym zimowym odzieniem, czekał, aż giermek przyprowadzi mu nowego konia. Nie zważając na pot zalewający mu oczy ani urywany oddech, wskakiwał na grzbiet i cwałował niby młodzieniec, którym czuł się w istocie, odkąd przekonał się, iż jest zdolny spłodzić z żoną syna. O Katarzynie już dawno zapomniał, mógł udawać nawet przed samym sobą, że nigdy nie istniała, a on złożył śluby małżeńskie za ledwie raz. Pan Bóg obdarował go już córką, teraz uśmiechnął się doń ponownie, obiecując męskiego potomka. Henryk odzyskał wiarę w siebie jako mężczyzna i jako król. W Anglii panował spokój, krajowi nie groziła inwazja ani ze strony Francji, ani tym bardziej ze strony Hiszpanii, której władca nie miał już

kogo bronić, odkąd odumarała go ciotka. Z tego wszystkiego można było wyciągnąć konkluzję, że Bóg odwrócił się od rzekomo mu najbliższych papieża i cesarza i jał piastować największego i najlojalniejszego księcia chrześcijaństwa, za jakiego lubił się uważać Henryk. A skoro tak się stało, skoro sam Najwyższy stał po jego stronie, nic dziwnego, że czuł się w pełni szczęśliwy.

Anna również nie miała powodów do narzekań. Chyba po raz pierwszy wszystko szło po jej myśli. Poprzedniczka i rywalka mej siostry, Katarzyna Aragońska, kładąca się cieniem na każdym sukcesie, umiejąca na każdym kroku zmącić radość, nareszcie umarła. Jej córka, królowna Maria, będąca poważnym zagrożeniem dla dzieci Anny, gdy w grę wchodziła sukcesja, nie miała innego wyjścia, jak nagiąć się do woli miłościwego pana i z pokorą ustąpić pierwszeństwa księżniczce Elżbiecie, której na wierność przysięgli wszyscy poddani – z wyjątkiem tych, których wtrącono do Tower lub ścięto, żeby sprawa była całkowicie jasna. Najważniejsze jednak, że Anna nosiła w łonie żywe, kopiące jak opętane dziecko, któregośmy wszyscy w napięciu wyczekiwali.

Z tej okazji Henryk kazał urządzić wielki turniej. Heroldowie pomknęli w stronę największych majątków, by każdy wielki mąż zdolen do noszenia zbroi i gotów bronić swego honoru stanął w szranki. Sam król, pełen wigoru i nadziei, postanowił wziąć udział w walkach, podejmując wyzwanie, od którego krew zaczynała mu żywiej krążyć w żyłach. Nawet mój mąż dał się ogarnąć gorączce zawodów i pożyczwszy zbroję od zubożałego knechta, dosiadł konia w pierwszy dzień turnieju. Nie mając wielkiego doświadczenia i nader uważając na swego rumaka, odpadł w przedbiegach, aczkolwiek dość długo zdołał utrzymać się w siodle. Odniosłam wrażenie, że ulżyło mu, kiedy zwycięzcą pojedynku ogłoszono jego przeciwnika.

– Chryste Panie, poślubiłam tchórza! – Tymi słowy przywitałam go, kiedy odnalazł mnie w namiocie rozstawionym specjalnie dla niewiast. Anna opatulona w grube futro siedziała na wymoszczonym skórą tronie, dworki zaś, a pośród nich ja, stały za nią, trzęsąc się z zimna.

– I całe szczęście! – rzekł niezrażony Wilhelm. – Dzięki temu ocalałem naszego konia od poważnych urazów, jakich dozna większość zwierząt bohaterskich rycerzy. Moim zdaniem to ważniejsze od laurów.

– Mój Boże – uśmiechnęłam się – nie dość, że tchórz, to jeszcze myśli jak zwykły poddany...

Objął mnie ukradkiem i przyciągnął do siebie, by skraść całusa.

– Jestem strasznie zwyczajny – wyznał szeptem. – Uwielbiam swoją żonę, swój kawałek ziemi i święty spokój, a za wieczerzę w zupełności wystarczy mi kawałek soczystego bekonu i pajda chleba, niepotrzebne mi wystawne uczyty ni dworskie rozrywki.

– Chcesz jechać do domu? – zapytałam równie cichym głosem.

– Tylko wtedy, kiedy i ty będziesz mogła pojechać – odparł łagodnie. – Poczekajmy, aż urodzi się jej dziecko i wreszcie przestanie cię potrzebować.

Henryk również potykał się w pierwszym dniu turnieju, wszelako w przeciwieństwie do mego małżonka wygrał i mógł kontynuować zabawę nazajutrz z samego rana. Anna z roziskrzonym wzrokiem śledziła, jak sobie poczyna, i wiwatowała gromko, kiedy zwyciężył, lecz następnego dnia rankiem nie czuła się na tyle dobrze, by znów wyruszyć wraz z innymi, toteż przykazała mnie i paru dworcom zostać z nią, podczas gdy reszta dworzan i dam wystrojonych odpowiednio w zbroje i barwne suknie skryte pod futrami w podnieconym rozgwarze opuszczała dziedziniec.

– Jerzy już się postara, żeby żadna Seymourówna mi nie weszła w paradę – rzekła Anna spoglądając za nimi przez okno.

– A król i tak nie będzie umiał myśleć o niczym innym jak o wygranej – podniosłam ją na duchu.

Wczesne godziny spędziłyśmy w ciszy i spokoju, skupiając się nad obrusem ołtarzowym, który pomimo że na ukończeniu wciąż wymagał jeszcze wiele pracy. Mnie tym razem przypadł w udziale przeraźliwie nudny splacheć trawy, na jaki potrzebna była chyba mila zielonej nici, Anna zaś pochylała głowę po przekątnej nad niebieszczącą się suknią Maryi Dziewicy. Pomiędzy nami rozpościerał się cały świat, od świętych idących do nieba począwszy, na potępionych duszach zrzuconych do piekła skończywszy. Zaabsorbowane zrazu nie zwróciłyśmy uwagi na rejwach na dziedzińcu. Wreszcie kiedy harmider był już nie do przeoczenia, Anna uniosła spojrzenie i spytała:

– Co to?

Wyślizgnęłam się spod ciężkiej materii, którąśmy wyszywały, i podeszłam do okna, ciesząc się na tę chwilę przerwy w mozolnej pracy. Uklękawszy na ławie, oparłam łokcie o parapet i wyjrzałam na zewnątrz.

– Jakiś jeździec wpadł na dziedziniec przy stajniach, wokół niego roi się od pachołków. Ciekawe, co... – Nie dokończyłam, gdyż koniuszy wyprowadzał właśnie przez wrota królewską karete zaprzęzoną w dwa silne rumaki.

– Co się dzieje? – dopytywała Anna.

– Nic takiego – odrzekłam, nie chcąc niepokoić jej ani dziecka. Nie uwierzyła mi i powstała z miejsca, lecz zanim zdążyła podejść do okna, karetka zniknęła za załomem muru. Przed oczyma miałyśmy wzburzonych stajennych. – Tak jak mówiłam, jakiś jeździec wpadł na dziedziniec, porwał rumaka i paru koniuchów i już go nie było. Pewnie król go posłał. Może jego koń zgubił podkowę... Sama wiesz najlepiej, jak niecierpliw się staje, kiedy coś idzie nie po jego myśli.

Skinęła głową i już miała ześlizgnąć się z ławy i wrócić do przerwanej pracy, lecz w oddali mignęły znajome barwy.

– To wuj Thomas – szepnęła.

Rzeczywiście, za sztandarem Howardów a przed kilkoma zbrojnymi sztywno siedział w siodle nie kto inny jak wuj Thomas. Grupka kierowała się w stronę pałacu.

Anna nie lubiąc, gdy ktoś obcy zastawał ją w mało dystygowanej pozie, zajęła swoje miejsce, a po chwili dał się słyszeć tupot nóg na kamiennym korytarzu. Trzasnęły jedne drzwi, potem drugie. Choć obie wiedziałyśmy, że zmierzają prosto do nas, w zdziwieniu uniosłyśmy głowy znad robótki. Anna popatrzyła na wuja pytająco, lecz milczała. On zaś uklonił się jej – niżej niż zwykle, co kazało mi spodziewać się najgorszego. Musiała odebrać to podobnie, gdyż zerwała się, nie bacząc, że połyskliwy obrus spada na podłogę. Jedną dłonią zakryła usta, drugą w obronnym geście położyła nisko na brzuchu.

– Wuju...?

– Pani, z wielkim żalem muszę cię zawiadomić, że najjaśniejszy pan doznał upadku z konia.

– Czy jest ranny?

– Bardzo poważnie. – Na te słowa Anna pobladła i zachwiała się, jakby miała zemdleć. Podtrzymałam ją, wuj zaś rzekł: – Musimy się przygotować.

Przysuwając Annie krzesło i zmuszając ją, by w nim usiadła, zapytałam:

– Przygotować się na co? Nie odpowiedział wprost.

– Jeśli nie żyje, pierwsze co trzeba nam uczynić, to zapewnić spokój w Londynie i całej Anglii. Anna jako regentka wystosuje list do panów na rubieżach, ja zaś będę ją reprezentował, zanim zwoła się radę.

– Nie żyje? – powtórzyła blada jak śmierć Anna.

– Jeśli – zaakcentował wuj – nie żyje, priorytetem jest pokój. Ta odpowiedzialność spoczywa na nas, gdyż chłopiec, którego nosisz w swym łonie, długo jeszcze nie będzie mężczyzną zdolnym do rządzenia

krajem. Musimy powziąć plany, ratować kraj przed groźbą wojny domowej... Jeśli Henryk nie żyje...

– Nie żyje?! – powtórzyła znowu Anna.

Wuj Thomas niezadowolony wzruszył ramionami.

– Twoja siostra wszystko ci wytłumaczy – popatrzyl na mnie znacząco.

– Nie ma czasu do stracenia. Teraz najważniejsze jest dobro królestwa.

Anna siedziała bez ruchu ze wzrokiem utkwionym w jednym punkcie. Z bladą twarzą, z której odpłynęła cała krew, bardziej przypominała trupa niżli żywego człowieka, jakby chciała upodobnić się do swego małżonka. Dla niej nie było bez niego życia.

– Ja to zrobię – oznajmiłam, gdyż powoli docierało do mnie, że Anna nie jest w stanie wykonać polecenia wuja. Cóż dla niej znaczyło dobro królestwa, skoro zabrakło króla? – Napiszę list i go podpiszę. Nie możecie kłaść zbyt wiele na jej barki, wuju. Anna musi teraz myśleć przede wszystkim o dziecku... Mamy podobne charaktery pisma, w przeszłości nie raz pisywałyśmy za siebie liściki. Napiszę, co trzeba, i podpiszę – powtórzyłam.

Rozpromienił się na to. Dla niego nigdy nie byłyśmy dwiema oddzielnymi istotami ludzkimi, tylko po prostu dwiema siostrami, z których każda była równie dobra, gdy przychodziło do wystąpienia w obronie rodu Howardów. Ustawił zydel przy stole i wzrokiem przykazał usiąść.

– Pisz! – rzucił ostro. – „Niniejszym czujcie się zapewnieni, że...”

Kątem oka widziałam, że Anna – wciąż z jedną dłonią przy ustach, a drugą na brzuchu – niewidzącym wzrokiem wpatruje się w prostokąt okna. Nawet będąc w szoku musiała zdawać sobie sprawę, że im dłużej każą jej czekać, w tym gorszym stanie jest król. Na ogół mężczyznę, który doznał uszczerbku na ciele podczas turnieju, wnet przynoszono do domu, gdzie dochodził do siebie pod czułym okiem małżonki bądź matki. Człowieka, który spadł z konia i być może jest umierający, niesie się jednak o wiele wolniej, nie chcąc przysparzać mu cierpień ani dodatkowo zaszkodzić. Anna czekała więc w niepewności, ja zaś posłusznie zapisywałam słowa dyktowane przez wuja Thomasa, nie przestając myśleć o tym, że wszystko to, co osiągnęliśmy, nasze bezpieczeństwo i pewność jutra okazały się ułudą, jaką można utracić w mgnieniu oka wskutek jednego niefortunnego wypadku. Gdyby król nie żył, bylibyśmy przegrani, gdyż żaden z możnowładców nie przepuściłby takiej okazji, by wyrwać coś dla siebie. Lordowie okiełznani potęgą Henryka skoczyliby sobie do gardeł niczym wilki, starając się zagarnąć jak najwięcej dla siebie – choćby po trupach.

Nawet ja z opowieści wiedziałam, jak wygląda kraj targany bratobójczymi walkami – tak przecież było nie tak dawno temu, przed panowaniem Henryka VII, któremu udało się scalić kraj i utrzymać go mocną ręką. Yorkowie i Lancasterowie znów rzuciliby się na siebie, odżyłyby dawne animozje i ambicje, każdy, kto miałby choć odrobinę siły, czułby się panem na skrawku ziemi, który by sobie wywalczył. Anglia stoczyłaby się w otchłań wojny domowej, każde księstwo, każde hrabstwo żyłoby sobie i nikt nie byłby skłonny uznać prymatu rady, regentki czy króla-dziecka.

Anna powoli odzyskiwała zmysły. W chwili kiedy gęsie pióro zakończyło wędrówkę po papierze, na którym za moją sprawą wykwitł apel o uznanie jej jako regentki na czas dorastania królowny Elżbiety, popatrzyła mi przytomnie w oczy i zapytała raz jeszcze:

– Nie żyje?...

Wstałam od stołu i podbiegłam do niej. Chwyając jej lodowate dłonie, wyrzekłam:

– Prośmy Boga, by go ocalił.

Po czasie zdającym się wiecznością przywiedli go wreszcie do pałacu, jak gdyby korzystali nie z karety zaprzężonej w doborowe konie, lecz z karawanu, u którego dyszla idą dwie słabowite szkapy. Kilku przybocznych, pomiędzy nimi mój brat, wniosło Henryka do środka, a za nimi w ponurym milczeniu postępowali dworzanie i dworki, pośród których wypatrzyłam i Wilhelma.

Anna na widok bezwładnego ciała króla jak stała, zaczęła osuwać się na podłogę, jak gdyby dygała coraz głębiej. Nim upadła, pochwyciła ją pod ramiona najbliższej stojąca służka, po czym zaniósłszy ją do komnaty sypialnej i tam ułożyły na łożu, równocześnie posyłając pazia po medyka i jakowys dekokt, który przywróciłby ją do zmysłów. Odprawiwszy służebną, poluzowałam Annie gorset i położyłam rękę na jej lekko wypukłym brzuchu, odmawiając półgłosem modlitwę w intencji zdrowia nienarodzonego dziecka. Parę chwil później w drzwiach pojawiła się pani matka z dzbanem wina zaprawionego miodem i ostrymi przyprawami.

– Leż spokojnie – poleciła ostro, widząc, że Anna trzepocze powiekami i próbuje siadać. – Chcesz wszystko zepsuć?!

– Co z Henrykiem?

– Jest przytomny – skłamała pani matka. – Upadł boleśnie, ale nic mu nie będzie.

Kątem oka dostrzegłam, jak wuj Thomas, który właśnie wszedł do

komnaty, czyni znak krzyża na piersi i porusza ustami w bezgłośnie modlitwie. To przeraziło mnie bardziej niż cokolwiek innego; jeszcze nigdy nie widziałam, by ten zadufany człowiek odwoływał się do Boskiej pomocy, wiarę pokładając wyłącznie w sobie i – z rzadka tylko – w najbliższych. Teraz także rozejrzał się wokół, oceniając trzeźwo sytuację, i przywołał czającą się tuż za progiem Katarzynę, której przypadła w udziale rola piastunki trzymającej kielich przy ustach Anny. Wszystkim nam zależało, by przynajmniej ona odzyskała zdolność myślenia.

– Chodź – szepnął do mnie wuj – musisz podpisać list. Wszystko inne może poczekać.

Obrzuciłam Annę niespokojnym spojrzeniem, ale wyszłam posłusznie za wujem i na powrót zasiadłam przy stole. Ująwszy pióro w drżącą dłoń, złożyłam podpis do złudzenia przypominający podpis Anny pod listem do panów na rubieżach, po czym spisałam jeszcze dwa – do burmistrza i mieszkańców Londynu oraz do parlamentu. Wszystkie kończyło pozdrowienie od Anny królowej Anglii i jej zamaszty podpis, jaki wytrenowałam przez długie lata spiskowania. Anna tymczasem odchodziła od zmysłów w komnacie obok, dokąd jeden za drugim wchodzili z marsowymi minami medycy królewscy, by zaraz wyjść stamtąd kręcąc głową. Drżałam z obawy o jej życie, o życie króla, o zdrowie i życie nas wszystkich i bynajmniej nie podobało mi się, że za poduszczeniem wuja Thomasa kuszę los fałszując podpis królowej i uzurpując sobie jakąś władzę. Wuj wyraźnie nie miał takich skrupułów, gdyż porwał listy i wybiegł szukać posłańców.

W tym momencie podszedł do mnie Jerzy.

– Jak Anna? – spytał.

– Słabuje – odrzekłam. – Jak Henryk?

– Majaczy – odparł. – Nie wie, gdzie jest, nikogo nie poznaje. Raz po raz woła imię Katarzyny...

– Katarzyny?! – podchwycił wuj, który jakby wyrósł spod ziemi. Czujny jak zawsze. – Król wzywa księżną wdowę?

– Wydaje mu się, że jest młodym księciem strąconym z konia w turnieju przed laty – wyjaśnił nieprzekonująco Jerzy.

– Idźcie do niego oboje, ale to już! – syknął. – Macie dopilnować, żeby nic nie mówił, a już na pewno nie wzywał swojej pierwszej żony. Jeśli to się wyda, lud nigdy nie uzna w księżniczce Elżbiecie prawowitej królowej, tylko będzie domagał się, by na tronie zasiadła królowa Maria.

Jerzy kiwał z przejęciem głową, przytakując każdemu jego słowu, po czym gdy wuj skończył wreszcie wydawać nam rozkazy, pociągnął mnie

na dół, do wielkiej sali. Nikt nie odważył się podjąć ryzyka i wnieść króla po schodach – był zbyt ciężki, a poza tym przez cały czas rzucał się niespokojnie, również teraz gdyśmy podchodzili. Spoczywał na zsuniętych ławach, jako że jedna była dlań za wąska; pomiędzy tymi dwiema z kolei formowała się szczelina przy każdym jego gwałtowniejszym ruchu. Wokół tłoczyli się zasmuceni dworzanie i słudzy, tak że musieliśmy przedzierać się przez istną ciżbę. Jerzy torował nam drogę, ja zaś postępowalam krok w krok za nim, aż wreszcie stanęłam u wezgłowania Henryka. Dostrzegł mnie i z wysiłkiem jął skupiać wzrok i wyteżać pamięć.

– Maria... – wyszeptał. – Spadłem z konia, Mario... – poskarżył mi się jak mały chłopiec.

– Biedaczek – pożałowałam go, ujmując za rękę i przykładając ją sobie do serca. – Bardzo cię boli?

– Okrutnie... – rzekł przymykając na powrót oczy.

Zza pleców doszedł mnie głos medyka.

– Spytaj go, czy może poruszyć palcami u nóg, czy czuje wszystkie swoje członki.

– Potrafisz poruszyć stopą, Henryku? – przekazałam pytanie. Na naszych oczach drgnęły obute w skórzane trzewiki królewskie stopy.

– Tak...

– A palcami u rąk?

Poczułam, jak jego dłoń zaciska się na mojej.

– Tak...

– Boli cię gdzieś, ukochany? Gdzieś w środku, w trzewiach?

Z wysiłkiem potrząsnął głową.

– Wszędzie mnie boli...

Popatrzyłam bezradnie na medyka.

– Trzeba mu upuścić krwi.

– Mimo że nie wiemy, co mu dokładnie dolega?

– Istnieje ryzyko, że krew leje się do środka. Na wszelki wypadek lepiej jej upuścić – podtrzymał swoje zdanie.

– Chcę spać... – powiedział Henryk – ... zostań ze mną, Mario...

Porzuciłam jałową dysputę z medykiem i wpatrzyłam się w twarz króla. Kiedy tak leżał na wznak bez krztyny siły w sobie i ledwie walczył z ogarniającą go sennością, wyglądał o wiele młodziej, jak gdyby czas rzeczywiście się cofnął, jak gdyby wciąż był tym dziarskim księciem, którego pokochałam. Puciołowate lica wydawały się szczuplejsze, linia zuchwy wyraźna i stanowcza, łuk brwi łagodny i majestatyczny. Nie miałam cienia wątpliwości, że tylko ten mężczyzna jest w stanie utrzymać

kraj w jedności – bez niego będziemy przegrani, i to nie tylko my, Howardowie i Boleynowie, lecz każdy człek w Anglii bez wyjątku. Tylko on miał w sobie dość mocy, by trzymać narowistych lordów silną ręką i nie pozwalać im sięgać po koronę. Sytuacja w granicach przedstawiała się niewesoło – było co najmniej czterech pretendentów do tronu: córka Katarzyny Aragońskiej, Maria, moja siostrzenica Elżbieta, mój syn Henryk i bękart Bessie Blount, Henry Fitzroy. Do tego groziło nam niebezpieczeństwo z zewnątrz – Kościół, stłamszony pod rządami Henryka, w każdej chwili mógł poderwać się do walki o utracone przywileje i majątki, w czym z błogosławieństwem papieża zechcieliby dopomóc Karol Hiszpański wraz z Franciszkiem Francuskim. Gdyby raz postawili nogę na naszej ziemi, nigdy byśmy się ich nie pozbyli...

– Wydobrzejesz, jeśli zaśniesz? – spytałam z sercem ściśniętym strachem.

– O, tak... – zapewnił mnie, spoglądając ufnie jasnoniebieskimi oczyma.

– I dasz się zanieść na górę do swego łoża jak grzeczny chłopiec?

Skinał głową.

– Trzymaj mnie za rękę, Mario...

Odszukałam wzrokiem medyka.

– Możemy mu na to pozwolić? Możemy po prostu dać mu spokój, umościć wygodnie w łożu i czuwać, podczas gdy będzie spał?

Medyk wyglądał na przerażonego tak, jakby właśnie zobaczył ducha Hipokratesa. Losy Anglii nieoczekiwanie znalazły się w jego rękach, tych samych, które łącno by upuściły krwi być może umierającemu królowi.

– Myślę, że... eee... Chyba tak...

Rozejrzałam się wokół i wyłowiwszy wzrokiem Jerzego, powiedziałam wprost do niego:

– Cóż, tutaj na pewno nie może zostać.

Mój brat stanął na wysokości zadania. Wystąpił z tłumu, wskazał na sześciu najmocniej zbudowanych dworzan, ustawił ich po trzech z każdej strony ławy, na raz, dwa, trzy kazał przetoczyć ciało króla na jeden blat, po czym jął komenderować:

– Mario, ty trzymaj go za rękę i nie pozwól, żeby zaczął się znów ciskać... Wy – oczyma dał znak wybranym mężczyznom – uniesiecie ławę na moje „teraz!” i ruszycie do schodów. Starajcie się jak najmniej trząść i uważajcie, żeby się nie zsunął. Na pierwszym podejściu zrobimy sobie krótki odpoczynek, po czym pokonamy drugi bieg schodów i udamy się prosto do komnaty sypialnej jego wysokości. Gotowi?... Teraz!

Wyteżyli się, żeby unieść ciężar ponad siły zwykłego człowieka; z równym trudem przychodziło im utrzymanie poziomu, ale jakoś dawali radę. Ja drobiałem pomiędzy nimi, nie wypuszczając dłoni Henryka ze swojej. Po paru krokach tempo wyrównało się, sunęliśmy wolno, powłócząc nogami. Jakimś cudem wspięliśmy się na stopnie i po paru chwilach byliśmy już na piętrze. Ktoś pobiegł przodem i z impetem rozwarł dwuskrzydłowe drzwi wiodące do komnaty gościnnej króla, potem te do prywatnej. Opuściliśmy ławę przy łożu najdelikatniej, jak się dało, lecz Henryk i tak jęknął ze zdziwienia i bólu, kiedy nagle tąpnięcie przeszło mu ciało spazmem. Czekają nas jeszcze najtrudniejsze – przeniesienie go z ławy na łożo, co wymagało ujęcia króla pod ramiona i za stopy i niewątpliwie miało przysporzyć mu cierpienia. Medyk nerwowo zagryzał wargę, widząc, jak śmiało sobie poczynamy niepomni na jego ostrzeżenia, że krew może buchać do środka ciała. Gdyby tak było, najjaśniejszy pan nie miałby szans przeżycia naszego obcesowego się z nim obchodzenia, nawet ja to rozumiałam. Serce we mnie zamarło, gdy Henryk wydał z siebie rozdzierający jęk. Sądziłam, że już po nim i że to my przyczyniliśmy się do jego śmierci, lecz on rozwarł zaciśnięte mocno powieki i wyszeptał:

– Katarzyno?

Skonfundowani dworzanie popatrzyli na mnie, potem na niego – i jeden za drugim jęli czynić znak krzyża. Wymieniliśmy z Jerzym spłoszone spojrzenia.

– Wyjść, wszyscy – polecił sucho.

Sir Francis zbliżył się do niego i jął szeptać mu coś do ucha. Jerzy słuchał z uwagą, po czym lekko dotknął ramienia druha w podzięcie.

– Życzeniem miłościwej pani jest, aby jej małżonek pozostał pod opieką medyka, swojej ukochanej szwagierki i mnie – przekazał otrzymaną wiadomość. – Reszta może zaczekać w komnacie gościnnej.

Z ociąganiem opuścili pomieszczenie. Zza drzwi dobiegły nas donośne słowa wuja Thomasa, który nie zwlekając przypominał dworzanom, komu winni są swoją lojalność – w wypadku najgorszego regencję obejmuje królewska małżonka, miłościwie nam panująca królowa Anna, matka księżniczki Elżbiety. Każdy miał żywo w pamięci przysięgę złożoną jedynej prawowitej dziedziczce Henryka VIII, on sam wszakże znów nie wiedział, w jakim miejscu i czasie się znajduje ani też jakie są jego życzenia w zakresie sukcesji.

– Katarzyno... Katarzyno...? – powtarzał uparcie, patrząc na mnie.

– To ja, Maria – odparłam łagodnie. – Niegdyś Maria Boleyn, teraz

Maria Stafford.

Wyciągnął drżącą rękę po moją dłoń i złożył na niej pocałunek.

– Moje kochanie...

Nie sposób było dociec, którą z nas ma na myśli: królową Katarzynę, która błogosławiła mu umierając na wygnaniu, królową Annę, która w tym samym pałacu umierała z obawy o jego życie, czy też mnie, młodkę, którą niegdyś pokochał i która teraz z nim była... A może żadną z nas, tylko którąś ze swych licznych przelotnych miłości?...

– Chce ci się spać? – spytałam.

Wzrok miał zamglony niczym człowiek, który wypił za dużo.

– Spać? – wybełkotał. – Tak.

– Śpij... Będę przy tobie.

Jerzy podsunął mi krzesło, tak że mogłam usiąść, nie wypuszczając z rąk dłoni króla.

– Módlmy się, żeby się obudził – rzucił Jerzy, z niepokojem przyglądając się woskowo-białej twarzy Henryka i jego opadającym ciężko powiekom.

– Amen – odparłam. – Amen...

Trwaliśmy przy nim wiele godzin – medyk w nogach łoża, coraz bardziej nerwowy, że nikt go nie pyta o zdanie, Jerzy i ja przy wezglowiu, coraz bardziej znużeni przedłużającą się niepewnością, pan ojciec i pani matka to wpadający do komnaty, to z niej wypadający, by doglądać Anny, wuj Thomas gdzieś poza naszym zasięgiem, jak nic spiskujący...

Tymczasem Henryk rzucał się w malignie, wypacając galony wody, toteż medyk w którymś momencie uznał, że może chociaż ulżyć mu w gorączce, ściągając zeń pierzynę. Uczyniwszy to, stanął jak wryty. Na grubej łydce miłościwego pana, w miejscu gdzie dawno temu doznał rany w turnieju, pojawił się brzydki nabrzmiały krwiak wypełniony ropą. Stara rana, która nigdy nie zagoiła się jak należy, odnowiła się akurat teraz.

– Trzeba upuścić mu krwi – kategorycznie stwierdził medyk. – Wraz z krwią z ciała wycieknie wszelka trucizna.

– Nie mogę na to patrzeć... – szepnęłam do Jerzego, ledwie panując nad żołądkiem, który mimo że pusty zaczął protestować już na samą myśl o pijawkach.

– Zostaw go na chwilę i usiądź przy oknie – polecił mi Jerzy i zaraz zarzekł: – Tylko nie próbuj tutaj mdleć! Zawołam cię, jak już będzie przykryty.

Pospiesznie opuściłam stanowisko przy wezglowiu i przeniosłam się do

wnęki okiennej, rezolutnie nie odwracając głowy, kiedy pomocnik medyka wniósł słoje z pijawkami. Ignorowałam brzęk szkła i szcęknięcie noży, którymi nacinano skórę na nogach króla, aby ułatwić zadanie oślizgłym czarnym kreaturom mającym wyssać z Henryka truciznę, a może i życie. Byłabym została tam dłużej, ale niecierpliwy Jerzy przywołał mnie, jak obiecał.

– Siedź i nie patrz, kiedy będą je odejmować. Postępując zgodnie z jego radą, przymykałam oczy, gdy medyk albo jego pomocnik unosili pierzynę, żeby wyłuskać napęczniałą od krwi pijawkę, która z ukontentowania sama zdążyła odpaść od rany. Minęły następne godziny. Zmierzchało już, kiedy głaszcząc odruchowo dłoń Henryka, tak jak ktoś mógłby pieścić swego ulubionego pieska, poczułam jakiś ruch. W blasku świec dostrzegłam, że patrzy na mnie zupełnie przytomnie.

– Na krzyż Pański! – zaklął. – Ależ mnie wszystko boli.

– Spadłeś z konia, miłościwy panie...

– Wiem – przerwał mi. – Nie pamiętam tylko powrotu do pałacu...

– Przynieśliśmy cię – Jerzy wyszedł z cienia – wnieśliśmy na górę. Nastawałeś, by Maria była cały czas przy tobie...

Henryk uśmiechnął się do mnie wstydliwie.

– Naprawdę?

– Nie byłeś sobą – rzekłam prędko. – Majaczyłeś. Chwała Bogu, że już ci lepiej.

– Trzeba przekazać tę radosną nowinę królowej – oznajmił Jerzy i wyszedł, by znaleźć kogoś, gwardzistę albo pazią, kto to zrobi.

Po jego wyjściu Henryk obdarzył mnie przekornym uśmiechem.

– Pewnie nieźle was nastraszyłem... – Poruszył się w łożu i aż skrzywił od nagłego bólu. – Święci Pańscy! Moja noga!...

– To twoja stara rana – poinformowałam go. – Otworzyła się przy upadku i medyk przyłożył do niej pijawki.

– Pijawki... – powtórzył jak echo. – Potrzeba mi okładu... Katarzyna zna recepturę, zapytaj ją... – Zagryzł wargę. – To znaczy ktoś w pałacu musi wiedzieć, jak robi się okład po pijawkach!... Na Boga!... – zamilkł na długą chwilę. – Podaj mi wina.

Jerzy, który właśnie wrócił, dał znak paziowi. Rychło w komnacie znalazł się dzban grzanego wina. Jerzy nalał karmazynowego płynu do złotego kielicha i podał mi go, bym przystawiła naczynie do ust króla. Pił łapczywie, do dna. Później westchnął i opadł na poduszki. Na twarz wystąpiły mu zdrowe rumieńce.

– Zatem? – podjął. – Kto był pierwszy? Seymour, Howard czy może

Percy? Który z nich chciał zasiąść na moim tronie jako rzeczywisty regent mej niepełnoletniej córki?

Znaliśmy go nazbyt dobrze, by nie dać się pociągnąć za języki. Zamiast złożyć wyznanie, Jerzy rzekł:

– Nikt o tym nawet nie pomyślał, miłościwy panie. Nie było na dworze człowieka, który by nie spędził tych strasznych godzin na kolanach, modląc się o twoje zdrowie.

Henryk pokiwał głową, nie wierząc w ani jedno słowo mojego brata. Jerzy chrząknął i dorzucił:

– Zaraz powiem wszystkim, że wydobrzałeś, najjaśniejszy panie. W kaplicy odbędzie się msza dziękczynna. Takeśmy radzi...

– Jeszcze wina! – rozkazał król, nie zwracając uwagi na próżną paplaninę Jerzego. – Boli mnie jak wszyscy diabli, jakbym miał złamaną każdą kosteczkę...

– Zostawić cię samego, miłościwy panie...? – spytałam przezornie.

– Możesz zostać – rzucił – ale przydad się na coś. Popraw mi poduszki, bo krzyż mi zaraz pęknie na dwoje. Co za bałwan położył mnie na wznak?

Przed oczyma stanęła mi scena, kiedyśmy przekładali go z twardej ławy na łożo.

– Nie chcieliśmy cię niepotrzebnie ruszać, wasza wysokość... Żeby nie przysparzać ci cierpień...

– Wszyscyście tchórze. Stadko trwożliwych kur, gdy nie stanie im koguta! – zarechotał.

– Toteż tym bardziej się cieszymy, że wciąż jesteś z nami.

– W to mogę uwierzyć – rzekł nieprzyjaznym tonem. – Ciężkie czasy by nastąpiły na Howardów i Boleynów, gdyby mnie nagle nie stało. Narobiliście sobie wrogów, oj, narobiliście, wspinając się na sam szczyt; niejeden by was chętnie widział znów na samym dole...

– Zapewniam cię, wasza miłość, że martwiłam się tylko o ciebie, o twoje zdrowie i życie.

– A inni? – zapytał z nagłą szczerością. – Czy również się o mnie martwili czy też raczej przemyślivali, jak by tu upiec własną pieczeń? Kto by wypełnił moją ostatnią wolę i umieścił księżniczkę Elżbietę na tronie? Wy, być może, w końcu to także wasza krew, ale tamci? – Brodą wskazał drzwi komnaty.

– Nie wiem – odparłam wytrzymując jego spojrzenie.

– Gdyby mnie zabrakło – ciągnął z uporem – gdyby nie było męskiego dziedzica, tak jak go nie ma teraz, nie wydaje mi się, żeby przysięgi, jakie składali na wierność mnie i mojej córce Elżbiecie, na wiele się zdały. A ty,

Mario, jak uważasz?

Potrząsnęłam głową i powtórzyłam:

– Nie wiem. Nie potrafię ci nic powiedzieć, miłościwy panie... Przez cały ten czas byłam tutaj z tobą, nie mam pojęcia, co działo się na dworze.

Zafrasował się nagle.

– Taak... Wy byście pozostali wierni Elżbiecie... Zanimby została królową, regencję objęłaby jej matka, a tak naprawdę twój wuj... Anglią rządziłby Howard, choć z ukrycia. Także potem, gdy Elżbieta już by wstąpiła na tron. Niewiasta po niewieście, a w rzeczywistości Thomas Howard, niekoronowany król! – Prychnął ze złością, twarz pociemniała mu z gniewu. – Ona musi dać mi wreszcie syna! – Na skroń wystąpiła mu gruba pulsująca żyła. Uniósł dłoń i roztarł ją czubkami palców, jakby chciał odgonić ból i dręczące go obawy. – Chyba znów się położę... – rzekł słabym głosem. – Ból rozsadza mi czaszkę... Zabierz te przekłete poduszki! – krzyknął, po czym podjął mamroczący monolog: – Howardówna regentką, Howardówna królową... Katastrofa za katastrofą!... Nie, tym razem musi mi się urodzić syn!

Nim Henryk zdążył zamknąć oczy i odpłynąć w sen, do komnaty wślizgnęła się Anna. Podeszła wolno do łoża i ujęła dłoń króla, który przez cały czas obserwował ją spod zmrużonych powiek.

– Myślałam, że umrzesz... – szepnęła.

– Tak? A co ty byś wtedy zrobiła?

– Wszystko co w mojej mocy, by okazać się godną miana królowej Anglii – mówiąc to, trzymała jedną rękę na brzuchu.

Henryk nakrył jej białą dłoń swoją i wyrzekł chłodno:

– Lepiej, żeby to był chłopiec, moja pani. Bo królowa Anglii to za mało! Ten kraj potrzebuje księcia, który zostanie królem, zapewniając jedność, ład i pokój. Księżniczka Elżbieta i ten twój spiskujący za plecami wuj to za mało, ba, to z pewnością nie to, co chcę po sobie zostawić!

– Przrzeknij mi, że już nigdy nie weźmiesz udziału w turnieju! – poprosiła Anna z pasją.

Odwrócił się od niej znużony.

– Daj mi odpocząć... Mam dość tych ciągłych przrzeczeń i obietnic. Chryste Panie, nie po to odprawilem tamtą królową, żeby ściągnąć sobie na kark jeszcze gorszą!...

To była najgorsza, a zarazem chyba najspokojniejsza ich rozmowa, jakiej byłam świadkiem. Anna nawet się nie odgryzła, równie bladolica jak wymęczony gorączką król. Wyglądali jak para duchów, ledwie żywi ze strachu – każde o co innego. Chwila, która mogła być ich świętem,

pojednaniem, ponownym wyznaniem miłości i przywiązania, przypomniawszy im tylko o własnych obawach i wciąż niespełnionych marzeniach. Anna powstała chwilę przy łożu, po czym dygnęła spoczywającemu na nim opasłemu cielsku i ruszyła w stronę wyjścia. Najpierw szła powłócząc nogami, wszakże w którymś momencie przystanęła i na moich oczach przedzierzgnęła się w zupełnie inną osobę. Nim skinęła Jerzemu, by otworzył przed nią drzwi, wyprostowała się, zadarła wysoko głowę, przyoblekła twarz w uśmiech. Przystępując przez próg krok miała już lżejszy, pasujący do atmosfery panującej na dworze. Dołączyła do radujących się z ozdrowienia monarchy dworzan, którzy wnet usłyszeli, że miłościwy pan doszedł do siebie, że już żartuje na temat niefortunego upadku, że zapowiada swój udział w najbliższym turnieju i że nie ma żadnych powodów do zmartwień, a dwór może się weselić jak zawsze.

Henryka ogarnęła melancholia. Wypadek uprzytomnił mu, że jest śmiertelny jak wszyscy, a przy tym bardziej kruchej kondycji, niżby sobie życzył. Cierpienie, które stało się jego udziałem, było przedsmakiem starości, która zbliżała się doń wielkimi krokami, a której dotąd nie brał nawet pod uwagę, zadufany w młodzieńczej dumie i brawurze. Z chorej nogi nieustannie sączyła się krew i ropa, co zmuszało go do stosowania okładów i owijania łydki szarpami; utracił zwinność, jaką zawsze wysoko sobie cenił, pozostając z poczuciem, że zdradziło go własne ciało. Kiedy chodził, utykał; kiedy siadał, jedną nogę wyciągał przed siebie albo wręcz kładł ją na niskim zydlu, aby uniknąć dyskomfortu. Zgrabna linia łydki została zaburzona przez opatrunek, do tego rana wydzielala nieprzyjemny zapach, toteż wstydził się jednego i drugiego – on, niegdyś tryskający zdrowiem, szczupły złotowłosy książę Anglii uznany za najprzystojniejszego kawalera Europy. Nieubłaganie nadciągała starość i nawet on, obecnie król Anglii i jeden z najpotężniejszych władców kontynentu, nie mógł uczynić nic, aby odgonić ją od siebie i nie dopuścić bólu, szpetoty i smrodu, jakie kojarzyły mu się raczej z klasztorem pełnym zaplutyh mnichów.

Anna, raz przybrawszy maskę, nie ceregieliła się z małżonkiem.

– Na Boga, uśmiechnij się – syczała. – W końcu uszedłeś z życiem, cóż więcej się liczy?

– Ty na tym bardziej skorzystałaś niż ja – odpierał jej atak. – Cóż by się z tobą stało, gdybym wtedy zginął?

– Poradziłabym sobie.

– O, w to nie wątpię... Wszyscy świetnie sobie radzicie. Moje ciało jeszcze by nie ostygło, a ktoś z was już siedziałby na tronie.

Anna nabrała zwyczaju odpłacania pięknym za nadobne.

– Mówisz to po to, żeby mnie obrazić?! Oskarżasz moją rodzinę o brak lojalności po tym wszystkim, co zrobiła dla twojej sprawy?!

Dworzanie kręcący się po wielkiej sali w oczekiwaniu na rozpoczęcie wieczery przyciszyli głosy i jęli nadstawiać uszu.

– Howardowie są lojalni tylko wobec samych siebie! – odparował król.

– Nie ma dla nich innej sprawy niż ich własna!

Sztywny jak tyczka John Seymour uśmiechał się tajemniczo.

– Wszyscy moi krewni oddali się tobie w całości!

– O, ty i twoja siostra z pewnością – zamruczał trefniś celny niczym strzała.

Stojący najbliżej dworzanie wybuchnęli śmiechem, ja zaś oblałam się szkarłatem. Wilhelm sięgnął ręką do boku, gdzie normalnie miałby miecz, jednakże nie nosił go przytroczonego do pasa w pałacu. Zresztą nie miało sensu wyzywać karła na pojedynek, zwłaszcza że król śmiał się najgłośniej. Poklepał Annę po brzuchu i podsumował:

– Oby z dobrym skutkiem...

Odepchnęła jego rękę, na co śmiech zamarł mu na wargach, lecz Anna jakby tego nie zauważyła.

– Nie jestem klaczą! – warknęła. – Nie lubię, kiedy się mnie klepie.

– Nie jesteś klaczą, to prawda – odrzekł Henryk lodowatym tonem. – Gdybyś nią była, już dawno nakarmiłbym tobą psy. Nie znoszę narowistych koni.

– To oznaka słabości – rzuciła mu wyzwanie. – Prawdziwy mężczyzna raczej ujeździłby taką narowistą klaczkę i poddał ją swojej woli...

W napięciu czekaliśmy na odpowiedź króla. Nieraz przerzucali się takimi dwuznacznymi, wzajem zagrzewając się do walki lub też wręcz roznamiętniając, lecz tym razem cisza nieznośnie się przedłużała. Anna poruszyła się niespokojnie.

– Niektórych koni nie warto układać – odparł wreszcie najjaśniejszy pan głosem tak cichym, że tylko parę osób stojących w pobliżu wysokiego stołu go dosłyszało.

Anna pobladła, zaraz jednak odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła perlistym śmiechem, jakby rozbawił ją przedni żart. Wodziła przy tym spojrzeniem po sali, a każdy, na kogo padł jej wzrok, opuszczał oczy i udawał, że jest zagłębiany w pasjonującej rozmowie z sąsiadem. Na mnie ledwie zwróciła uwagę, zatrzymała się za to dłużej na twarzy Jerzego,

który odpowiedział spojrzeniem tak mocnym, że wydawało się namacalnym niczym pomocna dłoń podana we właściwym momencie.

– Wina, mężu? – zapytała jakby nigdy nic i pstryknęła palcami, na co podczaszy napelnił ich kielichy i wieczerza się rozpoczęła.

Przez cały wieczór Henryk siedział z posępną miną i choć jadł i pił równie ochoczo jak zawsze, nie uśmiechnął się nawet, gdy zaczęła grać muzyka i pary ruszyły w tany. Później powstał z wysiłkiem z miejsca i jął krążyć po wielkiej sali, zatrzymując się tu i ówdzie dla złapania oddechu, zamieniając z kimś słowo albo po prostu przysłuchując się toczącym się rozmowom. Mało kto miał śmiałość nagabywać go o cokolwiek, toteż bez przeszkód zmierzał ku stołowi, przy którym siedziały damy dworu. Zatrzymał się pomiędzy mną a Joanną Seymour, tak że nie wiedząc, do której z nas podszedł, obie zerwałyśmy się na równe nogi i dygnęłyśmy wdzięcznie. Unosząc nań oczy spostrzegłam, że spogląda na wciąż opuszczoną głowę Joanny, a gdy ta również na niego spojrzała – wzrokiem jak zwykle zdziwionym – i uśmiechnęła się swym smutnym uśmiechem, rzekł:

– Jestem taki zmęczony, Joanno... Żałuję, że nie gościsz mnie w Wulfhall, gdzie w swym ogródku z pewnością znalazłabyś odpowiednie zioła na okład, jaki przyniosłby mi ulgę...

– Bardzo bym tego chciała, wasza miłość. Spełniłabym każde twoje życzenie, byle tylko widzieć cię wypoczętym i uwolnionym od uciążliwego bólu.

Henryk, którego pamiętałam, zapytałby podchwytliwie: „Każde? Naprawdę?”, nie przepuszczając okazji do rubasznego żartu, tymczasem ten, który stał przede mną, skinął na nas dłonią, byśmy usiadły, przyciągnął sobie zydeł i ułożył się pomiędzy nami, ciężko wzdychając.

– Można wykurować siniaki i guzy, i otarcia, lecz żaden człowiek nie powstrzyma upływu czasu... – powiedział ze smutkiem. – Mam czterdzieści pięć lat i chyba po raz pierwszy w życiu mój wiek mnie dogonił.

– To przez ten upadek, wasza miłość – szybko zapewniła go Joanna głosem, który przypominał szmer mleka uderzającego o ścianki skopka. – To naturalne, że odczuwasz ból i zmęczenie, zwłaszcza że dobro królestwa spędza ci sen z powiek. Od tylu lat dzień w dzień, noc za nocą dbasz o swój kraj i poddanych...

– To prawda – westchnął ponownie. – Byłbym o wiele spokojniejszy, gdybym miał syna, który by po mnie odziedziczył to wszystko.

Oboje bezwiednie podążyli wzrokiem ku Annie, która wpatrywała się

w nich ze złością.

– Bóg da, królowa urodzi ci teraz syna, najjaśniejszy panie. Modlę się o to z całych sił.

– Naprawdę? – spytał cicho, niedowierzająco. – Naprawdę modlisz się za mnie?

– Oczywiście – obdarzyła go słodkim uśmiechem. – To mój obowiązek modlić się za króla.

– Zatem zmówisz za mnie modlitwę i dziś? – zniżył głos jeszcze bardziej. – Myślę, że przyniosłaby mi ulgę świadomość, że myślisz o mnie, kiedy spoczywam w łóżu bezsennej i obolałej, i pełen obaw...

– Zmówię – przerwała mu łagodnie. – Zobaczysz, miłościwy panie, to będzie tak, jakbym była z tobą w jednej komnacie, trzymała dłoń na twojej utrudzonej głowie i pomagała ci zaznać kojącego snu.

Zagryzałam wargę, by nie wybuchnąć. Moja córka Katarzyna, siedząca nieopodal, przyglądała się nam z rosnącym zaciekawieniem, nie mogąc pojąć, co to za nowa forma flirtu, o jakiej nikt jej nie powiedział, a jaka sprowadza się do okazywania współczucia i przesłodzonej delikatności. Wzrokiem nakazałam jej milczenie.

Henryk posiedział jeszcze chwilę, po czym podniósł się ze stęknieniem.

– Ramię – rzucił.

Wnet otoczyło go pół tuzina dworzan łaknących honoru, jakim było odprowadzenie utykającego monarchy na podwyższenie, gdzie stał wysoki stół. Henryk zignorował podsunięte mu ramię Jerzego i skinął na brata Joanny.

Wszyscy obecni w sali Boleynowie w napięciu obserwowali, jak jeden z Seymourów pomaga królowi dokuśtykać do tronu.

– Zabiję ją – oznajmiła Anna przez zaciśnięte zęby. Byliśmy w jej komnacie. Wyciągnęłam się na łóżu, podpierając się łokciem; Jerzy rozłożył się na skórze przy kominku, Anna zaś siedziała naprzeciwko zwierciadła, pozwalając młodej służce, by rozczesywała jej włosy.

– Chętnie cię wyręczę – zaofiarowałam się. – Mdło mi się robi, kiedy widzę tę jej świętoszkowatą minę!

Tylko Jerzy zachował resztki obiektywizmu.

– Dobrze jej idzie – ocenił. – Zachowuje się zupełnie inaczej niż wy dwie. Na okrągło się nad nim użala... W jego stanie to musi być szalenie pociągające.

– Wstrętna kobyła – syknęła Anna odbierając służebnej grzebień. – Zabieraj się stąd!

Dziewka wybiegła jak oparzona.

– Ja też właściwie powinnam się zbierać – powiedziałam.

– Wilhelm na mnie czeka...

– Ty zostajesz – władcym tonem ucięła Anna.

– Tak, wasza wysokość – odparłam z westchnieniem. Popatrzyła na mnie groźnie, ostrzegawczo, po czym odbierając od Jerzego pełen kielich, poradziła się go:

– Chyba odprawię tę bladolicą chodzącą dobroć. W przeciwnym razie będzie krzątać się ofiarnie koło Henryka cały Boży dzień, a czegoś takiego nie zniosę!

Jerzy pokręcił głową.

– Zostaw ją w spokoju. Kiedy król wydobrzeje, Seymourówna straci dlań swój urok, a on zatęskni za kimś o gorętszej krwi. Tylko przestań go naciskać. Dzisiaj doprowadziłaś go niemal do furii...

– Chciałam, żeby był taki jak zawsze – broniła się. – Nie zginął, nic poważnego mu się nie stało, po cóż więc te dąsy i smutek?

– On się boi. Starzeje się.

Anna wzruszyła ramionami.

– Jeśli znów będzie się do niego kleić, wydrapię jej oczy – zapowiedziała. – Możesz ją ostrzec, Mario. Jeszcze raz przyłapię ją, jak patrzy na Henryka niczym Najświętsza Paniienka, a wydrapię jej te oczęta!

Uniosłam się do pozycji siedzącej, po czym wstałam z łoża.

– Powiem jej coś, choć niekoniecznie przekażę jej twoje słowa – rzekłam. – Mogę już iść, Anno? Jestem taka zmęczona...

– Och, dobrze, idź, skoro musisz! – Popatrzyła na Jerzego.

– Ty ze mną zostaniesz, prawda?

– Twoja żona znów będzie rozpuszczać pogłoski – przestrzegłam. – Od dawna boli ją to, że spędzasz tyle czasu z Anną, i to sam na sam.

Byłam pewna, że jeśli nie Jerzy, to Anna wyśmieje moje obawy i zbagatelizuje zagrożenie, jakim była Jane Parker, tymczasem oni wymienili porozumiewawcze spojrzenia i Jerzy także zaczął się zbierać.

– Dlaczego ostatnio zawsze jestem sama? – marudziła Anna.

– Sama chadzam na spacer, sama się modlę, sama śpię...

Jerzy zawahał się, słysząc proszalną nutkę w jej głosie.

– Dlatego, że jesteś królową – wyjaśniłam jej, popychając Jerzego w stronę wyjścia. – Chciałaś nią być, pamiętasz? Ja próbowałam przemówić ci do rozsądku i uprzedzić, że dola królowej to bynajmniej nie życie usłane różami.

Udając się rankiem na mszę świętą, jak zwykle przechodziłam mimo komnaty Henryka. Drzwi były otwarte, toteż zajrzałam do środka i zobaczyłam, jak siedzi rozpostarty w krześle z wysokim oparciem, chromą nogę trzymając wyprostowaną na zydlu, stojący zaś przed nim urzędnik odczytuje jakiś list i podsuwa mu go do podpisu. Ręka króla zamarła nad pergaminem, kiedy dostrzegł idącą koło mnie Joannę Seymour. Jakby wiedziona przecuciem zatrzymała się i posłała mu ciepłe spojrzenie, on zaś wpatrzył się w nią, zapominając, że inkaust wysycha na czubku pióra. Trwało to wszystko nie więcej niż pół minuty.

Parę chwil później klęczałyśmy w kaplicy królewskiej, wysłuchując mszy odprawianej przed ołtarzem kościoła znajdującego się pod nami.

– Joanno... – szepnęłam.

Otworzyła nagle oczy i powiodła wokół nieprzytomnym wzrokiem.

– Tak, Mario? Wybacz mi, ale byłam zatopiona w modlitwie...

– Jeśli nie przestaniesz uwodzić króla tym swoim podłym uśmieszkiem, któreś z nas, Boleynów, wydrapie ci oczy.

Powiedziawszy to, opuściłam powieki i podjęłam przerwana modlitwę.

W następnych miesiącach Anna co dzień chadzała na długie spacery dla zdrowia: ogrodami do brzegu rzeki, na przełaj przez pole do gry w *boules*, cisową aleją prowadzącą do trawnika, na którym latem grywano w *jeu de paume*, i z powrotem tą samą drogą albo jakąś inną, okrężną, jeśli aura dopisywała i królowa wciąż miała dość siły. Nieodmiennie towarzyszyłam jej ja oraz Jerzy; często szły z nami damy dworu, a czasami również dworzanie, o ile Henryk akurat nie polował. Zazwyczaj Anna kroczyła przodem oflankowana przez Jerzego i Francis Westona, którzy zabawiali ją rozmową i na przemian podawali pomocne ramię; za nimi postępowałam ja w towarzystwie Wilhelma albo jeśli wezwały go jakieś obowiązki – Henry’ego Norrisa czy Thomasa Wyatta.

Któregoś dnia z jakiegoś błałego powodu spacer zakończył się, nim jeszcze na dobre się zaczął. Zawróciliśmy nieledwie w jednej czwartej drogi i wspięliśmy się po stopniach do pałacu, Anna uczepiona ramienia Jerzego. Straże rozwierały na nasz widok drzwi za drzwiami, aż wreszcie znaleźliśmy się w komnatach królowej, gdzie zastaliśmy niespodziewany żywy obraz – Joannę Seymour siedzącą na kolanach miłościwego pana. Zorientowawszy się, że ich zaskoczyliśmy na tym *tête-à-tête*, poderwali się równocześnie: Joanna zgrabnie, Henryk niezdarnie. Oboje poprawiali na sobie odzienie i próbowali przybrać nonszalanckie miny, z różnym skutkiem. O ile bowiem Seymourówna jak zwykle wyglądała niewinnie i

dziewiczo, acz były to tylko pozory, to król prezentował się żałośnie, chwiejąc się na nogach i upychając koszulę pod wamsem.

Anna wszelako nie miała dla niego litości.

– Won, ladacznico! – wysyczała do Joanny, która skłoniła się pośpiesznie i wytruchtała z komnaty, zostawiając na placu boju skłóconą parę. Jerzy starał się uspokoić Annę i zaciągnąć ją do komnaty prywatnej, by tam ochłonęła, nie pozwoliła mu wszakże na to i niczym harpia rzuciła się na króla. – Co ta dziewczka robiła u ciebie na kolanach? Czyżbyś to takich okładów teraz potrzebował?!...

– Rozmawialiśmy tylko...

– Mam rozumieć, że moja zdradziecka dworka utraciła głos i szepcze tak cicho, że musi ci przy tym wkładać język do ucha?!

– Ja tylko... ja tylko...

– Doskonale wiem, co ty tylko!! – wybuchnęła. – Cały dwór wie, co ty tylko!! Właśnie mieliśmy najlepszy tego dowód! Ty tylko mówisz, że jesteś zbyt zmęczony, by udać się ze mną na przechadzkę, w rzeczywistości zaś tryskasz energią i pozwalasz tej... tej... – zabrakło jej słów – ... pozwalasz jej pełzać po sobie!

– Anno... – wyrzekł król z wyrzutem.

Wszyscyśmy usłyszeli ostrzegawczą nutkę w jego głosie, lecz nie moja siostra.

– Koniec z tym! – oznajmiła. – Ona musi opuścić dwór!

– Seymourowie są podporą Korony i lojalnymi poddanymi – zaoponował Henryk pompatycznie. – Nikt z nich nie opuści dworu, chyba że po moim trupie.

– Przecież to zwykła ladacznica! – ciągnęła Anna zaślepiona przez wściekłość. – Nigdy się nie przyjaźniłyśmy. Nie potrzebuję jej pośród swych dam dworu.

– Mylisz się – z każdym słowem król nabierał pewności siebie – Joanna to niewinna młoda niewiasta i...

– Niewinna?! Nie obrażaj mnie, mężu! Co w takim razie robiła siedząc ci na kolanach? Odmawiała paciorek?

– Dosyć!!! – tubalnym głosem ryknął Henryk. Twarz miał poczerwieniałą z gniewu. – Joanna pozostanie twoją dworką, jej rodzina pozostanie na dworze, by dalej mi wiernie służyć. Nadużywasz mej cierpliwości, pani...

– Bynajmniej! – prychnęła. – Jestem królową, to także mój dwór! Mogę decydować, kto na nim przebywa. I z pewnością nie będę tolerować w swoim otoczeniu kogoś, kto jest mi wrogiem.

– Będziesz tolerować każdego, kogo ja zaakceptuję – Henryk popatrzył na nią groźnie – bądź co bądź ja jestem królem!

– Nie masz prawa mi rozkazywać – wydyszała przykładając rękę do piersi.

– Anno, uspokój się – poprosiłam ją – usiądź, nadmierna egzaltacja może ci zaszkodzić...

Nawet mnie nie usłyszała. W dalszym ciągu stała jard od swego małżonka i wpijała się w niego pałającymi ze złości oczyma.

– Jestem królem – powtórzył pozornie spokojnym głosem.

– Mam prawo rozkazywać każdemu, także tobie, ty zaś przysięgałaś mi posłuszeństwo jako swemu mężowi i suwerenowi. Masz robić, jak mówię.

– W życiu! – zakrzyknęła, okręciła się na pięcie i z furkotem sukni pobiegła do swej prywatnej komnaty. W progu odwróciła się jeszcze i dodała: – Nawet nie próbuj mną powodować!

Kiedyś Henryk poczułby się podniecony taką gorącą sprzeczką i jawnym wyzwaniem rzuconym mu na koniec. Kiedyś byłby pobiegł w ślad za Anną i razem padliby na łożo, w miłosnych zapasach udowadniając sobie, kto jest górą. Tak byłoby kiedyś, gdy król wciąż był młodym mężczyzną łakącym mocnych wrażeń, gdy pobudzała go uroda i witalność mojej siostry. Teraz ani nie mógł, ani nie chciał za nią biec i znów się zмагаć. Czuł się stary, schorowany, zmęczony; raczej zazdrości! Annie siły i energii, aniżeli ją za nie podziwiał – ona wszakże tego nie rozumiała. Zachowując się tak jak zawsze, popełniła katastrofalny błąd.

– Powodować? Tobą?! – zaryczał ugodzony do żywego. – To ty jesteś ladacznicą, nie ona! Joanna nie zna nawet połowy sztuczek, jakimi mnie mamiłaś, kiedyś sama marzyła tylko o tym, by zasiąść na moich kolanach! Pamiętam, co wyczyniałaś! Pamiętam te wszystkie francuskie zabiegi, zabiegi godne królowej ladacznicy! Ale choć pamięć mam dobrą, jakoś odeszła mnie na nie ochota... Czuję wstręt, gdy o nich myślę... gdy myślę o tobie.

Przysłuchujący się awanturze nie wiedzieli, gdzie podziąć oczy. Jerzy i ja wymieniliśmy spłoszone spojrzenia – spojrzenia, w których czaiło się nieopisane przerażenie. Obojeśmy podskoczyli w miejscu, kiedy Anna trzasnęła drzwiami, pozostawiając nas na pastwę gniewu króla. Ten powiódł przekrwionymi oczyma po swych dworzanach, po czym rzucił w przestrzeń:

– Ramię.

John Seymour bezceremonialnie odepchnął Jerzego i podtrzymał miłościwego pana w drodze do wyjścia. Za nimi markotnie postępowali

dworzanie z najbliższego otoczenia króla. Gdy w komnacie zostały same niewiasty – i Jerzy – Jane Parker podeszła do mnie i zapytała:

– O jakich sztuczkach on mówił?

Przed oczyma stanęła mi scena sprzed lat. Instruuje Annę, jak ma używać swych włosów, rąk, ust, aby sprawić królowi przyjemność, nie oddając mu się. I inna, kiedy Jerzy dzieli się z nią całą swoją wiedzą uzyskaną od francuskich kokot, hiszpańskich lafirynd, angielskich rozpustnic, z którymi się zadawał w licznych podróżach, ja zaś dodaję swoje trzy grosze mądrzejsza o doświadczenia wyniesione z małżeńskiej alkowy i te, które posiadałam będąc królewską kochanicą. Zadaliśmy sobie wiele trudu, aby nauczyć naszą siostrę „sztuczek”, za jakimi przepada każdy mężczyzna, a jakich Kościół zabrania używać pod karą klątwy. Pokazałam jej, jak ma się rozdziewać, żeby pokazać jak najmniej, za to w najbardziej podniecający sposób; ćwiczyłam z nią długo zadzieranie gieżła, żeby Henryk mógł się napatrzeć do woli na jej kokoszkę, zanim jeszcze wolno mu było jej dotknąć; Jerzy dokładnie jej wytłumaczył, jakimi ruchami języka ma lizać królewskiego dryganta. Wbijaliśmy jej do głowy słowa, które miała szeptać Henrykowi do ucha, a które jak wiedzieliśmy, rozpalą go jeszcze bardziej. Nauczyliśmy ją wszystkiego, co sami potrafiliśmy, byle tylko zdobyła króla i została królową, nawet nie podejrzewając, że nasze nauki i jej umiejętności kiedyś obrócą się przeciwko nam...

Szukając ratunku, popatrzyłam na Jerzego i od razu poznałam, że w jego głowie kłębią się dokładnie te same obrazy i myśli.

– Na mękę Chrystusa, Jane – rzekł – nie nauczyłaś się jeszcze, że gdy najjaśniejszego pana dopadnie złość, mówi, co mu ślina na język przyniesie? Anna nie wyczyniała żadnych sztuczek. Nic poza zwykłym czułym pocałunkiem i niewinną pieszczotą, jakimi obdarzają się wszyscy zakochani i oblubieńcy... – urwał raptownie i po chwili zastanowienia dodał: – Z wyjątkiem nas oczywiście. Jakoś sobie nie przypominam, byśmy kiedykolwiek obdarzali się czułymi pocałunkami... No ale nie należysz do niewiast, które chciałyby się tulić i całować.

Jane miała taką minę, jakby ją spoliczkowano. Wyjątkowo wolno jak na siebie odzyskała kontenans i wysyczała złowrogo:

– Nie dla ciebie oczywiście. Bo ty tulisz i całujesz niewiastę tylko wówczas, gdy jest twoją siostrą!

Dałam Annie pół godziny, po czym wślizgnęłam się do jej komnaty, zamykając drzwi tuż przed nosami ciekawskich dworek. Czekałam, aż

wzrok przyzwyczajai mi się do mroku wczesnego zimowego popołudnia, rozglądałam się wokół, rejestrując nie zapalone świece i dogasający ogień na kominku. Wreszcie dojrzałam ją na łożu z twarzą wtuloną w gruby miękki pled. Sądziłam, że śpi, jednakże myliłam się. Na dźwięk moich kroków Anna uniosła głowę i zwróciła na mnie zapłakane oczy.

– Mój Boże, ależ był zły! – Głos miała schrypnięty od długiego płaczu.

– Rozzłościłaś go – wzruszyłam ramionami. – Nie miej do niego pretensji, sama się o to prosiłaś.

– A co? Miałam mu pozwolić, żeby obrażał mnie przed całym dworem?

– Niekoniecznie. Wystarczyłoby, gdybyś przymykała oczy na pewne sprawy. Królowa Katarzyna tak właśnie robiła.

– Na własną zgubę – zauważyła. – Kiedy ona nie patrzyła, ja podebrałam go jej niczym rybę z czerpaka. Zamiast prawić bzdury, powiedz mi lepiej, co mam uczynić, by go przy sobie zatrzymać!

Milczałam. Anna również. Na to pytanie była tylko jedna odpowiedź – i obie ją dobrze znałyśmy. Królowa mogła zrobić tylko jedno, by zapewnić sobie dozągoną miłość króla i pewną pozycję. Kiedyś, teraz, zawsze.

– Niedobrze mi od tego płaczu – poskarżyła się. – A na myśl o Joannie Seymour wszystko mi się w środku aż przewraca...

– Nie wolno ci się ekscytować, Anno – przypomniałam.

– Tak? A niby jak mam zachować spokój, skoro gdziekolwiek spojrzę, widzę tę klejącą się do Henryka wywlokę?

Podeszłam do niej i zaczęłam odpinać jej kornet.

– Czas szykować się do wieczerzy. Zejdź do wielkiej sali promienna i szczęśliwa, a wszystko rozejdzie się po kościach. Z dużej chmury mały deszcz, jak powiadają. Miłościwy pan ci wybaczy.

– Ale ja mu nie wybaczę! Nigdy mu tego nie wybaczę.

– Anno, musisz! – Westchnęłam. – Skoro nie potrafisz, przynajmniej sprawiaj wrażenie, że to uczyniłaś. Że wszystko co złe, zostało zapomniane i wybaczone, jakby nigdy nic się nie stało. W przeciwnym razie dajesz broń do ręki Henrykowi i innym...

– Nazwał mnie ladacnicą! To niewybaczalne!

– Cóż, może tkwi w tym ziarno prawdy... W porównaniu ze świętą Joanną i ty, i ja jawimy się niewiastami swobodnych obyczajów. Ale co z tego? To ty, nie ona, jesteś jego żoną. To ty, nie ona, nosisz w łonie jego dziecko. Henryk jest porywczy, wiesz o tym równie dobrze jak ja. Kiedy dopada go gniew, zbywa mu na rozsądku, lecz gdy się już uspokoi, zmienia się nie do poznania. Udobruchaj go przy wieczerzy, przekabac znów na swoją stronę w nocy...

Pociągnęła jeszcze raz czy dwa nosem, ale widać poszła po rozum do głowy, gdyż kazała wezwać służkę i jęła przeglądać skrzynię w poszukiwaniu odpowiedniej sukni. Wybór padł na skromną, srebrnolitą z licznymi białymi wstawkami, jak gdyby tą barwą Anna chciała podkreślić swoją niewinność i dobre prowadzenie się – wbrew temu co Henryk zarzucił jej na oczach całego dworu. Gorset, pod którym rósł przyszły król Anglii, obsyty był migotliwymi perłami i brylantami, dół sukni zaś wykańczała szeroka lamówka ze srebrnej nici. Stroju dopełniał śnieżnobiały kornet odcinający się od kruczej czerni jej włosów. Za ledwie godzinę po karczemnej awanturze Anna znowu wyglądała jak prawdziwa królowa bez skazy.

– Wybornie! – klasnęłam w dłonie.

Posłała mi wymuszony uśmiech.

– To się nigdy nie skończy... – Na moje pytające spojrzenie wyjaśniła: – Ten taniec na cienkiej linie, to skakanie na paluszkach wokół Henryka. – Zadumała się na długą chwilę. – Co mnie czeka na starość, kiedy nie będę już umiała tak wdzięcznie tańczyć i skakać? Co wtedy?... Przecież moje dworki wciąż będą młode, świeże i piękne. Co wówczas stanie się ze mną?

Nie miałam na to odpowiedzi.

– Na razie przetrwajmy dzisiejszy wieczór – poradziłam jej – o następne dni i lata będziemy się martwić później. Jeśli powijesz teraz syna, potem kolejnego i jeszcze jednego, zapewnisz sobie spokojną starość w ogólnym poważaniu.

Pokiwała głową i kładąc dłoń na brzuchu, szepnęła:

– Mój syn...

– Jesteś gotowa? – przynagliłam ją.

– Tak – wyrwała się z zamyślenia i podeszła do drzwi.

Po drodze wyprostowała się i uniosła opadające ramiona, zadarła wysoko brodę, na wargi przywołała uśmiech. Skinęła służce, by ta otworzyła przed nią drzwi, po czym stąpając lekko jak anioł, wkroczyła w nieustający ani na chwilę młyn dworskich plotek, jaki czekał na nią tuż za progiem.

W komnacie gościnnej zastałyśmy rodzinę w komplecie. Jerzy podał Annie ramię i poprowadził ją dalej; pani matka i pan ojciec z niejakiego oddalenia spoglądali na nich z marsowymi minami; wuj Thomas, którego wydarzenia minionego popołudnia musiały poważnie zaniepokoić, jakby nigdy nic pograżony był w przyjaznej pogawędce z Joanną Seymour, co na moment osadziło mnie w miejscu. Poza tym pomieszczenie wypełniali dworzanie i dworki, których rozmowy ucichły jak nożem uciał, rozległy

się za to podniecone szeptu komentujące biel i wyzywający uśmiech, w jakie przyoblekła się królowa. Niezauważenie grupki przeformowały się na naszych oczach, robiąc przejście dla Anny. Stojący najbliżej William Brereton podszedł i z ukłonem i namaszczeniem ucałował jej dłoń, mamrocząc coś o aniele spadłym z nieba. Moja siostra zaśmiała się wdzięcznie, choć oczy jej pociemniały na tę metaforę. Błyskotliwie odparła, że bynajmniej znikąd nie spadła, tylko zaszczyciła ziemię swą wizytą, na co rozległy się przypochlebne śmiechy. Równocześnie w drzwiach do komnaty pojawił się Henryk, za jego plecami majaczyła jego świta. Powłócząc nogą, zbliżył się do Anny.

– Witam cię, pani – rzekł oschle. – Czy jesteś gotowa, by udać się na wieczerzę?

Urodziwą niegdyś twarz przecinały linie zmarszczek ginących w licznych fałdach tłuszczu. Od czasu do czasu przebiegał przez nią grymas bólu.

– Oczywiście, mój mężu – odparła Anna głosem słodkim niczym miód. – Jakżem rada, że widzę cię w dobrym zdrowiu.

Ta zdolność zmieniania nastroju zawsze go u niej zadziwiała. Tym razem wszakże skrzywił się wyraźnie na jej dobry humor. Rozejrzał się wokół i zatrzymawszy wzrok na Johnie Seymourze, zapytał:

– Czy zaprosiłaś już mego wiernego druha na wieczerzę?

Nie miałam wątpliwości, iż chciał jej zrobić na złość, doskonale wiedząc, że ojciec Joanny Seymour to ostatni człowiek, jakiego jego małżonka chciałaby widzieć przy swoim stole. Anna wszakże nie dała się podejść.

– Ależ tak! Sir John został już zaproszony – przenosząc wzrok na niego, dodała: – nieprawdaż? A propos, mam nadzieję, że przyjmie ode mnie podarunek...

Mężczyzna skłonił się lekko.

– Z najwyższą przyjemnością, wasza wysokość.

– W takim razie daruję ci mały rzeźbiony zydel, który przywiozłam sobie z Francji. Istne dzieło sztuki. Jako miłośnik pięknych przedmiotów winienesz być zadowolony.

– Będę zachwycony, wasza wysokość – zapewnił, znów się kłaniając.

Anna uśmiechnęła się i patrząc kątem oka na Henryka, powiedziała:

– Właściwie to prezent dla twojej córki, Joanny. Żeby miała na czym siedzieć. Wygląda bowiem na to, że brak jej własnego miejsca i musi zajmować moje.

Przez moment panowała pełna zdumienia cisza. Dopiero kiedy Henryk

wybuchnął gromkim śmiechem, dworzanie zaczęli się najpierw uśmiechać, potem szczerze śmiać, aż w końcu komnata wibrowała od wesołości spowodowanej żartem królowej kosztem Seymourówny. Ubawiony Henryk podał ramię Annie, która przyjęła je, popatrując na niego kokieteryjnie. Ruszyli w stronę wyjścia, a dwór jął formować pary za nimi.

Nagle gdzieś zza pleców dobiegło mnie zduszone:

– Boże drogi! Królowa...

Jerzy w okamgnieniu prześlizgnął się przez tłum niczym sierp w trawie i pochwycił rękę Anny.

– Wybacz, miłościwy panie, sprawa nie cierpiąca zwłoki... Pociągnął Annę na bok i jął szeptać jej gorączkowo do ucha.

Ponad głowami obecnych, z których każdy chłonał rozgrywającą się scenę, dostrzegłam, jak kolor ucieka z twarzy mojej siostry, jak wyrывa się Jerzemu i pozostawiwszy osłupiałego króla samemu sobie, przeszli przez ciżbę ciał na powrót w stronę swej prywatnej komnaty. Jerzy już był przed nią, już rozwierał drzwi, by zaraz je znowu zamknąć. W krótkiej chwili kiedy przed oczyma mignął mi tył jej sukni, dostrzegłam, że jest splamiony krwią.

Anna traciła dziecko.

Dałam nura w kłębiący się tłum, czując, jak na pięty następuje mi pani matka, która musiała dojrzeć to samo co ja. Wpadłyśmy za Anną i Jerzym, odgradzając się od szpaleru ciekawskich i Henryka, który nadal nie wiedział, skąd to nagle zamieszanie; czemuż to Boleynowie poszukali schronienia po tym, jak już zda się, burza została zażegnana.

– Nic nie poczułam – tłumaczyła się Anna, stojąc pośrodku komnaty i wykręcając sobie szyję, by zobaczyć płamę.

– Sprowadzę medyka – rzucił Jerzy.

– Tylko ani pary z ust! – przestrzegła go pani matka.

– A co to zmieni! – wyrwało mi się. – Wszyscy przecież widzieli...

– Być może nic złego się jeszcze nie stało – próbowała mitygować nas pani matka. – Trzeba jej poleżeć, odpocząć...

Anna sztywno podeszła do łóża, kręcąc głową i w zdumieniu powtarzając:

– Nic nie poczułam. Nic nie czuję...

– Zatem z pewnością nic złego się nie dzieje. Ot, zwykle płamienie. – Pani matka skinęła na służki, by pomogły królowej położyć się wygodnie. Młódki z rewerencją zdjęły jej prunelki, po czym ułożyły ją na boku i jęły rozplatać troczki gorsetu, by wreszcie uwolnić Annę od pięknej białej

sukni splamionej szkarłatem, pod którą ukazały się spódnice przesiąknięte intensywną czerwienią. Rzuciłam pani matce zrozpaczone spojrzenie. Zagryzła wargę i rzekła, nie wierząc we własne słowa: – To jeszcze o niczym nie świadczy.

Choć byłam nieomal sparaliżowana z przerażenia, podeszłam do Anny i ujęłam ją za rękę, gdyż pani matka rychlej by wyzionęła ducha, niż dotknęła swojej córki.

– Nie bój się... – szepnęłam. – Wszystko będzie dobrze.

– Tym razem nie – odszepnęła. – Wszyscy widzieli. Nie zdołamy tego zataić.

Zrobiliśmy co w naszej mocy. Przykładaliśmy dzban z gorącą wodą do jej stóp, owijaliśmy jej brzuch pledem pobłogosławionym przez jednego ze świętych, pozwalaliśmy, by medycy poili ją kordiałami i dekoktami – które jak twierdzili, są niezastąpione w takich przypadkach. Kiedy to nie pomogło, medycy przystawili do jej ciała pijawki, żeby zahamować krwawienie, nam zaś kazali utrzymywać ją w cieple. Leżąc pod grubą pierzyną, pocąc się niemiłosiernie i odsuwając stopy od wyjętych z kominka kamieni, mniej więcej o północy Anna zaczęła rodzić. Zaciśnęła dłonie na kutasach zwisających z baldachimu, jęcząc okrutnie, kiedy dziecko siłą torowało sobie drogę przez jej ciało, i nie rozluźniła ich ani nie przestała zawodzić przez bite dwie godziny. Tuż po tym jak po raz trzeci odwróciłam klepsydrę do góry nogami, wydała z siebie przeraźliwy krzyk i dziecko wyslizgnęło się z niej z cichym chlupotem, pomimo wysiłków tylu osób, aby utrzymać je w środku.

Akuszerka, która odbierała przedwczesny poród, także krzyknęła.

– To potwór! Potwór!...

Anna zachłysnęła się płaczem, ja zaś bezwiednie skurczyłam się w sobie, jedną dłonią robiąc znak krzyża, drugą zaś instynktownie układając w znak odżegnujący uroki. Wbrew sobie spojrzałam na trzymane przez niewiastę ciało. Było zdeformowane – zamiast stosu pacierzowego ziała długa krwista jama, korpus i członki były dziwnie chude i wiotkie, podczas gdy głowa nienaturalnie wielka. Poczułam, że drzę. Anna z trudem uniosła powieki i na widok swego dziecka zawyła, po czym zaczęła się odeń odsuwać, pozostawiając świeży ślad krwi na prześcieradle. Ucapiała kolumnę podtrzymującą baldachim i byłaby się po niej wspięła niczym wystraszony na śmierć kot, gdyby nie to, że siły nagle ją opuściły. Osunęła się po wezglowiu i zamarła z rozwartymi szeroko oczyma i rękoma wyciągniętymi przed siebie, jak gdyby odpychała

powietrze lub coś, co tylko ona widziała.

– Zawińcie je w coś! – zawołałam. – Zabierzcie je gdzieś! Akuszerka ani drgnęła. Stała w tym samym miejscu co przedtem, oskarżycielskim gestem trzymając przed sobą potworka.

– Cóżżeś uczyniła, nieszczęsna, że Pan Bóg cię tak pokarał? – zapytała poważnie.

– Nic!... Nic!

– To nie dziecię spłodzone przez mężczyznę, to pomiot diabła!

– Nic nie uczyniłam...!

Chciałam to przerwać, chciałam zaprzeczyć wierutnym bredniom, jakimi od wieków karmiły się wiedzące babki, lecz gardło dławił mi mój własny strach. Wreszcie przemogłam się i odwracając wzrok, rzuciłam tylko:

– Zabierzcie to!...

W moim głosie wciąż pobrzmiwała panika. Pani matka popatrzyła na mnie, potem na Annę, raz jeszcze omiotła wzrokiem akuszerkę, po czym odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi z miną tak posępną, jakby właśnie wydano na nią wyrok śmierci.

– Matko! – wycharczała Anna. Pani matka ani się nie zatrzymała, ani nawet nie zwolniła kroku; po prostu wyszła, jakby nikt jej nie wołał, nikt nie potrzebował. Pomyślałam wtedy, że to koniec. Koniec dla Anny. – Nic nie uczyniłam... – powtórzyła rozpaczliwie.

Kiedy wpiła się we mnie umęczonym rozszalałym wzrokiem, przypominałam sobie noc, gdy sprowadzona do pałacu akuszerka czyniła swą powinność, podczas gdy Anna zamaskowana złotą ptasią głową udawała swoją służkę. Przypominałam sobie inną noc, gdy podnosiła do ust wywar naszykowany przez bezzębną staruchę, a może wręcz wiedźmę. Przypominałam sobie jej własne słowa, w których zwierzała mi się, że otarła się o bramy piekieł po to, by wreszcie doczekać się męskiego potomka. Przypomniało mi się to wszystko i więcej...

Akuszerka również się odwróciła.

– Muszę powiedzieć królowi...

W mgnieniu oka znalazłam się pomiędzy nią a drzwiami, zagradzając jej drogę.

– Pod żadnym pozorem nie wolno niepokoić najjaśniejszego pana – rzekłam przełykając ślinę. – Król nie życzy sobie wiedzieć podobnych rzeczy. To sprawy niewieście i takimi powinny zostać. Utrzymajmy to w sekrecie, a spotka cię łaska ze strony królowej i mojej, masz na to moje słowo. Dopilnuję, byś została hojnie wynagrodzona za pomoc i dyskrecję.

Obiecuję ci, że nie pożałujesz...

Nawet na mnie nie spojrziała. Trzymała przy piersi zawiniątko z powijaków, w którym ukryła sekret Anny, by nim nie straszyć niewinnych. Przez jedną straszliwą chwilę myślałam, iż malutka chuda rączka rozsuwa materię i wydostaje się na światło, lecz właśnie wtedy zakręciło mi się w głowie. Akuszerka wykorzystała ten moment, uniosła zawiniątko do mojej twarzy, co sprawiło, że zachwiałam się jeszcze bardziej, po czym wyminęła mnie bez trudu i wolną ręką otworzyła drzwi.

– Nie wolno ci iść z tym do króla! – jęknęłam, w ostatniej chwili łapiąc ją za ramię.

– Nie domyślasz się? – spytała nieomal współczująco. – Nie domyślasz się, że to on mnie tutaj przysłał, żebym była jego oczami i uszami? Jestem na służbie u niego, nie u was...

– Ale... Jak to...? – wydukałam.

Starowinka pokręciła głową.

– Miłościwy pan od dawna nie ufa królowej. Dlatego posłał mnie do niej, gdy tylko dowiedział się, że rzekomo spodziewa się dziecka.

Puściłam jej ramię i oparłam się o futrynę, żeby się nie przewrócić.

– Nie ufa...? – powtórzyłam, nic z tego nie rozumiejąc.

– Ano nie ufa – potaknęła. – Dała mu tylko jedno dziecko, do tego córkę. Potem długo, długo nic. A teraz to... – wskazała głową zawiniątko. – Chciał wiedzieć, co z nią jest nie tak, no i teraz się dowie – zakończyła.

Nerwowo oblizalam wargi.

– Zapłacę ci, ile zechcesz, dam ci wszystko, o co poprosisz, tylko nie idź z tym do króla. Zostaw to tutaj i pójdź sama, żeby mu powiedzieć, iż miłościwa pani straciła dziecko, ale niebawem da mu następne... Bez względu na to jak wiele on ci zapłacił, ja zapłacę ci dwakroć tyle. Wywodzę się z Boleynów, to wciąż potężny ród. Biorąc stronę nas, Howardów, możesz sobie zapewnić dostatnie życie po kres swoich dni...

– Nie mam wyboru – odparła. – Param się tym, odkąd byłam młodą dziewczyną. Przysięgałam Przenajświętszej Paniencie i przysięgi nie złamię.

– Jakiej przysięgi? O czym ty, u diaska, mówisz?

– Ano takiej, coby diabelskiemu pomiotowi łeb ukręcać w kołysce i sprawiedliwym palcem pokazywać takie, co to z szatanem knowają. – To rzekłszy, zabrała dziecko Anny i wyszła, pozostawiając mnie z odmętą myśli w głowie.

Odruchowo zamknęłam za nią drzwi i opuściłam rygiel. W zaistniałej sytuacji nikt nie powinien mieć dostępu do Anny, nim otrząśnie się z tego,

co zaszło, i znów będzie zdolna trzeźwo myśleć i się bronić.

– O czym tak długo prawiliście? – zapytała słabym głosem. Była blada jak sama śmierć, oczy miała niczym szklane kulki; choć ciałem nadal znajdowała się w swojej komnacie, duchem była daleko stąd.

– O niczym ważnym.

– Co ona mówiła?

– Nic, co by miało jakieś znaczenie. Może byś się przespała, żeby jak najszybciej odzyskać siły?

Spojrzała na mnie nieprzytomnie.

– To nieprawda – rzekła silnym głosem. – Nieprawda! Jestem królową, nie jakąś chłopką, która hołduje przesądom i oddaje cześć kawałkowi drewna pomazanemu juchą świniaka. Nie zawróćcie mnie z mojej drogi, bo moja droga jest słuszna. Nie imają się mnie wasze strachy, jestem ponad nie! Mam rozum, z którego korzystam, i wolę, którą wypełniam. To ja naginam świat do siebie, nie odwrotnie!...

Dopiero po dłuższej chwili zrozumiałam, że swych słów nie kieruje do mnie, lecz do sędziów, jakich tylko ona widziała.

– Anno? – ozwałam się z lękiem.

– Strach jest mi obcy.

– Anno?...

Popatrzyła na mnie szklanym wzrokiem, po czym odwróciła się, jakby mój widok ją zniesmaczył.

Gdy tylko zasnęła, odryglowałam drzwi i przywołałam pierwszego z brzegu członka rodziny. Madge Shelton kazałam czuwać nad Anną, służebnym zaś przywrócić porządek w komnacie na tyle, na ile się dało, po czym wymknęłam się do komnaty gościnnej, gdzie zastałam tych, którzy byli świadkami klęski Anny. Dworki przysypiały, podpierając głowy na dłoniach, dworzanie grali w karty i kości albo siedzieli bezczynnie – wszyscy czekali na najnowsze wieści. Jerzy stał przy oknie i konferował o czymś zawzięcie z sir Francisem, nachylając się doń tak, jak kochanek nachyla się do kochanki. Prawie nikt nie zwrócił uwagi na moje pojawienie się; tylko Wilhelm, wyczekując go, od razu podniósł na mnie wzrok i po chwili już był przy mnie, ściskając mi rękę.

Przez moment stałam bez ruchu i bez słowa, czerpiąc otuchę z tego dotyku, nie mogłam jednak pozostać bezczynna przez wieczność.

– Jest źle – oznajmiłam mu krótko. – Nie ma czasu na wyjaśnienia. Wpierw muszę przekazać coś wujowi Thomasowi. Chodź ze mną.

Nim zdaliśmy niepostrzeżenie opuścić komnatę, wyrósł przy nas

Jerzy.

– Co z nią?

– Straciła dziecko. – Na ten treściwy komunikat Jerzy pobladł jak płótno i się przeżegnał. Było mi go żal, podobnie jak nas wszystkich, nie mogłam wszakże dać się ponieść uczuciom. – Gdzie wuj?

– Zapewne u siebie. Jak wszyscy czeka na wiadomość. Rozejrzałam się dookoła siebie. Jedno po drugim podnosiły się zaciekawione spojrzenia.

– Jak miewa się królowa? – padło pierwsze pytanie i zaraz posypały się następne: – Czy straciła dziecko? Czy coś zagraża jej życiu? Jakiej było płci?...

Jerzy popchnął mnie w stronę wyjścia, biorąc na siebie ciężar odpowiedzi.

– Królowa śpi. Odpoczywa. Kazała podziękować wam za troskę i prosi, byście udali się do swych komnat, a rankiem oczekiwali dalszych nowin.

– Straciła dziecko? – Ktoś ponowił pytanie, spoglądając na mnie.

– Skąd miałbym to wiedzieć! – wykrzyknął z desperacją Jerzy zły, że nie wykorzystałam danej mi przez niego szansy na ucieczkę.

Oczy wszystkich skierowane były teraz na mnie.

– Straciła je – padła odpowiedź kogoś innego. – Od samego początku nie potrafiła mu dać syna...

– Zabierajmy się stąd – to Wilhelm wkroczył do akcji, ciągnąc mnie i Jerzego w stronę wyjścia – im mniej od nas usłyszą, tym lepiej. Już mają głowy nabite własnymi wyobrażeniami i jak zwykle wiedzą lepiej.

Pod silną eskortą udało mi się wreszcie opuścić pomieszczenie, w którym zaczynało już brakować powietrza. Niczym trzy cienie przemknęliśmy przez wielką salę i dalej, do komnat Howardów. Stojący na straży mężczyzna w ciemnej liberii bez słowa uchylił nam drzwi. Za nimi, przy okazałym stole, nie zważając na porę siedział wuj Thomas pochylony nad rozrzuconymi dokumentami. Żółty poblask świecy przysparzał mu upiornego wyglądu. Na nasz widok uniósł głowę znad studiowanego listu, gestem kazał służce zapalić więcej świec i zostawić nas samych.

– Słucham? – odezwał się, kiedy drzwi bezszelestnie się zamknęły.

– Anna powiła martwe niemowlę – rzekłam bezbarwnym głosem. Skinieniem ponaglił mnie, bym przeszła do sedna. Ciągnęłam więc: – Było z nim coś nie tak...

– Co konkretnie? – wpadł mi w słowo.

– Miało stos pacierzowy na wierzchu i nienaturalnie wielką głowę – wyrzuciłam z siebie, czując, jak na powrót ogarnia mnie obrzydzenie. Dla

kurażu pochwyciłam dłoń Wilhelma. – Wyglądało jak... jak potwór.

Wuj znowu tylko skinął głową, jakbym przekazywała mu, jaka aura panuje na dworze, nie zaś informowała o klęsce misternego planu, którego osiłą była Anna zdolna rozkochać w sobie króla tak, by uczynił ją królową. Znacznie żywiej zareagował Jerzy, który nawet nie dosłuchawszy moich słów, wydał zduszony okrzyk i opadł na pierwsze z brzegu krzesło, nie przejmując się tym, że uwadze wuja Thomasa jeszcze nigdy nic nie umknęło. Teraz także miałam wrażenie, że patrzy równocześnie na mnie i na mojego brata.

– Próbowałam... – odchrząknęłam – próbowałam powstrzymać akuszerkę przed zanieśieniem wieści do króla, ale mi się nie udało.

– Doprawdy?

Pokiwałam głową.

– Tak. Powiedziała mi, że to król ją opłacił, by miała na wszystko baczenie i o wszystkim go informowała.

– Aha.

– A kiedy zaproponowałam jej pieniądze, dużo pieniędzy, i służbę u nas w zamian za to, że nie pójdzie do króla albo chociaż nie weźmie ze sobą... dziecka... zaczęła mówić coś o tym, że przysięgała Przenajświętszej Paniencie tępić wszelki pomiot szatana... – ostatnie słowa wyszeptałam, czując, że znów podłoga usuwa mi się spod nóg. Wilhelm musiał to dostrzec, gdyż pociągnął mnie na krzesło obok Jerzego, nalał mi wina i kazał je wypić do dna. Brat nawet na mnie nie spojrział; siedział z opuszczoną głową, raz po raz przeczesując palcami włosy, i wydawał się równie blady, jeśli nie bledszy ode mnie.

– Król opłacił tę niewiastę, by szpiegowała Annę? – spytał wuj, chcąc się upewnić, czy dobrze zrozumiał. – Podejrzewał ją o konszachty z diabłem? – Zaczerpnęłam głęboko powietrza i potwierdziłam. – W takim razie twoja siostra jest w wielkim niebezpieczeństwie.

W komnacie zapadła cisza jak makiem zasiał. Przerwał ją dopiero Jerzy, do którego wszystko docierało jakby z opóźnieniem, powtarzając zmartwiałymi wargami:

– W niebezpieczeństwie?

Wuj Thomas westchnął.

– Podejrziwy małżonek to niebezpieczeństwo samo w sobie. Podejrziwy król to igranie z ogniem.

– Przecież ona nie uczyniła niczego złego! – Jerzy usiadł prosto, wymówiwszy te słowa. Popatrzyłam na niego ze zdumieniem, gdyż niemal dokładnie powtórzył to, co utrzymywała Anna, zobaczywszy potworka.

– Bardzo możliwe – zgodził się z nim wuj – niemniej król sądzi, że czymś zawiniła, i tylko to się liczy. Oskarżenie o konszachty z diabłem to poważna sprawa, w grę wchodzi nawet stos...

– Ale przecież ją wybronicie, wuju?

– Cóż... – rzekł z namysłem. – Ostatnim razem kiedy miałem przyjemność rozmawiać z nią na osobności, powiedziała mi, że jeśli o nią chodzi, mogę opuścić dwór i iść do stu diabłów, gdyż wszystko co osiągnęła, zawdzięcza sobie i tylko sobie, ja zaś nie jestem jej do niczego potrzebny, a nawet wręcz przeciwnie, chętnie widziałaby mnie w Tower.

– Anna jest waszą siostrzenicą! – odezwałam się nieoczekiwanie dla samej siebie. – W jej żyłach płynie wasza krew! Jest Howardem, jak my wszyscy.

– Była Howardem – powiedział wuj twardo.

– Na Boga – wykrzyknęłam – przecież mówimy o Annie! Sama nigdy by nawet nie pomyślała, by sięgnąć po koronę. To my ją do tego zmusiliśmy! Poświęciliśmy ładny kawał życia, by dopięła swego...

– Właśnie – podchwycił wuj – a czym ona nam się odwdzieczyła? Czy nam chociaż podziękowała? – Pokręcił głową, odpowiadając sam sobie. – Ciebie, Mario, o ile pamiętam, oddaliła ze dworu za jakąś drobną przewinę, a może nawet zupełnie bez powodu. Wciąż tkwiłabyś na prowincji przerzucając gnój, gdyby znów nie zaczęła cię potrzebować. O mnie nie raczyła wspomnieć choćby słówkiem królowi podczas miłosnych igraszek, a jeśli nawet, to z pewnością nie wychwalała moich zalet i zasług, tylko wręcz przeciwnie, judziła przeciwko mnie. Jednego Jerzego faworyzowała od początku do końca, ale czy możesz, chłopcze, z ręką na sercu powiedzieć, że skorzystał na tym, iż została królową? Czyś jest bogatszy chociaż o marnego szylinga? Wszyscyśmy mieli tyle samo, ile mamy teraz, kiedy była kochanicą króla. Nie dostał się nam ani jeden zaszczyt więcej.

– Tu się nie rozchodzi o zaszczyty! – zawołał zapalczywie Jerzy. – To sprawa życia i śmierci!

– Gdyby powiła żywego syna, nie potrzebowałaby niczyjej pomocy!

– Ale to wina Henryka, nie jej! – krzyczał Jerzy. – Nie potrafił spłodzić dziedzica z Katarzyną, nie potrafi z nią, mimo że jest o wiele lat młodsza. Odkąd na świecie pojawiła się księżniczka Elżbieta, król ledwie był w stanie zachowywać się jak mężczyzna w łożu! To dlatego Anna odchodziła od zmysłów ze zgrzyoty...

Ostatnie słowa Jerzego przebrzmiały i zapanowało głucho milczenie.

– Niech Bóg ci wybaczy twe nierozważne słowa – wycedził wuj – jak

również to, że przez ciebie zawisła nad nami groźba katowskiego pieńka! To co przed chwilą powiedziałeś, to zdrada, za coś takiego płaci się głową. Uznam jednak, że tego nie wyrzekłeś, udam, że nic nie słyszałem... Możecie już iść.

Wilhelm pomógł mi wstać z krzesła, ujął mnie pod jedno ramię, Jerzy stanął u mego drugiego boku i tak wyszliśmy z komnaty. Tuż za progiem mój brat jakby podjął jakąś decyzję, odwrócił się nagle, żeby coś jeszcze powiedzieć, być może czynić wujowi wyrzuty, wszakże zamiast jego twarzy zobaczył na głucho zamknięte drzwi i szczerzące się od ucha do ucha strażnika.

Resztę nocy spędziłam leżąc bezsennie obok Anny, która przebudziła się dopiero, gdy słońce stało wysoko na niebie, i natychmiast poskarżyła się na wysoką gorączkę. Wiedząc, czym to może grozić, wybiegłam, aby sprowadzić do niej króla. W pałacu wrzało od przygotowań do wyjazdu do Greenwich, a że Henryk nie lubił zgiełku i harmideru, większe szanse były, że go znajdę w ogrodach aniżeli w murach. I rzeczywiście, zabawiał się grą w *boulea* w otoczeniu swych faworytów, pośród których prym wiedli Seymourowie. Na szczęście przeciwwagę stanowili Howardowie. Król toczył rozgrywkę z Jerzym, który stał obok niego, pewnie się uśmiechając; pan ojciec proponował mu właśnie korzystny zakład, wuj Thomas zaś jak zwykle przyglądał się wszystkiemu spod oka. Oczekałam, aż gra dobiegła końca i dwadzieścia złotych monet zmieniło właściciela, znikając z mieszkania pana ojca i lądując w trzosie króla, i dopiero wtedy postąpiłam krok do przodu i dygnęłam przed jego wysokością.

Od razu poznałam, że tego dnia żadna Boleynówna nie zalicza się do jego faworyt. Obdarzył mnie zimnym spojrzeniem i ozwał się bezbarwnym tonem:

– Lady Stafford?

– Miłościwy panie, przynoszę wieści od mej siostry królowej... – skinął głową, bym mówiła dalej – ... która prosi cię usilnie, abyś przesunął wyjazd dworu do pałacu w Greenwich o tydzień, tak by mogła w pełni odzyskać siły, nie narażając swego cennego zdrowia na uszczerbek.

– Za późno – rzekł obojętnie. – Twoja siostra może do nas dołączyć, kiedy poczuje się lepiej.

– Ależ przygotowania do wyjazdu ledwie się rozpoczęły!...

– Dla niej jest za późno! – uściślił. Wokół rozległ się szmer podnieconych głosów. – Za późno na to, by prosić mnie o przysługi i

ustępstwa. Wiem to, co chciałem wiedzieć.

Poczułam się rozdarta na pół. Jedna część mnie pragnęła ująć króla za kołnierz i unieść go do góry niczym urwisa, i wytrząsnąć zeń ten ociekający tłuszczem egoizm. Oto stoję przed tobą – myślałam – zostawiwszy Annę samą po tym, jak przeszła piekło przedwczesnego połogu, i proszę cię, byś zachował się jak na małżonka przystało, ty zaś zabijasz beztrosko czas grą w *boules* i wszem wobec rozgłaszasz, iż moja siostra utraciła u ciebie fawory. Druga część drżała przed królewskim gniewem. Zdecydowałam się na kompromis.

– Skoro wiesz wszystko, musisz także być świadom tego, że ona, ja, w ogóle Howardowie ani na moment nie przestaliśmy być ci wierni i darzymy cię niezmienną miłością – rzekłam, kątem oka dostrzegając, że wuj Thomas skrzywił się na wzmiankę o pokrewieństwie.

– Obyście nigdy nie musieli tego dowodzić – odparł grubiańsko Henryk, po czym odwrócił się do mnie plecami i skinął w stronę zbitych w stadko dworek. Z ich kręgu wystąpiła Joanna Seymour i jak to ona: nieśmiało, ze spuszczonej oczętami, podeszła do króla drobnymi kroczkami. Ten podał jej dłoń, pytając:

– Przespacerujesz się ze mną, pani? – Nie uszło mojej uwagi, iż ton głosu zupełnie mu się zmienił, zniknęły gdzieś lodowate nieprzyjemne tony, jakie w tych dniach miał zarezerwowane dla Boleynów.

Dygnęła głęboko, nie odzywając się ani słowem, jakby zaszczyt, który ją spotkał, przeszedł jej najśmielsze oczekiwania, a potem położyła białą dłoń na wysadzonym klejnotami rękawie królewskiego wamsa. Jęli się wolno oddalać, a za nimi – w należytej, zapewniającej prywatność odległości – posuwała się reszta dworu.

Odtąd na dworze aż huczało od plotek, którym Jerzy i ja – tylko we dwoje – nie umieliśmy dać odporu. Zaskoczyła nas ta nagła odmiana klimatu – jeszcze niedawno obrażać majestatu było powiedzieć choć jedno złe słowo na królową Annę, teraz wolno było stroić sobie z niej żarty i układać prześmiewcze piosenki, których tematem najczęściej był lubiący się bawić krąg jej dworzan. Ludzie strzępili sobie języki, wymyślając coraz bardziej skandaliczne powody, z jakich królowa nie potrafiła donosić dziecka, dając upust zwykłej zawiści i licząc, że w ten sposób przypodobają się Henrykowi.

– Czemu im na to pozwala? – rozżalona pytałam Wilhelma.

– Przecież wystarczyłoby jedno jego słowo, jeden rozkaz...

Mój małżonek potrząsnął bezradnie głową.

– Nie wiem, czemu im nie zabrania. Wiem zaś, że powiadają już o niej wszystko oprócz tego, że zbratała się z diabłem. Ale nie minie wiele czasu, a usłyszymy, że zaprzedała swą duszę Złemu.

– Bzdury!

Wilhelm ujął mnie za dłonie i delikatnie rozprostował palce zaciśnięte w pięści.

– Mario, zastanów się... Jedyne wytłumaczenie tego, że Pan Bóg pokarał ją potworkiem, jest takie, że zległa w grzechu.

– Z kim, na miłość Chrystusa?! Czy chcesz mi wmówić, że moja siostra poczęła dziecko z szatanem?

– A nie uważasz, że posunęłaby się nawet do tego, gdyby miała gwarancję, że urodzi syna? – rzucił nadspodziewanie ostro.

Jego słowa głęboko zapadły mi w duszę i uwierały boleśnie.

– Ciii... – położyłam palec na ustach i patrząc mu prosto w oczy, dodałam: – Nie chcę się nad tym zastanawiać.

Wszelako Wilhelm nie dawał za wygraną.

– A jeśli rzeczywiście dopuściła się grzechu, zbratała ze Złym, czyniła uroki albo uciekła do pomocy czarownicy? – drażył bezlitośnie. – Jeśli to dlatego wydała na świat potwora?

– Do czego zmierzasz? – zaniepokoiłam się.

– Do tego, że wówczas Henryk miałby rację, nie występując w jej obronie. Ba, miałby rację, odprawiając ją.

Nie było mi do śmiechu.

– Wilhelmie, to kiepski żart...

– To nie żart, Mario. Nie widzisz tego?

– Nic nie widzę! – zakrzyknęłam w nagłej desperacji. Z dnia na dzień świat wywrócił się do góry nogami, wstawałam rankiem i go nie poznawałam. – Nie rozumiem tego, co nam się przytrafiło!

Ignorując fakt, że znajdowaliśmy się w pałacowych ogrodach i w każdej chwili ktoś mógł nas przyłapać, Wilhelm przygarnął mnie do siebie i zamknął w objęciach. Poczułam się znów tak, jakbyśmy byli na swojej ziemi i stojąc na własnym podwórku, wymieniali gorące uściski.

– Najmilsza – szeptał Wilhelm w moje włosy – przestań walczyć, pogódź się z tym, że Anna musiała przekroczyć jakąś granicę, uczynić coś naprawdę strasznego, skoro spotkała ją za to sroga kara. Być może nawet ciebie w to wplątała... Czy na pewno nie posłała cię po kogoś? Albo po coś? Po znachorkę, po tajemny dekolt, sam nie wiem już po co...

– Przecież ty sam... – zaczęłam, lecz Wilhelm zamknął mi usta pocałunkiem.

– Tak – powiedział po chwili – ja sam pochowałem jej zmarłe dziecko. Prośmy Boga, żeby ta sprawa przyschła, nim ktoś zacznie zadawać za dużo pytań.

Poprzednim razem dwór wyruszył do innego pałacu, pozostawiając za sobą królową, naonczas gdy Henryk i Anna radośnie się śmiejąc zmierzali ku swej przyszłości, a z okna obserwowała ich smutna Katarzyna. Teraz historia się powtórzyła. Tyle że to nie Katarzyna, świeć Panie nad jej duszą, a moja siostra z ukrycia obserwowała, jak król z Joanną Seymour u swego boku prowadzi dwór do Greenwich. W ogonie rozweselonych dworzan sunących za swym królem i jego nową faworytą postępowała moja rodzina – pan ojciec, pani matka, wuj Thomas i Jerzy, wszyscy wciąż żądni bogactwa i zaszczytów, podczas gdy ja z Wilhelmem i z dziećmi ciągnęłam na samym końcu, myśląc tylko o dobru najbliższych. W którymś momencie zauważyłam, że Katarzyna – ostatnimi czasy małomówna i błędząca gdzieś myślami – ogląda się raz po raz za siebie, rzucając mi niespokojne spojrzenia.

– O co chodzi? – spytałam.

– Dziwnie jest wyjeżdżać z pałacu, w którym została królowa.

– Dołączy do nas później, kiedy już poczuje się lepiej – zapewniłam córkę, nie chcąc, by niepotrzebnie się martwiła.

– Wiesz, które komnaty zajmie Joanna Seymour, gdy dotrzemy do Greenwich?

Potrząsnęłam głową.

– Pewnie jak zwykle będzie dzielić komnatę z którąś ze swych sióstr lub kuzynek.

– Nie tym razem – zdradziła mi w sekrecie Katarzyna. – Na własne uszy słyszałam, jak mówi, że król obiecał jej własne piękne komnaty i grono dworek. Rzekomo po to, by mogła swobodnie muzykować...

Choć z początku nie dałam wiary słowom Katarzyny, rychło przekonałam się, że to ona miała rację, nie ja. Kiedyśmy już zadomowili się w pałacu w Greenwich, wyszło na jaw, że sam sekretarz Cromwell odstąpił swoje komnaty lady Joannie, która potrzebowała ciszy i spokoju, by móc ćwiczyć grę na lutni i śpiew. Niewykluczone, że jeszcze bardziej potrzebowała tajemnego przejścia łączącego jej komnatę z kwaterami Henryka... Podobnie jak wcześniej Anna, teraz Seymourowna skupiała pod nieobecność królowej zainteresowanie wszystkich, świadomie lub nie tworząc własny dwór. Już w jeden z pierwszych wieczorów sprosiła do siebie całą swoją rodzinę, a gdy rozeszła się wieść, iż w jej komnatach co

noc odbywają się tańce, gry i zabawy, ciągnęły tam osieroczone damy dworu i zawsze żądni rozrywki dworzanie. Oczywiście król spędzał z nią większość czasu, bądź to oficjalnie – na czcnych rozmowach, słuchaniu poezji, śpiewie czy wspólnym czytaniu, bądź to zupełnie prywatnie – zasiadając wraz z nią do posiłków spożywanych w jego lub jej komnacie, na które wstęp mieli tylko jej krewni, zaśmiewający się z dowcipów najjaśniejszego pana lub zabawiający go grą w karty czy kości. Zdarzało się też i tak, że Henryk wyprawiał ucztę w wielkiej sali i sadzał Joannę przy wysokim stole, zaledwie jedno miejsce dalej, niżby zajmowała Anna, gdyby z nami była. Dzielący ich pusty tron miał przypominać, że wciąż jeszcze Anglia ma królową, acz nieobecną i w niełasce, choć mnie wydawało się – zwłaszcza kiedy widziałam, jak Seymourowna nachyla się nad pustym krzesłem, by rzec coś królowi do ucha – że Annie nigdy się nie powiodło, ba! że nigdy jej nie było i że nic, ale to nic nie powstrzyma Joanny przed zajęciem jej miejsca.

Joanna nieodmiennie była dla Henryka słodka jak miód, jakby w domu w Wiltshire karmili ją nie mlekiem i chlebem, lecz spadzią i pyłkiem kwiatowym; nie traciła dlań cierpliwości nawet wówczas, gdy stękał i narzekał z powodu bólu szarpiącego mu chorą nogę bądź kwiczał z uciechy, że na polowaniu dopadł wielkiego byka i własnoręcznie go ustrzelił. Bez względu na to w jakim król był nastroju, ona pozostawała spokojna i bogobojna, jakby dworskie życie ani nagłe wywyższenie nie wywarły na nią najmniejszego wpływu. Często chroniła się w swej komnacie, gdzie odmawiała modlitwę za modlitwą, opierając splecione na różańcu dłonie o blat małego prostego klęcznika, i zawsze ilekroć znajdowała się w centrum uwagi, zachowywała swą przyrodzoną skromność. Co więcej, odrzuciła wprowadzoną przez Annę modę na francuskie czepki w twarzowym kształcie zbliżonym do półksiężyca, łagodnym łukiem okalające czoło, i powróciła do klasycznych kanciastych, zdolnych oszpecić najpiękniejszą niewiastę, którym do końca wierna była Katarzyna, a które jeszcze do niedawna świadczyły o złym guście noszącej. Nawet Henryk nie mający powodów, by darzyć sentymentem hiszpańskie zwyczaje i stroje, przyznawał, że toporność kornetu nadzwyczaj pasuje chłodnej urodzie i surowości obyczajów Joanny. Ona zaś nosiła to nakrycie głowy z miną męczennicy, przyświecał jej bowiem cel okazania pogardy dla rzeczy ziemskich i człowieczej próżności. Zarazem jednak jak mało która z nas potrafiła w nim wyglądać bosko, być może dlatego, że nigdy nie skłaniała się ku ostrej bieli, lecz ku pastelowym barwom, takim jak jasny błękit, delikatna zieleń czy kremowa

zółć.

Zrozumiałam, że jest w pół drogi do ostatecznego zwycięstwa, kiedy Madge Shelton – moja kuzynka Madge, niewiele sobie robiąca z tego, co kto o niej myśli, lubiąca dobrą zabawę i wiecznie w kimś zakochana po same uszy – jednego wieczoru zjawiła się na wieczerzy przystrojona w kanciasty czepek barwy wiosennego nieba, wysoko zabudowaną suknię w tym samym kolorze i o szerokich bufiastych francuskich rękawach przerobionych na modłę angielską, to znaczy wąskich i dopasowanych do ciała. Nie minęło parę dni, a każda dama dworu nosiła hiszpański kornet i skromną suknię i paradowała ze spuszczonej oczyma.

Anna przyjechała do Greenwich w lutym i uczyniła to z wielkim rozmachem. Poprzedzał ją konny powiewający królewskim proporcem, za jej plecami łopotał sztandar Boleynów, a w eskorcie znaleźli się liczni dworzanie i słudzy w kolorowych liberiach. Stałam na schodach pałacu, u boku mając Jerzego, za sobą szeroko rozwarte odrzwia – i Henryka, który pozostał za nimi w środku, ani myśląc wylęgać na powitanie małżonki.

– Powiesz jej o Joannie? – spytał mnie Jerzy w którejś chwili.

– Nie – odparłam. – Jeśli chcesz, sam jej powiedz.

– Francis radzi, by powiedzieć jej przy ludziach. Na oczach całego dworu pohamuje złość i powściągnie język.

– Od kiedy to radzisz się Francisza w sprawach dotyczących królowej?

– Odkąd ty zwierzasz się ze wszystkiego Wilhelmowi.

– Wilhelm jest moim mężem.

Jerzy skinął głową i zmierzył wzrokiem odległość dzielącą nas od czoła korowodu.

– Zatem mu ufasz?

– Oczywiście, że tak.

– A ja ufam Francisowi.

– To nie to samo!

– A skąd ty to możesz wiedzieć?! – zniecierpliwiał się. – Skąd wiesz, na czym polega łączące nas uczucie?

– Na pewno nie na tym samym co uczucie łączące mężczyznę i kobietę.

– Nie, to prawda. Gdyż ja kocham go tak, jak mężczyzna może kochać drugiego mężczyznę.

– To wbrew prawom Boskim!

Pierwsi jeźdźcy mijali właśnie bramę. Jerzy odwrócił się do mnie i ująwszy za obie ręce, uśmiechnął się jak prawdziwy Boleyn. Nigdy nie potrafiłam oprzeć się temu uśmiechowi.

– Mario, miej litość... Nastąpiły dla nas trudne czasy i jedyną opoką, jaka mi pozostała, jest Francis i jego miłość. Odpuść mi przynajmniej ty, pozwól mi się tym cieszyć. Bóg świadkiem, że tak mało radości zaznałem w życiu i chyba już wiele nie zaznam...

Urwał, kiedy z chrzęstem kopyt na żwirze zatrzymała się przed nami uśmiechnięta Anna. Jej znowu smukłe ciało okrywała długa szkarłatna peleryna, twarz ocieniał zgrabny kapelusik tej samej głębokiej barwy, przy którym zawadiacko sterczało ptasie pióro przypięte wielką rubinową broszą.

– *Vivat Anna!* – zakrzyknął Jerzy wczuwając się w nastrój siostry.

Omiotła nas spojrzeniem, po czym zapuściła je w głąb wielkiej sali, spodziewając się, że król tam na nią czeka, nie chcąc wystawiać się na zimno. W okamgnieniu zrozumiała, że witamy ją tylko my, lecz nie dała tego po sobie poznać. W dalszym ciągu promiennie się uśmiechała, zeskakując zwinnie z siodła i wchodząc po schodach, jakby nie robiło jej różnicy, że miast całego dworu ma za widzów tylko nas dwoje.

– Wydobrzałaś zupełnie? – uściskałam ją serdecznie. – Nic ci nie dolega?

Potrząsnęła dziarsko głową.

– Czuję się świetnie. Niby czemu miałyby tak nie być? – Na tę odpowiedź spuściłam oczy, konotując sobie, że nie należy napomykać o jej ciężkich przejściach i nieżywym dziecku, tak samo jak ani słowem nie wspominało się o poprzednich. Nie wiedziałam, co w takim razie mogłabym powiedzieć, lecz Anna mnie wyręczyła, pytając: – Gdzie król?

– Na polowaniu – rzekł szybko Jerzy.

Anna wkroczyła do pałacu, zadając następne pytanie.

– Wiedział o moim przybyciu?

– Tak.

Skinęła głową, lecz nie przerwała marszu. Zatrzymała się dopiero, gdy znaleźliśmy się w jej komnatach za zamkniętymi drzwiami. Nie musieliśmy przechodzić do komnaty prywatnej, gdyż w gościnnej świeciło pustkami. Anna powiodła wokół zdumionym spojrzeniem.

– A gdzie są moje dworki?

– Część poluje z królem – odparłam – inne zaś... – zająknęłam się, nie wiedząc, jak dokończyć zdanie – ... inne zaś... nie.

Popatrzyła na mnie z niesmakiem i uniosła pytająco brew.

– Jerzy, może ty mi wyjaśnisz, co moja siostra chciała przez to powiedzieć? O tym, że nie potrafi posługiwać się łaciną ani francuskim, wiem doskonale, ale nie przypuszczałam, że i ojczysty język nastrocza jej

trudności.

– Twoje dworki – zaczął Jerzy bezbarwnym tonem – są teraz dworkami Joanny Seymour. Otrzymała komnaty po Cromwellu, król śniada z nią i wieczerza, odkąd tu przyjechaliśmy. Właściwie to jej dwór...

Anna zatchnęła się i nim odzyskała mowę, spoglądała niedowierzająco to na Jerzego, to na mnie.

– Czy to prawda? – zapytała wreszcie.

– Tak.

Zmarszczyła brwi w skupieniu.

– Z komnat Cromwella wiedzie tajemne przejście do komnat królewskich, czy tak? – poszukała u nas potwierdzenia. – Zatem mogą się spotykać, kiedy chcą i tak, że nikt o tym nie wie.

– No... tak.

– Spędzają razem noce?

Wzruszyłam ramionami, Jerzy zaś rzekł:

– Tego nie sposób stwierdzić. Moim zdaniem nie.

– Nie?...

– Joanna zdaje się odrzucać awanse żonatego mężczyzny... Zawsze była cnotką, teraz także.

Anna podeszła wolno do okna, w duchu przetrawiając zasłyszane nowiny. Poznać po niej było, iż z wielkim trudem przychodzi jej uporządkować elementy zastanego świata, który zmienił się podczas jej niedyspozycji.

– Na co ona liczy? – rzuciła nagle. – Wabi go i deprymuje równocześnie... Co jej z tego przyjdzie? – Jeśli nawet spodziewała się jakiejś odpowiedzi, Jerzy i ja milczeliśmy. Z nas trojga to ona przecież wiedziała najlepiej, jak skuteczna jest taka strategia. Wreszcie prawda chyba do niej dotarła, gdyż odwróciła się do nas gwałtownie, z morderczym błyskiem w oku. – Chce mnie odsunąć od tronu? Postradała zmysły do szczytu?! – W dalszym ciągu milczeliśmy. Po długiej chwili Anna podjęła nieco spokojniejszym już głosem: – Zatem kazał Cromwellowi zdać swoje komnaty Seymourom?

– Sekretarz Cromwell sam zaproponował, że zamieszka w innym skrzydle pałacu – oznajmiłam cicho.

Pokiwała głową.

– Czyli jest moim wrogiem...

Nim zapatrzyła się znów przez okno, posłała Jerzemu niepewne spojrzenie, jakby nie wierzyła, że ktokolwiek jest po jej stronie. On wszakże nigdy jej nie zawiódł. Teraz także podszedł blisko niej i położył

jej dłoń na ramieniu w braterskim geście mającym dodać otuchy. Ona wszelako – zamiast się doń odwrócić i objąć go jak siostra – cofnęła się nieco, tak że stali jedno przed drugim, i łagodnie się oń oparła. Jerzy westchnął i oplótł ją ciasno ramionami, i zaczął się miarowo kołysać. W oddali połyskiwała skuta lodem tafla Tamizy, skrząc się w zimowym słońcu.

– Myślałam, że będziesz się bał mnie dotknąć – szepnęła.

Jerzy zaśmiał się krótko.

– Och, Anno... Wedle praw ludzkich i Boskich pierwszy lepszy ksiądz może mnie obłożyć anatema po stokroć, nim zasiądę do śniadania... – poczułam, jak po krzyżu wędrują mi ciarki, Anna wszakże zachichotała jak mała psotna dziewczynka; Jerzy dokończył zaś: – ... cokolwiek zrobiliśmy, zrobiliśmy to z miłości. W niczym nie zawiniliśmy.

Wtedy dopiero okręciła się tak, by stanąć z twarzą naprzeciw jego. Zadarła głowę i przyjrzała mu się uważnie, bardzo uważnie... Uderzyła mnie myśl, że jeszcze nigdy nie widziałam, by Anna przyglądała się komuś z taką uwagą – jakby chciała przeniknąć na wskroś jego duszę, umysł i ciało, jakby jej zależał o... Jakby Jerzy nie był li tylko stopniem wiodącym ją ku szczytom, lecz jej... ukochanym.

– Nawet jeśli efekt tej miłości okazał się potworny? – spytała poważnie.

– Nie będę udawał, że wyznaję się na teologii – rzekł. – Wiem tylko, że kiedyś moja własna klacz źrebiąc się pokarała mnie kalekim ogierkiem i nikt jej nie egzorcyzmował ani nie nazywał czarownicą. Skoro coś takiego moje przytrafić się zwierzęciu, czemu nie nam? To ślepy przypadek, nie ręka Opatrzności ani kara za grzechy. Tobie po prostu brakło szczęścia...

– Racja – rzuciła hardo. – Nie pozwolę im się zaszczyć. Na własne oczy widziałam, jak ze strumienia czerpią wodę święconą, a ze świńskiej krwi robią relikwie. Połowa nauk Kościoła to oszustwo, druga połowa zaś ma na celu utrzymanie ciemnego ludu w ryzach. Jestem ponad to, nie lękam się. Niczego się nie lękam... Wybrałam swoją drogę i będę nią kroczyć bez względu na wszystko.

Gdyby Jerzy uważniej słuchał, nie umknęłaby mu nerwowość w jej głosie, on wszakże wpatrywał się w nią z uwielbieniem, strach biorąc za zaciętość.

– *Vivat Anna Regina!* – powtórzył. – Krocz w górę i dalej, i jeszcze wyżej!...

– Dalej i wyżej... – uśmiechnęła się. – Następny będzie chłopiec! – Objąwszy Jerzego w pasie, przyciągnęła go do siebie niczym długo nie widzianego kochanka. – Cóż więc mam zrobić?

– Musisz go odzyskać! – rzekł z mocą Jerzy. – Porzuć troski i pretensje. Oczaruj go od nowa, użyj każdej sztuczki, jaka ci przyjdzie do głowy.

Zawahała się lekko, lecz nie powstrzymała cisnących jej się na usta słów prawdy, której przyklejony do twarzy uśmiech nie był w stanie zniweczyć.

– Mam prawie trzydzieści lat... Dziesięć lat minęło od chwili, kiedy zwrócił na mnie uwagę po raz pierwszy... Dałam mu jedno żywe dziecko, córkę, i potwora. Nie będzie chciał nawet na mnie spojrzeć. Jestem dlań odstręczająca.

Jerzy odwzajemnił uścisk.

– Nie mów tak. Nie możesz go od siebie odstręczać, to wyrok na nas wszystkich. Musisz go zdobyć na powrót!

– Ale jak?... Przecież sama nauczyłam go słuchać własnych pragnień, iść za głosem serca... Gorzej nawet, nakładłam mu do głowy przekonania, że przemawia przezeń sam Bóg. Jeśli Henryk czegoś chce, sądzi, że taka jest wola Najwyższego, i po prostu robi lub bierze to, czego chce. Nie musi prosić o błogosławieństwo księdza, biskupa ani nawet papieża. Jego zachcianki są bowiem święte. Jak sprawić, by taki mężczyzna zechciał wrócić do żony?

Widząc, że plecy Jerzego garbią się, kiedy nie znajduje odpowiedzi na to pytanie, podeszłam do nich, mówiąc:

– Anno, to czego jemu najbardziej potrzeba, to spokój. Wygoda. Odrobina uzalania się. Pieść go, wychwalaj, bądź dla niego miła...

Spojrzała na mnie tak, jakbym nagle zaczęła mówić językami.

– Jestem jego kochanką, nie matką!

– Ale on potrzebuje teraz raczej matki niż kochanki – poparł mnie Jerzy. – Jest stary, schorowany, niepewny... Obawia się nadciągającej nieubłaganej śmierci. Jej memento, rana na nodze, która z każdym dniem doskwiera mu coraz bardziej, roztaczając wokół ohydny odór, nie pozwala mu zapomnieć, że jest śmiertelny. Boi się, że umrze, nim spłodzi księcia, który po nim wstąpi na tron Anglii. Potrzeba mu niewiasty, która będzie o niego dbać dopóty, dopóki nie poczuje się lepiej. Joanna Seymour świetnie się do tej roli nadaje. Chcąc go mieć znów dla siebie, musisz okazać się od niej słodsza, łagodniejsza, bardziej święta... – zamilkł.

Wszyscy zdawali sobie sprawę, że nikt nie zdoła być słodszy od Joanny Seymour, której na horyzoncie życiowych marzeń zabłysła korona królowej. Nawet Anna, jak dotąd najzdolniejsza spośród dworskich uwodzicielek, nie miała szans. W chwili kiedy to do niej dotarło, krew odpłynęła jej z twarzy; nagle pobladła i posmutniała, do złudzenia

przypominała panią matkę, o ćwierć wieku od niej starszą i steraną wiecznie nie zaspokojoną ambicją.

– Chryste, życzę jej śmierci – syknęła mściwie. – Jeśli zdoła położyć łapę na mojej koronie i usadowić swój suchy zadek na moim tronie, niech ją to zabije. Niech umrze młodo, najlepiej wydając na świat upragnionego przez wszystkich księcia. Jemu także życzę rychłej śmierci, na długo zanim będzie w stanie rządzić królestwem...

Jerzy zeszytniał. Stojąc przodem do okna, pierwszy dostrzegł powracających z polowania.

– Już są.

– Mario, biegnij na dół i powitaj króla w moim imieniu – poleciła mi Anna, ani o cal nie odsuwając się od Jerzego.

Posłusznie zostawiłam ich samych i zesłam niespiesznie po stopniach. Kiedy pchnęłam drzwi na zewnątrz, król właśnie zsiadał z końskiego grzbietu. Skrzywił się, gdy ciężar jego ciała spoczął na chorej nodze, zaraz jednak uśmiechnął się na widok Joanny. Nadjechała tuż za nim w otoczeniu roju Seymourów. Bezskutecznie przeczesywałam wzrokiem tłum jeźdźców w poszukiwaniu twarzy pani matki, pana ojca, wuja Thomasa. Tkwili gdzieś na szarym końcu przyćmieni przez swych rywali.

– Wasza wysokość – odezwałam się, dygając – moja siostra królowa przybyła nareszcie do pałacu i posyła mnie, bym cię od niej pozdrowiła.

Henryk popatrzył na mnie chmurnie; od kącików oczu i ust odchodziły liczne zmarszczki, czoło przecinała głęboka bruzda. Wyglądał na bardzo cierpiącego albo bardzo niezadowolonego.

– Przekaż jej, żem utrudzony po długim i udanym polowaniu. Zobaczę się z nią podczas wieczerzy.

Minął mnie nadal skrzywiony i utykając skierował się w stronę wejścia. Zraniona noga musiała mu się solidnie dawać we znaki, gdyż ledwie na nią stąpił. Nie obejrzał się nawet na Joannę, której zsiąść z konia pomógł sir John, ja wszakże dobrze się jej przyjrzałam – znów miała na sobie nową suknię i pelerynę, na jej urękawiczonych dłoniach pobłyskiwały wielkie brylanty, a wierzchowiec, jakiego dosiadała, był najczystszej krwi. Z ogromnym trudem powstrzymałam się, by nie powiedzieć jej czegoś przykrego, i zmusiłam się do uśmiechu, kiedy przechodziła mimo, oflankowana przez ojca i brata dumnie wiodących ją ku jej komnatom, które – jak wszyscy wiedzieli – były komnatami królewskiej faworyty.

Pani matka i pan ojciec postępowali za resztą Seymourów, miałam nadzieję, że choć oni zapytają o zdrowie Anny. Tymczasem ledwie skinęli mi głowami, tak że sama musiałam rzec:

– Anna czuje się już lepiej.

– To dobrze – odparła pani matka, nie zatrzymując się ani nie zwalniając kroku.

– Czy mam was, matko, do niej zaprowadzić? – dogoniłam ją.

Przez moment sądziłam, że się pomyliłam, że przez przypadek zwróciłam się do niewłaściwej niewiasty, do obcej niewiasty, która nie była moją matką, która nigdy nie wydała na świat dwu córek i syna.

– Zobaczę się z nią po tym, jak król to uczyni – rzuciła i przyśpieszyła kroku.

Z bólem serca uprzytomniłam sobie, że Anna, Jerzy i ja jesteśmy zdani wyłącznie na siebie.

Damy dworu straciły głowę. Miotaly się pomiędzy komnatami Anny i częścią pałacu zajmowaną przez Seymourównę; niektóre odrzuciły precz kanciaste hiszpańskie kornety i czym prędzej przywróciły do łask te skrojone na modłę francuską, inne pozostały wierne modzie narzuconej niedawno przez Joannę. Każda wiele by dała za radę, na czym lepiej wyjdzie – na służeniu królowej czy faworycie. Obserwowałam ich pomieszanie z niejakim rozbawieniem, aczkolwiek niesmakiem napawało mnie, że zachowują się jak sępy na pustyni szukające lepszego miejsca na żer. Na twarzach miały wymalowane pytania: Dokąd król zaraz się uda? Którą z nich wybierze?... Bez powodzenia wypatrywały najłżejszych znaków świadczących, ku komu skłania się król, bądź też – jak Madge Shelton – stawiały wszystko na jedną kartę. Nasza kuzynka Howardówna uznała na ten przykład, że przyszłość należy do Seymourów, i za wszelką cenę starała się wkraść w ich łaski. Nie poznawałam członków własnej rodziny, nie poznawałam dworu, na którym przyszło mi żyć.

Od jakiegoś czasu każde moje pojawienie się w komnacie pełnej dworek powodowało, iż gwar milkł. Któregoś razu nie strzymałam, podeszłam do grupki trzech niewiast i zapytałam wprost:

– O co chodzi?

Żadna nie odezwała się ani słowem. Dopiero Jane Parker, na której zawsze można było polegać, jeśli w grę wchodziły plotki i pomówienia, zlitowała się nade mną, podeszła bliżej i konfidencjonalnym szeptem powiadomiła mnie:

– Król posłał Joannie kosztowny podarunek... mieszek wypełniony po brzegi złotem... – dozowała informacje, jakby chciała, żeby na dłużej wystarczyły, w rzeczywistości jednak zależało jej na tym, bym okazała ciekawość. Ja wszakże słuchałam jej spokojnie, bez krzty podniecenia. – ...

Nie przyjęła go... Oświadczyła, że podobny prezent może przyjąć tylko jako niewiasta zamężna, w przeciwnym razie postawiłoby ją to w złym świetle... – urwała zadowolona, że jednak udało jej się mnie poruszyć.

– Przepraszam... – rzekłam i ruszyłam prosto do prywatnej komnaty Anny. W środku zastałam także Jerzego i Westona. – Muszę pomówić z tobą w cztery oczy.

– Nie mam tajemnic przed bratem i sir Francisem. Możesz mówić śmiało.

Zaczerpnęłam powietrza.

– Słyszałaś już o tym, że Joanna odmówiła przyjęcia królewskiego podarku? – Zarówno Anna, jak i obaj mężczyźni potrząsnęli przecząco głowami. – Ponoć oświadczyła, że podobne prezenty może przyjmować wyłącznie jako niewiasta zamężna, gdyż w przeciwnym razie postawiłaby się w złym świetle.

– Och! – Weston uniósł dłoń do ust.

– Przypuszczam – ciągnęłam – że w ten sposób obnosi się tylko ze swą niewinnością, ale na dworze aż huczy od plotek...

– A może celowo dała do zrozumienia – wtrącił Jerzy – że jest do wzięcia. Królowi nie spodoba się myśl, że ktoś mógłby go ubiec.

– Albo wprost nagabuje Henryka! – Anna nie posiadała się z oburzenia.

– Przecież to wszystko gra! – uspokajał nas sir Francis. – Jakiś czas temu podarował jej ogiera i nie odmówiła. Kiedy dawał jej pierścienie, przyjmowała je garściami. Naszyjnik z wisiosem? Tak samo! Ale dzięki temu ostatniemu posunięciu wszyscy, miłośnicy pan także, będą myśleć, że Joanna to dziewica bez skazy, której nie obchodzą pieniądze ni bogactwo. *Voilà!* Kto by nie chciał takiej królowej?

Anna zazgrzytała zębami.

– To nie do zniesienia!

– Być może – zgodził się Jerzy. – Ale pamiętaj, że nic jej nie możesz zrobić. Twoją jedyną bronią jest słodki uśmiech, troska o króla, pewność siebie. Oczaruj go na nowo, siostrze.

Wstaliśmy; pora była udać się na wieczerzę. W drodze do drzwi Weston przestrzegł jeszcze Annę:

– Kiedy wypłynie temat przymierza z Hiszpanią, trzymaj lepiej język za zębami.

W odpowiedzi zmierzyła go zimnym wzrokiem.

– Jeśli mam się zamienić w głupiutką Joannę Seymour, wolę chyba, by mnie zdetronizowano. Albo sama abdykuje, skoro cała ja: moja mądrość, mój temperament, moja pasja, moje zaangażowanie w reformę Kościoła w

Anglii – wyliczała, aż zabrakło jej tchu – ... skoro cała ja się nie liczę. Jeżeli Henrykowi trzeba powolnej piastunki zamiast błyskotliwej władczyni, popełniłam błąd poślubiając go. Stając przed alternatywą: zmienić się bądź ustąpić, wybieram to drugie.

Jerzy pochwyił jej dłoń i wycisnął na niej gorący pocałunek.

– Nie pleć głupstw, moja droga! Wszyscy przepadamy za tobą taką, jaka jesteś. Joanna to chwilowa zachcianka króla, podobnie jak wcześniej Madge czy Margaret. Niebawem mu przejdzie i wtedy na kolanach będzie cię błagał o wybaczenie. Spójrz na przykład królowej Katarzyny: ileż to razy od niej odchodził i wracał? Lekko licząc z tuzin. A ty niczym się od niej nie różnisz. Jesteś jego ślubną małżonką, matką jego ukochanej córki. Wkrótce dasz mu syna. Oczywiście, że zdołasz utrzymać go przy sobie co najmniej tak długo jak ona!

Chyba podniósł ją tym na duchu, bo się uśmiechnęła, wyprostowała i już swoim zwykłym władczym gestem dała mi znak, bym otwarła przed nią drzwi. Rozgwar w komnacie gościnnej wzmógł się, kiedy przestąpiła próg – z wysoko podniesionym czołem, które zdobił półokrągły czepek połyskujący brylantami, w aksamitnej szmaragdowej sukni wysadzonej prawdziwymi szlachetnymi kamieniami, z ciężką biżuterią z wyróżniającym się stylizowanym „B” na szyi. Królowa Anna w całej swojej krasie.

Mrozy trzymały przez cały luty, tak że pierwotnie cienka warstwa lodu na Tamizie zdążyła potężnie zgrubieć, poszerzając brzeg rzeki i czyniąc żeglugę niemal niemożliwą. Pomost wychodzący daleko w nurt wydawał się teraz ścieżką ułożoną na białych zmrożonych zaspach, schody zaś wiodące w pozostałych porach roku do przystani teraz prowadziły wprost na lód. Pod gładką taflą przypominającą szkło rzeka rwała jak zawsze, płynąc ustalonym od wieków rytmem, mętno-zielona i niebezpieczna. Jej wstążka niknęła w oddali niczym droga zachęcająca, by na nią wstąpić, a zarazem grożąca sprowadzeniem na manowce.

Pałacowe mury, ogrody, aleje i ścieżynki skryły się pod grubą mięką pierzyną. Padający za dnia śnieg zamarzał nocą i odtąd trzymał się mocno podłoża, a nawet pionowych powierzchni, tak że wszystko zdawało się pociągnięte zamoczonym w wapnie pędzlem. Wiecznozielone rośliny ozdobne utraciły swoją żywą barwę, pokrywając się nalotem szronu; pergole utworzone z pnących krzewów i czasem tworzące istne tunele uginały się pod ciężarem spadłych śnieżynek, z których każda ważyła tyle co nic, wszystkie razem natomiast gotowe były przydusić człowieka do

ziemi. Każdy konar, każda gałązka, każde źdźbło błyskały srebrem i bielą, a w wyjątkowo słoneczne i ciepłe poranki można było dojrzeć zachowane jakimś cudem pajęczyny, na których niczym diamenty migwały kryształki lodu, co sprawiało wrażenie, że cały świat nakryty jest delikatną koronką.

Nocami było przeraźliwie zimno, hulał mroźny wschodni wiatr, rosyjski wiatr. Jednakże za dnia, kiedy słońce przygrzewało, robiło się na tyle przyjemnie, że można było wyjść na zewnątrz, przechadzać się lub biegać dla rozgrzewki, a nawet grać w *boules* na śniegu, podczas gdy drozdy zawodziły trele w gęstych cisach, czekając na dzienną porcję okruchów, dzikie gęsi zaś przelatywały kluczem na niebie, szukając nieskutek lodem zbiorników, na których mogłyby wodować. Henryk brał udział w tych zabawach zrazu niechętnie, lecz kiedy przekonał się, że suche mroźne powietrze nie szarpie mu podagrą starych kości i jątrzącej się rany, ogłosił, że odbędą się zimowe zawody. Było więc jeżdżenie na łyżwach i w saniach, tańce na lodzie, maskarada na wolnym powietrzu, występy akrobatów z Moskwy, szczucie niedźwiedzia zapowiadane jako pięciokroć większa atrakcja niż zazwyczaj – i rzeczywiście, ponieważ biedne zwierzę nie dość, że wybudzono w środku zimy, to jeszcze kazano mu ślizgać się na zdradzieckim lodzie, zabawa była przednia, aczkolwiek nie dla psów, z których wiele postradało życie, gdyż źle obliczyły swoje siły i zamierzając zaledwie ukąsać bestię, nie mogły znaleźć oparcia dla łap, wskutek czego ginęły jak muchy. Henryk był zachwycony.

Ze Smithfield przywieziono parę wołów, korzystając ze skrótu, jaki utworzyła zamarznięta rzeka, gdyż w przeciwnym razie podróż zwykłym traktem trwałaby ze dwa dni, bez oprawiania nadziano je na wielkie rożny i upieczono nad buchającym wysoko w górę ogniskiem. Pachołkowie biegali tam i nazad wynosząc więcej chleba i piwa z kuchni, a pod nogami plątały im się psy myśliwskie i te, które przeżyły walkę z niedźwiedziem, dopraszając się o odpadki.

Joanna Seymour została ogłoszona królową zimy i godnie wypełniała swe powinności odziana w lodowy błękit i śnieżnobiałe futro. Jak na panią zimy wszakże kiepsko jeździła na łyżwach i na każdym kroku korzystała z pomocy swego ojca i brata, którzy w końcu nakierowali ją w stronę królewskiego tronu i pchnęli mocno, tak że nie mając wyjścia podpłynęła mało zgrabnie, acz z bezradnym wdziękiem do jego wysokości, ja zaś widząc to, pomyślałam, że los Seymourówny niewiele się różni od losu jednej czy drugiej Boleynówny – każdą z nas w objęcia króla pchnął brat z ojcem, żadna nie miała dość umiejętności ani mądrości, by w ostatniej chwili się sprzeciwić.

Na nią już czekało siedzisko w pobliżu tronu. Po prawicy króla tkwił mniejszy tron dla królowej Anny, aby konwenansom stało się zadość, wszelako po jego lewej ręce zawsze było miejsce dla Joanny, na wypadek gdyby chciała przysiąść znużona piruetami. Henryk nie oddawał się harcom na lodzie, noga wciąż mu boleśnie doskwierała, tak że zaczęło się nawet mówić o ściągnięciu medyka z Francji albo wręcz o pielgrzymce do Canterbury jako ostatniej nadziei na wyzdrowienie, i na ogół przyglądał się bawiącym z marsem na czole. Aliści Joanna potrafiła go zawsze rozchmurzyć – i nie musiała się nawet wysilać. Po prostu robiła to co zawsze, a więc: stała bądź siedziała tuż obok, pozwalała się bezwolnie ciągnąć lub pchać po lodzie, rozpaczliwie wymachując przy tym rękami, zakrywała oczy dłońmi na widok masakrowanego psa czy koguta, wciągała powietrze z podziwu, kiedy akrobata wykonał salto śmierci albo połykacz ognia nie poparzył sobie ust – jednym słowem zachowywała się jak głuptas, co w zadziwiający sposób wpływało korzystnie na nastrój i samopoczucie króla, który nigdy czegoś podobnego nie zaznał w towarzystwie Anny.

Moja siostra nie brała udziału we wszystkich rozrywkach, aczkolwiek codziennie przez trzy dni z rzędu zjawiała się na uczcie wyprawianej nad brzegiem rzeki i nie raz dała popis jazdy na łyżwach nowomodnego wynalazku, bo zrobionych z kości wieloryba. Przyglądając się jej, jak wiruje z gracją rosyjskiej tancerki, myślałam smutno, że za jej sprawą wszyscy Boleynowie muszą teraz stapać po cienkim lodzie. Praktycznie nie znaleźmy dnia ani godziny. Wystarczyło jedno jej niewinne słowo, a twarz króla ciemniała z gniewu, jeden jej gest, by krzywił się, jakby ugryzł cytrynę. Obserwował ją małymi świńskimi oczkami, wodząc podejrzliwym spojrzeniem, gdziekolwiek poszła, i bez ustanku obracał pierścień na najmniejszym palcu. Ona zaś nie ustawała w wysiłkach, by mu się przypodobać: była piękna, wesoła, układna; śmigła na łyżwach, tańczyła, grała do upadłego, śmiała się – jedna wielka radość, sama jasność. Udało jej się przyćmić Joannę, czemu bynajmniej się nie dziwiłam, jako że kiedy moja siostra była w wybornym nastroju, każda inna niewiasta stawała się niezauważalna albo przynajmniej mdła i nudna jak flaki z olejem. Nawet król nie potrafił oderwać od niej oczu, kiedy kroczyła pewnie, podczas gdy innym rozjeżdżały się nogi, unosząc wysoko głowę, łaskawie nadstawiając ucha, otoczona przez poetów, którzy układali wiersze o jej olśniewającej urodzie, przez minstreli, którzy sławili jej mądrość, przez wpatrzonych w nią z uwielbieniem mężczyzn i kipiące zazdrością niewiasty. Znów była w centrum zainteresowania i

znów król śledził ją wzrokiem, aczkolwiek w jego oczach nie było już zachwyty. Wpatrywał się w nią tak, jakby pragnął ją przejrzeć na wylot, jakby chciał zrozumieć, na czym polega jej czar, nazwać go i unieszkodliwić, jakby wręcz marzył o tym, by ujrzeć ją taką, jaką jest naprawdę, nie zaś taką, jaką chciała mu się jawić... jakby chciał poznać o niej całą prawdę, jakkolwiek gorzką. Patrzył na nią jak na mebel czy ozdobę, za jakie zapłacił fortunę, by obudzić się któregoś dnia i przekonać, że to, co wydawało mu się kunsztowną robotą, jest byle jakim rzemiosłem, to, co poraziło mu oczy złotem, okazało się ledwie tombakiem. Spoglądał na nią z miną mężczyzny wystawionego do wiatru, nie wierząc, że tak drogo go kosztowała, tak mało dając w zamian. Król przejrział na oczy; nawet jej urok i witalność nie były w stanie przekonać go, że stawiając na nią, nie stracił.

Podczas gdy obserwowałam Annę i Henryka, Jerzy i sir Francis nie spuszczała wzroku z Thomasa Cromwella. Mieli po temu dobre powody, rozeszły się bowiem pogłoski, że król może odprawić Annę na takiej samej podstawie, na jakiej pozbył się królowej Katarzyny – że zawarte przezeń małżeństwo było od początku nieważne. My, Boleynowie, nie dawaliśmy plotkom wiary, jednakże Weston zwrócił naszą uwagę na fakt, że na kwiecień zaplanowano rozwiązanie parlamentu, i to bez podania żadnej wyraźnej przyczyny.

– I co z tego? – próbował zbyć druha Jerzy.

– A choćby to – kontynuował sir Francis – że wszyscy rycerze królestwa opuszczą Londyn i udadzą się do swych hrabstw, zostawiając królowi wolną rękę, gdy przyjdzie do poczynienia kroków przeciwko królowej.

Jerzy prychnął.

– Akurat by jej bronili! Nienawidzą jej jak jeden mąż!

– Jej, być może – skontrował Weston – ale nie królowej w ogóle. Henryk przymusił ich, by składali przyrzeczenia, wyrzekając się królowej Katarzyny, potem musieli przysięgać na wierność księżniczce Elżbiecie, mimo że jeszcze niedawno klękali przed królową Marią. Jeśli po tym wszystkim teraz zażąda, by wyparli się Anny, zapalają gniewem, sądząc, że robi z nich głupców. A jeśli jeszcze odwoła się do wyroku papieskiego, mogą tego zwyczajnie nie przelknąć.

– Ale co mu to da? – zastanowiłam się głośno. – Przecież królowa Katarzyna nie żyje. Jeśli nawet jego małżeństwo z Anną zostanie unieważnione, nie ma do kogo wrócić.

Jerzy zacmokał na moją naiwność, Weston zaś cierpliwie wyjaśnił:

– W świetle werdyktu papieża małżeństwo z Anną jest nieważne, tak? – Skinęłam głową. – A Henryk jest wdowcem, bo królowa Katarzyna umarła, zgadza się? – Znów potaknęłam. – Przeto król może pojąć za żonę, kogo zechce.

Bezwiednie przeniosłam wzrok na najjaśniejszego pana. Właśnie uczynił gest, jakby chciał powstać z tronu ustawionego na podwyższeniu obitym jasnoniebieską śliską materią. W okamgnieniu przyskoczyli doń dwaj Seymourowie – sir John i sir Edward – by podać mu pomocną dłoń. Joanna stała parę kroków z przodu, przyglądając się nieporadnemu opasłemu inwalidzie, jakby był najurodziwszym mężczyzną na świecie. Anna natomiast, zauważywszy poruszenie przy tronie z drugiego krańca lodowiska, ominęła krążącego wokół niej Henry’ego Norrisa, zrobiła unik przed otwartymi ramionami Thomasa Wyatta, przyjrzała się badawczo rozgrywającej się daleko scenie i zawołała:

– Cóż to, mężu? Idziesz już spać?

Henryk spojrział w jej stronę. Prezentowała się niebiańsko z zaróżowionymi od mrozu policzkami, w jeździeckim kapelusiku z zawadiacko zatkniętym piórkiem i kosmykiem włosów powiewającym na wietrze. Nie mógł tego nie zauważyć, kiedy tak krążyła bliżej i bliżej.

– Wszystko mnie boli – odparł marudnie. – Podczas gdy świetnie się bawiłaś, ja cierpiałem. Chcę się wygodnie położyć i odpocząć.

– Pójdę z tobą – oznajmiła zatrzymując się przy nim.

– Nawet nie przypuszczałam, że cierpisz. Byłabym dotrzymała ci towarzystwa, ale sam mi kazałeś dobrze się bawić i posłałeś na lód. Myślałam, że po prostu nie masz ochoty na harce. Mój ty biedaku... – uzalila się. – Chodźmy już, zrobię ci gorącego naparu z ziół i poczytam albo zaśpiewam...

Potrząsnął głową.

– Raczej się zdrzemnę. Milsza mi cisza i spokój aniżeli twój głos.

Twarz Anny poczerwieniała. Stojący za jej plecami Norris i Wyatt pożałowali nagle, że nie znajdują się gdzieś indziej. Obaj Seymourowie uśmiechnęli się półgębkiem.

– W takim razie zobaczymy się na uczcie – Anna pohamowała się przed ciętą ripostą. – Mam nadzieję, że wstaniesz wypoczęty i w pełni sił.

Henryk skinął głową. Seymourowie podali mu z każdej strony ramię i ostrożnie powiedli przez mięsiste dywany, jakie położono w pobliżu tronu, żeby król się nie poślizgnął. Joanna spuściła oczy, jakby przepraszając za to, że miłościwy pan nie jej udzielił reprimendy, po czym drobnymi kroczkami pośpieszyła za nimi.

– A ty jak myślisz, dokąd się wybierasz? – krzyknęła za nią Anna.

Seymourówna stanęła jak wryta i się obróciła. Dygając rzekła:

– Jego wysokość poprosił mnie, bym mu poczytała. – Ponownie spuściła oczy. – Łacina wciąż nastęcza mi kłopotów, ale z francuskim całkiem dobrze sobie radzę...

– Całkiem dobrze! – powtórzyła za nią Anna władająca trzema językami, odkąd ukończyła szósty rok życia.

– Tak – potwierdziła Joanna z dumą. – Z wymową nie mam większych problemów, choć przyznać muszę, że niewiele rozumiem z tego, co czytam.

– Och, w to nie wątpię, że niewiele rozumiesz... – westchnęła Anna. – Możesz odejść.

Wiosna

1536 roku

Wkrótce potem śnieg i lód ustąpiły, lecz nie czuło się nadchodzącej wiosny. Choć na trawnikach pojawiły się główki krokusów, ziemia była tak nasiąknięta wodą, że nie można było ani zerwać kwiatów, ani grać pomiędzy nimi w *boules*, różnokolorowe kulki traktując jak punkty odniesienia. Nawet spacerować nie było jak – ścieżki rozmokły do tego stopnia, że już krótka przechadzka groziła zgubieniem trzewików i złapaniem przeziębienia. Król większość czasu spędzał w murach, cierpiąc z powodu odnowionej rany na goleni, której nie potrafiły wyleczyć żadne mikstury, maści ani okłady. Zaczynał się obawiać, że nigdy już nie odzyska dawnej formy, co rozwścieczało go samo w sobie, ale jakby miał mało zmartwień, otrzymał pozdrowienia od Franciszka Francuskiego, który zapewniał swego królewskiego brata, że pozostaje w dobrym zdrowiu, a humor mu dopisuje.

Nadszedł Wielki Post; skończyły się harce i swawole, nie urządzano już tańców ani wystawnych uczt. Zniknęła ostatnia szansa na to, by nim nastanie kwiecień, Anna zdołała uwieść króla, zaciągnąć go do swej łóżnicy i począc z nim dziecko, ich wymarzonego syna, albowiem nikt, nawet królowie, nie może wypełniać małżeńskich obowiązków w czasie bezpośrednio przed Wielkanocą. Tak więc moja siostra zajmowała się haftowaniem i szyciem, musząc znosić widok swego męża, praktycznie przykutego do wyściełanego krzesła i niskiego zydlu, na którym opierał chorą nogę, oraz jego faworyty Joanny, nie odstępującej go ani na krok i łamaną francuszczyznę czytającej mu religijne traktaty i rozprawy teologiczne, wiedząc, że choćby nawet ona naprawdę tego chciała, a on mógł, nie spotkają się wieczorem w alkowie.

Anna była i nie była królową. Nominalnie wciąż władczyni, w rzeczywistości nie miała żadnej władzy. Nawet jej własne dworki jej nie słuchały, wymykając się do komnat Seymourówny, kiedy tylko mogły. W końcu na dworze jej wysokości pozostały tylko te, które były najmniej mile widziane (prym wśród nich wiodła oczywiście Jane Parker), a potem już tylko my: Madge Shelton, moja córka Katarzyna i ja. Dworzanie także jej unikali, jakby roznosiła zarazę, toteż nieraz spędzaliśmy ten niewesoły i niepewny czas w bardzo wąskim, niemal rodzinnym gronie. Z konieczności przebywałam w towarzystwie przyjaciół Jerzego i Anny – Francisa Westona, Henry'ego Norrisa i Williama Breretona, czyli tych

osób, przed którymi ostrzegał mnie Wilhelm i których obawiałabym się znacznie bardziej, gdyby nie kojąca obecność mego małżonka. Z braku laku graliśmy w karty albo posyłaliśmy po muzykantów; czasem, kiedy na dworze akurat przebywał Thomas Wyatt, urządzaliśmy sobie turnieje poetyckie: każdy mężczyzna miał za zadanie napisać linijkę sonetu wysławiającego najurodziwszą królową, jaką nosiła ziemia... Wszelako już wtedy brakowało nam ducha; rozrywki jawiły się płytkie i mało zabawne, uśmiechaliśmy się do siebie posepnie, nie wiedząc, jak przywrócić naszym sercom radość, a Annie dodać otuchy.

W połowie marca Anna machnęła ręką na dumę i posłała mnie po wuja Thomasa.

– Jestem zajęty – burknął, kiedy wyjawiałam mu, z czym przychodzę. – Przekaż królowej, że odwiedzę ją po południu.

– Nie wiedziałam, że królowej wolno kazać czekać – skomentowałam pod nosem.

Kilka godzin później Anna przyjęła go wszakże tak, jakby stawił się na jej wezwanie bez najmniejszej zwłoki. Stali przy oknie w opustoszałej komnacie gościnnej i porozumiewali się zduszonym szeptem, tak że dochodziły mnie jeno strzępy ich rozmowy.

– Potrzebna mi wasza pomoc, wuju... trzeba nam pozbyć się Joanny...

– ... nie pomogłaś mi, kiedy tego potrzebowałam... szkalowałaś mnie przed jego wysokością, choć byłem bez winy... gdyby nie to, że jesteś królową, wahałbym się nazwać cię swoją siostrzenicą... nie jesteś godna miana, które nosisz...

– Wciąż jestem Boleynówną i Howardówną...! – Jej ręka powędrowała do stylizowanego „B” na łańcuszku oplatającym wysmukłą szyję.

– Nie jedyną!... Moja małżonka księżna ma ich pod swoją pieczę w Lambeth pół tuzina... a wszystkie urodziwe jak nie przymierzając ty i Maria... wszystkie pełne życia i gorąckrwiste... Gdy królowi znudzi się ta słodka jak miód Seymourówna, bez trudu wepchnę mu do łóża którąś ze swoich córek!... Dziewcząt Howardów jest na pęczki!

– Nie mówimy o jakichś tam chętnych dworakach, mówimy o mnie, o królowej!

– Zatem dobrze... Pokaż, że zaiste jesteś królową. Zdobądź dla Jerzego Order Podwiązki... Jeśli zdołasz to uczynić dla rodziny, być może rodzina uczyni coś dla ciebie.

– Chyba mogę go o to poprosić...

– Lepiej, żeby tak było. Przyczyn się do potęgi rodu, a nie zostaniesz sama... Obronimy cię przed twymi wrogami. Pamiętaj jednak, kto jest

twoim panem...

Anna zagryzła lekko wargę, tłumiąc kąśliwą odpowiedź, po czym – niesłychane! – dygnęła przed wujem i pochyliła głowę.

Dnia dwudziestego trzeciego kwietnia miłościwy pan udekorował Orderem Podwiązki sir Nicholasa wywodzącego się z mało znanego rodu Carew, co ważniejsze jednak: będącego bliskim przyjacielem Johna Seymoura. O Jerzym nikt tego dnia nawet nie pamiętał. Podczas wyprawionej później uczyty wuj Thomas i ojciec Joanny siedzieli koło siebie w najlepszej komitywie, dzieląc pomiędzy siebie wielki udziec jelenia.

Nazajutrz Joanna Seymour – jak na dworkę Anny przystało – zjawiała się w komnatach królowej, przyciągając tamże resztę dworu. Posłano po grajków, przebąkiwało się coś o tańcach. Moja siostra pchnęła umyślnego, by zaprosił króla na partyjkę wista, lecz on odmówił, tłumacząc się nawałem zajęć wielkiej wagi.

– Co to może oznaczać? – Anna popatrzyła pytająco na Jerzego.

– Nie wiem – wzruszył ramionami. – Być może ma to coś wspólnego z wizytami biskupów i lordów, którzy jeden po drugim znikają w komnacie audiencyjnej.

– Rozprawiają o mnie...?

Każde z nas uparcie odmawiało przyjęcia do wiadomości niezaprzeczalnego faktu, że ostatnimi czasy mało kto miał Annę na uwadze. Także teraz w jej własnych komnatach prym wiodła Joanna Seymour, na którą zwrócone były oczy wszystkich.

– Nie wiem – powtórzył bezradnie Jerzy. – Król mi się już nie zwierza. Traktuje mnie jak powietrze albo zarzuca pytaniami. Ostatnio na przykład chciał wiedzieć, którzy mężczyźni cię odwiedzają.

Anna wydawała się skonfundowana.

– Jakże to: którzy? – zdziwiła się. – Wszyscy. Przecież jestem królową.

– A jednak kiedy padły imiona Henry'ego i Francisa, jakby się ożywił...

– Norris i Weston? – zaśmiała się Anna, odwracając się, by odszukać wzrokiem rzeczonych druhów jej brata. Sir Henry wisiał nad Madge Shelton gotów w każdej chwili przewrócić kartkę jej śpiewnika. – Przecież Henry jest wszędzie tam gdzie nasza kuzynka. – Przywołała go skinieniem.

Szepnął coś Madge do ucha, po czym przemierzył komnatę na wskroś i z galanterią opadł na jedno kolano przed królową.

– Do usług, wasza wysokość!

– Czas, byś się ustatkował – napomniała go z udawaną srogością. – Nie przystoi, że tyle czasu spędzasz z Madge, wystawiając na szwank jej... i moje... dobre imię. Musisz wreszcie poprosić mą kuzynkę o rękę, tak byśmy wszyscy byli poza wszelkim podejrzeniem.

Norris wybuchnął szczerym śmiechem. Być może – tak jak mnie – rozbawiła go myśl o nienagannie prowadzącej się Madge.

– Ależ, królowo! Owa niewiasta jest ledwie przyczółkiem... Kto inny jest celem dla mego serca.

Zagniewana Anna potrząsnęła głową.

– Dość. Przestań mnie mamić pięknymi słówkami. Oświadczyć się o rękę Madge i basta.

– Oświadczyć się Księżycowi, podczas gdy oślepia mnie Słońce? Nigdy! – uderzył się w pierś.

Przewróciłam oczyma.

– Nie masz ochoty czasem go pacnąć w głowę? – Jerzy zapytał mnie konfidencyjnym szeptem.

– Jeszcze jak! – westchnęłam. – Ale to głupiec, głupców się nie bije. Szkoda jeno, że ściągnie na nas wszystkich nieszczęście...

– Nieszczęściem dla wszystkich byłoby, gdybym poślubił Madge, nie pałając do niej uczuciem – zapewnił żywo i uciekając się do najstarszego na dworze komplementu, dodał: – Moje serce bije tylko dla królowej Anglii.

– Dziękuję – odparła kwaśno Anna. – A teraz wracaj już do swego Księżyca służyć mu pomocną dłońią.

Norris znów się roześmiał. Kiedy wstając z przykłąku, składał pocałunek na czubkach jej palców, rzekła:

– Nie mogę sobie pozwolić, by szumiało od plotek, co wyrabia się w moich komnatach. Król jest bardzo srogi, odkąd doznał upadku...

– Najjaśniejsza pani... Pierwej umrę, niż przysporzę ci wstydu. Masz na to moje rycerskie słowo. – Powiedziawszy to, ucałował opuszki Anny raz jeszcze, po czym tanecznym krokiem odpłynął w stronę śpiewającej wciąż Madge.

Sheltonówna spojrzała nań z uwielbieniem, mnie zaś posłała psotny uśmiech. Westchnęłam w duchu, myśląc sobie, że kto jak kto, ale ona nigdy nie nauczy się zachowywać poprawnie. Było jej równie daleko do damy jak przed laty, gdyśmy dzieliły komnatę.

Jerzy nachylił się do ucha Anny z przestrogą:

– Nie zdołasz zdusić w zarodku każdej plotki. Musisz postępować tak, jakby żadna z nich nie miała najmniejszego znaczenia.

Odsunęła się poirytowana.

– A właśnie że zdołam je wszystkie zdusić! – poprzysięgła. – Ty zaś dowiesz się, z kim dokładnie spotyka się król i co mówi na mój temat.

Dni mijały, a Jerzy nie był ani o krztynę mądrzejszy. Wreszcie poddał się i poprosił mnie, bym podpytała pana ojca, ten wszakże umknął przede mną wzrokiem i odesłał do wuja Thomasa, zawsze najlepiej poinformowanego. Odnalazłam go na dziedzińcu przy stajniach – zaglądał właśnie w zęby klaczy, którą zamierzał sobie kupić, i nic poza nią go nie obchodziło. Stałam złana potem w ostrym kwietniowym słońcu i cierpliwie czekałam, aż mnie zauważy.

– Wuju – rzekłam ważąc każde słowo – jego wysokość zdaje się niezwykle pochłonięty jakowymys sprawami... spotyka się z... z sekretarzem Cromwellem, podskarbin... Moją siostrę intryguje, cóż to odciąga jej małżonka od myśli o następcy tronu...

Spodziewałam się reprimendy, pogardliwego spojrzenia, milczenia bodaj. Tymczasem wuj popatrzył mi prosto w oczy, tak że bez trudu dojrzałam na jego twarzy wyraz, jaki nie gościł tam często. Współczucie.

– Zabrałbym twego syna do domu – poradził mi znienacka. – Pobiera nauki u cystersów razem z chłopakiem sir Henry'ego, czy tak?

– Tak – potwierdziłam, nie kryjąc zaskoczenia.

– Unikałbym Norrisa, Breretona, Westona i Wyatta, gdybym był tobą – ciągnął cichym głosem. – Wszelkie od nich listy, poezje, podarunki, cokolwiek, co ci przesiali, spaliłbym na popiół.

– Jestem zamężna – przypomniałam mu oburzona i nie mniej zdziwiona obrotem, jaki przybrała nasza rozmowa – i szczerze miłuję swego małżonka.

– To dobrze – zgodził się bez cienia ironii. – Wilhelm może okazać się twoim zbawieniem... Idź już, Mario, zostaw mnie samego. To, co wiem, w żaden sposób by ci się nie przysłużyło. Wystarczy, że ta wiedza ciąży mnie, nie ma potrzeby, by gnębiła kogoś jeszcze... Idź, Mario. Zabierz męża i wszystkie swoje dzieci i opuść dwór. Tak będzie dla ciebie najlepiej.

Choć to Anna i Jerzy postali mnie z poruczeniem, nie udałam się do nich, lecz podążyłam prosto do komnat króla, aby odszukać swego małżonka. Stał pomiędzy innymi dworzanami w komnacie gościnnej, podczas gdy król wraz z najbliższymi doradcami przebywał w zaciszu swej prywatnej komnaty, jak to czynił niemal każdego wiosennego dnia.

Gdy tylko Wilhelm ujrzał moją minę, ujął mnie za łokieć i pociągnął z powrotem na korytarz.

– Stało się coś? Dowiedziałaś się czegoś złego?

Pokręciłam głową.

– Nic się nie dowiedziałam! I w dalszym ciągu nic nie rozumiem...

– Jak to?

– Wuj Thomas poradził mi... – zaczerpnęłam powietrza i wyrzuciłam z siebie wszystko, co przed chwilą usłyszałam – żebym przestała zadawać się z Norrisem, Breretonem, Westonem i Wyattem, a jeszcze lepiej żebym opuściła dwór, zabierając pierwszej syna od cystersów.

Wilhelm zadumał się.

– Udzielił ci rady po dobroci?

– Yhm – skinęłam. – Tylko że ja nie wiem, co miał na myśli!

– Służąc twemu wujowi poznałem go wystarczająco, by nawet nie próbować go zrozumieć. Skoro taka jest jego rada, należy za nią pójść. Niezwłocznie pojedę po naszego syna... – nim skończył mówić, już okręcał się na pięcie, chwilę później wpadł do komnaty i kładąc dłoń na ramieniu pierwszego z brzegu dworzanina, poprosił, by ten wytłumaczył go przed królem. – Muszę pilnie wyjechać na trzy, cztery dni... Sprawa rodzinna...

Złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę schodów. Ledwie za nim nadążałam.

– Wilhelmie, co się dzieje? O co w tym wszystkim chodzi? – dopytywałam.

– Nie wiem – przyznał. – Wiem tylko, że zdaniem twojego wuja nasz syn nie jest bezpieczny przebywając z synem Henry'ego Norrisa. Dlatego jadę po niego, a potem wszyscy udamy się do domu, do Rochfordu. Nie ma co czekać na drugie ostrzeżenie...

Przez otwarte na oścież wielkie drzwi wypadł z pałacu na dziedziniec i zaraz skierował się do stajni. Krzyknął coś, spod zadaszenia wyłonił się pacholek Howardów, który wnet rozpoznał w nim swojego i jął szykować konia.

– Ale... – zadyszałam się w biegu – ... ale mnie nie wolno decydować o synu bez Anny...

– Nie zaprzataj tym sobie teraz głowy – przerwał mi Wilhelm. – Najważniejsze, żeby Henryk jak najrychlej był z nami. O zgodę poprosimy później, o ile zajdzie taka potrzeba... To wszystko dzieje się zbyt szybko – zamruczał do siebie i porwawszy mnie w ramiona, rzekł: – Najmilsza, jakże nie chcę się z tobą rozstawać... – Pocałował mnie mocno w usta. –

Gdyby nie to, że trzeba natychmiast przywieźć Henryka, nigdy bym cię tutaj nie zostawiał.

– O czym ty mówisz? Co mi grozi?

Pocałował mnie jeszcze mocniej.

– Bóg jeden wie... Ale jeśli wuj Thomas uznał za stosowne, by cię ostrzec, nie wolno nam tego zbagatelizować. Przywiozę Henryka, a potem wszyscy stąd umkniemy, mam nadzieję, że na czas...

– Zaczekaj! – krzyknęłam. – Nie możesz ruszyć w drogę bez peleryny!

– To nieistotne... Pożyczę jakąś od stajennego.

Wszedł pomiędzy boksy i po chwili wyłonił się, niosąc w ręku siermiężne okrycie. To przeraziło mnie bardziej niż cokolwiek, co tego dnia zobaczyłam i usłyszałam.

– Tak ci pilno w drogę?!

– Ano tak – potaknął Wilhelm wskakując na siodło.

Serce ścisnął mi strach. O mego syna, córki, męża. O mnie samą. O...

– Masz dość pieniędzy?

– Tyle o ile – uśmiechnął się szelmowsko. – Nie dalej jak wczoraj ograłem Edwarda Seymoura w kości. Czy to nie ironia losu...

Nie dałam mu skończyć, myśląc, że wybrał sobie zły czas na żarty.

– Kiedy wrócisz?

Zastanowił się.

– Trzy, góra cztery dni, nie dłużej. W jedną stronę pojedę bez przystanków. Dasz radę tyle beze mnie wytrzymać? – wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Tak...

– Jeśli zrobi się gorąco, zabieraj Katarzynę i małą Annę i uciekaj do Rochfordu. Dojadę do was z Henrykiem, możesz na mnie polegać.

– Dobrze.

Wilhelm nachylił się, żeby pocałować mnie po raz ostatni, wbił ostrogi w bok konia i ruszył przed siebie. Wierzchowiec był wypoczęty i chętny do przejażdżki, gotów w każdej chwili puścić się w cwał, jednakże Wilhelm trzymał mocno cugle, zmuszając go do stępa. Pod zadaszoną bramą Wilhelm odwrócił się i pomachał mi na pożegnanie. Ocieniając oczy dłonią przed rażącym słońcem i pomimo ciepła czując przechodzący mi po plecach dreszcz, patrzyłam za oddalającą się sylwetką mojego małżonka, myśląc, że jedyny człowiek na świecie, dla którego liczy się moje dobro i który zdolen jest mnie obronić, właśnie mnie opuszcza.

Joanna Seymour nie pojawiła się więcej w komnatach królowej.

Okazałe słoneczne pomieszczenia ogarnął dziwny spokój i cisza. Służki nadal przychodziły sprzątać, pachołkowie rozpalali co rano ogień na kominku, ustawiano krzesła i ławy, wnoszono świeże owoce, zimną wodę i wino; wszystko wyglądało tak, jakby zaraz miał zjawić się tłum dworzan i podjąć przerwana zabawę – tyle że nikt się nie zjawiał. Byłyśmy tylko my – ja, Anna, moja córka Katarzyna i wierna Madge Shelton – w wielkiej pustej sali, gdzie złowieszczym echem pobrzmiwał każdy uczyniony krok i każde wypowiedziane słowo. Pani matka i wcześniej rzadko wpadała z odwiedzinami, teraz wszakże zupełnie przestała przychodzić, jak gdyby zapomniała, że kiedykolwiek miała córki, z których jedna została królową. Pan ojciec jakby zapadł się pod ziemię. Wuj Thomas, kiedy zdarzyło mu się na nas przez przypadek zerknąć, zachowywał się tak, jakbyśmy były przezroczyste.

– Czuję się jak duch – szepnęła Anna, gdyśmy spacerowali nad rzeką. Szła przodem z Jerzym pod ramię, ja stąpałam dwa kroki za nimi z sir Francisem u boku, orszak zamykała Madge Shelton z nieodłącznym Norrisem.

Odkąd wyjechał Wilhelm, gardło ścisnął mi taki niepokój, że niemal w ogóle się nie odzywałam. Sztywniałam z przerażenia na myśl, że spędzam czas w towarzystwie osób, które mój wuj wymienił z imienia i nazwiska, sugerując, że stanowią niebezpieczeństwo. Nie znałam ich, nie wiedziałam, jakie mroczne sekrety kryją ich dusze. Nic nie rozumiejąc, szóstym zmysłem wyczuwałam jednak, że wokół mnie zaciska się pułapka.

– Tam odbywa się swego rodzaju przesłuchanie – przemówił nagle Jerzy. – Wiem to od pazia, który wszedł z dzbanem pełnym wina. W prywatnej komnacie króla oprócz naszego wuja siedzieli także sekretarz Cromwell, książę Suffolk i paru innych dostojników.

Od dłuższej chwili mając wzrok wbity w kark Jerzego, zauważyłam, że patrzy prosto przed siebie, podobnie jak Anna. Jak gdyby nie mogli spojrzeć sobie w oczy...

– Nie mam sobie nic do zarzucenia – wyrzekła wreszcie Anna.

– A skoro tak, oni również nie mogą mi nic zarzucić.

– Ale mogą wymyślić zarzuty – odparł Jerzy. – Przypomnij sobie, co spotkało królową Katarzynę.

Anna przestała się zachowywać jak kukła, naskoczyła na Jerzego:

– To przez to martwe dziecko! – krzyknęła. – Przez nie i przez tę wstrętą starą wiedźmę akuszerkę, która w te pędy pobiegła do króla ze złą nowiną! Z samymi kłamstwami...

– Tak, to musi o to chodzić – zgodził się z nią brat. – O niczym więcej nie wiedzą.

Nagle podniesiona na duchu królowa okręciła się w miejscu i postąpiła parę kroków w stronę pałacu.

– Ja im pokażę!

Jerzy złapał ją za ramię.

– Co im pokażesz?

– Anno! – przyłączyłam się do niego. – Nie rób nic pochopnie...

– Chryste! – załamała ręce. – Od trzech długich miesięcy skradam się niby jakaś szara myszka bojąca się własnego cienia! Każecie mi udawać słodką głuptaskę, udaję ją posłusznie. I co?! – potoczyła po nas wzrokiem. – Mam tego dość! Będę się bronić! Chcieli urządzać mi potajemny proces, bo czymże innym są te sekretne przesłuchania jak nie procesem, ale ja im na to nie pozwolę! Zmuszę ich, by powiedzieli głośno, co mają przeciwko mnie, jeśli będzie trzeba, wydrę im to z gardeł!... Nie dam się skazać grupce starych mężczyzn, którzy przez całe życie mnie nienawidzili ze wszystkich sił. Pokażę im...! – Już mknęła w stronę schodów.

Jerzy i ja popatrzyliśmy po sobie skamieniali z przerażenia. Pierwsza odzyskałam głos.

– Nie przerywajcie spaceru.

– Zajmiemy się królową – poparł mnie Jerzy.

Sir Francis wyciągnął dłoń, jakby chcąc powstrzymać Jerzego, ten jednak odsunął się i rzucił lekko:

– Wszystko w porządku. Moja siostra i ja damy sobie radę. Ruszyliśmy za Anną. W czasie kiedy uspokajaliśmy naszych towarzyszy, ona zdążyła wbiec do pałacu i zniknąć w plątaninie korytarzy. Odruchowo podążyliśmy do komnat króla. Nadal nigdzie jej nie było widać, toteż zapytaliśmy o nią gwardzistę, który udzielił służbistej odpowiedzi.

– Jej wysokość nie prosiła dziś o posłuchanie u miłościwego pana.

Nie wiedząc, gdzie jej szukać, postanowiliśmy po prostu zaczekać, aż wreszcie pojawi się, aby „im pokazać”. Niedługi czas potem na schodach rozległ się tupot i naszym oczom ukazała się Anna niosąca księżniczkę Elżbietę. Mała gruchała radośnie do siebie zadowolona, że została przełamana rutyna jej monotonnych dni spędzanych z mamką i piastunką. Wyciągała do góry rączkę, chcąc pochwycić promień światła ukośnie padający przez wysokie okno, i w ogóle nie zwracała uwagi na to, że matka rozpina jej maleńką suknię, w którą była odziana. Królowa zatrzymała się dopiero przed komnatą, w której obradowano na jej temat, skinęła władczo gwardziście, tak że odeszła go cała jego pewność siebie i

rozwarł przed nią szeroko drzwi, i znalazła się w środku, nim ktokolwiek ze zgromadzonych zdążył się zorientować, co się dzieje.

– O co się mnie oskarża? – zapytała od progu, zwracając się wprost do króla. Siedział u szczytu długiego stołu; na widok małżonki powstał niezgrabnie, nie wiedząc, co powiedzieć. Anna oderwała od niego wzrok i przetoczyła czarnym od gniewu spojrzeniem po pozostałych. – Kto śmie rzucić mi oskarżenie prosto w twarz?

– Anno...

Nie dała mu skończyć.

– Judzą cię przeciwko mnie... Karmią kłamstwami, wlewają truciznę do twych uszu... Nie zasługuję na podobne traktowanie! Byłam ci dobrą żoną, miłowałam cię bardziej niż jakakolwiek inna niewiasta przede mną...

Henryk opadł z powrotem na krzesło.

– Anno... – powtórzył.

– To, że nie dałam ci jeszcze syna, o niczym nie świadczy! – perorowała z przejęciem. – Od Katarzyny też go nie dostałeś, a czy nazwałeś ją czarownicą?! – Ledwie urwała dla zaczerpnięcia tchu, rozległ się podniecony szmer. Nikt nie śmiał nawet pomyśleć tego słowa, co dopiero wypowiedzieć go na głos. Ten i ów z wielkich panów uczynił ukradkiem znak odżegnujący złe moce. – Dostałeś za to ode mnie księżniczkę! – zakrzyknęła z pasją. – Najurodziwszą księżniczkę, jaką nosiła ta ziemia! Popatrz, ma włosy i oczy po tobie... To twoje dziecko! Kiedy się narodziło, rzekłeś, że mamy jeszcze czas, że przyjdzie pora na synów... Wtedy nie słuchałeś ich podszeptów, nie bałeś się swego przeznaczenia...!

– Jej palce ani na moment nie przestawały przebierać pomiędzy haftkami sukienusi. Wreszcie podetknęła niemal nagie dziecię pod nos Henryka, na co cofnął się ze wstrętem, mimo że zachwycona Elżbieta krzyknęła: „Papa!” i wyciągnęła doń pulchne rączki.

– Popatrz – ciągnęła Anna – jaką ma piękną skórę bez jednej skazy, bez jednego znamienia. Trzeba być głupcem, żeby uwierzyć, że tego dziecka nie zesłał sam Bóg! Trzeba być człowiekiem małej wiary, żeby wątpić, że kiedyś Anglia będzie z niego dumna! Dałam ci jedno dziecko, dam i więcej... Na Boga – załkała – czy potrafisz, patrząc na nią, rzec mi prosto w oczy, że nie pokładasz ufności w Panu, że jej brat będzie równie urodziwy i silny?!

Księżniczka Elżbieta posmutniała. Wokół widziała same poważne twarze. Być może uczyniła coś złego?... Jej dolna warga zaczęła drżeć. Anna nie zwróciła na to uwagi. W dalszym ciągu trzymała ją przed sobą w

wyciągniętych ramionach, z zaczerwienionym licem i pałającym wzrokiem wyglądała jak anioł albo... szatan. Henryk odwrócił głowę od swojej małżonki, ignorując także córkę.

Sądziłam, że Anna wpadnie we wściekłość na tę arogancję, lecz tak się nie stało. Gdy tylko król przestał na nią patrzeć, wyciekła z niej cała energia, cała pasja, jak gdyby nagle zrozumiała, że jej los został już przypieczętowany. Że spotka ją przykrość, a może wręcz cierpienie. Ze cokolwiek powie, nie zdoła wybić małżonkowi z głowy bzdurnych podejrzeń, że tym razem to ją dopadnie jego isticie ośli upór i zapiekłość.

– Słodki Boże, Henryku, co ty chcesz mi uczynić... Najjaśniejszy pan wyrzekł tylko jedno słowo.

– Norfolk!

Wuj Thomas podniósł się ze swego miejsca za stołem i spojrzał wprost na mnie i Jerzego, wciąż tkwiących przy drzwiach niczym słupy soli i nie wiedzących, co ze sobą zrobić.

– Wyprowadźcie swoją siostrę – polecił grobowym głosem – skoroście już popełnili ten błąd i pozwolili jej tutaj wejść.

W milczeniu postąpiliśmy do przodu. Wyjęłam księżniczkę Elżbietę z rąk Anny i usadowiłam ją sobie na biodrze, przeciwko czemu mała, zdaje się, nic nie miała. W okamgnieniu opłotła mi szyję rączkami i jęła obsypywać pocałunkami. W tym czasie Jerzy objął Annę w tali i łagodnie pociągnął w stronę drzwi. Odwracając się ku wyjściu, rzuciłam spojrzenie w stronę Henryka. Siedział nadal bez ruchu z kamienną miną. My, Boleynowie, jak również nasza mała księżniczka przestaliśmy dla niego istnieć.

Kiedy drzwi zamknęły się za nami z hukiem, nadal nie mieliśmy pojęcia, o czym król radzi z najmożliwszymi panami Anglii, jakie podejmuje wraz z nimi decyzje i co z nich dla nas wyniknie...

Schroniliśmy się w komnacie Anny, gdzie dreptała zaniepokojona nie na żarty piastunka księżniczki Elżbiety. Dostrzegłszy małą całą i zdrową, porwała ją z ulgą w ramiona i czym prędzej zostawiła nas samych. Przekazywałam dziecko w obce ręce niechętnie, zdając sobie sprawę, że w rzeczywistości pragnę tulić własne... Myślami wybiegłam do swego małżonka, gdzieś na trakcie, w pół drogi do mego syna. Jak długo jeszcze przyjdzie mi na nich czekać? W powietrzu czułam nadciągającą katastrofę, przed którą za wszelką cenę chciałam ochronić swych najbliższych.

Znużeni skierowaliśmy się do komnaty prywatnej, skąd nagle wyprysnęła jakaś postać. Anna krzyknęła przeraźliwie, ja gwałtownie się

cofnęłam. Tylko Jerzy zareagował przytomnie, dobywając sztyletu i przykładając go do szyi nieznanego. Przed cięciem powstrzymał się dosłownie w ostatniej chwili.

– Smeaton! – zawołał poruszony. – Co ty tu, u diaska, robisz?!

– Przyszedłem do królowej – odparł młodzieniec.

– Na miłość Boską! – Jerzy otarł pot z czoła. – Byłbym cię przeszył na wylot! Skąd w ogóle u ciebie pomysł, by tu wchodzić bez zaproszenia? Idźże już, nim komuś stanie się krzywda!...

– Chciałem zapytać... chciałem prosić...

– Wyjdź natychmiast! – Jerzy był nieubłagany.

– Wasza wysokość! Ujmiesz się za mną, prawda? – zawołał Smeaton ponad ramieniem mego brata, który wypychał go na zewnątrz. – Wezwali mnie i zadawali tyle pytań...

– Zaraz! – powstrzymałam Jerzego. – O jakim wezwaniu mówisz? O co cię pytali?

Anna opadła na krzesło i odwróciła wzrok.

– Co za różnica? Przecież będą pytać każdego o wszystko, byle tylko mnie pograżyć.

– Pytali, czy znam jej wysokość – młody Smeaton splonął się po cebulki włosów – i ciebie, sir. Chcieli także wiedzieć, czy byłem twym Ganimesem, miłościwa pani, ale nie zrozumiałem, o co im chodzi, więc mi wytłumaczyli...

– I co im wtedy odrzekłeś? – wtrącił Jerzy.

– Że nie – zapewnił prędko Smeaton. – Po prawdzie w ogóle nie uśmiechało mi się z nimi gadać.

– I dobrze – zbył go Jerzy. – Trzymaj gębę na kłódkę, a siebie z dala od królowej, mnie i mojej siostry. Zrozumiałeś?

Smeaton pokiwał gorliwie głową, nie dał się wszakże wyrzucić za drzwi.

– Boję się... – wyznał.

Poznać po nim było, że mówi prawdę. Drżał na całym ciele, w oczach migotały mu łzy. Nic dziwnego, skoro przesłuchiowano go przez pół dnia, oskarżając o grzechy, jakich nawet nie przeczuwał. Cóż, był zaledwie młodym dworzaniem, artystą – gdzież mu było do wiedzy o ludzkich ciemnych sprawkach, jaką posiadli jego oprawcy, wiekowi książęta Kościoła. Najgorsze zaś było dlań to, że kiedy przybiegł do nas po pocieszenie i pomoc, zamiast nich otrzymał ostre słowa i razy. Nawet teraz Jerzy nie zlitował się nad nim, tylko ująwszy za łokieć, powiódł intruza za próg.

– Posłuchaj mnie dobrze, Marku – mówił cicho głosem wypranym z wszelkich emocji – i zapamiętaj sobie moje słowa. Jesteś niewinny, rzekłeś im to, więc są spore szanse, że wykręcisz się sianem. Pod warunkiem że natychmiast zostawisz nas w spokoju. W przeciwnym razie ktoś może cię tu zobaczyć, nie na żarty powiązać twą osobę z nami, oskarżyć nawet o krzywoprzysięstwo za naszym poduszczeniem. Dla własnego dobra trzymaj się więc od nas z daleka. Uwierz mi, że nie jesteśmy w stanie ci pomóc... – Wypchnął opierającego się młodzieńca za drzwi, lecz ten uczeplił się kurczowo futryny, nie przejmując się, że za jego plecami stoi gwardzista w każdej chwili gotów zrzucić go ze schodów. – Sam sobie pomożesz najlepiej, jeśli zapomnisz o całej sprawie i pod żadnym pozorem... słyszysz mnie?... – syknął – pod żadnym pozorem nie wspomnisz nikomu o sir Francisie. Po prostu milcz jak grób, a wówczas może ujdiesz z życiem.

Smeaton nadal trzymał się futryny, kłykcie na dłoniach mu pobiełały.

– Nic nie powiedziałem! – krzyczał. – Pozostałem wierny! Ale co mam robić, jeśli znów wezmą mnie na przesłuchanie? Kto mnie wtedy przed nimi obroni? Kto będzie mi przyjazną duszą...?

Jerzy popatrzył na gwardzistę i skinął głową. Na rękę Smeatona opadło stalowe ramię, wyduszając z młodzieńca jęk zdziwienia i bólu. Puścił wreszcie futrynę, tak że Jerzy mógł zamknąć drzwi. Robiąc to, szepnął:

– Nikt, głupcze... Jesteś na świecie sam jak palec, podobnie jak my.

Nazajutrz przypadał pierwszy dzień maja. Święto wiosny. Królową powinny obudzić śpiewy dworek i radosna procesja pod jej oknem składająca się z młodych dziewoi niosących obrane z kory wierzbowe witki. Wszelako mistrz ceremonii miał poważniejsze sprawy na głowie, a skoro nie było komu wszystkiego przygotować, dzień wstał cichy i smutny. Na dworze – po raz pierwszy od dawna – nie odbyły się uroczystości związane z pierwszym dniem wiosny, Anna zaś – jak zwykle ostatnio – obudziła się wcześniej, gniewna i zmęczona, i spędziwszy trzy kwadransy na modlitwie podążyła na mszę. Za nią ustawiły się damy jej dworu, pomiędzy nimi Joanna.

Seymourówna odziana była w biel i zieleń niczym uosobienie wiosny. Nie miałam wątpliwości co do tego, że jej rodzina i dworki nie zapomniały o pradawnym obyczaju – Joanna z pewnością spała na ukwieconej poduszce, śniąc o swym przyszłym małżonku, obudziła się zaś w umajonej komnacie, do delikatnych dźwięków lutni i niewieścich treli. Wszelako patrząc na jej słodko uśmiechniętą, lecz pustą twarz, zastanawiałam się,

czy aby na pewno zdaje sobie sprawę z tego, o jak wysoką stawkę toczy się gra, którą podjęła. Odpowiedzi na to pytanie nie znalazłam, gdyż nim zdążyłam przejrzeć jej duszę na wskroś, obdarzyła mnie miłym uśmiechem i życzyła dobrego dnia, po czym zamiotła suknią i posuwistym krokiem ruszyła w stronę kaplicy.

Kiedyśmy jak co dzień mijaly komnaty króla, przygotowujący się do nabożeństwa Henryk odwrócił głowę na widok Anny. Ta opadła na kolana przy swoim klęczniku i jęła modlić się tak żarliwie, jakby w świętości nie ustępowała ani swej poprzedniczce, ani swej rywalce. Na ziemię powróciła dopiero, gdy miłościwy pan zadał jej pytanie:

– Słyszałaś o turnieju?

– Tak – odparła Anna zaskoczona. – Oczywiście, że tak.

– Twój brat będzie walczył z Henrym Norrisem – oznajmił, bacznie się jej przyglądając.

Wzruszyła ramionami.

– Doprawdy? I co z tego?

– Niełatwo przyjdzie ci zdecydować, za którego trzymać kciuki...

Poznać było, iż za tym prostym zda się stwierdzeniem kryje się inne, głębsze znaczenie, którego wszakże ani ja, ani Anna nie potrafiłyśmy dociec. Popatrzyłyśmy po sobie bezradnie, wreszcie Anna rzekła ostrożnie:

– Jak każda dobra siostra winnam lojalność bratu, jednakowoż sir Henry jako prawy rycerz także zasługuje na me względy...

– Zatem wahasz się, pani? – podpowiedział.

Anna uśmiechnęła się żałośnie.

– Skądże znowu, wasza wysokość. Będę po stronie tego, który miłszy jest tobie.

Twarz króla pociemniała.

– Miej pewność, że nie ujdzie mojej uwagi, na kogo padnie twój wybór! – rzucił z dziwną mściwością, odwrócił się i odszedł, utykając na chorą nogę pogrubioną przez leczniczy okład.

Anna patrzyła za nim bez słowa.

Tak jak poranek wstał świeży i rześki, tak południe przywitało nas nisko zwieszającymi się chmurami, których brzuchy zdawały się szorować po wieżach pałacu, zacieniając szranki i czyniąc atmosferę jeszcze cięższą niż w istocie. Powietrze było gęste i parne, mimo że znajdowaliśmy się na lekkim wzniesieniu, z którego – jak się rychło przekonałam – miałam świetny widok na trakt wiodący do Londynu. Spoglądałam na niego raz po

raz, usilnie wypatrując Wilhelma, choć dobrze wiedziałam, iż nie należy się go spodziewać przez co najmniej kolejne dwa dni.

Anna wystąpiła w biało-srebrnej sukni ujmującej jej lat i dodającej uroku, dzierżąc w dłoni wierzbową witekę, jakby zaiste była młodą dziewczeczką świętującą nadejście wiosny i nie mającą ani jednego zmartwienia na duszy. Siedziała sztywno wyprostowana w królewskiej łoży, przed którą właśnie przejeżdżali szykujący się do turnieju rycerze zakuci w zbroje od stóp do głów; tylko zza otwartych przyłbic błyskały ich roześmiane oczy.

– Przyjmiesz zakład? – zaproponował jej król.

– O, tak! – zakrzyknęła ucieszona. Nawet siedząc nieco z boku i z tyłu za nią, widziałam, jaką ulgę odczuła na ten objaw normalności.

– Zatem na kogo stawiasz w pierwszym pojedynku? Pomyślałam, że jest to dokładnie to samo pytanie, które zadał jej wychodząc z kaplicy, tyle że przybrane w inne słowa.

– Na mojego brata – odparta beztróska. – My, Boleynowie, musimy trzymać się razem.

– Pożyczyłem Norrisowi mego wierzchowca – przestrzegł ją Henryk. – Sądzę, że niebawem przekonasz się, że to jednak on jest bardziej męski i rycerski.

Zaśmiała się ochoczo.

– W takim razie jemu przypadnie moja szarfa, na brata zaś postawię swój mieszek. Czy to zadowoli mego władcę i małżonka?

Henryk ledwie skinął głową.

Anna odpięła od sukni szarfę i wychyliwszy się z łoży, gestem przywołała sir Henry’ego. Podjechał pośpiesznie z opuszczoną kopią, po czym uniósł ją i jednym ruchem, samą siłą woli osadzając rumaka w miejscu, wyjął z dłoni królowej ofiarowaną mu szarfę. Damy dworu zaczęły bić brawo, tak zgrabnie to uczynił, on zaś skłonił się lekko i z uśmiechem na twarzy jął przesuwając dłoń obejmującą kopię, aż wreszcie mógł wolną ręką sięgnąć po szarfę i schować ją pod napierśnik. Oczy wszystkich były skierowane na niego, ja wszakże spoglądałam na króla. Miał na twarzy wyraz, jakiego nigdy jeszcze nie widziałam, lecz którego istnienie od długich lat podejrzewałam. W momencie kiedy Anna przekazała Norrisowi szarfę, Henryk spojrział na nią tak, jak mężczyzna patrzy na kielich – opróżniony do dna i już niepotrzebny, który można w ferworze uczy rozbić o podłogę i roztrzaskać w drobny mak. Albo jak człowiek, którego znużył ulubiony piesek i który ma zamiar lada chwila go utopić. Zrozumiałam wtedy, że moja siostra królowa jest już pieśnią

przeszłości. Nie wiedziałam tylko, w jaki sposób jej królewski małżonek zechce się jej pozbyć.

W oddali rozległ się grzmot złowróżbny niczym warczenie rozsierzonego niedźwiedzia i król dał znak, że turniej czas zacząć. Ozwały się werble, rycerze ustawili się naprzeciw siebie. Pierwszy pojedynek wygrał Jerzy, drugi – Norris, trzeci – znów Jerzy. Kiedy ustępowali pola następnej parze zawodników, Anna powstała z miejsca i biła im obu brawo. Król częściej patrzył na nią aniżeli na rycerzy biorących udział w zmaganiach. Nie zwracał uwagi na jątrzącą się ranę, która w rosnącym upale popołudnia zaczęła cuchnąć; odruchowo sięgał po kielich z rozcieńczonym winem, łakocie i wczesne truskawki. Turniej trwał. Anna z równym podnieceniem przyglądała się wszystkim walkom, próbowała wciągnąć małżonka w rozmowę, on natomiast siedział bez ruchu jak sędzia, jak sam Pan Bóg na Sądzie Ostatecznym. Wreszcie ostatni pojedynek dobiegł końca, przyszedł czas na wręczenie nagród. Moja siostra wstała i kolejno obdzieliła laurami najlepszych – nie wiem nawet kogo, gdyż ani na moment nie odrywałam spojrzenia od posępnej twarzy Henryka. Gdy ostatni z wyróżnionych ucałował drobną dłoń królowej, najjaśniejszy pan powstał i ruszył na tyły łoża, po drodze kiwając dłonią na Norrisa. Ten, już bez zbroi, lecz wciąż na pożyczonym od króla wierzchowcu, teraz spienionym i spoconym jak nieboskie stworzenie, zakręcił posłusznie, by zaraz opuścić szranki.

– Dokąd on idzie? – spytała Anna rozglądając się nerwowo wokół.

Londyński trakt znowu przykuł mój wzrok. Jakże chciałam w tamtej chwili dojrzeć na nim mego męża i syna!... Tymczasem zamiast nich ukazał się moim oczom królewski porządek, za nim wyrosła potężna postać Henryka na wielkim czarnym ogierze. Obok niego podążał Henry Norris. Kawalkadę zamykało kilku zbrojnych. Zmierzali na zachód, w stronę Londynu.

– Dokąd mu tak spieszno? – dopytywała zdeorientowana Anna. – Mówił coś?

Odpowiedzi udzieliła jej jak zawsze świetnie poinformowana Jane Parker.

– Jakże to? – zdziwiła się obłudnie. – To ty nic nie wiesz, najjaśniejsza pani? Sekretarz Cromwell przesłuchiwał tego całego Marka Smeatona nocą w swoim domu, a teraz zabrał go do Tower. Jak tylko król się o tym dowiedział, natychmiast wyruszył w drogę. Pewnie ciekawi go, do czego to przyznał się więzień. Tylko po co mu Henry Norris...?

Zaraz po turnieju znów poszukaliśmy schronienia w komnatach Anny. Siedzieliśmy tam we troje niczym zaszczute zwierzęta, mając świadomość kompletnej porażki.

- Wyjeżdżam, jak tylko się rozwidni – oznajmiłam Annie.
- Przykro mi, że tak cię zostawiam, ale muszę chronić swoje dzieci.
- Gdzie Wilhelm? – zapytał nagle Jerzy.
- Pojechał do cystersów po Henryka – odrzekłam zgodnie z prawdą. Anna ożywiła się, jakby zapominając, że znalazła się w potrzasku.
- Henryk jest moim podopiecznym – przypomniała mi.
- Nie możesz o nim decydować bez mojej zgody.

Choć ogarnął mnie wielki gniew, nie dałam się sprowokować.

– Na miłość Boską, Anno... Chyba najważniejsze jest to, żeby był bezpieczny! Przy innej okazji będziemy kłócić się o to, kto ma do niego większe prawa. Zrobię co w mojej mocy, by nawet włos nie spadł mu z głowy. Jeśli tylko zdołam, będę także chronić Elżbietę...

Przez ułamek sekundy myślałam, że nie odpuści, że nawet w takiej chwili jak ta będziemy musiały rywalizować, na szczęście jednak poszła po rozum do głowy i skinęła przyzwalająco.

– Zagrajmy w karty – rzuciła lekkim tonem. – I tak żadne z nas nie zaśnie. Możemy grać do białego świtu.

– Dobrze – zgodziłam się. – Pójdę tylko i upewnię się, że moim córkom nic nie grozi...

Tak jak przypuszczałam, Katarzynę znalazłam w jej komnacie. Nie spała. Zaprzętały ją wiadomości, jakie zastała podczas wieczerzy. Na dworze aż huczało od plotek. Król opuścił pałac. Cromwella także nie było. Wszyscy łamali sobie głowy, za co uwięziono Marka Smeatona. Nikt nie wiedział, czemu Henryk zabrał do Londynu Norrisa. Czy była to oznaka wielkiego honoru czy też wręcz przeciwnie? Czyżby świętowali tam pierwszą wiosenną noc? Jeśli tak, to czemu robili to w takiej tajemnicy?...

– To nieważne – przerwałam jej. – Chcę, byś jeszcze dziś w nocy spakowała parę swoich rzeczy, tylko to co najpotrzebniejsze, i z samego rana była gotowa do drogi.

– Czy coś nam grozi? – zapytała ani trochę nie zdziwiona taką możliwością. Zatekniłam do starej dobrej Katarzyny wychowanej w Hever i dorastającej w Rochfordzie, tej, która nie знаła jeszcze dworu i jego niebezpiecznych intryg. Wszakże ona odeszła na zawsze i miała nigdy nie powrócić. Moja starsza córka była już prawie dorosłą niewiastą.

– Nie wiem – odparłam. – Śpij już, jutro będziesz potrzebowała wiele

siły. Niewykluczone, że spędzimy w siodle cały Boży dzień. Dasz radę?

Potaknęła. Zaczekałam, aż zbierze swoje rzeczy, po czym zaprowadziłam ją do swojej komnaty i ułożyłam po tej stronie łoża, po której zazwyczaj sypiał Wilhelm. W duchu prosiłam Pana, aby pozwolił memu mężowi i synowi dotrzeć bezpiecznie do pałacu, tak byśmy wszyscy razem mogli opuścić na zawsze to miejsce i udać się na wschód, gdzie jak okiem sięgnąć rosły sady, a wśród nich kryła się niepozorna chata skąpana w promieniach wiosennego słońca. Ucałowałam Katarzynę na dobranoc i wyszłam po cichu. Potem zajrzałam jeszcze do mamki i ją także uprzedziłam, iż o poranku ona i niemowlę mają być gotowe do drogi. W końcu nie pozostało mi nic innego, jak samej trochę wypocząć, toteż wróciłam do komnat królowej, gdzie zastałam Annę i Jerzego przytulonych do siebie na wprost kominka, jak gdyby cierpieli od chłodu, mimo że okna były szeroko otwarte, a dusznego nocnego powietrza nie burzył najłżejszy wietrzyk.

– Boleynowie... – szepnęłam na ich widok.

Jerzy ocknął się na dźwięk mojego głosu i wyciągnął do mnie rękę. Chwilę później siedzieliśmy na ziemi we trójkę, brat pomiędzy dwiema siostrami.

– Która z was założy się ze mną, że przetrwamy to wszystko? – rzucił butnie. – Bo ja mam pewność, że już wkrótce podniesiemy głowy i zbijemy naszych wrogów z pantaląku, a nie dalej niż za rok Anna powije silnego chłopca, ja zaś zostanę rycerzem Orderu Podwiązki!

Noc spędziliśmy niczym grupka wędrowców – pół leżąc, pół siedząc przed dogasającym ogniem, za oparcie mając własne ciała i trwożliwie podrywając się na każdy szelest. Znużenie wzięło w końcu górę i wreszcie zasnęliśmy targani każde swoim koszmarem. Kiedy za oknem zaczęło świtać, oswobodziłam się delikatnie z uścisku Jerzego i wymknęłam na korytarz. Ogarnawszy się jako tako, przebiegłam ku stajniom i wybrawszy wzrokiem nieduży kamień, podniosłam go i cisnęłam w okienko, za którym jak wiedziałam, mają swoje kwatery stajenni. Pierwszemu, który wystawił zaspną głowę, by zobaczyć, co się dzieje, przypadło w udziale zadanie wyprowadzenia i osiodłania koni. Z moją klaczą wszystko poszło gładko, jednakże ogier Katarzyny – jak się okazało – nie był zdolny do jazdy.

– Co takiego?!

– Zgubił podkowę, wielmożna pani – rzekł stajenny. – Trza go podkuć.

– No to na co czekasz? – zniecierpliwiłam się.

– Coby go podkuć, trza go zaprowadzić do kowala.

– No i?

Rozłożył ręce.

– O tej porze kowal jeszcze chrapie.

– Więc każ mu wstać!

– Wielmożna pani, dyć palenisko będzie zimne. Kowalowi trza wstać, rozpalić ogień, pogonić pomocnika, coby w miechy dał, i dopiero brać się do kucia kuni.

Przekląłam na czym świat stoi i odwróciłam się, aby odejść.

– Przeca możecie zabrać inszego kunia.

Zastanowiłam się. Czekala nas długa droga, a Katarzyna nie należała do najlepszych jeźdźców. Nie, nie mogłam ryzykować, że nie poradzi sobie z nie znanym wierzchowcem.

– Nie. Zaczekamy, aż podkujesz tego. Zabierz go do kowala, obudź nicponia i każ mu się uwijać jak w ukropie. Potem odszukaj mnie choćby w samym piekle i dyskretnie daj znać, że wszystko gotowe. Dyskretnie – powtórzyłam i ze sceptycyzmem pokręciłam głową. – Krótco mówiąc, nie trąb o tym na cały pałac.

– Powiodłam wzrokiem po licznych oknach. – Nie chcę, by każdy głupiec dowiedział się, że wyjeżdżam.

Słuchał mnie z rozdziawioną gębą, a kiedy skończyłam mówić, odrzucił płową grzywkę z oczu i wyciągnął przed siebie rękę, która aż lepila się od brudu. Westchnąwszy, pogrzebałam w mieszku i umieściłam na niej monetę. Oczy stajennego zaświeciły się chciwie.

– Dostaniesz drugą taką samą, jeśli wszystko wykonasz jak trzeba – powiedziała i go zostawiłam.

Wchodząc do pałacu zauważyłam, że strażnik łypnął na mnie podejrzliwie. Nie co dzień wielka pani od bladego świtu krąży po dziedzińcu, to prawda. Nie miałam złudzeń co do tego, że powie o mnie sekretarzowi Cromwellowi albo mojemu wujowi, albo Johnowi Seymourowi, który ostatnimi czasy tak wzrósł w siłę, że z pewnością miał na swych usługach niejednego spośród służebnych, co dlań chodził na przeszpiegi. Ten nawet nie musiał daleko chodzić... – pomyślałam i więcej nie zaprzętałam nim sobie głowy.

W połowie schodów zawahałam się. Korciło mnie, by zajrzeć do Katarzyny, która spała słodko w wielkim małżeńskim łóżu swych rodziców, wszelako poczucie obowiązku zwyciężyło. Owa noc solidarnego czuwania w pewnym sensie jeszcze się nie skończyła – byłam więc winna lojalność nade wszystko rodzeństwu. Zbliżając się do drzwi

komnaty nabrałam pewności, że postąpiłam właściwie – w szparze pomiędzy skrzydłem a podłogą przeświecał blask ognia, znaczyło to, że Anna i Jerzy już nie spali.

Zastałam ich wciąż siedzących na podłodze przed kominkiem i poszeptujących do siebie niczym para zakochanych gołębi w gołębniku. Równocześnie zwrócili głowy w moją stronę, gdy weszłam do środka.

– Jeszcze tu jesteś? – zapytała Anna.

– Ogier Katarzyny zgubił podkowę – odparłam. – Wyruszymy, jak tylko go podkują.

– Czyli kiedy? – chciał wiedzieć Jerzy.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Zapłaciłam stajennemu, żeby się tym zajął i dał mi znać, jak już oba konie będą gotowe do drogi.

Podeszłam do nich i uklękawszy, osunęłam się na swoje miejsce. We trójkę zapatrzyliśmy się w płomienie. Długo nic nie mówiliśmy.

– Szkoda, że ta chwila nie może trwać wiecznie – zauważyła Anna rozmarzonym głosem.

– Doprawdy? – zdziwiłam się. – Dla mnie to najgorsza noc w życiu. Żałuję, że kiedykolwiek się zaczęła, i bardzo bym chciała, żeby już się skończyła. A jeszcze lepiej: żeby okazała się tylko złym snem.

Jerzy uśmiechnął się mrocznie.

– To dlatego, że nie obawiasz się, co przyniesie nadchodzący dzień. Gdybyś bała się go tak jak my, wiele byś dała, żeby nigdy nie nadszedł.

Dzień wszakże nic sobie nie robił z ich obaw – wstawał tak jak co dzień. Za oknem robiło się coraz jaśniej, zewsząd dobiegały odgłosy krzątania, za drzwiami komnaty gościnnej pacholek tłukł się niemiłosiernie przy rozniecaniu ognia, wtórowała mu służka ścierająca kurze i ustawiająca meble, tak by miłościwa pani była zadowolona, kiedy już wstanie.

Anna chwiejnie podniosła się do pozycji stojącej; twarz miała poczerniałą z niewyspania i trwogi, a także za sprawą popiołu z kominka. Wyglądała, jakby umartwiała się w Środę Popielcową, a nie dopiero co powitała wiosnę.

– Weź kąpiel – poradził jej Jerzy przyjaźnie. – Jest dość wcześnie. Każ sługom naszykować balię z gorącą wodą, wymocz się i umyj włosy. Zobaczysz, że od razu lepiej się poczujesz.

Najpierw uśmiechnęła się na banalność tej rady, zaraz wszakże skinęła z ochotą głową. Jerzy nachylił się do niej i pocałował ją w usta. Nim

wyszedł, rzucił głucho:

– Do zobaczenia na mszy.

Wtedy po raz ostatni widziałam brata jako wolnego człowieka.

Kiedyśmy zjawiły się na mszy, zaróżowione i podniesione na duchu toaletą, rozglądałyśmy się za nim, wszelako nigdzie nie było go widać. Pytani oń później sir Francis i sir William nie umieli nam nic konkretnego powiedzieć. Sir Henry nie powrócił jeszcze z Londynu. Nadal tajemnicą pozostawało, z jakiego powodu uwięziono Marka Smeatona. Poczułam, jak strach znów mnie przytłacza niczym ołowiane chmury wiszące wciąż nisko nad pałacem. Czym prędzej posłałam do mamki umyślnego z wiadomością, że lada moment wyruszamy – ma z niemowlęciem czekać gotowa w każdej chwili do drogi.

Do południa, korzystając z rzeźki poranka, rozgrywano partię *jeu de paume* i Anna – która już wcześniej obiecała wręczyć główną nagrodę: złotą monetę na złotym łańcuchu – udała się nad rzekę, by spod markizy obserwować grę. Wedle prawideł wodziła wzrokiem z prawa na lewo, z lewa na prawo, jednakowoż trudno mi uwierzyć, by widziała piłkę.

Stałam tuż za nią, ponagląjąc w duchu kowala i wypatrując stajennego, u swego boku mając Katarzynę, która na jedno moje skinienie pognać miała do komnaty po tobołek, jaki zawczasu sobie przyszykowała, kiedy nieoczekiwanie za naszymi plecami rozwarła się furtka i wkroczyli przez nią dwaj gwardziści z dowódcą. W chwili gdy spoczęły na nich moje oczy, doznałam jakowegoś przecucia, że zaraz stanie się coś strasznego i niewyobrażalnego. Otwarłam usta, by ostrzec Annę, lecz nie zdołałam dobyć głosu; dotknęłam więc tylko jej ramienia. Odwróciła się wolno, by na mnie spojrzeć, i wtedy dojrzała twarde, zacięte twarze mężczyzn.

Żaden z nich się nie skłonił, co zobowiązany był zrobić w obliczu majestatu miłościwej pani. Już to wzmocniło mój strach i utwierdziło mnie w słuszności co do obaw, jakie żywiłam, aczkolwiek zamarłam z przerażenia dopiero, kiedy gdzieś wysoko na niebie mewa zakrzyknęła głosem zranionej młodej niewiasty.

– Tajna rada wzywa waszą wysokość – oznajmił dowódca.

– Ach tak – odparła Anna i wstała. Popatrzyła najpierw na Katarzynę, potem na mnie, wreszcie na wszystkie swoje dworki, które nagle niezwykle zaabsorbowała tocząca się w dole gra. Za przykładem swojej królowej wodziły wzrokiem z lewa na prawo, z prawa na lewo, nic nie widząc i nic nie słysząc, podczas gdy oczy zaczynały im łzawić z wysiłku, a uszy piec od nadstawiania, serca zaś waliły w ich piersiach jak młotem –

na wypadek gdyby zażądała ich towarzystwa. I rzeczywiście. – Kto ze mną pójdzie? – spytała. Damy dworu pozostały głuche i ślepe. Anna znów spojrzała na Katarzynę.

– Nie – uprzedziłam ją. – Nie, Anno! Nie... Zaklinam cię...

– Wolno mi zabrać ze sobą damę dworu? – upewniła się.

– Tak, wasza wysokość – odrzekł dowódca.

– Zatem zabiorę swoją najmłodszą dworkę, Katarzynę – zdecydowała i skierowała się w stronę furtki, którą przytrzymał dla niej otworem jeden z gwardzistów.

Córka posłała mi zdumione spojrzenie, po czym ruszyła za królową.

– Katarzyno! – rzekłam ostro.

Obróciła się, nie wiedząc – biedactwo! – co ma począć, kogo usłuchać.

– Chodź, nie zwlekaj! – powiedziała Anna bezbarwnym głosem.

Katarzyna uśmiechnęła się do mnie słabo i jak gdybym to ja wymagała pocieszenia, ona zaś tylko odtwarzała rolę w antycznej sztuce, wyrecytowała:

– Nie smućcie się, matko.

Moment później kroczyła za Anną dostojnie niczym księżniczka krwi.

Odprowadzałam ją bezmyślnym wzrokiem niezdolna się poruszyć, lecz ledwie zniknęła mi z oczu, uniosłam wysoko dół sukni i pobiegłam prosto do pałacu – po Jerzego, pana ojca, kogokolwiek, kto byłby w stanie pomóc Annie i kto zdołałby odciągnąć od niej moją córkę i przywrócić ją mnie, tak byśmy mogły, jak to było zaplanowane, udać się tego samego dnia do Rochfordu.

Wpadłam do wielkiej sali z zamiarem znalezienia się na górze najszybciej jak to możliwe, lecz ktoś pokrzyżował mi plany. Jakiś mężczyzna pochwycił mnie w ramiona i przytrzymał, ja zaś bezradnie tłukłam piąstkami jego pierś, aż wreszcie zdałam sobie sprawę, że to jedyny człowiek na świecie, jaki mi może pomóc.

– Wilhelmie!

– Najmilsza, moja najmilsza! Zatem już wiesz?

– Wilhelmie, zabrali Katarzynę! Zabrali moją córeczkę!

– Uwięzili Katarzynę? – zdumiał się bez granic. – Na jakiej podstawie?

– Nie! Nie! – krzyczałam. – Ona jest z Anną. Jako jej dworka. Dama do towarzystwa. A Annę wezwano przed oblicze tajnej rady.

– Do Londynu?

– Nie, gdzieś tutaj...

Wypuścił mnie z objęć, zaklął pod nosem, wykonał pół tuzina kroków w jedną stronę, potem tyle samo w drugą, przyskoczył do mnie na powrót,

pochwycił za obie dłonie.

– Możemy tylko czekać – rzekł – czekać, aż wyjdzie.

– Przypatrzył mi się uważnie, szukając śladów zrozumienia.

– Nie lękaj się, najmilsza... Katarzyna to tylko młoda dziewczeczka, nikt się nią nie interesuje. Wezwali na przesłuchanie Annę, nie ją. Najpewniej o nic jej nie zapytają, a nawet jeśli, to twoja córka nie ma nic do ukrycia.

Z trudem stłumiłam rodzący mi się w piersi szloch i potaknęłam.

– Święta racja, Katarzyna nie ma nic do ukrycia. Nie widziała niczego, o czym by wszyscy i tak nie wiedzieli. W najgorszym wypadku zadadzą jej parę pytań, to wszystko. Nie uczynią jej krzywdy, przecież to arystokratka... – paplałam, co mi ślina na język przyniosła, byle się uspokoić. Nagle zeszywniałam ze strachu. – Gdzie mój syn?

– W bezpiecznym miejscu. Z mamką i niemowlęciem czeka na nas w naszych kwaterach. – Zmarszczył czoło. – Sądziłem, że zapytasz o Jerzego...

– Co z nim?! – zakrzyknęłam. Krew mi pulsowała w skroniach, ledwie słyszałam siebie i Wilhelma. – Co zrobili z Jerzym?

– Uwięzili go.

– Chcesz powiedzieć, że razem z Anną doprowadzili go przed oblicze tajnej rady?

– Nie... Jego zabrali do Tower. Henry Norris już tam był, przywieziony osobiście przez króla. I Mark Smeaton... pamiętasz tego grajka?... On również znalazł się w Tower.

Usta miałam zmartwiałe, cudem chyba udało mi się zapytać:

– Ale dlaczego? Dlaczego ich uwięziono? Dlaczego wezwano Annę?

Wilhelm potrząsnął głową; cień nie zniknął z jego twarzy.

– Tego nikt nie wie.

Do południa nic się nie wyjaśniło. Nieprzytomna ze strachu snułam się przed komnatą, gdzie zebrała się tajna rada; gwardziści popatrywali na mnie ponuro i nie dopuszczali bliżej drzwi, bojąc się, że coś podsłucham.

– Nie obchodzi mnie, o czym mówią – tłumaczyłam – chcę tylko zobaczyć swoją córkę!

Jeden ze strażników skinął współczująco głową, ale nie odstepił od drzwi. Gestem nakazał mi, żebym się oddaliła.

Wkrótce po dwunastej drzwi uchylły się i wyslizgnął się przez nie paź. Skinął na gwardzistę i szepnął mu coś do ucha. Ten zaś rzekł do mnie:

– Musisz stąd odejść, pani. Mam wyraźne rozkazy.

– Jakie rozkazy?

– Musisz odejść – powtórzył sucho.

Kiedy nie zareagowałam, zawołał coś w stronę schodów, skąd odpowiedział mu inny krzyk, a po chwili czyjeś ręce pchały mnie delikatnie w dół po stopniach, przez wielką salę, na zewnątrz pałacu, do ogrodu, poza furtkę... Jeśli po drodze napatoczył się jakiś dworzanin, jego także zagarniali strażnicy i łagodnie, lecz stanowczo kierowali tam gdzie mnie. Spoglądaliśmy na siebie zdumieni, jakbyśmy dopiero teraz wybudzili się z długiego snu, jakbyśmy nigdy wcześniej w pełni nie zdawali sobie sprawy z potęgi króla i władzy, jaką nad nami miał przez cały ten czas.

Stojąc za zamkniętą furtką ogrodu uzmysłowiłam sobie, że odcinając nas tutaj, utorowali wolną drogę ku królewskiej przystani. Co tchu pognałam do leżącej nieopodal zwykłej, wbiegłam na pomost, przy którym cumowały łodzie rzemieślników i kupców przybywających do pałacu, z ulgą stwierdziłam, że nie ma na nim żywego ducha ani tym bardziej kogoś, komu chciałoby się mnie zatrzymać, i stanęłam na samym jego końcu, wypatrując sobie oczy.

Po chwili ich zobaczyłam. Najpierw gwardzistów, potem Annę w tej samej błękitnej sukni, w której obserwowала grę, i Katarzynę w wyraźnie odcinającej się od tła żółtej szacie i narzuconej na ramiona podróżnej pelerynie. Bezgłośnie podziękowałam Opatrzności za to okrycie, na wypadek gdyby na rzece panował ziąb, i zaraz skarciłam się w duchu, że przejmuję się błahostkami, podczas kiedy moją córkę strażę prowadzą Bóg wie dokąd. Nie odrywałam od niej wzroku, jakbym samym patrzeniem potrafiła ją ochronić, co oczywiście było wierutną bzdurą. Na moich oczach wszyscy zstąpili na królewską barkę – nie tę przynależną królowej, lecz Henrykową – i pomimo odległości mych uszu dobiegi odgłos werbli brzmiący tak złowróźnie i ponuro, jakby zwiastował uniesienie w górę nie wioseł, lecz katowskiego topora.

– Dokąd was zabierają? – krzyknęłam ile sił w płucach, ani chwili dłużej nie będąc w stanie zapanować nad strachem. Anna chyba mnie nie dosłyszała, zbyt pochłonięta własnymi czarnymi myślami, w każdym razie w żaden sposób nie zareagowała i dalej szła po trapie, wszelako Katarzyna odwróciła się błyskając bielą twarzy i rozejrzała wokół, próbując zlokalizować, skąd dobiega mój głos. – Tutaj! Tutaj jestem! – zawołałam, usilnie machając rękoma. Spojrzała wprost na mnie i uniosła rękę w geście pozdrowienia, a może pożegnania, by zaraz ponaglana przez strażników ruszyć dalej w ślad za swą ciotką.

Ledwie znalazły się na pokładzie barki, gwardziści odepchnęli ją od

brzegu, tak że obie naraz straciły równowagę i opadły na siedziska. Na moment straciłam córkę z oczu. Po chwili, kiedy barka wyrównała kurs, udało mi się wypatrzeć Katarzynę, jak siedzi obok Anny, wzrok mając utkwiony prosto przed siebie, ponad wodą, i spogląda w moją stronę, podczas gdy wioślarze miarowo zanurzają i wyciągają łopaty wiosel, kierując barkę w środek nurtu. Choć serce mi krwawiło na widok oddalającej się i malejącej postaci Katarzyny, nie wołałam jej więcej, wiedząc, że werble i tak zagłuszą moje słowa. Poza tym nie chciałam, by zapamiętała mnie oszalałą ze strachu i rozpacz. Stałam więc z wysoko uniesioną dłonią, tak żeby widziała mnie jak najdłużej i nabrała przekonania, że wiem nie tylko, gdzie obecnie się znajduje, ale także dokąd zmierza, i żeby uwierzyła, że ruszę jej na pomoc, kiedy będzie to możliwe.

Raczej wyczułam, niż zobaczyłam, że Wilhelm staje za moimi plecami i również macha naszej córce.

– Dokąd je zabierają? – zapytał, jak gdyby nie znał odpowiedzi na to straszne pytanie równie dobrze jak ja.

– Przecież wiesz – odparłam – po cóż mnie o to pytasz?... Do najgorszego miejsca na ziemi. Do Tower.

Nie zwlekaliśmy ani chwili dłużej. Natychmiast przemknęliśmy do naszej komnaty, wrzuciliśmy parę rzeczy do podróżnego tobołka i pośpieszyliśmy do stajni. Na dziedzińcu czekał na nas Henryk z przygotowanymi do drogi końmi. Na mój widok uśmiechnął się szeroko, lecz że na czułości nie było czasu, ledwie zdążyłam go uściskać, kiedy silne ramiona Wilhelma już podrzucały mnie w górę na siodło. Potem obaj zgrabnie dosiedli swoich wierzchowców; mój syn prowadził luzaka – świeżo podkutego ogiera Katarzyny, małżonek zaś trzymał wodze przysadzistego koniska, na którym jechała mamka z niemowlęciem w koszu. Nie oglądając się za siebie, przejechaliśmy pod bramą pałacu i wydostaliśmy się na trakt, nie opowiadając się nikomu, dokąd się udajemy ani jak długo tam zabawimy.

W Londynie zatrzymaliśmy się w pobliżu Tower, tak że z okien naszej kwatery miałam widok na wieżę Beauchamp, w której najpewniej przebywały Anna i moja córka. Miałam świadomość, że gdzieś w głębi twierdzy, być może w lochach, uwięzieni są Jerzy, Norris i pozostali. Wkrótce dotarły nas słuchy, że zaiste królowa została umieszczona w tych samych komnatach, w których spędziła czas bezpośrednio przed koronacją. Mimowolnie zastanowiłam się, czy pamięta tamte dni,

towarzyszące im podniecenie i nadzieje na przyszłość, przepych stroju, wreszcie ciszę, jaka panowała wszędzie w City, prorokując, że w sercach poddanych druga małżonka króla nigdy nie zastąpi tej pierwszej, umiłowanej przez lud... Wilhelm zostawił mnie na kwaterze, pierwej przykazawszy gospodyni nakarmić nas dobrze, sam zaś udał się na rekonesans. Wrócił w sam raz na suty obiad, jaki pojawił się na stole; odczekał, aż gospodyni przestanie się wokół nas krzątać, i dopiero wtedy podzielił się ze mną wieściami przyniesionymi z miasta. Jak się okazało, okoliczne oberże aż huczały od przekazywanych z ust do ust wiadomości na temat tego, co spotkało królową. Wszem wobec było już wiadomo, iż została zatrzymana i uwięziona w wieży Beauchamp, a pogłoska niosła, iż postawiono jej zarzut cudzołóstwa i czarownictwa, i Bóg wie czego jeszcze.

Słuchałam w milczeniu, od czasu do czasu przetykając kęs i kiwając głową. Król uciekł się do karczemnej plotki, do zabobonów ciemnego pospólstwa, byle tylko uwolnić się z pęt drugiego małżeństwa i móc pojąć za żonę następną niewiastę, z którą miał nadzieję spłodzić męskiego potomka i dać Anglii następcę tronu. Na ulicach Londynu prawilo się już, że miłościwy pan pokochał urodziwą i skromną panienkę, swoją poddaną, acz szlachetnego urodzenia, rodem z Wiltshire, niech Bóg jej błogosławi, bogobojną i słodką w przeciwieństwie do Anny, która tylko wprowadzała zamęt w serca i umysły każdego, kto miał z nią do czynienia, swą nadmierną, nie przystającą niewieście wiedzą i swymi przywiezionymi z Francji fanaberiami. Ktoś gdzieś bąknął, że Joanna Seymour jest wielką przyjaciółką królowny Marii. Ktoś inny dodał, że wiernie służyła królowej Katarzynie. Chórem wychwalano jej pobożność okazywaną na starą modłę, bez żadnych nowinek, i braki w edukacji, co w oczach niewykształconych mas dodawało jej splendoru i uroku. Cieszono się na myśl o władczyni, która wie, gdzie jej miejsce, i nie próbuje dyskutować z mężczyznami, a zwłaszcza z księżmi. Do tego, jak mówiono, Seymourowie to stary dobry ród, zacni ludzie wiedzący co to honor, nie zaś rozwydrzeni lordowie i wielcy panowie, tacy jak Howardowie i Boleynowie. No i – co najważniejsze – wszystkie ich niewiasty poczęły wielu synów, tak że nie mogło być najmniejszych wątpliwości, że gdy nadejdzie jej czas, Joanna da królowi upragnionego dziedzica, tym samym dowodząc, że to ona zasługuje na miano prawdziwej królowej Anglii.

– Co z Jerzym? – zapytałam, kiedy Wilhelm przestał opowiadać.

Ze smutkiem potrząsnął głową.

– O nim nic nie wiem.

Przymknęłam oczy. Z trudem przychodziło mi wyobrazić sobie świat, w którym Jerzy nie jest wolnym człowiekiem. Któż by pragnął uwieżnienia mego brata? Kto śmiałyby go o coś oskarżyć? Czy oni wszyscy nie widzą – myślałam – że jest bez winy, jak zawsze łagodny i bez skazy?...

– A Anna? Czy przydzielono jej jakieś towarzystwo?

– Twoją ciotkę, matkę Madge Shelton, i parę innych dworek.

Skrzywiłam się.

– Czyli nikogo, kogo by lubiła czy komu by ufała – oceniłam.

– Ale przynajmniej będzie teraz mogła zwolnić Katarzynę. Nie jest już sama...

– Może powinnaś do niej napisać – podsunął Wilhelm.

– Z pewnością pozwolą jej przeczytać list, jeśli przyjdzie nie zapieczętowany. Przekażę go Williamowi Kingstonowi, dowódcy twierdzy, z prośbą, by go jej dostarczył.

Jakbym dostała skrzydeł, zbiegłam po wąskich schodach do ogólnej izby i kazałam sobie przynieść pergamin i pióro. Chwilę potem siedziałam przy chybotliwej ławie i skrobałam, co następuje:

Droga Siostrzo!

Wiem skądinąd, że otaczają Cię oddane dworki, toteż proszę, zwolnij ze służby u siebie Katarzynę, która pilnie potrzebna jest w domu.

Zaklinam Cię na wszystko: pozwól jej opuścić Cię bez zbędnej zwłoki.

Maria.

Złożyłam papier na dwoje i zapaliwszy świeczkę, nakapałam na nie zapisaną stronę trochę wosku, w którym następnie odcisnęłam swoją pieczęć lakową, tak że wyraźnie widać było stylizowane „B”. List wszakże pozostawiłam otwarty, tak by każdy mógł go przeczytać. Wręczyłam go Wilhelmowi.

– Bardzo dobrze – rzekł, zapoznawszy się z paroma linijkami tekstu – krótko i zwięźle. Nikt nie może powziąć podejrzeń, że przekazujesz jakąś tajemną wiadomość. Napisałaś prosto z mostu, o co ci chodzi. Już pędzę do bramy Tower, tam zaczekam na odpowiedź. Jeśli dopisze nam szczęście, Katarzyna sama mi ją przyniesie i już jutro będziemy mogli wszyscy udać się do Rochfordu.

Wilhelm wyszedł, pozostawiając mnie w dojmującej niepewności. Kiedy czas zaczął mi się nieznośnie dłużyć, zapytałam syna, czyby nie zagrał ze mną w karty. Kiwnął ochoczo głową, tak więc zasiedliśmy za rozchybotaną ławą i jęliśmy obstawiać. W puli pojawiały się miedziaki,

które systematycznie zgarniałam na swoją stronę. Nie chcąc ograć Henryka do szczętu, zaczęłam trochę oszukiwać, żeby dać mu wygrać parę razy, ale źle oceniłam swoje – i jego – możliwości i już po paru kolejnych partiach byłam bez grosza przy duszy. Jedna świeca dopaliła się do końca, postawiliśmy drugą, a Wilhelma jak nie było, tak nie było.

Wrócił dopiero po północy.

– Przepraszam – rzucił od progu widząc, że czekając na niego nie zmrużyłam oka. – Strasznie długo to zajęło, a co gorsza nie mam ze sobą Katarzyny... – Jęknęłam z rozpacz, on zaś zamknął mnie w objęciach i ciągnął: – Widziałem ją jednak. Właśnie dlatego nie było mnie tak długo. Sądziłem, że chcesz, bym upewnił się na własne oczy, że nic jej brakuje...

– Jak ona się czuje? Bardzo się boi?

– Jest nadzwyczaj spokojna – zapewnił mnie Wilhelm z uśmiechem. – Sama się o tym przekonasz jutro, kiedy ją odwiedzisz. Uzyskałem dla ciebie specjalne pozwolenie. Będziesz mogła widywać się z nią co dzień do czasu, kiedy Anna zostanie uwolniona.

– Dlaczego więc nie puszczą jej wolno?

– Anna nalega, by Katarzyna z nią została, a dowódca twierdzy otrzymał rozkaz, by niczego królowej nie odmawiać, pod warunkiem że jej prośby są w granicach rozsądku.

– Ale przecież...

– Zrobiłem co w mojej mocy – rzekł stanowczo Wilhelm.

– Królowa ma prawo do towarzystwa, a ze wszystkich dworek, jakie ją otaczają, tylko Katarzyna jest jej miła. Pozostałe właściwie narzucono jej siłą. Poza krewnymi zakwaterowano w jej komnatach żonę Kingstona... ma za zadanie szpiegować i zdawać relację z każdego słowa i kroku Anny.

W tamtej chwili potrafiłam myśleć tylko o jednym.

– A Katarzyna? Jak ona to wszystko znosi?

– Jest niezwykle dzielna, możesz być z niej dumna. Przesyła ci gorące uściski i prosi, byś zezwoliła jej służyć królowej w tej ciężkiej godzinie. Pono Anna słabuje, jak nie mdleje, to znów płacze, i Katarzyna chce być dla niej oparciem.

Zachłysnęłam się – na poły z dumy i miłości, na poły z oburzenia.

– Ona nawet nie wie, co mówi. Przecież to zaledwie mała dziewczynka. Nigdy nie powinna była znaleźć się w Tower...

– Katarzyna nie jest już dzieckiem – sprostował Wilhelm – to młoda niewiasta. Dama dworu. I postępuje tak, jak na damę przystało. Wykonuje, co do niej należy. Przestań się zamartwiać, Mario. Nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo. Nikt nawet nie myśli o tym, by ją przesłuchiwać. To

zrozumiałe, że jest tylko towarzyszką królowej i jako takiej nie może jej spotkać najmniejsza krzywda.

– A co z Anną? Czy padły już jakieś oficjalne oskarżenia?

Wilhelm zerknął na Henryka, zawahał się, lecz widać uznał, iż chłopiec jest już wystarczająco dorosły, by poznać prawdę.

– Wygląda na to, że oskarżą ją o cudzołóstwo. Wiesz, co to cudzołóstwo, Henryku?

– Tak, ojciec – chłopiec się spłonił – stoi o tym w Biblii.

– Moim zdaniem to oskarżenie jest niesłuszne w wypadku twojej ciotki – oznajmił mu Wilhelm, do mnie zaś powiedział:

– Taka jednak jest decyzja tajnej rady.

Powoli wszystko zaczynało się układać w spójną całość.

– A pozostali? Czy zostaną oskarżeni razem z nią? – spytałam.

– Tak – potwierdził mój mąż. – Henry Norris i Mark Smeaton uważani są za jej kochanków.

– Ależ to nonsens! – oburzyłam się. Wilhelm wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że się ze mną zgadza, ale nie ma na nic wpływu. – Jerzego również przesłuchują?

– Tak...

Coś w tonie jego głosu sprawiło, że włosy stanęły mi dęba.

– Na Boga! Chyba go nie torturują?! Nie chcą wymusić na nim obciążających zeznań?

– Nie, skądże znowu – uspokoił mnie Wilhelm. – Tortury są dla plebsu. Jerzego po prostu trzymają w uwięzieniu, podczas gdy tamci są przesłuchiwani.

– Ale o co dokładnie się go oskarża? – dopytywałam.

Wilhelm znów się zawahał, posłał niepewne spojrzenie w stronę naszego syna.

– O to samo co pozostałych – wyrzekł ostrożnie.

Chwilę mi zajęło, nim zrozumiałam, co kryje się za tym stwierdzeniem.

– O cudzołóstwo? – zapytałam z niedowierzaniem.

Potaknął.

Zamilkłam z na poły uchylonymi ustami. W pierwszym odruchu chciałam się roześmiać na absurdalność tego oskarżenia, później przyszło mi do głowy protestować i mu zaprzeczać, choć przecież na nic by się to nie zdało, wreszcie przypomniałam sobie, jak bardzo Anna pragnęła syna i jak z każdym spotykającym ją nieszczęściem coraz mocniej wierzyła, że król nie jest zdolny spłodzić z nią zdrowego dziecka płci męskiej. Przypomniałam sobie, jak lubieżnie nachyla się ku bratu, mówiąc, że

Kościół nie ma monopolu na osądzanie, co jest, a co nie jest grzechem, i jak wybucha śmiechem, kiedy ten przyznaje, że ma niejedno na sumieniu. Zrozumiałam, że tak naprawdę nie znałam ani jednego, ani drugiego. Nie wiedziałam, na co moja siostra była zdolna się poważyć, byle począć syna, nie potrafiłam ocenić, gdzie Jerzy postawiłby sobie i jej granicę. Poczułam, że jeśli nie przestanę o tym wszystkim myśleć, to zaraz zwariuję.

– Co zrobimy? – zapytałam wstając.

Wilhelm otoczył mnie jednym ramieniem, drugie położył na barku Henryka. Z bólem uświadomiłam sobie, że mój syn jest już niemal dorosłym mężczyzną, wzrostem prawie nie ustępował swemu ojczymowi, na którego patrzył z miłością i oddaniem.

– Będziemy czekać – rzekł mój małżonek. – Zaczekamy, aż ta nawąła się przewali, a potem, kiedy już odzyskamy Katarzynę, co koń wyskoczy pognamy do Rochfordu, do domu. Tam przycupniemy sobie cichutko i przez jakiś czas nie będziemy dawać znaku życia, żeby wszyscy o nas zapomnieli. Bo coś mi mówi, że bez względu na to, czy Anna zostanie tylko odprawiona i dokona żywota w klasztorze czy też skończy na wygnaniu, Boleynowie już nie wrócą do dawnej chwały. Pozostanie nam nasza ziemia i bydło, i robienie sera. Co ty na to, najmilsza?

Nazajutrz nadal nic się nie działo. Zwolniłam mamkę na parę godzin ze służby i wypchnęłam Wilhelma z Henrykiem z izby, zachęcając ich, by pokręcili się po mieście i zjedli coś w którejś z licznych nadrzecznych gospód, sama zaś zostałam na kwaterze i całe popołudnie spędziłam na zabawie z malutką Anną. Zabrałam ją na krótki spacer nad rzekę i pozwoliłam, by owionął nas rzeński wiatr od morza. Po powrocie do izby odpakowałam ją z powijaków i wykąpałam w letniej wodzie, a potem wytarłam do sucha zaróżowione ciało, nakryłam cienkim czystym płótnem i pozwoliłam jej kopać powietrze do woli grubiutkimi nóżkami, sama zaś naszykowałam nowe powijaki, w które ją oplotałam rychło w czas, zanim w izbie pojawili się mąż i syn. Mamka przyszła wkrótce po nich, tak że mogłam zostawić niemowlę pod jej opieką i udać się pod bramę Tower.

Wilhelm zakołatał i zapytał, czy możemy widzieć się z Katarzyną, tak jak było to umówione. Po długiej chwili na wewnętrznym dziedzińcu pojawiła się jej drobna sylwetka. Kiedy przyglądałam się mojej córce, jak zmierza od wieży Beauchamp do furty, nie mogłam wyjść z podziwu, że prezentuje się dumnie jak każda Boleynówna – szła z głową wysoko

uniesioną, jakby nie była więźniem tego miejsca, lecz jakby należało ono do niej, rozglądała się pewnie wokół, obdarzając strażników łagodnym zamyślonym uśmiechem i ani przez moment nie okazując strachu. Na mój widok uśmiech na jej twarzy poszerzył się, a ona sama jęła niecierpliwie przestępować z nogi na nogę jak mała dziewczynka nie mogąca doczekać się nagrody. Wreszcie szcęknęły zawiasy, otwały się małe drewniane drzwi w wielkiej metalowej bramie i Katarzyna wyślizgnęła się na wolność.

Porwałam ją w objęcia.

– Moje kochanie... – szepnęłam.

Oddała uścisk, lecz już wyciągała szyję w stronę brata.

– Henryk! – zawołała. Przyglądali się sobie z zachwytem i radością po długiej rozłące. – Wyrosłeś – stwierdziła.

– A ty zgrubiałaś – zrewanżował się.

Wilhelm uśmiechnął się do mnie ponad ich głowami.

– Czy oni kiedykolwiek używają pełnych zdań? – spytał.

Odwzajemniłam uśmiech, wszelako moje myśli zaprzątnięte były czymś innym.

– Katarzyno, napisałam do twojej ciotki z prośbą, by zwolniła cię ze służby u siebie – rzekłam prędko, póki jeszcze miałam ją przy sobie. – Chcę, byś jak najprędzej opuściła to straszne miejsce.

Posmutniała.

– Nie mogę tego uczynić – odparła. – Królowa jest zrozpaczona. Jeszczem nigdy jej takiej nie widziała... – zadumała się.

– Za nic jej ot tak nie zostawię. Tamte dworki są do niczego, dwie w ogóle nie wiedzą, co należy robić, a reszta tylko by siedziała w kącie i coś do siebie mamrotała. Nie zostawię jej na ich pastwę.

– Czym ona się tutaj zajmuje? – zapytał zaciekawiony Henryk.

Twarz Katarzyny oblał krwisty rumieniec.

– Głównie wypłakuje sobie oczy i zanosi modły. Jest bezradna jak dziecko – dodała. – To dlatego nie chcę jej zostawić, beze mnie by zginęła jak nic.

Zaniepokoiłam się.

– Dostajesz jedzenie? Masz wygodne miejsce do spania? – zarzuciłam ją pytaniami.

– Mam łóżko w komnacie królowej, ale ze snem bywa różnie... Królowa nie potrafi w nocy zmrużyć oka. Ale jedzenie dostajemy dobre, nic nam nie brakuje. Prawdę powiedziawszy, chwilami czuję się tak, jakbym wciąż była na dworze... Nic mi nie będzie, matko. Zresztą to już

niedługo się skończy.

– Skąd wiesz?

Dowódca straży obecny przez cały czas przy rozmowie nachylił się w stronę Wilhelma i rzekł cicho: – Baczcie na swoje słowa.

– Na moje pytające spojrzenie wyjaśnił: – Widujecie swoją córkę pod warunkiem, że nie będziecie z nią poruszać żadnych innych tematów poza tym, jak się czuje.

Westchnęłam.

– W porządku. Ale Katarzyno, jeżeli ta sprawa się przeciągnie, obiecaj mi, że nim minie tydzień, wrócisz do domu.

– Zrobię tak, jeśli mi rozkażecie – zgodziła się potulnie.

– Potrzeba ci czegoś? Mam ci coś jutro przynieść?

– Trochę lnianych szmatek i nieco czystego płótna – poprosiła nieśmiało. – A królowej przydałoby się parę świeżych sukien. Dacie radę przywieźć je z pałacu w Greenwich?

– Oczywiście – potwierdziłam, w duchu wszakże zirytowałam się, że nawet teraz, w godzinie próby, jestem dziewczką na posyłki mojej siostry królowej tak jak zawsze.

Wilhelm popatrzył niespokojnie na Kingstona.

– Czy to dozwolone? – spytał. – Jeśli moja żona przyniesie jutro suknie i płótno?

– Jak najbardziej – potaknął dowódca i lekko skłonił głowę w moim kierunku.

Uśmiechnęłam się cierpko. Skądże on mógł wiedzieć, co jest dozwolone, a co nie?! Przecież jeszcze nigdy nie więziono tutaj królowej na podstawie fałszywego oskarżenia! Wszyscy mieliśmy uczyć się na własnych błędach...

Uścisnęłam Katarzynę raz jeszcze, rozkoszując się dotykiem jej miękkich włosów muskających mi brodę i wdychając zapach młodej, rozgrzanej słońcem skóry. Najchętniej byłabym jej nigdy nie wypuściła z objęć, ale tak jak przedtem wyslizgnęła się z moich ramion, kiwnęła głową ojczymowi i bratu i przeszła przez uchylone drzwi, kierując się w stronę murów. Odgłos jej kroków na brukowanej ścieżce cichł z każdą chwilą, aż wreszcie połknął ją cień posępnej wieży Beauchamp. Moment wcześniej odwróciła się i pomachała nam na pożegnanie.

– To wam trzeba przyznać – rzekł Wilhelm opuszczając rękę – że żadnej z was nie brakuje odwagi. Gdyby Boleynowie to nie była rodzina, tylko rasa koni, nie miałbym innych w swojej stajni, gdyż te wzięłyby każdą przeszkodę bez względu na ryzyko. Ale jako kobiety – westchnął

przeciągle – jesteście niemożliwe. Doprawdy trudno czasem z wami
wytrzymać...

Maj

1536 roku

Nazajutrz popłynęłam łodzią do Greenwich, pozostawiając w Londynie Wilhelma i dzieci. Choć strachem napawała mnie samotna podróż, a i Wilhelm żywił pewne obawy, wołałam, by trzymał pieczę nad naszą córeczką i synem króla, aniżeli towarzyszył mi w wyprawie, która mnie samej jawiła się jako powrót w nieznane. Znow miałam znaleźć się w pałacu królewskim, gdzie ostatnio wydarzyły się owe niesłychane wypadki każące wątpić w jakąkolwiek stałość na tym świecie. Za żadną cenę nie chciałam, by młody Henryk wpadł w oko komuś ze dworu, był nazbyt cenny zarówno dla mnie jako matki, jak i dla całego królestwa. Pożegnałam wylewnie najbliższych i wsiadłam do łodzi, obiecując, że podróż w obie strony zajmie mi nie dłużej niż kilka godzin.

Fraszka okazało się przedostanie do moich komnat, skąd zabrałam wszystko, o co prosiła mnie Katarzyna, wszelako dostępu do komnat królowej pilnie strzegli gwardziści, mając przykazane, by nikogo nie wpuszczać do środka. Ponoć takie rozkazy wydała sama tajna rada i nie było sposobu, by je obejść. Przelotnie rozważyłam, czyby nie skontaktować się z wujem Thomasem, który przecież był w mocy przekazać mi parę sukien Anny, jednakowoż po chwili namysłu odstąpiłam od tego zamiaru, uznając, że w zaistniałej sytuacji – kiedy moja siostra odchodzi od zmysłów w Tower, nie wiedząc nawet, o co się ją oskarża – nie byłoby mądrym posunięciem przypominanie dostojnikom o swoim istnieniu. Dorzuciłam więc kilka własnych sukien, dobierając je starannie, tak by zadowolili wybredny gust Anny, i wymykałam się właśnie na zewnątrz, gdy nadeszła Madge Shelton.

– Dobry Boże! – wykrzyknęła na mój widok. – Sądziłam, że gnijesz w więzieniu!

– Czemu? – zapytałam poruszona do żywego.

– Czemu?! – Madge przewróciła oczyma. – Ano temu, że wszyscy, których znałam, tkwią w Tower. Ty także zniknęłaś, więc pomyślałam sobie, że jak nic uwięzili cię i przesłuchują. Wypuścili cię czy uciekłaś?

– Nikt mnie nigdzie nie uwięził – wyjaśniłam w miarę spokojnie. – Pojechałam do Londynu, żeby być bliżej Katarzyny, która jak zapewne wiesz, służy Annie. To ona jest z nią w Tower, nie ja. Ja tylko przyjechałam po świeże suknie...

Madge przepchnęła się koło mnie, opadła na najbliższy zydeł i

wybuchnęła płaczem. Niecierpliwie przestąpiłam w miejscu, przełożyłam tobolek z jednej ręki do drugiej, popatrzyłam w głąb korytarza.

– Madge... – rzekłam – pilno mi wracać do Londynu. Co ci się stało?

– Dobry Boże! – łkała. – Myślałam, że jesteś w Tower i że lada moment i mnie tam powiodą...

– Czemu? – powtórzyłam swoje pytanie. Madge jakby mnie nie usłyszała.

– Nawet nie wiesz, jak to jest – prawiała – kiedy biorą cię na spytki od rana do wieczora... To gorsze niż rozrywanie końmi! Zadawali mi tyle przeróżnych pytań, że w końcu niemal zupełnie się pogubiłam, o mało nie zapomniałam, jak się nazywam, nie mówiąc już o tym, że nie byłam pewna, co widziałam i słyszałam naprawdę, a co oni we mnie wmówili!... Bez ustanku przeinaczali moje słowa i wkładali mi w usta zdania, jakich bym nigdy nie wypowiedziała. Ktoś mógłby pomyśleć, że przez ostatnie lata żyłam nie na królewskim dworze, tylko w podłym lupanarze! A przecie nigdy nie uczyniłam nic złego! Nikt z nas nic złego nie uczynił, prawda? – popatrzyła na mnie nieprzytomnie. – Ale oni wszystko chcieli wiedzieć, dopytywali o najdrobniejsze szczególiki... Musiałam im podawać miejsca i godziny, i... – ponownie wybuchnęła rzęsiwym płaczem. – Jakże bardzo się wstydziłam!

Przez chwilę stałam jak skamieniała, aż spłynęło na mnie zrozumienie.

– Przesłuchiwała cię tajna rada?

– Nie tylko mnie! – poskarżyła się Madge. – Wszystkich co do jednego: dworzan, dworki, służki, nawet pacholków! Każdego kto kiedykolwiek postawił stopę w komnatach królowej. Gdyby minionego roku nie zmarło się pieskowi miłościwej pani, jego pewnie także by wzięli w obroty! Ciekawe, co by im Purkoy powiedział... – zażartowała ponuro.

– A o co dokładnie pytali?

– Kto z kim dzielił alkowę, kto co komu obiecywał, kto jakie podarunki dawał i komu, kto nie zdążał na mszę... O to i o masę innych spraw. Nade wszystko pragnęli się dowiedzieć, kto darzył królową uczuciem, kto pisał dla niej poezje. Czyje ona śpiewała pieśni. Dla kogo była nadzwyczajnie miła...

– I co wszyscy odpowiadaliście?

– Och, z początku nic – odparła Madge butnie. – Każdy ma swoje sekrety i nikt nie lubi ich zdradzać. Z solidarności trzymaliśmy język za zębami. Ale potem coś komuś musiało się wymsknąć, bo zaczęli zarzucać nas faktami, tym od tego, tamtym od tamtego, tak że w końcu człek już sam nie miał pojęcia, ile powiedział on sam, a ile inni. Mąciło mi się w

głowie od tych wszystkich pytań, a na domiar złego książe Norfolk przyszpilał mnie tym swoim okrutnym spojrzeniem, jakby miał mnie za ostatnią ladacznicę, za to książe Suffolk był dla mnie ujmująco miły i nim się spostrzegłam, wszystko mu wygadałam, nawet swoje największe tajemniceee!! – rozdarła się od nowa i dopiero po długiej chwili oprzytomniała, wytarła nos w koronkę rękawa i podniosła na mnie oczy. – Uciekaj! – krzyknęła. – Bo jeśli cię tu zobaczą, ciebie także zaczną ciągnąć za język, a przecież ty wiesz najlepiej, coście robili z królową i Jerzym w tę czy inną noc...

Skinęłam nerwowo głową i wzięwszy sobie jej słowa do serca, czym prędzej wyszłam. Po chwili dosięgnął mnie tupot jej stóp.

– Jeśli zobaczysz Henry’ego Norrisa – mówiła przez łzy, drepcząc tuż obok – powiedz mu, proszę, że nie chciałam im nic wyjawić... W końcu wydusili ze mnie, że któregoś razu królowa i ja, i Norris graliśmy w kości, a stawką był jego pocałunek. Tyle tylko im powiedziałam, ani słowa więcej – uderzyła się żałością w pierś.

– Zresztą nawet gdyby nie usłyszeli tego ode mnie, Jane wyśpiewałaby wszystko jak na spowiedzi.

Zarejestrowałam imię małżonki mego brata, lecz nawet nie przystanęłam, tak bardzo było mi spieszno. Schwyciłam Madge za rękę i pociągnęłam ją za sobą po schodach przez wielką salę do drzwi wyjściowych, po drodze pytając:

– Jane? Jane Parker?

Pokiwała w biegu głową.

– Z nią rozmawiali najdłużej. Ponoć spisała swoje zeznania i nawet je podpisała. Potem wezwali nas wszystkich raz jeszcze i od nowa zaczęli wypytywać o Jerzego. O niego i o królową, i o ciebie. Jak często przebywaliście tylko we trójkę, czy dużo wina spożywaliście, ile razy zostawiałaś ich ze sobą sam na sam...

– Jane go oczerniła! Zmieszała z błotem, pozbawiła honoru! – wyrzucałam z siebie w desperacji, nie mogąc uwierzyć, że okazała się aż taką zmiją.

– Chwaliła się tym! – potaknęła Madge. – A ta cała Seymourówna jakby nigdy nie opuściła pałac i wyniosła się do hrabstwa Surrey, żeby przeczekać burzę u przyjaciół jej rodziny! Zostawiła nas w szponach tych okrutników, którzy z lubością przyglądali się naszemu życiu dzień po dniu, godzina po godzinie, by później podrzeć je na strzępy na naszych oczach! – Madge zaszlochała gwałtownie. Mimo że czas mnie naglił, przystanęłam i ucałowałam ją w oba policzki, chcąc dodać jej otuchy i

pokazać, że nie mam jej za złe tego, co uczyniła. – Zabierzesz mnie ze sobą? – spytała z nadzieją.

– Nie – odparłam twardo, a jej zrzęda mina. Poradziłam więc: – Jedź do Lambeth, do księżnej Norfolk. Zaopiekuje się tobą dobrze... I pamiętaj, nikomu ani słowa, że mnie tu widziałaś!

Zaczerwieniła się.

– Postaram się – obiecała. – Ale nie ręczę za siebie, jeśli znów zaczną mnie wypytywać. Nawet nie wiesz, jak to jest... – powtórzyła bezradnie.

Poklepałam ją po ramieniu i zostawiłam na progu pałacu. Stała tam samotna i drżąca, ładna dziewczuszka, która przed paru laty zjawiała się na najelegantszym, najbardziej cywilizowanym dworze Europy, by go zawojować, młoda niewiasta, która używała życia jak my wszyscy, by nawet wpaść w oko najjaśniejszemu panu i dzielić z nim łożę przez krótki czas, teraz załamana i niepewna po tym, jak na jej oczach świat, w który wierzyła, legł w gruzach, wesoły dwór okazał się mrocznym, niebezpiecznym miejscem, a miłościwy pan, który jeszcze niedawno ścisnął ją w ramionach, potworem bez serca, jej kuzynka zaś – ta, która dostąpiła największego zaszczytu i wspięła się na tron Anglii – została wtrącona do Tower i oskarżona o bezceństwo, o jakich świat nie słyszał. Nie dziwiłam się, że młodziutka Madge Shelton utraciła złudzenia i jak nigdy dotąd obawiała się o własne życie.

Tego samego dnia wieczorem zaniiosłam Katarzynie rzeczy, których potrzebowała, lecz nie przekazałam jej swoich sukien zabranych z myślą o Annie. Powiedziałam jej tylko, że mimo szczerych chęci i wysiłków nie zdołałam ich zdobyć, dla siebie zostawiając mroczną wiedzę, jaką posiadałam w Greenwich i później, podczas przeprawy łodzią. Od gadatliwego wioślarza usłyszałam, że Thomas Wyatt, dawny adorator Anny, z którym miłościwy pan żartobliwie konkurował o jej względy wówczas, gdyśmy wszyscy bawili się w miłość, także został wtrącony do Tower, a wraz z nim niejaki sir Richard, Richard Page, jeszcze jeden z naszego beztroskiego kiedyś kręgu.

– Po mnie też przyjdą, i to niebawem – szepnęłam Wilhelmowi, siedząc naprzeciwko małego kominka w naszej przytulnej izdebce. – Po kolei wybierają wszystkich, którzy kiedykolwiek mieli z nią do czynienia.

– W takim razie przestań regularnie odwiedzać Katarzynę – poradził mi. – Henryk także nie powinien stąd wychodzić. Na cowieczorne spotkania będę szedł sam, ty zaś jeśli chcesz, możesz skradać się za mną i z bezpiecznego ukrycia przyglądać się córce...

Nazajutrz rano zmieniliśmy kwaterę, tym razem podając wymyślone nazwisko. Zaryzykowaliśmy, posyłając Henryka do siostry, pierwaj przebrawszy go za stajennego. Przemknął ulicami Londynu pod bramę Tower, gdzie przekazał Katarzynie kolejną porcję strojów i niezbędnych przedmiotów, w tym małą Biblię, po czym tak samo ostrożnie, robiąc koła dla zmyłki ewentualnych prześladowców, wrócił do nas. Czekaając na syna z drżeniem serca, myślałam sobie, że gdyby wuj Thomas wiedział, co pierworodna córka znaczy dla matki, pilnie obserwowałby poczynania Katarzyny i jak po nitce do kłębka dotarłby do mnie. Jednakże podobna wiedza była mu oczywiście całkowicie obca. Chyba nikt z Howardów, jeśli nie liczyć ciotki Elżbiety, nie zdawał sobie sprawy, że niewiasta może być czymś więcej aniżeli towarem przetargowym podczas zawierania małżeństwa korzystnego z punktu widzenia rodu. Zresztą nawet gdyby coś przeczuwał, miał ręce pełne roboty...

Dopiero w połowie miesiąca zrozumieliśmy, że przez cały ten czas, kiedy wuj Thomas nie dawał znaku życia, jakby zapadłszy się pod ziemię, zajęty był tworzeniem aktu oskarżenia. Wilhelm przyniósł najświeższe wieści z pobliskiej gospody razem z posiłkiem, na jaki się wyczekał, ale nowinami podzielił się nie wcześniej, niż nasyciłam głód.

– Najmilsza... – zaczął łagodnym tonem – jest coś, o czym muszę ci powiedzieć, choć doprawdy nie wiem, jak to uczynić.

Ogarnęłam wzrokiem jego urodziwą twarz, teraz poszarzałą ze smutku i ciągłego napięcia, i odsunęłam od siebie pusty talerz, szykując się na najgorsze.

– Po prostu zrób to szybko – poprosiłam.

– Odbył się proces i paru mężczyzn zostało uznanych za winnych cudzołóstwa z twoją siostrą królową...

– Kto?

– Henry Norris, Francis Weston, William Brereton i ten nieszczęsny Mark Smeaton.

Przez ułamek sekundy myślałam, że utraciłam słuch. Wymieniane nazwiska docierały do mnie jakby z oddali, stłumione przez wielką odległość, jaka nagle rozwarła się pomiędzy mną a Wilhelmem, mimo że siedzieliśmy przy jednej ławie. Coś niedobrego działo się również z moim wzrokiem. Nagle poczułam, że Wilhelm szarpie moje krzesło do tyłu i położywszy mi dłoń na karku, zmusza, abym się schyliła. Dopiero wtedy dziwne uczucie oddalenia minęło, a ja znów zaczęłam normalnie słyszeć i widzieć. Wpatrzona w wyszorowane do białości deski podłogi, stęknęłam:

– Puść mnie, nie mam zamiaru mdleć.

Pozwolił mi się wyprostować, sam wszakże uklęknął przede mną i z niezwykłą nawet dla niego troską w oczach zapatrzył się w moją twarz.

– Najmilsza, to jeszcze nie koniec... Módl się za swego brata, gdyż wszystko wskazuje na to, że i jego znajdą winnym...

– Myślałam, że proces się już odbył, tamtych skazano, a jego uwolniono – rzekłam.

– Nie... – Wilhelm pokręcił głową, a ja opuściłam powieki w obawie, że znów mroczki zaczną mi latać przed oczyma. – Ich wszystkich sądzono przed zwykłym sądem. Annę i Jerzego mogą osądzić i skazać tylko im równi.

– Skoro zwlekają z ich procesem, jest jeszcze nadzieja. Z pewnością król okaże im łaskę... – Poszukałam u Wilhelma potwierdzenia, lecz on znów pokręcił głową. Wydawał się bardzo sceptyczny. Zezłościłam się na niego w duchu, że okazał się człowiekiem tak małej wiary. Zrywając się z miejsca, rzuciłam zapalczywie: – Muszę natychmiast tam pójść! Złe uczyniłam, chowając się niczym lis w norze, myśląc tylko o sobie... Pójdę i powiem im, że to nie tak! Że nie mają racji, że się mylą. Ktoś musi ich powstrzymać, zanim sprawy posuną się za daleko – powiodłam wokół bezradnym spojrzeniem. – Nie zdążyłam uratować tamtych, trudno, ale nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdybym nie przemówiła na czas, by wybronić Jerzego i Annę.

Wilhelm znalazł się przy drzwiach, blokując wyjście, zanim jeszcze zrobiłam pierwszy krok.

– Przewidziałem to i zabraniam ci.

– Wilhelmie, tu się rozchodzi o mojego brata i siostrę. Są w strasznym niebezpieczeństwie. Muszę im pomóc!

– Nie wolno ci! – odkrzyknął gniewnie. – Czy nie rozumiesz, że jeśli stąd wyjdiesz, jeśli uniesiesz głowę choćby na cal, odrąbią ci ją równie chętnie jak głowy twego rodzeństwa? Jak sądzisz, kto przysłuchiwał się procesowi tych nieszczęsnych mężczyzn? Kto będzie głównym sędzią w procesie Jerzego? – Czekałam, aż sam sobie odpowie, spoglądając nań rozszerzonymi oczyma, choć w głębi duszy już znałam odpowiedź. – Twój wuj! Zastanów się tylko, Mario... Ani on, ani twój ojciec nie kiwnęli palcem w obronie owych nieszczęśników, zapewne nie uczynią też nic w obronie twego brata, a wiesz dlaczego? Ponieważ to Anna, nie kto inny, tylko Anna: córka jednego, a siostrzenica drugiego, sprawiła, że król stał się potworem. Tyranem, którego nie sposób powstrzymać. Byliby głupcami, gdyby narażali własne życie w przegranej z góry sprawie...

– Muszę wystąpić w jego obronie – rzekłam z mocą, waląc Wilhelma z całej siły w pierś. – Tu się rozchodzi o Jerzego, o mojego umiłowanego Jerzego... Jakże mogłabym dalej żyć, jakże mogłabym spocząć spokojnie w grobie, mając świadomość, że kiedy przyszła dlań czarna godzina, nie było nikogo... słyszysz, Wilhelmie?... nikogo! kto by stanął za nim?! Nawet jeśli nadstawiam karku, muszę pójść, zrozum...

Zaskoczyło mnie, kiedy nagle się odsunął.

– Zatem dobrze, idź! – rzucił ze ściągniętą twarzą. – Ucałuj tylko maleństwo, nim nas opuścisz. Pożegnaj się z Henrykiem. Katarzynie przekażę, że kazałaś ją pobłogosławić. – Widząc, że patrzę nań, nie rozumiejąc, do czego zmierza, dodał okrutnie: – Mną się nie przejmuj! Wiedz jednak, że jeśli wyjdiesz stąd teraz i staniesz przed sędziami Jerzego, wydasz na siebie wyrok. Tak – pokiwał do siebie głową – wyrok śmierci najmniej, za zakazane praktyki...

– O czym ty, na Boga Ojca, mówisz?! – wykrzyknęłam. – O co mnie oskarżasz? O co nas wszystkich oskarżacie?...

– Anna oskarżona jest o to, że uwiodła króla za pomocą czarodziejskich praktyk – zaczął wyliczać Wilhelm – Jerzy ponoć jej w tym pomagał. To dlatego ich proces odbędzie się odrębnie od procesu tamtych. Wybacz, że mówię ci to dopiero teraz, ale nieczęsto mam okazję przynosić takie wieści do domu i dzielić się nimi z żoną przy obiedzie... Idźmy dalej... – zmarszczył brwi – obojgu zarzuca się obcowanie cielesne i przyzywanie diabła. Czy teraz już rozumiesz, że będą sądzeni osobno nie dlatego, że ich dwoje dotknie łaska królewska, lecz z tego powodu, że zawinili znacznie ciężiej niż pozostali, których już skazano? – Zachwiałam się pod wpływem jego słów, a on podtrzymał mnie po rycersku, ale ani na chwilę nie przestał mówić. – Wedle aktu oskarżenia są winni rzucenia uroku na króla, uczynienia go bezpłodnym za pomocą czarów i trucizn, obcowania jak mąż z żoną i poczęcia dziecka, które urodziło się spotworniałe. Trochę tego dużo jak na dwie osoby, nie uważasz? Jeśli podasz im się jak na tacy, łącznie skorzystają, by i w tobie zanurzyć żądne krwi zębiska. W końcu to ty przez lata byłaś towarzyszką Anny, gdyście jeszcze dzieliły komnatę sypialną niczym dwie niewinne panienki. To ty udzielałaś jej nauk, jak zaspokoić króla, wiedząc, co lubi najlepiej, jako że sama byłaś długo jego kochanicą. To ty ściągnęłaś do pałacu akuszerkę i radziłaś się wiedźmy, jak pozbyć się z łona nieżywego dziecka. To ty wynosiłaś martwe niemowlęta, wiem, bo sam jedno pochowałem. A z pewnością to ledwie czubek góry, pod którą skrywa się jeszcze wiele waszych tajemnic. Nawet ja, twój mąż, nie znam ich wszystkich. Przecież wy, Boleynowie, zawsze

trzymaliście ze sobą i nie dopuszczaliście obcych do swych mrocznych sekretów... – Umknęłam wzrokiem, a on pokiwał nade mną głową. – Tak właśnie myślałem, tak myślałem... Zażywała mikstury, które miały jej pomóc w poczęciu syna? – spytał, a ja potaknęłam, nie patrząc mu w oczy. – Otruła biskupa Fishera, poczciwego staruszka, któremu bliżej było do świętego niżli człowieka? – Ponownie skinęłam, nie mając odwagi spojrzeć mu w twarz. Wilhelm zmienił ton głosu, teraz już nie pytał, tylko stwierdzał. Oskarżał. – Usunęła z tego padoku kardynała Wolseya, pozbyła się królowej Katarzyny...

– Tego nie możemy wiedzieć na pewno! – nie wytrzymałam.

Sarknął.

– Jesteś jej siostrą, a tylko na tyle cię stać? „Tego nie możemy wiedzieć na pewno”? Ilu ludzi ma na sumieniu twoim zdaniem, hę?

– Nie wiem...

– I jeszcze jej bronisz? Uwiodła króla jeśli nie za sprawą tajemnych mocy, to swym wyzywającym zachowaniem i znajomością miłosnych sztuczek, jakie przywiodła ze sobą z Francji, co na jedno wychodzi. Zajmowała się czarami, poczęła i urodziła potwora. Otwarcie groziła królowej, kardynałowi i biskupowi, przyczyniła się do śmierci co najmniej dwojga z nich. Daj spokój, Mario... Jak na dłoni widać, że Anna jest winna zarzucanych jej czynów, jeśli nie wszystkich, to połowy, a i to wystarczy, by zawieść ją pod topór.

– Ale Jerzy... – wyjąkałam. – On...

– Jerzy był jej we wszystkim powolny – stwierdził kategorycznie Wilhelm – a do tego grzeszył na własny użytek. Gdyby Weston pisnął choć słówko na temat tego, co wyrabiali ze sobą, obaj zadyndaliby już dawno na szubienicy za niezgodną z Boskim prawem sodomie. Nie trzeba by było innych oskarżeń, by wydać wyrok śmierci, który każdy kat wykonałby z lubością, za nic mając wysokie urodzenie skazańca.

– Jerzy to mój brat – powiedziałam cicho – nie wolno mi go opuścić.

– To twoje życie, Mario, twoja decyzja... Możesz pozostać wierna swemu rodzeństwu i szeznać marnie albo możesz wybrać przyszłość taką, jaką dla siebie wymarzyłaś, kiedyś przyjmowała moje oświadczyzny, i żyć pełnią życia u mego boku, wychowując swoje dzieci na porządnym ludzi. Jeśli bardzo tego pragniesz, odejź wraz z królową Anną, pozwalając, by jej imienniczka, a nasza najmłodsza córeczka, została pozbawiona matki, a do tego dobrego imienia, gdy z końcem tygodnia złożysz głowę na katowskim pieńku. Zastanów się, czy warto... Masz szansę przeżyć swoją siostrę, zobaczyć, kto będzie następną królową, jak potoczą się losy

królestwa po śmierci Henryka, zaopiekować się księżniczką Elżbietą, tak jak to przyrzekłaś, przekonać się, co ją czeka, chronić swego syna przed zakusami możnowładców, z których każdy łącznie by osadził go na tronie jako bezwonną marionetkę. Nie jesteś winna żadnej zbrodni, Mario. Jerzy i Anna dokonali własnych wyborów i przyjdzie im za to słono zapłacić. Ale na Boga, niech nie ucierpią na tym dzieci. Elżbieta, Henryk, Katarzyna, nawet malutka Anna, oni wszyscy ciebie potrzebują. Co z nimi będzie, gdy ciebie nie stanie...?

Dłonie bezwiednie zaciśnięte w pięści, kiedy starała się zmusić Wilhelma, by mnie przepuścił, rozluźniły się, a ręce opadły bezwładnie wzdłuż boków.

– Dobrze – rzekłam głucho, pokonana siłą jego argumentacji. – Zrobię, jak radzisz. Nie będę świadczyć w ich obronie, pozwolę, by bronili się sami. Ale jedno muszę zrobić... – Wilhelm patrzył na mnie wyczekująco. – Muszę pójść do wuja Thomasa i błagać go na kolanach, żeby uczynił coś... cokolwiek... by ich uratować.

Spodziewałam się, że i tego mi zabroni, on wszakże popatrzył na mnie łagodnie i zapytał:

– Ufasz mu na tyle, by mieć pewność, że nie uwięzi cię razem z nimi? Przecież zaledwie parę dni temu przesłuchiwał i sądził trzech mężczyzn, jakich znał od ich chłopięcych lat, a mimo to bez zmruczenia oka posłał wszystkich na szafot, zarządzając, by pierwaj wypruto im wnętrzności i wykastrowano, a dopiero potem powieszono i poćwiartowano. Moim zdaniem twój wuj nie jest w nastroju do okazywania łaski i wyciągania pomocnej dłoni.

Nie mogłam się z nim nie zgodzić.

– W takim razie pójdę do pana ojca.

Ku mej wielkiej uldze Wilhelm skinął głową i rzekł:

– Zabiorę cię do niego.

Narzuciłam na ramiona pelerynę i zastukałam do drzwi naprzeciwko ciasnego korytarzyka. W kilku słowach przykazałam mamce opiekować się niemowlęciem i mieć baczenie na Henryka, podczas gdy Wilhelm i ja będziemy załatwiać sprawy w City. Obiecałam też, że wrócimy najrychlej jak się da. Zbiegłam lekko po schodach, choć na duszy było mi ciężko jak nigdy przedtem, wyszłam przed oberżę i stanęłam jak wryta.

– Gdzie on może być?

– W domu twego wuja – rzekł bez wahania Wilhelm. – Norfolk został w Greenwich z królem, rzekomo oddającym się smutkowi i żałobie w zaciszu swoich komnat, a w rzeczywistości wymykającym się co noc do

Joanny.

Nie chciałam o tym myśleć.

– Co czeka sir Thomasa i sir Richarda?

– Któż to może wiedzieć? Choć brak dowodów ich winy, nie ma także nikogo, kto by się za nimi wstawił. Ich los spoczywa w rękach króla. A ja raczej nie podjąłbym się przewidywania, co postanowi oszalały tyran. Być może ich uniewinni, być może skaze tylko na ścięcie, być może rzuci na pastwę gawiedzi podczas wielkiej egzekucji. – Ujął mnie za rękę i położył ją sobie w zgięciu łokcia. – Zapytaj mnie, co czeka Marka Smeatona, a odpowiem ci, że kogoś takiego, niskiego stanu, znajdującego się tylko na grze na lutni i oślepionego polorem dworu, czekać może tylko jedno: tortury, tortury i jeszcze raz tortury. Będą go rozciągać i piłować, aż zacznie wzywać własną matkę, której nigdy nie widział na oczy, i wyzna wszystko, co podsuną mu ich zdeprawowane umysły... – urwał, bo właśnie stanęliśmy przed londyńskim domem wuja Thomasa. – No, jesteśmy. – Pociągnął mnie do tylnej furty.

– Chodźmy najpierw do stajni, znam tu kilku komuchów, dowiemy się, jak się sprawy mają, nim wstąpimy na grząski grunt.

Z tą myślą zakradliśmy się na podwórzec, lecz nim Wilhelm zdołał okrzykiem zbudzić drzemiących stajennych, na bruku rozległ się stukot końskich kopyt i moim oczom ukazał się pan ojciec dumnie siedzący w siodle. Gwałtownie wyskoczyłam z cienia arkad, tak że wierzchowiec spłoszył się, zmuszając pana ojca do uczeplenia się jego grzywy. Cudem tylko nie spadł na ziemię, klął za to na czym świat stoi.

– Wybaczcie, ojcze – mówiłam prędko, przypadając do końskiego boku – ale muszę pilnie z wami porozmawiać.

– To ty, Mario? – zdziwił się. – Gdzieżeś się podziewała przez ostatni tydzień?

– Cały czas była ze mną – ozwał się Wilhelm wyłaniając się zza moich pleców – i z dziećmi, czyli tam, gdzie powinna być. Jedyne Katarzyna jest z królową.

– Tak, wiem – zbył go pan ojciec niezadowolony, że nie przyszłam sama. – Tylko ona ma dość oleju w głowie. To chyba najrozsądniejsza Boleynówna spośród wszystkich, jakie znam, włączając w to moją żonę. Tuszę, że jest równie bez skazy, jak się wydaje...

Wilhelm przerwał mu bezceremonialnie.

– Maria chce was o coś zapytać, a potem musimy już iść. Zatchnęło mnie. Teraz, kiedy przyszło do rozmowy z panem ojcem, nie miałam pojęcia, od czego zacząć.

– Czy Jerzy i Anna mogą liczyć na łaskę? – wydusiłam z siebie. – To znaczy... czy wuj Thomas stanie w ich obronie?

Pan ojciec popatrzył na mnie nieprzyjaźnie.

– Śmiesz mnie o to pytać? – wybuchnął. – Ty, która wiesz o ich ciemnych sprawkach więcej niż ktokolwiek inny...? Aż dziw bierze, że nie przesłuchano cię razem z pozostałymi dwórkami! Wszem wobec wiadomo, że ciągle trzymaliście się we trójkę niczym jakaś szatańska trójca!

– Nic złego nie robiliśmy! – zakrzyknęłam z pasją. – Nic, o czym byście nie wiedzieli, ojczu. Nic, czego wuj Thomas nie kazał nam robić!... Przecież to on polecił mi, żebym nauczyła Annę, jak ma oczarować króla. To on kazał jej pocać syna bez względu na wszystko. To on posłał Jerzego, by sprawował nad Anną pieczę, pomagał jej w każdej sytuacji i hamował jej ognisty temperament. Wszyscy troje robiliśmy tylko to, co nam kazano, nic więcej... Czyżby teraz Anna miała oddać życie za to, że była posłuszną córką?

– Nie wplątuj mnie w to! – zarzekł się pan ojciec pośpiesznie, rozglądając się przy tym nerwowo na boki, czy aby ktoś z postronnych nie słyszał mojej przemowy. – Ja umyvam ręce! Nigdy niczego podobnego jej nie kazałem. Anna zawsze robiła, co chciała, tak samo jak ty i wasz brat.

Zabrakło mi słów w obliczu jego zdrady, a on wykorzystał ten moment, zeskoczył z konia, rzucił wodze pachołkowi i odszedł szybkim krokiem. Ledwie go dogoniłam i uczepliłam się jego rękawa.

– Ale czy wuj Thomas stanie w ich obronie?

Pan ojciec ponownie się rozejrzał, po czym przyłożył usta do mego ucha i szepnął:

– Anna musi odejść. Król przekonał się, że jest bezpłodna, i chce nowej żony. Seymourowie pobili nas na głowę, nie można im tego odmówić. Małżeństwo zostanie unieważnione.

– Unieważnione? – zdumiałam się. – Na jakiej podstawie?

– Pokrewieństwo – wyjaśnił. – Skoro był twoim kochankiem, nie może być mężem twojej siostry.

Zamrugalam kompletnie zdezorientowana.

– Znowu ja? Przecież Anna mnie zabije, jeśli to przeze mnie król ją odprawi... – Słyszac mnie, pan ojciec machnął ręką, jakby oganiał się od natrętnej muchy. – Co z nią będzie dalej?

– Klasztor, jeśli pogodzi się z wyrokiem. Wygnanie, jeśli sprawi kłopoty.

– Az Jerzym? – dociekałam.

– Wygnanie.

– A z wami, ojcze?

Westchnął.

– Jeśli uda mi się przetrwać tę zawieruchę, nic już nie będzie mi straszne... – Popatrzył na mnie bystro. – Skoro nie chcesz świadczyć przeciwko nim, lepiej ukryj się gdzieś i nie wychylaj nosa, dopóki wszystko się nie przetoczy.

– A gdybym chciała świadczyć na ich korzyść?

Śmiech. Głośny tubalny śmiech, jakbym powiedziała coś niesłychanie zabawnego.

– Nie możesz świadczyć na ich korzyść – uświadomił mi grubiańsko. – W procesach o zdradę oskarżonym nie przysługuje prawo do obrony. Wszystko na co mogą liczyć, to łagodny wymiar kary, wspaniałomyślność sądu albo w ostateczności łaska królewska.

– Zatem może powinnam błagać króla o łaskę dla nich?

– Nazywasz się Seymour? – spytał. Kiedy pokręciłam głową, rzekł: – W takim razie lepiej nie pokazuj mu się na oczy. Jak zobaczy jeszcze jedną Boleynównę, może wyjść z siebie. Trzymaj się od niego z daleka, dobrze ci radzę. Jeśli naprawdę chcesz się przysłużyć rodzeństwu, pozwól, by sprawy toczyły się własnym trybem. Będą ci za to wdzięczni.

Chciałam dyskutować z panem ojcem, tłumaczyć mu, że nie możemy ot tak po prostu zapomnieć o Annie i Jerzym, jednakże Wilhelm położył palec na ustach. Zza bramy dobiegł stukot licznych końskich kopyt na bruku.

– To twój wuj – rzucił Wilhelm i wciągnął mnie w cień arkad. – Tędy, szybko...

Niewidoczni przemknęliśmy ku wrotom, przez które wwożono siano dla wierzchowców. Wilhelm uchylił przede mną małe drzwiczki w wielkich drewnianych odrzwiach i wepchnął mnie do środka. Zatrzasnął drzwi w chwili, kiedy na podwórku pojawili się pierwsi jeźdźcy.

– Chyżo! – krzyczeli na giermków i służbę. – Pomóc jego książęcej mości zsiąść z konia! Naszykować wieczerzę! Dalej, jazda, bo zaraz pokosztujecie, jak smakuje pański bat!

Kiedy się uspokoiło i wszyscy zniknęli pod dachem – albo w wielkim domu, albo w stajniach – wymknęliśmy się chyłkiem przez tylną furkę i wróciliśmy na swoją kwaterę tą samą drogą, którąśmy przyszli. Zanim weszłam do naszej izby, zajrzałam do dzieci; mamka w milczeniu wskazała mi śpiącą smacznie Annę i pochrapującego Henryka z rozrzuconymi szeroko rękoma i złotymi lokami Tudorów spoczywającymi

wachlarzem na poduszce. Poczułam, że łyzy szczypią mnie pod powiekami i równocześnie że Wilhelm ciągnie mnie za rękę. Wprowadził mnie do naszej izby, posadził na łożu, zaciągnął otaczające je cienkie kotary i począł rozbierać, aż wreszcie nagą ułożył wygodnie i otulił swoim ciałem, nie wypowiadając przy tym ani słowa, a później trzymał mnie w ramionach przez całą długą noc, podczas gdy ja rozpaczliwie się go chwyciłam, jakby był moją ostatnią deską ratunku, i do samego rana nie potrafiłam się rozgrzać.

Annę mieli sędzić parowie na terenie londyńskiej twierdzy Tower, w sali zwanej królewską. Właściwie rozprawa powinna się odbyć w City, w Westminsterze, jednakże oskarżyciele bali się przewieźć królową przez miasto, gdyż nieprzychylni jej dotąd mieszkańcy, cisi i posępni w dniu koronacji, nagle jakby zapalali do niej cieplejszymi uczuciami i skłonni byliby ją bronić, gdyby dano im po temu okazję. Księżę Norfolk i sekretarz Cromwell przeszli samych siebie, sporządzając akt oskarżenia. Nikt przy zdrowych zmysłach nie dawał wiary ich wymysłom, jakoby Anna – brzemienna z długo wyczekiwany synem, jak wszyscy na dworze chcieli wierzyć – uwodziła młodych mężczyzn, kładąc na szali życie swoje i swego dziecka. Nikomu nie mieściło się w głowie, by niewiasta – niechby nawet moja rozwiązała zdaniem wielu siostra – namiętnie szukała podniet u jednego, dwóch, trzech dworzan tuż pod nosem swego małżonka, którym na domiar wszystkiego był nie kto inny, tylko sam król Anglii! Nawet żony londyńczyków, kramarki, przekupki i żony rybaków, jeszcze niedawno ochoczo wyzywające Annę od ładacznic i złorzeczące jej ile wlezie jako tej, która pozbawiła ich dobrej królowej Katarzyny, teraz dochodziły do przekonania, że cały proces to jedna wielka hucpa, a miłościwy pan zwyczajnie dostał amoku, gdyż znudziła mu się ślubna małżonka, kiedy mignęło mu gieżło innej, być może młodszej i ładniejszej, ale im jeszcze nie znanej z imienia faworyty.

Tymczasem Joanna Seymour przeniosła się z prowincji do City, gdzie zamieszkała w uroczym domu Francisa Bryana na Strandzie, do którego przystani co noc przybijała królewska barka i kołysała się tam na falach – leniwie i bezwstydnie – aż do białego rana, a z wnętrza budynku dochodziła głośnie muzyka i śmiechy, jakim towarzyszyły odgłosy uctowania i wesolej zabawy, podczas gdy w Tower tkwiła uwięziona królowa i pięciu, wydawałoby się bez winy, mężczyzn, z których czterem już odczytano wyrok śmierci.

Pośród parów, którzy mieli zdecydować o przyszłości Anny, znalazł się także jej dawny ukochany, Henry Percy. Zresztą wszyscy oni co do

jednego mieli sędzić niewiastę, którą dobrze znali, z którą tańczyli, której dłoń nieraz całowali i u której stołu się żywili, nie żałując sobie wina i inszych trunków. Zaiste musiało to być dla nich dziwne przeżycie, kiedy ta, którą adorowali i szanowali, wkroczyła do sali królewskiej twierdzy jako oskarżona i zasiadła naprzeciw nich, składając swój los w ich ręce. Odziana była w stonowaną suknię podkreślającą oliwkowy odcień jej cery, gładki francuski czepek miała lekko odsunięty, tak że widać było jej gęste, czarne błyszczące włosy, a na szyi jak zawsze pobłyskiwało stylizowane złote „B” na łańcuszku, z którym nie rozstała się, chociaż jej rodzina zdradziła ją i pozostawiła samą sobie. Długie dni, które spędziła na przemian na modlitwie i płaczu, wyciszyły ją dogłębnie, tak że przed sędziami zasiadła spokojna i godna. Nie wyglądała nawet o rok starzej aniżeli wtedy, gdy przybyła z Francji do kraju, aby wkrótce potem odebrać mi mego królewskiego kochanka i odsunąć mnie w cień.

Mogłam była zasiąść w galerii dla widzów, którą szczelnie wypełnili ludzie niskiego urodzenia, z burmistrzem Londynu na czele – byli pośród nich rzemieślnicy i rajcy z żonami, tak że z łatwością ukryłabym się w tłumie, wszelako Wilhelm nazbyt obawiał się o moje bezpieczeństwo, ja sama zaś uznałam, iż nie zniosłabym oszczerstw, jakie niechybnie rzucano by na moją siostrę podczas procesu, szkalując być może i moje imię. Wiedziałam też, iż z równym trudem przyszłoby mi wysłuchać prawdy o Annie. Wolałam więc dowiedzieć się wszystkiego z drugiej ręki, a że gospodyni oberży, w której pomieszkivaliśmy, nie odpuściła sobie widowiska, jakie król zaoferował hojnie jej i całemu miastu, by nie rzec: krajowi, rychło mogłam zapoznać się z wyssanymi z palca informacjami o tym, kiedy i gdzie królowa nagabywała dworzan, wzbudzając w nich namiętność poprzez francuskie pocałunki, a potem, jak już jej ulegli, obdarowywała kosztownymi prezentami, zachęcając, by stawali ze sobą w szranki, który okaże się bardziej męski i wytrwały w miłosnych zapasach. Część z tego, co usłyszałam, ocierała się o prawdę, większość wszakże stanowiła czcze fantazje i – niewykluczone – niespełnione pragnienia oskarżycieli i sędziów, w jakich każdy, kto choć odrobinę znał obyczaje panujące na dworze, rozpoznałby żywe kłamstwo. Wszystko co dotyczyło Anny, a co jej zarzucano, miało skandaliczny posmak, tyczyło się spraw ciała i było wstętne i brzydkie, jak gdyby ci, co spreparowali akt oskarżenia, dobrze wiedzieli, że nie o prawdę ani nawet prawdopodobieństwo tu chodzi, lecz o to, by poddani utwierdzili się w swych wcześniejszych sądach o królowej. Tak, to podobne do takich jak ona – mieli mówić, kiwając do siebie głowami – to się musiało tak

skończyć, skoro król poślubił zwykłą ladacznicę... Być może wuj Thomas i sekretarz Cromwell przesadzili, ale utrafili w niskie gusta ludu i raz trąciwszy właściwą strunę, jęli im schlebiać ile sił. Rzeczywistość była wszakże taka, iż z procesu Anny więcej można się było dowiedzieć o nich aniżeli o mnie, Jerzym czy naszej siostrze królowej.

Oczywiście nie powołano żadnych świadków. Ani tych, którzy rzekomo mieli widzieć, jak nagabuje urodziwych dworzan i ich uwodzi, ani innych, jacy by mogli poświadczyć, że źle życzyła królowi i ściągnęła na niego męską słabość, a nawet przyczyniła się do powstania wrzodu na chorej nodze. Anna z kolei przysłuchiwała się wszystkim oskarżeniom z kamienną twarzą, by wreszcie – kiedy dopuszczono ją do głosu – nie przyznać się do winy i zacząć tłumaczyć swym dawnym dworzanom i platonicznym adoratorom, iż to, że królowa wręcza podarunki, jest zupełnie naturalne, nie mówiąc już o tym, że jej obowiązkiem jest tańczyć nie tylko z królem, ale i z jego druhami, że poeci mają w zwyczaju pisać poezje i doprawdy nie ma nic dziwnego w tym, że dedykowali jej swoje wiersze, a że często były to miłosne sonety, cóż, taka jest natura poezji... Próbowała wyjaśniać, że najjaśniejszy pan nigdy – ani razu – nie skarżył się na atmosferę dworskiego flirtu, jaką przesiąknięty był jego dwór na podobieństwo wszystkich innych znacznych dworów w Europie.

Podczas ostatniej rozprawy zabrakło wśród parów hrabi Northumberland, Henry'ego Percy'ego, dawnej miłości Anny i jej niedoszłego małżonka. Przysłał posłańca z listem, w którym usprawiedliwiał się, iż zniemacka zaniemógł i nie jest w stanie wziąć udziału w obradach. To wtedy, na wiele godzin zanim zapadł wyrok, zrozumiałam, że pozostali skazą ją bez mrugnięcia okiem. I w istocie tak się stało. Wszyscy jak jeden mąż – od zwykłego dworzanina po książąt Suffolka i Norfolka – powiedzieli „winna”. Także ci, którzy jeszcze niedawno byliby zaprzędali własną duszę, byle tylko zyskać przychyłność królowej i choć jedno jej dobre słowo. Kiedy przyszła kolej na Thomasa Howarda, wyszeptał przez ściśnięte gardło: – Winna – tym samym skazując swoją siostrzenicę na śmierć przez spalenie na stosie bądź ścięcie toporem, w zależności od widzimisię króla.

W tym momencie opowieści gospodyni ujęła rożek fartucha i otarła oczy. Siąkając nosem rzekła mi, iż dziwna ta pańska sprawiedliwość, skoro młodą i piękną królową skazuje się na stos za to, że parę razy zatańczyła z kimś, kto nie był jej małżonkiem.

– Święte słowa – potaknął Wilhelm wypychając zapłakaną niewiastę z izby. Potem, kiedy wreszcie zamknęły się za nią drzwi, posadził mnie

sobie na kolanach. Zwinęłam się w kłębek i pozwoliłam, żeby objął mnie ciasno ramionami i kołysał jak małe dziecko.

– Nie spodoba jej się w klasztorze – szepnęłam, wciąż mając nadzieję, że miłościwy pan zaiste okaże się miłościwy.

Wilhelm, nie chcąc rozwiewać mych złudzeń, odszepnął:

– Klasztor czy wygnanie, czy coś innego... Będzie musiała pogodzić się z tym, cokolwiek król uzna dla niej za stosowne.

Już nazajutrz odbył się proces Jerzego, jak gdyby sędziowie obawiali się, że lada moment opuści ich odwaga, by kłamać w majestacie prawa. Oskarżono go o to samo co pozostałych mężczyzn: że był kochankiem królowej, a zatem utrzymywał kazirodcze stosunki cielesne ze swoją siostrą, a do tego spiskował przeciwko jego wysokości. Oczywiście Jerzy wszystkiemu zaprzeczył. Natychmiast posypały się inne zarzuty: że publicznie kwestionował, iż Henryk jest ojcem księżniczki Elżbiety, oraz że naśmiewał się z impotencji króla. W tym momencie Jerzy nabrał wody w usta, zeznając pod przysięgą nie mógł zaprzeczyć ani jednemu, ani drugiemu, choć z pewnością wiele by dał, aby tak było. Wszelako najgorsze dopiero go czekało. Najcięższe zarzuty wyszczególniało bowiem zeznanie spisane ręką Jane Parker, jego wieloletniej znieawidzonej do szpiku małżonki.

– Dają wiarę zawistnej żonie? – spytałam Wilhelma z wyrzutem. – W procesie o zdradę, gdzie stawką jest czyjeś życie?

– Jerzy jest winien – odrzekł cicho. – Nawet ja słyszałem, jak mówi, że królowi niełatwo przychodzi dosiąść klaczy, a co dopiero niewiasty takiej jak Anna. A zważ, że nigdy nie należałem do kręgu najbliższych przyjaciół twego brata. Skoro mówił takie rzeczy przy mnie, co mógł wygadywać przy innych?...

Potrząsnęłam głową.

– To niesmaczne i mało dyskretne, ale...

Wilhelm delikatnie ujął mnie za rękę.

– Najmilsza, takie słowa o monarsze to zdrada. Nie ma na to innego określenia. Owszem, upiekłoby mu się, gdyby sprawa nie wyszła na jaw i nie trafiła przed sąd, ale skoro już do tego doszło, twój brat jest takim samym zdrajcą jak Tomasz Morus, który podważał zwierzchnictwo Henryka nad Kościołem w Anglii. Pamiętaj, że ten król przyznał sobie prawo stanowienia nie tylko o tym, co jest zdradą, ale także co jest grzechem. Sami daliśmy mu tę władzę, godząc się, by to on w miejsce papieża rządził naszymi duszami. Tym samym pozwoliliśmy mu rządzić

wszystkim, stanowić o wszystkim, decydować, co jest właściwe, a co nie, kto ma prawo żyć, a kto nie. Teraz uznał, że twoja siostra miała konszachty z diabłem, a twój brat obcował z nią kazirodczo. Stali się zagrożeniem dla królestwa, gdyż nie zapominaj, że królestwo to on sam.

– A jednak ich wypuści – powtórzyłam z uporem.

W następnych dniach mój syn co dzień po południu przemykał w przebraniu pod bramę Tower i upewniał się, że Katarzyna jest cała i zdrowa. Wilhelm podążał jego śladem, upewniając się, że nie dzieje mu się żadna krzywda i że nikt go nie obserwuje, chcąc dotrzeć do mnie. Ale szpiedzy przestali interesować się Boleynami. Było to tak, jakby wykonali całą brudną robotę podglądając królową, jak tańczy ze swoimi dworzanami na oczach władcy i wszystkich, co z nim biesiadowali, i podsłuchując Jerzego, gdy chełpi się swoją męskością i naśmiewa ze starego króla. Jakby ich mocodawców zadowoliło uwięzienie i skazanie mojego rodzeństwa.

Któregoś dnia pchana tęsknotą nie wytrzymałam i towarzyszyłam Henrykowi, kiedy szedł w odwiedziny do siostry. Gdyśmy stali we trójkę przed bramą, z Wilhelmem czuwającym za załomem muru i mającym oczy dokoła głowy, dochodziły nas dźwięki uderzania młotkami o drewno. To cieśle zbijali podwyższenie, na którym niebawem miał stanąć Jerzy i czterej pozostali mężczyźni skazani na podstawie absurdalnych zarzutów, w które powoli wszyscy oprócz mnie zaczęli wierzyć. Na szczególnie donośny huk Katarzyna przełknęła ślinę i lekko pobladła.

– Chodź z nami – poprosiłam ją. – Wyjedziemy wszyscy do Rochfordu. Tutaj na nic się już nie przydasz.

Potrząsnęła stanowczo głową.

– Proszę, matko... Pozwólcie mi zostać. Chcę być przy ciotce do czasu, aż wyślą ją do klasztoru.

– Jak ona się czuje? – spytałam zrezygnowana.

– Dobrze. Dużo się modli, jakby chciała przygotować się do życia w murach klasztoru. Chyba już się pogodziła z tym, że nie będzie królową. Zdaje się, że nawet myśl o oddaniu księżniczki Elżbiety nie jest jej straszna. Odprężyła się po tym, jak proces dobiegł końca. Jest spokojniejsza, nie obawia się już nienawistnych uszu i języków.

– A wuj Jerzy? Widziałaś go? – starałam się nadać głosowi normalne brzmienie, lecz smutek i obawa o życie brata ścisnęły mnie za gardło.

Katarzyna popatrzyła na mnie ze współczuciem. Pomyślałam: jakie ona ma podobne do Jerzego oczy!

- To jest więzienie, matko – przypomniała mi łagodnie.
- Nie wolno mi po nim chodzić i odwiedzać osadzonych.

Potrząsnęłam głową na swoją nierozwagę.

– Kiedyś to był zwykły zamek – powiedziałam, żeby zatuszować złe wrażenie. – Można było chodzić, gdzie się chciało. No ale przypuszczam, że teraz faktycznie jest inaczej... – umilkłam.

– Czy król ożeni się z Joanną? – zapytała nagle Katarzyna.

– Ciotka bardzo chciałaby to wiedzieć.

– To niemal pewne – odparłam. – Możesz jej przekazać, że spędza u Seymourówny niemal każdą noc. Znów jest taki jak niegdyś, kiedy to ona go urzekła.

Katarzyna skinęła głową.

– Pójdę już... – rzuciła spojrzenie za siebie, na strażnika przy bramie.

– Powiedz mojej siostrze... – urwałam.

Zbyt wiele miałam do przekazania, by obarczać tym córkę. Nie zdołałabym tego zawrzeć nawet w długim liście... Były przecież te wszystkie lata, gdyśmy rywalizowały ze sobą, by później nieoczekiwanie dla nas samych wspierać się wzajem, była gorąca siostrzana miłość i jeszcze gorętsza nienawiść, było poczucie, że ta druga zasługuje na zazdrość i należy jej za wszelką cenę pokazać, kto tu jest górą... Jakże mogłam w jednym zdaniu czy choćby jednej wiadomości przekazać to wszystko, a zarazem zapewnić ją, że wciąż ją kocham, że nigdy nie przestałam jej kochać, że cieszę się, że byłam jej siostrą – bynajmniej nie dlatego, że na krótko została królową, i mimo iż doprowadziła siebie i Jerzego do zguby... Jak miałam powiedzieć Annie, że choć nigdy jej nie wybaczę, rozumiem ją tak, jakbym nią była, jakbyśmy były jedną i tą samą osobą?

– Co mam jej powiedzieć? – spytała niespokojnie Katarzyna.

– Powiedz, że o niej myślę – rzekłam po prostu. – Przez cały czas. We dnie i w nocy. Każdego dnia. Tak jak zawsze dotąd.

Następnego ranka ścięto mojego brata, a wraz z nim jego kochanka Francisca Westona i pozostałych – Henry’ego Norrisa, Williama Breretona i Marka Smeatona. Egzekucja odbyła się na błoniu tuż pod oknem komnaty, którą zajmowała Anna, tak że niewątpliwie przyglądała się, jak jej grajek i przyjaciele, a potem brat wstępują na podwyższenie i kolejno kładą głowy na katowskim pieńku. Ja w tym czasie spacerowałam błotnistym brzegiem rzeki, na ręku kołysząc najmłodszą córeczkę i starając się nie myśleć o tym, co się dzieje parę mil dalej, za murami

Tower. Łagodny wiatr delikatnie owiewał mi twarz, gdzieś w górze kołując krzyczały przeraźliwie mewy. Odpływ ujawnił masę śmiecia zalegającego koryto wyżłobione płytko podczas przyływu – błądziłam po nim wzrokiem i w myślach nazywałam przedmioty, jakie dawały się nazwać: kawałki liny, poczerniałe od długiego przebywania w wodzie drewnianka, muszelki zaplątane w wodorosty przyniesione od morza... Uważnie patrzyłam pod nogi i wdychałam rześką bryzę, w której czuło się kryształki soli, pozwalając, by malutka Anna kołysała się w moich ramionach, i rozmyślając o jej wuju i ciotce i w ogóle o nas, Boleynach, którzyśmy w jednej chwili osiągnęli szczyty, w drugiej zaś stoczyli się na samo dno.

Zawracając w stronę domu, zorientowałam się, że to nie sól w powietrzu, lecz moje własne łzy palą mi lica. Nie wyobrażałam sobie świata bez Jerzego. Nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że mnie i Annie przyjdzie żyć bez naszego brata...

Tym bardziej nie mogłam uwierzyć, że król nie okazał mojej siostrze łaski. Chyba że za taką uznać należy to, iż wezwał z Francji mistrza małodobrego – doborowego w swoim fachu – aby ten jednym zgrabnym cięciem pozbawił Annę głowy. Nie, nie, to niemożliwe – myślałam. Henryk lubi się droczyć, wiedziałam o tym doskonale, z pewnością uczynił to tylko dla wzmocnienia efektu, kiedy wreszcie padną magiczne słowa: „uniewinniona, skazana na wygnanie”... Tymczasem cieśle wznosili nowe podwyższenie mające zająć miejsce starego na błoni, na które padał cień wieży Beauchamp.

– Król dociągnie przedstawienie do końca i ją uwolni, prawda? – zapytałam Wilhelma.

– Tak twierdził twój ojciec.

– Zatem tak robi – odrzekłam z ulgą. – To wszystko jest jedną wielką maskaradą. Wyczeka do ostatniej chwili i ułaskawi Annę, tym samym zmazując z siebie winę za śmierć tamtych. Wszyscy znów będą go uwielbiali...

Mistrz małodobry z Francji spóźniał się. Posłaniec z Dover przyniósł wieści, że statek przybije do brzegu wieczorem, kiedy wiatr zmieni się na pomyślny. Kata mogliśmy się więc spodziewać najwcześniej nazajutrz. Zatem jeszcze jeden dzień niepewności... Katarzyna, którą jak zwykle ostatnio odwiedziłam przy ocienionej furcie, była blada jak trup.

– Arcybiskup Cranmer przyniósł dzisiaj dokumenty... unieważnienie

małżeństwa z Henrykiem... – wyrzucała z siebie podniecona – ... obiecali jej, że jak podpisze, będzie wolna... dokona żywota w klasztorze...

– Bogu niech będą dzięki – wyrwało mi się z głębi duszy. Po raz pierwszy uprzytomniłam sobie, jak bardzo cały czas bałam się o życie siostry. – Kiedy ją uwolnią?

– Być może już jutro... Chcą ją wysłać do Francji...

– Będzie zadowolona – uśmiechnęłam się do córki. – Zobaczysz, nie minie tydzień, a ona już będzie matką przełożoną.

– Katarzyna nie odwzajemniła uśmiechu. Oczy miała zaczerwienione z niewyspania. – Nie wracaj tam już – poprosiłam ją cicho – chodź ze mną...

Pokręciła głową.

– Opuścę Tower dopiero, kiedy ciotka wyjedzie do Francji.

Tamtej nocy ja również nie mogłam zasnąć. Długo przewracałam się z boku na bok, wreszcie ułożyłam się na wznak i zapatrzyłam w zwisający nisko baldachim.

– Wilhelmie, śpisz? – szepnęłam. Poruszył się i dotknął mnie w ciemności, dając znak, że nie śpi. – Wilhelmie, król dotrzyma słowa i puści ją wolno, prawda?

– Oczywiście, że tak – zapewnił mnie. – Dlaczego miałby złamać dane słowo? Przecież osiągnął wszystko, co sobie zamierzył. Annę skazano za cudzołóstwo, więc nie na nim spoczywa odpowiedzialność za spłodzenie diabelskiego pomiotu. Jego małżeństwo z nią unieważniono, tak że znów może pojąć za żonę, kogo chce. Mężczyzn, którzy naigrawali się z jego słabnącej męskości, ściał kat. Nie miałoby sensu, gdyby chciał się dalej mścić. Poza tym złożył obietnicę: wolność za podpisanie unieważnienia małżeństwa. Podpisała, więc jest wolna, to tylko kwestia czasu. Król zachowałby się niehonorowo, gdyby zmienił teraz zdanie.

Nazajutrz o poranku, parę minut przed dziewiątą, wyprowadzono Annę z wieży i powiedziano na błonie. Za nią szły jej wierne towarzyszki, pomiędzy nimi moja córka Katarzyna.

Stałam w tłumie gapiów daleko z tyłu. Z tej odległości z trudem rozpoznałam w drobnej postaci okrytej czarną szatą swoją siostrę. Stojąc już na podwyższeniu, zdjęła ciemny nietwarzowy kornet i po raz pierwszy w życiu jej włosy nie rozsypały się lekko na ramiona; były wysoko upięte i podtrzymywała je specjalna siatka. Z odsłoniętą szyją i zakrytą piersią – suknia prawie nie miała dekoltu – wypowiedziała swoje ostatnie słowa, które wiatr porwał, nim do mnie dotarły. Nie dbałam o to. Wiedziałam, że

to wszystko przedstawienie, maskarada na użytek plebsu i dworzan, równie bez znaczenia jak ta, kiedy król przebrany był za Robin Hooda, a my wszyscy nosiliśmy śmieszne zielone stroje. Z coraz większym niepokojem spoglądałam w stronę bramy wodnej, za którą powinna się już pojawić królewska barka, tak by Henryk przy biciu werbli zdążył zejść na ląd na czas, w paru krokach pokonać błonie i donośnym głosem obwieścić wszem wobec, że oto przebacza Annie i daruje jej życie. Doprawdy – myślałam – wielce ryzykuje... Ale pewnie – pocieszałam się zaraz w duchu – przekazał swoje rozkazy katowi, tak że ten wie, iż ma zwlekać tak długo jak to możliwe... Henryk lubił przedstawienia, lubił dramatyczne napięcie. Zmuszał nas, byśmy nań czekali odchodząc od zmysłów, aby tym większe wrażenie uczyniło jego wspaniałe wejście i akt łaski dokonany dosłownie w ostatniej chwili. A potem Anna wsiądzie na statek i popłynie do Francji, którą tak ukochała w dzieciństwie...

Tymczasem Anna zwracała się do spowiednika po ostatnie namaszczenie. Skłoniła głowę, by ucałować stulę, i nie podnosząc jej, odpięła naszyjnik ze złotym „B”. W głębi duszy złościłam się na nią za tę metodyczność i próżność, jakiej nie potrafiła się wyzbyć nawet w takim momencie, Henryka zaś przeklinałam za to, że jeszcze go nie ma. Dlaczegoż – zawodziłam bezgłośnie – nie zakończą tej nieznośnie przedłużającej się sceny i nie pozwolą nam wszystkim udać się do domu?

Drgnęłam nerwowo, kiedy jedna z jej towarzyszek – nie Katarzyna, tylko jakaś inna niewiasta, której nawet nie rozpoznałam – podeszła do mojej siostry i przewiązała jej oczy czarnym pasem materii, a potem podtrzymała za łokieć, kiedy Anna klękała w słomie. Upewniwszy się, że wszystko jest jak trzeba, niewiasta odstaąpiła parę kroków do tyłu i Anna została sama. Nagle tłum przede mną zafalował – pochylił się niczym łan zboża na wietrze, gdy każdy mężczyzna i każda niewiasta, wszyscy poddani Anny, opadali na kolana, tak samo jak przed momentem uczyniła to ich królowa. Tylko ja stałam, patrząc ponad ich pochylonymi karkami, nie spuszczać wzroku z mojej siostry, która klęczała z zawiązanymi oczyma i pobielającą twarzą, ujawniając rąbek spódnicy wyzierającej spod czarnej sukni. Jak na Boleynównę przystało, nawet w taki dzień włożyła coś kolorowego – spódnica była barwy krwi.

U jej boku nie wiedzieć skąd wykwitła sylwetka kata. Błysnął miecz w świetle wiosennego słońca. Mistrz małodobry wziął zamach, lecz nawet wtedy zerknęłam w stronę bramy wodnej, spodziewając się widoku potężnej postaci Henryka. W chwili kiedy powracałam spojrzeniem na podwyższenie, miecz opadł niczym promień światła i głowa Anny

oddzieliła się od reszty jej ciała. Długoletnia rywalizacja pomiędzy siostrami dobiegła kresu.

Wilhelm uściskał mi dłoń, po czym – na moment przed tym, zanim tłum rzucił się do przodu, by na własne oczy zobaczyć głowę królowej i do końca życia zapamiętać widok składanego do prostej trumny bezgłowego ciała owiniętego w grubo tkane sukno – pchnął mnie w zagłębienie muru, gdzie nikt nie mógł mnie stratować, sam zaś długimi susami pomknął w stronę podwyższenia, skąd wyłuskał Katarzynę, jakby była małym dzieckiem, i ciągnąc ją za sobą na powrót przepchnął się przez zszokowaną cizbę.

– Stało się – rzekł dobitnie. – A teraz idziemy.

Nie certoląc się z nami więcej, zagarnął nas obie przed siebie i napierając całym ciałem, wypchał za bramę i dalej na ulicę. Parliśmy naprzód jak ślepcy, torując sobie drogę w podochoconym kłębowisku ludzi z ust do ust podających sobie nowinę, że królewska ladacznica straciła głowę, że święta niewiasta poszła prosto do nieba, że królewski małżonek poświęcił swoją żonę – jednym słowem przytaczali wszelkie możliwe wersje, choć trzeba oddać im sprawiedliwość, że Anna w swym krótkim przegranym życiu była wszystkim po trochu – i kurtyzana, i święta, i wzgardzoną małżonką.

W którymś momencie Katarzyna potknęła się albo nogi odmówiły jej posłuszeństwa i Wilhelm musiał wziąć ją w ramiona i zanieść na kwaterę. Kątem oka spostrzegłam, że głowa jej podryguje, i zrozumiałam, że zasnęła na stojąco czy też raczej idąc – zapewne od wielu dni dotrzymywała mojej siostrze towarzystwa bez zmrużenia oka, wraz z nią czekając upragnionej wiadomości o okazanej przez króla łasce. Ja nawet teraz, mając w pamięci błysk miecza i wiedząc, że Anna oddała ducha Bogu, nie wierzyłam, że wiadomość ta do nich nie dotarła. Nie chciało pomieścić mi się w głowie, że mężczyzna, którego niegdyś szczerze miłowałam, najurodziwszy księżę chrześcijaństwa, jego wysokość król Henryk, okazał się potworem gorszym od dziecka, które spłodził, i lekką ręką skazał swoją małżonkę, o której względy zabiegał przez długie lata, na śmierć – i to tylko dlatego, że nie potrafił znieść myśli, iż będzie wiodła swoje życie z dala od niego, pałając doń pogardą. Odebrał mi mego ukochanego brata i odebrał siostrę, której dusza była zwierciadlanym odbiciem mojej duszy.

Katarzyna przespalała cały dzień i całą noc, a gdy się wreszcie obudziła, znalazła się w siodle, nim zdążyła wypowiedzieć słowo: „Nie!” Konno

dostaliśmy się nad rzekę, gdzie wsiedliśmy na statek płynący do Leigh. Na pokładzie zbiliśmy się w gromadkę, wciąż ledwie przytomna Katarzyna, nadzwyczaj poważny Henryk, zaniepokojony Wilhelm i ja z dzieckiem na ręku. Chłonełam widok ich twarzy i w duchu dziękowałam Bogu, że pozwolił nam bezpiecznie opuścić miasto, w którym spotkało mnie tak wiele dobrego, ale jeszcze więcej złego. Zaciskałam mocno kciuki, błagając Opatrzność, by miała nad nami czuwanie przez całą drogę do domu, byśmy zdołali umknąć ciekawskim oczom i w hrabstwie Essex znaleźli schronienie przed szpiegami możnych tego świata.

Jak się później dowiedziałam, Joanna Seymour wybierała suknię ślubną tego samego dnia, kiedy miecz odrąbał głowę mojej siostrze. Nie winiłam jej; wiedziałam, że na jej miejscu Anna i ja postąpiłybyśmy tak samo. Król znany był ze swej zapalczywości i iście dziecięcej niecierpliwości, toteż mądra niewiasta jeśli chciała go przy sobie zatrzymać, słuchała go i robiła, co kazał, nie zaś występowała przeciwko jego pragnieniom. Zwłaszcza po tym jak odprawił jedną małżonkę bez skazy i wydał na okrutną śmierć drugą za ledwie udowodnione przewiny. Teraz znał swoją moc i doprawdy tylko głupiec by mu się sprzeciwiał.

Zatem Joanna Seymour, rywalka Anny i moja, miała zostać królową, a jej przyszłe dzieci królowkami i królewiczami. Albo też, tak jak to było z poprzednimi królowymi, miała czekać miesiąc za miesiącem, w desperacji wypatrując znaków, że poczęła upragnione dziecię, i za każdym razem przekonywać się, że nie, jeszcze nie... Miłość Henryka słabłaby wtedy, jego i tak nadwerżona cierpliwość zniknęła jak śnieg w majowym słońcu. Bądź też miała się sprawdzić klątwa Anny, rzucona mimochodem w złości, i Joannę czekała śmierć w połogu, jej syna zaś przedwczesna śmierć, nim sięgnie po najwyższe zaszczyty... Nie, ani nie winiłam Joanny Seymour, ani jej nie zazdrościłam. Znałam obie jej poprzedniczki i aż nazbyt dobrze wiedziałam, że żadna z nich nie zakosztowała przy królu wiele radości.

A jeśli chodzi o nas, Boleynów, to rację miał pan ojciec: wszystko co nam pozostało, to przetrwać ciężkie czasy. Najwięcej na upadku Anny stracił oczywiście wuj Thomas. Rzucił ją królowi, niczym hazardzista rzuca na stół garść monet, podobnie jak wcześniej uczynił to ze mną, a później z Madge Shelton, i przegrał. Bez względu na to jednak, czy na poły Hówardówna, na poły Boleynówna miała być uwodzicielką czy balsamem, czy też wreszcie najpierw koronowaną, a potem ściętą głową, nie miałyśmy dlań żadnego znaczenia. Zawsze była następna w kolejce, równie chętna jak jej poprzedniczki, tak samo naiwna i skora do

popelniania błędów. A wuj miał czas. Planował strategię, wykonywał ruchy... Teraz przyszło mu przeczekać burzę i spróbować znowu, kiedy wyrzy słońce... Wszelako Boleynowie wypadli z gry. Straciliśmy królową Annę, straciliśmy jedyne dziedzica. Nasza krew z krwi, kość z kości, księżniczka Elżbieta nie warta była splunięcia, gdzieś w szarym ogonie za księżniczką Marią i nie narodzonymi jeszcze dziećmi Joanny Seymour. Właściwie Elżbieta nie była już nawet księżniczką, pozbawiono ją tego tytułu równocześnie z odebraniem tytułu królowej Annie. Moja siostrzenica nie miała najmniejszych szans, by zasiąść na tronie swego ojca.

– Nic to – powiedziałam do Wilhelma, kiedy dzieci już spały ukołysane miarowym chybotaniem statku na falach. – Niczego bardziej nie pragnę, jak mieszkać z tobą na prowincji, wychować nasze dzieci na porządnych ludzi bojących się Boga i umiejących okazywać miłość sobie wzajem oraz drugiemu człowiekowi. Nade wszystko na świecie potrzeba mi spokoju. Mam dość ciągłego udawania i dworskich gier, nawet jeśli się na nich zyskuje. Przekonałam się, jaką cenę trzeba zapłacić za zaszczyty i władzę, i już mi na nich nie zależy... Pragnę ciebie, Wilhelmie, pragnę spokoju naszego domu w Rochfordzie, pragnę, byś mnie miłował i bym ja mogła miłować ciebie...

Objął mnie ramieniem, chroniąc przed coraz dotkliwszym smagającym wiatrem wiejącym od morza.

– Zatem zgoda – rzekł – nigdy więcej nie wrócimy do Londynu. I chwała Bogu. – Zamyślił się i zapatrzył w twarze śpiących dzieci. – Ale one? Z pewnością któregoś dnia popłyną w przeciwną stronę, omamione obietnicą dworskiego blichtru i potęgi... – Potrzęsnałam głową, jakbym już teraz chciała im tego zabronić. Wilhelm uśmiechnął się łagodnie. – Nie zdołasz ich powstrzymać. W ich żyłach płynie krew Howardów, Boleynów i Tudorów... Chryste, co za kombinacja! Ich kuzynka Elżbieta nie jest od nich gorsza. Nikt nie zdoła przewidzieć, co każde z nich osiągnie, gdy już dorosną.

OD AUTORKI

Maria i Wilhelm Staffordowie zamieszkali w Rochfordzie, gdzie żyli spokojnie i szczęśliwie w małym gospodarstwie do czasu, kiedy zmarli rodzice Marii (w 1538 i 1539 roku) i odziedziczyła ona rozległą posiadłość rodową położoną również w hrabstwie Essex.

Maria Boleyn Carey Stafford zmarła w 1543 roku, a jej syn Henryk Carey w późniejszych latach został jednym z ważniejszych doradców swej kuzynki, królowej Elżbiety I, największej władczyni, jaką kiedykolwiek miała Anglia. W uznaniu zasług Elżbieta uczyniła go hrabią Hunsdon. Córka Marii, Katarzyna, poślubiła Francisa Knollysa, dając początki jednej z najznamienitszych dynastii czasów elżbietańskich.

Jestem nieskończenie wdzięczna autorce książki „The Rise and Fali of Anne Boleyn”, która stała się dla mnie niewyczerpanym źródłem informacji, jakich potrzebowałam snując swoją opowieść. Wspomniana Retha M. Warnicke przedstawiła oryginalną i nadzwyczaj śmiałą hipotezę, że krąg kochających inaczej, jaki otaczał Annę, nie wyłączał jej brata Jerzego, jak również jej ostatnie poronienie umożliwiły Henrykowi VIII oskarżenie królowej o paranie się czarami i perwersyjne praktyki seksualne.

Nie mogę nie podziękować również następującym autorom, których dzieła pozwoliły mi prześledzić nie opowiedzianą nigdzie indziej historię życia Marii Boleyn, a także dostarczyły tła historycznego:

Bindoff S. T. , *Pelican History of England: TudorEngland*, Penguin, 1993.

Bruce Marie Louise, *Anne Boleyn*, Collins, 1972.

Cressy David, *Birth, Marriage and Death, ritual religiom and the life-cycle in Tudor and Stuart England*, OUP, 1977.

Darby H. G, *A new historical geography of England before 1600*, CUP, 1976.

Elton G. R. , *England under the Tudors*, Methuen, 1955.

Fletcher Anthony, *Tudor Rebellions*, Longman, 1968.

Guy John, *Tudor England*, OUP, 1988.

Haynes Alan, *Sex in Elizabethan England*, Sutton, 1997.

Loades David, *The Tudor Court*, Batsford, 1986.

Loades David, *Henry VIII and his Queens*, Sutton, 2000.

Mackie J. D., *Oxford History of England, The Earlier Tudors*, OUP, 1952.

Plowden Alison, *Tudor Women, Queens and Commoners*, Sutton, 1998.

Randell Keith, *Henry VIII and the Reformation in England*, Hodder, 1993.

Scarisbrick J. J., *Yale English Monarchs: Henry VIII*, YUP, 1997.

Smith Baldwin Lacey, *A Tudor Tragedy, the life and times of Catherine Howard*, Cape, 1961.

Starkey David, *The Reign of Henry VIII, Personalities and Politics*, G. Philip, 1985.

Starkey David, *Henry VIII: A European Court in England*, Collins and Brown, 1991.

Tillyard E. M. W., *The Elizabethan World Picture*, Pimlico, 1943.

Turner Robert, *Elizabethan Magie*, Element, 1989.

Warnicke Retha M., *The Rise and Fall of Anne Boleyn*, CUP, 1991.

Weir Alison, *The Six Wives of Henry VIII*, Pimlico, 1997.

Young Joyce, *Penguin Social History of Britain*, Penguin.